

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY”

1866—1876

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:

Pozytywiści, idee, programy

Tom 2:

Pismo, utopie, projekty

Część 1



Logotyp projektu NPRH z 2014 roku

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:

Pozytywiści, idee, programy

Tom 2:

Pismo, utopie, projekty

Część 1

Redakcja naukowa edycji

ANNA JANICKA

Współpraca redakcyjna

ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI

Opracowanie tekstów i komentarze

MICHAŁ SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI,
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI

Białystok 2019

Zdjęcie na okładce: Warszawa, ulica Krakowskie Przedmieście, widok w kierunku ulicy Nowy Świat, fot. Konrad Brandel (1860–1880)

Wybór ilustracji: Katarzyna Raczkowska

Recenzenci tomu: dr hab. **Sabina Brzozowska**, prof. UP (Opole)
Ass. Prof. Dr **Jolanta Doschek** (Uniwersytet Wiedeński)

Wstęp, koncepcja edytorska: Anna Janicka

Redakcja tomu: Anna Janicka, Alina Kowalczykowska, Łukasz Zabielski

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Streszczenia: Jacek Partyka, Irena Szewczenko, Małgorzata Techmańska

Indeksy i opracowanie graficzne: Michał Siedlecki, Ewa Frymus-Dąbrowska, Katarzyna Raczkowska

Opracowanie redakcyjne tekstów „Przeglądu Tygodniowego”, przypisy i komentarze:
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski, Paweł Wojciechowski, Łukasz Zabielski

Porównanie tekstów i korekta: Zespół

Projekt okładki: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)



ZAKŁAD
FILOLOGICZNYCH
BADAN
INTERDYSCYPLINARNYCH



**Wydział
Filologiczny**
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2019

Praca naukowa finansowana w ramach Programu MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Projekt nr 11 H 13 058182, realizowany w latach 2014–2018: „Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”.

ISBN 978-83-7657-347-2 – seria I
ISBN 978-83-7657-359-5 – tom 2
ISBN 978-83-7657-326-7 – tom 2, część 1

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
Tel. 602 766 304; 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

KOMITET REDAKCYJNY EDYCJI

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Anna Janicka – Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Uniwersytetu w Białymstoku

Alina Kowalczykova – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ZESPÓŁ WYKONAWCÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Agnieszka Bąbel – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

Tadeusz Budrewicz – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

Tadeusz Bujnicki – Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

Małgorzata Burzka-Janik – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

Jolanta Dragańska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Marek Dybizbański – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

Anna Karczewska – Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

Sylwia Karpowicz-Słowikowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego

Urszula Kowalczyk – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Joanna Kubicka – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Dariusz Kukielko – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

Małgorzata Litwinowicz-Drożdżel – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Jarosław Ławski – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

Grzegorz Markiewicz – Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

Anna Nosek – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Beata Obsulewicz-Niewińska – Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Dawid Maria Osiński – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Ewa Owczarz – Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Dariusz Piechota – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Anna Pycka – Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa

Katarzyna Raczkowska – Biblioteka Narodowa w Warszawie

Piotr Rosiński – Wydział Sztuki Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach

Michał Siedlecki – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Dariusz K. Sikorski – Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego

Mateusz Skucha – Katedra Teorii Literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Anna Sobiecka – Instytut Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku

Tomasz Sobieraj – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Renata Stachura-Lupa – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

Anna Stocka-Ambruszkiewicz – Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku

Patryk Suchodolski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Irena Szczepankowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Irena Szewczenko – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

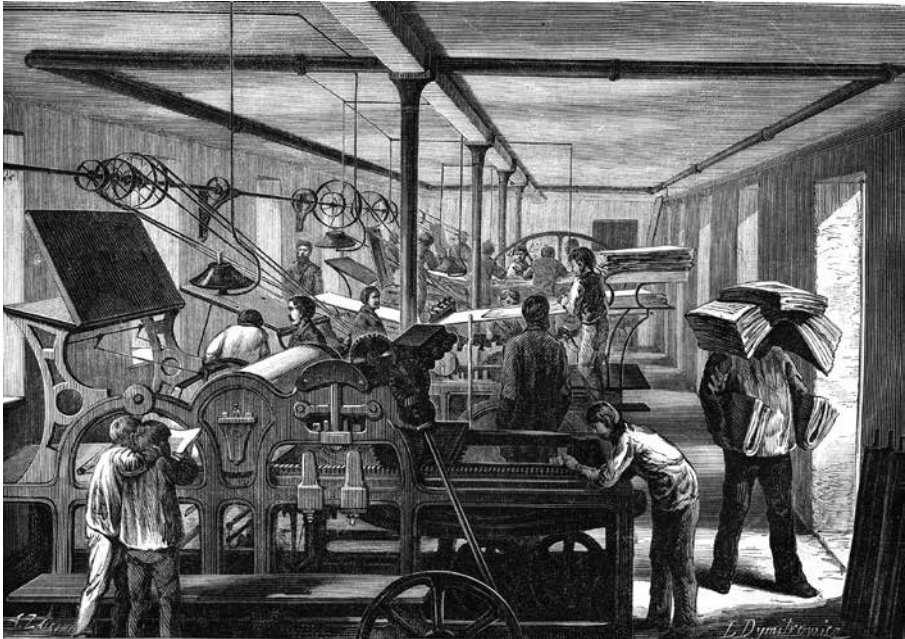
Paweł Tomczok – Instytut Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Paweł Wojciechowski – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Joanna Zajkowska – Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Katarzyna Zimnoch – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku



Zakłady drukarni J. Ungra. Sala maszyn pośpiesznych. Rysował Ludomir Dymitrowicz, rytował Andrzej Zajkowski. „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 152, s. 340.

Spis treści

Od Redakcji	13
-------------------	----

I. INTRODUKCJE

Tadeusz Bujnicki

Tradycje pozytywistów. W kręgu „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876)	17
--	----

Irena Szczepankowska

Polszczyzna środowiska „Przeglądu Tygodniowego”	45
---	----

II. ZASADY EDYCJI I MATERIAŁY POMOCNICZE

Anna Janicka

Zasady wyboru	81
---------------------	----

Łukasz Zabielski

Zasady wydania	83
----------------------	----

Łukasz Zabielski, Patryk Suchodolski,

Irena Szewczenko, Katarzyna Raczkowska

Biogramy redaktorów i autorów „Przeglądu Tygodniowego”	87
--	----

Mapy	97
------------	----

Środki płaćnicze, miary i wagi Królestwa Polskiego	105
--	-----

Winiety „Przeglądu Tygodniowego” i wybranych gazet polskich z II połowy XIX wieku	109
--	-----

III. PISMO I JEGO IDEE

A. Katarzyna Zimnoch

„Z redakcyjnego stołu” – idea pisma	115
---	-----

1. <i>Od Redakcji</i> , 1872, nr 12	127
---	-----

2. <i>Sprostowanie</i> , 1872, nr 14	130
--	-----

3.	<i>Dlaczego?</i> , 1872, nr 22	131
4.	<i>Do wszystkich</i> , 1873, nr 8	134
5.	<i>Od Redakcji</i> , 1873, nr 44	136
6.	<i>Coś w miejsce zawezwania do prenumeraty</i> , 1873, nr 49	138
7.	<i>Do wszystkich</i> , 1873, nr 52	141
8.	<i>Od Redakcji</i> , 1874, nr 10	144
B.	Tomasz Sobieraj	
	Filozofia	147
1.	Leopold Mikulski, <i>Przegląd literatury polskiej</i> , 1867, nr 4	155
2.	[Julian Ochorowicz], <i>Ciało i myśl</i> , 1868, nr 49	158
3.	<i>Taine</i> , 1868, nr 51	160
4.	<i>Gawędy popularnonaukowe. Frenologia</i> , 1869, nr 12	167
5.	Julian Ochorowicz, <i>Jak szybką jest myśl?</i> , 1869, nr 15, 17	175
6.	Aleksander Kraushar, <i>O samobójstwie ze stanowiska najnowszych badań</i> , 1870, nr 13–18	183
7.	Aleksander Świętochowski, <i>Herbert Spencer. (studium z dziedziny pozytywizmu)</i> , 1872, nr 15, 25, 26, 29	205
8.	Aleksander Świętochowski, <i>Auguste Comte i Herbert Spencer</i> , 1872, nr 31	223
9.	Eleonora Ziemięcka, <i>Człowiek i społeczność. Studium pisane z powodu artykułu Pana Kazimierza Janiny pod tytułem: Człowiek w naturze i społeczeństwie</i> , 1867, nr 36–41	231
10.	Jan Władysław Dawid, <i>Przegląd literatury francuskiej</i> , 1868, nr 26	255
11.	Bolesław Limanowski, <i>August Comte i pozytywizm podług oceniania Milla</i> , 1869, nr 15, 17, 18	261
12.	<i>Przegląd piśmiennictwa francuskiego</i> , 1870, nr 24–26	270
13.	[Julian Ochorowicz], <i>Przegląd piśmiennictwa polskiego</i> , 1870, nr 29	282
14.	Feliks Bogacki, „ <i>Historia filozofii</i> ” <i>Laforeta</i> , 1871, nr 5	286
15.	<i>Przegląd francuskiej literatury pozytywnej</i> , 1871, nr 10–11	294
16.	Julian Ochorowicz, <i>Uwagi nad recenzją P. F. Bogackiego</i> , 1873, nr 6–7	299
17.	Feliks Bogacki, <i>Polemika</i> , 1873, nr 15	307
18.	Aleksander Świętochowski, <i>Przegląd literacki</i> , 1873, nr 32–33	316
19.	„ <i>Nowy duch</i> ” przez <i>Edgara Quineta</i> , 1875, nr 12–14	330
20.	<i>Henryk Struwe</i> „ <i>Synteza dwóch światów</i> ”, 1876, nr 23	347
21.	Feliks Bogacki, <i>Sny szczęścia, myśli ulotne o utopieniach społecznych</i> , 1876, nr 40–41	356

C. Łukasz Zabielski

- „Jesteśmy sumą tego, co było”. O cywilizacji i postępie 367
1. *W kwestii Szkoły Głównej*, 1866, nr 26 391
 2. *Najnowsze wynalazki*, 1867, nr 1 394
 3. *Motor Lenoira*, 1867, nr 19 396
 4. *Woda do picia*, 1868, nr 24 398
 5. *Droga żelazna sandomierska*, 1868, nr 31 401
 6. *Najnowsze wynalazki i ulepszenia w gospodarstwie domowym*, 1869, nr 3 403
 7. Julian Ochorowicz, *Projekt maszyn samoszyjących*, 1869, nr 14 404
 8. *Nie w porę*, 1872, nr 3 406
 9. *Z nowin naukowych*, 1872, nr 34-35 413
 10. *Młodzież wczorajsza i dzisiejsza*, 1872, nr 45-47 424
 11. *Kilka słów w kwestii kolejowej*, 1876, nr 8, 14 435
 12. *W kwestii dróg żelaznych*, 1876, nr 24 447

D. Dawid Maria Osiński

- Tradycja 451
1. *Porządki na cmentarzu*, 1868, nr 36 475
 2. *Akademia Umiejętności w Krakowie*, 1871, nr 47 477
 3. [Aleksander Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, 1872, nr 19 480
 4. *Przegląd naukowy*, 1873, nr 49 489
 5. *Chrystus i jawnogrzesznica*, 1873, nr 50 496
 6. Wincenty Niewiadomski, *Palenie ciał zmarłych*, 1874, nr 19 505
 7. *Za swojskim śladem. (Lotniki)*, 1875, nr 22, 26 511

E. Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel

- Jak się opowiada o postępie. Wątki naukowe i cywilizacyjne na łamach „Przeglądu Tygodniowego” 529
1. *Telegraf podwodny zaatlantycki*, 1866, nr 36 539
 2. *Najnowsze postępy organizacji pracy niewieściej w Niemczech*, 1866, nr 48-49 543
 3. *Pierwsza prelekcja o kobiecie pana Gliszczyńskiego*, 1866, nr 18 549
 4. *Polemika*, 1867, nr 13 552
 5. *Z powodu zaćmienia słońca 18 sierpnia bieżącego roku*, 1868, nr 42 560
 6. *Choroby i pasożyty – nowe badania Profesora Halliera*, 1868, nr 46 563
 7. [Julian Ochorowicz], *Przegląd literatury polskiej*, 1869, nr 5 566
 8. Gustaw Doliński, *Gawędy popularnonaukowe*, 1870, nr 26-28 570

9.	<i>Nauka i występki</i> , 1874, nr 41, 45	578
10.	<i>Mesologia</i> , 1875, nr 24	588
F. Michał Siedlecki		
	Metafizyka – religia – Kościół	597
1.	<i>Małżeństwo ojca Jacka</i> , 1872, nr 38	613
2.	Julian Ochorowicz, <i>Odwiedziny u jasnowidzącej</i> , 1870, nr 15	621
3.	<i>Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów</i> , 1873, nr 34–35	624
4.	<i>À propos listu pasterskiego jaśnie wielmożnego Walentego Baranowskiego, biskupa lubelskiego</i> , 1873, nr 52	632
5.	<i>Budżet utrzymania duchowieństwa w Królestwie i guberniach zachodnich</i> , 1874, nr 11	638
6.	<i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 17	644
7.	<i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 24	649
G. Anna Karczewska		
	„Aby reprezentować, jak i prowadzić ogół”. Książka, prasa i czytelnictwo	653
1.	[Adam Wiślicki], <i>Otwarcie pisma</i> , 1866, nr 1	665
2.	<i>Słowo odpowiedzi Pana Padalicy</i> , 1866, nr 3	668
3.	<i>W kwestii wydawnictwa gazet</i> , 1866, nr 6	673
4.	<i>O czytaniu pism periodycznych w Warszawie</i> , 1866, nr 28	675
5.	<i>Prasa nasza periodyczna i jej systemat wzajemnego o sobie milczenia</i> , 1866, nr 31	678
6.	<i>Literatura groszowa (pfennig- i penny-magazyny)</i> , 1866, nr 41	683
7.	[Aleksander Makowiecki], <i>Przegląd statystyczny</i> , 1866, nr 47	687
8.	<i>Przegląd literatury polskiej</i> , 1867, nr 10–11	690
9.	<i>Feilletoniści</i> , 1871, nr 40	699
10.	<i>Kolporterstwo księgarskie</i> , 1872, nr 44	705
11.	<i>Polityczna literatura warszawska</i> , 1872, nr 44–46	709
12.	<i>Koteryjność</i> , 1872, nr 45	719
13.	<i>Biblioteki publiczne</i> , 1872, nr 47	727
14.	<i>Księgarstwo jako czynnik cywilizacyjny</i> , 1874, nr 11	732
15.	<i>Notatki dla kupujących książki</i> , 1874, nr 20, 22, 24	736
16.	<i>Kantor księgarski spółki kolportacyjnej w Warszawie</i> , 1874, nr 37	745
17.	<i>Wstrzymajmy się</i> , 1874, nr 28	748
18.	<i>Z podartych kartek</i> , 1874, nr 47	753
19.	<i>Konieczny zwrot w piśmiennictwie ludowym</i> , 1874, nr 48	758

20. <i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 38	762
21. <i>Przedruki</i> , 1875, nr 48	766
22. <i>Urodzaj na bibułę</i> , 1876, nr 35	771
H. Dawid Maria Osiński	
<i>Homo polemicus</i> – czyli o człowieku, który się przegląda i przygląda	777
1. <i>Reklama kupiecka (kartka z życia)</i> , 1866, nr 1	815
2. [Aleksander Michaux], <i>Kilka słów do sprawozdawcy teatralnego w „Gazecie Warszawskiej”</i> , 1867, nr 7	817
3. [Julian Bartoszewicz], <i>Polemika</i> , 1868, nr 29	823
4. <i>List otwarty do Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”</i> , 1868, nr 34	827
5. Julian Bartoszewicz, <i>Polemika</i> , 1868, nr 37	831
6. [Michał Bersohn], <i>Polemika</i> , 1868, nr 38	834
7. [Julian Ochorowicz], <i>Przegląd literacko-naukowy</i> , 1869, nr 7–8	836
8. Henryk Levittoux, <i>Polemika naukowa</i> , 1869, nr 9, nr 72–75	845
9. <i>Przegląd prasy periodycznej</i> , 1870, nr 1	852
10. Feliks Bogacki, <i>Kilka uwag o krytycyzmie naukowym czasopisma „Kłosów”</i> , 1870, nr 50	855
11. <i>Grzeszki Adama</i> , 1870, nr 48	859
12. [Adam Wiślicki], <i>Kołowacizna polityczna</i> , 1871, nr 9	861
13. <i>Prasa warszawska</i> , 1871, nr 16	865
Alfabetyczny spis tytułów	871
Indeks geograficzny	873
Indeks osobowy	885



Obserwatorium astronomiczne w Warszawie, fot. Konrad Brandel, 1873–1876 (Biblioteka Narodowa). Obserwatorium zbudowane w latach 1820–1825 z inicjatywy Franciszka Armińskiego było jednym z najnowocześniejszych w Europie, samodzielność zachowało do 1873 roku, kiedy zostało włączone do otwartego w 1870 roku rosyjskiego Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego

OD REDAKCJI

Pokolenie pozytywistów warszawskich odegrało – trzeba to powiedzieć wyraźnie i z wdzięcznością – rolę fundamentalną w dziejach kultury polskiej. Po klęsce 1864 roku podjęło trud przeformułowania idei polskości, walki, wspólnoty i historii. Zapropowało nowy paradygmat kategorii, które – nie usuwając wspólnoty z przestrzeni historii przez wielkie „H”, tej znaczonej walką i powstaniami – równocześnie włączałyby ją w żywy i dynamiczny nurt postępu: cywilizacyjnego, technologicznego, naukowego. Pokolenie to wskazało na konieczność działań modernizujących w obliczu przyspieszenia rozwoju cywilizacji ludzkiej, które dziś nazywamy początkową fazą nowoczesności. Pozytywizm warszawski, oglądany z tej perspektywy, jest więc nie tyle radykalnym zerwaniem z całym przebiegiem procesów kulturotwórczych i historią na ziemiach polskich po 1795 roku, ile mądrą zmianą, redefinicją, reinterpretacją przeszłości i tradycji. Celem tego zabiegu było jednak wyznaczenie realistycznego horyzontu istnienia wspólnoty polskiej w dalszej przyszłości, w epoce po 1876 roku, która jawiła się nader mgliście i niepewnie. A przynieść miała finalnie konwulsje 1905, 1914, 1917 i w końcu 1918 roku, kiedy powstała Niepodległa. To odnowienie formuł państwowości i wspólnotowości możliwe było także dzięki nim: prowokującym polemiki, czasem „skandalizującym” śmiałością myśli czytelnikom Buckle’a, Spencera, Darwina, Littrégo, Smilesa, Büchnera, Vogta, zafascynowanych cywilizacyjnym skokiem Stanów Zjednoczonych, wpatrzonych w Anglię jako wzór kulturowy, przerażonych klęską Francji w wojnie z Prusami; Francji, którą stawiali początkowo wyżej niż jakikolwiek inny model państwa i kultury.

„Przegląd Tygodniowy” (1866–1905), założony przez Adama Wiślickiego, a z największym rozgłosem programotwórczym prowadzony w latach 1871–1878 roku przez Aleksandra Świętochowskiego, był najgłośniejszą trybuną tego odnowieńczego ruchu wyrosłego z ducha nowej klasy społecznej, jaką była inteligencja.

Kiedy w 1866 roku Wiślicki zakładał pismo, uzasadniać musiał w polemice z wybitnym prozaikiem Zenonem Fiszem samą potrzebę istnienia „kolejnego” pisma. Kiedy w 1876 roku Redakcja ogłaszała nowy kształt pisma, jego „program”, w nocie *Do naszych Czytelników* można było przeczytać syntetyczne ujęcie całego ruchu, całej idei pisma. Brzmiało ono tak:

Dążenie do postępu w imię idei wypracowanych przez wiek bieżący, niewykluczające czci dla tego, co zacne i święte, otrzymaliśmy w spuściznie po przodkach; utrzymanie naszych praw plemiennych w zakresie i środkami przez obecne stosunki dozwolonymi; zajęcie się przede wszystkim rozwojem wewnętrznym, sprawami gminy, powiatu, kraju, na podstawie istniejących urzędzeń; równość i zgoda wszystkich warstw narodu; poli-

tyczne wyrobienie na gruncie realnym interesów rzeczywistych, z ciężeniem ku temu, co się rozwija w duchu wieku i co przedstawiać dla nas może trwałą podstawę bytu; zwalczanie ujemnych wpływów ultramontanizmu i bigoterii, które nas upośledzają duchowo i przeciwstawiają rzeczywistym interesom krajowym; popieranie świeżych prądów w nauce, literaturze i sztuce; otwarte wystąpienie przeciw temu, co po sumiennym zbadaniu jest ujemnością czy w społeczeństwie, czy w piśmiennictwie – słowem ruch ciągły jako warunek życia, trzeźwe ocenianie położenia i interesów, oto stare hasła „Przeglądu”, które i w obecnej dobie pozostają również podstawami dalszego rozwoju („Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27).

Trudno ów program uznać za mało odważny i współcześnie, nawet jeśli tkwiły w nim nuta donkiszoterii i pierwiastek idealizmem podszytego utopizmu. Jest to jednak istotna część polskiej dziewiętnastowieczności, rozumianej tu przez nas szeroko jako ogół kulturowych trendów i przemian, których świadkami byli mieszkańcy ziem polskich między 1795 a 1918 rokiem.

Przebadanie nie tylko znanych już warstw owego dziedzictwa, lecz odsłonięcie nowych, zapoznanych, było celem Zespołu, który w latach 2014–2020 realizował projekt Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pod nazwą *Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach*. Przedkładane wielotomowe antologie są pokłosiem prac naszego Zespołu, złożonego z ponad trzydziestu badaczy z całego kraju. Tomy, które Państwu prezentujemy, przynoszą w nowym opracowaniu teksty dobrze znane, klasyczne, lecz w jeszcze większym stopniu starają się pokazać te aspekty, strony życia Polaków, mieszkańców Warszawy i prowincji, które nierzadko, choć nie zawsze, pomijaliśmy w oglądzie ruchu pozytywistycznego: obraz kobiety i mężczyzny, dziecka i artysty, czytelnika i polemisty, wykluczonego, Żyda oraz tego „innego”, człowieka bawiącego się i przeżywającego żalobę.

W swym kosmosie postulowanym, idealnym, utopijnym pokolenie młodych pozytywistów szuka jednoznaczności, poczucia sensu i harmonii. Konsekwentnie przystępuje do konstruowania świata, który ma uwolnić od postyczeniowego trwania w rozpadzie i poczuciu przegranej dziejowej. Kreuje wizję nowego człowieka, nowej rzeczywistości społecznej, odmienionego, naukowo poznawanego wszechświata. Warto się temu gestowi kreacji-ucieczki przyjrzeć, by odpowiedzieć na pytanie, jaka była utopijna rzeczywistość „wczesnych” pozytywistów i czy spełniła ona swoją rolę...

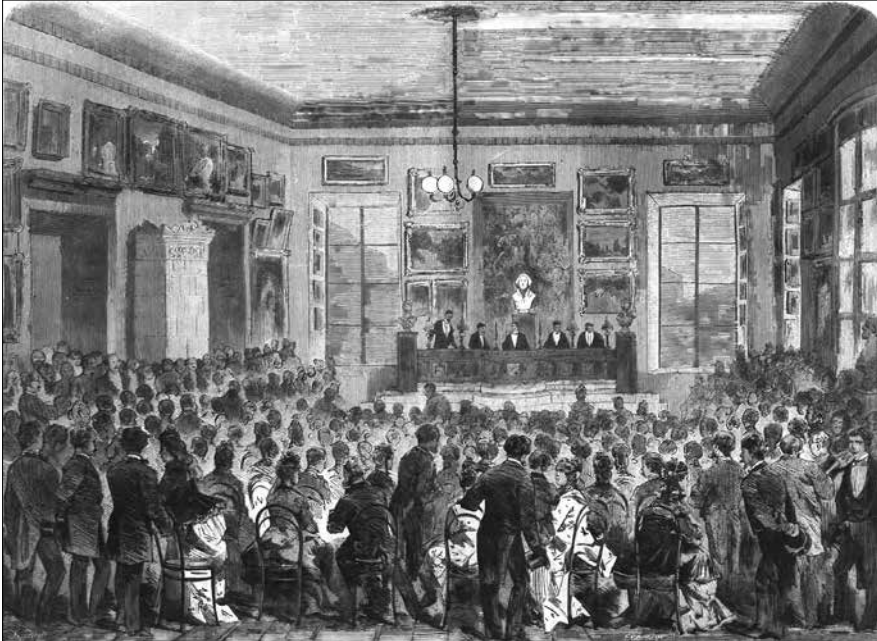
Zapraszamy Państwa do lektury-wędrówki, wędrówki przez już to cienisty, już to jasny las pozytywistycznej myśli; po drogach i bezdrożach, którymi podążali warszawscy modernizatorzy, zwani dziś przez nas młodymi pozytywistami.

Wiele bowiem również dziś jeszcze im zawdzięczamy: jako wspólnota, naród, kultura i literatura.

Anna Janicka, Alina Kowalczykowska, Łukasz Zabielski

I

INTRODUKCJE



Posiedzenie publiczne Akademii Nauk i Umiejętności w Krakowie, dnia 18 lutego, jako w przeddzień jubileuszu Kopernikowego, według szkicu Ksawerego Pillatiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 275, s. 232

Tadeusz Bujnicki

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0003-2343-3696

TRADYCJE POZYTYWISTÓW. W KRĘGU „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO” (1866–1876)

O wieloznaczności pozytywistycznego stosunku do tradycji

Właściwie o stosunku pozytywistów do tradycji wiemy prawie wszystko. Badacze: Ewa Warzenica-Zalewska, Janina Kulczycka-Saloni, Henryk Markiewicz i inni wydawaliby się wyczerpać możliwości tematu, wyznaczając jego zakres i granice. Ale, jak to ukazała Anna Janicka w swojej monografii¹ oraz autorzy wydanej w Białymstoku książki zbiorowej², pozostały jeszcze niedomknięte furtki i nieoczekiwane interpretacyjne możliwości³.

„Tradycja” – tak jak ją rozumieli i rozpoznawali pozytywiści – objawiała się zasadniczo w dwóch aspektach: historycznym – reinterpreterującym przeszłość narodową i literacko-artystycznym, będącym ważnym składnikiem kulturowej ciągłości. Oba „obszary” tradycji przenikały się i oświeślały wzajemnie.

Kwestią niezwykle ważną było w połowie XIX wieku „przywrócenie kolejnym pokoleniom Polaków stale rozrywanej przez reżimy państw zaborczych transmisji kultury rodzimej”⁴. Po powstaniu styczniowym „walka” toczy się przede wszystkim o zachowanie polskości, a nie o niepodległość, której odzyskanie przesuwają się w nieokreśloną przyszłość. W drugiej połowie stulecia wzrastało niebezpieczeństwo asymilacji, powiązane z coraz wyraźniejszym rozpadem na „Polskę austriacką, pruską i rosyjską”⁵. W tej ostatniej represje popowstaniowe były największym za-

¹ A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

² *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy: 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.

³ Problemom działań projektujących unowocześnienie polskiego społeczeństwa w XIX wieku i przeszkodom na tej drodze zostały poświęcone dwie ważne książki: Jerzego Jedlickiego *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988 i Mariana Płacheckiego *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009. Z ustaleń obu autorów korzystam wielokrotnie.

⁴ M. Płachecki, *Wojny domowe...*, dz. cyt., s. 212.

⁵ Tamże, s. 211.

grożeniem dla substancji narodowej. Z tych powodów tradycja stawała się czymś szczególnie ważnym. Poczucie ciągłości historycznej nie mogło się jednak zamknąć w powtarzanych stereotypach i mitach narodowych. Nieprzypadkowy w tym czasie rozwój badań historycznych tworzył nie tylko rozmaite wizje przeszłości, lecz także rozbudowywał bazę materiałową, pozwalającą na zobiektywizowaną i krytyczną ocenę dziejów. Na tej podstawie wyrastał pozytywistyczny postulat „bezsronnego” i poznawczego badania, równocześnie jednak – krytycznego⁶. Formował się obraz zróżnicowanej tradycji, określanej przez nacechowaną ideowo wizję historii, która była albo krytycznym „rozbiorem” dziejów obarczonych szeregiem „win” i błędów, albo apologetyczną wizją wspartą na micie wielkości i „historii sentymentalnej”⁷. W obu wypadkach, punktem odniesienia była współczesność; cele i środki działania skierowane na „tu” i „teraz”⁸. Z jednej strony chodziło o rewitalizację tradycji i „odzyskanie” przeszłości w kształtach zbliżonych do dawnych, z drugiej – o ewolucyjną zmianę, unowocześnienie struktur społecznych i struktur kultury, jednak z zachowaną ciągłością historycznej pamięci. Stosunek do tradycji odróżniał zasadniczo orientację konserwatywną od liberalno-pozytywistycznej. Anachroniczny tradycjonalizm (konserwatystów) – nowoczesny antytradycjonalizm (pozytywistów), otwierał odrębne „pola” tradycji. W wizji zachowawczej przeszłość miała kształt wyidealizowany, utrwał się kompensacyjny mit „białego dworku” oraz patriarchalnego porządku społecznego, wspartego na religii i dawnym „kontuszowym” obyczaju.

„Społeczeństwo dzisiejsze z bardzo naturalnych powodów – pisano aluzyjnie w wstępnym artykule „Przeglądu Tygodniowego” – zwróciło się do swoich uroczych wspomnień. Wszystko więc co tę zadumę przerywa, co brzmi inną nutą, co chce uwagę skierować ku nowym trudniejszym zadaniom życia, wszystko to często razi lub wydaje się niebezpiecznym”⁹.

Jak widać, pozytywiści swoją koncepcję tradycji budowali na założeniu, iż jej obraz społeczny był zasadniczo tradycjonalistyczny. Zatem, wymagał działań reedukacyjnych skierowanych przeciw utrwalonym stereotypom. Tym bardziej, że modeli tradycji było kilka, a opozycje między nimi nie zawsze przebiegały zgodnie z orientacjami ideowo-politycznymi¹⁰. Orientacje konserwatywne z czasem ulegały ewolucji, do głosu dochodził nurt „neokonserwatywny” aprobujący hasła pracy organicznej, umiarkowany postęp społeczny i ekonomiczny¹¹. Radykalnie krytyczną

⁶ Krytyczna ocena obejmowała przede wszystkim mesjanizm; pozytywnie zaś oceniano epoki reformatorskie (Por. J. Bachórz, *Tradycje literackie polskiego pozytywizmu*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 950).

⁷ Określenie J. Jedlickiego (*Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują: studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 154).

⁸ Tamże.

⁹ [A. Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19, s. 148.

¹⁰ H. Markiewicz pisze, iż ówczesne „...modele światopoglądowe posiadały [...] pewne wspólne lub zbliżone do siebie krawędzie” (*Pozytywizm*, wyd. III zmienione i rozszerzone, Warszawa 1999, s. 25).

¹¹ Na ten temat por. A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami i przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986.

ocenę przeszłości sformułowano w krakowskiej szkole historycznej¹². Z kolei model tradycji pozytywistycznej znajdował się w sytuacji *in statu nascendi*, tworząc zarówno negatywne, jak i pozytywne jej wyobrażenia. Jest znaczącym aspektem szeroko pojmowanej cywilizacji. Jerzy Jedlicki pisze:

„Zmiana typu kultury, jej podstawowej orientacji, jest zawsze procesem dramatycznym. [...] Pomysły zapalonych nowatorów natrafiają na bierny lub czynny opór ludzi, których uczucia, pojęcia i interesy przywiązują do porządku z dawna ustalonego, tak że propozycje zmiany radykalnej zdają im się [...] wywróceniem świata. Opór bywa tym silniejszy, im bardziej zmiany są postrzegane jako „obce” [...]”¹³.

W owe sprzeczne sądy o przeszłości, rozmaicie motywowane, wielokrotnie wikłali się „młodzi”. Były one często bliskie neokonserwatyzmowi. Ważniejsza stawała się ciągłość narodowej historii niż gwałtowne zerwanie z przeszłością. To pozwalało na znajdowanie punktów styczności z historyczną szkołą krakowską. Piotr Chmielowski, już jako redaktor „Ateneum”, w liście do Orzeszkowej podkreślał:

„Program wydawania pisma, które by miało na celu zajęcie pośredniego stanowiska między konserwatyżmem a radykalizmem, odpowiada zupełnie moim poglądom, gdyż jestem przekonany, że jedynie drogą pokojowego rozwoju kraj nasz może dojść do tej mety, do której doszły główne narody cywilizowane”¹⁴.

Marian Płachecki tak przedstawiał sytuację, określaną zazwyczaj jako walka „młodych ze starymi”:

„Dwie postawy starych i młodych były dwiema reakcjami obronnymi wobec sytuacji anomii; wobec rozpadu jednoznaczności normy społecznej i panoszącej się w skutek tego normy eksterytorialności. Bowiem anomia owa polegała głównie na tym, że w każdej danej zamkniętej przestrzeni społecznej lawinowo mnożyły się różnice i podziały [...] We wszystkich niemal kategoriach zróżnicowania społecznego niewidzialne bariery i granice ulegały radykalnemu wyostrzeniu. Kreowane w ten sposób środowiska popadały rychło w całkowitą i wzajemną izolację”.

I dalej pisał badacz:

„Postawa starych skazywała na zastyganie w geście. W geście odmowy. Poza młodych, skądinąd [...] bojkotujących niewolę, prowadził do sprzecznych wewnętrznie prób pokonywania anomii przez intensyfikację anomii”¹⁵.

Pojawia się więc zasadnicze pytanie o sposób istnienia i artykulację tradycji w światopoglądzie pozytywistycznym. Radykalny gest negacji (mimo istnienia takich prób) właściwie nie wchodził w rachubę, rozrywał bowiem więzi społeczne na bardzo różnych poziomach. Pozostawała więc możliwość reinterpretacji, przewartościowania tego, co stanowiło przestrzeń uznawanej tradycji i jej spetryfikowany

¹² Przede wszystkim w pracach historycznych Józefa Szujskiego i Michała Bobrzyńskiego (*Dzieje Polski w zarysie*).

¹³ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*, dz. cyt., s. 21.

¹⁴ P. Chmielowski list do E. Orzeszkowej z dn. 9 X 1879. Cytat za: Z. Kmiecik, *Czasopismo „Ateneum” (1876–1901) oraz jego oblicze społeczne i naukowe*, Wrocław 1985, s. 16.

¹⁵ M. Płachecki, *Wojny domowe...*, dz. cyt., s. 307.

kanon. Miały temu służyć nowoczesne metody opisu i interpretacji oraz konfrontacja cywilizacji współczesnej z przeszłością.

Co zatem można było z niej wybierać i jak zreinterpretować? Jakim językiem przedstawiać? Problem polegał bowiem nie tylko na referencyjnych funkcjach języka przekazującego wiedzę o przeszłości, lecz co ważniejsze zakładał „uporanie się” z dotychczasowymi sposobami używania języka interpretacji. Odwołajmy się jeszcze raz do Płacheckiego. „Słowa padające publicznie pamiętają swoje poprzednie użycia”¹⁶ i mogą utrudniać i niszczyć komunikację oraz zmieniać jej sensy. Cytaty, idiomy, symbole, retoryka, metaforyka – bogaty magazyn różnych form wypowiedzi może ulegać trywializacji i rozproszeniu oraz utrudniać rozumienie intencji. Dodajmy do tego konieczność stosowania „języka ezopowego”¹⁷ oraz ukrytych (pozornie anonimowych) cytatów, które apelowały do pamięci lekturowej czytelnika.

Nie zmienia to faktu, iż obszar tradycji był ogromny i przejawiał się w rozmaitych postaciach. Obejmował różne dziedziny kultury. Zwłaszcza tych jej płaszczyzn, które pozwalały się spotkać twórcom z odbiorcami. Także bezpośrednio.

I dlatego tak ważne miejsce w określaniu „ram” tradycji pełnił teatr¹⁸, a wraz z nim przestawiany na scenie dramat¹⁹. Mimo „zalewu” sztuk współczesnych, w repertuarze mocno zarysowuje się obecność wielkiego dramatu europejskiego (głównie Szekspira, ale także Schillera i Goethego). Mimo ograniczeń cenzuralnych, które uniemożliwiały wystawienie wielkich, patriotycznych dramatów Mickiewicza i Słowackiego, na scenie warszawskiej pojawiły się dwa dramaty Słowackiego: *Maria Stuart* i *Mazepa*. Sporym powodzeniem cieszył się polski dramat historyczny.

Zasadniczym powodem, dla którego pozytywiści interesowali się teatrem była niewątpliwie recepcja i typ publiczności teatralnej, rekrutującej się nie tylko z „wyższych sfer”, ale także – mieszczaństwa, a nawet „nizin społecznych”. Słowo wypowiedziane przez cenionych aktorów i iluzyjny „życiowo prawdopodobny” charakter przedstawień scenicznych szybciej i trwalej wpływały na widzów, niż pozbawiona wizualności lektura. Oczywiście recenzenci pozytywistyczni preferowali dramat współczesny, ale wzorce „dobrej sztuki” odnajdywali w klasycznym repertuarze scenicznym.

¹⁶ Tamże, s. 321.

¹⁷ Literatura dotycząca „języka ezopowego” w czasach rozbiorów jest bardzo duża. Tu punktem odniesienia będzie praca A. Martuszeńskiej, *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczania*, [w:] *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988, s. 11–30.

¹⁸ Rubryka recenzji teatralnych w „Przeglądzie Tygodniowym” była bardzo bogata; głównym i fachowym recenzentem był Józef Kotarbiński. Warto odnotować fakt, że debiut publicystyczny Sienkiewicza to ogłoszona na łamach „Przeglądu” recenzja sztuki Wiktoryna Sardou, *Nasi najserdeczniejsi* (1869).

¹⁹ „Okazuje się, że – wbrew utartym przekonaniom – w tym dziesięcioleciu (1866–1876 – T.B.) krytyka literacka częściej przeciwstawiała słaby poziom liryki imponującemu rozwojowi dramatu, a nie powieści”. (T. Budrewicz, *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rekoniesans)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy*, s. 107).

Zatem aktywny, nie bierny, stosunek do tradycji był dla pozytywistów ważnym elementem samookreślenia. Kategoria postępu zakładała przełamanie utrwalonych stereotypów światopoglądowych i społecznych oraz uformowanie nowych wzorców i obrazów świata. Archaiczne nacechowania tradycji ograniczały jej znaczenie „arki przymierza między dawnymi a nowszymi laty”. Tak sądzili najradykałniejsi reprezentanci kierunku. W artykule *Tradycja i historia wobec postępu* Aleksander Świętochowski przeciwstawił negatywne pojęcie „tradycji”, pozytywnemu – „historii”. Pisał:

„Tradycja jako bezwzględna zasada życia – jest polipem toczącym ludzkie mózgi. Tradycja jako duch, jako mgła, mara, słowem jako coś nieokreślonego jest pustym dźwiękiem, pojęciem bez treści, zasadą bez zastosowania. Tradycja na koniec pojęta w znaczeniu dziejów, jest przygotowawczą szkołą życia, jest podstawą działania.

Ponieważ postęp jest procesem wytwarzającym i zadawalniającym coraz nowe potrzeby, przeto stosunek jego do tradycji uważanej w pierwszym i drugim znaczeniu jest stosunkiem sił nieprzyjaznych sobie, w znaczeniu ostatnim, stosunkiem sił wzajemnie się wspierających”²⁰.

Jeszcze dobitniej akcentował powiązanie postępu z tradycją „umiarkowany” pozytywista Julian Ochorowicz:

„Postęp, który nie wyrósł na niwie tradycji – pisał – mocą naturalnego rozwoju, przestaje być postępem staje się rozprężeniem, wstecznością [...] Nie te społeczeństwa, w których najpierw objawił się duch postępu górują nad innymi, lecz te, u których postęp szedł z wolna ręką w rękę z tradycją [...] postęp wczorajszy jest dzisiejszą tradycją”²¹.

Dlatego zasadniczą kwestią okazała się „walka” o opanowanie tradycji i przekształcenie jej tak, aby nie zagrażała „postępowi”, lecz – przeciwnie – go wspomagała. Chodziło zatem o wybór tych elementów przeszłości, które włączane w współczesność stawały się integralną jej częścią. Kłopot jednak polegał na tym, iż sam język artykulacji tradycji wspierał się na romantycznym historyzmie. Romantyzm sięgający po historię w różnych wymiarach: politycznych, filozoficznych, kulturowych i literackich był modelem narodowego oporu wobec zniewolenia. Wyolbrzymiał i mitologizował przeszłość. Wszedł trwale w obręb tradycji „domowej”, w życie codzienne i pamięć tak indywidualną, jak i zbiorową.

„Wbrew później konstruowanym politycznym i szkolnym schematom – pisał Jerzy Jedlicki – racjonałści lat siedemdziesiątych – Świętochowski i Orzeszkowa, Chmielowski i Spasowicz – łączyli jakoś kult »pozytywnej« wiedzy i hasło użytecznej pracy z pieczołowitym pielęgowaniem spuścizny wieszczów [...] Było w tym uznanie, że Mickiewicz – bo o niego chodziło przede wszystkim – ustanowił całym swym dziełem poetyckim miarę najwyższą polskiej kultury [...] wielka poezja romantyczna uznana została od tej postycziowej pory za skarb wspólny, nie kwestio-

²⁰ [A. Świętochowski], *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19, s. 147.

²¹ J. Ochorowicz, *Tradycja*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 18.

nowany nawet przez te ideowe ugrupowania, którym romantyczna postawa wobec świata była najzupełniej obca”²².

Ów ambiwalentny stosunek do tradycji próbuje przezwyciężyć popularna obecnie hipoteza dziewiętnastowieczności²³. Niemniej stawia ona przed badaczem rozmaite trudności. Na szereg trudności ze stosowaniem tej kategorii wskazała Anna Janicka, proponując równocześnie przyjęcie modelu „rozproszonego”, wielokształtnej struktury, chciałoby się powiedzieć „jedności przeciwieństw”²⁴. Antytetyczność zakorzeniona w myśleniu historycznoliterackim powoduje, że termin „dziewiętnastowieczność” jest rozmyty i niepewny w swoich konotacjach. Operacyjny sens nazwy zaciera się głównie wówczas, gdy napotyka ona na przeszkody w pisarstwie drugiej połowy XIX wieku, które przedstawiało *ekspresis verbis* wyraźne wewnętrzne opozycje orientacji i kierunków.

Kwestię tradycji można rozpatrywać od strony „krytycznego” i dojrzałego odczytania jej „domowej” wersji jako sposobu przekształcania emocjonalnego i spontanicznego wyobrażenia przeszłości w konstrukcję intelektualną. Wyobrażenia takie były wielokrotnie wpisywane w teksty piśmiennicze, a zwłaszcza – literackie. One bowiem (obok dzieł malarskich) stanowiły główne medium tradycji, łatwiej przyswajane niż inne formy piśmiennictwa. Pozytywistom chodziło głównie o to, aby tradycja pojawiała się w sensie szerokim, obejmującym zróżnicowane obiekty ideowe i estetyczne. Była nie tylko imaginacyjną kompensacją w czasie marnym, lecz także objawem buntu przeciw bezrefleksyjnemu „zanurzeniu” w magmie tego co nas otacza i kształtuje.

Anna Janicka w swojej monografii na czoło wysunęła parę opozycyjnych pojęć: „tradycja i zmiana”. Śledząc ich relacje wskazywała na różnorodność i zmienność tej opozycji oraz uzależnienie jej od zewnętrznego świata.

Dla ukazania swoistej „niezniszczalności” niektórych składników dziedzictwa można się posłużyć kategorią „długiego trwania”, sformułowaną przez Fernanda Braudela²⁵. „Trwanie” zakłada ich stabilną obecność nawet wówczas, kiedy presja współczesności i konieczność zmian zdają się je wykluczać. W sytuacjach ekstremalnych, np. po powstaniu styczniowym, tym mocniej utrzymywało się społeczne i ideologiczne tabu²⁶, określające granice, których przekraczać nie wolno. Zakładające ciągłość i konieczność scalania rozbijanych i rozproszonych składników przeszłości.

²² J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*, dz. cyt., s. 273.

²³ Stan badań nad kategorią dziewiętnastowieczności i jej wykorzystanie w interpretacjach literackich zreferowała dokładnie Anna Janicka w swojej monografii *Tradycja i zmiana...*, dz. cyt. (dokładnie w części I *Dziewiętnastowieczność jako kategoria badawcza*, s. 19–70).

²⁴ „Stosunek literatury do tradycji jest [...] w XIX wieku dynamiczny. Zawiera się między biegunami kontynuacji i zaprzeczenia, zerwania i odnowienia, przekształcenia i rozwijania”. (A. Janicka, *Tradycja i zmiana...*, dz. cyt., s. 23).

²⁵ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971.

²⁶ „Typowa dla ówczesnej komunikacji literackiej i dziennikarskiej »mowa ścieśniona« i bogate obszary tabu były spowodowane nie tylko cenzurą carską [...], ale i nieformalną autocenzurą społeczną [...]” (J. Maciejewski, *Wstęp*, [do:] *Z domu niewoli...*, dz. cyt., s. 8).

Decyduje o nim nie tylko podobieństwo i analogia, lecz także kontrast elementów często sobie obcych i należących do innych porządków. W łączeniu ich ze sobą istotne znaczenie ma reinterpretacja, gra znaczeniami dotyczącymi zjawisk, faktów i wzorów.

Na przeświadczeniu o konieczności utrwalania dziedzictwa wyrastała również pozytywistyczna nauka o historii, kulturze, literaturze i sztuce. Metodologicznie odwołująca się do badaczy zachodnioeuropejskich, podejmowała zadania zarówno szczegółowe (opracowywanie archiwalnych materiałów), jak i zadania syntetyczne (badania nad ważnymi postaciami, dziełami i epokami). Do najważniejszych można zaliczyć wielotomowe historie literatury (prace Piotra Chmielowskiego, Bronisława Chlebowskiego, Antoniego Gustawa Bema i wielu innych). W innych dziedzinach wiedzy powstawały monumentalne: *Słownik języka polskiego* Jana Karłowicza, Adama Antoniego Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego czy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Oba te niezwykle przedsięwzięcia bazowały na tradycji rozumianej jako proces od przeszłości ku przyszłości, oparty na rozległym materiale. Dorobek pozytywistyczny w tym zakresie jest nie do przecenienia i zachowuje wartość do dziś²⁷.

A zatem, czy stosowanie kategorii dziewiętnastowieczności wzmacnia „długie trwanie” ale osłabia tradycję? Czy nadaje jej sens inny, niż wówczas, gdy wyraźnie oddziela się od siebie „wielkie” epoki? Czy odbiera tradycji część cech (funkcji) przypisywanych w ramach innej periodyzacji? Czy wreszcie łączy dotąd rozdzielane i przeciwstawiane sobie tradycje poszukując dla nich miejsc wspólnych? Pytania te nakazują skupienie uwagi nad „wspólnotą” dotąd traktowaną jako odrębne i przeciwstawne tradycji.

Tradycja i proces historyczny, który na nią wpływa, ma jednak cechy wyraźnie różnicujące, zależne od tego czy oglądane są „wstecznie”, tylko jako rzeczywistość miniona, czy także jako fakty ukierunkowane w przyszłość²⁸.

Stosunek generacji „młodych” do tradycji, czy ściślej: jej odrzucenie lub przyjęcie (pod określonymi warunkami) posiadał swoistą gradację: od radykalizmu po różne rodzaje przyswojenia. Na wybór tradycji miała również wpływ strefa „mediacyjna”: działalność i pisarstwo „przedburzowców”²⁹, twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego i Teodora Tomasza Jeża. Trudno również przecenić rolę studiów

²⁷ Na temat dorobku naukowego uczniów Szkoły Głównej, a więc ściśle związanego z orientacją pozytywistyczną zob. S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, [w:] *Problemy Literatury Polskiej Okresu Pozytywizmu*, ser. I, Wrocław 1980, s. 77–95.

²⁸ Por. A. Janicka, *Tradycja i zmiana...*, dz. cyt., s. 63–64.

²⁹ Janusz Maciejewski w artykule *Powstanie styczniowe a przelom kulturowy połowy wieku*, [w:] *Literatura południa wieku* (s. 45–60), uznaje za moment tworzenia się elementów pozytywizmu lata 1860–1864 w Galicji (grupa „Przedburzowców”), wskazując na jej zainteresowania ekonomiczną, odejście od kategorii stanowych, zwrócenie uwagi na nowoczesną cywilizację i stworzenie nowej formuły Polaka. Prekursorstwo tej grupy jest o tyle znaczące, iż „Przedburzowców” należy zarazem uważać za przedstawicieli nurtu post-romantycznego. Maciejewski podkreśla, iż w ich postawie zaznaczyła się ewolucja od romantyzmu do pozytywizmu.

późniejszych pozytywistów w Szkole Głównej, której wykładowcy należeli raczej do umiarkowanych konserwatystów.

Przeżyciem pokoleniowym „młodych” (urodzonych niemal dokładnie w połowie stulecia) było w sposób oczywisty powstanie styczniowe, chociaż tylko mniejsza ich część uczestniczyła w walkach czynnie. Warto dodać, iż nie tyle wiek, ile lojalność wobec Szkoły Głównej miały na to wpływ³⁰. Polscy pozytywiści byli „wychowankami” uczelni stworzonej przez Aleksandra Wielopolskiego. Jego koncepcja nowoczesnej szkoły wyższej mieściła się w ramach konserwatywnego projektu autonomii Polski w obrębie rosyjskiego cesarstwa i wspierała się o idee ugodowe. W Królestwie, zdaniem Wielopolskiego, powinna po uwłaszczeniu nastąpić zmiana struktury społecznej, ale bez naruszenia dominującej roli szlachty. Natomiast pozytywiści – zwłaszcza ich radykalne skrzydło – szli dalej, sięgając po wzory demokratyczne Zachodu. Ułatwiała to podstawowa tradycja Szkoły – Oświecenie³¹ i wynikającego z idei oświeceniowych poglądu o roli nauki i utylitaryzmu. W rezultacie Szkoła Główna – nawet mimo niechętniej „nowinkom” grupie wykładowców – przygotowywała merytorycznie zwolenników scjentyzmu, empiryzmu i darwinizmu.

Tak ukształtowana „trzeźwa” podstawa światopoglądu „młodych” wpływała niewątpliwie na krytyczną ocenę powstania i wiązała się ściśle z przekonaniem o negatywnej roli emocjonalnego, pozbawionego refleksji intelektualnej, dziedzictwa przeszłości.

„Najdzielniejsze umysły pozbawione pokarmu, jaki daje wiedza nowożytna, – pisał Bolesław Prus – karmiły się tym, co było pod ręką, a więc wspomnieniami klęsk z 1831 roku i smutnymi dziejami chwili bieżącej [...] W braku nauki było miejsce na spiski”³².

Radykalni, nastawieni scjentyzmem pozytywiści negując „tradycję domową” lub ją lekceważąc, prowadząc spór z kultem szlachetczyzny, dystansowali się od tych składników światopoglądu romantycznego, które ten kult utwierdzały i które nadal dominowały w literaturze.

„U naszych i w ogóle u wszystkich powieściopisarzy powieść w żaden sposób nie może się obejść bez szlachetnie i wysoko urodzonych. – pisał Feliks Bogacki – Nie człowiek a szlachcic przedmiotem powieści. Jego herb, jego przydomek, jego antenaci, kto go łaskawie raczył urodzić, stare zakopcone portrety, genealogiczne

³⁰ Stanisław Fita, zwracając uwagę na znaczenie oceny powstania 1863 roku dla określenia postawy pokolenia Szkoły Głównej, pisał: „Sprawa to dość skomplikowana. Wiadomo, że znaczna większość słuchaczy pierwszego rocznika Szkoły na zebraniu w »teatrze anatomicznym« przy ulicy Zgoda w Warszawie postawiła wstrzymać się od udziału w powstaniu i nie przerywać nauki”, ale, dodaje badacz, „studenci, mimo że solidarnie podjęli tę uchwałę, zaczęli wymykać się do oddziałów. Po upadku powstania przybyli na studia młodsze roczniki słuchaczy, którzy jako uczniowie szkół w różnych miastach brali udział w walkach” (S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980, s. 48).

³¹ Tamże, s. 47.

³² B. Prus, *Korespondencja z Warszawy* (1883). Cytat za: S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, s. 49.

drzewo, stare zbroje, kroniki, jego szlachecka godność – oto dopiero woda na powieściopisarski młyn”³³.

Gwałtowność ataków na „zaskorupiałą” w ideologii „starych” przeszłość³⁴, budziła jednak, z drugiej strony, potrzebę odnalezienia w niej samej składników wartych zachowania. Ten nurt poszukiwania „swojej” tradycji, najwyraźniej rysował się w umiarkowanym „skrzydle” pozytywistów, reprezentowanym przez „Niwę” i „Opiekuna Domowego”, zaś później – „Ateneum”.

Jednak granice między pozytywistycznymi radykałami a skrzydłem umiarkowanym nie były tak ostre, jak by się mogło wydawać. Często odrębności wyrażały się werbalnie, natomiast w praktyce były do siebie podobne³⁵. Obie tendencje zaznaczyły swoją obecność na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

Tradycja romantyczna

Zanim problematyka obecności tradycji w „Przeglądzie” zostanie szerzej omówiona, należy wrócić raz jeszcze do kwestii stosunku pozytywizmu do tradycji romantycznej. Do truizmów badawczych należy eksponowanie sprzeczności obu światopoglądów. Jednak już od dawna coraz widoczniejsze dla historyków kultury i literatury stawały się ich „miejsca wspólne”.

Romantyzm to przede wszystkim literatura. Ona wytworzyła zasadnicze modele emocji i wyobrażeń, które przeniknęły w codzienność. Tym sposobem stał się romantyzm tradycją familiarną, wyniesioną z domu, niezbywalnym i scalającym elementem polskiej kultury w okresie niewoli³⁶. „Domowość” romantyzmu wiązała późniejszych pozytywistów z pokoleniem ojców, tworząc zbiór wartości „prywat-

³³ F. Bogacki, *Tło powieści wobec tła życia*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 49. Cytat za: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 43.

³⁴ Taki sens ma np. użyta w „manifestie” Aleksandra Świętochowskiego *My i wy* metafora: „Czyż to jest widok Waszego (tj. „starych” – T.B.) połączenia, w którym wyglądacie jak nieruchome, okryte skorupami i zbite w jedną wyspę małże? Żyjący na dnie morza, które się życiem społecznym nazywa, nieświadomi niczego co się na jego powierzchni rozgrywa [...]”, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44. Cytat za: *Programy i dyskusje literackie...*, dz. cyt., s. 60. W przytoczonym cytacie, co ważne, dostrzec można ukrytą aluzję do *Ody do młodości* Adama Mickiewicza.

³⁵ W cytowanym artykule Świętochowskiego można odnaleźć i takie sformułowania: „Zarzućcie nam, że gardzimy wszystkim, co się przed nami stało, że nie jesteśmy sprawiedliwi dla zasług starszego pokolenia. Kłamstwo – ufundowane na tym, że nie jesteśmy zapalczywymi tych zasług czcicielami. Nie przeczyśmy, że każdy miał swój czas, w którym coś pożytecznego zrobił...” (*My i wy*, s. 57.)

³⁶ Należy jednak podkreślić, iż „wielki” romantyzm wieszczów powstawał w innych, emigracyjnych warunkach i w szerokich kontekstach europejskich. „Uwolniony” od presji zaborczych, wikłał się jednak w utopiech przyszłościowych i idealizowanych wyobrażeniach przeszłości. Do kraju docierał z reguły nielegalnymi drogami, a wchodząc w różne związki z tradycjami domowymi (szlacheckimi przede wszystkim) mógł się modyfikować i przekształcać.

nych” i rodzinnych³⁷. Dlatego słowo „romantyczne” było zrozumiałe, pozbawione patyny i stanowiło o wspólnej międzypokoleniowej świadomości. Romantyzm, należąc do terażniejszości i nieodległej przeszłości, był właściwie „pół-tradycją”. Ostrość opozycji zacierała także twórczość i działalność tych przedstawicieli starszej generacji (J. I. Kraszewskiego, T. T. Jeża, J. Matejki i A. Grottgera), którzy wiekiem bliscy romantyzmowi, należeli do epoki przejściowej. Wśród nich pozytywiści poszukiwali autorytetów, które utwierdzałyby ich ambiwalentny stosunek do przeszłości i nie zamykał się w potępianej „negatywnej tradycji”. Rola Kraszewskiego jest w tym wypadku nie do przecenienia³⁸.

Generacja pozytywistyczna, przyswajając nowe założenia światopoglądowe „musiała” się buntować i przezwyciężać uformowane w rodzinnym środowisku wyposażenie uczuciowe i mentalne. Ów bunt wyrażał się często w formach romantycznych. Nie przypadkowo za prefigurację walki „młodych” ze „starymi” uważano dawny spór romantyków z klasykami, w którym rolę romantyków odgrywali... pozytywiści. Owo rozdwojenie odzwierciedlało się wielokrotnie w ówczesnym piśmiennictwie. Omawiając książkę Lucjana Siemińskiego *Ustęp z historii wydarzeń literackich w XIX wieku* recenzent podkreślił znaczenie „gigantycznej walki młodości, zapалу z przeżyta strupieszalnością formy” wskazując na spór klasyków z romantykami jako odpowiednik aktualnego sporu młodych ze starymi³⁹.

Ta ambiwalencja „afirmacji i negacji” określała z reguły charakter tradycji romantycznej przyjmowanej przez pozytywistów nie tylko aprobatywnie, ale również z krytycyzmem, często agresywnym i napastliwym. Antyromantyzm wyrażał się zarówno w próbach odrzucenia uznawanych za niebezpieczne cech (mesjanizmu, mistycyzmu, idei spiskowych, apologii sarmatyzmu, konserwatyzmu), jak i bliższej pozytywistom ludowości (skażonej jednak zabobonem i zacofaniem). Jednak każda próba totalnego odrzucenia romantycznej ideologii kończyła się porażką. „Aksjologiczną pułapką” – nazwał Jerzy Jedlicki synkretyczny „romantyzm” pozytywistów⁴⁰.

Centralne miejsce w romantycznej tradycji zajmowała adaptacja wielkich poetów epoki. Ówczesny kult Mickiewicza i Słowackiego nie miał cech bezkrytycznego uwielbienia⁴¹. Z ich twórczości wydobywano przede wszystkim elementy

³⁷ Ten stan rzeczy przedstawił z dużą precyzją Henryk Sienkiewicz w *Hani* (1875), napisanej w czasie gdy był jeszcze mocno związany z pozytywizmem. Narrator noweli Henryk przedstawiając „egzamin ojcowski” pisał: „I widać egzamin ten rodzicielski wypadł pomyślnie, bo jakkolwiek zasady moje filozoficzne i społeczne były już arcy od ojcowskich odmienne, Alełm się z nimi nie wydawał, w innych zaś pojęciach nie mogliśmy się różnić” (H. Sienkiewicz, *Nowele z natury i życia*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. IV, Warszawa 1949, s. 67).

³⁸ Mianem „najpotężniejszego przewodnika i mistrza” określa Kraszewskiego publicysta „Przeglądu” (Józef Ignacy Kraszewski, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 12). O znaczeniu Kraszewskiego dla pozytywistów por. S. Burkot, *Kraszewski w oczach pozytywistów*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Prace historycznoliterackie” 1963, z. 17, s. 17–32.

³⁹ *Obóz klasyków*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 25, s. 197.

⁴⁰ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*, dz. cyt., s. 274.

⁴¹ Por. E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968.

demokratyzmu, wzorcową metodę kreowania realistycznego obrazu świata (w Mickiewiczowskim *Panu Tadeuszu*) i ironicznego dystansu (Słowacki)⁴². Scjentyistyczna orientacja „młodych” wpłynęła nie tylko na krytyczne przyswajanie ich dzieł, lecz także dała podstawy nowoczesnym historycznoliterackim opracowaniom. Zasadą pozytywistów były pierwsze naukowe ujęcia twórczości „wieszczów”. Stosowana przez krytyków metoda genetyczna łączyła romantyczne pisarstwo z obrazem środowiska oraz biografiami pisarzy. Początki tej „unaukowionej” tendencji można dostrzec w początkowej, popularyzatorskiej fazie działań „Przeglądu”. To nie przypadek, że publicystów pisma zainteresowała biografia Słowackiego pióra Małeckiego, że szeroko omawiano korespondencję Mickiewicza⁴³ oraz odwoływano się do listów do matki Słowackiego⁴⁴. Z drugiej jednak strony romantyzm jawił się jako poważne niebezpieczeństwo. Ekstremalną, negatywną oceną romantyzmu był artykuł Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*, który zamykał mocnym akcentem pierwsze pozytywistyczne dziesięciolecie.

Ten, interpretowany wielokrotnie jako najbardziej radykalny atak na romantyczną ideologię i estetykę, artykuł zamieściło – co może dziwić – umiarkowane „Ateneum”. Wyróżniał się krańcowością i bezwzględnością sformułowań. Nie była to tylko rozprawa z zabobonami i fantastyką utworów poetyckich (koronny przykład – Mickiewiczowskie *Ballady i romanse*), lecz także atak na dwa zasadnicze aspekty romantyzmu: historyzm i metafizyczność (mistyczność). Krytyk negował przy tym romantyczne uznanie wzorów pochodzących z polskiej sarmackiej przeszłości, uderzając nie tylko w wyidealizowany świat gawęd szlacheckich, ale – „krytym sztychem” – także w *Pana Tadeusza*. Z kolei *Oda do młodości* – to dla Krupińskiego nie tylko apoteoza młodości, lecz także negatywny przykład hipertrofii uczucia. Podobnie jak *Kordian*, kryje bowiem w sobie niebezpieczeństwa spisku i buntu.

Ważnym problemem była więc obecność elementów romantycznych nie tylko w ogólnych formułach, lecz także w dyskursie światopoglądowym i stylu pozytywistów. Józef Bachórz pisząc o kulcie wiedzy Bolesława Prusa i Juliana Ochorowicza wskazywał równocześnie na romantyczne zaplecze pytań tych polskich scjentyistów⁴⁵. Romantyzm nie tylko rozbudował poetycką przestrzeń języka i jego różne formy stylizacyjne, lecz także wprowadził w językową komunikację nowoczesną

⁴² Por. A. Janicka, *Słowacki w sporach młodych pozytywistów warszawskich*, [w:] tejże, *Tradycja i zmiana...*, dz. cyt., s. 125–139.

⁴³ *Korespondencja Adama Mickiewicza*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9–13 i 1874, nr 12–13. Autor omówienia podkreślał, iż dokładność „podstaw historycznej opowieści” jest „jednym z najwyższych znamion nowożytnej nauki”, a znajomość faktów z życia codziennego wybitnych jednostek uwalnia od „...grubych pokładów baśni i fałszu, którymi tak obficie przysypywała czyny minione dłoń ślepej tradycji i stronniczego fanatyzmu przesądu” („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9, s. 70).

⁴⁴ O listach Słowackiego do matki w *Korespondencji Adama Mickiewicza*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9, s. 71.

⁴⁵ J. Bachórz, *Scjentyzm a sprawa polska*, [w:] *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, Warszawa 1992, s. 35–44 (cz. *Dwuznaczność scjentyzmu*).

siatkę pojęciową. I dlatego „młodzi” posługiwali się nie tylko cytatem, lecz także idiomatyką romantyczną, formami leksykalnymi, wreszcie językiem, którego charakter ekspresywny dobitnie wskazywał na romantyczne pochodzenie. Pod presją romantycznych środków wyrazu pozostawali nie tylko „umiarkowani” pozytywiści, lecz również „ortodoksi”. Dowodem chociażby agresywna i wypełniona inwektywami publicystyka Aleksandra Świętochowskiego wielokrotnie wykorzystująca aluzje, retorykę i zwroty romantyczne⁴⁶.

Powszechnie znany atak publicystów pism pozytywistycznych na epigońską, postromantyczną poezję oraz wielokrotnie ujawniana niechęć do zachowawczego nurtu romantyzmu (przed wszystkim – Wincentego Pola⁴⁷) to rewers afirmatywnej postawy wobec „wieszczów”. Ów „dwuwymiarowy” stosunek do twórczości wielkich romantyków z jednej, a do ich epigońskich kontynuatorów z drugiej strony, ukształtował się najwcześniej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w znanych artykułach Wiślickiego, Świętochowskiego, Bogackiego, Orzeszkowej i innych. W sporach z poetami problem polegał nie tylko na tym, że nie odpowiadała krytykom zawartość treściowa wierszy, dowodząca ich anachroniczności oraz niezgody na postęp i współczesną cywilizację, lecz także artystyczny regres, konwencjonalność i epigoństwo.

Twórczość wielkich romantyków dostarczała również kryteriów oceny artystycznej różnych dzieł sztuki (nie tylko literatury). Stosunek do romantyzmu pełnił też zadanie pragmatyczne: bez zapisanej w twórczości romantycznej zasady integryjnej, spajającej świadomość narodową, nowoczesna koncepcja cywilizacyjna obozu „młodych” nie mogła się powieść.

Inne tradycje

Nie mogła się powieść nie tylko dzięki romantycznej tradycji, lecz także dzięki innym obszarom dziedzictwa, które były właściwie zaprzeczeniem głównych romantycznych sugestii. Do preferowanych epok należały bowiem: wskazane wcześniej oświecenie, którego racjonalistyczne i empiryczne cechy były trwałym składnikiem pozytywistycznej myśli, wcześniejsza epoka odrodzenia, której pionierski charakter w reformowaniu myśli społecznej, filozoficznej i religijnej wielokrotnie podkreślano.

W roku 1872 na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ukazał się ważny artykuł o tolerancji, w którym anonimowy autor z szczególnym naciskiem podkreślał, iż

⁴⁶ Oto jeden z przykładów stanowiących trawestację słynnej frazy *Ody do młodości* [„(...) Kogo wiek zamroczy, chyląc ku ziemi poradłone czoło, takie widzi świata koło, jakie tępymi zakresli je oczy (...)]: „(...) widzimy, że Was siły opuściły, jesteście styraną pracą i wiekiem, wzrok Wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie” (*My i wy*, s. 61).

⁴⁷ Zob. W. Spasowicz, *Wincenty Pol jako poeta*, „Ateneum” 1878, t. II. Przedruk w: *Studia nie z natury*, Wilno 1881.

„jedną z najpiękniejszych kart historii” jest dzieło reformacji skierowane przeciw średniowiecznej i kontreformacyjnej nietolerancji:

„[...] gdyby reformacja stanęła przed światem z obliczem naznaczonym tylko tym jednym wyrazem – pisał autor artykułu – już by przez to samo zasługiwała na nazwę najwspanialszego epizodu historii. W prawdzie zasada wywalczona przez nią nie rozwinęła się jeszcze w szczegółowych skutkach, mimo to idea tolerancji umysłowej, religijnej i moralnej, szczepi się coraz bardziej w życiu społecznymi i logicznym następstwem przenika aż do najdrobniejszych ruchów umysłu ludzkiego”⁴⁸.

Widziane z tej perspektywy czasy polskiego renesansu to tradycja najwyższej próby. Wydobywa ją publicysta „Przeglądu”, odwołując się do humanistycznych idei w okresie panowania Zygmunta Augusta.

Szczególnymi względami „Przeglądu” cieszył się Kochanowski, uznany za największego poetę „złotego wieku”. Już w pierwszym roczniku pisma podkreślano jego wielkość, omawiając projekty pomnika poety:

„Po wielkim poecie z Czarnolesia, zostały najwspanialszym pomnikiem jego pieśni, jego treny, jego niezrównanego języka fraszki. Marmury są niepotrzebne wobec żywego słowa, przechowanego w sercu... Nie Kochanowskiemu więc pomnik, ale pamiątkę czci ogólnej dla poety [...] mają na względzie ci, co projektują pomnik [...]”⁴⁹.

Twórczość renesansowego poety utrwałała się w pozytywistycznej krytyce jako istotna tradycja polskiej literatury⁵⁰. Do tego okresu powróci później „Przegląd” omawiając obszernie rocznicę kopernikowską⁵¹. Wiek XVI cieszy się więc niezmiennym uznaniem publicystów pozytywistycznych, a lata osiemdziesiąte przynoszą znaczący plon w postaci naukowych opracowań epoki, wspartych na nowych metodach interpretacyjnych (głównie Hipolita Taine’a).

Z kolei rozległość wpływu Oświecenia na różne aspekty pozytywistycznego światopoglądu trudna jest do ogarnięcia. Ze szczególną uwagą śledzi się podobieństwa w sferze naukowej, edukacyjnej i ideologicznej. Polska generacja oświeceniowa, zmierzając do unowocześnienia państwa i zmagając się ze spuścizną czasów saskich, projektowała reformy społeczne bliskie pozytywistom. Podobną bliskością cechowała się oświeceniowa filozofia wsparta na wzorach francuskich i angielskich. Dawid Maria Osiński w syntetycznym artykule przedstawił aż dziewięć obszarów „deskrypcji”⁵². Zdaniem badacza, Oświecenie było „matrycą sensu wolnościowego”,

⁴⁸ *O tolerancji*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 9.

⁴⁹ *Projekta do pomnika dla Jana Kochanowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 16.

⁵⁰ Nie przypadkowo słynny cykl artykułów *Praca u podstaw* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10) rozpoczyna cytat: „Służmy uczciwej sławie...”. Uznanie Kochanowskiego za największego poetę polskiego renesansu znalazło później potwierdzenie na zjeździe mu poświęconym w 1884 roku oraz udziale pozytywistycznych uczonych w edycji pomnikowej jego *Dzieł*.

⁵¹ Rocznice Kopernika „Przegląd” omawiał obszernie w numerach 7 (*Uroczystość Kopernika*) i 9 (*Jubileusz Kopernika w Toruniu*) z 1873 roku.

⁵² D. M. Osiński, *Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, dz. cyt., s. 117–150. Por. także H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia*, [w:] *W kręgu oświecenia i teatru*.

sprzyjało „podejmowaniu dyskusji światopoglądowych, estetycznych i poznawczych”, określało „charakter przemian wizerunku człowieka publicznego”, dawało wzory etyczne i stanowiło „szkołę utopii i marzenia spod znaku *ratio*”⁵³. Myśl oświeceniowa przenika głęboko w społeczno-ekonomiczny program „młodych” kształtując ich racjonalistyczny i scjencyzny światopogląd. Będąc składnikiem pozytywistycznego projektu zmian socjalnych, eksponuje postęp jako kategorię uzasadnioną „rozumem” oraz uznaje zasadę demokratyzmu za podstawę stosunków społecznych. Zapewne oświeceniowe pochodzenie miał także pozytywistyczny antyklerykalizm. Mając świadomość takiego rodowodu, pozytywistyczne pokolenie próbowało odtworzyć i zasymilować podstawową część oświeceniowych idei. Trudność polegała jednak na tym, że kształtowały się one zarówno w „czasach stanisławowskich”, czyli u schyłku i w momencie upadku pierwszej Rzeczypospolitej, jak i później w zdecydowanie zmienionych warunkach politycznych (i społecznych) w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Ów labilny stan państwa w momencie upadku i wielkiej próby unowocześnienia nadawały tradycji oświeceniowej charakter dwuznaczny.

Jednak nie tylko tradycja aprobowana, lecz także tradycja negatywna, była istotnym składnikiem pozytywistycznego samookreślenia. Średniowiecze, kontreformacja (wieki: XVII i pierwsza połowa XVIII), nurt polskiego sarmatyzmu były oceniane w jednoznacznie negatywny sposób. Niemniej pozytywistyczny scjentyzm nakazywał obiektywny stosunek do faktów z przeszłości i ich krytyczną analizę według przyjętych metod i kryteriów. I tak np. w oparciu o metodę taine’owską, współpracujący z „Przeglądem” studenci Szkoły Głównej, Henryk Sienkiewicz i Bronisław Chlebowski opublikowali w „Tygodniku Ilustrowanym” szkice historycznoliterackie o poetach XVI i XVII wieku⁵⁴. Epoki dawne doczekały się też szerszych naukowych opisów w syntezach historycznoliterackich tworzonych przez pozytywistycznych autorów: Piotra Chmielowskiego⁵⁵, Włodzimierza Spasowicza⁵⁶ i Bronisława Chlebowskiego⁵⁷. Podobne próby interpretacyjne pojawiały się często w pozytywistycznej prasie, także – na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

Prace ofiarowane profesorowi Mieczysławowi Klimowiczowi w 70 rocznicę urodzin, red. A. Cieński, Wrocław 1989.

⁵³ D. M. Osiński, *Deskrypcje Oświecenia...*, dz. cyt., s. 149.

⁵⁴ H. Sienkiewicz, *Mikołaj Sęp-Szarzyński. Studium literackie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nry 79–80 i *Kasper Miaskowski. Studium literackie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nry 127–129; B. Chlebowski *Samuel ze Skrzyżyny Twardowski, poeta XVII wieku. Studium literackie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nry 251–258.

⁵⁵ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, z przedm. B. Chlebowskiego, t. 1–6, Warszawa 1899–1900.

⁵⁶ W. Spasowicz, *Dzieje literatury polskiej* (po rosyjsku 1865), przekł. polski 1882.

⁵⁷ B. Chlebowski, *Literatura polska 1795–1905 jako główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości*, z rękopisu wydał i przedmową poprzedził M. Kridl, Lwów – Warszawa – Kraków 1923. Wydana po śmierci autora i w międzywojniu synteza Chlebowskiego jest wzorcowym przykładem stosowania metody Taine’a w badaniach nad literaturą.

Cenzura „współtworzy” tradycję

Rozbiory nadały konfliktowi „pokoleń” charakter niezwykle dramatyczny, przede wszystkim dlatego, iż nie mogąc „(...) uzyskać potwierdzenia tożsamości przez własne państwo, Polacy [...] musieli bronić suwerenności kultury”, a polityczna niewola „(...) nadwątlila narodowe poczucie wartości”⁵⁸. Instytucje, które mogły kultywować i utrwalac te wartości ulegały ograniczeniom i likwidacji. Często też zmieniały swoje funkcje (jak szkoła) i stawały się narzędziem wynarodowienia. Inne instytucje wegetowały i jedynie prasa stanowiła dość mocny element kulturowego i społecznego życia. W tej sytuacji cenzura, ze swoimi „nadzorczymi” zadaniami stawała się – paradoksalnie – współtwórcą „narodowej” kultury. Pozytywiści dobrze zdawali sobie z sprawę z ograniczenia możliwości pisania w wąskich ramach zezwoleń cenzuralnych na publikacje. Traktowali jednak „ruch umysłowy” jako jedyny obszar działań w miarę swobodny (co było również iluzją) i starali się znaleźć formy dostosowania się do zaistniałych pod zaborami – zwłaszcza zaborem rosyjskim – warunków. Jak pisał Janusz Maciejewski:

„Typową dla ówczesnej komunikacji literackiej i dziennikarskiej stała się swoista »mowa ścieśniona« i bogate obszary tabu spowodowane nie tylko cenzurą carską [...] ale i nieformalną autocenzurą społeczną, przestrzeganą na ogół jeszcze drastyczniej...”⁵⁹.

Z tych powodów szczególnego znaczenia nabierała wówczas kategoria „pamięci”. „Pamiętanie” pozytywistyczne określał sam fakt przynależności do pokolenia urodzonego w niewoli jeszcze głębiej, niż „okuci w powiciu” romantycy. To pamięć z reguły zapośredniczona, przekazywana przez poprzednią generację i istniejące prywatne zapisy⁶⁰. Opis tradycji i jej funkcjonowania w pozytywizmie musi więc nie tylko uwzględniać stabilność zaborczego porządku, ale również wskazać na jego konsekwencje w świadomości społecznej. Dla pokolenia pozytywistów warunki zniewolenia były rzeczywistością i codziennością, a niepodległość – „idea” odnoszącą się do odległego o blisko stulecie samodzielnego bytu narodowego. Idea przekazywaną w szczególnej aurze emocjonalnej. Dlatego tak istotne stawały się zmiany w „narracji” o przeszłości, kultowej wobec przeszłości z jednej strony, z drugiej zaś skażonej represjami i ograniczeniami zaborczych urzędów, cenzurą i wymuszoną lojalnością. Z czasem zresztą postawa ugodowa nabierała znamion „dobrowolnego” kontraktu z władzą zaborczą w zamian za – iluzoryczne zresztą – przywileje. Przemienne „falowanie” represji i „odwilży” wiązało się z przyzwoleniami cenzury na publikowanie określonych treści. Zawsze jednak – mocno ograniczanych. Andrzej Jaszcuk, omawiając spór pozytywistów z konserwatystami, zwracał uwagę na pewną pobłażliwość cenzury wobec krytycznych

⁵⁸ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*, dz. cyt., s. 27.

⁵⁹ J. Maciejewski, *Wstęp*, [do:] *Z domu niewoli...*, dz. cyt., s. 8.

⁶⁰ Nie przypadkowo istotną funkcję pełniły różne wspomnienia, pamiętniki i dzienniki, w znacznej części pozostające w rękopisach i obiegu pozacenzuralnym.

akcentów skierowanych w przeszłość⁶¹. Ponieważ ocena negatywna obejmowała znaczną część tradycji ziemiańsko-szlacheckiej; niechęć do jezuitów łączono z agresywnym antyklerykalizmem (dotyczył on Kościoła katolickiego nie prawosławia), a poglądy obozu „starych” łączono z tradycjonalizmem, pośrednio wykorzystywano owe cenzuralne przyzwolenia. To piarstwu pozytywistów nadawało sens dwuznaczny; wchodzono bowiem w system zniewolenia przyjmując „zastane warunki” jako sytuację o cechach trwałości⁶².

Przede wszystkim cenzura zakreślała granicę dozwolonych odniesień do tradycji. Były to: zarówno wykluczenie obszernych pól tematycznych i problemowych, jak i szereg zmiennych uregulowań szczegółowych. Znaczna część tradycji nie miała dostępu do obiegu publicznego, pozostając tradycją prywatną i na swój sposób – konspiracyjną. Autorzy publikacji albo biernie się dostosowywali do wymagań cenzuralnych, stosując autocenzurę, albo podejmowali z cenzurą skomplikowaną „grę” wymijając zakazy oraz wprowadzając metaforyczne i aluzyjne „szyfry”. Dodatkowym utrudnieniem była cenzura prewencyjna wydawców i redaktorów. Sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, kiedy włącza się rodzaj cenzury „patriotycznej”: różne formy przemilczeń, lub zakazów funkcjonujących w obiegu społecznym⁶³. Próby obejścia tych wszystkich zakazów ukształtowały „język ezopowy”: zasady stosowania aluzji, cytatów, niedomówień, przemilczeń i sugestii⁶⁴. Stan ten Janusz Maciejewski określił jako swoistą „dwójmowę”⁶⁵.

Zatem historyczna pamięć nieustannie natrafiała na bariery zakazów i nakałów. Ten stan rzeczy tworzył „konwencję bezpamięci doskonałej”⁶⁶, która była „(...) warunkiem wstępnym ich (pozytywistów – TB) aktywistycznego heroizmu, fascynacji zmianą”. „Bezpamięć” obejmowała całe obszary świadomości pozytywistycznej; pozwalała pozytywistom – zdaniem Płacheckiego – działać publicznie i realizować program, „zapominając” nie tylko o poprzednikach, ale i o „tle aktualnym” oraz jego groźnych kontekstach⁶⁷. I za to pozytywiści płacili wysoką cenę.

„Skutek był taki, – twierdził badacz – że w ówczesnej [...] atmosferze życia społecznego następowała hipertrofia widoczności społecznej. Zwłaszcza wokół

⁶¹ „Rząd carski tolerował działalność pozytywistów, którą uważał za korzystną, przynajmniej w pewnym stopniu, dla państwa”. A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami...*, dz. cyt., s. 44.

⁶² Por. M. Płachecki, *Wojny domowe...*, dz. cyt., s. 305–309.

⁶³ Por. J. Maciejewski, *Wstęp*, [do:] *Z domu niewoli...*, dz. cyt., s. 8–9.

⁶⁴ Literatura dotycząca cenzury i języka ezopowego jest stosunkowo duża. W pracach Anny Martuszewskiej, Bogdana Mazana i innych wskazano na konsekwencje cenzuralnych presji na kształt ówczesnej literatury. Jednak zagadnieniu uformowanemu pod wpływem cenzury obrazowi tradycji poświęcono mniej uwagi.

⁶⁵ J. Maciejewski, *Wstęp*, [do:] *Z domu niewoli...*, dz. cyt., s. 9.

⁶⁶ Sformułowanie Mariana Płacheckiego (*Wojny domowe*, s. 308) określające „bepamięć” jako warunek działania publicznego pozytywistów. Tutaj stosujemy je nieco inaczej – jako niemożliwość odwoływania się do tradycji i w konsekwencji jej „zamazywanie”.

⁶⁷ Tamże.

samych pozytywistów. Stawali się uprzywilejowanym obiektem pogłosek, plotek, pomówień o branie pieniędzy z Petersburga”⁶⁸.

Radykalizm tezy Płacheckiego o „bezpamięci”, wymaga jednak pewnych korekt. Dotyczy to zwłaszcza sposobów artykułowania tradycji, właśnie przywoływanej przez pamięć. Preparowanie jej elementów *ad usum Delphini* nie oznaczało bowiem pełnego aktu likwidacji, wręcz przeciwnie aktywizowało proces przypominania przez aluzję, stosownie użyty cytat czy przykład. Sposoby obchodzenia cenzury dostarczają na to wielu dowodów.

Pozostaje jednak niezaprzeczalnym faktem, iż na możliwości artykułowania tradycji wpływały „ukazy” i cenzura carska. Bez pamięci o stopniu zniewolenia w zaborze rosyjskim wszelka interpretacja zakresu i sposobu ujawniania się obrazów przeszłości w ówczesnym piśmiennictwie są połowiczne. Tym bardziej, że właśnie w roku 1876 wchodzi w życie najbardziej represyjne ukazy, z których jednym z najważniejszych było przyznanie generał-gubernatorom niemal absolutnych uprawnień⁶⁹. W tym czasie zostały również rozszerzone uprawnienia cenzorów i kuratorów. Cenzura stawała się „współtwórcą” spreparowanego obrazu przeszłości, zarówno wówczas, gdy autorzy przyjmowali pod przymusem jej ograniczenia i dokonane przez nią zmiany, jak i wówczas gdy starali się je wyminąć i odnaleźć „nisze”, w których mogli wypowiedzieć się najswobodniej.

Nie było więc przypadkiem, że jakby na przekór skupionym na współczesności ideologom pozytywistycznym, rozwijała się wówczas powieść historyczna⁷⁰. Im dalej przesunięta w przeszłość – tym większe miała ona możliwości ukazania się drukiem. Natomiast zadaniem powieściopisarza było odnajdywanie w dziejach analogii do współczesności.

W ówczesnej literaturze dokonywano też szczególnego zabiegu: „zamazywania” cech rosyjskich narzuconych w czasie zaborów polskim miastom i przestrzeniom wiejskim. Był to swoisty „rewanż” za zaborczy ucisk. W fabułach utworów tworzy się – jak pisał Janusz Maciejewski „swoista nierzeczywistość”:

„Czytelnik [...] mógł mieć złudzenie, że żyje w zwykłym – nie pozbawionym wprawdzie dotkliwych ułomności – kraju, za którego jednak wady i zalety tylko sami Polacy odpowiadają. Realia rodzime miał swoście spreparowane, wyrwane z politycznego kontekstu, pozbawione zarówno tego co dlań było najważniejsze [...], jak i tego co było dlań najbardziej wstrętne [...] Do ostatniej sfery należeli rzecz jasna zaborcy oraz realia związane z ich obecnością w Polsce. I to nie tylko takie jak wojsko, policja, administracja państwowa [...] ale także obszary kultury”⁷¹.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 139.

⁷⁰ O znaczeniu powieści historycznej zob. T. Bujnicki, *Ewolucja polskiej powieści historycznej (do Trylogii)*, [w:] tegoż, *Sienkiewicz i historia*, Warszawa 1981, s. 44–86.

⁷¹ J. Maciejewski, *Wstęp*, [do:] *Z domu niewoli...*, dz. cyt., s. 8.

Do najbardziej znanych należy postępowanie Prusa w *Lalce*⁷². Tym wyrazistsze, że współczesność tej powieści często przywołuje różne elementy tradycji. Jeszcze inaczej akcenty antyrosyjskie (lub oznaczanie negatywnego wpływu Rosji na sprawy polskie w wiekach wcześniejszych) pojawiały się w powieściopisarstwie historycznym. Wymagało to m.in. zabiegów „pseudonimujących”. Zagrożający Rzeczpospolitej Hiperborejczycy (Septembrionowie) w Sienkiewiczowskim *Potopie* to właśnie Rosjanie (Moskale). Ten chwyt pozwalał również na przemycanie innych treści „niecenzuralnych”⁷³.

Było rzeczą niezwykłą, iż mimo tych ograniczeń, obszar tradycji w ówczesnym piśmiennictwie oraz zakres jej wprowadzania w obieg publiczny był bardzo szeroki. Nic to, że owa „tradycja” była wieloznaczeniowa, „kaleka” i odczytywana w różnych, często przeciwstawnych kontekstach. Kształtowali ją zarówno pozytywiści radykalni, jak i ci którzy od pozytywizmu odchodzili, zachowując jednak znaczną część pozytywistycznego światopoglądu. Formowana przez krytycyzm „szkół historycznych”: „postępowej” warszawskiej jak i konserwatywnej krakowskiej, tolerowana przez cenzurę jako zwalniający zaborców (zwłaszcza Rosję) z „winy” najazdu i wyraz ugodowości, mogła jednak dla polskiego odbiorcy budować przesłanki narodowej reedukacji, stanowić reinterpretację obrazu przeszłości dla potrzeb nowoczesnego patriotyzmu.

Cenzuralne ograniczenia wyzwołyły także niezwykle szeroki zakres aluzji zakotwiczonych w tradycji. Takim szczególnym przykładem może być fraza *Mazurka Dąbrowskiego* („jeszcze Polska nie zginęła”), przywoływana wielokrotnie w różnych kontekstach. Okres napoleoński poddany był ostrej cenzurze; należąca do legionowej tradycji pieśń Wybickiego była od *Pana Tadeusza* niezbywalnym składnikiem pamięci patriotycznej i jako taka niemożliwa do przytoczenia w całości. Obecność w tradycji przywoływanej utrwały natomiast wydobywane z niej cytaty (zwłaszcza otwierająca ją fraza) i ukształtowane na podstawie pieśni rozmaite obrazy literackie. Taki np. charakter ma trzykrotne wykorzystanie jej w Sienkiewiczowskiej nowelistyce, za każdym razem wspartą odmienną „pozytywistyczną” semantyką. W *Latarniku* – jawi się jako znak trwałości Mickiewiczowskiego przesłania dla plebejskiego bohatera; w *Bartku Zwycięzcy* – jako ironicznie potraktowana manipulacja pruskiego zaborcy w bitwie pod Gravelotte; natomiast jako bezpośrednio pozytywistyczny motyw („praca u podstaw”) zamyka alegoryczną (napisaną w 1884 roku) *Legendę żeglarską*⁷⁴.

Owo przechodzenie przez „ucho igielne” cenzury było nie tylko omijaniem zakazów, lecz także otwieraniem tych składników pamięci, które wymagały rozpoznania i „deszyfracji”. A więc aktywnego czytelniczego odbioru. Nie zmienia to jed-

⁷² Por. J. Bachórz, *Wstęp* do: B. Prus, *Lalka*, t. I, Wrocław 1991, (BN ser. I, nr 262), cz. XI *O polityce i polskości*, s. LXXIII–LXXXIV.

⁷³ Dzięki temu mógł Sienkiewicz w słynnej kwestii Bogusława Radziwiłła o „suknie czerwonym” wprowadzić czytelną aluzję do roli rosyjskiego zaborcy.

⁷⁴ „O zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale chłostać, ale statek naprawiać. Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. Purpura jeszcze nie zginęła” (H. Sienkiewicz, *Legenda żeglarska*, [w:] H. Sienkiewicz, *Wybór nowel i opowiadań*, Wrocław 1979 (BN, ser. I, nr 231), s. 445.

nak faktu niemożliwości pełnego wypowiedzenia się pozytywistycznych twórców. O konieczności „ukrywania” rzeczywistych intencji i niemożności ich zrealizowania pisała Orzeszkowa:

„Nikt z naszego pokolenia właściwej i możliwej sobie miary nie dorósł, nikt we względzie umysłowym i społecznym nie żyje tak, jakby mógł, ale tak jak musi. I ci tylko, którzy znają mękę wepchniętych wewnątrz zdolności, powściągniętych i czasem zamierających porywów, niedopełnionych najdroższych zamiarów, mękę tę pojąć mogą”⁷⁵.

„Przegląd Tygodniowy”, czyli główny front pozytywistów

W przywoływanej monografii Anny Janickiej skupienie uwagi na „Przeglądzie Tygodniowym” jest oczywiście zasadne; pismo było centrum myśli pozytywistycznej i przedstawiało jej „ortodoksyjny” obraz. Jednak Autorka trafnie zwróciła uwagę na to, że „ortodoksja” nie była „szowinizmem” idei przyswajanej głównie z obcych wzorów. Wskazała na jej oryginalne cechy i zarazem – szczególnie i wielostronny stosunek do tradycji traktowanej w sposób „kreatywny” i reinterpretujący⁷⁶. „Młodzi” z „Przeglądu Tygodniowego” mieli swoich poprzedników w galicyjskich „Przedburzowcach” i powiązania z ich następcami z kręgu „Dziennika Literackiego”⁷⁷. Kontakty „ponad granicą” miały charakter dość intensywny; był przepływ informacji, były przedruki i korespondencje⁷⁸.

Aksjologia pozytywistów skupionych w „Przeglądzie Tygodniowym” nie była specjalnie skomplikowana. Ideologicznie reprezentowali oni kierunek liberalno-demokratyczny wsparty przede wszystkim na angielskich laickich wzorach (Tomasza Buckle’a, Johna Stuarta Milla i Herberta Spencera), uznawali prymat nauki (głównie nauk biologicznych i ścisłych), a funkcje sztuki i literatury pojmowali utylitarnie. Owe elementy składały się na standardowy światopogląd pozytywisty. Wówczas, gdy dotyczył tradycji, odwoływał się do stereotypowych przeświadczeń i uznanych wartości o rodowodzie romantycznym. Nie podlegał zakwestionowaniu autorytet Mickiewicza, mimo dezaprobaty wobec jego mesjanizmu; podobnie do uznanego kanonu włączano Słowackiego (wśród drukowanych w „Przeglądzie” utworów poety znalazło się nawet miejsce dla fragmentu *Króla-Ducha!*)⁷⁹ oraz – chociaż z większymi zastrzeżeniami – Kraszińskiego. Niezmiennym szacunkiem obdarzano Kraszewskiego⁸⁰ i malarzy: Grottgera i Matejkę. Nawet wówczas, gdy atakowano

⁷⁵ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. II, Warszawa 1955, s. 33.

⁷⁶ A. Janicka, *Tradycja i zmiana...*, dz. cyt.

⁷⁷ Por. J. Maciejewski, *Przedburzowcy*, Kraków 1971.

⁷⁸ Porównania obu „pozytywizmów”: galicyjskiego i warszawskiego dokonała H. Kozłowska-Sabatowska w książce *Ideologia pozytywizmu galicyjskiego*, Wrocław 1978.

⁷⁹ Na temat obecności Słowackiego w „Przeglądzie Tygodniowym” zob. A. Janicka, *Słowacki w sporach młodych pozytywistów warszawskich...*, dz. cyt., s. 125–139.

⁸⁰ Młodzi broniąc swego krytycznego stosunku do tradycji posłużyli się cytatem z Kraszewskiego

podstawy romantycznego światopoglądu, nie kwestionowano jego znaczenia. Wiadać to już w pierwszej dekadzie ukazywania się pisma.

Czasopismo założone przez Adama Wiślickiego, stało się, za jego przyzwoleniem i zachętą, „areną” młodych, dopiero debiutujących publicystów, często jeszcze studentów Szkoły Głównej. Warto przypomnieć, iż studentów Szkoły uczyli nie „starzy” pozytywiści, lecz z reguły przeciwnicy kierunku. Jednakże profesorowie warszawskiej uczelni, uformowani często przez niemieckie uniwersytety, byli sumienni w prezentacji obcych im poglądów, przekazując słuchaczom rzetelną wiedzę o nowych tendencjach w nauce i filozofii. Od nich „młodzi” mogli się dowiedzieć o europejskim pozytywizmie; na przykład od antypozytywisty – profesora Henryka Struwego czy docenta Stefana Pawlickiego, który wówczas był „przejęty zdobyczami nauk przyrodniczych i zwolennikiem idei liberalnych”⁸¹. Zbudzone tym sposobem zainteresowanie nowymi prądami owocowało samokształceniowym, wspólnym działaniem grupy młodych. Sami czytali i tłumaczyli Milla, Comte’a, Taine’a czy Buckle’a⁸². Owa presja „nowości” nakazywała im dokonywać również własnych prób pisarskich.

Krąg piszących w „Przeglądzie” młodych pozytywistów obejmował niemal wszystkie znaczące nazwiska tej orientacji. Należeli do nich: Aleksander Świętochowski, Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz, Piotr Chmielowski, Julian Ochorowicz, Feliks Bogacki, Leopold Mikulski i wielu innych.

Motywuując wybór dekady 1866–1876, Anna Janicka pisała:

„Wybór pierwszego dziesięciolecia (1866–1876) daje możliwość zaprezentowania narodzin nowego paradygmatu, prześledzenia dynamiki powstawania zupełnie innej świadomości społecznej, kulturowej, estetycznej”⁸³.

Po upływie tej dekady nastąpiła wyraźna polaryzacja wewnątrz pozytywistycznego kierunku. Pod jej koniec drogi współpracowników „Przeglądu” zaczęły się rozchodzić; umiarkowani – Julian Ochorowicz i Henryk Sienkiewicz zakładają (z Mścisławem Godlewskim) „Niwę”, Piotr Chmielowski – obejmuje redakcję „Ateneum”; radykalny Aleksander Świętochowski tworzy „Prawdę”. Nie bez znaczenia mogą być również zewnętrzne fakty o charakterze politycznym i społecznym: w tymże roku, we wrześniu, został w zaborze rosyjskim ogłoszony stan wyjątkowy, poprzedzony ustawą o objęciu Królestwa rosyjskimi ustawami sądowymi⁸⁴.

o negatywnym charakterze „absolutnego ukochania przeszłości” i „zakopywaniu się” w grobie (Józef Ignacy Kraszewski, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 12).

⁸¹ *Szkoła Główna Warszawska (1862–1869)*, t. I, *Wydział Filologiczno-Historyczny*, Kraków 1900, s. 133–134. Później Stefan Pawlicki, jak pisze autor szkicu, „zmodyfikował [...] swoje jaskrawo postępowe poglądy” (jw., 135), studiował teologię, przyjął święcenia i stał się przeciwnikiem pozytywizmu, ale umiarkowanym w polemikach.

⁸² Por. S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej...*, dz. cyt., s. 55–57.

⁸³ A. Janicka, *Narodziny nowoczesnej świadomości*, [w:] tejsze, *Pozytywiści warszawscy...*, dz. cyt., s. 18. Wart odnotowania jest fakt, że datę 1876 przyjmują redaktorzy zbiorowego tomu *W kręgu młodo-konserwatywnym warszawskiego. 1876–1918*, Bydgoszcz 2015, jako początek tej ideowej orientacji.

⁸⁴ Por. M. Płachecki, *Wojny domowe...*, dz. cyt., s. 133–139.

Wcześniejszy radykalizm sporu „starych” z „młodymi” w znacznym stopniu wpływał na pojmowanie przez nich tradycji. I tak, agresywne piarstwo Świętochowskiego ostro przeciwstawiając obozy: „starych” i „młodych”, wyznaczało obszary „negatywnej” tradycji. Występujące w „manifestie” *My i wy* określenia: „starości” adwersarzy, grobów (cmentarzy), zabijania (śmierci) – to charakterystyczne składniki metafor określających stosunek do przeszłości. Kontrast „młodości” – „starości” zmykał możliwości porozumienia: „Wiemy to – pisał Świętochowski – między naszymi obozami popalone mosty, pozrywane groble”⁸⁵. W takim ujęciu argument coraz częściej zastępowała inwektywa. Stosunek do przeszłości autor „manifestu” określał z reguły słowami: przesąd, zabobon, fanatyzm, „ślepa tradycja” i im podobne.

Charakteryzując „ogół” społeczeństwa, publicyści „Przeglądu” wskazywali na jego zachowawczość i zacofanie, co z kolei zakładało niezbędną reedukację. Stąd też konieczność zwalczania zapatrzonych w wyidealizowaną przeszłość „sprawców” tego stanu rzeczy oraz ich napiętnowanie.

Jest faktem znaczącym, iż opozycja „starzy” – „młodzi” została sformułowana jeszcze w 1861 roku w Galicji. Na łamach czasopisma „Ognisko” konserwatysta Walery Wielogłowski umieścił artykuł zatytułowany *Starzy i młodzi*, w którym posłużył się metaforą niemal identyczną jak znana metafora Świętochowskiego:

„Dziś młodym zechciało się stać przy sterze, a starym każą wiosłować na tej topieli nieoznaczonego postępu, w której zginął już nie jeden statek pędzący wiatrem gwałtownych i niepohamowanych namiętności”⁸⁶.

I dlatego należałoby wyartykułowanie ram „sporu” umieścić wcześniej niż w Królestwie w Galicji. Lektura „Przeglądu” pozwala natomiast sądzić, iż agresywny ton narastał stopniowo, uzależniając się nie tylko od predyspozycji autorów typu Świętochowskiego, lecz także jako obrona – przez atak.

O literaturze i sztuce na łamach „Przeglądu”

„Na początku” pisania o literaturze w „Przeglądzie Tygodniowym” znajdowała się poezja. Poetyckie dziedzictwo romantyczne było przemożne, artystyczna proza dopiero zdobywała swoją dominującą pozycję. Natomiast twórczość wierszowaną w latach sześćdziesiątych cechował wyraźny anachroniczny i epigoński charakter. Tak ją postrzegała wówczas krytyka pozytywistyczna. Poezja (szczególnie jej przewrażliwione, sentymentalne odmiany) jest – zdaniem krytyków – naznaczona piętnem „starości”, obciążają ją powielane klisze i schematy obrazowania, a jej emocjo-

⁸⁵ A. Świętochowski, *My i wy...*, dz. cyt., s. 57.

⁸⁶ W. Wielogłowski, *Starzy i młodzi*, „Ognisko” 1861, nr 2. Cytat za: H. Kozłowska-Sabatowska, *Ideologia pozytywizmu...*, dz. cyt., s. 14. U Świętochowskiego odwrotnie: „Żyjący na dnie morza, które się życiem społecznym nazywa, nieświadomi niczego, co się na jego powierzchni rozgrywa, znajomi śmiałym żeglarzom tylko z swego wiecznego snu i z tego, że się od czasu do czasu jakis bystro płynący statek o Wasze nieruchome mosty rozbija” (*My i wy*, s. 60).

nalność jest z natury antypostępowa. Formułowane w ten sposób kategoryczne sądy miały jednak swój rewers. Prasa pozytywistyczna nie unikała bowiem publikowania wierszy i co więcej szczególnie chętni posługiwała się aluzją i cytatem poetyckim⁸⁷. A to odślaniało wewnętrzną sprzeczność między poznawczymi i tendencyjnymi celami krytyków a rebelianckimi i rewolucyjnymi ideami poetów, przeciwnych ewolucyjnemu postępowi. Poszukująca swoich „wieszczów” krytyka pozytywistyczna tworzyła więc własne stereotypy:

„Aby poetyczne talenty wyjść mogły z obłądnego koła, – pisała Eliza Orzeszkowa – aby wgrzęzły z komunau i [...] przejść mogły w stan rozwoju i potęgi, trzeba aby nowożytni poeci sercem i myślą złączyli się z nowożytną ludzkością, aby ją poznali naprzód, pokochali potem [...]”⁸⁸.

Dlatego w programie literackim pozytywistów było miejsce na poezję. Obarczoną oczywiście różnymi serwitutami ideologicznymi, zasadą tendencyjności i ograniczeniami tematycznymi.

Miała też charakter pretekstowy. Pisał Tadeusz Budrewicz:

„Dyskusja wokół Krupińskiego nie budzi wątpliwości »o co się literaci kłócili«: na poziomie języka o poezję i idealizm, na poziomie semantyki – o politykę i błędy przeszłości oraz program działań na przyszłość [...] Poezja była pretekstem dla możliwości publicznego wypowiedzenia zbiorowych nastrojów, obaw i nadziei”⁸⁹.

Być może z tego powodu w „Przeglądzie” – zwłaszcza w pierwszych rocznikach – dominowała poezja. Ubogo natomiast przedstawiała się beletrystyka. Obok wyśmianego przez „Kurier Warszawski” tłumaczenia *Najnowszych tajemnic Paryża* Aureliana Scholla (1867), powieści Edwarda Lubowskiego, Wołodęgi Skiby (Sabowski Władysław), Marii Sadowskiej (Zbigniewa), Walerego Przyborowskiego nowele i humoreski oraz tekst najważniejszy – *Idealiści* Jana Lama. Ponadto trochę nowel i humoresek.

Podstawowe funkcje spełniała jednak w piśmie eseistyka poświęcona literaturze oraz rozbudowany dział recenzyjny, skupiony głównie na współczesnym powieściopisarstwie. Recenzje „Przeglądu” spełniały zasadniczo standardy ówczesnej zaangażowanej ideowo krytyki literackiej⁹⁰. Dlatego – poza programową publicystyką – elementy sporu ze „starymi” można odnaleźć także w ocenach literatury, zwłaszcza współczesnej. Powieść współczesną (zwłaszcza tendencyjną⁹¹) uznawano

⁸⁷ Na znaczenie poezji w pozytywistycznej prasie zwraca uwagę Tadeusz Budrewicz w szkicu: *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rekonians)* [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, dz. cyt., s. 95–116.

⁸⁸ E. Orzeszkowa, *Listy o literaturze*. List I: *Wiek XIX i tegocześni poeci*, „Niwa” 1873, Cytat za: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, s. 127.

⁸⁹ T. Budrewicz, *Model poezji...*, dz. cyt., s. 105.

⁹⁰ Por. E. Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988.

⁹¹ Spreczywał definicję tendencji Sienkiewicz w recenzji z *Pana Graby* Orzeszkowej: „[broszura] w artystycznej formie, dowodząca pewnych zasad w sposób plastyczny, to jest na przykładach z życia wziętych” („*Pan Graba*” powieść *Elizy Orzeszkowej*, „Wieniec” 1872. (Cytat za: H. Sienkiewicz, *Szkie literackie i artystyczne*, t. 45, Warszawa 1951, s. 176).

za gatunek awangardowy i najlepiej dostosowany do doktryny pozytywizmu. Kategorie tendencji, a potem przedmiotowości (realizmu) stanowiły o znaczeniu dzieła literackiego. Obraz świata według krytyków tworzyła relacja między kreacjami (fikcyjnymi) postaci i zdarzeń a ich „prototypami” pozaliterackimi. To pozwalało wyraźniej niż w publicystyce przedstawiać i oceniać rzeczywistość realną, a także jej odniesienia do tradycji. Bo składniki tradycji były także w prozie współczesnej niezbywalne. W wydanych nakładem „Przeglądu” *Humoreskach z teki Worszytły*⁹². Sienkiewicz w kreacjach bohaterów uwydatnił dwie „orientacje” przeszłościowe. Bohater pierwszego z opowiadań „szowinista postępu”, pozytywista, Wilk Garbowiecki może się wylegitymować starym szlacheckim rodowodem:

„Kto zna choć trochę dawne dzieje, ten może słyszał o Garbowieckich, jako za tarnogrodzkiej bili się mężnie z Sasami [...] bohater mój miał z piętnastu sanatorów w rodzie, a przydomek Wilk dostała ta rodzina z dawnych czasów za jakiś czyn bohaterski”

Ale – dodaje narrator:

„...mój bohater nie cenił w sobie urodzenia...”⁹³

Z kolei bohater drugiego opowiadania (*Dwie drogi*) inżynier Maciej Iwaszkiewicz reprezentuje postawę bliską umiarkowanym pozytywistom:

„Iwaszkiewicz był to człek z sercem. Wicher postępu rzucał na ono serce, niby na rolę różne ziarna, ale przyjmowały się tylko zdrowe. Gdy wicher wionął kosmopolityzmem, serce to stawało wówczas na kotwicy przeszłości, która to kotwica – symbol nadziei – była zarazem i wiarą w przyszłość”⁹⁴.

Osobne miejsce należy wyznaczyć odmianie powieściowej niesłuchanie wówczas popularnej – powieści historycznej. Zanim dojdzie do sporu o *Ogniem i mieczem*⁹⁵ i negujących gatunek wystąpień Hipolita Taine’a i Jerzego Brandesa oraz krytyków naturalistycznych, powieść historyczna cieszyła się pewnym uznaniem pozytywistów. Pisała Ewa Warzenica-Zalewska:

„(...) scjentyści polscy nakreślili przed polską powieścią historyczną swoją drogę rozwoju, nie krępując się ogólnymi sugestiami zachodnioeuropejskimi. Przełom scjentyistyczny przejawiał się w postulatach dotyczących niektórych tylko elementów jej teorii, a mianowicie poszerzenia zakresu interpretacji i objaśniania prezentowanych faktów”⁹⁶.

Pozytywiści musieli się więc liczyć z popularnością powieści historycznej. A zatem, możliwością wykorzystania jej w celach poznawczych i edukacyjnych. Anonimowy recenzent powieści Kraszewskiego *Lubonie* pisał, iż Kraszewski powinien:

⁹² H. Sienkiewicz, *Humoreski z teki Worszytły*, 2 t., Warszawa 1872–1873.

⁹³ Cytat za: H. Sienkiewicz, *Nowele młodzieńcze*, [w:] tegoż, *Dziela*, t. I, Warszawa 1949, s. 153.

⁹⁴ Tamże, s. 264.

⁹⁵ Por. Z. Szweykowski, „*Ogniem i mieczem*” a krytyka pozytywistyczna, [w:] tegoż, *Trylogia Sienkiewicza i inne szkice o twórczości pisarza*, wyd. II, Poznań 1973, s. 106–114.

⁹⁶ E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Warszawa 1978, s. 177.

„(...) ułożyć powieść w ten sposób, aby ona silniej na imaginację czytającego, na ciekawość oddziaływała. Nie wszyscy z czytelników (mówimy o masach, które mieć na widoku potrzeba) zdołają się wznieść tak wysoko, aby cierpliwie książkę doczytać, gdy ich nic nie pobudza, nic nie zaciekawia [...]. Walter Scott nigdy by nie osiągnął swych olbrzymich powodzeń, gdyby tak utworom na wskroś powieściowego układu nie nadał [...] interesu powieściowego niepodobna w takich książkach pomijać”⁹⁷.

Stąd powtarzające się w krytyce i publicystyce zwrócenie uwagi na strukturę i walory literackie powieści historycznych. Odwołania do historii były jednak przede wszystkim potrzebne w sporach o przeszłość narodową i tradycję, oczyszczoną z fałszów, legend i mitów historycznych. Stąd uwaga skierowana na powieści historyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego i Teodora Tomasa Jeża oraz sposoby konstruowania przez nich wizji przeszłości i stosunek do „prawdy historycznej”. I tak, omawiając *Starą baśń*, recenzent z dużym krytycyzmem oceniał koncepcję powieści otwierającej znany historyczny cykl:

„Idei zasadniczej od takich powieści żądamy koniecznie, skoro mają jak nieć do kłębka prowadzić massy do popularnej znajomości dziejów. Pisarz w szeregu obrazów musi przedstawić jasno ideę twórczą, która ożywiała wypadki i posuwała naród w coraz nowe doby jego żywota. Jeżeli pisarz swym talentem będzie święcił nie tryumfy i zwycięstwa, którym naród winien żywotność i rozwój, ale podnosił formy życia upadłe; jeśli nie dopatrzy przewodniej myśli, pulsującej w danym czasie, to skrzywi poglądy, opiewać będzie jak smutny płaczek groby, a nie tchnąć życiem z przeszłości w dalsze pokolenia”⁹⁸.

Nieufność recenzenta budziły zarówno brak wsparcia fabuły o wiarygodne źródła historyczne, jak i „chybiona” idea podstawowa. „Czytelnik – akcentował recenzent – odbiera wrażenie przychylnie dla porządku rzeczy, który miał niebawem umrzeć jako niemożliwy, jako niezgodny z duchem czasu”⁹⁹.

Ku podobnym konkluzjom – dotyczącym wydobycia istotnych momentów dziejowych w dziełach malarskich zmierni także publicyści „Przeglądu Tygodniowego”, którzy charakteryzowali malarstwo historyczne Jana Matejki¹⁰⁰ i Józefa Brandta¹⁰¹.

⁹⁷ Lubonie, J. I. Kraszewski, *Powieści historyczne. II Lubonie, powieść z X wieku, 2 tomy*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 36, s. 417. Z bardzo surową oceną za niezgodną z historią kreacją postaci i historii („wszystko przeczy historii, wszystko nie na swoim miejscu”) spotkała się powieść Teodora Tomasa Jeża *Derśław z Rytwian (Słowo krytyki historycznej a propos Dresław z Rytwian Teodoora Tomasa Jeża*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1–2, s. 5–6 i 14).

⁹⁸ J. I. Kraszewski, *Stara baśń, powieść z IX wieku, 3 tomy, Kraków 1876*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 28, s. 331.

⁹⁹ Tamże.

¹⁰⁰ Autor studium o Matejce, Józef z Mazowsza pisał o postaciach obrazów historycznych malarza: „Występuje tam zawsze przedstawiciel pojedynczy jakiejś wspaniałej myśli, epoki, chwili stanowiącej charakter danego społeczeństwa – albo też tłum postaci historycznych, stanowiących jakby kolumny idealnego gmachu, ponad którym [...] unosi się myśl historyczna i prawda” (*Jan Matejko, szkic estetyczny*, przez Józefa z Mazowsza, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 14, s. 113.)

¹⁰¹ A. Wiślicki, *Pochód na tatarów hetmana Tarnowskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 25.

Ogólnie rzecz biorąc oceniano głównie aspekty światopoglądowe literatury, zaś jej aspekty estetyczne pozostawały wyraźnie na drugim planie. W niewielkim stopniu przywoływano w analizach dotyczących arcyzmu „wykonania” tradycje stylu i gatunku powieści. Interpretacje estetyczne były natomiast zawarowane dla innych, głównie wizualnych, dzieł sztuki (malarstwa, rzeźby, architektury).

Autorzy „Przeglądu” (w większości anonimowi) zajmujący się problematyką sztuki i malarstwa występowali zwykle jako znawcy przedmiotu posiadający umiejętność estetycznej interpretacji analizy dzieł. Nie są oryginalni, w ich artykułach można dostrzec kompilacje, wsparte (zapewne) pamięcią o wykładach w Szkole Głównej¹⁰². W artykułach poświęconych różnym dziedzinom sztuki można dostrzec bardzo silną presję romantycznej teorii sztuki (estetyki). Forma interpretacji i słownictwo „estetycznych” analiz ma niewątpliwie pochodzenie z idealistyczno-romantycznych szkół Karola Libelta i Józefa Kremera¹⁰³, zaś pośrednikiem był profesor Szkoły Głównej – Henryk Struve¹⁰⁴. Jego wpływ dostrzec można w języku interpretacji – bardzo emocjonalnym i silnie zmetaforyzowanym. Także – w siatce pojęć oraz wyborze tradycyjnych kategorii opisu i oceny. Zwłaszcza zaś w eksponowanej w opisach malarstwa kategorii ideału¹⁰⁵.

Struve w roku 1865 wygłosił w serii odczytów publicznych ważny wykład *O pięknie i jego objawach*¹⁰⁶, na którym na pewno słuchaczami byli studenci Szkoły Głównej i dziennikarze; jego prelekcję *O teatrze* omówił w „Przeglądzie” Józef Kotarbiński¹⁰⁷.

Recenzent uwydatniał historyczne zaplecze malarstwa Brandta: „Brandt zdaje się, iż posiada wszystkie warunki, do upostaciowania artystycznego tej wybitnej strony dziejowej. Prawda, w znacznej części ma on ułatwioną już drogę studiami historycznymi ostatnich czasów, które tłumacząc dzieje, rzucają na nie właściwe światło, pozwalające lepiej widzieć obyczaje i sprawy narodu; gdy dawniej malarze zbyt konwencjonalnie wywiązywali się ze swego zadania, nie wnikając w warunki charakteru narodowego i czasu...” (s. 197).

¹⁰² W Szkole Głównej wykłady z estetyki prowadził prof. Henryk Struve, zwolennik tzw. „idealnego realizmu” i kontynuator estetycznych poglądów Karola Libelta i Józefa Kremera. Por. J. Sztachelska, *Henryk Struve – estetyk doby przejściowej*, wstęp do: H. Struve, *Wybór pism estetycznych*, Kraków 2010, s. VII–LIII. Warto dodać, iż od 1844 roku działała w Warszawie Szkoła Sztuk Pięknych, składająca się z trzech oddziałów: malarstwa, rzeźby i architektury (Por. *Szkoła Główna Warszawska (1862–1869)*, t. I *Wydział Filologiczno-Historyczny*, Kraków 1900, s. 14–16).

¹⁰³ „Nieoczywistym inspiratorem” pozytywistów nazywa Kremera Damian Włodzimierz Makuch (*Nieoczywisty inspirator. Myśl estetyczna Józefa Kremera okiem polskich pozytywistów*, [w:] *Józef Kremer. Studia i materiały*, Kraków 2016, s. 123–150).

¹⁰⁴ Por. H. Struve, *Życie i prace Józefa Kremera*, [w:] J. Kremer, *Dziela*, t. 1, Warszawa 1877. Na wpływ Henryka Struvego na pozytywistów zwróciła uwagę: J. Sztachelska (*Henryk Struve – estetyk doby przejściowej*, [w:] H. Struve, *Wybór pism estetycznych*, Kraków 2010, s. VII–LIII) i J. Woleński.

¹⁰⁵ Ten ślad można odnaleźć np. w obszernym wstępie do syntetycznego artykułu Józefa z Mazowsza o Janie Matejce: „Ideał owa zbiorowa i wieloznaczna potęga jest źródłem natchnienia wielkich działań sumienia i sprawiedliwości [...] Tym sposobem historia kultury ludzkiej jest jakby ciągłym opadaniem i podnoszeniem się umysłowego poziomu, historia sztuki – upadkiem i wzrostem – wobec najwyższej dźwigni – ideału” („Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 13, s. 104).

¹⁰⁶ Por. *Szkoła Główna Warszawska...*, dz. cyt., s. 69.

¹⁰⁷ [J. Kotarbiński], *Prelekcja publiczna prof. Struwego „O teatrze”*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 12.

Ze Struvern też zapewne dzielili zainteresowanie Szekspirem¹⁰⁸. Wart dokładniejszego zbadania jest także możliwy wpływ Struvego na sprawozdania z wystaw malarskich w „Przeglądzie”.

We wszystkich tych publikacjach dostrzec można jedną z istotniejszych tendencji pisma – tendencję popularyzatorską.

Popularyzację w „Przeglądzie” należałoby określić jako wielostopniową, o różnych adresatach i różnej wiedzy „wejściowej” i wyraźnie zarysowanym „kanonie” tradycji. Popularyzacja mieściła się dokładnie w edukacyjnych założeniach pozytywistycznych. Dlatego jej znaczenia w początkowej fazie działalności pisma trudno przecenić. Formie i kryteriom oceniającym należy przyrzeć się bliżej z kilku co najmniej perspektyw: założeń estetycznych, wydobywanych z dzieł treści i idei oraz przyjętej metody edukacyjnej.

Popularyzacje „Przeglądu Tygodniowego”. O sztuce i malarstwie

Ponieważ wyznaczanie obszaru tradycji wiąże się ściśle z jej rozpoznaniem i oceną, skierowanymi na odbiorcę, którego wiedza i możliwości interpretacyjne są ograniczone, zatem działalność popularyzatorska, dobieranie właściwych metod i kryteriów stanowiły zasadniczy sposób oddziaływania na czytelnika. Są realizacją postulatów edukacyjnych, którego celem zasadniczym – wyposażenie odbiorcy w wiedzę nie tylko użyteczną, ale również poszerzającą jego horyzont poznawczy. Na tej podstawie już pierwszym numerze pisma przedstawia się postulat budowy Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie¹⁰⁹. Obecność tradycji w popularyzatorskim programie „edukacyjnym” czasopisma miała charakter zasadniczy. Dlatego istotne miejsce w pierwszych latach działalności „Przeglądu” zajmowały „sprawozdania” z wystaw malarskich, połączone z wykładem historii sztuki, czyli próbą edukacji estetycznej.

„Do świątyni piękna poprowadzimy czytelników drogą z przeszłości do teraźniejszości, – pisał anonimowy autor „Przeglądu” – bo jesteśmy przekonani, że przeszłość sztuki, to jedyna podstawa, na której opierać się powinno nie tylko wyrobienie nowożytnego malarstwa, ale wykształcenie krytyki i publiczności”¹¹⁰.

Ten wstępny zarys programu edukacyjnego zakładał stanowcze odwołanie do tradycji. Na jej podstawie w estetyce przyjętej przez pozytywistów „Przeglądu” krystalizowały się normy i wartości. W nich odnajdywano kryteria uzasadniające trwanie wielkiego malarstwa dawnych mistrzów (Rafaela, Rembrandta). Koronnym przykładem polskim był Jan Matejko i jego zwrócone ku „wielkiej historii”

¹⁰⁸ Znaczenie Szekspira dla „Przeglądu” podkreśla zamieszczenie w serii „Profile” obszernego studium Szekspira wg. *Hipolita Taine’a* od 2 do 13 numeru pisma z 1873 r.

¹⁰⁹ *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr. 1.

¹¹⁰ Tamże.

dzieła¹¹¹. Przedstawiając różne fakty artystyczne, pozytywistyczni krytycy starali się uwydatnić ich trwałość i znaczenie współczesne. W omówieniach mocno eksponowali talent (a nawet geniusz) twórcy, który w swoich dziełach ujawnia wielkość idei (ideału) oraz doskonałość „techniki”. Zadaniem krytyka było zakreslenie „horyzontu piękna” i „udostępnienie” dzieł odbiorcom przez wyjaśniający komentarz.

Na wyraźną pamięć o „przeciętnym” odbiorcy wskazują częste „fabularyzacje” przedstawięń malarskich i rzeźbiarskich; eksponowanie składników ich treści. Zadanie artysty podejmującego temat historyczny recenzenci „Przeglądu” pojmują jako „wskrzeszanie”. Akcenty pozytywistyczne można dostrzec w wydobywanej z dzieł krytycznej, „postępowej” wizji przeszłości oraz wskazywanie na ich realizm (zgodność z przedstawianym obiektem).

Zasadą utylitaryzmu kierują się autorzy postulujący potrzebę dbania o „zabytki przeszłości” – ich właściwe przechowywanie, eksponowanie i konserwację. Anonimowy autor obszernego artykułu na ten temat podkreślał:

„Restaurowanie obrazów jest nauką, pracą mozolną, długoletnią, którą poprzedzić muszą dokładne studia malarskie, we wszystkich kierunkach sztuki [...]. Wszak to jest księga wieków, na kartach której pokolenia wyrażały swoje pojęcia, uczucia, wcieliły ducha swego, ducha narodów. Księga ta należy do ogółu, z niej czerpią potomni naukę i światło; przeto kart tejsze zamazywać, kreślić a tym bardziej wrywać nikomu nie wolno”¹¹².

A przedstawiając znaczenie zabytków przeszłości jako wspólnego dobra, wskazywał – odwołując się do przykładu Wita Stwosza – na ich europejskie walory:

„Wita Stwosza rzeźbiarza, znanego całemu światu, nie jeden naród nam za zdrości, i za jego – ołtarz znajdujący się w kościele Panny Maryi w Krakowie, oddałoby ze srebra podobny gdyby taka zamiana możebną była. Ołtarz ten istnieje i świadczyć będzie o sztuce rzeźbiarskiej w kraju, w epoce piętnastego wieku. W ostatnich latach został odrestaurowany, ze znajomością dokładną i sumienną za co należą się dzięki komitetowi, za jego starania i światłe zrozumienie rzeczy. Prawie cztery wieki patrzą na nas, a raczej my mamy starca przed sobą, około czterowiekowego, z jego charakterem pierwotnym i we własnej sukni. Tak się powinno postępować z każdym pomnikiem sztuki, niestety! nie często u nas spotykanych i znikających z przed oczów naszych – lecz któż temu winien, jeśli nas opuszczają skarby przeszłości? My sami!”¹¹³

Akcentowanie aspektów estetycznych uwydatniano zatem głównie w analizach sztuk plastycznych (malarstwa). Postulaty odnoszące się do modelu tradycji, były zarazem postulatem, wspartej o dawne modele, „pracy starannej i sumiennej” współczesnych artystów. O co – jak pisał jeden z sprawozdawców wystaw malar-
skich –

¹¹¹ Matejce poświęcił „Przegląd” obszerny, drukowany w dwóch numerach artykuł (*Jan Matejko. Szkic estetyczny*, przez Józefa z Mazowsza, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 13–14).

¹¹² *Kilka słów w obronie zabytków sztuki*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 48, s. 393–395.

¹¹³ Tamże, s. 395.

„(...) nie przestaniemy dopominać się od młodych utalentowanych artystów, bo młodość posiada siły pomocnicze, jakimi są: żywe uczucia, zapał chęć zyskania sławy itp. Niestety! u wielu, niedostrzegamy w pracach tych objawów, i jakby na przekór sztuce i wymaganiom ogółu, coraz to więcej lekceważenia i prawie rozmyślnego na szkodę swoją działania.”¹¹⁴

Dawne malarstwo i sztuka mają więc niezbywalną cechę trwałego wzoru. Dlatego też zachowanie dziedzictwa narodowego staje się kwestią etyczną. „Poszanowanie wszelkich zabytków sztuki” wymaga bowiem od „ludzi światłych” postawy moralnej, a nie beznamiętnej postawy kolekcjonera.

Zamiast zamknięcia.

Uwagi końcowe: otwarcie na dalsze badania

Wracamy do punktu wyjścia. Dziewiętnastowieczność tylko częściowo zwalnia nas z obowiązku wyraźnego zarysowania granic okresu pozytywistycznego. Stosunek pozytywistów do tradycji pozwala bowiem na wyostrenie różnicy między „dawnym” a „obecnym”; pokazuje wewnętrznie skonfliktowany obraz przeszłości potrzebny w procesie utrzymywania i odzyskiwania tego, co dla tożsamości polskiej w czasie zaborów było najistotniejsze. Polskość ujmowana krytycznie i wsparta o świadomość dziedzictwa historycznego. Możemy założyć, że edukacja, rozległy obszar piśmiennictwa oraz aktywne uczestnictwo w działaniach kulturowych i ideowo-społecznych, nie tylko sprzyjało – zdaniem pozytywistów – spetryfikowaniu tradycji, lecz i przede wszystkim wprowadzało ją w obieg nowoczesny; czyli w dialog z współczesnością.

¹¹⁴ *Wystawa sztuk pięknych*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 35, s. 286. Co ciekawe, opinia ta została sformułowana na marginesie negatywnych ocen malarstwa Chełmońskiego i Gierymskiego, które uznano za „pobieżne bez szerszego pojęcia i obmyślenia”.

Irena Szczepankowska

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0003-1056-606X

POLSZCZYŻNA ŚRODOWISKA „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

Językoznawca podejmujący się scharakteryzowania polszczyzny tekstów publikowanych w latach 1865–1876 na łamach „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” (dalej skrót: PT)¹, ważnego organu młodych pozytywistów warszawskich, ma niełatwe zadanie, choć niepozbawione przyjemności i wzruszeń, jakich może nam przysporzyć kontakt z ludźmi – ich myślami i słowami (redaktorzy tygodnika dodaliby jeszcze: czynami) – ze świata tak nam bliskiego, niemal współczesnego, a jednocześnie tak już odległego. Wnikając w tę rzeczywistość dzisiaj, polski czytelnik, a zwłaszcza filolog, nie ma wątpliwości, że czyta swego rodzaju glosariusz do *Lalki* Bolesława Prusa – tej wspaniałej powieści, której społeczno-obyczajowy, psychologiczny i językowy realizm objawia się w świetle prasowego przekazu ze świeżą i nieodpartą mocą. I nie byłoby przecież dziwne, gdyby w anonimowym zespole redakcyjnym tygodnika krył się także autor popularnej *Kroniki tygodniowej*, publikowanej w innym warszawskim czasopiśmie – pisarz, dla którego źródłem inspiracji i szkołą stylistycznego rzemiosła było, podobnie jak dla wielu jego rówieśników, dziennikarstwo, rozkwitające po 1864 roku, zwłaszcza w Warszawie. Wspomniana trudność analizy wiąże się z tym, że w pierwszym kontakcie z pismem badacz języka może poczuć się nieco zagubiony: *Przegląd* jawi się mu bowiem najpierw jako wielobarwny konglomerat stylów związanych z różnymi gatunkami wypowiedzi prasowej i idiolektami poszczególnych autorów. Każdej z tych stylistycznych odmian można by poświęcić osobną rozprawę; trudniej sporządzić syntetyzującą charakterystykę takiego medialnego kolażu. Podejźmy jednak do tego zadania w duchu pozytywistycznym, tj. nie szczędząc „usiłnych starań” i „wytrwałych prób”, a także pamiętając o unikaniu nazbyt hermetycznej dla niespecjalistów terminologii metajęzykowej.

W lingwistycznym oglądzie publicystycznego dorobku twórców tygodnika będą nam w ograniczonym stopniu pomocne opracowania, skądinąd cenne, histo-

¹ Wszelkie tytuły (czasopism, dzieł literackich, artykułów itp.) oraz wprowadzone do tekstu (przeze mnie – I.Sz.) określenia metajęzykowe zapisuję kursywą; cytowane za *Przeglądem* polskie słowa, wyrażenia i zdania są wyodrębniane cudzysłowem (formy z języków obcych – kursywą), a dłuższe fragmenty są przytaczane w osobnym akapicie.

ryków języka polskiego, poświęcone właściwościom gramatycznym², leksyce³ czy odmianom stylowym dziewiętnastowiecznej polszczyzny⁴. W zwięzłym artykule poprzedzającym rozprawę literaturoznawczą – dotyczące wielu zagadnień poruszanych w prezentowanym wyborze publikacji tygodnika – bardziej pożądaną wydaje się bowiem skupienie uwagi na tym, co wyróżnia pozytywistyczny kod językowy w ówczesnej przestrzeni komunikacyjnej (szczególnie w porównaniu z językiem odchodzących pokoleń klasyków i romantyków), niż szukanie potwierdzenia powtarzalnych (typowych) właściwości systemu polszczyzny dziewiętnastowiecznej na poziomie gramatycznym czy leksykalnym. Można dość łatwo zidentyfikować w analizowanych artykułach prasowych przejawy procesów obserwowanych w wielu pismach epoki i zasługujących na kilka zdań komentarza, choćby dlatego, że publicyści *Przeglądu* także niekiedy wyrażają opinię o polszczyźnie swoich współczesnych.

Postawy redaktorów „Przeglądu” wobec polszczyzny i ówczesnych zwyczajów komunikacyjnych

Pewne konwencje językowe mogą dziwić współczesnego odbiorcę tygodnika, chociaż są właściwe pisanej polszczyźnie 2. połowy XIX stulecia. Nieutralone jeszcze we wszystkich pozycjach wprowadzanie joty na miejsce liter [y] i [i] sprzyja wahaniom pisowni, zwłaszcza w wyrazach obcego pochodzenia („profesya” / „profesja”, „periodyczny” / „peryodyk” czy „feileton” / „fejleton”) i owocuje pomyłkami, żartobliwie komentowanymi w „Przeglądzie”:

uderzył wzrok jego ogromny szyld, na którym stało złotymi literami: „Cukijémia i Kawijarnia” (autor szyldu oczywiście walkę ze sobą toczył co do użycia głosek *i* i *j*, dla zadośćuczynienia więc obydwom, obydwie głoski zamieścił.) (PT nr 1/1867, s. 5–6).

Normalizacja innych zasad ortograficznych czy morfologicznych nie była wówczas procesem zakończonym. Pomijając zatem okazjonalne zapisy typu „wierzyczka”, „haos”, „bochater”, „bióro”, zwracamy uwagę na powtarzalne osobliwo-

² Mam na myśli m.in. prace: I. Bajerowa, *Polski język ogólny XIX wieku. Stan i ewolucja*, t. I: *Ortografia z fonetyką. Morfonologia*, t. II: *Fleksja*, t. III: *Składnia*, Katowice, t. I: 1986; t. II: 1992, t. III: 2000; S. Dubisz, *Rozwój systemu językowego polszczyzny w XIX wieku*, „Poradnik Językowy” 2005, z. 7, s. 14–22.

³ Zob. m.in.: E. Kwapien, *Kształtowanie się zasobu leksykalnego polszczyzny XIX wieku – rzeczowniki (na podstawie danych leksykograficznych)*, Warszawa 2010; E. Umińska-Tytoń, *Słownictwo polszczyzny potocznej XIX wieku*, Łódź 2001.

⁴ Szerszy ogląd zróżnicowania polszczyzny tego okresu na płaszczyźnie stylowej i komunikacyjnej znajdziemy w opracowaniach: T. Skubalanka, *Historyczna stylistyka języka polskiego: przekroje*, Wrocław 1984; S. Dubisz, *Język, historia, kultura (wykłady, rozprawy, rozważania)*, t. 3, Warszawa 2012.

ści pisowni: zachowaną w pierwszych latach wydawania pisma literę [e] z kreską w niektórych pozycjach (*dobrzej, lepiej*) jako ślad ścięsnionej wymowy samogłoski czy niekonsekwentnie podwajane grafemy oznaczające spółgłoski w wyrazach obcego pochodzenia („prassa” / „prasa”, „korrespondencye” / „korespondencye”, „truppa” / „trupa”). Nieustabilizowane są zasady interpunkcji i użycia wielkich liter w nazwach mieszkańców danego kraju (zdarzają się zapisy typu: „polacy”, „francuz”, „niemeczki” – o młodych Niemkach) i w przymiotnikach utworzonych od tych nazw („język Polski”). Pewne zapisy wskazują na wahania w wymowie: ochryp” / „ochrzypnąć”, „przedsiębiorca” / „przedsiębiorca”, „komplement” / „komplimenta”, „gęlda” / „gietda” lub w wyborze typu słowotwórczego: „krawiectwo” / „krawiecczyzna”, „jubilerstwo” / „jubilerszczyzna”, „pokup” / „zakup”, „zbyt (towaru)” / „odbyt”, „wkładka” / „składka”, „wliczka” / „zaliczka”, „zeszyt” / „poszyt”; „zasiłek” / „posiłek”, „bawidło” / „zabawka”, „gawędka”/„pogawędka”, „częstunek”/„poczęstunek” i in. W zakresie odmiany wyrazów odnotujmy utrzymywanie się form przymiotników rodzaju nijakiego typu „dobrem”, „dobremi” oraz rzeczowników rodzaju męskiego w liczbie mnogiej z końcówkami „-owie”, „-ów”: „prenumeratorowie”, „lokatorowie”, „lokalów”, „lekarzów”, „poddaszów”. Składnia wielu połączeń wyrazowych różni się jeszcze od dzisiejszej, podobnie jak znaczenie niektórych słów zastawiających semantyczne pułapki na współczesnego czytelnika, np. „współczucie” częściej odnosi się do współodczuwania z kimś (zrozumienia go) niż litowania się nad nim; „zadośćuczynienie” oznacza wprowadzenie w czyn, urzeczywistnienie zamiarów, a nie odszkodowanie za winę; kolektywna kategoria „młodzież” obejmuje tylko młodych mężczyzn, a „dzieci naturalne” to nie te urodzone siłami natury, jak można by sądzić, lecz te, które przyszły na świat w związkach pozamałżeńskich, a więc w zgodzie z prawem naturalnym, lecz nieuświęconym kanonicznie. Takich językowych pułapek jest w tekstach dziewiętnastowiecznych sporo i zagładanie do historycznych słowników języka polskiego bywa przydatne również podczas lektury „Przeglądu”.

Jeśli chodzi o słownictwo, podkreślmy, że na 2. połowę XIX wieku przypadają wzmożone procesy słowotwórstwa i nadawania nowych znaczeń już istniejącym nazwom oraz odchodzenie wielu słów, wyrażań i stylów mówienia do językowego lamusa, co potwierdzają również badania prasy tego okresu⁵. Redaktorzy PT używają jeszcze analitycznych określeń typu „ludzie kapitału”, „ludzie nauk”, „ludzie przemysłu”, „człowiek polityczny”, „człowiek fachowy”, „człowiek przedsiębiorczy”, „kapitał gotowy”, „zwierzęta ssące”, „motor silny” – rzadziej stosują ich nowsze (i zarazem potoczne) jednowyrazowe odpowiedniki: „kapitaliści”, „naukowcy”, „przemysłowcy”, „polityk”, „fachowiec”, „przedsiębiorca”, „gotówka” („gotowizna”), „ssaki”, „silnik”; sami pozytywiści nazywają siebie „ludźmi pozytywnymi”. Powszechnie obserwowanym zjawiskiem z dziedziny leksyki jest ekspansja w tekstach publicystycznych i zapewne też w mowie potocznej terminologii technicznej i naukowej

⁵ Zob. M. Białoskórska, *Słownictwo prasy polskiej połowy XIX wieku: zjawiska progresywne i recesywne*, Szczecin 1992.

oraz ekonomicznej i handlowej⁶. Terminy specjalistyczne są również intensywnie asymilowane i upowszechniane przez autorów piszących teksty do „Przeglądu”, w którym zaplanowano stałe rubryki tematyczne, różnie tytułowane w kolejnych numerach: *Nauka; Nauki przyrodnicze i podróże; Medycyna; Wystawy i kongresy naukowe; Pedagogia i odczyty; Przemysł i gospodarstwo rolne; Rolnictwo i gospodarstwo krajowe; Handel i komunikacje; Handel, przemysł i finanse; Przemysł, rzemiosła, handel i inne*. Oprócz wzbogacanej o nowe terminy naukowe warstwy słownictwa greckiego i łacińskiego nowsze zapożyczenia leksykalne, pojawiające się w tekstach PT, wywodzą się z języków, które były w dziewiętnastowiecznej Polsce przedmiotem nauczania prywatnego i szkolnego, tj. z niemieckiego, np.: „bursz” (student), „kundman” (klient, gość sklepu), „negocjant” (kupiec, hurtownik), „ablegier” (o chłopcu: odszczepieniec), i przede wszystkim z francuskiego, np.: „garson” (kelner, posługacz), „episjer” (kupiec korzenny), „demimond” (półświatek), „fermier” (rolnik), „felierton” (gatunek tekstu publicystycznego), „elew” (uczeń), „welociped” (pojazd podobny do roweru), „pudret” (sposzkwany nawóz wyrabiany z odchodów) i wiele innych. Germanizmy są już w dużym stopniu przyswojone w polszczyźnie potocznej i często spotykane w języku prasy tego okresu⁷, nie mniej liczne galicyzmy pojawiają się w tygodniku także w postaci cytatów – jako swego rodzaju ozdobnik stylistyczny, będący znamieniem *stylu wyższego*, którego nośnikami są jeszcze dla wielu naszych rodaków w połowie wieku XIX kultura i język Francji. Kulturze tej poświęca się zresztą wiele miejsca w stałych rubrykach „Przeglądu”: w *Kronice zagranicznej, Korespondencjach z Paryża, Niektórych wiadomościach z paryzkiego [!] bruku, Przeglądzie literatury francuskiej* i in. Redaktorzy tygodnika wychodzą w ten sposób naprzeciw oczekiwaniom potencjalnych czytelników niejako wbrew własnej diagnozie, która jest raczej pobożnym życzeniem niż opisem rzeczywistości: „publiczność (...) wymaga teraz dzieł poważnych, gardząc romansidłami tłumaczonymi z francuzkiego” [!] (nr 39/1867, s. 306). Mając na uwadze inklinacje odbiorców i aspirując do kształtowania ich gustów, Redakcja PT otwiera łamy tygodnika dla przetłumaczonych na polski wybitnych dzieł pisarzy francuskich (m.in. A. Dumas i W. Hugo), lecz jednocześnie zaznacza swój dystans wobec bezkrytycznego frankofilstwa i z ironią komentuje popularność „lekkiej literatury”, wzorców mody znad Sekwany i samego języka:

Dalej miła korespondentka wylicza mnóstwo *toalet*: ładne *tarlatany, gazy Chambery, bareże* w rzucik *millefleurs, illusion* po 12 złp. łokieć, chusteczki *fanchon*, koronki *chantilly* lub kłamry srebrne, rękawiczki *Juvena* od 10 do 12 złp. para i t.d. i t.d., a wszystko w języku, który sam już budzi wstręt i zdradza pochodzenie tych naleciałości (PT nr 11/1866, s. 82).

⁶ Szeroki zasięg społeczny miało słownictwo związane z handlem, o czym świadczy udział tego rodzaju leksyki w kreowaniu literackich obrazów społeczeństwa – zob. na ten temat: A. Pihan-Kijasowa, *Słownictwo z zakresu handlu w prozie Bolesława Prusa (na tle XIX-wiecznej leksyki handlowej)*: Studia, Poznań 2012.

⁷ Zob. B. Nowowiejski, *Zapożyczenia leksykalne z języka niemieckiego w polszczyźnie XIX wieku (na materiale czasopism)*, Białystok 1996.

Uwielbienie dla Francji ustępuje w świadomości młodych pozytywistów warszawskich niekłamanemu podziwowi dla innego kraju, który w „stuleciu pary i elektryczności”, „materializmu i praktyczności”, „pracy i postępu” spełnia w sposób nieosiągnięty, nawet dla innych państw Europy Zachodniej, misję ogólnoswiatowego „cywilizatora”. To Anglia – „kraj realizmu, przemysłu i handlu” (PT nr 1/1867, s. 2). Niemal wszystko, co angielskie (może oprócz sztuki – malarstwa i rzeźby), zyskuje w oczach redaktorów tygodnika *pozytywną* rekomendację: ustrój polityczny (parlamentaryzm), literatura (Szekspir, Dickens), odkrycia naukowe (teoria Ch. Darwina, prace J.S. Milla) i wynalazki przemysłowe (machiny parowe, kolej żelazna), sposoby rozstrzygania sporów „między kapitałem a pracą”, postęp w równouprawnieniu kobiet (zwłaszcza w byłej kolonii angielskiej – Ameryce Północnej), a wreszcie zmysł komizmu, wychwalany piórem felietonisty Zbigniewa (*alias* Marii Sadowskiej): „Jedna angielska literatura posiada humorystykę w całym znaczeniu tego wyrazu, bo tam rozumieją humor. (...) Bo humor angielski nie jest wcale fircykowaty bliższymi francuza [!] (PT nr 4/1869, s. 30). Wraz z rosnącą pozycją gospodarczą i polityczną imperium brytyjskiego zyskuje na znaczeniu i mowa Szekspira jako środek komunikacji w przestrzeni międzynarodowej. Na materiale piśmienniczym „Przeglądu” możemy śledzić niejako *in statu nascendi* proces asymilacji anglicyzmów w polszczyźnie: zadomowiony, choć jeszcze ortograficznie nieprzyswojony, jest już *gentelman*, lecz dzisiejszy „strajk” zapisywany jest jeszcze jako cytat (*stricke*), a częściowo spolszczony *miting* – także jako *meeting*. Z widocznym upodobaniem korespondenci zagraniczni tygodnika wprowadzają do swoich tekstów angielskie idiomy, objaśniając ich sens niezbyt biegłym w tym języku nadwiślańskim redaktorom i czytelnikom: opisując na przykład „maszynę do kopania węgla kamiennego, poruszaną przez wodę i z najlepszym skutkiem działającą dziś w Anglii”, wyjaśniają, że „wynalazca tej maszyny, nazwał ją *the hidraulic roal cutting machine* (maszyna hydrauliczna do kopania węgla). Robotnicy zaś kopalni w Kippax, w której po raz pierwszy została wprowadzona, nazwali ją *the iron man* (człowiek żelazny)” (PT nr 46/1866, s. 366). Odbiorcy polscy dopasowują obce pojęcia do własnych wyobrażeń, ukształtowanych przez kulturę lokalną (i rodzimy język), silnie naznaczoną wpływem religii, toteż ważną zasadę anglosaskiej ekonomii liberalnej *Help your Self* wyrażają po polsku: „Pomagaj sobie sam, a Bóg Ci dopomoże” (PT nr 52/1868, s. 462) albo nawet „Módl się i pracuj” (nr 40/1867, s. 317).

Intensywne upowszechnianie na łamach PT polskich przekładów dzieł literackich i naukowych napisanych po niemiecku i francusku (utwory anglojęzyczne są często przyswajane za pośrednictwem tych języków) sprzyja zapożyczaniu słów, mimo że wpływom obcym tamę stawia szerzący się w XIX stuleciu puryzm językowy, czyli „ochrona czystości polszczyzny”, mająca pewne uzasadnienie w przeciwstawianiu się napływowi rusycyzmów w Królestwie oraz germanizmów w Galicji i Wielkopolsce. Autorzy „Przeglądu” piórem jednego z felietonistów krytykują jednakże postawę „strażników mowy polskiej” w osobie ich samozwańczego reprezentanta: nie językoznawcy bynajmniej, lecz pewnego galicyjskiego medyka, który

„poświęci się na starość ortografii i językowemu korektorstwu” (PT nr 50/ 1876, s. 560)⁸: „Była to jego *idée fixe*, tak zwana czystość polskiej mowy. (...) niepodobna było bez litości i uśmiechu słuchać jego maniackich oburzeni [!] na powszechnie językowe zepsucie” (tamże, s. 561). Dezaprobata orędowników postępu jest zrozumiała: walka o nowy rząd dusz w społeczeństwie rozgrywa się przede wszystkim na polu języka; orężem pozytywistów skupionych wokół Adama Wiślickiego i jego tygodnika jest wszak słowo pisane. Redaktorzy wiedzą, że wszelkie zmiany muszą się zacząć od podważenia językowych stereotypów, ustalonych figur potocznego dyskursu, szablonowej kategoryzacji rzeczywistości, przynajmniej w tych obszarach, które wymykały się ingerencji carskich urzędników. Formuła „Za pozwoleniem Cenzury Rządowej” w stopce redakcyjnej razem z podaną w nagłówku informacją o kosztach prenumeraty pisma, wyrażonych w „rublach” i „kopiejkach”, tworzą metatekstową ramę każdego numeru, ustanawiającą zarazem granice wolności prasowych wypowiedzi. Skrępowani polityczną cenzurą, szczególnie nasiloną po tragicznym dla narodu powstaniu 1863 roku, młodzi „ludzie pozytywni” chcą mieć przynajmniej swobodę kreowania nowych słów, znaczeń i sposobów wypowiedzania, nieograniczoną wymogami tradycji, etykiety i tzw. czystości języka. Manifestowaniu takiego dążenia służą swego rodzaju prowokacje językowe, np. umieszczenie w tekście pod znamienym tytułem *Kwestia niemoralna* następującej deklaracji:

Kładąc ten tytuł, spodziewamy się odstraszyć tych wszystkich czytelników, którzy nie radzi dotykać publicznie spraw drażliwej natury, choćby nawet najwyższego interesu społecznego – aby tylko jakiś wyraz utarty w mowie potocznej, ale nieprzechodzący poza śmieszny kordon dziennikarskiemu stylowi zakreślony, nie zranił ich pełnego namaszczenia spokoju, nie spłonił przekwitłych wdzięków bigotek i upatentowanych niewiniątek... (PT nr 1/1867, s. 1).

Ekscentryczność takiego oświadczenia uderza zwłaszcza w zestawieniu z powszechnie wówczas obowiązującym wzorcem pisania, niepropagowanym, co prawda, przez publicystów „Przeglądu”, ale przenikającym i na jego łamy w postaci na przykład reklamy „książki do nabożeństwa” (literatura religijna tego rodzaju była wówczas nieporównanie bardziej rozpowszechniona w społeczeństwie niż prasa): „Czystość języka, styl ozdobny, obok prostoty chrześcijańskiej, i rzewna pobożność (mówi cenzura duchowna), jak inne, tak i niniejsze dzieło autorki wysoko zalecają” (PT nr 8/1866, s. 65).

Zdając sobie sprawę z tego, że jak to ujmuje felietonista: „Stając w obronie prawa do niezależności kobiecej, uderzamy na mnóstwo przesądów i trudności rutyny” (tamże, s. 60), młodzi publicyści nie do końca zapewne uświadamiają sobie siłę oporu językowej materii. A przecież chcąc dotrzeć do czytelników, muszą po-

⁸ Chodzi o Fryderyka Kazimierza Skobla, którego dzieło *O zepsuciu języka polskiego w dziennikach i mowie potocznej, osobliwie w Galicyi: spostrzeżenia i uwagi*, wydane w roku 1870 w Krakowie, cieszyło się popularnością i było kilkakrotnie wznawiane.

sługiwać się wspólnym kodem, który usłużnie podpowiada, niemal wciska pod pióro, ustalone i powszechnie zaaprobowane językowe kategoryzacje oraz wynikające z poznawczej rutyny interpretacje zjawisk. Nawet gdy felietoniści piszą o kobietach w perspektywie wielkiego projektu emancypacyjnego, trudno im uniknąć standardowych określeń oraz idiomów wtłaczających kobiety w tradycyjne ramy postrzegania przez pryzmat urody, słabości i dobroci, („delikatna” / „wrażliwa płeć piękna”, „słaba płeć”, „nadobna niewiasta”, „dama modna”, „anioł w krynolinie”), pozycji społecznej i ról rodzinnych („stróż domowego ogniska”, „dozgonna towarzyszka życia”, „stara panna”, „salonowa dama”, „szumne emancypantki wielkiego świata”, „zbiedniona” / „nieboga kobiecina”, „prosta wieśniaczka”) czy wymogów społecznego obyczaju i moralności („uczciwa niewiasta”, „niewinna trusia”, „kobieta błędzająca”, „upadła matka”, „dama kameliowa”, „bogate kurtyzanki”, „nowożytny hetery”). Niezbyt udaną próbę ucieczki od tych patriarchalnych nominacji ilustruje nazwanie (w jednym z felietonów) dziewcząt aspirujących do pobierania nauki w nowo otwieranym gimnazjum „młodocianą płcią żeńską” (PT nr 8/1866, s. 58); użyte bowiem w odniesieniu do gimnazjalistów neutralne słowo „młodzież” było wówczas zarezerwowane wyłącznie dla młodych mężczyzn. Ambitny plan pozytywistów nakłaniania kobiet do tego, by „przez niezależność [a nie zamążpójście – I. Sz.] dochodziły do praw, uznania, honoru” (tamże, s. 60) oraz żądanie „współdziałania kobiet w pracy...” (tamże) musiały się mierzyć nie tylko z moralną dezaprobatą tradycyjnej społeczności i ekonomicznymi barierami w dostępie kobiet do szkół i rzemioł, lecz i z nominacyjnym niedostatkiem polszczyzny: brakiem żeńskich odpowiedników nazw zawodowych⁹. „Czy kobiety mogą być u nas rzemieślnikami?” (PT nr 39/1867, s. 305) – tego rodzaju pytania, zadawane w piśmie, musiały u części czytelników (nawet tych, którzy sprzyjali dążeniom kobiet do aktywności pozadomowej i niezależności materialnej) wywoływać rozbawienie podobne do tego, z jakim dzisiaj użytkownicy polszczyzny przyjmują formy typu „ministra” czy „psycholożka”. Redaktorzy PT nie stronią jednak od neologizmów i pod tym względem są nawet bardziej postępowi od współczesnych feministek, gdy tworzą żeńskie nazwy zawodów typu „rzemieślniczka”, „daktorka”, „redaktorka”, „korespondentka”, „zecerka”, „kasjerka”, „fryzjerka”, „przewodniczka”, a nawet „prezydentka” (co prawda, tylko sekcji prześmiewczo opisywanego „kongresu kobiet”). W polszczyźnie XIX wieku utrwaliły się już formy „robotnica” i „pracownica”, lecz określenie „rysownica” (o kobiecie rysowniku) jest neologizmem autorów tygodnika. Niektóre nazwy żeńskie, użyte w tym piśmie, wyprzedzały niejako swoje odnośniki, gdyż nie było jeszcze wówczas kobiet „litografek” czy „introligatorok”, jak chciał majster krawiecki Józef Juszczyk, pisząc nawet w PT (nr 40/1867, s. 313) o kobiecie „majstrowej”: nie o żonie majstra, lecz o mistrzyni rzemieślniczego fachu¹⁰.

⁹ I dziś jeszcze niedostatek w tym zakresie jest odczuwany i żywo dyskutowany, nie tylko w środowisku językoznawców, lecz także dziennikarzy i zwykłych użytkowników polszczyzny.

¹⁰ W tekstach PT nazwy z przyrostkami *-owa/-ina* oraz *-ówna/-anka* są zgodnie z tradycją najczęściej używane w odniesieniu do żon i córek męskich nosicieli nazwisk i tytułów oraz wykonaw-

Zakodowanym w języku potocznym stygmatyzującym kwalifikacjom, typu: „dzieci nieprawe”, „upadła niewiasta”, „panna goniąca za mężem”, „damy półświata”, pozytywiści dają odpór za pomocą równie utrwalonych lub wymyślanych *ad hoc* krytycznych i często dosadnych – trzeba przyznać – epitetów kierowanych do tych, którzy takimi piętnującymi frazesami się posługują. Są to zatem w języku redaktorów pisma: „bigotki o przekwitłych wdziękach”, „upatentowane niewiniątka”, „spódniczkowe katony”, „krochmalne Rodiny”. Takiej *odwróconej krytyce* podlegają zwłaszcza mężczyźni (nie tylko pod piórem „kobiet piszących”, jeszcze nie „pisarek”, czasem ironicznie zwanych „pół-autorkami”), nazywani *per analogiam* „płcią brzydką”, ale też pobłaźliwie: „kawalerami łowiącymi posagi”, „lekkomyślnymi ojcami”, „romantycznymi lovelasami”, „lubownikami i znawcami płci pięknej”, „uwodzicielami” (mieści się w tej kategorii: „tryumfator”, „zdobywca”, „szałaputa”, „egoista”, „cynik”, „dandysz”). Z naganą, lecz niezbyt dotkliwą, spotyka się „ignorant”, „awanturnik”, „nicpoń”, „wisus”, „obmówca”, „plotkarz”, „błagier”, z większym potępieniem zaś (zwłaszcza u kobiet): mężczyzna „nieczuły”, „zatwardziały”, „płochy”, „obojętny”. Oczywiście, pewne określenia „brzydkiej płci” niosą także charakterystykę pozytywną (np. „chlebodawca”, „dobroczyńca”, „gentelman”, „mąż stanu”, „ludzie zasługi”, „znakomitości”, „uczni”, „artyści”) lub co najwyżej zabarwioną ironicznie: „męczennicy nauki”, „wymowni cywilizatorowie”, „purytanie”, „moralisci”, „rycerze szyku”, „apostołowie”, „szermierze”, „dyplomaci przedpokojowi”. Na pobłażliwość piszących w PT nie może liczyć w żadnym razie bigoteria, fałszywa moralność (pruderia), świętoszkowatość, a reprezentanci takich postaw („nasi tartiurowie”, „jezuici”, „filiŝtry”) są bezpardonowo piętnowani, postrzegani gorzej niż na przykład „złodziej” lub „lichwiarz” czy zastępujący go w dyskursie kapitalistycznym „spekulant”. Ostro potępiani są także „marnotrawcy”, „próżniacy”, „darmozjadzi” oraz osoby oddające się „żebraninie” i „włóczęgostwu”, gdyż zamiast pracować i przysparzać pożytku społeczności liczą na „jałmużnę uliczną”, której redaktorzy PT nie aprobują w przeciwieństwie do zorganizowanej i właściwie ukierunkowanej (na umysłowy i moralny rozwój jednostki) „dobroczyńności”, czyli „filantropii”. Krytyce poddawane są „damy modne” („wytworne lalki ogrodowe”) i „papinkowate paniczki” („lwy w żantylkach z fularowymi skarpetkami”). Wyrzuca się im „gonienie za blichtrzem zewnętrznym” i „przedmiotami zbytku” (PT nr 38/1866, s. 298); „chcemy wszyscy bogato wyglądać, a bieda nas gniecie” (tamże, s. 299) – stwierdza sentencjonalnie znany krawiec warszawski.

Odwracanie ostrza krytyki, zwłaszcza w stronę tych, którzy narzucają innym krzywdzące identyfikatory, to jedna z kilku strategii językowych stosowanych przez publicystów PT; druga polega na perswazyjnym przewartościowaniu takich osądów. Skoro na przykład wszystkie określenia dzieci urodzonych w związkach pozamałżeńskich mają wydźwięk negatywny („dzieci nieślubne”, „nieprawe”, „naturalne”, „podrzutki”), autor cytowanego niżej felietonu mówi o nich jak o ofiarach („nie-szczęśliwe”, „niewinne istoty”), by obudzić u pobożnych czytelników poczucie winy

ców zawodów, np.: „podsędkowa”, „hrabina”, „sędzianka”, „aptekarzówna”.

i chrześcijańskie miłosierdzie wobec takich istot, a moralne oburzenie skierować raczej w stronę tych, którzy nieszczęśliwych piętnują. Istotnym argumentem perswazyjnym, skierowanym do „racjonalnych umysłów”, jest przywoływanie danych statystycznych:

Zajrzyjmy do liczb. Oto z wiarogodnych wykazów przekonywamy się, iż na 970 urodzeń w miesiącu lipcu r. z. w Warszawie, przypada 230 na podrzutków, a 57 na dzieci naturalne ze związków nieślubnych. To jest stosunkowo wypada blisko trzecia część na te nieszczęśliwe istoty! (PT nr 1/1867, s. 1).

W ten sposób autor dowodzi przynajmniej, że problem prześladowania dzieci nieślubnych nie jest marginalny i nie może być ignorowany, jak chciałoby wielu „moralistów”. Język liczb odgrywa ważną rolę w tekstach publicystycznych „Przeglądu”, gdyż ma dla piszących walor dowodu o neutralnej i obiektywnej wymowie, przeciwstawiającego się subiektywności i aprioryczności stereotypów zakodowanych we frazeologii potocznej, np.: „najszczytniejsze jest stanowisko kobiety w rodzinie, jako stróża-aniola domowego ogniska. (...) W naszych dziejach matka rodziny skupia cały ideał kobiecości. (...) Ale spojrzymy na nagie, suche cyfry statystyki...” (PT nr 8/1866, s. 59–60) i dalej mówi autor o dużym odsetku kobiet niezamężnych ze względu na demograficzne dysproporcje w liczbie osób płci męskiej i żeńskiej. „Bo też nie ma materiału jak cyfra – częstokroć sama ona przemawia do nas, bez potrzeby bliższych wyjaśnień” (PT nr 38/1869, 324) – dodaje inny autor.

Statystyka była w XIX wieku najważniejszą metodą naukową ekonomii, czyli nauki o „gospodarstwie krajowym”, zgłębianej przez pozytywistów obeznanych z pismami Fryderyka Skarbka i Józefa Supińskiego (publicyści „Przeglądu” odwołują się wprost do opracowań tych ekonomistów). „Nauka” zaś jest jednym z najważniejszych słów kluczy wyznaczających pole semantyczne pozytywnego dyskursu. I właśnie na pewne kluczowe kategorie pojęciowe, stanowiące spoiwo poglądów i opinii, które ucierały się w tyglu idiolektów rozbrzmiewających na łamach tygodnika, warto zwrócić szczególną uwagę.

Słowa kluczowe pozytywistycznego dyskursu

Najważniejszych kategorii pojęciowych i zarazem figur analizowanego dyskursu młodych pozytywistów warszawskich można się dopatrzeć w takim chociażby fragmencie recenzji pewnego wykładu:

Profesor Węclewski, dwie godziny poświęcił gustom i zabobonom u rzymian, dwie godziny na przedmiot tak oderwany, tak mało ciekawy dla każdego *pozytywniejszego umysłu*, tak słabo związany z tem co nas obecnie zajmuje, co stanowi *wielki ruch naukowego postępu*, wydaje nam się cokolwiek za wiele (PT nr 7/1867, s. 1; wyróżnienia moje – I. Sz.).

Wyróżnione słowa są centralnymi składnikami rozbudowanych pól semantycznych, złożonych z innych jednostek leksykalnych. Z **wielkim ruchem** korespondują **czyn i praca** – pojęcia ściśle powiązane. „Czyn” w języku autorów tygodnika traci bowiem swoją tradycyjną łączliwość i romantyczne nacechowanie, właściwe takim wyrażeniom jak „czyn powstańczy” czy „narodowowyzwoleńczy” (są one zresztą piszącym zabronione choćby ze względów cenzuralnych). Często używane formy pokrewne: „czynić”, „czynność”, „czynnie” lub bliskoznaczne „działać”, „działanie” nie brzmią tak dumnie jak „czyn”. Nawoływanie do czynu w rozumieniu *pozytywnym* oznacza zachętę do „czynnej wzajemnej pomocy” lub „czynnego krzątania się”, np. wokół ogrodnictwa czy zakładania szkół i towarzystw wzajemnej pomocy; ma skłaniać bogatszych do opieki nad ubogimi i do troszczenia się o rozwój ekonomiczny kraju. Upragnioną odpowiedzią na te zachęty byłaby codzienna, nieefektywna, lecz wytrwała i metodyczna, „praca u podstaw” (z tytułowego hasła ważnego manifestu Aleksandra Świętochowskiego – czołowego pozytywisty i redaktora PT: zob. nr 10, 11, 12, 14/1873), czyli na dole drabiny społecznej, wśród biednego, nieoświeconego ludu. „Czyn pozytywny” może być też pojmowany tak, jak w zapowiedzianej na początku pierwszego numeru tygodnika (z roku 1867) serii artykułów Adama Wislickiego, pt. *Praca i majątek, czyli środki uczciwego wzbogacania się (...)*: „wychów kur i drobiu pod Warszawą”; „wyrabianie paliwa z miazgi węglowej”; „hodowla pijawek lekarskich”; „zużycie padłych koni i bydła”; „kołnierzyki papierowe”.

Atrybuty pozytywistycznie rozumianego czynu kryją się w nazwach: „energia”, „siła”, „wytrwałość”, „wiara (silne przekonanie)”, „odwaga (cywilna [!])”. Wymienione słowa często konotują postulowaną w piśmie aktywność, która nie powinna sprowadzać się do pospolitego ruszenia, zaimprovizowanego naprędce zrywu (zbrojnego), lecz do „ciągłych usiłowań” i „wytrwałych starań”. Nade wszystko zaś ma wynikać z konkretnego planu: „program” („programat”), „projekt”, „zamiar”, „zadanie” i zespolone z nimi analityczne wyrażenia: „wprowadzenie w życie” / „urzeczywistnienie projektu”, „wykonanie” / „ziszczenie zamiarów”, „wypełnienie programatu” tworzą ważną kategorię znaczeniową w języku pozytywistów, wskazującą na to, że dla tego pokolenia najważniejszym z trzech okresów na osi czasu jest **przyszłość**. W tygodniku nie wyodrębniono stałej rubryki poświęconej historii (jeśli się o niej mówi, to w perspektywie swego rodzaju *polityki historycznej*: „zadaniem historii jest budzić życie i myśl” – nr 37/1869, s. 314); obficie reprezentowany jest za to gatunek wypowiedzi polemicznej, służącej kwestionowaniu wielu narodowych kanonów bronionych jeszcze przez spadkobierców tradycji. „Przyszłość” jest, oczywiście, kategorią odpowiednio sprofilowaną w języku felietonistów tygodnika: nie odległą i mglistą przestrzenią dla marzeń, proroczych wizji i płonnych nadziei, lecz dość bliskim miejscem spełnień, racjonalnie i realistycznie zamierzonych („tutaj i teraz”); miejscem, do którego się dąży, żeby „osiągnąć cele”, „doprowadzić zamiar do stanowczego skutku”, zweryfikować własną moc sprawczą. „Przyszłość najdowodniej pokaże”, czy udało się zrealizować mocne zobowiązanie pozytywne: „ze sfery pobożnych chęci, raz przecie wejdziemy w dziedzinę czynu” (PT nr 7/1867, s. 2).

Tak rozumiana „przyszłość” wchodzi w pole semantyczne **postępu** jako najważniejszej kategorii kluczowej, która w cytowanym już wyżej sformułowaniu („wielki ruch naukowego postępu”) jest dookreślona poprzez wskazanie na najważniejszy czynnik sprawczy – rozwój nauk i sprzężonej z nimi technologii – oraz na nosicieli, którzy mienia się skromnie „wrobnikami przyszłości”. Wyrażenie „wielki ruch”, nazywające sposób realizacji idei, konotuje zbiorowe wysiłki we wszelkich dziedzinach życia społecznego (por.: „postęp naukowy” / „umysłowy”, „postęp sztuki” / „ogrodnictwa”, „postęp w kwestii kobiecej” i in.). Jednostkowi geniusze mają, oczywiście, do odegrania pewną rolę sprawczą: głównie jako „wynalazcy” umiejący wykorzystać naukowy i technologiczny dorobek ludzkości, aby pchnąć rozwój na nowe tory lub przyspieszyć postępek, a także jako animatorzy społecznych inicjatyw, potrzebni zwłaszcza „zgnuśniałej” prowincji. Zadaniem dla całej społeczności, takiej jak polska – cywilizacyjnie zapóźnionej, pozbawionej kapitału i możliwości prowadzenia własnej polityki – nie jest jednak bycie motorem rozwoju, lecz „podążanie po drodze postępu (...) za rozwijającą się zagranicą” (PT nr 7/1967, s. 1), a konkretnie za Anglią: krajem o niedościgłym wówczas, nawet dla innych państw Europy Zachodniej, poziomie przemysłowego rozkwitu. Elementem budowania pozytywnej motywacji jest już samo konfrontowanie z Zachodem „tego kraju”, tj. prowincji Cesarstwa Rosyjskiego i jej mieszkańców (używanie nazw „Polska”, „Polacy” podlegało z pewnością ingerencji cenzury i było ograniczone tylko do pewnych kontekstów). Kraje Wschodu (w szczególności Rosja) rzadko są punktem odniesienia dla piszących, częściej mówi się w „Przeglądzie” o „Słowianach” w ogóle, w tym zwłaszcza południowych: poddanych Austro-Węgier (Czechach i Słowakach) oraz Turcji (Serbach i Chorwatach)¹¹. Skrupulatnie za to autorzy „Przeglądu” odnotowują wszelkie dowody na to, że „należymy do Europy” (w domyśle: Zachodniej) i nawet czasem jesteśmy „tam” doceniani, o czym świadczą nagrody, odznaczenia i „zaszczytne wzmianki” w prasie, których dostąpili rodacy prezentujący swoje osiągnięcia na wystawach w Paryżu. Kontakty z zagranicą, jak przyznają sprawozdawcy PT, sprowadzają się jednak głównie do importowania z Zachodu wszelkiej postępowej myśli, technologii, dzieł sztuki, dóbr luksusowych, a nawet wielu zwyczajnych przedmiotów użytkowych, co nie wzbudza zachwyty polskich koryfeuszy postępu: „I czy to kij prosty, czy kawałek tekturki, wszystko opatrzone zagraniczną etykietą” (nr 7/1869, s. 49). Znienawidzone Prusy są największym dostawcą, a nie mniej, choć

¹¹ Zakodowanej w nazwach własnych i różnego rodzaju określeniach przestrzennych subiektywnej geografii redaktorów PT można by poświęcić obszerną rozprawę, na którą nie ma tutaj miejsca. Podkreślmy tylko, że panslawistyczna ideologia Cesarstwa Rosyjskiego znajdowała pewien oddźwięk w Królestwie, gdyż pozwalała omijać cenzurę nałożoną na podejmowanie kwestii zjednoczenia (mało zresztą wówczas prawdopodobnego) Polaków zamieszkujących w trzech państwach zaborczych i zamiast tego snuć wizję zjednoczenia wszystkich Słowian, choćby pod berłem cara. Niemożliwość spełnienia tej wizji wiązała się przede wszystkim z potęgą Prus, które także z tego powodu są negatywnie charakteryzowane w wielu artykułach PT (krytyka tak ukierunkowana była zapewne mile widziana przez cenzora rosyjskiego).

skrycie, zniechęcona Rosja jest jedynym znaczącym odbiorcą towarów (niewysokiej zresztą jakości) produkowanych na jej zachodniej (polskiej) prowincji.

„Postęp” współbrzmi z dynamiką procesów ukierunkowanych na przyszłe efekty, które kryją się w znaczeniu czasowników takich, jak: „podnosić”, „rozwijać”, „rozszerzać”, „popierać”, „krzewić”, „oświecać”, „umoralniać”. Ostatecznym celem tak określanych wysiłków jest „społeczność cywilizowana”. Określenie **cywilizacja** – być może pod wpływem szeroko rozumianej francuskiej *civilisation* – zastąpiło częściowo w dyskursie pozytywistów tradycyjną nazwę „kultura”. Cywilizacja bardziej niż ta druga kategoria wiąże się z postępowaniem w sferach: instytucjonalnej, społecznej, naukowo-technologicznej i ekonomicznej, a nie tylko – z rozwojem duchowym, tj. w zakresie sztuki, literatury czy obyczajów. Wpisuje się zatem dobrze w modernizacyjny, utylitarny i racjonalistyczny program polskich inteligentów, których ochrzczono mianem „nowożytnych postępowców” i „wymownych cywilizatorów”, autoironicznie cytowanym w PT.

Jak zaznaczono wyżej, ten wielki „pochód” jest wysiłkiem zbiorowości, lecz już ujmowanej nie tyle w tradycyjnej (i zapewne podejrzanej w oczach rządowego cenzora) ramie pojęciowej „narodu polskiego” ani tym bardziej „państwa” (obcego i wrogiego), ile w kategoriach obowiązkowo apolitycznej **społeczności**. Taka zbiorowość nie wyklucza, lecz włącza w pozytywistyczny „programat” modernizacyjnego rozwoju różne narodowości i środowiska, zwłaszcza liczną, lecz niezbyt jeszcze zintegrowaną z polską większością, diasporę żydowską, oraz różne warstwy społeczne, również grupy społecznie upośledzone – nade wszystko kobiety. Jest jednak w tym integrującym zbiorowość programie pewien wyłom: silnie zaznaczony w „Przeglądzie”, m.in. w ważnym manifestie autorstwa A. Świętochowskiego pod znamienym tytułem *My i Wy*:

Cóż powiedzieć, gdy starsi zamiast usunąć się z pola, na którym już nic zrobić nie mogą, stoją na nim upornie opóźniając postęp przekonań i wlewając w społeczeństwo tę martwość, która im już tylko z całego życia pozostała? (PT nr 44/1871, s. 358).

Program pozytywistyczny jest adresowany do „młodych” – „starzy” są z niego wykluczeni, w każdym razie ci, którzy chcą zachować władzę w różnych sferach życia społecznego i tamują ruch na drodze wielkiego pochodu. Tacy „renegaci postępu” sprzeciwiają się życiu i w społecznym oraz duchowym sensie są martwi: lekcykalnie ewokowane w różnych kontekstach opozycje „młodość – starość”, „przyszłość – przeszłość”, „ruch – bezruch”, „choroba – zdrowie”, „życie – martwość” są wpisane w ramy zasadniczego konfliktu pokoleniowego, który dochodzi do głosu na łamach „Przeglądu”.

Zbiorowe wysiłki muszą być zorganizowane, a w warunkach niedostatecznego (eufemistycznie rzecz ujmując) wsparcia rządowego młodzi pozytywiści upatrują najlepszego modelu takiej organizacji we wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach – zapobiegających dezintegracji wspólnoty i zapewniających pomoc słabszym oraz skuteczne współdziałanie dla wzmocnienia „moralności społecznej”. „Towarzystwa”

różnego typu („dobroczynności”, „bratniej pomocy uczniów uniwersytetu”, „wsparcia artystów”, „zachęty sztuk pięknych” itp.) nazywane także „stowarzyszeniami” i „spółkami” („burszowskie”, czyli studenckie, „ogrodnicze”, „lekarskie”, „naukowe”, „literackie” i in.) wypełniają pole znaczeniowe „społeczności”. Organizacje tak nazywane mają bardziej przyziemne, choć nie mniej ważne, cele niż wyrastające z oświeceniowego ducha stowarzyszenia młodych romantyków (takie jak Towarzystwo Filomatów i Filaretów czy Koło Promienistych). Służą przede wszystkim integrowaniu społeczności wokół ważnych celów i podtrzymywaniu komunikacji wspólnotowej w społeczeństwie podzielonym narodowo, światopoglądowo i ekonomicznie. Towarzystwa były także w owym czasie bardzo popularne w krajach Europy Zachodniej jako przejaw samoorganizowania się społeczeństwa, rozwoju idei wzajemnej pomocy oraz demokratyzacji. „Zgromadzenia”, „zjazdy”, „zebrania”, „wybory członków zarządu”, „wkładki członków”, „czynna pomoc”, „zapomoga” powtarzają się w prasowych sprawozdaniach z działalności takich towarzystw. Solidarnościowy i opiekuńczy aspekt pozytywistycznego programu wyraża się także w zainteresowaniu, jakim redaktorzy PT obdarzają nowo powstające tzw. „ochrony”, „przytulki sierot”, „szpitale”, „ambulatoria”, „domy dla obłąkanych”, „instytuty moralnej odnowy” i inne podobnie określane przybytki.

Programowemu postępowi i uspołecznieniu na większą skalę, wykraczającą poza wąskie koła warszawskiej inteligencji, wybitnie nie sprzyjają, zwłaszcza na ziemiach zaboru rosyjskiego, mizerne postępy alfabetyzacji i ogólnego oświecenia ludu, o czym obszernie pisze Świętochowski w *Pracy u podstaw*. Utrudniona jest komunikacja (mimo rozwoju kolei żelaznej, dróg i mostów) oraz dystrybucja prasy czy książek; w największym zaś stopniu postępy spowalnia prowincjonalna bieda (w pierwszych numerach „Przeglądu” wspomina się o „nędzy w Galicji” zbierającej śmiertelne żniwo). Dotkliwy jest brak „gotowego kapitału”, który mógłby przyczynić się do rozwoju fabryk, rzemiosł, rolnictwa i handlu, a co za tym idzie – do wzrostu zapotrzebowania na pracę i podniesienia poziomu ogólnego dobrobytu. Nie mogąc zbyt liczyć na aktywność władz obcego (zaborczego) mocarstwa w podźwignięciu gospodarki zaanektowanej prowincji, młodzi pozytywiści uciekają się do idealistycznych na wskroś (trzeba przyznać – czasem dość naiwnych) postulatów:

(...) gdybyśmy tylko zamiast wieść życie próżniacze, czcze, zbyt kowne i marnotrawne w stroju, przyjemnościach i nawyknieniach, zechcieli więcej się uczyć, więcej pracować, być systematyczniejszymi w wydatkach... to znalazłyby się pieniądze i na książki i na obrazy i na wsparcie nędzy (PT nr 13/1866, s. 99).

Im biedniejsze społeczeństwo, tym podziały klasowe są bardziej widoczne i stanowią barierę dla wszelkich wspólnotowych projektów. W polszczyźnie tygodnika utrwalił się obraz nierównej repartycji statusu społecznego, a przede wszystkim „zasobów materialnych”, jak to określają publicyści, stosując kategorie przyjęte

w socjologicznych opracowaniach Józefa Supińskiego¹², w tym również określenia nowych grup (klas) społecznych tworzących się w społeczeństwie wczesnokapitalistycznym, takie jak: „klasa handlowa”, „klasy zamożniejsze”, „klasy pracujące”, „klasy średnie”, „klasa handlująca” („kupiecka”), „kapitałiści” („ludzie kapitału”), „fabrykanci”, „przemysłowcy”, „ludzie fachowi”, „urzędnicy” („oficjaliści”), „ludzie nauk” („uczni”), „inteligencja”, „robotnicy” („fabryczni” / „rzemieślnicy”), „lud przedsiębiorczy”, „gospodarze”, „wieśniacy”. Te nowe warstwy społeczne współistnieją z tradycyjną strukturą feudalną, którą ewokują takie określenia, jak: „magnaci” i „wielcy panowie”, tytułarni „hrabiowie”, „margrabiowie” („margrabiny”), „ichmościowie” („jejmoście”, „jejmościanki”) oraz „ziemiaństwo” („obywatelstwo”), „obywatele miejsy”, „właściciele folwarków”, „rękodzielnicy”, „rzemieślnicy” („cechy”), „włościanie”, „służba”, „posługacze”, „czeladź”. Aksjologicznie nacechowane określenia wyrażają ocenę przedstawicieli różnych grup ludzkich według kryterium zamożności, stosunku do pracy i statusu społecznego: z jednej strony „klasy zbytkujące”, „próżniacy”, „pieszczochy losu”, „ludzie krociowi”, „bogacze”, z drugiej – „biedacy”, „nędzarze”, „żebraczk”, „ulicznicy”, „szlifbruki”, „dziady”, „ludzie na dorobku”.

Pozytywny umysł – jako metonimia używana przez orędowników nowego światopoglądu do autoidentyfikacji pokoleniowej – symbolizuje postawę deklarowaną przez publicystów PT, którzy odżegnują się od guseł, zabobonów i przesądów; cenią nade wszystko **naukę** i chcą ją wykorzystać do oświecenia społeczeństwa. „Rozwój umysłowy”, „wiedza naukowa”, „edukacja” („pedagogia”) i określenia bliskoznaczne są ważnym składnikiem pojęciowego uniwersum prezentowanego na kartach „Przeglądu”. Sztuka i związane z nią piękno są także umieszczane w programie rozwoju ludzkiej (samo)wiedzy, a nie tylko jako podnieta dla wrażliwości emocjonalnej i estetycznej. Dlatego teatr to nade wszystko „żywiół życia umysłowego”. Standardowe zestawienie „myśl i czyn” symbolizuje racjonalną i pragmatyczną orientację „ludzi pozytywnych”. Czy nie ma w niej już miejsca na uczucie? Odpowiedzią może być żartobliwe westchnienie: „Smutno! smutno! smutno! Nie pojedziemy tego roku za granicę! Bo nie mamy pieniędzy!” (PT nr 19/1866, s. 145). Czytając „Przegląd”, nie sposób nie zauważyć, że piszący w tygodniku przekonują odbiorców do swoich racji z namiętną (chciałoby się powiedzieć: romantyczną) bezkompromisowością. Gorącymi emocjami (entuzjazmem, wiarą w przyszłość, sarkazmem, porywcznością ocen i sądów) podbudowane są nawet zdawkowe, pozornie chłodne sprawozdania, kroniki (krajowe i zagraniczne) czy wiadomości. Publicystyka „Przeglądu” zawiera silny ładunek uczuć, ale nie mają one wiele wspólnego ze sztafażem psychiki romantycznej: z poczuciem tragizmu, niespełnienia i osamotnienia jednostki (zwłaszcza artysty), marzycielstwem czy nieszczęśliwą miłością. Ta ostatnia w szczególności nie może być przedmiotem roztrząsań, ponieważ kobiety (zresztą piszące już także w czasopiśmie) są dla pozytywistów podmio-

¹² Znane pozytywistom było zapewne świeżo wydane przez Ossolineum (nakładem Kajetana Jabłońskiego) dzieło tego ekonomisty: J. Supiński, *Szkola polska gospodarstwa społecznego*, Lwów 1862.

tami wielkiego ruchu emancypacyjnego, a nie idealizowanymi heroinami czy *femmes fatales*. Chociaż najczęściej wymieniane nazwy ról społecznych (zawodowych) przypisanych kobietom mieszczą się w tradycyjnym, dość ograniczonym zestawie („oszczędna / skrzątna gospodyni”, „uczciwa i pracowita szwaczka”, „guwernantka”, „nauczycielka”, „akuszerka”, „pensjonarka”, „kuchta”, „pomywaczka”, „panna służąca”, „przekupka”, „ochmistrzyni / przełożona pensji”, „kobieta pisząca” / „autorka”), pojawiają się w publicystyce PT odważne postulaty „cywilnego” równouprawnienia „drugiej połowy rodzaju ludzkiego” oraz zawodowego („rzemiosłowego”) kształcenia kobiet. O miłości (sielankowej, idealnej czy nieszczęśliwej) pomiędzy kobietą a mężczyzną można przeczytać jedynie w stylizowanych, np. na ludowe ballady, utworach poetyckich, zamieszczanych regularnie w tygodniku. Na łamach „Przeglądu” znajdujemy natomiast naukową (psychologiczną) analizę namiętności pióra Juliana Ochorowicza (nr 39/1869, s. 326–327); zdarzają się także wyznania miłości, ale są one skierowane nie do pojedynczych osób czy zbiorowości, lecz raczej do pewnych idei, takich jak: czyn, prawda (szczerłość), nauka, postęp, piękno (sztuki). Oto, co angażuje myśli i uczucia piszących:

Ja chcę wiedzieć i czy forma odpowiada treści, i czy treść jest krwią pulsującą w żyłach pisma? Wiem że tłem – prawda, ale czy ta prawda życiem się objawia, czy też jako suknia włożona na istotę rzeczy? Czy się oglądacie „co ludzie powiedzą?” czy też idziecie śmiało a odważnie za głosem przekonania i wiary? (PT nr 12/1866, s. 90).

Warto zauważyć, że chociaż publicyści tygodnika programowo dystansują się od romantycznej spuścizny duchowej, ważne dla poprzedników kategorie aksjologiczne są nadal obecne w języku piszących. Podlegają one jednak swoistemu dla nowego światopoglądu *profilowaniu*¹³. Do takich kategorii należy (oprócz wspomnianego wyżej „czynu”) **natchnienie**. W uprawianych na łamach tygodnika recenzjach dzieł sztuki pojęcie to zachowuje tradycyjne konotacje, takie jak: przymiot geniusza, boskie źródło artystycznej improwizacji, przeciwieństwo wymysłu, rzemiosła, wypracowanej doskonałości. Na plan pierwszy wysuwa się jednak rozumienie „natchnienia” (także bliskich mu „ducha” i „duszy”) jako przejawu **prawdy**, czyli szczerości uczuć twórcy, oraz głębokiej **idei**. Natchnienie nie wyklucza bynajmniej biegłości i profesjonalizmu, nabytych przez autora drogą edukacji technicznej; nie jest też warunkiem stworzenia dzieła, lecz sprawia, że forma nie dominuje nad treścią. Jest tym, co odróżnia „geniusza” od „artysty fachowego”, „wieszca” (poetę) od „wierszopisarza”, „utalentowanego kompozytora” od „składacza muzycznych frazesów”, „malarza” od „amatora malarstwa”, a także „grubego realistę” od tego, który „umie natchnąć pewną idealnością swę pracę” (PT nr 37/1866, s. 292). Literatów, wyrob-

¹³ *Profilowanie* to termin ze słownika lingwistyki kognitywnej: inaczej *obrazowanie* (*modelowanie*) danego pojęcia (w określonym kontekście językowym i pozajęzykowym) poprzez wydobyćcie jednych aspektów kategorii na plan pierwszy, a odsunięcie innych do tła (szersze objaśnienie w: I. Szczepankowska, *Semantyka i pragmatyka językowa. Słownik podstawowych pojęć z zadaniami i literaturą przedmiotu*, Białystok 2011).

ników pióra, pracowników sztuki, czyli po prostu rzemieślników nazywa recenzent „pracowitymi mrówkami”: „W braku rzeczywistego natchnienia – kompilują, naśladują, przedstawiając w swych dziełach mniej więcej dokładne formułki sztuki, ale nie jej treść, nie jej ducha!” (nr 1/1868, s. 1). „Światło ducha” rozumiane jako „wcielona żądza wiedzy” to ważny dla pozytywistów przymiot artysty czy uczonego, których prototypowym wcieleniem jest bohater wykreowany przez J. W. Goethego („największego poplecznika idei humanizmu powszechnego”): „Faust uosabia ten wszechpotężny duch ludzki, zawarty w szrankach doczesnej cielesności, a wyrwywający się ku światłu, pod poczuciem nieskończoności” (PT nr 37/1866, s. 293).

Nie tylko kategorie *wysokie* (zaczepnięte z klasycznej spuścizny grecko-łacińskiej czy tradycji romantycznej) są poddawane przez pozytywistów swoistemu modelowaniu w perspektywie nowych idei i potrzeb społecznych. Redaktorzy tygodnika chętnie sięgają także do językowej skarbnicy tzw. ludowej mądrości w postaci przysłów, powiedzeń, komunałów, lecz zazwyczaj po to, by te zrutyinizowane i zakodowane w języku potocznym koncepty poddać krytycznemu „przeładowi” i różnym zabiegom modyfikującym lub podważającym ich utrwalone asocjacje. Jasno wyrażoną polemikę z ludowym zakazem przejawiania ciekawości czy „rozdrapywania ran” eksponują na przykład tego rodzaju wypowiedzi:

Jedni mówią, że ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła, a inni powiadają, że ta wrodzona człowiekowi wada, jest kluczem mądrości wszelkiej (PT nr 12/1866, s. 92); I dla czegoż byśmy nie mieli pisać, dla czegoż byśmy nie mieli dotknąć rany toczącej organizm? (nr 1/1867, s. 1).

Chociaż mądrości ludowej redaktorzy „Przełądu” nie obdarzają nadmierną estymą, słowa **lud** oraz „ludowy” i „ludowość” są często przywoływane w kontekście rozważań na temat malarstwa, muzyki czy literatury, gdy mowa o źródłach twórczości i „nowych siłach zapładniających”, które artyści znajdują nie tylko „w wyższych, myślą filozoficzną natchnionych utworach”, lecz i „żywych, sercem ogranych pieśniach ludowych” (PT nr 37/1866, s. 293). Można przypuszczać, że „duch ludowy” jako kategoria głównie estetyczna jest w języku pozytywistów pewnego rodzaju kryptonimem dla ducha narodowego, czyli polskości: „naród” jednakże, silnie zespolony z polityką, historią i tradycją romantyczną, jest oceniany, podczas gdy ahistoryczny i właściwie apolityczny lud kojarzy się głównie z ożywczym dla sztuki folklorem. Podziwiany i naśladowany w malarstwie, muzyce i poezji jest styl ludowy, o czym niżej.

Najważniejsze wyznaczniki języka i stylu „Przełądu” na tle polszczyzny dziewiętnastowiecznej

Pisząc o języku twórców tygodnika, nie można ograniczyć się do wskazania (jak to zrobiliśmy wyżej) kluczowych pojęć pozytywistycznego dyskursu i doko-

niania ich semantycznej analizy. Na obraz polszczyzny środowiska kreującego to pismo składają się różne style tekstów publicystycznych i strategie komunikacyjne piszących, w tym dobór leksyki, figur retorycznych, typów wypowiedzi.

Służąc propagowaniu nowego światopoglądu i „wielkiego ruchu naukowego postępu”, publicystyka „Przeglądu Tygodniowego” obfituje w postulaty i dyrektywy, które mają skłaniać odbiorców do natychmiastowego czynu, nie pozostawiając im czasu na refleksję czy wątpliwości:

Więc trzeba zacząć działać... (PT nr 7/1867, s. 1); Ale pisać i strażować potrzeba, chociażby nabawić się bólu gardła, lub chrypki (nr 12/1866, s. 89); W imię natury, sprawiedliwości i moralności, żądamy właśnie współdziałania kobiet w pracy... (nr 8/1866, s. 60); Więc rzeźwo a trzeźwo z wiarą do dzieła! / Precz skargi, szatany, precz łzy i żale! (nr 29/1869, s. 252); A teraz żegnamy Was w tym roku – aby powitać w przyszłym i ruszyć zawsze pod starem hasłem: naprzód! naprzód! (nr 53/1876, s. 590).

Zdania w trybie rozkazującym oraz oznajmienia z wykładnikami intencji woliwnej: „trzeba”, „należy”, „nie można”, „powinniśmy”, „koniecznym jest” są uprzywilejowanym sposobem wyrażania (właściwie narzucania odbiorcom) ważnych treści i celów „szkoły pozytywnej”.

Szczególną predylekcję redaktorzy „Przeglądu” zdradzają do form deminutywnych i hipokrytycznych: w tekstach często pojawiają się nie tylko ironicznie brzmiące „domki”, „handelki winne”, „pisemka”, „dziełka”, „gazetki”, „fakciki”, „biczki (satyry)”, „drobne zbyteczki”, „powiastki”, „słówka (od Redakcji)”, lecz i inne mniej lub bardziej utrwalone w powszechnym języku zdrobnienia rzeczowników abstrakcyjnych: „śmieszności”, „słabości”, „próżności”, „wiadomości”, „namiętności”. Trudno byłoby w tym upodobaniu do zdrobnień doszukiwać się objawów celowej infantylizacji mowy; jest to raczej sygnał ironicznego (nierzadko autoironicznego) lekceważenia, oznaka dystansu piszącego do świata lub nastawienia krytycznego (satyrycznego), umniejszającego opisywane obiekty czy zjawiska; także przejaw unikania patosu towarzyszącego w szczególności nazwom abstrakcyjnym. Niekiedy użycie zdrobnień wynika ze stylizowania przekazu na mowę potoczną, która przechowała ślady anachronicznej już w czasach wydawania „Przeglądu” etykiety językowej: feudalna uniżoność ludu wobec „jaśnie wielmożnych” (określanych pieszczotliwie „panoczkami” i „paniusiami”) przekształciła się w nowej kapitalistycznej rzeczywistości w styl językowego zachowania się kelnerów, subiektów i służących wobec bogatych gości, klientów czy pryncypałów, w grzecznościowe „całowanie rączek” i „padanie do nóg” („Do stópek Pana Dobrodzieja ścielę się z wdzięcznością” – PT nr 70/1870, s. 301).

Inną widoczną predylekcją piszących i zarazem dominantą stylu felietonów, recenzji oraz wielu dzieł literackich drukowanych w tygodniku jest eksploatowanie metafor, których tematem są pojęcia abstrakcyjne (np. prawda, podłość, nędza) lub pewne rodzaje językowych rytuałów (obmowa, narzekanie, potępienie), a nośnikiem – wyobrażenia organiczne: związane z ciałem, doznaniem zmysłowymi i pro-

cesami fizjologicznymi, a także florą, fauną, minerałami. Takie *amalgamaty słowne* są obrazowe, dosadne, często drastyczne, np.: „rozkrwawiona rana desperackich utyskiwań”, „kościotrup cnoty”, „towarzyska pokrzywa” (o obmowie), „galery opinii”, „płód wysilonej muzy”, „figowy liść podłogi”, „biały kwiat modlitwy”, „plugawy tapczan nędzy”; wyrażenia takie często łączą się z czasownikiem: „schłostać biczem satyry”, „rzucić na trumnę kamień potępienia”, „uderzyć w trąby chwały”, „wychylić do dna kielich ironii”, „stać pod pręgierzem opinii publicznej”. Skojarzenia nowszej proveniencji – związane z cywilizacją pieniądza czy pracą robotników – tkwią u podstaw przenośnych wyrażen i zwrotów: „giełda ulicznego sądu”, „giełda świata”, „walić młotem argumentów”, „uderzyć [w rudę społeczeństwa] kilofem oświaty”, „przykuci do taczki życia codziennego”. Przywiązanie do koncepcji społeczeństwa jako organizmu biologicznego generuje częste w tekstach pozytywistów metaforyczne sformułowania typu:

Powiedzieliśmy, że społeczeństwo nasze zwarło się w formy skostniałe, że duszna atmosfera wparła mu oddech w piersi, a sztuczna niemoc położyła swe gniotące ciężary na jego tętnach (PT, nr 7/1872, s. 49); [o nowym periodyku] (...) aby zręcznym lancetem przecinał wrzody toczące ciało społeczne (nr 12/1866, s. 89); Nowa społeczność nasza w dorobku, nie ma ona zewnętrznego uroku, nie ma powabu, wygląda prozaicznie, poezja jej bluszczem nie ukoronowała, spracowane jej dłonie pieszczotliwych nie mają kształtów (nr 43/1870, s. 350).

Naturalistyczne obrazowanie zdradza wrażliwość ukształtowaną w wiejskim otoczeniu, w bliskim kontakcie z przyrodą oraz z religijno-patriotyczną ikonografią, obfitującymi w obrazy i opisy cierpienia lub fizycznego męczeństwa; odsyła do codziennego doświadczenia ciężkiej pracy fizycznej, choroby, kalectwa, śmierci (także na polu walki), nędzy i związanej z nią przemocy. Paradoksalnie, ten tradycyjny sztafaż zmysłowych metafor wpisuje się w retorykę pozytywistów, którzy zdecydowanie odcinają się od „wyznawców szkoły gawędziarzy i sielankarzy” (PT nr 12/1866, s. 89) i dążą do *odestetyzowania* stylu codziennej mowy, publicystyki, poezji i prozy, odebrania mu znamion sielankowości i nierealności „oślanających istotę rzeczy” (*metafory garderobiane*, mówiące o „zakrywaniu” lub „odsłanianiu” prawdy, są często przez piszących ewokowane, np.: „dobremi pozorami udrapować miedziane czoło fałszu” – nr 11/1866, s. 81; „blichtrzem frazesu istotę rzeczy zakryć” – tamże; „szmatami cudzej czci załatać dziury własnej” – nr 33/1873, s. 259). Organiczna (naturalistyczna) metaforyka nieoczekiwanie współgra z wprowadzaną na łamy tygodnika terminologią naukową, zwłaszcza z takich dziedzin jak biologia i medycyna. W kontekście suchego i rzeczowego sprawozdania z realnego życia:

Stan sanitarny m. Warszawy w obecnej chwili, pisze *Klinika*, jest nieco odmienny niż zwykle w tym miesiącu. Katary żołądka są wprawdzie pospolite, ale katary kiszek są dość rzadkie, szczególnie z mocną biegunką. (...) Koklusz zjawił się dość licznie, nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji w różnych okolicach kraju. (...) Z chorób wysypkowych spozstrzegać się daje odra i ospa, ale nielicznie (PT nr 29/1869, s. 252)

jedynie wydelikacną publiczność salonową i bigoteryjną mogło zgorzyc takie na przykład streszczenie „fizjologicznego studium” pt. *Odruchy mózgowie*: „Zwężanie źrenicy pod wpływem światła, bicie serca, ruch robaczkowy przesuwający pokarmy w kiszki cienkich, zwężenie światła naczyń, kaszel, kichanie wszystko to są ruchy mimowolne, odruchy” (PT nr 2/1869, s. 10).

Już powierzchowny ogłód szaty stylistycznej artykułów publikowanych w prasie sprzed półtora wieku nasuwa współczesnemu odbiorcy spostrzeżenia dotyczące kulturowej wielowarstwowości pojęć, które kształtują *językowy obraz świata*¹⁴ autorów i zapewne odbiorców tej publicystyki. Zwraca uwagę dość bogaty zasób onomastyczny i frazeologiczny ewokujący kulturę, historię i mitologię świata antycznego – grecko-rzymskiego; rezerwuarem wielu pojęć i symboli językowych jest także religia (chrześcijaństwo). Te dwie warstwy konceptualne nakładają się na podstawowe biologiczne, psychiczne i kulturowe doświadczenie utrwalone we frazeologii potocznej, stereotypach językowych i codziennych rytuałach komunikacyjnych społeczności mającej za sobą długą historię wspólnego bytowania. Konglomerat ten jest uzupełniany w istotnej mierze pojęciami niesionymi przez nowożytną naukę, historię, literaturę i sztukę.

Wskazane domeny pojęciowe i wyrażające je kategorie leksykalne dostarczają piszącym materiału do interpretacji wszelkiego rodzaju doświadczeń i mimo różnej proveniencji są nierzadko zespolone nie tylko na przestrzeni jednego tekstu, lecz nawet jednej wypowiedzi, np.:

Nieraz zdaje się, iż jakaś mściwa Nemezis wytoczyła wszystkim krew i organizm tego ludu [galicyjskiego] i wtrąciła go w stan niczem nieuleczonej katalepsyi (PT nr 32/1872, s. 258); O podnieśmy głowę przyjaciele! naprzód, śmiało, nie przypadniem już skoro Kurjer [Warszawski] jest z nami! O tak! nie zginą greki [!] skoro Achilles z nimi! (nr 42/1869, s. 350); Tę sprawę powinniście prowadzić według słów pisma: z prostotą gołębią a przebiegłością węzową. Jeśli się ten Rubikon przebrnąć wam uda – zwycięstwo! (nr 45/1871, s. 365); Czyby nie pomogły egzorcyzmy mocą których złe ustąpi z ciał czystych? W ogóle artykuł o którym mówimy, wart zastanowienia, wypowiedać bowiem zdaje się to przysłowie, iż z nieprzyjaciółmi dam sobie radę, tylko mię uwolnij Panie od przyjaciół... (nr 38/1869, s. 321).

Mimo iż edukacja łacińsko-retoryczna jest już w XIX wieku znacznie ograniczona, wyobraźnię młodych twórców nadal zaludniają postacie znane im z dzieł literatury i sztuki klasycznej; na kartach „Przeglądu” często pojawiają się imiona Cyklopa, Syzyfa, Herkulesa, Achillesa, Safony, Wenery, Bachusa, Jowisza, Atlasa i innych herosów, bogów czy bogiń oraz postaci historycznych, takich jak: Homer, Platon, Horacy, Wergiliusz, Juliusz Cezar. Niekiedy jeszcze w tekstach PT natrafia-

¹⁴ *Językowy obraz świata*, czyli społecznie utrwalona interpretacja rzeczywistości zakodowana w języku lub wizja jednostkowa rekonstruowana na podstawie tekstów (szersze wyjaśnienie hasła w: I. Szczepankowska, *Semantyka i pragmatyka językowa...*, dz. cyt.).

my na cytaty po łacinie i parafrazy sentencjonalnych prawd, częściej – na frazeologię o mitologicznej proveniencji: „wypadki Wenery”, „rozkosze Bachusa”, „szyfrowe trudy”, „mściwa Nemezis” i in.

Drugą warstwę pojęć w językowym kodzie twórców tygodnika (młodych inteligentów warszawskich) stanowią koncepty wywodzące się z *Biblii* chrześcijańskiej oraz związane z praktykowaniem kultu religijnego. Piszący zachowują deklarowany dystans do religii („myśl pozytywna” ma być wszak trzecim stopniem w rozwoju „teologicznego i metafizycznego zapatrywania się na świat” – PT nr 15/1869, s. 129), a zwłaszcza do poglądów miejscowego kleru, dewotek oraz szermierzy „jezuickiej moralności” (cokolwiek ten idiom znaczy). Polscy orędownicy racjonalizmu i naukowego doświadczenia, podnoszący kwestię „walki nowożytnych pojęć z kwietyzmem religijnym” (PT nr 28/1867, s. 221), mają jednak ograniczoną możliwość pokonywania oporu samego języka. Kategorie boskości, świętości, anielskości, szataństwa, grzechu, męczeństwa za wiarę, nieba, piekła, modlitwy, klątwy itp. są zakodowane w rytualnych, często powtarzanych życzeniach („Bóg z tobą!”, „Szczęść Boże!”, „Niech cię lichy porwie!”), zaklęciach („Dalibóg!”, „na miłość Bożą!”, „broń Boże!”, *Apage, Satanas!*), w nazwach świąt kościelnych, w imionach wywodzących się z *Biblii* i zapisanych w kalendarzach oraz w miejskiej toponimii: w nazwach ulic, kościołów, szpitali i innych przybytków. Pojęcia religijne są przede wszystkim wpisane w znaczenie niezliczonych słów pospolitych i ich połączeń, stanowiących składnik żywej mowy, toteż i analizowana publicystyka jest nimi szczerze inkrurowana: „rzucić klątwę” / „anatemy”, „odpuścić grzechy”, „zanosić modły”, „kobieta anioł”, „anielska dusza”, „święty obowiązek matki”, „świętobliwa małżonka”, „święte więzy”, „grzech śmiertelny”, „nieśmiertelność duszy”. W wielu kontekstach frazeologia religijna nabiera charakteru ironicznej przenośni; niektóre wyrażenia, ewokujące świat pojęć związanych z wiarą, kościołem i różnymi formami kultu, mają charakter wyraźnie prześmiewczy, np.: „męczennik literacki”, „inkwizycja literacka”, „kantyczkowe temata”, „rymy częstochowskie”, „pręgieżować się”, „palić kadzidła na cześć mydlanych baniek”. Krytyczny (najczęściej satyryczny) dyskurs obejmuje nie tyle kwestie wiary i obrzędów religijnych, ile wpływ kleru (duchownych parafialnych, zakonników, kaznodziei) oraz świeckich środowisk dewocyjnych na świadomość ludu, zwłaszcza wiejskiego („powiedzieć można, że nasz lud jest wychowawcą ambony i konfesjonału” – PT nr 15/1873, s. 121). Zdaniem młodych warszawskich inteligentów jest to wpływ zdecydowanie negatywny, utwierdzający wiernych w ciemności, wstecznictwie, obskurantyzmie, fanatyzmie i bigoterii, stąd mocne postulaty w *Pracy u podstaw* Aleksandra Świętochowskiego: „Tylko klasy oświecone mogą i muszą wziąć inicjatywę w oświeceniu klas ciemnych” (PT nr 12/1873, s. 89).

Religia, zwłaszcza w jej rzymskokatolickim obrządku, który kultywowała duża część polskiej społeczności, stanowi w tygodniku temat poważnego dyskursu, skupionego wokół kwestii „wolności sumienia” i „równości wyznań”. Nieprzywoływana *explicite* pamięć o wielonarodowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej oraz ży-

cie w mieście, którego mieszkańcy w sporej części wyznawali judaizm, to zapewne niejedynie czynniki skłaniające do opowiedzenia się za pluralizmem wyznaniowym i tolerancją światopoglądową. W publicystyce PT mamy zatem rozbudowaną kategorię określeń ewokujących nie tylko religię dominującą („rzymski katolik”, „kościół”, „kapłani”, „księża”, „kler”, „zakonnicy”, „zakonnice”, „biskupi”, „odpust”, „post”, „spowiedź”, „egzorcyzmy”, „pielgrzymki do Częstochowy”, „święta Bożego Narodzenia”, „biesiada wigilijna”, „celibat”, „synod”, „sobór” itp.), lecz również inne wyznania „chrześcijan”: „prawosławne”, „unickie”, „protestanckie”. Mówi się o „muzułmanach” i o wiernych „wyznania mojżeszowego” (dość często pojawiają się określenia: „żyd”, „starozakonny”, „synagoga”, „hejdera” [!], czyli szkoła dla wyznawców judaizmu, „rabin”, „cadyk”, „messyas” [!]). W świadomości tolerancyjnych publicystów PT mieszczą się także odstępcy religijni, np. „chasydzi”, „kacerze”, „heretycy”, oraz niewyznający żadnej z wielkich religii monoteistycznych: „poganie” (razem z ich „bożkami” i „bożyszczami”), „deści” i „panteści” oraz niewierzący, czyli „ateusze” lub „wolnomyśliciele” („ludzie wolnej myśli” / „wolnomyślni”).

Potoczny (ludowy, naiwny) obraz świata, ewokowany w codziennych rozmowach oraz w rodzimej sztuce i beletrystyce, choć w dużym zakresie wypełniony obrazami religijnymi, jest także dostarczycielem pojęć związanych z naturą, doświadczeniem zmysłowym, psychicznym i społecznym. Zwrócono już wyżej uwagę na rolę metaforyki organicznej. Szablony językowe, czyli frazeologia potoczna, i tzw. prawdy ludowe wyrażane za pomocą przysłów i utartych powiedzeń to nośniki stereotypowej interpretacji rzeczywistości, często świadomie wykorzystywane przez publicystów PT w celu perswazyjnym (mądrość sprawdzona doświadczeniem wieków ma siłę autorytatywną):

Narzekamy na złe drogi, żalimy się na brak dogodnych komunikacji, na każdym kroku zazdrościmy zagranicy, a nie przyjdzie nam nawet na myśl, że siebie samych o to winić potrzeba, że nigdzie *pieczone gółbki same nie idą do gółbki* (nr 25/1873, s. 193); *Kto się na gorącym sparzy i na zimne dmucha*. Dlatego pozytywizm jest obojętny na wszelkie, a wszelkie metafizyczne teorie. Fakt, oto najważniejsze dla pozytywizmu (nr 5/1871, s. 35); Hasłem czasu jest: każdy u siebie i każdy dla siebie. Rozumieć to hasło warto i trzeba, żeby się złudzeniom nie oddawać i *nie być jak współstwo mówi, wystrychniętym na dudka* (nr 7/1872, s. 51; wyróżnienia moje, I.Sz.).

Zarówno wyobrażenia, jak i język młodych twórców są w największej mierze kształtowane przez nowe źródła wiedzy – nauki przyrodnicze i społeczne – oraz związane z nimi koncepcje światopoglądowe, do których należy także pozytywizm w wydaniu Augusta Comte’a. Szybki rozwój technologii i cywilizacji przemysłowej oraz kapitalistycznej formacji społeczno-gospodarczej w sposób dość radykalny przewartościowują zasób pojęciowy i tradycyjny system wartości pokolenia reprezentowanego przez redaktorów „Przeglądu”. Zarówno oni sami, jak i czytelnicy pisma szybko przyswajają sobie lawinowo narastający zasób terminów z zakresu takich dyscyplin naukowych, jak: „biologia”, „chemia”, „astronomia”, „fizyka”, „ma-

tematyka”, „jeografia”, „meteorologia”, „kosmologia”, „filologia”, „filozofia”, „socjologia”, „historia”, „psychologia” i in. Mówi się o aktywności badawczej: o podróżach naukowych, ekspedycjach, badaniach, poszukiwaniach, wykopaliskach i wynalazkach, a także o coraz to nowych instytucjach, w których nauka jest uprawiana, nauczana i popularyzowana, takich jak: szkoły (religijne i świeckie), akademie (techniczne), gimnazja (męskie i żeńskie), pensje prywatne, muzea (archeologiczne, numizmatyczne i „okazów przyrodzonych”), zakłady naukowe, pracownie, laboratoria, gabinety (fizyczne, optyczne, chemiczne, mineralogiczne, botaniczne etc.). Dziś się odbiorca „Przeglądu” uświadamia sobie, że współczesne instytucje, dyscypliny i formy aktywności naukowej wraz z ich kategoryzacją językową, zakodowaną w polszczyźnie, są w dużej mierze dziedzictwem XIX stulecia.

Rozwój gospodarczy kraju jest jednym z najważniejszych tematów prasy, stąd tak wiele wzmianek i doniesień o „przemysle i rozwoju handlu”, o „stosunkach komercyjnych” i „interesach pieniężnych (handlowych)”. Często pojawiają się w tekstach określenia, takie jak: „kapitał (gotowy, obrotowy)”, „bank”, „kredyt”, „giełda”, „zyski”, „akcje” i „akcjonariusze”, „spółki akcyjne”, czyli „domy zleceń”, „dochody ze sprzedaży”, „produkty”, „wywóz i pokup towarów”, „targi”, „jarmarki” i „wystawy rolnicze”, „kantory stręczeń (pracy)”, „spólnicy” i „debenci”. Przytoczone nazwy to jedynie niewielki wybór z zasobu powtarzających się w artykułach PT *ekonomizmów* leksykalnych, ewokujących zasadniczo świat stosunków kapitalistycznych. Nie jest on jeszcze kontestowany w PT, lecz raczej postrzegany przez pryzmat szans na rozwój gospodarczy kraju. Częściej mówi się o „niedostatku kapitału” niż o nadużyciach jego posiadaczy, choć pewne negatywne zjawiska, np. związane z komercjalizacją w sferze kultury, są dostrzegane:

Teatr też taki, prowadzony w interesie czystej kramarskiej spekulacji, rzeczywiście będący tylko akcją obłożoną kuponami, jest tak podobnym do tego teatru, który winien być społeczną instytucją, jak szynk do kościoła (PT nr 52/1868, s. 463).

Krytykowany w PT jest raczej „materializm” jako postawa indywidualna niż „kapitalizm” jako ustrój społeczno-gospodarczy. Pojawiają się już jednak na horyzoncie konkurencyjne formacje ideowe wraz z nazwami „socjalizm” i „komunizm”, a także prototyp zwolennika pierwszej z tych ideologii, określane jako „człowiek socjalny” lub „socjalistowski” [!]. Z Anglii, tak podziwianej w Warszawie, dochodzą wieści o „głuchej a ciąglej walce pracy z kapitałem” (PT nr 27/1867, s. 209), o „nieukontentowaniu klasy pracującej”, o „zmowach i bezrobociach [!] robotników”, o „nędzy proletariatu” i „bogatych fabrykantach”, o „emeryturach dla inwalidów”, „podatku dla ubogich” i „zmniejszeniu godzin pracy” (tamże). W duchu antykapitalistycznym utrzymany jest artykuł Bolesława Limanowskiego *Tegoczesna dążność społeczna* (PT nr 31/1869, s. 261), zapowiadający niejako późniejsze manifesty socjalistów.

„Cudownie obłoczysty język” i inne style polszczyzny „Przeglądu”

Mówiąc o stylach i gatunkach twórczości publicystycznej uprawianej na łamach tygodnika, trzeba podkreślić, że *stare* miesza się jeszcze dość często z *nowym*, ale to *nowe* wyraźnie dominuje, nie tylko w zakresie propagowanych wzorców stylistycznych, lecz także uprzywilejowanych gatunków wypowiedzi. Nie zostanie tutaj dokonana szczegółowa analiza tych odmian retoryki dziennikarskiej, gdyż wymagają one studiów znacznie obszerniejszych niż dopuszczalne w tym opracowaniu. Warto przeprowadzić jednak wstępne rozpoznanie najważniejszych tendencji komunikacyjno-stylowych i przyrzeć się typom wypowiedzi preferowanym w obrębie poszczególnych odmian funkcjonalnych. Możliwe jest również zidentyfikowanie pewnych antywzorców stylistycznych na podstawie ich symbolizacji w języku publicystów tygodnika.

Styl patetyczny (podniosły), obfitujący w retoryczne figury, natchnione metafory – „cudownie obłoczysty język”, jak określił jeden z recenzentów tygodnika idiolekt artystyczny J.W. Goethego (PT nr 37/1866, s. 293) – pojawia się w pewnych gatunkach publicystyki „Przeglądu”, zwłaszcza w recenzjach dzieł artystycznych czy sprawozdaniach z wydarzeń kulturalnych, w niektórych programowych manifestach oraz utworach poetyckich (rzadziej prozatorskich) publikowanych w tygodniku. Przykład podniosłej retoryki znajdziemy w określeniu „posłannictwa” (jakżeby inaczej!) literatury czy w opisie pewnej dystopii („świata bez uczuć”):

My literaturę pojmujemy jako czystą, strzegącą ognia niebios westalkę, która jeśli ze stopni świętych ołtarzy schodzi, to tylko uzbrojona mieczem prawdy na bój z materializmem, lub niosąc pochodnię oświaty, w ciemne warstwy ludzkości (PT nr 11/1866, s. 81).

Nie wiem, ale mi się zdaje, że gdyby ludzkości wydarło serce z łona, gdyby nam odjęto uczucie, świat stałby się jedną mogiłą, smętną, straszną... A na tej mogile usiadłbym niby „wielki król boleści” i zerwałbym pieśń co mi się w duszy snuje cieśniach, wraz z ostatnią struną mój harfy białolicej!... (PT nr 17/1869, s. 147)

Styl taki, mimo że obecny w niektórych artykułach PT, nie cieszy się *nomen omen* dobrą prasą, a jego szczególnie manieryczne wykwyty podpadają pod niepochlebne, prześmiewcze kwalifikacje; są to mianowicie: „piękne elukubracje”, „czcze deklamatorstwo”, „błyskotliwe fajerwerki słowa”, „grzmiące” / „efektowne tyrady”, „ostre filipiki”, „pochwalne” / „napuszone” / „kwieciste frazesy”. „Nie jesteśmy zwolennikami deklamacji, mianowicie wobec czynu, który lepiej przemawia sam za sobą niż szumno brzmiące frazesy (PT nr 29/1869, s. 245) – deklarują redaktorzy tygodnika. W jednym z artykułów pod nęcącym dla językoznawcy tytułem *Frazeologodzy*, mówi się nie o badaczach języka, lecz o tych rodakach piszącego, którzy są mistrzami sztuki krasomówstwa, czyli oratorskiego „kwietyzmu”: „Oratorstwo bowiem jest jedyną rzeczą, którą doprowadziliśmy do wielkiej doskonałości a raczej wielkiego znaczenia” (PT nr 46/1871, s. 374) – ubolewa autor.

Za pewną funkcjonalnie wyspecjalizowaną odmianę stylu podniosłego można uznać dyskurs religijny, a przynajmniej pewne jego gatunki. Jest on w niewielkim zakresie reprezentowany na łamach „Przeglądu”, lecz jako że literatura dewocyjna, oskarżana o szerzenie „guseł”, „zabobonów” i „ciemnych przesądów”, cieszy się największym (po podręcznikach) popytem u czytelników, co sami redaktorzy przyznają z ubolewaniem (PT nr 46/1866, s. 343), dyskurs religijny bywa analizowany i komentowany, zwłaszcza takie jego formy, jak: „spowiedź”, „modły”, „śpiewy religijne” / „kościelne”, „książki do nabożeństwa”, „kazania”, „liturgia żydowska”. Na celowniku znajduje się też „pobożna” prasa, a konkretnie „pólimiennik” PT „Przegląd Katolicki”.

Organ prasowy pozytywistów warszawskich udostępnia natomiast swoje szpalty beletrystyce: drukowane są wiersze oraz powieści w odcinkach, nowo wydawane dzieła literackie i sztuki teatralne bywają obszernie recenzowane. Różnym odmianom **stylu artystycznego** prezentowanym na łamach tygodnika można poświęcić osobne rozprawy, o czym wiedzą badacze literatury pozytywizmu. Tutaj zwrócimy jedynie uwagę na niektóre wzorcowe realizacje tych odmian oraz antywzorce, które są ostro krytykowane przez recenzentów „Przeglądu”. Mimo iż na kartach PT pojawiają się dziesiątki nazw rodzajów i gatunków literackich, znanych z klasycznej poetyki (nie będziemy ich tutaj wymieniać), to jednemu tylko gatunkowi przypisuje się status szczególnie: podkreśla się mianowicie „ważność powieści w literaturze każdego narodu” (PT nr 8/1866, s. 62). Powinna to być jednak „powieść o tendencji społecznej”, którą określa się jako „dzisiejszą epopeję”, dzieło obyczajowe, realistyczne, ukazujące prawdziwe życie społeczeństwa, bez tak nie lubianych przez pozytywistów „osłonek”: „ten rodzaj utworów wygnał z beletrystyki polskiej dziwaczne płody romansopisarstwa zachodniego” (tamże). Wzór takiej powieści znajdują krytycy „Przeglądu” jeszcze nie w polskiej literaturze (*Lalka* Prusa czy wielkie powieści Orzeszkowej, Reymonta i in. mają dopiero powstać), lecz francuskiej i już także angielskiej. Krytykowana jest, co prawda, proza autorstwa George Sand, ale za to *Dama kameliowa* Aleksandra Dumasa cieszy się dużym uznaniem, głównie dlatego, że podejmuje ważny i drażliwy społecznie temat prostytucji, ale prezentuje go nie w sposób naturalistyczny, odrzucany zazwyczaj jako „gruby realizm”, lecz taki, który dowodzi, że autor umie „natchnąć pewną idealnością” swoje dzieło (PT nr 37/1866, s. 292).

W różnego rodzaju rodzimych „powiastkach” i „korespondencjach z prowincji”, drukowanych w prasie, formuje się wzór nowego stylu literackiego, łączącego cechy reporterskiej relacji (z „podśluchanymi” dialogami bohaterów) i autorskiego opisu czy opowiadania. Odtwarzany jest zarazem zróżnicowany środowiskowo język opisywanych postaci. Publicystyka jest niewątpliwie kuźnią stylu nowej prozy, która ma też swoje antywzorce, czyli takie realizacje, które nie spełniają kryteriów dobrego stylu i są określane w języku publicystów PT jako „skandaliczne” / „okropne” / „ckliwo-sentymentalne powieści”, „oklepanki powieściowe”, „wyrobnicze kreacje”, „gruba tendencja”, „ramotki”; negatywnego nacechowania nabiera słowo „romans” (dawniej oznaczające powieść), zwłaszcza w wyrażeniu „francuskie

romanse”. Wydawcami wątpliwej wartości „produktów” weny twórczej (prozy i poezji): „romansideł”, „idiotycznych wierszydeł” i wszelkich „płodów wysilonej muzy” są ironicznie nominowani „przemysłowcy literaccy”. Negatywną ocenę zdradzają także określenia: „głupowate wierszoroby”, „literackie pacholki”, „krety” (o osobach uprawiających „podjazdową krytykę” wobec zdolniejszych twórców – stąd określenie „literackie kretowisko”).

Drukowana na łamach PT poezja żywi się w dużym stopniu tradycją. Twórczość wielkich romantyków (wieszczów), zarówno w wymiarze ideowym, jak i artystycznym, jest traktowana przez młodych twórców jako wzorcowa. Wiersze Słowackiego są dość często przedrukowywane, a nowe wydania poezji (i listów) Mickiewicza, o którym recenzent tygodnika mówi: „król poetów naszych, nieśmiertelny twórca najświetniejszej ery naszej pieśni” (PT nr 10/1873, s. 76), są skrupulatnie odnotowywane. W kontekście rozważań nad stylem warte uwagi są te publikacje PT, w których znajdujemy cytaty z utworów Mickiewicza lub parafrazy i stylizacje. Dzieła często przywoływane przez autorów „Przeglądu” – nie *Pan Tadeusz* wskrzeszający świat pogardzanej przez nich „szlachetczyzny” i nie twórczość z „mistycznego” okresu życia poety, lecz młodzieńcze wiersze i *Dziady* – są wpisywane w program pozytywistyczny jako istotny argument za słusznością nowego „systematu”. W jednym z odczytów drukowanych na łamach PT autor (J. M. Kamiński) cytuje fragmenty *Wielkiej Improwizacji z Dziadów cz. III*, by dowieść, że „poeta z całą świadomością chce działać na ludzkość” i tworzy „dla społecznego celu” (PT nr 8/1872, s. 63). W innym artykule pt. *Narzeczona*, wyrażającym pozytywistyczną troskę o los kobiet, znajdujemy taki *passus*: „Goniący za ideałami Gustaw rzekł: *Kiedy na dziewczynę zawołają, żono!... To ją żywcem pogrzebiono... (...)* Zapewne! to nagle przejście z łona snów dziewiczych na pole cierniowe małżeństwa i obywatelstwa, może jest równie smutnem jak trumna...” (PT nr 17/1869, s. 147). Naśladowanie stylu Mickiewicza jest także dość częste, np. w wierszu nadesłanym do Redakcji przez czytelnika podpisanego inicjałami L.S.:

Myśl ludzka zwolniona z więzów ciemnoty,
Młodzieńczo ku niebu wznosi swe skrzydła.
Poprzez „mgły zwątpienia” dziarskimi poloty
Roztrąca piekiel – omamień straszdyła.

(PT nr 29/1869, s. 252)

Trudno się tu nie dopatrzeć stylizacji na *Odę do młodości*, podobnie jak w apostrofie skierowanej do redaktorów przez anonimowego korespondenta ostrzegającego ich przed uleganiem kunktatorskiej hipokryzji: „O zaklnijcie tę grabarkę uczuć z całą młodzieńczą werwą, bo inaczej nie będziecie wyznawcami miłości i wiary!” (PT nr 12/1866, s. 90–91). *Oda* jest chyba najczęściej parafrazowanym (również żartobliwie) utworem Mickiewicza, np. w rubryce *Przegląd teatralny* znajdujemy ocenę sztuki pewnego młodego autora: „Młodości ty nad poziomy... nie wzlatuj!” (PT nr 11/1869, s. 87). Źródłem tego rodzaju aluzji bywają także frazy z *Dzia-*

dów: „Bo zważcie tylko u siebie, że Kuryer Warszawski donosi...” (PT nr 14/1866, s. 105). I chociaż Redakcja wydrwiwa pseudoromantyczne stylizacje pogrobowców, „Przegląd” nie walczy ze spuścizną wieszczów, lecz z tym, co nazywa „przesadzoną romantycznością” i „słodką sielankowością”; ceni poezję, lecz nie „mglistą poetyczność” i przedkłada prozaiczny realizm nad „rozmarzoną tendencyjność”. Ten sentymentalny antywzorzec stylu romantycznego, skrywający nieakceptowaną przez pozytywistów postawę ideową, został dosadnie scharakteryzowany w jednej z recenzji Piotra Chmielowskiego, ukazujących się regularnie na łamach PT. Odrzucony jest sentymentalizm jako „chorobliwa sielankowość”, „przytułek dla śmietankowych pojęć o cnocie, o wielkości, o powołaniu człowieka”, osłabiający zapaf do czynu „w słowie miłem, dźwięcznem, pieszczonem i usypiającem” (PT nr 8/1872, s. 62), co nie oznacza, że styl twórczości artystycznej spod znaku sentymentalizmu jest ze szpalt PT eksmitowany. Zamieszczane są tam przecież poezje Wincentego Pola czy Władysława Syrokomli, a także innych autorów stylizujących swoje wiersze na pieśni ludowe, w tym niemieckich poetów romantycznych. Zainteresowanie twórczością ludową jest u polskich pozytywistów nadal żywe, do czego przyczyniły się też zapewne prace etnograficzne Oskara Kolberga¹⁵, inspirowane rozwojem ludoznawstwa w krajach zachodnioeuropejskich, zwłaszcza w Niemczech. W zamieszczanych na łamach PT recenzjach dzieł sztuki i literatury pojawiają się częste odniesienia do gatunków twórczości nazywanych „ludowymi”, takich jak: „pieśni”, „piosenki”, „powiastki”, „opowieści”, „legendy”, „poematy” („opowiadania legendowe”, „epopeja ludowa”), „bajki”, „baśnie”, „podania”, „sielanki”, „rapsodie”, „dumy” – „wyrosłe z piersi ludu skrapiają jak rosa orzeźwiająca, spragnionego ducha” (PT nr 37/1866, s. 293). Wzorem wykorzystania „stylu ludowego” w literaturze są zapewne dla recenzentów piszących w tygodniku Mickiewiczowskie ballady, jak można sądzić z przestrogi udzielanej literatom nadsyłającym do redakcji „Przeglądu” liczne rymowanki: „Należałoby pamiętać iż pieśń ludowa jest sama w sobie relikwią i prawdziwa poezya może z niej czerpać tylko woń, tylko pożyczać kolorytu, nigdy jej jednak nie naśladować lub nie wcielając żywcem” (PT nr 3/1868, s. 26).

Styl popularnonaukowy kształtuje się w artykułach informujących o odkryciach i teoriach naukowych lub wynalazkach technicznych, a także w sprawozdaniach z różnego rodzaju publicznych „odczytów”, „wykładów” i „prelekcji”, wydawanych następnie (ze „stenograficznego” zapisu) w postaci „monografii”, „pamiętników naukowych”, „artykułów”, „rozpraw” czy „studiów” – nazwy tych gatunków wypowiedzi, często wymieniane na łamach pisma, są także znakiem nowych czasów i światopoglądu naukowego, którego szerzeniu służą specjalnie ukształtowane *genry mowy*. Jeśli zwracamy uwagę na nazwy rodzajowe, to dlatego, że zarówno gatunki uprawiane w tygodniku, jak i te, które organizowały świat dyskursów społecznych

¹⁵ Chodzi zwłaszcza o wydane w 1857 roku w warszawskiej drukarni J. Jaworskiego *Pieśni ludu polskiego*, otwierające monumentalną serię wydawniczą: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* (do śmierci autora, czyli roku 1890, opublikowano 33 tomy serii).

w owym czasie, stanowią swego rodzaju *klucz do kultury*¹⁶, składają się na gramatykę komunikacji międzyludzkiej i stanowią ważny składnik kompetencji językowej mówiących i piszących, podobnie jak znajomość znaczenia symboli i zasad budowy zdań. Każda kultura – narodowa czy też środowiskowa (subkultura) – preferuje określone akty mowy, najlepiej odpowiadające potrzebom społeczności w danym miejscu i czasie. I jak w zakresie twórczości literackiej uprzywilejowany i upowszechniany na łamach *Przeglądu* jest gatunek powieści tendencyjnej, tak w sferze komunikacji publicznej – zwłaszcza w wymiarze edukacyjnym, szczególnie ważnym dla pozytywistów – zyskują na znaczeniu wykłady, odczyty i prelekcje uczonych kierowane do szerokiej publiczności, będące przedmiotem ważnych ideowo deklaracji i postulatów:

Największą zasługą naszego stolecia [!] jest popularyzowanie nauki, uprzywilejowanie jej nabycia dla ogółu. Między środkami prowadzącymi do tego celu, jednym z najdzielniejszych uznano odczyty, które nie tylko że żywem słowem działają na umysł słuchacza, ale czy to uprzednio przygotowane przez autorów, czy pochwycone przez stenografów, roznoszą światło wszechstronnej wiedzy (PT nr 37/1867, s. 297); Według nas należałoby urządzić stały komitet popierający sprawę prelekcji, które są tak dzielnym środkiem cywilizacyjnym (PT nr 8/1872, s. 58).

Szerzenie wiedzy naukowej jest zdaniem redaktorów PT najważniejszą misją dziennikarstwa:

W nauce spoczywa środek ciężkości społeczeństwa, punkt oparcia dla wszelkiej działalności. Nauka nabywa się w szkołach, uniwersytetach, z dzieł specjalnych, ale jej postęp, jej rozwój, jej ostatnie zdobycze i wyniki zaznaczać powinno dziennikarstwo, jeżeli chce służyć wszystkim interesom ludzkości (PT nr 18/1871, s. 181).

W „Przeglądzie Tygodniowym” witane są z aprobatą wszelkie społeczne inicjatywy służące nauce i edukacji: zakładanie stacji nasiennych, ogrodów doświadczalnych, ogródków Froeblovskich, szkół dla ogrodników, czytelni, księgarń i firm wydawniczych oraz wypróbowywanie nowych metod i narzędzi. Skrupulatnie odnotowywane są wszelkie dowody pomysłowości i wynalazczości, np.:

Obywatel powiatu Libawskiego p. Butkiewicz miał wynaleść [!] motor zastosowany do welocipedów tak silny, jak parowy. (...) W Warszawie odbywają się próby z nowym aparatem przez kondensacją pary wsysającym nieczystości miejskie (PT nr 30/1869, s. 259).

¹⁶ Akty mowy, czyli gatunki (inaczej: genry) wypowiedzi zostały tak określone przez A. Wierzbicką w artykule: *Analiza lingwistyczna aktów mowy jako potencjalny klucz do kultury*, [w:] *Problemy wiedzy o kulturze*, red. A. Brodzka, M. Hopfinger, J. Lalewicz. Wrocław 1986, s. 103–113.

Uznaniem cieszą się nowo powstające „periodyki”, czyli czasopisma „specjalne”, przeznaczone dla zainteresowanych określonym obszarem wiedzy: „Gazeta Rolnicza”, „Gazeta Handlowa”, „Przegląd Sądowy”, „Przegląd Techniczny”, „Ekonomista”, „Biblioteka Wiadomości Lekarskich” i wiele innych. Jeśli chodzi o „prasę codzienną” / „gazeciarską” („dzienniki”) i konkurencyjne „kuriery”, adresowane do szerszego grona czytelników, to ich redakcje są raczej przedmiotem krytyki i adresatami pouczeń: „radzi będziem widzieć, kiedy naukowe artykuły zajmą miejsce czczych felietonów i pustych kronik gawędziarskich” (PT nr 38/1866, s. 299). Przydatna w misji szerzenia wiedzy jest wszelkiego rodzaju literatura edukacyjna, której liczne gatunkowe formy są wymieniane w artykułach PT: „podręczniki”, „poradniki”, „książki kucharskie”, „zeszyty praktycznej nauki”, „wypisy z literatury”, „przyczynki”, „zbiory użytecznych wiadomości”, „gramatyki”, „atlasy”, „słowniki”, „dykcjonarze”, „leksykony”, „encyklopedie” i in. „Przegląd Tygodniowy” popularyzuje wiedzę przede wszystkim w formie tzw. „gawędy popularno-naukowej” – pod tym hasłem ukazują się m.in. artykuły Juliana Ochorowicza pod intrygującymi tytułami, np. *Jak szybką jest myśl?* (PT nr 16–17/1869) albo *Miłość i zbrodnia, Szkic psychologiczny* (PT nr 39/1869, s. 326–327). Niektóre publiczne odczyty są następnie przedrukowywane w tygodniku; przytaczane i komentowane są ważne rozprawy naukowe, np. J. S. Milla *August Comte i pozytywizm* (PT nr 17/1869). Poniższe fragmenty artykułów ilustrują nowoczesny i w pełni wykształcony styl popularno-naukowy:

Zjawiska społeczne, jak i wszelkie inne, przedstawiają się podwójnie: statycznie i dynamicznie, jako zjawiska równowagi i jako zjawiska ruchu. Statyka społeczna przedstawia warunki bytu i trwałości społeczeństw (PT nr 17/1869, s. 150).

[*Analiza spektralna*]: Wiadomo, że promień światła białego przepuszczony przez pryzmat szklany daje świetne zjawisko widma słonecznego, polegające na tem, że promień biały rozszczepia się na siedm kolorów tęczowych: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygowy i fioletowy. Odkrycie to było po raz pierwszy uczynionem przez Newtona (PT nr 29/1869, s. 249).

Kolokwialne szablony językowe, a zwłaszcza utarta frazeologia potoczna, ekspresywna, nierzadko rubaszna są znamieniem **stylu potocznego** i częstym środkiem stylizacji, wykorzystywanym nie tylko w publikowanych na łamach PT literackich opowiadaniach, powieściach i powiastkach, lecz także w korespondencjach przesyłanych z różnych miejsc i środowisk lub w kronikach, np.: „Mam huk nowin i wiadomości! Kto ma uszy, niech je otworzy, aby słyszał!” (PT nr 11/1866, s. 82); „produkta [rzemieślników] wołają o pomstę do nieba”; [kupiec] „umie drzeć łyka, kiedy się dadzą” [tj. uprawiać zdzierstwo] (PT nr 38/1866, s. 297). W reporterskich sprawozdaniach z różnego rodzaju „przeglądów”, np. życia w małym mieście, mieszkań wyrobników warszawskich czy zachowania gości wobec chłopców zatrudnianych w „traktierniach” i „handelkach winnych”, pojawiają się zasłyszane przez sprawozdawcę lub naśladowane (z pamięci) interakcje:

– Hej chłopiec! ty osioł – co ty mi takiego twardego bifszytku podałeś? – Marcin – patrz jaki widelec – w łeb dostaniesz i kwita! (PT nr 6/1868, s. 43).

– No, no, kochany ziemianinie nie lękaj się! porządnie widzę zarzewiałeś na wsi, nie byłeś dawno w Warszawie, straciłeś więc tradycją gdzie dają dobre obiady... gdzie kotlety, a gdzie szczupak wyborny... Poczekaj i zdaj się na mnie, już ja cię poprowadzę.
– Chętnie, tylko byleby niedrogo, bo to panie ciężkie czasy... pszenica chybiła, żyto nieurodziło i u szlachty święta golizna (PT nr 19/1866, s. 49).

Do stylizowanego reportażu pt. *Co się stało w małym miasteczku?* (PT nr 1/1867, s. 13) autor (Edward Lubowski) wprowadza wiele pejoratywnych określeń mieszkańców: „dewotki”, „bajczarki”, „szulery”, „nieuki”, „stary kutwa”, „chołota” [!], „pospółstwo” oraz kolokwialnych frazeologizmów, np.: „przebrzydła dziura”, „licha / mała mieścina”, „diabło wieje”, „drapnął z miasteczka z primadonną”, „zgrywiają młodzież”, „co on mu tam plecie?”, „zawraca mu plecy”.

Styl potoczny wciela się w różne gatunki wypowiedzi użytkowych, określanych w PT jako m.in.: „rozmowy”, „pogadanki”, „pogawędki”, „przysłowia”, „dowcipy”, „żarty”, „dykteryjki”, „podziękowania”, „powinszowania”, „życzenia”, „grzeczności”, „komplementa” – spełniają one wiele istotnych funkcji społecznych i realizują się głównie w żywej mowie. Liczne są też jednak zachowania językowe, które służą realizowaniu złych intencji. Zdecydowanie pejoratywny wydźwięk mają: „plotki”, „obelżywe obmowy”, „szyderstwo”, „impertynencje”, „najdotkliwsze obelgi”, „potwarcze skargi”. Potoczne mówienie bywa również oceniane jako pozbawione istotnej treści lub sensu: „komunały”, „blade frazesy”, „czcza bezbarwna gadanina”, „babskie plotki”, „paplanie bab pod kościołem”, „mielenie pustych słów”, „jeremiady”, „narzekania”, „kołowate majaczenia”.

Przeciwieństwem polszczyzny w odmianie potocznej jest **styl oficjalny** (urzędowy), którego przejawy możemy obserwować w niektórych gatunkach publicystycznych PT (zob. niżej). Przede wszystkim jednak styl ten obowiązywał w komunikacji między społeczeństwem a urzędnikami reprezentującymi obcą władzę, a więc był wówczas praktykowany głównie w języku rosyjskim. Zastąpienie dopiskiem w tym języku polskiej wersji komunikatu „Za dozwoleniem Cenzury Rządowej”, którym opatrzony był każdy numer „Przeglądu”, jest również znaczące. W sferze ustawodawstwa, sądownictwa, administracji i polityki język polski miał w XIX stuleciu ograniczone możliwości rozwoju. Formułowano w nim pewne gatunki administracyjne związane z działalnością licznych stowarzyszeń. W „Przeglądzie” mówi się o „sprawozdaniach”, czyli „protokołach” z posiedzeń zarządu i o wydawanych przez towarzystwa „statutach”, „uchwałach” czy „regulaminach”. Często składane „wnioski do Władzy” były już zapewne pisane po rosyjsku. Liczne wzmianki w PT o różnego rodzaju „prośbach”, „odezwach”, „memoriałach”, a także o uzyskaniu „pozwolenia rządowego” („konsensusu”, „zgody”, „koncesji”, „zatwierdzenia”, „przywileju” itp.), np. na założenie szpitala, otwarcie wystawy, prowadzenie warsztatu czy też w celu „zasłonięcia świstaka od prześladowań ludzkich” (PY nr 37/1866, s. 292), świadczą o tym, że podejmowanie jakiegokolwiek aktywności publicznej w Cesarstwie było

najeżone trudnościami związanymi z koniecznością uzyskania akceptacji od opie-
szających i często nieprzychylnych decydentów.

Dużą różnorodnością stylową odznaczają się gatunki typowo dziennikar-
skie, kształtujące się wraz z rozwojem prasy. Styl publicystyczny czerpie inspiracje
i wzorce ze wszystkich wymienionych wyżej odmian funkcjonalnych polszczyzny.
Dwa rodzaje tego stylu, związane z dominującymi na łamach PT typami wypo-
wiedzi prasowej, można określić jako *sprawozdawczy* (informacyjny) i *felietonowy*.
Ton rzeczowy, niemal oficjalny, bliski retoryce współczesnych doniesień prasowych
znaleźć można w tzw. kronikach krajowych i zagranicznych, przeglądach i wiado-
mościach, np.:

We Lwowie zawiązała się *Spółka dla rolnictwa i przemysłu rolnego*, która podejmuje
się dostarczać wszelkich narzędzi i machin gospodarskich, urządzeń gorzelnii, browar-
ów, młynów i t.d. W Lublinie otwarto biuro [!] techniczne prywatne. Pod Rakowcem
kompania usuwania nieczystości miejskich aparatem Bergera założyła fabrykę pudretu
(PT nr 37/1869, s. 316).

Tak więc domy procentują, i nie ma obawy aby nie procentowały. A jednak obecnie,
ceny domów znacznie spadły, co znowu przypisać należy zupełnemu brakowi kapita-
łów gotowych. A jak domy tak również majątki ziemskie, doszedłszy niegdyś, do wy-
sokiej ceny, w teje się trzymają, lubo nie są, dla teje przyczyny, co domy poszukiwane.
Słowem, realności miejskie i ziemia nie spuszczają z tonu, a kapitały, jako dziś rzadkie,
także się cenią wysoko (PT nr 8/1866, s. 58).

„Przegląd Tygodniowy” informuje swoich czytelników o wszelkich przeja-
wach życia społecznego, w szczególności tych, które świadczą o modernizacji kraju,
rozwoju ekonomicznym i technologicznym: o otwarciu kolejnych odcinków drogi
żelaznej, rozbudowie sieci telegraficznej, wznoszeniu różnego rodzaju fabryk (ko-
tlarni, heblarni, wiertarni, tokarni, rafinerii itp.), młynów, cukrowni, warsztatów
(stolarskich i ślusarskich oraz naukowo-rzemieślniczych), kuźni, gorzelnii, browar-
ów; o wykorzystaniu nowych, sprowadzonych z zagranicy narzędzi, machin i ko-
tłów parowych, walców i turbin; o produkcji przenośnego magła oraz przyrządu
do prania i wyżymania bielizny, zwanego „praczką mechaniczną”; o elektryczności
i jej zastosowaniu... W stolicy i na prowincji ludzie aktywni „ryzykują kapitały”,
„otwierają sklepy” / „składy towarów” / „garkuchnie”, „zakładają kramy”, „budują
hotele”, „wynajmują tanie lokale”, „kolonizują nowe dzielnice”. Czytając te donie-
sienia dzisiaj, możemy nabrać przekonania, że dotyczą one kraju przechodzącego
gwałtowną transformację technologiczną i gospodarczą, rozwijającego kontakty ze
światem, dynamicznie się unowocześniającego. Ludność Warszawy i miast prowincjonalnych
uczestniczy w życiu publicznym, a przynajmniej kulturalnym: w koncertach,
porankach muzycznych i wieczorach muzykalnych, w przedstawieniach
teatralnych (spektaklach), gościnnych wystąpieniach i pokazach cyrkowych oraz
innych imprezach (przeważnie dobroczynnych); także w obchodach rocznic i świąt
kościelnych, w „poetycznych zabawach” i niekiedy w „nauczających rozrywkach”

(wykładach, pokazach, lekcjach). Mieszkańcy kraju mają do dyspozycji różnie określone środki przemieszczania się: nie tylko „dorożki”, „powozy”, „karety”, „bryczki”, nowomodne „welocypedy” (zwane też swojsko „samopędami”) czy zwykłe wiejskie „fornalki”, lecz i dające możliwość odbywania dłuższych podróży: „koleje żelazne”, „parowozy”, „parochody”, a w rysującej się już perspektywie – także „balony”. Tę optymistyczną panoramę rozkwitającej cywilizacji burzą jednak częste wzmianki dziennikarzy (nazywanych „korespondentami”, „kronikarzami” lub „sprawozdawcami”) o zastoju ekonomicznym i kulturalnym prowincji, społecznej apatii, nędzy i ciemnocie ludu, epidemiach, wszechobecnym błocie i brudzie, o braku mieszkań w mieście i dolegliwych podwyżkach „komornego”. Oto relacja pewnego „korespondenta z Kałuszyna”:

I cóż mam więcej donieść wam z tego zapełniałego zakątku naszego? Nic ciekawego ani pomyślnego nie ma tu do zaznaczenia. Przyroda naszej okolicy pusta i jałowa, rolnictwo w kolebce, lasy wymarnowane, przemysł i handel w nędznym stanie, słowem wszystko w najzupelniejszej harmonii z duchowem ubóstwem mieszkańców (PT nr 38/1869, s. 324).

Wyłania się z tych rozsianych w PT opisów obraz kraju zacofanego, rolniczego, na poły feudalnego, zamieszkiwanego przez niewielką zamożną „elitę” i żyjące w biedzie „masy”.

Dyskurs publicystyczny uprawiany na łamach „Przeglądu” wciela się w tradycyjne użytkowe formy gatunkowe, takie jak: „korespondencja”, „list” (i jego podkategorie, np. „list otwarty”, „list pochwalny”), „kronika”, „gawęda”, „życiorys”, „profil (osoby)”, „szkic biograficzny”, „wspomnienie”; adaptuje również gatunki naukowe, np. „bibliografię” i „recenzję”, które znajdują nowe (publicystyczne) zastosowania i ulegają funkcjonalnej specjalizacji (np. „recenzja dzieła literackiego” / „koncertu” / „sztuki teatralnej”). Niektóre adaptacje są dość zaskakujące, np. „gawęda popularno-naukowa”, „kronika bibliograficzna”. Doskonalone są też typowe formy wypowiedzi dziennikarskiej, których nazwy pojawiają się w tytułach tekstów: „przegląd” („literacki” / „naukowy” / „sądowy” / „polityczny” itp.), „wiadomości” („literackie” / „artystyczne” / „z literatury i sztuki” / „z paryskiego bruku” / „o książkach, nutach i obrazach polskich...”), „doniesienia gazeciarskie”, czyli tzw. „rzuty pióra” (krótkie informacje), „nowiny”, „anonse”, „powiadomienia”, „obwieszczenia”, „ogłoszenia”, „zapowiedzi”, „słówka (o czymś)”, „echa (warszawskie)”. Przydawki w formie wyrażenia przyimkowego (towarzyszące nazwom rodzajowym) usamodzielniają się i występują często w pozycji inicjalnej tytułu prasowego, np.: „z pola”, „ze świata”, „z tematu”, „z poezyi”, „z okolic”, „z prowincyi”, „z redakcyjnego stołu”. Rozwój prasowego działu korespondencji z kraju i zagranicy przyczynia się do szerszego wykorzystania nowych technik przekazu i wygenerowanych za ich pomocą komunikatów: „telegramu” i „depeszy telegraficznej” (jej specjalną odmianą jest „depesza giełdowa”). Kształtują się pewne gatunki interakcyjne: „polemiki”, „sprostowania”, „odezwy”, „apele”, także te nawiązujące do pierwotnych rodzajów potocznej mowy:

„pogawędki” („o sprawach bieżących” / „literackie” / „teatralne”) i „pogadanki” („z czytelnikami”). Na łamach PT znajduje się niekiedy miejsce dla „reklamy”, choć nie zyskuje ona aprobaty redaktorów: „Niejednokrotnie powstawaliśmy na reklamę, tę gadatliwą najemnicę występującą się osobistym celom i próżnostkom (PT nr 11/1873, s. 82). Jej styl bywa w „Przeglądzie” dowcipnie parodiowany i prześmiewczo komentowany:

Sprowadzono do Warszawy szczołkę Wolta elektryczną, której pociągnięcia leczą: gościec, paraliż, kongestye, migreny, astmę, newralgie i choroby mleczca pacierzowego, uważane za nieuleczone. O medycyno jakżeś ty ślepa, nie czytasz ogłoszeń gazeciarskich! (PT nr 11/1866, s. 82).

W odróżnieniu od „reklamy” pozytywne nacechowanie towarzyszy jeszcze słowu „propaganda” oznaczającemu propagowanie, czyli pożądaną promocję różnych idei w społeczeństwie.

Regularnie na łamach „Przeglądu Tygodniowego” odtwarzany jest wzorzec „kroniki felietonowej (krajowej / zagranicznej / bibliograficznej...)” – styl poszczególnych realizacji zależy od indywidualnych preferencji autorów. Gatunek felietonu ma w owym czasie znacznie szersze ramy strukturalne i tematyczne niż wzorzec dzisiejszy; utrzymany jest w tonie subiektywnym, wartościującym, pastiszowym, często żartobliwym (popularne są m.in. „humoreski”). Kolokwialna swoboda i ostre, nierzadko napastliwe, sądy służą umoralniającej perswazji, np.:

Jakiemże bowiem jest społeczeństwo, które literaturę krępuje ciągle powijakami klerykałizmu, które nie dba o swą oświatę, przemysł, rolnictwo i handel, które wiele robić może, a całą swą możność zużywa tylko na sądzenie i potępienie! (PT nr 33/1873, 259).

[*Biblioteka Warszawska*] śni na laurach przeszłości biedna staruszka. Co ją to obchodzi, że świat żyje, rusza się, postępuje, dąży naprzód, co ją to obchodzi, że dziś nie pojmują ludzi bez barwy i zasad, pogardzają nawet niemi, ona ma swoją przeszłość, wygodnie jej w usłanem wąć i wzajemną admiracją siedlisku, a zresztą niech się co chce dzieje (PT nr 32/1872, 252).

Publicyści PT, podkreślający swoją młodość i inteligencję (o sobie mówią: „młoda prasa warszawska”, „młode dziennikarstwo”, „młode twórcze umysły”, „inteligentna młodzież”), zdają sobie sprawę z tego, jak ważną bronią jest słowo. Nie tylko jednak z tej broni korzystają, lecz i sami podpadają pod „pręgierz opinii publicznej”. Są zatem zmuszeni walczyć ze słowem, a ściślej mówiąc, z różnego rodzaju językowymi nadużyciami oponentów („patentowanych plotkarzy”, „umysłowych liliputów”, „mdłych fejletonistów” [!], „karłów strąconych z piedestału”, „dziennikarskich bokserów”, „zbieraczy plotek brukowych”, „lichot moralnych”) – rekrutujących się przeważnie z dziennikarzy konkurencyjnych pism, zwłaszcza tych niskiego lotu, określanych jako „pisemka bulwarów”, „skandaliczna” / „brukowa prasa”, „zbiorniki

skandalu” albo „dewockie torby”. W retoryce publicystów PT naganne formy walki na słowa, świadczące o „moralnym upadku dziennikarstwa” to wszelkiego rodzaju „paszkwile”, „gołosłowne” / „bezczelne potwarze”, „zjadliwa krytyka”, „akryzja”, czyli „podjazdowa krytyka”, „pół-słówka”, „najpotworniejsze wymysły”, „cyniczne kłamstwa” i szerzej scharakteryzowane: „niedołężne obelgi ograniczonych i zawistnych” lub „zaczepekki czyste osobiste pewnych indywiduali, które omyłką, zamiast bilardowych kijów wzięły pióra do ręki” (PT nr 8/1872, s. 62). W tygodniku padają zatem mocne postulaty, by „zdezynfekować duszące wyziewy dziennikarskich kanałów” (nr 32/1873, s. 249) i zatroszczyć się o „bacność i sumiennosc prasy”, która powinna „występować w imię prawdy” i „bronić interesów ogółu” (nie osobistości czy koterii), a więc manifestować „solidarność ze społeczeństwem” (nr 8/1872, s. 60).

*

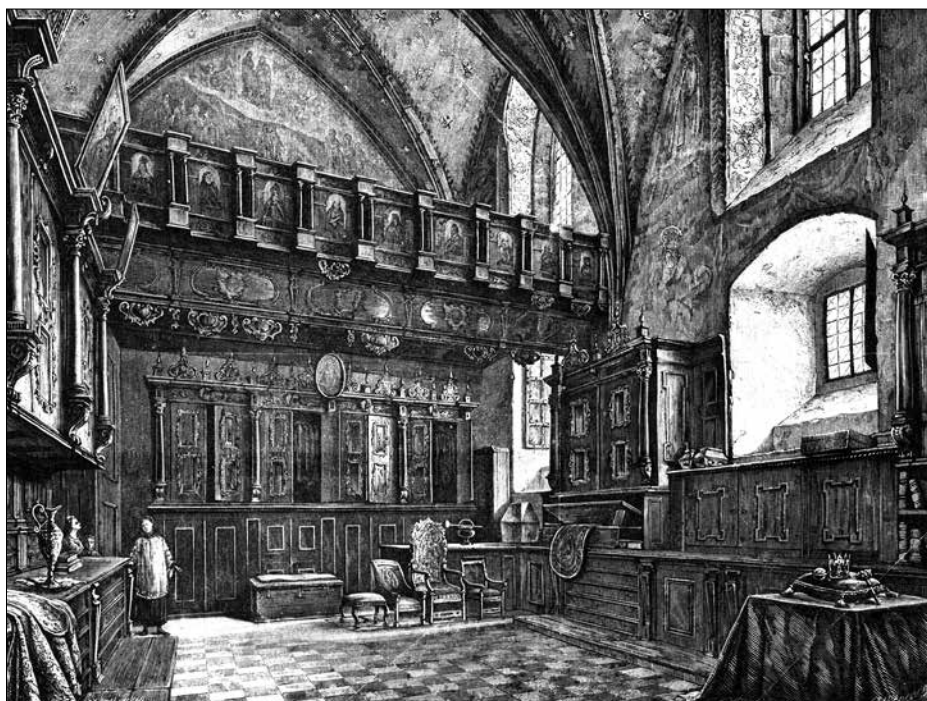
Na obraz polszczyzny „Przeglądu Tygodniowego”, jak już wyżej podkreślaliśmy, składają się rozmaite jej odmiany stylowe, zespolone z różnymi gatunkami wypowiedzi prasowej i idiolektami poszczególnych autorów. Obserwacja nastawiona na uchwycenie analogii pozwoliła wskazać kilka dominujących cech stylistycznych. Publicystyka pozytywistów warszawskich jest nasycona właściwą prasie perswazyjnością i ekspresywnością; nie stroni od kolokwializmów i brutalnie wyrażanych sądów; tchnie młodzieńczym entuzjazmem i bezkompromisowością. Trzeba jednak podkreślić niejednorodność stylistyczną pisma, związaną z różnorodnością gatunków dziennikarskich i literackich prezentowanych na jego łamach. Lingwistyczna analiza tych odmian nastawiona na wydobycie wszelkich niuansów językowych przekracza ramy niniejszego opracowania, lecz może być przedmiotem osobnych rozpraw.



Projekt do pomnika Jana Kochanowskiego Władysława Oleszczyńskiego, (podług fotografii Michała Trzebieckiego), rytował K. K., „Tygodnik Ilustrowany” 1865, nr 323, s. 228

II

ZASADY EDYCJI I MATERIAŁY POMOCNICZE



Kraków. Skarbiec katedry na Wawelu, rysował z natury Aleksander Gryglewski,
rytował Feliks Zabłocki. „Kłosy” 1872, nr 343, s. 60

Anna Janicka

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0003-0289-3706

ZASADY WYBORU

Lektura tylko pierwszych jedenastu roczników „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876) stawia edytora przed nie lada wyzwaniem. Nietrudno bowiem zauważyć, iż pismo przynosi ogromną liczbę artykułów, korespondencji, recenzji, artykułów programowych, not informacyjnych, polemik, felietonów, omówień, tekstów literackich, przedruków, a nawet reklam. Reprezentowane są w nim niemal wszystkie gatunki literatury użytkowej, publicystyki, żurnalistyki.

„Przegląd Tygodniowy” to pismo w formacie A3. Każdy z jego numerów liczy około 12 stron, zadrukowanych małą czcionką. Rzadko tekst przerywały tu jakiegokolwiek ilustracje. Każdy z roczników to zatem około 500 stron. Rocznik 1866 liczył tych stron 400, ale już roczniki późniejsze były obszerniejsze: 1873 – stron 416, 1874 – 452; 1875 – 620; 1876 – 592. W sumie więc, czytając te roczniki, przebrnąć trzeba przez około 5500 stron druku. Gazeta przynosi kilka tysięcy tekstów bardzo różnej długości: od krótkich not informacyjnych po wieloczęściowe rozprawy, artykuły programowe, utwory literackie ciągnące się czasem przez pięć i więcej odcinków w kolejnych numerach. Dokonanie wyboru tekstów z takiej ich mnogości nie było sprawą prostą i, oczywiście, opierało się na wyobrażeniu redaktorów o tym, co powinna przynosić, udostępniać, odsłaniać taka wielotomowa antologia tekstów publicystycznych z gazety uznawanej za bardzo ważną dla dziejów kultury polskiej, inteligencji jako klasy społecznej i tworzonej przez nią literatury. Przyjęliśmy na początku zasady generalne:

Primo, antologia przyniesie próbki tekstów należących do wszystkich gatunków piśmiennictwa prasowego: od not informacyjnych po obszerny artykuł wstępny i programowe.

Secundo, nie będziemy przedrukowywać (z nielicznymi wyjątkami) utworów literackich: powieści, humoresek, wierszy, poematów. Uznaliśmy, iż powinny się one znaleźć w osobnej publikacji o charakterze antologii. Ponadto poezję tego czasu rozproszoną w prasie bada się już dziś w ramach innych projektów.

Tertio, uznaliśmy, iż należy publikować całe utwory, nie dokonując jakichkolwiek ich skrótów, opuszczeń, wyborów. Tylko bowiem tekst, którego integralność zostaje zachowana, może być przedmiotem naukowej refleksji. Antologia adresowana jest bowiem nie tylko do studentów i miłośników literatury XIX stulecia, lecz także do badaczy.

Quarto, w przypadku polemik „Przeglądu Tygodniowego” z innymi periodykami tego czasu staramy się wskazać tekst, z którym toczona jest polemika, lecz tego tekstu nie przedrukowujemy, gdyż prawdopodobnie tak bardzo poszerzyłoby to objętość antologii, iż jej wydanie w ogóle nie byłoby możliwe.

Quinto, każdy rocznik pisma z zakresu lat 1866–1876 musi być proporcjonalnie reprezentowany; w tym sensie nie ma w antologii roczników „lepszych” i „gorszych”. Te pierwsze są równie ważne jak rocznik 1870, kiedy przychodzi do redakcji Świętochowski, czy jak te ostatnie, kiedy zmienia się, upolitycznia dyskurs prasowy medium w obliczu wojen bałkańskich.

Przyjąwszy te założenia, sformułowaliśmy mniej szczegółowe wytyczne dotyczące wyboru tekstów z XI roczników. Można je sformułować w sposób następujący:

– Przedrukujemy teksty najbardziej reprezentatywne, „klasyczne” (takie na przykład jak *My i wy* czy *Dumania pesymisty* Świętochowskiego; *Echa warszawskie* czy artykuły programowe Wiślickiego); ich pominięcie zubożyłoby antologię, sprawiło, iż w praktyce nie miałaby ona wartości w dydaktyce uniwersyteckiej.

– Obok tego jednak akcent kładziemy na teksty zapomniane, pomijane, artykuły pokazujące nieznaną oblicza życia pokolenia pozytywistycznego, jego pasje naukowe, ale i też zabawy, odsłaniające życie Warszawy oficjalne, lecz i warszawski pitaval, relacjonujące odczyty, lecz i prezentujące wyobrażenia pokoleniowe o kobiecie i mężczyźnie, dziecku i starcu. Słowem: interesowało nas to wszystko, co prezentowało niedostrzegany zazwyczaj aspekt codzienności.

– Wreszcie chcieliśmy też przywołać marginalia prasowego życia: notki informacyjne, ogłoszenia, reklamy, nieliczne ilustracje. Tworzą one klimat gazety, są żywym świadectwem epoki, pokazują potężniejący strumień informacyjny, który wraz z postępem cywilizacyjnym tej epoki krąży coraz szybciej, błyskawicznie obiega świat, zaspokajając głód wiedzy, pragnienie bycia „na czasie” nowych, mających wysokie aspiracje warstw społecznych.

Antologia jest więc sumą tych wszystkich, skądinąd niełatwych, wyborów. Jak każde tego typu przedsięwzięcie niesie ze sobą sporą dozę subiektywności, miarkowanej jednak przez potrzeby akademickiej dydaktyki oraz poznawcze cele (odsłanianie pomijanych dotąd aspektów świata pozytywistów), jakie wyznaczili sobie redaktorzy owych tomów.

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

ORCID 0000-0001-5119-4835

ZASADY WYDANIA

Plan edycji

1. Niniejsza antologia – zatytułowana „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876. *Teksty, analizy, komentarze* – zawiera wybór artykułów z XIX-wiecznego warszawskiego tygodnika redagowanego przez Adama Wiślickiego i wydawanego pod nazwą „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” w interesujących nas latach 1866–1876, czyli od momentu ukazania się pisma aż do druku na jego łamach cyklu esejów Aleksandra Świętochowskiego *Dumania pesymisty*. Zakres czasowy obejmuje te roczniki „Przeglądu”, które wyznaczają jego wstępną fazę rozwoju.
Została ona podzielona na dwie odrębne serie:
 - Seria I: *Pozytywiści, idee, programy* (edycja trzutomowa);
 - Seria II: *Pozytywiści i świat* (edycja dwutomowa).
2. Każdy z tomów otwierają dwa specjalistyczne wstępy autorstwa uznanych badaczy polskiej literatury i języka. Korpus XIX-wiecznych tekstów źródłowych podzielono tematycznie na odrębne działy, a każdy z działów poprzedza słowo wstępne. Oryginalne artykuły „Przeglądu Tygodniowego” poddano naukowemu opracowaniu i opatrzone w komentarze objaśniające kontekst kulturowo-polityczny epoki, z której one pochodzą.
3. Zasadę podziału tekstów publicystycznych młodych pozytywistów na dwie serie wyznacza perspektywa spojrzenia na rzeczywistość przez autorów interpretowanych tekstów:
 - a) seria I: dotyczy spraw przede wszystkim związanych z obrazem człowieka, charakterem czasopisma oraz kwestiami związanymi z literaturą i życiem;
 - b) seria II: dotyczy pozytywistycznego obrazu świata oraz przede wszystkim kwestii politycznych.
4. Całość edycji opiera się na opracowanych przez Annę Janicką *Zasadach wyboru*, publikowanych na początku każdego z prezentowanych tomów.
5. Tom I Serii II został zatytułowany *Pismo, utopie, projekty*, opatrzone go w wstępy Tadeusza Bujnickiego i Ireny Szczepankowskiej i prezentuje artykuły uporządkowane w ośmiu działach:

-
- A. „Z redakcyjnego stołu” – idea pisma (wstęp: Katarzyna Zimnoch)
- B. Filozofia (wstęp: Tomasz Sobieraj)
- C. „Jesteśmy sumą tego, co było”. O cywilizacji i postępie (wstęp: Łukasz Zabielski)
- D. Tradycja (wstęp: Dawid Maria Osiński)
- E. Jak się opowiada o postępie. Wątki naukowe i cywilizacyjne na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (wstęp: Małgorzata Litwinowicz-Droździel)
- F. Metafizyka – religia – Kościół (wstęp: Michał Siedlecki)
- G. „Aby reprezentować, jak i prowadzić ogół”. Książka, prasa i czytelnictwo (wstęp: Anna Karczewska).
- H. *Homo polemicus* – czyli o człowieku, który się przegląda i przygląda (wstęp: Dawid Maria Osiński)
6. Prezentowane artykuły „Przeglądu Tygodniowego” od momentu ich ukazania się w dziewiętnastowiecznej prasie – nie były do tej pory publikowane w jednym zbiorze. Podstawę wydawniczą pozyskano w trakcie kwerend prowadzonych w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece IBL PAN.
7. Miejsca nieczytelne w stanowiących podstawę niniejszej edycji pierwodrukach artykułów – spowodowanych na przykład złym stanem zachowania niektórych egzemplarzy XIX-wiecznych czasopism, bibliotecznymi stemplami, które zamazywały duże partie tekstu – były uzupełniane na podstawie innych dostępnych egzemplarzy numeru danego czasopisma. W przypadkach, w których procedury kolacjonowania tekstu nie można było zastosować (ponieważ na przykład zachował się tylko jeden egzemplarz danego numeru pisma), w nawiasie kwadratowym w tekście głównym oraz w przypisie stosowano odredakcyjną propozycję uzupełnień. Większość czasopism jest obecnie dostępna w Internecie w wersji zdigitalizowanej, co ułatwiło proces uzupełniania braków:
- <https://www.academica.edu.pl>
 - <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=125186&dirids=1&ctab=3>
8. Każdy artykuł poprzedzony został w niniejszym wydaniu krótkim opisem bibliograficznym pierwodruku. Opis ten każdorazowo zawiera formułę (pseudonim), którą pisarz lub redakcja dziewiętnastowiecznego czasopisma zastosowała jako podpis autora. Ponadto w opisie znaleźć też można informacje dotyczące określonej rubryki w gazecie, w której dany tekst się ukazał.
9. W przypadku niemożności wskazania autorstwa określonego artykułu opisywano go jako anonimowy, w pozostałych przypadkach autorstwo lub domniemane autorstwo wykazywano w opisie bibliograficznym poprzedzającym każdy artykuł.
10. Tytuły artykułów zostały w antologii zapisane wersalikami, bez nawiasów – jeżeli tytuł został zawarty w wydaniu gazetowym. W nawiasach okrągłych – jeśli jest to tytuł dodany do artykułu, który w wydaniu gazetowym nie miał żadnego tytułu. W kilku przypadkach do oryginalnego tytułu dopisano w nawiasie

kwadratowym incipit tekstu dla odróżnienia go od innego artykułu o tym samym tytule: np. *Od redakcji*.

11. Treści w nawiasach kwadratowych pochodzą od Redakcji niniejszej edycji.

Zasady opracowania tekstu

Modernizując pisownię, kierowano się przede wszystkim potrzebą zachowania jak najwierniejszego oryginałowi sensu przekazu i jednocześnie chęcią uczynienia dziewiętnastowiecznych tekstów czytelnymi dla XXI-wiecznego odbiorcy. Pisownię artykułów uwspółcześiono według przepisów określonych dla tekstów z XIX wieku, a także według obowiązujących dziś zasad ortografii i interpunkcji.

1. Zmodernizowano staropolskie końcówki wyrazów: yi → ii lub ji; ya → ia lub ja; yę → ię lub ję; emi → ymi; em → ym itd., np. kwestya → kwestia, prowincya → prowincja, zyskownem → zyskowym, peryodyczne → periodyczne; w szerokim zakresie dostosowano do norm dzisiejszych oboczną pisownię s/ś, formy z/ź, o/ó; Usunięto *ě* (e pochylone), zamieniając je na e: *é* → e.
2. Zmieniono ortografię w wyrazach typu: prassa → prasa; kancellarya → kancelaria, allegoryczna → alegoryczna; missya → misja, tabelle → tabele, rossyjski → rosyjski; bronzowy → brązowy itp.
3. Zmodernizowano pisownię zbitek wyrazowych: np. jużto → już to; gdzieindziej → gdzie indziej; wtedyto → wtedy to; z tąd → stąd; pokolei → po kolei; nakoniec → na koniec itd.
4. Nie ingerowano w stylistykę oryginalnych tekstów, nawet tam, gdzie jest ona na granicy poprawności; pozostawiono wyrazy, określenia, związki frazeologiczne, będące cechami indywidualnego stylu pisarstwa poszczególnych autorów.
5. Odszyfrowano i zweryfikowano skróty bibliograficzne i inne, np. „Bibl. War. t. II str. 509” → „Biblioteka Warszawska” 1874, t. II, s. 509.
6. Rozwinięto skróty nazw osobowych oraz miejscowości, np. J. KI. Branicki het. wiek kor. → Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny; W. Ks. Lit. → Wielkie Księstwo Litewskie itd.
7. Ujednolicono sposoby stosowania wielkiej litery na oznaczenie powiatów, guberni, województw, ziem, jak również nazw miesięcy, określeń narodowości czy grup etnicznych, np. Gubernia Grodzieńska → gubernia grodzieńska; droga Libawska → droga libawska; kolej warszawsko-wiedeńska → Kolej Warszawsko-Wiedeńska, żydzi → Żydzi, niemiec → Niemiec itd.
8. Pozostawiono dawne końcówki mianownika liczby mnogiej, np. argumenta, instrumenta, koszta, jak również archaiczne wyrazy typu: atoli, owoż, ongi, aliści itd.
9. Ujednolicono sposoby stosowania kursywy oraz cudzysłowu na oznaczenie cytatów (cudzysłów) oraz tytułów czasopism (cudzysłów) i książek (kursywa).

10. Zachowano oryginalny układ graficzny tekstów, w tym przede wszystkim podział na akapity itd.
11. Pisownia tytułów książek i artykułów: w tekście głównym podano według uwspółcześnionej formuły, w przypisie podano dokładny, aktualny, współczesny adres bibliograficzny.
12. Interpunkcja została zmodernizowana według zasad przyjętych dla edycji XIX-wiecznych tekstów, starano się jednak zachować semantyczne i gramatyczne osobliwości tam, gdzie wymagało tego znaczenie.

Przypisy i uzupełnienia

1. Każdy z publikowanych w niniejszej edycji artykułów traktowany jest jako osobna całość.
2. Zachowano przypisy autora i redakcji „Przeglądu Tygodniowego” (modernizując i uwspółcześniając ich brzmienie), które oznaczono gwiazdkami (*). Przypisy Redakcji oznaczono cyframi arabskimi (1, 2, 3...).
3. Wszelkie – bardzo nieliczne – uzupełnienia w tekście głównym, które pochodziły od Redakcji, zaznaczano każdorazowo nawiasem kwadratowym.
4. Przypisy rzeczowe (odredakcyjne) zostały przygotowane dla każdego tekstu osobno i powtarzają się w strukturze całego tomu. Wyjaśniono w nich zauważone niejednoznaczności, niejasności, ewidentne błędy czy przeoczenia; podano aktualne adresy bibliograficzne cytowanych bądź przywoływanych tekstów; podano wyjaśnienia dotyczące tych osób, miast, miejscowości, krain geograficznych, faktów i dzieł, które nie były powszechnie znane, a które udało się jednoznacznie rozpoznać. W przypadku, kiedy nie udało się ustalić szczegółów przywoływanych informacji, oznaczano takie miejsca w przypisach.
8. Na końcu każdego z tomów edycji znajdują się indeksy: geograficzny, czasopism i osób, a także noty o autorach edycji.
9. Edycja wzbogacona została ilustracjami pochodzącymi z dziewiętnastowiecznych czasopism.

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

ORCID 0000-0001-5119-4835

Irena Szewczenko

Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

ORCID 0000-0001-6434-2876

BIOGRAMY REDAKTORÓW I AUTORÓW „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”



FELIKS BOGACKI (1847–1916) – krytyk literacki, publicysta, prawnik, psycholog, tłumacz; absolwent gimnazjum w Równem na Ukrainie oraz Uniwersytetu w Odessie na kierunku prawo; prowadził szeroką działalność na kilku polach jednocześnie, między innymi: popularyzatorską i edukacyjną (m.in. w latach 1884–1887 udzielał się jako wykładowca polskich tajnych kursów), prawną (sprawował m.in. funkcję radcy prawnego zarządu miejskiego Odessy oraz prezesa Rady Adwokackiej), a także publicystyczną. W 1871 roku w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 49–52) opublikował słynne artykuły programowe młodych pozytywistów: *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa* i *Tło powieści wobec tła życia*. Był zdecydowanym oponentem tez na temat pozytywizmu sformułowanych przez Juliana Ochorowicza w jego pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872). Jest ponadto autorem książek: *Istota zjawisk psychicznych* (Warszawa 1883); *Mnemonika jako nauka i umiejętność* (Warszawa 1873); *Rodowód liczb i cyfr* (Warszawa 1880). Przełożył *O wolności* (1868) oraz *O zasadzie użyteczności (utilitarianizm)* (1873) Johna Stuarta Milla.



PIOTR CHMIEŁOWSKI (1848–1904) – historyk literatury, encyklopedysta, publicysta, pedagog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Absolwent Warszawskiego Gimnazjum Realnego (od 1862 roku jako Gimnazjum Filologiczne; był uczniem Ignacego Boczylińskiego) oraz Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej w Warszawie (uczeń Henryka Struvego, Aleksandra Tyszyńskiego i Adama Bełcikowskiego). Naukę kontynuował najpierw w Uniwersytecie War-

szawskim, następnie w Lipsku, gdzie obronił doktorat z filozofii na podstawie rozprawy *Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens* (1874).

Był aktywnym publicystą już w czasach uniwersyteckich. Pisywał m.in. sprawozdania z bieżącej literatury polskiej i obcej do „Przeglądu Tygodniowego”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Niw”, „Opiekuna Domowego”, „Kłósów”. W 1878 roku objął redakcję „Biblioteki Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej”, w 1881 roku „Ateneum”. Współredagował liczne encyklopedie, m.in. *Wielką Encyklopedię Ilustrowaną*, *Poradnik dla samouków*, *Encyklopedię Wychowawczą*. Pierwszą jego pracą wydaną osobno jest *Geneza fantazji, szkic psychologiczny* (1873). W tym samym roku ukazały się też *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego*.

Chmielowski to autor licznych zbiorów szkiców i recenzji (choćby: *Najnowsze prądy w poezji naszej*, 1901, *Dramat polski...*, 1902), studiów i monografii, które głównie dotyczyły oświecenia i romantyzmu (*Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, 1883; *Nasi powieściopisarze*, 1887–1895; *Nasza literatura dramatyczna*, t. 1–2, 1898). Prócz popularnego *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* (1881, wyd. 4: 1898) opublikował m.in. *Historię literatury polskiej* (t. 1–6, 1899–1900) oraz *Dzieje krytyki literackiej w Polsce* (1902).



ADOLF DYGASIŃSKI (1839–1902) – pisarz, publicysta, pedagog, uczestnik powstania styczniowego. Studiował językoznawstwo, przyrodę i geografę w Szkole Głównej w Warszawie. Naukę kontynuował w Pradze na Uniwersytecie Karola, którego jednak z powodu problemów finansowych nie ukończył. Pracował jako nauczyciel prywatny (od 1877 roku w Warszawie; był między innymi wychowawcą malarza Jacka Malczewskiego oraz pisarza Wacława Karczewskiego) oraz księgarz-wydawca. W latach 1871–1877 prowadził pensjonat wychowawczy w Krakowie. Był współredaktorem takich czasopism, jak „Wędrowiec” oraz „Głos”, a także inicjatorem i pierwszym redaktorem pisma etnograficznego „Wisła”.

Zainicjował „Bibliotekę Umiejętności Przyrodniczych”, „Wydawnictwo Dzieł Tarnich”, w latach 1875–1876 wydawał „Szkice Społeczne i Literackie” oraz „Przegląd Pedagogiczny”. W latach 1884–1887 trafił do kolegium redakcyjnego „Wędrowca”, współpracował z czasopismem „Głos” (1886), a do roku 1888 z miesięcznikiem geograficzno-etnograficznym „Wisła”.

Uznawany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego naturalizmu, zrównał bowiem życie ludzkie ze zwierzęcym (*Norwele*, S. I–III 1884–1885, m.in. *Wilk, psy i ludzie*, *Co się dzieje w gniazdach*, powieść *Beldonek* 1888). W latach 1890–1891 szlakiem polskiej emigracji „za chlebem” udał się w podróż do Brazylii jako wysłannik „Kuriera Warszawskiego”. Powstał dzięki temu cykl listów opisujący tragiczne losy polskich emigrantów (*Listy z Brazylii*, 1900).



HENRYK ELZENBERG (1845–1899) – publicysta, redaktor, prawnik, tłumacz; ojciec filozofa Henryka Józefa Marii Elzenberga (1887–1967), syn Jakuba Elzenberga (1820–1886), znanego autora szkolnych podręczników i książek religijnych dla młodzieży. Absolwent Wydziału Prawa warszawskiej Szkoły Głównej. Po studiach brał udział w życiu literackim „młodej prasy”. Współpracował z „Gazetą Handlową” oraz „Niwą”, wchodził do grona pierwszych redaktorów „Nowin”, w latach 1867–1871 należał do najwybitniejszych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, gdzie zamieszczał artykuły

filozoficzne, społeczne i ekonomiczne.

Założył i był współwłaścicielem czasopisma przeznaczonego dla rodzin „Opiekun Domowy”, a gdy przeniósł się ze swą kancelarią do Łodzi – związał się najpierw z „Gazetą Łódzką”, a po jej upadku w 1881 roku z „Dziennikiem Łódzkim” (od 1884), w którym przez długie lata był kierownikiem zespołu redakcyjnego.

Przełożył tuż po studiach *Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian Monteskiusza* (1869), w tymże roku opublikował też *Pogadanki popularne o ekonomii politycznej* (1870), oparte na francuskim prawzorze; wraz z L. Mikulskim dokonał tłumaczenia *Siły i materii* L. Büchnera. Pod koniec życia poświęcił się wyłącznie adwokaturze. Był radcą prawnym w zakładach Karola Scheiblera.



JÓZEF JUSZCZYK (1836–1919) – publicysta, działacz społeczny, filantrop, krawiec, rewolucjonista z 1846 roku. Uczył się m.in. w Szkole Wyższej Realnej w Kielcach, aby ostatecznie porzucić tę ścieżkę rozwoju na rzecz rzemiosła krawieckiego. W 1858 roku osiadł w Warszawie, tu pracował w jednym z najlepszych wówczas zakładów krawieckich Winnickiego przy ul. Długiej. W latach 80. współtworzył Kasę Pomocy dla Osób Pracujących Naukowo, był ponadto jednym z twórców Bazaru Rzemieślniczego (1893).

Był aktywnym publicystą, pisując między innymi do „Czytelni Niedzielnej”, „Tygodnika Mód”, później do „Gazety Codziennej”, „Pszczółki”, „Przeglądu Tygodniowego”, „Opiekuna domowego”, „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Codziennego” i „Kuriera Porannego”, „Gazety Warszawskiej”, „Niwę”, nade wszystko do „Gazety Rzemieślniczej”.

Opublikował broszurę *Jakby zapobiec ciągle wzrastającej nędzy i płynącemu z niej żebractwu wszelkiego rodzaju* (Warszawa 1872). Słynął z działalności filantropijnej. Od roku 1861 wspólnie z ks. Lubomirskim zakładał sieć bezpłatnych czytelni i bibliotek, w 1867 roku uruchomił jedną z pierwszych tanich kuchni w Warszawie, współpracował

z Warszawskim Towarzystwem Dobroczynności, którego był członkiem od 1872 roku, a po 20 latach pracy w nim otrzymał tytuł „Opiekuna Sierot”. Był członkiem komisji społecznych działających przy Magistracie miasta Warszawy. Przygotował projekt reformy nauczania rzemieślników, opublikowany w „Przeglądzie Tygodniowym”, na który później wielokrotnie powoływał się Prus w felietonach dotyczących rzemiosła.



JAN MAURYCY KAMIŃSKI (1844–1907) – prawnik, publicysta, pisarz i działacz społeczny; absolwent Instytutu Pedagogicznego w Radzyminie; po uzyskaniu dyplomu rozpoczął pracę w charakterze pedagoga, będąc m.in. w latach 1861–1863 nauczycielem ludowym w Gołębiu pod Puławami. Ze względu na udział w powstaniu styczniowym został uwięziony i osadzony w Lublinie.

Od roku 1868 był aktywnym pisarzem i publicystą; wydał m.in. rozprawę *O sposobach uczenia czytać w szczególności o metodzie doraźnego czytania* (1868), *Dodatek do ustnego uczenia geografii* (1869). Najbardziej znanym jego dziełem jest *Nauka czytania* (1874). Popularność zdobyły też szkice: *O prostytutce* (1870), *O niepoczytalności i niepoczytaniu* (1875), *Mowy pogrzebowe* (1902).

W roku 1872 wydrukował w „Przeglądzie Tygodniowym” odczyt *O stosunku poezji do życia społecznego*, który był jednym z najbardziej znanych tekstów programowych ofensywy ideowej „młodej prasy”. W latach 1872–1874 wraz z Piotrem Chmielowskim i Julianem Ochorowiczem współredagował „Opiekuna Domowego”, później założył „Tygodnik Powszechny”. W tych pismach drukował artykuły i recenzje podręczników z historii literatury polskiej dla młodzieży.

W latach 1874–1880 kierował czasopismem satyrycznym „Kolce”, publikując w nim własne wiersze satyryczne, humoreski, anegdoty, komentował wydarzenia odbywające się w Warszawie.



JÓZEF KIRSZROT-PRAWNICKI (1842–1906) – publicysta, prawnik, ekonomista, tłumacz i działacz społeczny żydowskiego pochodzenia. Absolwent warszawskiej Szkoły Głównej, w 1866 roku uzyskał tytuł magistra prawa i administracji. Od 1873 roku pracował jako adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, następnie jako radca prawny. Aktywny publicysta, współpracował m.in. z takimi periodykami, jak „Ateneum”, „Izraelita”, „Ekonomista”, „Gazeta Sądowa”, „Niwa”, „Przegląd Tygodniowy”, „Kurier Warszawski”, „Biblioteka Warszawska” i „Gazeta Handlowa”. Jest autorem takich rozpraw, jak *O oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych i pożyczkowo-oszczędnościowych* (War-

szawa 1874), *O oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych i pożyczkowo-oszczędnościowych* (War-

szawa 1898), *O stowarzyszeniach zaliczkowych a w szczególności o kasie pożyczkowej warszawskich przemysłowców* (Warszawa 1870), *Mysł banku hipotecznego* (Warszawa 1881), *Kredyt włościański* (Warszawa 1886), *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem i kredyt rolny* (Warszawa 1887).

W 1901 roku powołał do życia Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowe dla Ubogiej Ludności Żydowskiej, wchodził w skład Kasy im. Józefa Mianowskiego, a od 1881 roku do zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie.

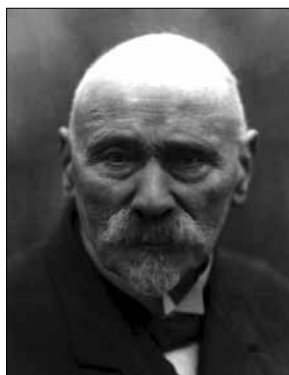


JÓZEF KOTARBIŃSKI (1849–1928) – pisarz, publicysta, tłumacz, krytyk, reżyser oraz aktor teatralny i filmowy. Absolwent warszawskiej Szkoły Głównej, w roku 1871 ukończył Cesarski Uniwersytet Warszawski. Już w czasie studiów dał się poznać jako aktywny współpracownik m.in. „Kolców”, „Głosu Warszawskiego”, „Niwy”, „Noworocznika Warszawskiego”, „Opiekuna Domowego”. Wydawał szkice obyczajowo-psychologiczne pod tytułem *Niezdrowa miłość* (1898), opublikował książkę o Stanisławie Wyspiańskim *Pogrobowiec romantyzmu*

(1909), ogłosił także liczne tomy studiów i szkiców krytycznoliterackich oraz własnych wspomnień.

Współpracę z „Przeglądem Tygodniowym” rozpoczął w roku 1867, publikując prócz recenzji sztuk teatralnych i literatury również artykuły i omówienia nowości wydawniczych w działach: *Przegląd literacki*, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, *Przegląd literatury krajowej*.

Jako aktor zadebiutował 7 września 1877 roku w Teatrze Letnim w Warszawie, grając w *Mazepie* Juliusza Słowackiego. Od tego czasu występował w Warszawie (1877–1893 oraz 1905–1926) i w Krakowie (w latach 1893–1905). Grał i reżyserował także w Poznaniu, Częstochowie i Lwowie. Od 3 kwietnia 1920 do 24 marca 1921 roku był prezesem ZASP.



ALEKSANDER KRAUSHAR (1843–1931) – publicysta, historyk, działacz kulturalno-oświatowy. Studiował prawo w Szkole Głównej w Warszawie. Podczas powstania styczniowego redagował dział „Wiadomości z pola bitwy” w półurzędowym organie Rządu Narodowego „Niepodległość”, a ponadto uczestniczył w wydawaniu tajnego czasopisma „Prawda”. Był płodnym publicystą. Łącznie opublikował kilkaset prac naukowych, w tym ponad sto warszawianistycznych. Liczne jego teksty z historii Polski zawierają cenne informacje dotyczące dziejów Żydów w Polsce, życia i twórczości licznych postaci historycznych oraz historii i teraż-

niejszości Warszawy. Pod koniec XIX wieku prowadził w Warszawie salon, w którym skupiało się życie polityczne i kulturalne miasta; współzałożyciel (1907) Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w latach 1911–1931 był prezesem Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie oraz członkiem Towarzystwa Historycznego we Lwowie. W roku 1881 roku wraz z czterdziestoma pięcioma założycielami został członkiem Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki w Warszawie.

Za najbardziej znaczące jego dzieło historyczne uznaje się monografię *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832* (t. 1–8, 1900–1911). Wydał liczne artykuły i monografie, m.in. *Czary na dworze Batorego. Kartka z dziejów mistycyzmu w XVI wieku, jako przyczynek do charakterystyki króla Stefana* (Kraków 1888), *Drobiazgi historyczne* (Petersburg, t. 1–2, 1891–1892), *Obrazy i wizerunki historyczne* (Warszawa 1906), *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu* (Warszawa 1916).



EDWARD LUBOWSKI (1837–1923) – pisarz, publicysta, komediopisarz. Ukończył gimnazjum w Krakowie i studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas powstania styczniowego służył w wojsku jako adiutant Mariana Langiewicza.

Należał do twórców pozytywistycznego dramatu mieszczańskiego, był znany jako autor komedii o aktualnej problematyce społeczno-obyczajowej (*Ubody w salonie*, 1868; *Nietoperze*, 1875, *Jacusz*, 1882). Tworzył też powieści (*Aktorka* 1871) oraz tłumaczył literaturę piękną (W. Szekspira, H. Heinego, A. de Musseta). Przez długie lata był recenzentem teatralnym „Bluszczu”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Kurieria Warszawskiego”. Napisał też wiele artykułów z innych dziedzin, zwłaszcza z zakresu historii.

Na temat dokonań Lubowskiego już w 1929 roku Ignacy Schreiber opublikował monografię *Twórczość dramatyczna Edwarda Lubowskiego*.



WALERIA MARRENÉ-MORZKOWSKA (1832–1903) – publicystka, krytyczka literacka i emancypantka; kształcona podczas prywatnych kursów w rodzinnym domu; edukację kontynuowała w Puławach oraz Krakowie. Od 1877 roku mieszkała stale w Warszawie, gdzie zajęła się pisarstwem, publicystyką, filantropią. Prowadziła popularny salon literacki. Zadebiutowała w 1857 roku powieścią *Nowy gladiator*.

Była płodną pisarką i publicystką, wydała ponad dwadzieścia dzieł prozatorskich, w większości egzalto-

wanych romansów przedstawiającymi miłosne cierpienia bohaterek. Tworzyła teksty w estetyce tendencyjnej, poruszając głównie problematykę emancypacji kobiet. W latach 1886–1887 redagowała „Świt”; była czynna w warszawskim środowisku kulturowym; w powieściach wzorowanych na utworach George Sand propagowała zawodową i obyczajową emancypację kobiet (*Mąż Leonory* 1869; *Augusta* 1882); pisała szkice literackie i wspomnienia.

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ogłaszała artykuły krytyczne, szkice literackie, recenzje i sprawozdania. W 1880 roku przełożyła *Kobietę trzydziestoletnią* Balzaka. Jest także tłumaczką dramatów Henryka Ibsena.



JULIAN LEOPOLD OCHOROWICZ (1850–1917) – publicysta, psycholog, filozof, wynalazca, poeta; teoretyk pozytywizmu. Absolwent Gimnazjum w Radzyminie. W 1865 roku rozpoczął studia w warszawskiej Szkole Głównej, naukę kontynuował na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, które ukończył w 1871 roku tytułem magistra filozofii. W 1874 roku na Uniwersytecie w Lipsku obronił doktorat na podstawie pracy: *O warunkach świadomości*. Po powrocie z Lipska do Warszawy w latach 1874–1875 był redaktorem naczelnym pisma „Niwa”.

W latach 1881–1882 pracował na Wydziale Psychologii i Filozofii Przyrody na Uniwersytecie Lwowskim.

W 1882 roku na podstawie pracy *Rozwój filozoficznych i chemicznych pojęć o atomach* uzyskał habilitację w Uniwersytecie Lwowskim. Wysłany do Paryża na staż naukowy, mieszkał tam przez kilka lat. Od 1900 roku przebywał ponownie w Warszawie, gdzie został m.in. prezesem Kasy Literackiej.

Jest autorem licznych rozpraw naukowych i monografii, m.in. *Z dziennika psychologa* (Warszawa 1876), *Listy do przyszłej narzeczonej* (Lwów 1877), *Pogadanki i spostrzeżenia z dziedziny fizjologii, psychologii, pedagogiki i nauk przyrodniczych* (Warszawa 1879).

Poglądy i fascynacje naukowe Ochorowicza ulegały gwałtownej ewolucji, prowadząc go w dziedziny związane z problematyką istnienia duszy, a potem spirytyzmu. Popadł w konflikt z redakcją „Przeglądu Tygodniowego”, z której odszedł w roku 1872. Od tego czasu w piśmie ukazywały się bardzo krytyczne recenzje prac Ochorowicza, z którym Świętochowski i Bogacki prowadzili polemiki.

ANTONI PILECKI (1853–1921) – publicysta, pisarz (nowelista), poeta, krytyk literacki; z „Przeglądem Tygodniowym” współpracował stale od roku 1873. Od 1875 redagował pismo „Opiekun Domowy”, utrzymując kontakt z wieloma innymi czasopismami warszawskimi. Od 1881 pracował jako adwokat w Warszawie.



W swojej twórczości krytycznej (*Spoleczne znaczenie poezji i współczesne jej stanowisko*, 1874) i poetyckiej reprezentował idee pozytywizmu. Poza tym był współautorem pierwszego polskiego *Podręcznika księgarskiego. Przewodnika praktycznego dla wydawców, księgarzy, pomocników i praktykantów księgarskich na podstawie swoich i obcych źródeł opracowany*, pod red. Teodora Paproc-kiego, Warszawa 1896.

Wydał między innymi: *Obrazki z życia kobiecego* (1873), *Spoleczne znaczenie poezji i współczesne jej stanowisko w krótkim zarysie* (1874); *Poezye* (1891 i 1892), *Przyroda w poezji* (1899), *Poeta i świat. Odczyty Antoniego Pileckiego* (1905).



WALERY PRZYBOROWSKI (1845–1913) – powieściopisarz, historyk, publicysta, absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego warszawskiej Szkoły Głównej. Po studiach podjął pracę w charakterze publicysty oraz redaktora (m.in. w latach 1885–1886 redagował pismo „Chwila”). Po roku 1900 był nauczycielem gimnazjalnym w Radomiu, uczył historii.

W roku 1869 zadebiutował jako powieściopisarz książką *Hinda. Powieść współczesna*. Opublikował też kilka artykułów historycznych dotyczących powstania styczniowego: *Historia dwóch lat 1861/62* (1892–1896), *Ostatnie chwile powstania styczniowego* (1887–1888), *Dzieje 1863 r.* (1897).

Popularność przyniosły mu powieści historyczno-przygodowe dla młodzieży: *Bitwa pod Raszynem* (1881), *Szwależer Stach* (1900), *Szwedzi w Warszawie* (1901), *Upiory* (1902), *Noc styczniowa* (1903), *Rycerz bez skazy i trawgi* (1913). Pod pseudonimem Zygmunta Lucjana Sulimy wydał *Pamiętnik powstańca z 1863 roku* oraz *Wspomnienia ułana z 1863 roku*.

Przyborowski to również jeden z pierwszych autorów powieści kryminalnej. Pierwsze dzieła o tej tematyce publikował w drugiej połowie lat 70. XIX wieku: *Noc z 3 na 4 grudnia* (1875) i *Czerwona skrzynia* (1877).



MARIA Z BRZEZINÓW SADOWSKA (ok.1835–1892) – pisarka i publicystka, tworząca pod pseudonimem Zbigniew. Była związana z wileńskim środowiskiem literackim. Zdobyła popularność m.in. dzięki opowiadaniu *Podróż naokoło świata* (1859). Od roku 1867 przebywała stale w Paryżu, współpracując z prasą warszawską (w tym

z „Przeglądem Tygodniowym”). W roku 1876 przeżyła krótkotrwały, burzliwy romans z Cyprianem Norwidem (do czego nawiązała m.in. w utworze *Między niebem a ziemią*, 1877). Tworzyła liczne choć mało udane powieści; natomiast jej ironiczne „humoreski” (*Pamiętniki muchy*, 1861; *Historia kamienia przy drodze*, 1866) odznaczają się oryginalnością myśli i ujęcia, niezwykłą wyobraźnią i walorami stylu. Niepowodzenia osobiste wpędziły Sadowską w nałogowy alkoholizm, a następnie w chorobę umysłową.



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI, pseud. Władysław Okoński (1849–1938) – pisarz, publicysta, czołowy ideolog polskiego pozytywizmu, filozof, działacz społeczno-kulturalny i oświatowy, aforysta. W latach 1866–1870 odbywał Studia w Szkole Głównej i na Ciesarskim Uniwersytecie Warszawskim; edukację zakończył w 1874 w Lipsku, gdzie obronił doktorat z filozofii na podstawie pracy *O powstaniu praw moralnych*.

Był redaktorem i publicystą pism, które odegrały wybitną rolę w propagowaniu haseł pozytywistycznych i w inspirowaniu życia umysłowego w Polsce: „Przeglądu Tygodniowego” (redaktor 1877–1878), „Nowin” (redaktor i wydawca 1878–1881) i „Prawdy” (redaktor i wydawca 1881–1902; felieton ciągły *Liberum veto*); od 1905 czołowy przedstawiciel polskiego liberalizmu, stał się współtwórcą i przywódcą Związku Postępowo-Demokratycznego.

W roku 1871 opublikował w „Przeglądzie Tygodniowym” manifest tzw. „młodej prasy” – artykuł *My i wy*, a w 1873 założenia programowe pozytywizmu w cyklu artykułów *Praca u podstaw* (z L. Mikulskim); dopełnieniem tych publikacji były *Wskazania polityczne* (1882), w których głosił zastąpienie pracą nad cywilizacyjnym postępem ziem polskich wszelkich działań powstańczych na rzecz niepodległości Polski jako niemających szans powodzenia politycznego.

Wydania zbiorowe *Pism* (1896–1900), II. wyd. (1908–1909), 7 t. zawiera: I–II: *Obrazki powieściowe*, III: *Bajki*, IV–VI: *Utwory dramatyczne*, VII: *Duchy*, cz. I–III. (cz. IV–VI. w roku 1909 jako VIII tom *Pism*, poemat dramatyczny prozą, główne dzieło literackie Świętochowskiego). *Pamiętnik* pisarza drukowany był w „Wiadomościach Literackich” (1931/1932). Wydał ponadto: *Genealogię teraźniejszości* (1936), kilka powieści, w tym powieść *Twinko* (1936).

Autor książki dla młodzieży: *Czcigodni Polacy. Charaktery* (1923).

ADAM WIŚLICKI (1836–1913) – dziennikarz, wydawca, redaktor, tłumacz, działacz oświatowy. Przywódca „młodej prasy”, debiutował ok. 1862 w „Gazecie Codziennej” i „Tygodniku Ilustrowanym” popularyzatorskimi pracami w dziedzinie ekonomii, głoszącymi program organicznego rozwoju gospodarki narodowej.



Współtwórca programu pozytywistycznego. W latach 1866–1905 wydawca i redaktor „Przeglądu Tygodniowego”. Przyczynił się do formułowania programu pozytywistycznego.

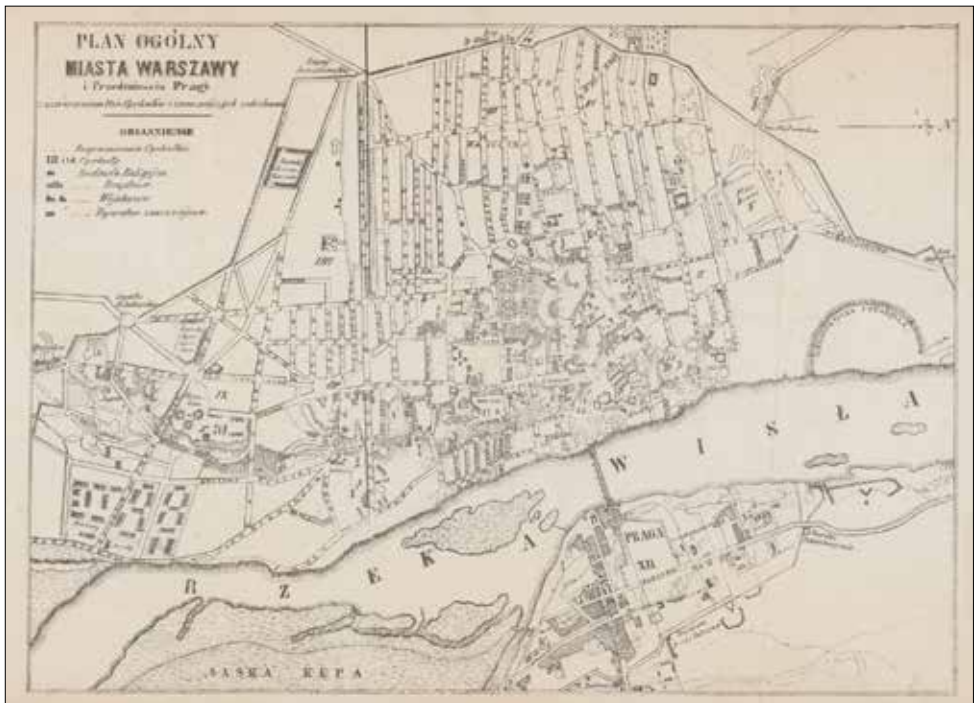
W swoich publikacjach zwykle występował przeciwko romantyzmowi. Znany jest jego dowcipny polemiczny artykuł *Groch na ścianę* (1867), w którym demaskował romantyczne pozycje młodych poetów i atakował ich stylistykę oraz wyznaczał zadania poezji współczesnej, postulując propagowanie utylitaryzmu w literaturze i ogólnego postępu. W latach 1873–1875 i 1894–1901 był redaktorem *Podręcznej encyklopedii powszechnej*.

Wydawał prace naukowe (m.in. L. Büchnera, K. Darwina, J. S. Milla, H. Spencera, R. Virchowa), popularnonaukowe, ilustrowane książki dla dzieci, utwory literackie autorów polskich (A. Dygasińskiego, S. Goszczyńskiego, T. T. Jeża) i obcych (H. Ibsena, M. Lermontowa, A. Strindberga, E. Zoli).

Szczególne zasługi ma w dziedzinie oświaty, wydawał prace popularyzujące naukę wśród niższych warstw społecznych: *Narody zamieszkujące ziemię – opowiadział Jakub Wojak dla włościan* (1862), *Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników* (1862–1863), *Pomoc własna* (1866) – przekład dzieła Samuela Smilesa. Ułożył i wydał *Encyklopedię techniczną* (1893).

Jego prace odznaczają się jasnością wyводу i polemiczną pasją. Wiślicki był też wydawcą i właścicielem drukarni; od 1879 wydawał serię publikacji „Wydawnictwo Dzieł Tanich”.

MAPY*

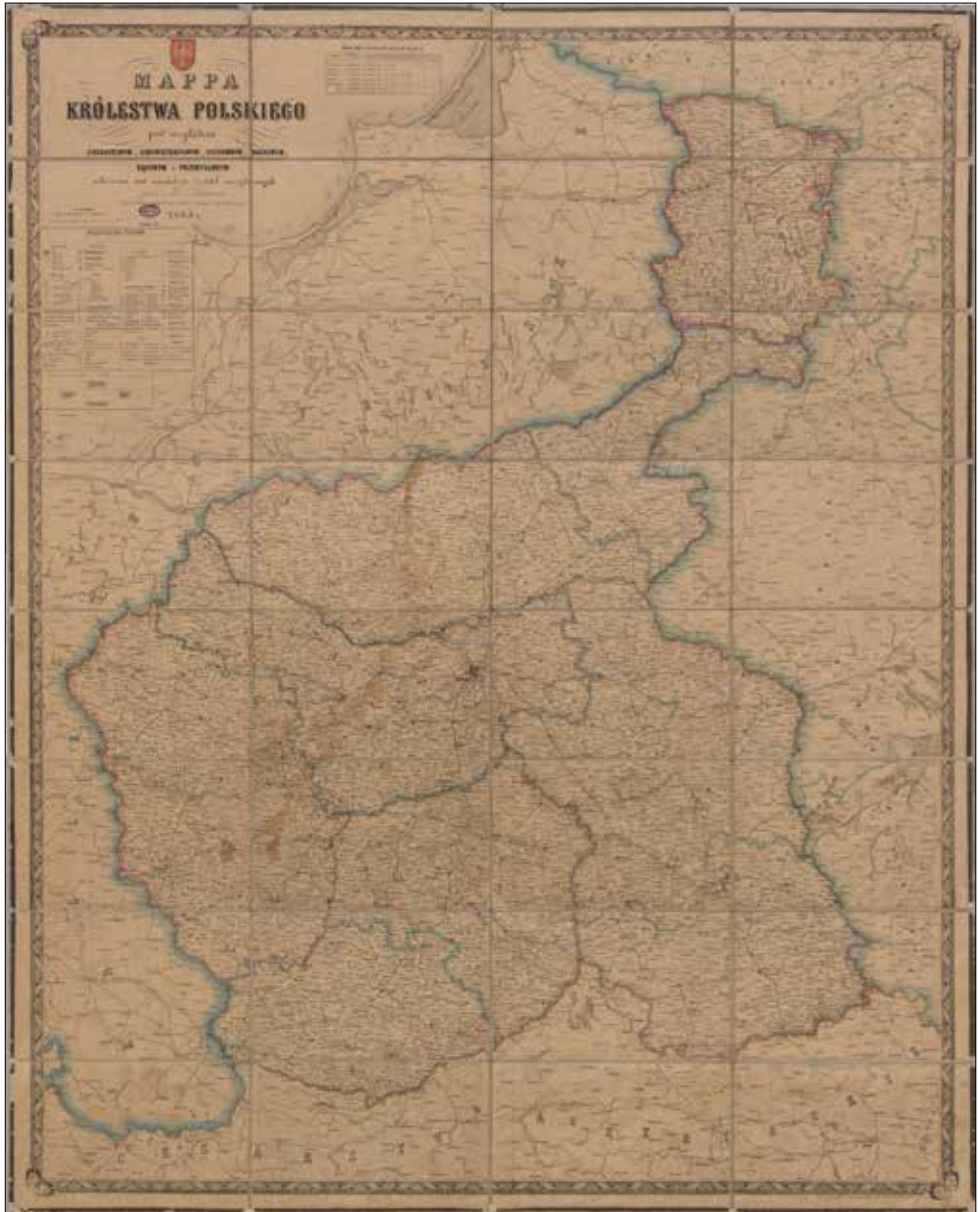


Plan ogólny miasta Warszawy i Przedmieścia Pragi z oznaczeniem Ulic, Cyrkułów i znaczniejszych zabudowań, ok. 1862 (skan: CBN Polona)

* Mapy wybrał i opracował Patryk Suchodolski.



*Plan miasta stołecznego Warszawy pod względem topograficzno-higienicznym,
oprac. Karol Gregorowicz, 1862 (skan: CBN Polona)*



*Mapa Królestwa Polskiego pod względem geograficznym, administracyjnym, duchowym, naukowym, sądowym i przemysłowym, oprac. Mikołaj Nipanicz, 1863
(skan: Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa)*



Plan Warszawy, wyd. Wilhelm Kolberg, 1867 (skan: Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa)



Mapa Królestwa Polskiego pod względem geograficznym, administracyjnym, duchowym, naukowym, sądowym i przemysłowym, oprac. Mikołaj Nipanicz, 1872
(skan: Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa)



Plan Warszawy, wyd. Wilhelm Kolberg, 1875 (skan: CBN Polona)



Mapa poglądowa Królestwa Polskiego, oprac. Jadwiga Wójcicka, 1885 (skan: CBN Polona)

John Stuart Mill.

O ZASADZIE UŻYTECZNOŚCI
(Utilitarianizm).

przekład z angielskiego
upoważniony przez autora.



W A R S Z A W A.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“.

—
1873.

John Stuart Mill, *O zasadzie użyteczności (utilitarianizm)*; przekład z angielskiego upoważniony przez autora [Feliksa Bogackiego].
Warszawa : nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”, 1873.
(Biblioteka Narodowa)

ŚRODKI PŁATNICZE ORAZ JEDNOSTKI MIAR I WAG KRÓLESTWA POLSKIEGO*

Ewolucja systemu monetarnego Królestwa Polskiego odzwierciedlała zmiany jego statusu w relacji z Imperium Rosyjskim¹. Z jednej strony Rosja na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od początku wprowadziła własną walutę, czyli rubla (1 rubel = 100 kopiejek), z drugiej przez długi czas akceptowała pozostającego w obrocie złotego. Pierwsze kroki mające na celu unifikację pieniądza Królestwa z używanym w Cesarstwie wiązały się z ograniczeniem autonomii Kongresówki po klęsce powstania listopadowego. W 1832 roku władze carskie odebrały kontrolę nad warszawską mennicą Bankowi Polskiemu. Rozpoczęto wówczas bicie monet o podwójnym nominale, z dwujęzycznymi napisami, np. rosyjskim 1,5 rubla i polskim 10 złotych. Od 1842 roku, w rezultacie reformy walutowej państwa Romanowów, zaprzestano emisji pieniądza dwujęzycznego o nominale wyższym od 25 kopiejek. W 1849 również wprowadzany do obrotu bilon został ujednoczony z rosyjskim.

Klęska powstania styczniowego przyniosła katastrofę ostatnich urzędów państwowych świadczących o odrębności Królestwa Kongresowego od Cesarstwa, co oznaczało m.in. włączenie skarbu polskiego do rosyjskiego. Pozostające w obiegu złote i grosze, choć wciąż akceptowane jako środek płatniczy, do 1891 roku stopniowo wycofywano z użytku.

Rozwój przemysłowy Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX wieku przyniósł wykształcenie się nowych warstw społecznych, w tym miejskiego proletariatu, którego warunki bytowe były kwestią często podnoszoną na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. By dać Czytelnikowi pewne pojęcie o zdolnościach nabywczych klasy robotniczej, warto powołać się na jeden z artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” w 1873 roku. Szacuje się w nim dzienny dochód pracującej mieszcanki na mieszczący się w przedziale 12–60 kopiejek. Uznając 30 kopiejek za wartość

* Opracował Patryk Suchodolski.

¹ Opracowano na podstawie: J. Szymański, *Moneta państwa zaborczych*, [w:] tegoż, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2006 oraz A. Jeziński, C. Leszczyńska, *Ziemie polskie od kongresu wiedeńskiego do zakończenia reform agrarnych (1815–1864)*; *Kapitalizm na ziemiach polskich*, [w:] tychże, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2003.

średnią, autor obliczył jej miesięczne zarobki na 7,5 rubla, zaś roczne na 90 rubli². W owym czasie koszt rocznej prenumeraty „Przeglądu” wynosił 6 rubli, natomiast przykładowe zestawienie cen produktów spożywczych w Tykocinie w guberni łomżyńskiej, będącym jednym ze źródeł aprowizacji stolicy, wygląda następująco:

- wołowina – 7 kopiejek / funt,
- baranina – od 5 do 6 kopiejek / funt,
- żyto – 4 ruble 50 kopiejek / korzec,
- pszenica – ok. 8 rubli / korzec,
- ziemniaki – od 70 do 80 kopiejek / korzec³.

Królestwo Polskie nie posiadało w pełni zunifikowanego systemu miar i wag. Choć od 1818 roku formalnie obowiązywał w nim tak zwany system nowopolski, obok niego wciąż korzystano z miar staropolskich (formalnie ujednoczonych w 1764 roku), a od 1849 roku również rosyjskich. Poniżej prezentujemy wykaz jednostek najczęściej wykorzystywanych w życiu codziennym mieszkańców Kongresówki, przekonwertowanych na współczesny system metryczny⁴. Należy zaznaczyć, że nie jest to wykaz pełen, bowiem dawne systemy miernicze były daleko bardziej skomplikowane od dzisiejszego. Najdokładniej opracowano miary nowopolskie, jako najbardziej rozpowszechnione.

I. System staropolski po 1764 roku

- łokieć – 59,55 cm
- funt – 0,41 kg
- kwarta – 0,71 litra
- garniec – 2,83 litra
- korzec – 120,60 litra

II. System nowopolski

a) Miary długości

- stopa – 28,80 cm
- łokieć – 2 stopy – 57,60 cm
- sążeń – 3 łokcie – 172,80 cm
- pręt – 7,5 łokcia – 15 stóp – 4,32 m
- mila – 14 816 łokci – 8534,30 m

b) Miary powierzchni

- morga – 0,56 ha
- włóka – 30 morg – 16,79 ha

c) Miary objętości

² Zob. *Zarobki kobiece (list otwarty)*, cz. II, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 7, s. 50. Artykuł ten znajduje się w niniejszej części tomu I na s. 597.

³ Zestawienie na podstawie [Z. Gloger], *Z Tykocińskiego, 24 sierpnia*, „Gazeta Handlowa” 1872, nr 189, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. J. Leończuk i J. Ławski, Białystok 2014, s. 439.

⁴ Opracowano na podstawie A. Weintrit, *Dawne miary na ziemiach polskich*, [w:] tegoż, *Jednostki miar wczoraj i dziś. Przegląd systemów miar i wag na lądzie i na morzu*, Gdynia 2010.

- kwaterka – 0,25 litra
- kwarta – 4 kwaterki – 1 litr
- garniec – 4 kwarty – 4 litry
 - korzec – 32 garnce – 128 litrów

d) Miary masy

- łut – 12,67 g
- uncja – 2 łuty – 25,34 g
- funt – 32 łuty – 405,44 g
- kamień – 25 funtów – 10,14 kg
- cetnar – 4 kamienie – 40,55 kg
- kwintal – 100 kg

III. System rosyjski

a) Miary długości

- cal – 2,54 cm
- stopa – 30,48 cm
- sążeń – 2,13 m
- wiorsta – 1066,80 m

b) Miary objętości

- kwarta – 3,07 l
- garniec – 3,28 l
- wiadro – 12,30 l
- kadź – 839,63 l

c) Miary masy

- łut – 12,80 g
- funt – 32 łuty – 409,50 g
- pud – 40 funtów – 16,38 kg

PANTEON Gr. 414
WIEDZY LUDZKIEJ.

ODDZIAŁ PIĄTY.

GEOGRAFIA I ETNOGRAFIA

PODŁUG DZIEŁA

ZIEMIA I JEJ MIESZKAŃCY

przez

Fryderyka Hellwalda,

przekład z niemieckiego

L. KACZYŃSKIEJ. 1-1-2

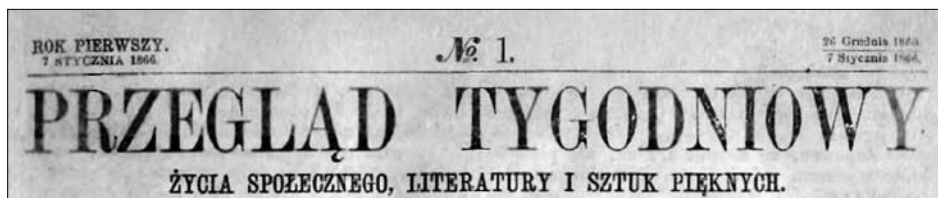
WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

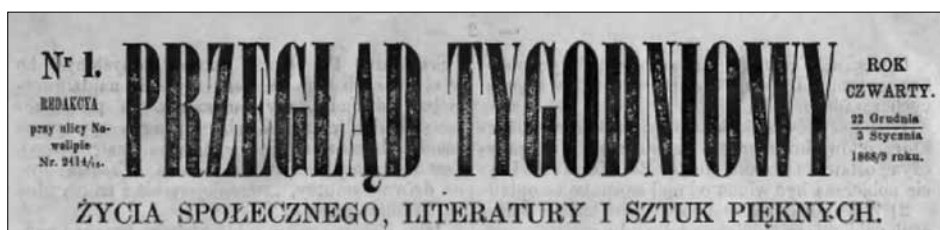
1876.

Fryderyk [Friedrich von] Hellwald, *Geografia i etnografia podług dzieła Ziemia i jej mieszkańcy*,
przekład z niemieckiego L. Kaczyńskiej. Warszawa: nakładem Redakcyi
Przeglądu Tygodniowego, 1876. Seria: Panteon Wiedzy Ludzkiej Oddział 5
(Biblioteka Narodowa)

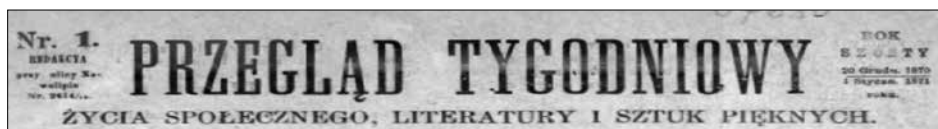
WINIETY „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
I WYBRANYCH GAZET POLSKICH
Z II POŁOWY XIX WIEKU*



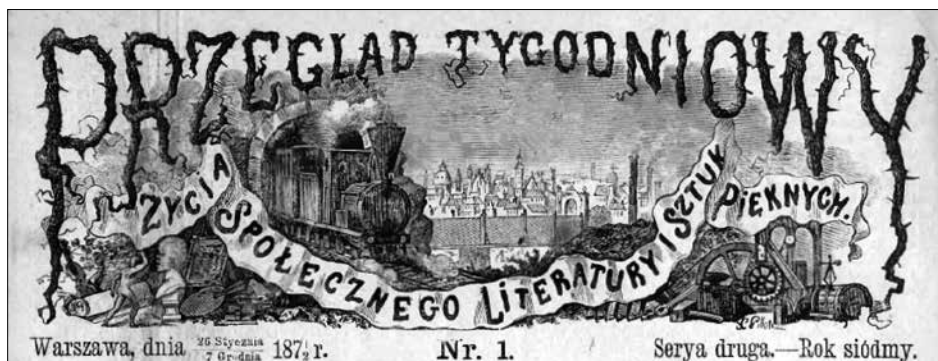
1866



1869



1871



1872

Przebieganie w Warszawie: 1 miesiąc 40 (str. 3 gr. 20) w kwartalnie 1 kop. 30 (str. 6) z odnośnikiem do domu 10 groszy więcej na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartalnie 1 kop. 65 (str. 11) i kopertą 1 w więcej kwartalnie.

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

KURJER

CODZIENNY.

Dnia 2 stycznia 1867 r. Nr 1. D. 21 grudnia 1866 r.

Sroda. Warszawa. Jutro 4. Daniela Męcz.

„Kurier Codzienny” 1867, nr 1

Nr 294 **Kraków 22 Grudnia — Włorek.** **Rok 1868.**

Przebieganie w Warszawie: 1 miesiąc 40 (str. 3 gr. 20) w kwartalnie 1 kop. 30 (str. 6) z odnośnikiem do domu 10 groszy więcej na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartalnie 1 kop. 65 (str. 11) i kopertą 1 w więcej kwartalnie.

CZAS

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

„Czas” 1868, nr 294

Nr. 18. **Poniedziałek 23. Stycznia 1871.** **Rok 61.**

Przebieganie w Warszawie: 1 miesiąc 40 (str. 3 gr. 20) w kwartalnie 1 kop. 30 (str. 6) z odnośnikiem do domu 10 groszy więcej na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartalnie 1 kop. 65 (str. 11) i kopertą 1 w więcej kwartalnie.

GAZETA LWOWSKA

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

„Gazeta Lwowska” 1871, nr 18

Nr 1. **ROK VII.**

Przebieganie w Warszawie: 1 miesiąc 40 (str. 3 gr. 20) w kwartalnie 1 kop. 30 (str. 6) z odnośnikiem do domu 10 groszy więcej na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartalnie 1 kop. 65 (str. 11) i kopertą 1 w więcej kwartalnie.

OPIEKUN DOMOWY

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

„Opiekun Domowy” 1871, nr 1

Rok 1872. **Kraków, sobota i czerwiec.** **Nr. 122.**

Przebieganie w Warszawie: 1 miesiąc 40 (str. 3 gr. 20) w kwartalnie 1 kop. 30 (str. 6) z odnośnikiem do domu 10 groszy więcej na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartalnie 1 kop. 65 (str. 11) i kopertą 1 w więcej kwartalnie.

KRAJ

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

„Kraj” 1872, nr 122

Nr 1. Warszawa d. **20 Grudnia** 187¹/₁ r. **Rok I.**

NIWA

DWUTYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Prenumerata w Warszawie: z odnośnieniem do domu kwartalnie rs. 1 kop. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pisem perypodycznych.

Prenumerata w Królestwie i w Cesarstwie: włączenie z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 k. 87¹/₂, półrocznie rs. 3 k. 75, rocznie rs. 7 kop. 50.

Prenumerata w Poznaniu w księgarni F.H. Reykosa kwartalnie tal. 1 srg. 20, półrocznie tal. 3 srg. 10, rocznie tal. 6 srg. 20, w W. Ks. Poznańskiem i całych Prusach: kwartalnie tal. 2 srg. 2¹/₂, półrocznie tal. 4 srg. 5, rocznie tal. 8 srg. 10.

w Austrii kwartalnie sgr. 3 cop. 12¹/₂

☞ Numer pojedynczy 30 kop.

ADRES REDAKCYI: ulica Długa Nr. 21. **Wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca.** **Skład Główny i Ekspedycja** w Księgarni *Maurycyego Oczepłandra* naprzeciw posągu Kopernika.

„Niwa” 1871/72, nr 1

Cena numeru pojedynczego kop. 20. **SERYA II.** 27 grudnia 1869/70 r. 8 stycznia

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Nr 106. **Prenumerata w Warszawie:** rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pol. **Warszawa, 8 stycznia 1870 r.** **Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie** kwartalnie rs. 2. **TOM V**

„Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 106

ROK I. **Nro 278.**

KURJER WARSZAWSKI.

Dnia 16 Grudnia 1870. Piątek. Dnia 4 (16) Grudnia 1870.

Rano ciepła st. 2, w poł. ciepła st. 3. Stan barometru: na deszcz. Wschód Słońca o g. 8 m. 6. Zachód „ „ 3 „ 46. **Jutro, Śgo Łazarza Biskupa.**

Prenumerata „Kurjera Warszawskiego” wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4 kop. 80, półrocznie rs. 2 kop. 40, kwartalnie rs. 1 kop. 20; miesięcznie kop. 40; za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 na miesiąc. Numer pojedynczy w Kantorze Redakcji kop. 5. **Na prowincyi i w Cesarstwie** wynosi rocznie Rs. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przysyłki kop. 96, oraz za opakowanie i Ekspedycję Rsr. 2 kop. 24). Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Adres Redakcji „Kurjera Warszawskiego”: Plac Teatralny, Nr 473c, dom W. L. Zablockiej.

„Kurier Warszawski” 1870, nr 278

Nr. 1. Warszawa dnia 22 Grudnia (3 Stycznia) 1872 r.



TYGODNIK POPULARNO-NAUKOWY.

Prenumerata: w Warszawie, Rocznie rs. 6. Półrocznie rs. 3. Kwartalnie rs. 1 k. 50. Miesięcznie k. 50. W Cesarstwie i Królestwie: Rocznie rs. 8 Półrocznie rs. 4. Za odosłanie do domu nic się nie dopłaca. Adres Redakcyi: Tomackie w b. Hotelu Wileńskim N. 6, (od Długiej N. 49).

Bez gruntownej znajomości nauk przyrodzonych, wszelki wyższy i ogólny pogląd na naturę jest tylko przymiarem i urojem usiłowaniam.
Humboldt—Kosmos.

„Przyroda i Przemysł” 1872, nr 1



„KŁOSY”
Czasopismo Ilustrowane Tygodnikowe

Nr 497. Warszawa, d. 22 Grudnia 1874 r.
7 Stycznia 1875 r. TOM XX.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół. Cena pojedynczego numeru 3 p. 20. — Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 100. —

„Kłosy” 1875, nr 497

Nr 33. Warszawa, dnia 21 Stycznia (2 Lutego) Rok 1881.

PRENUMERATA.

W Warszawie:	
Miesięcznie	Rs. — kop. 40
Kwartalnie	1 „ 20
Półrocznie	2 „ 10
Rocznie	3 „ 50
Na prowincji i w Ces.:	
Kwartalnie	Rs. 2 kop. —
Półrocznie	4 „ —
Rocznie	8 „ —

Za odosłanie do domu dopłaca się kop. 10 miesięcznie. Książeczki pojedynczy kop. 5.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.
Środa OCFYSZCZENIE N.M.P. (Niedziela) Iberyj P. M.
Czwartek Błaska E. M. (Poniedziałek) Bonald Opał.
Piątek Andrzej i Anskarog B. (Wtorek) Jan z Maty.
Sobota Agaj P. Męceniec B. (Środa) Apolonj P. M.

KURJER PORANNY

Wychodzi codziennie z rana w dni powszednie, niedziele, święta uroczyste i galowe.
Wysejany jest na prowincję ranpami pocztami i pociągami.

Sroda, dnia 2 Lutego.

Adres Redakcyi: Krakowalia-Przedmieście, 27, w gmachu DAWNEJ POCZTY, od 10-cy, na dole.

Cena zwykłych Ogłoszeń.

Za wiersz jeden drobnego pisma:
1 raz kop. 5/4 razy kop. 10
2 razy „ 11 5 „ „ 23
3 „ „ 15 5 „ „ 27
Za umieszczenie ogłoszenia na 1-ym miejscu 50% więcej.
Za ogłoszenie o ślubach, wyjazdach i ślubach płaci się kop. 50, tyle ile przemikało 10 wierszy.
Za reklamy 10 kop. 10 za wiersz.
Ogłoszenia nagrane wiersz po kop. 6 za każdy raz.

Ogłoszenia i prenumerata przyjmują się w Kurjerze od godz. 8 z rana do 8 w wieczór, w razach wyjątkowych do z. 12 w nocy, oraz w Agenturze Ogłoszeń Hajchmana i Frendlicera, Senatorska Nr. 22.

„Kurier Poranny” 1881, nr 33

III

PISMO I JEGO IDEE

Od Redakcyi.

Stosownie do szczegółowego prospektu, przypominamy, iż Przegląd Tygodniowy wychodzić będzie w roku 1875 w powiększonej objętości, to jest o 12 kolumnach druku. W dodatkach powieściowych drukować będziemy utwór *Jana Lama* p. t.

IDEALIŚCI,

a następnie Władysława Sabowskiego: *Pro publico bono*, Autobiografię Stuarta Milla i inne. Po ukończeniu Encyklopedyi podręcznej, co z powodu drukującej się już litery *W*, niebawem nastąpi, jako bezpłatne premium dołączać będziemy:

Panteon wiedzy ludzkiej

szereg oryginalnie wypracowanych wykładów nauk, w zakresie w jakim wiedza każdemu człowiekowi wykształconemu jest potrzebna. Dzieło ozdobione drzeworytami.

Mimo tych reform cena Przeglądu pozostaje też sama, to jest w Warszawie rs. 6, na prowincyi rs. 8 rocznie.

Wydawnictwo 50 tomów na rok 1875 wychodzić nie będzie.

Katarzyna Zimnoch

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0002-4237-9675

„Z REDAKCYJNEGO STOŁU” – IDEA PISMA

„Dziennikarstwo doszło dziś do nieznanego przedtem potęgi. Skupiło ono w sobie przewodnictwo, opinię, kierownictwo przekonaniami, skupia po części i cały ruch obecny belletryczny – przedstawiciele onego na chwilę zapominać nie powinni, iż im wyższe jest dostojęństwo tem wyższa jest odpowiedzialność – Ipsa alitudo attonat summa”¹.

Na istotną rolę i zadania prasy w społeczeństwie zwracano uwagę już wielokrotnie, ukazując szeroki kontekst polityczny, gospodarczy i kulturowy. Pełni ona przede wszystkim funkcję informacyjną, wychowawczą (agitacyjno-propagandową, publicystyczną, instruktywną, oddziaływania), rozrywkową i reklamową. Można też wskazywać jej rolę ze względu na zakres oddziaływania (polityczna i społeczna), stopień uświadomienia sobie celu przez nadawcę (zamierzona i niezamierzona) czy też ze względu na poszczególne fazy procesu komunikowania (intencjonalna, nadana, pełniona). Najczęściej każde czasopismo wyznacza cele, które chce realizować. Swoiste *credo* społeczne i polityczne pisma wyłania się przede wszystkim z jego artykułów wstępnych, które odzwierciedlają stanowisko redakcji wobec ważnych aktualnych zagadnień. Informują one o programie, założeniach i polityce redakcyjnej, a tematyka tam poruszana jest najczęściej przedstawiana w sposób problemowy i uogólniony. Z założenia artykuły wstępne mają służyć oddziaływaniu na opinię publiczną, narzucając jej przekonania zgodne z intencją pisma. Widać w nich tendencje propagandowe i dyrektywne².

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” rolę pisma postrzegała wręcz jako „sumienie społeczne”³. Podkreślano, że prasa poruszająca zagadnienia społeczne ma bardzo trudne zadanie, zarówno ze względu na podejmowaną szeroką tematykę („od filozofii do kaloszy”⁴), jak i potrzebę objaśniania z uwzględnieniem ustaleń

¹ *Obowiązki redaktora*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 39, s. 457–458.

² *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988, s. 44; *Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976, s. 25, 86; K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie. Teoria, praktyka, język*, Warszawa 2009, s. 88–89.

³ *Dla czego? „Przegląd Tygodniowy” 1872*, nr 22, s. 169.

⁴ Tamże.

naukowych oraz wykorzystaniem wiedzy zdroworozsądkowej opartej na obserwacji życia codziennego. Twierdzono, że aby pismo dobrze spełniało swoją rolę, potrzebne jest klarowne sformułowanie jego zasad, które powinny być jasne i konsekwentnie stosowane. Podkreślano, że ich brak jest gorszy niż dyskusyjna jakość.

„Przegląd Tygodniowy” miał ściśle określone zasady, które były bardzo często przypominane przez redakcję, zwłaszcza w artykułach wstępnych, w tym jubileuszowych lub informujących o podejmowaniu kolejnej ważnej, najczęściej wydawniczej inicjatywy, a niekiedy nawet w odpowiedziach na listy czytelników. Redakcja twierdziła, że braku sformułowanych zasad nie mogą zarzucić jej nawet najbardziej zagorzali krytycy pisma.

Zasady przyjęte przez tygodnik zostały wypracowane na podstawie analizy głównych wad tkwiących w społeczeństwie i niepozwalających na lepszy jego rozwój; tu trzeba wymienić: brak oświaty warstw niższych, pozorne wykształcenie wyższych, brak wyrobionych charakterów. Antidotum na nie, według twórców pisma, miała być przede wszystkim nauka i chłodny rachunek rzeczywistości⁵. Z treści „Przeglądu” można wysnuć wnioski, że jego głównym dążeniem było wzbudzenie siły żywotnej w społeczeństwie poprzez krzewienie idei postępu i nauki, działalność literacką, popieranie rozwoju ekonomicznego, walkę z brakiem należytego stosunku do nauki, ale też przesadami, starymi metodami i wyobrażeniami wychowawczymi. Tygodnik kładł nacisk przede wszystkim na zagadnienia najbliższe społeczeństwu, nie zajmował się sprawami politycznymi (cenzura), ewentualnie tłumaczył aktualne wówczas wydarzenia w ujęciu historyczno-filozoficznym. Chciał nauczyć społeczność spokojnego wysłuchania opinii i ich analizy. W 1876 roku redakcja wciąż przypominała, że celem pisma jest „dążenie do postępu w imię idei wypracowanych przez wiek bieżący, nie wykluczające czci dla tego co zacne i święte otrzymaliśmy w puściznie po przodkach; utrzymanie naszych praw plemiennych w zakresie i środkami przez obecne stosunki dozwolonemi; zajęcie się przede wszystkim rozwojem wewnętrznym, sprawami gminy, powiatu, kraju na podstawie istniejących urzędzeń; równość i zgoda wszystkich warstw narodu; polityczne wyrobienie na gruncie realnym interesów rzeczywistych, z ciężeniem ku temu co się rozwija w duchu wieku i co przedstawiać dla nas może trwałą podstawę bytu; zwalczanie ujemnych wpływów ultramontanizmu i bigoteryi, które nas upośledzają duchowo i przeciwstawiają rzeczywistym interesom krajowym; popieranie świeżych prądów w nauce, literaturze i sztuce; otwarte wystąpienie przeciw temu, co po sumiennem zbadaniu jest ujemnością czy w społeczeństwie czy w piśmiennictwie – słowem ruch ciągły jako warunek życia, trzeźwe ocenienie położenia interesowanych, oto stare hasła »Przeglądu«, które i w obecnej dobie pozostają również podstawami dalszego rozwoju”⁶.

Zasady formułowane przez pismo, wskazujące na użyteczne cele służące ogółowi, były bardzo odważne i charakterystyczne dla „młodej prasy”. Jednocześnie

⁵ Stanowisko pisma wobec tego zagadnienia było już dokładnie przeanalizowane i omówione w literaturze naukowej. Zob. G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880*, Łódź 2000.

⁶ *Do naszych czytelników*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 313.

redakcja podkreślała, że jest otwarta na rady i uwagi, ponieważ chciała służyć ogółowi i współpracować z ludźmi o podobnych ideach lub przekonywać ich do swoich: „Tylko wspólnymi siłami wspierając się wzajemnie – Wy możecie ujrzeć w nas swój organ – my możemy się uczynić [uczynić] Waszym organem”⁷. Podkreślano także, że redakcja gotowa jest ciężko pracować, aby szerzyć i wspierać głoszone idee i nie boi się podejmować trudnych zadań, a przede wszystkim pismo nie jest od minoryjnych zwierzeń i schlebiana innym, lecz tworzenia i szerzenia idei ważnych i pożytecznych dla społeczeństwa.

Redakcja zapowiadała w bardzo emocjonalnym tonie, że będzie bronić swoich zasad z rozwagą, wytrwale i z werwą, w poczuciu pożytku dla społeczeństwa, przy czym będzie starała się stronić od częściej polemiki. Wyrazem chęci podejmowania nowych inicjatyw, walki o propagowane idee były hasła często pojawiające się w piśmie: „Naprzód! Naprzód!”, „Nie ustawać”, „Naprzód, zawsze naprzód!”, „Naprzód! Zawsze naprzód wytrwale!”, „Ruch ciągły jako warunek życia”, wręcz żądania i nawoływanie o „życie dla wszystkiego i dla siebie”⁸.

Twórcy „Przeglądu Tygodniowego” zapewniali, że do wykonywania programu pismo miało odpowiednie warunki, były to środki, kontakty i współpracownicy. W ciągu kilku lat funkcjonowania widać, że tygodnik się umacniał, zmieniał formę, sposób działania, ale też potęgował swoje siły i zahartował się wobec stawianych zarzutów przeciwników. W 1875 roku, po dziesięciu latach działalności, wręcz stwierdzono „siła jakiejśmy w ciągu 10 lat nabyli, winna według nas służyć jako podpora spokoju i umiarkowania, w tym kierunku dalszą pracą zdążać nam wypada”⁹.

Każde dzieło ma swojego autora czy też autorów. Niekwestionowana była rola Adama Wiślickiego w tworzeniu „Przeglądu Tygodniowego”¹⁰. Był on w dzisiejszym rozumieniu organizatorem, wizjonerem, ale też nauczycielem, psychologiem, można go nazwać „anonimowym autorem pisma”¹¹. Pełnił on w czasopiśmie rolę, jak określał w swoim czasopiśmie, „redaktora orła” przenikającego bystrym wzrokiem najskrytsze tajniki. Od niego zależał charakter pisma, ale i on musiał wszystkiego dopilnować, aby dziennikarze „nie umarziali ludzi, którzy chodzą zdrowi”¹². Do współpracy zapraszał osoby, które miały pomóc mu w realizacji wyznaczonych za-

⁷ *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 49, s. 385.

⁸ *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 53, s. 589; *Od Redaktora*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 52, s. 613; *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 49, s. 385; *Coś w miejsce wezwania do prenumeraty*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 49, s. 385; *Do naszych czytelników*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 313.

⁹ *Od Redaktora*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 52, s. 613.

¹⁰ Zob. B. Bobrowska, *Adam Wiślicki i „Przegląd Tygodniowy”*, [w:] *Warszawa pozytywistów*, pod red. J. Kulczyckiej-Saloni i E. Ihnatowicz, Warszawa 1992, s. 217–227; M. Burzka-Janik, *Figura „Redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria 1, *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 79–94.

¹¹ R. Gluza, *Redaktor prasowy*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, pod red. A. Skworza, A. Niziołka, Kraków 2010, s. 649–664; T. Sasińska-Klas, *Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie?*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, pod red. Z. Bauera, E. Chudzińskiego, Kraków 2000, s. 349.

¹² *Obowiązki redaktora*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 39, s. 457–458.

dań. Dziennikarstwo było naówczas niemal wyzwaniem, któremu sprostać mogą jedynie odważni, utalentowani i przebojowi ludzie. Niewątpliwie, motywacji i energii do pracy dodawały pracownikom wyrazy sympatii i wsparcia czytelników. W 1876 roku redaktor cieszył się, że wokół gazety ciągle zwiększa się liczba utalentowanych współpracowników. Zwiększane były również siły administracyjne, choćby w celu wyeliminowania problemów z ekspedycją pisma, jak i poszukiwani byli studenci do pracy w drukarni, o czym informują zamieszczane ogłoszenia prasowe.

Redaktor w artykułach wstępnych, sprawozdaniach, a także w odpowiedziach na listy czytelników, zazwyczaj miał sposobność wystąpienia z apelem, określeniem stanowiska redakcji wobec najważniejszych zagadnień poruszanych na łamach pisma lub zadawanych pytań. Mógł pozwolić sobie na redakcyjną uwagę czy też wtrącenie. Przypominał podstawowe zadania pisma, podsumowywał dotychczasowe działania, swoje sukcesy, ale i problemy, wskazywał i omawiał kierunki zmian pisma oraz nowe inicjatywy (wydawnictwa, konkursy), a także wyjaśniał wszelkie zagadnienia związane z prenumeratą. Ponadto, w artykułach wstępnych podejmowano zagadnienia związane ze swobodą wypowiedzi dziennikarza, odpowiedzialnością i etyką dziennikarską, sprawami, które nie są ściśle określone prawem i zwyczajami, ale dla których należałoby wypracować dobre rozwiązania¹³. Rubryki te miały pochodzenie redakcyjne, ale jedynie kilkakrotnie zostały podpisane przez redakcję¹⁴, w pozostałych przypadkach, zgodnie z polityką pisma, nie widniał pod nimi żaden podpis. Według redakcji, miało to służyć szczeremu wypowiedaniu przekonań i było wyrazem solidarnej odpowiedzialności całego zespołu pisma¹⁵.

Dopełnieniem przewodniej myśli redaktora była realizacja ciekawych projektów wydawniczych. Wśród nich pojawiły się wydawnictwa naukowe i popularnonaukowe. Starano się, żeby były to dzieła ważne i użyteczne, przygotowywane ze światem naukowym. Miały one być dostępne ogółowi, służyć całemu społeczeństwu, a nie tylko ludziom funkcjonującym w obrębie ruchu naukowego, zaspokoić ich zainteresowania i społeczne potrzeby poprzez popularyzowanie nauki, nowoczesnej pedagogiki. Były to różne wydawnictwa: *Podręczna encyklopedia powszechna*, powieści, utwory popularnonaukowe, odczyty, prelekcje (np. *Wiedza. Zbiór popularnych odczytów z literatury i nauk*), dzieła naukowe i seria broszur o charakterze podręcznikowym (*Panteon wiedzy ludzkiej*) – wydawnictwa pedagogiczne, ekonomiczne, powieści i tomiki poezji, a także dodatki takie, jak kalendarz gospodarski dla kobiet, książeczka gwiazdkowa *Dla dziewczątek*¹⁶. Redakcja twierdziła, że było

¹³ [Artykuł wstępny], „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 28, s. 217.

¹⁴ Podpisane jako „Redakcja” lub „Redakcja Przeglądu Tygodniowego” – *Pro domosua*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 289–290; *Prospekt*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 38, s. 297–298.

¹⁵ M. Burzka-Janik, *Figura „Redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, dz. cyt., s. 89.

¹⁶ Wydawane dodatki zostały omówione m.in. przez Annę Małgorzatę Pycką. Zob. A. M. Pycka, *Adam Wislicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, s. 67–69. Redakcja będzie kontynuowała tego typu działalność, a nawet ją zintensyfikuje. Wydawnictwa wydawane po 1879 r. opisane zostały przez m.in. Zenona Kmiecika, zob. Z. Kmiecik, *Wydawnictwa „Przeglądu*

to „ziarno w dobrą rolę rzucone”¹⁷. Były to inicjatywy sprawnie zaplanowane i zorganizowane. Niekiedy, redakcja ubolewała, że nie wszystko udało jej się zrealizować i prosiła o wsparcie czytelników i osób, które swoim autorytetem wskazałyby na wagę tych działań. Niejednokrotnie utyskiwała na brak poparcia innych pism dla tych inicjatyw wydawniczych.

Należy zauważyć, że dziennikarstwo stało się ważną formą komunikacji publicznej w społeczeństwie, o czym doskonale wiedziała redakcja, która wręcz podkreślała, że pismo jest rozmową z ogółem, z jego myślami, pracami, cierpieniami i dążeniami, gdzie sednem działania jest praca¹⁸. Widziała też znaczenie współudziału w tworzeniu „Przeglądu” publiczności czytającej. Dowodem na to była także zwiększająca się liczba abonentów pisma i udostępnianie łam czytelnikom, szczególnie poprzez rubryki takie, jak: „Korespondencja od Redakcji”, „Korespondencja od i do Redakcji”, „Do wszystkich”. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” jasno wskazywała, że rubryki te powstały „w celu rozwinięcia społecznego znaczenia swego pisma, pod tą rubryką odpowiada prenumeratom na wszelkie listy żądające objaśnienia, informacji, wiadomości i w ogóle rady w każdym zakresie. Pytania tylko winny być postawione jasno i dotyczyć przyzwoitych przedmiotów, oraz takich na które Redakcja odpowiedzieć byłaby w możności”¹⁹. Odpowiedzi od redakcji i listy do niej skierowane były często łączone w jednej rubryce. Ich analiza wiele mówi zarówno o reprezentatywności pisma, jak i o roli przypisywanej mu przez czytelników. List do redakcji przestaje być prywatny od chwili jego opublikowania. Wówczas, choć dotyczyć może jednej osoby, staje się sprawą publiczną²⁰.

Na podstawie konkretnych pytań można stwierdzić, że czasopismo traktowano niejednokrotnie jako źródło wiedzy z różnych dziedzin²¹. Czytelnicy „Przeglądu Tygodniowego” pytali między innymi o mormonów, prawa autorskie przekładów, jak zapisać się do zagranicznego stowarzyszenia na rzecz sztuki, o zamiary powstawania różnych towarzystw (na przykład Towarzystwa pomocy uczącej się młodzieży, Towarzystwa szerzenia oświaty ludowej), a także miejsce pobytu konkretnych osób, choćby Zygmunta Miłkowskiego (pseudonim: T. T. Jeż). Redakcję proszono o wskazanie czasopism satyrycznych i polecenie książek z różnych dziedzin (w tym historii, chemii, rolnictwa, weterynarii, do nauki języka niemieckiego, francuskiego). Często odpowiedzi te miały charakter porady prasowej. Były też, wydawałoby się zdumiewające, prośby o sprowadzenie proszku czy też informację o najlepszą i najkrótszą drogę do Japonii. Pojawiały się także skargi na pracodawców i inne redakcje.

Tygodniowego” Adama Wislickiego, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987 (26), z. 2, s. 33–39.

¹⁷ *Pro domosua*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 289–290; *Wydawn. PT*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 1, s. 1–2.

¹⁸ *Dla czego?*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 22, s. 169.

¹⁹ *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 2, s. 16.

²⁰ R. Czamański, *Artykuł prawdziwych publicystów*, [w:] *Abecadło dziennikarza*, pod red. A. Niczperowicza, Poznań 1996, s. 39 (37–43).

²¹ J.T. [Jan Trzynałowski], *Odpowiedź redakcji*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o prasie...*, dz. cyt., s. 154.

Drugą grupę stanowiły odpowiedzi skierowane do grupy czytelników, wówczas gdy pytania dotyczyły tego samego zagadnienia lub reprezentujący analogiczny pogląd. Niekiedy do takich zbiorczych adresatów zwracano się wspólnie, na przykład tak: „Wszystkim pp. Prenumeratorom”, „Polakom osiadłym we Włodzimierzu nad Kłazmą”²². Można też znaleźć sformułowania takie jak: „Rada powyższa stosuje się i do pana. Adres również służyć mu może”²³, prośbę o „odczytanie cośmy odpowiedzieli p. Ol.”²⁴. Wiele odpowiedzi dotyczyło prenumeraty, jej ceny, sposobów wnoszenia opłaty, dołączanych wydawnictw, opóźnień.

Trzecią grupę stanowiły odpowiedzi na pytania, uwagi, niekiedy aluzje ogłoszone w innym piśmie. Najczęściej pojawiały się one w rubryce „Do wszystkich”. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” odnosiła się do tekstów zamieszczanych między innymi w „Dzienniku Polskim” we Lwowie, „Gazecie Polskiej”, „Kuryerze Warszawskim”²⁵. Dotyczyły one różnych zagadnień od informowania o swoich zadaniach, poprzez tematykę filozoficzną czy też pedagogiczną (o metodzie freblowskiej), do polemiki i odpierania zarzutów wysuwanych wobec tygodnika. Niekiedy były to bardzo odważne, ale i ekspresyjne wypowiedzi. Zdarzało się również redakcji, w odpowiedziach na korespondencję czytelników, odnosić do krytyki różnych czasopism i przychylić lub nie do opinii piszących.

Publikowano także w całości lub fragmentach treść nadsyłanej korespondencji, o którą zresztą redakcja prosiła. Oczekiwano przede wszystkim tekstów krótkich, treściwych o aktualnych wydarzeniach, najlepiej dotyczących postępu w dziedzinie oświaty i życia społecznego, a zwłaszcza ekonomicznego, podkreślające plastykę prezentowanego środowiska, a także zawierające interpretację i ocenę omawianych faktów i wydarzeń. Najczęściej była ona nadsyłana spoza Warszawy. Przyjmowała różne formy wypowiedzi, takie jak: wiadomości, artykuły, felietony, reportaże, i dotyczyła różnej tematyki²⁶.

Pomieszczono także listy o wyraźnie polemicznym charakterze, tu wymieńmy głos Wiktora Gomulickiego w związku z posądzeniem o plagiat²⁷, wypowiedź Klemensa Ustronia na temat istoty pisania recenzji z koncertów oraz przedstawień teatralnych²⁸, czy też Jana Siekierki o lombardzie groszowym. W tych dwóch ostat-

²² *Do wszystkich*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 12, s. 144; *Do wszystkich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 44, s. 504.

²³ *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 2, s. 16.

²⁴ *Do wszystkich*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 39, s. 312.

²⁵ *Do wszystkich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 44, s. 504; *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 23, s. 204; *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 2, s. 16.

²⁶ Por. Józefa Głaza o Sandomierzu w marcu czy też L. Mik. o Kaluszyźnie. *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 14, s. 120; *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 38, s. 324. O korespondencji zob. *Encyklopedia wiedzy o prasie*, dz. cyt., s. 126; K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, *Gatunki informacyjne*, [w:] *Gatunki dziennikarskie*, pod red. K. Wolnego-Zmorzyńskiego, A. Kaliszewskiego, W. Furmana, Warszawa 2009, s. 48–50.

²⁷ *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 27, s. 223–224.

²⁸ *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 25, s. 220.

nich pojawił się komentarz redakcji, która „zastrzega sobie (...) kilka słów zgodnych z jej widzeniem rzeczy”²⁹.

Redakcja tłumaczyła też, dlaczego nie będzie drukowała niektórych nadesłanych materiałów. Powody były różne. Wśród nich znalazło się inne stanowisko pisma w sprawie nadsyłanej polemiki (na przykład: „Ponieważ wymagania pańskie co do Gazety Rzemieślniczo-Przemysłowej, uważamy za trudne do wykonania, przeto artykułu nie możemy pomieścić w szpaltach Przeglądu”³⁰), ulotność treści, omówienie już tematu, zbyt skąpe materiały, czy też ogólnie z przyczyn niezależnych od Redakcji. Najwięcej uwagi na wyjaśnienia trzeba było poświęcić autorom wierszy. Pojawiały się tłumaczenia takie jak: „(...) Różne obrazki mają pewne zalety formy... ale formy nie dość dla poezyi... trzeba jeszcze myśli ważnej (...)”³¹, „(...) Owszem w urywku nadesłanym widzimy pewne zarody udatnej formy... tylko pisz Pan prozą, trzymając się ściśle obranego przedmiotu (...)”³², czy też „(...) Nie chcemy więcej, jak nasze zdolności dać mogą. Piszemy to jednak z dobrodziejstwem inwentarza. Ktoż bowiem odgadnie przyszłość, a poezya to zwodnica. Może pan będziesz poetą... może inny utwór będzie natchnionym. Ten który nam przesłałeś nie był nim (...)”³³.

W odpowiedziach tych redakcja wyrażała swoją opinię, określała stanowisko wobec danego tekstu czy też szerzej go komentowała. Najczęściej robiła to w sposób zwięzły i treściwy. Do krytyki starała się odnosić rzeczowo i często z dowcipem lub ukrytą ironią, dziękując za uwagi. Niejednokrotnie twierdziła, że niekiedy nie należy wchodzić w dyskusje. Nie na wszystkie pytania odpowiadano publicznie. Niekiedy pojawiały się adnotacje: „na list odpowiadamy prywatnie”, „objaśnienia wystaliśmy”³⁴.

Była to też dobra forma prowadzenia dialogu z prenumeratorem, bo oprócz odpowiedzi na konkretne pytania, prośby i uwagi można było szybciej dotrzeć z informacją, nawet z tak prozaicznymi sprawami jak: zmiana adresu, prośba o korespondencję, podziękowania, reklamacje i wyjaśnienia. Ponadto poznanie preferencji czytelniczych prenumeratorów, ich opinie na tematy zamieszczane w piśmie ułatwiały prowadzenie polityki redakcyjnej i pomagały eliminować problemy. Warto zwrócić uwagę, w jaki sposób zwracano się do czytelników, odpowiadając na ich listy. Najczęściej wymieniano ich inicjały, skrócone nazwiska, pseudonimy, podawano nazwy miejscowości, z których pochodzili, ale niekiedy można spotkać ciekawe, niekonwencjonalne określenia, takie jak: „P. byłemu Anglikowi w Warszawie”, „Wspominającemu”, „Adeptowi postępu”³⁵. Być może nadawcy sami tak się podpisywali, ale bardziej wskazuje to na pomysł redakcji, gdyż nazwy te nawiązują do treści nadesłanej korespondencji.

²⁹ *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 17, s. 152.

³⁰ *Do wszystkich*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 41, s. 348.

³¹ *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 19, s. 152.

³² *Korespondencja od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 45, s. 364.

³³ *Korespondencja od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 47, s. 380.

³⁴ *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 2, s. 16; *Korespondencja od Redakcji i do Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 19, s. 152.

³⁵ *Do wszystkich*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 8, s. 64; *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 49, s. 556.

Redakcja często wchodziła w interakcję z czytelnikiem, nie tylko w odpowiedziach na przesłane zapytania. Kierowała do czytelników prośby o odpowiedź i rady, zachęcała do współpracy, dywagowała, że może słowo redakcji wpłynie na czytelników, którzy zamiast krytykować lub nie słuchać, zechcą wysłuchać i ocenić, pytała się, czy należy kontynuować inicjatywy wydawnicze podejmowane przez pismo. Od redakcji pochodziły także sprostowania, chociażby zauważonych przez nią lub czytelników, błędnie podanych informacji czy też zapisów.

Redakcja borykała się z wieloma problemami. Najwięcej było narzekań związanych z kwestiami finansowymi, o czym świadczą liczne apele i prośby skierowane do czytelników o zaprenumerowanie pisma i rozpowszechnianie informacji o nim wśród swoich znajomych. Podkreślano, że dzięki większej prenumeracie pismo będzie mogło się rozwijać, a nie tkwić na „biernym stanowisku”³⁶. Wskazywano także na różne oczekiwania czytelników zarówno w zakresie tematyki (tematy zbyt poważne lub zbyt błahe), jak i formy (za małe bądź za duże litery, rodzaj użytego papieru). Wśród problemów wewnętrznych pojawiały się także sprawy pracownicze – w zakresie wynagrodzenia, niedotrzymywania terminów składania artykułów lub innych prac, nieścisłości w tłumaczeniach przygotowywanych publikacji, a także w kwestii postrzegania pisma przez autorów artykułów, jak wspominał redaktor – młodzi literaci chcą, żeby to miejsce było dla nich „ochronką”, a starsi – „szpitalem”³⁷. Do tego można dodać problemy z interesantami i kolportażem czasopisma.

Redakcja musiała zmierzyć się również z atakami konkurencji i przeciwnikami zasad głoszonych przez pismo. Narzekała na niezrozumienie i partykularne interesy atakujących, liczne paszkwile rozsyłane do prasy spoza Warszawy, zwłaszcza w Galicji i Poznaniu. Starła się odpiierać zarzuty i tłumaczyć swoje postępowanie. Nie zgadzała się na uzurpowanie sobie przez inne organy monopolu na działania oświatowe. Ubolewała, że pismo jest bardzo krytykowane, często niemalże „koalicyjnie” i nie może liczyć na wsparcie i obronę ze strony innych, mimo tak istotnych projektów oświatowych służących społeczeństwu. „Przegląd Tygodniowy” sam także niejednokrotnie krytykował inne czasopisma³⁸. Nowo powstającym pismom zarzucał „niedołęzną napuszystość stylu”, „kaznodziejskie zapędy”, „gadulstwo” zamiast gruntownych opracowań, brak wyznaczonego celu i kierunku zmian, zbyt upolitycznione artykuły, nieprzedstawianie wydarzeń zagranicznych w kontekście ważnym dla danego społeczeństwa czy też brak odpowiedniego zainteresowania sprawami bieżącymi: „wiadomo, iż warunkiem dziennej prasy jest chwytność życia na gorącym uczynku, wszelkie zaś rozumowania oderwane, przedmioty z pomiędzy nieba i ziemi, powinny być usunięte jeżeli niezupełnie, to na plan dziesiąty (...). Dla tego zwracamy się do już istniejących i powstających pism dziennych z prośbą, aby z wyżyn teorii i rozpraw abstrakcyjnych, zechciały zejść na ten padół i zająć się

³⁶ *Pro domosua*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 289–290.

³⁷ *Obowiązki redaktora*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 39, s. 457–458.

³⁸ M. Płachecki, *Przyczynek do sporu „młodej” i „starej prasy”*, „Napis” 2009 (15), s. 193–212; G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa...*, dz. cyt.

cokolwiek interesami bieżącej chwili na gruncie realnym, gdyż napewno królestwo prasy jest z tego świata...³⁹

„Przegląd Tygodniowy” podkreślał, że należy uczyć się na dobrych przykładach i zamiarach, sama forma i przedmiot powinny być dostosowane do sfery życia społecznego i stanowiska dziennika i podaje kilka przykładów, na których warto się wzorować (choćby na „Gazecie Augsburskiej” i „Kurierach” warszawskich)⁴⁰. Wobec czasopism satyrycznych robił to delikatnie, posługując się na przykład parafrazą słów Ignacego Krasickiego „O Musze jak o Ryczywole zamilczyć wołę”⁴¹. Spodziewał się, że za taką krytykę może go spotkać „miła siurpryza”. Niekiedy bronił innych pism, pisząc: „Żałujemy że listu Pańskiego nie możemy pomieścić... ale wierząc, Kolcom wiele trzeba przebaczyć, bo one biedne same nie wiedzą co czynią... Biorąc konsekwentnie mogły by się znaleźć nie w kolczastem, ale ciernistem położeniu – ale my przynajmniej do tego na teraz ręki nie przyłożym. Trzeba mieć litość i one żyć potrzebują...”⁴²

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” zwracała uwagę, że konkurencja jest dobra, pluralizm postaw, poglądów i interesów jest właściwym zjawiskiem w społeczeństwie, jednak stosowane bezwzględnie przynoszą straty, a ogółowi nie przynoszą korzyści. Ponadto niektóre zarzuty i ataki na redakcję, według niej, nie nadają się jedynie na polemikę dziennikarską, ale powinny być skierowane na drogę sądową.

*

Tygodnik spełniał wiele funkcji, ale jednocześnie – można powiedzieć współczesnym językiem – był produktem rynkowym. Zadaniem redakcji było więc odpowiednie zaplanowanie promocji pisma i jego sprzedaży. Informowano więc czytelników, jakie są plany wydawnicze pisma, ukazywano kalkulację kosztów tych przedsięwzięć. Omawiano poszczególne inicjatywy. Zwracano uwagę, że są to dzieła wartościowe, mające dobre recenzje w Europie. W celu transparentności omawiano cenę czasopisma z dodatkami, tłumaczono zasady przedpłaty, każdą podwyżkę oraz sytuację, gdzie będzie trzeba zapłacić więcej (np. za dodatkową przesyłkę, odległość).

Starano się również zadbać o promocję pisma i jego inicjatyw wydawniczych. Służyły temu przede wszystkim działania informacyjno-nakłaniające w tekstach odredakcyjnych, gdzie zachęcano do prenumeraty pisma, a jego czytelników traktowano jako naturalnych sojuszników działań wydawniczych „Przeglądu”. Zabiegano również o reklamę lub informację w innych czasopismach. W 1871 roku wzmianki o wydawnictwach „Przeglądu Tygodniowego” pojawiły się w: „Kurierze Codziennym”, „Gazecie Warszawskiej”, „Bibliotece Warszawskiej”, „Bluszczu”, „Opiekunie Domowym”⁴³. Niestety, w innych pismach nie pojawiła się żadna informacja, co

³⁹ [Sprawozdanie redakcyjne (Artykuł wstępny)], „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 27, s. 209.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Do wszystkich, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 8, s. 64.

⁴² Korespondencja do Redakcji, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 43, s. 356.

⁴³ Wydawn. PT, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 1, s. 1–2.

według redakcji „Przeglądu” znacząco mogło się przyczynić do niepowodzenia niektórych projektów.

Poszukiwano różnych rozwiązań, żeby obniżyć koszty wydawnictw. Niektóre dodatki drukowano w zeszytach, umożliwiano zakup na raty, wysyłano pod przepaską, żeby zaoszczędzić na cenie koperty. Zwracano uwagę, że duża liczba prenumeratorów może zmniejszyć koszty, a w niektórych przypadkach również przyspieszyć realizację danej inicjatywy wydawniczej. Obniżenie ceny miało służyć większej dostępności tak potrzebnych dla społeczeństwa pomocy. Starano się pozyskać również dodatkowe fundusze. Przyjmowano płatne ogłoszenia od reklamodawców, wydawano powieści. Usprawniano dystrybucję między innymi poprzez otwieranie kantorów.

„Przegląd Tygodniowy” był pismem redagowanym z pasją, ogromnym zaangażowaniem i przekonaniem o słuszności realizowanych celów. W tle walki o przyjęte zasady wybrzmiewały także zagadnienia związane z misją i swobodą wypowiedzi prasy oraz odpowiedzialnością wobec społeczeństwa. Niektóre wypowiedzi wygłaszane były w dosyć napastliwym tonie i były jednostronne. Pismo prowadziło dialog z czytelnikami, udostępniając im swoje łamy i wsłuchując się w ich potrzeby, problemy i zainteresowania. Spotykało się również z wieloma problemami – od polemiki z innymi pismami przez niedocenianie wyteżonej pracy nad projektami wydawniczymi, po troskę o sprawy finansowe.

Pomimo tego, redakcja twierdziła, że ma stały krąg odbiorców, który jest sprzymierzeńcem pisma i że bez niego nie obędą się ci, którzy chociaż przez chwilę poddali się refleksji o zadaniach i losach nowoczesnego społeczeństwa⁴⁴.

Bibliografia

- Czamański R., *Artykuł prawdziwych publicystów*, [w:] *Abecadło dziennikarza*, pod red. A. Niczyporowicza, Poznań 1996.
- Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976.
- Głuzza R., *Redaktor prasowy*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, pod red. A. Skworza, A. Niziołka, Kraków 2010.
- Kmieciak Z., *Wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego” Adama Wislickiego*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987 (26), z. 2.
- Markiewicz G., *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880*, Łódź 2000.
- Płachecki M., *Przyczynek do sporu „młodej” i „starej prasy”*, „Napis” 2009 (15).
- Sasińska-Klas T., *Dziennikarstwo – zawód czy wyzwanie?*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, pod red. Z. Bauera, E. Chudzińskiego, Kraków 2000.
- Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., *Gatunki informacyjne*, [w:] *Gatunki dziennikarskie*, pod red. K. Wolnego-Zmorzyńskiego, A. Kaliszewskiego, W. Furmana, Warszawa 2009.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., Furman W., *Gatunki dziennikarskie. Teoria, praktyka, język*, Warszawa 2009.

⁴⁴ Dla czego?, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 22, s. 169.

Korespondencya od i do Redakcyi.

— *P. A. Nieścior w Lublinie.* Ach panie panie... nie wódz nas na pokuszenie! któż widział pytać się o zdanie co do takich wierszy:

Lecz cóż robić kiedy szczęścia szczyt
Pośród świata wysokiego,
Lub tysiące kłopotów i *bid*
Wkroczy na okres życia mego.

Jest to prawdziwą biedą jeżeli do pisma *puka* wiersz podobny pańskiemu utworowi... Piszemy to spowodowani jedynie pańskim żądaniem, dodając że: niestety! forma koniecznie winna młodą myśl scieśniać prawidłami.

— *P. Z. H. w Karoczy.* Encyklopedia Orgelbranda w całości jest wyczerpana. Atlas zoologiczny Schuberta zwierząt ssących kosztuje rs. 2 kop. 40, dotyczący zaś wszystkich zwierząt w 3 tomach rs. 7 kop. 20; książki wysyłamy.

— *P. Maryanowi H.* wiersz *Wspomnienie nie szczęścia* drukowanym nie będzie, gdyż dwa grzyby w barszcz nie zdrowo.

I tak pan sam mówisz o sobie:

Poznałem szczęście,

A po nim (?) zostaję w strasznym smutku,

Tak teraz kolej znów iść w zamęcie,

I mieszkać zawsze w szczęścia przybytku.

— *P. M. Byle obyw. p. Pińskiego.* Pierwszy kwartał zupełnie wyczerpany.

Od Redakcyi.

Mamy honor najuprzejmiej upraszać prenumeratorów wydawnictwa 50 tomowego aby się raczyli zgłaszać po odbiór należnych im a zalegających tomów; publiczność bowiem sama z łatwością oceni potrzebę zamknięcia rachunków i obliczenia pozostałych kompletów, w obec rozpoczynającej się nowej seryi tegoż wydawnictwa. W tym celu, dla uregulowania wzajemnych stosunków pozostawiamy 15 dniowy okres, a 15 stycznia wydamy już pierwszy tom seryi 2-iej. Nadmieniamy nadto, iż prenumeratorzy edycyi 2-iej I-iej seryi w miejsce trzech tomów których przedruku nie uważaliśmy za stosowne powtórzyć otrzymują: Taine'a *Zarysy pierwotnych religii* i Uhlego: *Chemia kuchni* w dwóch tomach, po odbiór których raczą się zgłosić.

1

OD REDAKCJI

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 12, s. 89;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” widzi się w obowiązku przypomnieć swym łaskawym czytelnikom i abonentom:

1-o¹, iż wydawana przez nas *Podręczna encyklopedia*² dostarczoną jest i będzie bez żadnej dopłaty stałym prenumeratom;

2-o, stosownie do pierwotnego ogłoszenia całe dzieło w 2-ch tomach skończone będzie prawie w ciągu roku, to jest do 1-go lipca 1873 roku. Dla osiągnięcia tego celu Redakcja nie cofnie się przed znaczną ofiarą materialną i powiększy, poczynając od zeszytu 7-go, liczbę wydawanych arkuszy z 4 na 5 co miesiąc;

3-o, pojmując naszą *Encyklopedię* jako podręcznik, naznaczyliśmy jej rozmiar dwutomowy, aby była praktyczną w użyciu, zajmowała na stoliku lub biurku niewiele miejsca; mimo to, druk petitowy³ pozwala nam mieścić pod artykułami bardzo wiele koniecznych szczegółów. W wyborze tych szczegółów kierujemy się przekonaniem, iż nie czcza gadanina, ale fakta i wiadomości informacyjne miejsce tu znaleźć powinny. Pomieszczamy⁴ więc tylko fakta biograficzne i bibliograficzne piśmiennictwa polskiego, francuskiego i niemieckiego, aby pracownikom podać wiadomość o dziełach odnoszących się do ich potrzeb;

4-o, zeszyt 5-ty otrzymują czytelnicy przy obecnym numerze, 6-ty wręczonym im zostanie w pierwszych dniach kwietnia, 7-my w końcu tegoż miesiąca.

Nie chorując na brak pomysłów i nie naśladowując nikogo, ale śledząc potrzeby ogółu, Redakcja nasza postanowiła od miesiąca października roku bieżącego przystąpić do nowego wydawnictwa mającego na celu rozwój oświaty. Bodźcem dla nas jest to przekonanie, iż ogół budzący się z letargu chce wszelkimi siłami nauki, wie-

¹ Skrót od *primo*, czyli „po pierwsze”. Dalej odpowiednio: *secundo*, *tertio* i *quatro*.

² *Podręczna encyklopedia powszechna*, red. A. Wiślicki, t. I–III, Warszawa 1873–1875.

³ Druk petitowy – druk składany czcionką wielkości ośmiu punktów typograficznych.

⁴ Pomieścić – tu w znaczeniu: zamieścić, umieścić.

dzy, że ta potrzeba nie jest mrzonką, ale prawdą najgwałtowniejszą i że jej należy zadość uczynić. Zadość uczynić nieleniwo⁵, nie jakimiś dobrymi chęciami w mikroskopijnym zakresie, ale ze zrozumieniem rzeczy i szerokością⁶ godną ważności zadania, jakim jest oświata społeczna. Nie idzie tu więc o wydanie jakiegoś pojedynczego dziełka, kilkunastu broszurek, których wartość i użytek mogą być większe lub mniejsze – ale o wpuszczenie do naszej oświaty całą rzeką tego, co stanowi wyrób ogólnej europejskiej wiedzy popularnej. Śmiemy bowiem utrzymywać: iż niemoc nasza umysłowa stąd pochodzi, że ogół stoi poza obrębem prawdziwego ruchu naukowego w Europie, że najlepsze dzieła popularne, że najznakomitsi pisarze obcy są znani zaledwo⁷ szczupłej liczbie specjalnie się poświęcających naukom – powszechność⁸ zaś zabawianą jest tylko powiastkami, bawidełkami⁹.

Obce, a nawet sąsiednie nam piśmiennictwa – inną poszły drogą, z doskonałym skutkiem. Literatura rosyjska przyswaja sobie z niesłychaną szybkością każdą książkę nieco głośniejszą wychodzącą w Europie i tym sposobem zapewnia członkom tego narodu możliwość rozwoju samoistnego¹⁰ na podstawie oświaty ogólnej. Coś podobnego chcemy właśnie zrobić dla nas. Od października więc wydawać zaczniemy rodzaj Biblioteki przekładów dzieł popularnonaukowych wszelkiej treści i zakresu przez najznakomitszych pisarzy opracowanych, a nowo się ukazujących. Cała nasza czujność zasadzać się¹¹ będzie, aby nic nie przepuścić, co uczące, zacne dążnością, co może ukształcić nasz umysł, urobić serce i charakter.

W przekonaniu, iż takiemu wydawnictwu podadzą ręce nie setki, ale tysiące zdrowo myślących, i że ogromny udział naszego ogółu pozwoli przedsięwzięcie prowadzić na wielką skalę, a stąd uczynić je tanim, obliczyliśmy możliwość wydania w ciągu jednego roku: 50 tomów za 5 rubli.

Na dziś tych kilku słów dosyć, nadmieniamy tylko: iż stali abonenci „Przeglądu” będą mieli pewne udogodnienia przy korzystaniu z tego przedsięwzięcia.

Dodatki, które obecnie dołączamy co miesiąc, nie ulegną wskutek powyższego wydawnictwa żadnej zmianie.

W kwartale nadchodzącym drukować będziemy: Menaulta *O zmysłności zwierząt*¹².

Oryginalną powieść Michała Bałuckiego¹³ i pedagogiczno-etyczne dzieło

⁵ Nieleniwo, nieleniwie – chętnie, skwapliwie.

⁶ Szerokość – tu w znaczeniu: wszechstronność, szeroki zakres.

⁷ Zaledwo – zaledwie, jedynie.

⁸ Powszechność – tu w znaczeniu: ogół społeczeństwa.

⁹ Bawidełko – przedmiot służący do zabawy, zabawka.

¹⁰ Samoistny – niezależny, samodzielny.

¹¹ Zasadzać się – tu w znaczeniu: mieć coś za podstawę, opierać się na czymś.

¹² Ernst Menault (1830–1903) – francuski zoolog, autor m.in. wspomianej publikacji pt. *O zmysłności zwierząt* (Paryż 1868, I. wyd. polskie Warszawa 1872).

¹³ Michał Bałucki (1837–1901) – komediopisarz, prozaik, poeta, publicysta, działacz niepodległościowy, więzień polityczny, autor licznych satyr społeczno-obyczajowych, m.in. *Radców pana radcy* (wyst. 1869, I. wyd. Lwów 1871). Jedyną powieścią Bałuckiego wydaną nakładem „Prze-

Esquirosa: *Emil XIX-go wieku*¹⁴.

Prenumeratorów upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

glądu Tygodniowego” wymienianą przez *Bibliografię polską XIX stulecia* jest *Z obozu do obozu* (Warszawa 1874).

¹⁴ Henri-François-Alphonse Esquiros (1812–1876) – francuski poeta, publicysta, pisarz polityczny i polityk, emigrant, wykładowca historii oraz literatury w angielskiej Królewskiej Akademii Wojskowej w Woolwich, autor m.in. wspomnianego *Emila XIX wieku* (Paryż 1869, I. wyd. polskie w dwóch tomach: Warszawa 1872).

2

SPROSTOWANIE

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 14, s. 112;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W artykule: *Współczesne stanowisko naszego rolnictwa*¹ zaszyły błędy i opuszczenia zecerskie², główniejsze prostujemy; strona 52, szpalta³ 2-ga, wiersz 1-y od dołu, zamiast 85 ½ winno być 85 %. Tamże, w cytacie, opuszczono „*de l'Angleterre*”⁴. Taż strona, szpalta 3-cia, wiersz 9-ty, zamiast: „podłoże podniosłe” winno być „podłoże podmokłe”. Strona 59 od: „(prócz dykcji szczegółowej kieleckiej)”⁵ opuszczono: „do roku 1858” i dalej: „gdy szacunek wzrasta o 39 milionów”, opuszczono: „w tymże czasie wierzytelności podnoszą się do 41 milionów, a ogół ziemi obciążony”, i tak dalej.

¹ Zob. E. Mierzwiński, *Współczesne stanowisko naszego rolnictwa*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 6–8. Sprostowanie dotyczy numerów 7 i 8.

² Zecer – pracownik drukarni składający tekst.

³ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

⁴ *De l'Angleterre* – franc. z Anglii.

⁵ Chodzi o jedną z dykcji szczegółowych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskim, pierwszą polską instytucję bankową, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie, założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846). Jego celem było wspieranie ziemiaństwa poprzez udzielanie długoterminowych pożyczek przeznaczonych na oddłużenie i modernizację majątków. Działo do 1944, formalnie zostało rozwiązane w 1950 roku.

3

DLACZEGO?

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 22, s. 169;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Dlaczego mając przed sobą drogę gładką i utartą poszliśmy ścieżką nieznaną i pełną ciernia? Dlaczego, mogąc ludzi kaptować czapką i papką¹, prawić im rzeczy miłe i przyjemne – odwracamy od siebie, przemawiając tak gorzko i drażniąco. Dlaczego wiedząc, co schlebia tłumowi, znając magiczny wpływ pewnych wyrazów, pewnych zwrotów, zostawiamy je w zaniedbaniu, a dotykamy kwestii drażliwych, na których tak łatwo pośliznąć się bezpowrotnie.

Dlaczego? dlaczego?

Moglibyśmy powiedzieć: bo mamy takie zasady, takie chęci, takie upodobania, lecz odpowiedź ta nic by nie wyjaśniła, a godzi się, abyśmy, szanowni czytelnicy, objaśnili się wzajemnie.

Taka a nie inna obrona przez nas droga, taki a nie inny tryb postępowania wynikł z naszego poglądu na zadanie i stanowisko pisma jako organu społecznego, z takiego a nie innego pojmowania potrzeb ogółu, któremu służymy. Prasa periodyczna ma dwojakie zadanie: instrukcyjne i społeczne; pisma pierwszego kierunku mają prostą i wytkniętą ściśle drogę. Obrawszy czy to pewną naukę, czy też pewną warstwę czytelników, karmią umysł mniej więcej zdrowo i szczęśliwie pewnymi do tej nauki i sfery odnoszającymi się artykułami. Drażliwsze i bardziej złożone jest zadanie pism z tendencją społeczną. Nie tylko, że obejmując instrukcję, ale jeszcze biorąc życie za podstawę, wyrabiają materiał dla życia. Pisma te przede wszystkim muszą mieć, że się tak wyrazimy, *rozum codzienny*, pytane co dzień, muszą co dzień odpowiadać na tysiące kwestii, zagadek, wszystko objaśniać, o wszystkim radzić, zaczynając od problematu² filozoficznego do kaloszy i pogody jutrzejszej. Stały się one sumieniem społecznym, biorą udział w każdej sprawie, wtrącają się wszędzie i żaden ucywilizowany człowiek nowożytny bez niech się nie obejdzie. Kto raz wy-

¹ Odniesienie do ludowego przysłowia „czapką i papką ludzie ludzi niewolą”, oznaczającego zdobywanie czyichś względów poprzez uprzejmość oraz szczodrość. Znane również w wersji „czapką, chlebem i solą ludzie ludzi niewolą”. Zob. Z. Gloger, *Czapka*, [w:] *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1900, s. 261–262.

² Problemat – problem.

chyli się myślą poza obręb swej siedziby, kto choć przez kwadrans myślał o zadaniach i losach społeczeństwa, wśród którego żyje, ten już nie obejdzie się bez pisma, ten, czy wśród gwaru świata, czy też w odległej samotni potrzebuje tej codziennej rozmowy z ogółem, z jego myślami, pracami, cierpieniami i dążeniami – rozmowy, której organem jest praca.

Wszystko to, cośmy powiedzieli ani nowe, ani wątpliwe – lecz zmierza do tego, iż aby pismo spełniało podobną rolę (w danym zakresie, dzięki podziałowi pracy) względem swych czytelników, musi przede wszystkim złożyć w ich ręce klucz do zrozumienia i oceny tego, co radzi, o czym mówi, co rozbiera³, czego dowodzi. Jakże bowiem z owej *codziennej mądrości* zrozumieć, co jest prawdą, co fałszem, co warte jeden, a co dziesięć, jeżeli tym najróżnorodniejszym objawom literackim, społecznym, ekonomicznym nie podstawimy wspólnego mianownika, wspólnych zasad. Nie miałbym żadnej pewności, że dobrze rozumiem, co do mnie mówią, gdyby mi nie określono znaczenia wyrazów.

Owym kluczem objaśniającym tajemniczy język są zasady pisma, *jawnie* wyznawane i *konsekwentnie* stosowane. Nie jakość zasad, ale wszelki brak takowych jest największą wadą pisma – czyniącą zeń zadrukowany szmat⁴ papieru bez znaczenia i wartości.

Spodziewamy się, iż czyniąc tysiąc zarzutów „Przeglądowi” – nie uczynicie tego jednego: gdyż zasady nasze określaliśmy niejednokrotnie, a stosujemy ciągle. Zresztą nie o wyznaczenie wiary w tej chwili nam chodzi, ale o wytłumaczenie, dlaczego te a nie inne uważamy dla naszego ogółu za pożyteczne, a zatem godne stać się podstawą organu literacko-społecznego. Jak jednostki, tak i społeczeństwa, mogą być skutkiem różnych przyczyn chore, a że społeczeństwo nasze nie jest zdrowe, to nie potrzebuje dowodzenia. Jego silny i zdolny organizm nurtują cierpienia, między którymi niepoślednie miejsce zajmują: brak oświaty warstw niższych, a pozorne wykształcenie wyższych; brak wyrobionych charakterów, a stąd czułość i miękkość, lekkomyślność w prywatnych i ogólnych przedsięwzięciach życia, arystokracja rodu, herbu, tytułu, nie pozwalająca uszanowania wszelkiej uczciwej pracy w tym stopniu, na jaki zasługuje. Oto główne źródła, z których wynikają wszelkie inne wady szczegółowe, a o tych mówimy bardzo często w artykułach wstępnych i nie widzimy potrzeby powtarzać się ogólnikowo. Czy więc nie jest słusznym i potrzebnym w zgodzie z własnymi przekonaniem pokazać społeczności, iż obok tej drogi, którą ona swój pochód przedłuża, jest inny gościniec, wytknięty przez społeczeństwa zdrowsze, a zatem szczęśliwsze i nadmienić, czy by środki posługujące innym tak dobrze, analogicznie biorąc, u nas nie znalazły zastosowania. Przeciwno zamknięciu i płytkości naszej oświaty czy godzi się nie ukazać głębokość nurtu nowożytnej nauki; przeciwko sielankowości, nieopatrzności⁶, rachowaniu na los,

³ Rozbierać – tu w znaczeniu: analizować, badać.

⁴ Szmat – tu w znaczeniu: wielka ilość czegoś.

⁵ Czułość – skłonność do przesadnej czułości, rozczulania się.

⁶ Nieopatrzność – nierozwaga, lekkomyślność.

na nieokreślone czynniki postawić chłodny rachunek rzeczywistości, jej niezłomne prawa, przeciwko błędom biorącym początek z przeszłości uwagę, iż praca społeczna idzie naprzód, że zadania nasze znajdują się przed nami? Czy to jest błędem, gdy na 32 ludzi admirujących⁷ ruinę jeden stara się zbadać chłodno, co by z pozostałego materiału według praw natury i społeczeństwa dało się zbudować?

Dlaczego więc nasze zasady w takim celu w społeczeństwo wnoszone miałyby być szkodliwe? dlaczego ludzie udający się⁸ za kochających ogół nie pozwalają, aby głos ten był wysłuchany? Czy obawiają się zdrowia społecznego, czy może uważają, że choroby te są urojeniem. Czyżby naszemu społeczeństwu nie potrzeba nauki, może mu dość tego: jakoś to będzie! może ono już uszanowało pracę, może się obejść bez trzeźwego poglądu, może nie potrzebuje rachować się z warunkami tegoczesnymi⁹, może ono woli śnić, niżli żyć?

Otóż w tym względzie różnimy się stanowczo z takim poglądem i to jest przyczyna, że obraliśmy drogę nieutartą, ciernistą, że nie schlebiamy przywyknieniom masy, że im nie prawimy nic miłego! Tak – bo my też nie jesteśmy do prawienia rzeczy przyjemnych, ale *pożytecznych i potrzebnych*.

Teraz się może lepiej zrozumiemy, a niejednen z czytelników, zamiast nas odsądzać od głosu lub zatykać uszy na ten głos, zechce z zimną krwią wysłuchać i ocenić, bo zaprawdę nam idzie o wzbudzenie siły żywotnej w społeczności, której nie zdołacie bez wyrobienia własnego sądu, a sądu tego nie będzie, gdy nie zajrzycie w obie strony medalu, gdy odepchniecie głosy szczerze.

⁷ Admirować – wielbić, podziwiać.

⁸ Udawać się – tu w znaczeniu: przedstawiać się jako ktoś, podawać się za kogoś.

⁹ Tegoczesny – współczesny, teraźniejszy, obecny.

4

DO WSZYSTKICH

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 8, s. 64;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Panu Jul. Chęci. Prenumeratę za pana Pag¹. w Iwangorodzie² wniesiono nam dnia 19 lutego. Komplet wysłany.

*Panu Prenumeratorowi z Miru*³. Litując się nad męczarniami pańskimi przez *Córki Ewy*⁴ zadawanymi, donosim, iż pisma łaskoczące zmysł śmiechu są. „Kurier Świąteczny” kosztuje kwartalnie rubel 1, „Kolce” rubli 2 kwartalnie, „Mucha” kwartalnie rubli 1 kopiejek 50. Co do ich literackiej wartości, drogi panie, to kwestia bardzo delikatna i lepiej by o nią nie pytać. W każdym razie rzekniemy: „Kurier Świąteczny” jest najbezsronniejszy i często bardzo dowcipny, „Kolce” są najobszerniejsze i w ostatnich czasach dzięki współpracownictwu zręcznego ołówka pana Szymanowskiego⁵ trzymają się ostro. O „Musze” jak o Ryczywole, zamilczeć wołę...⁶

¹ Jul. Chęci., Pag. – nie udało się ustalić tożsamości tych osób.

² Iwanogród, Iwangorod, współcześnie: Dęblin – w XIX w. wieś, dobra i twierdza w powiecie nowoaleksandryjskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto w powiecie ryckim województwa lubelskiego.

³ Mir – w XIX w. miasto i dobra położone nad rzeką Miranką, w powiecie nowogródzkim guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie osada typu miejskiego na Białorusi.

⁴ Ciężko powiedzieć, o jakie wydawnictwo chodzi autorowi. *Bibliografia polska XIX stulecia* podaje *Córki Ewy* autorstwa Arsène’a Houssaye, które zostały wydane w polskim przekładzie dopiero w 1889. Być może powieść wcześniej ukazała się w prasie. Jeśli tak było, nie udało się ustalić, na łamach którego periodyku została opublikowana.

⁵ Władysław Szymanowski (1840–1917) – aktor, śpiewak i reżyser związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi oraz z Teatrem różnaitości, ilustrator czasopism i książek, współpracownik m.in. „Kłósów” oraz „Tygodnika Ilustrowanego”.

⁶ Ryczywół – w XIX w. osada miejska położona nad rzeką Radomką, w powiecie kozienickim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie kozienickim województwa mazowieckiego. Autor odwołuje się do fragmentu *Opisania podróży z Warszawy do Biłgoraja* w liście do Jaśnie Oświeconego *Xiążęcia Jmci Stanisława Poniatowskiego* Ignacego Krasickiego, który brzmi następująco:

„Stanęliśmy w Ryczywole,

o którym zamilczeć wołę.

A jeżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia mojego domagał, ta jest, a nie inna, iż najlepiej tam milczeć, gdzie nie masz co powiedzieć”.

choć wiem, że za to spotka nas jaka miła siurpryza⁷ od tego bezstronnego i niewinnego organu.

Panu byłemu Anglikowi w Warszawie. Kompetencja nasza, wyznajemy, nie sięga tak daleko. Umieszczamy jednak pańskie żądanie – może kto z czytelników da odpowiedź stosowną: „Towarzysz mój, który przed kilkoma latami wyjechał do Japonii, pisze mnie w ostatnim liście swoim, abym w jak najkrótszym czasie przyjechał do Yokohamy-Konagawy⁸, ponieważ on świetne interesa robi i sił, których do rozprzestrzenienia interesów swoich potrzebuje, znaleźć w Japonii nie może; nie pisze mi tylko, którą drogą mam jechać, ale ja nie posiadając wiadomości, udaję się z prośbą o uwiadomienie mnie, która droga do Jokohamy jest najbliższą, najtańszą i najwygodniejszą?”

Jeżeli się zaś pan puścisz w tę drogę, to racz pisać do nas po francusku.

Panu I. L. w Warszawie. *Historię umysłowego rozwoju Ameryki* Drapera⁹ już mamy przełożoną. Oczekuje kolei druku. Co do innych prac, zgłoś się pan do nas osobiście.

*Panu Kaz. Kas. w Wilnie*¹⁰. *Encyklopedia*¹¹ kosztuje rubli 2. *Dzieje utworzenia przyrody*¹² rubli 3 kopiejek 30.

*Panu A. B. studentowi*¹³. Za uwagi szczerze dzięki. Postaramy się z nich w części skorzystać. Co do Supińskiego¹⁴, nie.

Zob. tenże, *Dziela*, Paryż–Genewa 1830, s. 140.

⁷ Siurpryza – niespodzianka.

⁸ Yokohama – drugie co do wielkości miasto Japonii, położone w środkowej części wyspy Honsiu. Miasto powstało w drugiej połowie XIX wieku w miejscu dwóch wsi: Yokohamy i Kanagawy (w tekście: Konagawa).

⁹ John William Draper (1811–1882) – amerykański filozof, lekarz, chemik, historyk i fotograf pochodzenia angielskiego, pierwszy prezydent Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego, autor m.in. *Dziejów rozwoju umysłowego w Europie* (a nie, jak podaje autor, w Ameryce; Nowy Jork 1864, I. wyd. polskie Warszawa 1873).

¹⁰ Wilno – w XIX w. miasto położone nad rzeką Wilią, stolica guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie stolica Litwy.

¹¹ Chodzi o wydaną nakładem „Przeglądu Tygodniowego” *Podręczną encyklopedię powszechną* (red. A. Wiślicki, t. I–III, Warszawa 1873–1875).

¹² Chodzi o *Dzieje utworzenia przyrody* (t. I–II, Berlin 1868, I wyd. polskie Lwów 1871) Ernsta Heinricha Haeckla (1834–1919), niemieckiego zoologa, ewolucjonisty i filozofa, profesora uniwersytetu w Jenie, zwolennika i propagatora teorii ewolucji Darwina.

¹³ I. L., Kaz. Kas., A. B. – nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹⁴ Józef Klemens Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, ekonomista i socjolog, prekursor politywizmu warszawskiego, ideolog pracy organicznej i solidaryzmu narodowego, autor m.in. *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (cz. I, oddz. I–II, Lwów 1862–1865).

5

OD REDAKCJI

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 44, s. 345;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Dzień pierwszego listopada, dzień zamknięcia powszechnej wystawy świata w Wiedniu, jest terminem obowiązującym i naszą Redakcję. Od tej bowiem chwili rozpoczyna się trzymiesięczny okres składania rozpraw na oznaczone trzy konkursy:

1. Opis i rozbiór¹ najnowszych postępów w sferze działalności i pracy kobiecej, jakie wykaże przyszła w 1873 odbyć się mająca w Wiedniu wystawa powszechna².
2. Opis oddziału pedagogicznego na przyszłej wystawie wiedeńskiej z uwzględnieniem tych metod i przedmiotów, które w domowym i elementarnym wychowaniu przeważną³ rolę odgrywają i do nas zastosowanie mieć mogą.
3. Opis i rozbiór najnowszych wynalazków i ulepszeń środków technicznych na tejże wystawie znajdujących się w zastosowaniu do rzemiosł.

Każda z wymienionych rozpraw otrzyma po 100 rubli nagrody w razie uznania jej za zasługującą na to odznaczenie.

Redakcja usuwa swój wpływ przy osądzeniu nadesłanych rozpraw. Czynność tę raczą dopełnić kompetentni sędziowie uproszeni poza jej obrębem w liczbie trzech osób znanych z nauki specjalnej⁴ i bezstronności. Do każdego konkursu złożonym będzie inne gremium. Rozprawy nadsyłane być mają do biura naszej redakcji (ulica Czysta numer 2⁵) najpóźniej w trzy miesiące od daty zamknięcia powszechnej wystawy wiedeńskiej, a zatem 1 lutego 1874 roku.

Nie narzucamy konkurującym objętości rozpraw, spodziewając się, iż sędziowie nagrodzą niewzględnie⁶ najlepszą, ale istotnie dla społeczeństwa pożyteczną

¹ Rozbiór – tu w znaczeniu: analiza.

² Chodzi o wystawę światową w Wiedniu, trwającą od maja do końca października 1873 roku.

³ Przeważny – dominujący, decydujący.

⁴ Specjalny – tu w znaczeniu: wyjątkowo dobry, wyśmienity.

⁵ Czysta – dawna nazwa ulicy Ossolińskich w warszawskim Śródmieściu, biegnącej między Krakowskim Przedmieściem a ulicą Focha.

⁶ Niewzględnie – nie mając czegoś na względzie, nie zważając na coś.

pracę. Manuskrypta pozostaną wyłączną własnością autorów, a nagroda nie pociąga żadnych z ich strony ani ze strony redakcji zobowiązań.

Tyle pierwotnych warunków postawionych w numerze 36 „Przeglądu” 1872 roku⁷.

Dziś z powodu zamknięcia wystawy, a zatem w odpowiednim terminie, powtarzamy te warunki, oczekując nadesłania prac stosownych ze strony specjalistów. Winniśmy tylko nadmienić, iż po obejrzeniu osobiście wystawy przekonałiśmy się, iż takowa w punkcie pierwszym, mianowicie co do rozbioru najnowszych postępów w sferze działalności i pracy kobiecej, zawiodła oczekiwania i nie przedstawia pola stosownego do podjęcia podobnej pracy. Dlatego też wątpimy bardzo, aby z przedstawionego na miejscu materiału udało się komu złożyć nauczającą i pożyteczną całość. Ta okoliczność narażałaby wykonanie konkursu na szwank i odsunęła chwilę załatwienia całej sprawy, czego Redakcja postanowiła nie dopuścić. Dlatego też oświadczamy, iż gdyby się w szeregu rozpraw nadesłanych o wystawie wiedeńskiej znalazły prace pod temata wyznaczone nie podpadające, a jednak swą treścią i pożytkiem korzyści społeczeństwu mogące przynieść, nie tylko że od konkursu wyłączone nie będą, ale mogą nagrodę uzyskać według uznania sędziów.

Spodziewamy się, iż to rozszerzenie granic programu nie będzie nam za złe poczytanym, gdyż przewodniczy mu szczerą chęć wywiązania się jak najgodniejszego z obowiązku, któryśmy sami na siebie włożyli. Tuszymy⁸ sobie, iż ten konkurs wśród tylu, które bezowocnie spełzły, przyjdzie pomyślnie do skutku tym więcej, iż kilka bezimiennych doniesień⁹ listownych zapowiada nadesłanie niezawodne prac na termin wyznaczony.

⁷ Zob. *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 36, s. 281.

⁸ Tuszyć – spodziewać się, mieć nadzieję.

⁹ Doniesienie – tu w znaczeniu: wiadomość.

6

COŚ W MIEJSCE ZAWEZWANIA DO PRENUMERATY

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 49, s. 385;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

– Odwołujemy się do was, czytelnicy.

– Jeszcze?

– Tak, jeszcze, tym razem głośniej niż kiedykolwiek.

– Dlaczego?

– Dlatego, iż nigdy z większą zaciętością, z większym naporem i większą gromadą nie uderzono na nas, jak obecnie.

– Musieliście bardzo zawinić.

– Niezawodnie: zyskaliśmy na „Przegląd” blisko trzy, a na wydawnictwo 50-tomowe przeszło cztery tysiące prenumeratorów¹.

– A toż to grzech?

– I bardzo wielki w oczach naszych przeciwników. Świadczy on, żeśmy zjednali sobie kredyt u naszego ogółu, że przedsiębiorstwo² znalezione użytecznym.

– A cóż to może komu szkodzić?

– Bardzo wiele, bo w miarę jak młoda prasa i „Przegląd” wpływ ten pozyskują, starszym organom, a raczej ich przewodnikom, zdaje się, że tracą na ilości abonentów.

– Czy to tak jest?

– My jesteśmy przekonania, że tak nie jest, że zwiększanie się ilości czytelników przede wszystkim nikomu nie przynosi szkody, że jeszcze żadne społeczeństwo nie umarło ze zbytku oświaty wszechstronnej, ale raczej z nałożonego na nią monopolu wyłączności.

– Lecz ten wasz kierunek.

– O, ten kierunek jest bardzo a bardzo niegodziwy! Jedni powiadają, żeśmy się wyrzekli Boga, wiary, cnoty, historii – lecz nie mówią gdzie, kiedy i na jakim miejscu. Na próżno w naszych odezwach głośno oświadczamy: że „pełni uszanowania

¹ Autor ma na myśli całość dotychczasowego planu wydawniczego „Przeglądu Tygodniowego”.

² Przedsiębiorstwo – tu w znaczeniu: przedsięwzięcie.

dla wiary przodków, odtrącamy tylko zgubny ultramontanizm”³, na próżno zapewniamy, iż „pełni miłości dla tego, co przeszło, spodziewamy się, lepszego od przyszłości”. Tych zapewnień, których nigdy nie zgwałciliśmy w piśmie, słuchać nie chcą, nadmienając dobrotliwie, iż „zdradzamy interesa ogólne”. Tak! i mają rację, bo nie wahamy się przyłożyć lancetu⁴ do wrzodów ogółu, nie boimy się powiedzieć choćby całej klasie społeczeństwa, czym zawiniła i co robić powinna, aby zmasać grzechy przeszłości; a co najważniejsza, ośmielamy się żądać życia dla wszystkiego i dla siebie!

– Tak; ale żądacie w sposób tak gwałtowny, polemiczny.

– Prawda... było tak kiedyś... trzy, dwa lata temu... ale nie dzisiaj. Obecnie ton naszych przeciwników wszedł na takie tory, po jakich nigdyśmy nie chodzili i po jakich nigdy nie pójdziemy. Zarzucić komu tak wprost nieuczciwość, powiedzieć, że zdradza interesa ogólne, to się zdaje naszym przeciwnikom rzeczą powszednią... chociaż każdy widzi, że tego rodzaju retoryka raczej kodeksem niż polemiką dziennikarską winna być rozgrzeszona. Cóż więc dziwnego, żeśmy zostali zdystansowani, że już nie my atakujemy, ale nas z zaciętością atakują i to nie pojedynczo, ale koalicyjnie.

– Koalicyjnie?

– Tak, stanęło między niektórymi organami przymierze: używają przeciwko nam jednego i tego samego materiału krytycznego, jednych i tych samych argumentów ukutych na jeden i ten sam wymiar w idealistycznej kuźni. Raz wytropiwszy błędy lub usterki, od których żadne większe przedsięwzięcie nie jest wolne, odgrzewają takowe jak bigos hultajski⁵ do znudzenia i przesytu, aż patrząc, chce się zawołać na nich: hola, mości panowie! pozajeżdżacie swe literackie hetki⁶, harcując tak ciągle na jednych i tych samych – rzeknijcie co nowego.

– Ale bo palnęliście kilka bąków⁷.

– A palnęliśmy... ale czy na zasadzie dwóch, a nawet jednego tomu, który dostarczył naszym serdecznym materiału do krytyki, godzi się znęcać nad resztą 50-ciom? Jest to prawdziwy sąd osiecki⁸, może cokolwiek zmijający się⁹ z sumieniem, ale praktyczny, chociaż wychodzi z obozu idealistów. A palnęliśmy kilka bąków... ale czy policzono nam tomy dobrze wykonane? I czy sumiennie oceniono, po

³ Ultramontanizm – w XIX w. tendencja sprzyjająca centralizacji władzy papieskiej poprzez uznanie jej nieograniczonego wpływu na kościoły lokalne oraz broniąca dogmatu o nieomyślności papieża.

⁴ Lancet – tu w znaczeniu: mały nóż chirurgiczny o obosiecznym ostrzu.

⁵ Bigos hultajski – bigos zawierający dużą ilość różnorodnego mięsa i drobno krojonej słoniny.

⁶ Hetka – tu w znaczeniu: lichy, zabiedzony koń.

⁷ Palnąć bąka – popełnić błąd, powiedzieć głupstwo.

⁸ Być może autorowi chodzi o sprawę księdza Atanazego Buczwińskiego, skazanego przez namiestnika Królestwa Polskiego Fiodora Berga na karę rocznego pobytu w klasztorze za odmówienie udzielenia spowiedzi i Komunii św. niejakej Marii Arsenjewej, katoliczce, żonie prawosławnego urzędnika carskiego. W momencie zajścia w marcu 1873 r. Buczwiński był wikarym włodawskim, zaś w sierpniu, kiedy to ogłoszono wyrok, osieckim. Obie miejscowości przynależały wówczas do guberni siedleckiej Królestwa Polskiego. Zob. P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i ojczyzny w latach 1861–1915*, cz. 1, t. II, Sandomierz 1933, s. 4–6 i 38.

⁹ Zmijać się – mijać się.

której stronie przewaga? Nie, takiego bagatelnego warunku nie liczy się zupełnie. Czy pomyślano, żeśmy za 5 rubli podali ogółowi taką ilość dzieł, których oryginały wydane w językach narodów o szerokim czytających kole dziesięćkroć są droższe?

– Czytaliśmy zarzut, że to wasze wydawnictwo wcale nawet nie tanie.

– I oponenci nasi mają rację. Dziesięć kopiejek za 5 arkuszy druku, to jest arkusz o 32 stronicach za kopiejkę, to bardzo drogo! Ale czemuż ci panowie nie dadzą taniej? Czemuż mówią o swoich wydaniach, „że papier, praca drukarska zdrożały” i czemu podnoszą ceny swych wydań? Jeżeli my dajemy drogo, to dowiedźcie, że istnieje w szeregu publikacji już nie tylko naszych, ale europejskich, popularnonaukowych wydawnictwo tańsze, a schylimy czoło. Ale dopóki tego nie zrobicie – my odwołamy się głośniej niż kiedy do ogółu i tak rzekniemy:

Ponieważ czy to przez lekliwość, czy przez brak poczucia sprawiedliwości jedni nie chcą ocenić nas słusznie, a drudzy z umysłu i złej woli potępiają nas stronnie¹⁰, ponieważ większość pism nie czyni wzmianki o naszych usiłowaniach wydawniczych, a niektóre nawet prospektu¹¹ i ogłoszenia nam odmawiają; ponieważ nie spodziewamy się znikąd pomocy, a ulec nędznie w tej walce nie chcemy, przeto Wam, czytelnicy „Przeglądu” i prenumeratorzy 50 tomów, Wam szczególnie, nasi młodzi sprzymierzeńcy, sprawę naszą oddajemy w ręce.

Zasady nasze są jawne, wypowiadamy je głośno i jasno w dołączonym do dzisiejszego numeru prospekcie, niemniej uwidoczniamy program przyszłej serii 50 tomów. Zawarte w niej dzieła są znakomite, a nazwiska tłumaczy, które przytaczamy, dają gwarancję, iż żaden słaby przekład nie wejdzie w szereg książek tego nowego przedsięwzięcia. Nareszcie urządziliśmy się tak, iż program ściśle wygezekwowanym zostanie.

Co do „Przeglądu”, nie spuszczając z uwagi pisma, zrobimy wysiłek w ulepszeniu dodatków. Miejsce tłumaczeń zajmą powieści oryginalne, których kilka, jako to: Michała Bałuckiego: *Z obozu do obozu*¹², anonimowa *Przeżyci*¹³ nabyliśmy i drukować je będziemy. Po resztę szczegółów dotyczących tak naszego pisma, jak i wydawnictwa, odsyłamy do prospektu przyłączonego do dzisiejszego numeru „Przeglądu”.

Ożywieni szczerą chęcią pracy, z całym zaufaniem w waszą sprawiedliwość, czytelnicy, a dzielną pomoc tych przyjaciół, w umysłach których jasno, a w sercach młoda krew nieci¹⁴ sympatyczne ciepło – wstępujemy w rozwarłe podwoje¹⁵ nowego roku z okrzykiem na ustach: Naprzód! Zawsze naprzód wytrwale!

¹⁰ Stronnie – stronniczo.

¹¹ Prospekt – publikacja, zwykle w formie broszury, zawierająca porządek jakiegoś wydarzenia, zapowiedzi wydawnicze, reklamę itp.

¹² Michał Bałucki (1837–1901) – komediopisarz, prozaik, poeta, publicysta, działacz niepodległościowy, więzień polityczny, autor licznych satyr społeczno-obyczajowych, m.in. *Radców pana radcy* (wyst. 1869, I. wyd. Lwów 1871) oraz wspomianej powieści *Z obozu do obozu* (Warszawa 1874). O planach wydawniczych „Przeglądu” dotyczących tej pozycji zob. *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 12, s. 89.

¹³ Nie udało się odnaleźć informacji o tym wydawnictwie.

¹⁴ Niecić – powodować powstawanie ognia, rozpalać.

¹⁵ Podwoje – okazałe, dwuskrzydłowe drzwi.

7

DO WSZYSTKICH

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 52, s. 415;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

*Pan Simon, w Białej Cerkwi*¹. Przesłane zbyteczne tomy racz nam Pan pod opaską² zwrócić. Nie wiemy, czy *Papieże i papieństwo*³ tomy 1 i 2-gi masz pan, czy też ich panu brakuje?

*Pan Senen... w Kriwoje Ozero*⁴. Za całe dzieło *Papieże i papieństwo* rubli 2.

*Panu W. Wereż., rejentowi*⁵ w *Lubartowie*⁶. Mała nadzieja, aby *Komedia pozorów*⁷ kiedykolwiek wyszła. Czy byś pan czego innego za te pieniądze nie zechciał nabyć?

*Pan Nowak w Łęczycy*⁸. Uwagi pańskie co do oprawy słuszne, ale w takim razie chcąc przesyłać książki, cena na każdym tomie podniosłaby się o 1 kopiejkę, czyli o 50 kopiejek na całości... Nam zaś idzie bardzo o taniocść.

*Pan Lisów, w Olgopolu*⁹. *Stolarstwo, Introligatorstwo i Mały Fizyk*¹⁰ z przesyłką 4 ruble. „Przegląd” kwartał I rubli 2. Wydawnictwo na 50 tomów, połowa 4, razem rubli 10.

¹ Biała Cerkiew – w XIX wieku miasto w powiecie wasylkowskim guberni kijowskiej lub wieś w powiecie sieńskim guberni mohylewskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie miasto na Ukrainie oraz wieś na Białorusi.

² Opaska – tu w znaczeniu: pasek papieru, którym okleja się przesyłkę.

³ Leopold Ranke, *Historia papieży i papieństwa*, przeł. T. Skomorowski, t. I-IV, Warszawa 1873.

⁴ Krywe Ozero, Krzywe Jezioro; w tekście: Kriwoje Ozero – w XIX wieku miasteczko w powiecie bałckim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Kodymą, współcześnie osada typu miejskiego w Ukrainie.

⁵ Rejent – tu w znaczeniu: notariusz.

⁶ Lubartów – w XIX wieku miasto powiatowe guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Wieprz, współcześnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

⁷ Nie udało się odnaleźć informacji o tej pozycji.

⁸ Łęczycza – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Bzurą, współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

⁹ Olgopol, Olhopol – w XIX wieku miasto powiatowe guberni podolskiej, przy ujściu rzeki Roguski do Sawranki, współcześnie na Ukrainie.

¹⁰ Być może chodzi o *Stolarstwo i Introligatorstwo* Friedricha Fröbla (brak daty oraz miejsca wydania). Trzecia pozycja to anonimowy *Mały fizyk, czyli opis doświadczeń z magnesami, elektrycznością, światłem, wodą etc.* wydany nakładem „Przeglądu Tygodniowego” (Warszawa 1871).

*Pan I.R. Dwóch grenadierów*¹¹ nie będą drukowane.

Pan S.S. w Lublinie. Tego rodzaju polecenia nie wchodzi w zakres naszej działalności, a nawet wątpimy, aby miały pożądaną skutek.

*Panu prenumeratoremowi znad Newy*¹². Doprawdy, że w ostatnich czasach żądania niektórych prenumeratorów przekraczają granice możliwego. Ceny pism i wydań naszych stawiane są krańcowo niskie wobec z każdym dniem wzrastających cen papieru, pracy drukarskiej i autorskiej, gdy krąg czytelników nie zwiększa się tak szybko. Zamiast uwzględnić tę dążność nakładców, spomiędzy których dwóch zaledwo¹³ dobiło się jakiej takiej fortuny, a reszta szczęśliwa, gdy koniec z końcem zwiąże – panowie, stawiacie żądania niemożliwe. Robisz pan zarzut, iż nie skończyliśmy w tym roku *Encyklopedii*¹⁴. Słuszny zarzut. Ale czyż czytelnicy tracą na tym. Obiecaliśmy 100 arkuszy druku, a mamy 150. W 1873 roku ekspediowaliśmy „50 tomów” za rubla i straciliśmy na tym niemało, narażając prenumeratorów na nieregularność w odbiorze, pomyłki i tak dalej. Nauczeni doświadczeniem smutnym, podnosimy cenę – krzyk na naszą chciwość. Tymczasem oświadczamy panu, że dlatego bierzemy 2 ruble od ekspedycji „50-iu tomów”, że tylko za taką cenę możemy wysyłkę uskutecznić. Jeżeli zaś pan temu nie wierzysz, racz udać się na pocztę i przekonaj się, czy za ekspedycję¹⁵ jednego tomu nie zapłacisz pan wyżej 4 kopiejek samego porta¹⁶ i oblicz, za jaką cenę dać możemy adres, obwołutę i ekspedycję?

Panu Florentynowi I. Sprostowanie co do autorstwa przekładu *Bajek Kryłowa*¹⁷ uczynimy w suplementach do *Encyklopedii*.

*Pan U.E. Żebrak i jego pies*¹⁸ nie będzie drukowany w „Przeglądzie”. Tłumacza nie potrzebujemy na teraz.

*Pan Siw. z Saratowa*¹⁹ i *pan Lach. z Berdyczowa*²⁰. Żądanie nasze o drugą ratę było omyłkowe.

¹¹ Chodzi o komedię *Dwaj grenadierowie* Josepha Patrata (1798, polska premiera w 1803 r. w przekładzie Kajetana Hebdowskiego).

¹² Newa – rzeka w północno-zachodniej części Rosji o długości 74 km, uchodząca do Zatoki Fińskiej Morza Bałtyckiego.

¹³ Zaledwo – zaledwie.

¹⁴ Chodzi o wydaną nakładem „Przeglądu Tygodniowego” *Podręczną encyklopedię powszechną* (red. A. Wiślicki, t. I–III, Warszawa 1873–1875).

¹⁵ Ekspedycja – tu w znaczeniu: przesyłka.

¹⁶ Porto – tu w znaczeniu: opłata za przesyłki pocztowe.

¹⁷ Iwan Kryłow (1769–1844) – rosyjski poeta, bajkopisarz i dramatopisarz, wydawca pisma „Pocztą Duchów”, autor licznych satyr, baśni oraz bajek. W XIX w. w języku polskim ukazały się przynajmniej trzy ich zbiory, w tym wspomniany *Bajki Kryłowa* w tłumaczeniu Antoniego Józefa Glińskiego (t. I–III, Wilno 1861–1863). Por. *Kryłow Iwan*, [w:] *Podręczna encyklopedia powszechna*, red. A. Wiślicki, cz. 2, Warszawa 1874, s. 341; *Kryłow Jan*, [w:] tamże, red. A. Wiślicki, t. III, Warszawa 1897, s. 238; Karol Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. II, Kraków 1907, s. 374.

¹⁸ Nie udało się odnaleźć informacji o tej pozycji.

¹⁹ Saratów – w XIX w. miasto gubernialne Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Wołgą, współcześnie w Rosji.

²⁰ Berdyczów – w XIX w. miasto powiatowe guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Hniliątem, współcześnie na Ukrainie.

*Pan Bogu. z Tołoczyna*²¹. Podobnie, 2-ga rata odebrana.

*Pan Wyżesw. z Różyce*²². Prosimy o doniesienie, ile pan ma tomików i na którą edycję, za brakujące, jako dla prenumeratora „Przeglądu”, płaci pan po kopiejek 20 za tomik.

*Panu Erazmowi Polent. w Wiaźmie*²³. Żądana przez pana *Encyklopedia* od początku wydawnictwa do Nowego Roku 1874 kosztuje rubli 3.

²¹ Tołoczyn – w XIX w. tę nazwę nosiły folwark i miasteczko (Tołoczyn Nowy) w powiecie sieńskim oraz miasteczko (Tołoczyn Stary) w powiecie orszańskim guberni mohylewskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie miasto na Białorusi.

²² Różyce – w XIX w. istniał szereg wsi noszących tę nazwę, położonych w powiatach łowickim i łęczyckim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego.

²³ Wiaźma – w XIX w. miasto powiatowe guberni smoleńskiej Imperium Rosyjskiego, położona nad rzeką Wiaźmą, współcześnie w Rosji.

8

OD REDAKCJI

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 10, s. 77;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Przegląd wychodzić będzie w kwartale przyszłym – jak dotychczas.

Kładziemy całą usilność¹, aby drukująca się *Encyklopedia*² wykończoną została jak najspieszniej i w tym celu stale dajemy zamiast 4 po 5 arkuszy miesięcznie.

Dodatki powieściowe ile możliwości chcemy urozmaicić. Obecnie rozpoczęliśmy rozgłośny³ utwór Wiktora Hugo: *Dziewięćdziesiąty trzeci*⁴.

Wszyscy nowi prenumeratorzy naszego pisma na kwartał II-gi otrzymają bezpłatnie pierwszy tom tej powieści. Po jej ukończeniu damy trzeci i ostatni tom powieści pani (Marrené) Morzkowskiej: *Mężowie i Żony*⁵, a następnie powieść Michała Bałuckiego *Z obozu do obozu*⁶.

Z prawdziwą czytelnikom naszym donosimy przyjemnością, iż ogłoszony przez nas konkurs na opis wystawy wiedeńskiej z roku 1873⁷ wywołał nadesłaną nam w dniu 1 marca zbiorową rozprawę, której obszerność, pełność i obrobienie⁸ rokuje wzbogacenie naszego wydawnictwa pracą, jakiej obecnie nie posiadają jeszcze nawet zachodnie piśmiennictwa.

¹ Usilność – gorliwość, usilne staranie się o coś.

² *Podręczna encyklopedia powszechna*, red. A. Wiślicki, t. I–III, Warszawa 1873–1875.

³ Rozgłośny – tu w znaczeniu: cieszący się rozgłosem, sławą.

⁴ Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz, polityk, czołowy przedstawiciel francuskiego romantyzmu, członek Akademii Francuskiej, uczestnik rewolucji lutowej 1848 roku, autor m.in. *Nędzników* (Bruksela 1862, I wyd. polskie Warszawa 1862) i wspomianej powieści *Rok dziewięćdziesiąty trzeci* (Paryż 1874, I wyd. polskie Warszawa 1874, niezależnie od siebie nakładem „Przeglądu Tygodniowego”, „Wieku” oraz „Gazety Polskiej”).

⁵ Waleria Marrené, *primo voto* Morzkowska (1832–1903) – krytyk literatury, powieściopisarka, tłumaczka i działaczka społeczna, redaktorka „Świtu”, współpracowniczka „Przeglądu Tygodniowego”, autorka m.in. wspomianej powieści *Mężowie i żony* (Warszawa 1874).

⁶ Michał Bałucki (1837–1901) – komediopisarz, prozaik, poeta, publicysta, działacz niepodległościowy, więzień polityczny, autor licznych satyr społeczno-obyczajowych, m.in. *Radców pana radcy* (wyst. 1869, I wyd. Lwów 1871) oraz wspomianej powieści *Z obozu do obozu* (Warszawa 1874).

⁷ Chodzi o wystawę światową w Wiedniu, trwającą od maja do końca października 1873 roku. O konkursie zob. *Od Redakcji*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 44, s. 345.

⁸ Obrobienie – tu w znaczeniu: opracowanie naukowe lub literackie.

O rezultacie sądu konkursowego zdamy w swoim czasie sprawozdanie.

Dziś zaś nadmieniamy, że rozprawa ta w razie uznania przez sędziów ogłoszoną zostanie drukiem w szeregu 50-ciotomowego wydawnictwa⁹.

Wydawnictwo to polecamy także gorąco uwadze ogółu. W roku obecnym wychodzi ono w zwiększonym formacie, a tłumaczenia powierzyliśmy ludziom znającym dokładnie przedmiot, tak, że mamy nadzieję zasłużyć się tymi dziełami oświacie krajowej. O poparcie prosimy.

⁹ Autor ma na myśli całość dotychczasowego planu wydawniczego „Przeglądu Tygodniowego”.



Edgar Quinet, rysował Franciszek Tegazzo, rytował Aleksander Regulski,
„Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 395, s. 56

Tomasz Sobieraj

Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID 0000-0002-4563-5574

FILOZOFIA

Problematyka filozoficzna zajmowała na łamach „Przeglądu Tygodniowego” miejsce istotne, przy czym często dzieliła je z – bodaj najpopularniejszą w czasopiśmie – tematyką naukową, co było zabiegiem znamionym, poświadczającym antyspekulatywne i antymetafizyczne nastawienie pozytywistów, niechętnych filozofii pojmowanej jako myśl czysta, odseparowana od wyników nauk szczegółowych. Publicyści czasopisma traktowali filozofię pozytywną jako istotny składnik wielkiego projektu modernizacyjnego, który pragnęli popularyzować w społeczeństwie polskim, wyzwalając je spod wpływów spekulatywizmu i wszelkich filozofii spirytualistycznych. Nowa filozofia została opatrzona funkcją użyteczną: miała ona uczyć poszanowania dla faktów, wpajać kult doświadczenia i przysposabiać do myślenia racjonalnego.

Pierwsze dziesięciolecie istnienia pisma to okres intensywnej promocji zachodnioeuropejskiej filozofii pozytywnej, głównie jej wersji angielskiej, w mniejszym nieco stopniu – francuskiej. „Przegląd” odegrał pod tym względem rolę pierwszoplanową, zapoznając polskich czytelników z najważniejszymi postaciami kierunku. Jego prawodawcą, Augusta Comte’a, przyswoił im już w 1869 roku Bolesław Limanowski, który zreferował najważniejsze idee francuskiego filozofa za pośrednictwem Johna Stuarta Milla. Trzydziestoletnie studium Limanowskiego to w zasadzie streszczenie książki Milla o Comcie, uzupełnione stosowanymi komentarzami, nierzadko o charakterze wartościującym. Najogólniej rzecz biorąc, Limanowski – przyjmując opinie Milla – cenił pierwszą fazę twórczości Comte’a, odrzucał zaś drugą, zdominowaną przez system polityki pozytywnej i Religię Ludzkości. Interesujące, że późnego Comte’a postawił polski socjolog na równi z Mickiewiczem towiańczykiem; obaj zanurzali się – jego zdaniem – w „otchłań mistycyzmu”. Comte jako prawodawca filozofii i nauk pozytywnych był jednak myślicielem wybitnym, przypominał bowiem sumiennego „uczonego, badacza umiejętności i dziejów”¹. Podobnie jak wszyscy polscy pozytywiści, Limanowski z aprobatą odnosił się do stworzonego przez Comte’a modelu filozofii pozytywnej, odrzucając przy okazji oskarżenia po-

¹ [B. Limanowski], *August Comte i pozytywizm podług ocenienia Milla*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 15, s. 128.

zytywizmu o głoszenie metafizyki materialistycznej. „Pozytywizm – przekonywał socjolog – nic nie ma wspólnego z materializmem. On odrzuca poszukiwanie pierwotnego początku wszech rzeczy. Przyczyny, które nie są same zjawiskami, Comte uważa za niedostępne dla naszego umysłu. Z tego powodu nie chce nic wiedzieć o przyczynach, a zna tylko prawa następstwa [...]. Możemy rozumieć tylko zjawiska, a i o nich wiedza nasza jest względna i zawiera się cała w znajomości ich praw. Istoty bowiem ich przyrody ani sposobu, w jaki działają, przeniknąć nie jesteśmy w stanie”².

Za niekwestionowane osiągnięcia Comte’a uznawał Limanowski jego słynną koncepcję logicznego rozwoju myśli ludzkiej przez trzy kolejne stadia: teologiczne, metafizyczne i pozytywne, a także klasyfikację nauk. Wielką zasługą Comte’a było nadto prekursorskie opracowanie teoretycznych i metodologicznych podstaw socjologii jako nauki pozytywnej; polski autor powiełał w tej ocenie opinię Milla. Ponieważ, jak sam napisał, chodziło mu przede wszystkim o „rozpowszechnienie uznania zasług naukowych francuskiego filozofa”, więc o wiele mniej uwagi poświęcił Millowskiej charakterystyce drugiej fazy jego twórczości. W podsumowaniu Limanowski stwierdził, iż podobnie jak Kartezjusz i Leibniz, zasłużył się Comte „ludzkości, wzbogacając wiedzę wielkimi prawdami i ważnymi pomysłami co do metody”³. Podobnie jak tamci filozofowie, autor *Kursu filozofii pozytywnej* odznaczał się „ścisłą konsekwencją”, co z jednej strony umożliwiało mu „światne odkrycia”, z drugiej jednak popychało w „najśmieszniejsze brednie”⁴.

Propagowanie filozofii pozytywnej stało się w „Przeglądzie” tendencją wyrazistą i konsekwentnie realizowaną zwłaszcza na początku lat siedemdziesiątych. Publicyści periodyku usiłowali przedstawiać polskiej publiczności czytającej założenia tego kierunku, przy czym wychodzili z założenia, iż działanie takie może mieć doniosłe konsekwencje społeczne: przyczyni się do wyzwolenia stylów myślenia spod balastu idealistyczno-metafizycznych mrzonek i stereotypów oraz ukierunkuje je w stronę faktów i poczucia rzeczywistości. Autor przeglądu francuskiego piśmiennictwa o pozytywizmie ubolewał nad stosunkowo niewielką znajomością zasad tego kierunku w Polsce, z wielkim uznaniem traktując inicjatywę Emila Littrégo i Georgesa Wyruboffa, czyli wydawane przez nich czasopismo „La Philosophie Positive”, które skupiało „najznakomitszych pracowników tego obozu – i zaznacza[ło] zarazem wielkie postępy w sferze rozpowszechnienia się pozytywizmu”⁵.

W 1872 roku Aleksander Świętochowski ogłosił w „Przeglądzie” obszerne studia o filozofii Herberta Spencera i Augusta Comte’a; były to bodaj najwartościowsze prace o filozofii pozytywnej, ogłoszone na łamach periodyku. Portret Comte’a skreślił Świętochowski za pośrednictwem Milla. Podkreślał związek myśli francuskiego filozofa z wielką tradycją filozofii i nauki europejskiej; przywołując

² Tamże.

³ Tamże, nr 18, s. 159, 160.

⁴ Tamże, s. 160.

⁵ b.a., *Przegląd francuskiej literatury pozytywnej*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, s. 79.

tezy samego autora *Kursu filozofii pozytywnej* stwierdzał: „ogólne sposoby badania i tłumaczenia zjawisk, co Comte nazywa filozofią pozytywną, sam uważa jako sumę pracy dwóch wieków i wyznaje, że w epoce, w której pisał, sposoby te doszły do znacznego stopnia rozwoju, ile są one spuścizną wszystkich ludzi nauki”⁶. Ustanowienie metodycznej i metanaukowej podstawy pozytywizmu, powiązane z ideą swoistej konsilencji wiedzy, było niezaprzeczną zasługą Comte’a. Według Świętochowskiego: „postawił [on] światu pomysł jasny i wyraźnie oznaczony. Urzeczywistniając go, dowiódł niepospolitej rozległości poglądu, wielkiej oryginalności, genialnej inwencji i nadzwyczajnej potęgi uogólniania prawd. Uważany sam w sobie jego system filozofii pozytywnej [...] jest pomnikiem olbrzymich rozmiarów”⁷. Nie był to jednak system metafizyczny o charakterze totalnym bądź dogmatycznym; jego cechą konstytutywną była wszak jedność metody. Dzięki niej mogły sukcesywnie rozwijać się nauki i dokonywał się postęp myśli ludzkiej. Pisał Świętochowski: „Ten właśnie wzgląd życia, rozwoju ciągłego, udoskonalania się, w połączeniu ze ścisłością badania, nadają pozytywizmowi przewagę nad innymi systematami, które zamknąwszy się w pewnym cyklu prawd, wkrótce martwieją. Nasz systemat jest ciągle świeży i młody, bo ciągle odradzający się”⁸.

Za jeszcze większy autorytet niż Comte’a uznawali polscy pozytywiści Spencera; stał się on dla nich niekwestionowanym mistrzem, intelektualnym inspiratorem, twórcą olbrzymiego gmachu filozofii syntetycznej, ugruntowanego wszak na rozległym polu badań doświadczalnych. Taki portret angielskiego filozofa wyłaniał się ze studium Świętochowskiego: „Jego system filozofii zawiera ogromną liczbę faktów i zagadnień. *Pierwsze zasady* są jak gdyby przedsiönkiem do tego wspaniałego pomnika. Wykazanie, że poza granicami nauki rozciąga się nieprzystępna dla jej środków i metody kraina, postawienie na nowym gruncie odwiecznego sporu pomiędzy religią i nauką, badaniem i wiarą, udowodniwszy, że one nie mają nic wspólnego, usiłowanie sprowadzenia wszystkiego za pośrednictwem śmiałej syntezy opartej na naukach pozytywnych do prawa równowagi i odpowiednich sił, wskazanie, że wszystkie zjawiska wzajemnie zamieniają się między sobą, potępienie spirytualizmu i materializmu – oto treść tej książki, którą [...] należałoby nazwać *Metafizyką pozytywizmu*”⁹. Byłaby to wszakże metafizyka indukcyjna, różna od spekulatywno-apriorycznych systemów metafizyki idealistycznej, konsekwentnie przez pozytywistów krytykowanych i odrzucanych jako tradycje negatywne.

Prawo powszechnego rozwoju stało się dla Spencera zasadą metafizyczną, uniwersalną i powszechnie obowiązującą. Świętochowski eksponował znaczenie owego panewolucjonizmu, podkreślając fakt obowiązywania jego reguł – przede wszystkim zasady dyferencjacji – na wszystkich poziomach natury. „Jest to historia każdego

⁶ A. Świętochowski, *August Comte i Herbert Spencer*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 31, s. 246.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 247.

⁹ A. Świętochowski, *Herbert Spencer (Studium z dziedziny pozytywizmu)*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, s. 114–115.

organizmu. To prawo postępu organicznego jest prawem każdego postępu. Rozwój Ziemi, społeczeństwa, przemysłu, języka, nauki, sztuki itd. zarówno mu ulega¹⁰.

Profil filozoficzny „Przeglądu” silnie też współkształtował brytyjski empiryzm, którego najwybitniejszym reprezentantem był oczywiście John Stuart Mill. Tuż po śmierci myśliciela ukazało się w tygodniku tłumaczenie jego portretu autorstwa Hippolita Taine’a. W części wstępnej portretu złożono hołd Millowi w imieniu całego środowiska polskich pozytywistów: „Świat uczonej stracił najpotężniejszy dziś umysł pozytywny, wsparty najgruntowniejszą nauką, zdolnościami świetnymi i niepokalaną prawością charakteru. Niesłychana moc rozumowania, ścisłość matematyczna wywodów, wszechstronność poznania czyniły Milla *gruntującym* na niespożytych zasadach nową filozofią pozytywną. Kierunek postępowy w socjologii i ekonomii traci w nim swego gorliwego orędownika, który piórem, słowem i wpływem najszlachetniej popierał i w czyn starał się zamienić wzniosłe idee¹¹.

Inspiracje myślą filozofów i uczonych zachodnioeuropejskich służyły publicystom „Przeglądu” do tworzenia zrębów własnego stanowiska filozoficznego, które wypracowywali w toku polemik zarówno z przeciwnikami z zewnątrz, jak i adherentami pozytywizmu. W 1873 roku Feliks Bogacki krytycznie ocenił książkę Juliana Ochorowicza *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872). Próbując zdefiniować istotę kierunku i jego tradycję filozoficzną, recenzent stwierdzał: „Pozytywizmem nazywamy kierunek myślenia i badania, opierający się na naukowych metodach indukcji i dedukcji, prowadzący do zrozumienia rzeczywistości i panowania człowieka nad nią. Wiadomo zaś całemu światu, że określenie to dał nauce po raz pierwszy Franciszek Bacon. On to pierwszy powiedział, że prawda jest córą czasu, a nie powagi osobistej – co i dziś powtórzy każdy pozytywista jako podstawę swych przekonań. On to używał pierwszy metody indukcyjnej ze świadomością celu. On to [...] może być pierwszym pozytywistą¹². Korygując hipotezę Ochorowicza datującego narodziny pozytywizmu na czasy Comte’a i – u nas – Jana Śniadeckiego, Bogacki kładł silny akcent na jedność metody i poszerzał czasowy zakres istnienia filozofii (nauki) pozytywnej: „I Kepler, i Galileusz, i Kopernik, i Newton, i Bichat, i Cabanis, i Voltaire, i Bacon, i Rousseau [...] byli pozytywistami [...]”¹³.

Ten sam autor charakteryzował konstytutywne cechy myślenia pozytywistycznego w odniesieniu do praktyki życiowej, rozpatrując je w kontekście socjologicznym. Uczynił to w artykule *Pozytywizm a krytycyzm*, którego przewodnim motywem było uznanie ducha krytyki za immanentną właściwość filozofii pozytywnej. Każda prawda – o naukowym bądź potocznym charakterze – powinna by zostać krytycznie zweryfikowana. Jeśli próbę taką przejdzie, nabiera statusu poznawczej pewności, tyle że pewności względnej, nie absolutnej, bo historycznie zrelatywizowanej. Odwołując się do poglądu Emila Littrégo, Bogacki pisał niejako w imieniu

¹⁰ Tamże, s. 115.

¹¹ *Stuart Mill*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 20, s. 155.

¹² F. Bogacki, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 3, s. 20.

¹³ Tamże, s. 21.

wszystkich pozytywistów: „My chcemy tylko [...] drogą nieubłaganej krytyki wyjaśnić stanowisko i własne, i przeciwników. Możemy błędzić, ale raz poznavszy swój błąd, stajemy się jego wrogami. Pozytywne znalezienie się względem niedorzeczności polega na nazwaniu jej po imieniu i krytycznej imienia legitymacji. Kto tak postępuje, jest pozytywistą w praktycznym tego wyrazu znaczeniu. Krytycyzm jest pozytywnym narzędziem myśli mającej na widoku pozytywne, tj. wprost poważne cele życia. Jest krytycyzm uszlachetnionym objawem [...] walki o byt przekonań, zasad i dążności ludzkich”¹⁴.

Swoje stanowisko filozoficzne „Przegląd” konsolidował w toku polemik z antagonistami pozytywizmu. Dowodem – napisana przez Świętochowskiego recenzja słabiutki skądinąd książki Teofila Ziemby *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji*. Świętochowski podkreślał fakt nieznamości właściwych zasad filozofii pozytywnej przez większość społeczeństwa; pisał: „ogół widzi w nim [pozytywizmie – T.S.] coś, czego dokładnie zrozumieć nie może, a jednak objaśnić sobie musi. Jakie też to czasem są objaśnienia! Ci dowodzą, że jest to zbiór ostatnich słów mądrości, tamci, że cyrograf diabelski na duszę człowieczeństwa, inni, że – szkoła czynów niemoralnych itd. Szczególniej wyroki sądów nieprzyjaznych wnoszą się aż do ostatecznych wyżyn naiwnej humorystyki. Niejednokrotnie zdarza się [...] czytać w jakim zacofanym dzienniku, że przyczyną wzrostu liczby dzieci nieprawych lub podpaleń jest pozytywizm. Są tacy, którzy tę sprężynę podłożą pod każdy fakt ujemny. Nie tylko wszakże tłum i ciemna prasa, ale nawet ludzie z nauką obeznani krzyżują się w pojęciach”¹⁵. Recenzent odrzucał utożsamianie filozofii pozytywnej wyłącznie z comtyzmem; jego bowiem zdaniem stanowił pozytywizm nurt filozoficzny, który „od wieków ciągle się rozwija i porasta coraz nowymi odroślami”¹⁶. Błąd zatem popełniają wszyscy ci, co „pomijają Buckle’ów, Millów, Taine’ów, a zwracają się jedynie do *Kursu filozofii pozytywnej* i to zwykle do tej jego części, którą autor pisał w stanie umysłowego rozstroju i która słabszym głowom dostarcza broni do walki”¹⁷. Książka Ziemby zawierała ten błąd zasadniczy; nadto jej autor kompromitował się plagiatowaniem cudzej myśli.

Świętochowski precyzował przy okazji podstawowe założenia filozofii pozytywnej; stwierdzał na przykład, że głoszona przez nią względność dotyczy tylko treści ludzkiego poznania, nie odnosi się zaś do faktu realnego istnienia obiektu poznawanego. „Ogromna zachodzi różnica – pisał – pomiędzy sądem, że pojęcie ludzkie o drzewie jest względne, a sądem, że istnienie drzewa jest względne”¹⁸. Pogłos realizmu metafizycznego wybrzmiewał tu dość wyraźnie.

Publicyści „Przeglądu” opowiadali się za metodą indukcyjną w poznaniu i w badaniu wszystkich zjawisk natury. Jeśli tylko dostrzegli ślady spekulacji oderwanej od

¹⁴ F. Bogacki, *Pozytywizm a krytycyzm*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 36, s. 284.

¹⁵ [A. Świętochowski], *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 23, s. 179.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

doświadczenia lub zdecydowanie poza nie wykraczającej, to odrzucali taki modus filozofowania. Znamienne w tym kontekście były zarzuty kierowane przez Juliana Ochorowicza w stronę Ludwiga Büchnera. Autor *Siły i materii* miał bowiem formułować hipotezy niedające się zweryfikować doświadczalnie, a niektóre z jego twierdzeń były po prostu „uchybieniem naukowej metodzie”. Odwołując się do jednej z kwestii przez Büchnera poruszanych, Ochorowicz przekonywał: „Można twierdzić, że doświadczenie nasze naukowe przemawia raczej za odwiecznością wszechświata niż za stworzeniem go w czasie, ale nie należy zapominać, że obie te opinie potracają o nieskończoność, o której nic nie wiemy nad to, że jest nieskończonością, zawsze jednakowo niepojętą”¹⁹. Forsowanie przez Büchnera niektórych hipotez jako „pewników” było więc dla Ochorowicza złamaniem metodycznych i epistemologicznych zasad pozytywizmu; podobnie zresztą potraktował polski publicysta obecne w książce niemieckiego uczonego i filozofa wtręty aksjologiczne, eksponujące na przykład „godność” materii, sprzeczne, jak wiadomo, ze scjentyistyczną racjonalnością pozytywizmu i ufundowanymi na niej dyrektywami poznania i badania przyrody.

Względnie stabilny obraz filozofii pozytywnej naruszył na łamach „Przeglądu” w roku 1876 Aleksander Świętochowski, jeden z wcześniejszych zdeklarowanych adherentów kierunku. W słynnym eseju *Dumania pesymisty* podważył fundamenty poznania filozoficznego i naukowego. Podkreślając nigdy niezaspokojone pragnienie poznania ostatecznego, orzekł nie bez pewnej melancholii: „Filozofia, zmieniając nieustannie hipotezy, gubiła się uwikłana w ich siatkę. A równie dla niebezpiecznymi okazały się naiwne bajeczki starej, jak i głębokie hipotezy nowszej wiedzy. Bo jedno i drugie [...] nie umiały dotrzymać placu ciekawości, wypytującej się uparcie o przyczynę każdej przyczyny, o początek początku”²⁰. Istotą człowieka jako podmiotu poznającego było ciągłe dążenie do uzyskania odpowiedzi na pytania podstawowe. „Być ciągle trawionym gorączką poznania i ciągle niepewnym jego prawd, myśleć bez przerwy nad istnieniem i nigdy go nie przeniknąć, nigdy nie dobrać się jego rzeczywistej natury, podsycać tylko nauką pragnienia i żadnego z nich nie zadowolić – to męczarnia, która więcej człowiekowi skradła szczęścia i więcej mu podsunęła udręczeń niż niejeden krzyż, na którym go rozpinano”²¹.

Autor – nawiązując do poglądu Artura Schopenhauera²² – wyprowadzał pesymistyczne wnioski z idealizmu teoriopoznawczego, stwierdzając: „Dwadzieścia już kilka wieków upłynęło, jak filozofia wydała straszny dla naszej wiedzy wyrok, który nam pozwala znać rzeczy tylko w tej formie, w jakiej one nam się przedstawiają, a nie w jakiej niezależnie od nas istnieją”²³. Te rozważania poprowadziły go

¹⁹ J.O. [J. Ochorowicz], *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 29, s. 234.

²⁰ [A. Świętochowski], *Dumania pesymisty*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 319.

²¹ Tamże, nr 24, s. 280.

²² E. Paczoska, *Wstęp* [w:] A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, opracowanie i wstęp E. Paczoska, Warszawa 2002, s. 18.

²³ [A. Świętochowski], *Dumania pesymisty*, nr 24, s. 280.

w stronę sceptycyzmu: „Niepodobna [...] niczemu ufać. Dla umysłu ścisłego nie ma prawd wiecznych naigrawających się przesądom, bo każdy przesąd był kiedyś prawdą i znowu nią zostać może. Stoimy ciągle na tak ruchomym gruncie wiedzy, że nic na nim trwale zbudować się nie da”²⁴.

Dumania pesymisty Świętochowskiego wybrzmiały jako pesymistyczna rewizja głównych założeń filozofii pozytywnej i ufundowanego na niej przyrodoznawstwa. Uznawane za zwiastun modernizmu, nadto inspirowane przez różne odłamy neokantyzmu, dzieło to ujawniało wewnętrzne napięcia myślowe i antynomie światopoglądu scjentyistycznego, radykalizowało jego niektóre twierdzenia, ugruntowane na – rzekomo – „twardym” fundamencie doświadczenia i faktów.

Po 1876 roku „Przegląd Tygodniowy” trwał, rzecz jasna, na stanowisku pozytywistycznym, tyle że oblicze filozofii pozytywnej ulegało w piśmie krytycznemu pogłębieniu, kształtowało się bowiem pod przemożnym wpływem nowych odkryć przyrodoznawstwa i odwoływało do poznawczych i metodologicznych dyrektyw neokantyzmu.

Bibliografia

- Kołąkowski L., *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2003.
- Polska myśl filozoficzna i społeczna*, Tom 2, pod red. B. Skargi, Warszawa 1975.
- Publicystyka kulturalna wczesnego pozytywizmu polskiego. Antologia*, wstęp T. Sobieraj, wybór, opracowanie i komentarze M. Barańska i T. Sobieraj, Warszawa 2016.
- Sękowski M., *Spencer a pozytywizm warszawski*, Lublin 1986.
- Skarga B., *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu*, [w:] *Filozofia polska i myśl społeczna w latach 1865–1995*, Część 1, wybrały, opracowały, wstępami i przypisami opatrzyły A. Hochfeldowa i B. Skarga, Warszawa 1980.
- Woleński J., *Pozytywizm filozoficzny (polski) i jego rola*, [w:] *Polskie ethos i logos*, pod red. J. Skoczyńskiego, Kraków 2008.
- Z historii filozoficznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, praca zbiorowa pod red. A. Hochfeldowej i B. Skargi, Wrocław 1972.

²⁴ Tamże, s. 282.



Julian Ochorowicz, fot. Karol Beyer, [ante 1870],
odb. na pap. albuminowym; 10x6,3 cm; Biblioteka Narodowa

Leopold Mikulski
PRZEGLĄD LITERATURY POLSKIEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 4, s. 28–29;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Leopold Mikulski”¹.

O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych

*Dwie rozprawy czytane na posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego
Warszawskiego przez Henryka Struvego, doktora i profesora nadzwyczajnego
filozofii w Szkole Głównej Warszawskiej, Warszawa 1867²*

Pan Struve w rozprawie swej występuje do walki z teorią materialistyczną³, zaprzeczającą pierwiastkowi duchowemu tej samodzielności, jaką mu przypisują idealisci. W krótkim naszym przeglądzie broszury pana Struvego starać się będziemy wykazać, czy oręż autora posiada tyle hartu, by zdołał zwalczyć przeciwników tak zasobnych w środki obrony i skruszyć ich zasady, tak szeroko i silnie rozkrzewione.

Zaraz na wstępie stara się autor uprzedzić czytelnika o „brutalstwie”⁴, „nik-

¹ Leopold Mikulski (1846–1881) – prawnik, publicysta, tłumacz, uczeń Szkoły Głównej Warszawskiej, przyjaciel Henryka Sienkiewicza, jeden z czołowych przedstawicieli warszawskiego pozytywizmu. Publikował m.in. w „Przeglądzie Tygodniowym”, „Warszawskim Roczniku Literackim”, „Kłosach” i „Opiekunie Domowym”, współredagował *Podręczną encyklopedię powszechną* Adama Wiślickiego, na język polski przełożył m.in. powieść Wiktora Hugo *Dziewięćdziesiąty trzeci* (wspólnie z Sienkiewiczem oraz Danielem Freudensonem, Warszawa 1874). Zob. E. Noiński, *Między konspiracją i denuncjacją a pracą organiczną. Szkic do portretu pozytywisty warszawskiego Leopolda Mikulskiego (1846–1881)*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2007, t. IV, s. 165–176.

² Henryk Struve, pseud. Florian Gąsiorowski (1840–1912) – filozof, wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, autor m.in. *Historii filozofii w Polsce na tle ogólnego rozwoju życia umysłowego* (Warszawa 1900) oraz przytaczanego *O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych...* (Warszawa 1867).

³ Materializm – stanowisko filozoficzne głoszące, że jedynie istniejącym, samoistnym bytem jest materia jako cielesne, przyrodnicze, czasoprzestrzenne, niezniszczalne tworzywo świata, do którego sprowadzają się lub którego są modyfikacjami, pochodnymi i od którego są zależne wszelkie przejawy rzeczywistości.

⁴ Brutalstwo – brutalność, grubiaństwo.

czemności” przeciwnego sobie obozu, aby tym sposobem obrzydzić czytającemu z góry zaraz teorie materialistów i w jaśniejszym świetle postawić doniosłość i zasługę swych wywodów. W tym celu tak tu, jak i w ciągu całego dziełka, nie rozwija autor jasno w pełni całego systemu materializmu, lecz przytacza tylko kilka zdań krańcowych, oderwanych, niedających dokładnego o tym systemie pojęcia, lecz tylko usposabiających do współczucia dla poniżonego przez materializm spirytualizmu⁵.

Szczupłość ram naszego przeglądu nie pozwala nam przejrzeć i ocenić wszystkich wywodów pana Struvego; ograniczyć się musimy przeto na kilku krótkich uwagach.

Za jeden z ważniejszych dowodów swego założenia o samodzielnym istnieniu duszy uważa pan Struve „jedność świadomości” człowieka, istniejącą wedle autora psychicznie tylko, bo podobnej koncentracji w zakresie cielesnym człowieka pan Struve nie uznaje. Twierdzenie to jednak pana Struvego, iż mózg nie jest centralnym punktem organizmu, nie ma wielu zwolenników, owszem, większość fizjologów przeciwnego jest w tym względzie zdania. Stąd też i owa „jedność” i oparta na niej „niemożność przyjmowania więcej nad jedno wyłącznie tylko wrażenie” domaga się koniecznie uznania mózgu jako centrum wszelkiej fizycznej i duchowej działalności człowieka. Posłuchajmy, co w tej mierze mówi jeden ze znakomitych tegoczesnych⁶ uczonych: „W słuchaniu, rozumie się interesującym, cały człowiek staje się, a przynajmniej chce się stać, uchem wyłącznie, w widzeniu chce się stać wyłącznie okiem, w myśleniu jedynie głową... Mózg tylko, czyli rozum, jest tym, co widzi i słyszy, a stąd gdy on jest już w czymkolwiek lub w sobie samym pogrążonym, wtedy, pomimo otwartego oka lub ucha, nic widzieć ni słyszeć nie może... Człowiek w przystępie gniewu nie czuje bólu rany, gdy jako żołnierz walczy w ogniu bitwy, znów dla prostej przyczyny, bo przysłowie, iż nie można dwóm naraz panom służyć zarówno da się w fizjologii, jak w moralności zastosować. Podobnie jak nie mogą znajdować się na dwóch miejscach jednocześnie, tak również nie jestem w stanie w jednej chwili być obecnym na placu cierpienia, w teatrze oka i w gabinecie mózgu. Gdzie jestem i czym jestem, tam być muszę całym, niepodzielnym, z ciałem i głową, czyli duszą”⁷. Widzimy przeto, iż ów tak ważny dowód pana Struvego upada, skoro przyjmujemy z większością fizjologów, iż mózg jest centralnym organem działalności człowieka.

Podobnież nie można przyjąć bezwzględnie i innych dowodzeń pana Struvego, dążącego do ustalenia swych twierdzeń. „Na podstawie wielu niezaprzeczalnych faktów – powiada pan Struve – przekonać się można, że nader często wskutek *czysto psychicznych* czynników uczucia i fantazji objawiają się w ciele zmiany fizjologiczne, które nawet nieraz przybierają charakter patologiczny. Wpływ różnych afektów radości i zgrozoty, miłości i nienawiści, spokoju i przestachu i tym podobnych...

⁵ Spirytualizm – stanowisko filozoficzne przeciwne materializmowi, według którego świat materialny jest wtórnym wytworem świata duchowego.

⁶ Tegoczesny – współczesny, dzisiejszy.

⁷ Nie udało się ustalić autora ani źródła cytatu.

pociąga za sobą objawy dostrzegane w praktyce bez wątpienia przez każdego myślącego lekarza”. Lecz czyż stąd nie wypływałaby konsekwencja, że dusza sama dla siebie, w odłączeniu od ciała, mogłaby czuć, chcieć i myśleć? Jakież dowody mamy na to, iż owe afekta są natury czysto psychicznej, a nie mają przyczyny w nerwach ciała? Kiedyś może fizjologia doprowadzi nas do możności ujawnienia procesu tych afektów; dziś widzimy tylko ich fakta, co nas wszakże nie upoważnia jeszcze do przyjmowania hipotez na korzyść psychologii.

Kwestia wolnej woli, tak ważna i tak dokładnie i wszechstronnie roztrząsana przez materialistów, nie została jasno i zadowalniająco⁸ przeprowadzoną przez pana Struvego. Tak na przykład powiada autor: „Działanie człowieka nie jest wynikiem zewnętrznych względem niego przyczyn, pociągających za sobą siłą konieczności pewną nieodmienną treść działania, lecz wszelka treść takowego jest wynikiem jego samodzielności... on sam jest prawdziwym subjektem⁹ swego działania i posiada zdolność odmienienia jego treści w miarę woli”. Niepodobna zatwierdzić tego zdania pana Struvego. Działanie człowieka ze wszech stron tak jest obwarowane prawami fizycznymi, koniecznymi, że samodzielności działania w takim zakresie, jak chce mieć pan Struve, przyznać człowiekowi nie można. Głodny chce być sytym, chory zdrowym, lecz czyż ta ich wola nie jest bezpośrednim wynikiem prawa zachowawczości właściwego każdemu organizmowi? Nawet fakt często używany przez idealistów na poparcie teorii wolnej woli jest tylko dowodem owej dążności człowieka do uchronienia się od trapiących go cierpień, zatem popędem czysto fizycznej, koniecznej natury. Wreszcie chcieć można tylko tego, co jest możebnym; poza możebnością wola nasza jest urojeniem.

O rozprawie pana Struvego pojawiło się już kilka przychylnych nader wzmianek w naszych pismach, sądzimy jednak, iż pobudką do tych kadzideł¹⁰ recenzentów nie tyle było uznanie wartości treści dziełka pana Struvego, ile raczej sama jego tendencja walki przeciw materializmowi. My bo nie możemy dotąd otrząść się z naszego stronnego¹¹ stanowiska, zapatrywania się na wszystko z punktu jakiejś źle zrozumianej pobożności. Byleby zadość uczynić dążności tej, rzucamy kłątwy na materialistów, nie poznawszy ich, i cieszymy się naiwnie, że nasz „grunt słowiański” jest jałowym dla wszystkich zdrowych myśli!

⁸ Zadowalniać – zadowalać.

⁹ Subjekt – podmiot; w filozofii: nosiciel czegoś (np. własności) lub istotna zdolna do aktu poznania (w przeciwieństwie do obiektu poznania, czyli przedmiotu).

¹⁰ Kadzidło – tu w znaczeniu: pochlebstwo, przesadna pochwała.

¹¹ Stronny – tu w znaczeniu: stronnicy.

2

[Julian Ochorowicz]
CIAŁO I MYŚL

„Przegląd Tygodniowy 1868, nr 49, s. 440;
opublikowano w dziale „Kronika”;
podpis pod tekstem: „J. O.”¹

W artykule pt. *Psychologiczne pytania XIX wieku* (w numerze 31 „Przeglądu”), wspomniałem, że przedłużona czynność umysłu wywołuje wydzielenie z organizmu związków fosforycznych. Otóż obecnie świeżo wyszła rozprawa D-ra Byasson² (*Essai sur la relation qui existe a l'etat physiologique entre l'activite cerebrale et la composition des urines*, Paris 1868, in 8°, 2 fr.) pozwala mi przytoczyć ciekawe dane naukowe, jakie badacz ten otrzymał. W normalnym stanie organizmu, tj. kiedy wszystkie jego sprawy od trawienia aż do myślenia utrzymują się we wzajemnej równowadze, wtedy i funkcja wydzielania odbywa się prawidłowo, najściślejszy bowiem związek panuje między życiem a zużyciem. Lecz skoro jedna z funkcji organicznych weźmie górę nad innymi i w sobie niejako skoncentruje żywotność, jeśli jedna część ciała silnie pracuje, gdy inne pozostają w spoczynku, to naturalnie procent ilościowy i jakościowy pierwiastków zużytych okaże się wyjątkowym, anormalnym, gdyż mięśnie potrzebują innego materiału odżywczego, a mózg np. innego. Dr Byasson poddawał się długotrwałym i męczącym doświadczeniom, ażeby się dowiedzieć, jaka praca organizmu jakim odpowiada wydzielinom, i przekonał się, że czynność muskularna (gimnastyka) zmniejsza ilość moczu, zaś czynność mózgowa (myślenie) powiększa ją. Przy tym w pierwszym razie co do składu chemicznego przeważają znacznie fosforki i siarki alkaliczne, w drugim zaś chlorki, do tego stopnia, że uwzględniając wpływ natury pokarmów, ciepła itp. (które także zostawiają swe ślady), możemy mając mocz trzech ludzi, z których jeden podczas minutowych 24 godzin spoczywał, czyli nie pracował, drugi pracował głową, rozumując, tworząc powieść np. itp., trzeci mięśniami przez długie chodzenie, skakanie, pracę ręczną, jednym słowem gimnastykę, możemy nie widząc ich, na zasadzie analizy chemicznej powiedzieć, który z nich myślał, który pracował mięśniami, a który próżnował. Wspominamy o pracy Byassona

¹ Julian Ochorowicz

² Henri Byasson (1840–1883) – lekarz francuski, badacz czynności organizmu ludzkiego.

z tego względu, że jakkolwiek niepozorna, przedstawia ona ważną dla fizjologii metodę badania. Dotąd uważano za niepodobne dowiedzenie się: co mianowicie zachodzi w naszym mózgu podczas myślenia, dziś więc możliwość takich badań w przyszłości zdaje się być bardzo prawdopodobną, jeżeli nie pewną.

3

TAINÉ

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 51, s. 458–460;
opublikowano w dziale „Szkice biograficzne”;
brak podpisu pod tekstem.

Taine¹ należy do małej liczby tych sławnych uczniów szkoły normalnej, którzy lat temu piętnaście przeszli z ciasnych szranek² uniwersytetu, wraz z całym rynsztunkiem³ i bagażami – na niwy niezależnej literatury.

Wraz z nim zażądali otwarcia gościnnych podwoi w pismach literackich.

Edmund About⁴, co wniósł w szpalty dziennikarstwa ową dowcipną i gryzącą werwę, co ostrzem swego kolącego pióra rozumowania przemieniała w epigramaty⁵, najbardziej skomplikowane zadania rozwiązywała dowcipem lub grą wyrazów.

F. Sarcey⁶, obcesowy, lecz poczciwej drażliwości, przypominający często odwagę Abouta, a zawsze jego dowcip.

Alfred Assollant⁷, angielska flegma z żywością francuską złączona, co umie bratać humor Sterna⁸ z żarcikami Riwarola⁹.

¹ Hippolyte Adolphe Taine (1828–1893) – francuski filozof i historyk; przedstawiciel francuskiego pozytywizmu; współtwórca psychologii empirycznej; autor m.in.: *Filozofii sztuki*, *Podróży po Włoszech*.

² Szranki – ogrodzony plac, na którym odbywały się średniowieczne turnieje; ogrodzenie takiego placu.

³ Rynsztunek – komplet przedmiotów służących do czegoś.

⁴ Edmond François Valentin About (1828–1885) – francuski pisarz i publicysta, członek Akademii Francuskiej.

⁵ Epigramat (gr. *epigramma* ‘napis’) – epigram, krótki, zazwyczaj lekki i dowcipny utwór poetycki, zakończony wyrazistą puentą, często o charakterze satyrycznym lub refleksyjnym, nieraz przybierający kształt aforyzmu.

⁶ Francisque Sarcey (1827–1899) – francuski krytyk literacki i teatralny; współpracownik pisma „Le Temps”; obrońca trad. gustów estetycznych; powieść reportażowa *Oblężenie Paryża*.

⁷ Alfred Assollant (1827–1886) – powieściopisarz francuski, autor m.in. powieści: *Niezwykłe choć prawdziwe przygody kapitana Korkorana*, *Przyjaciółka kapitana*.

⁸ Laurence Sterne (1713–1768) – angielski powieściopisarz i humorysta, duchowny anglikański; autor *Podróży sentymentalnej przez Francję i Włochy* (1768).

⁹ Antonie de Rivarol (1753–1801) – pisarz francuski; cięty publicysta; słynął jako autor sentencji i maksym (zebrane w *L'esprit de Rivarol*, t. 1–2, 1801–1806); głównym jego dziełem jest rozprawa *Discours sur l'universalité de la langue française* (1784) – apologia języka francuskiego.

Wszystkie te znakomitości pióra celowały formą, i troskliwością o wypowiedzenie swych idei jak najlepiej, co dla myśli stanowi tyle, ile oprawa dla diamentu, a do czego dotąd nie byliśmy przyzwyczajeni.

Wiadomo, jak od pierwszego kroku, od samego wstępu na niwę literacką, umieli sobie zjednać uznanie publiczności. Mimo to, kiedy komentowano ich dzielność zdobywczą serc czytelników i niesłychany rozgłos powodzenia, wtedy zwykle odpowiadali oni skromnie: „To nic, mamy towarzysza, który jest od nas wszystkich dzielniejszym. Tym dobrym towarzyszem jest Taine”.

A jednak Taine był wyłączonej z grona korporacji profesorów!

Co się dotyczy tej okoliczności, jeden z dawnych współuczniów, obecnie zajmujący katedrę fakultetu na prowincji, często opowiadał, iż nie może wspomnieć sobie bez zarumienienia, gdy pomyśli że on na konkursie odebrał nagrodę, na którym Taine nie pozyskał uznania, chociaż wypracowanie było daleko lepsze. Znakomicie obrobiony przez Taine’a temat o La Fontainie¹⁰, tylko mu zyskał docenturę filozofii w kolegium tulońskim¹¹, z której natychmiast się uwolnił.

Pilno mu było wziąć rozbrat z uniwersytetem, którego cierpki od początku humor nie rokował lepszych nadziei. Nie można zapewnić, iżby takie postępowanie z młodym profesorem było nieprzyjemnym dla niektórych kolegów. Oskarżono go bowiem o panteizm¹², a wiadomo, jakiego strachu nabawiało w pewnych sferach Francji zakończenie wyrazu na *-ista*.

Później Taine postarał się usprawiedliwić z ciężących na nim zarzutów, a jego piękne dzieło *O filozofach francuskich XIX wieku*, ogłoszone naprzód częściowo: w „Przeglądzie wychowania publicznego”¹³, a potem osobno w całości, przekonało przeciwników, jak rzeczywiście niebezpiecznym był wilk, którego oddalono z owczarni.

W dziele tym wielkiej doniosłości, gdzie obok zjadliwych docinków panuje nieprzeparta logika potężnego myśliciela, postać Cousin’a¹⁴ wyszła w straszliwy

¹⁰ Jean de La Fontaine (1621–1695) – francuski poeta i bajkopisarz. Uprawiał rozmaite gatunki i formy literackie, łączył wiersz i prozę, wiersz regularny i nieregularny. Jego pierwszym większym dziełem był przekład lub adaptacja komedii Terencjusza *Eunuch* (1654). Rozgłos zyskał nie tyle idyllą heroiczną *Adonis* (powstała w roku 1658, wydana w 1669), ile frywolnymi powiastkami *Contes et nouvelles* (1665), wzorowanymi na utworach G. Boccaccia i L. Ariosta (kolejne zbiory 1671, 1674). W latach późniejszych powstała powieść wierszem i prozą *Les amours de Psyché et de Cupidon* (1669), poemat religijny *La captivité de saint Malc* (1673), poemat o zaletach chininy *Quinquina* (1682), sonety, ballady, ody i epigramaty, także libretta operowe *Daphné* (1674) i *Astrée* (1691). Dla potomnych pozostał przede wszystkim autorem *Bajek*, zebranych w 12 księgach, opublikowanych w 4 zbiorach z winietkami F. Chauveau, księgi: 1–6 (1668), 7–8 (1678), 9–11 (1679) i 12 (1694), wielokrotnie wydawanych z ilustracjami najwybitniejszych artystów.

¹¹ Tulon – miasto w południowej Francji, w Prowansji, nad Morzem Śródziemnym, u podnóża masywu Faron.

¹² Panteizm (z grec. *pan en theo*: wszystko w Bogu) – doktryna filozoficzna, według której Bóg jest tożsamy ze światem, rozumianym jako jedna całość bytowa.

¹³ „Przegląd wychowania publicznego” –

¹⁴ Victor Cousin (1792–1867) – francuski filozof i polityk; liberał, przeciwnik rządów restauracji; od roku 1814 profesor École Normale Supérieure w Paryżu, następnie Sorbony; członek Akademii Francuskiej; główny przedstawiciel filozoficznego eklektyzmu XIX w., łączącego wą-

sposób pokiereszowana. Rozmiłowany w pani de Longueville¹⁵ filozof eklektyk został zapędzony ze swymi czczymi teoriami, ze swymi nadętymi wyznaniem, z całym przyborem płytkich rozumowań do celi klasztornej, w której na zawsze winien był pozostać. Owego mniemanego metafizyka Cousin'a nielitościwy krytyk zrobił potulnym jałmużnikiem na potrzeby wielkich dam, chroniących się pod skrzydła Bossueta¹⁶ i mgr Dupanloup¹⁷.

Uczniowie, widząc Cousina, swego mistrza zaatakowanego, uderzyli na gwałt, odmawiając pełne afektów komunały z katechizmu eklektycznego, ażeby zakłąć śmiałego nowatora, który się odważył ich zaniepokoić wśród klasztornej błogości dumań i wygodnego trawienia.

Lecz ludzie bezstronni inaczej tę sprawę osądzili i odwrócono się od tej filozofii ciasnej, która aby miała powodzenie na wielkich salonach, ubrała się w czapkę i sutannę jezuitę. Jednak nie dosyć było Taine'owi, zburzyć lub zrobić wyłom w starych doktrynach, musiał on na tych ruinach zbudować nowe fundamenta nowej nauki. W wykładzie swego systemu Taine okazał zapał i dzielność, jaką rozwinął w czasie ataku na swych przeciwników. Prace jego ukazywały się jedne po drugich, w nieprzerwanym ciągu, już to w „Debatach”, albo w „Przeglądzie dwóch światów”¹⁸. W przeciągu dwóch miesięcy zdobył nie tylko pozycje nieprzyjaciół, ale nadto całą swą linię obronną umocnił. Jego teorie, jak armia dobrze wyćwiczona, postępowały w porządnym szyku, z rozwiniętymi sztandarami i przy odgłosie bębnow. W taktyce śmiałego debiutanta można dopatrzeć natarczywą śmiałość, ale bynajmniej nie można widzieć niedoświadczenia i chwiejności młodzieńczej, pokazał się on mistrzem w tym wieku, w którym inni są jeszcze uczniami.

Manewrem godnym wytrawnego taktyka, co zestarzał się w swym rzemiośle, oddał własną doktrynę pod protekcję przyszłych swych przeciwników. Akademia, wieńcząc dzieło pt. *Badania nad Tytusem Liwiuszem*, została jego matką chrzestną, nie domyślając się wcale, że w swym dziecku spotka człowieka z nazwiskiem kończącym się na *-ista*, co zawsze ma przywilej budzenia panicznego postrachu w pobożnym zgromadzeniu pałacu Mazarini.

Skrucha niewczesna i zbyt uczynna! Nowe zasady pod płaszczykiem krytyki literackiej wkroczyły do przybytku akademickiego; podejście dowcipnie zostało dokonane.

ki klasycznej filozofii niemieckiej z tradycjonalizmem; zajmował się też historiozofią; *Cours de l'histoire de philosophie* (t. 1–5, 1841), *Étude sur Pascal* (1842), *Du Vrai, du Beau y du Bien* (1845).

¹⁵ Chodzi tu o: Longueville Anne Geneviève de Bourbon (1619–1679) – księżna z rodu Konduszy, siostra Ludwika II de Condé (Wielkiego Kondusza) i Armanda de Conti; arystokratka francuska.

¹⁶ Jacques Bénigne Bossuet (1627–1704) – kaznodzieja francuski, filozof historii, pisarz dogmatyczno-polemiczny.

¹⁷ Félix Antoine Dupanloup Philibert (1802–1878) – biskup francuski, profesor wymowy na Sorbonie, członek Akademii Francuskiej.

¹⁸ „Przegląd Dwóch Światów” – czasopismo naukowe, ukazujące się w Warszawie w latach 1849–1850.

Dla sprawdzenia i przekonania się o gruntowności swoich teorii Taine przedsięwziął badawcze prace nad obecnym wiekiem i nad różnorodnymi talentami. Oto jest treść jego systemu:

Wiadomo, że epoki historyczne uważane są jak wielkie mechanizmy, pchnięte w ruch przez wyższą i przemożną siłę. Sprężyny i kółka zahaczają się nawzajem, stosownie do swego przeznaczenia oraz do potęgi ich działalności; są one, rzecz by można, owymi balansjerami¹⁹, cechującymi ogół, stosownie do szczegółowych charakterów i indywidualnych talentów. Każdy człowiek wśród społeczeństwa, którego jest członkiem, stanowi sam w sobie mechanizm w miniaturze, zachowując swój ruch oddzielny w ogólnym ruchu całej maszyny społecznej, od której jednak pierwszy powód odebrał.

Ten ruch pojedynczy, osobisty jest znowu spowodowany siłą zewnętrzną, mającą związek nieprzerwany z najwyższą przyczyną wszech rzeczy. Wszystkie elementy stanowiące geniusz, czy artystyczny, czy literacki, lub też męźza przewodniczącego jakiej epoce, muszą ulegać potędze jedynej, która im jest ogólniejszą, szczytniejszą, tym więcej ogarnia ludzkość i panuje nad epoką, rozszerzając granice swej władzy.

Teorii tej można by niejeden zarzut zrobić, ale niepodobna odmówić jej ani doniosłości, ani wielkości. Dalecy jesteśmy od pedanckiej krytyki, która waży każdy wyraz, że nieledwie każdą sylabę. Nie możemy jednak pominąć milczeniem i nie wynurzyć naszego zdania nad ogółem systemu Taine'a, który wiążąc w jedną całość pojedyncze a nieprzeparowane dowody, tworzy wspaniałą bukięć praw coraz wyższego znaczenia.

Taine mianowicie w *Historii literatury angielskiej*²⁰ rozwinął swoje znakomite zdolności i swoją metodę, uwydatniając niewzruszoną analizę i moc dedukcji poważnych, które jego krytyce nadają doskonałość dowodzeń matematycznych. Nie sądzicie przecież, ażeby ta dokładność czyniła jego wykład oschłym, żeby filozof zawadzał literatowi. Owszem rzecz można, iż nigdy na usługi surowej logiki nie oddano stylu ponętniejszego, dzielniejszego, a nawet ognistszego. Niekiedy rozpoczyna on swe wywody sylogizmami²¹, a w końcu rozplywa się w dytyrambach²². Jest to sprawiedliwe uniesienie uczonego, który nareszcie dotarłszy do najwznioślejszych szczytów nauki, z ich wysokości mierzy i drogę przebytą, i rezultaty otrzymane; nie dziw więc, że się nie może powstrzymać od okrzyku dumy i radości.

¹⁹ Balansjera (z franc. *balancier*) – mały, szybki statek z ozagleniem lugra (lugier – mały statek rybacki).

²⁰ Hipolit Taine, *Historia literatury angielskiej* (tytuł oryginalny: *Histoire de la littérature anglaise*, język francuski), tłumaczenie: Eliza Orzeszkowa; pierwsze wydanie: 1864, pierwsze wydanie polskie: 1900.

²¹ Sylogizm – w logice tradycyjnej: schemat wnioskowania, w którym przechodzi się z dwu przesłanek zawierających ten sam termin do konkluzji zbudowanej z pozostałych dwóch terminów występujących w przesłankach, np.: *jeśli każdy człowiek jest ssakiem, a każdy ssak jest kregowcem, to każdy człowiek jest kregowcem*.

²² Dytyramb – patetyczny utwór sławiący kogoś lub coś; wypowiedź będąca entuzjastyczną, zwykle przesadną pochwałą; w starożytnej Grecji: uroczysta pieśń pochwalna ku czci Dionizosa.

Teraz akademia francuska uchwyciła sposobność do odwetu, nie przyznawszy Taine'owi za to dzieło nagrody Bordina, którą już mu wprzód opinia publiczna naznaczyła. Cousin z całym zapałem neofity nawróconego potrząsał berłem nad dziełem wyklętym. Nieprzyjaciele akademii klasnęli w dłonie, radując się z popełnionego przez nią błędu. Taine nie zważał na wyrządzoną mu niesprawiedliwość i prowadził dalej swe dzieło.

Obecnie zajmuje on katedrę estetyki w szkole sztuk pięknych, gdzie wykłada historię malarstwa, łącząc z tym wykładem swe potężne teorie²³. Szkic, jaki tu podaliśmy, nie uwydatnia zapewne ogromu talentu Taine'a, daje jednak pojęcie o jego sile i doniosłości. Jest on jednym z francuskich krytyków, którzy z obszerną erudycją uczonego łączy delikatny smak literata oraz szerokie poglądy filozofa. Życzeniem jest oświeconej publiki, aby swe zdolności użył na napisanie historii literatury francuskiej, której dotychczas brakuje. Życzenie to jest wyrazem nieograniczonej większości wielbicieli Taine'a, liczącej tylu bezstronnych zwolenników, ilu czytelników bezinteresownych.

²³ Wkrótce redakcja „Przeglądu”, w wydawanym przez siebie zbiorze *Wiedza*, ogłosi pracę Taine'a pt. *Filozofia sztuki* [przypis redakcji „Przeglądu Tygodniowego” – Red.].

SOCYJOLOGIJA
AUGUSTA COMTE'A.

ROZPRAWA FILOZOFICZNA
BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO.

L W Ó W.
Z Drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromań.
1875.

DUCH I MÓZG.

Studjum psycho-fizjologiczne

JULJANA OCHOROWICZA.

ODBITKA Z CZASOPISMA „NIWA.”

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni MAURYCEGO ORGELBRANDA.

—
1872.

Julian Ochorowicz, *Duch i mózg. Studjum psycho-fizjologiczne.*
Warszawa: skład główny w księgarni Maurycego Orgelbranda 1872
Odbitka z czasopisma „Niwa” Biblioteka Narodowa)

4

GAWĘDY POPULARNONAUKOWE.
FRENOLOGIA*

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 12, s. 99–102;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Od najdawniejszych czasów duchowa treść człowieka stanowi przedmiot najgłębszych badań naukowych, dążących do jej wszechstronnego poznania.

Rozlicznymi drogami zmierzano do tego celu.

Jedni zagłębiali się wyłącznie w swej wewnętrznej istocie drogą wewnętrzną kontemplacji nad samym sobą – odrzucając z góry wszelkie zmysłowe organa, nie przywiązując żadnej wagi do świadectw, jakich one dostarczyć są w stanie. Inni, wprost odwrotnie, odwoływali się tylko do świadectw zmysłowych, usiłując z materialnych objawów życia wyjaśnić duchową istotę człowieka. Dzisiaj wymagania nauki nie pozwalają na żadną jednostronność – i jeżeli na samym początku psychologicznych poszukiwań stawiamy sobie ważne pytanie, w jaki sposób duszę naszą badać należy, ażeby dojść do jej poznania, uzyskujemy odpowiedź: że w tym celu użyć należy wszystkich środków, które tylko człowiek posiada dla poznania wszelkiej obiektywnej treści jego umysłu, żadne z nich wyłączanymi być nie powinny, i tylko rezultaty otrzymane według realnej ich wartości oceniać. A zatem w badaniach psychologicznych zarówno wewnętrzna komplementacja powinna być czynną, jak i zmysłowa obserwacja duchownych objawów naszej istoty: oprócz świadomości odwołać się musimy i do świadectw zmysłowych, opierając się również na tych danych, które przez nie nagromadzić zdołamy.

* Jest to ustęp z rozprawy konkursowej *O metodzie badania psychologicznego* pana Gustawa Roszkowskiego, zaszczyconej drugą nagrodą przez Wydział Filologiczno-Historyczny Szkoły Głównej Warszawskiej [Gustaw Roszkowski (1847–1915) – prawnik, adwokat, profesor; absolwent Wydziału Prawa Szkoły Głównej Warszawskiej; prócz wymienionej w tekście rozprawy napisał m.in. *O pojęciu prawa natury* (1879), *O poglądach Moltkego na prawo wojny* (1881). Szkoła Główna Warszawska – wyższa uczelnia w Warszawie działająca w latach 1862–1869; powołana przez Aleksandra Wielopolskiego, dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; posiadała 4 wydziały: Prawa i Administracji, Filologiczno-Historyczny, Matematyczno-Fizyczny, Lekarski; do najwybitniejszych absolwentów należeli: Henryk Sienkiewicz, Zygmunt Głóger, Adam Bělcikowski, Karol Estreicher, Adolf Pawiński – przyp. Red.]

Wymaganie to, sądzę, jest koniecznym, bo niepodobna żądać, aby każdy zwniecił w sobie wszystkie zjawiska psychologiczne, zresztą zewnętrzne objawy duchowego procesu zachowują na zawsze swą wartość, dając nam możliwość obserwacji duchowych u innych ludzi. Objawy te są zjawiskami stosunku duszy z materią; pokazują nam przeto wszelkie zmiany, jakie dusza ludzka na materię działając skutecznie, a tym samym mają niezaprzeczoną ważność w kwestiach dotyczących odniesień duszy do ciała i odwrotnie.

Wszelako była szkoła w historii filozofii, która nadużyła i tego stanowiska, czyniąc z tego koniecznego dopełnienia naszych badań jednostronny i wyłączny punkt zapatrywania. I tak „Józef Gall¹ i jego uczniowie” starali się na podstawie zewnętrznej obserwacji psychologiczne zagadnienia rozwiązać. Nauka ich nazywa się frenologią².

Człowiek składa się z pewnych pierwiastków. Gall odróżnia między nimi zwierzęce, czyli zmysłowe, w liczbie 8, od umysłowych w liczbie 12. One bezpośrednio lub w kombinacji stanowią istotę ludzką. Wszelako sam sądzi, że liczba tych pierwiastków wcale nie jest ustaloną, owszem, nowsza obserwacja wykazać może ich mniejszą lub większą cyfrę. Gall całą swą naukę opiera na obserwacji czaszki. W obserwacji tej dochodzą zwolennicy frenologii (Milne Edwards, *Zoologie*, str. 260³), że każda czynność psychiczna ma swoją zasadę w oddzielnej okolicy czaszki. Twierdzenie to opierają na tej zasadzie, że w sferze czynności duchowych, podobnie jak wszędzie, panuje zasadnicze prawo podziału pracy, tak, że jak najlepsza równowaga pojedynczych funkcji zapewnią dopiero prawidłowy rozwój życia, a ich dokładność zależy w wyższych organizmach na tym, że każda czynność odrębny swój organ posiada, podczas gdy w innych organizmach takiego podziału nie spotykamy i jeden organ służy do wypełnienia wielu razem zadań. Jakże więc przyjąć można (sądzą oni), ażeby tak skomplikowane objawy duchowe mogły być dziełem jednego organu, to jest mózgu, niepodzielnego w całości jednorodnej budowy.

Frenologię przyznają się przede wszystkim do zupełnej zgody w przekonaniach z Baconem⁴. W istocie Bacon domagał się rozczłonkowania, anatomizowania przedmiotu, który ma być poznany; frenologię niezaprzeczenie do tego się ucieka-

¹ Józef Gall (1758–1828) – austriacki psycholog, neurochirurg, twórca frenologii; leczył w Wiedniu i Paryżu; jego badania dały początek nauce o lokalizacji czynności w mózgu; autor m.in. rozprawy *Anatomie et physiologie du système nerveux en général et du cerveau en particulier* (Paryż 1810).

² Frenologia (gr. *phren* – rozum) – XVIII-wieczna teoria głosząca, że kora mózgu dzieli się na odrębne ośrodki, z których każdy zapewniał fizyczne podstawy zjawisk psychicznych.

³ Henri Milne-Edwards (1800–1885) – francuski przyrodnik i zoolog; profesor entomologii i zoologii w muzeum w Paryżu; wykładowca na Sorbonie, członek Francuskiej Akademii Nauk (od 1835 roku); autor m.in. rozpraw: *Recherches anatomiques sur les crustacés* (1828), *Manuel de matière médicale* (1832), *Histoire naturelle des crustacés* (3 tomy, 1834–1841), *Histoire naturelle des coralliaires* (3 tomy, 1858–1860); autor powołuje się na podręcznik *Element de zoologie* (1834).

⁴ Francis Bacon (1561–1626) – angielski filozof, przedstawiciel filozofii odrodzenia i baroku, polityk, eseista; twórca empiryzmu; absolwent Trinity College na Uniwersytecie Cambridge; doradca króla Jakuba I Stuarta; autor m.in.: *Esejów* (1597), *Novum Organum* (1620), *Nowej Atlantydy* (1627).

ją – następnie zgodnie z Hobbesem⁵ przyznają jedność i tożsamość natury ludzkiej. Frenologię wreszcie widzą potwierdzenie swoich idei w wielu pracach poprzednich autorów, jak na przykład w Tyberiuszu Swetona⁶, w Fryderyku Macaulay’a⁷, Mefistofelesie i Fauście Goethego⁸ i tym podobne. Tak jak poeta filozof przedstawił światu walkę szlachetności i niecnych dążeń, tak i frenologia dąży do wykazania niezależnych od siebie, pojedynczych elementów składowych. W podobny sposób przeprowadzają frenologię analogię własnych idei z pojedynczymi poglądami wspomnianych autorów. Dalej podobieństwo swych zasad upatrują z przekonaniem Waltera Scotta⁹ – a ze starożytnych odwołują się do Plutarcha¹⁰ i Swetoniusza¹¹, twierdząc zatem, że już poprzednio ich poglądy miały swoich wyznawców, a oni je tylko uzasadniają jako samoistną umiejętność.

Najgłówniejszą wszelako podstawą frenologii jest to, co oni sami swojej nauce przyznają, to jest, że tylko ona zdoła nam wyjaśnić bardzo wiele zjawisk życia, na przykład przyjaźń, tęsknotę, patriotyzm, konserwatyzm i tym podobne. Otóż to się tym tylko według nich tłumaczy, że każdy z tych objawów ma swoją odrębną zasadę, pierwiastek w duszy.

Ogólny charakter elementów duszy jest:

1. Że popędy zwierzęce i umysłowe w człowieku dadzą się co do liczby i rodzaju wyrazić.
2. W każdym człowieku się znajdują; jedyna ich różnica polega tylko na różnym stopniu rozwoju.
3. Są one współrzędne względem siebie i mogą wzajemnie się wspierać albo z sobą walczyć.
4. Są dziedziczne.

⁵ Thomas Hobbes (1588–1679) – angielski filozof, działacz i myśliciel społeczny, pisarz; autor *Leviatana* (1651), *The Elements of Law* (1640), *Philosophical Rudiment* (1651).

⁶ Swetoniusz; Gaius Suetonius Tranquillus (ok. 69–130) – rzymski pisarz, przyjaciel Tacyty oraz Pliniusza Młodszego; sekretarz cesarza Hadriana; autor *Żywotów Cezarów* (*Tyberiusz* wchodzi w ich skład), *O słynnych mówcach i nauczycielach*, *O sławnych mężach*.

⁷ Thomas Babington Macaulay (1800–1859) – brytyjski historyk, polityk, pisarz, minister w rządach lorda Melbourne’a i lorda Johna Russella; od 1841 roku poświęcił się pracy literackiej; wówczas powstały m.in. ballady *Lays of Ancient Rome* (1841), rozprawy *Dzieje Anglii od wstąpienia na tron Jakuba II* (1848); wspomniany w tekście Fryderyk to tytułowa postać powieści *Friedrich the Great* (Fryderyk Wielki, 1842).

⁸ Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832) – jeden z najwybitniejszych poetów (niemieckich i europejskich) przełomu XVIII i XIX wieku, dramaturg, prozaik, uczonec; autor takich arcydzieł światowej literatury jak *Cierpienia młodego Wertera* (1774); autor tekstu powołuje się na inne wybitne dzieło Goethego: *Fausta* (1773–1832).

⁹ Walter Scott (1771–1832) – szkocki powieściopisarz, poeta, adwokat; zapoczątkował w Anglii znamienne dla epoki romantyzmu zainteresowanie kulturą i twórczością ludową; autor licznych powieści, m.in.: *Waverley’a* (1814), *Antykwarusza* (1816), *Rob Roy’a* (1817), *Ivanhoe* (1819).

¹⁰ Plutarch z Cheronei (ok. 50–125) – historyk, filozof, orator, jeden z najwybitniejszych pisarzy starożytnej Grecji; kształcił się w Akademii Platońskiej w Atenach u Ammoniosa z Egiptu; autor *Żywotów*, poświęconych m.in. Themistoklesowi, Solonowi, Tezeuszowi, Alcybiadesowi.

¹¹ Patrz: przypis nr 28.

5. Mogą do pewnego stopnia być wzmocnione lub osłabione.

Pierwiastki te są:

Zmysłowe: 1. Miłość swego rodzaju. 2. Miłość dla dzieci. 3. Zmysł jedności.

4. Zmysł przywiązywania się. 5. Chęć walki. 6. Chęć szkodenia. 7. Chęć maskowania się. 8. Chęć zarobkowania.

Umysłowe: 1. Poczucie godności. 2. Próżność. 3. Pilność. 4. Stałość. 5. Moralność. 6. Religijność. 7. Uczucie nadziei. 8. Chęć dobra. 9. Popęd do nowości i nadzwyczajności. 10. Popęd do piękności. 11. Popęd do żartów. 12. Popęd do naśladowania^a.

Przedstawicielami tego kierunku w filozofii są: Bichat¹², Cabanis¹³, Broussais¹⁴.

Bichat twierdzi, że w człowieku źródłem życia jest istniejący w nim element żywotności, powstały z pewnego układu atomów. Jak skoro układ ten znika, i życie ulata. Prócz tego życie zawisło i od pewnego pierwiastku od materii różnego, ale którego jednak poznać nie możemy^b.

Cabanis uznaje, że jakkolwiek nerwy nie są jedynymi narzędziami czucia (bo polipy¹⁵ i infuzoria¹⁶ nie mają nerwów, a stąd wcale by czuć nie miały), to jednak człowiek czuje tylko za pośrednictwem nerwów, a czucie jest podstawą wszystkich władz, myśli i woli. Nerwy to człowiek!^c

^a Powyższe uwagi znajdują wyjaśnienie w dziele Dankwardta, *Psych.*, etc. na str. 6 i n. oraz Doucy t. 2 str. 292.

[Heinrich Dankwardt (?-?) – niemiecki XIX-wieczny psycholog; autor powołuje się na jego dzieło pt. *Psychologie Und Criminalrecht* (1863); Doucy – nie udało się ustalić, o kogo i jakie dzieło chodzi – przyp. Red.]

¹² Marie François Xavier Bichat (1771–1802) – francuski anatom i fizjolog; studiował w Nantui i Lyonie, w uznaniu zasług jego nazwisko wymieniono na liście 72 nazwisk na wieży Eiffła; do najslawniejszych jego rozpraw zalicza się: *Traité des membranes en général, et de diverses membranes en particulier*; *Anatomie générale appliquée à la physiologie et à la médecine, Recherches physiologiques sur la vie et la mort*.

¹³ Pierre Jean Georges Cabanis (1757–1808) – nadworny lekarz Ludwika XVI, filozof oświeceniowy, empirysta; przyczynił się do rozwoju psychologii; autor m.in.: *Observations on hospitals* (1790), *Rapports du physique et du moral de l'homme* (1802).

¹⁴ François-Joseph-Victor Broussais (1772–1838) – jeden z najwybitniejszych francuskich psychologów; uczeń Marie Xaviera Bichata; autor m.in.: *Histoire des phlegmasies ou inflammations chroniques* (1801), *Examen de la doctrine médicale généralement adoptée* (1802).

^b [Xavier Bichat], *Anatomie générale. Recherches physiologique*, I part, art. I. VIII [Boston 1801]. Por. Merten, *De la génération* [Brussel–Paris–Namen 1866] etc. [Oscar Merten (1837–1912) – francuski psycholog, filozof; pisarz, prócz wymienionego dzieła, autor książki *L'Etat Present De La Philosophie* (1907) – przyp. Red.]

¹⁵ Polip – postać jamochłonów w przemianie pokoleń.

¹⁶ Infuzoria (łac. *Ciliata*) – pierwotniak, poruszający się za pomocą delikatnych rzęsek lub kurczliwych rurkowatych wypustek, służących także do chwytania i wysysania zdobyczy.

^c Damiron, *Essai sur l'histoire de la phil. en France au XIX siècle*, Bruxelles 1846, s. 83; odnośnie psychologii Demiron napisał *Cours de la philosophie*, t. 1–2, Bruxelles 1834.

[Philibert Damiron (1794–1862) – francuski filozof; uczeń Eugène'a Burnoufa, Abel-Francois Villemaina i Victora Cousina; do jego dzieł należą (prócz wymienionych wyżej) m.in.: *Nouveaux mélanges philosophiques de Jouffroy* (1842), *De la Providence* (1849, 1850) – przyp. Red.].

Z porównania wrażeń tworzymy wyobrażenia w centrach nerwowych, a zbiór tych ostatnich stanowi duszę. Jean Cabanis wszakże popada w sprzeczność z sobą, z tym, co dopiero powiedział. Twierdząc bowiem, że wszystkie objawy życia tłumaczyć należy tylko z własności materii, jednak na innym miejscu przyznaje również byt i pewnego niematerialnego pierwiastku^d. Później nawet idzie dalej, utrzymując, że pierwiastek ten niematerialny ma byt rzeczywisty i że jego obecność w ciele sprawia wszystkie jego poruszenia^e.

Według Broussais dusza jest prostym utworem mózgu. Nie należy ją uważać za substancję lub coś podobnego, twierdzi Broussais, ale raczej za uczucie wywołane w mózgu. W konsekwencji Broussais oświadcza, że usiłowanie okazania samoistności duszy jest prostym objawem choroby mózgowej^f. Zauważymy bliżej treść nauki dwóch ostatnich autorów.

Cabanis^g utrzymuje, że ciężenie ziemi i zdolność do przyjmowania wrażeń jedno mają źródło i nie są czym innym, jak tylko rozmaitymi modyfikacjami jednej i tejsze samej zasady.

Ciążenie jest własnością wewnętrzną materii, wskutek której ciała mogą oddziaływać na siebie w pewnej odległości. Jeżeli zatem siła nagłaca cząsteczki materii do zbliżania się do siebie nie jest nic innego, jak tylko impulsem dokonany przez pewien płyn subtelny – to byłoby niedorzecznością przypuścić, że wrażliwość pochodzi od tej siły mechanicznej albo że duchowe władze są produktem pewnego ugrupowania atomów, wprawionych w ten stan przez inne atomy, atomów niemających innych własności, jak grubość, kształt i nieprzenikliwość. W istocie własności pewnego ciała złożonego są bardzo niekiedy różne od tych, jakimi są obdarzone ciała składające się na jego wydanie, wszelako, pomimo tej różnicy, ciała te bądź co bądź powinny mieć także i coś wspólnego z sobą, pewien węzeł, który by je łączył, pewne szczeble pośrednie prowadzące od jednego do drugiego. Ciało zaś i dusza różnią się we wszystkim i nie mają z sobą nic wspólnego, nielącznego, tak, że je Cabanis przyrównywa do stosunku, w jakim się znajduje kolor zielony do zapachu piżma. Jakikolwiek by były własności ciała, żadna z nich nie doprowadzi nas do wrażliwości, która nie ma nic wspólnego z nieprzenikliwością, rozciągłością, kształtem, elastycznością i tym podobnymi. Jeżeli chcemy, mówi Cabanis, przypisać zdolności przyjmowania wrażeń materii uorganizowanej, należy wykazać, że źródło jej, że ona zarodkowo spoczywa już w ciałach nieuorganizowanych i ich atomach, to jest, że trzeba w nich przypuścić pewną własność niemechaniczną, jakkolwiek najzupełniej różną od wrażliwości, ale w każdym razie zawierającą ją zarodkowo, choćby w najmniejszym zakresie, w miniaturze, w ten sam zupełnie sposób, jak na przykład stałość atomów zawiera w sobie zarodkowo późniejszą elastyczność ciała z nich złożonego, bo dwa te zjawiska odróżniają się tylko stopniem, ale nie zaś

^d *Rapports du phisique et du moral de l'home. Memoire*, Paris 1805, T. IV, § 1.

^e *Lettres sur les causes premières* oraz Merten l. c.

^f Merten, *De la génération* etc.

^g *Les rapports du phisique et du moral de l'home*, II rol., Paris 1802.

istotą, treścią. Ale jakże wystawimy sobie tę własność, jeżeli ciążenie przestaniemy uważać jako istotny, nieodbity przymiot materii, ale raczej jako skutek mechanicznego parcia. W takim razie zgodzić się należy, że albo objawy duchowe (a między nimi naturalnie i zdolność przejmowania wrażeń) są niczym więcej, jak prostym ruchem materii mózgowej, ale ruchem przypadkowym, z zewnętrznych powodów wywołanym, nie zaś z samej istoty natury materii obdarzonej zdolnością wrażeń, jak to Broussais utrzymuje, co jest widocznym błędem; albo że objawy psychiczne mają swe źródło w organizacji fizycznej, że one są jej szczególnym indywidualnym przymiotem tak dalece, że on nie występuje ani w elementach, pierwiastkach jego, ani nawet w ciałach złożonych, lecz nieorganizowanych, co znów wydaje się być Cabanisowi wnioskiem zupełnie bezzasadnym.

Przeciwnie, jeżeli przyjmiemy ciążenie jako wewnętrzną własność materii, wskutek czego wystawimy sobie, że atomy dążą ku sobie siłą nie zewnętrznego ruchu, ale naturalnego, na ich istocie opartego pewnego ślepego popędu, instynktu, pojmujemy wtedy łatwo, jak dążność pierwotna, udoskonalona przez uorganizowanie, zamienić się może w prawdziwą wrażliwość duchową. W tym celu należy nam porównawczo zbadać wszystkie stadia rozwoju organicznego i wszystkie właściwe im objawy duchowe, począwszy od rośliny najprostszej, aż do najkunsztowniejszego organizmu człowieka.

Widzimy zatem, że Cabanis zdolność przejmowania wrażeń, powinowactwo chemiczne i ciążenie uniwersalne uznaje za objawy jednej zasady. Stąd konsekwentnie wynika, że siła skuteczniająca spadek ciał na ziemię albo utrzymująca planetę w jej orbicie nie różni się wcale co do swej zasady, natury od władzy, przez którą Newton¹⁷ odkrył prawo ciążenia. Co się zaś tyczy samego ciążenia, to z Cabaniszem przyznać by należało, że ciała dążą do siebie na skutek siły podobnej do woli ogarnionej rodzajem niejasnego uczucia, ożywiającego atomy materii.

Co się zaś tyczy samego procesu wytwarzającego myślenie, to Cabanis sądzi, że mózg ma takie przeznaczenie względem myślenia, jak żołądek i trzewia względem trawienia. Wrażenia, koncentrując się w materii mózgowej, pobudzają w nim inną czynność, podobnie jak i pokarm, przyszedłszy do żołądka, nagli go do wydzielienia soku gastrycznego i pewnych ruchów ułatwiających ich rozpuszczenie się. Właściwym zatem zadaniem mózgu w procesie poznania jest ująć każde z osobna wrażenie, złączyć go z odpowiednim znakiem symbolicznym, następnie skombinować je z sobą, porównać i na podstawie takiego działania wyprowadzić sądy.

Cabanis, wystawiwszy taki pogląd, czuje się być nader uciszonym, skoro mówi: „Ceci résout pleinement la difficulté élevée par ceux qui, considérant la sensibilité comme une faculté passive, ne conçoivent pas comment juger, raisonner, imaginer, ne peut jamais être autre chose que sentir. La difficulté n'existe plus, quand on re-

¹⁷ Isaac Newton (1642–1727) – słynny angielski uczony, fizyk, astronom, filozof, alchemik, historyk; odkrywca trzech zasad dynamiki; autor m.in. dzieła *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687).

connoît, dans ces diverses opérations, l'action du cerveau sur les impressions qui lui sont transmises”¹⁸.

Pogląd Cabanisa niejednokrotnie wywoływał surowe krytyki: oprócz książki Oskara Mertena *De la génération des systhèmes philosophiques sur l'homme*, Paris 1866, znaleźć można odpowiednio uwagi w dziele pana Damiron *Histoire de la philosophie*, Française Bruxelles 1829, na str. 66 i n. Ja zaś czerpałem niniejsze uwagi, oprócz powyższych książek, nadto jeszcze z dzieła Gruyera *Méditations critiques, ou examen approfondi de plusieurs doctrines sur l'home et sur Dieu*, Paris [1847]¹⁹.

Pozostaje mi jeszcze dodać parę słów o ideach Broussaisa. Odwołuje się tutaj do jego pracy ogłoszonej pod tytułem *De l'irritation et de la folie* [Paris 1828].

Wrażliwość jest to władza, wskutek której tkanki ciał wykonywują pewne ruchy z powodu zetknięcia się z obcym ciałem. Broussais twierdzi, że Haller²⁰ bardzo niewłaściwie wrażliwość ograniczał tylko do mięśni, owszem, według opinii Broussaisa, rozciągnąć to należy i do wszelkiej tkanki. Broussais odróżnia wrażliwość naszego ja, to jest świadomość doznanych wrażeń, od drażliwości włókien ludzkiego ciała.

Jedno bez drugiego istnieć może: to jest, że tkanki mogą być podrażnione, a jednak wrażenia nie będzie, ale wrażenia bez podrażnienia być nie może. Drażliwość tkanek wspólną jest wszystkim istotom żyjącym, zacząwszy od roślin najprostszej, aż do człowieka; wrażliwość, to jest zdolność przejmowania wrażeń, właściwą jest tylko pewnym zwierzętom i w danych warunkach, jakimi są zcentralizowany w mózgu system nerwowy w pewnym ustroju, albowiem nie każdy stan nerwów uzdolnia nas do świadomego przejmowania wrażeń.

Świadomość wtedy tylko towarzyszy wrażeniu, kiedy z wrażeniem przedmiotu zewnętrznego łączy się i wrażenie samego siebie. Dalej tak mówi Broussais: „De ce que toute perception á nécessairement le double objet, on a conclu à la nécessité d'un principe actif, unique pour les percevoir l'un et l'autre, et ce même principe qu'on a distingué de la substance nerveuse et qu'on a dit ne pouvoir être qu'une chose simple. Je rappelle que ce principe n'est qu'une supposition, le produit d'une inducition fondée sur les consolités ordinaires, pour expliquer le quomodo de la perception. Il n'ya qu'a renoncer à la recherche de ce quomodo, que d'ailleurs ne peut qu'être le même chez tous les êtres à cerveau, le laisser dans l'inconnu avec toutes les autres causes première universelle, et cette objection n'aura plus de raleur”²¹.

¹⁸ P. J. Cabanis, *Rapports du physique et du moral de l'homme*, Paris 1805, s. 154.

¹⁹ Louis-Auguste Gruyer (1778–1866) – francuski filozof, pisarz; prócz wymienionego w tekście dzieła autor m.in.: *Principes de philosophie physique pour servir de base* (1845), *Essais philosophiques. Suivis de la Metaphysique de Descartes* (1832), *Des causes conditionnelles et productrices des idées* (1844).

²⁰ Albrecht von Haller (1708–1777) – szwajcarski lekarz, fizjolog, botanik, poeta; autor m.in. rozpraw naukowych: *Erläuterungen zu Boerhaaves Institutiones* (1739–1744), *Enumeratio methodica stirpium Helveticae indigenarum* (opis flory szwajcarskiej, 1742); powieści: *Usong* (1771), *Alfred, König der Angelsachsen* (1773); zbiorów poezji: *Ursprung des Ubels* (1734), *Gedichte* (1732).

²¹ F. J. V. Broussais, *De l'irritation et de la folie: ouvrage dans lequel les rapports*, T. 2, Paris 1839, s. 131.

Jedynym fenomenem duchowym jest tylko wyobrażenie. Sądy zaś są tylko wyobrażeniem wyobrażeń pamięci na przykład, również wyobrażeniem przypomnianych wyobrażeń.

Braussais wyznaje, że wyobrażenie tworzy się w mózgu i że jest podrażnieniem jego substancji, pewną formą tego podrażnienia, nie zaś, zastrzega Broussais, skutkiem podrażnienia. To, co my wolą nazywamy, jest także tylko pewnym szczególnym trybem podrażnienia mózgu, charakteryzującym się dla działającego świadomością, a dla widza, to jest osoby trzeciej, ruchem muskularnym.

Broussais doznał surowej krytyki, osobliwie w pracach księcia de Broglie, Tissot *l'Antropologie*²² i Gruyera, z którego dzieła *Méditations* i ja powyższe uwagi czerpałem^h. Pomimo tych krytyk, Broussis w mowie mianej 23 sierpnia 1834 rokuⁱ na posiedzeniu Akademii Nauk w Paryżu wznowił i potwierdził swoje opinie.

²² Jacques Albert Wiktor, książę de Broglie (1821–1901) – francuski arystokrata, historyk, dyplomata, polityk; autor takich rozpraw jak: *Zagadnienia religii i historii* (2 tomy, 1860), *Nowe studia nad literaturą i moralnością* (1868); nie udało się ustalić, na jakie źródło powołuje się autor artykułu.

^h Por. Damirou, l. c., str. 125.

ⁱ *Mémoire sur l'association du physique et du moral*, Gruyer, str. 578.

5

Julian Ochorowicz
JAK SZYBKĄ JEST MYŚL?*

Artykuł ukazał się w 2 częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 15, s. 129–130 (cz. I);
nr 17, s. 148–149 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „Julian Ochorowicz”¹.

Badać jest to mierzyć**I**

Przez dwadzieścia kilka wieków rozmyślali filozofowie nad naturą myśli – i nic nie wymyślili. Doszli tylko do przekonania, że jest to coś tak subtelnego, coś tak nieujętego, że z niczym innym porównać się nie da – „Szybki jak myśl” znaczyło to *nec plus ultra*².

Tymczasem fizjologowie nauczyli się krajać żaby. Okoliczność na pozór nic nieznacząca – zwłaszcza dla duszy. Ale nauka zwykła zaczynać od dołu – dlatego też wznosi się. Zobaczymy to na przykładzie.

Jest jedno doświadczenie fizjologiczne, które każdy tysiąc razy dziennie powtarza, nie domyślając się nawet, że ono właśnie pozwoliło fizjologom zbadać szybkość myśli:

* Artykuł ten przedstawia pokrótce treść obszerniejszej pracy, którą pan Ochorowicz na podstawie własnych doświadczeń zamierza ogłosić w przyszłości w dalszym ciągu swych *Psychologicznych pytań XIX wieku*. [Chodzi o cykl książek J. Ochorowicza: *Jak należy badać duszę, czyli o metodzie badań psychologicznych*, Warszawa 1869; *Miłość, zbrodnia, wiara i moralność. Kilka studiów z psychologii kryminalnej*, Warszawa 1870; *O wolności woli, studium psychologiczne*, Warszawa 1871 – przyp. Red.]

¹ Julian Ochorowicz (1850–1917) – filozof, psycholog, wynalazca, poeta, publicysta i fotografik; teoretyk pozytywizmu. Zajmował się też m.in. badaniem psychologii eksperymentalnej w zakresie zjawisk mediumicznych. Swoje laboratorium psychologiczne założył w Wiśle. Wybrane publikacje: *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872), *Z dziennika psychologa* (1876) oraz *Zjawiska mediumiczne* (5 tomów: 1913–1914).

² *Nec plus ultra* – łac. nic nad to.

Wyciągam rękę przed siebie i stosownie do woli, w okamgnieniu zginam palec. Co się tu dzieje? – Przede wszystkim występuje *wola* pobudzająca, a więc *czynność psychiczna*; ta oddziałuje na aparat nerwów ruchu, a więc wywołuje *czynność nerwową*; z nerwów przechodzi do mięśni i wywołuje ich skurczenie, a więc *czynność muskularną*; ta wreszcie sprawia poruszenie palca, a więc *czynność mechaniczną*. Jednym słowem, rozkaz woli przebiegł od mózgu do palca, a stało się tak szybko, iż każdy z nas utrzymuje, że chęć ruchu i ruch sam były najzupełniej jednoczesne. Wtedy poruszam, kiedy chcę – tak mi mówi moja świadomość. Przypominam sobie, że w jednym z ćwiczeń szkolnych, wystawiając potęgę ducha człowieka wobec sił przyrody, zawołałem: „a czymże jest szybkość elektryczności wobec szybkości myśli!” – I nic dziwnego, jest to złudzenie świadomości, które niedawno jeszcze nawet w nauce za fakt poczytywanym było. Jeszcze w roku 1840 wielki fizjolog Jan Müller³ napisał następujące słowa: „nigdy nie znajdziemy sposobu dla obliczenia szybkości działania nerwowego, gdyż brakuje nam do porównania tak niezmiernej przestrzeni, ażeby odnośnie do niej, podobnie jak szybkość światła i szybkość nerwowego pobudzenia obrachować”. Zaszczycił doświadczalnego zaprzeczenia tym słowem przypadł uczniowi Müllera: Helmholtzowi⁴. W samej rzeczy znakomity ten badacz w 10 lat potem dokonał tego rachunku.

Zaczęto od czynności najłatwiej ująć się dającej, a więc od czynności mięśniowej. Oto do czego przydały się krajane żaby; na ich to łapkach z pomocą *myografionu* Helmholtza robiono pierwsze doświadczenia. Szybkość skurczu mięśniowego została oznaczona, można było zatem przystąpić do trudniejszego zadania. Ale jak tu zmierzyć szybkość przebiegu *wrażenia* lub *woli* na tak małej przestrzeni – a tym bardziej, jakże by tu samą myśl zmierzyć. Zmierzyć rzecz niematerialną, niewidzialną, nieprzestrzenną, boską?... Jeszcze przed kilkunastu laty fizjolog Lélut⁵ wyrzekł w swojej *Physiologie de la Pensée*: „Dzieje się w mózgu coś bez zaprzeczenia bardzo cudownego, coś tak cudownego, że wyobrazić sobie, że to kiedyś pojmiemy, zrozumiemy, byłoby jeszcze cudowniejszym... Są to tajemnice innego porządku, a znać je

³ Johannes Peter Müller (1801–1858) – niemiecki fizjolog, anatom i zoolog; autor takich rozpraw, jak: *Bildungsgeschichte der Genitalien* (1830), *De glandularum secernentium structura penitiori* (1830), *Beiträge zur Anatomie und Naturgeschichte der Amphibien* (1832); nie udało się ustalić źródła przytaczanego cytatu.

⁴ Hermann Ludwig Ferdinand von Helmholtz (1821–1894) – niemiecki lekarz, fizjolog, fizyk i filozof; autor zasady zachowania energii; zajmował się mechaniką, akustyką, termodynamiką, światłem, elektrycznością i magnetyzmem; autor m.in. rozpraw: *Über die Erhaltung der Kraft* (1847), *Handbuch der Physiologischen Optik* (1851), *Die Lehre von den Tonempfindungen als physiologische Grundlage für die Theorie der Musik* (1863).

⁵ Louis Francisque Lélut (1804–1877) – francuski lekarz i filozof, członek Akademii Nauk Moralnych i Politycznych (Sekcja Filozofii); badał choroby psychiczne i frenologię; autor rozpraw: *Physiologie de la pensée, recherche critique des rapports du corps à l'esprit* (*Fizjologia myśli, krytyczne badania relacji między ciałem i umysłem*, 1861), *Inductions sur la valeur des altérations de l'encéphale dans le délire aigu et dans la folie* (*Uwarunkowania wartości zmian mózgu w ostrym delirium i szaleństwie*, 1836); nie udało się ustalić, czy autor przywołuje oryginalne dzieło we własnym tłumaczeniu, czy cytuje innego tłumacza.

byłoby to znać rękę, która je stworzyła”. A jednak myśmy poznali tylko łapkę żaby i potrafimy już zmierzyć szybkość tej myśli – prawda, dotąd niewytłumaczonej, ale już ujętej – „Miałaby myśl mieć szybkość nieskończoną, jaką jej zwykle przypisujemy i czy nie można by oznaczyć czasu potrzebnego na uformowanie się *idei* lub na wytworzenie *woli*?”... pytał Donders⁶ i wziął się do pracy. Jeśli szczupłość miejsca nie pozwala nam szczegółowo opisywać jego doświadczeń, opowiedzmy przynajmniej ich zasadę.

Umówmy się z kimś drugim, ażeby w chwili, kiedy uczuje pewne wrażenie w pewnym miejscu ciała, natychmiast dał znak, że je poczuł przez stosowne poruszenie ręką ołówka znaczącego czas na przyrządzie. Ołówek ten dotyka walca obracającego się z niezmierną, ale stałą i znaną prędkością. Długość *linii* zarysowanej przez naciśnięcie ołówka wyraża długość *czasu*, przez który ów nacisk się odbywał, czyli długość trwania odruchu, a za pomocą takiego przyrządu możemy oznaczyć czas zaledwie $\frac{1}{2000}$ część sekundy wynoszący! W ten sposób przekonywamy się, że ażeby wrażenie doszło do mózgu, tam było świadomie ujęte i według umowy wywołało znak przez poruszenie mięśnia, potrzebuje na to pewnego czasu, stałego przy stałych okolicznościach; a mianowicie, jeśli wrażenie było wywarte na zmysł *dotykania* w jednym stałym miejscu, to odruch ręki nastąpi po upływie $\frac{1}{7}$ części sekundy, jeśli zaś *śłuch* pobudzimy, to znak będzie dany po $\frac{1}{6}$ sekundy, jeśli *wzrok*, to jeszcze cokolwiek później, a mianowicie po upływie $\frac{1}{5}$ sekundy. Ale doświadczenie to uczy nas tylko, że różne zmysły z różną szybkością podają wrażenia dla świadomości. Zmieńmy więc warunki doświadczenia. Jeśli stale podrażniamy palec nogi na przykład, to uczucie tego podrażnienia i odruch woli zajmować będą zawsze pewien stały przeciąg czasu; lecz jeśli podrażniamy punkt bliżej mózgu położony, na przykład na ramieniu, to odruch nastąpi daleko szybciej, stąd prosty wniosek, że mniejsza przestrzeń dla przebiegu wrażenia mniej też czasu wymaga. Na tej to zasadzie obliczono, że wrażenie, równie jak rozkaz woli, przez nerw długi na stopę biegnie $\frac{1}{90}$ sekundy, a więc, że szybkość jego jest 90 stóp na sekundę. – Teraz już doświadczenia nasze staną się wymowniejszymi: mierząc czas, jaki upłynął między chwilą pobudzenia a chwilą dania znaku, będziemy wiedzieli, co należy odtrącić dla mięśni i nerwów, a więc co pozostanie dla mózgu. Pole do najciekawszych doświadczeń otwarte – przytoczę tylko najprostsze z nich jako zasadnicze:

Na pobudzenie prawej nogi każdy odpowiadać prawą ręką. – A potem:

Prawą ręką na podrażnienie prawej nogi, a lewą na podrażnienie lewej, nie uprzedzając, którą podrażnimy.

Tym sposobem zewnętrzne warunki obu doświadczeń są jednakowe, różnica skutków więc odnosić się będzie tylko do okoliczności zmiennej, to jest do psy-

⁶ Franciscus Cornelis Donders (1818–1889) – holenderski okulista, fizjolog, pedagog; absolwent uniwersytetów w Utrachcie i Lejdzie; profesor uczelni w Utrechcie; jest twórcą chronometrii mentalnej i metody subtraktywnej; w 1866 roku został zagranicznym członkiem Royal Society; w XIX wieku na język polski przełożono jego prace: *Fizjologia*, przekł. A. Fabian i A. Stockmann, Warszawa 1872; *Oftalmologia*, przekł. B. Geppner, Warszawa 1870.

chicznego zorientowania się osoby doświadczanej, czy prawą, czy lewą ręką ma poruszyć, a więc do owego procesu wnioskującego; *czuję dotknięcie w prawej nodze, a zatem poruszę prawą ręką*, i temu podobnie.

Rezultat wykazuje, że w drugim razie odruch opóźnił się o $\frac{1}{15}$ sekundy, a więc ów akt najprostszego wnioskowania na przebiegu od nerwu czucia do nerwu ruchu trwał $\frac{1}{15}$ sekundy.

Zrozumiemy teraz, dlaczego nieraz skarżyliśmy się w ten sposób: *chcesz, żebym ci odpowiedział, a nie dałeś mi chwili czasu do namysłu*. W ogóle liczne następne badania uczą nas, że podobnie jak ruch mechaniczny, tak i ruch myślowy tym dłuższego wymaga czasu, im więcej jest skomplikowany. – Tą samą drogą przekonano się, że ruch *woli* w najprostszym swym przejawie, to jest jako jeden moment odruchu, mający na celu wyszukanie odpowiedniego nerwu czucia i pobudzenie go zajmuje 2 razy tyle czasu, co przebieg po samych nerwach do i od mózgu.

Oto porównanie chyżości rozmaitych odmian *ruchu* w różnych objawach przyrodzonych:

Elektryczność przebiega około		1,300 milion. stóp w 1-ej sek.			
Światło	”	900	”	1	”
Kula armatnia	”	1500 stóp	”	1	”
Głos	”	1000	”	1	”
Orzeł	”	100	”	1	”
Wrażenie i woła	”	90	”	1	”

Tak więc przez czas trwania jednego odruchu kula armatnia ubiega około 300 stóp, a orzeł 20 stóp; w czasie zaś niezbędnym dla utworzenia się najprostszego świadomego wyobrażenia orzeł ubiegłby 6 stóp drogi, a kula armatnia 90!

Taka powolność oburza poetów:

Hej myśli! leć chyżo – na zwiady, w podśluchy!
Leć skrzydłem tak cichem, jak lecą snów duchy⁷.

– woła ognisty śpiewak biblijnych melodii (Kornel Ujejski⁸).

A jednak gdyby wyobrażenia naszych orłów poetyckich tylko tak szybko biegła z przedmiotu na przedmiot, jak pospolite nasze orły przebiegają stopy swej niebieskiej drogi, już skarby poezji dla samych poetów stałyby się nieprzystępnymi... znikłaby świadomość myśli.

⁷ K. Ujejski, *Podróż z mego okna*, [w:] *Poezje Kornela Ujejskiego*, t. 2, Lipsk 1866, s. 47.

⁸ Kornel Ujejski (1823–1897) – poeta, publicysta; tworzył w duchu chrześcijańskim; jest autorem liryki wizyjnej stylizowanej na modlitwy oraz biblijne psalmy; autor m.in. zbiorów poezji: *Pieśni Salomona* (1846), *Skargi Jeremiego* (1847), *Kwiaty bez woni* (1848).

II

Szybkość myśli nie jest zawsze stałą; zależy ona od przeróżnych okoliczności, które możemy podzielić na dwie grupy mniej więcej wyraziste, jak wskazuje następująca tablica:

- | | | |
|--------------------|----------------|---|
| | – stałe: | – przyrodzona konsystencja mózgu i nerwów – temperament – płeć – wiek – położenie geograficzne. |
| 1. Wpływy fizyczne | – przypadkowe: | – nabieg lub ubytek krwi
– zbytek lub brak ciepła
– napoje, narkotyki i tym podobne ogólny stan ciała w danej chwili. |
| | – stałe: | – wychowanie – powtarzanie, przyzwyczajenie – stąd w ogóle pewne usposobienie umysłowe żywe lub powolne. |
| 2. Wpływy umysłu. | – przypadkowe: | – rozpęd umysłowy – silne wrażenie radosne lub bolesne
– stąd: zapal, szał, lub też ubezwładnienie, osłupienie. |

Podobnie jak *ciepło*, na przykład, z różną szybkością w różnych ciałach się rozchodzi, tak *myśl* w różnych mózgach niejednakową ma łatwość działania. Mózg idioty nie wyda błysków genialnej myśli – stwardniały mózg starca zgrzybiałego nie zdoła tak szybko objąć myślą przedmiotu, jak normalny mózg człowieka w sile wieku będącego. Kobiety w ogóle szybciej myślą niż mężczyźni, lecz *szybkość* myśli nie może być miarą jej *logicznej wartości*. Myślenie senne jest bez porównania szybsze od czuwającego, *ale co nagle, to po diable*, mówi staropolskie przysłowie. W sennym kalejdoskopie naszej duszy obrazy migają w szalonym wirze; im prędzej biegną, tym łatwiej się płaczą, zacierają, giną, tak jak w kółku Newtona⁹ najjaskrawsze barwy przy szybkim obrocie nikną. Panowie poeci! Na przekór ognistemu śpiewakowi niech myśli wasze nigdy nie biegną tak szybko, „jak lecą snów duchy”...¹⁰

⁹ Chodzi o Tarczę Newtona, dysk z radialnymi, kolorowymi sektorami, których barwy i wielkości są tak dobrane, aby przy obracaniu się krążka obserwator widział go jako jednolicie biały. Newton zaprezentował swój wynalazek w 1704 roku, aby udowodnić tezę o addytywnym (będącym wynikiem sumowania składników) mieszaniu barw.

¹⁰ Nawiązanie do *Podróży z mego okna* Kornela Ujejskiego; zob. K. Ujejski, *Podróż z mego okna*, [w:] *tegoż, Poezje*, t. 2, Lipsk 1866, s. 47: „[...] Hej myśli! leć chyżo na zwiady, w podsłuchy! / Leć skrzydłem tak cichem, jak lecą snów duchy [...]”.

Jednakże nie idzie za tym, ażeby nie można myśleć i *prędzej*, i *logiczniej* razem od wielu *wolno* i *nielogicznie* myślących.

Klimat ciepły, umiarkowany więcej sprzyja niż zimny. Na wyścigach myślowych synowie południa zyskaliby pierwszeństwo; porywczosć i namiętność pozostań zawsze ich udziałem; ale im szybciej kto biegnie, tym łatwiej mu się potknąć – angielska rozwaga więcej warta niż włoskie wulkany. – W lecie pisze się więcej poezji, w zimie więcej prozy; jest w tym i ta przyczyna, że piękność natury, pogoda, słońce, pobudzają myśl do szybszego i więcej uczuciowego działania.

Z przyczyn niestałych nabieg krwi do głowy przyspiesza działalność myśli, mianowicie w tak zwanym natchnieniu, które jednak częściej z przyczyn *moralnych* powstaje.

Do tych należą na przykład silne wrażenia (*choćby na pozór nieznaczące*), pobudzające niezwykle pewną słabą stronę człowieka, najwrażliwsze fibry umysłowe, zalewając naszą świadomość falą miłych lub niemiłych obrazów i dźwięków.

Wiadomo, że piorun łatwiej przebiega w tych miejscach, gdzie już raz uderzył – tak i myśl łatwiej biegnie w pewnym kierunku (umysłowym), do którego znalazła się skłonność w organizmie i w którym już nieraz przebiegała. Z początku idzie jakoś oporem, potem coraz łatwiej, nareszcie może dojść do tej szybkości, która nam się nieskończoną wydaje.

Najlepiej uważać to na myśleniu rachunkowym. Zachariasz Dase¹¹, sławny rachmistrz, w dzieciństwie nie odznaczył się żadnym uzdolnieniem do matematyki, a po kilkunastu latach pracy i ciągłych przeróbek rachunkowych doszedł w nich do szybkości bez porównania wyższej nad wszelkie normalne myślenie. Przez *przywyczajenie* i *wprawę* wyrobił sobie w mózgu maszynę rachunkową, która działała *bez jego wiedzy* nawet. Tak na przykład (według świadectwa psychologa Jessena¹²) tenże Dase zapytany, jaka liczba będzie pierwiastkiem 19-ej potęgi liczby 7,093,585, 369,945,256,195,429,028,464,404,423 „87” odpowiedział *po trzech minutach namyślnie!*

Uważając kilkogodzinny przebieg jakiegokolwiek myślenia, widzimy, że z początku biegnie ono* coraz prędzej; poeta, muzyk, rozpoczynający tworzyć – rachmistrz przejmujący się zadaniem – filozof stopniowo zatapiający się w krainę abstrakcji, mogą to sprawdzić z łatwością. Po niejakiem jednak czasie (zmiennym w różnych organizmach i okolicznościach) umysł zaczyna leniwieć, nużyć się i zwalniać bieg jak lokomotywa, której zabrakło paliwa; mózg wyczerpał krew dostarczoną, kwasy wytworzyły się w nadmiarze, a jeśli silne wrażenia moralne zmuszą mózg do działania, to pocnie majaczyć i nawet wyrodzić może objędy choroby umysłowej w różnych jej przejawach.

¹¹ Johann Martin Zacharias Dase (1824–1861) – niemiecki geniusz matematyczny, potrafiący w myślach dokonywać niezwykle skomplikowane obliczenia, np. mnożąc liczbę: 79532853×93758479 w 54 sekundy.

¹² Jessen – nie udało się odnaleźć danych biograficznych tej osoby.

* Przez *bieg myślenia* rozumiem kolejną *defiladę wyobrażeń* przed okiem świadomości.

Widzimy więc, że szybkość myśli ulega pewnym prawom; na tej to zasadzie próbujemy ją ująć w formułę matematyczną, a mianowicie we wzór następujący:

$$\text{Szybkość} = \frac{\text{Powtarzanie} \times \text{Czas}}{\text{Opór}}$$

Opuściwszy mianownik, wzór ten przedstawi nam analogię z formułą ruchu jednostajnie przyspieszonego $v=gt$, który w matematyce uważa się bezwzględnie na przeszkody, jakie napotyka w rzeczywistości. I w samej rzeczy, jak widzieliśmy, myśl w pierwszych okresach danej umysłowej pracy biegnie ruchem jednostajnie przyspieszonym; o ile zaś ruch ten zmienia się, następnie zależy to od przeszkód fizycznych i moralnych, jakie myśl w procesie swym napotyka, a które oznaczamy ogółem przez Opór.

Wzór zatem powyższy wyraża następujące przyrodzone prawa szybkości myślenia:

„Szybkość myśli jest proporcjonalną do częstości powtarzania, przyzwyczajenia, wprawy”.

„Szybkość myśli jest proporcjonalną do czasu, w którym się to powtarzanie, czyli wprawianie, odbywało”.

„Jest odwrotnie proporcjonalną do oporu, jaki napotyka ze strony fizycznej i moralnej”.

Nareszcie jeden jeszcze wniosek z powyższych uwag wynikający jako pewnik przyjąć musimy: „Myśl jest ruchem”, bo tylko ruch ma szybkość.

L. Figuiet.

NAZAJUTRZ PO ŚMIERCI.

czyli

Życie przyszłe według wskazań nauki.

przełożył

Antoni Nalepiński.

TOM I. — II



WARSZAWA

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“.

1873.

Louis Figuiet, *Nazajutrz po śmierci czyli Życie przyszłe według wskazań nauki*;
przeł. Antoni Nalepiński. T. 1–2. Warszawa: nakładem Redakcyi Przeglądu
Tygodniowego, 1873. (Biblioteka Narodowa)

6

Aleksander Kraushar
O SAMOBÓJSTWIE
ZE STANOWISKA NAJNOWSZYCH BADAŃ

Tekst ukazał się w sześciu odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 13, s. 101–102 (cz. I);
nr 14, s. 111 (cz. II); nr 15, s. 121–123 (cz. III);
nr 16, s. 132–133 (cz. IV); nr 17, s. 139–140 (cz. V);
nr 18, s. 148–149 (cz. VI);
każdą część opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule widnieje informacja: „przez Aleksandra Kraushara”¹.

Le suicide est un crime. C'est ma conviction, comme c'est,
je crois, celle de tout le monde; le devoir et la raison les disent...

Alfred de Vigny – *Chatterton*².

...Dziewiętnastemu stuleciu niepoślednia w udziale przypadła zasługa podniesienia martwych cyfr statystycznych do godności wymownego argumentu, świadczącego o moralnym i materialnym bycie danego narodu. Wśród tych różnorodnych cyfr i rubryk statystycznego obrazu znajduje się jedna, przerażająca swoim postępowym wzrostem rubryka, nad którą oko myśliciela nie może się zatrzymać bez uczucia dotkliwego żalu – nad bezowocnością wiekowych usiłowań w sprawie postępu i ogólnego dobrobytu.

Tą rubryką jest samobójstwo.

Według obliczeń Esquirola³ cyfra samobójstw spełnionych we Francji od roku

¹ Aleksander Kraushar, pseud. Alkar (1843–1931) – adwokat, historyk, publicysta, poeta i działacz kulturalno-oświatowy pochodzenia żydowskiego; autor *Historii Żydów w Polsce* (Warszawa 1865–1866).

² Alfred Victor comte de Vigny (1797–1863) – francuski dramaturg, powieściopisarz, poeta, członek Akademii Francuskiej; autor m.in. powieści *Cinq Mars* (1826), zbioru poematów *Mojżesz* (1822) czy dramatu *Daphné* (prwd. 1912); cytat pochodzi z rozprawy *Dernière nuit de travail* (1834). Zob. wydanie: A. de Vigny, *Dernière nuit de travail*, [w:] tenże, *Théâtre complet*, Paris 1841, s. 366.

³ Jean-Étienne Dominique Esquirol (1772–1840) – francuski psychiatra; jako jeden z pierwszych wprowadził metody statystyczne do psychiatrii; wprowadził termin „halucynacja”; autor kla-

1800-go przez ciąg lat pięćdziesięciu wynosi 330 000; w Anglii statystyk Farr⁴ obliczył tę cyfrę w stosunku jednego samobójstwa na 15 000 mieszkańców, a według wykazów statystycznych sądowo-karnych komisji rządowej sprawiedliwości wypadki samobójstw w kraju naszym powtarzają się rocznie przecięciowo dwieście kilkadziesiąt razy...

Te smutne cyfry usprawiedliwiają dostatecznie niepokojące pytanie: czyli w istocie ów postęp i cywilizacyjne zdobycze naszego wieku, którymi się tak słusznie poniekąd chlubimy, nie są w wielu razach płonny tylko frazesem, jeśli wpośród społeczeństw uposażonych we wszelkie środki materialnej i moralnej pomocy, wobec usiłowań filantropów ku zniweczeniu źródła nędzy, mogą zdarzać się wypadki, w których człowiek nie znajduje innego środka uśmierzenia swej boleści – nad świętokradzkie targnięcie się na najwyższe dobro – własne życie swoje.

Brak stanowczej odpowiedzi na tak rozpaczliwe pytanie powiódł wielu myślicieli na fałszywe w rozumowaniach drogi. Wychodząc z ogólnej premisy⁵, że każdy występki jest owocem wadliwego społecznego ustroju, utworzono drogą sylogizmu⁶ niebezpieczną teorię okoliczności zmniejszających, a nawet wyłączających winę samobójstwa.

Zaprzeczyć nie można, że jest w tej teorii pewna szlachetna dążność zespolenia faktów oderwanych, w społeczeństwie pojawiających się, z całym szeregiem przyczyn i skutków, otaczających niewidzialną siecią duchową stronę naszego istnienia.

Idea solidarnej odpowiedzialności społeczeństwa za winę jednego z jego członków skłania myślicieli i ludzi czynu do coraz większych a obfitszych w skutki usiłowań w sprawie postępu, ale tak, jak każda najszlachetniejsza zasada fałszywie pojęta – może stać się źródłem bezprawia i posłużyć jako oręż ludziom złej woli, tak też i owa zasada odpowiedzialności ogółu za niedolę i winy jednostek nigdy zbyt rozległe tłumaczoną być nie powinna, bo właśnie przesada w tym kierunku powiodła niejeden już sofistyczny umysł na bezdroża, a między innymi i na innym polu – wytworzyła w naszym stuleciu potworną osobistość Lacenaire⁷.

Samobójstwo, jako fakt stanowiący rubrykę niewzruszoną w statystycznym bilansie każdego narodu, więcej niżeli inny objaw nastrocza pola do rzucania poci-sków na społeczeństwo, które widząc tak bolesny, a corocznie opłacany podatek, nie może wynaleźć nam stosownego lekarstwa.

sycznego podręcznika *Des maladies mentales, considérées sous les rapports médical, hygiénique, et médico-légal* (1838); autor artykułu powołuje się prawdopodobnie na ustalenia z pracy *Note sur la monomanie-homicide*. Ballière (Paris 1830).

⁴ William Farr (1807–1883) – brytyjski epidemiolog i statystyk; w jego dorobku znajduje się m.in. książka *British Annals of Medicine, Pharmacy, Vital Statistics, and General Science* (1837), na którą prawdopodobnie powołuje się autor artykułu.

⁵ Premisa – przesłanka.

⁶ Sylogizm – w logice tradycyjnej: schemat wnioskowania, w którym przechodzi się z dwu przesłanek zawierających ten sam termin do konkluzji zbudowanej z pozostałych dwóch terminów występujących w przesłankach.

⁷ Pierre François Lacenaire (1803–1836) – francuski morderca i niedoszły poeta; były wojskowy; w więzieniu napisał wiersz *Petycja złodzieja do króla, jego sąsiada*; napisał też *Pamiętniki* oraz liczne wiersze; wywarł wpływ m.in. na twórczość Balzaka i Dostojewskiego.

„Jakież wnioski wyprowadzić z owej nieubłaganej stałości, z jaką się wypadki samobójstwa powtarzają? – pyta najznakomitszy statystyk naszego stulecia, Quetelet⁸. Czy uwierzyć w rozpaczliwy fatalizm popychający nas pomimo woli na drogę występku i nadużyć, od których nas żadna ludzka siła uwolnić nie jest w stanie? O nie! Człowiek w zakresie działalności swojej wolnej woli może rozwijać wszelkie rozumowe środki ku przyjęciu lub odrzuceniu nieprzyjaznych wpływów, lecz doświadczenie nas uczy, że podczas gdy jeden zwycięża, drugi ulega i że pod wpływem przyczyn społecznych, które mniej lub więcej na nas oddziałują, też same skutki powtarzają się periodycznie, w jednostajnym porządku. Jeżeli bym przedsięwziął rozkopać ulicę przed swoim domem, czyż miałbym prawo dziwić się, że skutkiem tego wielu przechodniów poniosło dotkliwe uszkodzenia? Nie byłoby te wypadki zbyt naturalnymi i czyż nie powtarzałyby się bezustannie? A miałbym wówczas prawo utrzymywać, że nie ja to jestem przyczyną złego, gdyż ci, którzy przed domem moim upadli, mogli sobie byli drogę oświecić? Otóż większość upadków moralnych w świecie społecznym takż sam ma początek...”

Żałować przychodzi, że ów gorzki wyrzut uczyniony społeczeństwu przez szlachetnego myśliciela nie został osłodzony choć w części wskazaniem natury tych przyczyn, które podkopując grunt społeczny, wywołują tak liczne objawy samobójstwa. Gdyby tego rodzaju wypadki były przeważnie następstwem wadliwego ekonomicznego ustroju, następstwem nędzy materialnej, wówczas środek pomocy łatwo by mógł być wynalezionym. Ale bliższe zbadanie nie tylko statystyki cyfrowej wypadków samobójstwa, ale i statystyki ich moralnej wykazuje dopiero nieopisaną trudność wynalezienia na nie stosownego lekarstwa.

Jedyny specjalista w kwestiach samobójstwa, dr Brierre de Boismont⁹, którego dzieło: *Du suicide et de la folie suicide* europejskiej używa powagi, wykazuje, że nędza materialna nieznacznego stosunkowo dostarcza kontyngensu¹⁰ do statystyki samobójstwa. Na 4 595 badanych przezeń faktów zaledwie 282 samobójstw spowodowanych zostało ostateczną nędzą – większa zaś część pozostałej reszty przypada na ludzi, którzy skutkiem namiętności, afektów lub apatii będącej ich skutkiem – ode-

⁸ Lambert Adolphe Jacques Quételet (1796–1874) – belgijski astronom, matematyk, statystyk, socjolog, kryminolog, twórca „pytania queteletowskiego” (dlaczego nasilenie przestępczości jest różne w ramach różnych grup społecznych?); opracował wskaźnik masy ciała, zwany wskaźnikiem Queteleta lub BMI (Body Mass Index); autor artykułu powołuje się prawdopodobnie na rozprawę pt. *Sur la statistique morale et les principes qui doivent en former la base* (1848).

⁹ Alexandre-Jacques-François Brière de Boismont (1797–1881) – francuski lekarz psychiatra; w 1831 roku został wysłany do Polski w celu zbadania epidemii cholery, opublikował po powrocie wspomnienia, za które otrzymał złoty medal Instytutu. W 1838 roku został szefem prywatnego ośrodka zdrowia przy 21 rue Neuve-Sainte-Genève, w pobliżu Panteonu. Autor m.in.: *Observations médico-légales sur la monomanie homicide* (Paris 1827), *Médecine domestique, comprenant les premiers secours à administrer dans les maladies et accidents qui menacent promptement la vie* (Paris 1832), w tekście wspomniane jest dzieło pt. *Du suicide et de la folie suicide, considérés dans leurs rapports avec la statistique, la médecine et la philosophie* (Paris: Germer-Baillière, 1856)

¹⁰ Kontyngens – określona liczba wojska, którą dawniej miało obowiązek wystawić państwo, miasto itp.; tu w znaczeniu metaforycznym.

brali sobie życie. Tu leży właśnie trudność w wyborze środków zaradzenia złemu. Społeczeństwo może nieszczęśliwemu nędzarzowi podać dłoń pomocną, nakarmić go, przyznać i ochronić od zgubnych podszeptów rozpacz, ale dla człowieka przygnębionego moralnie, zachwianego w przekonaniach o świętości swoich obowiązków względem siebie, rodziny lub społeczeństwa, który skutkiem zawodu doznanego w życiu wykołysał w umyśle uporną a niebezpieczną filozofię samobójstwa – dla człowieka takiego trudno społeczeństwu znaleźć środek ratunku. Wielu też myślicieli zwątpiwszy o skuteczności środków wyłknięcia tej plagi, która w naszym stuleciu tak zastraszające z dniem każdym przybiera rozmiary, postanowiło szukać źródła tego objawu w warunkach cywilizacyjnych naszej epoki, czyniąc większe lub mniejsze natężenie owego obłędu zależnym od atmosfery moralnej, wśród której dane społeczeństwo rozwija się i wzrasta od kierunku pojęć, pragnień i potrzeb w nim górujących, wreszcie od natury zasad i wierzeń stanowiących podkładnię¹¹ jego duchowego życia.

W tym duchu przemawiają najznakomitsi w tej kwestii badacze: Appiano Buonafede, uczony włoski (*Histoire critique et philosophique du suicide*)¹²; Saint Marc Girardin (*Du suicide et de la haine de la vie*)¹³, pani de Staël (*Reflexion sur le suicide*)¹⁴, E. Saisset (*De l'état moral de notre époque*)¹⁵, Felix Bourquelot (*Recherches*)¹⁶, Tissot (*Manie du suicide et l'esprit de recolte*)¹⁷, Brierre de Boismont (*loc. cit.*) i E. Caro

¹¹ Podkładnia – fundament, grunt.

¹² Appiano Buonafede (1716–1793) – włoski uczony, literat, mnich; generalny prefekt Celestines; prócz dzieła wspomnianego w artykule, opublikował też m.in. rozprawy: *Saggio di commedie filosofiche con ampie annotazioni* (1754), *Sermone apologetico di T.B.B. per la gioventù italiana* (1756), *Della malignità istorica discorsi* (1757).

¹³ Marc Girardin, znany jako Saint-Marc Girardin (1801–1873) – francuski akademik, krytyk literacki, polityk; szef Rady Stanu; pracował jako krytyk literacki w „Journal des Débats” oraz „Revue des deux Mondes”; w 1844 roku został członkiem Akademii Francuskiej; oprócz dzieła, o którym wspomina artykuł, napisał też m.in.: *Tableau de la littérature française au xvie siècle* (1829), *Notices politiques et littéraires sur l'Allemagne* (1835), *Cours de littérature dramatique, ou De l'usage des passions dans le drame* (1843–1868, 5 tomów), *Essais de littérature et de morale* (1845, 2 tomy).

¹⁴ Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël-Holstein, znana jako Madame de Staël (1766–1817) – powieściopisarka i publicystka francuska pochodząca z francuskojęzycznej części Szwajcarii; spopularyzowała we Francji pojęcie „romantyzm”; autorka m.in.: *Lettres sur les ouvrages et le caractère de Jean-Jacques Rousseau* (1788), *De l'influence des passions sur le bonheur des individus et des nations* (1796), *De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales* (1800).

¹⁵ Emile Edmond Saisset (1814–1863) – francuski filozof; jest autorem *Essai de philosophie religieuse* (1862) czy też *L'âme et la vie: étude sur la renaissance de l'animisme* (1864); dzieło, na które powołuje się artykuł, pochodzi z roku 1859.

¹⁶ Louis Felix Bourquelot (1815–1868) – francuski historyk; autor m.in. książek: *Assassinat de Guillaume Pentecoste, maire de Provins* (1279), *Bulletin de la Société bibliophile historique* (1836–1837), *Histoire de Provins* (1839–1840), *Notice sur la grosse tour de Provins* (1840).

¹⁷ Claude-Joseph Tissot (1801–1876) – francuski filozof, ojciec Charles-Josepha Tissota (1828–1884); profesor Akademii w Dijon; płodny i wszechstronny pisarz; autor wspomnianej w tekście rozprawy *De la manie du suicide et de l'esprit de révolte* (Paryż 1840), ale też m.in. książek: *Le*

w studium (*Du Suicide dans ses rapports avec la civilisation*)¹⁸ opartym głównie na rezultatach badań P. de Boismont.

Przypisując podrzędniejsze znaczenie wpływom klimatycznym lub fizjologicznym, uważają ci pisarze, że w miarę, o ile cywilizacja postępuje bez gwałtownych wstrząśnień i przewrotów i o ile życie jednostek na tle tej cywilizacji rozwija się trybem zwykłym, o tyle samobójstwo staje się wypadkiem wyjątkowym, prawie nieznanym. Przeciwnie, kiedy cywilizacja, jak to w naszej epoce ma miejsce, rozwija się gorączkowo i kiedy skutkiem tego w sercach i umysłach jednostek budzą się nadmierne pragnienia i nadzieje, którym rzeczywistość zadośćuczynić nie jest w stanie, wówczas rozczarowanie wywołuje chorobliwe objawy apatii życiowej kończącej się zwykle samobójstwem.

Statystyka nowoczesna stwierdza prawdę tego poglądu, szeregiem cyfr wykazujących stopniowy wzrost wypadków dobrowolnej śmierci w naszej epoce, ale czyli w istocie liczebna przewaga samobójstw stanowi rezultat wadliwych jej warunków cywilizacyjnych, tego najściślsze nawet badanie nie będzie w możliwości ocenić. Samobójstwo jest wynikiem moralnych cierpień, ale może być także rezultatem filozoficznego poglądu, jako i następstwem umysłowego obłądzenia. Te jednak przyczyny noszą na sobie cechę tak uniwersalną, że w każdej epoce, w każdym zakątku ziemi, słowem, tam wszędzie, gdzie człowiek myśli, czuje i cierpi, można się ich wpływu dopatrzeć.

Dla zbadania zatem wyróżniającego charakteru samobójstw nowoczesnych od tych, jakie w przeszłości się dokonywały, niezbędna jest sięgnąć do historii tego obłądzenia związanej ściśle z historią religijnych dogmatów i filozoficznych doktryn.

Samobójstwo u narodów Dalekiego Wschodu było i dziś jest jeszcze wpływem fałszywego poglądu, że człowiek odbierający sobie życie dostępuje stanu błęgiego kwietyzmu¹⁹, do którego na próżno tęsknił na ziemi. Szczęśliwość *nirwany*²⁰, ów ideał przekazany w przedzgonnej godzinie ludom Wschodu przez mędrca Budę i licznych jego zwolenników, stanowiła nie tylko dla jednostek, ale i dla narodów całych, jedyną podjętą do wyzwolenia się przez samobójstwo z więzów ziemskiego żywota i przysparzała bożkowi jagranat²¹, ową krwawą ofiarę, nad zniesieniem której pracują do dziś dnia z małym skutkiem wielkorządcy angielscy.

Catholicisme Et L'Instruction Publique, Le Patois Des Fourgs, Arrondissement de Pontarlier, Département Du Doubs, De la manie du suicide et de l'esprit de révolte, de leurs causes et de leurs remèdes.

¹⁸ Elme-Marie Caro (1826–1887) – francuski filozof, spirytualista, krytyk literacki; autor m.in. wspomnianego dzieła *Du suicide dans ses rapports avec la civilisation. L'Hygiène morale* (1869); ale również: *Quid de beata vita senserit Seneca* (1852), *La Philosophie de Gæthe* (1866), *Le Matérialisme et la science* (1867).

¹⁹ Kwietyzm – mistyczna doktryna religijno-etyczna z XVII w., uznająca za podstawę życia religijnego modlitwę, kontemplację i całkowitą bierność; również: bierny, beznamiętny stosunek do świata i spraw życiowych.

²⁰ Nirwana – w buddyzmie, hinduizmie, dżinizmie: stan, który w ciągu przemian żywotów (reinkarnacji) jest ostatecznym wyzwoleniem od bytu indywidualnego, bólu, pragnień i namiętności; też: osiągnięcie najwyższej szczęśliwości, spokoju i prawdy absolutnej.

²¹ Jagran – rodzaj modlitwy na cześć hinduskich bogów.

Głośną była w Indiach sekta gymnosofistów (filozofia nagich)²², której zasady jednogodnymi były z późniejszą sektą stoików przez Zenona utworzoną²³. Wiara w odrodzenie po zadaniu sobie śmierci dobrowolnej była między tymi sekciarzami tak silna, że samobójstwo było dla nich prostą zmianą mieszkania lub wędrownką w upragnione a niedalekie okolice. Calanus Gymnosofista²⁴ spalił się wobec Aleksandra Macedońskiego, Zarmenohegra²⁵ odebrał sobie życie wobec cesarza Augusta. Z małymi odmianami poglądy gymnosofistów przeniknęły do dalekich krańców Japonii i Chin, a znajdujemy je również w całej swej zgubnej sile między druidami, wieszczbierzami i kapłanami starożytnych Celtów. Celtowie północni uważali śmierć na domowym łożu za haniebną, z rozkoszą zatem rzucali się ze skał w przepaści.

II

W Grecji samobójstwo było faktem zwykłym, przez pisarzy, mówców i poetów chwalonym o tyle, o ile było wynikiem rozumowego przeświadczenia, a nie chwilowej słabości. Znajdujemy tam wyspy uprzywilejowane, gdzie samobójstwa dokonywały się publicznie. Ze skały wyspy Leukadii²⁶, dziś St. Maura, głośnej świątynią Apollona²⁷, ludzie wszystkich stanów, nieszczęśliwi w miłości, rzucali się w morze. Miejsce to nazywano „skokiem kochanków”. Corocznie również o oznaczonej porze zgromadzały się liczne tłumy dla przypatrywania się ostatnim chwilom zabójców, którzy na wzór owych cyrkowych szermierzy, za sowitą opłatą rzucali się z tej straszliwej skały w przepaść. Tradycja przechowuje nam imiona innych, szlachetniejszych samobójców, którzy, jak na przykład wieszczka Sapho²⁸, w leukadyjskiej przepaści znaleźli spokój po cierpieniach zawodnej miłości.

Inna wyspa Ceas, do Cyklad²⁹ należąca, smutniejszą jeszcze zjednała sobie sławę. Według Strabona³⁰ panowało na tej wyspie prawo, które obowiązywało starców sześćdziesięcioletnich do zadawania sobie śmierci przez otrucie.

²² Gymnosofisci (gr. *gymnosophistai* – nadzy mędrzy) – uduchowieni i zazwyczaj uprawiający praktyki ascetyczne filozofowie.

²³ Stoicyzm – kierunek filozoficzny zapoczątkowany w III wieku p.n.e. w Atenach przez Zenona z Kition, doprowadzony do ostatecznej formy przez Chryzypa i kontynuowany przez całą starożytność.

²⁴ Kalanos (ok. 398–323 p.n.e.) – gymnosofista, który towarzyszył Aleksandrowi Wielkiemu; w wieku 73 lat, osłabiony pogodą i podróżą, wybrał śmierć przez samospalenie.

²⁵ Zarmenohegr – pisownia zgodna z oryginałem; nie udało się ustalić szczegółów dotyczących tej osoby.

²⁶ Leukada – wyspa na Morzu Jońskim u zachodnich wybrzeży Grecji. Wchodzi w skład archipelagu Wysp Jońskich.

²⁷ Apollo, Apollon – według mitologii greckiej syn Zeusa i Leto; bóg piękna, światła, życia, muzyki; patron poezji i sztuki.

²⁸ Safona (przełom VII i VI wieku p.n.e.) – najslawniejsza poetka starożytnej Grecji, przedstawicielka poezji lirycznej.

²⁹ Chodzi o wyspę Kea; Cyklady – archipelag znajdujący się w południowo-zachodniej części Morza Egejskiego, u południowo-wschodnich wybrzeży Grecji.

³⁰ Strabon (ok. 63 p.n.e. – 24 n.e.) – grecki geograf, historyk, podróżnik; autor m.in. *Geographica hypomnemata*, encyklopedii spisanej w 17 księgach.

Do jakiego stopnia zasada samobójstwa była tolerowaną w Grecji, dowodem jest głośne drzewo Ateńczyka Timona³¹, który zohydziwszy sobie ród ludzki, wygłaszał publicznie teorie samobójstwa, a raz zgromadziwszy tłumy narodu, wstąpił na mównicę i odezwał się: „Ateńczycy! na polu moim znajduje się drzewo, na którym wielu się już spomiędzy naszych obywateli obwiesiło. Ponieważ mam zamiar zabudować to pole, zmuszony jestem uprzedzić was, abyście korzystali z czasu, dopóki to drzewo jest jeszcze na miejscu!”³²

Obyczaje dzikie, dziwaczne i przesadzone doktryny cyników³³, do której później przyłączyła się i moralna *skepsis*³⁴, rozpowszechniły w umysłach tłumu teorię dobrowolnej śmierci tym silniej, że wyznawcami jej byli najznakomitsi mędracy ówczesni. Diogenes i uczeń jego Stolpon z Megary³⁵ odebrali sobie życie; pierwszy przez uduszenie się, drugi przez wypicie jednym haustem potężnej dozy wina. Podczas igrzysk olimpijskich cynik Peregrin³⁶ oznajmił publicznie, że się spali żywcem i oznaczył dzień do tej uroczystości. Zgromadziły się znaczne tłumy na to widowisko. Ukazał się Peregrin z pochodnią w ręku, otoczony licznym orszakiem cyników. Podłożono ogień pod stos. Samobójca z uśmiechem zdjął opanoczę i rzucił się w płomień.

Takie fakta jako pojedyncze nie świadczyłyby jeszcze o obyciu się umysłów greckich z tą wstrętną teorią, gdyby obok nich nie górowały przeważnie i wpływowo systemata filozoficzne pitagorejczyków³⁷ i platoników³⁸, oparte na zasadach filozo-

³¹ Tymon Ateńczyk to postać fikcyjna, bohater tragedii autorstwa Williama Shakespeare’a. Za materiały źródłowe, które posłużyły do jej napisania, uznaje się *Życie Alcybiadesa* Plutarcha i *Tymona mizantropa* Lukiana.

³² Por. W. Szekspir, *Tymon Ateńczyk*, przeł. L. Ulrich, Warszawa 1973, s. 73:

„Wyrosło drzewo w mojej tu zagrodzie,
Które ściąć muszę dla mej dogodności;
Zwlekać nie mogę, więc powiedzcie, proszę,
Mym przyjaciółom, wszystkim Ateńczykom,
Małym i wielkim, potężnym i słabym,
Że kto chce koniec położyć strapieniom,
Niechaj się śpieszy, niech do mnie przybywa
I nim pień drzewa siekierę poczuje,
Niech się powiesi. Pozdrówcie ich wszystkich”.

³³ Cynicy – grecka starożytna szkoła filozoficzna, założona przez Anystenesa z Aten na przełomie V i IV w. p.n.e. i rozwijająca się w Grecji i Rzymie do IV w. n.e.; łączyli w sposób nierozzerwalny refleksję filozoficzną z praktyczną sztuką życia. Ideałem cyników była samowystarczalność oraz niezależność zarówno wobec nakazów i konwencji społecznej, jak i wobec pragnienia majątku, sławy oraz wszelkich popędów naturalnych.

³⁴ Sceptycyzm (łac. *skepsis*) – stanowisko filozoficzne odrzucające możliwość uzyskania wiedzy wiarygodnej i ostatecznie uzasadnionej.

³⁵ Diogenes z Synopy (ok. 413–323 p.n.e.) – filozof grecki ze szkoły cyników; Stolpon z Megary – nie udało się ustalić szczegółów biograficznych dotyczących tej osoby.

³⁶ Peregrin – nie udało się ustalić szczegółów biograficznych dotyczących tej osoby.

³⁷ Pitagorejczycy – uczniowie Pitagorasa, członkowie założonego przez niego Związku Pitagorejskiego, rozwijającego się w VI–IV w. p.n.e. w miastach południowej Italii i Grecji.

³⁸ Platonicy – uczniowie Platona; ich filozofia charakteryzowała się przekonaniem, że prawdziwym i rzeczywistym bytem jest tylko byt idealny.

fii wschodniej, która samobójstwo jako środek uszczęśliwienia jednostek uważała. Naczelnicy tej sekty, Pitagoras³⁹, Zeleukus⁴⁰ i Charondas⁴¹, chcąc u uczniów swoich wpoić przekonanie, że przez samobójstwo człowiek staje się bogiem, odebrali sobie życie.

Za ich przykładem poszli Demostenes⁴² i naczelnicy późniejszej szkoły aleksandryjskiej, tak zwanej eklektycznej, Plotyn⁴³, Proclus⁴⁴, Porfiriusz⁴⁵ i Maksym Efezyjski⁴⁶.

W Rzymie obok niezliczonych samobójców, którym współcześnie miano czynów heroicznych przyznali, widzimy również samobójstwa będące wypływem filozoficznego systematu stoików i epikurejczyków.

Pierwsi, jak Seneka⁴⁷, Kato⁴⁸ i Trazeasz⁴⁹, w imię prawa człowieka do rozporządzenia swoją osobą, drudzy, jak triumwir Antoniusz⁵⁰ i Petroniusz malarz⁵¹, w imię zniechęcenia opanowującego duszę po nadmiernych rozkoszach ciała porzucali życie bez żalu, bez ostentacji, uważając czyn taki za zgodny z naturą i powołaniem człowieka.

Wiadomo, że Marek Antoniusz i Kleopatra⁵² założyli w Egipcie akademię *synapotumenów*, której członkowie obowiązani byli badać sposoby jak najłatwiejszego zadawania sobie dobrowolnej śmierci.

Wzrost chrześcijaństwa, pisma Ojców Kościoła i dekreta synodalne położyły chwilową tamę obłędowi samobójstwa, tak rozkrzewionemu w zgangrenowanej

³⁹ Pitagoras (ok. 572–ok. 497 p.n.e.) – grecki filozof i matematyk.

⁴⁰ Zeleukus, Zaleucus (VII w. p.n.e.) – grecki prawodawca; opracował pierwszy pisemny kodeks grecki, Kod Locriana.

⁴¹ Charondas z Katany (VI wiek p.n.e.) – grecki filozof i prawodawca; zwolennik i prawdopodobnie uczeń Pitagorasa.

⁴² Demostenes (384–322 p.n.e.) – najsłynniejszy mówca grecki, polityk, zażarty przeciwnik macedońskiej dominacji w świecie greckim.

⁴³ Plotyn, Plótinos (204–270) – filozof grecki, twórca neoplatonizmu, uczeń Ammoniosa Sakkasa.

⁴⁴ Proklos zwany Diadochem (412–485) – grecki filozof neoplatoński, uczeń Plutarcha z Aten i Syriana, objął po tym ostatnim kierownictwo platońskiej Akademii i kierował nią do 485 roku.

⁴⁵ Porfiriusz (232–305) – starożytny filozof neoplatoński, astrolog; komentator Platona i Arystotelesa; zredagował *Enneady* Plotyna.

⁴⁶ Maksymos z Efezu, Maksym z Efezu (IV w.) – grecki filozof neoplatoński z IV wieku, reprezentant szkoły pergameńskiej, uczeń Edezjusza.

⁴⁷ Lucius Annaeus Seneca zwany Rhetor (ok. 55 p.n.e. – 40 n.e.) – ojciec Seneki Młodszego zwanego Filozofem; pochodził z Korduby; ekwita, autor antologii cytatów z mów (z 10 ksiąg zachowało się 5).

⁴⁸ Marek Porcjusz Katon (Marcus Porcius Cato) zwany Cenzorem (234–149 p.n.e.) – mówca, polityk i pisarz rzymski.

⁴⁹ Trazeasz (Paelus; I w. n.e.) – senator rzymski, wyznawca stoicyzmu; opuścił senat w chwili, gdy Neronowi składano dzięki za zabicie matki, za co został przez cesarza skazany na śmierć; uprzedził wyrok, popełniając samobójstwo.

⁵⁰ Marek Antoniusz (83–30 p.n.e.) – wódz i polityk rzymski.

⁵¹ Gaius Petroniusz zwany Arbitrem (27–66) – rzymski pisarz (poeta), filozof i polityk. Przypisuje się mu autorstwo wydanej anonimowo powieści *Satyricon*.

⁵² Kleopatra VII, z dynastii Ptolomeuszów (69–30 p.n.e.) – królowa Egiptu, panowała 51–31 p.n.e.

rzymskiej społeczności, lecz pomimo że w miejsce pogańskich poglądów na znikomość życia wstąpiły humanitarne zasady ewangelii, wskazujące człowiekowi wzniosłe jego powołanie doczesne, widzimy i w wiekach średnich nieustanny wpływ dawnych pojęć na krzewienie się plagi samobójstwa.

W zaciszach klasztornych demon smutku, zwany przez świętego Jana Złotoustego⁵³ *atymią*⁵⁴, owłada umysłami zakonników po klasztorach, skłaniając ich do szukania jedynej ulgi w dobrowolnej śmierci. Epoka odrodzenia klasycznej literatury i obudzone zamiłowanie do pojęć pogańskich wraz z towarzyszącym mu osłabieniem wierzeń religijnych powołały do życia dawne zasady stoickiej filozofii, a wraz z nimi i doktryny samobójstwa nowej nabrały siły. Wielcy pisarze otwarcie podnoszą sztandar tej zgubnej teorii. Tomasz Morus⁵⁵ w swojej *Utopii*, Jan Donne w dziele pod tytułem *Samobójstwo*⁵⁶ wygłaszają apologię tego obłędu, stawiając pod tym względem jako wzór naśladowania godzien Utyceńskiego Katona⁵⁷. Owe to pisma i powieści Filipa Mordanut⁵⁸, Ryszarda Smitha⁵⁹ i Karola Bloum⁶⁰ przyczyniły się przeważnie do rozkrzewienia opinii, iż Anglia stanowi klasyczną ziemię samobójstw, gdy tymczasem i francuscy pisarze nie taili swojej sympatii do tego rodzaju czynów, uważając je za dowód panowania woli nad ślepym zamiłowaniem do życia. Dowodem tego są pisma Monteskiusza⁶¹, Woltera⁶², Rousseau⁶³ i Maupertuisa⁶⁴.

⁵³ Jan Chryzostom, Jan Złotousty (ok. 350–407) – biskup Konstantynopola, pisarz chrześcijański, uznawany za największego kaznodzieję kościoła Wschodu, doktor Kościoła, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego.

⁵⁴ Atymia – ociążałość, brak działania, przygnębienie.

⁵⁵ Tomasz More (1478–1535) – angielski myśliciel, pisarz i polityk, tercjarz franciszkański, męczennik chrześcijański czczony przez anglikanów, święty Kościoła katolickiego; autor *Utopii* (ok. 1516).

⁵⁶ John Donne (1572–1631) – poeta angielskiego baroku, przedstawiciel nurtu poezji metafizycznej; w artykule autor powołuje się na dzieło pt. *Biathanatos* (1608), będące apologią samobójstwa.

⁵⁷ Marek Porcjusz Katon, Marcus Porcius Cato Uticensis (95–46 p.n.e.), zwany Katonem lub Katonem Utyceńskim – polityk i filozof rzymski. Stoik, znany z prawości i uczciwości.

⁵⁸ Filip Mordanut – nie udało się ustalić, kogo ma na myśli autor.

⁵⁹ Albert Richard Smith (1816–1860) – angielski pisarz, artysta estradowy i alpinista; autor powieści i opowiadań, m.in.: *The Adventures of Mr Ledbury* (1842), *The Fortunes of the Scattergood Family* (1845), *The Marchioness of Brinvilliers: The Poisoner of the Seventeenth Century* (1846), *The Struggles and Adventures of Christopher Tadpole* (1848).

⁶⁰ Karol Bloum – nie udało się ustalić, kogo ma w tym miejscu na myśli autor artykułu.

⁶¹ Monteskiusz; Montesquieu Charles Louis de Secondat (1689–1755) – francuski filozof, prawnik i pisarz epoki oświecenia; autor m.in.: *Listów perskich* (1721), *O duchu praw* (*De l'esprit des lois*, 1748).

⁶² Woter, Voltaire, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) – francuski oświeceniowy pisarz, filozof, dramaturg i historyk; tworzył satyry, powieści, dramaty oraz *Listy*; autor takich dzieł jak: *La Henriade* (*Henriada*, 1728), *Histoire de Charles XII* (*Historia Karola XII*, 1730), *Brutus* (1730).

⁶³ Jean-Jacques Rousseau (1712–1778) – pisarz, filozof, pedagog, teoretyk muzyki; autor m.in.: *Emila* (1762), *Umowy społecznej* (1762), *Pigmalion* (1770), *Confessions* (1782).

⁶⁴ Pierre Louis Moreau de Maupertuis (1698–1759) – francuski matematyk, fizyk, filozof; autor m.in.: *Astronomie nautique* (Paryż 1745–1746), *Vénus physique* (Paryż 1745), *Essai de cosmologie* (Amsterdam 1750).

III

Idąc kolejną wieków, przychodzimy wreszcie do czasów nowszych, które dla moralisty i psychologa tym ciekawsze do obserwacji przedstawiają pole, że one to właśnie po raz pierwszy wywołały na widownię objawy nowego poetycznego obłądzenia, znanego pod nazwą werteryzmu⁶⁵, a któremu Niemcy miano *Weltschmerz*, to jego boleści świata, nadali. Werteryzm był dzieckiem rozczarowania i melancholii poczętym w umyśle nieśmiertelnego twórcy *Hamleta*⁶⁶, a wykołysanym na schyłku zeszłego wieku przez pokrewny mu geniusz Goethego⁶⁷. Chorobliwa, szamocząca się z niedościgłymi ideałami wyobraźnia, spaczona bezsilnością wola, nerwowa drażliwość budząca się na widok sprzeczności światowych – oto były części składowe tej poetycznej choroby, której starożytność nie znała, a którą nowsze dopiero społeczeństwo w utworach wieszczów swoich uwydatniło.

Werter Goetego stał się wzorem dla owych dusz namiętnych i wrażliwych, którym braknie sił i woli do wytrwania w walce z przeciwnościami życia. Światem Wertera było marzenie; rzeczywistość dlań nie istniała zupełnie. Tego rodzaju filozofia bezczynności, ukoronowana samobójstwem, fatalny wywarła wpływ na umysły marzycieli niemieckich i na całą współczesną, a nawet i późniejszą literaturę. Dowodem tego jest ów charakter melancholiczny, jakim większość prawie głośniejszych kreacji poetycznych jest owiana. Childe Harold i Manfred Byrona⁶⁸, René Chateaubrianda⁶⁹, Lelja Jerzego Sand⁷⁰, Rolla Musseta⁷¹, Rafael Lamar-

⁶⁵ Werteryzm – postawa przejawiająca się w poczuciu bezcelowości życia, melancholii i szukaniu w marzeniach ucieczki od rzeczywistości; zjawisko wywodzi się z powieści Johana Wolfganga Goethego *Cierpienia młodego Wertera*.

⁶⁶ William Szekspir (1564–1616) – angielski poeta, dramaturg, aktor; powszechnie uważany za jednego z najwybitniejszych pisarzy literatury angielskiej oraz reformatorów teatru; autor takich arcydzieł europejskiej literatury, jak: *Hamlet (Hamlet, Prince of Denmark; 1600)*, *Otello (Othello; 1605)*, *Król Lear (King Lear; 1605)*, *Makbet (Macbeth; 1606)*.

⁶⁷ Johann Wolfgang Goethe (1749–1832) – niemiecki poeta i pisarz okresu *Sturm und Drang* i klasyki weimarskiej, myśliciel, przyrodnik, uczonec i mąż stanu, uważany za najwybitniejszego przedstawiciela literatury niemieckiej; jego najważniejszym dziełem jest wydany w dwóch częściach dramat *Faust* (cz. I, 1808; cz. II, 1833, pierwsze wydanie polskie obu części Warszawa 1880).

⁶⁸ George Gordon Noel Byron, znany jako lord Byron (1788–1824) – jeden z najwybitniejszych europejskich poetów i dramaturgów; Anglik; przyjaźnił się m.in. z Percym Bysssem Shelleyem; jego twórczość znacząco wpłynęła przede wszystkim na poetów romantycznych; w tekście chodzi o bohaterów *Wędrowek Childe Harolda* (1812: I i II; 1816: III; 1818: IV) oraz *Manfreda* (1817).

⁶⁹ François-René de Chateaubriand (1768–1848) – francuski pisarz, polityk; autor m.in. powieści: *Atala* (1801), *Geniusz chrześcijaństwa* (1802) i *René* (1805).

⁷⁰ George Sand (1804–1876) – francuska pisarka epoki romantyzmu; autorka m.in. powieści: *Indiana* (1832), *Lélia* (1833), *Aldo le Rimeur* (1833).

⁷¹ Alfred Louis Charles de Musset (1810–1857) – francuski poeta, dramaturg, prozaik, członek Akademii Francuskiej; autor m.in. powieści: *Spowiedź dziecięcia wieku (Confession d'un enfant du siècle, 1836, wyd. polskie 1880)*; dramatów: *Noc wenecka* (1830), *Andrea del Sarto* (1833, wyd. polskie 1880), *Lorenzaccio* (1834); w tekście chodzi o poemat *Rolla*; zob. *Rolla. Ustęp tłumaczony*

tina⁷², Beniowski i Kordian Słowackiego⁷³, Wacław Garczyńskiego⁷⁴, Gustaw Mickiewicza – wszystkie te kreacje są to melancholiczne dzieci naszego czasu i naszych pojęć, szarpiąc się bezsilnie z realizmem życiowym i przekazujące społeczeństwu wraz z owym Hamletowskim *to be or not to be*⁷⁵ ten sam środek ratunku, jaki już za dni naszych Monsieur de Camors⁷⁶ synowi swemu w krwawym testamencie obwieścił.

Wobec faktu wzrastającej ciągle liczby wypadków samobójstwa w naszym stuleciu mniemać by można było, że zestawienie powyższych nazwisk bohaterów Hamletowskiego pokroju służyć winno jako argument świadczący o zgubnym wpływie tej literatury na umysły współczesnych! Bynajmniej! Statystyka będąca i pod tym względem najlepszym miarowskazem dowodzi, że wypadki poetycznych samobójstw za dni naszych są wyjątkowe i prawie nieznanne. Od czasu, gdy po ukazaniu się Goethowskiego *Wertera* znajdowano po lasach młodych ludzi z rozbitymi samobójczo czaszkami i egzemplarzami romansu *Wertera* w kieszeni – do dni naszych społeczeństwo olbrzymim krokiem posunęło się na drodze krytycznego oceniania tego rodzaju sentymentów. Dzisiejszy liryzm, pozujący w roli zniechęcenia i apatii do życia, a mimo to rozkochany w sobie aż do cikliwości, jest tylko towarem modnym, ponętym, ale nikogo już do samobójstwa nie doprowadzi. Zresztą werteryzm dzisiejszy, znalazłszy silnego, a nie mniej wpływowego między czytelnikami rywala w formie romansu kryminalnego – uczącego nie siebie, a *drugich* zabijając, traci powoli dawne koło zwolenników i mniej niebezpiecznym się staje.

Reasumując poglądy ogólne na kwestię samobójstwa, widzimy, że czy to samobójstwo występuje w historii jako doktryna filozoficzna, czy też jako chorobliwy, wyjątkowy obraz, zawsze źródła jego tkwią w niezdrowej atmosferze moralnej, jaką zwykle epoki przejściowe żywota ludów są przepełnione.

Na tej też podstawie da się wytłumaczyć fakt zatrważającego wzrostu wypadków samobójstwa w bieżącym stuleciu.

W Paryżu między rokiem 1794 a 1804 liczono rocznie 107 samobójstw, pod-

z *Musset'a*, [w:] tenże, *Wiersze ulotne*, tłum. M. z Pleszowic, Kraków 1887, s. 53–59.

⁷² Alphonse de Lamartine (1790–1869) – polityk, pisarz, twórca francuskiego romantyzmu; autor m.in. powieści *Graziella* (1849; na którą powołuje się autor artykułu) i *Antoniella* (1867); książek podróżniczych *Voyage en Orient* (1835), *Trois Mois au pouvoir* (1848), czy też dramatu *Toussaint Louverture* (1850).

⁷³ Juliusz Słowacki (1809–1849) – poeta, przedstawiciel romantyzmu, dramaturg i epistolograf; obok Mickiewicza i Krasińskiego określany jako jeden z wieszczów narodowych; autor m.in. dramatów: *Kordian* (1834), *Balladyna* (1834, wyd. 1839), *Horsztyński* (1835), *Lilla Weneda* (1840), *Mazepa* (1839), *Sen srebrny Salomei* (1843).

⁷⁴ Stefan Florian Garczyński (1805–1833) – poeta, przedstawiciel romantyzmu, powstaniec listopadowy, przyjaciel Adama Mickiewicza; autor m.in. *Sonetów wojennych* (1833) oraz *Wacława dziejów* (napisane 1832), na które powołuje się autor artykułu.

⁷⁵ *To be or not to be* (ang. być albo nie być) – fraza pochodząca z *Hamleta*, autorstwa Williama Shakespeare'a.

⁷⁶ Chodzi o tytułowego bohatera utworu Octave'a Feuilleta (1821–1890), francuskiego pisarza i dramaturga; autora m.in.: *Ébéc et mat, drame en cinq actes, en prose* (1846), *Palma, ou, La nuit du vendredi saint* (1847), *La Vieillesse de Richelieu* (1849), *York* (1852).

czas gdy od 1814 do 1823 cyfra ta podniosła się do 334, a od 1830 do 1835 przecięciowo 382 naliczono wypadków tego rodzaju. Wzrost samobójstw postępuje nieprzerwanie. W roku 1843 było w Paryżu 25 samobójstw więcej aniżeli w roku 1842–1858, więcej aniżeli w roku 1841; 25 więcej niż w roku 1840 – 71 więcej niż w roku 1839; 69 więcej niż w roku 1838; 105 więcej niż w roku 1837; 126 więcej niż w roku 1836; 197 więcej niż w roku 1835; wreszcie 189 więcej w roku 1834.

Stosunek ten odmiennie nieco układa się dla całej Francji, a nie już dla pojedynczej tego kraju stolicy. W roku 1843 było we Francji 154 samobójstw więcej niż w roku 1842; 206 więcej niż w roku 1841; 268 więcej niż w roku 1840; 273 więcej niż w roku 1839; 434 więcej niż w roku 1838; 577 więcej niż w roku 1837, 680 więcej niż w roku 1835; 715 więcej niż w roku 1835; 942 więcej niż w roku 1834. (Brierre de Boismont, str. 355.)

Niedokładność tablic statystycznych lub też wzrost ludności nie może tu być wyjaśnieniem tak smutnego faktu, gdyż fakt ten powtarza się niezmiennie we wszystkich prawie krajach.

W Prusiech na przykład według obliczeń Queteleta od roku 1758 do 1775 liczono rocznie 45 samobójstw, od 1778 do 1797 liczba ta wzrosła do 62, od roku 1798 do 1808 mamy roczną cyfrę 128, a od 1813 do 1822 roku cyfra ta wzrosła już do 546 etc.

U nas dopiero od lat kilku zaczęto troskliwie zbierać pod tym względem cyfry i równie się okazało, że samobójstwa idą w stosunku bez przerwy wzrastającego postępu.

Dla badacza cywilizacji nowoczesnej smutny ten objaw jest naturalnym wynikiem przewrotu, jaki się w społeczeństwie europejskim od roku 1789 ciągle dokonywa, powołując na widownię działania te czynniki, które dawniej dostępu do uciech życiowych nie miały. Zanim owa przejściowa epoka na stałych się oprze podstawach i zanim ów niestrudzony i ogólny poryw do korzystania z nabytków nowoczesnej cywilizacji przybierze charakter regularniejszy, szeregi ofiar rekrutować się będą ciągle między jednostkami, którym albo sił do wytrwania w walce z przeciwnościami, albo środków do podołania coraz wzrastającym potrzebom zabraknie. Widok kolosalnych fortun wzrastających za dni naszych sposobem niezwykłym i sąsiadująca obok nich materialna nędza, nędza stokroć dotkliwsza aniżeli nią była w czasach dawniejszych, wszystko to budzi w umysłach słabszych żądę szybkiego dźwignienia się ponad upragniony poziom, a gdy w jednych ta szlachetna ambicja staje się źródłem czynów wzniosłych, dla innych opór i napotkanie przeszkody stanowią zarzewie zwątpienia i apatii, zasilającej przeważnie cmentarze samobójców ofiarami swymi.

Żywioł namiętności poziomych stanowi w obecnym stanie społeczeństwa najważniejszą przyczynę samobójstw. Namiętności te i cierpienia moralne będące ich następstwem ujawniają się zwykle w epokach, w których drażliwość sercowa, podniecana ciągle szalonym zbytkiem i zepsutą literaturą, na niebezpieczną grę jest wystawiona.

„Nasza epoka – pisze de Boismont – rozpieraną jest we wnętrznościach swoich nie tylko przez apatię życiową, ów produkt zepsutej cywilizacji, ale dręczą nas jeszcze i inne choroby moralne, o których starożytność pojęcia nawet nie miała, a głównie zamęt powszechny w obrażeniach i rozczarowanie doszczętne w tym wszystkim, cośmy dawniej szanowali i czcili niezmiennie. Pełni zwątpienia i niepewności, turbowani smutnymi przeczuciami, uciekamy się do rozrywek światowych bez celu i znaczenia, niby w chęci znalezienia wypoczynku, a właściwiej dla podniecienia gasnących iluzji, które raz utracone nie wracają już nigdy”.

Do nie mniej ważnych przyczyn wzrostu liczby samobójstw w bieżącym stuleciu zaliczają niektórzy pisarze – a głównie Włoch Appiano Buonafede – zobojętnienie dla religii, które, według niego, pod wpływem prądu najsprzeczniejszych, ultramaterialistycznych zasad i teorii przerodziło się w wytwór jakiegoś półracjonalizmu, skłonnego do łatwych uniesień i jeszcze łatwiejszego rozczarowania, wiodącego w chwilach stanowczych do występkę.

Tego rodzaju pogląd oparty jest na statystyce samobójstw, wykazującej nieznaczny stosunek wypadków dobrowolnej śmierci między kobietami w porównaniu z cyfrą tych wypadków między płcią męską zaobserwowaną.

Na 4 695 samobójstw trzecia zaledwie część spełnioną została przez kobiety, według zaś wykazów sądowo-karnych wydanych przez Komisję Sprawiedliwości za rok 1865 – na 264 samobójstw zaledwie 58 wypadków zalicza się u nas na płeć słabszą; w roku 1866 na 292 samobójstw tylko 35 do tej kategorii należało.

Rażący ten stosunek wyprowadzają z tego niezaprzeczonego faktu, że w kobiecie uczucie religijne jest silniejszym i nie poddaje się tak łatwo podszeptom rozpaczy. Inni wszelako, mniej uczuciowi myśliciele, przypisują ten fakt lęklivosti właściwej płci słabszej, która w chwili stanowczej nie pozwala pokonać wrodzonego przywiązania do życia.

IV

Z ogólnego poglądu na najważniejsze przyczyny samobójstwa wynika, że dla dokładnego wyjaśnienia źródła owej moralnej choroby niezbędnym jest rozgatkowanie tych przyczyn na pewne kategorie odrębne. W większości bowiem wypadków samobójstwo nie jest faktem doraźnym, lecz stanowi tylko ostateczny rezultat różnorodnych a dziwnie ze sobą powiązanych wpływów, na które znów ze swej strony mniej lub więcej silnie oddziaływa organizm człowieka i jego otoczenie.

W rozgatkowaniu bezpośrednich przyczyn samobójstwa trzymać się będziemy metody pana Caro, który odmiennie od dotychczas praktykowanego podziału tych przyczyn na *usposabiające* i *decydujące* przyjmuje podział właściwszy, a mianowicie na przyczyny *psychiczne*, w których organizm ludzki gra główną rolę, *mieszane*, w których spotykamy dwojaki wpływ duszy i ciała, i wreszcie przyczyny *moralne*.

W pierwszej kategorii mieszczą się: dziedziczność i wpływy klimatyczne.

Wpływ dziedziczności na objawy samobójstwa jest faktem niejednokrotnie przez badaczy stwierdzonym. Najczęściej dziedziczność ta ma miejsce w linii pro-

stej, przechodząc z rodziców na dzieci, rzadziej spotykamy ją w liniach pobocznych. Esquirol wylicza wiele przykładów rodzin podległych obłąkaniu lub samobójczej manii. Frenolog Gall znał rodzinę, w której babka, siostra i matka odebrały sobie życie. Falret⁷⁷ przytacza między innymi przykład rodzeństwa złożonego z sześciorga dzieci. Najstarsze bez powodu zrzuca się z trzeciego piętra, drugie ze zmartwienia wiesz się, trzecie wypada oknem, usiłując latać w powietrzu, czwarte rozbija sobie czaszkę kulą pistoletową, inne znajduje śmierć w stawie. Mnóstwo tego rodzaju przykładów znajdujemy w rozprawach Krugelsteina⁷⁸, Moreau⁷⁹ i w dziele pana de Boismont, a pomimo tajemniczości tego objawu, mogącego łatwo wyrodzić w słabszych umysłach fatalistyczne uprzedzenia – nie tylko, że nie znajdujemy w tej mierze żadnego zaspokajającego wyjaśnienia, ale nawet pisarze skądinąd sumienni usuwają się wprost od tego obowiązku, zasłaniając swoją niewiadomość uwagą: że na dnie biednej ludzkiej natury spoczywają tajniki, przed zbadaniem których rozum cofa się i słupieje...

Przyczyna jednak tego tajemniczego na pozór objawu łatwiejszą jest do zbadania, niż by się to na pierwszy rzut oka zdawało. Natura działa zawsze pod wpływem praw prostych, a to co pozornie wydaje się tajemniczym, jest tylko naturalnym następstwem przyczyn w danej chwili nieznanych, ale których istnienia koniecznie domniemywać się należy.

Rodziny, które miały nieszczęście postradać jednego ze swoich członków wskutek samobójstwa, zachowują przez długi szereg lat, a nawet pokoleń całych, pamięć tak fatalnego wypadku. Otóż jest prawem psychicznym niejako, że ludzie umysłu słabego lub fantazyjnego każde cierpienie lub niepowodzenie doznane w życiu kładą na karb jakiegoś fatalizmu. Syn lub wnuk samobójcy, doznawszy przypadkowo zawodu lub dotknięty nieszczęściem, o które w życiu ludzkim nietrudno, tym silniej wpływem podobnego nierozsądnego przesądu ulegają, a kiedy rozżalona ich fantazja szuka źródła owego fatalizmu, wówczas pamięć mocą psychicznego prawa łączności wyobrażeń nasuwa im na myśl nieszczęsną przeszłość rodzinną, a ten obraz pod wpływem krytyczności chwili łatwo może się stać pobudką do samobójstwa, które ludzie następnie na karb dziedziczności kładą.

Nieodpowiednie warunki klimatyczne usposabiają do samobójstwa. Choroba *spleen*⁸⁰ czerpie swoje źródło z mgły brytyjskiej. Lecz oprócz tych przyczyn usposabiających, są wypadki, w których pewne wpływy meteorologiczne oddziałują na

⁷⁷ Jean-Pierre Falret (1794–1870) – francuski psychiatra, członek Akademii Medycznej; pracował w szpitalu Salpêtrière w Paryżu; autor m.in. rozpraw: *Observations et propositions médico-chirurgicales* (1819), *De l'hypochondrie et du suicide* (1822), *Observations sur le projet de loi relatif aux aliénés* (1837).

⁷⁸ Chodzi prawdopodobnie o rozprawę pruskiego psychiatry J. Krugelsteina pt. *Mémoire sur le suicide*, „Annales d'Hygiène Publique et de Médecine Légale” 1841, nr 25, s. 151–182.

⁷⁹ Pierre Louis Moreau de Maupertuis (1698–1759) – francuski matematyk, fizyk, filozof; autor m.in.: *Astronomie nautique* (Paryż 1745–1746), *Vénus physique* (Paryż 1745), *Essai de cosmologie* (Amsterdam 1750).

⁸⁰ *Spleen* (ang.) – przewlekły stan apatii, nuda.

ów obłąd, zwłaszcza zbyt wysoka lub niska temperatura. Podczas wyprawy egipskiej szybka zmiana gorąca spowodowała kilka samobójstw między armią francuską, tak jak silne mrozy w kampanii w 1812 roku. Nierzadko pod zwrotnikami na wypadki samobójstw oddziaływa kierunek promieni słonecznych. Jest również specjalna mania samobójcza, zaobserwowana przez hrabiego Karola de Gortz⁸¹ w podróży naokoło świata odbytej między 1844 a 1847 rokiem pomiędzy żeglarzami, która nosi miano *horror*. Wpływ wiatrów, a zwłaszcza *sirocco*⁸², na objawy samobójstw stwierdzony również został licznymi przykładami.

Do rzędu przyczyn najważniejszych, oddziałujących bezpośrednio na fakta i liczbę samobójstw, należy obłąkanie umysłu. Jakkolwiek bowiem zdarzają się wypadki, w których na pozór najzupełniejsza samowiedza towarzyszy działaniom samobójców, jednakże trudno jest nauce wnikać należycie w psychiczny stan duszy tych nieszczęśliwych, w jakim się znajdowali bezpośrednio w chwili zadawania sobie śmierci, gdyż pomoc ludzka w takich razach udaremnianą bywa zabiegami samobójców, aby im w działaniu nie przeszkodzono.

Obserwacje czynione na faktach usiłowanych samobójstw przyniosły wszelako dowód, że w większości wypadków człowiek zamierzający sobie życie odebrać działa pod wpływem obłąkania, które czepiwszy się już dotkniętego chorobą umysłu, nie przestaje zgubnego wywierać wpływu nawet wówczas, gdy samowiedza uratowanego samobójcy przedstawia mu w jaskrawych barwach całą zbrodniczość podobnego postępku.

Na tej właśnie obserwacji licznymi przykładami stwierdzonej opiera się przede wszystkim argument uznający karę kodeksową przeciwko samobójcom wymierzaną za niewłaściwą i bezskuteczną.

Ciekawą przyczyną samobójstwa jest tak zwane zaraźliwe naśladownictwo. Nadzwyczajnie pod tym względem cytuje przykłady pan de Boismont. Ktoś zrzuca się ze szczytu wieży. Można przyjąć za pewne, że nastąpić mające po tym wypadku samobójstwa odbędą się w taki sam sposób.

Egzekucje dokonywane publicznie mają również wpływ zaraźliwy.

Znaczna jest bardzo liczba samobójstw wywołana chorobliwym objawem melancholii i apatii szczególnego rodzaju, która jednocześnie gnębi i ducha, i ciało, a którą w wiekach średnich mianem *atumia*, *acedia*⁸³ cechowano. Dziś nosi ona pospolite miano nudy i zniechęcenia do świata. W pewnych epokach życia choroba ta czepia się umysłów chwiejnych i budzi w nich nadzwyczajną drażliwość. Najlżejsza przeciwność staje się dla nich olbrzymim nieszczęściem, wyobrażenia nie znajduje już miary pomiędzy złem istotnym a chwilową przykrostką. Nierzadko ów niesmak i zniechęcenie do życia napotykać się dają między artystami, których zrazu wielbiła publiczność, a później w sympatiach swoich dla nich osłabła. W życiu burzliwym,

⁸¹ Karol de Gortz – nie udało się ustalić szczegółów biograficznych dotyczących tej osoby.

⁸² *Sirocco*, *scirocco* – suchy i gorący wiatr wiejący w basenie Morza Śródziemnego (głównie Półwysp Apeniński, Sycylia, Sardynia, Korsyka i Malta).

⁸³ *Atumia*, *acedia* – stan ducha odznaczający się utratą nadziei, wyczerpaniem, obojętnością.

podniecanym ciągłymi tryumfy, nabrali ci nieszczęśliwi zwyczajów, które się stały dźwignią i podstawą ich życia. Niepowodzenie budzi w nich poczucie bezsilności i częstokroć do występku podnieca. Zraniona miłość własna, niesnaski, duma upokorzona, drażliwość nadzwyczajna i ciągle podniecana, zawiedzione szlachetne nadzieje, wybryki wszelkiego rodzaju i towarzyszące im wycieńczenie – wszystko to może wywołać w umysłach słabszych objawy zniechęcenia, nudy i apatii do życia, kończące się zwykle samobójstwem.

Esquirol nie przyjmuje wpływu nudów i apatii za objawy samobójstwa, usiłując dowieść, że już i owe symptomata są rezultatem umysłowego zboczenia, a tym samym, że tylko obłąkanie może tu być przyjętym w rachubę. Twierdzenie to dowodzi tylko medycznego punktu zapatrywania się, a nie moralnego, na które główną zwrócić należy uwagę. Doświadczenie wykazuje, że istnieją natury marzycielskie, melancholiczne, miękkie, które jakkolwiek zdolne są do czynów energicznych, jednak wpadają czasem w stan tak dziwnego zniechęcenia, że śmierć dla nich staje się celem upragnionym. Niepodobna jednak w tego rodzaju usposobieniach dopatrywać się wpływu aberracji⁸⁴ umysłowej. Jest to raczej stan psychiczny wywołany zbytnią drażliwością nerwową, której i najznakomitsi podlegają myśliciele. W pamiętnikach Lamartine'a, Chateaubrianda i pani Sand znajdujemy ciekawe w tej mierze wyznania, bo i owe genialne umysły ulegały niejednokrotnie chwilowym samobójczym popędom.

Do rzędu przyczyn moralnych należą namiętności zmartwienia i rozpacz. Drobiazgowa klasyfikacja jest tu możliwą, a natura tych przyczyn nie dopuszcza ścisłego rozgatunkowania. Opilstwo nader znacznego dostarcza kontyngensu do statystyki samobójstwa i zapełnia ósmą część ogólnej cyfry wypadków badanych przez pana Boismont. Większa część tych nieszczęśliwych usprawiedliwia swój pociąg do pijaństwa chęcią przygłuszenia cierpień moralnych. Wielu, nie mogąc przytłumić namiętności, odbiera sobie życie. Inni, widząc się bez sposobu zarobkowania, w długach po uszy, wystawieni na ciągle pośmiewisko ludziom, bici, bijący, karani przez sądy, w ohydzie u swoich krewnych, tracą głowę i dopuszczają się samobójstwa. Częstokroć czyny haniebne spowodowane pijaństwem zatrważają tych nieszczęśliwych, a kiedy zimna rozważa nasunie im przed oczy obraz tych następstw, nie mając środka wyjścia z krytycznego położenia, rzucają się do ostateczności.

V

Rozpacz spowodowana nędzą stanowi najboleśniejszą cyfrę w rubryce samobójstw. Smutno pomyśleć, że dobroczynność ludzka tak ubogą jest jeszcze w środki niesienia pomocy tam, gdzie istotna jej potrzeba zachodzi, smutniejsza że samobójstwa spowodowane nędzą, po największej części zdarzają się w miastach bogatych i ludnych, gdzie szalony zbytek tak blisko nieraz sąsiaduje z najzupełniejszą biedą.

Są klęski dotykające całe społeczeństwo, jak na przykład głód, pożary, wylew wód, drożyzna, wysokie podatki, a mała sposobność zarobkowania. Wszystko to

⁸⁴ Aberracja – nieprawidłowość, odchylenie od normy.

wpływa na zwiększanie się liczby samobójstw, ale z drugiej strony, jeśli owe przyczyny szerząc nędzę między ludnością należą do wyjątkowych, są przyczyny inne głębiej nurtujące, jak na przykład lenistwo, złe nałogi, gry hazardowe, rozrzutność, wyuzdanie – a te bez wątpienia większe wywołują od poprzednich spustoszenia.

W raporcie za rok 1868 złożonym niedawno przez ministra sprawiedliwości Olliviera⁸⁵ cesarzowi Napoleonowi III, czytamy, że liczba samobójstw we Francji, która w roku 1867 wynosiła 5 011, wzrosła się w roku 1868 do 5 547 wypadków (4 376 mężczyzn – 1 171 kobiet). Sam departament Sekwany dostarczył 873 samobójstw, to jest o 187 więcej niż w roku 1867, a rzecz bolesna, że spośród tych samobójców 37-miu liczyło mniej niż 16 lat, resztę spowodowały złe nałogi, gra, zazdrość i wyuzdanie obyczajów.

Wspomnieliśmy, że i u nas samobójstwa postępują w stosunku rosnącym. Do stateczne jest porównać cyfrowe wypadki tego rodzaju z bieżących choćby miesięcy z zeszłorocznymi, aby się przekonać, że kwestia samobójstwa stała się dziś palącą – tak rażącym jest stopniowy wzrost tej społecznej plagi.

Najnowsze w tym roku wydane dzieło Ebrarda (*Du Suicide considéré aux points de vue médical, philosophique, religieux et social*)⁸⁶ porywającymi słowy maluje spustoszenia, szerzone tą klęską w kołach rodzinnych całego ucywilizowanego świata.

Ciekawą jest rubryka samobójstw spowodowanych nieszczęśliwą miłością. Na 4 595 wypadków badanych przez pana de Boismout znajdujemy 306 tego rodzaju. Jedyna to kategoria, gdzie liczba kobiet przeważa (134 mężczyzn – na 172 kobiet). Romantyczne szczegóły towarzyszą niekiedy tego rodzaju samobójstwom. Czytaliśmy niedawno o młodej dziewczynie, która zażywszy trucizny, wśród dźwięków walca Webera⁸⁷ skołała.

Najciekawszą częścią badań wypadków samobójstwa są zwykle ostatnie pisma i myśli samobójców. Większość tych nieszczęśliwych chce, umierając, zostawić przynajmniej pamiątkę swego pobytu na ziemi. Jest to w istocie wzruszający instynkt owej biednej ludzkiej natury. Ci nawet, którzy wierzą w nicość, chcą się przeżyć przynajmniej w myśli swoich bliźnich. Zostawiają też po sobie bądź liścik, bądź notatki, bądź wierszyk, w którym oplakują swoją przyszłość, lub wreszcie rodzaj pamiętnika, w którym spisują skrupulatnie przedśmiertne swoje myśli i wrażenia.

Przytaczamy tu ciekawy w tej mierze dokument, zostawiony przez samobójcę,

⁸⁵ Émile Ollivier (1825–1913) – francuski mąż stanu, polityk, pierwotnie zapalony republikanin, przeciwny cesarzowi Napoleonowi III, popchnął cesarza w kierunku liberalnych reform; wstąpił do gabinetu i był premierem, gdy Napoleon abdykował.

⁸⁶ N. Ebrard, *Du Suicide, considéré aux points de vue médical, philosophique, religieux et social*, Avignon 1870.

⁸⁷ Friedrich Weber (1819–1909) – niemiecki organista i kompozytor; studiował muzykę w Stuttgarcie i został nauczycielem w Pestalozzi-Institut w Worksop (Nottinghamshire) w 1841 roku; od 1845 roku organista w Hamburger Lutheranische Kirche (Hamburg Lutheran Church) w City of London. Przez 52 lata, od 1849 roku do momentu przejścia na emeryturę w 1901 roku, pełnił funkcję organisty w niemieckiej kaplicy królewskiej w Pałacu Świętego Jakuba; jako kompozytor Weber działał przede wszystkim w dziedzinie muzyki kameralnej.

który przez godzinę i pięć minut kreślił drżącą ręką stopniowy postęp swojej agonii. Rozpaliwszy węgle, które mu śmierć zadać miały, pisze:

„Znudziła mnie już bezcelowa walka z nieszczęściem i smutkiem. Nikomu nic dłużnym nie jestem. Przyczyną mojej śmierci jest złość ludzka. Niechaj po śmierci przywróca mi dobre imię, którego mnie wszelkimi sposoby pozbawić chcieli. Przebaczam. Nie chcę próbować odwagi lub słabości, ale chcę zużytkować ostatnie chwile dla opisania wzrostu cierpień moich i procesu zaduszenia. Pisać będą w miarę sił.

Godzina 7 minut 31 wieczorem. Nieszczęście mnie ściga; spóźniłem o cztery godziny i trzy kwadransy wykonanie mego zamiaru. Natrętni ludzie przeszkadzili mi, dzwoniąc bezustannie do mieszkania.

Godzina 7 minut 45. Wszystko w pogotowiu. Puls daje 60 do 61 uderzeń na minutę. Zapalam lampę i świecę dla przekonania się, które z tych światel dłużej tleć będzie. Proszę uczonych o względnosc, jeśli nie użyję właściwych określeń. Rozpalam węgle.

Godz. 7 min. 55. Puls bije 80 razy na minutę.

Godz. 7 min. 58. Pulsacji 90, a często i więcej.

Godz. 8. Poprawiam ogień.

Godz. 8 min. 3. Drzazga wygasła, podsyca ją papierem zapalonym. Lekki ból głowy.

Godz. 8 min. 9. Pulsacji 85.

Godz. 8 min. 13. Ból głowy wzmacnia się. Pokój napełniony jest dymem... krztuszę się. Szczypanie w oczach – 65 pulsacji.

Godz. 8 min. 20. Ogień w pełnym rozwoju.

Godz. 8 min. 22. Wdycham nieco *alcali*⁸⁸, sprawia mi to więcej bólu niż ulgi. Oczy napełniają się łzami.

Godz. 8 min. 23. Lekkie swędzenie w nosie – zaczynam cierpieć.

Godz. 8 min. 25. Piję trochę wody. Nie mogę już oddychać. Przecieram nos chustką.

Godz. 8 min. 32. Zaczyna mi być lepiej, puls bije 63 razy na minutę.

Godz. 8 min. 33. Oba światła tracą blask. Wylewam wodę, która mi wielką ulgę sprawiała.

Godz. 8 min. 35. Ból głowy wzmacnia się. Czuję dreszcz po całym ciele.

Godz. 8 min. 40. Blask świec słabnie coraz bardziej.

Godz. 8 min. 42. Gwałtowniejszy ból głowy. Lampa trzyma się jeszcze; wprawdzie poprawiam ją trochę. Czuję śmierć.

Godz. 8 min. 49. Oczy wypełniają się łzami. Lampa stopniowo gaśnie. Tętnienie mam w uszach.

Godz. 8 min. 51. Świeca już gaśnie, lampa jeszcze się trzyma. Czuję pragnienie.

Godz. 8 min. 53. Cierpię w całym ciele. Przecieram nos silnie.

Godz. 8 min. 54. Świeca zgasła.

Godz. 8 min. 56. Pulsacji 81 na minutę. Głowa mi ciąży – nie mogę już pisać.

⁸⁸ *Alcala* – fr. amoniak.

Godz. 8 min. 58. Siły mnie opuszczają. Gdybym miał wody trochę. Lampa jeszcze się pali. Ból głowy nie do zniesienia... Ściskanie.

Godz. 9. Zdobynam się na wysilenie. Biorę trochę wody. Skończone. Nie mogę się już utrzymać na nogach. Cierpię okropnie. Lampa ciągle się pali.

Godz. 9 min. 1. Trochę mi lepiej. Piję. Lampa gaśnie. Miesza mi się w głowie.

Godz. 9 min. 5.”

Tego rodzaju przedzgonne myśli przybrane są niekiedy w naukową szatę. Pewien student kijowskiego uniwersytetu spisywał do ostatniej chwili swoje uwagi nad wpływem trucizn na organizm ludzki, inni znowu marzenia swoje przywdziewają w szatę poezji. Częstość jednak nieszczęśliwi autorowie owej przedzgonnej literatury nieszczercze się biorą do dzieła. Próżność i miłość własna dyktują im wyrazy niezgodne z uroczystością fatalnej chwili – a te wyrazy, obrachowane na efekt, zamiast litości budzą w nas tylko uśmiech żalony, nasuwając na myśl górnolotne frazesa, błąkające się po kartach romansów sentymentalnej szkoły.

VI

Zbliżyliśmy się już do kresu naszej bolesnej wędrówki.

Rozwinęliśmy przed oczyma słuchacza najciemniejszą kartę dziejów żywota ludzkiego z ową oziębłością chemika, który wśród zepsutego organizmu szuka miażdżaków szerzących wokoło siebie zaraźliwą zgniliznę. Pozostałoby już tylko w końcu stanąć na wyżynie moralnej i słowem potępienia bryznąć w oczy owemu tchórzliwemu heroizmowi, który obawiając się walki z przeciwnościami świata, wydaje swemu przeznaczeniu bój śmiertelny i w samobójstwie szuka dla swoich cierpień ulgi. Lecz po cóż czczą deklamacją przystrajac nagie cyfry, których doniosłość sama przez się starczy za najwymowniejsze kazanie?

Cel wzniosły, jaki dla nas winno mieć życie, życie wysączone do ostatniej kropelki trudów, pracy, zasług, poświęceń, dla dobra ogółu – nie potrzebuje czczych frazesów, aby nimi swoją świętość i nietykalność osłonić.

O tyle jednak, o ile z punktu praktycznego rzeczy widzenia nadmienić należy, zamknę odczyt niniejszy kilkoma słowami istotnej wagi, bo te słowa stanowić będą ostateczny wynik, do jakiego rozum, uczucie i wyobraźnia człowieka doszły w niestrudzonych nad tą straszliwą klęską badaniach.

Pod tym wszelako względem nie mogę wymowniejszego znaleźć zastępcy i tłumacza nad pana Caro, któremu ludzkość niejedną już zdrową i posilną zawdzięcza radę, bo zaczerpniętą z serdecznych usiłowań nad umoralnieniem serc i uspokojeniem wzburzonych umysłów ludzkich bieżącego stulecia^a.

Jego więc słowy zakończę odczyt niniejszy:

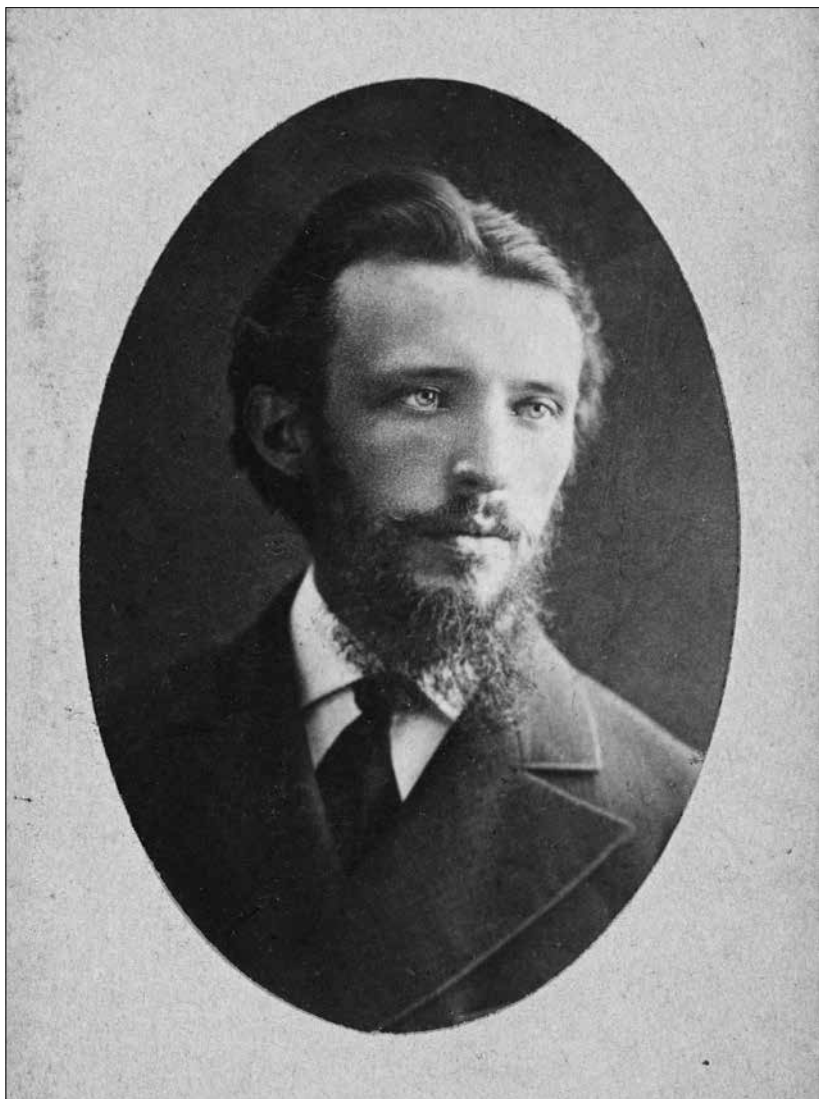
„Jestże możliwą rzeczą wytepić zupełnie plagę samobójstwa, która z dniem każdym tak zatrwajające przybiera rozmiary? Nie sędzę. – Wiem, że nawet w cza-

^a Studium pana Caro o samobójstwie zamieścił „Biblioteka Warszawska” w przekładzie pana J. Majewskiego [*Samobójstwo w stosunku do cywilizacji. Wyjątek ze studiów E. Caro*, „Biblioteka Warszawska” 1870, t. 3, s. 208–220 – przyp. Red.].

sach, kiedy uczucie religijne było w masach silniejszym aniżeli dziś, że nawet i wówczas dusze pobożne, dusze kapłanów ulegały niejednokrotnie samobójczym myślom. Wiem zatem, że jak długo tylko ludzkość istnieć będzie, będzie istnieć i boleść, i rozpacz, i namiętność, owe najzwyczajniejsze pobudki do samobójstwa. Lecz jeśli zło nie może być wytępionym, bez wątpienia jest środek zamknięcia go w ciśniejszych granicach!

Cel ten zbyt jest wzniosły, aby nie pobudzić do usiłowań, do sprzysiężenia umysłów szlachetnych w celu obrony zdrowego rozsądku i zdrowych zasad. Tylko wówczas, gdy spójnia życia moralnego słabnie w duszach jednostek, pobudki samobójstwa nabierają siły. Nie sąż bowiem owi zbiegowie życia przede wszystkim zbiegami obowiązku?

Najpewniejszą rękojmą przeciwko obłudowi samobójstwa będzie zawsze religijna. Lecz w społeczeństwie naszym, rozdzielonym na tyle i to nieraz wprost sobie przeciwnych obozów religijnych i filozoficznych, czyż sam rozum praktyczny nie podola przeciwko tak wielkiej klęsce? Powiecie, że racjonalizm nie ma tak wielkiej powagi, aby nakazał poszanowanie dla swoich rozkazów. Zdanie to błędne. – Niech walczy niestrudzenie przeciwko zбочeniom owej cywilizacji przesadnej, rozkiełzanej, żadnej przede wszystkim dobrobytu, pijanej żądzą uciech i pieniędzy. Niech zaleca ustawicznie wszystkim duszom zbawczą higienę uczuć sprawiedliwych, spokojnych i zdrowych, czynność umiarkowaną, pracę umiarkowaną i umiarkowane pragnienia. Niechaj krzewi poszanowanie dla rodzinnego ogniska, będącego jeszcze jedną ochroną, gdzie obrażona godność przychodzi do upamiętania, gdzie draśnięta miłość własna doznaje ulgi, gdzie zawiedziona ambicja szuka pociechy w spokoju i uczuciach serdecznych. Niech chłoscze biczem śmieszności owe lenistwo wyniosłe, obnoszące po świecie swoją arystokratyczną melancholię, gardzące pracą i uciekające od owych małych obowiązków, stanowiących dźwignię uczciwego życia, a poświęcające dni swoje miotaniu próżnych frazesów przeciwko nicości tego świata, którego cząstką być nie chce. Przede wszystkim jednak, niech druzgocze owe zaraźliwe paradoksa krążące po kartach romansów i dramatów pewnej literackiej szkoły. Niech wykazuje, ile bezsensów mieści się w owych przekleństwach, rzuconych w oczy mniemanemu fatalizmowi, który to niby nie dozwala człowiekowi serca pełnić swego pokolenia na ziemi. Niech wzmacnia dusze i umysły zasadami prawdy i szlachetności, niech ścieśnia silną dłonią węzły życiowe, osłabione półfilozoficznymi deklamacjami, wreszcie niech stara się w sumieniach ludzkich ustalić przekonanie, że morderstwo i samobójstwo stanowią jedno i to samo, a rola racjonalizmu, nawet bez pomocy religii, szczytnie spełnioną zostanie!”



Aleksander Świętochowski, fot. nieznaný
(pieczętka: Wydawnictwo S. Czarnowski w Warszawie), [ok. 1880]; 7x4,7cm;
Biblioteka Narodowa

WSTĘP
I
POGLĄD OGÓLNY
NA
FILOZOFIĄ POZYTYWNA
PRZEZ
JULIJANA OCHOROWICZA.

WARSZAWA.

W DRUKARNI J. NOSKOWSKIEGO,
ulica Długa Nr 6 wprost Komisji Sprawiedliwości.

1872.

Julian Ochorowicz, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną.*
Warszawa: w drukarni J. Noskowskiego, 1872 (Biblioteka Narodowa)

7

Aleksander Świętochowski
HERBERT SPENCER
(studium z dziedziny pozytywizmu)

Tekst ukazał się w czterech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, s. 114–117 (cz. I),
nr 25, s. 196–198 (cz. II); nr 26, 203–205 (cz. III);
nr 29, s. 228–230 (cz. IV),
opublikowano w osobnej rubryce,
podpis pod tekstem: Aleksander Świętochowski

Są umysły, powiada Ribot¹, oryginalne i niepodległe, są twórcy, którzy potęgą, głębiokością i jednolitością swej myśli zdają się być ludźmi innego rodzaju. Czego dotkną, na wszystkim odciskają ślady swej wielkości. Takim jest Herbert Spencer². Niezbyt skłonny do pochwał John Stuart Mill³ stawia go w rzędzie największych myślicieli. Potęga jego spoczywa nie tylko w rozległej nauce i bogactwie wiadomości, lecz nadto w sile myśli zawsze pewnej siebie, w trwałości metody i jasności wykładu. Spencer to nie uczony, ale mędrzec, który wie, jak odróżnić to, co jest pewnym, od tego, co jest prawdopodobnym, to co jest możliwym, od tego, co jest niemożliwym do poznania. Jedyną definicją umysłu filozoficznego każdej szkoły może być tylko taka, że jest to umysł, który uogólnia. Ideałem wtedy będzie szukanie takich ogólnych formuł, które upraszczają fakty, i faktów, które sprawdzają formuły, czyli

¹ Théodule Armand Ribot (1839–1916) – francuski filozof i psycholog; profesor Sorbony i Collège de France; pionier psychologii eksperymentalnej we Francji; prowadził badania w dziedzinie psychofizjologii, psychopatologii pamięci, woli i osobowości.

² Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof i socjolog, jeden z twórców socjologii; reprezentant organicyzmu i ewolucjonizmu w naukach społecznych, rzecznik skrajnego liberalizmu w organizacji życia społecznego i politycznego; autor m.in.: *A System of Synthetic Philosophy* (1862–1893, w Polsce ukazały się 2 części: *Pierwsze zasady* 1888 oraz *Zasady socjologii*, t. 1–6, 1889–1898).

³ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista; reprezentant empiryzmu; rozwinął zasady utylitaryzmu; ważniejsze dzieła: *Utylitaryzm...* (1863, wydanie polskie 1873, 2 wydanie polskie 1959), *An Examination of Sir William Hamilton's Philosophy...* (1865), *Auguste Comte and Positivism* (1865), *Poddaństwo kobiet* (1869, napisane 1861, wydanie polskie 1995), *Autobiografia* (1873, wydanie polskie 1882, 3 wydanie polskie 1948), *Nature, the Utility of Religion and Theism* (1874).

inaczej, dostrzeżenie praw w faktach i faktów w prawach. Jest to jednak dotąd tylko ideał. Spencer w badaniach swoich łączy syntezę z analizą. Nie jest to małą zasługą zdolnie i zgodnie używać tych dwóch różnych narzędzi, z których jedno rozróżnia, dzieli, odłącza, drugie upodabnia, zbliża, identyfikuje. Spencer posiada ten rzadki talent, chociaż skłania się bardziej ku syntezie. Śledzenie wielkich kolei, obejmowanie obszernych horyzontów, wynajdywanie praw powszechnych i panujących nad masami faktów to go bardziej pociąga do siebie. Ten jest filozofem, kto ma metodę. Jest to punkt wspólny wszystkim od Platona⁴ i Arystotelesa⁵ do Comte'a⁶ i Hegla⁷. Ludzie takiej miary myślą zawsze o ogóle, nic o szczegółach, które są tylko ogółu częścią. Tę jedność metody, tę systematyczność myślenia, spotykamy i u Spencera. Jego system filozofii, według zdania jednego z najznakomitszych angielskich naturalistów Huxleya⁸ jest dziełem, które każdy chcący zrozumieć dążenia nauki studiować powinien. Idea rozwoju albo postępu jest ideą podstawową Spencera, którą on wszędzie stosuje i wykrywa. Tworzenie się światów, powstawanie życia, myśli i jej objawów (jak: nauka, sztuka, cywilizacja), wszystko wyjaśnia się przez postępek. Hipoteza rozwoju jest zastąpieniem stałości ruchomością, bytu stawianiem się, a nadto absolutu względnością. Nie można powiedzieć, że coś jest, jeżeli w tym wyrazie mieścimy znaczenie trwałości. Każde istnienie jest tylko przejściem, chwilą pomiędzy tym, co się kończy, a tym, co się zaczyna. Postępując od jednych przyczyn pochodnych do drugich, dochodzimy aż tam, gdzie nauka się kończy a wiara zaczyna. Idea postępu nie jest wynalazkiem Spencera: głosił ją przed nim Leibnitz⁹

⁴ Platon, właśc. Arystokles (ok. 427–347 p.n.e.) – jeden z najsłynniejszych starożytnych filozofów, uczeń Sokratesa i nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platonijskiej; pisma m.in.: *Obrona Sokratesa*, *Kriton*, *Laches*, *Lyzis*, *Charmides*, *Eutyfron*, *Ion*, *Hippiasz Mniejszy*, *Hippiasz Większy*, *I księga Państwa*, *Protagoras*, *Gorgiasz*.

⁵ Arystoteles (384–322 p.n.e.) – filozof grecki, najwszechstronniejszy myśliciel i uczonej starożytności. Podstawowe wydania dzieł stanowiące tzw. *Corpus Aristotelicum: Aristotelis Opera... Edidit Academia Regia Borussica ex recognitione... Immanuelis Bekkeri* (t. 1–5, Berlin 1831–1870), *Editio altera quam curavit Olof Gigon* (Berlin 1960–1961). Przekłady polskie: *Kategorie* (W. Wąsik, 1912), *Ustrój polityczny Aten* (L. Piotrowicz, 1931), *Poetyka* (T. Sinko), w: *Trzy poetyki klasyczne* (1939), *Polityka* (L. Piotrowicz, 1953), *Etyka Nikomachejska* (D. Gromska, 1956), *Metafizyka* (M. A. Krąpiec, A. Maryniarczyk, 1996), *Dzieła wszystkie* (t. 1–7, 1990–1996).

⁶ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego; dzieła m.in.: *Cours de philosophie positive* (t. 1–6, 1830–1842) – podstawowe dzieło Comte'a (skrótom tego dzieła jest J. E. Rigolage'a *Augusta Comte'a metoda pozytywna w 16 wykładach*, 1848, wydanie polskie 1961), *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (1844, wydanie polskie 1973).

⁷ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – filozof niemiecki, jeden z twórców klasycznej, idealistycznej filozofii niemieckiej; dzieła wybrane: *Wykłady z filozofii dziejów* (wydanie polskie 1919, wydanie zmienione t. 1–2, 1958), *Wykłady o estetyce* (wydanie polskie t. 1–3, 1964–1967), *Wykłady z historii filozofii* (wydanie polskie t. 1–2, 1994–1996), *Ustrój Niemiec i inne pisma polityczne* (wydanie polskie 1994), *Pisma wczesne z filozofii religii* (wydanie polskie 1999).

⁸ Ang. *Comte and pos*, pag. 43 – przypis Redakcji.

⁹ Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716) – niemiecki filozof i matematyk; podstawą metafizyki (ontologii) Leibniza jest teoria monad, tj. elementarnych i niepodzielnych substancji o charakterze niematerialnym i nieprzeziernym; monady, nie mając części, są niezniszczalne; nie mogą

i Hegel. Gdy jednak teoria Leibniza była tylko jasnowidzeniem geniuszu, hipotezą, której wtedy jeszcze fakty nie sprawdzały, gdy teoria Hegla jest pomysłem jedynie metafizycznym, subiektywnym, zawikłanym, przez troistość (tezy, antytezy i syntezy) rażąco naginającym fakty do swoich pojęć *a priori*¹⁰, hipoteza rozwoju przedstawia się zupełnie inaczej u Spencera. Tu wytwarza się ona obiektywnie, umysł nie narzuca ją faktom, a fakty wyrabiają ją w umyśle. Jej podstawą jest prawie niezmiernie duża masa zjawisk doświadczalnych. Z drugiej strony uważa się ona tylko za hipotezę. Jedyne ustępstwo, jakie sobie zastrzega, jest to, że żadna inna hipoteza nie jest bliższą prawdopodobieństwa od niej. Jednym z głównych rysów Spencera jest jego systematyczność. Geniusz angielski, który miał w filozofii tak potężnych przedstawicieli jak: Bacon¹¹, Hobbes¹², Locke¹³, Hume¹⁴, zwykle przenośli badanie szczegółów nad tworzenie ogólnych poglądów i według uwagi Buckla, polubił indukcję i analizę. Spencer w badaniach swoich jest, przeciwnie, światłym, rozległym i, jak niektórzy mówią, zuchwałym. Jego system filozofii zawiera olbrzymią liczbę faktów i zagadnień. Pierwsze zasady są jak gdyby przedsiönkiem do tego wspaniałego pomnika. Wykazanie, że poza granicami nauki rozciąga się nieprzystępna dla jej środków i metody kraina, postawienie na nowym gruncie odwiecznego sporu pomiędzy religią i nauką, badaniem i wiarą udowodniwszy, że one nie mają nic wspólnego, usiłowanie sprowadzenia wszystkiego za pośrednictwem śmiałej syntezy opartej na naukach pozytywnych do prawa równowagi i odpowiednich sił, wskazanie, że wszystkie zjawiska wzajemnie zamieniają się między sobą, potępienie spirytuali-

wpływać na siebie ani komunikować się ze sobą; przysługuje im immanentna, spontaniczna aktywność, która jest też cechą uniwersalną świata. Prace m.in.: *Pisma z teologii mistycznej* (1994), *Główne pisma metafizyczne* (1995), *Korespondencja z Antoine'em Arnauldem* (1998), *Pisma z metafizyki natury* (1999).

¹⁰ *A priori* (z łac.: 'z góry', 'uprzedzając fakty') – wcześniejszy, przed faktem, przed poznaniem faktu.

¹¹ Francis Bacon, baron of Verulam (1561–1626) – angielski mąż stanu, filozof, prawnik; reprezentant odrodzenia i humanizmu w Anglii; dzieła m.in.: *Eseje* (1597, ostatnie za życia autora, kompletne wydanie 1625, wydanie polskie 1959).

¹² Thomas Hobbes (1588–1679) – angielski filozof i myśliciel polityczny; fundamentem filozofii Hobbesa były osiągnięcia współczesnego mu matematycznego przyrodoznawstwa oraz metoda rozumowania stosowana w geometrii, będącej dla Hobbesa wzorem wszelkiej nauki; główne prace: *Elements of Law Natural and Politic* (1650), *Elementy filozofii* (wydanie polskie t. 1–2, 1955), składające się z 3 części: cz. 1: *O ciele* (1655), cz. 2: *O człowieku* (1658), cz. 3: *O obywatelu* (1642).

¹³ John Locke (1632–1704) – filozof angielski, czołowy reprezentant nowożytnego empiryzmu genetycznego; główne dzieła: *List o tolerancji* (1689, wydanie polskie 1963), *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (1690, wydanie polskie 1784 pt. *Logika, czyli myśli z Lokka o rozumie ludzkim*, ostatnie wydanie t. 1–2, 1955), *Dwa traktaty o rządzie* (1690, wydanie polskie 1992), *Myśli o wychowaniu* (1693, wydanie polskie 1801 pt. *O edukacji dzieci...*, ostatnie wydanie 1959).

¹⁴ David Hume (1711–1776) – brytyjski filozof, historyk, ekonomista, reprezentant oświecenia brytyjskiego; sceptyk, agnostyk i deista, w etyce umiarkowany antyracjonalista; ważniejsze dzieła Hume'a: *Essays Moral and Political* (t. 1–2, 1741, polski wybór pt. *Eseje z dziedziny moralności i literatury* 1955), *Badania dotyczące zasad moralności* (1751, wydanie polskie 1975); napisał także autobiografię *Mój żywot* (1777, w: *Dialogi o religii naturalnej*).

zmu i materializmu, oto treść tej książki, którą, jak powiada Ribot, gdyby nie obawa nieporozumienia, należałoby nazwać *Metafizyką pozytywizmu*. Za tym dziełem idą *Zasady biologii*, które wykreślają rozwój morfologiczny i fizjologiczny życia, *Zasady psychologii*, których dopełnieniem są: *Zasady socjologii* i *Zasady moralności* (w całości 10 tomów); niech do tego dodamy dwa tomy *Zarysów – statyka socjalna*, „gdzie są określone rzeczywiste warunki szczęścia ludzkiego”, traktat o *Edukacji moralnej, umysłowej i fizycznej* wreszcie *Klasyfikację nauk*, będziemy mogli utworzyć sobie jakiegokolwiek pojęcie o różnaitości przedmiotów, które ten płodny umysł roztrząsał. Niepodobna nam przedstawić zawarcia wszystkich tych znakomitych dzieł; ażeby jednak czytelnika nie pozostawić w niewiedomości co do głównych przynajmniej punktów systematu Spencera, podamy w ogólnych rysach jego podstawową teorię rozwoju, psychologię, a wreszcie oznaczymy jego stosunek do Comte’a.

I

Prawo rozwoju

Prawo to najdokładniej jest określone i zastosowane do faktów w *Zarysach*¹⁵. Pojęcie postępu jest dotąd nie tylko niejasne, lecz i fałszywe. Postęp sam w sobie zwykle łączy z jego dobroczynnymi skutkami. Pojęcie to jest błędnym, bo jest teologicznym. Sądźmy fakty w ich stosunku do szczęścia ludzkiego. To postępowanie rzuca cień na rzeczywistość. Ażeby zrozumieć, co jest postęp, potrzeba niezależnie od naszego osobistego interesu badać naturę świata, który go tworzy. Postęp zależy na przejściu z budowy jednorodnej do różnorodnej. Każdy płód jest w początku substancją chemicznie jednostajną. Wskutek zmian stopniowych przeradza się w złożoną kombinację tkanek i organów, które stanowią zwierzę lub roślinę. Jest to historia każdego organizmu. To prawo postępu organicznego jest prawem każdego postępu. Rozwój ziemi, społeczeństwa, przemysłu, języka, nauki, sztuki itd., zarówno mu ulega. Prawo postępu potwierdza się zarówno w genezie świata, jak w organizmie społecznym i w genezie nauki. Weźmy na przykład naszą kulę ziemską. Wszyscy geolodzy jednoznacznie przyznają, że ziemia z początku była roztopioną masą, a wskutek tego pod względem stężałości i temperatury względnie jednorodną. Obecnie jest ona różnorodną. Skały, żyły metaliczne, góry, łądy, morza itd., cały szereg niezliczonych nawet w nauce faktów. Jeżeli zwrócimy się do zwierząt i roślin, to spotkamy mniej dowodów potwierdzających prawo rozwoju. Obecne bowiem dane patologiczne są niedostateczne. Zebrane jednak fakty wskazują, że organizmy najbardziej różnorodne są wytworami najpóźniejszymi. Jest rzeczą pewną co do gromady kręgowych, że naprzód znane są ryby, to jest najjednorodniejsze ze wszystkich. Gady ukazują się później i są bardziej różnorodne. Ssące i ptaki pokazują się następnie i są jeszcze różnorodniejsze. Wreszcie najstarszytniejsze szczątki, jakie poznano z klasy ssących, są małe, torebkowate istoty, będące najniższym typem tej

¹⁵ *Essays scientific, political und speculative*, London 1868, 2 vol. – przypis Redakcji.

klasy, gdy tymczasem typ najwykształceńszy, człowiek, jest najpóźniejszym. U ludzi spotykamy największą różnorodność. Jest daleko większa różnica czaszek i twarzy u ludzi, aniżeli u zwierząt, u Europejczyków, aniżeli u dzikich. Etnologia¹⁶ przez swe podziały i podziały ras usuwa wszelką wątpliwość względem postępu do różnorodności. Jeżeli przejdziemy teraz do ludzkości uważanej w organizmie socjalnym, znajdujemy liczne fakty sprawdzające prawo rozwoju. W początku społeczeństwo, jakie dziś znajdujemy u ludów barbarzyńskich, jest jednorodnym zbiorem jednostek sobie podobnych. Każdy człowiek jest tu myśliwym, wojownikiem itd. Są tylko różnice płciowe. Pierwsze rozróżnienie jest te, które się wytwarza pomiędzy rządzącym i rządzonymi. Rozróżnienie to zamienia się w władzę, władza staje się dziedziczną, król nabiera prawie boskiego charakteru, ponieważ religia i rząd są w tej epoce ściśle związane z sobą i zaledwie po upływie wieków prawa religijne i cywilne oddzielają się. Widzimy teraz u Europejczyków, że nie tylko kościół i państwo stoją osobno, lecz i organizacja polityczna staje się złożoną. Poddziały w sprawiedliwości, w finansach itd. nie pozwalają wątpić, że postęp tworzy się z przemiany jednolitości na różnorodność. W przemyśle podział pracy jest rzeczą widoczną. W mowie ludzkiej spotykamy też samo prawo oddzielania się języków i narzeczy od jednego wspólnego pnia. Pismo (z początku obrazowe) było w związku z malarstwem, a jedno i drugie z rzeźbą, wszystko zaś stanowiło tylko dodatki do budownictwa, które znowu było sztuką hieratyczną¹⁷ albo religijną. Sztuki te stopniowo rozdzielały się. „Te różnorodne rzeczy, jakie dzisiaj widzimy, mówi Spencer, biust umieszczony na konsoli, obraz zawieszony na ścianie, numer „Timesa”¹⁸ położony na stole – są dalekimi krewnymi nie tylko w swojej naturze, ale i w swym początku”. Poezja, muzyka i taniec tworzą również pierwiastkowo grupę nierozdzielną. Dzikie tańce z jednotonnym śpiewem, święte tańce Egipcjan, Dawida przed arką, Luperkalia¹⁹ w Rzymie – oto kilka przykładów tego rodzaju. Również i pierwsze utwory literatury obejmują wszystko. Stary Testament²⁰ zawiera teologię, kosmogonię, historię, prawodawstwo, moralność itd. Hebrajczyków, w *Iliadzie*²¹ są pierwiastki religijne, wojenne, epiczne, liryczne, dramatyczne – wszystko to później tworzy osobne działy. Tak więc prawo do postępu jest przejściem jednorodności w różnorodność. Czy jednostajny ten proces nie przypuszcza czasem jakiej niezmiennej konieczności, której jest rezultatem? Czy to prawo powszechne nie mieści w sobie jakiej przyczyny powszechnej? Nie

¹⁶ Etnologia (z gr. *éthnos*: ‘lud’, ‘plemię’; *lógos*: ‘słowo’, ‘nauka’) – dyscyplina naukowa, której przedmiotem badań jest człowiek jako społeczny twórca kultury.

¹⁷ Hieratyczny – pełen dostojeństwa i patosu.

¹⁸ „The Times” (z ang. ‘czasy’) – poranny dziennik brytyjski wydawany w Londynie; od 1788 roku pod obecną nazwą znany na całym świecie.

¹⁹ Luperkalia, Luperkalie – w starożytnym Rzymie święta ku czci boga Fauna – boga pól i lasów.

²⁰ Stary Testament – w chrześcijaństwie nazwa pierwszej części Biblii, zawierająca księgi święte Izraela o treści prawnej, moralnej, teologicznej, historycznej, prorockiej, dydaktycznej i modlitewnej.

²¹ *Iliada* – epepeja grecka w 24 księgach, przypisywana poecie greckiemu Homerowi, żyjącemu najprawdopodobniej w VIII w. p.n.e.

idzie wcale o bezwzględne poznanie tej przyczyny, jest to tajemnica leżąca poza umysłem ludzkości. Potrzeba tylko przekształcić nasze uogólnianie empiryczne na racjonalne. Jeżeli było możliwym wskazać w prawach Keplera²² konieczne następstwa prawa ciężenia, podobnie jest możliwym wykazać, że prawo postępu jest koniecznym wynikiem jakiejś zasady równie powszechnej. Prawem, które tłumaczy powszechną przemianę z jednorodności na różnorodność jest to, że każda czynna siła rodzi kilka zmian – każda przyczyna rodzi kilka skutków. (Na przykład mała ilość materii ospy wprowadzona do organizmu wywołuje gorączkę, przyspieszenie pulsu, utratę apetytu, pragnienie, ból głowy itd.) „Ostatecznie więc, mówi Spencer, fakty wskazują, że każdy rodzaj postępu jest przejściem z jednorodności w różnorodność, a to dlatego, że po każdej zmianie następuje zmian kilka”. Zastosowana do faktów politycznych i socjalnych idea rozwoju uwydatnia analogię pomiędzy społeczeństwem i ciałem organicznym. Cztery są według Spencera główne cechy wspólne pomiędzy organizmem socjalnym i organizmem żyjącym. 1) Obydwa rozpoczynają istnienie jako małe mechaniczne skupienia – ich masa powiększa się i mogą nawet stać się sto razy większe aniżeli w początku. 2) Ich budowa jest z początku prostą, w dalszym rozwoju staje się złożoną. 3) W początku zależność części jest słabą, ostatecznie staje się tak wielką, że czynność i życie każdej części są tylko możliwe przy czynności i życiu innych. 4) Życie ciała jest dłużej, aniżeli życie pierwiastków składających to ciało. Cały organizm dłużej żyje jak indywidua, które go składają. Pomimo strat jednostkowych, całość organizmu może wzrastać w masie, w budowie, w czynności.

Są przy tym cztery zasadnicze różnice pomiędzy społeczeństwami a organizmami indywidualnymi: 1) społeczeństwa nie mają stale określonych form zewnętrznych. Potrzeba również pamiętać, że w państwie roślinnym i w niższych klasach państwa zwierzęcego kształty są często bardzo nieoznaczone. 2) Organizm społeczny nie tworzy masy stałej, jak organizm żyjący. Pierwiastki organizmu jednostkowego są często stale złączone ze swoją pozycją, pierwiastki zaś organizmu socjalnego mogą zmieniać swoje miejsce. Obywatele mogą podług woli przenosić się z jednego miejsca na drugie. 4) Najważniejszą różnicą jest ta, że w ciele zwierzęcym jest tylko jedna tkanka (nerwowa) obdarzona czuciem, w społeczeństwie zaś wszystkie członki posiadają czucie. Lecz ponieważ pomiędzy klasami robotniczymi a klasami ukształconymi istnieje wielka różnica wrażliwości umysłowej i moralnej, kontrast pokazuje się mniejszym. W ogólności podobieństwa są zasadnicze, istotne różnice zaś czysto zewnętrzne i, ściśle biorąc, wątpliwe. Analogia staje się widoczniejszą, jeśli zauważymy, jak wielkie zachodzi podobieństwo pomiędzy niższymi formami organizmu socjalnego i zwierzęcego. U niższych, na przykład, zwierząt nie

²² Johannes Kepler (1571–1630) – niemiecki astronom i matematyk; wychodząc z pitagorejsko-platońskich założeń filozoficznych, podjął próbę ustalenia harmonii w Układzie Słonecznym (*Prodromus dissertationum mathematicarum continens mysterium cosmographicum*, 1596). W latach 1618–1621 opublikował 7 tomów *Epitome astronomiae*, w których zawarł obraz świata kopernikańskiego, zmodyfikowanego przez własne idee.

ma ani krwi, ani kanałów obiegających masę ciała i łączących rozmaite części. Od czasu, jak istota staje się bardziej złożona, każda część organizmu musi otrzymywać materie, które ją odżywiają. Niższego rzędu społeczeństwo również nie ma żadnych gościńców ani dróg komunikacyjnych, których koniecznie wymaga rozwój cywilizacji. Tam, gdzie oświata jest w zarodzie, są tylko drogi wyżłobione zwyczajem, podobne do tych szpar, które u niższych zwierząt służą dla rozdzielenia płynnych pokarmów. Jak w świecie, społeczeństwie, i w nauce spostrzegamy ciągłą trwałość rozwoju. Wytwarza się ona organicznie, wyrasta z wiedzy tłumu, jak dąb z żołądki. Powszechnie uważają naukę za pewien rodzaj wiadomości *sui generis*²³, umieszczoną w krainie niedostępnej i zupełnie obcej pojęciu i zwyczajom ogółu. Teoria rozwoju dowodzi przeciwnie, że pomiędzy nauką a przecuciami masy niepodobna nakreślić żadnej demarkacyjnej linii; że pierwsza od drugich różni się tylko co do stopnia, nie zaś co do natury. Nadto ponieważ rozwój mieści w sobie ciągłą łączność, wszystkie więc nauki łączą się z sobą i stanowią część jednej całości. Jest w nich jedność zawarcia i każda wpływa na inne. Wysoka oświata jest możliwą tylko przy uprawie nauk – uprawa zaś nauk jest możliwą tylko przy oświacie. Tak więc przyczyna staje się skutkiem a skutek przyczyną, we wszystkim bowiem, co żyje, najwyższym prawem jest wzajemność oddziaływania.

Spencer tak kreśli genezę nauki, to jest jej rozwój. Jeżeli nauce w formie dokładnie określonej, jak na przykład matematyce, przeciwstawimy codzienny bezładny nasz sposób myślenia, spostrzeżemy sprzeczność uderzającą. W obu jednak wypadkach działanie jest jedno. Czy powiemy, że nauka jest wiedzą organiczną, czy że jest przewidzeniem naprzód, czy że jest przewidzeniem ścisłym – każde z tych określeń da się zastosować do wiadomości najpospolitszych. Na przykład wiadomość, że szkło stopi się w ogniu, jest przewidzeniem ścisłym, choć nie jest nauką. Logicznie więc różnica pomiędzy wiedzą naukową a wiedzą zwykłą nie da się wyprowadzić. Jakiż więc jest ich stosunek? 1) Odkrycia nauki są bardziej oddalone od pojmowania zmysłowego, aniżeli skutki wiedzy pospolitej. Przepowiednia astronoma o zaćmieniu słońca różni się w tym względzie od przewidzenia jakiejś kucharki, że woda zagotuje się na ogniu. Można więc z tego punktu widzenia powiedzieć, że nauka jest rozszerzeniem pojęć zmysłowych za pośrednictwem rozumowania. 2) Nauka nie rozwinięta jest przewidzeniem jakościowym – rozwinięta ilościowym. Przewidzieć, że kawałek ołowiu więcej będzie ważył aniżeli kawałek drzewa tejże samej objętości, i przewidzieć, że w danej chwili dwie dane planety zetkną się – oto różnica przewidzenia jakościowego i ilościowego. Tylko tam jest nauka, gdzie są zjawiska dające się mierzyć. Przestrzeń, siła, czas, dają się mierzyć, ale nie dają się mierzyć nasze wrażenia i dlatego nie ma nauki gustów i woni.

W miarę jak przychodzimy od przewidzenia jakościowego do ilościowego, przechodzimy od nauki induktywnej do deduktywnej. Każda nauka w początku

²³ *Sui generis* (z łac. 'swego rodzaju') – pojęcie używane w filozofii scholastycznej na oznaczenie rzeczy lub idei, która stanowi rodzaj dla samej siebie, tzn. nie może być podporządkowana szerszemu pojęciu.

była jakościową i dopiero po upływie wieków weszła w drugi period²⁴. Ponieważ nauka wskutek procesu rozwijania się pochodzi z wiedzy zwykłej, ta zaś z prostych pojęć zmysłowych, geneza więc nauki powinna przyjąć za punkt wyjścia sam początek wiedzy. Weźmy na przykład człowieka dzikiego. Ażeby żyć, musi on koniecznie wiedzieć, co go żywi, co mu szkodzi, czego unikać powinien, musi odróżniać wielką ilość zwierząt, roślin, osób itd. To rozróżnienie, czyli klasyfikacja przedmiotów, dowodzi znajomości podobieństwa i niepodobieństwa rzeczy. Wskutek naturalnego postępu klasyfikacja przechodzi od podobieństwa najwidoczniejszych do innych, mniej widocznych. W klasach tworzą się podklasy podług stopni niepodobieństwa, a umysł usuwając ciągle niepodobne i wyszukując podobieństw coraz ściślejszych dochodzi nareszcie do poznania podobieństwa zupełnego niezawierającego różnicy. Toż samo zachodzi i w gruncie rozumowania; klasyfikować – jest to układać razem rzeczy podobne, rozumować jest to układać razem stosunki podobne. Istotą rozumowania jest uchwycenie podobieństwa pomiędzy wypadkami, ideą zaś, która spoczywa na dnie naszego postępowania w rozumowaniu, jest idea podobieństwa. Doskonałość polega na ułożeniu grup wypadków zupełnie podobnych. Proces klasyfikacji dąży więc do zupełnego podobieństwa albo równości i wtedy nauka staje się ilościową. Poznanie równości rodzi się z doświadczenia. Równymi nazywamy te rzeczy, „które wywierają na nas wrażenia nie dające się rozróżnić” – ideę równości otrzymujemy przez abstrakcję z przedmiotów sztuki.

Doświadczenie rozdziela później ideę rozwoju na dwie idee: równości rzeczy i równości stosunków (dwa trójkąty równe i dwa podobne). Pierwsza idea jest konkretnym zarodem²⁵ nauki ścisłej, druga jej zarodem abstrakcyjnym – obydwie pochodzą z podobieństwa rzeczy i stosunków. Równocześnie z tymże samym sposobem tworzy się idea liczby. Proste liczenie jest rejestrowaniem doświadczeń pewnego rodzaju. Ażeby te doświadczenia mogły być liczone, potrzeba, ażeby były więcej lub mniej podobne; ażeby otrzymane liczebne rezultaty bezwzględnie były prawdziwe, potrzeba, ażeby jedności były bezwzględnie równe. Często stosujemy liczbę do przedmiotów nierównych, jednakże rachunek przypuszcza równość zupełną i tylko pod tym warunkiem jego wyniki są ścisłe. Pierwsze więc idee, liczby pochodzą z wielkości równych albo podobnych, uważanych w przedmiotach nieorganicznych.

Tak więc idea równości stanowi podstawę nauki. Jakim sposobem przechodzimy od pojęcia niepewnego o równości do pojęcia ścisłego właściwego nauce? Przez zestawienie rzeczy porównywanych. Jeżeli chcemy ocenić dwa ciężary, bierzemy je w ręce, porównujemy ciśnienie, przenosząc myśl z jednego na drugi. Ponieważ zaś z wszystkich wielkości najlepiej poznaną być mogą te, które mają rozmiar liniyjny (to samo zestawienie wskaże różnicę lub równość), do nich zatem należy sprowadzać wszystkie inne. Z tego wynika fakt, mówi Spencer, że każda nauka ścisła da się sprowadzać w ostatniej analizie do rezultatów mierzonych w równych jednościach

²⁴ Period (z gr. *periodos*: obrót, okres czasu) – czas, po którym zjawisko się powtarza.

²⁵ Zaród – początek, załazek czegoś.

rozmiaru liniowego. To jest krótki rys prawa rozwoju w świecie społeczeństwa i nauce. Kreśląc to prawo i tłumacząc nim wszelkie fakty, Spencer nie mógł pominąć milczeniem najbardziej interesującej każdego zagadki, mianowicie pierwotnej przyczyny. Otóż w tym przedmiocie tak mówi: „Pomimo wszystkiego, co powiedziano, ostatnia tajemnica pozostaje tym, czym była. Wyjaśnienie tego, co jest do wyjaśnienia możliwym, bynajmniej nie oświeca ciemności tego, co jest utajone przed nami. Chociaż byśmy sprowadzili równanie do ostatecznych granic, to jednak nigdy nie będziemy w stanie oznaczyć niewiadomej. Przeciwnie, o ile się zdaje jest rzeczą pewną, że ta niewiadoma nie może być nigdy znalezioną”. „Spór materializmu i spirytualizmu, mówi dalej Spencer, jest prostą szermierką słów. Przeciwnicy są zarówno śmieszni, każdy sądzi, że rozumie to, czego żaden człowiek zrozumieć nie może. We wszelkich kierunkach badania dochodzą nieustannie do bezpośredniego zetknięcia z tajemnicą i do przekonania, że jej poznać nie można. Człowiek naukowy i szczerzy widzi naraz wielkość i małość umysłu ludzkiego, jego potęgę w sferze doświadczenia i jego niemoc poza granicami tegoż doświadczenia. Sam czuje niemożność pojęcia najprostszego faktu samego w sobie. Sam widzi dokładnie, że wiedza bezwzględna jest niemożliwą. Sam wie, że na dnie każdej rzeczy spoczywa niezgłębiona tajemnica”. (*Essays*, t. I, str. 158).

II Psychologia

Dwie idee zasadnicze przenikają psychologię Spencera, a mianowicie: idea wzajemnej zależności zjawisk psychologicznych i idea wewnętrznego związku pomiędzy istotą i warunkami, w których żyje. Poznajmy oba te główne punkty. Powszechnie panującą ideą wszystkich nauk jest idea rozwoju – postępu. Tak w naturze, jak i w historii! Wszystko się łączy w pewien ciąg, każde zjawisko wynika ze zjawisk poprzednich i jest zarodem następnych. Umysł jednak ludzki, wskutek swojej natury, obejmuje tylko te przedmioty, które mu się przedstawiają niezależnie od innych w kształtach odrębnych, z charakterem wyłącznym. Każda nauka powinna koniecznie ściśle odgraniczyć swój przedmiot. Często jednak odgraniczenie to jest dowolnym i zbyt szczupłym. „Życie duchowe wytwarza się z życia fizjologicznego wskutek prawa ciągłego postępu. Chociaż pospolicie rozróżniamy, mówi Spencer, życie myśli i ciała, potrzeba jednak tylko cokolwiek wznieść się nad punkt widzenia zwykłego, ażeby się przekonać, że są to tylko poddziały życia w ogólności i że każda linia demarkacyjna pomiędzy nimi jest dowolną. Jeżeli jest rzeczą pewną, powiada dalej Spencer, że od prostych ruchów refleksyjnych dziecka zwracającego się ku piersi aż do skomplikowanych rozumowań człowieka dojrzałego postępowanie rozwija się codziennie po stopniach nieskończenie małych, to również jest pewnym, że pomiędzy ruchami automatycznymi stworzeń najniższych i najwyższymi rozumnymi czynami rasy ludzkiej można ustawić cały szereg czynów wytworzonych przez rozmaite familie królestwa zwierzęcego, a ustawić w ten sposób, że niepodobna będzie

wskazać punkty w tym szeregu i powiedzieć: tu się zaczyna inteligencja” (*Synteza ogólna*, rozdz. II).

Drugą, jak powiedzieliśmy, podstawą teorii Spencera, jest zasada ścisłego związku pomiędzy istotą i warunkami, w których ona żyje. Życie jest odpowiednością, ciągłą zgodą stosunków wewnętrznych z zewnętrznymi. Każdy żyjący organizm może istnieć tylko w harmonii z otaczającymi go warunkami. Ażeby zwierzę uciekła przed sokołem, potrzeba, ażeby zaszły zmiany, które by odpowiadały zmianom zewnętrznym. To jest potrzeba, ażeby wytworzyła się odpowiedność pomiędzy jej ucieczką i pogonią nieprzyjaciela. Podobnie, ażeby Newton²⁶ poznał system świata, potrzeba, ażeby natura, porządek i następstwo jego idei odpowiadały naturze i powiązaniu zjawisk realnych, potrzeba, ażeby to, co jest w nim, zastosowało się do tego, co jest poza nim. Tak więc życie jest odpowiednością, zgodą pomiędzy stosunkami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Również stopień życia zmienia się względnie do stopnia tej odpowiedności. W najniższym stopniu odpowiedność ta pomiędzy istotą i jej zewnętrznymi warunkami jest bezpośrednią i jednorodną. Jak życie najwyższe rozwija się w warunkach najbardziej złożonych, tak najniższe spotykamy w warunkach prostych i pojedynczych. Takim jest na przykład gregorina – zwierzę jednokomórkowe, które żyje na wnętrzościach pewnych owadów, przyswaja płyn pokarmowy, utrzymuje się w temperaturze mniej więcej stałej i które istnieje tylko w swoich specjalnych warunkach.

Wyższą jest odpowiedność bezpośrednia, lecz różnorodna, której przykład przedstawiają nam zwierzokrzewy²⁷, kiedy ich macki są rozwinięte i podrażnione. Tutaj wrażeniom i stosunkom zewnętrznym odpowiadają pewne zmiany i stosunki wytworzone w organizmie, lecz odległa odpowiedność w tych formach życia nie istnieje. Dalej następuje odpowiedność w przestrzeni. Specjalne zmysły wytworzyły się i rozwinęły stopniowo przez ciągły postęp, na przykład wzrok. U zwierzokrzewów, u których cała tkanka zmienia się pod działaniem promieni światła, jest jak gdyby pierwszy zarys, pierwszy ślad władzy widzenia i wynikających z niej odpowiedności.

Oko pierwotne, mówi Spencer, które składa się, jak na przykład u płaskich robaków, z kolorowych ziarenek umieszczonych pod skórą, można uważać po prostu za jedną część powierzchni ciała, wrażliwszą od innych na światło. Jeżeli zwrócimy oczy zamknięte do światła i będziemy przesuwać przed nimi rękę w dwóch kierunkach, możemy przybliżenie utworzyć sobie pojęcie wrażenia, jakie w tym wypadku ma miejsce. Tak więc w szeregach niższych zwierząt spotykamy zaledwie zarodek władzy wzroku i jej odpowiedności. Dostępując ku zwierzętom wyższym, możemy

²⁶ Izaak Newton (1642–1727) – matematyk, fizyk, filozof brytyjski, twórca podstaw nowożytnej mechaniki, filozof przyrody; napisał m.in.: *Matematyczne zasady filozofii naturalnej* (1687), *Opticks* (1704).

²⁷ Zwierzokrzewy – bezkręgowce, podobne wyglądem do roślin krzaczastych (formy pośrednie między światem fauny i flory); termin wprowadzony przez Georgesa Cuviera, funkcjonował jeszcze w XIX w., stopniowo zmieniając znaczenie na synonim jamochłonów.

zauważyć ciągły rozwój, spostrzeżemy, że przyrząd wzroku staje się coraz bardziej złożonym, a zakres odpowiedniości obszerniejszy. W człowieku wzrok widocznie dochodzi do najwyższej doskonałości w budowie i zakreśla swą siłą największe obszary, bo sięga aż do najbardziej oddalonych sfer, przenika aż do najbardziej oddalonych planet i światów. Odkrycia i obliczenia astronomiczne są rezultatem i tego rozwiniętego zmysłu. Obok odpowiedniości w przestrzeni stoi odpowiedniość w czasie. Istota ludzka obejmuje naprzód tylko następstwa mechaniczne najprostsze i najbliższe. Potem, przez stopniowe zdobycze, dochodzi do możliwości mierzenia odstępów czasu coraz dłuższych, wkracza w przyszłość, przewiduje jej wypadki, jak na przykład pies, który chowa kość na wypadek głodu.

Ten wyższy porządek odpowiedniości w czasie, powiada Spencer, który nie istnieje u zwierząt niższych, który istnieje w stanie nieokreślonym u zwierząt wyższych, który znajduje się w formie dokładnie oznaczonej tylko w rasie ludzkiej, zrobił znaczne postępy w biegu cywilizacji. W pokoleniach ludzkich najmniej ucywilizowanych, niemających stałych siedlisk, błędzących stosownie do ilości pożywienia z miejsca na miejsce, u ludów takich jeden rok jest najdłuższym okresem, do którego stosują swe życie. One bowiem nie są jeszcze zdolne pojąć odległej przyszłości i pokierować odpowiednio do niej swymi czynami. Stopniowo jednak, w miarę jak posuwają się będziemy ku społeczeństwom bardziej oświeconym, ludzie, kształcąc dzieci, budując domy, które wieki trwać będą, sadząc drzewa, których owocu nie doczekają się, słowem troszcząc się i pracując na później, dowodzą, że ich wewnętrzne stosunki, to jest duchowe pobudki, odpowiadają zewnętrznym stosunkom albo warunkom zawartym w odstępach czasu bardzo odległych. Rozrost tej odpowiedniości w czasie przedstawia się najszczegółowiej w postępie nauki. Człowiek rozpoczyna swą wiedzę od poznania kolejnego następstwa po sobie dnia i nocy, poznaje po księżycu następstwo miesięcy, dalej roczny obrót słońca itd., aż do dziś, gdzie już astronomia oznacza na przyszłość niezmiernie odległe epoki zmian w porządku wszechświata.

Przez postępy, odpowiedniość zyskuje na specjalizacji. Organizm rozwijając się zaczyna spostrzegać różnice coraz drobniejsze. W rozwoju na przykład władzy widzenia wytwarza się ciągle wzrastająca zdolność odróżniania siły kolorów, barw pośrednich, barw światła i cienia. Istota jednak żyjąca pragnie uchwycić nie tylko różnice rzeczy, ale i ich podobieństwo, pragnie utworzyć w sobie grupy stosunków wewnętrznych, które by odpowiadały grupom stosunków i właściwości zewnętrznych. I dlatego to odpowiedniość zyskuje na ogólności i treści. Wrażenie, jakie pewien przedmiot wywiera na organizm, staje się coraz bardziej złożonym. Oko chwytą nie tylko kolor, wielkość i kształt, lecz nadto rozmiar w przestrzeni, ruch, jego rodzaj, kierunek i prędkość. Jakże na przykład olbrzymia będzie różnica w myśli. Wzajemna odpowiedniość pomiędzy istotą i warunkami jej rozwoju wytwarza się przez stopniowe zdobycze. Należy więc dalej uporządkować te rozmaite pierwiastki. Uporządkowanie odpowiedniości przechodzi przez wszystkie możliwe stopnie, zaczawszy od zwierzęcia, które ucieka przed pogonią do swojej kryjówki,

aż do nauki obejmującej stosunki najwyraźniej oznaczone i dane, najbardziej skomplikowane.

Z uporządkowania odpowiedniości rodzi się ich wewnętrzna łączność, ich wewnętrzne pokrewieństwo. Tak na przykład jeden rzut oka człowieka rozwiniętego na jakiś przedmiot widzialny wywołuje w jego umyśle pojęcia twardości, oporu, ciężaru, objętości. Są to pierwiastki różne i jedynie wskutek powtarzania złączone, skojarzone, spokrewnione z sobą. Tak więc doszliśmy do tego koniecznego wniosku, że w inteligencji nie ma odrębnych stopni, że ona nie jest wytworem władz realnie niepodległych, lecz że zjawiska najwyższe są skutkami komplikacji, która po stopniach bardzo małych wyszła z pierwiastków najprostszych. Instykt, rozum, pamięć, uczucie, wola itd. są to tylko umówione nazwy pewnych grup, zmian wewnętrznych odpowiadających pewnym grupom zjawisk zewnętrznych. Taka jest osnowa syntezy ogólnej. Przedmiotem syntezy szczegółowej jest wykazanie, jakim sposobem zjawiska psychologiczne najbardziej złożone powstają z najprostszych wskutek naturalnego procesu. Zjawiska życia składają się na dwie klasy, którym odpowiadają dwie nauki: fizjologia i psychologia. Różnica ich na tym polega, że pierwsza obejmuje zjawiska przedstawiające się w postaci procesów różnych, licznych i jednoczesnych, drugie zjawiska powstające w procesie kolejnego po sobie następstwa. Trawienie, krążenie, oddychanie i tym podobne funkcje ciała (przedmiot fizjologii) odbywają się jednocześnie i w ciągłej od siebie zależności, tymczasem ruchy tworzące myśl (przedmiot psychologii) odbywają się nie jednocześnie, lecz kolejno.

III

Dwa więc wielkie działy życia tym się tylko różnią, że jeden (fizjologiczny) jest odpowiednością, razem jednoczesną i następczą, drugi (psychologiczny) tylko następczą. Życie psychiczne, mówi Spencer, nie różni się od fizycznego. Różnica bowiem wytwarza się jedynie w biegu postępu, wskutek którego życie w ogólności dochodzi do form najdoskonalszych (synt. spec. rozd. I).

Zasadniczym charakterem zjawisk psychologicznych jest ich świadomość. Ponieważ zaś stan świadomości wyłącza koniecznie każdy inny, przeto zjawiska psychiczne muszą wytwarzać się w formie pojedynczego szeregu, to jest w formie kolejnego po sobie następstwa. Zasada ta jednak jest bezwzględna tylko w teorii. W niższych bowiem utworach rozmaite objawy czynności duchowej są raczej jednoczesne jak kolejne, a zatem bardziej fizjologiczne niż psychiczne. U promieniaków²⁸ na przykład każda z części ciała łączy się z osobnym ośrodkiem nerwowym,

²⁸ Promieniak – termin należy łączyć z baronem Georgesem Cuvierem (1769–1832). Ten francuski zoolog, paleontolog, anatom, prekursor anatomii porównawczej i paleontologii, podzielił zwierzęta na 4, odpowiadające planom budowy, typy: kręgowce (*Vertebrata*), mięczaki (*Mollusca*), stawowate (*Articulata* – obejmujące dzisiejsze pierścienice i stawonogi) i promieniaki (*Radiata* – obejmujące jamochłony i szkarłupnie). Z rozległej, liczącej ponad 200 publikacji, spuścizny Cuviera, na uwagę zasługuje *Histoire des sciences naturelles depuis leur origine jusqu'à nos jours...* (t. 1–5, 1841–1845, wydanie polskie: *Historia nauk przyrodzonych podług ustnego wykładu Jerzego*

który zdaje się służyć tylko funkcjom swojej części, wszelkie więc zmiany psychiczne powstałe w zwierzęciu wytwarzają się jednocześnie w rozmaitych częściach ciała. To samo rozproszenie życia psychicznego widzimy u mięczaków i stawowatych, u których ciało pocięte odbywa ruchy w częściach.

Pomału jednak, w wyższych klasach zwierząt, forma jednoczesności procesów psychicznych ustępuje miejsca formie kolejno-następczej procesu pojedynczego. I wtedy to właśnie powstaje inteligencja. Nieprzerwany ciąg zmian psychicznych jest przedmiotem psychologii; jej zadanie oznaczyć prawo następstwa tych zmian, to jest prawo samejże inteligencji. Inteligencja, podobnie jak życie, polega na odpowiedniości wzajemnej pomiędzy istotą myślącą a zjawiskami zewnętrznymi. Prawem inteligencji jest: „Siła zmiany psychicznej poprzedniej, sprowadzająca konieczność zmiany psychicznej następnej, jest proporcjonalną do siły związku pomiędzy przedmiotami zewnętrznymi wywołującymi te zmiany”. Tak na przykład silniejszy jest związek pomiędzy przedmiotami łabędź i gęś, aniżeli pomiędzy przedmiotami łabędź i struś, i dlatego pojęcie łabędzia prędzej wywoła w umyśle pojęcie gęsi niż strusia.

Pojedynczymi fazami rozwoju prawa inteligencji są: ruchy refleksyjne, instynkt, pamięć, rozum, uczucie i wola. Ruch refleksyjny (automatyczny) jest najpierwszym i najslabszym objawem życia psychicznego i stanowi przejście od życia czysto fizycznego do instynktu, który jest ruchem refleksyjnym złożonym. W ruchu refleksyjnym prostym jedno wrażenie wywołuje jedną zmianę psychiczną lub kombinację zmian, które w wyższych organizmach składają się w pewne szeregi psychicznych popędów. W miarę jak instynkt się rozwija, staje się bardziej złożonym i traci charakter automatyczny, niknie i przechodzi w pamięć. Te dwa rodzaje inteligencji zamieniają się nawzajem jedna na drugą. Na przykład instynkt staje się pamięcią. Jeżeli przypomnimy sobie ruch zrobiony ręką, to znaczy, że uczuwamy w słabym stopniu powtórzenie tego wewnętrznego stanu, który towarzyszy ruchowi. Jest to więc nowe pobudzenie wszystkich tych nerwów, których pobudzenie silniejsze czuliśmy podczas ruchu. Przypomnienie więc polega na odczuciu w słabym stopniu ruchu, wrażenia. Lecz skoro instynkt staje się zbyt złożonym, ażeby mógł się objawić z pewnością automatyczną, która mu jest właściwą, wytwarza się wtedy starcie pomiędzy wszystkimi ruchami. Te, które nie zdołały objawić się, pozostają w stanie prostych skłonności, to jest ruchów zaledwie poczętych, a te wewnętrzne wrażenia pobudzające ograniczają to regularne lub nieregularne następstwo pojęć, które nazywamy pamięcią.

Często bowiem dzieje się na odwrót, pamięć wraca do swego punktu wyjścia, to jest staje się instynktem. Przykładem może tu być fortepianista wykonywujący instynktowo z pewnością automatyczną sztuczki, których się nauczył. Z tego widzimy, że pomiędzy instynktem a rozumem nie istnieje żadna granica. Jediną różnicą jest tylko ta, że w instynkcie odpowiedzialność pomiędzy życiem psychicznym i zewnętrznym jest prosta i bardzo ogólna, w rozumie istnieje odpowiedzialność

pomiędzy stosunkami wewnętrznymi i zewnętrznymi, które są skomplikowane albo szczegółowe, albo abstrakcyjne, albo niezwykłe.

Ani teoria Locke'a²⁹ stwierdzająca, że umysł jest czystą kartą, na której doświadczenie zapisuje wszelką wiedzę, ani teoria Leibniza przypuszczająca istnienie gotowych form myśli, nie rozwiązują kwestii, bo obydwie są błędne. Według pierwszej koń, pies lub kot mógłby dojść przy starannym wychowaniu do tego samego stopnia inteligencji co i człowiek, druga, choć i bliższa prawdy, pojmuję ją w fałszywy sposób. Owe bowiem idee wrodzone są to tylko pewne zmiany fizjologiczne i psychologiczne, wytworzone wskutek postępu w organizmach poprzednich i przekazane drogą spadku na następne. Konie, psy, koty itd., ponieważ nie odziedziczyły od praocjów tych zmian, nie są zdolne przyjąć tej inteligencji, którą posiadają wyższe organizmy, jak człowiek. Dlatego to na przykład dzicy niezdolni do pojęcia większej liczby nad liczbę pięciu swych palców i mówiący językiem bezprawidłowym i bezkształtnym w kolei wieków wydają Newtonów³⁰ i Szekspirów³¹.

Związek uczucia z rozumem jest już od dawna przyjęty. Każde wzruszenie mieści w sobie pewną wiedzę, każda wiedza pewne wzruszenie. Rozwój uczucia polega również na rozwoju odpowiedności, a jego postęp wytwarza się wskutek przyrostu, wskutek pomnożenia treści. Dziecko posadzone wśród olbrzymich gór pozostaje nieczułym na ich widok i bawi się z zajęciem małym cackiem³². Starsze uczuwa miłe wzruszenie na widok pola, swego domu lub ogrodu. W młodości i wieku dojrzałym małe grupy wrażeń, które w pierwszych dniach życia wywołane zostały przez drzewa, strumyki, obłoki itd., budzą się naraz przed wspaniałym pejzażem. Jednocześnie rodzą się miriady³³ wrażeń przeszłych, pochodzących od przedmiotów podobnych. Na koniec (dziedziczność gra tu stroją rolę) budzą się także prawdopodobnie „pewne kombinacje, zaszczerpione w organizmie człowieka od czasów barbarzyńskich, kiedy to całe dążenie od zadowolenia zwracało się przede wszystkim do drzew i wód”. Taka jest geneza przyjemności, jaką nam sprawia piękny widok. Ostateczny więc wniosek taki, że wzruszenia będą tym silniejsze im większą obejmują liczbę wrażeń danych albo nowo zrodzonych.

To nam wyjaśnia siłę uczucia miłości. Zwykle, mówi Spencer, miłość uważano jako uczucie proste, gdy tymczasem jest ono najbardziej ze wszystkich uczuć zło-

²⁹ John Locke (1632–1704) – filozof angielski, główny przedstawiciel nowożytnego empiryzmu genetycznego. W roku 1689 wydał *Dwa traktaty o rządzie* oraz *List o tolerancji*, a w roku 1690 *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*.

³⁰ Izaak Newton (1642–1727) – matematyk, fizyk, filozof brytyjski, twórca podstaw nowożytnej mechaniki, filozof przyrody; napisał m.in.: *Matematyczne zasady filozofii naturalnej* (1687), *Opticks* (1704).

³¹ William Shakespeare, Szekspir (1564–1616) – angielski dramaturg, poeta i aktor, uważany za największego dramaturga świata; napisał m.in.: *Sen nocy letniej* (1595), *Kupiec wenecki* (1596–1597), *Wesołe kumoszki z Windsoru* (1597–1598), *Wiele hałasu o nic* (1598), *Jak wam się podoba* (1599–1600).

³² Cacko – artystycznie wykonany przedmiot.

³³ Miriady – ogromna liczba czegoś.

żonym, a wskutek tego ze wszystkich najpotężniejszym. Obok uczucia fizycznego, które stanowi rdzeń miłości, gromadzą się uczucia wywołane pięknnością osobistą, stanowiące proste przywiązanie, szacunek, miłość uznania, miłość własną, miłość posiadania, miłość wolności i sympatię. Wszystkie te uczucia, z których każde pobudzone do najwyższego stopnia usiłuje również pobudzić wszystkie inne, tworzą złożony stan psychiczny, który nazywamy miłością. A ponieważ każde z tych uczuć jest już samo z siebie bardzo złożone, przeto i siła miłości staje się siłą potężną. Naturalnie, że wola jest tylko innym objawem ogólnego procesu, z którego początek bierze rozum i uczucie.

„Kiedy wskutek nagromadzonego doświadczenia, mówi Spencer, czynności automatyczne staną się tak złożone, tak różne, a często tak niezwykle, że nie mogą już dalej objawiać się z dokładnością i bez wahania, kiedy po przyjęciu jakiegoś złożonego wrażenia rodzą się zjawiska stosownego ruchu, które nie mogą wyrazić się w bezpośrednim działaniu z przyczyny antagonizmu innych zjawisk ruchu, również wywołanych i odpowiadających pewnemu wrażeniu ściśle złączonemu z poprzednim, wtedy wytwarza się stan wiadomości, który jeżeli ostatecznie przejdzie w czyn, określa to, co nazywamy wolą”³⁴.

Opinia ta stoi w sprzeczności z powszechnie przyjętą zasadą wolnej woli. Skąd pochodzi ta ogólna iluzja? – pyta się Spencer. O ile się zdaje, pochodzi ona pierwotkowo z tego mniemania, że w każdej chwili ‘ja’ jest czymś więcej jak stanem złożonej świadomości, która wtedy istnieje. Tymczasem ‘ja’ nie jest i nie może być niczym innym tylko sumą naszych obecnych objawów duchowych, wywołanych doświadczeniem. Jest rzeczą naturalną, że przedmiot takich zmian psychicznych domaga się czynu; gdyż uważany z punktu widzenia psychologicznego nie jest w tej chwili niczym więcej, jak tylko pewnym stanem wiedzy złożonej, która do czynu popycha. Lecz utrzymywać, że czyn jest rezultatem wolnej woli pewnego ‘ja’, jest to utrzymywać, że to ‘ja’ tworzy objawy tych stanów psychicznych, które do czynu pobudzają. Ponieważ zaś z tych stanów psychicznych składa się nasze ‘ja’ w danej chwili, twierdzenie zatem, że stany psychiczne tworzą własne swe istnienie, jest nie-dorzecznością. To jest synteza psychologii Spencera, pozostaje nam jeszcze analiza.

IV

Przejdźmy teraz do analizy.

I na tej drodze otrzymamy te same rezultaty, to jest prawo postępu i teorię rozwoju. Zasadniczą ideą analitycznej psychologii Spencera jest ta myśl, że wszystkie zjawiska inteligencji co do swej natury są identyczne. Zachodzi zupełna tożsamość pomiędzy postępowaniem mędrca zagłębionego w długich zawikłanych rozumowaniach a pierwszymi ruchami budzącej się myśli. Oba procesy polegają na wynajdywaniu podobieństw i różnic, tylko że mędrzec spostrzega ich tysiące, podczas gdy zwierzę lub dziecko spostrzega zaledwie kilka. Istnieje więc tylko różnica co do

³⁴ *Principles of Psych.* Dz. 4, rozdz. IX. Przepis Redakcji.

stopnia, a nie co do istoty czynności psychicznej. Zadaniem psychologii analitycznej jest sprawdzenie albo raczej wynalezienie tej zasady; jej ostatecznym rezultatem powinien być wniosek, że życie intelektualne polega na dwóch podstawowych procesach, z których pierwszy jednoczy, drugi rozdziela, pierwszy chwyta podobieństwa, równości, tożsamości, drugi sprzeczności i kontrasty, pierwszy upodabnia wrażenia, drugi je rozróżnia.

Z tego wypada, że w analizie należy się trzymać zupełnie odwrotnej drogi aniżeli w syntezie. Trzeba bowiem badanie zacząć od objawów psychicznych najbardziej złożonych i stopniowo schodzić do najprostszych. Nie możemy tu wskazać wszystkich tych stopni, przez które przechodzi myśl Spencera do powyżej wskazanej zasady dwoistości procesu psychicznego. Obszerne bowiem rozumowanie, zbite w krótkim naszym streszczeniu, przedstawiałoby tylko masę obcych i niezrozumiałych dla czytelników terminów naukowych. Przytaczamy więc tylko ogólny pogląd samego autora.

„Tak więc, mówi on, jak widzieliśmy, nie tylko wiedza rodzi się ze zmiany, skutek wytworzenia się pewnego jej stanu, różnego od stanu poprzedniego, ale nadto wiedza może o tyle tylko rozwijać się, o ile zmiany następują po sobie. Ona ciągle powinna przechodzić z jednego stanu w drugi – różny. Innymi słowy, powinna być ciągłym rozróżnianiem swych kolejnych stanów. Widzieliśmy również, że tworzące się kolejno stany wiedzy naszej mogą o tyle tylko stać się pierwiastkami myśli, o ile są uznane jako podobne do pewnych stanów poprzednich. Jeżeli ciąglemu wytwarzaniu się stanów nie towarzyszy ciągła uwaga, jeżeli one przesuwały się po duszy jak obrazy po zwierciadle, wtedy żadna inteligencja nie jest możliwa. Inteligencja rodzi się jedynie skutek zorganizowania, uporządkowania i klasyfikacji tych stanów. Jeżeli każdy z nich poszczególnie jest przedmiotem uwagi, to znaczy że każdy z nich jest przedmiotem uwagi w porównaniu z innymi poprzednimi. Stany nie mogą wejść w skład myśli dopóty, dopóki nie są pojęte jako takie lub inne, to jest jako podobne do takich lub innych stanów poprzednio wytworzonych. Nie można bowiem poznać żadnego stanu, nie stawiając go w jednym rzędzie z innymi tejże samej natury i tychże samych cech. Każdy więc stan poznany zostaje w ścisłym wewnętrznym związku ze stanami poprzednimi; każdy akt wiedzy powinien być aktem wewnętrznej łączności, to jest powinien być ciągłym zaczepianiem się (ciągłą integracją) stanów wiedzy.

Oto są dwa przeciwne sobie procesy, na których polega wiedza, oto są odśrodkowe i dośrodkowe ruchy, dzięki którym utrzymuje się równowaga. Ażeby myśl otrzymywała coraz nowy materiał, potrzeba, żeby wiedza co chwila przechodziła w stan inny. Ażeby zaś każdy nowy stan stał się myślą, potrzeba, ażeby on był wewnętrznie połączony ze stanami poprzednimi, doświadczonymi. To nieustanne luzowanie się stanów jest znamieniem każdej wiedzy, od najniższego do najwyższego stopnia.

Prawo to objawia się nie tylko w każdym szczegółowym akcie myśli, lecz kryje się również w ogólnym jej postępie. Ile razy tylko jakaś rozwinięta inteligencja od-

krywa jakąkolwiek różnicę między przedmiotami, zjawiskami lub prawami, które dawniej pomieszano i pomieszczono razem w jednej kategorii, tyle razy ma miejsce rozróżnianie (dyferencjacja³⁵) stanów wiedzy. Ile razy znowu jakaś rozwinięta inteligencja spostrzeże pokrewieństwo natury w przedmiotach, zjawiskach lub prawach przedtem uważanych jako różne, tyle razy zachodzi łączenie (integracja) stanów wiedzy.

Każda więc jakakolwiek czynność myśli, uważana pod dwoma najogólniejszymi względami, jest ciągłym różnicowaniem i łączeniem stanów wiedzy.

Tu należy jeszcze wskazać na fakt szczególny, mianowicie na tożsamość wniosków w sferze nauki pokrewnej, a mianowicie fizjologii. Najpowszechniejszą prawdą fizjologiczną jest ta, którą wskazaliśmy w psychologii. I tu dwa przeciwne sobie procesy utrzymują życie ciała. Wskutek działania tlenu każda tkanka zmienia się, lecz każda tkanka również łączy się z pierwiastkami, których jej dostarcza krew. Każda funkcja odbywa się jedynie przez zmiany tkanki, która ją tworzy, i żadna tkanka nie może wypełnić swej funkcji, tylko przez przyswojenie sobie pożywienia. Na równowadze tych dwóch czynności utrzymuje się życie organiczne. Każda nowa integracja (łączenie) wydaje organ zdolny do nowej dyferencjacji (różnienia), każda nowa dyferencjacja wydaje organ zdolny do nowej integracji, zarówno zaś w życiu psychicznym, jak i fizycznym wyrok jednego z dwóch procesów jest wyrokiem obydwóch”.

Taka jest w ogólnych rysach psychologia Spencera. Część jej syntetyczna, którą można by nazwać genezą życia psychologicznego pod względem ścisłości logicznej i świeżości metody, jest najbardziej oryginalną. Jest to pierwsza próba prawdziwie naukowej historii przemian, przez jakie przechodzi rozwój życia duchowego. Jeżeli teorię Spencera zestawimy obok teorii Locke’a i Condillaca³⁶, geneza sensualistyczna³⁷ wyda nam się prawie niemowlęcą. Autor wzięwszy życie psychiczne w jego najniższym stopniu, prowadzi je drogą stopniowego rozrostu, aż do form najwyższych i najdoskonalszych. Zasadniczym znamieniem tego życia jest odpowiedniość pomiędzy światem zewnętrznym a istotą żyjącą, która to odpowiedniość, w miarę jak się uzupełnia, odtwarza w podmiocie przedmiotową rzeczywistość świata. Jest ona kolejno bezpośrednią i jednorodną, bezpośrednią i różnorodną; rozciąga się w przestrzeni i czasie; rozrasta się co do szczegółów, ogółu i składu; uporządkowuje

³⁵ Dyferencjacja (z franc. *différencier*: rozróżniać) – różnicowanie się elementów jakiejś całości; także efekt tego procesu.

³⁶ Étienne Bonnot de Condillac (1715–1780) – filozof francuski; jeden z głównych przedstawicieli francuskiego oświecenia; czołowy myśliciel epoki; od roku 1768 członek Akademii Francuskiej; w poglądach filozoficznych był reprezentantem sensualizmu; w roku 1780 napisał na zamówienie polskiej Komisji Edukacji Narodowej podręcznik *Logika* (1 wyd. pol. 1802, wyd. ostatnie 1952); główne prace: *O pochodzeniu poznania ludzkiego* (1746, wyd. pol. 1952), *Traktat o wrażeniach* (1754, wyd. pol. 1887 i 1958); w teorii poznania pozostawał pod wyraźnym wpływem J. Locke’a.

³⁷ Sensualistyczny – przymiotnik odpowiadający rzeczownikowi sensualizm; sensualizm to pogląd, według którego jedynym źródłem poznania są wrażenia zmysłowe.

na koniec swoje rozliczne pierwiastki i tym sposobem tworzy wewnętrzną łączność, to jest zlanie się tych pierwiastków początkowo rozdzielonych.

Takie są okresy, przez które przechodzi życie psychiczne, uważane nie tylko w swym sposobie formowania się, lecz również w swych objawach. Jest ono naprzód czynnością refleksyjną, następnie instynktem, który jest czynnością refleksyjną złożoną. Tu dopiero, właściwie mówiąc, rozpoczyna się życie świadome, będące z jednej strony pamięcią i rozumem, z drugiej uczuciem i wolą. Jeżeli teraz weźmiemy duszę ludzką w najwyższym rozwoju jej zdolności, to jest najdoskonalszy typ życia psychicznego, rozłożymy ją drogą analizy na jej składowe pierwiastki, postępując od więcej do mniej złożonych; od złożonego do prostego, od prostego do bardzo prostego i niepodzielnego, przebiegniemy następujący szereg: rozumowanie ilościowe złożone, rozumowanie ilościowe proste, rozumowanie ilościowe proste i niedoskonałe, rozumowanie jakościowe doskonałe, rozumowanie jakościowe niedoskonałe i rozumowanie w ogóle. Rozumowanie jest klasyfikacją stosunków, percepcją (pojmowanie zmysłami), klasyfikacją własności. Konkretny przedmiot percepcji, poddany analizie, traci własności dynamiczne, następnie statyczne, w końcu statyczno-dynamiczne. Zasadniczą percepcją jest percepcja przeciwstawności. W ogóle uważana percepcja jest organiczną klasyfikacją stosunków. Najprostszy stosunek jest stosunek podobieństwa i różnicy i stosunek następstwa. Oto jest najtreściwsze wyrażenie psychologii Spencera. Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o jego stosunku do Comte'a³⁸.

³⁸ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, pozytywista, pisarz polityczny, nazywany „ojcem socjologii”; czołowy przedstawiciel pozytywizmu francuskiego; główne dzieła: *Cours de philosophie positive* (1839–1842), *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (1844), *Katechizm pozytywistyczny* (1852).

8

Aleksander Świętochowski
AUGUST COMTE I HERBERT SPENCER

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 31, s. 245–247;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: Al. Świętochowski¹.

IV. August Comte i Herbert Spencer

Kiedy się ukazało znakomite dzieło Spencera² *Pierwsze zasady*³, jeden z francuskich krytyków, a mianowicie Auguste Laugel⁴, rozbierając tę pracę w „Revue des Deux Mondes”⁵, nazwał jej autora, jak również i wielu innych znakomych myślicieli angielskich, uczniami Comte’a⁶. Przeciwno tej opinii wystąpił Spencer i w bro-

¹ Aleksander Świętochowski, pseud. Władysław Okoński, Posel Prawdy (1849–1938) – publicysta, czołowy ideolog pozytywizmu warszawskiego, pisarz, filozof, społecznik, działacz w obszarze kultury i oświaty. W twórczości literackiej Świętochowskiego czołowe miejsce zajmują dramaty: poruszająca problematykę filozoficzno-moralną trylogia *Dusze nieśmiertelne* (1876–1889) oraz dramat historyzoficzny *Duchy* (cz. 1–6, „Prawda” 1895–1909); w dorobku pisarskim Posła Prawdy znajdują się prace dotyczące genezy moralności (*O powstaniu moralności* 1877, *Źródła moralności* 1912), prace z zakresu historii idei (*Utopia w rozwoju historycznym* 1910), a także pionierska *Historia chłopów polskich w zarysie* (t. 1–2, 1925–1928).

² Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof i socjolog; jeden z twórców socjologii. Ewolucja według niego polega na przechodzeniu od form prostych do złożonych; społeczeństwo porównywał do organizmu biologicznego, bowiem sądził, że jednym i drugim rządzą te same prawa ewolucji. Wybrane dzieła: *Social Statics* (1851), *The Study of Sociology* (1873).

³ Herbert Spencer prowadził wieloletnie prace nad stworzeniem wielkiej syntezy wiedzy ludzkiej, których rezultat przedstawił w 10-tomowym dziele *A System of Synthetic Philosophy* (1862–1893). W Polsce ukazały się 2 części tego dzieła: *Pierwsze zasady* (1888) oraz *Zasady socjologii* (t. 1–6, 1889–1898), obejmującym również zasady biologii, psychologii i etyki.

⁴ Auguste Laugel (1830–1914) – historyk i inżynier francuski; autor wielu prac historycznych i filozoficznych; w czasopiśmie „Revue des Deux Mondes” w roku 1860 opublikował tekst o dziele Darwina *O pochodzeniu gatunków*; wybrane prace: *Nauka i filozofia* (1862), *Problemy natury* (1867), *Problemy duszy* (1868).

⁵ „Revue des Deux Mondes” – miesięcznik francuski, prezentujący tematy literackie, kulturowe, polityczne; założony w 1829 roku w Paryżu.

⁶ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, pozytywista, pisarz polityczny, nazywany „ojcem socjologii”; czołowy przedstawiciel pozytywizmu francuskiego; główne dzieła: *Cours de philosophie positive* (1839–1842), *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (1844), *Katechizm pozytywistyczny* (1852).

szurze pt. *Przyczyny, dla których się różnię od p. Augusta Comte'a*⁷ określił stanowisko filozoficzne tego ostatniego i swój do niego stosunek. 1) my więc będziemy się w swych poglądach trzymać jego wskazówek, przed tem jednak choć ogólnie przypomnimy czytelnikowi systemat francuskiego pozytywisty. Szczegółowszy obraz tego systematu podał „Przegląd” w r. 1869, obecnie więc podajemy tylko krótką jego definicję podaną przez Milla⁸)⁹ „Znamy tylko zjawiska. Wiedza, jaką mamy o nich, jest względną. Nie znamy ani istoty, ani realnej formy powstawania faktów. Znamy tylko stosunki, następstwa, albo podobieństwa faktów między sobą. Te stosunki są stałe, tj. zawsze jednakowe, w jednakowych warunkach. Stałe podobieństwo łączące zjawiska między sobą i stałe następstwa jednoczące je w szereg poprzedników i następców są tym, co nazywamy prawami zjawisk. Istotna natura i ostateczne przyczyny tych praw są dla nas nieznanne i niezbadane”. To jest najogólniejszy wyraz pozytywizmu Comte’a. Zobaczmy teraz, jakie jest jego stanowisko wobec poprzedników, a wreszcie stosunek do Spencera. Dwie przyczyny zupełnie odmiennej natury, powiada Spencer, przyczyniły się do rozpowszechnienia błędnego mniemania, że August Comte jest twórcą osobnej nauki. Z jednej strony, ponieważ Comte przez filozofię pozytywną oznaczał wszystkie ostatecznie wyjaśnione wiadomości, które uczeni zawarli stopniowo w pewien system lub w jedno ciało nauki, nadto ponieważ on stanął w opozycji z beładnym zbiorem opinii wyznawanych przez teologów, uprawnił się w ich obozie zwyczaj oznaczania partii przeciwnej ludzi nauki imieniem pozytywistów. Zwyczaj ten zrodził opinię, że ludzie ci sami nazywają się pozytywistami i że są uczniami Comte’a. Z drugiej strony ci, którzy przyjęli system Comte’a, i którzy uważali ten system jako filozofię przyszłości, wszędzie widzieli znaki jego postępu i wszędzie gdzie tylko spostrzegli zgodne z nim opinie, przypisywali je wpływowi jego autora. Jest to zresztą znany fakt, że uczniowie przesadzają zwykle skutki nauki swego mistrza i czynią go wynalazcą wszystkich doktryn, które on wygłasza. W umyśle więc uczniów imię Comte’a zmieszało się z nazwą metody naukowej, którą większa część znała jedynie z jego pism. Pod wpływem tej asocjacji pojęć ile razy tylko spotkali jaką myśl mającą podobieństwo z wyznaczanym przez nich systematom, odnosili jej źródło do swego mistrza. Tymczasem podobne twierdzenia pozbawione są wszelkiej podstawy. Że Comte dał ogólny wykład teorii i metody nauki, to nie ulega wątpliwości, ale nie idzie zatem, ażeby ci, którzy przyjmują tę teorię i postępują według tej metody, byli jego uczniami. Ich sposoby badania, ich poglądy dotyczące granic i natury poznania ludzkiego nie różnią się od tych sposobów badania i tych poglądów, które istniały przed nimi. Jeżeli są pozytywistami, to takimi, jakimi byli mniej więcej wszyscy ludzie nauki.

⁷ *Reasons for dissenting from the philosophy of M. Comte*, 1864. Przepis Redakcji.

⁸ John Stuart Mill (1806–1873) – największy filozof brytyjski epoki wiktoriańskiej, logik i ekonomista; w dziełach dotykał zagadnień filozoficznych, logicznych, ekonomicznych i politycznych. Autor stanowiska na temat tego, czym jest wiedza i poznanie (aposterioryzm / aprioryzm). Wybrane dzieła: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (1843), *Utylitaryzm* (1863), *Autobiografia* (1873).

⁹ *Ang. Comte and Positiv.* Przepis Redakcji.

Nazwa pozytywistów i uczniów Comte’a służy im tak samo, jak służy uczonym, którzy żyli przed tym autorem. Sam zresztą Comte nie przyznaje się do tego, co niektórzy z jego zwolenników chcą mu przypisywać: „Istnieje, mówi on, wielkie podobieństwo pomiędzy moją filozofią pozytywną a tym, co uczonym ogłosiła, szczególnie od czasów Newtona¹⁰, filozofia naturalna (*Avertissement*)”. Dalej wskazuje że: „wielki ruch obudzony w umyśle ludzkim ideami Bacona¹¹, myślami Descarta¹² i odkryciami Galileusza¹³ wywołał chwilę, w której duch filozofii pozytywnej zaczął się odzywać w świecie”. Tak więc, ogólne sposoby badania i tłumaczenia zjawisk, co Comte nazywa filozofią pozytywną, sam uważa jako summę pracy dwóch wieków i wyznaje, że w epoce, w której pisał, sposoby te doszły do znacznego stopnia rozwoju, ile są one spuścizną wszystkich ludzi nauki. Celem Comte’a było nadać myśli i metodzie filozoficznej doskonalszą formę i organizację i tak przekształcone zastosować do wytłumaczenia tych zjawisk, których nie badano jeszcze na drodze filozofii. Byłby to pomysł wielki, a usiłowania urzeczywistnienia go przedsięwzięciem godnym sympatii i podziwienia. Pomysł ten znał już Bacon, który dowodził że: „fizyka jest matką wszystkich nauk”. I on również utrzymywał, że nauki mogą się rozwijać tylko w warunkach wzajemnego zjednoczenia i kombinacji i on wiedział, na czym polega to połączenie, i on również pojmował, że filozofia moralna i społeczna może tylko wtedy wzrastać i kwitnąć, jeżeli zaszczerpi swoje korzenie na filozofii naturalnej. Dlatego to Bacon już wtedy spostrzegał ideę nauk społecznych, rodzącą się na gruncie nauk przyrodzonych, lecz stan wiadomości w owej epoce nie pozwolił mu pójść poza granice tego ogólnego zarysu myśli. W miejsce więc pomysłu ciemnego i nieokreślonego A. Comte postawił światu pomysł jasny i wyraźnie oznaczony. Urzeczywistniając go, dowiódł niepospolitej rozległości poglądu, wielkiej oryginalności, genialnej inwencji i nadzwyczajnej potęgi uogólniania prawd. Uważany sam w sobie jego system filozofii pozytywnej, prawdziwy czy fałszywy, jest pomnikiem olbrzymich rozmiarów. Lecz zgodziwszy się na uwielbienie dla Comte’a, na które zasługuje za swój pomysł, za wysiłki w zrealizowaniu go, wreszcie za

¹⁰ Izaak Newton (1642–1727) – matematyk, fizyk, filozof brytyjski, twórca podstaw nowożytnej mechaniki, filozof przyrody; napisał m.in.: *Matematyczne zasady filozofii naturalnej* (1687), *Opticks* (1704).

¹¹ Francis Bacon (1561–1626) – filozof, prawnik angielski, mąż stanu; ważne dzieła: *Eseje* (1597), *Novum Organum* (1620).

¹² René Descartes, Kartezjusz (1596–1650) – filozof, fizyk i matematyk francuski, jeden z najbardziej rewolucyjnych umysłów XVII w., zwany „ojcem filozofii nowożytnej”; główne dzieła: *Medytacje o pierwszej filozofii* (1641, wydanie polskie 1958, 2001), *Zasady filozofii* (1644, wydanie polskie 1960, 2001), *Namiętności duszy* (1648, wydanie polskie 1958). Po śmierci opublikowano m.in. *Opuscula posthuma* (1701), a wśród nich *Prawidła kierowania umysłem*, napisane w roku 1630 (wydanie polskie 1958).

¹³ Galileusz, Galileo, Galilei (1564–1642) – fizyk, astronom i filozof włoski; odkrył izochronizm wahadła, zbudował wagę hydrostatyczną, wykładał na uniwersytetach w Padwie i Pizie, odkrył prawo swobodnego spadania ciała; ważniejsze dzieła: *Il Saggiatore* (1623), *Dialog o dwu najważniejszych układach świata: ptolemeuszowym i kopernikowym* (1632), *Discorsi e dimostrazioni matematiche* (1638, Holandia).

talent, jaki rozwinął w tym usiłowaniu, pozostaje do załatwienia pytanie, czy mu się to wszystko udało? Wielki myśliciel, który przekształca metodę naukową i prawdy swego wieku, który zmusza swoich następców do przyjęcia reorganizacji, jaką przedsięwziął, może słusznie jest uważany za założyciela szkoły, a ci następcy za jego uczniów. Należy zatem rozstrzygnąć kwestię, w jakim stosunku pozostają do niego ci następcy? Są tacy, jakkolwiek bardzo nieliczni, którzy przyjęli jego teorie prawie bez zmiany i ci słusznie są nazwani jego uczniami. Są inni znowu, którzy przyjęli jako pewniki, tylko pewną liczbę zasad, a odrzucili resztę i ci ostatni mogą być uważani jako jego przeciwnicy, a są właściwie tym, czym by byli, gdyby on był nawet nie pisał. Odrzucając jego reorganizację nauk, przyjmują te nauki w tym stanie, w jakim one istniały przed nim, tj. uważają je jako spadek wspólny, przekazany przez przeszłość dla teraźniejszości. Wyznawanie więc tej teorii naukowej nie stawia ich bynajmniej w liczbie uczniów Comte'a. Do tej kategorii należy większa część ludzi poświęcających się nauce, do niej należy także i Spencer. Zanim przystąpimy do wskazania jego odrębności, oznaczymy naprzód te wielkie zasady ogólne, które Comte podziela z poprzednimi myślicielami, a które również podziela i Spencer. Wszelka wiedza pochodzi z doświadczenia, tak utrzymują obaj wzmiankowani myśliciele. Lecz Spencer rozumie to w znaczeniu obszerniejszym aniżeli Comte. Podług jego bowiem zdania nie tylko wszystkie idee nabyte przez jednostki a następnie wszystkie idee przekazane przez generacje poprzednie pochodzą z tego źródła, lecz także i same władze, które służą do nabycia tych idei, są owocem połączonych i uorganizowanych doświadczeń, przekazanych przez pokolenia przeszłe (*Zasady psychologii*). Lecz teoria, że cała wiedza pochodzi z doświadczenia, nie jest pomysłem Comte'a i on ją nawet nie ogłasza za swoją. Sam powiada, że „wszystkie zdrowe umysły powtarzają od czasu Bacona, że wiadomości realne opierają się na obserwacji faktów”. Dalej szczególnym znamieniem angielskiej szkoły psychologii jest szczegółowe badanie i ostateczne ustalenie tej teorii. Comte przyjmując ją przynajmniej nie przyczynił się do jej rozwinięcia i ustalenia. Było to nawet dla niego niemożliwym, skoro odrzucił te części nauki o umyśle, psychologię, która jedynie może dostarczyć dowodów dla tej teorii. Nadto Comte utrzymuje, co również wyznaje i Spencer, że wszelka wiedza jest względna i ogranicza się zjawiskiem. Byłoby jednak wielkim błędem mniemać, że względność wszelkiej wiedzy po raz pierwszy została wygłoszona przez Comte'a. Tę samą teorię głosili: William Hamilton¹⁴, Arystoteles¹⁵, Św. Augustyn¹⁶, Boecjusz¹⁷,

¹⁴ Sir William Rowan Hamilton (1805–1865) – matematyk i astronom irlandzki, profesor astronomii, członek Irlandzkiej Akademii Nauk; zapisał się znacząco w teorii fizyki.

¹⁵ Arystoteles ze Stagiry (384–322 p.n.e.) – wielki filozof grecki, najwybitniejszy i najwszechstronniejszy filozof wszech czasów; autor dzieł m.in.: *Metafizyka*, *Etyka*.

¹⁶ Św. Augustyn (354–430) – najznamienitszy Ojciec Kościoła i jeden z czterech wielkich doktorów Kościoła zachodniego, główny autorytet filozofii i teologii zachodniej do XIII w.; napisał dialogi filozoficzne, m.in.: *O życiu szczęśliwym* (386–391), *Wyznania* (397–400), *O Trójcy Świętej* (399–420), *O Państwie Bożym* (413–426).

¹⁷ Boecjusz, Anicius Manlius Torquatus Severinus Boëthius (480–ok. 525) – rzymski logik, filozof, teolog, dyplomata; najbardziej znanym dziełem Boecjusza jest, napisany w więzieniu, dialog

Averroes¹⁸, Albert W.¹⁹, Gerson²⁰, Melanchton²¹, Scaliger²², Piccolomini, Giordano Bruno²³, Campanella²⁴, Bacon, Spinoza²⁵, Newton, Kant²⁶. Zachowując tę teorię swych poprzedników wspólnie z innymi myślicielami, Comte nic nie przyczynił się do rozwoju, bo, jak powiedzieliśmy wyżej, uważał za niemożliwą tę analizę myśli, która zawiera dowody względności wszystkich naszych pojęć. Podobnie rzecz się ma i z innymi głównymi punktami filozofii Comte’a. Domaga się on, ażeby w objaśnieniu różnych grup zjawisk nie uciekano się do istot metafizycznych uważanych jako przyczyny, przypisuje prawom naturalnym niezmienność, a stosunkom pomiędzy zjawiskami trwałość i jednostajność, idee te również nie należą do niego, ale są własnością całego szeregu jego poprzedników. Idee więc te, tj. idee niespecjalnie Com-

O pocieszeniu, jakie daje filozofia (pierwszy pol. przekład 1694, nowe tłum. 1962).

- ¹⁸ Averroes (1126–1198) – filozof, teolog, lekarz, prawnik, polityk i matematyk arabski z Kordowy; zafascynowany filozofią Arystotelesa, którego uważał za największego myśliciela wszech czasów, komentował jego dzieła.
- ¹⁹ Albert Wielki, Albertus Magnus, Albert von Bollstädt, Albert von Lauingen, święty (ok. 1193–1280) – filozof, teolog i przyrodnik pochodzenia niemieckiego; doktor Kościoła, wykładowca. Napisał komentarze m.in. do *Pisma Świętego* i dzieł Arystotelesa; prace: *Summa Theologiae*, *De natura et origine animae*, *De unitate intellectus contra averroistas*, *Summa de creaturis*, *De animalibus libri XXVI*, *De vegetabilibus libri VII*, opublikowane w roku 1651 przez P. Jammy w Opera omnia.
- ²⁰ Johannes Gerson (1363–1429) – teolog i filozof, kaznodzieja.
- ²¹ Filip Melanchton, właśc. Philipp Schwartzerdt (1497–1560) – niemiecki filolog, reformator szkolnictwa, teolog ewangelicki i działacz reformacyjny, wykładowca w Tybindze; opublikował *Traktat o władzy i prymacie papieża* (1537), opracował *Augsburskie wyznanie wiary* (1530).
- ²² Joseph-Juste Scaliger, Scaligero (1540–1609) – francuski filolog klasyczny; w latach 1572–1574 profesor uniwersytetu w Genewie, od roku 1593 uniwersytetu w Lejdzie; autor komentarzy do utworów wielu pisarzy antycznych, twórca naukowych podstaw chronologii starożytnej: *De emendatione temporum* (1583) i *Thesaurus temporum* (1606).
- ²³ Giordano Bruno (1548–1600) – filozof włoski, czołowy przedstawiciel filozofii renesansowej; autor pism filozoficznych. Zob. Giordano Bruno, *Pisma filozoficzne* (1956).
- ²⁴ Tommaso Campanella (1568–1639) – włoski filozof i myśliciel społeczny. Zwolennik renesansowej filozofii przyrody, nawiązywał do poglądów B. Telesia i F. Patriziego; występował przeciwko chrześcijańskiemu arystotelizmowi w imię sensualizmu; zasłynął jako autor *Miasta Słońca* (1623, wyd. pol. 1955, wyd. 2 1994), gdzie przedstawił koncepcję państwa idealnego, którego obywatela są rządzani przez mędrców i żyją zgodnie z porządkiem natury.
- ²⁵ Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof holenderski żydowskiego pochodzenia, jeden z głównych przedstawicieli nowożytnego racjonalizmu. Myśl Spinozy odegrała dużą rolę zarówno w dziejach materializmu i wolnomyślicielstwa francuskiego XVIII w., jak i w rozwoju niemieckiej myśli panteistycznej. Dzieła wybrane: *Renati Des Cartes Principiorum Philosophiae* (1663), *Etyka* (1677), *Tractatus Theologico-Politicus* (1670).
- ²⁶ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof, główny przedstawiciel klasycznej, niemieckiej filozofii idealistycznej, jeden z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia. Wybrane dzieła: *Rozważania o uczuciu piękna i wzniosłości* (1764, wydanie polskie 1825, przekład K. Brodziński), *Marzenia jasnowidza objaśnione przez marzenia metafizyki* (1766, wydanie polskie 1899 – pismo poświęcone krytyce E. Swedenborga), *Prolegomena do wszelkiej przyszej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka* (1783, wydanie polskie 1901, przekład R. Piątkowski, 1918 – przekład B. Bornstein, wydanie 2, 1937; wydanie 3 poprawione, 1960), *Pomysł do napisania historii powszechnej w aspekcie światowym* (1784, wydanie polskie 1799, przekład J.W. Bychowicz, 1966 przekład I. Krońska).

te'owskie, ale będące wspólnym zarobkiem przeszłych wieków, podziela i Spencer, nie zgadza się on zaś zupełnie na to wszystko prawie, co stanowi wyłączną własność francuskiego pozytywisty. I dlatego w *Reasons* zestawiał cały ciąg twierdzeń Comte'a i wprost przeciwnych swoich, dotyczących najrozmaitszych kwestii szczegółowych. Dla przykładu przytaczamy zdania obu autorów odnośnie do praw postępu. Comte mówi: „Wszystkie nasze zasadnicze pojęcia i gałęzie wiedzy przechodzą w teorii przez trzy różne stany: stan teologiczny albo fikcyjny, stan metafizyczny albo abstrakcyjny, stan naukowy albo pozytywny”. Innymi słowy, umysł ludzki wskutek swej natury używa kolejno w każdym badaniu trzech metod filozoficznych, których charakter jest zupełnie różny, a nawet z gruntu sobie przeciwny, tj. naprzód metody teologicznej, potem metafizycznej, na koniec pozytywnej. Spencer zaś utrzymuje: „Postęp naszych pojęć jest od początku do końca wewnątrznie jeden i tenże sam. Fałszywym jest mniemanie, że są trzy metody filozoficzne z gruntu sobie przeciwne. Jest tylko jedna metoda, która pozostaje zawsze co do swej istoty zgodna z sobą itd.” Z tego porównania widzi czytelnik, że dwaj myśliciele o jednym i tymże samym przedmiocie wypowiadają wprost opaczne opinie. Sprzeczność ta istnieje i w innych kwestiach, jak np. co do genezy nauki, myśli i uczuć, w geologii itd., co Spencer szczegółowo w swej broszurce wykazał. Tak więc stosunek dwóch filozofów określa się w ten sposób: wszystkie te wielkie idee, które Comte przejął w spuściznie od swoich poprzedników, podziela i Spencer, wszystkie zaś prawie te, które oryginalnie rozwinął, odrzuca, czyli inaczej ostatni nie jest wcale uczniem pierwszego, a obaj są uczniami wieków. Z tego wynikają następujące wnioski odmienne do nazwy i pojęcia filozofii, którą pozytywną nazywamy. A mianowicie: ponieważ pozytywizm nie jest bynajmniej żadnym wynalazkiem lub pomysłem jednego człowieka (Comte'a), ponieważ zasadnicze jego idee są wspólnością kilku wieków i całego szeregu uczonych, ponieważ na koniec nowsi myśliciele, pozytywistami zwani, przeczą zupełnie wszystkiemu temu, co Comte, założycielem pozytywizmu zwany, oryginalnie wygłosił; z tego więc wypada: że pozytywizm umiejętnie pojęty nie jest żadną szkołą z niezmiennym kodeksem, z niezmiennymi artykułami wiary, z nieomylną powagą, ale jest metodą naukową na doświadczeniu i naukach przyrodzonych opartą, od kilku wieków stosowaną i rozwijaną i do coraz nowych rezultatów doprowadzającą. Ten właśnie wzgląd życia, rozwoju ciągłego: udoskonalania się, w połączeniu ze ścisłością badania, nadają pozytywizmowi przewagę nad innymi systematami, które zamknąwszy się w pewnym cyklu prawd, wkrótce martwieją. Nasz systemat jest ciągle świeży i młody, bo ciągle odradzający się. O tym wszystkim pamiętać winni zarówno ślepi przeciwnicy, jak i niestety dosyć liczni neofici²⁷ pozytywni, którzy nie rozumiejąc nauki, fałszywie apostołują²⁸ w jej imieniu i kalają²⁹ jej święte godła.

²⁷ Neofita (z grec. *neóphytos*: na nowo zasadzony) – w Kościele katolickim, zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, świeżo ochrzczony chrześcijanin, nawrócony z innej wiary.

²⁸ Apostołować – krzewić wiarę chrześcijańską, przen. propagować jakieś idee, zasady.

²⁹ Kalać – szkalować, opluwać, zniesławiać.



Eleonora Ziemięcka, fot. Jan Mieczkowski, ca 1869;
odb. na pap. albuminowym; 7,3x5,3 owal na tekturce 10,5x6,4 cm;
Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy

50 tomów za 6 rs.

Tomasz Henryk Huxley.

STANOWISKO CZŁOWIEKA

W PRZYRODZIE.

TRZY ROZPRAWY.

Z niemieckiego przekładu J. W. Carusa.

spolszczył

Stefan Żaryn.

WARSZAWA

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

1874.

Tomasz Henryk [Thomas Henry] Huxley, *Stanowisko człowieka w przyrodzie* :
trzy rozprawy. Z niemieckiego przekładu J[uliusa] W. [Victoria]
Carusa spolszczył Stefan Żaryn. Warszawa : nakładem Redakcyi
„Przeglądu Tygodniowego”, 1874. (Biblioteka Narodowa)

9

Eleonora Ziemięcka

CZŁOWIEK I SPOŁECZNOŚĆ.

STUDIUM PISANE Z POWODU ARTYKUŁU
PANA KAZIMIERZA JANINY POD TYTUŁEM:
CZŁOWIEK W NATURZE I SPOŁECZEŃSTWIE^a

Artkuł ukazał się w 6 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 36, s. 286–287;
nr 37, s. 294–296; nr 38, s. 302–303; nr 39, s. 311–312;
nr 40, s. 318–320; nr 41, s. 331–332;
opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule widnieje: „przez Eleonorę Ziemięcką”¹.

I

W wyrobach myśli człowieka rozmaite zauważyć można cechy, jeden odznacza się erudycją, drugi dokładnością i wyczerpaniem przedmiotu, inny znów trafnością pomysłu, inny gładkością stylu i kosztownym obrobieniem², rzadko jednak i prawie najrzadziej, spotkać się można z ideą głęboką, a zarazem na czasie będącą. Przez to ostatnie wyrażenie rozumiem ideę odpowiadającą nie przelotnym potrzebom chwili, lecz taką, która w postępie rozjaśnień wiekowych czeka rozwiązania i bez której tknięcia i oznaczenia iść dalej niepodobna. Idea taka może nie być ani jedyną, ani główną, ani przeważającą nad innymi, równie niezbędnymi, a nawet potrzebniejszymi, ale, jak powiedziałam, bez jej oznaczenia iść dalej niepodobna. Taka idea jest jak geniusz między ludźmi; i on nie wyłącza potrzeby wielu innych pracowników, ani

^a Artykuł ten umieszczony w numerze 2-im „Pamiętnika Naukowego” z roku bieżącego. Pisma pełnego zalet i wartości, które powinno się utrzymać dla dobra ogółu. [Zob. K. Janina, *Człowiek w naturze i społeczeństwie*, „Pamiętnik naukowy, literacki i artystyczny” 1867, t. I, s. 192–213. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich* identyfikuje autora jako Kazimierza Raszewskiego, jednak nie udało się odnaleźć o nim żadnych informacji. Zob. tamże, t. II, red. E. Jankowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 158. – przyp. Red.]

¹ Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka (1819–1869) – publicystka, tłumaczka, uważana za pierwszą polską kobietę-filozofa, założycielka i redaktorka „Pielgrzymy”, autorka m.in. *Zarysów filozofii katolickiej* (Wrocław 1857) oraz *Powiastek ludowych* (Warszawa 1860).

² Obrabiać – tu w znaczeniu: wykańczać coś.

ich zastąpić byłby w stanie (jest to także odkrycie wieku naszego), a jednak bez jego tknięcia, bez słowa lub czynu, który on rzuca na kartę życia lub wiedzy, niepodobna się było obejść; wszystko i wszyscy czekali tego słowa, które on czasem bezwiednie, czasem z całą energią poświęcenia lub przekonania wyrzuca światu.

Otóż taką ideą jest właśnie ta, którą artykuł rozbierany³ przez nas rozwija (o stosunku człowieka do społeczeństwa). Autor jego nie jest pierwszy z rzędu, mający poczucie tej potrzeby, bo idee takie, jak misje geniuszów, napotykanie są przez wielu, nim się wyrobiją i wypowiedziane zostaną ostatecznie w całym blasku swej potęgi. Stąd długo oznacza je jednostronność, jakieś zuchwalstwo niedorośle, jakaś śmiałość tryumfu, która oburza ludzi nieobeznanych z tajemnicami warunków postępu.

Stąd i ci, co ich czytają i słuchają, ogół niemyślący, nabiera bez wiedzy i woli swojej pewnego junactwa⁴ i bezwzględnej śmiałości, zagrażających chwilowo życiu i funkcjonowaniu idei innych, równie, jak powiedzieliśmy, potrzebnych, a stokroć wyższego niekiedy gatunku i wyższego pochodzenia.

Nieraz w życiu zasmuciła ta walka, nieraz drżeliśmy o prawdę, nieraz boleliśmy nad zaślepieniem nieogłędnych⁵ tryumfów, czy to twórców, czy to słuchaczy idei. Dziś pojmujemy, że tak być musi. W pocie czoła będziesz, mówi Pismo Święte, uprawiał ziemię, a jedyną pomoc, jedyne lekarstwo na tę zuchwałość idei nowej widzimy w rozumowym jej wyrobieniu.

Uwagi te nie ściągają się⁶ bynajmniej do artykułu pana Janiny, owszem, ja bym go raczej wzorem i nauką w tego rodzaju pracach naukowych nazwała i dlatego z poszanowaniem postanowiłam dodać myśli moje do jego poważnych badań. Nie przychodzi on pierwszy, jak się rzekło, co nawet tłumaczy nam jego umiarkowanie i wielostronność⁷, widać tam obawę szlachetną o drugą stronę medalu, że tak powiemy, obawę okazującą w piszącym coś więcej jak talent, bo człowieka, bo charakter i szczerą miłość prawdy, ale są też jeszcze i skazy wspólne jego poprzednikom; jest niekiedy wyłączność, a mianowicie niedostateczne zarysowanie rozmiarów i ważności tej drugiej strony medalu...

Małe zaprawę skazy wobec wielkich zalet, małe wiekowe olśnienie obok szlachetności rodzinnej, która nam w tych kilku rysach przypomniała Buckle'a⁸, ale Buckle'a polskiego, z całym przyborem sumienia i roztropności starych naszych pisarzy.

Lecz przystąpmy do szczegółowego rozbioru: nie możemy nigdy dość rychło i dość gorliwie tego uczynić, bo, jak powiedziałam, idea ta jest żywotną, pierwszą z będących na dobie⁹, bez której wyjaśnienia ani kroku dalej postąpić niepodobna,

³ Rozbierać – tu w znaczeniu: analizować, badać.

⁴ Junactwo – dzielność, odwaga, dziarskość, ryzykanctwo, buńczuczność.

⁵ Nieogłędny – nierozważny, lekkomyślny; również: nie przewidujący następstw.

⁶ Ściągać się – tu w znaczeniu: dotyczyć czegoś lub kogoś.

⁷ Wielostronność – tu w znaczeniu: rozpatrywanie zagadnienia z wielu stron.

⁸ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – angielski historyk kultury i socjolog, jeden z czołowych przedstawicieli kierunku pozytywistycznego w historiografii; autor m.in. *Historii cywilizacji w Anglii* (t. I–III, Londyn 1857–1861, I wyd. polskie: Lwów 1862–1868).

⁹ Być na dobie – być aktualnym.

a wyjaśnienie to potrzebuje właśnie takiej poufnej rozmowy, takiego chwywania na uczynku zacnych pracowników.

Przedmiot ten był od kilku lat najulubieńszym celem moich rozmyślań; jeszcze w 1859 roku w *Studiach*¹⁰ moich zamieściłam jeden rozdział o filozofii społecznej, stanowiącej treść obszernego dzieła, nad którym ciągle pracuję. Tam rzuciłam ideę w ścisłym związku będącą z myślą, którą rozwija pan Janina, dlatego powtórzenie tu tego ustępu uważam za niezbędne, bo ono pozwoli mi odnieść się w uwagach moich do stałych zasad, dających pewne oparcie zarzutom, jak również wzajemnemu porozumieniu.

„*Plan życia ludzkiego od wieków spoczywa w myśli Bożej*. Prawda ta jest podstawą całej naszej teorii, rozwiązaniem największych trudności, jakie się w zadaniach społecznych następują. W niej złożona jak w ziarnie cała filozofia historii... Ona to, ta prawda, tak prosta, że ją lada dziecko i prostaczek zrozumie, jest zarazem wysoką prawdą filozoficzną, sięgającą najwyższych sfer platońskich idei¹¹. Chrześcijańska, w prostocie swojej, jest zarazem prawdą, która się przedstawia każdemu wyższemu myślicielowi na krańcach najwyższej spekulacji¹² i u jej źródła. Tak Bóg jest piastunem idei społecznej, jak jest jej twórcą, w Nim jest rękojmią jej spełnienia i słowo tajemnicy dziejów; stąd piękność i wielkość historii, stąd głównie, stąd jedynie.

Ale przystąpmy do jaśniejszego wykładu myśli naszej: nie będziemy tu bynajmniej wznosić się stopniowo i pracowicie drogą psychologii i metafizyki do idei Boga, nie będziemy odnosić się do elementów filozofii, a mianowicie teodycei¹³, dla oznaczenia Jego przymiotów. Cenimy bardzo ten rodzaj badań, uważamy go nawet za konieczny w każdym innym wypadku, ale tutaj byłby on zbyt czystym: stajemy od razu na gruncie chrześcijańskim, przyjmujemy Boga, jakiego pojęcie weszło już w ducha ludów nowożytnych i w tym Bogu doskonałym, wszechmocnym, dopatrujemy źródła rzeczy, powodów ostatecznych wszystkiego, co widzimy. Otóż widzimy ród ludzki żyjący, potężny, płynący jak rzeka, to szerokim korytem, to tysiącnymi zwrotami narodowych odcieni, które się w jedną zlewają całość: jest więc idea tego pojawu¹⁴ w Bogu, mówimy, jak jest w Nim idea wszystkiego, jak jest idea człowieka.

Dlaczegoż, zapyta się czytelnik, odróżniamy ideę społeczeństwa od idei człowieka w myśli Bożej: czyliż to nie z człowieka powstała ludzkość? Czyliż to nie on

¹⁰ E. Ziemięcka, *Studia*, Wilno 1860. Następujący cytat, obejmujący resztę I części artykułu, całą część II oraz fragment III, por. tamże, s. 6–19.

¹¹ W filozofii platońskiej idee były tożsamymi ze sobą, niezłożonymi, niezmiennymi i doskonałymi bytami duchowymi poznawalnymi rozumowo, będące realnymi odpowiednikami pojęć powszechnych oraz wzorami zmiennych rzeczy materialnych. Najwyższymi ideami były dla Platona dobro, piękno oraz prawda.

¹² Spekulacja – tu w znaczeniu: rozumowanie abstrakcyjne, nie opierające się na danych empirycznych.

¹³ Teodycea – pojęcie wprowadzone przez Gottfrieda Wilhelma Leibniza w traktacie *Essai de theodicée sur la bonté de Dieu, la liberté de l'homme et l'origine du mal* (1710), poświęconym obronie sprawiedliwości Bożej w odpowiedzi na zarzuty przeciw istnieniu Opatrzności, oparte na stwierdzeniu obecności zła na świecie. Od XIX w. dział metafizyki rozpatrujący zagadnienie istnienia Boga i jego istoty, zwane również teologią racjonalną lub teologią naturalną.

¹⁴ Pojaw – zjawisko, objaw, przejaw.

jest typem całości, czyż jego przeznaczenie nie rozwiązuje zagadki przeznaczenia rodu? Otóż tu właśnie jest nasza myśl, nasza teoria, tu pomysł, który lubo zdaje się pozornie odstępować o zwykle przyjętych wyobrażeń, w istocie jednak jest tylko uzupełnieniem, wyjaśnieniem i rozwinięciem pojęć chrześcijańskich o człowieku i życiu społecznym. Społeczność wprawdzie z ludzi się składa, człowiek jest typem człowieczeństwa co do godności i natury tegoż człowieczeństwa, ale przeznaczenie człowieka nie rozwiązuje zagadki przeznaczenia rodu, tu są jeszcze osobne cele, chociaż łączą się w cudowny sposób.

Jest społeczność i jest człowiek, powtarzamy, a to są dwa punkty naszej teorii, które się ani mieszać, ani zniszczyć nie dają, a z których wynikają wielkie prawdy. Dziwnymi węzły powiązał Bóg te dwie idee, te dwa swoje pomysły, tak, że trudno je rozplątać, trudno się w nich rozpatrzyć¹⁵: to zlewają się w jedno jak promienie w ognisku, to znów świecą osobno, jakby wcale do siebie nie należały. Myśl chwieje się wobec tego widoku, przechodzi od jednej do drugiej, nie mogąc żadnej ani zaprzecć, ani pomniejszyć! A jednak jak ważne to badanie, jakie siły i spokój dać może!..

Przystąpmy więc do niego z całym namaszczeniem, jakie mieć powinien dzisiejszy pisarz, kiedy rozważa zdania tak trudne, tak pełne niebezpieczeństwa i tak ważne dla dobra ogółu. Tu szczęśliwym zdarzeniem teoria nasza spotyka się z trudną kwestią, podniesioną dziś gorliwie przez pisarzy współczesnych, mianowicie religijnych^b, o *początku poznania ludzkiego* i niech nam wolno będzie w tej walce, tak żywej, widzieć potwierdzenie tej prawdy, iż myśl nasza w tym piśmie rozwijana jest *potrzebą chwili, myślą wiekową*".

II

„Początek poznania jest dwojaki: naprzód indywidualny, idący od ducha człowieka, istoty rozumnej, samoistnej i od razu jako taka stworzonej, i znów jest początek wiedzy społeczny, tradycyjny, zbiorowy: bo człowiek rodzi się dzieckiem i ze społeczeństwa bierze pomoc gotową. Że zaród¹⁶ poznania rozumowego, zaród wszystkich umiejętności złożony jest w umyśle człowieka; że prawdy nierozbieralne (aksjomata¹⁷) święące myśli jego są razem pewnikami nauk, podstawą cywilizacji i źródłem wiedzy, tego zaprzeczyć niepodobna, o tym wątpić nie wolno, bo to jest prawda filozoficzna jasno się przedstawiająca. Bóg, zamierzysz stworzyć istotę rozumną, nie mógł jej nie stworzyć rozumną, *rozumną w wewnętrznym jej ukonstytuowaniu*¹⁸, *w prawach myśli, które świecić miały jej działaniu na świecie*. Inaczej stworzyć jej nie mógł, bo byłby sam z sobą w sprzeczności i uderzylibyśmy o najsilniejszą dźwignię prawdziwej filozofii, o zasadę przeciwieństwa (*principe de contra-*

¹⁵ Rozpatrywać się – rozglądać się dla zorientowania się w czymś, oglądać coś dokładnie.

^b Patrz *Studia moje: Samodzielność i tradycja*. [E. Ziemięcka, *O naturze umysłu ludzkiego i o stosunku samodzielności do tradycji*, [w:] *taż, Studia*, s. 329–357. – przyp. Red.]

¹⁶ Zaród – zarodek, załóżek.

¹⁷ Aksjomat – pogląd lub twierdzenie, które przyjmuje się za oczywiste.

¹⁸ Ukonstytuować – utworzyć, uformować coś.

diction)¹⁹, o to, co być nie może. Ale z drugiej strony inicjatywa społeczna jest rzeczą niezaprzeczoną i to tu właśnie uwydatnia się najbardziej ta podwójna myśl Boża – indywidualna i społeczna, ta dwoistość pomysłów, które istnieją jednocześnie i wzajemnie dla siebie. O, jakże ich zależność jest wielka, jak pomocni są sobie, *a jednak nigdy nie spływają w jedność, nigdy nie gubią swej osobności*. Chciałabym zatrzymać czytelnika przed tymi dwoma osobnymi tworam, chciałabym wobec nich podeptać wszystkie błędne teorie, które gubiły człowieka w ludzkości, zanurzały wielkie jego, nieśmiertelne przeznaczenia w pięknych, wspaniałych, ale nieporównanie niższych przeznaczeniach rodu. A zarazem, *zrozumieście mnie myślący czytelnicy, chciałabym zabezpieczyć od niewłaściwej i fanatycznej chęci zanurzenia ludzkości w człowieku*, poświęcenia jej praw, jej losów, jej pięknych doczesnych rozwojów przeznaczeniom wyższym i niezmiennym człowieka... Pogodzenie w tym względzie nietrudne, bo sam Bóg je obmyślił; nie krzywmy tylko jego zamiarów ostatecznościami...²⁰ Brak tego umiarkowania, tego rozdzielenia fundamentalnego, jest przyczyną, że najwznioślejsze teorie w rozwinięciu swoim nielogiczne i nietrafne się okazują i cała ich treść rozbija się o jakiś błąd, o jakąś sprzeczność, którą czuje słuchacz i czytelnik, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego uczucia...

Pokój więc pod tym względem, pokój wiekowi światła i postępu, cześć ideom Boskim spełnionym w człowieku i cześć ideom spełniającym się w społeczeństwie, ale cześć niejednaka, jak niejednaka cześć przystoi nieśmiertelności i czasowości²¹. *Ale czasowość jest, zaprzeczać jej niepodobna, ma swoje prawa, wielkie prawa i jest jako twór Boży, który, równie jak wszystko w stworzeniu, istnieje dla Pana, aby pięknnością swoją i pełnością chwałę mu złożyła, ad maiorem Dei gloriam*²². Ale w czymże leży ta piękność?”

Długo ludzkość przypatrywała się temu utworowi, nie rozumiejąc go wcale, długo ludzie stali jak przed sfinksem²³, szukając na próżno zagadki jego życia.

„Pojawiły się teoretyczne rzuty²⁴, były śmiałe pomysły, ale na polu teorii nic tu uczynić nie było można, nic *a priori*²⁵ powiedzieć: tu potrzeba było faktów, *obserwacji, doświadczenia, dziejów*.

Dzieje! o wielkie słowo, wielkie, tajemnicze słowo; w nim się znów zlewają dwie idee, o których powyżej mówiliśmy, idea człowieka i idea społeczeństwa. Człowiek spisywał dzieje ludzkości, człowiek, typ rodu rozumny w swojej naturze, uwieczniał bieg wypadków, które go na łonie swoim piastowały, zachowywał pamięć

¹⁹ Zasada sprzeczności – prawo logiczne, zgodnie z którym danemu przedmiotowi nie może zarazem przysługiwać i nie przysługiwać ta sama własność.

²⁰ Ostateczność – tu w znaczeniu: skrajność.

²¹ Czasowość – doczesność.

²² *Ad maiorem Dei gloriam* (łac. na większą chwałę Bożą) – dewiza Towarzystwa Jezusowego, czyli zakonu jezuitów.

²³ Sfinks – w mitologii greckiej: uskrzydłony potwór o łapach lwa, tułowiu psa, głowie i piersiach kobiety, grasujący w okolicach Teb, pozerający podróżnych, którzy nie potrafili rozwiązać zadanej przez niego zagadki.

²⁴ Rzut – tu w znaczeniu: pismo zawierające pobieżny przegląd czegoś, rys, zarys.

²⁵ *A priori* – łac. z założenia.

czynów, w których zlewały się dwie tajemnicze potęgi: natury jego indywidualnej i natury społecznego życia; natury spójnej, rozwojowej; w przeciwstawieniu do natury niezmiennej, typowej, prawodawczej istoty człowieka. Dzieje więc powstały i pisał je człowiek namiętnie, gorliwie, jakby pchany potajemną siłą, pisał nieustannie, pracowicie, pisał na zamkach królewskich i w ustroniu samotnym.

Do przechowania biegającej prawdy, ze wszystkimi jej odcieniami, przywiązywał największą wartość, nie lękał się dla niej narażać na niebezpieczeństwa. Długo, długo gromadził fakta, opisywał dzielnie wypadki, naznaczał je energią swoich przekonań, kolorytem swego współczucia lub oburzenia. Bóg nawet szczególne dawał dla tego dary, jak na przykład: Tacyt²⁶, ten olbrzym dziejopisarstwa. Ale wszystkie prace, te genialne opisy, do żadnego stanowczego wniosku doprowadzić nie mogły, zatrzymywały ciągle myśl ludzką w sferze wydarzeń, a co najwięcej, szczególnych sądów i moralnego poczucia wobec czynów człowieka, bo życie społeczne to twór konkretny²⁷, niełatwo ujęty, pełen ciągłych pojawów²⁸, do którego z żadną gotową teorią przystąpić nie można, który owszem zdaje się z objąć wszelkich praw i definicji wymykać.

Z wolna dopiero, z tak nagromadzonych faktów i wypadków, z łona dziejów pracowicie lub empirycznie spisanych, ze wszystkich pomników ręki ludzkiej, a mianowicie z ogromnej potęgi słowa, które przekazywało się pokoleniom, wynalazłszy sobie środek uwiecznienia, z tych wszystkich zasobów, mówię, wyniknął fakt przeważny, ogromny, fenomen uderzający, niezaprzeczony: fakt ruchu dziejowego, życia społeczności i solidarnych powiązań.

Postęp, wykrzykniono, a słowo to rozległo się daleko; któż go nie usłyszał, kto nie zna jego uroku? Kolumb²⁹ płynący ku Ameryce z nadzieją, która mu świeci jak pewność, oto obraz tych tajemniczych dążeń, tego hasła, a zarazem silnego przeswiadczenia. I w istocie, można było dłużej wątpić, czyż nie stawił się on w sprawie faktów przeważnych, a przy tym czyż usposobienie, z jakim go powitano, nie świadczy, że ma on związek z najgłębszą stroną natury człowieka. Czymże jest to uczucie, które czyni, iż ludzie jednodniowi³⁰ spodziewają się dobra, które do nich należeć nie będzie, które zostanie własnością pokoleń, z którymi żadne może już węzły pokrewieństwa łączyć ich nie będą. Zastanówmy się nad tą miłością dla rzeczy, które jeszcze nie istnieją, nad tym poświęceniem sprawom, które nie będą znać swych dobroczyńców i opiekunów! nad tymi ofiarami, które nie odbiorą najmniejszej oznaki wdzięczności; słowem, nad tym prawem naszego ducha mocniejszym

²⁶ Tacyt, łac. Publius Cornelius Tacitus Caecina (ok. 55–ok. 120) – rzymski polityk, mówca, pisarz i historyk; jego najważniejsze dzieła to *Dzieje* (łac. *Historiae*, obejmujące lata 69–96; zachowały się księgi I–IV i początek V) oraz *Roczniki* (łac. *Annales*, obejmujące lata 14–68; zachowały się księgi I–IV, XII–XV, fragmenty V, VI i XI).

²⁷ Konkretny – tu w znaczeniu: realny, rzeczywisty.

²⁸ Pojaw – tu w znaczeniu: zjawisko.

²⁹ Krzysztof Kolumb (1451–1506) – żeglarz w służbie hiszpańskiej, prawdopodobnie włoskiego pochodzenia, jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach odkryć geograficznych, odkrywca Ameryki.

³⁰ Jednodniowy – tu w znaczeniu: przemijający, krótkotrwały.

niż nasza wola, niż nasze instynkta, niż nasz egoizm. Czyż w tym wszystkim nie ma poczucia prawdy, czyż to nie jest objaw tego *ja*, które się czuje nieśmiertelnym i przywiązuje do dzieł mających *trwanie i prawa rozwoju*. Bo postęp to jedna z cech idei społecznej w Bogu będącej, a zarazem to czyn, w którym człowiek ma przeważny udział; to dzieło Boga rządzącego opatrzenie ideą społeczną *w czasie* i zarazem *to dzieło człowieka* do współdziałania powołanego. Długo ta idea, to poczucie postępu, objawiało się wyraźnie i w kształcie prorocstwa, z wolna zaczęło przybierać charakter przeświadczenia, a w wieku XVIII doszło do namiętnej pewności. Wiek XVIII! przedmiot tylu rozbiorów i różnorodnych sądów, wiek jakby olśniony tą ideą! Czyliż widocznie nie nadała mu ona swego charakteru? Czyliż cała szczególność jego działań: naukowość, połączona z najgrubszym empiryzmem, brak teorii, a przecież wiara w teorię, pogarda nauk metafizycznych, a przecież miłość myślenia niezwyciężona! Bo empiryczną była prawda, która mu za hasło służyła, rzeczywistość, dotykana, ale nie ujętą jeszcze w żadną zasadę: w grubej pomroce³¹ faktów, a jednak niezaprzeczalna *prawda postępu*. Stał więc przed nią zdumiony i poprzysiągł jej służyć, służył namiętnie, wytrwale, a drogi jego noszą wszystkie piętna tej pewności empirycznej, niewyrobionej naukowo. Zdaje się działać dla człowieka, a działa jednak wyłącznie dla społeczeństwa, podnosi prawa jednostki i znów zakuwa je w żelaznej faktu socjalnego niewoli! Chce szczęścia i godności człowieka, a zaprzecza mu duszy, wierzy w rozum, a zaprzecza mu rękojmi jego sił, podstaw pewności racjonalnej przez wątpliwość, jaką rzuca na jego *duchową naturę*.

Bo wiek XVIII-sty, powtarzam, był czysto socjalny, był uczniem *jednej tylko prawdy*, jednej myśli Bożej, myśli ruchu, postępu, bez najmniejszego zwrotu do innych prawd, świętszych i nieskończenie wyższych.

Jakkolwiek niepodobna przebaczyć takiego upojenia wiekowi całemu, boć wiek to ludzie, ludzie obdarzeni w bogate środki poznania prawdy wielostronnie, a przynajmniej nietracenia przeświadczeń jakby wcielonych w ich moralną naturę; jakkolwiek, mówię, niepodobna mu przebaczyć, uważając³² jednak widoczność faktu, który go tak olśnił, uważając tę smutną, lubo zaszczytną konieczność ludzkości dobijania się praw społecznych własnym doświadczeniem, musimy wiele odjąć od żalu i niechęci, jakie w sercu prawym obudza³³ charakter XVIII wieku. We wszystkich jego czynach, jakkolwiek rozbiorowych³⁴, jest siła skupienia, jest żywotność organizmu, jest wiara w coś niepojętego, nieokreślonego, ale niewątpliwego. Lecz właśnie, że to coś, ta pewność była tajemnicą, niepojętą, nieokreśloną, dała więc powód do wielkich pomyłek. I to tu teoria nasza znajduje najsilniejsze potwierdzenie. Człowiek pojął ruch, postęp, ale nie pojął jego warunków, praw i zastosowań, nie pojął, że postęp, ruch, jest wynikiem, nie twórcą społeczności. Że nad niego jest coś świętszego i ważniejszego pod względem społecznym, to jest prawa życia moralnego, na których bytuje i zachowuje się społeczeństwo; prawa niezmiennie

³¹ Pomroka – mrok, zmierzch, cień, ciemność.

³² Uważać – tu w znaczeniu: brać coś pod uwagę, rozważać, rozpatrywać.

³³ Obudzać – budzić.

³⁴ Rozbiorowy – tu w znaczeniu: podlegający analizie.

i nieruchome, jak istota moralna jednostki; zdawało mu się, że indywiduum tworzy dowolnie społeczność, że społeczność wyłącznie od niego zależy, że całe losy ludzkości leżą w ręku jego, że on cały jej układ przerabiać i wstrząsać może podług swej chwilowej woli. Zaczął więc działać w tym duchu, działał gwałtownie, namiętnie, a z tych działań pracowitych, bolesnych, strasznych wytrysła mu ogromna prawda społeczna, większa stokroć od pierwszej, prawda niezależnej, samoistnej natury społecznego związku; prawda mówiąca głośno, że społeczność żyje swoim życiem, danym, zaopatrzonym; że ona to *nie jedno*, co człowiek, że to *dwoistość*, to dwie idee w Bogu złożone, żyjące razem w dziwnym połączeniu i spojeniu. I stanął znów zdumiony, znów olśniony, tym nowym odkryciem, opadły mu ręce, zwątpił o swej sile... miał przed sobą dwie prawdy jednakowo potężne, jednak pewne: prawdę postępu i niewzruszoności podstaw społecznego związku, która mu się w strasznej burzy i walce objawiła... Taki jest charakter początku XIX wieku, a stąd rozdział jego na dwa stronnictwa nie przypadkiem związane, nie samych pasji³⁵ i widoków³⁶ ludzkich skutkiem będące, lecz w gruncie swoim logiczne i na prawdach oparte, na faktach, które przemówiły kolejno z jedną i tąż samą siłą, a których wyroki zapisała historia na kartach swoich^c. Stronnictwa te stanęły naprzeciw siebie; a lubo w wielkich umysłach błysło ich połączenie... lubo wielki geniusz w kodzie swoim wyraził niejako dwie myśli Boże, zabezpieczając, o ile podobna było, i prawa człowieka, i prawa ogółu, długie jednak lata walka trwać miała, zanim w tych osobnych i oddzielnych dążeniach mogły nastąpić pojawy zbliżenia!...

Bo jak konserwatyści opierali się tylko na faktach i doświadczeniu, tak i postępowi nie mają dotąd innej zasady. Teoria życia społecznego nie wzrosła jeszcze do wysokości nauki, nie wyrobiła się umiejętnie i systematycznie, nie objęła dwóch elementów, dwóch pewników, bez których nie rozjaśni się to zadanie...

I niebawem też pojawił się nowy szereg wypadków, które rzuciły wielkie światło na zagadnienia socjalne, a zarazem wywołały nową jednostronność i upojenie! Ludzie wierzący w postęp, ujęci czarodziejską siłą tej prawdy, a niechący z żadną inną się rachować³⁷, powzięli przekonanie, iż jedyną zaporą bezwarunkowego ruchu twórczości postępowej jest człowiek, indywidualność, osobistość, słowem jednostka; ogarnęli więc tę osobistość absolutnymi teoriami, zanurzyli ją, w całości *człowieka zapoznali*. Wiemy, ile miłości, ile poświęcenia, ile serc gorących obejmowało to stronnictwo jednostronne, zbląkanne, a jednak konsekwentne w swoich wnioskach, logiczne względnie do praw, które pojęło... To, co starożytność czyniła mimowolnie, jakby instynktem, nieświadomie uciskając indywiduum dla państwa, to teraz przedsięwzięto czynić rozmyślnie, systematycznie... Znamy teorie, jakie ta myśl natchnęła, widzieliśmy i widzimy jeszcze ich siłę, ich pewność i zaufanie. Owa ugo-

³⁵ Pasja – tu w znaczeniu: silne, gwałtowne uczucie.

³⁶ Widoki – tu w znaczeniu: plany, zamiary.

^c Mówiąc to mamy *jedynie* w myśli ludzi sumiennych, z przeświadczenia stronnictwu swemu służących.

³⁷ Rachować się – brać pod uwagę, liczyć się z kimś lub czymś.

da socjalna Russa³⁸, równoważna w XVIII wieku innymi jego pismami, w których jednostka odzyskuje swoje prawa, przeważa nawet nad społeczeństwem, ta teoria, mówię, *Du contract social*, stała się panującą i ona to piętnuje całą długą epokę od pierwszego pojawienia się *saint-simonizmu*³⁹ aż do naszych czasów.

Kto pojmuje pracowite i stopniowe rozwijanie się praw socjalnych w ludzkości, ten nie zdoła z pogardą lub nienawiścią mówić o tych usiłowaniach, o tych próbach smutnych, ale pełnych ludzkiego uroku, w których zapoznanie praw jednostki^d, zasad niezniszczonych, jakie sumienie narzuca człowiekowi, równoważne jest z niezmierną miłością, gorącym pragnieniem dobra!

Ale sama gwałtowność tego dążenia, sama jego siła, a zarazem wyłączny kierunek, musiały wywołać inną, wprost przeciwną fazę. Tą fazą jest stawienie jednostki moralnej, *człowieka*, na przeciw *prawdzie społecznej*, ale przeciw *jej nadużyciu*, nie przeciw *postępowi i ruchowi*, ale przeciw *poświęceniu mu wszystkich wyższych względów*, nie przeciw *prawdom społecznym*, ale przeciw *pomieszaniu ich hierarchicznego układu*; tą fazą jest nadanie człowiekowi misji świętej, stróżowania społeczeństwa, już nie swawolą, ale pięknnością i normą swej moralnej natury... Pognębiony w imieniu dobra ogólnego człowiek, nagle jak lew związany zerwał nałożone sobie pęta i stanął przed zdumioną ludzkością, w całej mocy swego znaczenia, swej potęgi”.

III

„To jest właśnie najnowsza faza pojawów społecznych i jedna z najpiękniejszych; widzimy ją wszędzie, w każdym nowym wypadku, tak socjalnym, jak politycznym, a jeżeli umysły pospolite, za ruchem ludzkości nie dość podążające, nie umieją jej dotąd połączyć z *poprzednimi*, to dla prawdziwych myślicieli jest ona widoczną. *Człowiek się pojawił* – już nie jak w starożytności bez pojmowania praw ogólnych, nie jak w XVIII-ym wieku pełen żalu i oburzenia, cofający się w lasy, aby tam godność swoją wypowiedzieć, nie jako znów człowiek społeczny, socjalistowski, dlatego chcący panować, aby prędzej poddać się pod teorię samowładztwa ogółu, ale człowiek prawdziwy, dojrzały, jednostka moralna, prawodawcza, duchowa, wolna – człowiek uznający pomoc, jaką społeczności winien, ale niezależny w swej naturze samoistnej w sobie, obdarzonej od Twórcy darami rozumu i woli, które dane mu są niezależnie od tradycji, niezależnie do wychowania i nauczania społecznego... Myśl takiej jednostki błąkała się już w teoriach najbardziej absolutnych pod względem władzy społecznej, jak na przykład: w dziele Gervinusa⁴⁰, gdzie autor pięknie

³⁸ Chodzi o umowę społeczną, teorię tłumaczącą formowanie się władzy państwowej jako rezultatu porozumienia się ludzi uprzednio żyjących „w stanie natury”. Koncepcja ta leży u podstaw współczesnego konstytucjonalizmu, jej autorami byli Thomas Hobbes, John Locke oraz Jean-Jacques Rousseau, który wyłożył ją we wspomnianym dalej traktacie *Umowa społeczna* (franc. *Du contract social*, Amsterdam 1762)

³⁹ Saintsimonizm – doktryna filozoficzno-społeczna stanowiąca jeden z nurtów socjalizmu utopijnego, utworzona w pierwszej połowie XIX w. przez Claude’a Henriego Saint-Simona, postulująca m.in. zniesienie prawa dziedziczenia i powszechną edukację techniczną.

^d Poszanowanie indywidualnej własności.

⁴⁰ Georg Gottfried Gervinus (1805–1871) – niemiecki historyk i działacz polityczny, profesor

przeczuwa znaczenie tej prawdy, znaczenie jej istne i dobroczynne dla społeczności, chociaż zdaje się pozornie jej przeciwnym. To samo widzimy w dziejach Quineta⁴¹, który kolejno to jednostce, to ogółowi hołduje, nie znajdując przecież właściwej spójni tych dwóch terminów; najwyraźniej jednak i z głębokością prawdziwą mówi o znaczeniu praw jednostki – Montegu w swoich *socialnych studiach*⁴², chociaż i on jeszcze na wysokości chrześcijańskich pojęć utrzymać się zawsze nie umie^e. Ale najważniejszym wyrazem tej fazy jest przemiana, jaka zaszła w filozofii nowożytnej w ostatnich czasach i wypada nam cokolwiek zastanowić się nad tym przedmiotem. Długo uprawiana oddzielnie, osobno, jako oderwana umiejętność⁴³, filozofia w wieku XIX-ym przybrała cechy mchu społecznego. Postęp – słowo tajemnicze, odbijające się wokoło, uderzyło również spekulacyjnych myślicieli, a genialny ich przywódca zastosował ją do swojej teorii, łącząc z teorią absolutu Szellinga⁴⁴. Jakkolwiek nikt dotąd nie uważał z tego punktu systematu Hegla⁴⁵, jesteśmy jednak najzupełniej przekonani o prawdziwości myśli naszej. Nie jest to przypadkowe spotkanie, lecz rozmyślna aplikacja wielkiej społecznej prawdy, wielkiego społecznego odkrycia, do jednej z najważniejszych umiejętności ludzkich. O jakże szeroką, jak nieograniczoną była ta aplikacja; wszystko zamieniało się w ruch, nie było nic oprócz ruchu i po-

uniwersytetów w Heidelbergu oraz Getyndze, z którego został usunięty za protest przeciwko zniesieniu konstytucji Hanoweru, redaktor „Deutsche Zeitung”, członek frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego podczas Wiosny Ludów, autor m.in. *Geschichte des neunzehnten Jahrhunderts* (t. I–VIII, Lipsk 1855–1866). Nie udało się ustalić, do którego z dzieł Gervinusa odwołuje się autorka.

⁴¹ Edgar Quinet (1803–1875) – francuski historyk, filozof i pisarz, profesor Collège de France, uczestnik rewolucji lutowej 1848 roku, emigrant, przyjaciel Adama Mickiewicza, autor m.in. *L'enseignement du peuple* (Paryż 1850).

⁴² Być może chodzi o esej *Selfish and social man* Basila Montagu (1770–1851), brytyjskiego prawnika, pisarza i filantropa. Zob. tenże, *Essays and selections*, Londyn 1837, s. 154–162.

^e Vacherot, najnowszy badacz tego przedmiotu – w swoim dziele o *Demokracji* jest niezdecydowany, jak zawsze:

„L’homme de la perplexité, jak go nazywa Guizot, kończy jednak zdaniem zupełnie fałszywym: *l’homme c’est une abstraction la société, une réalité*”. Jedno i drugie jest *rzeczywistością*. [Étienne Vacherot (1809–1897) – francuski filozof, polityk, wykładowca École Normale i Sorbony, członek Akademii Francuskiej, autor m.in. wspomnianego dzieła *Le Démocratie* (Paryż 1859), za które trafił do więzienia. Nie udało się zlokalizować źródła cytatu. François Guizot (1787–1874) – francuski polityk i historyk, wykładowca Sorbony, członek Akademii Francuskiej, minister spraw wewnętrznych, edukacji oraz premier Francji, autor m.in. *Dziejów cywilizacji europejskiej od upadku Cesarstwa Rzymskiego do rewolucji francuskiej* (1828, I wyd. polskie Warszawa 1842) – przyp. Red.]

⁴³ Umiejętność – tu w znaczeniu: dyscyplina naukowa, gałąź wiedzy, nauka.

⁴⁴ Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling, w tekście: Szelling (1775–1854) – niemiecki filozof, przedstawiciel idealizmu absolutnego, profesor uniwersytetów w Jenie, Würzburgu, Erlangen i Monachium, prezes Monachijskiej Akademii Nauk, autor m.in. *Systemu idealizmu transcendentnego* (1800, I wyd. polskie, Warszawa 1979).

⁴⁵ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – niemiecki filozof, jeden z twórców klasycznej idealistycznej filozofii niemieckiej, wykładowca uniwersytetu w Jenie, profesor uniwersytetów w Heidelbergu i Berlinie, autor m.in. *Encyklopedii nauk filozoficznych* (Heidelberg 1817, I wyd. polskie, Warszawa 1990).

stępu, wszystko się *starwało*. Bóg, człowiek, ludzkość, idea tworu, stałej rzeczy znikła zupełnie z dziedziny spekulacji. A przecież pomimo wspaniałości i nieporównanej potęgi tej teorii, ona ostać się nie mogła wobec innych pewników, których rzeczywistość wieki uznały, które nie dały się wyrwać z głębi przeświadczenia człowieka. Człowieka! Nie na próżno ten wyraz ciśnie się tu pod nasze pióro: on bowiem stał się hasłem oporu przeciwko tej nowej spekulacji, jak się stał hasłem oporu przeciwko absolutnym teoriom socjalizmu: *człowiek* nie dał się pochłonąć wielkiej idei ruchu, umiejętnie, genialnie rozwiniętej i widzimy go znów wyzwolonego na ruinach tej doktryny, stojącego wspaniale, z godnością swoją niewiekową, nieczasową, a tak potrzebną dla związku społecznego. Wyrazem tej głębokiej protestacji⁴⁶ są dzieła dziś pojawiające się w ojczyźnie Hegla, potężne prace filozofii najnowszej, zastosowane w psychologii głębokie traktaty metafizyczne, których punktem wyjścia nie jest już dziedzina ontologii⁴⁷, *lecz niezmienny duch człowieka*, obdarzony w poczucie *prawdy nieomylnie co do zasad, w pewniki nierozbieralne*, w których jak w ziarnie złożone są wszystkie umiejętności, a które, stanowiąc jego osobowość moralną, świadczą najwymowniej o odpowiedniej mu nieskończonej Boskiej Osobowości. Filozofia więc prawdziwa, a zarazem religia chrześcijańska, odzyskała swoje prawa i nowa faza życia ludzkości się rozpoczęła. *Są rzeczy stworzone lub dane w swej pięknej, skończonej pełni*, które wychodzą poza obręb społecznej nauki i społecznych przemian, a do takich należy *typ moralny człowieka* i on to właśnie wyraża się w prawach społecznych, w układzie społeczeństwa, te bowiem nie mogą być innej natury, jak *natura moralna człowieka*, nie mogą sprzeciwiać się jego niezależności i godności *jego osobnej istoty...*

Tu więc wykryła się ostatnia ogromna prawda towarzyska, a cała idea społeczna przybrała teraz rozmiary rozległe; teoria życia społecznego doszła do pewników niezaprzeczalnych. Jest społeczność, jest siła spójności moralnej ogółu, są fazy dziejowe, w których rozwija się *człowiek społeczny*, jak jest prawo *bytu indywidualnego* i *godności osobistej*; jest ruch, postęp, jak jest nieruchomość zasad; są zmiany społeczne, jak są prawa niezmiennie świata moralnego, jest człowiek indywidualny i człowiek społeczny, a te dwa pewniki stoją obok siebie, uzupełniając się wzajemnie, jak istnieją osobno, a jednak w pięknej harmonii, w inteligencji Boskiej. Faza ta jest jakby jutrzenką teorii społecznej w jej całości uważanej jakby zamknięciem cyklu wyrobień⁴⁸ i przemian, po których już tylko spokojny i regularny bieg pozostaje do spełnienia”.

Tak pisałam w roku 1859 i dziś przekonania moje w tym względzie nie zmieniły się wcale, z tą tylko różnicą, że owa błoga nadzieja *spokojnego pochodu* ustąpiła miejsca gruntowniejszemu rozpatrzeniu trudności i kolei, jakie zadanie to przechodzić musi, nim dokładnie rozwiązany zostanie. Człowiek się oswobodził – ale oswobodzenie to nie jest zupełne; zamęt wprowadzony w ideę trwa jeszcze dotąd,

⁴⁶ Protestacja – wystąpienie przeciw czemuś, protest, sprzeciw.

⁴⁷ Ontologia – podstawowy (obok epistemologii i aksjologii) dział filozofii starający się badać strukturę rzeczywistości i zajmujący się problematyką związaną z pojęciami bytu, istoty, istnienia, przedmiotu i jego własności, przyczynowości, czasu, przestrzeni, konieczności i możliwości.

⁴⁸ Wyrobienie – tu w znaczeniu: kształtowanie, formowanie.

walka między społecznością a jednostką nie ustała, wysoka prawda, jaśniejąca w nowym, a raczej odzyskanym punkcie wyjścia wiedzy ludzkiej, nie dość jest ocenioną, widzimy jej uczczenie w gorliwym a powszechnym zamiłowaniu studiów psychologicznych, ale studia te idą powoli, niedoszły jeszcze do pewników niezachwianych, a tymczasem materializm⁴⁹, ten odwieczny wyraz poznania powierzchownego, empirycznego, spotęgowany ogromną a szlachetną pracą w dziedzinie przyrodniczej, gdzie obserwacja królować musi z natury rzeczy (a tym samym uchwała⁵⁰ mimo woli i wiedzy swojej empiryczne poznanie), materializm mówię, pognebia godność jednostki, przedłużając zarazem fałszywe pojmowanie jej stanowiska dla ogółu. Gruntowny *system wiedzy* położyłby koniec temu rozstrojeniu, ale taki system jeszcze się nie wyrobił, dużo czasu upłynie, nim się wyrobi; prawda nie rozwija się tak łatwo jak paradoksa, świat dzisiejszy hipotez nie znosi; cóż więc pozostaje do zrobienia w takiej chwili? oto ścigać błąd, gdziekolwiek on się pojawi, ale czekać na określenie najwyższego stanowiska w metafizyce, z którego by wielką metodą dedukcji padło światło stanowcze na wszystkie ludzkie zagadnienia, lecz oświecać każde takie zagadnienie sumienną i gruntowną pracą, aby powoli spełniło się to, co tak pięknie wyraził nasz Brodziński:

„Czyni każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”⁵¹.

Takie przekonanie podało mi pióro do ręki w dzisiejszej pracy i takie przewodniczyć będzie w zbijaniu niektórych twierdzeń autora. Nie dlatego, żeby pan Janina należał do myślicieli innego obozu lub żeby pismo jego było zupełnie błędnym; jest wiele pięknych i głębokich myśli, tam mianowicie, gdzie wykazuje, że dotąd za mało oceniono ważność społeczności, że za mało studiowano ten wielki fakt życia zbiorowego i jego pożytki (na co się zupełnie z nim zgadzamy), ale przewaga poglądu naturalisty, nierówne przynajmniej zamiłowanie filozofii z zamiłowaniem wielkich tajemnic przyrody, uczyniły go jednostronnym tam, gdzie prawda nakazywała zachować najściślejszą równowagę, właśnie aby osiągnąć cel pożądaną.

Przyzwyczajony do badań przyrodniczych, bogaty w metody i klasyfikacje panujące w tej dziedzinie, a szczególnie w nazwy i ogólniki, które rozjaśniają wielkie królestwo natury: jak *organizm życiowy*, *instynkt* i tym podobne, pan Janina spróbował użyć tych przyrządów do świata ludzkiego i rozwiązywać wielkie tajemnice tegoż świata za pomocą tych środków. Zacytujemy tu jego własne słowa:

„Pewne modyfikacje w organizmie i w instynkcie, odpowiednie tym, które na innych szczeblach drabiny zoologicznej rozróżniają w tym samym rodzaju i rodzinie

⁴⁹ Materializm – stanowisko filozoficzne głoszące, że jedynie istniejącym, samoistnym bytem jest materia, jako cielesne, przyrodnicze, czasoprzestrzenne, niezniszczalne tworzywo świata, do którego sprowadzają się lub którego są modyfikacjami, pochodnymi i od którego są zależne wszelkie przejawy rzeczywistości.

⁵⁰ Uchwała – czynić uchwałym, pozwalać na uchwałność, rozzuchwalać.

⁵¹ Kazimierz Brodziński (1791–1835) – poeta, tłumacz, krytyk literacki i historyk literatury, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, współredaktor „Pamiętnika Warszawskiego”, autor m.in. rozprawy *O klasycyzmie i romantyzmie, tudzież o duchu poezji polskiej* (Warszawa 1818) oraz cytowanego aforyzmu (zob. tenże, *Dzieła*, Wilno 1843, s. 216).

gatunki towarzyskie od nietowarzyskich, sprawiły, że człowiek według tego tylko jak się nań naturalista zapatrywać może, jest istotą (zwierzęciem) towarzyską.

Ten instynkt towarzyskości na niższych piętach szeregu wyraża takie zjawiska, jak monarchia pszczół albo rzeczpospolita mrówek. Na tym szczeblu urywa się i wyskakuje potem raptownie, nie wiedzieć skąd i jak, aż na sam szczyt szeregu i tam w zetknięciu z pewnymi udoskonaleniami organizmu, bardzo podrzędnej zoologicznej wartości, zatacza to wielkie koło zjawisk, które zowie się *ludzkością*.

I dlaczegóż tak się stało, dlaczego, idąc stopniami układu zoologicznego, instynkt ten nie wzmagął się, ale ustał, aby wystąpić raz jeszcze i raz tylko i to jeszcze w takim zdumiewającym blasku! Anatomia porównawcza i fizjologia milczą na to zapytanie.

Natura jednak i jej Twórca nie odstępili od ogólnego planu, nie usunęli całkiem pewnej równoległości pomiędzy organizmem i własnościami, czyli funkcjami; tylko, że tu, sposobem szczególnie wyjątkowym stanął łącznik pośredniczący pomiędzy organizmem indywidualnym i własnościami indywidualnymi. Tym łącznikiem jest krąg towarzyski, w którym płynie życie wspólne, ożywiający plemiona i ludy⁵².

Jakżeż tu od razu uderza widoczna sprzeczność, jakby kółko błędne, z którego wyjść niepodobna. Zatacza się to cudowne koło, które zwiemy *ludzkością*, powstaje rzecz nowa: społeczność, a przyczyną tego fenomenu jest ten sam krąg towarzyski, który stanowi to cudne koło *ludzkości*. Między organizmem życiowym niektórych zwierząt a organizmem *ludzkości* jest przestrzeń niezmierna (zdaniem samego autora w innym miejscu wyrażonym), a przestrzeń tę zapełnia jakiś łącznik, który stanął między organizmem indywidualnym a własnościami indywidualnymi, a którego natury nie znamy. Czyliż raczej autor nie powinien był uznać od razu, że tu stanął *twór nowy*, osobny, *zwierzę rozumne*, którego natura wychodzi poza zakres wszelkich zwierzęcych przymiotów. Czyż nawet jako naturalista nie powinien był rozważyć pierwaj *jednostkę*, gatunek na nowym szczeblu przyrody powstający, jak to czynił na niższych szczeblach, zanim przystąpił do wspólnego życia tego gatunku. Obserwacja *nowego pojawu*, którą zaszczyca badacz najlichsze stworzenie, czyż należała się *człowiekowi*, a wieleż korzyści wypłynęłoby z takiej naukowej (że się tak wyrażę) sprawiedliwości. Na tę nić logiczną byłby padł promień prawdy i jasności, a badacz sumienny światłem samej obserwacji byłby sprowadzony z błędnej drogi. Twór to zaiste wielki: do niego nie da się zastosować metoda przyrodnicza, a wszelkie naciągania i sztuczne analogie rozbijają się właśnie o tę wielkość *człowieczej natury*. Twór ten nie mógł pojawić się dzieckiem, bo człowiek jest słaby i nie przetrwałby opuszczenia swoich lat niemowlęcych (czego nawet o zwierzętach nie przypuszczamy), ani też nie wypielęgnował go organizm życiowy, podobny temu, który widzimy między bobrami lub pszczołami, bo któż by wyrwał z takiego stanu człowieka, kto by mu dał pragnienie lepszosci, czyli postępu, nieznanne zwierzętom? Twór ten pojawił się w danej chwili w porządku stworzeń, w całej pełni sił swoich, po szczeblach niższej doskonałości.

⁵² K. Janina [K. Raszewski], *Człowiek w naturze i społeczeństwie*, „Pamiętnik Naukowy, Literacki i Artystyczny” 1867, t. I, s. 194–195.

IV

I to tu można powiedzieć z autorem, że natura i jej Twórca nie odstąpili od ogólnego planu, który w całej przyrodzie szczeblami silnie od siebie oddzielonymi wyraża, a utrzymując to wraz z wielkimi badaczami natury, jak Cuvier⁵³, Humboldt⁵⁴, Geoffroy de St.-Hilaire⁵⁵, Agassiz⁵⁶ i tym podobni, nie sądzimy zmiąć się⁵⁷ bynajmniej z prawdą^f. Gdzież więc będzie miejsce na organizm życiowy, tak drogi autorowi, kiedy nim narodziło się dziecię, wielki pojaw natury moralnej człowieka: uspołecznienie, rozłożył się już w związku społecznym, chociażby tylko rodzinnym, który również nie tłumaczy się analogią ze zwierzętami, bo u zwierząt, nawet uspołecznionych, nie widzimy rodziny w jej prawdziwym znaczeniu. Instykt towarzyski nic tu nie tłumaczy. Tylko człowiek, cały człowiek, ze swoją świadomością duchową, samorzutną (*spontanée*)⁵⁸, dążącą do dobra i pracy bezwzględnie, a więc pragnącą pola najszerszego do urzeczywistnienia tych dążeń, może wytłumaczyć fakt życia społecznego. To, co autor mówi dalej o moralności i o potrzebie niezbędnej życia w społeczeństwie, dla spełnienia moralnych dążeń naszej natury (choć cokolwiek przesadzone), tłumaczy zupełnie myśl naszą. Człowiek czuje całą szlachetnością władz swoich, że tylko w społeczności zdoła rozwinąć wielkie pragnienia swej duszy, będąc przede wszystkim istotą moralną, do dobra i prawdy dążącą i stąd to idea społeczna jest mu naturalną, *pierwotną prawdą*, pewnym rodzajem aksjomatu, jak wszelkie prawdy powszechne; nie robi ugody przedspołecznej, ale ma przedspołeczne zaopatrzenie ducha, które spełnia za niego tę ugodę. Zwierzę, niezdolne do

⁵³ Georges Cuvier (1769–1832) – francuski zoolog, paleontolog, anatom, prekursor anatomii porównawczej oraz paleontologii, wykładowca Collège de France, członek francuskiej Akademii Nauk, autor m.in. *Le règne animal distribué d'après son organisation* (t. I–IV, Paryż 1817).

⁵⁴ Alexander von Humboldt (1769–1859) – niemiecki podróżnik i przyrodnik, jeden z twórców nowożytnej geografii, brat Wilhelma, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, badacz m.in. Ameryki Południowej oraz Syberii, autor licznych prac, w tym syntezy całej ówczesnej wiedzy przyrodniczej pt. *Kosmos, czyli rys fizyczny opisu świata* (t. I–V, Stuttgart-Tybinga 1845–1862; I wyd. polskie: t. I, Warszawa 1849; t. II–III, Warszawa 1851–1852).

⁵⁵ Étienne Geoffroy Saint-Hilaire (1772–1844) – francuski przyrodnik, jeden z pierwszych uczonych głoszących w nauce poglądy ewolucyjne, profesor Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu, wykładowca Sorbony, członek francuskiej Akademii Nauk, uczestnik wyprawy Napoleona I do Egiptu, kawaler Orderu Legii Honorowej, autor m.in. *Philosophie anatomique* (t. I–IV, Paryż 1818–1824).

⁵⁶ Jean Louise Rodolphe Agassiz (1807–1873) – szwajcarski zoolog, paleontolog, geolog i glaciolog, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie, założyciel oraz dyrektor Muzeum Zoologii Porównawczej przy Uniwersytecie Harvarda w Stanach Zjednoczonych, autor m.in. relacji *Journey in Brazil* (1868).

⁵⁷ Zmijać się – minąć się.

^f Piękny pogląd na ten przedmiot dał nam świeżo pan Kotkowski w swoich prelekcjach. [Zapewne chodzi o Juliana Kotkowskiego (1824–?) – lekarza, geografę, wykładowcę Szkoły Głównej Warszawskiej, autora pierwszego polskiego przekładu *Powieści minionych lat*, wydanego jako *Latopis Nestora. Stary tekst mnicha Ławrentego z XIV wieku* (Kijów 1860) oraz m.in. *Zarysu wykładu geografii* (Warszawa 1863) – przyp. Red.]

⁵⁸ Samorzutny – spontaniczny, nie powstający pod wpływem czynników zewnętrznych.

zastosowania, zostawia swojemu twórcy troszczenie się o jego cel ostateczny; człowiek zna cele rzeczy, a ta wysoka znajomość, nieprzystępna poznaniu materialnemu, przystępna tylko władzy rozumu, dozwala mu pojąć porządek zasadzający się⁵⁹ na stosowaniu środków do celu. Zna on więc dobro nieznane zwierzęciu, a znane mu *naturalnie, od razu* i około tego poznania obwija się życie społeczne jak powój⁶⁰ około swojej podpory. I niech nas tu małość i niskość celów widocznych w pierwotnych towarzystwach ludzkich nie myli; cele te, pozornie zwierzęce, są to pierwsze litery wielkiego zadania, pierwsze pojawy duchowego pośrednika, który w niezdarnej chacie i w małym związku gromadki wyraża szerokie pojęcia stanowiące jego naturę, spełniając tym sposobem *dwie myśli Boże*. Nie ma tu miejsca na owo ślepe, jakby fatalną siłą popychane istnienie życiowego organizmu, ani też „stan pierwotnych towarzystw jest *stanem natury*”, jak autor sądzi i w znaczeniu, jakie tej nazwie nadaje. Jest to *stan naturalny*, jak wszystkie dalsze stany społeczne, chronologia ducha, który tak potrzebuje *społecznie* bodźca rzeczy zewnętrznych, aby rozwinął swoje siły, jak potrzebuje *indywidualnie* widoku świata, natury, aby inteligencja jego działać zaczęła, jak potrzebuje słowa matki swojej, aby myśl jego, ta wielka macieź wszystkiego, wydała w nim samorzutnie mowę... I tu to (ale tylko tu) zwierzęca natura człowieka, związana z ogólnym planem Twórcy^g, powinna być oznaczona i uznana. Lecz to nie niszczy w niczym prawdy o potędze naszej duchowej, o jej dążeniu i o pierwotnej jej inicjatywie; a gdybyśmy nie przyjęli tych podstaw życia społecznego z natury ducha płynących, to byśmy nigdy nie pojęli dalszych, bezmiernych⁶¹ objawów inteligencyjnych człowieka w społeczeństwach wykształconych. Pan Janina to czuje i nieraz pięknie wyraża, *na przykład*:

„Prawda, że w następstwie czasów, w miarę okoliczności sprzyjających, to skromne początkowe wystąpienie doprowadzi do urządzeń⁶² monarchicznych, do form parlamentarnych lub republikańskich” *et caetera*.

Ale zaraz, jakby złękniomy swoim ustępstwem, dodaje, że to są przez krąg towarzyski wyrobione nabytki, co znów o tyle tylko jest prawdziwe, o ile krąg ten będzie wynikiem natury duchowej człowieka w jej podstawowej, monadycznej pełni⁶³. Autor inaczej sądzi, czytajmy znów jego własne słowa:

„Gdyby nie to życie wspólne, gdyby nie doskonalenie się organizmu towarzyskiego, odbywane pod sprzyjającymi okolicznościami i pod wpływem tego życia^h,

⁵⁹ Zasadzać się – tu w znaczeniu: opierać się, polegać na czymś.

⁶⁰ Powój (*Convolvulus*) – rodzaj roślin zielnych z rodziny powojowatych, obejmujący ok. 250 gatunków, występujących w strefach umiarkowanych i podzwrotnikowych obu półkul.

^g Tu to tworzą się owe wpływy etnograficzne, które charaktery rozmaite ludów wraz z innymi przyczynami tłumaczą, ale które istoty społeczeństwa nie zmieniają, ani też jej nie tworzą.

⁶¹ Bezmierny – nie dający się zmierzyć, nieskończony.

⁶² Urządzenie – tu w znaczeniu: forma organizacyjna.

⁶³ Monada – w filozofii pitagorejczyków termin określający indywidualną, prostą substancję, elementarną, duchową lub cielesną składnik rzeczywistości. W filozofii nowożytnej spopularyzowany dzięki koncepcji G.W. Leibniza, według której świat stanowił zbiorowisko niepowtarzalnych monad, tworzących m.in. organizmy żywe. W przypadku ludzi monady były skupione wobec monady centralnej – duszy.

człowiek indywidualny nie osiągnąłby tych doskonałości, które nas słusznie zdumiewają i które w rzeczy samej byłyby nie do wytłumaczenia przez sam organizm indywidualny”.

Nie przez organizm indywidualny, bo ten istotnie nic nie tłumaczy, ale przez moralne zaopatrzenie jest człowiek źródłem takiego cudu. I nie dlatego jest stworzeniem tak wspaniale rozwiniętym w dzisiejszym społeczeństwie, że jest doskonalszym, ale jest doskonalszym dlatego, że jest i był od razu człowiekiem z duszą rozumną. Doskonałość zaś nie może nazywać się prostą tylko *własnością*, jak inne własności stworzeń w szeregu natury, co się zdaje być myślą autora, lecz jest to wynik tej duszy i wszystkich władz jej razem. Bóg skierował wprawdzie od razu te władze ku społecznemu celowi, ale rozbierając szczegółowo te władze, przekonujemy się, że właśnie na najwyższych szczeblach idei człowieka wyraża się ona najpotężniej, a nie dotykając nawet początku człowieka, kwestii tak ciemnej i do tyłu zarzutów dającej pole: samo uważanie jego moralnej natury, sama obserwacja obecna wystarcza do potwierdzenia wszystkiego, cośmy powiedzieli. Autor nie zaprzecza tej natury, nie jest to żaden materialista i nierzadko spotykają się u niego piękne pod tym względem ustępy, jak na przykład:

„Przekonawszy się tedy, jak te organiczne warunki, od których gra myśli naszej zależy, są z jednej strony skomplikowane, szczegółowe, specyficzne, a ile jest z drugiej strony prostoty i ogólności w prawach i stosunkach, jakie myśl ogarnia, niepodobna nie uznać pewnej samodzielności jednej strony wobec drugiej, niepodobna zaprzeczyć w człowieku tego, że jak on jedną stroną swej istoty trzyma się z naturą żyjącą, tak z innej strony sam w sobie rozwija materiały i prawa w tej naturze nie istniejące.

Stąd też to pochodzi szczególność i dysharmonia w sobie tej istoty, która należy do natury żyjącej i którą natura obdarzyła pewnymi zdolnościami, mogącymi w pewnych okolicznościach wyjątkowych rozwijać się w sposób anormalny, wbrew planowi, według którego też natura postępuje z ogółem innych istot żyjących tak, że ta istota, tak dziwna, może niekiedy uważać się za zwierzchniczkę lub współzawodniczkę samejże natury”.

Autor dalej jeszcze idzie, przyznając, że „dola istoty moralnej więcej pod pewnym względem może mieć znaczenia niż losy narodu, rasy, rodu, bo te nie wychodzą poza granice świata doczesnego; kiedy, przeciwnie, jednostka związana jest z wiecznością”.

Ale znów natychmiast wraca się do swojej ulubionej idei, kryje wielkość człowieka w owym *kręgu towarzyskim*, takie dodając słowa: „Nie tylko to jest prawdą, co powtarzają powszechnie, że człowiek stworzony jest do życia towarzyskiego i co ma wspólne z innymi niektórymi gatunkami, ale niemniej i to jest prawdą, że człowiek indywidualny, z całym zasobem zdolności, jaki posiada, jest wyrobem życia towarzyskiego, i co większa, że organizacja towarzyska jest istotnym warunkiem organicznym tych wysokich zdolności”.

„Odosobniony, jakież by miał prawa i skąd, jakie obowiązki? On dlatego tylko może być prawnie nazwany synem Bożym, że ma tyle milionów braci na około siebie”.

^h Znów kółko błędne, krąg towarzyski robi znów krąg towarzyski.

Nie, zaprawdę, człowiek nie winien tak wiele społeczności: czyni dobro, woła pierwsze prawo jego ducha i on dlatego tylko nazwany jest dzieckiem Boga, że ma to prawo wypisane na sercu swoim¹.

Autor, który jest naturalistą i analitykiem w tak wysokim stopniu, jakże może nie wiedzieć, że to, co w najwyższym rozwoju człowieka tak wspaniale się objawia, musi być w nim w zarodzie, przed wszelkimi wpływami, bo czyż widzieliśmy, żeby najprzyjaźniejsze okoliczności zewnętrzne dały roślinie kwiat, drzewu owoc, lwu potężną jego naturę? Społeczność jest tylko okazją rozwoju, bo zasada prawa i obowiązku nie zewnątrz powstaje. Jest to spotkanie metafizyki z obserwacją, moment niezmiernie niebezpieczny dla umysłu, kiedy on tak może popaść złudzeniu w obszarach wiedzy (*mirage*), jak podróżny w pustyniach Sahary. Obserwacja uważa człowieka ze strony zewnętrznej, ze strony wrażeń, metafizyka w tym samym akcie psychologicznym: myślenia i czynu, śledzi podstawy myśli i działania. I cóż by oznaczały owe wielkie i niezmiennie prawa rozumu, które pan Janina widzi w naukach ścisłych i w logice, gdyby ich nie można ująć w ich osobnej, niezależnej sile, w dziedzinie moralnej, jako czynniki pierwotne i główne. Człowiek jest moralny sam przez się, istota jego, jak słońce ku słońcu, zwraca się naturalnie ku najwyższemu dobru, a usposobienie moralne jednostki poprzedza wszelkie społecznienie i z równą słusnością można powiedzieć, że człowiek daje moralność społeczeństwu, jak że ono czyni go moralnym. Dlatego nie przyjmując stanu natury z Janem Jakubem Rousseau, ani stanu natury towarzyskiego z autorem artykułu, można przyjąć, a nawet trzeba pojąć *idealnie człowieka* w jego sile osobnej, wyłącznie w stosunku z prawdą wiekuiącą, z tym światłem, które oświeca wewnętrznie każdego przychodzącego na świat. „Nie będzie to wcale złudzenie, lecz rzeczywistość wyjaśniająca stokroć więcej, niż wszelkie życiowe poglądy. I wtedy on to może zawołać razem z poetą, zawsze w sumieniu swoim odpowiedzialny, chociażby *sam jeden* istniał na świecie... jam nie śpiewak dla ludzi⁶⁴... lub z filozofem, kiedy ten wznosi się na niezmiennie jak matematyka wyżyny metafizyki, mówiąc: Wszelka prawda pewna i udowodniona jest konieczną, wieczną i niezmienną, w jakimkolwiek bowiem punkcie albo chwili wieczności przypuścilibyśmy umysł człowieka, zawsze on będzie zdolny ją rozumieć. A ponieważ rozum nasz nie tworzy jej, ale ją uznaje, stąd jasno się pokazuje, że prawda jest wieczną i niezależną od *wszystkiego rozumu stworzonego*”⁶⁵.

V

„Potrzeba nam tylko rozważać działania naszego umysłu, a przekonamy się, iż on ściśle jest związany z wyższą zasadą. To na przykład: że dusza nasza czuje się zdol-

¹ Społeczność to tradycja, a któżby ją odczytał, na prawą drogę skierował, kiedy zboczy – gdyby człowiek tak zależał od społeczności? [Odczyścić – oczyścić – przyp. Red.]

⁶⁴ Parafraza słów Konrada wypowiedzianych w improwizacji w scenie II aktu I. W oryginale brzmią one następująco: „Samotność – cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?” (zob. A. Mickiewicz, *Dziady część III*, [w:] tenże, *Poezje*, Paryż 1838, s. 62).

⁶⁵ Nie udało się ustalić źródła tego cytatu oraz następných, rozpoczynających kolejną część artykułu.

nią zrozumieć, twierdzić i zaprzeczać to nawet, iż ona zna, jak wiele rzeczy dla niej jest zakrytych, że często się myli, że aby nie być w błąd wprowadzoną, musi niekiedy swój sąd zawiesić i trwać w wątpieniu, to samo, mówię, przekonywa ją, że ona ma w sobie zasadę dobrą, miarę prawdy, a zarazem, że znajduje się mądrość wyższa, od której ona zawisła⁶⁶. Tak więc, aby zrozumieć naturę i własność rzeczy, które znam, na przykład trójkąta, czworoboku albo koła, lub też proporcje tych lub owych kształtów, nie potrzebuję widzieć, czy takie istnieją w naturze, owszem, mogą być pewnym, że nigdy *ani widział*, ani nakreślił doskonałych. Nie potrzebuję też przypominać sobie, abym pojął naturę ruchu lub też naturę linii, jakie wszelki ruch tworzy i owe ukryte proporcje, podług których on się rozwija. Skoro tylko powziąłem pojęcie tych rzeczy, już uznaję, że *czy one istnieją obecnie lub nie* – takimi jednak być muszą i jest rzeczą niepodobną, aby były innej natury lub tworzyły się w inny sposób”.

„A zwracając się do rzeczy bliżej nas obchodzących, pojmuję, za pomocą tych zasad, wiecznie prawdziwych, że *gdyby nawet żaden człowiek nie istniał, ani ja także*, pozostałoby zawsze w zasadzie obowiązkiem niezmiennym człowieka, dlatego że jest zdolnym do rozumowania, żyć podług rozumu”.

„Wszystkie te prawdy i wszystkie, które z tych wywnioskowujemy porządnym rozumowaniem, *istnieją niezależnie od wszelkiego czasu*, w jakimkolwiek bowiem momencie stawiliby umysł ludzki, uzna on je. Ale uznając, przyjmie je tylko za prawdy gotowe, nie przez niego utworzone, gdyż nie nasze to poznanie tworzy je. One istniały przed wszelkimi wiekami, zanim pojawił się jakikolwiek umysł ludzki, i gdyby wszystko, co się spełnia podług prawideł proporcji, czyli wszystko, *co ja widzę w naturze, zostało zniweczone oprócz mnie, prawidła te zachowałyby się w mojej myśli* i widziałbym jasno, iż one pozostaną zawsze dobrymi i prawdziwymi, chociaż bym ja przestał istnieć razem ze wszystkim”.

Jakże te wyrazy malują dobrze niezależność inteligencji – którą pan Janina tak ogranicza.

Uczucie nawet i wyobraźnia nie zależą od czasu, wieku i kultury towarzyskiej stopnia, jak autor sądzi; na tle wszelkiego uczucia znajdziemy zawsze idee, a te wspólne wszelkim czasom i ludom, bo pochodzą od ducha człowieka; niesłusznie więc zalicza on poezję pierwotnych epok cywilizacji do owego *stanu natury towarzyskiego*, o którym mówił na początku. Płody wyobraźni i uczuć nie znają *takiego stanu*, pomimo barw i oprawy miejscowej, mają one w sobie *coś zasadniczego*, co je czyni zupełnie podobnymi do wszystkich objawów poezji w każdym wieku i miejscu. Safo⁶⁷ kochała, jak kochać będzie kobieta na najwyższym stopniu cywilizacji, przyjaźń już w starożytności pojmowaną była w najczystszych ideale, w pochylonym starcu bije serce równie gorące dla wielkich celów, jak w młodzieńcu, kiedy ten starzec nie sponiewierał duszy swojej w ciągu lat długich, które osłabiły jego ciało. Homer⁶⁸,

⁶⁶ Zawisły – tu w znaczeniu: zależny.

⁶⁷ Safona, Safo (przełom VII i VI w. p.n.e.) – najslawniejsza poetka starożytnej Grecji, przedstawicielka poezji eolskiej. Do dziś zachowało się zaledwie kilkanaście jej utworów, na język polski tłumaczyli je m.in. Jan Kochanowski i Józef Szujski.

⁶⁸ Homer (VIII w. p.n.e.) – grecki poeta, autor *Iliady* i *Odysei*, uważany za ojca poezji epickiej.

rozsnuwający straszny dramat uczucia pod murami Troi spełniony, pojmuje potęgę miłości jak Byron⁶⁹, a *Bardy Koledońskie*⁷⁰ nie tyle dlatego mają proste formy poezji, że są u kolebki swych towarzystw, ale dlatego, że natura ich rodu (co znów do rozporządzeń Boskich w idei społecznej należy i wymagałoby nowych a długich objaśnień) taką a nie inną obrała, jak to widzimy w Walter Scocie⁷¹ i Moorze⁷², obu współczesnych nam dzisiaj poetach. Wirgiliusz⁷³ nie dlatego różni się od Homera, że jest w późniejszej epoce cywilizacji, ale że wielkie rysy uczucia i charakteru przyćmione w nim zostały cokolwiek przez zepsucie dworu, chociaż tam, gdzie jest sobą, wyrównywa⁷⁴ największym wzorom prostoty.

Lecz przejdźmy teraz do prawdziwej zależności człowieka, do tej epoki dzieciństwa jego, którą nazwalimy podług najznakomitszych powag *drugim momentem* w *genesis* naszego rodu i zobaczymy tam, o ile on rzeczywiście winien jest społeczeństwu. Nie chcemy tu być idealistami, uznajemy chętnie i szeroko za zdaniem uczonych psychologów, że człowiek w dzieciństwie ściśle związany otaczającymi go ludźmi, *zarwisły* od wrażeń, rozwijany miłością – ale zarazem nie możemy pominąć tego, że główna działalność jego rozwoju idzie od duszy. Oto co wykląda jeden z naszych psychologów^j.

„Zastanawiając się nad licznymi objawami, odnoszącymi się do wzajemnego do siebie stosunku duszy i ciała, każdy myślący musi dojść do przekonania, że pomiędzy tymi istotami zachodzi jak najściślejszy związek, że obie te istoty wywierają wpływ na siebie, ustalając pomiędzy sobą wzajemną przyczynowość. Tyl-

⁶⁹ George Gordon Byron (1788–1824) – angielski poeta, jeden z głównych twórców europejskiego romantyzmu, uczestnik wojny o niepodległość Grecji, autor m.in. *Wędrówek Childe Harolda* (1812–1818) i *Giaura* (Londyn 1813), którego na język polski przełożył m.in. Adam Mickiewicz (wyd. Paryż 1834).

⁷⁰ Być może autorka odwołuje się do *Kolnadony*, jednego z utworów wchodzących w skład *Pieśni Osjana*. Zob. *Kolnada*, [w:] *Pisma Seweryna Goszczyńskiego*, t. II, *Pieśni Osjana*, red. Z. Wasilewski, Lwów–Kraków 1904, s. 74–77.

⁷¹ Walter Scott (1771–1832) – szkocki poeta i powieściopisarz, przedstawiciel tzw. historyzmu romantycznego, autor m.in. powieści historycznych *Waverley czyli sześćdziesiąt lat temu* (Edynburg–Londyn 1814, I. wyd. polskie Lwów 1830), *Iwanhoe* (Londyn 1820, I. wyd. polskie pt. *Iwanhoe czyli powrót krzyżowca*, t. I–IV, Warszawa 1829) i *Rob Roy* (Edynburg–Londyn 1817, I. wyd. polskie Warszawa 1830).

⁷² Thomas Moore (1779–1852) – irlandzki pisarz, poeta, przyjaciel G.G. Byrona, wydawca jego listów i dzienników, autor m.in. poematu orientального *Lalla Rookh* (1817, I wyd. polskie: Warszawa 1826) oraz powieści *Epikurejczyk* (1827, I wyd. polskie: Warszawa 1829).

⁷³ Wergiliusz, łac. Publius Vergilius Maro; w tekście: Wirgiliusz (70–19 p.n.e.) – jeden z najwybitniejszych rzymskich poetów, protegowany Mecenasa i cesarza Oktawiana Augusta, autor m.in. napisanej z cesarskiej inspiracji *Eneidy* (pierwsze polskie wydanie w 1590), której nie zdołał ukończyć, oraz *Georgik* (pierwszy polski przekład całości w 1956).

⁷⁴ Wyrównywać – tu w znaczeniu: dorównywać.

^j Henryk Struve [Henryk Struve, pseud. Florian Gąsiorowski (1840–1912) – filozof, wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, autor m.in. *Historii filozofii w Polsce na tle ogólnego rozwoju życia umysłowego* (Warszawa 1900). Przytoczony cytat pochodzi z rozprawy *O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych*, Warszawa 1867, s. 96–98. – przyp. Red.]

ko za pomocą ciała dusza posiada możliwość objawiania swej wewnętrznej treści na zewnątrz i komunikowania się ze światem zewnętrznym. Bez ciała dusza byłaby ograniczoną wyłącznie na samej sobie i nie mogłaby przejąć ze świata zewnętrznego niezbędnego materiału dla rozwoju swej przyrodniczej treści. Dusza rozwija się tylko o tyle, o ile się komunikuje ze światem zewnętrznym. Wszelki postęp i rozwój życia psychicznego zależy od wstąpienia do duszy treści wzniecającej coraz bardziej jej samodzielnie działanie. Dusza przedstawia sama w sobie, w swej własnej istocie, bez wszelkiego związku z ciałem, tylko zarodek przyszłego życia psychicznego; w niej samej leży możliwość świadomości i świadomego panowania nad sobą i nad wszelką treścią zewnętrzną. Aby ten zarodek doszedł do swego rozwoju i urzeczywistnił w istocie swoją treść przyrodzoną, do tego potrzeba koniecznie korzystnych okoliczności, obudzających, że tak powiem, ze snu zarodek psychiczny i przyczyniających się do jego stopniowego wzrostu. Te korzystne okoliczności polegają na związku tego zarodku psychicznego ze światem zewnętrznym za pomocą ciała. Jak zarodek rośliny tylko przy korzystnych okolicznościach dochodzi do rozwoju, a mianowicie tylko w ziemi obudzającej jego uśpione życie, tak też i dusza tylko wskutek cielesności i tylko z nią w związku rozwinąć się może i dojść do swego celu. Przy tym jednak zauważyć należy, że owe korzystne okoliczności nie są bynajmniej właściwymi przyczynami, wyradzającymi z siebie życie. One bez samodzielnego, od nich niezależnego zarodku tego życia własnymi siłami nie wzniecą i dlatego przedstawiają się tylko jako niezbędne warunki do rozwoju zarodku, ale nie jako jego przyczyny i źródła. Cały materializm polega na takim pomieszaniu właściwej istoty i przyczyny życia psychicznego z warunkami jego rozwoju. Widząc, że rozwój i objawy życia psychicznego na zewnątrz warunkowane są przez życie fizyczne, materializm dowodzi, że ten warunek, to życie fizyczne, jest właściwą przyczyną i jedynym źródłem życia psychicznego. Postęp w tym rozwoju polega z jednej strony na biernym przejściu przez duszę pierwiastków zewnętrznych, gdzie świat zmysłowy i wychowanie są głównymi czynnikami bogacącymi duszę nową treścią, a z drugiej strony na samodzielnym opanowaniu tak przejętej treści przez duszę”.

Inny psycholog tłumaczy to jeszcze szczegółowiej:

„Weźmy człowieka na początku jego życia; owinięty, że tak powiemy, w pieluchy instynktu i czucia, pierwsze jego istnienie jest zupełnie zwierzęce. U kresu tej pierwotnej epoki niemocy, władze jego zaczynają się rozwijać; na jakich to przedmiot padają pierwsze promienie jego rozumu? Zaprawdę nie na umysłowy. Dziecko nie zajmuje się ani ideami, ani rzeczami duchowymi, abstrakcyjnymi, przedmiotem jego poznawania jest to wszystko, co on widzi, co słyszy, co błyszczy przed jego oczami, czego dotknąć się może rękami, ono jest całe w przedmiotach, które go otaczają i które działają na jego organa. Natura, porywając jego duszę za pomocą nieskończonej różnorodności swych fenomenów, trzyma ją jakby przykutą do rzeczy zewnętrznych. Takie są cechy pierwszego rozwoju umysłu: dosięga on tu przedmiotów zmysłowych, ale w niczym nie widać, żeby szedł dalej. Pierwszeństwo zmysłowego poznania jest tak niezawodne, że stanowi ono żywioł niezbędny w wychowaniu, inteligencji i jest to przysłowiem przyjętym powszechnie, iż rzeczy zmysłowe prowadzą do umysłow-

wych, a *sensibilibus ad in sensibilia*⁷⁵, dlatego alegorie, przykłady, obrazy, znaki, porównania pożyczone od świata cielesnego są środkami niezmiernie dobroczynnymi w edukacji, a Fénelon⁷⁶ ma wielką słuszość, mówiąc: »Naśladujmy metodę Pisma Świętego, uderzajmy mocno wyobraźnię dziecięcia, nie działajmy nigdy na jego inteligencję bez pomocy obrazów«. Taki jest porządek chronologiczny, przedmiotem pierwszego poznania musi być koniecznie materialność, zmysłowość, jednym słowem rzeczy świata fizycznego. Ale inaczej rzecz się ma w porządku logicznym, tam powszechność i ogólność poprzedza poznanie szczegółu pierwszeństwem faktu, to jest, że poznanie ogólne, umysłowe istnieje w istocie pierwszej niż materialne. Jakoż łatwo to pojąć, powszechność jest to atrybut sądu, a atrybut, żeby był stwierdzony w sądzie, musi istnieć pierwszej w umyśle, który go stwierdza, czyli uznaje w szczególe. Wszelkie pojęcie, wszelka idea jest atrybutem, czyli spełnia funkcję atrybutu, a więc wszystkie idee należą do sfery przedmiotów niematerialnych, każde poznanie jest sądem, a każdy sąd każe się domyślać pierwiastku powszechnego. Kiedy mówię oto kwiatek, oto róża, ona jest piękna, ona jest duża, woń jej przyjemna; kiedy na widok jakiego czynu nazywam czyn ten dobrym lub złym, sprawiedliwym lub niesprawiedliwym, wyrażam tyle atrybutów, czyli idei powszechnych, bo widoczną jest rzeczą, że pojęcia bytu, kwiatu, róży, pięknego, wielkiego, sprawiedliwego stosują się do nieskończonej liczby przedmiotów; wszelki więc przymiot jest elementem powszechnym, a więc elementem niematerialnym, przechodzącym granice obserwacji. Stwierdzanie egzystencji jakiego przedmiotu zawiera w sobie idee bytu; twierdzenie o stosunku przyczyny każe się domyślać idei przyczyny w tym, który twierdzi; niepodobna przyznać jakiegokolwiek przymiotu szczegółowego jakiej rzeczy, nie mając pojęcia ogólnego tego przymiotu, ani też osądzić, czy ten lub ów jest sprawiedliwy lub niesprawiedliwy, nie mając pojęcia ogólnego sprawiedliwości. Fakt więc pierwszeństwa pojęć powszechnych w porządku logicznym nie ulega zaprzeczeniu. I nie ma tu żadnej sprzeczności z tym, cośmy powyżej o porządku chronologicznym powiedzieli; nie powszechność, ale szczegół znane nam są naprzód; pierwszeństwo poznania powszechnego jest tylko pierwszeństwem faktu, my o tym nie wiemy, nie czujemy tego, bo z naszym działaniem umysłowym dzieje się to samo, co z działaniem fizjologicznym. Dzieci, ogół ludzi poruszając się w różnych kierunkach nie zwraca żadnej uwagi na działanie organów, za pomocą których odbywają te różne ruchy, tak samo wydajemy sądy o różnych przedmiotach, które uderzają nasze zmysły, nie dostrzegając bynajmniej charakteru powszechności, jakim napiętnowane są atrybuta, czyli przymiotniki, zawarte w każdym naszym twierdzeniu. Chociaż więc można powiedzieć ze słuszością, że powszechność jest jakby miejscem, czyli przestrzenią duchową, w której każda rzecz będąca przedmiotem poznania się mieści, bo również uznać trzeba, że oko inteligencji

⁷⁵ Powinno być: *sensibilibus ad insensibilia*, łac. rozsądek do nieczułości. – sprawdź czy to nie z Arystotelesa *O zmysłach i ich przedmiotach* (*De sensu et sensibilibus*).

⁷⁶ François de Salignac de la Mothe Fénelon – francuski duchowny, pisarz i pedagog, arcybiskup Cambrai, członek Akademii Francuskiej, autor m.in. powieści mitologicznej *Przygody Telemaka* (1699, I wyd. polskie pt. *Historia Telemaka syna Ulissesa Króla Greckiego Itaku*, Sandomierz 1726). Nie udało się ustalić źródła cytatu.

tak nie postrzega tego miejsca, jak oko fizyczne nie spostrzega przestrzeni fizycznej, w której przebywa przedmiot rzeczywisty⁷⁷.

Te dwie cytacje⁷⁸ gruntownych psychologów stawiają nas od razu na stanowisku właściwym do osądzenia innych kwestii, w tym zadaniu się podstawiających, jak na przykład kwestii *nauczania społecznego, udziału społeczności w wychowaniu człowieka i kwestii mowy*. Wszędzie uderzy nas to *pozorne* przodowanie porządku zmysłowego przed umysłowością, wszędzie to samo spotkanie psychologii, mianowicie eksperymentalnych, z metafizyką, zawsze to samo niebezpieczeństwo złudzenia, mirażu, z którego w warstwie nieuczonych lub uczonych jednostronnie ludzi powstają sądy materialistyczne, stokroć się odradzające jako poparte obserwacją wrzekomą⁷⁹.

Dziecko uczy się mówić tak samo, jak uczy się myśleć i żyć, to jest siłą swoich własnych zdolności *rozbudzanych i rozniecanych za pomocą nauczania odbieranego od osób nauczających*. Słowo nie zawiera i nie daje idei, albowiem dopóki znaczenie słowa nie stanie się zrozumiałym, dopóty jest ono, jakby wcale nie było, to tylko dźwięk uderzający uszy, a nic niepowiadający umysłowi. Myśl to nadaje znaczenie stanowiące całą wartość słowa, czyniąc z brzmienia wyraz, znak, objaw. Umysł więc jest w pewnym i prawdziwym znaczeniu twórcą słowa, idee istnieją w umyśle przed słowami, skutkiem natury tego umysłu i skutkiem działania przedmiotu. Odejmijmy potęgę intelektualną człowieka, odejmijmy zdolność pojmowania, a *cały wpływ społeczny* ograniczy się wyłącznie na rezultatach organicznych, na wrażeniach czysto fizjologicznych; wpływ ten wywoła naśladownictwo ślepe, automatyczne, jak na przykład w małpie lub papudze, ale nie do poznania rozumnego, refleksyjnego. Bez pracy inteligencji człowiek nie nauczy się niczego, inteligencja tylko poznaje wartość znaku, tłumaczy go, uchwyca ideę, którą on wyraża, rozpoznaje ją i wyróżnia, na koniec sama odtwarza. Gdyby człowiek nie miał inteligencji lub gdyby ona nie brała czynnej inicjatywy, miałby tylko wiecznie wrażenie dźwięku lub postaci, a nie miałby nigdy idei, bo między wrażeniem a ideą jest nieskończoność.

VI

Tak samo rzecz ma się ze wszystkimi wyobrażeniami, które się później rozwijać będą w dziecku. Wszystkie idee powstaną w nim z działania przedmiotów, z bezpośredniego stosunku jego z nimi, z uwagi jego zwróconej na te przedmioty przez własną działalność. Zwrot na siebie samego, uczucie siebie da mu mnóstwo idei umysłowych; ideę jedności, woli, czynności, przyczyny, skutku, potęgi i tak dalej, jak również w swoich percepcjach przedmiotów dostrzegalnych znajdzie idee rozciągłości, przestrzeni, czasu i tak dalej.

To również zastosować należy i do idei najwyższych, najczystszych, do idei religijnych i moralnych, do idei koniecznych i bezwzględnych. Są one w umyśle same przez się, albo raczej przez światłość Bożą oświecającą nasz rozum. Dziecko naby-

⁷⁷ Nie udało się ustalić źródła cytatu.

⁷⁸ Cytacja – cytat.

⁷⁹ Wrzekomy – rzekomy.

wa tych wszystkich idei przez dostrzeganie swoje osobiste przedmiotów zewnętrznych, przez stosunek inteligencji swojej z prawdą, która przez nie zrozumianą być może. Obok wyrazów oznaczających przedmioty dostrzegalne, wyrazy oznaczające wszystkie wielkie przedmioty, jako to: jestestwo, Bóg, prawda, powinność, istnieją już w umyśle dziecka, chociaż do nich żadnego nie przywiązuje znaczenia. Będą one miały znaczenie dla niego dopiero wtenczas, skoro spostrzeże stosunek tych słów z ideami koniecznymi, jakie posiada skutkiem obecności światła wewnętrznego, oświecającego każdą inteligencję. Nie wiadomo, kiedy i jakim sposobem spełnia się to oświecenie, ale że tak jest, nic nadto pewniejszego; a skoro się to spełnia, dziecko obejmuje po raz ostatni w swe posiadanie mowę z tym, co ta mowa ma w sobie najwznioślejszego, przyswaja sobie język i *tworzy na nowo*^k.

Fakta, któreśmy przytoczyli, prowadzą nas do koniecznego ocalenia nauki ludzkiej. Nauczyciel podaje uczniowi zasadę logiczną, moralną, metafizyczną lub twierdzenie geometryczne. Uczeń ma już w umyśle idee, które się zawierają w tych zasadach. Chcąc mu udzielić swojej nauki, nauczyciel zwraca uwagę ucznia na stosunki, jakie istnieją między tymi ideami. Czyż nauki racjonalne są czym innym jak uchwyceniem stosunków między ideami, które to uchwycenie ułatwione jest zarazem głębokim uczuciem rzeczywistości, jakie życie w nas rozwija? Metafizyka, moralność, geometria, czyż nie są pojęciem stosunków istniejących pomiędzy naszymi ideami koniecznymi, ideami porządku i sprawiedliwości, ideami wielkości? Nauczyciel wykląda tylko stosunki. Uczeń powinien je pojąć, zrozumieć, a dopóki ich nie pojmuje i nie rozumie, nie ma światła jeszcze, nauka nie istnieje dla niego. W naukach racjonalnych nauczyciel nie nakazuje nic swoją powagą, nie odwołuje się on wcale do wiary, jaką ma uczeń w jego osobie. Chce wyzwać rozum, pobudzić go, rozwinać; ustanawia go sędzią pomiędzy uczniem a sobą i do tego to światła ciągle odsyła.

Oto stanowisko dziecka do społeczeństwa – oto strona niemocy człowieka, w której jednocześnie wychodzi na jaw jego potęga, zawarunkowana⁸⁰ jego stosun-

^k Ustęp ten cały odpowiada temu, co pan Janina mówi w artykule swoim o mowie i piśmie, dlatego nie chcieliśmy już przerywać ogólnych uwag szczegółową polemiką. Mowa nie może nazywać się *własnością*, równie jak doskonałość; mowa, tak jak pismo, jest dziełem myśli i tak względem mowy, jak względem pisma można powiedzieć, że człowiek wyszedł z rąk boskich uzdolniony do wyprodukowania pisma, jak mowy, a dalsze, wyższe rozwinięcie języków, rozumowe budowy gramatyk, są tylko wyższym stopniem działania tego samego nastroju, nie zaś skutkiem przejścia człowieka ze stanu natury towarzyskiego, jak go autor pojmuje, do stanu sztucznego, kultury społecznej. Gdyby człowiek nie miał przyrzędu głosowego, jak to widzimy u głuchoniemych, pismo byłoby po migach pierwszą jego mową. Autor zdaje się mieć tę samą myśl, bo mówi, że gdyby ziemia była mniej rozległą, nie dziwno byłoby nam znaleźć między ludźmi wszędzie pismo, a nawet ten sam rodzaj pisma. Jakże więc można było dalej robić to porównanie, że jak pies, co w dzisiejszym stanie rzeczy wszedł wszędzie w służbę człowieka, a jednak przywiązanie do człowieka nie stanowi jego cechy, tak pisma nie można nazywać cechą i własnością człowieka dlatego, że dziś pojawia się tak powszechnie, kiedy przeciwnie, mowę można nazwać taką cechą, równie jak chodzenie, bo jak mówić, tak chodzić jest przyrodzoną rzeczą człowiekowi, czyż mowa jest czymś organicznym jak wzrost lub kolor tego lub owego gatunku zwierząt?

⁸⁰ Zawarunkowany – uwarunkowany.

kiem przedstawiającym razem łączność i osobność tych dwóch myśli. Dwie nauki odpowiadają tym dwóm całościom: *filozofia prawa* i *filozofia dziejów*, pierwszej zasadą jest *człowiek*, drugiej istota *społeczeństwa*; pierwsza wyświeca⁸¹ filozofię, którą pan Janina nazwał indywidualną, a którą niesłusznie o małą pożyteczność pomawia, zapominając o wielkim znaczeniu, jakie ma dla społeczności natura ducha ludzkiego; druga prowadzi do zbadania tajemnic rozwoju towarzystwa. Ta niezaprzeczenie pojętą jest wysoko przez pana Janinę, a ostatnie karty jego artykułu mogłyby się stać tematem do obszernych studiów, jakich niewiele jeszcze mamy w naszym wieku, a jakich na dopełnienie dobrodziejstw filozofii indywidualnej niezmiernie potrzeba. Jak bowiem życie organizmu (*principe vital*) od duszy bierze początek, a następnie rozrasta się w olbrzymie rozmiary i swoim własnym szybuje trybem, tak społeczność, w swojej osobnej całości i osobnej istocie uważana, przedstawia ogromne pole do badań. Lecz aby badania te istotny przyniosły owoc, aby były sprawiedliwe i rzuciły światło na trudne kwestie cywilizacji, postępu, układu społeczeństwa, znaczenia epok dziejowych i tym podobnych, trzeba, żeby stosunek człowieka, rola jego na Ziemi i istota jego stały w świetle prawdziwym przed okiem społecznego badacza. I taki był cel naszego pisma, taki cel, dla którego nie lękaliśmy się stanąć w opozycji z uczciwą i piękną pracą, która nam dała pole do rozpatrzenia się obszernego w przedmiocie, a to tak dalece, iż ujrzelśmy rozwiązanie ważnych kwestii rzuconych przez pana Janinę w końcu jego artykułu o tym instynkcie społecznych działaczy, którzy bez wiedzy i woli swojej stają się twórcami wielkich wypadków; ale wypowiedzenie tych myśli wymagałoby długich studiów, zostawiamy więc tę pracę do późniejszego czasu. W rzędzie możliwych rozwiązań kwestii przez nas rozbiранеj pogląd autora prędzej czy później pojawić się musiał – zasługą jest jego, że go sformował tak jasno i w sposób tak budzący do myślenia.

* * *

Kończąc ten artykuł, Redakcja widzi się w obowiązku przeproszenia tak autorkę, jak publiczność, za rozdrobnienie kilkoma ciągami, co osłabiło znacznie jego doniosłość. Walcząc ciągle ze szczupłością pisma, nie mogliśmy się jednak wyrzec pomieszczenia tej pięknej pracy, chociaż stoi ona na innym stanowisku, niż kilka filozoficznej treści ustępów dotychczas drukowanych w „Przeglądzie”. Ta pozorna niezgodność może nie będzie Redakcji poczytaną za zarzut, dążeniem bowiem naszym jest prawda, a wszelkie starcie idei w tym kierunku znajdzie zawsze miejsce w naszym piśmie. Nie będąc propagatorami wyłączności, nie możemy zamykać nikomu drogi jawności, w przekonaniu właśnie, że tym sposobem najlepiej spełnimy obowiązek publicznego organu. Spodziewamy się przy tym, że czytelnicy raz jeszcze wrócą do artykułu pani Ziemieckiej, a w jednociągłym przestudiowaniu uwydatni im się lepiej myśl filozoficzna kierująca tą pracą znakomitej myślicielki.

⁸¹ Wyświecać – tu w znaczeniu: wyjaśniać.

10

Jan Władysław Dawid

PRZEGLĄD LITERATURY FRANCUSKIEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 26, s. 234–236;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „W. Dawid”¹

L'éducation de la femme par Charles Hardy de Beaulieu-Paris

W różnych epokach bardzo wiele pisano o wychowaniu kobiet tak u nas, jako też i u innych narodów. Wychowanie to przedmiot nigdy niewyczerpany i stosownie do warunków miejscowych i ducha czasu nieustannie się zmieniający. Wychowanie inne było za czasów Reja² i Górnickiego³, jak inne były wymagania epoki, inne za Stanisława Augusta, kiedy pijar⁴ Konarski⁵ kładł jego fundamenta, a inne dzisiaj.

- ¹ Jan Władysław Dawid (1859–1914) – pedagog, psycholog, pionier psychologii wychowawczej i pedagogiki eksperymentalnej w Polsce; autor pism pedagogicznych, redaktor „Przeglądu Pedagogicznego”, autor *O duszy nauczyciela* (1912).
- ² Mikołaj Rej pseud. m.in. Ambroży Korczbok Rożek (1505–1569) – polski poeta i prozaik renesansowy, tłumacz, a także polityk i teolog ewangelicki, wójt urzędowski; jeden z pierwszych przedstawicieli polskiej literatury renesansowej, zaliczany do największych polskich pisarzy doby renesansu, w pionierskiej twórczości łączył tendencje moralistyczne i parenetyczne z dążeniem do zobrazowania i odtwarzania w języku polskim barwności życia; posługiwał się językiem wyrazistym, bogatym artystycznie; uprawiał wiele gatunków literackich, unowocześniając niekiedy formy średniowieczne, np. misterium i moralitet; autor dzieł m.in.: *Krótką rozprawą między... Panem, Wójtem a Plebanem* (1543), *Postylla Pańska* (1557).
- ³ Łukasz Górnicki herbu Ogończyk (1527–1603) – polski humanista renesansowy, poeta, pisarz polityczny, tłumacz, sekretarz królewski Zygmunta Augusta (1559) i jego bibliotekarz; wszechstronnie wykształcony – studiował m.in. w Padwie, miłośnik języka polskiego, doskonały stylista, autor traktatu *Dworzanin polski* (1566), przełożył tragedię Seneki Młodszego *Troas* (1589) i rozprawę filozoficzną *Rzecz o dobrodziejstwach* (1593).
- ⁴ Pijarzy, Zakon pijarów – potoczna nazwa Zakonu Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych (Ordo Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum), czyli Zakonu Szkół Pobożnych – zakon ustanowiony przez papieża Grzegorza XV 18 listopada 1621 roku (regulę zatwierdzono rok później). Korzenie swe wywodzi jednak od roku 1597, kiedy to św. Józef Kalasancjusz otworzył pierwszą bezpłatną i powszechną szkołę podstawową w Europie.
- ⁵ Hieronim Franciszek Konarski herbu Gryf, imię zakonne: Stanisław od świętego Wawrzyńca, (1700–1773) – dramatopisarz, poeta, tłumacz, edytor, pedagog, publicysta, reformator szkolnic-

Inny kierunek wychowanie ma zagranicą, a inny u nas. Mimo tej jednak różnicy, prace uczonych około wychowania dokonywane na Zachodzie nie mniej są ważne i dla nas. A do takich możemy policzyć zbiór uwag o wychowaniu kobiety w dziele, które mamy przed sobą.

Wychowanie kobiety, zwłaszcza gdy idzie o zreformowanie, poprawę społeczną, pierwsze jest i ważniejsze przed wychowaniem mężczyzny. Jakoż w przedmowie autor twierdzi, że miarą cywilizacji i dobrobytu narodu, jego znaczenia, jakie wśród innych narodów zajmuje, jest wychowanie, które odbiera kobieta, równie jak okazywana jej cześć i przyznawane swobody.

Z tej myśli wychodząc, w użytecznej swej pracy rozwija autor wiele poglądów ciekawych i nowych na stanowisko kobiety w społeczeństwie francuskim, jakie ona zajmuje obecnie, jakie zajmować może i powinna tak w klasie pracującej, jak i za-
możniejszej.

A naprzód w części I-ej mówi o kobiecie w klasie pracującej. Nędza, zabobony i występki tak nieodłączne od tej klasy mają jedno źródło, a tym jest brak dobrego wychowania matek rodzin, które by mogły udzielać światła przyszłym pokoleniom. Złe, gnieźdzące się w jednej klasie społeczeństwa dotyka ogół. Autor dobitnie kreśli nędzę umysłową kobiety w klasie wyrobniczej. Dziwić się potrzeba, aby naród przodkujący od dawna w cywilizacji innym narodom pozostawiał odłogiem tę część społeczeństwa. Ciemnota z pokolenia przelewa się tam w pokolenie. Ojciec dzień cały pracuje w fabryce, matka również idzie na zarobek, dzieci pozostają same w domu, bez dozoru i kierunku. Po całodziennej pracy ojciec rodziny, wracając do domu znajdzie nieład, zapuszczenie, w izbie zimno, a w dodatku zły humor żony, a zatem wypoczynku i rozrywki idzie szukać w szynkowni⁶ w wesołej kompanii kolegów, z którymi przepija lub puszcza w karty, co przez dzień zapracował. A stąd ubóstwo i występki. Autor jest przeciwny temu, aby matka rodziny wydalala⁷ się od dzieci, idąc na zarobki, ale inaczej być nie może, dopóki wyższa edukacja nie wykorzeni nałogu pijaństwa w mężczyznach. Wydatki na spirytualia⁸ stanowią znaczną rubrykę w ekonomii domowej, a to zmusza matkę rodziny szukać w zarobku poza domem, zwiększenia dochodu. Pomyślność ogólna i postęp w przemyśle zależą od pomyślności i trzeźwości klasy pracującej; od zrozumienia własnego interesu. A to nie da się osiągnąć, jak przez szkoły dla dziewcząt i chłopców klasy wyrobniczej. Z braku oświaty wyradza się w kobiecie ludu jej fanatyzm, zwłaszcza w chwilach przesilen, chęć grabieży, a nawet morderstwa. Ale po latach np. stu, tj. w r. 1968, utrzymuje autor, też kobieta, wychowana przez matkę rozumną, nabierze powabu w rysach, zdolności jej rozwiną się. Sama będzie zdolną wychować rozumnie dzie-

twą i założyciel Collegium Nobilium w roku 1740, pijar, nazywany patriarchą polskich pijarów, nauczyciel domowy.

⁶ Szynkownia – przestasz. szynk, izba szynkowa w karczmie, zajezdzie; szynk daw. – podrzędna restauracja lub bar, w którym sprzedaje się alkohol.

⁷ Wydalać – tu: usuwać kogoś skądś, kazać komuś opuścić jakieś miejsce.

⁸ Spirytualia – napoje alkoholowe.

ci, a mąż uszlachetniony jej wpływem nie pójdzie do szynkowni, znajdując więcej przyjemności w domu przy milej towarzysze. Największa część ran społeczeństwa, nędza, pijaństwo, rozpusta i następstwa ich – więzienia, kara śmierci, ustaną, a tak najtrudniejsze dziś zadania ekonomii społecznej same przez się będą rozwiązane.

W części II-ej mówi autor o kobiecie stanów wyższych (*la femme du monde*). Lecz i tu nie powabniejszy⁹ kreśli obraz. Kobieta urodzona w stanie zamożniejszym, poczerpnawszy¹⁰ trochę wiadomości w domu lub na pensji, głównie myśli o tym, aby kiedyś błyszczeć w świecie. Lecz cel najwyższy edukacji, rozwój zasad moralnych, został pominięty, oto rodzice wcale się nie troszczyli, pozostawiając to pensji lub płatnej guwernantce¹¹. Tymczasem dla osiągnięcia tego nie dosyć zimnych teorii i prawideł, tu potrzeba żywego przykładu, którego matka z siebie dać nie może, nie będąc sama odpowiednio wychowana. Słowem, cała edukacja kobiety tej klasy skierowana ku jednemu celowi, a tym jest pozyskanie męża. Lecz statystyka wykazuje, że bardzo znaczna część kobiet musi pozostawać w stanie niezamężnym lub co gorzej wyszedłszy za mąż, żyć w rozwodzie lub w separacji. Łatwo zrozumieć, co tego jest przyczyną. Ale jakże sobie wtedy ma radzić, jeśli nie posiada dość zasad i nauki, która by jej wystarczyła w tym osamotnieniu. Powinna więc kobieta starać się o taką naukę, która by jej była zbawieniem, tak w stanie zamężnym, jako i niezamężnym.

Tymczasem dzisiaj jakąż ta nauka kobiety? Trochę tego i owego, a czczość wewnątrz. Panna idąc za mąż wnet się wydaje, czym jest. Rychło więc mąż rozczarowuje się, następuje wzajemne zniechęcenie, pożycie staje się nieznośnym, a stąd najgorszy przykład dla dzieci. Chwilowe bowiem złudzenie wzięto za fundament, na którym zbudować chciano przyszłość i szczęście rodziny. Tu autor odwołuje się z zachwyceniem do zwyczajów Ameryki, gdzie młodzi mają więcej swobody dla wzajemnego się poznania, nim się zgodzą na związek niemający być nigdy rozrwanym. „Ależ znowu, dodaje, umocnienie dobrych zasad i ustalenie charakteru poprzedziły wprzód tę swobodę, za którą młoda dziewica całą przyjmuje odpowiedzialność”.

Otóż, mówi dalej autor, sami rodzice, nade wszystko matka, winni podjąć całe staranie około ukształcenia¹² tak fizycznego, jak i moralnego swych dzieci. Pensja zaś i nauczycielki to ukształcenie uzupełnią. A wówczas spodziewać się należy i wybór męża nie będzie zadośćuczynieniem, chwilowym upodobaniem lub wyrachowaniem i spekulacją. Rozwody przestaną się praktykować.

Następnie kreśli autor błogie skutki lepszej edukacji kobiety wyższych stanów. Od dobrego jej wychowania, mówi, zależy przyszłe odrodzenie społeczeństwa, a to odrodzenie dokona się spokojnie, bez wstrząśnień, ale też i powolnie, zmiana albowiem w wychowaniu kobiety nie od razu może być wprowadzoną. Uważmy¹³

⁹ Powabny – pełen uroku, wdzięku.

¹⁰ Poczerpnąć – wydobyć, nabrać, zaczerpnąć.

¹¹ Guwernantka – nauczycielka i wychowawczyni dzieci w dawnych, zamożnych domach.

¹² Ukształcenie – przestarz. forma rzeczownikowa czasownika ukształcić; wykształcenie, edukacja.

¹³ Uważmy – tu: zobaczmy, dostrzeźmy, weźmy pod uwagę.

więc błogie skutki tej zmiany, a naprzód we względzie materialnym. Życie domowe znacznie się uprości i stanie się mniej kosztownym, bo tak mąż, jak i żona przestaną szukać rozrywek poza domem, a zatem gospodarstwo domowe pójdzie lepszym ładem. Odbyt¹⁴ na rzeczy zbytkowe¹⁵ zmniejszy się wprawdzie; ale za to rzeczy prawdziwie użyteczne będą poszukiwane. Zyska też niezmiernie moralność, bo mądra kobieta będzie jak sumienie ostrzegać męża, gdyby w czym błądził. Strona inteligentna społeczeństwa musi się podnieść, bo rozumna matka musi wpłynąć na nowe pokolenie, a nie mniej i mąż znajdować będzie podniechęć do pracy umysłowej. Tenże wpływ jej będzie na całe społeczeństwo, które z czasem, jak w Ameryce, uszanuje więcej płeć słabą, co dzisiaj wcale lub mało się praktykuje. Kobieta ukształcona nakaże szacunek dla siebie, a młodzież szukająca dzisiaj rozrywki po bilardach i w klubach wróci do towarzystwa domowego i przez pracę szlachetną ubiegać się będzie o względy ukształconej kobiety. Niech dzisiejsze panie na wzór dam z wieku Ludwika XIV¹⁶ zaczną błyszczeć rozumem i wdziękiem, a zakwitną nauki, sztuki i literatura.

Jakąż drogą dojść do tej lepszej edukacji kobiety? Komu powierzyć jej wychowanie? Nie klasztorom, bo tym obce są potrzeby społeczne, ani też samym gminom. Tylko zakłady prywatne, według autora, mogą równoważyć ten monopol, współubiegając się z rządem i gminami. Tylko społeczność, mając dozwolone otwieranie szkół żeńskich, naprzód dla klas zamożniejszych, może przez wzorowe urządzenie wywołać ogólną dążność i współubieganie się w tym dziele niecierpiącym zwłoki, jako mającym wiele do przebycia i do zwalczania.

Jakkolwiek, klasztory mogą za tańsze pieniądze udzielać wychowania niż stowarzyszenia lub osoby prywatne, mają bowiem na to umyślne¹⁷ fundusze i gmachy, lecz dobrze pojęty interes dać musi pierwszeństwo zakładom prywatnym lub droższym przed klasztorowymi, a zwłaszcza jeżeli kontrola nad nimi powierzona będzie osobom interesowanym, tj. samym rodzicom, jak to ma miejsce w Ameryce.

Co do szkół dla klas roboczych – te początkowo tylko z ofiar mogłyby być otwierane i udzielałyby, tak teoretycznie, jak i praktycznie, wiadomości mających związek z rzemiosłami i fabrykami. Z czasem zaś te szkoły, wydawszy dobre rezultaty, mogłyby się utrzymywać o własnej sile.

„Aby zaś przyspieszyć tę błogą reformę – mówi w końcu autor, działać przede wszystkim należy na rodziców przez konferencje, *meetings*¹⁸ itp. A nadto dla klas roboczych należy urządzać odczyty wieczorne, rozdawać broszury i tanie dzienniki, aby ich przekonać o korzyściach nauki w ich położeniu”.

Autor kreśli te uwagi, zapatrując się na społeczeństwo francuskie. Lecz gdy my

¹⁴ Odbyt – przestarz. zbyt, pokupność, powodzenie w sprzedaży.

¹⁵ Zbytkowy – daw. zbytkowny: odznaczający się zbytkiem, świadczący o zbytku, zamożności; bogaty, wystawny, luksusowy.

¹⁶ Ludwik XIV Wielki, Król Słońce (fr. le Roi-Soleil) (1638–1715; faktyczne rządy bezpośrednie sprawował od roku 1661) – król Francji i Nawarry, syn Ludwika XIII, z dynastii Burbonów.

¹⁷ Umyślny – daw. przeznaczony specjalnie dla kogoś lub do czegoś.

¹⁸ *Meeting* – zebranie w miejscu publicznym z udziałem wielu osób.

z całą Europą jesteśmy pod wpływem francuskiej cywilizacji, obyczajów, a głównie mody, to wiele uwag w tym dziele i do nas z małymi różnicami da się zastosować. Jak we Francji, tak i u nas, klasa wyrobnicza w upadku umysłowym i moralnym. Jak tam, tak i tutaj, pełno przesądów i nałogów. I daleka epoka, aby uczuła jakąkolwiek potrzebę kształcenia się. Mniej to może jest widoczne w samej Warszawie, gdzie filantropia¹⁹ i dobroczynność publiczna nie ustaje szerzyć błęgiego wpływu na podniesienie klas roboczych, już to przez szkoły wieczorne i elementarne, przez ochronki²⁰, już to przez ciągłe zetknięcie się z wykształconym ogółem. Lecz ten upadek jakże dotkliwie czuć się daje na prowincji, gdzie służący, gdzie robotnik i najemnik z dobroczynnym wpływem skierowanym ku jego poprawie nigdy się nie spotka, gdzie, owszem, tysiące otaczających go okoliczności ciągną do pijaństwa, lenistwa i rozpusty, a nawet do występku. Jeśli zaś brakuje trzeźwego i ochoczego robotnika, jakże może stać dobrze gospodarstwo rolne, jak mogą podnieść się rzemieślnicy?

Co do klas wyższych, mianowicie naszej stolicy i tej klasy wyjątkowej, którą ogół nazywa arystokracją, wykształconej po zagranicznemu, tu zupełnie takież położenie jak we Francji, z tą może różnicą, że we Francji brak dostatecznego, gruntowniejszego wykształcenia w klasie wyższej jest powodem wszystkich cierpień i wad, o jakowych mówiliśmy, u nas przeciwnie, sprowadza te wady i krzewi cierpienia w organizmie społecznym sama ta oświata zagraniczna, pod której wpływem te klasy wyższe wciąż pozostają. Lecz ogół naszego społeczeństwa ukształconego, ta większość, która nie zetknęła się bezpośrednio z Paryżem, nie kształciła się jedynie na francuskiej literaturze, nie przedstawia się jeszcze w takich posępnych kolorach, w jakich ją maluje autor w swym kraju, owszem, nasz ogół wykształceńszy²¹ ciśnie się więcej do ognisk domowych, tu szuka wypoczynku i osłody, tu czerpie siłę moralną i duchową. Wprawdzie niezbyt dawno narzekano na młodzież, która w publicznych roztargnieniach zaczęła smakować, nudziła się w towarzystwie ukształconych naszych niewiast, jakich dość mieliśmy zawsze, lecz to była młodzież wyjątkowa, bałagulska²². Przede wszystkim kobieta u nas to kapłanka domowego ogniska i starych pobożnych obyczajów. Nie jest to skutek wyższej i lepszej edukacji, bo przeciwnie, tak zwana u nas wyższa edukacja w duchu modno-zagranicznym, robiąc obojętną na to, co swojskie, pozbawia z czasem tych pięknych uczuć. Jest to raczej wpływ wrodzonego charakteru i cnót rodzinnych, jakie pokolenia przekazują pokoleniom. Wprawdzie częste, jak dawniej, tak i teraz, daje się słyszeć wyrzekanie na kobiety stanów wyższych: że lubią zbytek, stroje, nowości zagraniczne. Któraż z naszych pań nie lubi odwiedzać magazynów mód; któraż nie ma ciągłych rachunków z mod-

¹⁹ Filantropia – udzielanie bezinteresownej pomocy potrzebującym.

²⁰ Ochronka – daw. ośrodek opiekuńczy dla biednych lub osieroconych dzieci; też rodzaj przedszkola.

²¹ Wykształceńszy – wykształcony, bardziej, lepiej, dobrze wyedukowany.

²² Bałagulstwo – przestarz. sposób bycia, postępowania bałaguly; zawadiactwo, hulaszczność; bałagula – zawadiaka, hulaka.

niarkami?²³ Ależ bo natura obdarza ją najczęściej urodą i wdziękiem. Może więc nie chce iść na przekór naturze i pomaga jej sztuką i modą. Jak dawniej, tak i dzisiaj przy tym ogólnym ubóstwie nie rachuje się gdzie idzie o modny strój, o nowość zagraniczną. Magazyny mód, jak przedtem, tak i obecnie, nie bankrutują, a modystki nie przestają po dawnemu wyjeżdżać co pół roku do Paryża po świeże fasony. To nieustanne uganianie się za modą, za zbytkiem w strojach, jak w kobiecie, tak i w mężczyźnie, uważamy za naszą stronę odjemną²⁴. Jeżeli u nas niewiasta klasy wyższej wiele się różni od kobiety francuskiej, jak nam ją przedstawia autor, co do charakteru wrodzonego i kierunku uczuć, to w tym punkcie zamiłowania mody może ją przewyższa. Czymże tę słabość w niej wytłumaczyć? Oto brakiem samodzielnego rozsądku, a zatem wpływem zewnętrznego, zagranicznego wykształcenia, a nareszcie tego wychowania skrzywionego, jakim zwykle kieruje cudzoziemka lub cudzoziemiec. Tu więc zgadzamy się z Autorem powyższej pracy, dodając, że nie tylko dla kobiet, ale i dla mężczyzn, zrobić należy to wychowanie gruntowniejszym; nauczyć kobietę patrzeć na rzeczy nie uprzedzonym, przesądnym rozumem, a rozwinąć ten instynkt wrodzony do cnót domowych, do zamiłowania skromności i mierności w życiu i w ubiorze, jaką się nasze prababki zawsze szczyły.

²³ Modniarka – kobieta trudniąca się zawodowo szyciem i sprzedażą ubiorów damskich lub kapeluszy damskich; właścicielka damskiego domu mody lub pracowni kapeluszy damskich.

²⁴ Odjemny – daw. ujemny, niepozytywny, negatywny.

11

Bolesław Limanowski
AUGUST COMTE I POZYTYWIZM
PODŁUG OCENIANIA MILLA

Artykuł opublikowano w trzech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 15, s. 128–129 (cz. I);
nr 17, s. 149–151 (cz. II); nr 18, s. 159–160 (cz. III);
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod ostatnią częścią artykułu: Bolesław Limanowski¹.

*(Auguste Comte et le positivisme, par J. Stuart Mill²,
traduit par Clemenceau, Paris 1868³)*

Jeden z najpotężniejszych myślicieli Anglii ocenił utwory jednego z najpotężniejszych myślicieli Francji. Uczynił to z wielką bezstronnością. A rzecz nie była tak łatwą. Comte⁴ albowiem może służyć za przykład, do czego zarozumiałość największe umysły doprowadzić jest w stanie. Przypuszczenia swoje, dla ułatwienia badania postawione, przyjmował następnie za prawdy nieomyłne i budował na nich porządek społeczny, który uważał nie tylko za pożądany dla ludzkości, ale bez którego obejść się jej niepodobna. Ufny w nieodwołalność swoich orzeczeń, a troskliwy o losy ludzkości jako jej arcykapłan, nie pominął żadnego szczegółu, aby go nie opatrzyć stosownym przepisem. Drobiazgowość wprowadziła go na drogę niedorzeczności i bredni śmiesznych. Kreśli na przykład plan: z ilu części, rozdziałów i wierszy mają się składać utwory prozaiczne i poetyczne, jaki ma być ich układ, wreszcie gdzie, przez jaką literę wypada zaczynać i które to litery powinny zawsze

¹ Bolesław Łukasz Tadeusz Limanowski (1835–1935) – polski socjolog, polityk, działacz niepodległościowy, współtwórca PPS, autor m.in. *Stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość*.

² John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, ekonomista, politolog, utylitarysta, teoretyk i piewca liberalizmu; twórca liberalizmu demokratycznego; autor m.in. rozprawy *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (*System of Logic, Ratiocinative and Inductive*, 1843).

³ J. Stuart Mill, *Auguste Comte et Le Positivisme*, traduit de L’Anclais, par le D. G. Clemenceau, Depute, Paris: Germer Bailliere, Libraire-Editeur, 1868.

⁴ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, twórca terminów socjologia i pozytywizm; autor m.in. *Cours de philosophie positive – Kurs filozofii pozytywnej* (1830–1842).

przedstawiać znaczenie syntetyczne lub sympatyczne i stosować się, o ile można, do oddziały lub części odpowiedniej. Zapędziwszy się w tym kierunku, a stawiając siebie na zewnątrz wszelkiej krytyki, wymagając od swoich uczniów uległości umysłowej jako największej cnoty, w późniejszych pismach Comte już nie badał, ale urabiał naukę podług swojego widzimisie. W astronomii planety zostały u niego świadomymi swych ruchów istotami; tak ziemia dla umożliwienia pobytu na sobie wielkiej istocie (*grand-être*⁵), to jest rodzajowi ludzkiemu, w swej całości z przeszłością i przyszłością objętemu, zmieniała samochcąc swój kształt i wstrząsała sobą, aby zając dogodniejszą pochyłość do płaszczyzny swej drogi. W matematyce przestrzeń, symbol przeznaczenia (*la fatalité*⁶) jest u niego czułą, a wyobrażane na jej tle białym zielone liczby mają moralne i umysłowe własności; wskrzesił nawet dawniejszą pitagorejską świętość liczb. Wszakże i w tych utworach Comte'a, pomimo rażących dziwactw, podobnie jak i w ostatnich prelekcjach Mickiewicza, napotykamy często błyski potężnego geniusza, otwierającego nowe tory dla umysłu. Jak nasz Adam, stawszy się najgorliwszym apostołem towianizmu⁷, zanurzył się w otchłań mistycyzmu, tak i Comte, podjąwszy się kierownictwa jako arcykapłan ludzkością, zeszedł z wytkniętego przez siebie szerokiego gościńca i coraz na błędniejsze manowce się zapuszczał. Mill rozdziela te dwie pory twórczości Comte'a i każdą z osobna ocenia. Zwróćmy się do pierwszej, gdy mamy jeszcze przed sobą tylko uczonego badacza umiejętności i dziejów i idźmy w streszczeniu jego nauki za znakomitym krytykiem.

Pozytywizm nic nie ma wspólnego z materializmem. On odrzuca poszukiwanie pierwotnego początku wszechrzeczy. Przyczyny, które nie są same zjawiskami, Comte uważa za niedostępne dla naszego umysłu. Z tego powodu nie chce nic wiedzieć o przyczynach, a zna tylko prawa następstwa (*les lois de succession*⁸). Możemy rozumieć tylko zjawiska, a i o nich wiedza nasza jest względną i zawiera się cała w znajomości ich praw. Istoty bowiem ich przyrody ani sposobu, w jaki działają, przeniknąć nie jesteśmy w stanie. Prawami zaś zjawisk nazywamy stały stosunek ich do siebie, to jest niezmiennosc, z jaką podobne do siebie zjawiska towarzyszą sobie lub pociągają za sobą również podobne do siebie zjawiska. Wiedza następstwa i współistnienia zjawisk jest jedyną nauką, do jakiej zdążyć powinniśmy. Zgodnie z tym pozytywizm nie zaprzecza bynajmniej temu, że Opatrzność stworzyła świat i że czuwa nad nim nieustannie; on stanowczo tylko twierdzi, że od stworzenia świata prawa pozostają już niezmiennie i że niepodobna przypuścić, aby dowolnie mogły być naruszane.

Ludzki umysł od dawna już wchodził na drogę pozytywnego myślenia. Comte'owi wszelako należy się zasługa podniesienia go do znaczenia systematu filo-

⁵ *Grand-être* – fr. wielka istota.

⁶ *La fatalité* – fr. los, fatum.

⁷ Towianicy (Koło Sprawy Bożej) – organizacja o charakterze religijnym, głosząca w połowie XIX wieku odkupienie win świata przez męczeństwo narodu polskiego; twórca: Andrzej Towiański (1799–1878); w skład organizacji wchodzili m.in.: Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, Karol Baliński, Hieronim Napoleon Bońkowski, malarz Walenty Wańkiewicz czy fotograf Michał Szweyca.

⁸ *Les lois de succession* – fr. prawa dziedziczne (spadkowe).

zoficznego, głównie przez wykazanie drogi, jaką myśl człowieka w dziejach przebywała. Zanim podniosła się na wyżyny pozytywizmu, musiała przejść stopnie teologicznego i metafizycznego zapatrywania się na świat. Podług teologicznego sposobu myślenia, światem i jego sprawami rządzą istoty życiem i rozumem obdarzone. Na najniższym stopniu umysłowości i doświadczenia każdy przedmiot wydaje się ożywionym. Dalszym stopniem jest ten, gdzie władza rządzącej istoty rozciąga się nad działem wspólną cechą odznaczonych przedmiotów lub zjawisk. Na koniec wszystkie bóstwa zlewają się w jednego Boga, który rządzi całym światem. Za fetyszyzmem⁹ idzie politeizm¹⁰, a z dojrzewającą myślą rozpowszechnia się monoteizm¹¹. Sposób metafizyczny myślenia jest ten, podług którego zjawiskami rządzą jakieś potęgi, siły, własności ukryte, słowem abstrakcje jako rzeczywiście istniejące wyobrażane. Podług Platona świat powstał z pomieszania chaosu z rozumnymi ideami, które stanowią istotę wszystkich rzeczy. W Akademii Krakowskiej podczas pobytu Kopernika Jan z Głogowy¹² toczył walkę przeciwko wymarżonym istotom w rzeczach ukrytym (*entitatis*¹³). To znowu zamiast oddzielnie działających tych sił występuje cała przyroda z przymiotami świadomej istoty. Podnoszenie się słupa wodnego wskutek ciśnienia powietrzni tłumaczono tym, że przyroda nie znosi próżni. Kamień spada na ziemię, a ogień wznosi się do góry, bo usiłują zająć miejsca przez przyrodę im wyznaczone. A siła żywotna i siła uzdrawiająca (*vis medicatrix*¹⁴) jeszcze dotąd mają swoich zwolenników. Dzieje nauk, zwłaszcza przyrodniczych, przekonywają, że objaśnienia pozytywne powoli zdobywały uznanie, usuwając teologiczne i metafizyczne tłumaczenia, a to w miarę rozrostu wiedzy i mnożących się dowodów niezmienności praw. Uogólnienie, które jest własnością Comte’a i w którym nikt nie uprzedził go¹⁵, o ile wiemy – powiada angielski krytyk – jest to, że każda klasa oddzielna pojęć ludzkich przechodziła przez te stopnie, poczynając od teologicznego i posuwając się ku pozytywnemu. Uogólnienie to jest najbardziej zasadniczą częścią nauki ogłoszonej przez Comte’a; a przegląd historyczny, stanowiący treść dwóch największych z sześciu tomów całego dzieła, jest jednym ciągiem obrazowania i potwierdzenia tego prawa. Stanowi to stos pacierzowy¹⁶ filozofii Comte’a, powiada Mill.

⁹ Fetyszyzm – kult fetyszy występujący w wielu religiach pierwotnych; również: skłonność do otaczania przedmiotów i zjawisk irracjonalnym kultem.

¹⁰ Politeizm – wiara w wielu bogów.

¹¹ Monoteizm – wiara w jednego boga.

¹² Jan z Głogowa, Głogowczyk (1445–1507) – polski astronom, filozof, matematyk; przedstawiciel przyrodznawczego nurtu arystotelizmu; do jego najważniejszych dzieł należą: *De verificatione* (Wenecja 1495); *Liber posteriorum analeticorum* (Lipsk 1499); *Exercitium nove logice* (Kraków 1499).

¹³ *Entitatis* – łac. jednostka.

¹⁴ *Vis medicatrix* – łac. siła uzdrawiająca, lecząca.

¹⁵ Nie uprzedzić – tzn. nie wyprzedzić.

¹⁶ Stos pacierzowy – tzn. kręgosłup.

II

Cały obszar umiejętności ludzkiej przechodził przez powyższe stopnie, wszakże oddzielne jej gałęzie niejednoznacznie odbywały ten ruch: jedne już wysunęły się na szczyble pozytywizmu, drugie bujają jeszcze w mglistych przestworach metafizycznych rojeń, a znowu inne nie wydobyły się dotąd spod okrywek teologicznych. Różnica ta musi wynikać z powodów w samej treści nauk zawartych. Badanie tego zjawiska przyprowadziło Comte'a do wykazania logicznej zależności, w jakiej się znajdują jedne nauki względem drugich. Kierowany myślą wzajemnego ich stosunku, ustawił on je, piętrząc jedną nad drugą tak, że coraz wyższe miejsce zajmuje bardziej złożone zjawiska badająca. Każda z wyżej umieszczonych nauk musi posiłkować się prawdami na niższych szczeblach zdobytych, tak, że zależność nauki od poprzednich wzrasta w miarę, jak wysoko jej miejsce się znajduje. Oczywista więc, że nauka im zależniejsza jest od innych, tym postęp jej powolniejszy, tym na niższym szczeblu względem innych stać musi. Dzieje rozwoju nauk stwierdzają to najzupełniej. Uporządkowanie takowe nauk, towarzyszące temu usystematyzowanie filozofii całej umiejętności, tak jest ważnym, podług Milla, że jeźeliby francuski pozytywista nic więcej prócz tego nie zrobił, to i w takim razie praca ta wystarczyłaby do zaliczenia jego do głównych myślicieli stulecia. W usystematyzowanym tym obrazie Comte rozróżnia nauki na abstraktne i konkretne: pierwsze zajmują się zjawiskami, drugie przedmiotami albo tworam. Konkretne nauki zależą od abstrakcyjnych, albowiem umiejętne objaśnienie konkretnych przedmiotów staje się możliwym dopiero wtedy, gdy zbadamy rządzące nimi prawa, a prawa takowe stanowią treść nauk abstrakcyjnych. Z tego powodu konkretne nauki (jak na przykład mineralogia, botanika, zoologia) przedstawiają dotąd raczej materiał naukowy, niż nauki w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Są one jeszcze do utworzenia. Abstrakcyjnych nauk jest sześć, podług Comte'a, i idą w następującym porządku: 1) matematyka, 2) astronomia, 3) fizyka, 4) chemia, 5) biologia i 6) socjologia lub nauka społeczna, przez którą objęte zjawiska zrozumieć tylko podobna, przy dokładnej znajomości prawd w poprzedzających ją umiejętnościach zaczerpniętych. W późniejszych pismach Comte dodał jeszcze naukę obyczajową (*la morale*) i postawił ją w szeregu nauk wyżej od socjologii. Astronomię można by z tego układu usunąć jako naukę właściwiej konkretną niż abstrakcyjną. W takim to porządku następował dziejowy rozwój nauk i w takim tylko idąc porządku można je sobie rozumnie przyswajać. Przemawia zatem jeszcze ten ważny wzgląd, że specjalizujące się nauki nie tylko, że się opierają na prawdach poprzednich nauk, ale, co ważniejsza, że przywłaszczają sobie ich metody. Jak matematyka, najprostsze i najogólniejsze prawdy zgłębiająca, stanęła na wysokości pozytywnego myślenia i posługuje się najdoskonalszą metodą, gdy tymczasem nauka społeczna dotąd jeszcze, rzecz można, będąc jabłkiem niezgody pomiędzy teologicznym i metafizycznym zapatrywaniem się, idzie raczej omackiem w badaniu niż wspierana jakąkolwiek bądź metodą. Wykazawszy wzajemną logiczną zależność nauk, Comte z również umiejętnym pochwyleniem przedmiotu skreślił postępowanie, jakiego się trzyma umysł ludzki w poszukiwaniu prawd, znamiona, jakie im to-

warzyszą, uporządkowanie ich wyrozumowane i metodyczny ich układ, prowadzący do jak najjaśniejszego i najłatwiejszego ich pojmowania. Wykonał to zadanie dla pięciu pierwszych z kolei nauk, mówi Mill, z powodzeniem godnym największego uwielbienia. W usystematyzowaniu podobnym umiejętności dwie rzeczy są główne: metody badania i warunki dowodów. Pierwsze wskazują drogi, jakimi umysł ludzki przychodzi do wniosków, drugi sposób sprawdzenia ich pewności. Raz uzupełnione, pierwsze stałyby się narzędziem odkrycia, drugie dowodu. Na zgłębieniu pierwszych ogranicza się głównie Comte i traktuje ten przedmiot z niebywałą dotąd doskonałością. Nic podobnego w tym rodzaju nie daje się porównać do wykonanego przezeń przeglądu środków, jakimi umysł ludzki może się rozporządzać przy poszukiwaniu praw rządzących zjawiskami; okoliczności ułatwiających zastosowanie każdego ze sposobów zasadniczych badania do tej lub owej klasy zjawisk; rozciągłości i przekształcenia się, jakim ulega postępowanie w dochodzeniu prawdy, aby zastosować się do pola studiów w każdym nowym oddziale; korzyści, jakimi każda z zasadniczych nauk wzbogaca metodę pozytywnego badania. Wszystkie te zadania i wiele innych tego rodzaju, jak na przykład teoria klasyfikacji i odpowiednie użycie hipotez naukowych, Comte rozpatrzył z największą przenikliwością, która prawie nic nie pozostawia do życzenia. Nie mniej godnym podziwienia jest przegląd najzrozumialszych prawd przez każdą naukę nabytych, a wykazanych w stosunku do ogólnej ilości wiedzy ludzkiej i ich wartości logicznej jako wspierających przyszły postęp. Co się zaś tyczy sprawdzenia wniosków, do jakich w badaniu przychodzimy, to filozof francuski nie tylko, że nic ważnego w tym przedmiocie nie dokonał, ale wszedłszy na drogę dowolnego wyboru najbardziej do myśli przypadających objaśnień, zabłąkał się do reszty w ich gęstwinie.

Trzecią ogromną zasługą Comte’a jest próba utworzenia socjologii. „Prócz wielkiego zasobu myśli rozmaitej wartości, a często niezmiernie wysokiej, jakim on wzbogacił przedmiot – przytaczam słowa Milla – jego pomysł metody tej nauce właściwej przewyższa prawdą i głębokością wszystko, co w tym względzie uczynili jego poprzednicy, tak że zaznacza erę w dziejach tej gałęzi wiedzy. Jeżeli nie można o nim powiedzieć, że stworzył naukę, to zaiste powiedzieć można, że on po raz pierwszy uczynił możliwym jej utworzenie. Jest to dzieło wielkiego znaczenia, a połączone z niepospolitą zasługą jego analizy historycznej i jego filozofii nauk fizycznych wystarcza, aby uczynić imię jego nieśmiertelnym”¹⁷. Metoda, jaką Comte zastosował do socjologii, jest to odwrócona metoda nauk przyrodzonych dedukcyjnych; tu zwykle doświadczenie sprawdza przez dedukcję pochwycone prawa, tam przeciwnie, doświadczenie, to jest rozwój dziejowy ludzkości, prowadzi nas do wykrycia praw, a dedukcja stwierdza ich pewność. Dedukcję tę pozwalają nam uczynić prawa ogólne przyrody ludzkiej na innej drodze ustalone. Jeżeli teoria socjologiczna, z życia dziejowego za pomocą indukcji wywinięta, nie da się wyznaczyć ze znanego nam usposobienia człowieka, to możemy być pewni, że mylną jest ona, a również

¹⁷ Książkę o Augustie Comte (dotąd niewydaną w wersji polskojęzycznej) J. S. Milla autor artykułu cytuję prawdopodobnie we własnym przekładzie.

rzeczą jest niezawodną, że błędnie wytłumaczyliśmy obraz, jaki przed nami dzieje roztaczają. „Nie znamy żadnego myśliciela, powiada Mill, który by przed Comtem przeniknął aż do głębi filozofii tego przedmiotu i wykazał prawdziwe znaczenie studiów historycznych jako podstawy spekulacji socjologicznej. Metoda socjologiczna jeszcze tym od poprzednich się odróżnia, że wbrew zwykłemu w naukach porządkowi, od szczegółów do całości prowadzącemu, zakreśla nam pochod od całości ku szczegółom, ponieważ jedyną drogą naukową jest postępowanie od rzeczy nieznanych do znanych, a w stanie społecznym ogólne (zbiorowe) zjawiska są łatwiejsze do ujęcia i zrozumienia jak szczegółowe (składowe)”. Zjawiska społeczne, jak i wszelkie inne, przedstawiają się podwójnie: statycznie i dynamicznie jako zjawiska równowagi i jako zjawiska ruchu. Statyka społeczna przedstawia warunki bytu i trwałości społeczeństw. Dynamika bada prawa ich rozwoju, czyli postępu. Statyka, podług Milla, stanowi najsłabszą część pracy Comte’a. Główne jej zarzysy są następujące: człowiek ma skłonność do życia towarzyskiego i poszukuje go raczej instynktownie niż dla jakichkolwiek bądź widoków. Odnacza się przy tym pewnym stopniem dobroci przyrodzonej. Wszakże popędy jego towarzyskie są słabsze od egoistycznych. Ciągła też walka trwa pomiędzy nimi. Zaspokoić nasze potrzeby możemy jedynie tylko przez pracę, a praca fizyczna sama nie wystarczyłaby bez kierownictwa umysłowego. Znowu zaś cokolwiek przydłuższa praca, szczególnie umysłowa, staje się wstrętną. Stąd powstaje nowy antagonizm pomiędzy potrzebą pracy i wstrętem do niej. Przyroda ludzka zawiera w sobie warunki doskonalenia się, albowiem instynkta towarzyskie mogą się wzmagać w stosunku do egoistycznych. Rodzina początkowo była jedynym, a zawsze najważniejszym źródłem uczuć społecznych. Ona jest jedyną szkołą, w której ogół uczy się bezinteresowności i nawyka do stosunków towarzyskich. Do poczucia łączności pomiędzy jednostkami przyczynia się także wspólność oraz podział pracy i zajęć, chociaż skądinąd wzmagająca się wszędzie w obecnym czasie specjalizacja, a szczególnie na polu naukowym, jest szkodliwą dla rozwoju uczuć i umysłu ludzkiego. Dynamika społeczna jest o wiele znakomiciej opracowaną, zadania stawione przez nią stanowią przedmiot „najwznioślejszych jego rozumowań”. Na samym wstępie mamy twierdzącą odpowiedź na dwa pytania: czy sprawa ludzkie ulegają jakiemu rozwojowi i czy ten rozwój jest doskonaleniem się? Comte widzi w tym postęp, że przymioty wyłącznie ludzkiej przyrodzie właściwe wzrastają w stosunku do przymiotów nam z niższymi tworamiami wspólnych. Z czynników rozwoju ludzkiego głównym jest umysłowy nie tyle dlatego, że inne są słabsze, ile że jest kierującym i skupiającym ku jednemu celowi siły działające. I tylko przy skupieniu oddzielnych dążeń, przy ogólnym współdziałaniu możliwym jest dogodzenie widokom i uczuciom osobistym, dla takowego zaś współdziałania niezbędnym są powszechne przekonania. Na nich to opiera się wszelkie społeczeństwo ludzkie, a doprowadza do nich roztrząsanie i badanie, przymioty umysłowi właściwe. Dzieje rozumowania i przekonań stanowiły zawsze główny pierwiastek dziejów ludzkości. Sposób zapatrywania się na świat ustalał odpowiednie przekonania społeczeństwem rządzące, a te odtworzyły się w kształcie

i układzie ostatniego. Znane trzy szczeble: teologiczny, metafizyczny i pozytywny, jakie widzieliśmy w rozwoju wiedzy ludzkiej, musimy odnaleźć i w rozwijającym się układzie społecznym. W tej myśli Comte łączy umiejętnie ogniwa wypadków dziejowych w jeden łańcuch. „Badanie to – powiada Mill – zapełnia dwa duże tomy więcej niż trzecią część dzieła stanowiące; a we wszystkim tym nie ma prawie wiersza, który by nie dorzucił jakiego pomysłu”. Praca ta, podług naszego przekonania, najświetniej jest wykończoną, tak samo jak i przegląd nauk, a nawet z kilku względów od ostatniego jest znakomitszą. W przebiegu dziejowym jedno wypływa z drugiego i tylko przy wzajemnym zestawieniu dają się tłumaczyć zjawiska. Tak, dostrzegamy ciągły upadek znaczenia rzemiosła wojennego (początkowo głównego zajęcia wszystkich ludzi swobodnych), a natomiast podnoszenie się coraz widoczniejsze rękodzielnictwa. Podług Comte’a, wzmaganie się rękodzielnictwa i postęp wiedzy pozytywnej są w ściślejszej od siebie zależności, ponieważ prawa przyrody przy wzrastającej ich znajomości przechodzą powoli pod władzę człowieka.

III

Tego, co Mill powiada o drugiej porze twórczości Comte’a, streszczać nie mam zamiaru dla dwóch powodów: najprzód, że głównie mnie chodzi o rozpowszechnienie uznania zasług naukowych francuskiego filozofa, a po wtóre, że nie mógłbym dotknąć wszystkich zadań tam poruszonych. Ograniczę się tylko na niektórych pomysłach, godnych nie tylko uwagi, ale w wielu razach i uznania.

U Comte’a moralność jest przede wszystkim. Jest ona nawet u niego sprawdzianem twierdzeń naukowych. „Novalis¹⁸ mówił o Spinozie¹⁹, że jest to człowiek upojony Bogiem; Comte jest to człowiek upojony moralnością”. Zasadą główną moralności Comte’a jest: żyć dla bliźniego. Nie uważa on za dostateczne kochać bliźniego swego jak siebie samego, ale żąda pozbycia się najzupełniejszego miłości własnej. Wychowanie powinno mieć na celu przewagę altruizmu (wyraz utworzony przez Comte’a) nad egoizmem. O sobie powinniśmy tyle tylko pamiętać, ile tego wymagają nasze zdrowie i siły jako niezbędne, abyśmy z pożytkiem sprawie ogólnej służyli. Kto żyje, nie pracując, a więc bez korzyści dla innych, ten popełnia już tym samym czyn niemoralny. Znowu wychodząc z teje samej zasady, każdy pracujący jakkolwiek bądź, ma się rozumieć z pożytkiem dla ogółu, powinien uważać siebie jako urzędnika publicznego, który dba głównie nie o zysk własny, ale o dobro społeczne. Wynagrodzenie pracownika w takim razie nie może uważać jako wypłata

¹⁸ Novalis, Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg (1772–1801) – niemiecki poeta i prozaik, jeden z najważniejszych przedstawicieli okresu wczesnego romantyzmu; autor m.in. eseju *Wiara i miłość, czyli król i królowa* (*Glauben und Liebe oder Der König und die Königin*); powieści poetyckich *Hymnen an die Nacht* (*Hymny do nocy*, 1800); *Die Lehrlinge zu Sais* (*Uczniowie z Sais*); autor prawdopodobnie powołuje się na *Eseje* Novalisa, wydane w 1829 roku.

¹⁹ Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof niderlandzki, myśliciel żydowski; autor licznych dzieł, m.in. *Zasady filozofii Kartezjusza w porządku geometrycznym wywiedzione* (1663), *Traktat teologiczno-polityczny* (1670).

jego zasług, lecz jako wydzielenie z ogólnego zysku części, jaką społeczność udzielić mu może bez krzywdy innych. „Piszemy się najzupełniej na tę myśl” – powiada znakomity angielski ekonomista. Gruba metoda regulowania części dochodu, jaka się należy pracownikowi przez konkurencję rynku, może przedstawiać konieczność praktyczną, ale z pewnością nie przedstawia ideału moralnego.

Rodzina jest podstawą i modłą²⁰ każdego społeczeństwa. W niej powinien się odzwierciedlać kształt państwowy. W rodzinie, jak i w państwie, Comte uznaje podwójną władzę: doczesną i duchową. Pierwsza należy do mężczyzny, druga do kobiety. Tej ostatniej zadaniem powinno być ulepszanie mężczyzny siłą swych uczuć i kształcenie dzieci do lat czternastu. Comte hołduje zachowawczym przekonaniom co do stanowiska kobiety. Wrogiem jest rozwodu, ponieważ tylko bezwzględne jednożeństwo wyobraża rzeczywiste i zupełne zjednoczenie dwóch istot, a przeto i wdowieństwo dożgonnym być winno. Synowie nie mogą rościć prawa do całego majątku ojcowskiego. Obowiązkiem ojca dać dzieciom dobre wychowanie i zasiłek pieniężny do rozpoczęcia zawodu potrzebny. Resztę zaś majątku może, a nawet powinien przekazać tym, którzy są zdolni, podług jego uznania, jak największy przynieść pożytek społeczeństwu. Mill już dawniej wypowiedział podobne zdanie w swych *Zasadach ekonomii politycznej*²¹. Do składu rodziny Comte zalicza sługi. „Rzecz wątpliwa – mówi angielski filozof – czy jest cokolwiek wadliwszego w obecnym układzie społeczeństwa i dla obydwóch stron szkodliwszego, jak stosunek panów do sług. Uczynić te stosunki rzeczywiście ludzkimi i moralnymi stanowi jedno z głównych życzeń udoskonalenia się społecznego. Rozpowszechnione we wszystkich klasach uczucie, że w pełnieniu domowych usług jest coś drażliwego, godnym jest potępienia”. W czasach feudalnych (a u nas w Polsce jeszcze w bardzo nieodległej przeszłości) młodzież szlachecka najdostojniejsza miała sobie za zaszczyt pełnić służbę uważaną obecnie za podług u osób znakomitszych obojga płci, dla których czuła szacunek. Comte przy tym słuszną czyni uwagę, że wiele rodzin nie mogłoby pożyteczniejszym służyć społeczeństwu, jak czuwając nad potrzebami cielesnymi innych rodzin, powołanych do spełniania obowiązków, wymagających skupienia wszystkich ich myśli. Powiemy, w rodzaju dodatku do doktryny Comte’a, że nawet w rodzinach zamożnych większa część pracy fizycznej codziennej w domu mogłaby być z pożytkiem wykonywaną (gdyby temu nie stawały na przeszkodzie dzikie pojęcia o poniżeniu wszystkim klasom wspólne), przez samą rodzinę albo przynajmniej przez najmłodszych jej członków, co dałoby potrzebny im dla zdrowia ruch (obecnie w mniej pożytecznych praktykach poszukiwany), znajomość bliższą trudu rzeczywistego i moralną gotowość przyjmowania udziału w ciężarach: o uprawę których to przymiotów wcale się nie troszczy dzisiaj większość dostatnich ludzi.

²⁰ Modła – wzór, model, wzorzec.

²¹ J. S. Mill, *The Principles of Political Economy: with some of their applications to social philosophy*, London 1848; pierwsze pełne wydanie polskie: tenże, *Zasady ekonomii politycznej*, przeł. E. Taylor, wstęp Z. Sadowski, Warszawa 1965.

Comte zwykł był nazywać swoimi poprzednikami Descartesa²² i Leibniza²³. I rzeczywiście, powiada nasz krytyk, ma on dużo z nimi wspólnego. Odznacza się takimże zapałem jak i oni, wiarą zaś w siebie przewyższa ich nawet. Umysł jego posiadał tak samo niezwykłą zdolność porządkowania i łączenia. Zasłużył się nie mniej od nich ludzkości, wzbogacając wiedzę wielkimi prawdami i ważnymi pomysłami co do metody. Ze wszystkich potężnych umysłów najbardziej się one odznaczały ścisłą konsekwencją, a tego powodu nie cofając się przed wynikami swych założeń, opłatywały się siecią najniedorzeczniejszych przypuszczeń. Toteż imionom ich towarzyszą świetne odkrycia i najśmieszniejsze brednie.

²² René Descartes, forma zlatynizowana Rhenatus Cartesius, Kartezjusz (1596–1650) – filozof francuski, fizyk i matematyk, jeden z rewolucyjnych umysłów XVII wieku, zwany ojcem filozofii nowożytnej; autor m.in.: rozpraw *Discours de la methode pour bien conduire sa raison, & chercher la verité dans les sciences* (1637), *Meditationes de prima philosophia, in qua Dei existentia et animae immortalitas demonstrantur* (1641).

²³ Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716) – wybitny niemiecki matematyk, filozof, prawnik, fizyk, historyk i dyplomata; autor m.in. rozpraw: *Codex iuris gentium diplomaticus* (1693–1700), *Accesiones historicae* (1698–1700), *Scriptores rerum Brunsvicensium illustrationi inservientes* (1707–1711).

12

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA FRANCUSKIEGO

Tekst ukazał się w trzech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 24, s. 195–197 (cz. I);
nr 25, s. 205–206 (cz. II); nr 26, s. 212–213 (cz. III);
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod ostatnią częścią: „B.L.”

La Création par Edgar Quinet¹, Paryż 1870, 2 tomy

Że poczucie potrzeby bliższego i dokładniejszego oznajomienia się z naukami przyrodzonymi zaczyna przenikać w przekonania wykształconej części naszego społeczeństwa, z kilku wskazówek wnosić należy. Przystęp, jaki większość pism czasowych sprawozdaniom z postępu tych nauk dała; wykłady z tychże nauk dla płci żeńskiej w naszym mieście oraz w Krakowie i Lwowie urządzone; mnożące się w tej gałęzi dziełka i dzieła, zwiększona w bieżącym roku liczba prenumeratorów „Wędrowca”; a nawet gadaniny nie bez korzyści powiem o Darwinie² i Vogcie³, do powyższych wskazówek można policzyć; niemniej pojawienie się Biblioteczki Nauk Przyrodzonych i ich zastosowań, staraniem Stanisława Kramsztyka⁴ wydawać się

¹ Edgar Quinet (1803–1875) – francuski filozof, historyk, polityk, pisarz, mesjanista; profesor College de France, przyjaciel Adama Mickiewicza; współpracownik „Trybuny Ludów”; autor (prócz wymienionej w niniejszym artykule) książki *L'enseignement du peuple* (1850).

² Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).

³ Karol Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Był zwolennikiem teorii ewolucji Charlesa Darwina (1809–1882). Zajmował się również popularyzacją nauk biologicznych. Piastował funkcję profesora uniwersytetu w Gießen, a następnie uniwersytetu w Genewie. Przez całe życie był zaangażowany w działalność polityczną. W latach 1848–1849 zasiadał w parlamencie frankfurckim. Wybrane dzieła: *Im Gebirg und auf den Gletschern* (1843), *Lehrbruch der Geologie und Petrefactenkunde* (1846) oraz *Die Säugetiere in Wort und Bild* (1883).

⁴ Stanisław Kramsztyk (1841–1906) – fizyk, matematyk, przyrodnik, pedagog, popularyzator nauki i encyklopedysta; publikował artykuły naukowe i popularne w wielu czasopismach polskich (m.in. w „Kłosach”, „Bibliotece Warszawskiej”, „Ateneum” czy „Kraju”). Opracował m.in. cały dział przyrodniczy w *Encyklopedii Powszechnej Mniejszej* i *Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej* Samuela Orgelbranda, dział astronomii i fizyki w *Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej* oraz wchodził w skład redakcji *Encyklopedii Wychowawczej*.

mającej, a której pierwszy zeszyt: *O płomieniu i oświeceniu* szerokiemu kołu czytelników służyć może tak z powodu ciekawości samego przedmiotu, jak i jasności wykładu. Objawy przytoczone nasuwają nawet tę myśl, że pismo wyłącznie naukom przyrodzonym poświęcone z natury właściwych jego szpaltom przedmiotów mniej utrudnień napotykać mogące, a poparte sztuką drzeworytniczą, która podług określonego zdania najświetniej w Warszawie ze wszystkich miast polskich rozwinęła się – zyskałoby dla swego istnienia dostateczną ilość prenumeratorów. Znaczenie takiego pisma, ma się rozumieć umiejętnie redagowanego, w kulturze naszej dla każdego jest jasnym, kto się zastanawiał nad wpływem nauk przyrodzonych lub rozważał skutki rozpowszechnienia ich w społeczeństwie francuskim w końcu XVIII stulecia, przez Buckle’a⁵ w *Historii cywilizacji Anglii* wykazane.

Wielka skuteczność, jaką się odznacza krzyżowanie osobników odmiennych, ze względu na zapłodnienie u roślin i zwierząt przez naturalistów wyjaśniona, u nas szczególnie co do roślin w pięknej pracy Edwarda Strasburgera⁶ *Dwupłciowość, wielokształtność i krzyżowanie się roślin* przedstawiona^a, zdaje się objawiać również przy krzyżowaniu się plemion ludzkich (patrz u Quineta – t. II, rozdz. VII), a nawet, posuwając jak najdalej uogólnienie, przy kojarzeniu się wzajemnym rozmaitych gałęzi nauk z sobą. „Zdarzało się – powiada Quinet – iż zetknięto dwie obce sobie dotąd nauki i ze starcia się prawd w jednej i w drugiej zawartych, niespodziewane wytryskało światło. Czyż nie było podobnego wypadku, gdy Descartes⁷ zastosował algebrę do geometrii, Spinoza⁸ i Hobbes⁹ geometrię do metafizyki, Monteskiusz¹⁰ klimatologię do nauki prawa, Saint-Simon¹¹

⁵ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury, socjolog oraz szachista. Autor *Historii cywilizacji w Anglii* (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868), w której przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, ingerencję opatrności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną. Jego poglądy wywarły znaczny wpływ na światopogląd pozytywistów warszawskich.

⁶ Edward Adolf Strasburger (1844–1912) – botanik; prócz pracy wymienionej w tekście opublikował m.in.: *O wielozarodkowości* (1878), *Historia rozwoju zarodników u glikwika* (1880), *Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej* (1887).

^a Osobna odbitka niedawno do obiegu oddaną została.

⁷ René Descartes, forma zlatynizowana Rénatus Cartesius, Kartezjusz (1596–1650) – filozof francuski, fizyk i matematyk, jeden z najbardziej rewolucyjnych umysłów XVII wieku, zwany ojcem filozofii nowożytnej; autor m.in. rozpraw: *Discours de la methode pour bien conduire sa raison, & chercher la verité dans les sciences* (1637); *Meditationes de prima philosophia, in qua Dei existentia et animae immortalitas demonstrantur* (1641).

⁸ Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof niderlandzki, myśliciel żydowski; autor licznych dzieł, m.in. takich jak: *Zasady filozofii Kartezjusza w porządku geometrycznym wywiedzione* (1663), *Traktat teologiczno-polityczny* (1670).

⁹ Thomas Hobbes (1588–1679) – angielski filozof, myśliciel społeczny, twórca kontraktualizmu, autor dzieł m.in.: *Lewiatan* (1651), *Elementy prawa naturalnego i politycznego* (1640), *Opera philosophica* (1668, 4 tomy).

¹⁰ Monteskiusz; Montesquieu Charles Louis de Secondat (1689–1755) – francuski filozof, prawnik i pisarz epoki oświecenia; autor m.in. *Listów perskich* (1721), *O duchu praw* (*De l'esprit des lois*, 1748).

¹¹ Henri de Saint-Simon (1760–1825) – francuski historyk, filozof, ekonomista i wolnomularz; autor m.in. *Du système industriel* (1821), *Nouveau christianisme* (1825).

i Fourier¹² teorię Newtona¹³ o ciężeniu do polityki? Odkrycie ruchu Ziemi, przez Kopernika dokonane, dużo wpłynęło na myśl Kanta¹⁴, dającą odmienny widok całej filozofii i przemieszczającą drogę obiegową przez świat moralny i umysłowy wykonywanego” (T. I, str. 94). Wpływowi to zapładniającemu nauk przyrodzonych zawdzięczają potężne umysły Comte’a Augusta¹⁵ i Buckle’a tę siłę, z jaką się podniosły ponad zwykły poziom, aby sięgnąć daleko wzrokiem poza granicę wiadomego widnokręgu. Obfitość pomysłów, jaką przynosi Quinet, również zawdzięcza naukom przyrodzonym.

Edgar Quinet, mąż stałych przekonań i nieposzlakowanej prawości, wskutek wypadków politycznych musiał opuścić Francję i po jakimś czasie tułania się po Belgii, przeniósł się ostatecznie na mieszkanie do Szwajcarii. Tam, na łonie wspaniałej przyrody, mając przed sobą olbrzymie góry i ze szczytu ich w rozległe obszary biegnąc okiem, daleki od zgiełku ludzkiego, w ojczyźnie znakomitych naturalistów, jak Alfons de Candolle¹⁶, Alfons Favre¹⁷, Oswald Heer¹⁸, Pictet¹⁹ – nasz historyk-marzyciel, pochwycony zewnętrzną pięknnością przyrody, uczuł w sobie pociąg przyjrzenia się jej wiekowym dziełom i nieustannej pracy. Skutkiem tego było rozsuniecie się w jego umyśle granic historii i umocnienie się w przekonaniu, iż w rozwoju przyrody i dziejach społeczeństw ludzkich rządzą i panują jedne i te same prawa. Już Plato²⁰ w niejasnej teorii o ideach i jedności Boga z przyrodą przeczuwał

¹² Charles Fourier (1772–1837) – francuski myśliciel, twórca jednej z głównych odmian socjalizmu utopijnego zwanego furieryzmem, autor m.in. *Théorie des quatre mouvements et des destinées générales* (Lipsk 1808).

¹³ Isaac Newton (1642–1727) – słynny angielski uczony, fizyk, astronom, filozof, alchemik, historyk; odkrywca trzech zasad dynamiki; autor m.in. dzieła *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687).

¹⁴ Immanuel Kant (1724–1804) – filozof niemiecki, profesor uniwersytetu w Królewcu, główny przedstawiciel klasycznej niemieckiej filozofii idealistycznej, jeden z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia.

¹⁵ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, twórca terminów: socjologia i pozytywizm; autor m.in. *Cours de philosophie positive – Kurs filozofii pozytywnej* (1830–1842).

¹⁶ Alphonse Louis Pierre Pyrame de Candolle (1806–1893) – botanik szwajcarski, zajmował się taksonomią roślin, prekursor geografii roślin; autor m.in. rozpraw: *Géographie botanique raisonnée* (1855), *L'origine des plantes cultivées* (1882–1886), *Histoire des sciences et des savants depuis deux siècles* (1873).

¹⁷ Jean Alphonse Favre (1815–1890) – szwajcarski geolog; absolwent Akademii w Genewie oraz Uniwersytetu w Paryżu; autor szeregu książek i rozpraw naukowych, m.in. *Remarques sur les anthracites des Alpes* (1841), *Description géologie du canton de Genève* (1879).

¹⁸ Oswald Heer (1809–1883) – szwajcarski geolog, naturalista, botanik; absolwent Uniwersytetu w Halle; autor m.in. książek: *Analytische Tabellen zu Bestimmung der pflanzengeologischen Pflanzengattungen der Schweiz* (1840), *Die Pflanzen der Pfahlbauten* (1865), *Beiträge zur fossilen Flora Sibiriens und des Amurlandes* (1878).

¹⁹ Chodzi prawdopodobnie o Adolfa Picketa (1799–1875) – szwajcarskiego lingwistę, filologa i etnologa; autora m.in. rozpraw: *De l'affinité des langues celtiques avec le Sanscrit* (1837), *Du beau dans la nature* (1875), *Les origines indo-européennes ou les Aryas primitifs* (1863).

²⁰ Platon (427–347 p.n.e.) – grecki filozof, twórca systemu filozoficznego zwanego obecnie idealizmem platońskim; był uczniem Sokratesa; autor *Dialogów* i *Listów*.

powyższą prawdę. Schelling²¹ w uroczym poemacie o mitach usiłował nawet przy pomocy metafizycznych rojeń wykazać, że pojęcia religijne postępowały tą samą drogą i po tych samych szczeblach co i przyroda. Lecz więcej w tym było bujnej wyobraźni niż świadomości naukowej. Rozczytanie się w dziełach znakomitych naturalistów, jak Darwin, Lyell²², Lartet²³, Lubbock²⁴, Wallace²⁵, Hukby²⁶, Vogt oraz wyżej wymienieni szwajcarscy uczeni i inni, nie stłumiło znanej wyobraźni Quineta, ale dało jej podstawę i uczyniło ją ostrożniejszą, mniej pochopną do wzlatywania ku obłokom i nurzenia się w mgłę słońce prawdę zasłaniającej. Zamiast fantazjowania po Schellingowsku praw i popierania ich rzeczywistego istnienia całym arsenalem swej wyobraźni i wiedzy, uważnie wypatruje, czy w dziejowym rozwoju ludzkości nie powtarzają się te same ogólne zjawiska, warunki bytu widomego świata stanowiące, jakie w życiu przyrody dostrzeżono.

Dokładna tylko znajomość przyrody może wprowadzić nas na dobrą drogę wnioskowania o pochodzeniu i prawdopodobnej przyszłości rodzaju ludzkiego. Niepodobna człowieka oderwać od przyrody. „Oglądając się na miejsce, które człowiek w szeregu jestestw organicznych zajmuje – czytamy w *Teorii jestestw organicznych* Jędrzeja Śniadeckiego²⁷ – uważając, iż jest najwyższym ogniwem całego ożywionego łańcucha, uważając, że im istoty żyjące są w tym łańcuchu wyżej położone, tym stopień ich wyrobienia organicznego jest większy, wypada, iż człowiek będąc czołem i najwyższym szczeblem całego ożywionego świata, wszystkie niżej położone istoty są wstępem i stopniowanym postępem do tej jego wielkości,

²¹ Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling (1775–1854) – obok Hegla i Fichtego jeden z trzech głównych przedstawicieli klasycznego idealizmu niemieckiego; autor m.in. książek: *Über die Möglichkeit einer Form der Philosophie überhaupt* (1794, *O możliwości absolutnej formy filozofii*); *Briefwechsel mit Eschenmayer* (1810); *Über die Nature der Philosophie als Wissenschaft* (1821, *Natura filozofii jako nauki*); w artykule chodzi prawdopodobnie o wydaną już po śmierci Schellinga rozprawę *Filozofia mitologii* (*Philosophie der Mythologie*, 1842).

²² Charles Lyell (1797–1875) – geolog szkocki, uważany za twórcę nowoczesnej geologii; autor *The Principles of Geology* (1830–1833).

²³ Édouard Lartet (1801–1871) – francuski geolog, paleontolog; autor m.in. *The Antiquity of Man in Western Europe* (1860), *Reliquiae Aquitanicae* (1865).

²⁴ John Lubbock (1834–1913) – angielski antropolog, archeolog, polityk (od 1870 roku członek parlamentu); autor m.in. rozpraw: *Prehistoric Times* (1865); *Ants, Bees, and Wasps* (1882) i *The Pleasures of Life* (1887–1889). Jako pierwszy wprowadził podział epoki kamiennej na paleolit i neolit.

²⁵ Alfred Russel Wallace (1823–1913) – angielski naturalista, geograf, antropolog i biolog; współtwórca (wraz z Karolem Darwinem) teorii ewolucji poprzez dobór naturalny; autor m.in.: *Podróż do Amazonii oraz Rio Negro* (1853), *Archipelag Malajski* (1869), *Geograficzne rozmieszczenie zwierząt* (1886).

²⁶ Hukby – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

²⁷ Jędrzej Śniadecki (1768–1838) – polski lekarz, biolog, chemik, filozof; młodszy brat Jana Śniadeckiego; prócz wymienionej w tekście pracy, autor m.in. dzieł: *Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych, przy otwarciu nauk w Szkole Głównej Literwskiej z roku 1799 na rok 1800* (prwd. 1898), *Początki chemii stosownie do terażniejszego tej umiejętności stanu dla pożytku uczniów i słuchaczy ułożone* (1807), *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku* (1818).

wszystkie dopomagają do niej i na nią się, że tak rzekę składają” (Wilno 1838, t. II, str. 13 i 14). I w samej rzeczy chemia wykazała, iż ciało ludzkie składa się z 15-stu pierwiastków, które odnajdujemy w innych zwierzęcych i roślinnych organizmach; nie jest przeto paradoksem powiedzenie, że żywe ciało zwierzęcia i człowieka jest niczym innym jak zmienioną i do wyższego życia podniesioną rośliną^a. Materię zaś na urobienie ciał organicznych dostarcza powierzchnia skorupy ziemskiej, woda i powietrze. Chemia więc wykryła, iż z kości i krwi dziećmi ziemi jesteśmy i że w ciele naszym krąży ta sama materia, która przelewa się w rozmaitości tworów, w coraz nowe kształty przedzierzgając się. Przeobrażenie się to materii zwróciło już od dawna uwagę uczonych, ale trzeba było postępu fizyki i chemii – uzbrojenia oka mikroskopem, licznych spostrzeżeń nad budową organizmów i kory ziemnej, aby pozyskać dowody wzajemnego przemienia się jednych ciał w drugie. Zwłaszcza postępy chemii uwidoczniły, że z połączenia się odmiennych ciał mogą powstać nowe kształtem i własnościami wcale do poprzednich nie podobne. Od czasu jak Lavoisier²⁸ ciecz – wodę – rozłożył na dwa gazy: tlen i wodór, podobnych przeistoczeń sztucznych jednych ciał w drugie ogromną ilość poczyniono, a niektóre zdumiewają niespodzianym kształtem, jakie przybierają nowe wytwory, na przykład żółta siarka, ciało stałe, w połączeniu z czarnym i takież stałym węglem daje siarek węgla – ciało płynne, przezroczyste. Berthelot²⁹ w pracowni swej odtworzył nawet z połączenia ciał nieorganicznych produkta przez organizmy tylko wydzielane. Gdziekolwiek bądź rzucimy okiem, napotyamy ślady przeistoczeń. Ortoklaz³⁰ albo zwyczajny feldspat³¹ pod wpływem zwietrzenia zamienia się na glinę porcelanową albo kaolin. W składowych częściach mineralnej powłoki kuli naszej widzimy często przechodzenia jednych warstw w drugie, tak, że naturalisci skarżą się, iż utrudnia im to pracę rozgatunkowania ich, jak to ma na przykład miejsce w formacji kambryjskiej przy przechodzeniu łupku iłowego w *gneis* lub szarogłaz, albo też przy osadach trzeciorzędnych. Jedne skały przeistaczają się w drugie, tak szary wapień w czysty dolomit; gneis tworzy przejścia w łupkę łyszczykowy i granit, a ten ostatni znowu w syjenit, porfir i tak dalej. Häüy³² obdarzył naukę znakomitym odkryciem, że nie-

^a *Biblioteka popularna nauk przyrodzonych* A. Bernsteina, Księga VIII, str. 77.

²⁸ Antoine Laurent de Lavoisier (1743–1794) – francuski fizyk i chemik, stracony na gilotynie w wyniku wyroku Trybunału Rewolucyjnego Republiki Francuskiej; autor m.in. rozpraw: *Sur la combustion en general* (O zapłonie, 1777), *Considérations Générales sur la Nature des Acides* (Rozważania o naturze kwasów, 1778); w artykule chodzi prawdopodobnie o książkę *Méthode de nomenclature chimique* (1787).

²⁹ Marcellin Pierre Berthelot (1827–1907) – francuski chemik; profesor Collège de France oraz członek Francuskiej Akademii Nauk; autor m.in. rozpraw: *Chimie organique fondée sur la synthèse* (1860), *Les Carburés d'hydrogène* (1901), *Mécanique chimique* (1878), *Thermochimie* (1897).

³⁰ Ortoklaz – minerał, składnik skał magmowych i metamorficznych.

³¹ Feldspat, skaień, szpat polny – najpospolitsze minerały w skorupie ziemskiej.

³² René Just Häüy (1743–1822) – francuski mineralog, twórca krystalografii geometrycznej; absolwent College de Navarre i College de Lemoine; autor m.in.: *Essai d'une théorie sur la structure des cristaux* (1784), *De la structure considérée comme caractère distinctif des minéraux* (1793), *Traité des pierres précieuses* (1817).

zliczona mnogość kształtów krystalicznych przedstawia prawidłowe pochodne formy od niewielu pierwotnych postaci i że te odmiany powstają wskutek określonych praw. Z odkryciem komórki w tkaninach roślinnych i zwierzęcych przekonano się, iż ona jest najgłówniejszą ich częścią i że odmieniając same kształty, stanowi o różnicy tkani komórkowej. Morfologia, badając stopniowy rozwój narzędzi roślinnych, świadczy o przeobrażaniu się ich z liścia lub łodyżki, najwcześniej zjawiających się w dziejach rozwoju świata roślinnego; przekształcenie się to pierwszy dostrzegł Goethe i nazwał takowe metamorfozą rośliny. Liść odmieniając się, tworzy różne części kwiatu: kielich, koronę, pręciki i słupek. Owoce są to również przeobrażone narzędzia. Zjadając wiśnię, zjadamy przekształcony liść, a smaczna poziomka jest odmienioną łodygą. „Liczne odmiany liści – powiada Alfons de Candolle – jakie widzimy na tej samej gałęzi, w dębach i kasztanach – wskazują usposobienie do wytwarzania nowych form, co stanowi ważną wskazówkę dla przyszłości i przeszłości”. O powstawaniu odmian w roślinach nauczają Hooker³³ i Darwin. A że ogniwa na pograniczu roślinnego i zwierzęcego państwa znajdujące się ze kształtu i własności są bardzo zbliżone i podobne do siebie, niepodobna więc dopuścić, aby pewnego następstwa pomiędzy nimi nie istniało. Ciekawy jest w tym przedmiocie artykuł: *Organizm roślinny przechodzący w organizm zwierzęcy*, zamieszczony w niedawno wyszłym *Nouveau dictionnaire de botanique* przez Germaina de Saint-Pierre’a³⁴. Co do kształtów zwierzęcych, to przeobrażenie się ich stopniowe znalazło zupełne potwierdzenie w licznych spostrzeżeniach, a nawet doświadczeniach naturalistów.

II

Jeszcze Erazm Darwin³⁵, dziad słynnego obecnie Karola, w dziele swym *Zoonomia* z 1794 roku pisał o przeistaczalności form. „Gdy więc – powtarzamy za Quinetem – najprzenikliwsi, najogłędniejsi, najbardziej skrupulatni badacze powtarzają nam, pokazują, czynią dla nas dotykającym, że pewne rodzaje w różnych epokach rozwoju Ziemi dotykają się wzajemnie, zaczepiają się jeden o drugi do tego stopnia, że trudno je rozdzielić, rozróżnić, to czyż można by nie przyjąć wniosku tych uczonych, że pomiędzy rodzajami pewne pokrewieństwo i że jedne od drugich w drodze następstwa pochodzą?” (T. I, str. 198). Myśl tę znajdujemy już w dziele Jana

³³ Joseph Dalton Hooker (1817–1911) – brytyjski botanik i odkrywca; bliski przyjaciel Darwina; dyrektor Królewskich Ogródów Botanicznych; autor licznych książek i rozpraw, m.in.: *Niger flora* (1849), *Illustrations of Himalayan plants* (1855), *Handbook to the Ceylon flora* (1898).

³⁴ Jacques Nicolas Ernest Germain de Saint-Pierre (1814–1882) – francuski botanik, jeden z piętnastu założycieli Société botanique de France (SBF), autor m.in.: *Atlas de la Flore des Environs de Paris* (1845), *Guide du botaniste ou Conseil pratique sur l'étude de la botanique* (1852), czy też słownika, na który powołuje się artykuł: *Nouveau Dictionnaire de botanique comprenant la description des familles naturelles* (1870).

³⁵ Erasmus Darwin (1731–1802) – angielski przyrodnik, lekarz, wynalazca i poeta; dziadek Karola Darwina; absolwent St John's College na Uniwersytecie Cambridge; autor głośnego dzieła *Świątynia przyrody* (*Temple of Nature*, 1803), ale również rozpraw: *A System of Vegetables* (1783), *The Families of Plants* (1787), *The Botanic Garden* (1791), czy wspomnianej w artykule *Zoonomii* (1794–1796).

Lamarcka³⁶ *Philosophie Zoologique* z 1809 roku stanowczo wypowiedzianą. Znako- mity ten myśliciel nie wahał się oświadczyć, że wyższe twory zwierzęce powstały na drodze rozwoju z niższych i że sam człowiek powoli się wykształcił z najbliższej do niego podobieństwem małpy. Jakkolwiek Francuz nie hołdował wszakże gwał- townej, rewolucyjnej teorii rozwoju, a był tego zdania, że przeobrażenie się Ziemi i jej tworów odbywało się z wolna i ustawicznie. Odmiennego w szczegółach, w za- sadzie przecież tego samego zdania był Stefan Geffroy St.-Hillaire³⁷. Mniemanie to atoli upowszechniło się i pozyskało zwolenników dopiero od 1859 roku, to jest od roku, w którym Karol Darwin ogłosił znakomite swoje dzieło *O powstawaniu gatunków w państwach zwierzęcym i roślinnym*, a w którym zawarte liczne spostrze- żenia i umiejętnie ich tłumaczenie niezmiernej wagi dowód na poparcie powyższego twierdzenia przedstawiły. Następnie wydane w 1868 roku dzieło tegoż autora pod tytułem *Odmienianie się zwierząt i roślin w stanie chowu* przyniosło nowe świadec- twa upowszechniającej się prawdzie.

Materia jest jedną – nic z niej nie ubywa ani przybywa w świecie – a odmienne kształty rozmaitych tworów pochodzą tylko z rozmaitego uporządkowywania się i zestawiania jej części. Najwięcej upowszechnionych pierwiastków na powierz- ni ziemi jest szesnaście i te pierwiastki wystarczają na wykształtowanie roślinnego i zwierzęcego państwa. Odbywa się to pod wpływem działania sił, które ulegają takż przeobrażaniu się, aczkolwiek ich summa ilościowa zawsze niezmienną pozostaje. Jest to przedmiot, który dopiero zaczyna być ściśle badany. Wszakże już poszu- kiwania Oerstedta³⁸, Ampère'a³⁹ i Arago⁴⁰ wskazały, że magnetyzm i elektryczność są tylko różnymi objawami jednej siły. Światło, ciepło i głoś, sądząc z podobieństwa ich przejawów, wspólnym pochodzeniem są spokrewnione. Ciepło zamienia się na

³⁶ Jean Baptiste de Lamarck (1744–1829) – francuski przyrodnik, będący kolejno, żołnierzem, lekarzem, botanikiem, zoologiem (profesorem zoologii), twórcą wczesnej teorii ewolucji zwanej lamarkizmem; autor m.in. rozpraw: *Système des animaux sans vertèbres* (1801), *Philosophie Zoologique* (1809), *Histoire naturelle des animaux sans vertèbres* (1815).

³⁷ Étienne Geoffroy Saint-Hilaire (1772–1844) – francuski zoolog, jeden z największych myślicieli w dziedzinie biologii teoretycznej, prekursor myśli ewolucyjnej; autor m.in. rozprawy *Histoire des Makis, ou singes de Madagascar* (1795).

³⁸ Hans Christian Ørsted (1777–1851) – fizyk duński, profesor uniwersytetu w Kopenhadze, dyrektor tamtejszej szkoły politechnicznej; w 1820 roku odkrył zjawisko oddziaływania prądu elektrycznego na igłę magnetyczną, które zapoczątkowało dalsze badania z zakresu elektroma- gnetyzmu; autor rozprawy *Videnskaben om Naturens Almindelige Love and Første Indledning til den Almindelige Naturlære* (1811).

³⁹ André-Marie Ampère (1775–1836) – francuski fizyk i matematyk; jeden z twórców klasycz- nego elektromagnetyzmu, członek Francuskiej Akademii Nauki, profesor École polytechnique i Collège de France; autor rozpraw m.in.: *Considerations sur la théorie mathématique du jeu* (1802), *Recueil d'observations électro-dynamiques* (1822), *Théorie des phénomènes électro-dynamiques, unique- ment déduite de l'expérience* (1826).

⁴⁰ Dominique François Jean Arago (1786–1853) – francuski matematyk, fizyk, astronom, polityk; prowadził badania nad polaryzacją światła. Odkrył skrócenie płaszczyzny polaryzacji światła przez kryształ kwarcu (1811), chromosferę Słońca (1840), wykrył związek pomiędzy zorzą pol- arną i burzami magnetycznymi. Wyznaczył również tzw. Południk paryski.

pracę mechaniczną i odwrotnie. Szczególnie zasługują w tym przedmiocie badania Tyndalla⁴¹ i jego wnioski w dziele *Siła i materia* (francuskie tłumaczenie przez Morigno⁴²) wypowiedziane.

W przeobrażaniu się tym ciąglem materii i sił uderza każdego to, co Quinet nazywa ciężeniem do ducha, czyli do swobody moralnej. Materia, przeistaczając się, daje początek coraz doskonalszym tworom. Siła w najwyższej swej odmianie objawia się świadomością. Niewola przekształca się na swobodę, egoizm na miłość. Od najdawniejszych czasów szczeblowanie to przymiotów przyrody zwracało uwagę myślicieli, podniecając w nich żądzę wniknięcia w tajniki siły tworzącej. Plato napelniwszy świat ideami, a ideą podług niego jest to, co każdy twór wyosobnia, dusza więc jego – wszczeblował⁴³ je w ten sposób, że idee wyższe zawierają w sobie niższe, czyli idee wyższe są te – wyrażając się słowami Jędrzeja Śniadeckiego – na które niższe się składają; a najwyższą ideę, w której wszystkie inne są zawarte, stanowi Bóg. Odzwierciedleniem Boga jest świat.

III

Arystoteles⁴⁴, wyróżniając rozmaite stopnie rozwoju, widział przyczynę przemian w przejawie stopniowym duszy (entelechia⁴⁵). Leibniz⁴⁶, tłumacząc stopniowość rozwoju mniejszą lub większą doskonałością monad (żywych atomów), wskazywał na nieprzerwane następstwo jako na piękne prawo przyrody (*belle loi de continuité*). Schelling, określając byt jako myśl, która swoje istnienie bezpośrednio sama stwierdza – stopniowe doskonalenie się tworów w przyrodzie uważał jako dążenie przyrody do zreflektowania się, do zdobycia świadomości. Są to może i przeczucia jakiejś prawdy, ale ściśle naukowego znaczenia mieć obecnie nie mogą. Chociaż trzeba wyznać, że i *walka o istnienie*, przyjęta przez darwinistów, nie jest odpowiednią, tłumaczy bowiem tylko sam proces, wskutek którego twory doskonalsze, a więc silniejsze, biorą przewagę nad mniej doskonałymi, a przeto i słabszymi. Lecz przeobrażenie się to przez walkę postępowało nierozłącznie z przemianą kolejną powierzchni ziemi, która stopniowo umożliwiała istnienie doskonalszych organizmów. Zależność zupełna świata organicznego i nieorganicznego w ich rozwoju postępowym została

⁴¹ John Tyndall (1820–1893) – irlandzki filozof przyrody, badacz i odkrywca zjawisk fizycznych z zakresu m.in. magnetyzmu, glaciologii, chemii fizycznej i bakteriologii, członek Royal Society, alpinista: pierwszy zdobywca m.in. Weisshornu; autor m.in. książek: *The Glaciers of the Alps* (1860), *Natural Philosophy in Easy Lessons* (1869), *Sound: A Course of Eight Lectures* (1867).

⁴² Morigno – nie udało się odszukać danych biograficznych tej osoby.

⁴³ Wyszczeblował – tzn. zhierarchizował.

⁴⁴ Arystoteles ze Stagiry (384–322 p.n.e.) – wielki filozof grecki, najwybitniejszy i najwszechstronniejszy myśliciel wszech czasów.

⁴⁵ Entelechia – u Arystotelesa: akt lub forma jako celowa zasada bytu urzeczywistniająca to, co potencjalnie zawarte w materii; w filozofii XIX i XX w. siła życiowa kierująca przebiegiem zjawisk w świecie organicznym.

⁴⁶ Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716) – wybitny niemiecki matematyk, filozof, prawnik, fizyk, historyk i dyplomata; autor m.in. rozpraw: *Codex iuris gentium diplomaticus* (1693–1700), *Accessiones historicae* (1698–1700), *Scriptores rerum Brunsvicensium illustrationi inservientes* (1707–1711).

dostatecznie przez słynnych geologów wykazaną (szacowną pracą w tym względzie jest *Geologia* Bernarda von Cotta z 1866 roku⁴⁷), a Edgar Quinet, który przez przyswojenie znakomitszych dzieł geologicznych stanął u ostatnich wyników, do jakich doszła nauka, w głównych rysach wyraził ją uwydatnił. Na zmiany zaś zachodzące w kuli ziemskiej wpływa względne jej położenie do słońca, a rachunek i dostrzeżenia wykryły, że położenie to zmienia się (*Garwedy naukowe* Apolinarego Zagórskiego⁴⁸, T. I, Warszawa 1859, str. 85, 86 i 87). Nareszcie cały systemat nasz słoneczny nie znajduje się w jednostajnych ciągle warunkach, albowiem biegnie on szybko, przeszło milę na sekundę, w kierunku Konstelacji Herkulesa, po przestrzeni, w której temperatura od gęstości gwiazd zależna nie wszędzie jest jednakową. Przyczyna więc oddziaływająca na proces, którego przejawem jest walka o istnienie, odsuwa się gdzieś w nieskończoność, a dlaczego zmusza iść drogą udoskonalenia się, zagadkę zawsze stanowi. W człowieku przyroda nabiera świadomości i w nim to zdradza się poczucie lepszego, piękniejszego jeszcze świata niż obecny, ku któremu go ciągnie dziwna a silna tęsknota, potrzeba wewnętrzna kształcenia się, doskonalenia, ona staje się ważnym bodźcem jego czynności. W miarę jak człowiek wyzwalał się spod przemocy swych zmysłów, w miarę jak przestawał być niewolnikiem otaczającej go przyrody, świat przyszły coraz szlachetniejszymi, coraz doskonalszymi przymiotami dłań jaśnieć począł. Co wpływało na wyrabianie się tego psychicznego usposobienia, nie wdajemy się tutaj; sam tylko fakt zaznaczyć chcemy. Plemiona dzikie, jak o tym wiemy od podróżopisarzy, albo wcale wyobrażeń o przyszłości nie mają, albo też przyoblekają świat swój przyszły w szatę grubej zmysłowości. Dzieje zarówno świadczą, że pojęcie świata wznioślejszego, lepszego, jest wytworem umysłu na wyższy szczebel już podniesionego. U progu dziejowego dolatują nas głosy, echo których napis na grobie Sardanapala⁴⁹ przechował dla potomków:

Śmiertelnys, ciesz się życiem, nie ma użycia dla zmarłych,
Prochem jestem, król niegdyś, syn potężnego Ninusa.
Mojem, com swojej gębie, com ciału memu dogodził,
Wszystko inne zostawiam. Toć dla śmiertelnych nauka.

(*Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego* Józefa Szujskiego⁵⁰ – Kraków 1867, str. 123.)

⁴⁷ Carl Bernhard von Cotta (1808–1879) – niemiecki geolog, absolwent Uniwersytetu w Heidelbergu; prócz pracy wymienionej w tekście, autor m.in. rozpraw: *Die Dendrolithen* (1832), *Geognostische Karte von Sachsen* (1832–1845), *Geologische Bilder* (1876).

⁴⁸ Apolinary Zagórski (1830–1858) – polski publicysta i popularyzator nauki, od 1856 roku publikował cykliczne felietony pt. *Garwedy naukowe* w „Gazecie Warszawskiej”. W 1857 wyszły jego *Zarysy kosmologiczne*, a w 1859 *Garwedy naukowe*.

⁴⁹ Sardanapal – postać wzmiankowana w niezachowanej do naszych czasów *Historii perskiej* Ktezjasza. Współcześnie znamy ją dzięki dziełom Diodora Sycylijskiego, gdzie Sardanapal przedstawiany jest jako zniewieściwały i dekadentcki władca, który swymi działaniami doprowadza do upadku państwa.

⁵⁰ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, jeden z krakowskich stańczyków, publicysta, poeta, pro-

Podług Herodota⁵¹, dopiero w Egipcie pierwszy raz powstała myśl o duszy nieśmiertelnej. Ale miała ona cechy bardzo zmysłowe. Uduchowcił ją Plato, a Wolter⁵² uważa to za jedno z największych wysileni rozumu ludzkiego (*Oeuvres complètes de Voltaire*, 1785, T. XVI: *Essai sur les moeurs et l'esprit des nations*, str. 19.) „W przeczuciu nieśmiertelności – zapytuje Quinet – czy się nie ukrywa to, co odpowiada wskazówkom nauki? Poza śmiercią i grobem wyglądamy krainy lepszej, życia podnioslejszego, kształtów piękniejszych, istot doskonalszych; wiary tej nie wydrzeć z serca człowieka. Nie chciałbym jej ograniczać na przewidzenie rozwoju życia w przyszłych epokach geologicznych, ale to pewna, że w poczuciu świata lepszego tkwi prawo, które dzisiaj nauka przyrody odkryła, objawiła i wykazała” (T. II, str. 419).

Starając się zrzucić z siebie pęta cielesne, myśl wyrывa się spod twardego prawa konieczności ślepej do dziedzin swobody, gdzie świadoma słuszność panuje. „Ludzie, my przeczmy twardecemu prawu walki o życie, podług którego słabszy musi koniecznie ustąpić przed mocniejszym, zwyciężony nigdy nie ma słuszności, a postęp zależy na zagładzie niższych osobników przez wyższe. Wszystko oprócz nas w przyrodzie ulega temu prawu bez szemrania. Ale to, co stanowi prawo dla świata, zaczyna nam ciężać. Chcielibyśmy się wyłamać z tego prawa przewagi mocnych, które wszakże jest ustawą kardynalną dla tworów organicznych. Czyż oburzając się nań, nie wyswabadzamy się spod niego? Uchylając się nawet przed nim, wzdychamy zawsze do porządku nowego, nieznanego nam, ale przy którym nie będzie niższych ani wyższych” (T. II, str. 259 i 260). I czyż tylko na szemraniu i przeczeniu wszystko się kończy? Któż by to twierdził, widząc, jak społeczność rozciąga swą opiekę nad jednostkami słabymi, a nawet nieużytecznymi, jak stawia domy przytułków dla idiotów⁵³, kalek, starców zniedołężniałych? Czyż nie wyłamuje się ona spod prawa mocniejszego, przemoc wszelką jako występki karząc? „Zwierzętom – powiada Hezjod⁵⁴ – wyznaczyli bogowie prawo mocniejszego, ale człowiekowi przeznaczyli rządzić się prawem słuszności”.

zaik; współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”; pierwszy sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie; prócz wymienionego w artykule dzieła był to autor m.in. rozprawy *Jerzy Ossoliński. Trylogia 1616–1650* (1876), podręcznika *Dzieje Polski* (1862) czy też poematu dramatycznego *Wallas*.

⁵¹ Herodot z Halikarnasu (ok. 484–426 p.n.e.) – historyk grecki, zwany ojcem historii oraz ojcem geografii. Jedynym zachowanym jego dziełem jest 9-księgowy relacja z wojen perskich, opisująca także geografie i historię Hellady, Persji i Egiptu oraz okolicznych krain, zatytułowana *Dzieje*.

⁵² Wolter (1694–1778) – francuski filozof, dramaturg, pisarz, historyk doby oświecenia; twórca satyr, powieści, dramatów oraz listów; do jego najgłośniejszych dzieł należą m.in.: *Candide ou l'Optimisme* (*Kandyd, czyli optymizm*, 1759), *Lettres philosophiques* (*Listy filozoficzne*, 1734), *Traité sur la tolérance* (*Traktat o tolerancji*, 1767).

⁵³ Idiota – najcięższy stopień upośledzenia umysłowego.

⁵⁴ Hezjod (żył w latach ok 850–700 p.n.e.) – należał do grona aoidów, czyli śpiewaków odwiedzających dwory arystokratów w starożytnej Grecji. Jest pierwszym w historii literatury poetą, o którego życiu wiadomo dzięki umieszczeniu poszczególnych faktów we własnych dziełach; autor *Narodzin bogów* (gr. *Theogonia*).

Świadomość, niezbędny warunek słuszności, tym szersze koło zakreśla, im dokładniej zbadane są prawa łączności zjawisk, a do tego prowadzi różnostronne ich obejrzenie. Mając to na uwadze, wypada nazwać dzieło Quineta bardzo ważnym przyczynkiem. On stara się skupić światło na mało oglądaną dotąd stronę – badania dziejów ze względu praw w przyrodzie całej objawiających się. Dzieje ludzkości są ciągiem dalszym ogólnych dziejów naszej planety. Geologia więc jest częścią historii, a historia stanowi gałąź nauki o przyrodzie. Księgi dziesiąta, jedenasta i dwunasta zawierają w sobie cenne spostrzeżenia o wspólności zjawisk w świecie ludzkim i nieświadomej przyrody. Quinet zwraca uwagę na zjawiska atawizmu (to jest zwrotu do dawniejszych kształtów), szybsze życie i szybszy postęp w doskonalszych organizmach, postęp drogą wyboru, podział pracy, rozwój zarodkowy, kolejność następstwa pewnych gatunków, skutki krzyżowania się ras i tak dalej. Z porównania rozwoju kuli ziemskiej z dziejami ludzkości widzimy, że postęp bez sprzyjających mu warunków nie jest możliwy. Umysłowe zdolności człowieka, najważniejszy czynnik jego postępu, zależą od organizmu, a przede wszystkim od objętości mózgowia, o której wnioskować możemy po rozmiarach zewnętrznych głowy. Znajdowane czaszki ludzkie w Europie z rozmaitych okresów bardzo się różnią pomiędzy sobą; im bliższy okres do naszego, tym są większe i tym kąt twarzowy jest prostszy. Z periodu zwanego kamiennym, najbardziej ze znanych odległego, czaszki są okrągłe jak u mieszkańców ziemi Edel w Australii⁵⁵, niższa część twarzy wysunięta, a kąt twarzowy jest bardzo ostry. Broca⁵⁶, licząc czyniąc poszukiwania, znalazł, że czaszki paryskiej ludności w ciągu dziejowym widocznie się zwiększyły. Badania na tym polu dokonywane wykazały, że ludność grzebana na cmentarzach dla ubogich przeznaczonych odznacza się mniejszą objętością swych czaszek. Jednym więc z warunków niesprzyjających postępowi jest nędza, a drugim niewola, skutki której zauważało już prawo rzymskie mówiąc o niewolnikach: *dominuti capitis*⁵⁷. Jako przykład upokarzający dla ludzkości Quinet przytacza Irlandczyków, których wymiar obecny głowy ma po trosze przypominać australijską ludność⁵⁸. Ci sami wszakże Irlandczycy przesiedleni do Stanów Zjednoczonych Ameryki, po upływie już dwóch pokoleń, wcale inną przedstawiają objętość czaszki. Niewola więc nie tylko zabija ducha, ale gnębi, kaleczy ciało. Cały ten ustęp u Quineta (rozdz. VII w Księdze XII) odznacza się gorącością szlachetnego uczucia i prawością zacnego umysłu.

⁵⁵ Dystrykt Ziemi Edel leży w Zachodniej Australii, wchodzi w skład Dystryktu Ziemi Północno-Zachodnich.

⁵⁶ Pierre Paul Broca (1824–1880) – francuski chirurg i antropolog; ogłaszał także prace z dziedziny chirurgii dziecięcej i anatomii patologicznej; w 1861 roku odkrył w mózgu ośrodek mowy artykułowanej (ośrodek Broki); założył Société d'Anthropologie de Paris w roku 1859, the Revue d'Anthropologie w 1872, a także School of Anthropology w Paryżu w 1876 roku; autor m.in. rozpraw: *Sur le principe des localisations cérébrales* (1861), *On the phenomena of hybridity in the genus Homo* (1864), *Mémoires d'anthropologie* (1871).

⁵⁷ *Capitis deminutio* – łac. umniejszenie osobowości.

⁵⁸ Australijską ludność – tzn. autochtonów Australii, lud pierwotny.

Dzieło Quineta dwojaką ma wartość: 1) jako popularne i obrazowe opowiadanie tych wyników, do jakich doszły obecnie: paleontologia, geologia (Księgi: III, IV, V i VI), historia kopalna człowieka (Księgi: VI, VII i VIII) i paleontologia języków (Księga IX); 2) jako próba zastosowania nauki przyrody do wyjaśniania objawów życia dziejowego. Dla szukających przystępnego wykładu nauk przyrodzonych – dostarczy ono zajmującą opowieść; dla badaczy głębszych da obfity materiał do myślenia.

O stylu zaś tego dzieła dostatecznie przemawia samo nazwisko autora.

13

[Julian Ochorowicz]

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA POLSKIEGO

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 29, s. 234–236;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „J. O.”

Sila i materia. Filozoficzne studia na polu doświadczeń przyrodniczych
Ludwika Büchnera¹, według dziesiątego wydania spolszczył
L. Mulski, Lwów 1869

Büchner pisał swoją książkę przed piętnastu laty. Od tego czasu wyszło dziewięć nowych wydań niemieckich i dziewięć przekładów na wszystkie niemal europejskie języki. Tak niezwykle powodzenie *Sily i materii* usprawiedliwiają dwie własności tego dziełka: *zuchwałość poglądów*, które przed piętnastu laty miały jeszcze cechę oryginalnej nowości, gdyż dopiero postęp lat ostatnich nadał niektórym z nich naukowe podstawy; i po wtóre: *jasność i popularność* stylu, które Büchnerowi dają pierwszeństwo przed Vogtem² i Moleschottem³. Ale też ta jasność i dobitność, o które mu głównie chodzi, dzieje się z wyraźną szkodą naukowej skromności. Büchner traktuje kwestie najciemniejsze w nauce, a traktuje je tak, jak gdyby w nich żadnej ciemnej strony nie było. Każę ograniczać się na wnioskach z doświadczeń, ale sam nieraz te wnioski posuwa dalej, aniżeli na to pozwala treść doświadczenia. Wprawdzie te wycieczki w sferę domysłów nieraz mu się powiodły, mianowicie gdy przedwczesne jego hipotezy sprawdziła później obserwacja, jak to miało miejsce na przykład z kwestią

¹ Ludwig Büchner (1824–1899) – filozof niemiecki, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor m.in. monografii *Kraft und Stoff: Empirisch-naturphilosophische Studien (Sila i materia, 1855)*.

² Karol Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Był zwolennikiem teorii ewolucji Charlesa Darwina (1809–1882). Zajmował się również popularyzacją nauk biologicznych. Piastował funkcję profesora uniwersytetu w Gießen, a następnie uniwersytetu w Genewie. Przez całe życie był zaangażowany w działalność polityczną. W latach 1848–1849 zasiadał w parlamencie frankfurckim. Wybrane dzieła: *Im Gebirg und auf den Gletschern* (1843), *Lehrbuch der Geologie und Petrefactenkunde* (1846) oraz *Die Säugetiere in Wort und Bild* (1883).

³ Jacob Moleschott (1822–1893) – holenderski fizjolog, pisarz; wyznawca materializmu naukowego; autor licznych książek, m.in.: *Physiologie der Nahrungsmittel* (1850, wydanie drugie 1859), *Physiologie des Stoffwechsels in Pflanzen und Thieren* (1851), *Physiologisches Skizzenbuch* (1861).

starożytności człowieka, z prawem zachowania się siły, zmienności rodzajów i gatunków, istnieniem pośrednich gatunków pomiędzy dzisiejszą małpą a człowiekiem, teorią spokojnych przemian geologicznych, jednakowością pierwiastków chemicznych w naszym systemie słonecznym i tym podobne. Ale w innych, mniej dotykanych zagadnieniach, domysły jego w formę pewników ujęte są po prostu uchybieniem naukowej metodzie. Można je przedstawiać jako najprawdopodobniejszy wniosek, ale nie jako doświadczalny pewnik wykluczający inne przypuszczenia. Można twierdzić, że doświadczenie nasze naukowe przemawia raczej za odwiecznością wszechświata, aniżeli za stworzeniem go w czasie, ale nie należy zapominać, że obie te opinie potracają o nieskończoność, o które nic nie wiemy nad to, że jest nieskończonością zawsze jednakowo niepojętą. Teza o *godności materii* występuje już zupełnie z granic nauki. W nauce przyrody nie istnieją kwestie godności lub niegodności materii. Czyż nie lepiej było napisać rozdział o godności rozumu, bez względu na to, czy on jest dziełem materii lub nie? Te kilka dobrych myśli, jakie autor zawarł w tym rozdziale, mogłyby być pozostać bez ubliżenia materii. Nie jesteśmy tak dalece duchowi, ażebyśmy o niej zapominali. Autor zbija w tym rozdziale powszechne mniemanie o potrzebie poszanowania dla zwłok ludzkich. Zdaje mi się, że tym sposobem właśnie zbija się potrzebę tezy o *godności materii*, „której uwielbienie wywoływało same krzyki” (str. 20).

Dobrze jest napisany rozdział o niezmienności praw przyrody: „Wzięto za złe Humboldtowi⁴, mówi Büchner, że przedstawił *Kosmos* jako zbiór praw przyrodzonych, nie zaś jako *wytwór woli stwarzającej* (Erdmann⁵). Podobnie można by brać za złe naukom przyrodniczym, że w ogóle istnieją, albowiem nie przyrodoznawstwo, lecz sama przyroda poznała nas z wszechświatem (kosmos) jako zbiorem praw niezmiennych” (str. 27). Należało jednak dodać uwagę, że prawa natury nie są prawami nadanymi, które by miały jakiś byt odrębny, rzeczywisty i zmuszały przyrodę do działania według nich, lecz że są to po prostu ogólne wyrażenia szczególnych zjawisk; pojęcia powstałe z uważania *jedności*, jaką przedstawiają grupy *rozmaitych* faktów przyrodniczych.

Nie wiem, czy kamień spada dlatego, że mu tak kazała wola najwyższa jako prawo konieczności, ale to wiem, że jak pamięć ludzka sięga, niepodparte kamienie zawsze spadały na ziemię. Tym sposobem byłby się Büchner zasłonił od zarzutu, jaki powszechnie czynią materialistom: *wierzyście w prawa, a nie wierzyście w Prawodawcę*. Jeżeli zaś, jak chcą teolodzy, prawa natury są prawem nadanym przyrodzie przez Boga, tak jak prawa ludzkie są prawem nadanym przez człowieka, to taka opinia bynajmniej nie znosi *niezmienności tych praw*. Owszem, logiczniej jest przypuścić, że Istota Najwyższa nadała takie prawa, że ich nie potrzebuje poprawiać,

⁴ Wilhelm von Humboldt (1767–1835) – niemiecki filozof, teoretyk języka, polityk, brat Alexandra, członek Akademii Nauk w Berlinie i współzałożyciel tamtejszego uniwersytetu, autor m.in. *Über die Kawi-Sprache auf der Insel Java* (cz. 1-3, Berlin 1836–1840).

⁵ Johann Eduard Erdmann (1805–1892) – niemiecki pastor, historyk filozofii, filozof religii, profesor na uniwersytecie w Halle; autor m.in. *Versuch einer wissenschaftlichen Darstellung der Geschichte der neuern Philosophie* (1834), *Grundriss der Psychologie* (1840); na język polski został wydany *Zarys logiki i metafizyki*, przeł. L. Otto, Lipsk 1844.

aniżeli przyjmować dowolne ich zmienianie, stosownie do fantazji woli stwarzającej. Widzimy więc, że i przeciwnicy Büchnera ze swego stanowiska mają pewną rację, czego jednak nasz autor nie uwzględnił.

Do najlepszych części dzieła należy gruntownie i jasno napisany rozdział pt. *Prarodztwo. „Celowość w przyrodzie”*, znany czytelnikom „Przeglądu” z dawniej umieszczonego przekładu, słabuje na brak rozwinięcia darwinistycznych pojęć celowości, wypływających z powszechnej walki, na mocy której organizmy potwornie zbudowane nie mogą się utrzymać, normalne zaś zależą jedne od drugich, tworząc łańcuch na pozór z rozmysłem powiązany. Rozdziały: *Mózg i dusza*, *Mysł*, *Siedliśko duszy* zawierają wiele trafnych myśli, szkoda tylko, że nie widać w nich żadnej znajomości psychologicznych praw, jakimi się rządzą objawy duchowe – autor poprzestaje na wykazaniu fizjologicznej zależności myślenia od materii. Podobnie lekceważenie, z jakim traktuje objawy somnambulizmu⁶ i lunatyzmu, zapatrzenia, i tym podobne, dowodzi tylko nieznajomości przedmiotu.

Obszerna erudycja, zręczne cytaty i w ogóle styl gładki, dobitny czynią interesującymi wszystkie rozdziały *Siły i materii*. Przedmioty w nich traktowane są tak liczne i różnorodne, że niepodobna nam tu rozbierać je po szczególe; nie mamy też pretensji do wyczerpującej krytyki. W Niemczech i we Francji wyszło niemało osobnych tomów mających za przedmiot wyłącznie krytykę *Siły i materii*. Do najlepszych zaliczają dziełko Janet⁷: *Le matérialisme contemporain en Allemagne. Examen du système du docteur Büchner*. Jest to krytyka zręczna, dowcipna, ale częstokroć bardzo płytka; przy tym Janet nie należy do badaczy, a nauki przyrodzone zna tylko książkowo, co właśnie jest powodem płytkości. Już to w ogóle Büchner jest nieszczęśliwym ze względu na swoich krytyków, mianowicie też u nas, gdzie miał tylko jednego („Pamiętnik Naukowy”, Tom III z roku 1866⁸), ale za to nieporównanego we względnie niedorzecznych zarzutów, na żadnej naukowej znajomości nieopartych. Tak na przykład autor krytyki mniema, że zadaje cios stanowczy powszechnie dziś przyjętej tezie o nieoddzielności siły od materii (*Keine Kraft ohne Stoff* Büchnera), przypominając, że ludzie mający członki sparaliżowane posiadają jednak *siłę woli*. „Czyż można zaprzeczać ich woli tym, że nie mogą mówić i poruszać swoimi członkami?”, pyta krytyk. Ażeby Büchner chciał być konsekwentnym ze sobą samym, to powinien by zaprzeczyć władzy myślenia, jeżeli ta nie objawia się na zewnątrz swoimi czynnościami. Tym razem wzbraniam panu Büchnerowi iść tak daleko*. Co za ścisłość, co za powaga! Czyż wola jest funkcją nog, rąk albo

⁶ Somnambulizm – zaburzenie snu; dotknięty chorobą człowiek nie odzyskuje świadomości, ale rozwija aktywność ruchową o charakterze automatycznym.

⁷ Paul Janet (1823–1899) – francuski filozof, przeciwnik naturalizmu, przedstawiciel filozofii spirytualistycznej; profesor Uniwersytetu w Bourges, Uniwersytetu w Strasburgu oraz profesor logiki w Paryżu; autor m.in. rozpraw: *La famille; leçons de philosophie morale* (1855), *Le matérialisme contemporain en „Allemagne”* (1864); wspomniane w artykule dzieło pt. *Le matérialisme contemporain en Allemagne: examen du système du docteur Büchner* ukazało się w 1864 roku.

⁸ Chodzi o tekst *Materializm i Nauka. Rozd. I Kraft und Stoff (siła i materyja)* przez Dr. Ludwikę Buchnera, *rozbiór* przez F. Hoefera, „Pamiętnik Naukowy” 1866, t. 3, s. 212–220.

* „Pamiętnik Naukowy” [1866, t.] III, str. 220.

gardzieli, żeby nie mogła istnieć przy ich sparaliżowaniu? Ale niech no szanowny krytyk zapyta się lekarzy, czy człowiek mający mózg sparaliżowany może mieć siłę woli, a przekona się, że Büchner miał słuszość.

Następne rozdziały traktujące o *Ideach wrodzonych* i *Idei Boga* odznaczają się zręcznie ułożonymi wyjątkami z różnych autorów, a w szczególności podróźników. Kwestia *Nieśmiertelności* śmiało rozwinięta, a jeśli brak jej cokolwiek ścisłości w przeprowadzeniu, to wynagradza ją dowcipna krytyka przeciwników. Do najlepszych rozdziałów, zdaniem naszym, należy rozbiór zagadnienia o *Sile żywotności*, a następny, o *Duszy zwierzęcej*, jest bardzo bogaty w ciekawe obserwacje. Najslabszy rozdział ostatni: o *Wolnej woli*. Kwestię tak ważną Büchner zbywa ogólnikami, poglądami bez żadnych ściślejszych rozbiorów i dowodzeń. Porównyując tę rozprawkę z rozdziałem o wolnej woli J. S. Milla⁹ albo z takimże rozdziałem H. T. Boukła¹⁰, możemy spostrzec różnicę, jaka zachodzi pomiędzy lekceważeniem kwestii a poważnym jej traktowaniem. Lecz musimy przyznać, że umiejętny a treściwy rozbiór tylu różnorodnych zagadnień nie jest prawie w możności jednego człowieka; popularyzator uniwersalny będzie zawsze lichym popularyzatorem; tylko ludzie, którzy długi czas w jednym kierunku nauki pracowali, mogą przedstawić jej wyniki treściwie, popularnie a umiejętnie.

Przekład pana Mulskiego u nas jest jeszcze na czasie, za granicą już Büchner spełnił swoje zadanie. W ogóle jednak nie mamy przekonania do tego rodzaju filozoficznych harców na naukowym pegazie. Büchner dobrze go kłuił ostrogami, toteż w przeciągu lat kilku objechał całą Europę ku podziwieniu tłumów, które za nim ciągnęły. Ale taka jazda nie służy. Koń był za młody, a jeździec za gorący. Poprzeskakiwał wprawdzie przeszkody, ale my wolimy je zupełnie usunąć. Zajmie to więcej czasu, lecz mamy go niemało przed sobą, a trzeba pamiętać i o tych, co idą za nami, a nie mają rumaków do przeskakiwania przeszkód, niech i oni postępują bez szwanku. Oto co musiał przyznać sam Büchner w przedmowie z roku 1867. „W gruncie rzeczy sądzę, iż cały ostatnimi laty prowadzony spór o materializm i idealizm jest daremny i bezowocny. Nowe pojęcia o świecie nie wykluczają idealizmu, one go tylko przenoszą z krainy teologicznych albo filozoficznych nadzmysłowości na pole życia i rzeczywistości. Materializm zaś usunąwszy na zawsze stary dualizm siły i materii, ducha i ciała skończył swoje zadanie”.

^{**} *Philosophie de Hamilton* trad. p. E. Cazelle, Paris 1869.

⁹ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie Warszawa 1962).

^{***} *Historia cywilizacji w Anglii*, przekład pana Zawadzkiego w rozdz. 1–ym.

¹⁰ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury, socjolog oraz szachista. Autor wspomnianej w artykule *Historii cywilizacji w Anglii* (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868), w którym przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, integrację opatrności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną. Jego poglądy wywarły znaczny wpływ na światopogląd pozytywistów warszawskich.

14

Feliks Bogacki

HISTORIA FILOZOFII LAFORETA

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 5, s. 34–36,
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Feliks Bogacki”¹.

Z nadzwyczajną ciekawością przeglądam wszystkie wiadomości księgarskie, jakie tylko wpadną mi w ręce. Przede wszystkim obchodzi mię kierunek literatury naszej. I właśnie ten kierunek zatrwaza mię i niepokoi.

Mówiąc to, mam na widoku wydawnictwo tłumaczenia dzieła Laforeta: *Histoire de la philosophie*².

Sądząc, iż przy każdej pracy literackiej mniej więcej sumienny autor (bądź tłumacz) powinien wprzód rozstrzygnąć pytanie: jaki jest cel jego pracy, dla kogo ją przeznacza?

Po przeczytaniu prospektu pana Miłkowskiego³ zadałem sobie te pytania – i oto odpowiedź, jaką sobie sam dałem.

Naprzód co do wyboru przedmiotu. Tytuł głosi, że jest nim filozofia.

Cóż jest owa filozofia, o której tak wiele i tak szeroko każdy pozwala sobie rozprawiać?

Wyraz filozofia jest greckiego pochodzenia – oznacza „miłość wiedzy, miłość prawdy”. Wyraz filozofia oznacza jeszcze mądrość niezwykłą, wszechwiedną, nieograniczoną, przenikającą wszelkie tajemnice, tłumaczącą wszelkie zjawiska,

¹ Feliks Bogacki (1847–1916) – krytyk literacki, publicysta i prawnik; w 1871 roku opublikował w „Przeglądzie Tygodniowym” artykuły programowe młodych pozytywistów *Powieściopisarze wobec społeczeństwa* (nry 28–30) i *Tło powieści wobec tła życia* (nry 49–53).

² Nicholas-Joseph Laforêt (1823–1872) – katolicki filozof oraz teolog pochodzenia belgijskiego; absolwent Katolickiego Uniwersytetu w Leuven (Francja); autor m.in. wspomnianej w tekście rozprawy *Histoire de la philosophie* (Bruksela 1866–1867), jak również książek: *Les martyrs de Gorcum* (Louvain 1867), *Le syllabus et les plaies de la société moderne* (Louvain 1872); polskie tłumaczenie omawianej książki: *Dzieje filozofii starożytnej*, z oryginału francuskiego przełożył dr Wł. Miłkowski, T. 1, zeszytów 4, Warszawa 1871–1873.

³ Zygmunt Fortunat Miłkowski, ps. Teodor Tomasz Jeż (1824–1915) – pisarz, publicysta, polityk; jeden z najplodniejszych polskich powieściopisarzy; opublikował m.in. *Wasyła Hotuba* (1858), *Niezaradnych* (1884), *Ofiary* (1884).

właściwą niektórym wybranym. Takowa filozofia według pojęcia o niej filozofów i nie-filozofów powinna używać nieludzkiej mowy, hieroglifów, a nawet, jak chcą niektórzy, matematycznych formuł (Hoene-Wroński⁴). Filozofia taka powinna być kabalistyką⁵, pełną tajemniczości, mistycyzmu.

Przedmioty, o których traktuje taka filozofia, zdumiewają zwykłych ludzi. Spotykamy tam: umysł, jaźń, wsobność, istnienie, rozstrzeń, obraźnię, przeobraźnię, świętokształty, niebosko-boskość, sobistość, osobistość, przysobistość, wsobistość, dlasobistość i tak dalej. Filozofia owa stworzyła legiony istot (w znaczeniu numenów Kanta⁶), które bynajmniej nie są widoczne w zjawiskach świata rzeczywistego, a kryją się poza jego objawami.

Tak na przykład ciepło, światło, zimno, ciemność są to jakieś tajemnicze istnienia, zupełnie niezależne od zjawisk, z których o nich wiemy. Filozof zna się na nich dobrze, dla gminu tylko potrzebne są zmysły. Filozofowie obchodzili się i bez zmysłów; nie oni chodzili po prawdę, a prawda do nich przyszła.

Filozofia oznacza jeszcze bezbożność, „smołą i siarką trąci”. Diabeł w tym znaczeniu jest wielkim filozofem. Dysputuje zwycięsko z Lutrem, przekonywa Fausta siłą tylko rozumowania.

Filozofia częstokroć znaczy to samo, co i teoria; teoria jako niezgodność z praktyką (patrz Spencera – *First Principles*⁷; Supiński⁸ – *Szkola*, tom I). Kto się łatwo da okpić, to z pewnością filozof: zapomniał o bożym świecie.

Na koniec wyrazy: filozof i obłąkany w popularnym języku są prawie synonimy. Powiedziałeś głupstwo, nie do rzeczy – jesteś filozof!

Etymologiczne znaczenie wyrazu filozofia jest najprawdziwsze, oznacza: „miłość wiedzy”.

⁴ Józef Maria Hoene-Wroński (1776–1853) – polski matematyk, filozof, prawnik, ekonomista; oficer armii Kościuszki; przedstawiciel polskiej filozofii mesjanistycznej (wprowadził pojęcie mesjanizmu); zajmował się analizą matematyczną, a zwłaszcza rozwijaniem funkcji w szereg potęgowej oraz równaniami różniczkowymi; do jego najważniejszych osiągnięć należy opracowanie wyznacznika funkcyjnego równań, nazwanego od jego nazwiska wrońskianem; opublikował szereg prac, m.in.: *Philosophie absolue de l’Histoire ou Genèse de l’humanité* (1852), *Historiographie* (1852), *Réforme scientifique de la Locomotion terrestre* (1852), *Document scientifique* (1852).

⁵ Kabalistyka – w judaizmie: zespół doktryn mistycznych opartych na kabale.

⁶ Immanuel Kant (1724–1804) – filozof niemiecki, profesor uniwersytetu w Królewcu, główny przedstawiciel klasycznej niemieckiej filozofii idealistycznej, jeden z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia; podstawowymi cechami jego koncepcji filozoficznej są: agnostycyzm poznawczy względem tak zwanych noumenów (rzeczy samych w sobie, np. Boga, materii) oraz aprioryzm w stosunku do zjawisk.

⁷ Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof i socjolog, jeden z twórców socjologii, redaktor „The Economist”. Przywoływana publikacja to francuskie wydanie *First Principles* (Londyn 1862, I wyd. polskie jako *Pierwsze zasady*, Warszawa 1886), pierwszego tomu składającego się z dziesięciu części dzieła *A System of Synthetic Philosophy* (1862–1893).

⁸ Józef Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, ekonomista, przedstawiciel polskiego nurtu ekonomii klasycznej; autor m.in. *Mysli ogólnej fizjologii powszechnej* (1860), czy też wspomnianej w artykule *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (t. 1–2, 1862–1865). Cytowany fragment pochodzi z tekstu *Węzły społeczne*; zob. tenże, *Pisma*, t. III, Warszawa 1883, s. 220.

Wiedza ludzka przeżyła już dwa periody, w trzeci niedawno wstąpiła.

Przez długie wieki wszystkie zjawiska uderzające człowieka tłumaczyły się ciągłym udziałem z początku bóstw, potem jednego już tylko bóstwa (August Comte⁹, Buckle¹⁰). Złe i dobre, pożyteczne i szkodliwe – wszystko było dziełem bóstwa. Bóstwo to w ten sposób okazało się wszystkim: złem i dobrem, karą i nagrodą, wiedzą i niewiedzą, sprawiedliwością i niesprawiedliwością. Sprzeczne przymioty doprowadziły do zwątpienia o istnieniu samego bóstwa (Mansel¹¹).

Bóstwo zostało postawione gdzieś daleko poza światem (Buckle). Natomiast dla objaśnienia zjawisk umysł ludzki utworzył elementy (Tales¹², Anaksymenes¹³, Heraklites¹⁴, Anaksymander¹⁵, Pythagoras¹⁶). Ogień, woda, powietrze, ziemia tłumaczą tu wszystko (Draper¹⁷).

Temperamenta w człowieku tłumaczą jego charakter; zależą one zupełnie od elementów (Cabanis, *Rapports du physique et du morale de l'homme*¹⁸). Na miejsce bóstwa wstąpiły żywioły, żywioły owe później otrzymały duszę. Owa dusza żywiołów i wszech rzeczy jest filozoficzną istotą rzeczy, jest *numen*¹⁹, istność niemająca nic wspólnego ze zjawiskami. Tak utrzymują metafizycy.

Człowiek według metafizycznej filozofii jest taką istotą, raczej ma w sobie taką szczególniejszą istność i to nie jedną, a wiele, jak sądził Kant; (dodajmy, że co do

⁹ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, założyciel Towarzystwa Pozytywistycznego.

¹⁰ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury, socjolog oraz szachista. Autor *Historii cywilizacji w Anglii* (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868), w którym przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, integrację opatrznosci, rolę jednostki i przypadkowość historyczną. Jego poglądy wywarły znaczny wpływ na światopogląd pozytywistów warszawskich.

¹¹ Henry Longueville Mansel (1820–1871) – angielski duchowny, teolog i filozof, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, autor m.in. *The Philosophy of the Conditioned* (Londyn 1866).

¹² Tales z Miletu (VII/VI w. p.n.e.) – grecki filozof okresu przedsokratejskiego, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody; uznawany za pierwszego filozofa i matematyka cywilizacji zachodniej oraz za inicjatora badań nad przyrodą jako nauki.

¹³ Anaksymenes z Miletu (ok. 585–525 p.n.e.) – joński filozof przyrody doby przedsokratejskiej, uczeń Anaksymandra, należał do szkoły milezyjskiej.

¹⁴ Heraklit z Efezu (ok. 540–480 p.n.e.) – filozof grecki, jeden z presokratyków.

¹⁵ Anaksymander z Miletu (ok. 610–546 p.n.e.) – jeden z pierwszych jońskich filozofów przyrody, prawdopodobnie uczeń Talesa i nauczyciel Anaksymenesa, reprezentant szkoły milezyjskiej.

¹⁶ Pitagoras (ok. 572–497 p.n.e.) – grecki matematyk, filozof, mistyk kojarzony ze słynnym twierdzeniem matematycznym nazwanym jego imieniem; założyciel szkoły pitagorejczyków (w 529 r. p.n.e.), kontynuującej m.in. myśl Ferekydesa z Syros i Hermodamasa z Samos.

¹⁷ John William Draper (1837–1882) – amerykański fizjolog, chemik, historyk i filozof nauk przyrodniczych; autor m.in. książek: *Dzieje rozwoju umysłowego Europy* (*The History of the Intellectual Development of Europe*, 1862), *History of the American Civil War* (1867–1870).

¹⁸ Pierre Cabanis (1757–1808) – lekarz nadworny Ludwika XVI (prawdopodobnie świadek ścięcia króla, a później jego żony Marii Antoniny); do najważniejszych tez jego nauki należą postulaty: mózg i system nerwowy rządzą produkowaniem myśli; autor wymienionej w tekście rozprawy: *Rapports du physique et du morale de l'homme*, T. 1–2, Paryż 1802.

¹⁹ *Numen* (łac. potęga bóstwa; wyroczenia) – w religii starorzymskiej tajemnicza, bezpostaciowa i nadprzyrodzona siła panująca w świecie.

liczby i charakteru owych szczególnych sił jeszcze się dwóch metafizyków, a bardzo ich dużo było – nigdy nie zgodziło. Kuno-Fischer z *Historii nowożytnej filozofii*. „*Realna filozofia*”²⁰; Troicki *Niemieckaja psychologia*²¹).

Jeżeli wie o czym, to wie sam przez się, rodzi się już pojmującym wszystko. Droga poznawania prawdy według metafizyków jest to jakieś tajemnicze porozumiewanie się tak zwanego „ja” z „nie ja”, to jest metafizycznej istności w człowieku z metafizycznymi istnościami na zewnątrz człowieka (Spinoza²², Szekspir²³, w pewnym stopniu Gołuchowski²⁴ i Libelt²⁵).

Metafizyka nie lubi doświadczenia, badania, przekonania i dowodu – słowem nie lubi prawdy, nauki, a chce nią być.

Metafizyka i jej przedstawiciele giną powoli – przyjdzie czas, kiedy się stanie historycznym zjawiskiem (Lewes – *Historia filozofii w biogramach*²⁶).

Od niedawna istnieje wprawdzie, ale coraz więcej zdobywa zwolenników tak nazwana filozofia pewności, a przynajmniej prawdopodobieństwa. Twórcą jej był August Comte²⁷, człowiek wielki i... nieszczęśliwy, co zwykle w parze chodzi.

²⁰ Ernst Kuno Berthold Fischer (1824–1907) – niemiecki filozof i historyk filozofii; w 1844 studiował w Lipsku i Wittenberdze filozofię, psychologię i teologię; od roku 1856 profesor uniwersytetu w Jenie i od 1872 w Heidelbergu; usiłował pogodzić heglowską dialektykę z danymi darwinowskiego ewolucjonizmu; autor m.in. rozpraw: *Die beiden Kantischen Schulen in Jena* (Stuttgart 1862), *Geschichte der neuen Philosophie* (Munich 1882).

²¹ Matwiej Michajłowicz Troickij (1835–1899) – rosyjski psycholog, filozof, przedstawiciel filozofii empirycznej w Rosji; inicjator budowy i przedstawiciel Moskiewskiego Towarzystwa Psychologicznego, profesor uniwersytetów w Kazaniu, Moskwie i Warszawie; autor m.in. rozpraw: *Subiektywne tony* (1862), *O poglądach Kuno-Fiszera* (1862), *Nauka o duszy* (1882); wydana w 1867 roku rozprawa pt. *Niemieckaja psychologia*, o której mowa w artykule, to rozprawa doktorska Troickiego.

²² Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof niderlandzki zaliczany do grona największych myślicieli żydowskich; uważany za ostatniego średniowiecznego filozofa żydowskiego i zarazem pierwszego nowożytnego; autor m.in. rozpraw: *Zasady filozofii Kartezjusza w porządku geometrycznym wywiedzione* (1663), *Traktat teologiczno-polityczny* (1670).

²³ William Szekspir, właśc. Shakespeare (1564–1616) – angielski dramaturg, poeta i aktor, uważany za największego dramaturga w historii, autor licznych sztuk teatralnych, m.in. *Romeo i Julii* (1595), *Hamleta* (1601) i *Otella* (1604). W Polsce sztuki Szekspira po raz pierwszy pojawiły się na scenie Teatru Narodowego w 1798 roku, były to *Hamlet* oraz *Romeo i Julia* (jako *Groby Weroni*).

²⁴ Józef Wojciech Gołuchowski (1797–1858) – filozof, profesor Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1821–1824; uznaje się go za jednego z prekursorów romantyzmu w Polsce; jego prace miały wpływ na poglądy m.in. Tomasza Zana, Joachima Lelewela i Adama Mickiewicza; autor m.in. rozprawy *Ansicht des Einflusses der Mathematik auf die Bildung des Menschen* (1816).

²⁵ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – polski filozof mesjanistyczny, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, publicysta, autor m.in. książki *Estetyka czyli umnictwo piękne* (1848).

²⁶ George Henry Lewes (1817–1878) – filozof brytyjski, krytyk literacki i teatralny; związany z pisarką Mary Ann Evans, znaną pod pseudonimem George Eliot; autor m.in. wspomnianej w artykule *The Biographical History of Philosophy* (1845), jak również monografii *Robespierre* (1849), *Life of Goethe* (1855), *The Problems of Life and Mind* (5 tomów; 1875–1879).

²⁷ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, twórca terminów: socjologia i pozytywizm; autor m.in. *Cours de philosophie positive – Kurs filozofii pozytywnej* (1830–1842).

Oto jej zasady. Umysł ludzki poznaje świat tylko w zjawiskach. Czy za zjawiskami jest co jeszcze więcej, co jest przyczyną wszystkiego? Jaki jest cel wszechrzeczy; – na te pytania filozofia pozytywna odpowiada: nie wiem!

Kto się na gorącym sparzy i na zimne dmucha. Dlatego pozytywizm jest obojętny na wszelkie a wszelkie metafizyczne teorie. Fakt, oto najważniejsze dla pozytywizmu. Z faktów, z najdrobniejszych szczegółów tworzy się spostrzeżenie; z masy spostrzeżeń wyciągają się wnioski co do prawdopodobnych przyczyn zjawiska i co do skutków. Ciągły, niezmienny, na koniec konieczny związek przyczyn i skutków nazywają pozytywiści prawem (Mill – *System logiki*²⁸, Księga III, rozdział 5, § 5).

Celem pozytywizmu jest wykrycie tego związku przyczyn i skutków, tej zależności przyszłości od terażniejszości i terażniejszości od przeszłości, od czego zależy szczęście i dobrobyt ludzkości (Mill – *Logika*, Ks. VI, rozdz. 12, § 3, 6).

Pozytywizm nie drapie się na ścianę jak metafizyka – nie bije głową o mur, żeby zobaczyć, co się znajduje z drugiej strony, a rozbiera cegła po cegielce: póki cierpliwie nie zrobi swego.

Metafizykę spotkał los Ikara. To posłużyło za naukę dla pozytywizmu. Tak tedy trzema drogami szedł umysł ludzki do jednego celu – prawdy. Nie mam potrzeby mówić, że trzy te sposoby przejawiały się w trzech stronnictwach: teologów, metafizyków i pozytywistów.

Teolog i metafizyk gardzą pozytywistą i przebaczą mu (jednakże nie zawsze) wspaniałomyślnie, on zaś pierwszych dwóch studuje.

Przejdźmy do Laforeta. Jeżeli autor odznaczał się talentem przedstawienia rzeczy przedmiotowo, jeżeli był bezstronny do obojętności, historia myłek i błędów rozumu ludzkiego byłaby ciekawą rzeczą; nawet gdyby historia ta nie była krytycznie opracowaną, mielibyśmy ciekawy opis rzeczywistości.

Pan Miłkowski uprzedza nas o stanowisku autora, które musi być znane już naszej publiczności z broszury: *Cywilizacja europejska* (Warszawa 1866).

Stanowisko chrześcijańskie w filozofii obudza w nas zdumienie. Może być filozofia religii; było kilka przykładów w dziejach filozoficznych religii (wprawdzie z nazwiska tylko; dwa te wyrazy nic wspólnego nie mają i mieć nie mogą), ale filozofii, a tym bardziej historii filozoficznych systematów jako przedmiotu, który powinien być traktowany jako przedmiot odrębny, należący do osobnej nauki, ale historii filozofii, powtarzam – napisanej z pewnego przedmiotowego, osobistego stanowiska – nie pojmuję.

Co może kogo obchodzić zdanie osobiste pana Laforeta o filozofii? Na co się to komu przyda? W ten sposób można napisać co myśli o filozofii brat Laforeta, jego siostra, jego syn, znajomi, krewni, przyjaciele, studenci uniwersytetu w Louvain²⁹, i tak dalej.

²⁸ J. S. Mill swój *A System of Logic* wydał w 1843 roku; przekład polski: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*.

²⁹ Leuven (niem. Löwen) – miasto w Belgii nad rzeką Dijle, stolica prowincji Brabancja Flamancka; funkcjonujący na terenie miasta Katolicki Uniwersytet Lowański jest najstarszą uczelnią w Belgii i krajach Beneluxu, założony w 1425 roku i zreorganizowany w 1835.

Tak się rzecz ma co do wyboru dzieła; potem ośmielę się zapytać, dla kogo tłumacz przeznaczą swą książkę?

„Dla ojczyznej literatury, tak niebogatą w dzieła filozoficzne prawdziwej wartości (?)”.

Czy zadał sobie pan Miłkowski następujące pytanie: jaką korzyść przyniesie powyższa książka i czy jest potrzebna; sądzę, że nie. Każda metafizyka jest jednakową, to jest żadnej „wartości”. A mieliśmy ich u siebie dosyć: Szaniawski³⁰, Śniadecki³¹, Trentowski³², Libelt, Kremer³³, Cieszkowski³⁴, Dębowski³⁵, Gołuchowski, Wroński, skromny i czuły Bochwic³⁶, Tyszyński³⁷ i Niemirycz³⁸. Tak tedy pan Miłkowski dolał wiadro wody do morza i nazywa to przysługą! Na co nosić drzewo do lasu, pyta Horacjusz, kiedy go tam i tak dosyć!?

Gdyby pan Miłkowski przetłumaczył krótszego i tańszego Drapera (*Historia umysłowego rozwoju Europy*) i Lewesa (*Historia filozofii*), zrobiłby tym rzeczywiście przysługę. Ale gdzie tam! Metafizyka stała się u nas powietrzem, klimatem. Otwo-

³⁰ Józef Kalasanta Szaniawski (1764–1843) – filozof, prawnik, publicysta, członek Rady Stanu Królestwa Polskiego; autor m.in.: *O duchu klasycyzmu i romantyzmu w względzie filozoficznym* (1822), *O naturze i przeznaczeniu urzędów w społeczności* (1808), *Rzut oka na dzieje filozofii od czasu upadku jej u Greków i Rzymian* (1804).

³¹ Jan Śniadecki (1756–1830) – filozof, matematyk, astronom, geograf, pedagog, krytyk literacki; autor licznych rozpraw, m.in.: *O obserwacjach astronomicznych* (1802), *O języku narodowym w matematyce* (1813), *O rachunku losów* (1817), *Filozofia umysłu ludzkiego, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych* (1834).

³² Bronisław Ferdynand Trentowski (1808–1869) – filozof, pedagog i publicysta, wykładowca uniwersytetu we Fryburgu. Publikował na łamach „Tygodnika Literackiego”, „Roku”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Orędownika Naukowego”, za jedno z jego najważniejszych dzieł uchodzi *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* (t. I–II, Poznań 1842).

³³ Józef Kremer (1806–1875) – polski filozof, estetyk, prekursor psychologii, polihistor; studiował filozofię i prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim; edukację uzupełniał w Berlinie, Heidelbergu i Paryżu (1828–1830); autor m.in. dzieł: *Grecja starożytna i jej sztuka* (1866), *Kraków wobec Polski i Sukiennice jego* (1870) czy też *Wykład systematyczny filozofii, obejmujący wszystkie jej części w zarysie* (1849).

³⁴ August Cieszkowski (1814–1894) – filozof, ekonomista, publicysta, jeden z założycieli Ligi Narodowej Polskiej, współtwórca Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor m.in. rozpraw: *O drogach ducha* (1869), *Gott und Palingenesie* (1842).

³⁵ Edward Dębowski (1822–1846) – filozof, krytyk literacki, publicysta, pisarz; autor m.in. rozpraw: *Filozoficzność i Pani Ziemięcka* (1841), *O dramacie w dzisiejszym piśmiennictwie polskim* (1843).

³⁶ Florian Bochwic (1799–1856) – pisarz filozoficzno-moralny, autor m.in. książek: *Obraz myśli mojej o celach istnienia człowieka* (1841), *Zasady myśli i uczuć moich* (1842), *Pomysły o wychowaniu człowieka* (1847).

³⁷ Aleksander Tyszyński (1811–1880) – pisarz, estetyk, krytyk i historyk; autor głośnego romansu *Amerykanka w Polsce* (1837), a także licznych prac historycznych i literackich, m.in. *Rysu historycznego oświecenia Słowian* (1841), *Rozbiorów i krytyki* (1854) czy *Wizerunków polskich* (1875).

³⁸ Juliusz Niemirycz (1822–1909) – polski pisarz, filozof i publicysta; autor m.in. książek: *Badania filozoficzne tajemnic życia* (1869–1870), *Filozofia historii prawa czyli historia związku, postępu i rozwoju idei prawa* (1874).

rzyłem z ciekawością Romualda Świerzbńskiego³⁹ *Rozwój społecznienia rzymskiego* i od razu spotkałem się z jakąś „obłąką” czy „rozłąką”. Nie chcę obrażać miłości własnej, która właśnie u metafizyków jest bardzo rozwinięta, dlatego nie przytaczam więcej przykładów, a mam je pod ręką...

Jeżeli pan Miłkowski przetłumaczył Laforeta dla ludzi nauki, niepotrzebnie się męczył – znają go oni i bez tłumaczenia; jeżeli dla publikacji czytającej powieści, to za miesiąc, dwa będzie musiał cenę zniżyć, ponieważ go nikt nie zechce kupić i czytać; jeżeli dla uczącej się młodzieży, to szkoda jego fatygi; odróżnia ona dziś dobrze naukę od drukowanego papieru.

Mamy przerobionego i uzupełnionego Tennemanna⁴⁰ krótsze wydanie, bo pełnego dzieła nie chciało się Rzezińskiemu⁴¹ nam dać. Zamiast dzieła mamy program (jest to cecha wszystkich tłumaczeń Rzezińskiego). Mamy Schweglera⁴², którego nikt nie czyta; mamy parę słów Cousina⁴³, którego mało kto czyta. Będziemy mieć Laforeta, którego zdaje się spotka los podobny. Był czas, kiedy chciano u nas mieć swoją własną filozofię narodową – na wzór przechwalających się Niemców, i tworzone też wiele w tym celu. A jednak może jaki tyś, półtora – ludzi z narodu wiedzą o tym cokolwiek.

Filozofii krajowej nie ma i być nie może. Można mieć pszenicę i bydło krajowe, ale nie „krajową miłość mądrości”.

Filozofia krajowa jest filozofią jednostronności, filozofią zrozumiałości i pychy, które to przymioty – według prof. Erdmanna⁴⁴ (w Halle) są cechami głupoty. „Głupiec sądzi i o wszystkim, i bezwzględnie”. Filozofia krajowa, filozofia prowincjonalna, powiatowa i tak dalej, to filozofia „widzimi się”, to brednie śmieszne i tym pociesniejsze, że grają rolę żaby chcącej być wołem.

Filozofia teologiczno-metafizyczna tak się ma do nauki, jak grzech do poprawy, jak przywidzenie do prawdy.

Każdy filozof jest gorączka, ma cel przed sobą, zaczyna iść doń. Ale iść trzeba

³⁹ Romuald Świerzbński (1822–1900) – lekarz, socjolog, pisarz; autor wielu książek, m.in.: *Historia cywilizacji Rzymu* (1887), *Wiara Słowian z obrzędów, klechd, pieśni ludu, guseł, kronik i morwy słowiańskiej, wskrzeszona* (1880), a także wspomnianego w artykule *Rozwoju społecznienia rzymskiego* (1870).

⁴⁰ Chodzi o Wilhelma Bogumiła Tennemanna (1761–1819), *Rys historii filozofii według przerobienia A. Wendta*, przeł. J.H.S. Rzeziński, T. 1–2, Kraków 1837.

⁴¹ Jan Kanty Hieronim Stefan Rzeziński (1803–1855) – prawnik, filozof, literat, polityk, od roku 1823 związany z Uniwersytetem Jagiellońskim; autor m.in. książek: *Deusuris secundum ius romanum* (1822), *Rozprawa o filozofii w ogólności i o dzisiejszym jej stanowisku* (1834).

⁴² Chodzi o Alberta Schweglera (1819–1857), *Historia filozofii w zarysie*, przeł. F. Krupiński, Warszawa 1863.

⁴³ Victor Cousin (1792–1867), *Historia filozofii osiemnastego wieku*, przeł. M. Gliszczyński, Warszawa 1863.

⁴⁴ Johann Eduard Erdmann (1805–1892) – niemiecki pastor, historyk filozofii, filozof religii, profesor na uniwersytecie w Halle; autor m.in. dzieł: *Versuch einer wissenschaftlichen Darstellung der Geschichte der neuern Philosophie* (1834), *Grundriss der Psychologie* (1840); na język polski został wydany *Zarys logiki i metafizyki*, przeł. L. Otto, Lipsk 1844.

ostrożnie i powoli. Braknie mu cierpliwości, zaczyna pędzić, wykrzykuje hop! i... pada w rów. Przechadzka obok takiego rowu jest historią filozofii.

Obojętność jest konieczny warunek nauki. „Najpotężniejsze wysilenia w dziedzinie nauki, powiada Bain (*Character*)⁴⁵ są wysilenia obojętne. Nawet pospolity człowiek, skupiwszy zdolności na jednym celu, może zrobić daleko więcej niż wielki umysł, czynny, ale niemający żadnego na widoku celu (Bain). Historia takich obojętnych wysiłków ludzkiego umysłu jest historią rzetelnej wiedzy ludzkiej.

Pan Miłkowski sądzi inaczej: „Literatura nasza dotąd nie ma dzieła, które by w sposób wyczerpujący przedstawiało rozwój myśli ludzkiej w jej dziejowym pochodzie”, głosi prospekt. Tym dziełem ma być dzieło Laforeta? O nie! Takiego dzieła nie ma dotąd zupełnie i nieprędko się jeszcze pojawi. Na to potrzeba niejednego człowieka i niejednego życia. Dzieło takie może być skutkiem długoletniej, ciężkiej i skromnej pracy wielu bardzo ludzi, a nie pana Laforeta.

Zakończę słowami naszego Supińskiego: „Nauki społeczne są ostatnim u nas zadaniem, bo polem ich widzenia jest ziemskie istnienie narodu, a nie *rajska kraina utudy!*...”.

Jeżeli każdy kupujący Laforeta rzuci okiem na te kilka słów moich, cel będzie w zupełności osiągnięty.

⁴⁵ Aleksander Bain (1818–1903) – filozof i pedagog szkockiego pochodzenia; przedstawiciel brytyjskiej szkoły empiryzmu; zasłużony naukowiec na polu psychologii, lingwistyki, logiki, filozofii moralnej; autor m.in. książek: *System of Logic* (1842), *The Senses and the Intellect* (1855), wspomnianej *The Study of Character* (1861); na język polski przełożono m.in. *Logikę*, przeł. F. Krupiński, Warszawa 1878; *Naukę o wychowaniu*, przeł. F. Krupiński, Warszawa 1880.

15
PRZEGLĄD
FRANCUSKIEJ LITERATURY POZYTYWNEJ

Artykuł ukazał się w dwóch odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 10, s. 78–79 (cz. I);
1871, nr 11, s. 86 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Kilka słów o postępach nowszej literatury pozytywizmu. *La philosophie positive: revue*. Pozytywizm w Niemczech i we Włoszech. Littré¹. – Foucou² *Histoire du travail*; Ch. Roger³: *L'Origine de l'homme de l'homme et des sociétés*. A. Maury⁴: *La terre et l'homme*.

I

Dzięki tu i owdzie podniesionym energicznie protestom wszelkiego rodzaju zapleśniałych idealistów publiczność nasza dowiedziała się nareszcie, iż od lat kilkunastu w filozofii, nauce i sztuce powstała nowa szkoła nazwana *pozytywną*, że był

¹ Émile Littré (1801–1881) – francuski filolog, leksykograf i filozof, badacz języka francuskiego, członek Akademii Francuskiej, autor m.in. *Słownika języka francuskiego* (1873); w artykule autor powołuje się na rozprawę Littrého pt. *La philosophie positive: revue* (1875; współautor: Grigorij Vyrubov, 1843–1913) oraz na *Auguste Comte et la philosophie positive* (1863).

² Félix Joseph Foucou (1831–1870) – francuski inżynier, oficer marynarki wojennej; redaktor naczelny „L’Avenir National”; w artykule wymienia się jego książkę z 1868 roku pt. *Histoire du travail: la nature et l’homme*.

³ Clémence Augustine Royer (1830–1902) – francuska filozof i naukowiec; jedna z głównych przedstawicielek ruchu feministycznego i wolnomyslicielstwa pod koniec XIX wieku we Francji; tłumaczka *The Origin of Species* Karola Darwina; autorka m.in. *Wprowadzenia do filozofii kobiet* (1859), *Rytuałów pogrzebowych w czasach prehistorycznych* (1876); artykuł powołuje się na jej książkę pt. *Origine de l’homme et des sociétés* (1870).

⁴ Louis Ferdinand Alfred Maury (1817–1892) – francuski lekarz, uczony; jego badania nad wpływem bodźców zewnętrznych na sen człowieka były inspiracją dla Zygmunta Freuda; autor licznych rozpraw i książek, m.in.: *Croyances et légendes du Moyen âge* (1896), *Histoire des grands forts de la Gaule et de l’ancienne France* (1850); artykuł powołuje się na jego monografię *Terre Et l’Homme, Ou Aperçu Historique de Géologie, de Géographie Et d’Ethnologie Générales* (1869).

jakiś August Comte⁵, że w jego duchu pisał Buckle⁶ i że ośmielają się jeszcze *perwini* ludzie podierać i rozszerzać ten kierunek. Jedynym źródłem dodatnim, z którego przynajmniej dowiedzieć się można jak to się wabi ów niebezpieczny wilk – pozytywizm – jest broszura ks. Krupińskiego⁷ dotycząca życia i systematu Augusta Comte’a, oparta na artykule Littrého. Lecz ani samych dzieł założyciela pozytywnej metody, ani też wyczerpującego nawet ich streszczenia nie posiadamy – ignorując ten kierunek naukowy zupełnie, zapewne dlatego, że coraz to potężniej rozwija się on w nauce, literaturze i sztuce europejskiej. Comte bowiem nie zeszedł bezpotomnie zamknięty w kilkunastu tomach swych dzieł. Zostawił on zwolenników i uczniów, którzy pierwsze zasady przez mistrza rzucone rozwijają i stosują do przeróżnych objawów umysłowego i społecznego życia.

Organem tego wielkiego naukowego stronnictwa, do którego przyszłość *wiedzy* i od tej wiedzy *ludzkości* – zawisły, jest we Francji pismo periodyczne redagowane przez Littrého i Wyrubina⁸ pt. „La philosophie positive”. Gromadzi ono najznakomitszych pracowników tego obozu – i zaznacza zarazem wielkie postępy w sferze rozpowszechnienia się pozytywizmu. Takie ześrodkowanie usiłowań wielkiej partii ma jeszcze tę korzyść, że od razu daje w rękę bogate archiwum z dokumentami, przy wszelkich sporach, jakie wieść musi nowa nauka z obrońcami starego porządku w wiedzy ludzkiej. Szukając więc w owych zeszytach przeglądu filozofii pozytywnej śladów postępu, natrafiamy na bardzo ciekawe dowody przychylenia się znakomitości naukowych do zasad i poglądów pozytywnych. W Niemczech przynajmniej ruch jest widoczny. Znakomity geolog Cotta⁹, autor: *Geologie der Gegenwart*, w liście swoim do zacytowanego powyżej pisma, przychodzi jeśli nie do zupełnej, to do zasadniczej zgody z poglądami pozytywnymi na kwestie tak ważne, jakie budzi geologia. Odrzuca on równie jak i pozytywiści bezpłodność czczych zaciekań tej części dzisiejszej nauki, która nosi nazwę *kosmogonii*; ale, co ważniejsza, wykazuje,

⁵ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, założyciel Towarzystwa Pozytywistycznego.

⁶ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury, socjolog oraz szachista. Autor *Historii cywilizacji w Anglii* (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868), w której przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, ingerencję opatrności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną. Jego poglądy wywarły znaczny wpływ na światopogląd pozytywistów warszawskich.

⁷ Franciszek Salezy Krupiński (1836–1898) – filozof, publicysta, pijar; rektor kościoła pijarskiego w Warszawie; pisywał artykuły do „Ateneum”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Pamiętnika Religijno-Moralnego” oraz „Tygodnika Ilustrowanego”; autor m.in. dzieł: studiu *Przyszłość filozofii* (1864), *Szkola pozytywna* (1868), *Nasza historiozofia* (1876).

⁸ Chodzi o Grigorija Wyrubowa (1843–1913) – rosyjskiego filozofa, jednego z prekursorów myśli pozytywistycznej we Francji; urodzony w Moskwie, wychowywał się we Włoszech i Francji, studiował medycynę i filozofię naturalną na Uniwersytecie Moskiewskim; był współredaktorem dziennika „Philosophie Positive” (wraz z Emile Littré) od 1867 do 1881 roku.

⁹ Bernhard von Cotta (1808–1879) – niemiecki geolog i botanik; absolwent Uniwersytetu w Heidelbergu; autor licznych rozpraw i monografii, m.in.: *Lehre von den Flözformationen* (1856), *Geologische Briefe aus den Alpen* (Leipzig 1850), *Der Altai, sein geologischer Bau und seine Erzlagertstätten* (1871), a także wspomnianej w tekście *Geologie der Gegenwart* (Leipzig 1865).

że elementa będące podstawą klasyfikacji pozytywnej nauk rozwinęły się w upływie geologicznych epok w tym następstwie rzeczywiście, jak wskazał Comte. Jest to nowy i przychodzący niemal z zewnątrz, bo nie od pozytywisty dowód, a który jedynie zawdzięczać trzeba ścisłości naukowego badania. Zauważmy, że Niemcom, mianowicie dziś, bardzo trudno stanąć na punkcie pozytywizmu, przynajmniej jak go określają Francuzi – chociażby tylko z powodu chwilowych, jak rozumiemy, antypatii politycznych. Dużo także jeszcze wody upłynie, nim umysły wysokich myślicieli idealizmu zdołają się *zniżyć* do sumiennego badania zasad pozytywnej szkoły w ich źródle. Dowiedzioną bowiem rzeczą, iż umysłowe lenistwo jest jedynym z najsilniejszych szkopułów, z którymi walczyć musi każda nowa idea. Uczonym ludziom częstokroć nie chce się wertować prac cudzych, mianowicie jeżeli powzięte z góry uprzedzenie przeciw nim przemawia.

Zdarzyło się to *na przykład* Düringowi¹⁰, autorowi cenionej w Niemczech świeżej pracy: *Kritische Geschichte der Philosophie*, który mimo to że poświęca Augustowi Comte aż 23 stron swego dzieła, daje dowód przeciw w zarzutach, iż nawet nie czytał całości prac twórcy pozytywizmu. A mimo to, gdzie Düring pojął Francuza, oddaje mu znakomite pochwały i uznaje się zwolennikiem jego poglądów. „Pozytywizm – mówi Düring – w naszych czasach ma sobie przeznaczonym panowanie w naukach; systemata częściowe zostaną ograniczone ogólnymi poglądami, na czym naukowy kierunek zyskać musi”.

Jeżeli się zwrócimy do piśmiennictwa włoskiego, w ogóle tak mało znanego w kierunku naukowym, znajdziemy tam żywy ruch na polu filozofii pozytywnej. Przejrzawszy najnowsze prace pp. Josephe Sottini¹¹ lub Andrea Angulini¹², pisarzy utalentowanych, znajdziemy w nich liczne dowody coraz większego zwrotu włoskich uczonych do zasad pozytywnych. Zdaje się więc, że nawet Włochy zawiodą tych, którzy w ojczyźnie Spawenty¹³ spodziewali się znaleźć obiecaną krainę dla metafizyki w ogóle, a Heglowskiej¹⁴ w szczególności. Można się o tym przekonać z najnowszej pracy Anguliniego: *La filosofia e la ricerca positiva questioni di filosofia contemporanea*. W pracy tej znajdujemy historię upadku metafizyki i zarazem do-

¹⁰ Eugen Dühring (1833–1921) – niemiecki prawnik, filozof, profesor Uniwersytetu Berlińskiego; zagorzały krytyk militarizmu, marksizmu, judaizmu i uniwersytetów; autor licznych książek, m.in.: *Capital und Arbeit* (1865), *Natürliche Dialektik* (1865), *Kritische Geschichte der Philosophie* (1869), *Cursus der National- und Socialökonomie* (1873–1892).

¹¹ Prawdopodobnie Giuseppe Sottini (?–?) – włoski filozof, historyk starożytności, publicysta; autor m.in. książki *Aristotile e il metodo scientifico nell'antichità greca: studi di storia della filosofia* (1873).

¹² Chodzi o Andrea Angiulliego (1837–1890) – włoskiego filozofa i pedagoga, jednego z prekursorów myśli pozytywistycznej w kulturze włoskiej; autora takich rozpraw jak: *La filosofia e la ricerca positiva: questioni di filosofia contemporanea* (1868), *La pedagogia lo stato e la famiglia* (1876).

¹³ Bertrand Spaventa (1817–1883) – włoski filozof i polityk; autor licznych rozpraw, m.in.: *Principii di filosofia* (1867), *Studi sull'etica di Hegel* (1869), *Principi di etica* (1904).

¹⁴ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – niemiecki filozof, jeden z twórców klasycznej idealistycznej filozofii niemieckiej, wykładowca uniwersytetu w Jenie, profesor uniwersytetów w Heidelbergu i Berlinie, autor m.in. *Encyklopedii nauk filozoficznych* (Heidelberg 1817, I wyd. polskie Warszawa 1990).

kładny zarys systematu Comte’a w porównaniu z innymi. Dziełko to, niewielkie nawet objętością, a odznaczające się bardzo jasnym wykładem, znalazłoby niewątpliwie dobre i u nas przyjęcie w przekładzie.

Co do najnowszych o metodologii pism Littrégo, nie mogąc iść krok w krok za wywodami, pozwolimy sobie jednak jako przykład przytoczyć objaśnienie mitu Prometeusza. Wskaże nam to sposób wykładu pozytywnego.

Czytelnikom znany jest zapewne ten piękny mit grecki. Bogowie nieprzyjaźni ludziom lękali się, aby jakiegokolwiek odkrycie nie wyniosło do potęgi bóstwa ród człowieczy. Epoka to właściwa wszystkim podaniom religijnym i określa tę chwilę, gdy człowiek podlegał siłom natury i gdy wydobywając się z tych więzów, usiłował postawić pierwsze kroki na drodze kultury. – W micie, o którym mowa, Jowisz dzieląc gniew innych bogów, skrywa przed ludźmi potęgę ognia, wiedząc, że bez ognia nie ma życia, żadna praca nie ma znaczenia. Udział w losach ludzkości przyjmuje tytan Prometeusz, wykrada ogień z nieba i udziela go ludziom. Jowisz mści się za ten śmiały czyn i przykuwa Prometeusza do skały kaukaskiej, gdzie sęp wyjada odrastającą co dzień wątrobę. Od tych męczarni wybawia Prometeusza (ludzkość) syn Jowisza – Herkules, zabija sępa i wyzwala tytana z oków. Lecz obecna wiedza w każdym micie umie wyśledzić pierwiastek konkretny, z którego wykwitł w barwach mniej więcej poetycznych – i przeszedł w legendę, a z legendy w nieśmiertelną trylogię Ajschylosa¹⁵.

Otóż pierwiastkiem mitu o Prometeuszu jest fakt odkrycia ognia. Lecz jakim sposobem i dlaczego fakt ten utrwalił się w narodowej pamięci? Nowsze badania odpowiadają na to tak: odkrycie ognia od wieków było uświęconym w obrządkach religijnych indoeuropejskich narodów. „Pramathius” nazywa się starożytna osobistość dawnej liturgii, która zapalała ofiarę na stosach. Tym sposobem Pramathius stał się figurą legendową, a jeżeli w Indiach jest dziś tym, czym był przed wiekami, to w Grecji przeobraził się w mit religijny.

II

Jedną z najwięcej godnych uwagi prac opartych na zasadach pozytywnych jest niezawodnie dzieło Feliksa Foucou pt. *Histoire du travail*. Autor uogólnia termin *pracy* i pod tym wyrazem rozumie to wszystko, co tworzy cywilizację. Stosownie więc do tego punktu zapatrywania praca rozpada się u pana Foucou na pracę natury i pracę ludzką. Pierwsza część dzieła poświęconą została historii pracy przyrody i tu kreśli autor przebieg tych wysileń natury, którym zawdzięczamy rozwój powierzchni ziemi do chwili zjawienia się człowieka i nawet zmiany zaszłe później już w dobie panowania ludzkiego. W drugiej połowie książki autor rozbiera pracę ludzką i robi rachunek postępu, który zawisł od tego ciężkiego w czoła pocie trudu. Stopniowo autor przebiega pracę około zbudowania mieszkania, uszycia odzieży, ugotowania

¹⁵ Ajschylos, Eschyl – tragik ateński, uznawany za rzeczywistego twórcę tragedii greckiej; w artykule chodzi o niezachowaną do współczesności trylogię *Prometeusz w okowach* (*Prometheus desmotes*), wystawioną po raz pierwszy w 458 r. p.n.e. w Atenach.

jadła, środków komunikacji i na koniec sumuje wpływy nauki na postępy cywilizacji. W tej części czytelnik znajdzie mnóstwo zdrowych i świeżych myśli, poglądów trafnych, wysoko rozwiniętego ducha obserwacji, obszerną erudycję, co czyni wszystko dzieło pana Faucou przyczynkiem ważnym do socjologii. Zarzucają mu przecież, iż pracy przyrody naznaczył zbyt obszerny wpływ na cywilizację z pominięciem innych przyczyn.

W tym samym szeregu prac użytecznych i ciekawych postawić należy książkę pani Klementyny Royer pt. *Origine de l'homme et de sociétés*. Wychodząc spod pióra kobiety, wywołała ona tyle rozgłosu, iż nawet pisma warszawskie, starannie unikając kwestii żywszych, zajęły się tą pracą. Naturalnie potępiono autorkę z kretesem za jej bezbożność, za jej śmiałość występowania z zasadami pozytywnymi. Nie obyło się naturalnie bez przygryzków i posądzania o szarlatanizm, chociaż istotnie praca pani Royer dowodzi wysokiej erudycji, gdyż zawiera niemal wszystkie najnowsze badania odnoszące się do przedmiotu przez książkę traktowanego. Można by jej tylko chyba zarzucić nieznamość prac Huxleya¹⁶, tak dziwną istotnie w autorze pozytywnym.

Treścią bliską prac poprzednich jest książka napisana przez p. Maury: *La terre et l'homme*. Autor należy do pozytywistów w połowie; na konsekwencje tej nauki zgodzić by się może nie chciał, ściśle przecież badając i idąc za prawidłami nauki, dochodzi do jednych z pozytywistami zasad. Powtarza się więc ten sam wypadek co z pracami Cotty.

Na tym dosyć – gdyż ukończona wojna, przerywając stosunki księgarskie z Paryżem, a naturalnie i wstrzymując prace uczonych i wydawnicze usiłowania – czyni próżnią, którą, miejmy nadzieję, że potężny geniusz Francji niedługo zapełni.

¹⁶ Thomas Henry Huxley (1825–1895) – angielski zoolog, paleontolog, filozof, lekarz; autor takich rozpraw, jak: *O przyczynach zjawisk w naturze organicznej* (1862, wyd. pol. 1873), *Stanowisko człowieka w przyrodzie* (1863), *Ewolucja i etyka* (1874).

16

Julian Ochorowicz

UWAGI NAD RECENZJĄ P. F. BOGACKIEGO

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 6, s. 47–48 (cz. I);
nr 7, s. 55 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: Julian Ochorowicz.

I

O *Poglądzie na filozofię pozytywną* (patrz nr 2, 3 i 4 „Przeglądu”)*. Przyjęta w „Przeglądzie” zasada pozostawiania recenzentom i autorom zupełnie swobodnego pola do dyskusji usprawiedliwia pomieszczenie recenzji p. Bogackiego, a zarazem mnie daje prawo do kilku słów odpowiedzi. Nie byłbym jednak z tego prawa korzystał, nie przypuszczając, żeby w umyśle tych, którzy i rozprawę, i recenzję czytali, słowa p. B. w czymkolwiek zaszkodzić mi mogły, gdyby nie to, że oprócz tych czytelników większość jest takich, którzy rozprawy mojej nie czytali i na których, śmiem przypuszczać, p. B. głów nie rachował. Do ludzi bezstronnych, a świadomych rzeczy, należy wydanie sądu. Zarzut 1. W streszczeniu historii filozofii, położyłem nacisk na istnienie i ciągłe powtarzanie się dwu zjawisk. Pierwsze nazwałem faktem *ciągłości*, drugie faktem *przeciwstawności*. Pierwszy polega na tym, że każda myśl nowa nie jest odosobnioną, lecz wysnuwa się z dawnych, drugi polega na tym, że myśli nowe powstają drogą opozycji. Na tej zasadzie powiedziałem, że każdy nowy system filozoficzny jest zawsze z jednej strony *przeciwstawnością* poprzedniego, z drugiej dalszym jego ciągiem. Myśl tę objaśniam sto razy, zaczawszy od Thalesa¹, a skończywszy na Millu². Fakt *ciągłości* (inaczej: tradycyjnej zależności) i fakt *przeciwstawności* (inaczej: postępowej opozycji) powtarza się zawsze i wszędzie.

* Przepis redakcji.

¹ Tales z Miletu (ok. 620 – ok. 540 p.n.e.) – grecki filozof, matematyk i astronom.

² John Stuart Mill (1806–1873) – największy filozof brytyjski epoki wiktoriańskiej, logik i ekonomista; w dziełach dotykał zagadnień filozoficznych, logicznych, ekonomicznych i politycznych; autor stanowiska na temat tego, czym jest wiedza i poznanie (aposterioryzm / aprioryzm); wybrane dzieła: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (1843), *Utylitaryzm* (1863), *Autobiografia* (1873).

Z walki przeciwieństw powstają zdania pośrednie, eklektyczne, mniej lub więcej konsekwentne i tym sposobem walka o byt pojedynczych opinii sprowadza upadek jednych, zachowanie i rozwój drugich w dziejach postępu. P. Bogacki odważył się ogłosić publicznie, że poglądy powyższe na historię filozofii zapożyczyłem od Hegla³, jakkolwiek metodę jego potępiam. Przyznam się, że prędzej bym się spodziewał zmartwychwstania Hegla, aniżeli zarzutu, że od niego zapożyczyłem pogląd na historię filozofii. Gdyby p. B. powiedział, że po prostu streściłem i sformułowałem uwagi, które niemal wszyscy filozofowie pozytywni mniej lub więcej wyraźnie wypowiadali, byłbym się najzupełniej zgodził z jego zdaniem; ani mi bowiem na myśl nie przyszło, tak prostym uwagom przypisywać doniosłość nowego odkrycia. Ale p. B. inaczej postąpił; a postąpił inaczej celem wytknięcia, że ganiąc Hegla, zapożyczam od niego myśli i podaję za swoje. Nie pojmując, czy też udając, że nie pojmuję różnicy, jaka zachodzi pomiędzy teorią logiczną a obiektywnym przedstawieniem faktów historycznych, pomiędzy metodą wskazującą, jak należy rozumować a streszczeniem wskazującym, jak się tworzyły w historii systematy filozoficzne, robi mi zarzut, który tylko złośliwością recenzenta wytłumaczyć sobie mogę. P. Bogacki wie bardzo dobrze, chociażby ze wzmianki w rozprawie mojej, że Hegel uważał historię filozofii za objaw „kolejnego rozwijania się logicznych kategorii: bytu, stawania się, istnienia, itd.” (str. 50). Gdzież u mnie znalazł p. Bogacki coś podobnego? Jakże więc mógł powiedzieć w recenzji, że „twierdzenia moje są twierdzeniami Hegla” (!). Wreszcie niech p. B. myśli o moich poglądach jak chce, zostawiam sąd świadomym rzeczy. Zarzut 2. Na przestrzeni trzech szpalt p. Bogacki sprzeczają się ze mną o to, że „początek pozytywizmu datuję w ogóle od Comte’a, a u nas od Jana Śniadeckiego”⁴. „Jest to, mówi p. B., po pierwsze, błędem historycznym i, po drugie, błędem teoretycznym”. Niechże to będzie błąd podwójny... Czytelnicy „Przeglądu” nie na tym stracą, jeśli się powstrzymam od dyskusji. Ogół ludzi ukształconych dawno już wie o tym, że właściwym twórcą pozytywizmu jest Comte, tak jak właściwym twórcą wiadomej teorii astronomicznej jest Kopernik⁵, chociaż na kilka wieków przed nimi podobne myśli dorywczo wypowiedano. Co zaś do Śniadeckiego, to p. B. nie starał się nawet wykazać dlaczego twierdzenie moje jest błędnym, więc... dajmy temu po-

³ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – filozof niemiecki, jeden z twórców klasycznej idealistycznej filozofii niemieckiej. Wywarł olbrzymi wpływ na rozwój XIX- i XX-wiecznych nauk społecznych (socjologii, politologii, historiozofii). Dzieła Hegla wydane pośmiertnie: *Wykłady z filozofii dziejów* (wydanie polskie 1919, wydanie zmienione t. 1–2, 1958), *Wykłady o estetyce* (wydanie polskie t. 1–3, 1964–1967), *Wykłady z historii filozofii* (wydanie polskie t. 1–2, 1994–1996).

⁴ Jan Chrzyciel Władysław Śniadecki (1756–1830) – astronom, matematyk i filozof; wybitny uczony oświecenia polskiego, profesor; rektor uniwersytetu w Wilnie; w poglądach filozoficznych i literackich przeciwnik romantyzmu (m.in. *O pismach klasycznych i romantycznych*, „Dziennik Wileński” 1819), krytyk idealizmu i myślenia scholastycznego, był zwolennikiem metod empirycznych w nauce, zwłaszcza metody indukcyjnego dochodzenia do prawdy; postulował niezależność nauki i moralności od religii; autor *Filozofii umysłu ludzkiego* (1821).

⁵ Mikołaj Kopernik (1473–1543) – polski astronom, matematyk, lekarz, prawnik, ekonomista, twórca teorii heliocentrycznej; autor m.in. *De revolutionibus orbium coelestium* (1543).

kój. Zarzut 3. p. B. cytuje kilka ułamkowych zdań poprzeplatanych wykrzyknikami w dziwnym chaosie. Proszę czytelnika o zajrzenie do recenzji i o porównanie odnośnych ustępów rozprawy, a może będzie szczęśliwszy ode mnie i zrozumie, o co p. Bogackiemu chodzi i co jego zapal krytyczny tak dalece podbudza, że aż nie może się powstrzymać od zawołania: „O! nie! do tego, a raczej do takiego pozytywizmu nie przyznają się ani Comte, ani Mill, ani Spencer⁶, ani Littre⁷, ani Humboldt⁸, ani Virchow⁹, ani Renouvier¹⁰, ani Laugel, ani Lewes, ani żaden inny *przeszły, terażniejszy lub przyszły pozytywista*”. Trudno o więcej nedorzeczny *negatywizm*. Panu B. się zdaje, że pozytywizm to samo co heglizm¹¹, np. w którym słowa mistrza są święte, a słowa ucznia wymagają aprobaty mistrza! Nie, panie Bogacki! W pozytywizmie nie ślepe powtarzanie, lecz samodzielna krytyka daje siłę. Co mi to za nagana, że stu ludzi rozumnych nie przyzna się do mojego zdania! Proszę zbić argumentami, nikt nie przeszkadza. P. B. zupełnie niepotrzebnie chowa się za parawanem Comte’a, Milla, Littrego itp. Cel chybiony, ponieważ parawan taki dziś już nikogo nie straszy, a na dowody są dowody. Ale prawda! Obok tych wszystkich wielkich myślicieli i p. Bogacki także się nie zgadza na mój pozytywizm. Lecz jakże się ma zgodzić, skoro według mojego zdania: pozytywizm wymaga koniecznie, „ażeby nie wypowiadać nic bez przytoczenia dowodów, nie wyrokować stanowczo o rzeczach wątpliwych, a nie mówić zupełnie niedostępnych”. Tymczasem p. B. nie tylko mówi, ale nawet poręcza za zdanie tych, którzy się jeszcze nie urodzili.

II

Zarzut 4. P. B. cytuje zdania moje: „nauki szczegółowe dają nam prawa szczegółowe, nauki ogólne, dają nam prawa ogólne”, przyczepia do tych zdań trzy wy-

⁶ Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof i socjolog; jeden z twórców socjologii. Ewolucja według niego polega na przechodzeniu od form prostych do złożonych; społeczeństwo porównywał do organizmu biologicznego, bowiem sądził, że jednym i drugim rządzą te same prawa ewolucji. Wybrane dzieła: *Social Statics* (1851), *The Study of Sociology* (1873).

⁷ Émile Littré (1801–1881) – francuski filolog, leksykograf, filozof, badacz języka francuskiego; opublikował m.in. *Słowa o filozofii pozytywistycznej* (1859).

⁸ Wilhelm von Humboldt (1767–1835) – niemiecki filozof, teoretyk języka, polityk; autor prac z dziedziny typologii i klasyfikacji języków świata, stworzył system lingwistyczno-filozoficzny, nawiązujący do teorii I. Kanta i J.G. Herdera, w którym pojmował język jako czynnik twórczy, kształtujący percepcję świata i pogląd na rzeczywistość; napisał m.in. *Über die Kawi-Sprache auf der Insel Java* (t. 1–3, 1836–1840).

⁹ Rudolf Virchow (1821–1902) – lekarz niemiecki, anatom, patolog; współtwórca współczesnej patologii, histopatologii; członek Akademii Umiejętności.

¹⁰ Charles Bernard Renouvier (1815–1903) – filozof francuski; od 1872 roku wydawca czasopisma „La Critique Philosophique”; neokantysta; dzieła: *Essais de critique générale* (t. 1–4, 1854–1864), *Science de la morale* (t. 1–2, 1869), *Esquisse d’une classification systématique des doctrines philosophiques* (1885–1886), *Histoire et solution des problèmes métaphysiques* (1901).

¹¹ Heglizm – system filozoficzny Hegla; poglądy, szkoły, kierunki filozoficzne nawiązujące do tegoż; dominował w filozofii niemieckiej 1830–1860.

* Pogląd ogólny na filozofię pozytywową 91, 92, 94. Przypis redakcji.

krzykniki i jeden znak zapytania i oświadczą, że zdania te nie mają sensu, ponieważ „nie może być praw ogólnych i szczegółowych”. P. Bogacki nie rozumie, jak można te dwa pojęcia oddzielać. Mało by mnie to obchodziło, że p. B. tego nie rozumie, boć zależy to po prostu od jego rozwinięcia filozoficznego, ale dla czytelników, którym by zdanie moje mogło się wydać niejasnym – objaśniam o co chodzi: Nauki szczegółowe dają nam prawa szczegółowe, to znaczy: fizyka daje nam prawa następujące: Liczba drgań struny jest w stosunku odwrotnym do jej długości itd. Każde ciało gęstnieje przy tej samej temperaturze, przy której się topi itd. Natężenie promieni cieplikowych¹² jest proporcjonalne do wstawy¹³ kąta itd. To się nazywa: prawami szczegółowymi. Nauka zaś ogólna: filozofia natury z pojedynczych tych szczegółów dochodzi do następującego uogólnienia: Każde zjawisko jest następstwem pewnej liczby uprzednich warunków, które nazywamy przyczyną. To się nazywa: prawem ogólnym. Sądzę, że do zrozumienia powyższych słów wystarcza zwyczajna uwaga człowieka przytomnego. Dalej p. Bogacki daje dowód, że nie pojmuje nawet różnicy pomiędzy pojęciem złożonym a pojęciem ogólnym. I tak pojęcie deszczu, jako złożone z wrażeń dotykowych, wzrokowych i słuchowych, jest według p. B. pojęciem ogólnym, gdy tymczasem każdemu studentowi filozofii wiadomo, że pojęciami ogólnymi nazywają się w logice tylko takie pojęcia, jak: wielkość, dobroć, siła, czas, przyczyna itd., a więc byty abstrakcyjne, nie mogące mieć w naturze odpowiedniej realnej istności, są to wyrazy stosunków zachodzących między zjawiskami, nie zaś same zjawiska. Jak nierozważnym był zarzut p. B., dość wskazać, do jakich prowadzi go konsekwencji. Chcąc koniecznie na przekór słowom prof. Struvego¹⁴ i moim dowieść, że istnieją jakieś fenomena ogólne i że to nie są pojęcia ogólne, powiada: „mgła, śnieg, grad, rosa, chmury itd. są fenomenami szczegółowymi, ale zjawiska zależące od różnych stanów wody są razem wzięte fenomenem ogólnym”. Nie przypuszczałem, żeby w XIX wieku istniały jeszcze przekonania średniowiecznych realistów i to w umyśle człowieka pozytywnego. Jakże można powiedzieć, że zjawiska zależące od różnych stanów wody istnieją jako fenomeny ogólne niezależnie od mgły, śniegu, deszczu itd. jako fenomenów szczegółowych? Gdzie p. B. widział fenomeny ogólne zależące od różnych stanów wody, a nie będące mgłą, śniegiem, deszczem itd.? Nie jestże to dowodzić, że istoty organiczne jako fenomeny ogólne istnieją niezależnie od owcy, słonia, gęsi, jesiotra itp.? Zarzut 5. Dotyczy

¹² Cieplikowy – przymiotnik od cieplik: w dawnej fizyce nieważka i niewidzialna substancja, którą według teorii materialnej panującej w nauce od początków XIX w. miało być ciepło; dziś żartobliwie.

¹³ Wstawa – techn. część bloku wielokrążkowego oddzielająca krążki jeden od drugiego; w dawnym znaczeniu matematycznym: sinus.

¹⁴ Henryk Struve, pseud. Florian Gąsiorowski (1840–1912) – filozof; wykładał w Szkole Głównej Warszawskiej, a następnie w rosyjskim uniwersytecie w Warszawie; od roku 1897 członek Polskiej Akademii Umiejętności; łączył ontologiczny idealizm z teoriopoznawczym pozytywizmem; jeden z pierwszych historyków polskiej filozoficznej; wybrane dzieła: *Historia logiki jako teorii poznania w Polsce* (1870), *Życie i praca Józefa Kremera* (1881).

właściwie zdań Milla¹⁵. Utrzymuje w nim recenzent na przekór Millowi, że siła ciężkości miała odpowiednie bóstwo w mitologii, ponieważ Rzymianie wierzyli w fatum¹⁶, a Grecy w *ananke*¹⁷. Czytelnika obznajmionego z mitologią i psychologią porównawczą proszę o odczytanie dalszych ustępów i niech sam sędzi, a p. B. wybaczy mi zapewne, że rad bym jak najmniej z nim polemizować. Pracując sumiennie, p. B. dojdzie do bezstronnych przekonań naukowych i niewątpliwie wówczas zarzuci pisanie chaotycznych a złośliwych krytyk, które ani nam pożytku, ani jemu chwały nie przyniosą. Jeśli zaś p. B. sędzi, że jest bezstronnym i ścisłym krytykiem, tym lepiej dla niego, bo przynajmniej działa w dobrej wierze. Ale niechże mi wybaczy, że szanując czas i mogąc go użyć lepiej, nie odpowiadam na każdy przytyk szczegółowo. Cóż wreszcie mogę odpowiedzieć na taki np. zarzut: „P. O.¹⁸ powtarza w ślad za innymi, że Comte¹⁹ popełnił wielki błąd, poniewierając psychologią i że natomiast bezzasadnie zaleca kraniologię²⁰. Zarzut ten, ktokolwiek by go zrobił, jest niesłuszny i nieobmyślany”. Niechże będzie niesłuszny i nieobmyślany; niech p. B. broni kraniologii, niech sobie poniewiera psychologią, pokój z nim! Zarzut 6. „Na str. 82 i 93 p. O. porównuje matematykę z logiką i usiłuje dowodzić ich tożsamości. Udowodnianie, że to, co p. O. powiedział, jest błędnym, zajęłoby zbyt dużo miejsca. Dlatego odesłę p. O. do dzieł Milla, Lewesa, Littrego²¹ itd.” Tak mówi p. Bogacki.

¹⁵ John Stuart Mill (1806–1873) – największy filozof brytyjski epoki wiktoriańskiej, logik i ekonomista; w dziełach dotykał zagadnień filozoficznych, logicznych, ekonomicznych i politycznych; autor stanowiska na temat tego, czym jest wiedza i poznanie (aposterioryzm / aprioryzm); wybrane dzieła: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (1843), *Utylitaryzm* (1863), *Autobiografia* (1873).

¹⁶ Fatum (z łacińskiego) – mit. rzym. Fatum; personifikacja nieuchronnego losu, utożsamiana z grecką Mojrą; tajemnicza i zwykle złowroga siła wyznaczająca bieg wydarzeń.

¹⁷ Ananke (z grec. *Anánkē*) – w mit. gr. bogini przeznaczenia rządząca losem bogów i ludzi; przen. konieczność lub nieodwracalny los; przeznaczenie, fatum.

¹⁸ Julian Ochorowicz (1850–1917) – psycholog, filozof, publicysta, wynalazca; w latach 1874–1875 redagował „Niwę”; wykładał psychologię i filozofię przyrody na uniwersytecie we Lwowie (1876–1882); w Paryżu prowadził badania nad hipnotyzmem (1882–1890), był sekretarzem generalnym Międzynarodowego Instytutu Psychologii w Paryżu i kierownikiem laboratorium psychologicznego (1906–1907); jeden z głównych teoretyków i przywódców pozytywizmu polskiego, którego program i filozoficzne podstawy zawarł w pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872); główne prace psychologiczne: *O metodzie badań psychologicznych* (1869), *Duch i mózg* (1872), *O twórczości poetyckiej ze stanowiska psychologii* (1877), *Pogadanki i spostrzeżenia z dziedziny fizjologii, psychologii, pedagogiki i nauk przyrodniczych* (1879), *Zjawiska mediumiczne* (t. 1–5, 1913–1914).

¹⁹ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, pozytywista, pisarz polityczny, nazywany „ojcem socjologii”; czołowy przedstawiciel pozytywizmu francuskiego; główne dzieła: *Cours de philosophie positive* (1839–1842), *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (1844), *Katechizm pozytywistyczny* (1852).

²⁰ Kraniologia (z grec. *kranion*: czaszka) – dział antropologii zajmujący się budową czaszki i jej kształtowaniem się w rozwoju osobniczym.

²¹ Maximilien-Paul-Émile Littré (1801–1881) – francuski filozof, leksykograf, lekarz i polityk; członek Akademii Francuskiej; propagator doktryny pozytywistycznej A. Comte’a; jako autor słynnego słownika języka francuskiego (1863–1872) wpłynął na rozwój francuskiej leksykografii; tłumacz dzieł Hipokratesa (1839–1861).

Dostateczną, jak sądzę, odpowiedzią na cały ten ustęp i dobre rady p. B. będzie odwołanie się do czytelnika, ażeby sprawdził w rozprawie mojej i przekonał się, że nie tylko na str. 82 i 93, ale nawet na żadnej innej nigdy i nigdzie nie dowodziłem tożsamości logiki i matematyki. Sprawdziwszy, o czym jest mowa na str. 82 i 93, niech czytelnik osądzi, czy mogę przyznawać sumienną krytyczną recenzentowi, który w podobny sposób tworzy zarzuty i dobrych rad udziela. Zarzut 7. Dotyczy sprzeczności, jakie p. B. usiłuje upatrzeć w kilkunastu urywkowych zdaniach wyrwanych z różnych części rozprawy. Jak te zdania wyglądają w cytatach p. B., a jak w moim rozumowaniu, proszę sprawdzić. Nie ma innej rady na tego rodzaju krytycyzm i pozytywizm. Ostatnie swe wnioski o pracy mojej streszcza p. B. w następujących słowach: „W ogóle kto by chciał z rozprawy p. O. powziąć wyobrażenie o tym: czym jest pozytywizm? czym się różni, a w czym jest podobny do filozofii i do nauki? jaki jest jego stosunek do logiki? itd., ten albo nie dowie się niczego, albo fałszu”. Rzeczywiście, w mojej książce nie było miejsca na tego rodzaju pytania i pozostawiam panu Bogackiemu prawo do zasługi, jeśli zechce wyjaśnić, czym się różni, a w czym jest podobny pozytywizm do filozofii i jaki jego stosunek do logiki. Przy tej sposobności mógłby p. Bogacki wykazać, czym się różni, a w czym jest podobny arkusz do papieru i jaki jest stosunek bibuły do bibuły*. Tyle o możliwych zasługach p. B., o które nie będzie między nami zazdrości. A teraz jeszcze pozostaje mi wykazać genezę zarzutów p. Bogackiego. Nie nazywam rzeczy po imieniu, bo czytelnik sam je nazwać potrafi. Nie mogąc, czy nie chcąc zbijać przekonań rozumowaniem samodzielnym, wykazaniem własnych racjonalniejszych na rzecz poglądów, p. B. w większej części drobnych zarzutów poprzestaje na wmawianiu w czytelnika, że „na próżno natężył uwagę, skupiał myśli, zgłębiał pojedyncze zdania i wyszukiwał związku powiedzianego (?) w jednym miejscu, z powiedzianym w innych miejscach”, i zawsze tylko „albo niczego się nie dowiedział, albo fałszu”. „Raz jednostronność i specjalizacja są u p. O. dobre (str. 9), drugi raz są złe (str. 76–90). Nie wiadomo, czego się trzymać”. Tak mówi p. Bogacki. Tymczasem ani na str. 9, ani na żadnej innej w całej rozprawie, nie ma ani jednego zdania, które by pochwalało jednostronność. Co zaś do specjalizacji, to człowiek sumienny nie byłby się odważył na postawienie podobnego zarzutu. Dostatecznym jest mieć zdrowy rozsądek, ażeby wiedzieć, że specjalność w nauce jest dobrą, a nawet konieczną, ale specjalizacja „absolutna”, polegająca na „bezsmyślnym gromadzeniu faktów” (str. 75 i 70), jest złą i nikt rozsądny bronić jej nie zechce. Czytamy dalej: „Raz eklektyzm²² jest konsekwentnym faktem w stosunku do skrajnych myśli (str. 9), drugi raz jest ich nieprawym związkiem (str. 13), trzeci raz jest mieszaniną czarnego z białym (str. 57)”. Gdzież tu są sprzeczności?

* Należy pamiętać, że według p. B. „pozytywizm jest logiką” (patrz nr 4 „Przeglądu”, str. 29, szpalta 2, wiersz 11 od dołu). Przypis redakcji.

²² Eklektyzm (z franc. *écléctisme*) – tworzenie jednej, często niespójnej całości z różnych elementów; łączenie w jedną, często niespójną całość różnych teorii, poglądów, tez i pojęć filozoficznych; w sztuce i literaturze: łączenie różnych elementów formalnych i treściowych zapożyczonych z innych epok i środowisk artystycznych, kompilatorstwo.

Jeśli eklektyzm polega na wyprowadzenia wniosków pośrednich ze sprzecznych ze sobą zdań, to oczywiście raz będzie konsekwentnym drugi raz mniej lub więcej niekonsekwentnym stosownie do tego, kto wnioski wyprowadza. Czy p. B. tego nie rozumie? Jeszcze nie koniec, czytamy dalej: „To się p. O. śmieje z idealnego realizmu (str. 54), to na koniec wyrażeniem, nie kręta, lecz prosta droga wiedzie do prawdy (str. 61)”, każe się niby domyślać, że to chyba dobrą jest drogą eklektycznego badania zewnętrznosci i wewnętrznosci”. Odwołuję się do wszystkich ludzi przytomnych, czy można na podstawie zdania „nie kręta, lecz prosta droga wiedzie do prawdy” – wnosić, że autor zaleca eklektyzm? Inny jeszcze przykład wskaże czytelnikowi, w jaki to sposób p. B. wykazuje sprzeczności. Na str. 27 mówiłem o opozycji, jaką filozofia scholastyczna²³ średnich wieków znalazła w naukach przyrodniczych, postępujących szybko na drodze empirycznego rozwoju. Po ukończeniu zaś wstępu historycznego i mówiąc o filozofii pozytywnej, dowodzę, że takowa oprzeć się musi na zdobyczach empirycznej wiedzy, a więc na naukach przyrodniczych. P. Bogacki łączy te dwie opinie, ale naturalnie nie wspomina o tym, że tam była mowa o filozofii scholastycznej, tu zaś o pozytywnej, formułuje swój zarzut w następujący sposób: „Na str. 27 empirię nazywa p. O. wrogiem filozofii, pomimo że na dziesięciu stronnicach mówi o konieczności ich zjednoczenia”. Czy p. B. nie mógł się zdobyć na uczciwszą krytykę? Jeszcze jeden dowód niesumienności. P. B. wytyka niezgodność dwu zdań, które cytuje na str. 21 (szpalta 1–2). Ani słowa – niezgodność zdań istnieje; zachodzi tylko ta drobna okoliczność, że drugie zdanie nie jest moim, lecz zdaniem Comte’a, które sam zbijam w rozprawie. Cudzystów jest tak widoczny, że niepodobna nie spostrzec go, czytając książkę (proszę sprawdzić str. 41). Smutna krytyka! „Muszę tu jeszcze nadmienić, dodaje p. B., że p. O., tak skory do uwzględniania różnych zdań i przekonań, często niedających się w żaden sposób pogodzić, jak najsprzeczniejszych sprzeczności nie uwzględnił, np. takiego zdania Proudhona²⁴: „Courbet²⁵, artysta, krytyk, analityk, syntetyk i humanista, jest znamieniem

²³ Filozofia scholastyczna (scholastyka – z łac. *scholastica*) – główny kierunek średniowiecznej filozofii chrześcijańskiej, charakteryzujący się dążeniem do rozumowego udowodnienia dogmatów religijnych, opieraniem się na autorytetach (Pisma Świętego, Ojców Kościoła, Arystotelesa) jako głównych źródłach poznania prawdy, abstrakcyjnymi analizami i spekulatywnym dociekaniem bez odwoływania się do doświadczeń.

²⁴ Pierre Joseph Proudhon (1809–1865) – francuski myśliciel społeczny; przeciwnik kapitalizmu, w celu rozwiązania problemów społeczno-ekonomicznych proponował system mutualistyczny (pomocy wzajemnej), którego odpowiednikiem politycznym miał być ustrój federacyjny; wysuwał program stopniowych reform i występował przeciw zorganizowanej walce robotników o prawa polityczne; za główne źródło zła uważał istnienie pieniądza, proponował utworzenie banku wymiany, który przyjmowałby towary i wydawał opiewające na ich wartość bony wymiany; jego poglądy wywarły znaczny wpływ na ideologię francuskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego 2. poł. XIX w., spotkały się z krytyką przede wszystkim K. Marksa.

²⁵ Gustave Courbet (1819–1877) – malarz francuski, twórca realizmu; koncepcja realizmu Courbета (tematyka obrazów ograniczona do rzeczy dostępnych bezpośrednio doświadczeniu, odrzucenie idealizacji i heroizacji), niezależność od zastanej estetyki i instytucji artystycznej, swobodna technika malowania połączona ze znakomitym odczuciem barwy i materialności przedmiotu, wywarły wielki wpływ na sztukę 2. poł. XIX w. (zwłaszcza niemiecką); wybrane

epoki. Jego malowidła są nieoddzielną częścią całości itd. (*De l'art*, M XVII). A warto byłoby i to uwzględnić, bardziej niż historię logiki p. Struvego²⁶, którą na każdej stronnicy (?!) p. O. w niewiadomym i niezrozumiałym dla mnie celu zbyt zdaje się często uwzględnia”. Tak więc p. B. zarzuca mi, że cytuję logikę prof. Struvego, a nie cytuję zdania Proudhona o Courbet’cie jako malarzu!!! Jeśli mam wyznać prawdę, to nie przypuszczałem dotychczas, ażeby zarzut podobny mógł wyjść spod pióra człowieka myślącego logicznie. Czemuż nie było jeszcze dodać w formie zarzutu, że nie mówię nic o strzyżeniu owiec albo o łowieniu śledzi, a natomiast szeroko rozprawiam o Comcie, Millu lub Huxley’u?...²⁷ Że p. Bogacki byłby w stanie zrobić mi podobny zarzut, wnosząc stąd, że w recenzji swej pomiędzy innymi cytuje przedmowę do bajek Peuraulta²⁸ „z ilustracjami Dore’go”. Jak zaś mało zastanowienia zdradzają uwagi p. B., dowodzi najlepiej przypisek, w którym oświadcza, że chociaż historia logiki prof. Struvego jest rzeczą bardzo dobrą, „ale wypisy z niej i cytaty w rozprawie p. O. są niepotrzebne, i że z równym prawem można by cytować np. Koran²⁹ lub Stary Testament”. Zatem p. B. pozwala mi cytować Koran lub Stary Testament, zamiast *Historii logiki*. Ha, niech i tak będzie; zacytuję panu Bogackiemu Stary Testament, niech sobie zapisze w pamięci zdanie mędrca, którego warto posłuchać: „Nie wadz się z człowiekiem bez przyczyny, jeżeli nic złego nie wyrządził”, „oddal od siebie przewrotność ust, a złośliwe wargi oddal od siebie” (Przyp. III, 30, IV, 24).

dziela: *Ranny mężczyzna* (1845–1854), *Człowiek w skórzanym pasie* (1845–1846), *Wiolonczelista* (1847), *Człowiek z fajką* (1847–1848).

²⁶ Chodzi tu o książkę Henryka Struvego *Historia logiki jako teoria poznania w Polsce, poprzedzona zarysem jej rozwoju u obcych*, zob. wydanie drugie, Warszawa 1911.

²⁷ Thomas Henry Huxley (1825–1895) – angielski filozof, lekarz, zoolog, paleontolog, wykładowca; obrońca i propagator darwinizmu, pionier kierunku ewolucyjnego w naukach zoologicznych; stwierdził, że proces ewolucji dotyczy również człowieka (*Stanowisko człowieka w przyrodzie* 1863, wydanie polskie 1874); w poglądach filozoficznych reprezentował agnostycyzm; autor *Zasad fizjologii* (1866, wydanie polskie 1912), *Ewolucji i etyki* (1874, wydanie polskie 1904).

²⁸ Charles Perrault (1628–1703) – pisarz francuski; członek Akademii Francuskiej; sławę zawdzięcza zbiorowi baśni *Bajki Babci Gąski* (1697, wyd. pol. 1961), zawierającego m.in. *Czerwonego Kapturka*, *Śpiącą królową*, *Kopciuszka*.

²⁹ Koran – święta księga islamu; stanowi podstawę religii muzułmańskiej i zawiera wszystkie najważniejsze zasady doktrynalne islamu.

17

Feliks Bogacki

POLEMIKA

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 15, s. 119–120;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Feliks Bogacki”¹.

Słówko odpowiedzi panu Julianowi Ochorowiczowi² na jego
*Uwagi nad recenzją pana F. B. o „Poglądzie na filozofię pozytywną”*³

(Patrz „Przegląd Tygodniowy” za rokiem bieżącym, nr 6 i 7)⁴

Pragnąc oczyścić się przed czytającą publicznością z zarzutów postawionych mi przez pana Ochorowicza, a także powodowany chęcią – a raczej czując się obowiązany stanąć w obronie dziennika, który łaskawie udzielił szpalt swoich na moją recenzję o pracy pana Ochorowicza, pozwalam sobie przedstawić czytelnikom kilka uwag nad *Uwagami pana Juliana Ochorowicza*.

Na wstępie nadmienić muszę, iż zbyt szanując czytelników i samego siebie, zapominam o uchybieniach, jakie mi pan Ochorowicz w swej odpowiedzi wyrzą-

¹ Feliks Bogacki (1847–1916) – krytyk literacki i publicysta; był radcą prawnym zarządu miejskiego Odessy oraz prezesem Rady Adwokackiej; w 1871 roku w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 49–52) opublikował słynne artykuły programowe „młodych pozytywistów”; autor m.in. książek: *Mnemonika jako nauka i umiejętność* (1873), *Rodowód liczb i cyfr* (1880) oraz *Zagadnienia etyki* (1909).

² Julian Ochorowicz (1850–1917) – filozof, psycholog, wynalazca, poeta, publicysta i fotografik; to teoretyk pozytywizmu; zajmował się też m.in. badaniem psychologii eksperymentalnej w zakresie zjawisk mediumicznych; swoje laboratorium psychologiczne założył w Wiśle; wybrane publikacje: *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872), *Z dziennika psychologa* (1876) oraz *Zjawiska mediumiczne* (5 tomów: 1913–1914).

³ Zob. F. Bogacki, *Przegląd piśmiennictwa polskiego: filozofia Juliana Ochorowicza*, cz. 1, 1872/1873, nr 2, s. 11–12; tegoż, *Przegląd piśmiennictwa polskiego: filozofia Juliana Ochorowicza*, cz. 2, 1873, nr 3, s. 20–21 oraz tegoż, *Przegląd piśmiennictwa polskiego: filozofia Juliana Ochorowicza*, cz. 3, 1873, nr 4, s. 27–30.

⁴ Zob. J. Ochorowicz, *Uwagi nad recenzją pana F. Bogackiego*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 6, s. 47–48 oraz tegoż, *Uwagi nad recenzją pana F. Bogackiego*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 7, s. 55.

dził; nie chcę bowiem cieszyć ogółu widowiskiem koguciej walki, ani też brać w niej udział.

A teraz do rzeczy.

Zarzut pierwszy, jaki zrobiłem panu Ochorowiczowi, polegał na wskazaniu, że odrzucając w zasadzie teorię filozoficzną Hegla⁵, stosuje ją wszakże do dziejów. Pan Ochorowicz w odpowiedzi powiada: „Hegel uważał historię filozofii za objaw kolejnego rozwijania się logicznych kategorii: bytu, stawania się, istnienia itd.”⁶ i następnie zapytuje mnie: „gdziem u niego (pana Ochorowicza) znalazł coś podobnego?”⁷. Istotnie, czegoś podobnego u pana Ochorowicza nie znalazłem. Łatwo to się daje wytłumaczyć. Pan Ochorowicz zanadto wiele ma rozsądku, ażeby dowodzić coś podobnego. Ale za to u Hegla znalazłem coś takiego, o czym pan Ochorowicz przemilcza. A mianowicie: filozofia według Hegla jest „intuicyjną wiedzą absolutu” – albo „przedstawieniem sobie idei (*Darstellung der Idee*)⁸”. Na czym polega wszakże ten rozwój? Jaki jest proces tego rozwoju? Każda rzecz powinna być rozważana i istotnie była (dowodzić tego niby – według Hegla – mają dzieje myśli) *an sich*⁹ – sama w sobie, potem w przeciwstawności samej ze sobą (*Andersein*)¹⁰; ta zaś przeciwstawność, wyłączając ostatecznie dwa te momenta istnienia i myśli pociąga za sobą moment trzeci – pogodzenie sprzeczności, moment elektryczny (*Anundfürsichsein*)¹¹. Jest to zasadnicze prawo rozwoju – wszelkiego rozwoju i obiektywnego i subiektywnego. Dlaczego zaś i tego drugiego, sam Hegel to stwierdza swoją teorią „Einheit des substantiellen und des individuellen Geistes”¹², którą głównie w swej filozofii historii przeprowadził. Że zaś teorię swą stosował i do rzeczywistości, i do przypuszczalności, aż nadto jest widoczne z szerokiego znaczenia, jakie przypisywał twierdzeniu: „Was vernünftig ist – das ist wirklich, und was wirklich ist – das ist vernünftig”¹³. Stąd też i zarzut skierowany ku mnie, iż „nie pojmuję różnicy, jak zachodzi między teorią logiczną a obiektywnym przedstawieniem faktów histo-

⁵ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – niemiecki filozof, twórca nowoczesnego systemu idealistycznego; wybrane dzieła: *Fenomenologia ducha* (z niem. *Phänomenologie des Geistes*, 1806), *Encyklopedia nauk filozoficznych w zarysie* (z niem. *Enzyklopädie der philosophischen Wissenschaften im Grundriss*, 1817) oraz *Zasady filozofii prawa* (z niem. *Grundlinien der Philosophie des Rechts*, 1821).

⁶ J. Ochorowicz, *Uwagi nad recenzją pana F. Bogackiego*, cz. 1, dz. cyt., s. 48.

⁷ Tamże, s. 48.

⁸ *Darstellung der Idee* (z niem.) – prezentacja idei.

⁹ *An sich* (z niem.) – samo w sobie.

¹⁰ *Andersein* (z niem.) – inność.

¹¹ *Anundfürsichsein* (z niem.) – bycie w sobie i dla siebie.

¹² *Einheit des substantiellen und des individuellen Geistes* (z niem.) – „Jedność materialnego i indywidualnego ducha”. Zob. G. W. F. Hegel, *Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte*, Berlin 1840, s. 147. Zob. też wyd. pol. tegoż, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. I–II, przeł. J. Grabowski, A. Landman, wstęp T. Kroński, Warszawa 1958.

¹³ *Was vernünftig ist – das ist wirklich, und was wirklich ist – das ist vernünftig* (z niem.) – „Co jest rozsądne – to prawdziwe, a co prawdziwe – to rozsądne”. Zob. G. W. F. Hegel, *Grundlinien der Philosophie des Rechts*, Frankfurt nad Menem 1972, s. 11. Zob. też wyd. pol. tegoż, *Zasady filozofii prawa*, przeł. A. Landman, Warszawa 1969.

rycznych”¹⁴, upada sam przez się. Pan Ochorowicz nie zna teorii Hegla i dlatego zapewne powiada, iż „prędzej by się spodziewał zmartwychwstania Hegla, niż zarzutu, że od niego zapożyczył pogląd na historię filozofii”¹⁵. Nie wiem, o jakich to „wszystkich” filozofach pozytywnych mówi pan Ochorowicz, których zdania w tym przedmiocie streścił? Otwarcie przyznaję, nie znam ani jednego, który by podobne zdanie gdzie wypowiedział.

Na drugi mój zarzut pan Ochorowicz odpowiada, obstając tylko przy swoim. Parę tylko uwag. Sam Comte¹⁶ pisze: „Il y beaucoup d’analogie entre ma philosophie positive et ce que les savants anglais entendent, depuis Newton¹⁷ surtout, par philosophie naturelle”¹⁸, i dalej: „grand mouvement imprimé à l’esprit humain, il ya deux siècles, par l’action combinée des préceptes de Bacon¹⁹, des conceptions de Descartes²⁰, et des découvertes de Galilée²¹, comme le moment où l’esprit de la philosophie positive a commencé à se prononcer dans le monde”²². Zdania te, a

¹⁴ J. Ochorowicz, *Uwagi nad recenzją pana F. Bogackiego*, cz. 1, dz. cyt., s. 48.

¹⁵ Tamże, s. 48.

¹⁶ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof i pozytywista, twórca teorii: socjologia oraz scjentyzm; wybrane dzieła: *Kurs filozofii pozytywnej* (z franc. *Cours de philosophie positive*; t. I–VI: 1830–1842); *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (z franc. *Discours sur l’esprit positif*; 1844) oraz *Filozoficzny traktat o astronomii popularnej* (z franc. *Traité philosophique d’astronomie populaire*; 1844).

¹⁷ Isaac Newton (1642–1727) – angielski fizyk, matematyk, astronom, filozof, historyk, badacz Biblii i alchemik. Odkrywca trzech zasad dynamiki; wybrane dzieła: *Method of Fluxionis* (1671), *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687) oraz *Arithmetica Universalis* (1707).

¹⁸ *Il y beaucoup d’analogie entre ma philosophie positive et ce que les savants anglais entendent, depuis Newton surtout, par philosophie naturelle* (z franc.) – „Istnieje pewna analogia między moją filozofią pozytywną, a tym co rozumieją angielscy uczeni, zwłaszcza od Newtona, przez filozofię naturalną”. Zob. A. Comte, *Cours de philosophie positive*, t. 1, Paris 1830, s. VII.

¹⁹ Francis Bacon (1561–1626) – angielski filozof, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli filozofii doby odrodzenia i baroku, eseista, prawnik oraz polityk; uchodził za jednego z twórców nowożytnej metody naukowej opartej na indukcji (typie rozumowania redukcyjnego, określanego jako wnioskowanie „od szczegółu do ogółu”, czyli modelu rozumowania opartego na wyciąganiu wniosków o prawdziwości racji z prawdziwości następstw) oraz eksperymencie; uważa się go też za jednego z inicjatorów empiryzmu; autor m.in. dzieł: *Eseje* (1597, wyd. pol. 1959), *Novum Organum* (1620, wyd. pol. 1955) czy *Nowa Atlantyda* (1627, wyd. pol. 1954).

²⁰ René Descartes, pol. Kartezjusz (1596–1650) – francuski filozof, matematyk i fizyk, jeden z najwybitniejszych uczonych XVII wieku, określanym mianem „ojca filozofii nowożytnej”; wybrane dzieła: *Rozprawa o metodzie* (z franc. *Discours de la méthode*, 1637), *Rozmyślenia nad zasadami filozofii* (z łac. *Meditationes de prima philosophia*, 1641) oraz *Zasady filozofii* (łac. *Principia philosophiae*, 1644).

²¹ Galileusz (1564–1642) – włoski astronom, astrolog, matematyk, fizyk i filozof; prekursor nowożytnej fizyki; autor m.in. dzieł: *De Motu Antiquiora* (ok. 1590), *Sidereus Nuncius* (1610) oraz *Il Saggiatore* (1623).

²² *Grand mouvement imprimé à l’esprit humain, il ya deux siècles, par l’action combinée des préceptes de Bacon, des conceptions de Descartes, et des découvertes de Galilée, comme le moment où l’esprit de la philosophie positive a commencé à se prononcer dans le monde* (z franc.) – „Wielki ruch odcisnął swoje piętno na ludzkim umyśle dwa wieki temu dzięki połączeniu zasad Bacona, koncepcji Kartezjusza i odkryć Galileusza. Był to moment, w którym duch filozofii pozytywnej zaczął rzą-

także zdanie, że filozofię Comte'a kontyzmem²³, a nie pozytywizmem zwać by należało, czytelnik znaleźć może u Spencera²⁴, jak również i dowody^a.

W trzecim zarzucie dowodzę panu Ochorowiczowi, iż pozytywizm, o którym mówi, jest czymś tak podobnym do metafizyki, iż się doń żaden pozytywista nie przyzna. Pan Ochorowicz powiada, że tego nie rozumie. Chętnie temu wierzę, a zresztą cała jego rozprawa najlepszym jest tego dowodem.

Wszakżem to właśnie panu Ochorowiczowi zarzucał. Pana Ochorowicza dziwi to, że i w przyszłości rodzić się będą rozumni ludzie i że jest to moim przekonaniem. Czy na to można odpowiedzieć? Pan Ochorowicz dziwi się temu, jak można przewidywać przyszłość. Jest to z jego strony niekonsekwentnością, sam bowiem w swym *Poglądzie* bawi się w prorocтва, tak na przykład na stronie 40 przepowiada jakąś niemiecką książkę o pozytywizmie, która koniecznie kiedyś się zjawić musi i dodaje: „jeżeli mamy prawo wnosić na podstawie analogii, jakich dostarczają dzieje”²⁵. Jeżeli więc mamy prawo wnosić na podstawie analogii, wnoszę – iż pozytywizm nigdy nie stanie się metafizyką; co się zaś tyczy niemieckiej o pozytywizmie książki – nic stanowczego powiedzieć nie mogę – tym bardziej czy się wkrótce, czy jeszcze nieprędko takowa ukaże.

Na czwarty mój zarzut pan Ochorowicz daje odpowiedź, która wymagałaby gruntownego rozbioru, na jaki tu brak miejsca. Postaram się odpowiedzieć na zarzuty o ile można treściwiej. I tak pan Ochorowicz dowodzi, iż są prawa i szczególne, i ogólne. Zarzut mój polegał na tym, iż praw ogólnych nie ma zupełnie. Dowód mój był następujący: prawo jest stosunkiem koniecznym skutku do przyczyny zjawiska, że przeto i hierarchii praw być nie może: jeżeli bowiem prawo jest tylko stosunkiem skutku do przyczyny – a więc ile może być tych stosunków, tyle tylko może być i praw szczególnych. Panu Ochorowicz temu nie przeczy, powiada jednak – że prawo szczególne jest na przykład następujące: każde ciało gęstnieje przy tej samej temperaturze, przy której się topi – prawo zaś ogólne jest następujące: każde zjawisko jest następstwem pewnej liczby uprzednich warunków, które nazywamy przyczyną. Pan Ochorowicz sam jest w błędzie i drugich w błąd wprowadza. To bowiem, co nazywa prawem ogólnym, zupełnie nim nie jest, jest to tylko określenie prawa, jego definicja – ale nie samo prawo: oprócz tego jeżeli są prawa

dzić światem”. Zob. A. Comte, *Exposition*, [w:] tegoż, *Cours de philosophie positive*, t. 1, dz. cyt., s. 19.

²³ Chodzi tu prawdopodobnie o kantyzm: wspólną nazwę często bardzo różnych kierunków filozoficznych, które swój początek biorą z systemu filozoficznego Immanuela Kanta (1724–1804). Zob. przypis nr 35.

²⁴ Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof oraz socjolog. Był przedstawicielem organicyzmu i ewolucjonizmu w naukach społecznych. Wybrane dzieła: *Statystyka społeczna* (z ang. *Social Statics*, 1851), *Program systemu filozofii syntetycznej* (z ang. *A system of Synthetic Philosophy*, t. I–X: 1862–1893) oraz *Studia z zakresu socjologii* (*The Study of Sociology*, 1873).

^a *The classification of the sciences, to which are added reasons for dissenting from the philosophy of M. Comte*, 1865. [z ang. „Klasyfikacja nauk, do której dodano głosy sprzeciwu zaczerpnięte z filozofii M. Comte'a” – przyp. Red.]

²⁵ Zob. J. Ochorowicz, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofiją pozytywną*, Warszawa 1872, s. 40.

ogólne, to dlaczego pan Ochorowicz nie wyliczył więcej nad jedno – bo gdyby nawet i zgodzić się, co niepodobna, na to, iż to – co pan Ochorowicz nazywa prawem ogólnym jest nim rzeczywiście, okazałoby się, iż jest jedno tylko prawo ogólne, nie zaś takowych praw wiele. Zresztą i sam pan Ochorowicz nazywa to twierdzenie (raz) wprost „uogólnieniem” – co jest zupełnie słusznym (drugi raz prawem ogólnym – co jest najniesłusznieszym)²⁶. I tak można mówić o summie²⁷ praw; ale nie o prawie ogólnym; życiem ze stanowiska biologicznego rządzi na przykład praw wiele, ale nie jedno prawo jakieś.

Nie chcę przemilczać o pewnych drugorzędnych trudnościach związanych z tym pytaniem i dlatego, a także dlatego, że pytania te są nadzwyczaj ważne, pozwolę sobie jeszcze parę uwag w nadziei, iż to może być interesującym dla czytelników, bynajmniej zaś dlatego, iż na to praca i zarzuty pana Ochorowicza zasługują, gdyż o wartości takowych sam czytelnik może sobie wyrobić przekonanie. Mill (zob. *Logika*, księga III, rozdział XII, § 4)²⁸ daje przykład szeregu praw coraz bardziej ogólnych, tak na przykład dotknięcie się do przedmiotu wywołuje czucie, czucie zaś jest skutkiem pewnej zmiany w nerwie, a dlatego wrażenie jest nie skutkiem dotknięcia się do przedmiotu, a pewnej zmiany w nerwie, jaką wywołało dotknięcie się do przedmiotu. „Czucie jest skutkiem dotknięcia się do przedmiotu”²⁹ – jest to prawo; „czucie, a raczej wrażenie jest skutkiem pewnej jakiejś zmiany w nerwie”³⁰ – jest to także prawo, bardziej wszakże ogólne od pierwszego. Tak powiada Mill: „dotknięcie się do przedmiotu wywołuje przemianę w stanie nerwu – prawo to jest ogólniejszym od prawa, które brzmi: dotknięcie się do przedmiotu wywołuje wrażenie – gdyż o ile nam wiadomo, przemiany w stanie nerwu mogą zachodzić i wówczas, kiedy wskutek przeciwdziałającej przyczyny, np. silnego wzruszenia – wrażenia zupełnie nie bywa... prawo, że przemiana w stanie nerwu wywołuje wrażenie jest bardziej ogólne od prawa, że czucie wywołuje się dotknięciem się do przedmiotu – gdyż czucie może być wywołane nie tylko dotknięciem się do przedmiotu, ale i innymi przyczynami”³¹. Lecz tenże Mill w wielu miejscach swej *Logiki* (ibidem, § 6; ibidem, XXII, § 8; XXIII, § 7; XXIV, § 1 i 2; ks. V, III, § 6 i 7; ibidem V, § 2 i w. i.)³²

²⁶ Tegoż, *Uwagi nad recenzją pana F. Bogackiego*, cz. 2, dz. cyt., s. 55.

²⁷ Tu w znaczeniu: suma.

²⁸ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, politolog i ekonomista; był kontynuatorem utilitaryzmu w filozofii; teoretyk i piewca liberalizmu w politologii i ekonomii; uważany jest za twórcę liberalizmu demokratycznego; wybrane dzieła: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (z ang. *A System of Logic, Ratiocinative and Inductive*, 1843), *O wolności* (z ang. *On Liberty*, 1859) oraz *Uwagi o rządzie reprezentatywnym* (z ang. *Considerations on Representative Government*, 1861). Zob. tegoż, *Logika*, oprac. A. Dygasiński, Warszawa 1879.

²⁹ *Logika* Milla została wydana przez redakcję „Przeglądu Tygodniowego” (w serii „Panteon Wiedzy Ludzkiej”) dopiero w 1879 roku. Opracował ją Adolf Dygasiński (1839–1902). Niniejsze ustępy z dzieła angielskiego filozofa pochodzą prawdopodobnie z maszynopisów stanowiących późniejsze tłumaczenie owej książki. Por. przypis nr 28.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

³² Chodzi tu prawdopodobnie o skrót: wers I.

dowodzi, iż prawo ogólniejsze jest tylko prawem ściślej i naukowiej sformułowanym – że wiele z tych praw ogólniejszej treści są właściwie nie samymi prawami przyrody, a raczej samymi wnioskami i uwagami, i że każde prawo początkowe musi być empiryczne, a później dopiero (o tyle, o ile) nabiera znaczenia niewątpliwego. Jeden wypadek Mill roztrząsa bardzo drobiazgowo; parę słów o tym wypadku. „Częstokroć dwa lub więcej praw sprowadzają się do jednego, kiedy przekonawszy się do rzeczywistości prawa w kilku rozmaitego rodzaju wypadkach – przekonamy się, że to, co jest prawdziwe w każdym pojedynczym wypadku, jest zarówno prawdziwe i przy pewnym ogólniejszym przypuszczeniu, obejmującym to wszystko, co jest właściwe każdemu rodzajowi wypadków z osobna. W tym ostatnim razie każde prawo jest prawem równie ogólnym, jak i szczegółowym, odrzuciwszy jedno, odrzucić musimy wszystkie”³³. Pan Ochorowicz zbyt lekko traktuje te kwestie, zbyt mało widocznie się nimi zajmował, nie dziwię się przeto temu, że robi błędy i że przy nich obstaje. Szkoda tylko, że się tym sposobem kompromituje.

Jeszcze większej wagi jest zarzut pana Ochorowicza, polegający na tym, że nie pojmuje różnicy pomiędzy pojęciem ogólnym a pojęciem złożonym i że nie pojmuje znaczenia wyrazu fenomen. Pan Ochorowicz w ślad za profesorem Struve³⁴ dowodzi, iż są tylko fenomena szczegółowe i że fenomenów ogólnych nie ma zgoła. Ja zaś zarzuciłem mu, że są i jedne i drugie. Żebym zaś powiedział gdziekolwiek, że fenomena ogólne istnieją „niezależnie” od fenomenów szczegółowych, jak to wmówić we mnie usiłuje pan Ochorowicz, jak to nieprawdą (zob. nr 3, s. 21, szpalta 2-a i 3-a i nr 7, s. 55; szp. 1-a, wiersz 7-my z dołu). Znajomość nasza zewnętrzności jest bardzo względna; znamy to o czym mamy pojęcie, a raczej znamy nasze pojęcie. Stąd i zjawiska świata znamy o tyle o ile, i w jaki sposób robią one na nas wrażenie. Otoczenie, a raczej zewnętrzność przedstawia się nam pod dwoma względami; jako pewne stany przedmiotów i jako pewne zjawiska, tj. pod względem przestrzennym i pod względem czasowym. Różnicę tę podniósł po raz pierwszy w sposób poważny Immanuel Kant w swej *Krytyce czystego rozumu*³⁵ – wyjaśnił zaś ją w sposób nic nie pozostawiający do życzenia i wyczerpujący Herbert Spencer

³³ Por. przypis nr 28–29.

³⁴ Henryk Struve (1840–1912) – polski filozof i estetyk. W latach 1858–1863 studiował na uniwersytetach w: Tybindze, Heilderbergu, Erlangen, Getyndze, Hall, Lipsku, a także Jenie. W 1863 roku uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie w Jenie. W 1871 roku został profesorem zwyczajnym filozofii na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Od 1873 roku był członkiem Akademii Umiejętności. W 1903 roku przeniósł się do Anglii. Wybrane prace: *Wykład systematyczny logiki czyli Nauka dochodzenia i poznania prawdy*. T. 1. *Część wstępna* (1870), *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny* (1876) oraz *Sztuka i piękno. Studya estetyczne* (1892).

³⁵ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof oświeceniowy, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Albrechta w Królewcu. Jest twórcą filozofii krytycznej (transcendentalnej). Wybrane dzieła: *Krytyka czystego rozumu* (z niem. *Kritik der reinen Vernunft*, 1781); *Prolegomena do wszelkiej przyszej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka* (z niem. *Prolegomena zur einer jeden künftigen Metaphysik, die als Wissenschaft wird auftreten können*, 1783) oraz *Metafizyka moralności* (z niem. *Die Metaphysik der Sitten*, 1797).

w swym dziele *Pierwsze zasady*³⁶. Prace ostatniego tego myśliciela doprowadzają do wniosków bądź wprost wypowiedzianych przez niego, bądź dających się wyciągnąć, następujących: „Stan jest zjawiskiem ciągłym”³⁷ – długotrwałość jest rzeczą względną; „zjawisko zaś jest szeregiem stanów”³⁸; stany uważane czasowo, tj. zjawiska, są częściami – są momentami wielkości złożonej; lecz stan pewien uważany nawet ze stanowiska wprost przestrzennego, nie jest wielkością niezmienną, tak na przykład ciało nieruchome (pozornie) może być ciałem, którego ruch się zmniejsza, chociaż trwa ciągle, słabnąc tylko w szybkości do tego stopnia, że wcale nie podpada pod zmysły; cała jedna nauka traktuje o tej kwestii, mianowicie rachunek różniczkowy³⁹. Tak więc każde zjawisko jako szereg następujących po sobie stanów, koniecznie od siebie różnych, jest wielkością złożoną, składającą się z wielu momentów, liczba ich nigdy nie może być oznaczoną. Oprócz tego trzeba mieć na uwadze, że na pewien dany skutek składa się zawsze kilka przyczyn i że każda przyczyna zawsze ma kilka skutków, a stąd prosty wniosek, że każdy fenomen szczegółowy jest wielkością złożoną, i że nawet szczegółowych fenomenów wcale nie znamy; bo jeżeli i uda się nam drogą jak najściślejszego rozbioru i umiejętnego badania rozłożyć pewien fenomen ogólny na fenomena bardziej szczegółowe, to skąd pewność, że z czasem i ten fenomen nie będzie mógł być rozłożony na fenomena jeszcze bardziej szczegółowe. Zwracając się do przykładów, nazwę kilka fenomenów ogólnych, obejmujących przez to pewne szczegółowe, na przykład fenomen „ruchu” (zjawiska ciepła jako siły, zjawiska światła, dźwięku, elektryczno-galwaniczno-magnetyczne⁴⁰) – fenomen „życia”, stanowiący przedmiot badania osobnej nauki, biologii, podobnie na przykład jak fenomen walki o byt, wyboru płciowego itp. fenomena mniej ogólne od pierwszego, i dalej jeszcze trawienie, oddychanie, krążenie, krwi, funkcje nerwów czucia itd.; dalej na przykład fenomen życia społecznego „nędza”, obejmujący sobą wiele fenomenów ekonomicznych, moralnych, umysłowych, że już pomijam fizjologiczne. Co zaś się tyczy ucieczki pana Ochorowicza do pojęć ogólnych i złożonych, to pomijając na chwilę różnicę pomiędzy nimi, podnoszę przede wszystkim fakt, że się pan Ochorowicz do nich ucieka, aby tym łatwiej rzucić na mnie swe gromy. Na to odpowiem krótko, że jak fenomena szczegółowe, tak i ogólne, są w gruncie rzeczy tym tylko, co o nich wiemy, tj. naszymi pojęciami – czyli że powstają w nas

³⁶ Zob. H. Spencer, *Systemat filozofii syntetycznej*. T. I: *Pierwsze zasady*, przeł. J. K. Potocki, Warszawa 1886.

³⁷ *Pierwsze zasady* Spencera zostały w Polsce wydane dopiero w 1886 roku. Niniejsze tłumaczenie pochodzi prawdopodobnie z oryginału angielskiego.

³⁸ Zob. przypis nr 37.

³⁹ Rachunek różniczkowy – dział matematyki zajmujący się badaniem zmiennej rzeczywistej lub zespolonej w oparciu o podstawowe dla tej dyscypliny matematycznej pojęcia pochodnych i całek. Rachunek różniczkowy pozostaje jednym z podstawowych narzędzi matematycznych techniki oraz fizyki. Był już znany w starożytności, np. przez Archimedesesa (ok. 287–212 p.n.e.), lecz właściwy rozwój jego metod nastąpił dopiero w XVII wieku, za sprawą Isaaca Newtona (1642–1727) oraz Gottfrieda Wilhelma Leibniza (1646–1716).

⁴⁰ Galwaniczny – związany z galwanizmem: elektrycznymi zjawiskami wywołanymi w ciałach pod wpływem działania prądów elektrycznych.

wskutek przyczyn, o których tylko z podmiotowego stanowiska sądzić możemy. Jeżeli kwestia ta wyda się komu zbyt zaplataną, odeślę go do dzieł Milla: *Logiki* i *Rozbioru filozofii Hamiltona*⁴¹. Co się wreszcie tyczy pojęć ogólnych, to ze zdziwieniem dowiedziałem się od pana Ochorowicza, że są czymś różnym od pojęć złożonych, gdyż od czasu Locke'a⁴², to jest od czasu, od którego się datuje powstanie psychologii eksperymentalnej⁴³, co dnia przybywa jeden dowód więcej, że każde „pojęcie ogólne”, czyli „uogólnienie jest pojęciem złożonym z pojęć szczegółowych” (zob. u Milla *Logika*, ks. I, rozdz. 3-ci głównie, a także 7-y).

Na zarzuty 6-ty i 7-y pan Ochorowicz nie odpowiada, tylko mnie łaje i głupstwa mi mówi.

Co się tyczy 5-go, odpowiedzią moją będzie rada, aby pan Ochorowicz przeczytał książkę Karola Vogta *O małogłowych*⁴⁴.

Co się tyczy Proudhona⁴⁵ i Stahla⁴⁶, muszę zwrócić uwagę czytelnika, że

⁴¹ Mowa tu o *Rozbiorze filozofii Hamiltona* (1865) autorstwa Johna Stuarta Milla (1806–1873). Por. przypis nr 28. William Hamilton (1788–1856) – szkocki filozof; od 1836 roku był profesorem logiki i matematyki na uniwersytecie w Edynburgu; przedstawiciel szkockiej szkoły filozoficznej, której założenia łączył z elementami kantyizmu; wprowadził do tradycyjnej sylogistyki (działu logiki formalnej) zasadę kwantyfikacji (ujęcie ilościowe czegoś, co zostało ujęte opisowo) orzecznika; autor dzieł: *Lectures on Metaphysics and Logic* (T. I–IV, 1859–1860) oraz *Rozbiór filozofii* (1865).

⁴² John Locke (1632–1704) – angielski filozof, lekarz, polityk i ekonomista; twórca klasycznej postaci empiryzmu i liberalizmu; w ekonomii stworzył teorię wartości pieniądza, która stała się początkiem kierunku ekonomicznego zwanego monetaryzmem; wybrane dzieła: *List o tolerancji* (z ang. *A letter concerning toleration*, 1689), *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (z ang. *An Essay Concerning Human Understanding*, 1689) oraz *Dwa traktaty o rządzie* (z ang. *Two Treatises of Government*, 1690).

⁴³ Choć Johna Locke'a zwykle się nazywać, zwłaszcza po wydaniu jego dzieła pt. *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (por. przypis nr 42), mianem „filozofującego psychologa myślenia”, to za ojca psychologii eksperymentalnej, uważa się dziś zwłaszcza niemieckiego filozofa i psychologa Wilhelma Wundta (1832–1920), który zapoczątkował ją w 1879 roku, zakładając w Lipsku słynne laboratorium psychologiczne.

⁴⁴ Karl Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog, pochodzenia niemieckiego, tłumacz; wolnomularz; był zwolennikiem teorii Charlesa Darwina (1809–1882), popularyzatorem nauk biologicznych i profesorem uniwersytetu w Gießen oraz w Genewie. W języku polskim ukazało się jego dzieło: *Listy o fizjologii* (1877). Oryginalny tytuł wspomnianej w artykule książki Vogta to: *Vorlesungen über den Menschen, seine Stellung in der Schöpfung und in der Geschichte der Erde* (1863).

⁴⁵ Pierre Joseph Proudhon (1809–1865) – francuski polityk, ekonomista, socjolog i dziennikarz; autor m.in. książek: *O pożytku ze świętowania niedzieli...* (z franc. *De l'utilité de la célébration du dimanche...*, 1839), *System sprzeczności ekonomicznych, czyli filozofia nędzy* (z franc. *Système des contradictions économique ou la philosophie de la misère*, 1846) oraz *O sprawiedliwości w rewolucji i Kościele* (z franc. *De la justice dans la révolution et dans l'Église*, 1858).

⁴⁶ Pierre Jules Hetzel, pseud. „Pierre Jules Stahl” (1814–1886) – francuski wydawca i pisarz; studiował prawo w Strasburgu; wydał m.in. cykl kilkudziesięciu powieści Julesa Verne'a (1828–1905), Honoré de Balzaca (1799–1850), Victora Hugo (1802–1885), George Sand (1804–1876) czy Émile'a Zola (1840–1902). W języku polskim ukazała się jego książka: *Robinson szwajcarski* (1871).

w ustępie przytoczonym z pierwszego mowa nie tylko o *Courbef*⁴⁷; dlaczego zaś panu Ochorowiczowi nie smakuje Stahl (*Wstęp* do bajek Perraulta)⁴⁸, nie wiem, jak również nie wiem, com zrobił złego, powołując się na zdanie człowieka, który jest członkiem komisji edukacyjnej dla szkół elementarnych we Francji i który wraz z Janem Macé⁴⁹ i Juliuszem Verne⁵⁰ dali nam znakomite utwory, niepospolitej pedagogicznej wartości. Jeżeli pan Ochorowicz nie ufa Stahlowi, to może zechce zajrzeć do dzieła Martin d’Arzelier *La Mythologie et la Théologie des contes d’Enfants*⁵¹.

Na resztę zarzutów nie odpowiadam w nadziei, że sami czytelnicy sprawdzą je zechcą i że nad nimi nieco pomyślą.

⁴⁷ Nie udało się znaleźć znaczenia tego wyrazu. Być może chodzi tu o osadę w zachodniej Francji pod nazwą Courbefy. Podczas rewolucji francuskiej była ona odrębną gminą. Obecnie leży w gminie Bussière-Galant w departamencie Haute-Vienne. Drugie prawdopodobieństwo to: Gustave Courbet (1819–1877) – francuski malarz realista, przyjaciel Proudhona, autor m.in. obrazu *Proudhon ze swoimi dziećmi* (1865).

⁴⁸ Charles Perrault (1628–1703) – francuski baśniopisarz epoki baroku; opublikował m.in. *Bajki Babci Gąski* (z franc. *Les Contes de ma mère l’Oye*, 1697), *Czerwonego Kapturka* (*Le Petit Chaperon rouge*, 1697) czy *Kota w butach* (z franc. *Le Maître chat ou le Chat botté*, 1697). Hetzel napisał wstęp do jego bajek. Zob. Ch. Perrault, *Les contes de Perrault*, przedm. P. J. Hetzel, il. G. Doré, Paryż 1867.

⁴⁹ Jean François Macé (1815–1894) – francuski pedagog, nauczyciel, dziennikarz i polityk; wolnomularz. Był jednym z założycieli Ligi Edukacji (z franc. *La Ligue de l’enseignement*). W języku polskim ukazała się jego książka dla dzieci *Historja dwóch młodych sadowników* (1869).

⁵⁰ Jules Verne (1828–1905) – francuski pisarz, dramaturg i działacz społeczny; uważany za jednego z protoplastów fantastyki naukowej; autor kilkudziesięciu powieści, w tym: *Podróży do wnętrza ziemi* (z franc. *Voyage au centre de la Terre*, 1864), *Z Ziemi na Księżyc* (z franc. *De la Terre à la Lune*, 1865) oraz *W osiemdziesiąt dni dookoła świata* (z franc. *Le tour du monde en quatre-vingt jours*, 1872).

⁵¹ F. Martin Arzelier (?–?) – XIX-wieczny uczonec francuski; literaturoznawca i badacz mitów; opublikował m.in. *Les poésies populaires de la Bretagne* (1866). Zob. tegoż, *La mythologie et la théologie des contes d’enfants*, Neuveville 1871.

18

Aleksander Świętochowski
PRZEGLĄD LITERACKI

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1873;
nr 32, s. 251–253; nr 33, s. 259–261;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: Aleksander Świętochowski¹.

Panteon wiedzy ludzkiej Bronisława Trentowskiego,
ks. I, t. I, poszyt 1, 2, 3 i 4 – Poznań 1872 rok².

I

Ukazanie się pierwszych kilku kolumn *Panteonu* nie wywołało nawet tyle za-
pału, ile go codziennie zużywa występ zdolniejszego prowincjonalnego aktora. Do

¹ Aleksander Świętochowski (1849–1938) – pisarz, publicysta, filozof i historyk, krytyk, aforysta, publicysta polityczny, działacz społeczny. Współpracował z „Przeglądem Tygodniowym” i „Nowinami”. Założył tygodnik „Prawda”, który redagował do 1902 roku. Później redagował choćby miesięcznik „Kultura polska”. Autor m.in. następujących studiów filozoficznych: *O epikureizmie* (1880), *Poeta jako człowiek pierwotny* (1896) czy *Źródła moralności* (1912).

² Bronisław Ferdynand Trentowski (1808–1869) – filozof i pedagog, mesjanista; wolnomularz. Brał udział w powstaniu listopadowym. Autor m.in. dzieł: *Chorwanna czyli System pedagogiki narodowej, jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* (T. I–II, 1842); *Mysłini czyli Całokształt logiki narodowej* (T. I–II, 1844) oraz *Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego szesnastolecia* (1847).

Wydanie dzieła Trentowskiego z 1872 roku, jakim tu się w tekście posługuje Świętochowski, jest obecnie trudno dostępne. Wszelkie odniesienia do cytatów filozofa będą tu więc pochodzić z: tegoż, *Panteon wiedzy ludzkiej lub Pantologia, encyklopedia wszech nauk i umiejętności, propedeutyka powszechna i wielki system filozofii*, t. I, Poznań 1873. Zob. F. Kozłowski, *Uwagi krytyczne nad Chorwanną czyli Systemem pedagogiki narodowej ułożonym przez Br. Ferd. Trentowskiego*, Poznań 1844; A. Zieleńczyk, *Filozofia uniwersalna Trentowskiego*, Warszawa 1913; St. Pigoń, *Dwoista teozofia Bronisława Trentowskiego*, Warszawa 1937; E. Starzyńska-Kościszko, *Koncepcja człowieka rzeczywistego. Z antropologii filozoficznej Bronisława Ferdynanda Trentowskiego*, Olsztyn 2004 oraz T. Linker, *W romantycznym kręgu słowiańskich wierzeń. Trentowski – Mickiewicz – Słowacki – Budzyński – Kraszewski*, Gdańsk 2014.

dziś dnia, choć już rok upłynął, zaledwie kilka odezwało się głosów witających lub sądzących fronton³ filozoficznego systematu⁴, jaki autor *Myslini*⁵ na gruncie swojskim zbudować zamierzył. Pragnąc naszego czytelnika również zaznajomić z tym dziełem znanego myśliciela, przedstawiamy i oceniamy w ogólnych zarysach treść pierwszych czterech zeszytów. W *Przedsieni do Panteonu* mieści się „przegrawka”⁶, będąca apologią „światłości”. „Twierdzą popolicie, mówi Trentowski, że wiara najwyższa na ziemi moc; gdy jest nowa i ofiaruje pierwiastki światła, świetną przyszłością brzemienne to zapala, porywa i zbawia ludy... Ale, gdy się przestarzeje i nic już światu prócz zgnilizny i próchna dać nie może – gdy zastygnie w obrzędach i zewnętrznej skorupie – gdy z wielkanocnego i zielonoświątkowego wiosny tchnienia, stanie się jesienną grudą, zimową zuzelicą⁷, zimnym lawiny makademem⁸ – gdy uroni ducha i myśl, a zostanie martwą dogmatyką, czczą ceremonią i literą, sobolubieżną⁹ kościoła polityką – gdy słowo kapłańskie więcej jej waży od słowa bożego – gdy nie jest przewodniczą w przyszłość i hetmanką postępu, ale owszem żelazną mocą zachowawczą i zwrotną – gdy ona sama i Bóg jej przeobrazi się w moc, ciemność, demona piekiel, okrywającego się szatą świętości pradziadów; naówczas zmienia się stosunek. Jak niegdyś lała żywot w narody, tak ninie¹⁰ tchnie w nie martwość i śmierć”¹¹.

Światło rodzi się z oświaty, ta zaś z nauki i umiejętności. „Pod «nauką» rozumie się wszystko, czego nas szkoły, ludzie i książki nauczają; wiedza tu dana pośrednia. Pod «umiejętnością» rozumie się naukę wyższą i głębszą, filozoficznym duchem owianą; wiedza tu własnym duchem zdobyta – bezpośrednia”¹². Bóg chrześcijański jest: 1) „prawdą” najprzedniejszą i źródłem prawd; 2) „wszechwiedzą” jako duszą prawdy; 3) „znaniem”, które „wymawia się przez natchnionego człowieka jako poznanie”. Świat tamten zowie się „stnieniem”, ten – „istnieniem”, człowiek – „istnionieniem”. Czym więc jest poznanie? „Głosem stnienia z płuc istnienia”¹³. Głównym nauki i umiejętności zadaniem – prawda, Bóg, a zatem nauka i umiejętność ściśle biorąc jedna. Jest ich wszakże wiele z powodu – naprzód mnogości „stanowisk” badaczy, a następnie mnogości „przedmiotów” badania. „Filozofia, nie jest treścianem¹⁴ nauk, ich córą, wyziewem, potem – ona wszechwiedzy ludzkiej krynica. Sama nie potrzebuje żadnej z nich, lecz one obejść się bez niej nie mogą. Ona sądzi

³ Fronton – tu w znaczeniu metaforycznym: „zwieńczenie systemu filozoficznego”.

⁴ Systemat – dawniej: system.

⁵ Zob. przypis nr 2.

⁶ Przegrawka (albo przegrywka) – niegdyś (w znaczeniu przenośnym): zapowiedź czegoś.

⁷ Tutaj w znaczeniu przenośnym: masa śnieżna.

⁸ Wyrażenie to pochodzi od orzechów makadamii (z łac. *Macadamia*). Jego znacznie jest więc tutaj również metaforyczne: zimne lawiny twardych brył śnieżnych.

⁹ Sobolubieżny – dawniej: samolubny, egoistyczny.

¹⁰ Ninie – niegdyś: teraz, obecnie.

¹¹ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 6–7.

¹² Tamże, s. 15.

¹³ Tamże, s. 19.

¹⁴ Treścian – w znaczeniu dawnym: dewiza, kategoria.

się jako umiejętność udzielna obok umiejętności innych i okazuje się tylko jednym ogniwem w długim ich łańcuch¹⁵. – Następnie autor wyklada bardzo obszernie „cel” i „zamiary” swego dzieła: 1) więc odsłoni ono drzewo wiedzy ludzkiej, rozszykuje i ukształtuje nauki i umiejętności; 2) okaże, iż wszystkie one z jednego wystrzelają ziarna, które jest tameczne¹⁶ (tamtoświatowe), a które wypuszcza z siebie w tuteczność¹⁷ (w toświatowość) różnokierunkowe kiełki i rozrasta się w liczne, bujne, do lasu podobne drzewo; 3) ściśle wyznaczy położenia, jakie każda nauka i umiejętność zajmie w wielkim całokształcie; 4) wykaże ważność iścizny¹⁸ każdej z pojedynczych nauk, tudzież konieczność jej bytu jako nieodzownie potrzebnego członka^a w ciele wiedzy ludzkiej; 5) położy przed oczy ciekawemu czytelnikowi całą, ogromną, arcymisterną, z kroci kół i kółek uwitą sieć naukową, nie dlatego, ażeby ułović go w nią, jak rybkę złotołuską i uczynić swym jeńcem, ale i owszem, ażeby rozdmuchać w duchu jego samodzielność i zrobić go doświadczonym na morzach umiejętności rybakiem; 6) ukaże wszelką naukę i umiejętność na najwyższym szczeblu jej rozwoju i wydobędzie z niej najważniejsze i najciekawsze ostateczne wypadki; 7) *Panteon* będzie się starał zastąpić krajowy uniwersytet i unarodowić tych na nowo, co się w obcych szkołach na obcych rzeczy widzeniach zobczyli sami. „Da się tu wreszcie, mówi przy końcu, «wielką», «śmiałą», «niespodziewaną», począwszy od teologii aż do filozofii «wszech nauk i umiejętności dotychczasowych reformę. Przemienienie Pańskie» sprowadzić się ma na «całą wiedzę człowieczeńską»¹⁹. Jak widzimy, jest to zamiar, przy którym plan Buckla²⁰ wygląda jak ramy skromnego traktatu. Już więc w samym tym przerastającym siły ludzkie zamachu tkwi przepowiednia upadku i to upadku tym większego, im większe było ponad poziom możliwości wzniesienie się. Nadto owa myślowa pycha i przecenienie swych sił pozwalają niemal na pewno przypuszczać, że ów reformator wszech umiejętności i nauk obdarzy pewną sumą²¹ prawd głębszych znane sobie kręgi wiedzy, inne zaś zaleje więcej lub mniej zwinną deklamacją. Zobaczymy. „Nauka i umiejętność w ogóle, czytamy w V rozdziale, ma w pośrodku siebie trzy wyniosłe krępaki²² lub trzy wyspy i przystajnie, z których pooglądać na nią można: «przedmiot» – rzecz poznawana, zwykle zmysłowa; «podmiot» – rzecz poznawana umysłowa; «kmiot»²³ – istota poznająca,

¹⁵ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 25–26.

¹⁶ Tameczny – niegdyś: tamtejszy.

¹⁷ Tuteczność – dawniej: doczesny, ziemski.

¹⁸ Iścizna – dawniej: istota czegoś, prawda istotna, rzetelna.

^a Używamy umyślnie wyrażen Trentowskiego, ażeby czytelnikowi dać próbkę jego oryginalnej, często dziwacznej, ale często też malowniczej mowy.

¹⁹ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 29.

²⁰ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, socjolog, historyk kultury; szachista. W języku polskim ukazały się jego następujące dzieła: *Historia cywilizacji w Anglii* (T. I–III, 1864–1868), *Wpływ kobiet na postęp wiedzy* (1867) oraz *Na czym opiera się wychowanie* (1905).

²¹ Tu w znaczeniu: suma.

²² Krępak – niegdyś nazwa stosowana zamiennie dla Tatr; tu w znaczeniu metaforycznym: przeszkody.

²³ Kmiot – dawniej w znaczeniu obraźliwym: człowiek nieobyty, niewykształcony, zazwyczaj po-

subiekt”²⁴. Tu autor w długim nawiasie „odstrzeliwa się” tym, którzy go napastują za tworzenie nowych wyrazów. – „Kmiot? – Kmiot! – Kmiot?!! – Cha, cha; chi, chi; ho, ho! – Tak niejeden wykrzyknie, a śmiać się i szydzić będzie. Mniejsza o to! Umiejętność mistrzowska, acz żeńskiego rodzaju, nie ma duszy ani niewieściej, ani francuskiej, a drwinki i żarty nie są na nią biczem. Ona za poważna i zbyt głębokimi rzeczami zajęta, ażeby się troszczyć miała o białkowe pospolitego dowcipu pianki²⁵. Inny znów tak woła: «Ależ «kmiot», to tyle, co «chłop»; nie godzi się nadawać mu odmiennego znaczenia!» – Czemu nie? Czy «subiekt» lub «chłopiec» aptekarski nie przeszedł także w «odmiennym» znaczeniu do wszech zagranicznej filozofii, logiki, a nawet gramatyki? Inny tu się odzywa: «Ależ przeistaczanie takowe znaczeń wyrazów psuje i nieczyści język narodowy, który jest drogą po wielkich dziadach puścizną. Zeszkaradziłeś nam język i słownik polski hukiem wyrazów nowych, do filozoficznego mianownictwa twego ukutych – maszli²⁶ mam jeszcze nicować i przeinaczać czcigodne wyrazy stare? – Odrzekam: Czy nasz język łacina? Czy mamy każdy wyraz zamknąć do kamiennej trumny celtyckiej lub obwiązać w egipskie powijaki jak mumią?»²⁷. Po tym „odstrzeleniu się” i po „rzuceniu rękawicy” wszystkim, którzy by twierdzili, iż czystsza piszą polszczyznę, autor powraca do przerwane go ciągu. Kmiot, mówi on dalej, jest dwojaki: Bóg i człowiek. Pomiędzy nimi rozwiła wielka, nieskończona, wszystkie czasy i światy wypełniająca „kmiotowość”, tj. człowieczeństwo z kmiotów złożone. Zależnie od tego „trzy są stanowiska, z których widzieć się daje całe nauki i umiejętności drzewo: «kmiot-przedmiotowe» (empiryczne – francuskie), «kmiot-podmiotowe» (spekulacyjne – niemieckie) i «kmiot-kmiotowe» (filozoficzne – polskie)”²⁸. To ostatnie jest oryginalnym pomysłem autora; posiada nad poprzednimi wyższość i mieści w sobie główny zaród reformy. Ponieważ zaś trudno zrozumieć zarówno jego istotę, jak różnicę od poprzednich, przytaczamy definicję autora. „Gdy kmiot ludzki, mówi on, zabopuli się²⁹ z przedmiotowością przyrodzenia, z podmiotowością ogólnego ducha, a w końcu z kmiotowością człowieczeństwa, wtedy staje się ich ogniskiem i przeświadczeniem jako Bóg sam i wypowiada prawdę absolutną, lubo li względną, bo z wieczności w czas i przemienność przechodzącą”³⁰. Całokształt nauk i umiejętności ze stanowiska kmiot-przedmiotowego lub *a posteriori*³¹ widziany przedstawia się podług Trentowskiego w postaci

chodzący ze wsi; tu w znaczeniu: jednostki poznającej jakąś rzecz, przeciwstawionej światu zewnętrznemu jako przedmiotowi poznania (inaczej: subiekt).

²⁴ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 34.

²⁵ Tu w znaczeniu przenośnym: błahostki.

²⁶ Maszli – dawniej: czasownik „mieć” w formie osobowej połączony z partykułą pytającą „li” („czy”); czy masz. Tutaj: „czyż mam?”.

²⁷ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 34–35.

²⁸ Tamże, s. 38–39.

²⁹ Tu w znaczeniu: zapoznać się.

³⁰ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 39.

³¹ *A posteriori* (z łac.) – w filozofii nowożytnej: termin określający poznanie na podstawie uprzedniego doświadczenia.

mechanicznej „tabeli, zestawu, spichlerza, magazynu, rejestru i pstręgo agregatu³²», który godzi się tak mieszać i rozdawać jak talie kart. Podział rzeczy na niczym tu nie oparty. Bierze się to, co jest, co się nawija samo: jest to siekanka i bigos hultajski, których kucharzami «uczeni», a pożywczerem «czytająca rzesza»³³.

Podobnyż charakter mają inne formy tej mechanicznej klasyfikacji, jak alfabetyczna encyklopedia i słowniki, i dlatego to pierwsze stanowisko, „na którym widzieć tylko można kłocę i chrusty wrębu leśnego”³⁴, autor szybko „żegna i opuszcza”³⁵. Wstąpiwszy na stanowisko kmiot-podmiotowe lub *a priori*³⁶, rozbiera jako typowy w tej kategorii podział nauk profesora wileńskiego A. Zdanowicza³⁷, opierający się na tej zasadzie, że „człowiek, stwarzając sobie świat naukowy, albo «poznaje coś danego», albo «wysnuwa coś z siebie twórczo», albo wreszcie «zapatruje się na własne uroby»³⁸, przegląda i ocenia». Stąd a) szereg nauk, powstający z pracy ducha poznającego *a posteriori* przedmiot dany (nauki przyrodzone³⁹, lekarskie, geometria itd.), b) szereg nauk powstający z pracy ducha snującego z siebie, tworzącego *a priori* (poezja, malarstwo, architektura itd.), c) szereg nauk powstający z pracy ducha oceniającego własne, dokonane już uroby (historia, archeologia itd.)⁴⁰. Lecz i to stanowisko autor żegna i opuszcza jako wyłącznie „subiektywne”, obdarzające jednostkę władzą twórczą, prowadzące do heglizmu⁴¹ i fichtyzmu⁴². Wreszcie daje swój własny podział klasyfikujący cały obszar nauk naprzód na trzy wielkie grupy: „teologię”, „kosmopeję”⁴³ i łączącą je „filozofię”. „Gdy idzie o postępek, przemaga filozofia, gdy zaś o zwrot lub o wstrzymanie zbyt ręcznego i szaleństwem pachną-

³² Agregat – całość powstała przez złączenie niejednorodnych części; zbiór.

³³ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 41–42.

³⁴ Tamże, s. 44.

³⁵ Tamże.

³⁶ *A priori* (z łac.) – w filozofii nowożytnej: termin oznaczający poznanie niezależne od doświadczenia.

³⁷ Aleksander Zdanowicz (1808–1868) – historyk oraz pedagog; opublikował m.in.: *Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V w. do dziś dnia* (1844), *Historję powszechną dla szkolnej młodzieży* (T. I–II, 1861), jak również *Rys dziejów literatury polskiej* (T. I–V, 1874–1878).

³⁸ Uroby – tutaj w znaczeniu: dokonania.

³⁹ Chodzi tu o nauki zgodne z naturą, wrodzone, naturalne (określane dawniej mianem: przyrodniczych).

⁴⁰ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 45–46.

⁴¹ Heglizm – poglądy, szkoły oraz kierunki myślowe nawiązujące do filozofii Hegla. Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – niemiecki filozof, twórca nowoczesnego systemu idealistycznego. Wybrane dzieła: *Fenomenologia ducha* (z niem. *Phänomenologie des Geistes*, 1806), *Encyklopedia nauk filozoficznych w zarysie* (z niem. *Enzyklopädie der philosophischen Wissenschaften im Grundriss*, 1817) oraz *Zasady filozofii prawa* (z niem. *Grundlinien der Philosophie des Rechts*, 1821).

⁴² Fichtyzm (inaczej: fichteanizm) – system filozoficzny Fichtego. Johann Gottlieb Fichte (1762–1814) – niemiecki filozof; jeden z głównych przedstawicieli klasycznej filozofii niemieckiej; autor m.in. dzieł: *Pisma filozoficzne o teorii wiedzy*. T. I. *Pisma z okresu jenańskiego* (1794–1800, wyd. pol. 1992), *Powołanie człowieka* (1800, wyd. pol. 1956) oraz *Wissenschaftslehre in ihrem allgemeinen Umrisse* (1810).

⁴³ Kosmopeja – w terminologii Trentowskiego: nauki odnoszące się do tego świata.

cego ruchu, teologia. Że jutro wciela się zawsze i koniecznie w dzisiaj, a dzisiaj we wczoraj, przeto filozofia przeobraża się z wolna we wszystkie nauki, a martwieje, zamarza, staje nieruchomie na końcu w teologii. Teologia i filozofia – to dwa potężne umiejętności, haki, między którymi, i na których rozwieszony jest długi, szeroki, w ogniwa nieskończone bogaty nauk zwyczajnych łańcuch⁴⁴. Słuszność tego podziału autor udowadnia sposobem niezasługującym nawet na krytykę, tj. *a priori*, *a posteriori* i *a totali*⁴⁵. Przy tym wszystkim, pomimo ciągłych i obrazowych określeń filozofii, niepodobna ściśle pojąć, co Trentowski pod jej mianem rozumiał. Następuje wreszcie szczegółowo na wymienionych trzech pniach rozgałęzione: „drzewo nauk i umiejętności⁴⁶”. Oczyszczając drzewo to od obfitych deklamacyjnych liści, narysujemy tu tylko główne jego konary i odrośle:

I. Teologia (nauki odnoszące się do tamtego świata).

II. Kosmopeja (nauki odnoszące się do tego świata).

1) Stereognostyka (znajomość treści toświatowej)⁴⁷:

A) Empiria⁴⁸:

- a) Nauki przyrodzone,
- b) Nauki lekarskie,
- c) Nauki prawnicze.

B) Spekulacja⁴⁹:

- a) Fenomenologia ducha⁵⁰,
- b) Metafizyka⁵¹,
- c) Psychologia,
- d) Antropologia.

C) Humanistyka:

- a) Socjalistyka⁵²,
- b) Polityka:

⁴⁴ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 56, 58.

⁴⁵ *A totali* (z włosk.) – w sumie.

⁴⁶ Por. biblijne „drzewo poznania dobra i zła”. Zob. Rdz 2 (9, 17).

⁴⁷ Stereognostyka (z grec.) – poznawanie form za pomocą zmysłu dotyku.

⁴⁸ Empiria – filozoficznie: poznanie za pomocą zmysłów; doświadczenie.

⁴⁹ Spekulacja – myślenie abstrakcyjne, nieopierające się na doświadczeniu, niezmiernie do działania, do realizacji w dziedzinie praktyki; rozumowanie empirycznie niesprawdzalne, jałowe.

⁵⁰ Termin nawiązuje do jednego z najważniejszych tytułów dzieła Hegla. Filozof łączy w nim dwa przeciwieństwa: pojęcie „ducha”, które jest najwyższą prawdą oraz jego różne od prawdy przejawy, formy zjawiskowe, czyli „fenomeny”. Zob. przypis nr 41. Fenomenologia – kierunek filozoficzny postulujący poznanie empiryczne oraz ścisły opis zjawisk bezpośrednio danych.

⁵¹ Metafizyka – nauka filozoficzna, której przedmiotem są podstawowe kwestie dotyczące istoty i przyczyny bytu. Przedmiotem jej rozważań pozostaje często to, co z pozoru pozostaje niepoznawalne, tajemnicze, niedostępne ludzkim zmysłom oraz doświadczeniu. Zob. Arystoteles, *Metafizyka*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. II, red. i przeł. K. Leśniak, Warszawa 1990, 981b, 983a, s. 618, 620.

⁵² Socjalistyka – naukach o celach społeczeństwa i ludzkości; polityka, historia.

- 1) Administracja,
- 2) Dyplomacja,
- 3) Pedagogika.
- c) Historia:
 - 1) Propedeutyka⁵³,
 - 2) Dzieje właściwe,
 - 3) Historiozofia⁵⁴.
- 2) Morfozyka (znajomość formy toświatowej)⁵⁵:
 - A) Matematyka:
 - a) Geometria⁵⁶
 - b) Algorytmika (rachunek),
 - c) Dynamika⁵⁷.
 - B) Logika:
 - a) Analityka⁵⁸,
 - b) Dialektyka⁵⁹,
 - c) Systematyka⁶⁰.
 - C) Estetyka:
 - a) Artystyka⁶¹,
 - b) Kalizofia⁶²,
 - c) Prototypika⁶³.
- 3) Etyka (umiejętność istoty toświatowej).

III. Filozofia (nauki odnoszące się do tego i tamtego świata)

- 1) Numenologia⁶⁴,
- 2) Filozofia sama,
- A) Teozofia⁶⁵,

⁵³ Propedeutyka – wiadomości wprowadzające do jakiejś dziedziny wiedzy.

⁵⁴ Historiozofia – dziedzina ogólnych rozważań nad przebiegiem procesu dziejowego, nad sensem historii, statusem praw historycznych itp.

⁵⁵ Morfozyka – dawniej: nauki formy wszechistnienia.

⁵⁶ Geometria – dział matematyki zajmujący się badaniem figur geometrycznych i zależności między nimi.

⁵⁷ Dynamika – dział mechaniki zajmujący się ruchem ciał pod wpływem działających na nie sił.

⁵⁸ Analityka – nauka o rozbiorze pojęć i myśli.

⁵⁹ Dialektyka – metoda rozumowania i dyskusji polegająca na dochodzeniu do prawdy poprzez ujawnianie sprzeczności tkwiących w pojęciach i sądach.

⁶⁰ Systematyka – dziedzina jakiejś nauki (w tym wypadku logiki) zajmująca się klasyfikacją pewnych pojęć lub przedmiotów.

⁶¹ Artystyka – dawniej: nauka o wytworach ludzkiej sztuki.

⁶² Kalizofia – dawniej: filozofia nauki, nauka o pięknie.

⁶³ Prototypika – niegdyś: nauka o typach pracy artystycznej, czyli szkołach.

⁶⁴ Numenologia – dawniej: nauka o Absolucie.

⁶⁵ Teozofia – koncepcja religijno-filozoficzna głosząca możliwość bezpośredniego kontaktu człowieka ze światem nadprzyrodzonym i poznania jego tajemnic za pomocą praktyk mistycznych.

B) Ktyzeozofia (*scientia creationis*)⁶⁶.

C) Kosmozofia⁶⁷:

a) Stereozofia⁶⁸,

b) Morfozofia⁶⁹,

c) Uzyozofia (filozofia etyki)⁷⁰.

3) Petrozofia (filozofia filozofii)⁷¹.

Dość tylko rzucić okiem na tę klasyfikację, dość na przykład znaleźć Antropologię w dziale spekulacji, a Pedagogikę obok Administracji i Dyplomacji, ażeby się przekonać, że klasyfikacja ta nie ma żadnej podstawy. Przypatrując się jej, a zwłaszcza czytając długie do każdej nauki komentarze, zdaje się, iż autor, który się mienił być reformatorem całego obszaru umiejętności⁷², wielu jej działów zupełnie nie rozumiał. Mimo to, nie przestaje się on ciągle uważać za Chrystusa w filozofii i we wszystkich naukach, które jak zapewnia do jego przyjścia były „niewypowiedziane głupie”⁷³. – „Temu zaś, pisze, kto na mnie krzyknie: «Oszalał, on sądzi się na równi z Chrystusem!» – odpowiem: «Tyś Bogu duszę winien i nie masz ani wyobrażenia, o co tu chodzi. Nie dla Ciebie ja piszę i o sąd twój nie dbam»⁷⁴. Zstąpiwszy wszakże z *Wieżyc Panteonu*, skąd ukazał czytelnikowi „nowe widoki”, mniej dumnie ogłasza swą reformatorską misję i stara się wykręcić od „Przemienienia Umiejętności”⁷⁵. Odmówiwszy wreszcie modlitwę, zabiera się do pierwszego działu ludzkiej wiedzy, to jest do... *Teologii*.

II

Na progu *Teologii* autor robi „zastrzeżenie ogólne”, w którym powiada, że całe dzieje, postęp to prędko Ducha Świętego, i że nawet sceptycyzm⁷⁶ XVIII i materializm⁷⁷ naszego wieku – jest jego pracą. Rozdwojenie zaś, jakie dziś panuje pomiędzy nauką kościelną a świecką, wynikło z winy Teologii, która za-

⁶⁶ Ktyzeozofia (z łac. *scientia creationis*) – niegdyś: nauka o stworzeniu świata.

⁶⁷ Kosmozofia – filozoficznie: system pojęć o wszechświecie oparty na spekulacji, a nie na wiedzy doświadczalnej.

⁶⁸ Stereozofia – jeden z działów stereognostyki, badający przestrzeń „samą w sobie”, niezależną od ludzkiej percepcji i wyobraźni.

⁶⁹ Morfozofia – nauka obejmująca sprawy doczesne; zwana też „filozofią formy istnienia”.

⁷⁰ Uzyozofia – filozofia treści istnienia, zawierająca w sobie: a) filozofię natury, b) filozofię ducha oraz c) filozofię świata; zwana też „filozofią etyki”.

⁷¹ Petrozofia – w systemie myślowym Trentowskiego: filozofia dla każdej umiejętności i nauki, określana przez niego mianem „filozofia filozofii”.

⁷² Tutaj w znaczeniu: nauk.

⁷³ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 96.

⁷⁴ Tamże, s. 90.

⁷⁵ Symboliczna aluzja do przemiany całej wiedzy człowieka na wzór chrystusowego „Przemienienia Pańskiego” (inaczej: Transfiguracji). Por. Mk, 9, 2.

⁷⁶ Sceptycyzm – stanowisko filozoficzne odrzucające możliwość uzyskania wiedzy wiarygodnej oraz ostatecznie uzasadnionej.

⁷⁷ Materializm – kierunek w filozofii głoszący, że jedynym istniejącym bytem jest materia.

trzymawszy się w wiekach średnich na jednym punkcie, stoi na nim nieruchoma i równolegle z rozwojem „nowych – myśli i woli Bożej wyczynów”⁷⁸ postępować nie chce. „I rozpoczyna się, woła filozof, bardzo ciekawy bój europejski, bój azjatyckiej mistyki ze starohelleńskim⁷⁹, niepodległym duchem... Dzisiejszy Rzym znajduje się w sprzeczności z ludzkością chrześcijańską... Ojciec Święty⁸⁰ odzywa się ciągle z grobu wydobytego Piotrowina⁸¹, a chrześcijański świat nie rozumie go wcale. W Rzymie zaś znowu świata nie rozumieją. Stąd w odezwach i narzekaniach papieskich, wszystkie oświata i cywilizacja nowoczesna potępiona zostaje stanowczo, a bardzo namiętnie, jako tchnienie i dzieło szatana”⁸². Odłączywszy dalej autor to, co, podług niego, niesłusznie dziś „teologią” się zowie, a co raczej „hierologią”⁸³ znać się powinno, od „świętej treści wiarowej”⁸⁴, innymi słowy, odłączywszy doktryny kościelne od nauki Chrystusa, umieszcza „zagajenie rzeczy”. Tu kreśli proces formowania się niebieskich zesłańców i zastrzega, że nie będzie mówił o żadnej szczególnej wierze, lecz o teologii w ogóle, która jest tak jak religia jedna. „Precz więc, woła, ze wszech drażliwością, albowiem tutaj bębnić się nie będzie na niczyjej skórze”⁸⁵. Teologię dzieli się na: „Propedeutykę teologiczną”⁸⁶ i „Teologię właściwą”⁸⁷. Pierwszym działem Propedeutyki jest „Metafizyka święta”, „która przygotowuje ucznia do godnego przyjęcia światłości niebieskiej lub cudownego objaśnienia, drugim jest «Logika święta», określająca bliżej cechy i znamiona tej prawdy, trzecim «Polityka święta», ucząca jak żyć i czynić w duchu tej prawdy”⁸⁸. W każdym z działów autor wstawił w charakterze przykładów po fanatycznym i barbarzyńskim przykładzie z dzieła ojca Ventury⁸⁹, tłumaczonego przez Goliana⁹⁰,

⁷⁸ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 109.

⁷⁹ Starohelleński – dotyczący starej Hellady (starożytnej Grecji), istniejący w starej Helladzie.

⁸⁰ Mowa tu prawdopodobnie o papieżu Grzegorzu XVI (właśc. Bartolomeo Alberto Cappellari; 1765–1846). Jego pontyfikat trwał od 1831 roku do 1846 roku. Zmarł w Rzymie i został pochowany w Bazylice świętego Piotra.

⁸¹ Piotr Apostół (zwany też Szymonem Piotrem; ?–ok. 64/67) – apostoł (określany również mianem „Księcia Apostołów”); uważany przez Kościół katolicki za pierwszego papieża (pontyfikat: ok. 33–ok. 64/67); męczennik chrześcijański, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego.

⁸² B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 109–110.

⁸³ Hierologia – nauka o religijnych tradycjach narodów; zakres jej badań dotyczy spekulacji filozoficznych i religijnych związanych z tradycjami wielu kultur lub systemów wierzeń.

⁸⁴ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 111.

⁸⁵ Tamże, s. 117.

⁸⁶ Tu w znaczeniu: wiadomości wprowadzające do teologii.

⁸⁷ Mowa w tym miejscu o głównych zagadnieniach teologicznych danego kościoła.

⁸⁸ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 126.

⁸⁹ Gioacchino Ventura de Raulica (1792–1861) – włoski jezuita i kaznodzieja, filozof i pisarz. W języku polskim ukazała się jego następująca książka w tłumaczeniu Zygmunta Goliana (1824–1885): *Niewiasty ewangeliczne. Homilie* (T. I–VI, 1856). Oprócz tego opublikował też: *Matka Boga matką ludzi...* (1881) czy *Posłannictwo katolickiej niewiasty od początku chrześcijaństwa po nasze czasy* (T. I–II, 1901–1904).

⁹⁰ Zygmunt Golian (1824–1885) – ksiądz prałat, tłumacz i kaznodzieja. Był proboszczem w kościele świętego Klemensa w Wieliczce oraz wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim. Opublikował m.in.: *Hieronim Savonarola i Florencja w drugiej połowie XV-go wieku* (1855); *Kazania*

które to ustępy dowodzą, że „Metafizyka święta” jest obłudem, „Logika święta” bezmysłem, a „Polityka święta” – zbrodnią. „Teologia właściwa” rozpada się: 1) na „teoretyczną”, w której bibliognozja⁹¹ za pośrednictwem kanoniki⁹², krytyki i egzegetyki⁹³ uczy poznawać księgi święte, dogmatyka – układać ich osnowę w umiejętny system, a etyka wyprowadzać zasady moralności świętej; 2) na „praktyczną”, w której się mieści nauka o służbie kościelnej pod postacią katechetyki⁹⁴, homiletyki⁹⁵ i liturgiki⁹⁶, dalej nauka o zarządzie kościelnym i życiu kapłańskim; 3) wreszcie na „teologię historyczną”⁹⁷, wykładającą dzieje dogmatów, archeologię świętą i dzieje Kościoła. Tu Trentowski, chociaż sam gorliwy katolik i czciciel teologii, ukończywszy obiektywny jej wykład, woła głęboko odetchnawszy: „Teraz wreszcie wolno nam własnym znów przemówić językiem! Bogu dzięki!”⁹⁸. W końcu „ocenia” teologię katolicką, wlicza jej zalety i wady. Pomiedzy ostatnimi za najcięższe uważa: okrucieństwo, fanatyzm, gnębienie niepodległej myśli i szerzenie ciemnoty. „Dziś jeszcze, powiada on, acz ma się już wielkie i jasne umiejętności słońce, gdziekolwiek teologia zaświdruje w głowie, tam jawi się zaraz duchowe barbarzyństwo... Być matką i orędownicą ciemnoty, a nieprzyjaciółką światła, co najgorsza zaś, w święte imię Boga i Zbawiciela, to stary, śmiertelny, trudny do odpuszczenia grzech teologii. Zarozumiałość i pycha owładnęły duchowieństwem. Pierwszy lepszy chłopaszek, który pobyl przez dwa miesiące w seminarium, rozprawia o najślawniejszych mędracach rodu ludzkiego, których nauki ani powąchał z lekceważeniem, a zarzuca im, że nie zrozumieli katechizmu. Tak zarozumiały i pyszny jest na przykład ksiądz Zygmunt Golian⁹⁹... «Pogląd autora na nauki teologiczne najlepiej się odbija w tych jego trafnych wyrazach»: «Potrzebny i czcigodny jest pierwiastek wstrzymujący. Bezeń stoczyłby się rydwan człowieczeństwa z wysokiej góry płynącego wieku i rozbiłby się o skały lub spadł w przepaść wśród ciągle przyspieszonego i zbytecznego, a ciągle szalonego ruchu. Postęp powinien mieć miarę, inaczej będzie szkodliwy. Wszystko to prawda. Błądzi atoli ‘hamulec’, który wóz powstrzymuje, gdy sądzi, iż jest ‘koniem’, który ciągnie wóz za sobą wciąż naprzód i pod górę. Taki błąd popełnia teologia»¹⁰⁰. Wstępując do drugiej nauk sfery, to jest do „Kosmopei”, autor kreśli nowoczesne wyzwolenie się myśli od teologicznego ciemństwa, a następnie robi ogólny tej sfery podział. Jak już wyżej wskazaliśmy, podział ów wyraża się w następującym schemacie.

niedzielne, świętalne, passyjne i majowe (1858) oraz *Liberalizm wiedeński na wszechnicy krakowskiej* (1871).

⁹¹ Bibliognozja – wiedza o książkach.

⁹² Kanonika – dawniej: teoria poznania (zwana też filozofią poznania); termin filozoficzny wywiedziony z epikureizmu.

⁹³ Egzegetyka – teoria objaśniania i komentowania *Biblii*.

⁹⁴ Katechetyka – dział teologii zajmujący się metodyką nauczania zasad religii chrześcijańskiej.

⁹⁵ Homiletyka – nauka o układaniu oraz wygłaszaniu kazań.

⁹⁶ Liturgika – nauka o liturgii (dotycząca obrzędów i ceremonii kościelnych).

⁹⁷ Teologia historyczna obejmuje m.in.: biblistykę, archeologię biblijną, a także historię kościoła.

⁹⁸ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 173.

⁹⁹ Zob. przypis nr 90.

¹⁰⁰ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 184–187.

Kosmopeja składa się z Stereognostyki (znajomości tego świata), Morfozyki i Filozofii. Stereognostyka zaś z Empirii, Spekulacji i Humanistyki, wreszcie Empiria z Nauk przyrodzonych, lekarskich i prawniczych. Otóż w dotychczas wyszłej części *Panteonu* mieszczą się tylko nauki przyrodnicze i odłamek lekarskich. W pierwszych filozof nasz dopatruje pięć kategorii. Naprzód stawia nauki przyrodzone, które on „przedsytemowymi”, a wszyscy „kosmogonią” zowią. Są to takie żywioły wiedzy, które jedną stroną przyrastają do teologii, drugą do nauk przyrodzonych w ścisłym znaczeniu. Należą tu: „Stychiogonia”¹⁰¹ – okazanie kardynalnych posad przyrodzenia, „Kinezjogonia”¹⁰² – śledzenie sił światotwórczych, i „Igmatogonia”¹⁰³ – opisująca Bożytko¹⁰⁴, to jest najdawniejszy kształt świata. Druga kategoria zawiera „nauki przyrodzone, odnoszące się do pierwotnego lub powszechnego, ale już stworzonego świata na niebie”¹⁰⁵. Naprzód występuje tu „Uranologia”¹⁰⁶ pod postacią „astrognozji” – nauki o słońcach lub gwiazdach stałych, planetognozji – nauki o istocie planet i ich przeznaczeniu i kometognozji – określającej znaczenie i naturę komet; dalej idzie „Astronomia” pod postacią baronomii – nauki o siłach słońc w stosunku do słońc, foronomii – nauki o siłach słońc w stosunku do ziemi i ziemi w stosunku do słońc i gironomii – nauki o obrocie ciał około swej osi; w końcu orszak ten zamykają: fotologia – zajmująca się światłem, termologia – ciepłem, i flomologia – ogniem, jako trzy gałęzie „Heliostatyki”¹⁰⁷ badającej „psychiczność nieba”. Trzecią grupę składają „nauki przyrodzone odnoszące się do wnętrza niebieskich ciał, czyli do nieograniczonego świata”. Są to mianowicie: „Geognozja”, czyli mineralogia, meteorologia i chtonologia (geologia), następnie „Fizyka” w trzech kształtach, tj. magnetologii¹⁰⁸, elektrologii¹⁰⁹ i galwanologii¹¹⁰, w końcu „Chemia” z podziałami: protopeja – nauka o materialnych pierwiastkach, hoksopeja – nauka o kwasach, zasadach i solach, i mesopeja – nauka o ciałach obojętnych. Czwartą rodzinę stanowią „nauki przyrodzone odnoszące się do powierzchni ciał lub do organicznego, żywotnego świata”¹¹¹. Tu należą: „Biognozja” opisująca ciała organiczne, a rozpadająca się na zoologię¹¹²,

¹⁰¹ Stychiogonia – w systemie myślowym Trentowskiego: nauka o podstawowych zasadach natury.

¹⁰² Kinezjogonia – wedle filozofii Trentowskiego: nauka o siłach sprawczych świata.

¹⁰³ Igmatogonia – podług definicji Trentowskiego: nauka badająca genezę świata.

¹⁰⁴ Pojęcia „Bożytko” odnosi się tu w warstwie symbolicznej do: idei bezwzględnej, ducha ludzkości, określanego też mianem Demiurga.

¹⁰⁵ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 233.

¹⁰⁶ Uranologia – dawniej: astronomia.

¹⁰⁷ Heliostatyka – w systemie myślowym Trentowskiego: nauka badająca wewnętrzne zjawiska nieba.

¹⁰⁸ Magnetologia – nauka o ziemskim polu magnetycznym (zewnątrznym otaczającym Ziemię oraz wewnętrznym – we wnętrzu Ziemi), a także o zjawiskach elektrycznych w litosferze (zewnątrznej warstwie kuli ziemskiej, zbudowanej z różnorodnych skał i minerałów).

¹⁰⁹ Elektrologia – dawniej: dział fizyki zajmujący się przepływem prądów elektrycznych i ich wpływem na poszczególne ciała stałe.

¹¹⁰ Galwanologia (albo galwanizm) – historyczna nazwa działu fizyki zajmującego się badaniem zjawisk wywołanych przez prąd elektryczny.

¹¹¹ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 261.

¹¹² Zoologia – nauka o życiu i budowie zwierząt.

fitologię (botanikę)¹¹³ i mikologię (naukę o grzybach)¹¹⁴, „Bitomija” inaczej anatomia powszechna zwykle porównawczą zwana, która dzieli się na: zootomię (anatomię zwierząt), fitotomię (anatomię roślin) i mikotomię (anatomię grzybów), na koniec „Bigonia”¹¹⁵, tj. powszechna lub porównawcza fizjologia, rozgałęziająca się również w trzy odnogi: zoogonię, fitogonię i mikogonię (fizjologię zwierząt, roślin i grzybów). W ostatniej kategorii autor mieści „nauki takie, co odnoszą się wprawdzie do przyrodzenia, ale, albo są li poboczne pierścienie na tym lub owym ogniwie do łańcucha przyczepione, albo też sporządzają zbyt drobiazgowy już podział jednej z nauk, albo wreszcie nie zasługują na ścisłej umiejętności miano”¹¹⁶. Tu wypisuje długą listę najrozmaitszych, mechanicznie zmieszanych nauk, ich pojedynczych gałęzi, zmurszałych pni, jak na przykład optykę, akustykę, teleologię¹¹⁷, alchemię¹¹⁸, astrologię¹¹⁹ itd. Nazwał je „zasystemowymi” – tworzą zaś kupę gruzu i niezużytych w budowie gmachu kosmopei cegieł.

Z narysowanego powyżej rusztowania *Panteonu*, a raczej dwu jego skrzydeł, łatwo już czytelnik wyobrazić sobie może główne kształty tej śmiałej budowy, nam zaś łatwo już przyjdzie o jej wartości go objaśnić. Przede wszystkim tedy widzimy z jednej strony brak gwałtu, z drugiej labiryntowe splątanie wewnętrznego składu. Trentowski jest idealistą i dogmatykiem, nie podkłada więc pod swą teorią silnych podwalin pozytywnego dowodzenia, ale stara się ją zawiesić w powietrzu, na skrzydłach religijnej hipotezy. Pomimo więc, iż co krok wspomina „o niepodległym myśleniu”¹²⁰, w rzeczywistości jest mistykiem. Nie tylko bowiem gałąź nauk teologicznych, ale i wszystkie inne konary wiedzy, do wspólnego pnia chrześcijańskiej filozofii przytwierdza. Nadto, jak rzekliśmy, wewnętrzny układ swego *Panteonu* zrobił labiryntem i do tego jeszcze potwornym. Przedstawia on bowiem niezmierną ilość komórek dziwacznie uszeregowanych i zbudowanych. Zamiast uporządkować i ukazać świat nauki takim, jaki on jest w rzeczywistości – utworzył nowy, w którym zaprowadził swój własny rząd i swoje własne podziały. Stąd też w jego *Panteonie* zupełnie obce elementa wiedzy złączone są w jedną grupę, drobne jej odnogi podniesione do godności samoistnych nauk, a samoistne umieszczone jako maleńkie innych poddziały, ważniejsze opuszczone, a mniej ważne i przeżyte wysunięte naprzód, słowem ani wgląd pokrewieństwa, ani prawda rzeczywistości w układzie

¹¹³ Fitologia (inaczej: botanika) – nauka o budowie, właściwościach i funkcjach roślin oraz ich organów, o klasyfikacji roślin i ich rozmieszczeniu na kuli ziemskiej.

¹¹⁴ Mikologia – nauka o grzybach; grzyboznawstwo.

¹¹⁵ Bigonia – w systemie myślowym Trentowskiego: fizjologia porównawcza zwierząt, roślin i grzybów.

¹¹⁶ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 292.

¹¹⁷ Teleologia (inaczej: finalizm) – pogląd filozoficzny, według którego świat dąży do założonego z góry celu, który jest siłą motoryczną wszystkich zmian obserwowanych w świecie.

¹¹⁸ Alchemia – dziedzina wiedzy uprawiana w starożytności i średniowieczu, stawiająca sobie za cel uzyskanie kamienia filozoficznego.

¹¹⁹ Astrologia – badanie położenia ciał niebieskich w przekonaniu, że istnieją bezpośrednie związki między konfiguracją ciał niebieskich a losem i charakterem człowieka.

¹²⁰ B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 129.

i rozkładzie tego gmachu nie mają żadnego udziału. Trentowski ulepił sobie z trójek niemieckiej filozofii model systematu i podług tego modelu wszystko uszeregował i wytłumaczył. I dlatego nie troszczył się wcale o poznanie żadnej umiejętności, czy też może umyślnie fałszował ich podstawy. Tak na przykład w całym swym wykładzie nauk przyrodzonych nie wytrzymałby krytyki rozwiniętego czwartoklasty. Nie tylko bowiem zdradza zupełną nieznajomość nowszych odkryć, ale nawet często nie zna kardynalnych zasad naukowych. Przy tym tak pstrzy te zasady swoją mistyczną gadaniną i cudacznymi wywodami, tak je nagina do foremek swojego systematu, że gdyby nie tytuły rozdziałów, niepodobna byłoby rozpoznać żadnej nauki. Oto na przykład, co mówi o galwanizmie, który zrobił osobną namiętnością: „Jak magnetyzm stałą, a elektryczność płynną, tak galwanizm jest, iż tak rzekę, sypką nieorganicznego świata, a stąd do gatunków ziem, którą są sypkie, przywiązane siłą. Sypkość tej siły wyjawia się w odradzaniu się jej na natychmiastowe po każdym wystrzale. Jeżeli magnetyzm stoi, jak przestrzeń, a elektryczność leci jak czas, to galwanizm koziołkuje jak pierwotna materia lub eter¹²¹ w mlecznych drogach i słońcowiskach”¹²². W ten sposób mniej więcej wyłożone są wszystkie nauki przyrodzone. Sumując zaś wszystko, powiemy, że chociaż nikt zaprzeczyć Trentowskiemu nie może wielu pięknych w *Panteonie* cegiełek, a nade wszystko śmiałości planu, pomimo to wszakże dzieło jego jako klasyfikacja nauk, zwłaszcza wobec układów Comte’a¹²³, Spencera¹²⁴, Wyrubowa¹²⁵ itd., na dziś nie ma prawie żadnej wartości. Zasługuje więc na uwagę tylko jako wyraz myśli krajowej i jako zbiór wielu bardzo cennych filozoficznych uwag i fragmentów.

Panteon napisany jest językiem poprzednich prac tego autora, tj. językiem nowotwornym¹²⁶. Nie poczytujemy mu wszakże tej wyginalności¹²⁷ za żadną wadę, przeciwnie widzimy w niej dowód niezaprzeczonej siły umysłu, który na oddanie swych pojęć urobił sobie własne słownictwo. Pomimo potępień i szyderstw, jakimi język Trentowskiego obrzucono i pomimo istotnych jego dziwactw, nie ulega żad-

¹²¹ Eter – według filozofów starogreckich: substancja wypełniająca wszechświat, określana jako pierwotna materia.

¹²² B. Trentowski, *Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, dz. cyt., s. 273.

¹²³ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof i pozytywista, twórca teorii: socjologia oraz scjentyzm. Wybrane dzieła: *Kurs filozofii pozytywnej* (z franc. *Cours de philosophie positive*; t. I–VI, 1830–1842), *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (z franc. *Discours sur l’esprit positif*; 1844) oraz *Filozoficzny traktat o astronomii popularnej* (z franc. *Traité philosophique d’astronomie populaire*; 1844).

¹²⁴ Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof oraz socjolog; był przedstawicielem organicyzmu i ewolucjonizmu w naukach społecznych; wybrane dzieła: *Statystyka społeczna* (z ang. *Social Statics*, 1851), *Program systemu filozofii syntetycznej* (z ang. *A system of Synthetic Philosophy*; t. I–X, 1862–1893) oraz *Studia z zakresu socjologii* (*The Study of Sociology*, 1873).

¹²⁵ Grigorij Wyrubow (1843–1913) – rosyjski myśliciel, naukowiec i pozytywista; uczeń Nikołaja Błażenowa (1857–1923); współwydawca i założyciel (wraz z Émilem Littré, 1801–1881) pisma pozytywistycznego pt. „La philosophie positive”. Autor m.in. dzieł: *La Science vis-à-vis de la religion* (1865), *Auguste Comte et Stuart Mill* (1866) oraz *Manuel de Cristallographie* (1889).

¹²⁶ Nowotworny – dawniej: nowomodny.

¹²⁷ Tu w znaczeniu przenośnym: „językowa ekwilibrystyka”; słowna innowacja.

nej wątpliwości, iż on jest naprzód w wielu razach piękny i malowniczy, a zawsze swojski i logiczny. Tam nawet, gdzie nas razi jakiś wyraz, co najwyżej słusznie możemy obwiniać autora o pedanterię. Dla nas specjalnie Trentowski jest czystej krwi indyjskim filozofem, przędącym swój mistyczny system z włókiem europejsko-słowiańskich myśli; jego więc obrazowy, zafarbowany silnymi barwami i uginający się pod ciężarem przenośni język stanowi jedynie właściwe ramy dla takiej filozofii. O ile zaś język ten jest pięknym w uszlachetnionej i wygładzonej z grudy postaci, przekonywa silna, plastyczna, czysta i świetna forma słowa kilku wytwornie piszących u nas dziennikarzy, którzy są widocznie w prostej linii i z pierwszego pokolenia trentowszczykami¹²⁸. Mówimy tu o panu Hodim¹²⁹ i innych.

¹²⁸ Trentowszczyk – zwolennik poglądów Bronisława Trentowskiego.

¹²⁹ Józef Tokarzewicz, pseud. „Hodi” (1841–1919) – publicysta, prozaik, tłumacz oraz krytyk literacki; uczestnik powstania styczniowego, emigracyjny działacz niepodległościowy; zwolennik pozytywizmu i naturalizmu; autor powieści: *Pan ślepy – Paweł* (1881) oraz *Pan głuchy Garwel* (1891). Wydał też m.in. wspomnienia *W dniach wojny i głodu* (1900).

19

NOWY DUCH PRZEZ EDGARA QUINETA¹

Artykuł ukazał się w trzech częściach:
 „Przegląd Tygodniowy” 1875:
 nr 12, s. 143; nr 13, s. 153–154; nr 14, s. 164–166;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 brak podpisu od tekstem.

I

(Filozofia kwaśnego humoru)

*Nowy duch*² jest streszczeniem rozmyślań długiego życia autora. Nie jest to dzieło z systematem³ niemieckim napisane, ale raczej filozoficzny pamiętnik. Autor zwiedził wszystkie pięć części świata wiedzy naszej: socjologię, politykę, historię, literaturę i filozofię. Światy przebieżone zwiedza nie jako turysta łaknący wrażeń tylko, ale jako rozmyślający poeta i filozof, doszukujący się przyczyn i ze spostrzeżeń swych wyciągający wnioski. Cyceronem⁴ jego jest przyroda, która mu objaśnia rzeczy ciemne i tłumaczy ich przyczyny. Jakąż zdobycz ostateczną przynosi autor ze swoich wycieczek długich i niebezpiecznych?... Możliwość zadowolenia wewnętrznego. Usiłuje rozproszyć widma filozofii rozpaczy Schopenhauera⁵ i Hartmanna⁶,

¹ Edgar Quinet (1803–1875) – francuski filozof, historyk, polityk, pisarz, mesjanista; przyjaciel Adama Mickiewicza (1798–1855). W latach 1841–1852 był profesorem College de France. Współpracował m.in. z „Trybuną Ludów”. Jego przemyslenia legły u podstaw zasady laickości szkolnictwa państwowego we Francji. Autor wielu dzieł, w tym: *L'Enseignement du peuple* (z pol. *Nauczanie ludzi*, 1850), *Révision* (z pol. *Rewizja*, 1851) czy *L'Esprit nouveau* (z pol. *Nowy duch*, 1875).

² Zob. przypis nr 1.

³ Systemat – dawniej: system (uporządkowany zbiór twierdzeń, poglądów, tworzących jakąś teorię).

⁴ Marek Tulliusz Cyceron (inaczej: Marek Tulliusz Ciceron, z łac. *Marcus Tullius Cicero*; 106–43 p.n.e.) – pisarz, mówca, polityk, dowódca wojskowy, prawnik, filozof i kapłan rzymski. Autor m.in. takich dzieł, jak: *De re publica* (51 r. p.n.e.); *Hortensius* (45 r. p.n.e.) oraz *De natura deorum* (45/44 p.n.e.).

⁵ Arthur Schopenhauer (1788–1860) – filozof niemiecki, przedstawiciel pesymizmu w filozofii. Autor m.in. dzieł: *Ueber das Sehnen und die Farben* (z pol. *O pięknie i kolorach*, 1816), *Die Welt als Wille und Vorstellung* (z pol. *Świat jako wola i przedstawienie*, 1819) czy *Ueber den Willen in der Natur* (z pol. *O woli w naturze*, 1836).

⁶ Eduard von Hartmann (1842–1906) – niemiecki filozof; propagator teorii pesymizmu historycznego. Autor m.in. dzieł: *Phänomenologie des sittlichen Bewusstseins* (z pol. *Fenomenologia*

aby wskazać ludzkości zadowolenie. Myśl ta jest jedynym i niezbyt ścisłym węzłem łączącym siedem pięknych fragmentów *Nowego ducha*.

W młodości swojej Quinet zaufał różnym dedukcyjnym kierunkom filozofii. Następnie jednak rozczarował się. Zapytuje sam siebie, czy marzył? Ów idealizm, owa konwersacja w obłokach, owe klątwy zaprzysiężone nad ołtarzem Platona⁷ były igraszkami tylko, dekoracją teatralną albo parą rozpraszającą się za byle podmuchem.

Przekonawszy się tedy Quinet, że się zawiódł na pierwszej filozofii⁸, którą osądził za błędną i jałową, pomyślał, że nowym czasom trzeba nowego ducha. Przyrzekł więc sobie zbadać i przedstawić tego ducha. Taki jest przedmiot dzieła podanego w tytule niniejszego artykułu.

Kiedy umysł ludzki zaczyna wchodzić w krainę obłądu, należy przekonać się, badając najgłówniejsze kwestie naszego stulecia, jakie jest wyjście, do czego dojść możemy i czy nie ma gdziekolwiek stałego punktu, przy którym dałoby się znaleźć schronienie pośród burzy? Czy lepiej powiedzieć sobie: „Cnoto, prawdo, tyś jest pustem słowem” ...⁹ Oto raczej udamy się do źródła nauk, aby się tam dowiedzieć, czy przy zbiegu tylko promieni nie możemy znaleźć pożądanego światła i owego *Novum Organum*¹⁰, który jest celem wszystkich naszych myśli.

Mamyż rozpaczać?

Epoka, w której się lęgnie tyle zła, posiadać musi i lekarstwa odpowiednie. Należy tylko poszukać.

Przyznać trzeba, że Quinet szczególnymi drogami dąży do celu swoich poszukiwań. Zamiast skierować wszystkie swoje myśli w jedną stronę i drogą koniecznej argumentacji posuwać się coraz dalej, aż do celu Quinet zaczyna wszystko bez względu, czy mu to do celu jego potrzebne lub nie. Nikt nie zaprzeczy, że stoi on na gruncie najnowszych badań, że obfitością i śmiałością swoich idei i poglądów pociąga; pojedyncze jego jednak fragmenty nadzwyczaj pośrednio przykładają się do celu założenia. Piękne to wszelako fragmenty i godne bliższego poznania. Przecież moralnym jego celem jest osiągnięcie zadowolenia wewnętrznego.

Powiadacie, że przed dwoma tysiącami lat bywały epoki duchowego uspokojenia, a były to czasy greckie. Czyż niemożliwym jest, aby czasy te znowu na ziemię

świadomości moralnej, 1878), *Der Spiritismus* (z pol. *Spirytyzm*, 1885) oraz *Ästhetik* (z pol. *Estetyka*, t. I–II, 1886–1887).

⁷ Platon (427–347 p.n.e.) – grecki filozof; uczeń Sokratesa (470–399 p.n.e.). Był twórcą systemu filozoficznego zwanego obecnie idealizmem platońskim. Autor m.in. dzieł: *Timajos* (ok. 360 p.n.e.), *Uczta* (ok. 384/372 p.n.e.) oraz *Państwo* (ok. 380 p.n.e.).

⁸ „Filozofią pierwszą” zwykło się określać metafizykę Arystotelesa. Zob. przypis nr 18. Arystoteles (384–322 p.n.e.) – filozof grecki, jeden z trzech, obok Sokratesa oraz Platona – najsławniejszych filozofów Hellady. Nazywany był często Stagirytą (od miejsca swego urodzenia) bądź po prostu Filozofem (szczególnie w tekstach średniowiecznych i nowożytnych). Autor m.in. dzieł: *O niebie* (ok. 347 p.n.e.), *Etyka nikomachejska* (ok. 347/330 p.n.e.) oraz *Poetyka* (ok. 335 p.n.e.).

⁹ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

¹⁰ *Novum Organum* (z łac.) – nowy instrument. Pod takim tytułem wydał Francis Bacon (1561–1626) swój traktat w 1620 roku.

powróciły. Grecy wprawdzie zadowolenie swoje zawdzięczali pobłażliwym bogom swoim, których sobie sami stworzyli. Któż wam przeszkadza stworzyć sobie podobnych albo lepszych nawet? Czemuż by wiedza i światło nie mogły przywrócić duszy naszej spokój, jakiego niegdyś użyczała fikcja?

Czyż Grecy mieli mniej przyczyn od nas niepokoić się aż do głębi swoich myśli? Wojny, niesnaski, przewroty, cierpienia, śmierć nie były ich udziałem? Niejeden o porannej porze wolny, wieczorem stawał się niewolnikiem. A jednak pośród tej niestałości losów człowiek w głębi duszy pozostawał spokojny. Nigdy nie rozpaczał o rzeczach ludzkich. Rozmyślając nad problematami¹¹, pozostawał w zgodzie sam ze sobą. Czemuż by owe święta inteligencji nie miały powrócić znowu? Chyba sami się temu sprzeciwiamy. Jakkolwiek bądź, przecie ziemia i niebiosy pozostały też same. Co nam przeszkadza kosztować spokojnie z owych darów, które otrzymaliśmy od przyrody zarówno jak Grecy, wzbogaceni prócz tego odkryciami i wynalazkami? Czemu dobrowolnie ścieśniamy się? Tysiące słońc nieznanych zablęśło promieniście na sklepieniach niebios naszych. Czyż wolelibyśmy, aby światła te pogasły? Wszak uroczystości niebieskie trwają wciąż, piękniej błyszczą jak za olimpijskich wieków. Nie zatrzymujemy się przed czasem, wyczerpani i zniechęceni jak zblazowany Rzymianin po uczcie rozpaczliwej.

W chwili, gdy się począł rozkoszować podobnymi ideami Quineta, otrzymałem ostrzeżenie, aby nie rozbierać ściśle *Norwego ducha*, ponieważ i bez tego szpalty „Przeglądu” uginają się pod balastem filozofii. Zmuszony więc jestem przedstawić mniej poważne strony *Norwego ducha* albo przedstawić je mniej poważnie.

Więc spróbujmy.

Czy zgadzacie się na to, że owa wiedza i światło w nowszych czasach zmąciła wierzące sumienia ludzkości? A przecież Quinet powiada: „czemuż wiedza i światło nie mogły przywrócić duszy naszej spokoju, jakiego niegdyś użyczyła fikcja”¹².

Czy uczucia moralne i prawdy obdarzają nas przyjemnością czy męką? Co za nikczemne zapytanie? Jak tu zresztą ująć życie ludzkości w podobny debet i kredyt? Kto będzie prowadził rachunki?

Nie ma wątpliwości, że każda prawda wiele kosztowała tego, który ją wygłosił. Połóżmy na szali z jednej strony rozkosz, a z drugiej męki, jakie stały się udziałem głosiciela prawd. Czyżby Galileusz¹³ istotnie był szczęśliwszym, gdyby nie odkrył czterech satelit Jowisza? Mniejsza o tak subtelny i pojedynczy przykład. Rachunek skończony. Prawda więcej narobiła złego jak dobrego, prawda jest złem i trzeba ją porzucić.

Toż samo powiemy o miłości, o przyjaźni, o sprawiedliwości. Świat nie uczynił

¹¹ Problemat – przestarzałe: problem.

¹² Pierwsze polskie wydanie *Norwego ducha* Edgara Quineta miało miejsce w 1881 roku. Wszelkie cytaty z tego dzieła zostały tu najprawdopodobniej przetłumaczone przez autora niniejszego artykułu. Zob. E. Quinet, *Norwy duch*, [brak informacji o tłumaczu], Warszawa 1881.

¹³ Galileusz, właściwie Galileo Galilei (1564–1642) – włoski astronom, astrolog, matematyk, fizyk i filozof; prekursor nowożytnej fizyki; autor m.in. dzieł: *De Motu Antiquiora* (ok. 1590), *Sidereus Nuncius* (1610) oraz *Il Saggiatore* (1623).

nic, aby w jakim bądź względzie urzeczywistnić sprawiedliwość. Celem jego nie jest prawo. Nie sądzicie tak, proszę. Quinet gotów to nazwać filozofią kwaśnego humoru. On powiada, że porządek powszechny, równowaga światów, jest sprawiedliwością bezświadomą i że urzeczywistnia się w świadomości człowieka dobroczynnego.

Sądzicie, że geniusz jest nieszczęściem dla tego, który go posiada. Wzmagająca się inteligencja w człowieku jest podług was inteligencją rzuconą na tortury.

Mylicie się, proszę was, najzupełniej.

Umysł zbliżający się do światła, zbliża się do szczęśliwości.

Germania¹⁴ jest twórczynią filozofii rozpaczy, Francja zaś twórczynią płochych piosenek Beranżera¹⁵. Dlatego też zapewne nie spodziewaliście się po francuskim filozofie, jakim jest Quinet, tego, co nazywamy pesymizmem. Francuz może być ateuszem¹⁶, ale nigdy pesymistą, nawet w siedemdziesiątym roku życia, gdy stracił złudzenia wszystkie.

Quinet pragnąłby tylko znaleźć lekarstwo na kwaśny humor.

Żałujemy zrozpaczonych; pocieszamy stroskanych; lecz jak tu zwalczyć kwaśny humor, który stał się dogmatem filozoficznym... Sztuki piękne kwaśnego humoru, literatura kwaśnego humoru... Co tu począć. Och, stokroć lepiej mieć do czynienia z systematycznym rozczarowaniem lub z wilczą mizantropią¹⁷.

Rzecz szczególna. Tyłu mieliśmy moralistów, a żadnemu nie przyszło na myśl scharakteryzować ową nerwową chorobę ducha, która z takim gwałtem domaga się dziś przynależnego jej miejsca w życiu naszym i w metafizyce¹⁸.

Człowiek w kwaśnym humorze nie tylko jest fantastykiem, kłótliwym, złośliwym. Jest on bowiem niezadowolonym nie tylko z drugich, ale zarazem zmęczony i samym sobą, ziemią naszą i sklepieniem niebieskim. Zły na wszystko, co napotka, nienawidzi świata, a bardziej jeszcze samotności, ponieważ mu koniecznie trzeba widza, który by irytował jego ranę. Jakaż go mucha w nos ukąsiła? Wychłostałby morze, gdyby je napotkał, a nie wie sam dlaczego. To go właśnie najbardziej irytuje.

Jest to szal owaru, który rzuca się zarówno na lwa, jak na muszkę małą.

A teraz pomyślcie, że stan ten podniesiony zostaje na wyżyny filozoficzne. Jakaż idea, jaka prawda oprze się filozofii kwaśnego humoru. Zaprawdę, nie będzie to ani

¹⁴ Germania – nazwa terenów położonych na wschód od Renu i na północ od górnego i środkowego Dunaju, używana przez starożytnych Rzymian; tu w znaczeniu: Niemcy.

¹⁵ Pierre-Jean de Béranger (1780–1857) – postępowy poeta francuski, autor popularnych w XIX wieku piosenek (w tym wielu satyrycznych) zwróconych przeciwko panującym oraz wyższej hierarchii rządowej. Autor m.in. poematu *Le Roi d'Yvetot* (1813). Wydał również swoją biografię *Ma biographie* (1857). Zbiór jego piosenek został opublikowany w 1834 roku (wyd. pol. 1859 r. pt. *Piosenki Bérangera*).

¹⁶ Ateusz – dawniej: ateista.

¹⁷ Mizantropia – życie w odosobnieniu, z dala od ludzi; samotnictwo.

¹⁸ Metafizyka – nauka filozoficzna, której przedmiotem są podstawowe kwestie dotyczące istoty i przyczyny bytu. Przedmiotem jej rozważań pozostaje często to, co z pozoru pozostaje niepoznawalne, tajemnicze, niedostępne ludzkim zmysłom oraz doświadczeniu. Zob. Arystoteles, *Metafizyka*, [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. II, red. i przeł. K. Leśniak, Warszawa 1990, 981b, 983a, s. 618, 620.

duch, ani materia, ani deizm¹⁹, ani panteizm²⁰ – ani życie, ani śmierć. Co to za straszny przewrót systematów i teorii! Świat się wam nie podoba; więc go zniszczcie! Lecz nicość także jest wstrząsająca. Znieśmy nicość. Przyroda jest olbrzymią alabastrową wazą. Potłuczmy wazę. Cóż pozostanie na dnie tego wszystkiego? Kwaśny humor.

Jeżeli „na dnie” tego wszystkiego mieści się kwaśny humor, jak powiada Quinet, to jak tu odrodzić ową klasyczną pogodę ducha i ów spokój, który Francuzi nazywają *la serenité*²¹.

II

(Filozofia złudzeń)

Nie ma wątpliwości, że w nowszych czasach powstały nie tylko nowe pojęcia, ale i nowe skłonności uczuciowe. Czerstwą i na zewnątrz wylewającą się naturę w starożytności zastępuje dziś nowy duch skupiający się w sobie, skłonny do rozmyślań i hipochondrii. Nowe doświadczalne teorie bynajmniej nie przeszkadzają ludziom egotycznie dumać nad swoim przeznaczeniem. Szkielet ludzki, symbol człowieczej znikomości, nie przestaje zamęczać radosnych chwil wesołego humoru.

Niech żyją złudzenia! Gdybyż żyć mogły. Toż by nam wszystko było jedno, czy mamy przed sobą rzeczywistość radosną, czy rozkoszne iluzje. Gdyby żyć mogły i trwać przynajmniej tak krótko, jak życie ludzkie. Ale cóż? Każda iluzja włóczy za sobą urnę, do której się sama kładzie po chwili krótkiej.

Nic więc dziwnego, że tak praktyczny nieraz filozof jak Edgar Quinet domaga się zburzenia krainy złudzeń i zbudowania natomiast trzeźwego poglądu na świat i życie.

Powiadacie, że wszystko, co nas otacza, jest złudzeniem marnym. Nic łatwiejszego, jak uchwycić świat ten w garście, dmuchnąć nań błękitnym płomykiem i zawołać: otóż i po nim, patrzcie, nie pozostawił po sobie ani garstki popiołu.

Otoczyłeś świat ten gazą iluzji, ponieważ świat ci się wydał brzydkim. Iluzje się rozdierają, oko twoje, nawykłe do złudzeń wymarzonych, ogląda się dookoła z rozpazą. Powiadasz: straciłem wszystkie moje złudzenia. Strata to ogromna; pochodząca z winy naszej. Straciłeś to, czego nie cierpi rzeczywistość. Narzuciłeś obcy jej żywioł, który bez wysiłku pochłonęła. Dla ciebie to fakt bolesny; więc pragniesz stratę wynagrodzić.

Kobieta, która straciła złudzenia, zostaje zalotnicą. Polityk, który stracił złudzenia, zostaje liberalnym reakcjonistą; finansista zostaje bankrutem; generał oddaje armię na pastwę losu; przyjaciel ludu zostaje Cezarem²², Tyberiuszem²³, Bonapar-

¹⁹ Deizm – pogląd, według którego Bóg jest stwórcą oraz prawodawcą świata, ale nim nie kieruje.

²⁰ Panteizm – pogląd filozoficzno-religijny utożsamiający Boga z przyrodą.

²¹ *La serenité* (z franc.) – spokój.

²² Gajusz Juliusz Cezar (z łac. *Gaius Iulius Caesar*, 100–44 p.n.e.) – rzymski polityk, wódz, dyktator i pisarz. Autor m.in. dzieł: *O wojnie galijskiej* (z łac. *Bellum Gallicum*; ok. 58/49 p.n.e.), *O wojnie domowej* (z łac. *Commentarii belli civilis*, ok. 40 p.n.e.) oraz *O wojnie aleksandryjskiej* (z łac. *De Bello Alexandrino*, ok. 40 p.n.e.).

²³ Tyberiusz (z łac. *Tiberius Claudius Nero*, 42 p.n.e.–37 n.e.) – cesarz rzymski (14–37 n.e.), syn

tem²⁴; naród straciwszy złudzenia idzie w niewolę.

Co w podobnym wypadku staje się z filozofem? Filozof straciwszy złudzenia – stracił świat cały. Któż mu go zwróci? Czym on zostać może wobec olbrzymiego zera, które się przed nim obraca między biegunami myśli?

Można pudło puste wypełnić na nowo, ale co począć ze światem obróconym w perzynę w skutek błędnej kalkulacji metafizycznej? Czyście pojęli straszliwy monolog filozofa, który przed chwilą zniścił świat?... Szuler może spod ziemi wydobyc kwotę jakąś w nadziei, że się odegra; może sprzedać siennik²⁵ ostatni dla odzyskania stawki; ale filozof – czym zdoła on odzyskać świat utracony, choćby w gorszej edycji? „Gdybym stracił podobną stawkę – powiada Quinet – gdybym rzucił na jedną kartę ziemię i niebo, czas i przestrzeń i gdyby mi z tego wszystkiego nie pozostał nawet marny kłęb dymu, zdawałoby się wtedy, że rozum stracił”²⁶. Niewiele stracił pewien filozof, który dla jednodniowej chwały podpalił świątynię efeską!²⁷ A tu nowy Erostrat²⁸ w popiół obraca świat widzialny i niewidzialny; narzbyt drogo kosztowałyby odbudowanie podobnego zwaliska.

Żadne stworzenie w przyrodzie, wyjąwszy człowieka, nie traci złudzeń. Lew ufa swoim szponom, ptak wierzy w skrzydła swoje. Wszystkie one biorą na serio życie, jakie pozyskały. Każdy z nas otrzymuje przy urodzeniu ramię, aby wypełnić ją krzyżową robotą... a jednak porywamy i plątamy pęk nitki – oszukujemy innych i samych siebie.

Niejednen powiada: zawiodłem się na wszystkich uczuciach ludzkich. Kochałem tę kobietę – pojąłem ją za żonę; przekonałem się jednak następnie, że nie jest bez wad. Otóż i po szczęściu moim całym. Czyś ty sądził, żeś się ożenił z boginią! Roilem wiele o dzieciach moich; a jednak już w młodości swojej pełne są wad. Czyś sądził, że przyjdą na świat z większym zapasem doświadczenia jak ty? – Ślepo ufałem przyjacielowi memu. Okazało się jednak, że przyjaźń jego nie dłużej trwała jak lat pięćdziesiąt. Pięćdziesiąt lat w życiu ludzkim... czyś spodziewał się z początku, że je tak przeżyjesz? Dobro przeszło wszelkie twoje oczekiwania, a ty skarżysz się jeszcze! – Pracowałem przez całe życie, lecz przekonałem się, że i praca jest cierpieniem, całkowitym jej owocem rozkoszy jest idea spoczynku, który następuje po

Tyberiusza Klaudiusza (ok. 85–33 p.n.e.) i Liwii Druzylli (58 p.n.e.–29 n.e.), pasierb i następcza cesarza Oktawiana Augusta (63 p.n.e.–14 n.e.).

²⁴ Napoleon Bonaparte (1769–1821) – francuski wojskowy, Pierwszy Konsul Republiki Francuskiej (1799–1804), cesarz Francuzów w latach 1804–1814 i 1815, prezydent (1802–1805), a następnie król Włoch (1805–1814), Suweren Wyspy Elba (11 kwietnia 1814–20 marca 1815).

²⁵ Siennik – duży worek wypchany słomą lub sianem służący jako materac.

²⁶ Zob. przypis nr 12.

²⁷ Świątynia Artemidy w Efezie – jeden z siedmiu cudów świata według starożytnych Greków. Znana była pod nazwą Artemizjonu. Stanowiła największą ozdobę Efezu w Azji Mniejszej (obecnie na terytorium Turcji). W 365 roku p.n.e. świątynię spalił szewc Herostrates (?–356 p.n.e.) w nadziei, że ten występek unieśmiertelni jego imię. Świątynię odbudowano z polecenia Aleksandra Wielkiego (356–323 p.n.e.) w latach 334–260 p.n.e. Niestety została ona ponownie zniszczona podczas najazdu Gotów w 262 roku n.e. i już nigdy jej nie odbudowano.

²⁸ Mowa tu o Herostratesie. Zob. przypis nr 27.

pracy owej. Bynajmniej: a zadowolenie, żeśmy coś zrobili lub stworzyli, czyż nie znaczy nic?

Jako rację bytu twego otrzymałeś ziarno miłości i prawdy, których rozwinięciem powinno być życie samo. Z chwilą, gdy niszczysz rację twego bytu, pozostajesz bez korzeni i soków. Złudzeniem nazwałeś soki drzew i nasiona roślinne. Stałeś się cieniem chińskim, aktorem w komedii, któremu podpowiadać trzeba rolę, chimerą wreszcie i to najnędniejszą ze wszystkich.

Bądź tedy prawdziwym, a wszystko dookoła ciebie będzie prawdziwym. Kłamstwo wyda ci się kłamstwem – ono nie potrafi cię oszukać. Nie brak ludzi zdolnych, których oszukują własne ich zdolności; złudzenie jest wyrazem, którym posiłkuje się nieraz człowiek dla pokrycia wewnętrznego swego spustoszenia i ruiny.

Cnoto, tyś jest pustym słowem...²⁹ Czy Brutus³⁰ istotnie wypowiedział wyrazy te z głębi swego przeświadczenia? Quinet temu nie wierzy. Zresztą po chwili sam Brutus zaprzecza temu w rozmowie swej z przyjaciółmi. W każdym razie była to tylko cytata literacka ze sztuki teatralnej. Słowo to, zapożyczone u Greków, nie wypłynęło z głębi sumienia rzymskiego. Raczej Eurypidowa Medea³¹ wyrzekła owo zdanie, nie zaś Brutus.

Wreszcie jeżeli Brutus istotnie stracił swe złudzenia, to miał przynajmniej odwagę zabić się; zrozumiał, że mu nic już nie pozostaje do zrobienia w tym życiu. Ale inni cóż poczynają ze sobą w dniu, w którym objawili nam stratę wszelkich swych iluzji? Czy przebijają się Brutusowym mieczem? Bynajmniej? Oto raczej rzucają się na wszystko, co błyszczący, na srebro, na złoto, na urzędy, godności i władzę. Zaprzeczali najzupełniej temu, co przed chwilą potwierdzali.

Świat więc nie jest światem złudzeń. Im bardziej go zgłębiamy, tym bardziej znajdujemy go odpowiednim i wiernym samemu sobie. Gwiazdy nie kłamią, ani krople rosy. Człowiek tylko posiada dar okłamywania, co jednakże nie przeszkadza mu wygłaszać, że „świat” jest fałszem i kłamstwem.

W życiu człowieka są epoki dające jasne pojęcie o świecie iluzji. Przyroda bowiem sama pozostaje niezmienną – jutro podobną będzie do siebie z dnia wczorajszego. Zawsze ją poznać można.

A człowiek! Wiemy, że w czasach upadku pełno jest zmian i niestałości.

²⁹ Brutus, reprezentant cnót rzymskich, zabójca Juliusza Cezara (44 r. p.n.e.), został pokonany przez Oktawiana Augusta pod Filippi (42 r. p.n.e.). Po klęsce popełnił samobójstwo i miał wtedy rzekomo powiedzieć: „O nędzna cnoto, byłaś tedy tylko słowem, a ja cię czciłem jako coś rzeczywistego, ty zaś byłaś niewolnicą Losu”. Por. przypis nr 30.

³⁰ Marek Juniusz Brutus (z łac. *Marcus Iunius Brutus*; 85–42 p.n.e.) – polityk, dowódca wojskowy, mówca oraz pisarz rzymski. Był zwolennikiem republiki, a przeciwnikiem dyktatur Pompejusza i Cezara. Przyjaźnił się z Markiem Pompeuszem Cyncerem. Należał do przywódców spisku przeciwko Cezarowi. Był jednym z zabójców dyktatora. Tworzył pisma filozoficzno-historyczne oraz poezje. Dzieła Brutusa nie zachowały się do dzisiejszych czasów.

³¹ Eurypides (ok. 480–406 p.n.e.) – jeden z najwybitniejszych dramaturgów starożytnej Grecji. Autor m.in. tragedii: *Andromacha* (V w. p.n.e.), *Bachantki* (406 p.n.e.) oraz *Medea* (wystawiona po raz pierwszy w 431 r. p.n.e.). Medea – w mitologii greckiej czarodziejka, córka Ajetesa (króla Kolchidy), wnuczka Heliosa. Była żoną Jazona.

Człowiek liberalny z rana staje się wieczorem absolutystą³²; dzisiaj jest wolterianinem³³, jutro jezuitą, republikanin³⁴ w godzinie południowej, przed zachodem słońca zostaje monarchistą³⁵. Jednego i tegoż samego dnia kocha cię, nienawidzi – i zapomina. Dusza jego jest najsilniejszym objawem niestałości, stokroć silniejszym, jak którykolwiek przedmiot na świecie. Przyjrzyj mu się, a spostrzeżesz w nim zjawisko przeistaczające się, bardziej zmienne niż fale mórz.

Często porównujemy istotność³⁶ człowieka z istotnością kwiecia. Ileż jednakże ludzi zmienniejszych jest od kwiatka! Kwiat zachowuje przynajmniej pierwotną woń swoją aż do przekwitania, ale człowiek? Cóż się staje z wonią jego pojęć, przyrzeczeń i pierwotnych idei?

W świecie społecznym opływającym w złudzenia filozof dochodzi do pojęć niebytu, złudzeń i pozorów wszelakich; niestałość, jaką spostrzega w człowieku, przypisuje z konieczności naturze i wszechświatu.

W miarę, jak rasa indyjska wycofywała się z pola czynu i w miarę jak „człowiek” się zacierał, filozof indyjski stosował pojęcie omdlenia do świata całego i doszedł do budhaizmu³⁷, do nirwany³⁸.

Tak więc omdlejąca narodowość, rozcieńczający się charakter, ulatniająca się indywidualność jest punktem wyjścia doktryny złudzeń.

Pomyślcie, że nie mamy w naszych społeczeństwach moralnego punktu stałości, duszy żyjącej, umysłu należącego do samego siebie. Filozofia reprezentująca społeczność taką będzie filozofią sztuki, próżni i nicości, będzie to buddyzm Zachodu, tęsknota za spoczynkiem w świecie niebytu.

Pierwszym krokiem w takim razie jest pozyskanie spoczynku kosztem życia publicznego; krokiem drugim jest spoczynek kosztem indywidualnego życia.

Nieraz spotykamy ludzi, których męczy swoboda, a znęca spokój w politycznej i intelektualnej śmierci. Jest to przedsięwzięcie prowadzące do nirwany indyjskiej, jest

³² Absolutysta – zwolennik absolutyzmu (ustroju państwowego opartego na nieograniczonej władzy monarchy).

³³ Wolterianin – zwolennik wolterianizmu (koncepcji światopoglądowo-politycznych autorstwa Woltera reprezentujących filozoficzny sceptycyzm połączony z afirmacją rozumu, walką z obskurantyzmem, krytyką światopoglądu religijnego z pozycji deistycznych oraz idei tolerancji religijnej); wolnomyśliciel. François-Marie Arouet (z pol. Wolter; 1694–1778) – francuski pisarz epoki oświecenia, filozof, dramaturg i historyk. Autor m.in. dzieł: *Histoire de Charles XII* (z pol. *Historia Karola XII*, 1730), *Micromégas* (z pol. *Mikromegas*, 1752) oraz *Candide ou l'Optimisme* (z pol. *Kandyd czyli Optymizm*, 1759).

³⁴ Republikanin – zwolennik republiki, republikanizmu (poglądu uznającego republikę za najlepszą formę rządu); członek partii republikańskiej.

³⁵ Monarchista – zwolennik monarchii (formy rządów, w której władza spoczywa w ręku monarchy, sprawującego ją dożywotnio), ustroju monarchicznego.

³⁶ Istotność – ważkość, ważność; to, co stanowi istotę rzeczy.

³⁷ Budhaizm (inaczej: buddaizm) – dawniej: buddyzm; jedna z religii światowych opartych na naukach Buddy Siakjamuniego, właśc. Siddharthy Gautamy (ok. 560–480 p.n.e.).

³⁸ Nirwana – w buddyzmie, hinduizmie, dżinizmie: stan, który w ciągu przemian żywotów (reinkarnacji) jest ostatecznym wyzwoleniem od bytu indywidualnego, bólu, pragnień, namiętności; osiągnięcie najwyższej szczęśliwości, spokoju oraz prawdy absolutnej.

to paraliż umysłowy. To nam ułatwia pojęcie, w jaki sposób owo zmęczenie i owo wyczerpanie zawiodło filozofią, a następnie tysiące ludzi do przyjęcia religii polegającej na pożądaniu niebytu.

Nie widzieć nic, nie słyszeć nic, nie kochać nic, nie nienawidzić nic i nic nie myśleć! A którego z nas minęła owa posępna godzina, w której powiedzieliśmy sobie: dosyć tego. Jednakże człowiek godny tego nazwiska myśl taką szybko odrzucał.

Zdawałoby się, że ów krzyk rozpaczliwy: „dosyć tego” wydobył się z serca Francji; miała ona pewne pobudki do obrzydzenia sobie warunków życiowych. Cóżby dziwnego, gdyby jako pobita i poszarpana wyrzekła się egzystencji i stała się twórczynią owego frazesu filozoficznego? Jednakże stało się inaczej. Ów krzyk bowiem zniechęcenia i pesymizmu wydała Germania, zwycięska i szczęśliwa. Nigdy słowo owo nie będzie hasłem Zachodu; a może oznacza ono tylko zmęczenie i omdlenie niemieckiej metafizyki.

Jako jedyne lekarstwo przeciwko złudzeniom zaleca Quinet „szczerłość”. Dążmy do szczerego poznania stosunków nas otaczających, do szczerego poznania wartości własnej. Odszukajmy w głębi duszy naszej nie takie lub inne bożyszcze, ale siłę ufności, miłości lub nienawiści, to jest odszukajmy szczerości potęg!

III

(Filozofia rozpacz)

Quinet w dziele swym najgoręcej zajmuje się filozofią Schopenhauera i Hartmanna jako przedstawicielami filozofii pesymistycznej. Widocznie najnowszy ten systemat nie przemawia do przekonania francuskiego myśliciela. Quinet wszelakie smutki ziemskie przypisuje nam samym i winie naszej. Obzajamiam nas najprzód ze wspomnianą filozofią rozpacz, a następnie pragnie obalić ją, wskazując ludzkości gwiazdę pociechy. Nie ma jednak wątpliwości, że dwaj niemieccy filozofowie przedstawili rzecz swoją w sposób prosty i że trafili do przekonania wieku – natomiast Quinet jakkolwiek występuje z teorią sympatyczniejszą, opiera się jednak na wierze w przyszłe zdobycze w dziedzinie prawdy.

Zobaczmy jednak, w jak przystępny sposób przedstawił Quinet rozpaczliwą religię dwóch pesymistów niemieckich. Postaramy się kwestię tę przedstawić w sposób najtreściwszy.

Najpierwsze złudzenie nasze polega na wierze w możliwość szczęścia na ziemi. Nadzieję tę można zbić łatwo, przypomniawszy sobie, że wszystkie uczucia ludzkie nieskończenie więcej sprawiają nam mąk aniżeli rozkoszy.

Zacznijmy od miłości i przyjrzyjmy się jej obojętnie. Miłość jest mamidłem i nie stanowi szczęścia. Małżeństwa z inklinacji³⁹ są najnieszczęśliwszymi ze wszystkich. Miłość podobną jest do głodu i podobnie jak głód sprawia ból jednostce.

³⁹ Inklinacja – długotrwała albo stała skłonność, upodobanie, chęć do czegoś; sympatia, pociąg do kogoś.

Ponieważ miłość jest klęską, należy więc z dwojga złego wybrać zło mniejsze, to jest wyniszczenie instynktów płciowych.

Jest to rzeczywiście teoria dość dziwna i ciemna, którą Hartmann rozjaśnia cytata z Schopenhauera. „Gdyby nie było sympatii płciowych, powiada założyciel nowe szkoły, czyż byśmy powodowani litością dla przyszłych pokoleń nie oszczędzili im nieszczęścia, jakie wlecze za sobą przyjsie na ten padół ziemski? Czyż nie zrzekliśmy się brania na siebie odpowiedzialności za narzucanie z zimną krwią owym pokoleniom brzemienia egzystencji?”⁴⁰.

Dalej, sądzi Hartmann, dzieci sprawiają rodzicom swoim więcej przykrości aniżeli przyjemności. Córki trzeba wydać za mąż; za szaleństwo i długi synów trzeba płacić. Jedynym dobrem, jakie rodzice otrzymują od dzieci swoich, jest nadzieja w przyszłości. Ludzie bowiem poznavszy, że istność ich jest marną, poczynają budować, nie wiedząc jakie nadzieje dla dzieci swoich, a następnie dla wnuków, przenosząc na istoty inne też same nadzieje, jakich na sobie spełnić nie mogli. Tak więc złudzenie pozostaje złudzeniem, człowiek nie korzysta nic z doświadczenia innych.

Podobnie dzieje się z przyjaźnią, która polega na słabości ludzkiej, nieumiejącej znieść cierpienie i szukającej pomocy. Bo czyż charaktery silne potrzebują przyjaźni? Bynajmniej, mogą się obejść bez niej. Przyjaźń polega na gonieniu za dobrem wspólnym, na wspólności interesów. Z chwilą gdy interesa się rozrywają, piękna przyjaźń zluźnia się, ulatnia; szukajże ją teraz w obłokach.

Może więc w społeczeństwie poszukamy szczęścia. Jest to również tylko instynktowna potrzeba słabości i siły indywidualnej; są zwierzęta żyjące w gromadach. Jakąż przyjemność rzeczywistą znalazłeś, stawszy się społecznym bydłem – niby pszczoła albo mrówka mała.

Co sądzicie o przyjemności, jaką nam ambicja sprawia? Ambicja podobną jest do wody morskiej; im więcej jej pijemy, tym pragnienie bardziej wzrasta. Co sądzisz o reputacji i sławie? Na to odpowiedzieć można następującym spotkaniem. Niemiec jakiś odwiedził słynnego rzeźbiarza Danneckera⁴¹ w Stuttgarcie⁴². Przechadzając się pośród marmurów, zatrzymali się u stóp Ariany⁴³ siedzącej na panterze. Było to istne arcydzieło. Rozmowa toczyła się o malarstwie i rzeźbie włoskiej. A tak, zawołał

⁴⁰ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu. Niniejszy ustęp został najprawdopodobniej przetłumaczony przez autora tego artykułu.

⁴¹ Johann Heinrich von Dannecker (1758–1841) – rzeźbiarz niemiecki, przedstawiciel klasycyzmu; pod wpływem Antonia Canovy (1757–1822) tworzył rzeźby o tematyce mitologicznej, religijnej, figuralne i portretowe; profesor Akademii w Stuttgarcie. Wybrane dzieła: *Die drei Grazien mit Amor* (z pol. *Trzy Gracje z Kupidynem*; 1795), *Ariadne auf dem Panther* (z pol. *Ariadna na panterze*; 1803–1814) oraz *Rubende Sappho* (z pol. *Odpooczynek Saffony*; 1812).

⁴² Stuttgart – miasto na prawach powiatu leżące nad rzeką Neckar w Niemczech; stolica i największe miasto kraju związkowego Badenia-Wirtembergia, siedziba rejencji Stuttgart oraz regionu Stuttgart. Stuttgart był od 1806 roku stolicą królestwa Wirtembergii, a po 1918 roku republiki.

⁴³ Chodzi tu o dzieło Danneckera pt. *Ariadna na panterze*. Zob. przypis nr 41. Ariadna – w mitologii greckiej córka króla Krety Minosa i Pazyfae, która pomogła Tezeuszowi wydostać się z labiryntu. Klębek nici, który rozwijał chodząc po labiryncie, ułatwił mu znalezienie drogi powrotnej. Stąd popularny związek frazeologiczny – nić Ariadny.

Dannecker z zapalem, należałoby to wszystko zobaczyć, zanim ograbiono Włochy z arcydzieł... , pan wiesz, o co mi chodzi... Ach, Boże, nie mogę sobie przypomnieć nazwiska. – Jakiego, zapytuje gość. – Poczekaj pan, odrzekł rzeźbiarz, uderzając się w czoło! Wiesz pan, no... wódz, o którym tyle mówiono... – Jaki wódz? – No ten, który stoczył tyle bitew, który Europę przebiegł wszerek i wzdłuż! Widziałem, jak przejeżdżał przez Wiedeń... niskiego wzrostu był... ręce zakładał na krzyżu... imię jego zaczyna się na N. – Napoleon⁴⁴, zawołał przybysz. – Tak, ten sam. – Tak więc znakomity rzeźbiarz, będąc jeszcze w pełni swego talentu, zapomniał imienia Napoleona. Gadaj tu teraz o sławie.

Ponieważ sława jest niczym, pozostaje więc rzucić się na łono religii. W samej rzeczy, jest to może najlepsze ze wszystkiego. Pomyśl jednak, że dla użycia tych mistycznych rozkoszy potrzeba usposobienia szczególnego, specjalnego talentu. Religijne podniesienie nie nabywa się studiami, pracą lub cierpliwością. Wreszcie i to zadowolenie zdobywa się cierpieniami. Należy przede wszystkim znieść w ofierze ciało, ukrzyżować zmysły, aż wreszcie przyzwyczajanie i osłabienie ciała wprowadzimy w stan znośniejszy. W tym stanie zaś nie sądz, żeś wszystko osiągnął. Pozostaje jeszcze tysiące obaw przed Bogiem, sumieniem i sądem ostatecznym; jest to nieskończony szereg cierpień, mąjących szczęśliwość świętych nawet.

Tak więc przyjemności i męka kołyszają się w religijnym uczuciu. Zresztą epoka wiary średniowiecznej stała się obecnie bezwzględnie niemożliwą wskutek powszechnej cywilizacji, a zburzenie złudzeń religijnych stało się nieodłączne. Błąkasz się więc w lunatycznym śnie między zwątpieniem a wiarą, a budzisz się nad przepaścią rozpaczy.

Quinet, zastanawiając się nad filozofią pesymistyczną, zawiązuje rozmowę z jakąś fantastyczną postacią niemieckiej narodowości. Quinet powiada⁴⁵:

- Nie zdołałeś jeszcze zniszczyć we mnie nadziei szczęścia na ziemi.
- Co ty pleciesz, człowieczku?
- Wierzę jeszcze w możliwość szczęścia.
- Mimo walk, jakie stoczyłeś ze sobą, mimo poznania marność wszelakich! Cóż za ignorancja, mój drogi! Gdzieś pobierał nauki? Zapewne we Francji.
- Tak jest.
- Odgadłem to z łatwością; więc gdzieś spodziewasz się odnaleźć owo szczęście?
- Na tej ziemi.
- Cóż za upór niezłomny. Jakimże sposobem dojdiesz do owego szczęścia?
- Wysłuchaj mnie z pobłażliwością. Pozostały mi jeszcze dwie lub trzy nadzieje, których nie zdołasz stłumić we mnie.
- Jakaż jest pierwsza z nich?
- Powiem ci; nadzieją tą jest sztuka; albo, jak wy ją w uczonym waszym języku

⁴⁴ Zob. przypis nr 24.

⁴⁵ Por. przypis nr 12.

nazywacie: estetyka⁴⁶. Tak jest, wyznaję; czasami zapalam się do obrazu, do symfonii, do poematu lub do posągu pięknego, a czasem nawet, co się rzadziej zdarza, do jakiegoś ustępu filozoficznego. I cóż wy na to – nie jestże to stanem szczęśliwym. Nie jestże to rozkoszować się pięknem i dobrem zarazem. Wybacz, jeśli się myślę.

– Zaprawdę; dobrześ odpowiedział, lepiej, jakby się po Francuzie spodziewać można było. Musiałeś o tym czytać w jakimś traktacie niemieckim, jakich u nas jest pełno. Zgadzam się z tobą, ale w części tylko. Wysłuchaj tedy, co ci odpowiem:

– Przede wszystkim winieneś wiedzieć, że Schopenhauer wykazał, jako przyjemności artystyczne są tylko brakiem cierpienia. Jeżeliś czytał Schopenhauera i jeżeliś go zrozumiał, to ci wiadomo zapewne, że przyglądając się obrazowi, posągowi, słuchając trio masek w *Don Juanie*⁴⁷, nie doznajesz bynajmniej pozytywnej przyjemności, jest to raczej stan, w którym biedne twoje myśli i niesmak życiowy spoczywają przez chwilę. Nareszcie pomyśl, ile jest osób obojętnych na piękno, a o ileż mniej jeszcze tworzy dzieła sztuki. Czasami znów wydaje nam się, że czujemy coś, czego zresztą wcale nie czujemy.

W sztuce chwilami przyjemności i rozkoszy są chwile tworzenia i inspiracji. A czy ty miewasz chwile takie, naturalnie, że nie.

– A cóż sądzisz o naukach ścisłych; przynajmniej tych mi nie zagrabiaj.

– Przyszedłeś za późno. My, Niemcy, to co innego, myśmy wszystko odkryli; wam pozostaje tylko ćwiczyć się w naukach naszych. Nam nie potrzeba geniuszów tobie podobnych; technika jest wszystkim, cośmy dla ciebie zostawili. Ale czyż technika ta pomoże ci w czymkolwiek do szczęścia? Czy ty czujesz się szczęśliwszym od chwili, jak wynaleziono koleje żelazne. Jeśli chcesz być roztroptym, to powtórz za mną, że dla mieszkańców ziemi przyjemność wypływająca ze sztuki lub nauki jest drobną rzeczą w porównaniu z nędzą tego życia.

Dalej nie zaprzeczysz zapewne, że ludzie najmniej wrażliwi, ludzie o grubych nerwach, którym obecnie są przyjemności artystyczne i naukowe, są właśnie jednostkami najbardziej godnymi zazdrości.

Oto dlaczego sfery niższe i narody ciemne są bez porównania szczęśliwszymi od klas przewodzących i od cywilizowanego narodu; nie są one szczęśliwsze z przyczyny swojej biedy, ale z przyczyny ciemnoty swojej. Widzisz wtedy w dalszym

⁴⁶ Estetyka – nauka o sztuce, jej istocie, stosunku do rzeczywistości, o kryteriach oceny dzieł sztuki, metodach twórczości artystycznej, o roli sztuki w życiu społecznym.

⁴⁷ Don Juan Tenorio (inaczej Don Giovanni) – na wpół legendarny szlachcic hiszpański, żyjący w Sewilli w XVI wieku. Słynął z urody, uroku osobistego, ale także z przedmiotowego traktowania kobiet i egoizmu. Jego postać zainspirowała hiszpańskiego dramaturga oraz poetę Tirso de Molina (właśc. Gabriela Télleza; 1579–1648), który wprowadził ją do literatury w 1630 roku w swoim utworze dramatycznym pt. *Zwodziiciel z Sewilli i kamienny gość* (z hiszp. *El burlador de Sevilla y convidado de piedra*). Postać Don Juana zainspirowała także późniejszych twórców, w tym: Moliera (1622–1673), Wolfganga Amadeusza Mozarta (1756–1791) czy Georga Gordona Byrona (1788–1824). Wspomniane w tekście trio masek to u Mozarta tzw. „trio mścicieli”: donna Elvira (jedna ze zdradzonych kochanek Giovanniego, ścigająca swego uwodziciela), donna Anna (napastowana w nocy przez Giovanniego, który przedostał się zamaskowany do jej pokojów) oraz don Ottavio (gotowy na wszystko być dać szczęście donnie Elvirze i przywrócić spokój).

ciągu, że zwierzęta są szczęśliwsze od ludzi. Wół na przykład, a przede wszystkim świnia, żyje prawie bez żadnej troski, jak gdyby była słuchała nauk Arystotelesowych⁴⁸. O ileż koń znów jako zwierzę szlachetniejsze, nędzniejszym jest od świni, a szczególnie od ryby, odznaczającej się najgrubszym systemem nerwowym! Ryba znów nędzniejszą jest od kwiatu, kwiat nędzniejszy od kamienia, i w ten sposób dochodzimy do stopnia świadomości wewnętrznej niżej zera i wtedy też dopiero znika zupełnie przykrość indywidualna.

Widzisz więc, w czym mieści się szczęście tego życia; i mierzy się ono w zerze uczucia, w tym, co się zbliża do niebytu. Oto ideał, do którego wzdychać można. Moglibyśmy wreszcie we śnie szczęście znaleźć; ale cóż, kiedy i wtedy nerwy przechowują ślady wrażeń ukryte, niby ostatnie podłechtanie świadomości. Wreszcie po śnie przychodzi przykrość z przebudzenia, co przecież jest nieuniknionym. Odnaleźć poczucie życia, straciwszy je raz – cóż za nieszczęście?

– Powtarzam raz jeszcze, że jest szczęście.

– Ależ – nie ma go; jeśli cierpienie porywa za sobą przyjemność. Nadzieja jest niedorzecznością, istnieje po to, aby drwić z nas, aby uczynić nas światem szalonych. Jedyńm przedmiotem naszych nadziei może być odszukiwanie możliwie najmniejszego nieszczęścia. Miłość, próżność, ambicja, sława, religia oto rzeczy pokrywające nędze naszej egzystencji. Dołącz do tego, jeśli chcesz; zazdrość, zawiedzione nadzieje, tęsknota za przeszłością, skrucha, nienawiść, przyjemność zemsty, oto wszystko, co stanowi życie nasze. Czyś zadowolony, odpowiedz.

– W miarę, jak odpowiadasz, czuję, że życie mnie odbiega. Zrzekam się więc wszystkich nadziei, jeśli chcesz – rachuję tylko na szczęście pośmiertne.

– Wiedziałem, że do tego dojdziemy. Można by to nazwać drugą stacją złudzeń ludzkich. A czy wiesz, że pragnienie nieśmiertelności jest egoizmem tylko, czystym efektem miłości własnej, albo próżności. Indywidualność zarówno ciała, jak ducha, jest na ziemi prostym pozorem. Jakże chcesz, aby pozór ten miał się rozproszyć w owej istocie nieświadomej (*dans l'Inconscient?*)⁴⁹. Wiedz, że jesteś tylko grą światła, a i światło to oszukało cię, odbierając ci egzystencję cienia. Czym być może szczęśliwość przyrzeczona w przyszłym życiu. Skoro wszechświat pełen jest nieszczęśliwości, jakże by nicość miała być stanem rozkoszy. Nie miej żadnej pretensji do twej drobnej osóбки i nie wyczekuj szczęścia dla swego ukochanego „ja”. Nie zdobyli się na to ani Kant⁵⁰, ani Fichte⁵¹, ani Schel-

⁴⁸ Zob. przypis nr 8.

⁴⁹ *Dans l'Inconscient* (z franc.) – „nieświadomy, nieprzytomny”.

⁵⁰ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof oświeceniowy, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Albrechta w Królewcu. Jest twórcą filozofii krytycznej (transcendentalnej). Wybrane dzieła: *Krytyka czystego rozumu* (z niem. *Kritik der reinen Vernunft*; 1781); *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka* (z niem. *Prolegomena zur einer jeden künftigen Metaphysik, die als Wissenschaft auftreten können*; 1783) oraz *Metafizyka moralności* (z niem. *Die Metaphysik der Sitten*; 1797).

⁵¹ Johann Gottlieb Fichte (1762–1814) – niemiecki filozof; jeden z głównych przedstawicieli klasycznej filozofii niemieckiej; autor m.in. dzieł: *Pisma filozoficzne o teorii wiedzy*. T. I. *Pisma*

ling⁵². Poczuwszy brak ziemi pod stopami, przerazili się, cofnęli się i odbudowali na nowo Boga chrześcijańskiego.

Quinet, który w książce swej rzuca wiele śmiałych idei, staje się filozofią pesymizmu, przygląda jej się, bada ją, auskultuje⁵³ i powiada, że ma suchoty, a wysłuchawszy nareszcie jej rozpaczliwą opowieść o życiu, pociesza ludzkość: „Grecja czerpała «ukojenie» w miłości swych bogów pobłażliwych. Przyszłość czerpać je będzie w zdobytych prawdach, które podtrzymują człowieka i wszechświat”⁵⁴. „W czasach Keplera⁵⁵ i Galileusza⁵⁶ odkrycie praw systemu słonecznego rozlało zaczątki ukojenia po świecie i położyło koniec strachom średniowiecznym? Czemuż by odkrycia naszych czasów nie mogły tego dokazać, aby spełnić ostateczne zwycięstwo prawdy nad obawą”⁵⁷.

Może ziszczą się kiedyś przepowiednie Quineta i gorąca jego wiara w szczęście na ziemi. Człowiek nie jest wprawdzie już nieznanym potworem, o którym Pascal⁵⁸ mówi. Przy zbiegu światła wszystkich nauk zasiedliśmy do anatomicznej wieczery ducha naszego, jego życia intelektualnego, jego uczuć i wzruszeń wszelakich. Czemuż by więc duch ów duch miał przepaść w pomrokach – wprawdzie światło wiedzy oświeca najskrytsze zakątki naszego sumienia. Mimo to wszystko jednak, czy widnieje postęp, o którym Quinet mówi, czy widać choćby zaczątki pierwsze świtów dnia „pogodnego”? Jeśli filozofia pesymizmu jest przeraźliwą i nieubłaganą, to natomiast widzenia Quineta są zbyt optymistyczne. Quinet wskazuje na równowagę duchową i spokój grecki; zapomniał jednak myśliciel francuski o klimacie i wychowaniu greckim, które w powyższym względzie były ważnymi czynnikami

z okresu jenańskiego (1794–1800; wyd. pol. 1992), *Powołanie człowieka* (1800; wyd. pol. 1956) oraz *Wissenschaftslehre in ihrem allgemeinen Umrisse* (1810).

⁵² Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling (1775–1854) – niemiecki filozof, jeden z trzech głównych przedstawicieli klasycznego idealizmu niemieckiego (obok Georga Wilhelma Friedricha Hegla i Johanna Gottlieba Fichtego), inicjator romantyzmu; autor m.in. dzieł: *Über die Möglichkeit einer Form der Philosophie überhaupt* (z pol. *O możliwości absolutnej formy filozofii*; 1794), *Philosophie der Offenbarung* (z pol. *Filozofia objawienia*; 1841–1842) czy *Philosophie der Mythologie* (z pol. *Filozofia mitologii*; 1842).

⁵³ Auskultować – badać chorego metodą auskultacji; opukiwać, osłuchiwać; tu w znaczeniu przenośnym: badać idee.

⁵⁴ Zob. przypis nr 12.

⁵⁵ Johannes Kepler (1571–1630) – niemiecki matematyk, astronom i astrolog, jedna z czołowych postaci rewolucji naukowej w XVII wieku. Najbardziej znany jest z nazwanych jego nazwiskiem praw ruchu planet. Prawa te wykorzystano do potwierdzenia słuszności teorii grawitacji Isaaca Newtona (1642–1727). Autor m.in. dzieł: *Tajemnica kosmosu* (z łac. *Mysterium Cosmographicum*; 1596), *Dioptryka* (z łac. *Dioptrice*; 1611) oraz *Tablice rudolphińskie* (z łac. *Tabulae Rudolphinae*; 1627).

⁵⁶ Zob. przypis nr 13.

⁵⁷ Zob. przypis nr 12.

⁵⁸ Blaise Pascal (1623–1662) – francuski matematyk, fizyk i filozof religii; autor m.in. dzieł: *Prowincjalki* (z franc. *Les Provinciales*; 1656–1657), *Duch geometryczny* (z franc. *De l'Esprit géométrique*; 1657) oraz *Mysli* (z franc. *Pensées*; 1669).

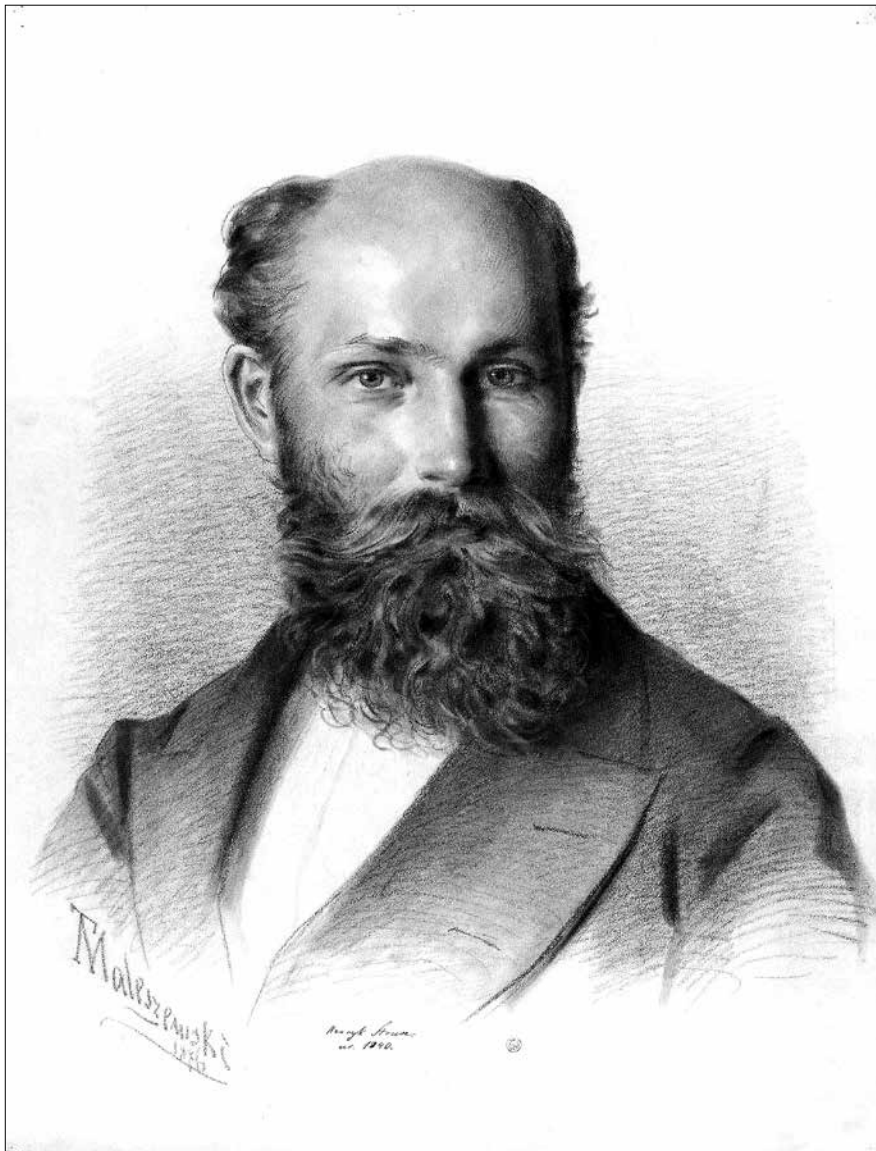
i potwierdzają po raz tysięczny znaną maksymę *mens sana in corpore sano*⁵⁹. Jesteśmy raczej podobni do gimnozofistów⁶⁰ indyjskich w podartych łachmanach aniżeli do Hellenów⁶¹ ze słonecznym, Apollinowym czołem!⁶²

⁵⁹ *Mens sana in corpore sano* (z łac.) – słynna łacińska sentencja tłumaczona na język polski jako: „w zdrowym ciele zdrowy duch.

⁶⁰ Gimnozofista – dawniej: nagi filozof indyjski; fakir (indyjski asceta).

⁶¹ Hellen – mieszkaniec Hellady (starożytnej Grecji).

⁶² Apollinowe czoło (od: Apollo) – w mitologii greckiej syn Zeusa oraz Leto. Urodził się na wyspie Delos. Był bliźniaczym bratem Artemidy. Uważany m.in. za boga światła, życia, śmierci, wróżb, muzyki, prawd, przewodnika muz oraz patrona sztuki i poezji. Swą siedzibę miał na szczycie góry Parnas, skąd zsyłał natchnienie.



Portret Henryka Struvego, rysował Tytus Maleszewski, 1876; papier, kreda, węgiel;
62,6x47,6 cm ; Muzeum Narodowe w Warszawie

SYNTEZA
DWÓCH ŚWIATÓW

SZKIC FILOZOFICZNY.

NAPISAŁ

Henryk Struve.

Z DODANIEM DWÓCH URYWKÓW:

1. POEZJA, RELIGIA I FILOZOFIA
 2. PRZESZŁOŚĆ, PRZYSZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.
-

WARSZAWA.

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA.

—
1876.

Henryk Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny. Z dodaniem dwóch urywków: 1. Poezja, religia i filozofia; 2. Przeszłość, przyszłość i teraźniejszość.* Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa, 1876 (Biblioteka Narodowa)

20

HENRYK STRUVE¹, *SYNTEZA DWÓCH ŚWIATÓW*

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 23, s. 267–270;
opublikowano w rubryce: „Przegląd Filozoficzny”;
brak podpisu pod tekstem.

Henryk Struve, *Synteza dwóch światów*, Warszawa 1876²

W sprawozdaniu obecnym popełnimy świadomie drobną niekonsekwencję, z której musimy się naprzód wytłumaczyć. Ostateczny mianowicie wniosek o pracy, która ma być przedmiotem naszego rozbioru, może nie będzie odpowiadał zbytycznej szczegółowości uwagi, jaką tej pracy poświęcimy; zmusza nas wszakże do tego kilka względów. Przede wszystkim ubóstwo naszej filozoficznej literatury, po wtóre słuszna czy niesłuszna powaga autora, w końcu zdumiewająco przychyłne sądy, jakie o jego dziełku opisano.

Co jest zadaniem tego dziełka? Pogodzenie walczących z sobą w świecie ducha elementów. Zdaniem autora, dotychczasowe kierunki filozofującej myśli wprowadzały do wszechświata rozstrój i nie umiały dopatrzeć w nim harmonii, która jest jego zasadniczym prawem. Jedni gardzili rozumem, ponosząc uczucie, drudzy gardzili uczuciem, podnosząc rozum, jedni wszystko przypisywali bezdusznej materii, drudzy bezcielesnemu duchowi – dopiero filozofia syntetyczna, filozofia pana Struve ma oba niesłusznie rozłączane i zarówno uprawnione pierwiastki sprowadzić do należytego stosunku – do zgody. W tym celu autor przyzwawszy przed trybunał

¹ Henryk Struve (1840–1912) – polski filozof i estetyk. W latach 1858–1863 studiował na uniwersytetach w: Tybindze, Heilderbergu, Erlangen, Getyndze, Hall, Lipsku, a także Jenie. W 1863 roku uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie w Jenie. W 1871 roku został profesorem zwyczajnym filozofii na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Od 1873 roku był członkiem Akademii Umiejętności. W 1903 roku przeniósł się do Anglii. Wybrane prace: *Wykład systematyczny logiki czyli Nauka dochodzenia i poznania prawdy*. T. 1. *Część wstępna* (1870), *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny* (1876) oraz *Sztuka i piękno. Studya estetyczne* (1892).

² Przedkładane tu dzieło Struwego podejmuje m.in. problemat ludzkości w kontekście rozdroża dwóch światów. Porusza również kwestie takich par pojęciowych, jak: niebo–ziemia, duch–materia oraz Bóg–świat. Ponadto, docieka pod kątem filozoficzno-religijno-historycznym istoty rozwoju ludzkości. Zostało też wzbogacone o następujący dodatek: *Poezja, religia i filozofia oraz Przeszłość, Przyszłość i Teraźniejszość*. [Przypis Red.] Zob. H. Struve, *Wybór pism estetycznych*, wprowadz., wybór i oprac. J. Sztachelska, Kraków 2010.

tej nowej filozofii oba krańcowe obozy, wyrzuca im jednostronność, wykazuje błędy i układa powszechne wyznaczenie wiary, które każdy przyjąć i odmawiać powinien. Taką jest w najogólniejszym założeniu *Synteza dwóch światów*. Teraz dowiedzmy się szczegółowiej, jakież to są te „dwa światy”? „Niebo” w przeciwieństwie do „ziemi”, „duch” w przeciwieństwie do „materii”, „rozum” w przeciwieństwie do „uczucia” itd. Ależ – zauważy ktoś – to nie są wcale „dwa” światy, lecz wielość światów, jeśli już konieczne pojęcia te trzeba rozszerzyć do miary osobnych, oddzielnych światów? Rzeczywiście tak jest, a ta okoliczność stanowi pierwszą główną wadliwość traktatu, który nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co pogodzić zamierza. Bo owe „dwa” światy autora są dwoma szeregami pojęć wprawdzie równoznacznych w stosunku dwóch grup do siebie, ale niejednoznacznych w każdej grupie. Bo czyż można z jednej strony postawić „ducha” i „uczucie”, a z drugiej „materię” i „rozum” – i nazwać to „dwoma” światami? Autor wybiera ciągle i analizuje rozmaite pojedyncze pary filozoficznych przeciwstawności jako pary dwu światów, ale zupełnie zapomina o tym, że pary te po zsumowaniu ich składowych części nie dają wcale jednolitych pojęć „dwo” światów. Charakterystycznym znamieniem *Syntezy* pana Struve jest wymyślanie najrozmaitszych kontrastów, przypisywanie wybranym do nich systematom³ takich dążeń, których one nie mają i polemizowanie z zupełnie urojonymi przeciwnikami. Autor powiada, że idealizm⁴ i materializm⁵ naruszają harmonię wszechświata, którą mu dopiero idealno-realizm powraca. Bynajmniej. Zarówno idealizm, jak i materializm, dostrzegają we wszechświecie harmonię, tylko każdy w inny sposób ją tłumaczy. Bo jeśli na przykład materialista⁶ twierdzi, że wszystko, co jest, jest rozwojem przemian materii ulegającej niezłomnym prawom, to gdzież tu jest rozstrój? Czy jakikolwiek pogląd może bardziej uznać harmonię, jak ten, który wszystko wyjaśnia prawami konieczności? Autor więc zapomina, że walczy nie za harmonię w naturze, ale za harmonię *sui generis*⁷. Odtrąciwszy sądy niedowarzone, nikt naukowo myślący nigdy nie zaprzeczał, że całe istnienie tak czy inaczej z sobą się zgadza. Tylko naturalnie nie trzeba tej zgody pojmować według idealno-realnych wymagań, bo wtedy jej nigdzie nie odszukamy. Pan Struve mówiąc o harmonii ma na myśli jakiś zatrzymany w ruchu i walce byt, którego każda cząstka sklejona z dwóch połów idealnej i realnej tkwi w całości idealno-realnej. Jest to pojęcie, które można opowiedzieć, a nawet odrysować, które jednak nic a nic zrozumiałego nie wyraża.

Powiedzieliśmy, że urojenie charakteryzuje *Syntezę dwóch światów*. Uwodzi ono autora nie tylko w sferze filozoficznych teorii, ale także i głównie w sferze faktów. Pan Struve widzi we wszechświecie to, czego żaden filozof nie widział lub

³ Systemat – dawniej: system (uporządkowany zbiór twierdzeń, poglądów, tworzących jakąś teorię).

⁴ Idealizm – kierunek filozoficzny polegający na uznawaniu ducha za czynnik pierwotny w stosunku do materii.

⁵ Materializm – kierunek w filozofii głoszący, że jedynym istniejącym bytem jest materia.

⁶ Materialista – zwolennik, wyznawca materializmu, filozofii materialistycznej. Por. przypis nr 5.

⁷ *Sui generis* (z łac.) – swego rodzaju, w swoim rodzaju.

„już” nie widzi. Bo któż na przykład dziś twierdzi, że „ludzkość znajduje się na rozdrożu dwóch światów”⁸, to jest „uczucia i myśli, wiary i wiedzy, poezji i badania?”⁹. Z czego zdjęta cała ta figura? Gdzie jest granica między tymi „światami”? Gdzie „sztuki jak trupy padają o ziemię?”¹⁰. Skąd widać, że „świat stary dogorywa, a w jego łonie rodzi się nowy?”¹¹. Co to jest świat stary, co nowy? Jeżeli odbywa się ciągły proces w życiu owego świata, czyż on nie odbywał się zawsze? Dlaczego my mamy żyć w epoce „przejściowej”? Dlaczego przejściowa nie była każda inna? Jak odróżnić przejściową od nieprzejściowej? Te i tym podobne pytania, które stawiać trzeba przy każdym niemal pytaniu autora, nie mają w jego wywodach najmniejszej odpowiedzi. Wszystko usnute z jakiegoś widzimisię, nie ma żadnego gruntu, żadnego w rzeczywistości potwierdzenia, rzucone zwykle dla frazesu i dla dowiedzenia pory objawienia się... *Syntezy dwóch światów*. Mesjanistycznym¹² palcem wskazane znaki, zapowiadające niby bliski zgon „starego świata” i narodzenie się „nowego”, przeraźliwe jęki, boleści, rozpacz, jakie pan Struve w łonie obecnej ludzkości doświadczał i wymownie odmalował, są przeważnie tylko okropnościami przygotowanymi dla ubarwienia stylistycznego ognia, o ile zaś odbijają rzeczywistość w idealno-realizmie, z pewnością się nie ukoją.

Część II dziełka traktuje o „niebie i ziemi, duchu i materii, Bogu i świecie”¹³. „Duch to istota, która myśli, czuje i działa”¹⁴. Definicję tę autor mógłby w potrzebie użyć do określenia wielu innych pojęć. Tak na przykład mógłby ją zastosować do „człowieka”. Czyż zaś duch i człowiek – to są pojęcia jednoznaczne i zamienne? W ogólności pan Struve zdradza zupełną nieudolność w układaniu jakichkolwiek definicji ścisłych i zdaje się wcale nie wierzyć, ażeby to przedstawiało wielkie trudności. Bo czymże jest – według niego – „materia”? „Wszystko, co się twemu uczuciu, twojej myśli, twojej woli opiera, czego doznajesz jako zapory zewnętrznej, ograniczającej twoje wewnętrzne dążności, wszystko to nazywasz «materią»”¹⁵. Definicja nadzwyczaj powierzchowna. Bo materią „nazywam” papier, na którym piszę, chociaż on nie opiera się ani mojej myśli, ani uczuciu, ani woli, jako przeszkoda zewnętrzna, ograniczająca moje wewnętrzne dążności, a „nie nazywam” materią kodeksu karnego, chociaż on ogranicza dążności mojej woli jako przeszkoda zewnętrzna. Rozwijając dalej swoją formułę, wpada autor na pole starej, panteistycznej¹⁶ argumentacji, po której jednak zapewnia, że panteistą nie jest. Ale co znaczy zapewnienie, wobec niewątpliwych dowodów? „Na co patrzysz tylko – powiada pan Struve – czego się tylko

⁸ Zob. H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, Warszawa 1876, s. 11.

⁹ Tamże, s. 13.

¹⁰ Tamże, s. 3.

¹¹ Tamże, s. 5.

¹² Mesjanizm – w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku pogląd przypisujący zależnemu od trzech zaborców narodowi polskiemu rolę mesjasza narodów, który poprzez swoje cierpienia zbawi całą ludzkość.

¹³ H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 26.

¹⁴ Tamże, s. 31.

¹⁵ Tamże, s. 37–38.

¹⁶ Panteizm – pogląd filozoficzno-religijny utożsamiający Boga z przyrodą.

dotykasz, co na ciebie skądkolwiek oddziaływa, co mianem istnienia realnego lub «nawet materii nazywasz, to wszystko» duch samego Boga, którego jako zapory dla swego własnego istnienia doznajesz¹⁷. *Ergo*¹⁸ – materia i Bóg – jedno. Po co dwie definicje? Rozumie się, że i „owa konieczność, o której mówią przyrodniczy”¹⁹, to – według pana Struve – „nie konieczność, tylko stałość, porządek, niezmiennosc, które «wcale nie wyłączają» wolności, swobody, samodzielności”²⁰. Synonimy, wielość wyrazów, służących do oznaczenia jednego i tegoż samego pojęcia, jest dla pewnych umysłów zabójczą. Odróżniając i wymawiając dwa odmienne wyrazy, sądzą, że odróżniają i wymawiają dwa odmienne fakta. Mniemają na przykład, że coś może być „niezmiennym” i jednocześnie nie być „koniecznym”. Tym wyrazowym złudzeniem posiłkuje się i pan Struve, polemizując z zasadą konieczności dowodami nieposiadającymi żadnej siły, żadnego filozoficznego znaczenia.

Całe zawarcie części III, kreślące „rozwój ludzkości”, przechodzi najniższą miarę ujemnego filozofowania i najlepiej uwydatnia wszystkie słabości książki. Autor uroił sobie jakiś „rzeczywisty stan ludzkości” i jakieś od tego stanu „zбочenia”, w które naturalnie zwłaszcza dziś ludzkość popadła. Szczegółowe opinie tego historiozoficznego²¹ przywidzenia, starszej jeszcze daty niż banialuki de Maistre’a²², zdumiewają albo naiwnością, albo rojącymi się w nich błędami. W samym istnieniu, niezależnym od człowieka, powiada pan Struve, rozstroju nie ma. „Patrz, jak we wszechświecie wszystko się odbywa harmonijnie, bez wrzasku i hałasu, bez walki i nienawiści!”²³. Czy to prawda? Alboż tygrys kozy nie dusi, piorun drzew nie rozdziera, huragany na morzu nie szaleją, wulkany ziemi nie przepalają i wszystkiego nie niszczą? Dlaczego autor widzi walkę tylko w człowieku i około niego? „Prawda – woła dalej – zwierzęta z tobą walczą. Lecz czy ty wiesz, «kto» tę walkę rozpoczął? Może one kiedyś jak owieczki wokoło ciebie się gromadziły? Przecież najnowsza nauka dowiodła, że wilk nie od razu był wilkiem, a tygrys tygrysem”. Smutny rezultat z tej „nauki” dla pana Struve, który z teorii przemiany gatunków wnioskuje, że wszystkie pochodzą od jednego gatunku owieczek. Pozwólmy sobie szanownego filozofa zreflektować, że tego jeszcze nauka nie dowiodła, ażeby owieczki były protoplastami całej fauny, a przeciwnie dowiodła, że człowieka od początku otaczały zwierzęta „krwiożercze”. „Jeżeli nasi najbliżsi zoologiczni bracia, małpy różnego rodzaju – pisze pan Struve – którzy mają mieć tych samych

¹⁷ H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 42.

¹⁸ *Ergo* (z łac.) – a więc.

¹⁹ H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 50.

²⁰ Tamże, s. 50–51.

²¹ Historiozofia – dziedzina ogólnych rozważań nad przebiegiem procesu dziejowego, nad sensem historii, statusem praw historycznych itp.

²² Joseph de Maistre (1753–1821) – francuski filozof polityczny, urzędnik i dyplomata. Był jednym z twórców tradycjonalistycznego konserwatyzmu. Najwybitniejszy z konserwatywnych pisarzy politycznych epoki rewolucji francuskiej, wolnomularz, hrabia. Wybrane prace: *Pochwała Wiktora Amadeusza* (z franc. *Éloge de Victor-Amédée*; 1775), *Mowa o nocie* (z franc. *Discours sur la vertu*; 1777) oraz *Memoriał o parlamentach* (z franc. *Mémoire sur les Parlements*; 1788).

²³ H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 54–55.

(?) co my antenatów²⁴, po dzień dzisiejszy są w ogóle istotami dobrodusznymi, nie wyzywają nikogo do walki, nie karmią się krwią innych zwierząt, lecz oddają się igraszkom i psotom niewinnym, dlaczegoż by pierwotny stan człowieka nie miał być stanem dziecięcej niewinności?²⁵ Jeśli coś jest w tym wszystkim dziecięcego, to chyba samo pytanie. Autor tak mówi o małpach, jakby je znał tylko z wystąpienia na pudlach²⁶ i katarynkach, gdzie istotnie spożywają tylko roślinne pokarmy, i są w ogóle dobroduszne i oddają się niewinnym igraszkom i psotom. Zoologia²⁷ i sprawozdania podróżnicze inaczej nam tę rzecz przedstawiają. Jeśli autor zechce zajrzeć do *Podróży Kerstena*²⁸ po Wschodnie Afryce²⁹, to przekona się, że małpy karmią się krwią innych zwierząt; jeśli zaś zechce zajrzeć do jakiegokolwiek zoologicznej monografii, to tam zobaczy, jaka to jest dobroduszność pawianów lub goryłów i jakim to niewinnym oddają się figlom. Zresztą przypuściwszy nawet, jak chce autor, że małpy są dobroduszne, to jakaż z tego racja do wniosku, że i pierwotni ludzkie takimi byli? Bezzasadność podobnego rozumowania jest tym większą, że nie potrzebujemy wcale uciekać się do hipotezy, co do pierwotnego stanu ludzkości, gdyż dziś go mamy w życiu tak zwanych dzikich. Życie zaś to daje nam zupełnie inny widok niż marzenia filozofii syntetycznej³⁰. Hotentoci³¹, Australczycy³²,

²⁴ Antenat – przodek zarówno w linii ojca, jak i matki.

²⁵ H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 56.

²⁶ Chodzi tu o rodzaj pudła do grania; bęben.

²⁷ Zoologia – nauka o życiu i budowie zwierząt.

²⁸ Otto Kersten (1839–1900) – niemiecki chemik, geograf, badacz Afryki i podróżnik. Autor m.in. dzieł: *O kolonizacji w Afryce Wschodniej z naciskiem na jej znaczenie dla Niemiec* (z niem. *Ueber Colonisation in Ostafrika mit Hervorhebung ihrer Wichtigkeit für Deutschland*; 1867), (wraz z Carlem Clausem von der Deckenem) *Podróżując po Afryce Wschodniej w latach 1859–1865* (z niem. *Reisen in Ost-Afrika in den Jahren 1859 bis 1865*, T. I–IV, 1869–1879) oraz (z Karlem Eduardem Adolphem Gerstäckerem, C. Cookem oraz Carlem Clausem von der Deckenem) *Kończyny zwierząt z obszaru Zanzibaru* (z niem. *Die Gliedertier-Fauna des Sansibar-Gebietes*; 1873).

²⁹ Afryka Wschodnia – umowny region geograficzny w Afryce, obejmujący tereny na wschód od Nilu i Wielkiego Rowu Afrykańskiego, w tym wyspy na Oceanie Indyjskim, tradycyjnie zaliczane do Afryki.

³⁰ Filozofia kontynentalna (w zbliżonym znaczeniu używa się także terminów filozofia nieanalityczna, filozofia syntetyczna, a czasem nawet filozofia współczesna) – termin pochodzący z anglosaskiej tradycji filozoficznej, odnoszący się do tradycji filozoficznych pozostających pod znacznym wpływem filozofów Europy kontynentalnej XIX i XX wieku. Jej obszar badawczy wyznaczały m.in. następujące kierunki myślowe: klasyczny idealizm niemiecki, egzystencjalizm, hermeneutyka, fenomenologia czy strukturalizm.

³¹ Hotentoci, nazwa własna *Khoi-Khoin* – lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę; posługuje się językiem hotentockim z rodziny *khoisan*; wierzenia tradycyjne (kult przodków, wiara w boga nieba *Tsui Goab*); tradycyjne zajęcia: pasterstwo, myślistwo, rzemiosło (obróbka żelaza i skóry, garncarstwo, plecionkarstwo).

³² Chodzi w tym miejscu o rdzenną ludność Australii, Aborygenów. Przed przybyciem Europejczyków (1788 rok) Australię zamieszkiwało ok. miliona Aborygenów. Wskutek eksterminacji i wypierania z żyznych obszarów liczba ludności drastycznie zmniejszała się. Wyznawali głównie animizm i totemizm. Na początku XIX wieku było ok. 500 grup plemiennych. Każde plemię miało własną nazwę, dialekt i zwyczaje, a także władało określonym terytorium. Aborygeni prowadzili koczowniczy tryb życia.

Papuasy³³, plemiona amerykańskie³⁴ są to zoologiczne gatunki, posiadające już wprawdzie pewną cywilizację, ale niezdradzające niczym pochodzenia od królów nad owieczkami. Rzecz dziwna, jak dla pana Struve małą mają wagę odkrycia etnograficzne³⁵ i antropologiczne³⁶. Zamiast ich radzić się, radzi on się swoich urojeń, które mogą bardzo dobrze licować z naturą idealnego realizmu, ale nie mają żadnej wspólności z nauką.

W ogóle to, co pan Struve napisał o rozwoju ludzkości, jest jakimś sennym marzeniem filozoficznej prawowierności i nie ma żadnego znaczenia. Autor odstąpiwszy na nieszczęście własne od dotychczasowego sposobu pisania językiem prostym i ścisłym, w *Syntezie dwóch światów* rozpiął poetycznie skrzydła. Pominąwszy zupełną od takiego lotu nieudolność, pominąwszy braki artystycznej siły wyrażania myśli, czego zastąpić nie mógł szczery zapał, gorszym od deklamatorskich kalectw jest skutek, jaki to bujanie wywarło na logiczność argumentacji. Fantazja tak poplątała wszystkie nici trzeźwego rozumowania, że nieraz doprawdy znika wszelki filozoficzny sens w upoetyzowanej gadaninie. Posłuchajmy na przykład, co pan Struve mówi o zbudzeniu się „samowiedzy” w rozwoju ludzkości. „Przez proces dojrzewania duch coraz bardziej się w sobie skupia. W miejsce bezpośredniego panowania uczucia, myśli i woli, instynktu i natury występuje na widownię życia wewnętrznego samowiedza, świadomość siebie i świata, niby Nimfa³⁷ jasnooka, wyrrywająca się z objęć swego ojca, Oceanu”. Pominąwszy, że nie wiadomo, co dla świadomości jest Oceanem (uczucie, wola, instynkt, natura?), zwracamy uwagę, że zdanie to jest najbezmyślniejszym frazesem. Bo naprzód, czy można sobie wyobrazić, ażeby ród ludzki jakiś czas żył bez samowiedzy i ażeby ona dopiero po pewnym czasie „wystąpiła na widownię życia wewnętrznego”? Po wtóre, cóż to jest za stan owego życia, w którym „panuje uczucie, wola, nawet myśl”, a jeszcze nie ma samowiedzy, to jest świadomości siebie i świata? „Zrazu nie może ona – czytamy dalej – zapanować nad sobą (¿) i żywiołem, któremu życie zawdzięcza (jakiemu¿). Zawsze się znowu zanurza w bezdennej głębi bezwiednego bytu. Lecz w końcu fale istnienia (?) same

³³ Papuasi – rdzenni mieszkańcy Papui-Nowej Gwinei i pobliskich wysp, wschodniej Indonezji (Moluki, Papua, wyspy Alor, Pantar i Timor) oraz północno-zachodniej Melanezji (Wyspy Salomona). Mówią językami papuaskimi, dzielą się na setki grup plemiennych i etnoterytorialnych. Ich dawne wierzenia (animizm, kult przodków, magia i totemizm) zostały współcześnie w znacznej mierze wyparte przez chrześcijaństwo.

³⁴ Plemiona amerykańskie (inaczej prekolumbijskie kultury) – kultury rodzimej ludności Ameryki, rozwijające się od czasów zasiedlenia tej części świata przez przybyszów z Azji (co, jak sądzi większość badaczy, nastąpiło między 60 a 40 tysięcy lat temu) do przełomu XV i XVI wieku, kiedy Europejczycy odkryli i podbili te ziemie. Do dominujących plemion amerykańskich należeli choćby: Olmeci, Majowie, Aztekowie oraz Inkowie (Ameryka Południowa i Środkowa) czy Indianie i Eskimosi (Ameryka Północna).

³⁵ Etnografia – nauka zajmująca się badaniem życia i zwyczajów narodów, ich kultury materialnej i duchowej; ludoznawstwo.

³⁶ Antropologia – nauka o człowieku i jego stanowisku w świecie istot żywych.

³⁷ Nimfa – w mitologii greckiej: boginka o postaci pięknej dziewczyny, uosabiającej siły przyrody i jej piękno.

ją wzięły w ramiona srebrzyste (?) i kołysając (!) jak matka swe dziecko, lekko uniosły ponad kryształ zwierciadlany (?), niebem zewsząd otoczony (?), ku słonecznym brzegom życia (?). Tutaj (?) świadomość została królową, królową ducha ludzkiego. Ze szczerego złota wiary (?) zbudowała sobie tron tuż nad brzegiem oceanu (to jest na brzegiem swego ojca). Stopnie tronu wykuła z czystego marmuru pracy (?), na baldachim (?) użyła przepyszną tęczę poezji, a dla spoczynku (?) narzuciła kwiecisty kobierzec miłości i szczęścia. Gdy tron był gotów, odziała się w długi, purpurowy płaszcz historii, na głowę nałożyła koronę czynu i bohaterstwa, następnie prawicą schwyła diamentowe berło myśli, a dłonią lewą objęła błękitną kulę ziemi; i tak zaczęła wznosić się po stopniach tronu, by na nim zasiąść i objąć panowanie nad królestwem ducha ludzkiego³⁸. Malowidło to ciągnie się dalej, my jednak spytajmy tutaj, co ono wyraża? Co wyraża całe te usymbolizowanie koronacji i samowiedzy? Co oznaczają jej „prawica chwytająca diamentowe berło myśli?”³⁹, co „dłoń lewa, obejmująca błękitną kulę ziemi?”⁴⁰ Dlaczego ta kula błękitna, a płaszcz purpurowy? Dlaczego nie purpurowa kula, a błękitny płaszcz? Do jakich chwil życia wszystko to się odnosi? Zbrakłoby znaków pytania w drukarni, gdybyśmy naszą ciekawość dalej pociągnęli. W tym życiorysie samowiedzy autor doprowadza nas aż do jej najsmutniejszego okresu. Bo, jak zapewnia w epilogu dramatu, „wśród tego wszystkiego samą świadomość przejmują czołoch straszna. Nie szanując podobnych do siebie istot (to jest kogo?); utracą szacunek dla samej siebie. Życie nie ma już dla niej żadnego wyższego powabu, staje się marnym objawem istnienia bezdusznego. Własną ciemność (samowiedzy!), własne duchowe sieroctwo, własną niemoc, przenosi na świat cały. A nie mogąc długo znieść tego odosobnienia od powszechnego źródła życia, tego wewnętrznego rozstroju, wpada mimowolnie w dziki szał rozuzdanych namiętności (samowiedza!), w tytaniczną walkę z niebem i ziemią, z najwznioślejszymi nieraz objawami życia, albo też szuka spokoju w skostniałym stoicyzmie⁴¹, w obojętności, apatii lub nawet w samobójstwie!”⁴² Amen. Odetchnijmy i spytajmy: co to jest? Kto może, niech mówi pacierz za duszę tej samowiedzy.

Najnowsza metoda filozofii przestrzega szczególnie postaciowania⁴³ wyrazów, ich pojęć; pan Struve nie tylko dla każdego filozoficznego słowa dorabia odpowiednie ciało, ale jeszcze ożywia je ludzkim duchem. Może to sobie być dla kogoś poetycznym, dla nas jest wprost bezsensownym. Takie rojenia przystoją filozofującym przy księżycu wierszokletom, ale nie ścisłemu myślicielowi. Gdy w *Syntezie dwóch światów* „uczucie, wiara, poezja – «siada na ziemi, bierze syna na kolana, całuje go»”⁴⁴ i tym podobnym oddaje się pieczętom – cały ten symbol wygląda śmiesznie. Bo

³⁸ H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 60–61.

³⁹ Tamże, s. 61.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Stoicyzm – doktryna filozoficzna uznająca za najwyższe i jedyne dobro cnotę rozumianą jako życie zgodne z zasadami rozumu.

⁴² H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 63–64.

⁴³ Postaciowanie – przestarzałe: nadawanie czemuś kształtu, postaci; kształtowanie, uosabianie.

⁴⁴ H. Struve, *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny*, dz. cyt., s. 17.

przypatrzmy się takiemu na przykład obrazowi: Brat (myśl!) wzniósłszy się do swej siostry na niebie, „uczucia”, namawia ją, żeby powróciła na ziemię. Siostra jednak „tym prośbom ustąpić nie chciała i pojąć nie mogła przywiązania brata do ziemi, tego padole ciemności i smutku. – On z czasem musi się poprawić, przejrzyć, przekonać, że niebo jest wyższe, piękniejsze, doskonalsze od tego marnego pyłku, nazwanego ziemią – mówiła do siebie. Brat jednak jej usilnych przedstawień słyszeć nie chciał i ciągle błagał, by go znowu na powrót puściła, by nie zmuszała do dalszego kroczenia po chwiejnej drabinie. To ją srodze rozgniewało; zarzucała mu niewdzięczność, zuchwałość i dumę, że nie chce poznać światłości bożej, że bluźni niebu i Bogu, że się wyrzeka własnego dobra, własnego szczęścia. A gdy wciąż się szamotał i w końcu nawet przemocą siostrę do powrotu na ziemię zmusić usiłował, natenczas zniecierpliwiona zawołała: Zleć tedy na ziemię, ty tchórze, robaku, ty prochu marny! I strąciła brata z drabiny niebiańskiej. Upadł!”⁴⁵. Dodać jeszcze trzeba, że według zeznania autora z sekcji nad owym straconym bratem – myślą, okazało się, że jego „głowa i członki pozostały całe, lecz od wstrząśnienia «serce» mi pękło!”⁴⁶. Szczęście nasze, że żyjemy w epoce druku, który pozwala każdemu za kilkadziesiąt kopiejek sprawdzić w księgarni wiarygodność powyższej cytaty; bo gdybyśmy żyli w czasie rękopisów i posiadali jeden z nielicznych odpisów dziełka, niemający egzemplarza mogliby nas posądzić o fałszerstwo tekstu. Ot, do czego doszedł idealny-realizm i wychowana przez niego „siostrzyczka”, poezja. Lepiej doprawdy trzymać się jednego świata, niż układać syntezy dwóch i narazić się na podobną filozofię poetyczną. Autor wzniósłszy się w górę po „niebiańskiej drabinie”, tak stracił z oczu całą ludzkość, że mu nawet „trudno dopatrzeć się w niej cech dojrzałego wieku, jakimi są: wyrobiony, jednolity na świat pogląd, poczucie obowiązku do spełnienia poważnego zadania w życiu, miłość pracy, poszanowanie godności ludzkiej, szukanie postępu materialnego i moralnego we wzajemnej pomocy, przepędzanie wolnego czasu w dobrym, poważnym towarzystwie itd.”⁴⁷ Cóż dziwnego wreszcie, że pan Struve dopiero oczekuje „tego czasu, gdy religia i sztuka podadzą sobie rękę”⁴⁸ i tym podobnych wypadków, których na próżno wyglądamy i które jeszcze się nie spełniły. Krok dalej, a były autor westchnął nad tym: czy też kiedy Ameryka zostanie odkryta.

Ktoś nazwał *Syntezę dwóch światów* ewangelią idealnego-realizmu, nam wydaje się ona jego kompromitującą kolendą⁴⁹. Cokolwiek wart jest sam ten kierunek filozoficzny, wart znacznie więcej niż taka jego ewangelia. Powiemy nawet, że nieszczerliwy ten traktat ubliża przeszłym pracom autora, które nigdy do tak małego poziomu się nie zniżyły. Biorąc na miarę filozofii zagranicznej, *Synteza dwóch światów* nie posiada najelementarniejszych warunków pracy poważnej. Są w niej ustępy należące

⁴⁵ Tamże, s. 20.

⁴⁶ Tamże, s. 21.

⁴⁷ Tamże, s. 80.

⁴⁸ Tamże, s. 88.

⁴⁹ Kolenda – dawniej: kolęda; tu w znaczeniu metaforycznym: „kompromitująca pieśń”.

do jurysdykcji⁵⁰ humorystyki. Czytaliśmy o niej zdania pochwalne, a nawet bardzo pochwalne. Wolno każdemu sądzić, jak mu się podoba. Zwróćmy tylko uwagę, że w naszej niedojrzałej, grymasami i uprzedzeniami zawichrzonej krytyce podobne usługi wyrządzają niepowetowaną szkodę. Bo tym sposobem puszcza się w kurs mnóstwo zdań błędnych, dogadzających miłości własnej i marnujących umysłowy kredyt piśmiennictwa. Może żadna inna epoka nie będzie dla przyszłości u nas taką zagadką, jak obecna pod względem krytyki. Tyle namiętności w pochwałach, jak często dziś w naszym dziennikarstwie spotykamy, zdumieniem przejmie następne pokolenia, gdy te chłodno przypatrzą się przedmiotom entuzjazmu. Partie i partyjki obstałowały⁵¹ dla swych protegowanych salwy uwielbień wybuchających na ślepo i rzadko komu przychodzi na myśl refleksja, że przecież trzeba sąd swój zaasekurować rozumem na przyszłość. Co z tych naszych zdań kiedyś zostanie? Ile będzie potwierdzonych i wciągniętych w krytyczne rachunki? Nasi sędziowie są doprawdy na szacunek potomności bardzo obojętni. Kanonizują nieustannie w literaturze geniuszów i ogłaszają narodziny arcydzieł, a tymczasem zaledwie przebrzmia odgłosy hałaśliwej chwalby⁵², już nikt naokoło siebie nie widzi tych nowo nabytych skarbów. Książka pana Struve stała się przedmiotem gorących superlatywów, zobaczymy, co będzie warta za rok dla samych panegirzystów⁵³.

Przy końcu mała uwaga. Temu, kto by nam chciał zarzucić, że z pracą tą obezśliśmy się za surowo i że przecież mnóstwo równych w świat bieży – odpowiadamy, że wyrobione imię obowiązuje. Co wolno filozoficznemu debiutantowi, nie uchodzi pisarzowi dojrzałemu, doktorowi i profesorowi filozofii, wreszcie autorowi prac poważnych.

⁵⁰ Jurysdykcja – tu w znaczeniu: obszar, dziedzina.

⁵¹ Obstałować – zlecić, polecić wykonanie czegoś; zamówić.

⁵² Chwalba – dawniej: pochwała, uznanie.

⁵³ Panegirzysta – dawniej: panegirysta; autor panegiryków, człowiek przesadnie wychwalający kogoś lub coś.

21

Feliks Bogacki
SNY SZCZĘŚCIA, MYŚLI ULOTNE
O UTOPIENIACH¹ SPOŁECZNYCH

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1876,
nr 40, s. 459–460; nr 41, s. 471–472;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis w nagłówku: „przez Feliksa Bogackiego”².

I

Pełen szalonych pomysłów Karol Fourier³ przypuszczał, że ludzkość przyszłości wyzwoli się raz wreszcie od głodu, chłodu, pracy ciężkiej, nędzy, trosk codziennych – że wraz ze zmianą jej życia zakwitnie na ziemi wieczny maj, a na biegunach kuli ziemskiej zakwitną pomarańczowe drzewa. Ogólny obraz przyszłości ludzkiej, stworzonej przez zapamiętałą wyobraźnię marzyciela jest powtórzeniem biblijnego raju, tak dawno już utraconego przez rodzaj ludzki. Ciernisty nasz padół życia i kwiecista owa przyszłość, obiecywana przez proroka, mimowoli zmuszają do zamyslenia się nad lepszym tym losem człowieka.

Chodzi tu głównie o to tylko, ażeby ludzie zechcieli szlachetnie współzawodniczyć ze sobą, mając na widoku chęć odznaczenia się w celu osiągnięcia tej przyjemności, jaką daje poczucie spełnienia obowiązku uszczęśliwiającego innych i ułatwiającego życie naszym bliźnim. Trzeba tylko przekonać ludzi o korzyści podobnego stanu rzeczy – i na tym koniec.

¹ Tu w znaczeniu dawnym: utopie.

² Feliks Bogacki (1847–1916) – krytyk literacki i publicysta. Był radcą prawnym zarządu miejskiego Odessy oraz prezesem Rady Adwokackiej. W 1871 roku w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 49–52) opublikował słynne artykuły programowe „młodych pozytywistów”. Autor m.in. książek: *Mnemonika jako nauka i umiejętność* (1873), *Rodowód liczb i cyfr* (1880) oraz *Zagadnienia etyki* (1909).

³ Charles Fourier (1772–1837) – francuski filozof, socjalista utopijny; twórca terminu „feminizm” oraz idei „fourieryzmu” (idealnej organizacji społeczeństwa opartego na wspólnotach, tzw. „falansterach”). Autor m.in. dzieł: *W komercyjnych szarlataneriach* (z franc. *Sur les charlataneries commerciales*, 1807), *Norwy świat miłości* (z franc. *Le nouveau monde amoureux*; 1816) oraz *Teoria uniwersalnej jedności* (z franc. *Théorie de l'unité universelle*, T. I–IV, 1822–1823). Zob. A. Sikora, *Fourier*, Warszawa 1989.

Świat ma odmłodnieć, odżyć, odświeżyć się i wypięknąć.

Trzeba tylko, „ażeby każdy bez wyjątku człowiek wyrzekł się wszelkiej myśli o sobie, a w czynach swoich dążył do ogólnego tylko dobra, bez żadnego zwrotu na siebie”^a.

Trzeba, ale czy jest to rzeczą możebną?

Człowiek mógłby latać, trzeba mu tylko skrzydeł. Tylko! Nic więcej.

Czytając podobne rzeczy, zawsze mi przychodzi na myśl – o kim tu mowa? O ludziach, czy o aniołach? O ziemi, czy o niebie? Jeżeli o ludziach, to gdzie są ci ludzie?

Posłuchajmy kogo innego.

„Potrzeba dotycząca wszystkich odpycha od siebie każdego. Przykładamy się zwykle do tego, co «nas» najbardziej obchodzi, jeżeli przy tym nie przewyższa naszych pojedynczych sił i jeżeli owoce naszych zabiegów dostają się nam samym wyłącznie. Jeżeli zaś jednostka nie może sama zaspokoić swych potrzeb, jeżeli jej usiłowania są bez skutków, musi się wówczas połączyć z innymi, ponieważ w przeciwnym razie nie dopnie zgoła niczego. Ludzie lekceważą pożytek ogólny w razach, kiedy widzą osobisty swój pożytek. Zasadą w tym razie jest, co następuje: człowiek wtedy tylko wyrzeka się swych zamiarów, jeżeli sam nie jest w stanie ich urzeczywistnić i jednocześnie nie jest w stanie zmusić innych do wyrzeczenia się ich zamiarów”^b.

Obraz to wcale nie rajski, jest on raczej obrazem ziemi, życia naszego, dzisiejszego. Że jest prawdziwym, nie potrzebuję o tym wcale przekonywać.

Jeżeli zaś jest to obraz rzeczywisty, jeżeli takim jest życie i podobnymi ludzie, czyż sposób nawoływać ludzi do wyrzeczenia się siebie i czy to zresztą jest potrzebne?

Przede wszystkim, co do ludzi, trzeba się zgodzić, że pomiędzy nimi są różni. Chrystus i Machiavelli⁴ obaj byli ludźmi. Byli Neronowie⁵, byli i tacy jak Marek Aureliusz⁶.

^a H. Kamiński, *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa*, Poznań 1843, część druga, str. 196. [Henryk Kamiński (1813–1866) – ekonomista, filozof, publicysta, teoretyk ruchu rewolucyjno-demokratycznego (Związek Narodu Polskiego), pisarz filozoficzny i ekonomiczny. Wybrane dzieła: *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa* (T. I–II, 1843–1845), *O prawdach żywotnych narodu polskiego* (1844) oraz *Demokracja w Polsce* (1858) – przyp. Red.]

^b Ch. B. Dupont-White, *L'individu et l'État*, Paris 1865, str. 225 i 235 [Charles Brook Dupont-White (1807–1878) – francuski prawnik i ekonomista; socjalista. Autor m.in. dzieł: *Esej o stosunkach pracy z kapitałem* (z franc. *Essai sur les relations du Travail avec le Capital*; 1846), *Równowaga w Europie* (z franc. *De l'équilibre en Europe*; 1867) czy *Refleksje optymisty* (z franc. *Réflexions d'un optimiste*; 1876) – przyp. Red.]

⁴ Niccolò Machiavelli (1469–1527) – prawnik, filozof, pisarz społeczny i polityczny, historyk i dyplomata florencki, jedna z postaci włoskiego odrodzenia. Wybrane dzieła: *Książę* (z włosk. *Il Principe*; 1513), *Rozważania nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Tytusa Liviusza* (z włosk. *Discorsi sopra la prima Deca di Tito Livio*; 1513–1519) oraz *O sztuce wojny* (z włosk. *Dell'arte della guerra*; 1519–1520).

⁵ Neron (z łac. *Nero Claudius Caesar Drusus Germanicus*; 37–68 n.e.) – piąty cesarz rzymski (w latach 54–68 n.e.), syn Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa (z łac. *Gnaeus Domitius Ahenobarbus*; 17 p.n.e.–40 n.e.) oraz Agrypiny Młodszej (z łac. *Iulia Agrippina Minor*; 15–59 n.e.), późniejszej żony cesarza Klaudiusza (z łac. *Tiberius Claudius Caesar Augustus Germanicus*; 10 p.n.e.–54 n.e.).

⁶ Marek Aureliusz (z łac. *Marcus Aurelius, Marcus Annius Aurelius Verus*; 121–180 n.e.) – cesarz

Każdy się zgodzi, że jest niejaka różnica pomiędzy Rotszyldem⁷ a Robertem Owenem⁸. Wilk nie może być jagnięciem, również książę Bismarck⁹ nie potrafiłby być Sokratesem¹⁰, chociaż obaj noszą miano ludzi i z jednej gliny ulepieni zostali.

Tak tedy słowo ludzkie może jeszcze znaleźć odgłos w ludziach, jeżeli tylko ich znajdzie. Bo przecież pustelnik podobno wywołał krzyżowe wojny¹¹. Dwunastu apostołów Chrystusa roznieśli jego naukę po całym świecie. Powiadają na koniec, że nie masz takiego głupca, który by nie znalazł swych zwolenników. Obrona i przeprowadzenie idei może się udać nawet pomiędzy Chińczykami.

Jeżeli istotnie życie ludzkie nie jest podobne do życia, jakie kiedyś człowiek, według baśni o wieku złotym, pędził szczęśliwie na łonie matki przyrody, to w każdej razie obraz Dupont-White'a, pełen czarnej melancholii, jest prawdziwym do pewnego tylko stopnia. Określić ten stopień podobieństwa jest rzeczą nie do wykonania. Potrzeba by było chyba przeliczyć wszystkich ludzi, dzieląc ich na złych i dobrych. Przy czym w pierwszej chwili, potrzeba by ustalić różnicę jednych od drugich, co by się nie obeszło bez sporów i utarczek. Każdy bowiem ma swoje własne wyobrażenia o człowieku dobrym i złym, biorąc po części miarę z samego siebie. Wreszcie pewien, bardzo znaczny nawet, procent ludzkości wypadłby na korzyść

rzymski (w latach 161 n.e.–180 n.e.), pisarz i filozof. Był stoikiem. Po śmierci został ubóstwiony. Pochowano go w Mauzoleum Hadriana. Autor dzieł: *Rozmyślenia* (161–180 n.e.; pierwsze wyd. ok. 850 n.e.), *O sobie lub swoim życiu* (?) czy *O powinnościach* (?).

⁷ Rothschildowie – międzynarodowa rodzina niemieckich Żydów, związana z bankowością i finansami, z nadanymi przez rządy Austrii i Wielkiej Brytanii tytułami szlacheckimi, posiadająca silną pozycję w Europie. To jedna z najbogatszych rodzin na świecie. W XIX wieku nazwisko Rothschildów było synonimem bogactwa. Do najbardziej znanych przedstawicieli tego rodu należeli m.in.: Mayer Amschel Rothschild (1744–1812), Amschel Mayer Rothschild (1773–1855), Salomon Rothschild (1774–1855), Nathan Mayer Rothschild (1777–1836), Kalman Rothschild (1788–1855) oraz James Mayer Rothschild (1792–1868).

⁸ Robert Owen (1771–1858) – walijski działacz socjalistyczny, pionier ruchu spółdzielczego. Autor m.in. książek: *Nowy pogląd na społeczeństwo* (z ang. *A New View of Society*; 1813), *Obserwacje dotyczące wpływu systemu produkcyjnego* (z ang. *Observations on the Effect of the Manufacturing System*; 1815) oraz *Revolucja w umyśle i praktyce ludzkiej rasy* (z ang. *The Revolution in the Mind and Practise of the Human Race*; 1849).

⁹ Otto von Bismarck (1815–1898) – książę von Bismarck-Schönhausen, książę von Lauenburg; niemiecki polityk, mąż stanu, premier Prus, kanclerz Rzeszy, zwany „Żelaznym Kanclerzem”. Przyniósł się do zjednoczenia Niemiec. W polityce wewnętrznej zwolennik ewolucyjnego konserwatyzmu. W języku polskim ukazał się m.in. pierwszy tom jego pamiętników. Zob. O. von Bismarck, *Pamiętniki*. T. 1: *Wojna 1870–1871*, zebrał M. Busch, [brak wzmianki o tłumaczu], Warszawa 1900.

¹⁰ Sokrates (469–399 p.n.e.) – grecki filozof starożytny, uważany – obok Platona (427–347 p.n.e.) i Arystotelesa (384–322 p.n.e.) – za największego filozofa starożytności. Dokonania myślicieli poprzedzających Sokratesa zwykło się określać filozofią przedsokratejską. Sokrates nie pozostawił po sobie żadnych pism.

¹¹ Mowa tu o pierwszej wyprawie ludowej (1096 rok) – masowej wędrowce chłopów, biedoty, drobnego rycerstwa i pospolitych przestępców (przede wszystkim z Niemiec i z południowej Francji) do Ziemi Świętej podczas pierwszej krucjaty. Została ona zainicjowana pod wpływem przemówienia papieża Urbana II (ok. 1035–1099) przez francuskiego zakonnika i wędrownego kaznodzieję Piotra z Amiens (1050–1115), znanego jako „Piotr Pustelnik” (z franc. *Pierre l'Ermite*).

ludzi średnich, nie bardzo złych i nie bardzo dobrych, których – jako nijakich – Bentham¹² uważa za złych. W każdym razie większość ludzi, uważana ze stanowiska słuszności, nie bacząc „dlaczego” jest taką lub owaką, jest bardziej częścią gorszą niż lepszą ludzkości.

„Lepszym jest nie każdy z osobna – powiada Arystoteles¹³ – a wszyscy razem... jeden może sądzić dobrze o czymś jednym, drugi o czymś innym, wszyscy razem najlepiej mogą sądzić o całości... większość ma to pierwszeństwo i przewagę nad mniejszością, że jest i potężniejszą, i bogatszą, i lepszą od mniejszości...”^c. Zdanie to, jakkolwiek wręcz przeciwne poprzednio przeze mnie wypowiedzianemu, nie powinno nikogo zniechęcać. Człowiek jest istotą, o której od stworzenia świata, a podobno i do jego skończenia, ciągle również rozmaicie ten sam człowiek się wypowiada. Arystoteles ma słuszność po części, po części jej nie ma. Po ludzkości jego czasów największym pomnikiem może pozostał on jeden, przyświecając nam w zmroku przeszłości swym geniuszem, a jednak nie był on nawet mniejszością, był wprost jednostką. Po wtóre, większość, o której nam mówi Arystoteles, nie jest zwykłą większością, tylko liczebną, ale większością umysłową: sam on bowiem dzieli ludzkie społeczeństwo na ludzi mogących rozumować, czyli panów, i na mogących pojmować tylko, czyli niewolników. Rozumie się, że niewolnicy nie wchodzą w skład większości, pozostali oni poza jej obrębem.

Większość zaś ta, do której trzeba by było zaliczyć i niewolników starożytności, i „wszystkich” społeczności, jest niewątpliwie obojętną pod względem przymiotów dodatnich, jest nijaką, to jest bardziej gorszą niż lepszą.

Statystyk kryminalista wstąpiłby ze mną niewątpliwie w walkę, pokazałby mi tablice, z których by się można przekonać, że zbrodnie stanowią bardzo mały procent czynów nijakich, że zbrodniarzy jest bardzo niewiele, wówczas kiedy ludzi zwykłych jest ogromna większość. Dla takiego oponenta mam odpowiedź. Zbrodniarzy nie miałem na myśli, chodzi mi o zwykłą miernotę, głupotę, bierność i nieruchomość, a przymioty te stanowią przymioty większości, a z podobnego materiału utopii ulepić nie można.

Że podobny stan rzeczy musi mieć pewne przyczyny, przeciw temu ani słowa. Że zaś pewne jakieś przyczyny wywołały takie skutki, niewątpliwie, że inne

¹² Jeremy Bentham (1748–1832) – angielski prawnik, filozof i ekonomista; reformator instytucji prawnych i społecznych, prekursor pozytywizmu prawniczego; jeden z głównych przedstawicieli liberalizmu oraz współautor koncepcji utilitaryzmu; był zwolennikiem wolnego rynku; autor m.in. dzieł: *Fragment dotyczący rządu* (z ang. *A fragment on government*; 1776), *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa* (z ang. *An Introduction to the Principles of Morals and Legislation*; 1780) czy *O wolności prasy i publicznej dyskusji* (z ang. *On the Liberty of the Press, and Public Discussion*; 1821).

¹³ Arystoteles (384–322 p.n.e.) – filozof grecki, jeden z trzech, obok Sokratesa oraz Platona, najślawniejszych filozofów Hellady. Nazywany był często Stagirytą (od miejsca swego urodzenia) bądź po prostu Filozofem (szczególnie w tekstach średniowiecznych i nowożytnych). Autor m.in. dzieł: *O niebie* (ok. 347 p.n.e.), *Etyka nikomachejska* (ok. 347/330 p.n.e.) oraz *Poetyka* (ok. 335 p.n.e.).

^c Arystoteles, *Polityka*, we francuskim tłumaczeniu, Paryż 1858, Ks. III, rozdz. VI, str. 158, 160 i 167.

przyczyny mogą mieć inne skutki, czyli pewien stan rzeczy bardziej pożądanym, mniej więcej bliski do stanu rzeczy, o jakim marzyli sobie i marzą utopiści. Tak na przykład Fourier wierzył, że w jego falansterze¹⁴, każdy z przyjemnością będzie się oddawać wszelkiej bez wyjątku pracy, jedynie wskutek słodkiej świadomości obowiązku i pewnej wewnętrznej przyjemności, droższej nad wszelkie pieniężne zyski. Nie pamiętam już, kto taki zapytuje Fouriera, kto będzie w jego falansterze sprzątał wszelkie nieczystości? Kto zechce być sługą, pełniącym przykre obowiązki, kiedy może być panem, nie dotykającym się brudów i cuchlizny?¹⁵ Szkoda, że Fourier nie mógł wysłuchać Dupont-White'a. Niezłe jest zestawienie czasem podobnie sprzeczne ze sobą myśli. Wprawdzie jedna z nich jest obrazem rzeczywistości, druga tylko fantazją, sprzeczną z rzeczywistością. Co wszakże zupełnie nie dowodzi, ażeby miała być zgoła nie do urzeczywistnienia, gdyby miała za sobą jakiejkolwiek względy, słowem, gdyby miała pewną wartość.

Odrzućmy wszakże od utopii Fouriera wszystko, co dotyczy falansteru, falangi¹⁶ lub serii, zapomnijmy o pomarańczach, mających niby kwitnąć na biegunach, o wiecznym maju i temu podobnych wcale dzikich pomysłach. Pozostaje jeszcze jedno bardzo wielkiej wartości. Pozostaje przeprowadzenie myśli o spójni między ludźmi, o związku ich interesów i o wzajemnej ich od siebie zależności. Mniejsza o to, kto będzie wynosić pomyje lub wywozić nieczystości, tym bardziej, że podobne pytania dziś już do techniki i architektury należą. Chodzi nam obecnie o to, jaką wartość ma nauka Fouriera ze względu na zasadniczą kwestię moralną. Ogromną. Zapomnijmy tylko o szczegółach ze względu na to, że i na słońcu są plamy. Prywatna domowa moralność Fouriera jest według naszych pojęć szczytem rozbustwienia i rozpusty bydłczej, jest to błędem wielkim, nie do wybaczenia błędem, ale i ten błąd trzeba wybaczyć człowiekowi, który pracował jak umiał dla wielkiej idei – szczęścia ludzkości. Oddzielmy tylko ziarno od plewy.

Chodziło mu o zespolenie rozdzielonej ludzkości. Cel wielki, chociaż dziś, to jest w obecnym czasie, nie do osiągnięcia. Kazania tu nie pomogą. Co się tworzyło przez wieki, to się przemienić nagle nie może. Czy miał jednak słuszość ów komiczny często, szlachetny w zasadach zawsze prorok?

Oto później cokolwiek teoretyk-reformator pisze, że „ażeby to przypuszczenie zniknięcia interesu z towarzyskiej widowni było zupełnym, potrzeba by, ażeby każdy bez wyjątku człowiek wyrzekł się wszelkiej myśli o sobie, a w czynach swoich tylko do ogólnego dobra dążył bez żadnego zwrotu na siebie... urzeczywistnienie takiego wyższego momentu społeczeństwa nie może mieć miejsca inaczej, jak tylko wtenczas, kiedy interes sam ustępuje przed wyższymi pobud-

¹⁴ Zob. przypis nr 3. W oryginale słowo falanster pisane wielką literą.

¹⁵ Cuchlizna – dawniej: odór, smród.

¹⁶ Falanga – w systemie socjalizmu utopijnego Fouriera: zrzeszenie spółdzielcze liczące około 1600 osób.

^d H. Kamiński, *Filozofia ekonomii materialnej*, str. 196 i 201. Nie możemy dowodzić, ażeby myśli te, wypowiedziane po polsku, miały wpływ na myśl ludzką w ogóle, jednakże zaznaczyć je w dziejach umysłu nie wadzi.

kami powołania, nie może zaś wcale mieć miejsca przez żadne gwałtowne ani zewnętrzne wyparcie interesu ze stosunków towarzyskich¹⁴. Czy podobnym jest istnienie takiego stanu społeczeństwa, czy nie – pytanie to wielkiej wagi, daje się z łatwością rozwiązać. Nauka Chrystusa, nauka osobistego życia, czyż jest czym innym, a jednak bardzo wielu chrześcijan – w pewnym wszakże stopniu – powoduje się prawie tymi samymi zasadami. Jeżeli więc może istnieć chrześcijaństwo, może istnieć i podobny stan społeczeństwa, jeżeli tylko może on być skądinąd i dłużej bądź pożądanym.

Zważmy dalej jeszcze na następującą okoliczność, że „z każdym krokiem na drodze umysłowego postępu wciąż potężnieją te wpływy, które wyrabiają w człowieku uczucie, pokładające szczęście osobiste w szczęściu ogółu; a z czasem uczucie to może się stać tak doskonałym, iż stanie się niepodobieństwem nie tylko żądanie, ale sama nawet myśl o takim osobistym dobru, które by mogło nie być jednocześnie i dobrem wszystkich. Przypuśćmy teraz, że owo uczucie wspólności ludzkiej będzie wszczepiane w człowieka, jak na przykład religia, że wychowanie, zakłady społeczne i opinia będą pracować na jego korzyść, jak niegdyś pracowały na korzyść religii, że każda jednostka od niemowlęctwa żyć będzie w otoczeniu ludzi, wyznających podobne przekonania i «stosujących je do życia». Przypuśćmy to wszystko i wyobraźmy sobie następstwa podobnego stanu rzeczy – a raz na zawsze upadną wszelkie wątpliwości we względzie potęgi, z jaką może działać ostateczna sankcja utylitarnej¹⁷ moralności¹⁸.

II

I tak, przy pewnych warunkach, utopia może się stać rzeczywistością. Chodzi tylko o to, jakie są te warunki. Łączność wszystkiego tego, co wpływa na przekonania. Przerodzi się świat – zmienią się ludzie, a ze zmianą ludzi – przemieni się postać świata. Nieraz dają się słyszeć utyskiwania na to, że ludzie nie są zdolni do wyższej moralnej doskonałości, że już zbyt zagrzeźli, ażeby się wydostać z głębi upadku, że złe stało się zwykłym, że sobkostwo¹⁸ i wszelkie złe instynkta wzięły przewagę nad uczuciami szlachetnymi, że nicłość moralna i dzikość wyuzdana stały się udziałem wszystkich. Gdyby tak było istotnie, byłoby to dowodem, że się ludzkość cofa, że nie kroczy naprzód, a nawet, że kiedyś była lepszą, aniżeli jest dziś. Wcale jednak tak nie jest.

¹⁷ Utylitarzy – mający na celu praktyczną, materialną korzyść.

^e J. S. Mill, *O zasadzie użyteczności*, Warszawa 1873, str. 65 i 66. [John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, politolog i ekonomista; był kontynuatorem utylitaryzmu w filozofii; teoretyk i piewca liberalizmu w politologii i ekonomii; uważany jest za twórcę liberalizmu demokratycznego; wybrane dzieła: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (z ang. *A System of Logic, Ratiocinative and Inductive*; 1843), *O wolności* (z ang. *On Liberty*; 1859) oraz *Uwagi o rządzie reprezentatywnym* (z ang. *Considerations on Representative Government*; 1861). Zob. tegoż, *Logika*, oprac. A. Dygasiński, Warszawa 1879 – przyp. Red.]

¹⁸ Sobkostwo – dbanie wyłącznie o siebie; egoizm, samolubstwo.

Zresztą są rzeczy, o których można tylko rozumować, mierzyć je lub ważyć niepodobna. A i dowody na korzyść wielu prawd, szczególnie dotyczących spraw ludzkich, mogą być li podmiotowe. Tak postęp obyczajowości lub – co jeszcze lepiej – uobyczajenia ludzi, jest rzeczą bardziej przypuszczalną aniżeli dotykálną. Składać dowody dla przekonania, że podobny postęp istnieje, dosyć jest trudno. Widzieć ten postęp jest prawdziwym niepodobieństwem.

Porównanie również niedaleko nas zaprowadzi. Parę tysięcy lat ubiegło od czasu powstania gmin chrześcijańskich, a jednak ówczesni chrześcijanie lepsi byli od nas – więc się cofamy. Dziś wojna jest – rzec można – rzadkim wypadkiem, wówczas kiedy rozboje i grabieże były chlebem powszednim starożytności – a więc postąpiłiśmy. Ale o przykłady nietrudno. Unikamy ich z rozmysłu, bo by nam powiększyły pracę. Dla pomocy wszakże czytelnikowi przy czytaniu tych kilku myśli wspomnę nawiasem, że człowiek tworzy sobie sam instytucje, które niechybnie wpływają później na swego twórcę. A każdy ma to, czego sam chce.

Porównanie jest trudnym jeszcze z jednego względu. Postać moralna człowieka w jego dziejach jest niewątpliwie zmienną, bywa on to lepszym, to gorszym – stosownie do okoliczności czasu i miejsca; co zależy od tego, że inercja rządzi nie tylko światem materialnym, ale i moralnym. Ruch pewien raz nadany, czy to ciału fizycznemu, czy społecznemu, nie ustanie dopóty, dopóki inny jakiś ruch nie stanie mu na przeszkodzie. Wszystko zależy od bodźca, a te bywają rozmaite i rozmaitej potęgi. Człowiek musi zaspokoić swe potrzeby, musi im zadośćuczynić, wszakże w rozmaity sposób, stosownie do swych przyzwyczajzeń i wpływających na nie pojęć.

A i sama cnota jest tylko naszym pojęciem, naszym ideałem. Lecz ideały te i utopie nie są znów zupełnie dziecinstwem. Wiek złoty nie jest wcale niepodobieństwem. Wcale nie potrzeba jednak, ażeby człowiek, jak przypuszczał kiedyś Voltaire¹⁹, miał koniecznie chodzić wówczas na czworakach lub, jak myślał Mandevil²⁰, jeść tylko żołądziej. Wiek ten przeszedł już dla ludzkości bezpowrotnie. Nie wiek dzikości był złotym wiekiem. Będzie nim właśnie wiek swojskości. Kiedy będzie i jak się to stanie – mniejsza o szczegóły – przewidzieć nie można, odgadnąć trudno. Najważniejsze pytanie jest pytanie o prawdopodobieństwie.

Warunki ulżenia życiu naszemu nie są tak niepodobne do urzeczywistnienia. Czy istotnie potrzeba, „ażeby każdy bez wyjątku człowiek wyrzekł się wszelkiej myśli o sobie, a w czynach swoich tylko do ogólnego dobra dążył bez żadnego zwrotu na siebie?”²¹.

¹⁹ Voltaire, właśc. François-Marie Arouet (z pol. Wolter; 1694–1778) – francuski pisarz epoki oświecenia, filozof, dramaturg i historyk. Autor m.in. dzieł: *Histoire de Charles XII* (z pol. *Historia Karola XII*; 1730), *Micromégas* (z pol. *Mikromegas*; 1752) oraz *Candide ou l'Optimisme* (z pol. *Kandyd czyli Optymizm*; 1759).

²⁰ Bernard de Mandeville (1670–1733) – holenderski filozof, ekonomista, myśliciel polityczny i satyryk. Większość życia spędził w Anglii. Autor m.in. dzieł: *Miłość bliźniego* (z ang. *The Planter's Charity*; 1704), *Bajka o pszczołach* (z ang. *The Fable of the Bees*; 1714) oraz *Wolne myśli o religii, Kościele i szczęściu narodowym* (z ang. *Free Thoughts on Religion, the Church, and National Happiness*; 1720).

²¹ Zob. H. Kamieński, *Filozofia ekonomii materyjalnej ludzkiego społeczeństwa*, cz. II, dz. cyt., s. 196.

Słusznie przypuszczał Kant²², że społeczeństwo egoistów jest niemożliwą²³. „Ale przypuśćmy teraz odwrotnie, że egoistyczne pobudki nie działają zupełnie, że człowiek nie myśli o sobie, tylko o innych. Nazwać podobny sposób postępowania człowieka sumiennym, to jest jedynie słusznym i sprawiedliwym, nie można. Sumienie zniewala człowieka do robienia dobrze innym albo do nierobienia im krzywdy... bynajmniej jednak nie mówi mi, żebym zapomniał o sobie. Zresztą na co by się to zdało? Robię wszystko tylko dla pożytku innych, dla samego zaś siebie – nic. Inni jednak ludzie robią podobnie jak i ja: wszystko dla pożytku reszty ludzi, a w tej liczbie i dla mnie. Tak więc dostaje mi się to samo, co by się dostało, gdybym sam myślał o sobie. Wprawdzie niezupełnie to samo. Nie to samo dlatego, iż gdy sam dbam o siebie, gdy sam myślę o sobie, z pewnością robię to, co mi najwięcej potrzebne. Jeżeli zaś inni zechcą za mnie i dla mnie robić wszystko, mogą bardzo łatwo przeoczyć to, co mi najwięcej jest potrzebne. I zresztą, kto może wiedzieć, czego pragnę, czego mi potrzeba? O potrzebach właściwych każdemu człowiekowi wie bez wątpienia każdy; o potrzebach zaś szczególnych, wyjątkowych, osobistych, właściwych mnie jednemu, albo też podobnym do mnie ludziom, jak owych potrzeb jest bardzo dużo – wiem tylko ja sam lub niewielu. Tak tedy, przy dopuszczeniu powyższego wyjątku, przypuszczając, że każdy z nas całkiem poświęca się reszcie i przypuszczając jeszcze – co niepodobna, że doskonale jest wtajemniczony w potrzeby owej reszty, w rezultacie otrzymają się skutki, jakie by miały miejsce wtedy, gdyby każdy z nas myślał o sobie tylko^f, bardzo naturalnie nie idąc przeciw prądowi interesów ogółu, nie opierając się i nie przeciwdziałając dążnościom swych bliźnich, jeżeli znów te ostatnie nie grożą mu niczym.

Wskażać zasadę szczegółów postępowania w podobnym wypadku nie jest rzeczą łatwą. Daleko łatwiej każdy sam ją sobie w każdym pojedynczym wypadku wynajdzie.

Chrześcijańska religia wskazuje dwa ideały moralności. Jeden, ściśle zachowywany, wystarcza, ażeby osiągnąć zbawienie; drugi prowadzi do świętości. August Comte²⁴, przekonania którego powstały na gruncie chrześcijańskim, zaszedł zbyt już daleko, żądając, ażeby wszyscy byli świętymi. Wszakże ideały jego nie mogą być

²² Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof oświeceniowy, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Albrechta w Królewcu. Jest twórcą filozofii krytycznej (transcendentalnej). Wybrane dzieła: *Krytyka czystego rozumu* (z niem. *Kritik der reinen Vernunft*, 1781); *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka* (z niem. *Prolegomena zur einer jeden künftigen Metaphysik, die als Wissenschaft wird auftreten können*; 1783) oraz *Metafizyka moralności* (z niem. *Die Metaphysik der Sitten*; 1797).

²³ Tu w znaczeniu dawnym: niemożliwe.

^f Ob. „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 50, na str. 412. [F. Bogacki, *Tło powieści wobec tła życia*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 50, na s. 412–413 – przyp. Red.]

²⁴ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof i pozytywista, twórca teorii: socjologia oraz scjentyzm. Wybrane dzieła: *Kurs filozofii pozytywnej* (z franc. *Cours de philosophie positive*; t. I–VI: 1830–1842); *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (z franc. *Discours sur l'esprit positif*; 1844) oraz *Filozoficzny traktat o astronomii popularnej* (z franc. *Traité philosophique d'astronomie populaire*; 1844).

ideałami ludzkości, gdyż w takim razie człowiek powinien by przestać być człowiekiem, co jest niepodobieństwem.

Człowiek nie potrzebuje wcale zachodzić zbyt daleko, ażeby postąpić naprzód na drodze postępu moralnego, a ideały, chociaż zawsze powinny, przynajmniej tak się dotychczas działo, przewyższać miarę rzeczy zwykłych – nie powinny wszakże przewyższać siły ludzkie. Rzeczą twórców ideału jest je potężnić, naszą oceniać według ich możliwej dziś wartości i urzeczywistnienia. Zresztą sądzić stanowczo o możliwym i niemożliwym, byłoby to trochę zuchwałością. Miał bowiem najzupełniejszą słusność Mill, powiedziawszy: „jeżeli to, co kiedyś było uważanym za nadzwyczajną cnotę, staje się dziś zwyczajnym, to może być zaliczanym do rzędu obowiązków; wszystko zaś to, co przechodzi granice zwyczajnego, powinno być uważane za «rzecz godną pochwały, ale nie za obowiązek»”²⁵.

Biorąc miarę z przeszłości, wiele się spodziewać można od przyszłości. Ludzkość jest zdolną do wielu rzeczy, których ani przewidzieć, ani wyobrazić sobie niepodobna. Uobyczajenie ludzi zależy tylko od umysłowego rozwoju, od zrozumienia tego, że nie zaparcie się siebie i nie zapomnienie o sobie, ale wzajemny pożytek i pomoc, współdziałanie i współczucie stanowią podstawy życia społecznego. Głupia cnota nie jest cnotą. Zapomnienie zupełne o sobie jest śmiercią moralną. A ideał zbyt wysoko postawiony jest rzeczą nieosiągniętą przez tłumy i niezrozumianą.

Cnoty Chrystusa, cnoty męczenników i apostołów wszelkiej prawdy i wysokich ideałów nie są udziałem ludzkiego poziomu. Dla codziennego życia ogółu wystarczą i skromniejsze ideały, co wcale nie dowodzi, ażeby miały one być wiecznymi. Człowiek zawsze bowiem tworzy sobie coraz nowe, coraz bardziej wysokie cele i ideały, lepsze od tego wszystkiego, co go otacza. Dlatego to postępek idealizacji, podobnie jak i samego człowieka, odbywa się ustawicznie. Zanadto wysokie ideały mogą być takimi tylko w stosunku do pewnego czasu, nigdy zaś bezwzględnie. Społeczne utopie, pomijając już pytanie o tym, jaką mają wartość, mogą być uważane za utopie tylko we względzie czasu. Co dziś jest niemożliwym, może być jutro rzeczywistością. Nie na próżno powiedział Chrystus, że „królestwo jego nie jest z tego świata”²⁶. Przeszło już prawie dwa tysiące lat, a królestwo Chrystusa nie wcieliło się jeszcze w życie. Formy istnieją, lecz treść nauki Zbawiciela starożytności jest jeszcze dziś daleką od ludzkości.

Trzeba więc przypuścić, że praca, będąc z początku godłem niewolnika, musiała się dostać w spuściznie najemnikowi, pracującemu jedynie dla zysku, ażeby zostać z czasem, kiedyś udziałem powołania, uświęcić się i oczyścić. Ludzkość kroczy powoli, ale w stałym kierunku. Możemy wierzyć w postępek. Wiek złoty nie jest baśnią. Utopie nie są dzieciństwem.

²⁵ Nie udało się znaleźć źródła owego cytatu. Niniejszy ustęp z dzieła Milla został zapewne przetłumaczony z oryginału na język polski przez autora tego artykułu.

²⁶ Zob. J 18, 36.

HISTORJA CYWILIZACJI W ANGLJI

PRZEZ

Henryka Tomasza Buckla,

Z DRUGIEGO WYDANIA ORYGINAŁU ANGIELSKIEGO

przełożył

WŁADYSŁAW ZAWADZKI

CZŁONEK KOR. BYŁEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO,
TOW. HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU I INNYCH.

Wydanie drugie.

Tom I.



WARSZAWA.

NAKŁADEM GEBETHNERA i WOLFFA.

1873.

Henryk Tomasz [Henry Thomas] Buckle, *Historja cywilizacji w Anglii*,
z drugiego wydania oryginału angielskiego przełożył Władysław Zawadzki.

T. 1. Warszawa: nakładem Gebethnera i Wolffa, 1873.

(Biblioteka Narodowa)

Sir John Lubbock.

Członek izby niższej i Towarzys. Królewskiego w Londynie.

POCZĄTKI CYWILIZACYI.

Stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich
współczesnych.

Tłomaczone z francuzkiego przekładu 2-go wydania
Ed. Barbier.

przez

B. i Z.

T O M II.

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“.

1873.

John Lubbock, *Początki cywilizacyi. Stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich współczesnych*; tłumaczone z francuskiego przekładu 2-go wydania Ed. Barbier przez B. i Z. T. 1–3. Warszawa: nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, 1873. (Biblioteka Narodowa)

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy

Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ORCID 0000-0001-5119-4835

„JESTEŚMY SUMĄ TEGO, CO BYŁO”.

O CYWILIZACJI I POSTĘPIE

Wy, poczciwi krajowcy, nie macie jeszcze o takich rzeczach dobrego wyobrażenia; dojdzie to jednak i do was, jeśli tylko lepiej uwierzycie, że cywilizacja, szczęście i godność narodów polega na fabryce pończoch, świec, cukru, pudrety, na machinach parowych, latarniach gazowych, drogach żelaznych, słowem: na kupiectwie, na przemyśle, na miastach [...]. (S. Witwicki, *Listy z zagranicy*, 1842)¹

* * *

A wiek XIX, wiek oświaty, cywilizacji co powie? Czy omyłką dostanie się między wieki średnie, czyli też na swych barkach uniesie wszystkie nieszczęścia spadłe na ludzkość? („Przegląd Tygodniowy” 1871)²

Cywilizacja i postęp XIX wieku. Wprowadzenie

W popularnonaukowo-podręcznikowym obiegu informacji plątaninę sprzecznych idei, złożonych koncepcji filozoficznych, które narodziły się w epoce zamkniętej z jednej strony ramą powstania styczniowego (1863), a z drugiej początkiem panowania modernizmu lat 90. XIX wieku, definiuje się poprzez uproszczone, ze zrozumiałych względów, hasła. Dotyczy to tak wieloznacznych terminów, jak na przykład scjentyzm, utylitaryzm, realizm, praca u podstaw, praca organiczna itd.³

¹ S. Witwicki, *Listy z zagranicy*, cyt. za wydaniem: tenże, *Wieczory pielgrzymy*, t. 2, Lwów 1885, s. 12; Witwicki ten ironiczny komentarz stworzył jako puentę opowieści o zmieniającej się rzeczywistości w Europie, w centrum której stawia się pieniądź, handel, zysk, co ma – według niego – symbolizować schyłek starego świata.

² *Naokoło świata*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 7, s. 55.

³ Nawiązuję do diagnozy, jaką postawiła Anna Janicka w tekście *Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Projekt i jego realizacja*, stanowiącym wprowadzenie do monografii *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy”*

Owe uproszczenia i uogólnienia potrafią w niezwykle sugestywny sposób profilować lekturę, redukując obszerną panoramę opisywanej na łamach ówczesnej prasy oraz książek problematyki do spraw najbardziej znanych, powtarzających się i oczywistych⁴. Owszem, stanowią one nieocenioną pomoc dydaktyczną w przyswajaniu nieczytelnych już dziś zjawisk kulturowych, ale czynią to kosztem zmniejszenia wartości informacyjnej tych tekstów⁵. A umożliwienie takiej właśnie, odważnej lekturowej eksploracji artykułów, które ukazały się – przechodząc do konkretów – w warszawskim tygodniku Adama Wiślickiego, to w przypadku redaktorów i wydawców niniejszej antologii sprawa priorytetowa.

Problem ten w szczególności dotyczy tematów *postępu i cywilizacji*. Stosuje się w ich kontekście takie klucze interpretacyjne, które potrafią bardziej zakłamywać niż eksponować rzeczywiste realia polityczno-kulturowe tamtego okresu. Weźmy przykład choćby idei nieustannego rozwoju (postęp cywilizacyjny, ewolucja gatunków itd.), która bez nakreślenia specyfiki historycznej, uwzględniającej prace Thomasa Buckle'a, Auguste'a Comte'a, Herberta Spencera czy Charlesa Darwina, na prawach uproszczonej analogii bywa współcześnie utożsamiana z XXI-wiecznymi koncepcjami postępu i ewolucji.

Wykorzystany w tytule niniejszego szkicu cytat pochodzi z *Ech warszawskich*, flagowego felietonu „Przeglądu Tygodniowego”. W ramach wstępu warto przywołać szerszą jego wersję:

[...] stoimy przy ciągłości rozwoju historycznego. I być inaczej nie może, bo wszyscy jesteśmy sumą tego, co było. Kto by myślał inaczej, musiałby się wyrzec cywilizacji ludzkiej, stworzonej wspólnymi siłami narodów uzupełniających się w swej odrębności, i dążyć do kosmopolityzmu jałowego. Ta droga nie jest naszą (PT 1872, nr 5, s. 34)⁶.

Choć nie jest to fragment wybrany losowo, uznać go można za charakterystyczny dla głównej linii światopoglądowej publicystów „Przeglądu Tygodniowego”. Stereo-

1866–1876. *Seria 1, Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 18. Por. również słowo wstępne pt. *Od redakcji do 2 numeru „Znaku” z 1996 roku* (s. 4), poświęconego tematowi *Dziedzictwa pozytywizmu*.

⁴ Jan Tomkowski, analizując fenomen uproszczeń, jakie przyłgnęły do recepcji pozytywizmu, przekonuje: „Podejrzewam, że wszystkiemu winni są sami pozytywiści. Grzechem młodości były efekciarskie *Echa warszawskie*, pierwsze manifesty, napastliwa publicystyka „Przeglądu Tygodniowego”, wojna z poetami. [...] Łatwo uwierzyć, że jest to bodaj najbardziej martwa część naszej dziewiętnastowiecznej tradycji. Jeszcze łatwiej się zniechęcić i zrezygnować z dalszych poszukiwań”, tenże, *Żadnych szans na pozytywizm?*, „Znak” 1996, nr 2, s. 6.

⁵ Por. G. Borkowska, *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996, s. 315.

⁶ Aby uniknąć zagęszczenia przypisów, w niniejszym szkicu po każdym cytacie z „Przeglądu Tygodniowego” w nawiasie okrągłym będę podawać skrót PT na oznaczenie tytułu czasopisma, tytuł artykułu, a także rok, numer oraz stronę, z której cytat zaczerpnąłem. Wszystkie podkreślenia w cytatach, o ile nie zostanie zaznaczone inaczej, są mojego autorstwa – Ł.Z.

typowo widziano w nich ideologicznych jakobinów, pragnących grubą kreską odciąć tradycję jako rzekomy balast spowalniający lokomotywę postępu. Tymczasem domagali się oni jedynie należnego im miejsca w szeregu. O jakie miejsce mogło chodzić? Jeśli „ciągłość rozwoju historycznego” uznać za fakt, a współczesność zdefiniować jako „sumę tego, co było”, młodzi pozytywiści warszawscy w „ogólnym pochodzie cywilizacyjnym”⁷ mogli się plasować wyłącznie na samym jego czeluści. Żaden tradycjonalistyczny nurt kultury czy nauki zaakceptować tego stanu rzeczy nie potrafił.

Gdyby sporządzić statystykę najczęściej wykorzystywanych wyrazów w „Przeglądzie Tygodniowym” na przestrzeni lat 1866–1876, *cywilizacja* i *postęp* znalazłyby się bez wątpienia u jej szczytu. Pozwala to zrozumieć zasadność powszechnego w XIX wieku postrzegania grona współpracowników Adama Wiślickiego jako samozwańczych proroków rozwoju i zmian. Religijna metaforyka pojawia się tu nieprzypadkowo. Oto bowiem już w pierwszym roku wydawania czasopisma z nieskrywaną dumą informowano o zwycięstwie „światła” nad „mrokami”. Miało się to przejawiać choćby w tym, że średniowieczne misteria o życiu Jezusa Chrystusa europejskie narody przekształcają w „odpowiednie do ducha czasu [...] pochody ludzkości po drodze cywilizacji i postępu”. Wzorcowym przykładem było Yalenciennes w Holandii, gdzie sceny drogi krzyżowej zamieniono na lekcję historii dla społeczeństwa na temat takich krajów i wydarzeń, jak: „[...] Egipt, Indie, Chaldejca, Assyria, Fenicja, Persja, Grecja, Rzym za czasów Augusta, przyjęcie chrześcijaństwa, Arabia, wojny krzyżowe, oswobodzenie miast i gmin, odkrycie Ameryki, Indie, wynalazek druku, wiek XVI, XVII, XVIII, rok 1789, konsul, pierwsze cesarstwo i pierwsza połowa XIX wieku” (*Kronika zagraniczna*, PT 1866, nr 27, s. 215). Choć zmieniła się treść średniowiecznych obrzędów, ich forma miała pozostać taka sama.

Popularność wyrazów *cywilizacja* i *postęp* ma jednakże i ciemną stronę: stały się one tak pojemne i semantycznie elastyczne, że w ich imię można było popierać najbardziej absurdalne tezy, przeprowadzić najsurowszą krytykę czy udowodnić potrzebę przeprowadzenia najradkalniejszych społeczno-kulturalno-politycznych reform. Z tej możliwości „Przegląd Tygodniowy” oraz inne XIX-wieczne czasopisma o profilu społecznym skwapliwie korzystały. Właśnie wspomniany brak ścisłości semantycznej stanowi, jak się zdaje, główny powód braku syntetycznych opracowań i haseł *postęp* oraz *cywilizacja* w dostępnych współcześnie encyklopediach i słownikach literatury XIX wieku. Pozostaje ten fakt w jaskrawej opozycji do imponującej liczby publikacji o charakterze pryncypialnym oraz monograficznym, gdzie terminy owe eksponuje się już na karcie tytułowej⁸.

⁷ „Pochód cywilizacyjny” oraz „ogólny pochód ludzkości” to wielokrotnie w „Przeglądzie Tygodniowym” przywoływane frazy, wykorzystywane na zasadzie lejtmotywu i haseł-kluczy; na przykład: *Kronika zagraniczna*, PT 1866, nr 27, s. 215; *Pierwotny stan człowieka*, PT 1868, nr 18, s. 168; *Przegląd życia społecznego*, PT 1870, nr 32, s. 258; zob. T. Sobieraj, *W pochodzie ku szczęściu i doskonałości. O myśleniu historiozoficznym pozytywistów polskich*, [w:] tenże, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 88–89.

⁸ Nie sposób w jednym przypisie zawrzeć obszerną bibliografię dzieł uwzględniających pojęcia „cywilizacja” oraz „postęp”, w samym XIX wieku popularność *Historii cywilizacji w Anglii* Hen-

Co warte podkreślenia, tygodnik Wiślickiego nie wiązał łańcuchem przyczynowo-skutkowym samej idei postępu z przyspieszającym w tamtym okresie rozwojem gospodarczym Anglii, Francji czy Niemiec. Ideę ową ujmowano ontologicznie jako niezależne od uwarunkowań geopolitycznych, klimatycznych⁹ czy kulturowych naturalne prawo ludzkości, siłę transcendentną wobec świata. Stopień cywilizacyjnego rozkwitu każdego kraju czy grupy społecznej uzależniony był od skali ekspozycji na wpływ postępu. Mówiąc konkretniej, dominację cywilizacyjną Anglii upatrywano w tym, że potrafiła ona w większym niż inne narody zakresie skorzystać z powszechnie dostępnych narzędzi. Skoro jednak postęp nie był uwarunkowany określoną przestrzenią geograficzną czy momentem dziejowym, każdy naród stawał się w jego świetle równy, mając szansę zająć w powszechnym pochodzie cywilizacyjnym miejsce czołowe. Dotyczyło to także ludów uznawanych za prymitywne, takich jak rdzenni mieszkańcy Afryki czy Ameryki:

[...] w Ameryce – informował „Przegląd Tygodniowy” w 1869 roku – życie murzyńskie nabiera co chwila szerszych kręgów. [...] Mnóstwo jeszcze rozmaitych tygodników i czasopism Murzyni wydają dla Murzynów, którzy powoli poczynając się oświecać, kto wie, czy nie wydadzą śmiertelnego, ale zaszczynego boju rasie białych na polu cywilizacji. Oby bój taki jak najprędzej nastąpił, a może by wstrząsnął inteligencjami niektórych zaspałych ludów [...] (*Kronika zagraniczna*, PT 1869, nr 34, s. 291).

W dzikich plemionach dostrzegano niższe stadium rozwoju – co ważne – nie cywilizacji czy kultury, lecz „człowieczeństwa”:

[...] pierwszy stopień oglądy my stanem dzikości zwać zwykliśmy. Ludy te jako takie stanowią najniższy szczebel w hierarchii człowieczeństwa, ich więc stan obecny nazwać można epoką kamienną (*Literatura zagraniczna. John Lubbock „L’homme avant l’histoire”*, PT 1867, nr 25, s. 200).

Przepuszczając mimowolnie podobne treści przez filtr XXI-wiecznych dyskursów postzależnościowych, współczesny czytelnik, aby uniknąć interpretacyjnego

rygo Thomasa Buckle’a (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868) wywołała lawinę publikacji w analogicznym temacie. Dodam jedynie, że na potrzeby niniejszego tekstu korzystałem z następujących książek: B. Działoszyński, *Cywilizacja. Szkice z dziejów pojęcia w XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2018; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, Warszawa 1988; N. Ferguson, *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, przeł. P. Szymor, Kraków 2013; *Państwo w warunkach przesilenia cywilizacyjnych*, red. J. Kleer, E. Mączyńska, Warszawa 2018, tu szczególnie: J. Kleer, *Cywilizacja i jej cechy charakterystyczne*, s. 21–45; *Postęp i zacofanie w kulturze Europy Środkowej*, red. A. Barciak, Zabrze 2015; *Humanistyczne, ekonomiczne i ekologiczne aspekty kategorii „rozwój”*, red. F. Piontek, J. Czerny, Warszawa 2005; A. Cypko, *Dialektyka postępu*, przeł. R. Czarnowski i S. Jędrzejewski, Warszawa 1980.

⁹ Kwestię niezależności rozwoju cywilizacji od klimatu „Przegląd Tygodniowy” poruszał wielokrotnie, zob. np. *Garwedy popularnonaukowe. Pierwotny stan człowieka*, PT 1868, nr 18, s. 169: „Obecnie możemy tylko powiedzieć z wielką pewnością: że nie odrzucając zupełnie wpływów klimatycznych na cywilizację, przyznać im musimy znaczenie daleko mniejsze niż przypuszczano dawniej”.

uproszczenia, potrzebuje wykazać się szczególną wrażliwością. Owe bowiem „hierarchie człowieczeństwa” ujmować warto nie (tylko) jako efekt funkcjonowania nieuregulowanego rynku interkulturowej dominacji, ale jako pochodną wiary w ideę równości szans. Zakres korzystania z dobrodziejstw naturalnego prawa postępu, jak przekonywał Aleksander Świętochowski w artykule *Tradycja i historia wobec postępu* (PT 1872, nr 19, s. 640–641), zasadza się na natężeniu potrzeb i stopnia niedorozwoju danego społeczeństwa. Im zatem niższy poziom „człowieczeństwa”, im bardziej prymitywne warunki życia, tym – podkreślmy: w teorii¹⁰ – większe potencjał dla skoku cywilizacyjnego.

Skoro więc nigdzie na świecie rozwój nie przebiega ruchem jednostajnym, co spowodowane było zmiennymi możliwościami i chwiejną wolą poszczególnych narodów do czerpania ze źródła postępu, każda nacja miała realną szansę objęcia pozycji lidera. Ten swoiście pojmowany wyścig postrzegano jako rzecz pożyteczną, potrzebną do tego, aby „wstrząsnąć inteligencjami zaspalych ludów”. Jak przekonywał Aleksander Świętochowski, stawka w tej grze okazywała się doprawdy wysoka: „[...] tam, gdzie warunki życia pozostają stałe, gdzie potrzeby nie mnożą się, gdzie postęp nie otrzymuje coraz nowych pobudek, gdzie na jego miejscu staje tradycja, tam życie umiera” (*Tradycja i historia wobec postępu*, PT 1872, nr 19, s. 640). Z kolei ówczesny optymista mógł entuzjastycznie zakrzyknąć: „przyszłość musi być świetną, jeżeli wytrwa na drodze cywilizacyjnej” (*Odczyty u Czechów*, PT 1866, nr 11, s. 86).

Postęp przedstawiali publicyści „Przeglądu Tygodniowego” pod postacią rwącego nurtu, zasilanego niczym rzeka mniejszymi odnogami. Powszechne prawo ewolucji mogło poprawić los nie tylko dzikich ludów Ameryki, ale przede wszystkim prowincji dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Listy z najodleglejszych zakątków kraju wypełniano utyskiwaniem na tamtejszą „[...] jednostajność [która] i w objawach życia jest główną i wyłączną cechą jego; co było wczoraj, to w niezmiennym porządku powtarza się dzisiaj i to samo będzie jutro” (*Z Suwałk*, PT 1866, nr 30, s. 234). Uwagi takie nierzadko zakończone jednak były myślą ogólną o wydzwiku optymistycznym: „[...] i tu przecie – donosił korespondent z Suwałk w sierpniu 1866 roku – mieszkają ludzie, którzy myślą i czują [...] i przy tym nawet małym świetle można dojrzeć pewne objawy duchowe, pewien ruch umysłowy, który postępuje za ogólnym prądem cywilizacji ludzkości, wiąże się z nią w jedną harmonijną całość” (*Z Suwałk*, PT 1866, nr 25, s. 194).

Czym więc dla publicystów „Przeglądu Tygodniowego” była cywilizacja i postępek? Cywilizację rozumiano nie statycznie jako konkretny punkt na linii rozwoju

¹⁰ Świętochowski podaje negatywne przykłady: „Indianie azjatyccy, wyrobiwszy sobie pewną cywilizację, zastosowaną do położenia, które pozostało niezmiennym, zasnęli, pogrążyli się w marzeniach przeszłości, poddali się tradycji. Po prostu zabrakło im pobudek do dalszego rozwoju. Również Chiny, które w sferze pewnych wynalazków na kilka wieków wyprzedziły Europę, dziś są narodem prawie barbarzyńskim” (A. Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*, PT 1872, nr 19, s. 640).

społeczeństwa w jego ciągłości historycznej, lecz jako idealną formę życia, a więc stan *de facto* nieuchwytny, za którym należało jednak za wszelką cenę podążać, aby przeżyć i osiągać kolejne stopnie „uczlówiczenia”. Kolebką tak rozumianej cywilizacji była nicość, „niezglębiony chaos” (*Przegląd literatury francuskiej*, PT 1866, nr 46, s. 364). Jej finał również niknie w mrokach, rozumianych jednakże jako wieczna harmonia i równowaga. Bez względu na ujęcie, cywilizację – w przeciwieństwie do kultury – postrzegano jako proces dynamiczny¹¹: „Prawdziwa cywilizacja polega na przekształceniu nieokiełzanych, zwierzęco egoistycznych popędów, w pracę i powinność obywatelską” (*Ostatnie naukowe badania*, PT 1875, nr 46, s. 547). Czym w takim razie jest postęp? „Postęp – przekonuje Świętochowski w *Pleśni społecznej i literackiej* (PT 1871, nr 31, s. 249) – [...] to jedyny wszechmocny, wszechuczynny, wszechwładny motor, to jedyna potężna siła, która kierować naszym życiem jest godną i zdolną”. Jeśli więc cywilizację przedstawić metaforycznie pod postacią uwiecznionej na karcie tytułowej „Przeglądu Tygodniowego” lokomotywy, postęp byłby jej silnikiem.

Projekty w życie wprowadzane

Adam Wiślicki¹² w artykule *Groch na ścianę* wysnuł następującą refleksję: „Wiek dziewiętnasty nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistnił dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania” ([A. Wiślicki], *Groch na ścianę*, PT 1867, nr 49, s. 393). To właśnie pragnienie urzeczywistnienia idei, jej efektywnej aplikacji, przekucia teorii w czyn w najwyższym stopniu charakteryzowało publicystów „Przeglądu Tygodniowego” w określanych jako optymistyczne¹³ późnych latach 60. i pierwszej połowie lat 70. XIX wieku. Przez

¹¹ Zob. N. Elia, *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*, tł. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, Warszawa 2011, s. 77: „W pojęciu tym [cywilizacja – Ł.Z.] znajduje wyraz samowiedza Zachodu. Można by powiedzieć również: jego świadomość narodowa. Obejmuje ono wszystko, czym społeczeństwo zachodnie ostatnich dwóch, trzech stuleci w mniemaniu swoim góruje nad wcześniejszymi lub współczesnymi mu społeczeństwami «bardziej prymitywnymi». Zob. też E. Majewski, *Nauka o cywilizacji*, t. 1: *Prolegomena i podstawy do filozofii dziejów i socjologii* (1908), t. 2: *Teoria człowieka i cywilizacji* (1910), t. 3: *Nauka o cywilizacji – kapitał* (1914), t. 4: *Narodziny i rozwój ducha na Ziemi* (1923).

¹² Zob. A. M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, dz. cyt., s. 63–78.

¹³ Zob. T. Sobieraj, *Domknięcie oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności*, [w:] tenże, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 11–50. Na oświecenie jako kolebkę pozytywizmu wskazywał autor *Kroniki krajowej*, publikowanej w „Przeglądzie Tygodniowym” z 1867 roku (nr 10, s. 76): „A jednak nie wieki średnie [...], ale wiek osiemnasty, a mianowicie koniec jego, jest źródłem naszej cywilizacji, on to wyrobił zasady, na których się wspiera każde postępowe społeczeństwo dzisiejsze”.

łamy tygodnika warszawskich pozytywistów przewijają się na zasadzie lejtmotywu różnorakie zwroty i terminy, ale wśród najczęściej powracających są właśnie frazy mówiące o chęci połączenia myśli z czynem czy też imperatywie „wprowadzania faktów do świata umysłowego i moralnego, a teorii do życia” (*Buckle i Darwin*, PT 1868, nr 38, s. 338). Przykład pierwszy z brzegu:

Są pomysły bardzo proste i łatwe do wykonania – a które mimo to właśnie u nas wykonanymi nie zostają. Dlaczego? Bo wymagają pewnej, acz malutkiej, inicjatywy osobistej, owego przejścia z chęci do czynu, o które u nas najtrudniej. [...] podziwienie budzą tylko czyny i spełnione zamiary (Adam Wiślicki, *Woda do picia*, PT 1868, nr 24, s. 213).

Cytowany artykuł wart jest uwagi i z tego choćby powodu, że właśnie kryterium „ureczywistnienia” podaje jako cechę dystynktywną narodów stojących wówczas na szczycie rozwoju cywilizacyjnego:

Toteż w Anglii¹⁴, Ameryce, nawet w Niemczech każdy poczuwa się do czynu skoro sumienie powie mu, że pomysł jest dobry, że zamiar ogółowi lub osobistości jakiej użyteczny. Na taki głos [...] zawsze znajdują się jedne takie dłonie śmiałe, co pracę rozpoczynają, co dobry zamiar, myśl szczęśliwą ureczywistnią (Adam Wiślicki, *Woda do picia*, PT 1868, nr 24, s. 213).

Autor artykułu *Myśl i czyn w dziedzinie społecznej* (PT 1867, nr 3, s. 17) przekonuje, że stopień cywilizacyjnego rozwoju społeczeństw jest uzależniony od skutecznego chwytania „zdrowych myśli” rzuconych nie tylko w prasie, ale nawet „w towarzystwie kilku osób”. Nie w innowacyjności zatem, inwencji twórczej, rewolucyjnych teoriach, wynalazkach przejawia się idea nowoczesności, lecz w realizowaniu, to znaczy urealnianiu „dobrych” pomysłów i użytecznych koncepcji. To nie technologicznie zaawansowana, precyzyjna obserwacja świata i życia – jak powiedziałby Mickiewicz – „w proszku, w każdej gwiazd iskierce”, pozwalająca wyciągnąć cenne poznawczo wnioski stanowi podstawowe zadanie ludzkości. U fundamentów cywilizacji w jej nowoczesnej odsłonie leżały, sądzili publicyści „Przeglądu Tygodniowego”, „spełnione zamiary”, liczyło się przede wszystkim użycie zdobytej wiedzy. Bez spełnienia tego warunku same osiągnięcia nauki nie mają realnej wartości¹⁵: „Znakomita uczoność – czytamy w artykule *Nauka i społeczna praca* (PT 1872, nr 18, s. 188) – sama w sobie nie ma wielkiego znaczenia, podobnie jak nagromadzenie wosku w ulu. Lecz wosk stanowi narzędzie cywilizacji w rękach pszczelarza, w rękach technika”. Zabiegać należało zatem nie tyle o tworzenie teo-

¹⁴ Por. uwagę z *Kroniki zagranicznej* (1866, nr 39, s. 312): „Powiedzcież teraz: co więcej można donieść o Anglii, królowej morza, stojącej na czele cywilizacji i postępu?”

¹⁵ Ewolucję pojęcia „nauka” oraz meandry przemian światopoglądu scjentystycznego w polskim pozytywizmie prześledził W. Tyburski w swej książce zatytułowanej *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu*, Toruń 1989.

rii, ile jej używanie, adaptację do skonstatowanej w empirycznym świecie potrzeby i umiejętną aplikację (urzeczywistnienie). Aby dać przykład: wadliwemu funkcjonowaniu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, diagnozował tygodnik Wiślickiego, mieli być winni „wykwalifikowani technicy”, a mówiąc konkretniej, ograniczanie ich roli w firmie do „opracowywania projektów, które pomimo rzeczywistej ich wartości, nie wiadomo, czy zawsze w życie wprowadzane bywają” (*Kilka słów w kwestii kolejowej*, PT 1876, nr 8, s. 85).

Inicjatywa realizacji dużego projektu, a więc „przejście od chęci do czynu”, „wprowadzenie w życie”, niewątpliwie powiodła się w przypadku założycieli i redaktorów¹⁶ „Przeglądu Tygodniowego”. Przeprowadzili oni – posłużmy się językiem przywoływanego już tutaj Comte’a – „pozytywną weryfikację” obranej koncepcji, a przez to zakotwiczyli w realnej rzeczywistości głoszone teorie, które dzięki tej operacji przestawały być abstraktami. Mówimy o młodych, przeważnie dobrze wykształconych¹⁷, odczytanych ludziach, którzy cały swój świat zbudowali z teorii i wypełnili wiedzą. A jednak ich aktywności nie sposób sprowadzić wyłącznie do działań o charakterze epistemologicznym, dydaktycznym i informacyjnym, do dostarczania polskiemu czytelnikowi aktualnych wiadomości („oświecanie opinii”, *W kwestii Szkoły Głównej*, PT 1866, nr 26, s. 201; *Opinia publiczna*, PT 1872, nr 1, s. 1) i wzbudzania sensacji i kontrowersji¹⁸. Ambicje, którymi się kierowali, były głęboko zakorzenione w przemianach cywilizacyjnych, jakie zachodziły w połowie XIX wieku w całej Europie. Można zarysować tezę, że bezpośrednio z cywilizacji one wpływały, tworząc z tych ludzi reprezentatywnych dziedziców epoki. „Dziś – przekonywał autor *Młodziemzy wczorajszej i dzisiejszej* (PT 1872, nr 46, s. 364) – jesteśmy drzewem żyjącym korą utartej rutyny; lecz powystrzelały już zeń młode i silne resztki, co zapuszczając korzenie w żyzny grunt współczesnego ruchu myśli ludzkiej, czerpią zeń nowe, pożywne soki dla wypróchniałego towarzystwa”.

Biorąc pod uwagę opłakaną sytuację materialną początkujących dziennikarzy, którzy przez pierwsze lata funkcjonowania tygodnika pisywali praktycznie za darmo, twierdzi się, że kierowali się oni optymizmem bez pokrycia, działali niejako na kredyt¹⁹. Był to jednakże nie tylko plan/marzenie, ale przede wszystkim po-

¹⁶ Zob. M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, dz. cyt., s. 79–94.

¹⁷ Zob. S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Warszawa 1980, s. 43–99; tegoż *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980, s. 212; A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, dz. cyt., s. 27–50.

¹⁸ Zob. G. Borkowska, *Pozytywizm – blaski i cienie*, „Znak” 1996, nr 2, s. 16–17 (tutaj o kontrowersjach, jakie wywoływali Świętochowski i Prus).

¹⁹ Zob. na ten temat klasyczną już rozprawę R. Szwarcówny, *Problematyka gospodarcza „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1870*, [w:] *Pozytywizm*, cz. II, oprac. B. Michałowska i in., Wrocław 1951, s. 9–190; por. B. Limanowski, *Pamiętniki*, Warszawa 1937. J. Kurczewska (*Wiedza i obowiązki. Środowisko „Przeglądu tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1982, T. 23, s. 134) konstatuje: „Łączy ich nie tylko wspólne pisanie dla «Przeglądu Tygodniowego». Razem również dbają, aby krąg czytelników pisma

ważny wkład własny, który okazał się wystarczający do tego, aby zaangażować do tytanicznej pracy szerokie grono różnych entuzjastów, przez kilka dekad magnetyzować odbiorców, intensywnie eksploatując potencjał, jaki w powołaniu nowego, intelektualnie odświeżającego pisma dostrzegł Adam Wiślicki. Otwarty umysł, ponadprzeciętna wrażliwość, zacięcie polemiczne, pragnienie powszechnego dialogu społecznego, a przede wszystkim dostęp do aktualnej wiedzy całego świata – te elementy składały się na ich, by posłużyć się aluzją do słów Aleksandra Świętochowskiego z *Pleśni społecznej i literackiej*²⁰, autentyczny kapitał. Pytanie kluczowe: w co ten kapitał pragnęli oni zainwestować?

Wydaje się, że nawet na starcie, w 1866 roku Wiślicki i jego współpracownicy²¹ nie mogli zabiegać wyłącznie o stworzenie poczytnego, popularnego pisma. Oczywiście, nie zaprzeczajmy, o to również musiało im niewątpliwie chodzić. Był to jednak zaledwie środek mający pomóc w zdobyciu pożądanego efektu, a przede wszystkim utrzymaniu się na błyskawicznie rozwijającym się rynku wydawniczym²². Zagłębiając się w lekturę kolejnych numerów i roczników tygodnika można odnieść wrażenie, że właściwy cel wyznaczała im właśnie cywilizacyjna konieczność skrzyżowania obu płaszczyzn: intelektualnej i materialnej, teoretycznej i praktycznej. Nie chodzi tutaj o – jak się nierzadko sądzi – paternalistyczne zapędy młodych utopistów do naprawiania świata, heroicznej pracy społecznej na rzecz ulepszania rzeczywistości, lecz o egoistyczne²³ w swej najgłębszej naturze skupienie na wła-

rozszerzał się (gdy w roku założenia, tj. w 1866, liczyło ono 1000 prenumeratorów, to w 1872 już 3400. Pomagają także istnieć pismu dzięki swym małym oczekiwaniom materialnym. Często od Adama Wiślickiego brano mniejsze kwoty za dostarczane teksty autorskie i tłumaczenia. Co więcej – wspierano pismo własnymi funduszami”.

²⁰ A. Świętochowski, *Pleśń społeczna i literacka*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 31, s. 250: „Ten kapitał inteligencji, który spoczywa w naszym społeczeństwie, wymaga daleko lepszego obrotu, wymaga ciągłego przyrostu”. Por. artykuł *Pytania społeczne*, PT 1872, nr 43, s. 337: „Młode pokolenie wychowywane przez starsze przejmuje w krew i ciało całą wiedzę jego w młodym jeszcze wieku, by na tej podstawie budując dalej, wzbogacić ze swej strony nowymi zdobyczami ogólny kapitał myśli”.

²¹ *Szkic do portretu zbiorowego* redaktorów „Przeglądu Tygodniowego” napisała Joanna Kurczewska w studium *Wiedza i obowiązki*, dz. cyt., s. 130–136.

²² Pierwsze słowa Adama Wiślickiego, jakie zamieścił w otwierającym pierwszy numer „Przeglądu Tygodniowego” artykule dotyczyły właśnie rynku wydawniczego: „Tyle pism! Więc dlatego, że ich dużo, zamknijmy oczy, zatknijmy uszy i nie czytamy żadnego?! Dużo pism, no to chwała Bogu, wybierajmy, które najlepsze [...]” (*Otwarcie pisma*, 1866, nr 1, s. 1).

²³ Oczywiście, pozytywiści warszawscy byli przekonani, że kierują się altruizmem, a egoizm uznawali za symptomatyczny wyłącznie dla ludzi i zwierząt jako odizolowanych od grupy jednostek. Zob. na ten temat artykuł pt. *Egoizm i altruizm*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 29, s. 225–227. Chodzi mi o organicznikowską, a zarazem antyegalitarystyczną akceptację nierówności społecznych w myśl prawdy o nierównościach, jakie występują pomiędzy poszczególnymi elementami ciała i funkcjami, jakie one mimowolnie „dla dobra ogółu” spełniają. Każda część ciała, która dąży do jak najbardziej wydajnej pracy, przyczynia się do wydajnego funkcjonowania całego organizmu. Tę obserwację zapożyczam od J. Tomkowskiego, *Żadnych szans na pozytywizm*, dz. cyt., s. 7–8. Warto przywołać w tym miejscu fragment artykułu *Zarys traktatu socjologii* (PT 1874, nr 51, s. 443): „[...] [założenie, że] z postępowaniem cywilizacji egoizm coraz bardziej jest pochłaniany

nych drogach rozwoju, potrzebach i wyborach. Teorią byli owi młodzi publicyści, jak wspominałem, przesiąknięci, poszukiwali więc skutecznych sposobów jej implementacji. Planowali przebić złożoną z idei i symboli bańkę, w której jako literaci, jako ludzie pióra byli odizolowani od życia w jego najsurowszej postaci. Z jednej strony „schowanie się” za znakami, pismem i drukiem pozwalało uzyskać tak wówczas pożądaną dystans wobec przedmiotu obserwacji, a przez to zobiektywizować jej wyniki. Jednakże z drugiej strony to do rzeczywistości w jej najbardziej namacalnym, cielesnym, materialnym wydaniu pragnęli się zbliżyć, wzorcowo realizując rolę wyznaczoną im przez dominujący w ówczesnej kulturze paradygmat.

Pragnienie „zwrotu ku empirii” – wyrażane takimi maksymami jak: „Życie i jego momenta liczyć z zegarkiem w ręku” (*Nie w porę*, 1872, nr 3, s. 17) – niewątpliwie intensyfikowała i hiperbolizowała obserwacja onieśmielających sukcesów, jakie były wówczas udziałem wszelkiej maści inżynierów, wynalazców i techników na całym cywilizowanym świecie, ucieleśniających pomysły funkcjonujące dotąd wyłącznie jako abstrakcje i idee. Mimo coraz odważniejszych hipotez, gorączkowego produkowania rewolucyjnych teorii naukowych, to moderowanych ludzką ręką przemian w przyrodzie oczekiwano w pierwszej kolejności. Niekoniecznie chodziło o przeobrażenia w skali makro, również lekceważona przez poprzednie epoki szara, zabiegana codzienność znalazła się pod wzmożoną obserwacją i do jej przekształceń dążono.

Jeśli przejrzeć listę publikowanych w „Przeglądzie Tygodniowym” na przełomie lat 60. i 70. tekstów, uwagę przykuwa znaczna liczba artykułów poradnikowych poświęconych pomysłom, które dziś nie bez słuszności uznać można za infantylne, za posiadające wyłącznie populistyczny charakter. Mam na myśli choćby *Najnowsze wynalazki i ulepszenia w gospodarstwie domowym* (PT 1869, nr 3, s. 23–24). Anonimowy autor zachęca tutaj do budowania chroniących przed słońcem ławek-namiatów, które – jak sam przyznaje – „dadzą się łatwo urządzić i bez pomocy pana Schmidta” (tzn. konstruktora i pomysłodawcy). Inny przykład to cytowany już artykuł Wiślickiego *Woda do picia* (PT 1868, nr 24, s. 214), gdzie znajdziemy argumenty uzasadniające pomysł montażu „kubków do picia, przymocowanych do źródeł żelaznym łańcuszkiem”. Opisuując praktyczne pomysły na usprawnienie mieszczańskiej i robotniczej codzienności, publicyści, owi erudyci, prorocy postępu, wytrawni znawcy najnowszych teorii Ludwiga Büchnera czy Johna Stuarta Milla, pragnęli opuścić przestrzeń chłodnej abstrakcji i zbliżyć się ku hałaśliwemu, nie zawsze zachęcająco pachnącemu²⁴ i mało estetycznemu potokowi „zwykłego życia”.

przez altruizm, grzeszy w najlepszym wypadku nieścisłością. Bo jeżeli zasadę tę rozwiążemy we wniosku, do jakiego ona prowadzi, to otrzymamy hipotezę, że z czasem uczucie, egoizmu zupełnie zniknie z ludzkiej natury i przerodzi się w miłość bliźniego. Będzie to jednak paradoks [...]”.

²⁴ Na temat „czystego powietrza” jako lekarstwa, a więc zjawiska niecodziennego i niepowszechnego, zob. tekst *Cywilizacja i suchoty. Odczyt dr E. Dobrzyckiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1882, nr 12, s. 170: „Dzisiaj, ze zmianą poglądu na naturę i przyczyny suchot, zmieniła się i metoda ich leczenia z farmaceutycznej na przyrodo-leczniczą. Lekarzom chodzi teraz o to, aby chore jak najczystsze i jak najbogatsze w tlen powietrzem oddychał. Leczenie właściwe płuc, do-

Owszem, robili to również po to, aby owo „zwykłe życie” ulepszyć, wystawiając je na cudotwórcze działanie światła cywilizacji. Przede wszystkim jednak chcieli je rzeczywiście poznać i się z nim oswoić, aby – co nakazywał etos naukowca – ulepszać technikę oglądu, poprawić precyzję pomiaru/analizy, podnosić jakość uzyskiwanych wyników. A tym samym osiągnąć wyższy stopień samorozwoju²⁵.

Problem w tym, że teoria i praktyka, marzenie i działanie, zamiast stanowić awers i rewers jednej monety, odpychały się niczym dwa dodatnie bieguny w magnecie. Szybko spostrzeżono, że skoro życie miało uzyskać najwyższy priorytet, to nie ono powinno podążać za teorią (abstrakcją), lecz na odwrót:

Nie godzi się – przekonywał anonimowy autor artykułu *Nie w porę* (PT 1872, nr 3, s. 17) – przejść przez życie z wzrokiem zatopionym w złudzeniu, nie godzi się c a c k a ć z tworami własnej wyobraźni, gdy rzeczywistość stawia przed nas przykre, ale prawdziwe widoki. [...] halucynacje, lunatyzm spowiły naszą duszę. [...] Czas już zrobić ostateczny rozbrat z tym śnieniem na jawie, z tym lunatyzmem wśród dnia białego.

Należało więc „upraktynić” teorię/ideę/abstrakcję, zakorzeniając ją w „prawdziwych widokach”²⁶. Dzięki takiej optyce rosła jej szansa na to, aby po spełniających naukowe i utylitarystyczne wymogi modyfikacjach ponownie być w życie wszczepioną, dając zaplanowane efekty. Koncepcja to niewątpliwie zuchwała, ale takiej właśnie, zuchwałej postawy wymagała konieczność cywilizacyjna, a także ówczesna kultura zdominowana przez materialistyczne przyrodznawstwo i modę na naukowość pod każdą właściwie postacią.

Nie mogli i nie chcieli tego zaakceptować reprezentanci zmierzchającej już wówczas epoki ducha i wyobraźni²⁷, tacy jak Stefan Witwicki, którego słowa posłużyły za motto do niniejszego szkicu. Jako autor *Edmunda* zdawał on sobie sprawę

tkniętych cierpieniem, stoi już jakby na drugim planie [...]. Dostarczyć świeżego powietrza może jedynie wieś i to odpowiednio sytuowana [...]”. Por. M. Kreft, *Zaduch, wonie i powietrze, czyli jak pachnie w świecie Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2011, s. 59–70.

²⁵ Zob. A. Janicka, *Figury kulturowej zmiany: pozytywizm*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i obrzeża*, Białystok 2015, s. 40: „Tradycja się nawarstwia i doznaje resemantyzacji przez odnoszących się do niej pozytywistów – lecz: w tym procesie oni sami nie tylko wytwarzają nową tradycję, nanoszą na przeszłość kolejny zapis swego historycznego doświadczenia, lecz sami ulegają przemianie”.

²⁶ Co za rzecz niemożliwą w realizacji uzna w 1876 roku A. Świętochowski: „Wszystkie wnioski wyprowadzone z twierdzenia: że linia prosta jest najkrótszą odległością między dwoma punktami – o tyle tylko są pewne, o ile pewnym jest ich twierdzenie. [...] Gdybyśmy mogli wynaleźć jedną zupełnie dowiedzioną formułę, przy jej pomocy poznalibyśmy z wolna cały obszar wiedzy. Tymczasem posiadamy olbrzymie i rozwinięte umiejętności, ale nic nam nie zabezpiecza ich podstaw” (*Dumania pesymisty*, PT 1876, nr 24, s. 281).

²⁷ M. Janion, *Druga i trzecia generacja romantyków*, [w:] tejsze, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 134; K. Czachowski, *Między romantyzmem a realizmem*, wstęp J. Maciejewski, Warszawa 1967.

z zagrożeń, jakie niesie moda na egzaltację oraz nadmiernie idealistyczne podejście do życia, oderwanie od codzienności, stanowić więc może inspirujący przykład obserwatora przemian cywilizacyjnych natury industrialno-naukowej. Podróżując po Europie, wyśmiewał wizytówki handlowe, reklamę, krytykował fabryki, „machiny parowe, latarnie gazowe i drogi żelazne”, ponieważ dostrzegał w tych przedmiotach i obiektach cel sam w sobie, substytut wartości, którym on i jego pokolenie hołdowało. Jak przekonywał, raz jeszcze zacytuję: „[...] dojdzie to jednak i do was, jeśli tylko lepiej uwierzycie [...]”. Rzecz w tym, że człowiek „pozytywny” nie chciał opierać się wyłącznie na wierze, nadziei, uczuciach. W cenie były konkrety, namacalność, realność. Dla pozytywistów warszawskich fabryki i koleje symbolizowały ucieleśnione idee, urzeczywistnione marzenia, zrealizowane plany, kiełkujące w świecie empirycznym teorie²⁸. Mówiąc inaczej: owoce przemysłowej rewolucji stanowiły realny dowód na to, że świat i przyrodę da się naginać do woli aktywnego i pracowitego człowieka.

Trzeba jednakże dodać, że i pozycja/ranga samego człowieka w zamieszkiwanym przez niego świecie uległa zdecydowanym odkształceniom.

„Wszystko zlewa się chaotycznie ze sobą, a jednak nie ginie”²⁹

Człowiek uniwersum „Przeglądu Tygodniowego” posiada zupełnie inny status niż w tradycyjnej antropologii epok poprzedzających narodziny pozytywizmu warszawskiego³⁰. Nie chodzi o jakąś jego zaskakującą, rewolucyjną degradację czy detronizację, bo historia знаła już takie przypadki: starożytni Grecy postrzegali siebie pod postacią kukły w rękach fatum, bogów czy tytanów³¹. Także w średniowieczu, owych wiekach „pomroki i dzikości” (*Przegląd piśmiennictwa polskiego*, PT 1873, nr 22, s. 174), egzystencja ludzka jawiła się jako łódź miotana po wzburzonym oceanie

²⁸ Nawiązując do artykułu „Przeglądu Tygodniowego” (PT, nr 1, s. 2) pt. 1873 (*Wspomnienie*): „Rok więc ubiegły swoją duchową atmosferą bardziej aniżeli inne sprzyjał rozwojowi nasion myśli oswobodzonej z idealnej łupiny. Nasiona te w znacznej części z najucywilizowańszych stron zachodniej Europy pochodzące, zaaklimatyzowały się u nas dzięki staraniom młodego pokolenia pisarzy, którzy je dla swojskich potrzeb pielęgnują i na swojskich elementach szczepią”.

²⁹ *Najnowsze wynalazki*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 1, s. 8.

³⁰ Nawiązując do refleksji T. Sobieraja, *W pochodzie ku szczęściu i doskonałości. O myśleniu historyzoficznym pozytywistów polskich*, [w:] tenże, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 88–89: „Doświadczenie klęski powstania styczniowego wywołało w nich bunt przeciwko dotychczasowemu sposobowi myślenia o świecie naturalnym, historii, polityce, człowieku... Otwarcie występowali oni przeciwko spekulatywnej metafizyce (zwłaszcza heglizmowi) oraz wielkim historyzoficznym systemom romantyzmu (w wersji mesjanistycznej bądź mistycznej). Odrzucili więc na przykład Hegłowską, skrajnie racjonalistyczną dialektykę ducha (Absolutu), jak również różnorodne koncepcje Boskiego planu świata, skodyfikowane przez mesjanistów romantycznych [...]”.

³¹ O teologii starożytnej Grecji w ujęciu publicystów „Przeglądu Tygodniowego” zob. np. A. Świętochowski, *Przegląd literacki* (cz. II), PT 1873, s. 259–261.

Bożej woli³². Człowiek epoki pary, elektryczności i empirycznego krytycyzmu miał, pomimo piętrzących się komplikacji natury egzystencjalnej, generowanych niestabilną sytuacją polityczną i gospodarczą, silne argumenty przemawiające za tym, aby ufać w swe możliwości, a także postrzegać przyszłość w kształtach i barwach więcej niż zachęcających. Pomagała mu w tym gwałtownie ewoluująca cywilizacja europejska, pyszniąca się niespotykaną dotąd w historii świata na taką skalę ekspozycją idei postępu w każdej właściwie dziedzinie ludzkiego życia. Co ważniejsze, był to postęp – jak przekonywał Henry Thomas Buckle w *Historii cywilizacji w Anglii* (1857–1861)³³ – wspomagany nie wolą bogów czy fazami rozwoju ducha³⁴, lecz działalnością samego człowieka. Związaną z tym dumę wraz z towarzyszącym jej odczuciem ciężącej na jednostkach rozumnych odpowiedzialności³⁵ za życie własne i innych można wyczytać z licznych światopoglądowych wypowiedzi młodych warszawskich publicystów skupionych pod dachem tygodnika opieczętowanego symbolem pędzącej lokomotywy.

Jednakże wraz ze wzrastającym poczuciem odpowiedzialności człowiek zaczął dostrzegać nie tylko potrzebę rozbudzenia i intensyfikowania twórczej energii życiowej, ale również umiejętną jej kanalizację. Pisze się więc między innymi o tym, że w nowych warunkach społeczno-politycznych jednostka musiała zacisnąć gorset

³² Informacja o morderstwie, jakiego dokonano w Madrycie w 1869 roku, „Przegląd Tygodniowy” zamieścił z następującym komentarzem: „Dwie młode kobiety, którym życie uśmiechało się z całym czarem swoich powabów, rzucone zostały w grób ciemny, bez powietrza, słońca i zieleni, za to tylko, że w najgorszym razie chciały być kobietami. Jakaś średniowieczna groza otacza te wypadki i sprawia drżenie ducha człowieczego. Wygrzebywać skostniałe myśli z przeszłości i te urzeczywistniać jest czymś tak strasznym, że włosy na głowie powstają!”. *Kronika zagraniczna literacka, artystyczna i naukowa*, PT 1869, nr 32, s. 274. Por. artykuł pt. *Nowy duch przez Edgara Quineta. Filozofia rozpaczy* (PT 1875, nr 14, s. 165): „[...] epoka wiary średniowiecznej stała się obecnie bezwzględnie niemożliwą wskutek powszechnej cywilizacji, a zburzenie złudzeń religijnych stało się nieodłączne [...]”. Zob. też streszczenie wykładu prof. Plebańskiego na temat porównania cywilizacji starożytnej oraz średniowiecznej w artykule *Prelekcje naukowe*, PT 1867, nr 9, s. 67.

³³ Zob. *Systemat historyczny H. T. Buckle’a rozwinięty w dziele pt. „Historia cywilizacji w Anglii”*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 46 i 48. Na temat stosunku młodych publicystów/studentów Szkoły Głównej do tekstów Buckle’a W. Przyborowski (autor domniemany) tak pisał w książce *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872* (Petersburg 1897, s. 8): „Pochłanialiśmy je [książki – Ł.Z.] i wkrótce podzieliliśmy się na bucklistów i antybucklistów. Jak zwyczajnie bywa u młodych, niewyrobionych głowach, chwytałyśmy tylko jaskrawe punkty rozumowań autora i z nich wyciągaliśmy wnioski bardzo ekscentryczne, o których się Buckle’owi nawet nie śniło”. Zob. też nowe wydanie tego dzieła w opracowaniu D. Świerczyńskiej, Warszawa 1998.

³⁴ Zob. J. A. N. de Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, wstęp. B. Sucho-dolski, przekł. E. Hartleb, J. Strzelecki, Warszawa 1957.

³⁵ Zob. np. artykuł *Korespondencja z Anglii*, PT 1868, nr 27, s. 247: „Nie można zaprzeczyć iż dla dzienników, mianowicie politycznych, bezimiennosc jest wielką siłą – ale w literackich wydaniach rzeczywistą szkodę przynosi. Odpowiedzialność redakcyi za zdania wygłoszone w przedmiocie sztuk, literatury, filozofii, ekonomii, nie poparte nazwiskiem autora jest zbyt znaczna, aby na serio mogła być pojmowaną. Odpowiedzialność autorów w tym względzie daleko pożyteczniejszą stanowi rękojmję dla publiczności”.

swych indywidualistycznych popędów i działań na korzyść i pożytek ogółu (społeczeństwa)³⁶. Artystę zobowiązano do tego, aby powściągnął galopy swej wyobraźni na rzecz „ożywiania, nadawania kształtu i ducha rzeczywistości”³⁷. Marzyciel winien był strumień swej świadomości, dryfujący w najodleglejszych irrealnych przestrzeniach ludzkiego/boskiego ducha, skierować na przytwardzone twardo do ziemi (materii) szyny empiryzmu, racjonalizmu i realizmu³⁸. Wszystkie te i tym podobne uogólnienia wymagają jednak pewnych dopowiedzeń.

Trzeba mieć przede wszystkim na względzie fakt, że człowiek, a więc ów byt stworzony, jak informują przekazy biblijne, na „wzór i podobieństwo” Boga, czy – zgodnie z oświeceniowym spojrzeniem – wyznaczający centrum wszechświata twórca-wytwórca³⁹ w drugiej połowie XIX wieku przekształca się w jeden z niezliczonych, równoprawnych bytów ożywionych. Owszem, posiada on ogromną potencję rozwojową, ale sama potencja niczego mu nie gwarantuje na starcie. Może on albo poznawać, obserwować i badać, tworzyć teorie objaśniające rzeczywistość, a dzięki zdobytej wiedzy modyfikować (ulepszać) świat, albo poddać się siłom natury oraz historii i zostać przez nie zniewolonym:

Skutkiem stopniowego odgadywania – przekonywał Feliks Bogacki – praw działających w przyrodzie było to, że człowiek zwyciężył przyrodę. Prawda, prawa przyrody są obowiązujące – faktycznie – i dla człowieka, jednakże wie on o nich i dlatego używa ich na swoją korzyść. Odgadnąć prawa przyrody znaczy to zwyciężyć przyrodę. Zwierzęta przysposobiają się do otoczenia, człowiek przysposabia otoczenie do siebie – to właśnie stanowi różnicę człowieka od zwierząt (*O różnicy człowieka od zwierząt*, PT 1872, nr 27, s. 212).

Co jednak istotne: człowiek nie jest lepszy czy ważniejszy od innych bytów, od innych – terminologia teorii aktora-sieci⁴⁰ będzie chyba najbardziej adekwatna – aktantów⁴¹. „Wprawdzie przedmioty nieżywotne – zauważa jeden z publicystów

³⁶ Aby dać przykład: w krytycznym artykule przeglądowym (*Kronika. Literatura francuska*, PT 1868, nr 33, s. 293) anonimowy recenzent ocenę książki M. F. Barbiera *Zasady nauki społecznej (Principes de sociologie)* puentuje uwagą: „Przeważnie bowiem (jest to wada prawie wszystkich francuskich teoretyków socjalizmu) nastroszył swą książkę nowoukutymi wyrazami, co ją czyni nieprzystępną dla ogółu. Szkoda to jest tym większa, że sam przedmiot już z natury swojej wielce pouczający, korzystny i na czasie”.

³⁷ Nawiązuję do anonimowego artykułu *Holbein i wiek jego*, PT 1868, nr 33 s. 298: „Główna tu rzecz decydująca – czy artysta zdolen jest ożywić alegorię, nadać jej kształt i ducha rzeczywistości?”; miało się to udać m.in., jak przekonywał autor artykułu, Holbeinowi, Rubensowi i Dürerowi.

³⁸ Zob. *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2: N–Ż, Warszawa 1985, s. 229–230.

³⁹ Nawiązuję tu do teorii F. Bogackiego (*O różnicy człowieka od zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 25, s. 198), który w oparciu o ustalenia J. Supińskiego stawiał tezę: „Człowiek wytwarza; znaczy to, iż z materii składającej wszechświat urabia przedmioty, przetwarzając je dla zaspokojenia swych potrzeb. Człowiek wytwarza, ale nie stwarza”.

⁴⁰ B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, tłum. K. Abri-szewski, A. Derra, Kraków 2010.

⁴¹ Jeśli chodzi o przyrodę nieożywioną, inspirujące mogą być rozważania Świętochowskiego

„Przeglądu Tygodniowego” w 1868 roku – nie dają tych znaków życia, jakie przedstawia u ludzi i zwierząt oddychanie, zmysły, działalność, swoboda od własnej woli zależna, lecz mimo to i one mają swe dusze” (*Ślad umysłowego rozwoju u pierwotnego rodzaju ludzkiego*, PT 1868, nr 50, s. 449). Problem nierówności i niesprawiedliwego traktowania dotyka w sposób szczególny właśnie zwierząt. „Przegląd Tygodniowy” przekonywał o tym już w 1867 roku:

Człowiek nie ma bezwzględnej wyższości nad zwierzętami; jego duchowa nad nimi przewaga jest względna tylko. Żadna umysłowa władza nie jest właściwa samemu tylko człowiekowi. Wyższość umysłowa człowieka polega na większej sile jego duchowych władz i na lepszym ich ustosunkowaniu (*Władze duchowe u zwierząt*, PT 1867, nr 15, s. 119)⁴².

Nie jest więc człowiek osamotniony w zamieszkiwanym przez siebie świecie. To znaczy nie został przez naturę czy Boga odizolowany w wielkim łańcuchu bytów pomiędzy poziomem boskim a przestrzenią flory i fauny. Owszem, posiada on większą niż zwierzęta „siłę duchowych władz”, a przez to rośnie jego odpowiedzialność wobec siebie samego, społeczeństwa i natury, ale wszyscy i wszystko mieszczą się w tym samym tyglu, w którym obowiązują te same prawa i wymogi ekonomii, ewolucji oraz postępu⁴³. Dotyczy to zresztą nie tylko relacji człowiek – zwierzęta czy człowiek – natura, ale przede wszystkim człowiek – człowiek. Ważne stają się w tym całym systemie więzi łączące poszczególne elementy, czy raczej powiedzieć należy, zbliżając się do języka filozofii organicznikowskiej w jej nowoczesnym wydaniu⁴⁴, połączenia spajające wszystkie neurony.

w pierwszej części jego *Dumań pesymisty*: „Ale czy kamień na pewno nie czuje? Wszakże fizyka przekonywa, że najrozmaitsze czynniki natury wywierają na niego widomy wpływ i zmieniają jego układ... Przymuszamy, że on o tym nie wie, lecz czy to przypuszczenie zabezpieczone jest od wszelkich wątpliwości?” (A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, PT 1876, nr 24, s. 280). Zob. T. Sobieraj, *Destrukcja realizmu („nairwego”). Teoriopoznawcze i metafizyczne motywy „Dumań pesymisty” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] tenże, *Pozytywistyczne dylematy*, Poznań 2016, s. 103–125. Por. M. Horkheimer, Th. W. Adorno, *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, posłowie M. J. Siemek, Warszawa 1994, s. 31–32: „Oświecenie zrównuje to, co ożywione, z tym, co nieożywione – tak jak mit zrównywał to, co nieożywione, z tym, co ożywione – oświecenie to zradykalizowany, mityczny strach. Czysta immanencja pozytywizmu, ostatni produkt oświecenia, to nic innego, jak uniwersalne *tabu*. Nic już nie może być na zewnątrz [...]”.

⁴² Por. F. Bogacki, *O różnicy człowieka od zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 25, s. 198: „Człowiek jest towarzyskim zwierzęciem”. Zob. A. Janicka, *Poszukiwanie wspólnoty? Pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger wobec zwierząt*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, nr 1 (XXXIV), s. 113–132.

⁴³ Zob. *Egoizm i altruizm*, PT 1872, nr 29, s. 225: „Historia społecznienia ludzkiego dowodzi, że natura nasza coraz nowe zyskuje cechy z biegiem jego stopniowego rozwoju. Rodzina, gmina, państwo, zupełnie nowe wytwarzają elementa w organizacji moralnej człowieka. W tym względzie nie różni się on od żadnego jestestwa ożywionego w naturze”.

⁴⁴ Zob. E. Mayr, *Towards a new philosophy of biology*, Cambridge: Harvard University Press, 1988; Leo W. Buss, *The Evolution of Individuality*, New Jersey: Princeton University Press, 1987.

Aby rozszerzyć i wzbogacić kontekst powyższych rozważań, warto zwrócić uwagę choćby na artykuł *Najnowsze wynalazki* (PT 1867, nr 1, s. 8). Wbrew sugestiom wpisanym w tytuł, właściwym podmiotem nie są tutaj wynalazki czy konstruktorzy, choć oczywiście to ich dotyczą rozważania. Na pierwszy jednak plan wysuwają się czynności i dokonania, to znaczy efekt/owoc ludzkiego wysiłku: „Próby odbyte przez pana Calevaris w Genewie z chlorkiem magnezjum przekonały [...]”, „[...] spostrzeżenia pana Liais [...] są zgodne w tej mierze z obrachunkiem pana Delaunay [...] opartym na zjawisku przyływu i odpływu morza i teorii Laplace’a ten ruch wyjaśniającej [...]” itd. Autor posługuje się, rzecz jasna, językiem naśladującym naukowy żargon, faworyzującym narrację zdepersonalizowaną, snującą iluzję bezosobowości (nie „ktoś zrobił”, lecz „zostało zrobione”) i obiektywizmu. Jednakże dzięki sposobowi, w jaki zbudował on przekaz, manifestuje się filozofia organicznikowska, nakazująca w pierwszej kolejności brać pod uwagę całe ciało (mówiąc metaforycznie), redukując poszczególne jego elementy do sumy części składowych i wagi spełnianych przez nie funkcji.

Warte przemyślenia w tym króciutkim tekście jest zagęszczenie nazwisk wynalazców. Autor apoteozuje wysoki stopień zaawansowania współczesnej mu inżynierii technicznej, natomiast pośrednio sugeruje, że to nie indywidualny geniusz-wynalazca się liczy, lecz (współ)praca jednostek skoncentrowanych na tym samym celu⁴⁵. Z przeprowadzonej przez publicystę „Przeglądu Tygodniowego” argumentacji da się wyłonić prosty schemat ilustrujący działanie systemu społecznego w aspekcie wynalazczości: człowiek do istniejącej konstrukcji dokłada umiejętnie spreparowany element, który z kolei pozwala na przypięcie kolejnego elementu układanki. Przy czym ważność (oryginalność, innowacyjność, atrakcyjność) samego „elementu” nie jest istotna, o ile nie eksponuje on kluczowego czynnika, jakim jest potencjał uruchomienia pomysłowości i zaktywizowania do działania kogoś innego. Dlatego uzasadnione jest mówienie w tym samym kontekście o tak odległych sobie sprawach, jak pozwalające schronić się przed słońcem ławki-namioty, prozaiczne kubki montowane przy źródłach wody pitnej czy motor Lenoira, który dzięki lepszej wydajności od innych tego typu urządzeń pozwoli usprawnić pracę fabryk. Podobnie jest z przywoływanymi w *Najnowszych wynalazkach* doświadczeniami naukowymi prof. Prospero Carlevarisa z Genui, które same w sobie przedstawiają względną wartość, ale z pewnością pomogą przyszłemu konstruktorowi zbudować „odpowiednio urządzone lampy”, a te z kolei pozwolą oświetlać obszerne sale i zdejmować wielkie obrazy fotograficzne.

Człowiek w drugiej połowie XIX wieku zaczyna być zatem bezpośrednio odpowiedzialny nie za to, kim jest, lecz co i jak robi. Posiada on ograniczony zakres możliwości oddziaływania na świat, przemawiają przede wszystkim efekty pracy

⁴⁵ Zob. *Pytania społeczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 43, s. 337: „Ludzie tacy jak Arystoteles, Goethe, Humboldt, gdyby się urodzili na bezludnej wyspie i wzrosli bez wychowania, byłiby dzikimi; nie byłiby nawet zdolni do wynalezienia języka, ponieważ bogaty skarb ich powstać mógł nie samą tylko siłą jednostki, lecz pracą tysięcy ludzi w ciągu długich lat setek”.

jego rąk i intelektu. Duża ilość nazwisk w jednym tekście odwraca uwagę od jednostek, przenosząc ją nie tylko na dzieło, które owe jednostki wspólnie tworzą, ale również na system, w ramach którego funkcjonują⁴⁶. Jak zostało powiedziane, człowiek musi obserwować/badać świat i go wyjaśniać, a przez to wpływać na rzeczywistość, albo ulec narzuconym sobie przez biologię, naturę granicom. Dla rozszerzenia kontekstu związanego z drugą z obu wymienionych ewentualności trzeba dodać, że idea postępu kazała wierzyć w niedoskonałość i plastyczność natury, w bardzo ograniczone możliwości, jakie człowiek miał w „punkcie zero”, czyli swym pierwotnym stadium. Został więc potraktowany, można przyjąć, niezwykle surowo (umieszczenie w niedoskonałym środowisku), choć sprawiedliwie (otrzymanie narzędzi służących do poprawy jakości życia). W tekście Juliana Ochorowicza z 1869 roku zatytułowanym *Projekt maszyn samoszyjących* (PT 1869, nr 14, s. 109) pojawia się warte uwagi pytanie i refleksja:

Dlaczegoż mamy sami obracać korbą, skoro może nas w tym wyręczyć bardzo prosta maszynka? Zwyczajny werk zegarowy z silną sprężyną będzie tak dobrze obracał koło, jak ręka, a nawet dokładniej. [...] Maszyna nie ma w zwyczaju męczyć się, będzie więc mogła szyc przez cały dzień w miarę zakręcania [...].

Natura w swym nieprzetworzonym wydaniu przegrywa z ludzkimi możliwościami. Szczególnie, gdy za podstawowe kryterium wartościujące obierzemy utilitaryzm. Nie chodzi wyłącznie o kwestię ułatwienia, zwiększenia komfortu warunków bytowych człowieka, w którym to przypadku określenie „łono natury” staje się terminem wskazującym biegun przeciwny dla efektu pożądanego, lecz również o trwałość i spójność materiałów, użyteczność półproduktów, elementów konstrukcyjnych. W powyższym cytacie, podkreślmy, ludzka ręka symbolizuje naturę, a sprawniejszy od niej „werk zegarowy” ludzki intelekt. Rzecz warta zastanowienia: jeśli mamy tutaj do czynienia wyłącznie z „bardzo prostą maszynką” oraz „zwyczajnym werkiem zegarowym”, jakie w takim razie możliwości otwierają przed ludzkością bardziej zaawansowane narzędzia? „Każde przedsięwzięcie – przekonywał autor artykułu Cuda pracy. Kanał Sueski (PT 1868, nr 39, s. 341) – które przy materialnych korzyściach ułatwia stosunki umysłowe, więc rozszerzanie cywilizacji i swobody, ma prawo do ogólnego uznania. A jeżeli jeszcze przychodzi walczyć z potęgami natury, do korzyści łączy się duma słuszna z zapanowania nad przestrzenią i czasem”.

Autor innego artykułu, *Z nowin naukowych* (PT 1872, nr 34, s. 272), omawiając możliwości, jakich dostarczyła szybko rozwijająca się chemia, przekonywał: „Można [...] otrzymywać przedmioty, z jakimi żadne drzewo równej im grubości nie może walczyć co do trwałości o pierwszeństwo”. Już samo wykorzystanie bata-

⁴⁶ Zob. E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (1866–1876)*, Wrocław 1978, s. 198–199; T. Sobieraj, *W stronę konsilijencji wiedzy. Pozytywizm polski o ideale nauki i poznania*, [w:] *Między przyrodznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, red. M. Gloger, T. Sobieraj, Warszawa 2016, s. 9–22.

listycznej metaforyki w zdaniu, gdzie zestawiane są możliwości natury i nauki, daje czytelną informację o wyższości drugiej nad pierwszą. „Niezaprzeczalnie ziemia – przekonuje autor Kroniki zagranicznej (PT 1866, nr 35, s. 279) – będzie we wszystkich kierunkach prześwidrowaną. Góry nie stanowią żadnej przeszkody dla dróg żelaznych, o których nie wiem, czy słusznie powiedziano, że są największymi cywilizatorami tegoczesności”.

Aby efektywnie przekształcać rzeczywistość, przyspieszając tym samym obrót koła postępu i ewolucji, człowiek wykorzystuje narzędzia wytworzone za pomocą siły swych „duchowych władz”. Mam na myśli te wartości, które w przeszłości uznawane były przez ogół społeczeństwa za wyjątkowo mało pożyteczne: idee i teorie. Zwróćmy uwagę na przytaczany już fragment Najnowszych wynalazków, gdzie długi wywód myślowy, analizujący skomplikowaną ścieżkę, jaką ludzkość doszła do niewątpliwego sukcesu w określonym aspekcie, zakończono wskazaniem faktycznego źródła całego przedsięwzięcia:

Ziemia obraca się dziś wolniej, jak niegdyś, Księżyc spieszej porusza; spostrzeżenia pana Liais, który przypisuje tę zmianę magnetyzmowi ziemskiemu, są zgodne w tej mierze z obrachunkiem pana Delaunay, naczelnego inżyniera kopalń z Francji, opartym na zjawisku przyływu i odpływu morza i teorii Laplace’a ten ruch wyjaśniającej (*Najnowsze wynalazki*, PT 1867, nr 1, s. 8).

Dodajmy, że Laplace teorię o przyływach ukuł w 1775 roku, musiała ona zatem przez niemal sto lat prezentować znikomą wartość użytkową. Gdy jednak chodziło o dokonania nauki, pozytywiści warszawscy zawieszali kryterium użyteczności⁴⁷, zwiększając z kolei rolę wyobraźni. Znakomicie uwypukla tę myśl artykuł z 1872 roku:

Roztwór soli miedzianej w amoniaku – przekonywał autor tekstu *Z nowin naukowych* (PT 1872, nr 34, s. 272) – zwanym płynem kupro-amoniakalnym [...] gdybyśmy rozpuścili zupełnie gałganki płócienne lub wióry drzewne w pomienionym płynie, a następnie poddali go odparowaniu i osad wysuszyli, otrzymalibyśmy szkło półprzezroczyste i kruche, które przynajmniej dotąd nie przedstawia żadnego użytku [...]

...ale – dopowiedzmy – z pewnością jest efektowne, a to korzystnie wpływa na promocję nauki i podkreślenie jej wagi dla nowoczesnego świata. Preferowano jednak przykłady przedsięwzięć naukowych i sukcesów cywilizacyjnych, które dawało się wpisać w linearny model rozwoju, prowadzący prostą ścieżką od pomysłu do

⁴⁷ Tomasz Sobieraj (*W służbie prawdy i postępu. Ideal antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] tenże, *Pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki*, Poznań 2016, s. 59) przekonuje, że: „Utylitarny charakter pozytywistycznego scjentyzmu umiejętnie równoważono postulatami nieskrępowanego rozwoju nauk, które przecież dokonują odkryć, rzecz można, bezinteresownie, kierując się czystą pasją poznawczą”.

jego realizacji: „Pierwszą myśl pozyskania potężnej siły mechanicznej – informuje autor artykułu *Motor Lenoira* (PT 1867, nr 19, s. 152) – urzeczywistnionej przez Lenoira, powziął jeszcze w roku 1660 słynny mechanik holenderski Krystian Huygens [...]”. Czasownik „urzeczywistnić” odnosi się tutaj, na co wbrew użytej kategorii gramatycznej wskazuje kontekst, nie do „siły”, lecz „myśli”. Warta podkreślenia jest subtelna sugestia, którą daje się w cytowanym artykule wyczytać: oto nastał czas realizowania marzeń wypowiedzianych przez najbardziej twórcze jednostki epok poprzednich. Dotyczyło to nie tylko przemysłu, ale i sztuki. W artykule *Teatr ludo-owy* (PT 1866, nr 19, 2. 145) autor, opisując kierunek zmian, w jakim poszedł teatr w Niemczech, podkreśla rolę „maszynerii”, która zaczęła odgrywać najważniejszą rolę pozwalającą „[...] przy pomocy chemii i fizyki nowoczesnej urzeczywistnić to, co niegdyś geniusz wschodni przemarzył w długich godzinach swego tajemniczego półsnu”.

Chodzi więc nie tylko o uczynienie nauki bardziej egalitarną⁴⁸, otwierającą swe podwoje przed statystycznym przedstawicielem społeczeństwa, ale o sprawienie, by prezentowała się ona jako „zwierzę udomowione”, jako przestrzeń kultury w pełni dostępna i przyjazna każdemu. Zatem coś, co mglilo się w głowie geniuszy poprzednich wieków⁴⁹, dziś dla ogółu społeczeństwa może stanowić element – i ten wyraz chciałbym szczególnie podkreślić – codzienności:

Chemia dostarcza prawie codziennie przemysłowi nowych przetworów; do takich zaliczyć wypada margarynę, czyli masło sztuczne, otrzymywane drogą przez pana Mège-Mourièsa wskazaną (*Z nowin naukowych*, PT 1872, nr 34, s. 272).

Codziennosc to domena ludzi przeciętnych, dotycząca każdego członka społeczeństwa, a nie wyjątków, geniuszy czy bohaterów. Literatura i historia wzbraniały się przed opisywaniem codzienności władców, bogów czy herosów. „Przegląd Tygodniowy” na podobnej zasadzie „ucodzienniania” zjawisk nietypowych ujmuje również fenomen ludzkiej wynalazczości. Codziennosc jest namacalna, realna, najściślej zespolona z surowym życiem: „przyroda przed dzisiejszym badaczem codzienności bardziej swe tajemnice odkrywa” (*Z. Kramsztyk, O badaniu przyrody*, PT 1867, nr 6, s. 43).

Inwencja twórcza, pomysłowość nie są prezentowane jako owoc geniuszu, przysłowiowy „palec boży”, lecz jako efekt uruchomienia przez człowieka drzemią-

⁴⁸ Zob. A. Świętochowski, L. Mikulski, *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10, s. 74: „Nauka nie zna lepszych i gorszych odmian zajęcia, nie gatunkuje krwi ludzkiej podług urodzenia, ona zna tylko człowieka i w imię praw przyrodzonych domaga się dla niego praw społecznych”.

⁴⁹ Zob. T. Jeske-Choiński, *Pozytywizm w nauce i literaturze*, Warszawa 1908, s. 7: „Uczeni drugiej połowy XIX wieku podjęli „piękne marzenia” ubiegłego stulecia. O czym śnili encyklopedyści francuscy, a dawno przed nimi Bakon z Werulam, to pragnęli wcielić pozytywiści, ewolucjoniści i materialści naszych czasów”; dalej Choiński snuje rozważania na temat dokonań Auguste’a Comte’a.

cego w nim sprytu i dużej dawki przekory wobec zastanego stanu rzeczy. Wróćmy do przykładu margaryny:

Mieszanię otrzymuje się tam przez jedną lub dwie godziny w temperaturze 40° lub 45°C, przy czym potrzeba nieustannie kłócić ją prętem szklanym. Wskutek tej manipulacji następuje rozpuszczenie [...] (*Z nowin naukowych*, PT 1872, nr 34, s. 272).

W efekcie eksperymentu powstaje „ciasto jednorodne”, a właściwie, co szczególnie istotne: „sztuczne ciasto jednorodne”. Kategoria sztuczności staje się symbolem przełamania barier, jakie narzuciły człowiekowi przyroda i biologia. Idea utylitaryzmu legitymizowała użycie tańszych i łatwiej dostępnych zamienników w miejsce produktów naturalnych, nieprzetworzonych... niepraktycznych. Miara wartościującą produkty i konkretne rozwiązania miała być skala użyteczności, dostępności i ceny.

Anomalia i nadobfitość

Za zakończenie niech posłuży krótki namysł nad jedną z klisz interpretacyjnych, jaką nakłada się na recepcję dokonań polskiego pozytywizmu. Mianowicie spogląda się na ten okres jako na czas wytężonej pracy nad uzupełnianiem braków i niedoborów, niwelowaniem zacofania cywilizacyjnego i budowaniem nowej rzeczywistości ze strzępów popowstaniowego świata. Publicyści „Przeglądu” pragnęli wzrok czytelników skierować na błyskawicznie rozwijający się Zachód, szczególnie na Anglię⁵⁰. Rzecz to rozumiała, gdy wziąć pod uwagę cezury graniczne, a szczególnie upatrywanie początku tej epoki w „roku klęski” 1864, czy nawet – jak proponuje Barbara Skarga⁵¹ – 1831. Inspirujące może się jednak okazać również spojrzenie

⁵⁰ Chociaż trzeba podkreślić, że entuzjazm wobec Anglii zaczął powoli stygnąć wśród publicystów „Przeglądu Tygodniowego”, czego najlepszym dowodem jest seria artykułów *O Anglii* z 1875 roku. Aby dać próbkę charakteru tego tekstu: „Wyjmijcie z Anglii jej mózg, składający się z niewielkiej masy wyborowych umysłów, który w jednej chwili bardzo zmniejszyć się może, wreszcie jej nerwy rozgałęzione w postaci liberalnych stowarzyszeń, rozszerzających wiedzę – a jutro Anglia skostnieje, zamieni się w maszynę, w kantor i fabrykę, będzie dla europejskiej cywilizacji takim zerem, jak jest Belgia lub Holandia” (*O Anglii*, PT 1875, nr 4, s. 42).

⁵¹ B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 2013. Analizę stawianych polskiemu pozytywizmowi cezur, a tym bardziej namysł nad problemami związanymi z przyjmowaną w praktykach badawczych terminologią na oznaczenie tej epoki, ograniczam do ogólników, bowiem nie leży to w głównym nurcie tematycznym niniejszego szkicu. Plan pierwszy wytycza tutaj refleksja nad artykułami „Przeglądu Tygodniowego” w konkretnych latach 1866–1876. Warto jedynie odnotować, że J. Maciejewski, proponując początki pozytywizmu upatrywać w twórczości tzw. „przedburzowców”, działających około roku 1860, a więc bezpośrednio przed powstaniem styczniowym, zmieniał tym samym perspektywę pojmowania tej epoki jako budowy na powojennych zgliszczach, proponując panoramę zupełnie inną: „wielkiego odrodzeńczego ruchu politycznego, społecznego i kulturalnego”. Zob. J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przelomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971; tenże, *Powstanie styczniowe a przełom kulturowy połowy wieku*, [w:] *Literatura południa wieku*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992, s. 45–60; tenże, *Kiedy nastąpił przełom?*, „Twórczość” 1958, nr 10.

na teksty publikowane w tygodniku Wiślickiego pod kątem poetyki „nadobfitości”. Zacznijmy od tematu edukacji.

Punktem centralnym artykułu *W kwestii Szkoły Głównej* (PT 1866, nr 26) uczynił anonimowy publicysta ideę pożytku publicznego, wskazując szansę jej urzeczywistnienia w umiejętnym wykorzystaniu perspektyw, jakie otwiera szkolnictwo wyższe. Wbrew jednak wbudowanej w tytuł tego tekstu sugestii, nie skupia się on na konkretnych uczelniach jako takich, lecz na realnych korzyściach, które potencjalni studenci (jednostki), a wraz z nimi całe społeczeństwo mogą uzyskać, podejmując jakże przecież ważną, choć – według autora – traktowaną zbyt nonszalancko decyzję odnośnie przyszłego zawodu. Mowa oczywiście o nonszalanckiej decyzji nie indywidualnego wyboru, wykształcenie jako potencjalny środek zapewnienia relatywnie godnego zarobku w powojskowej rzeczywistości nie mogło być traktowane niepoważnie, lecz obrony interesów współobywateli, a więc całego organizmu społecznego. „Rzecz ta [wykształcenie – Ł.Z.], indywidualnych usposobień przeważnie, ma przecież i ogólne strony na zbadaniu potrzeb chwili oparte” (tamże, s. 201). Owszem, „potrzeb chwili” było rzeczywiście wiele, stąd postulat ostrożnego dysponowania zasobami społecznymi, ale czy chodziło w tym kontekście wyłącznie o powściągliwość i oszczędność? Spróbujmy przyjrzeć się innemu przykładowi.

W późniejszym o pięć lat artykule o analogicznej treści (*Młodzi*, PT 1872, nr 23, s. 178–180) zabraknie optymistycznej perspektywy lat 60., a mowa będzie o czynnikach polityczno-gospodarczych niezawisłych od woli człowieka: „[...] przybywa coraz nowy zastęp jednostek – skonstatuje publicysta, analizując przyczyny wysokiej stopy bezrobocia wśród absolwentów szkół wyższych – uzdolnionych do pewnej, nieraz nawet bardzo pożądanego pracy, a tymczasem pole tej pracy coraz bardziej się ścieśnia. Po zaułkach życia tuła się masa sił dzielnych, nieużytkowanych i niewyprowadzonych na jego widowie” (tamże, s. 178). Problem rosnącego bezrobocia został przedstawiony w zastanawiającej formule. Anonimowy autor główny punkt ciężkości swej wypowiedzi stawia nie tyle na pogarszającej się sytuacji materialnej absolwentów uczelni wyższych („zastęp jednostek”), ile na fakcie marnotrawstwa społecznego kapitału („masa sił”). Fraza o „ścieśniającym się polu” może oznaczać zarówno diagnozę kurczącego się rynku pracy (brak nowych miejsc), jak też wskazywać na przeszkodę w gospodarowaniu mnożącymi się zasobami ludzkimi. Reasumując: realnym problemem okazuje się nie niedobór określonego aspektu (w tym przypadku: miejsc pracy), lecz niemądre gospodarowanie społecznymi „nadwyżkami” (w tym przypadku: wykwalifikowanymi pracownikami).

Artykuł *W kwestii Szkoły Głównej* z 1866 roku prezentował ten problem w sposób zdecydowanie bardziej czytelny: „Rachunek wskazuje, iż w największym jest fakultet prawny, bo równoważy on trzy pozostałe wydziały [filologia, matematyka i medycyna – Ł.Z.], i w tym właśnie upatrujemy anomalie” (PT 1866, nr 26, s. 201). Źródłostów terminu „anomalia” każe sięgnąć do języka greckiego, gdzie *anōmalía* oznacza nierówność i nieprawidłowość, można powiedzieć: „błąd syste-

mu”. Anonimowy publicysta używa tego terminu na oznaczenie skazy powodującej niepożądany zator w przepływie społecznej energii.

Jeśli konstytutywnym prawem, jakiemu podlega cywilizacja, uczynimy prawo nieustannego rozwoju, najpoważniejszym problemem przestanie być brak/niedobór określonego aspektu rzeczywistości czy elementu/pierwiastka w organizmie społecznym. Brak/niedobór sam w sobie nie jest ani zły, ani dobry, to jedynie symptom poważniejszego problemu: choroby trawiącej cały organizm. W kontekście nigdy nie wysychających cieków wodnych to nie susza stanowi faktyczne zagrożenie, lecz błędy wynikające z nieumiejętnej melioracji terenu. Mogą one prowadzić do wyjałowienia jednego terenu, a zatopienia innego. Nie o bezrobociu należy zatem debatować, lecz o wdrożeniu potrzebnych mechanizmów inżynierii społecznej, które pozwoliłyby zrównoważyć obsadzenie wykwalifikowanych pracowników zgodnie z potrzebami rynku. Albo – w przypadku tekstu z 1872 roku – znalezienie pola (niszy w gałęziach przemysłu), na które można skierować wytworzone nadwyżki społeczne. „Rachunek” musi być zbilansowany, bez spełnienia tego warunku nastąpi „klęska urodzaju” pod postacią lawiny bezrobotnych specjalistów. Rzeczywistym problemem nie jest więc brak szkoły czy zajęć zarobkowych, lecz nadobfitość rąk do pracy.

Wydaje się, że mowa o tej samej kwestii, odmiennie rozłożono jedynie akcenty. Jednak nie niedoborów, lecz nadobfitości, zwanej przez młodych pozytywistów warszawskich *zbytkiem*, bali się oni najbardziej. Zwróćmy uwagę na artykuł *Zbytek i moda* z 1868 roku, będący tłumaczeniem wykładu Maksa Schastera z języka francuskiego:

Chcemy tylko wskazać błędny sposób sądzenia tych wszystkich, co powstają na zbytek, przedstawiając im, że większa część klasy pracującej zawdzięcza całą swoją egzystencję zbytkom klas wyższych i bogatych (*Zbytek i moda*, PT 1868, nr 44, s. 393).

Sam wykład uznano za niezwykle istotny, opublikowano go bowiem w pełnej wersji. Jednak w przypisie do zacytowanego fragmentu pojawia się emotywna adnotacja-komentarz od polskiego tłumacza:

Autor niniejszego artykułu, dr Max Schaster, zapomina o tym, że stan podobny jest stanem anormalnym, że już dawno ekonomia dowiodła fałszywości podobnego twierdzenia. Jakkolwiekby dużo pracujących utrzymuje się jedynie wskutek zbytków możliwych, nie trzeba przecież zapominać, że znaczna ilość pracy tych ludzi ginie marnie, kiedy w innym celu prowadzona, powiększyłaby kapitał ogółu, gdy tymczasem w takim stanie niszczy wielką część takowego (*Zbytek i moda*, PT 1868, nr 44, s. 393).

Reasumując, należy podkreślić, że w kontekście nieustannego rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwo miało wybór dwóch opcji. Mogło skorzystać z otrzymanych szans, a przez to pomnażać „kapitał ogółu”. Mogło też wywołać anomalie (chorobę), czyli zator w kanale nieustannego przepływu energii, szans, zasobów etc.

Prawo ku optymistycznemu ujmowaniu trudnych społecznie tematów dawała pozytywistom warszawskim ich światopoglądowa postawa, oparta na wierze w trwałe prawo postępu, po szynach którego galopować ma nowożytna cywilizacja europejska. To, jak bardzo usprawnienia technologiczne i rozwój nauki stały się naturalną, niemal wrodzoną częścią codzienności w drugiej połowie XIX wieku, obrazuje cytat z drukowanej w „Przeglądzie Tygodniowym” w 1876 roku powieści w odcinkach *Podbój państwa atmosfery. Czterdzieści dni żeglugi balonem A. Browna* (PT 1876, nr 2, s. 22).

Z odległości ziemskich dolatywał do naszych uszu tylko szum wiatru mknącego przez lasy, szmer potoków i wodospadów. Teraz usłyszeliśmy świst lokomotywy. Ta ostra nuta miesza nas i wzrusza. To cywilizacja ukazuje się, zwyciężywszy niezmiernie pustynie i twardą naturę, to postęp objawia się tu, gdzie kiedyś panowało barbarzyństwo!

Na tym cytacie warto zakończyć niniejszy szkic, zapraszając Czytelnika do lektury artykułów „Przeglądu Tygodniowego” z działu *Cywilizacja i postęp*.

Bibliografia

- Buss L. W., *The Evolution of Individuality*, New Jersey: Princeton University Press, 1987.
- Jeske-Choiński T., *Pozytywizm w nauce i literaturze*, Warszawa 1908.
- Maciejewski J., *Kiedy nastąpił przełom?*, „Twórczość” 1958, nr 10.
- Maciejewski J., *Powstanie styczniowe a przełom kulturowy połowy wieku*, [w:] *Literatura południa wieku*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992.
- Maciejewski J., *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.
- Mayr E., *Towards a new philosophy of biology*, Cambridge: Harvard University Press, 1988.
- Skarga B., *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 2013.
- Sobieraj T., *W służbie prawdy i postępu. Ideal antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] tenże, *Pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki*, Poznań 2016.
- Świętochowski A., Mikulski L., *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10.
- Warzenica-Zalewska E., *Przełom scentystyczny w publicystyce warszawskiego „oboza młodych” (1866–1876)*, Wrocław 1978.



Most żelazny w Kaliszu (podług fotografii Konrada Brandla),
rytował Konstanty Przykorski, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 375, s. 254.
Most drogowy na Kanale Bernardyńskim wzniesiono w latach 1865–1866 według projektu
Juliana Majewskiego (1826–1920). Zniszczony w 1945 r.

W KWESTII SZKOŁY GŁÓWNEJ¹

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 26, s. 201–202;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „W. H. P. student Szkoły Głównej”².

*In magnis voluisse sat est*³.

Ważną bez wątpienia sprawą dla młodzieży jest wybór stanu⁴, a przynajmniej kierunku, w jakim kształcić się jej wypada. Rzecz ta, indywidualnych usposobień przeważnie, ma przecież i ogólne strony na zbadaniu potrzeb chwili oparte. Toteż pożądanym jest, by zechciano się zająć oświeceniem opinii o warunkach obecnego rozwoju i przyszłości materialnej, bo tylko zupełna świadomość ustroju⁵ danej społeczności potrafi wyrobić w masach zmysł praktyczny kierowania się w podziale pracy, a jedynie odpowiedni potrzebie rozkład sił umysłowych i zasobów moralnych potrafi nas uchronić od jednostronności, tak zawodnej dla indywidualów i ogółu. Kwestie te, jedne z najżywoźniejszych, winny być i przez pisma publiczne gruntownie roztrząsane, boć periodyczna prasa to ogromna dźwignia, która rozumnie użyta oświecać i dużo uczyć może.

Na początek zrobimy przegląd kilku głównych dróg, na których młodzież najsza zdobywa szczeble wiedzy, starając się wykazać, jakie z nich szczególnej uprawy mają być celem.

Szkoła Główna Warszawska, koncentrująca w tej chwili całą kształcąca się wyżej młodzież, mieści w sobie dwa główne kierunki: pierwszym, przeważnie utylitarnym⁶, nazwalibyśmy wydziały matematyczny i medyczny; drugi zaś obejmuje filologię i prawo. Toteż w liczebnym stosunku młodzieży tychże wydziałów szukac będziemy dotychczasowych pojęć ogółu o właściwych potrzebach kraju.

¹ Szkoła Główna Warszawska – uczelnia o charakterze uniwersyteckim działająca w latach 1862–1869, jej powstanie było związane z przywróceniem w 1861 roku samorządu szkolnego w Królestwie Polskim i z działalnością Aleksandra Wielopolskiego. Wśród jej wychowanków znajdowali się m.in. Zygmunt Gloger, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz i Aleksander Świętochowski.

² Nie udało się ustalić personaliów autora tekstu.

³ Powinno być: *in magnis et voluisse sat est*, łacińska sentencja tłumaczona jako „w rzeczach wielkich wystarczy chcieć”, oznaczająca uznanie dobrych chęci za zasługę.

⁴ Stan – tu w znaczeniu: grupa zawodowa.

⁵ Ustrój – tu w znaczeniu: sposób zorganizowania.

⁶ Utylitarny – praktyczny, użytkowy.

Rachunek wskazuje, iż najliczniejszym jest fakultet prawny, bo równoważy on trzy pozostałe wydziały, i w tym właśnie upatrujemy anomalie.

Prawu poświęcamy się przede wszystkim z dwóch pobudek: raz, szukając w nim ogólnego ukształcenia i obeznania z ustrojem społeczeństw dla własnej jedynie przyjemności i moralnej korzyści, albo też pragniemy nabytą wiedzę zastosować praktycznie, by tym zyskać środek do życia. W kraju naszym, niezamożnym z natury, większość kształcących się potrzebuje pracę zarabiać na utrzymanie. Więc baczyć powinni, czy droga przez nich obrana doprowadzi do celu.

Weźmy dane liczbowe: służba rządowa jedyne miejsce zastosowania wiadomości prawnych rozpada⁷ na: sądownictwo i administrację. Tylko pierwsza wymaga wyłącznie prawników skończonych⁸, drugiej potrzeby tak różnorodne, że ledwo część pracujących prawnikami być może. Liczba etatów w sądownictwie nie przynosi⁹ tysiąca, a z tych jedna trzecia na kancelarię się odtrąca¹⁰. Dodawszy przecież posady nietatowe, jak notariuszów, obrońców i posady w administracji, widzimy, iż kraj nasz jest w stanie zatrudnić i utrzymać tysiąc pięćset prawników. Przy obecnej drożyznie potrzeb życia, a zwiększonych wymaganiach wygod onegoż, za ledwie połowa podanej cyfry mieć będzie znośne warunki bytu, reszta nawet przy podniesionych pensjach walczyć musi z codziennym brakiem, jak to we wszystkich krajach Europy ma miejsce. Stąd też tam jedynie ludzie materialnie niezależni poświęcają się służbie publicznej, szukając w niej raczej szacunku niż codziennego chleba, a ogólna bieda austriackich urzędników przekonuje nas o losie wyjątków.

Mało na tym, na płatną posadę już dzisiaj czekać trzeba lat trzy i więcej. Z każdym dniem gorzej będzie, bo szkoła wyda przecięciowo¹¹ rokrocznie osiemdziesięciu prawników, a ledwie połowa otworzy się wakansów¹². Czas emerytury lat 40. Przypuściwszy, że takową tylko 33% urzędników wysłuży, a reszta wybędzie w 25 roku pracy, mamy ledwie pięćdziesiąt miejsc wolnych. Tak więc, nie licząc już ubocznych, corocznie zostanie pewien procent aspirantów, a z tych urośnie tak silna konkurencja, że jak w Austrii i Prusach, nieraz kilka lat trzeba oczekiwać posady.

Rzecz to smutna a nieunikniona, jeśli tylko nie postrzeżemy się na czas. Wielu mniema, że wiadomości swoje prawnicze użytkować potrafi za granicami kraju, lecz przekonanie to na mrzonkę zakrawa i pod rozwagę brany być nie może. Wydziały filologiczny i lekarski liczą słuchaczy odpowiednią liczbę, a reszta dopiero poświęca się naukom matematycznym i przyrodniczym. Wprawdzie i tu teoria przeważa i do zyskania odpowiedniego zajęcia każdy ze skończonych matematyków musi się jeszcze praktycznie przygotować. Ten stan przecież zmieni się przez otwarcie politechniki i teoria z praktyką połączona cel swój osiągnie.

⁷ Rozpadać – tu w znaczeniu: dzielić coś na części.

⁸ Skończony – tu w znaczeniu: wykwalifikowany, mający dyplom ukończenia studiów.

⁹ Przenosić – tu w znaczeniu: przekraczać, przewyższać coś.

¹⁰ Odtrącać – tu w znaczeniu: odejmować od czegoś jakąś część, odliczać.

¹¹ Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

¹² Wakans – wakat, wolna posada.

Lecz nawet w dzisiejszym położeniu rzeczy dla matematyka obszerny rozwija się widnokrąg; drogi żelazne, górnictwo, fabryki przedstawiają mu duże działalności pole; cóż dopiero, jeżeli większość młodzieży, zrozumiawszy należycie interes kraju i własny, po ukończeniu studiów zechce się poświęcić technologii chemicznej i ręcznej¹³.

Przy takim poglądzie na kwestię zwrócić jeszcze musimy uwagę na brak niższych szkół technicznych. Utworzenie takowych pozwoli młodzieży niemającej funduszy na wyższe kształcenie uzdolnić się¹⁴ na dobrych majstrów i zastąpić powoli cudzoziemców zalewających nasz przemysł fabryczny. Na koniec mogłoby wielu w zawodzie handlowym i kantorach¹⁵ mieć korzystne pomieszczenie¹⁶ po odpowiednim naukowym przygotowaniu.

Dla przeciwstawienia rezultatów przemysłowej i urzędniczej pracy przypominaemy, że prosty a zdolny rzemieślnik zarabia więcej niż pracownik kancelaryjny. Mówimy o czeladziach¹⁷, bo majstrowie, jeśli tylko trzeźwi i akuratni¹⁸, w nader krótkim czasie zdobyć sobie mogą zupełnie niezależne i wygodne stanowisko. Dość wreszcie spojrzeć na Warszawę, by się przekonać, że wszystkie droższe mieszkania, wszystkie zbytkowniejsze produkty, idą na użytek klasy ludzi, która własną pracą, i słusznie, zyskała sobie taki dobrobyt. Przy tym każdy z oględnych¹⁹ rzemieślników kilkunastoletnim trudem łatwo zgromadza sobie zapasy, które na starość pozwolą mu wypocząć i jeszcze familii niezawisły²⁰ byt zapewniają. Mniej dbali o przyszłość albo mniej zręczni w obracaniu funduszami mogą łatwo za pewien procent dziennego zarobku zabezpieczyć w którym z towarzystw kapitał dla swej żony lub dzieci, czy to po śmierci, czy też w oznaczonym czasie. Teraz uważamy, że praktyka prawna, choć konieczna, niezaprzeczenie wypływa tylko z nieodłącznych ułomności ludzkich. Jest więc niejako lekarstwem, niezbędnym wprawdzie, lecz zawsze lekarstwem, gdy tymczasem rozwój dobrobytu krajowego obok literatury i sztuki znamionuje pełnię społecznego życia.

Niech jednak myśli powyżej rzucone nie będą brane jako zarzut materialistycznego kierunku. Odrzekamy się go najzupełniej, ale stoimy przy zasadzie równowagi wszystkich sił żywotnych, bo jak w pojedynczym człowieku, tak i w ludzkości całej: *mens sana in corpore sano*²¹.

¹³ Technologia chemiczna – technologia zajmująca się zmianą składu chemicznego materiałów, np. tworzyw sztucznych.

Technologia mechaniczna (w tekście: ręczna) – technologia zajmująca się metodami mechanicznej obróbki materiałów, np. drewna.

¹⁴ Uzdolnić się – zdobyć kwalifikacje, przygotować się do czegoś.

¹⁵ Kantor – tu w znaczeniu: biuro fabryki, przedsiębiorstwa; również: instytucja handlowa lub bankowa.

¹⁶ Pomieszczenie – tu w znaczeniu: stanowisko.

¹⁷ Czeladź – tu w znaczeniu: czeladnicy, czyli wykwalifikowani rzemieślnicy pracujący pod kierunkiem majstra.

¹⁸ Akuratny – dokładny, porządny.

¹⁹ Oględny – tu w znaczeniu: rozważny.

²⁰ Niezawisły – niezależny.

²¹ *Mens sana in corpore sano* – łac. w zdrowym ciele zdrowy duch.

2

NAJNOWSZE WYNAŁAZKI

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 1, s. 8;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Próby odbyte przez pana Carlevaris w Genewie z chlorkiem magnezjum¹ przekonały, że światło z niego otrzymane jest daleko silniejszym, jak z węglanu magnezji² i odpowiednio urządzone lampy posłużyć mogą do oświetlania obszernych sal, zdejmowania wielkich obrazów fotograficznych³.

Ziemia obraca się dziś wolniej jak niegdyś, Księżyc spieszniej porusza; spostrzeżenia pana Liaisa⁴, który przypisuje tę zmianę magnetyzmowi ziemskiemu⁵, są zgodne w tej mierze z obrachunkiem⁶ pana Delaunay⁷, naczelnego inżyniera kopalń z Francji, opartym na zjawisku przyptywu i odpływu morza i teorii Laplace’a⁸ ten

¹ Wiadomości o eksperymentach profesora Carlevaris podaje XIX-wieczna prasa. W latarni morskiej w Genui (nie Genewie) przeprowadził reakcję spalania chlorku magnezu w otoczeniu tlenowo-wodorowym, dzięki któremu uzyskał intensywne, białe światło przy niewielkiej produkcji ciepła. Informacji o uczonym nie udało się odnaleźć. Zob. *New magnesia light*, „Journal of the Society of Arts”, t. XIV, nr 685 (5 stycznia 1866), s. 115–116. Genua jest miastem w północno-zachodnich Włoszech na wybrzeżu Morza Liguryjskiego. Jej włoska nazwa brzmi *Genova*, z czego prawdopodobnie wynika pojawienie się w tekście Genewy.

² Węglan magnezu – nieorganiczny związek chemiczny, sól magnezowa kwasu węglowego.

³ Zdejmować – tu w znaczeniu: robić zdjęcie, fotografować.

⁴ Emmanuel LiAIS (1826–1900) – francuski astronom, botanik i podróżnik, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Rio de Janeiro, na zlecenie cesarza Piotra II podjął się ekspedycji naukowych mających na celu zbadanie najbardziej niedostępnych regionów Brazylii. Owocem tych wypraw jest praca *Climats, géologie, faune et géographie botanique du Brésil* (Paryż 1872).

⁵ Tzn. oddziaływaniu ziemskiego pola magnetycznego.

⁶ Obrachunek – wyliczenia, kalkulacje.

⁷ Charles Eugène Delaunay (1816–1872) – francuski astronom i matematyk, profesor Sorbony oraz École Polytechnique w Paryżu, dyrektor Obserwatorium Paryskiego, członek Francuskiej Akademii Nauk, a także brytyjskiego Royal Society, autor m.in. pracy *Traité de mécanique rationnelle* (Paryż 1856).

⁸ Pierre Simon de Laplace (1749–1827) – francuski matematyk, astronom, fizyk i polityk, profesor École Royale Militaire oraz École Normale, członek Francuskiej Akademii Nauk uważany za najwybitniejszego uczonego przełomu XVIII i XIX w., autor m.in. *Exposition du système du monde* (t. I-II, Paryż 1796). W 1775 roku sformułował dynamiczną teorię pływów, do której odnosi się autor artykułu.

ruch wyjaśniającej. Różnica w obrocie dziennym Ziemi około Słońca nie wyniesie jednak więcej jak maleńką frakcję⁹ sekundy; to może zaspokoić tych, którym czas wydaje się za długi.

Helmholtz¹⁰, znakomity fizjolog z Heidelbergu¹¹, badając dźwięczność rozmaitych ciał brząających i głosu ludzkiego, rozłożył tony muzyczne na dźwięki pojedyncze i te ostatnie potrafił złożyć przez umiejętną syntezę za pomocą przyrządu, który nazwał: *współdźwięcznikiem*¹². Dźwięczność rozmaitych instrumentów, według Hemholtza, wynika z ułożenia się na sobie dźwięków towarzyszących *zasadniczemu*. Własność szczególna naszego ucha, że może chwytać i rozróżniać od siebie rozmaite tony i szmery pomieszane jednocześnie, jak *na przykład* dźwięki orkiestry, rozmowę, szelest sukni jedwabnych, gwar balowego towarzystwa, co wszystko zlewa się chaotycznie z sobą, a jednak nie ginie, pochodzi z naszego ustroju słuchowego. Dźwięki te przechodzą do nerwów za pośrednictwem części ucha zwanej *ślimakiem błoniastym*¹³. Powierzchnia blaszki spiralnej zasłaną jest tam *pręcikami Cortiego*¹⁴, których liczba przechodzi¹⁵ 3 000. Przypuściwszy, że każdy pręcik odpowiada osobnej nucie, z jaką może współdźwięczyć¹⁶, przechodzenie dźwięków złożonych przestaje być tajemnicą; pręciki te odtwarzają wierny obraz mieszaniny tonów i zarazem odosabiać¹⁷ je będą. Hemholtz dał nową teorię fizyczną muzyki, którą popierają doświadczenia, i prawa harmonii poznane na koniec zostaną.

⁹ Frakcja – tu w znaczeniu: drobna część czegoś.

¹⁰ Hermann Ludwig Ferdinand von Helmholtz (1821–1894) – niemiecki fizyk, fizjolog i filozof, z wykształcenia lekarz, profesor uniwersytetów w Królewcu, Bonn, Heidelbergu oraz Berlinie, dyrektor Instytutu Fizyki Techniki w Berlinie, autor m.in. pracy *Über die Erhaltung der Kraft* (Berlin 1847).

¹¹ Heidelberg – miasto w zachodniej części Niemiec, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, położone nad rzeką Neckar. Siedziba Uniwersytetu Ruprechta i Karola w Heidelbergu, najstarszej niemieckiej uczelni, założonej w 1386 roku.

¹² Nie udało się ustalić, o jaki przyrząd chodzi autorowi tekstu.

¹³ Chodzi o przewód ślimakowy, część błędnika błoniastego wchodzącą w skład ślimaka, jednego z elementów ucha wewnętrznego.

¹⁴ Chodzi o komórki rzęsatę znajdujące się w narządzie Cortiego, przekształcającym drgania mechaniczne na impulsy bioelektryczne, będącym częścią błędnika błoniastego.

¹⁵ Przechodzić – tu w znaczeniu: przekraczać.

¹⁶ Współdźwięczyć – współbrzmieć.

¹⁷ Odosobnić – tu w znaczeniu: oddzielić jedne od drugich.

3

MOTOR LENOIRA¹

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 19, s. 152;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „W.N.”²

Pierwszą myśl pozyskania potężnej siły mechanicznej, urzeczywistnionej przez Lenoira, powziął jeszcze w roku 1660 słynny mechanik holenderski Krystian Huygens³, wynalazca wahadła i sprężyny spiralnej zegarkowej, wezwany do Francji przez Colberta⁴. Usiłował on otrzymać motor za pomocą prochu armatniego, który zapalając się rozdzieliłby siłę poruszającą tłokiem w cylindrze; elektryczność wtedy zaledwie z nazwy była znana; zadanie przeto zapalania prochu w cylindrze bez komunikacji zewnętrznej stawiało niepokonane trudności; zasada, na której opierają się głównie dzisiejsze maszyny parowe, nie weszła w praktyczne zastosowanie; Huygens zniewolony⁵ był wyrzec się idei, którą wielu za marzenie poczytywało; dopiero Papin⁶ w roku 1690, zatrzymując cylinder i tłok ruchomy Huygensa, proch w przyrządzie jego zastąpił parą wodną, tworząc pierwszą maszynę parową.

Lenoir w roku 1860-tym w miejsce pary użył wodoru węglowego⁷. W przy-

¹ Jean Joseph Étienne Lenoir (1822–1900) – francuski inżynier i wynalazca pochodzenia belgijskiego, konstruktor pierwszego silnika spalinowego zdatnego do zastosowań praktycznych (1860) oraz tzw. hippomobilu (1863), pojazdu wyposażonego w silnik spalinowy powszechnie uważanego za pierwszy samochód.

² Nie udało się ustalić personaliów autora artykułu.

³ Christiaan Huygens (1629–1695) – holenderski matematyk, astronom i fizyk, odkrywca Tytana, jednego z księżyców Saturna, autor zasady rozchodzenia się fal, teorii grawitacji, konstruktor zegarów oraz teleskopów, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie i francuskiej Akademii Nauk. Jego głównym dziełem jest traktat *Horologium oscillatorium* (Paryż 1673).

⁴ Jean-Baptiste Colbert (1619–1683) – francuski mąż stanu, polityk, generalny kontroler finansów i doradca Ludwika XIV, założyciel między innymi Akademii Napisów i Literatury oraz Akademii Nauk w Paryżu, zwolennik państwa absolutystycznego, autor traktatu *O zasadach merkantylizmu* (1664).

⁵ Zniewolony – tu w znaczeniu: zmuszony, skłoniony do czegoś.

⁶ Denis Papin (1647–1712) – francuski fizyk i wynalazca, profesor uniwersytetu w Marburgu, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie, asystent Christiaana Huygensa, konstruktor m.in. atmosferycznego silnika parowego (1690), którego dokładny opis podał w pracy *Ars nova ad aquam ignis adminiculo efficacissime elevandam* (Kassel 1707).

⁷ Pojazd skonstruowany przez Lenoira napędzany był tzw. gazem miejskim (światnym, w tek-

rząd jego elektryczność, wydana przez maszynę indukcyjną Ruhmkorffa⁸, przebiega po cienkim drucie platynowym umieszczonym w pośród mieszaniny wybuchającej i zapala ją. Przyrząd wynalazcy podobnej jest konstrukcji, co zwyczajna maszyna parowa, cylinder jednak odróżnia się dwoma szufladkami (przepustnicami) pierwsza odbiera mieszaninę powietrza i gazu oświetlającego (wodoru węglowego), za pomocą drugiej uchodzą produkt z palenia się tegoż gazu wywiązane. Gdy mieszanina złożona z 95 części powietrza i 5 części gazu dostanie się do cylindra, szufladka zamyka się i przerywa związek z powietrzem zewnętrznym, w tejże chwili iskra z aparatu Ruhmkorffa, przebiegając wewnątrz cylindra, zapala mieszaninę; gazy wypełniające natychmiast rozszerzają się skutkiem ciepła wywiązane przez kombustię⁹, cisną na tłok, wprawiając w ruch drąg tłoka. Kiedy zaś tłok przesunie się w całej swej długości, produkt z palenia się powstałe uchodzą na zewnątrz za pomocą drugiej szufladki. Bezzwłocznie nowa mieszanina gazu i powietrza napływa do cylindra, którą znowu z kolei zapala iskra elektryczna; ruchy takie odbywają się ciągle, maszyna działa doskonale, palenie się gazów nie jest ani zbyt gwałtowne, pośpieszne, ani też za powolne; lekkie, ciągle detonacje zaledwie w przyrządzie tym ucho odróżnić może; aby ochronić ściany cylindra od zbyt ciężkiego rozgrzania, a tym samym uszkodzeń, wynalazca osłonił go futerałem z blachy żelaznej, przez który napływający strumień wody ciągle cylinder oziębia.

W motorze Lenoira siły 1-go konia¹⁰ zużywa się na godzinę metr kubiczny¹¹ gazu, kosztujący przecięciowo¹² około 20 groszy, w ciągu przeto 10 godzin dnia koszt cały wynosiłby 1 rubel: co w porównaniu z maszynami parowymi, zużywającymi na godzinę 13–15 funtów węgla, przemawia na korzyść przyrządu gazowego. Obok oszczędności niezmiernej motor wynalazcy zaleca się¹³ prostotą i niewielką objętością. Maszyny 8 konnej siły okazały się bardzo praktycznymi i wchodziły też, zwłaszcza we Francji, w coraz powszechniejsze użycie.

ście zwanym również „oświetlającym”), mieszkanką, w skład której wchodziły m.in. węglowodory (stąd pojawiający się w tekście „wodór węglowy”), tlenek węgla i ditlenek węgla. Gaz miejski był stosowany głównie do celów przemysłowych oraz komunalnych.

⁸ Cewka (induktor) Ruhmkorffa – urządzenie skonstruowane przez Heinricha Daniela Ruhmkorffa (1803–1877) w 1850 roku, służące do przetwarzania stałego niskiego napięcia na impulsy wysokiego napięcia. Jego zasada działania jest wykorzystywana w budowie układów zapłonowych silników spalinowych.

⁹ Kombustia – spalanie.

¹⁰ Chodzi o konia mechanicznego, jednostkę mocy równą 75 kilogramometrom na sekundę.

¹¹ Tzn. metr sześcienny.

¹² Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

¹³ Zalecać się – tu w znaczeniu: wyróżniać się czymś pozytywnym lub przyciągającym uwagę.

4

WODA DO PICIA

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 24, s. 213–214;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Są pomysły bardzo proste i łatwe do wykonania – a które mimo to właśnie u nas wykonanymi nie zostają.

Dlaczego?

Bo wymagają pewnej acz maluczkiej inicjatywy osobistej, owego przejścia z chęci do czynu, o które u nas najtrudniej. Jakaś nieśmiałość, bojaźń wyróżnienia się lub wrodzone lenistwo, tamuje nam zajęcie się przedsięwzięciem, któremu częstokroć słuszności nikt nie odmawia, którego pożytek wszyscy uznają.

– Dobrze! To dobre, mówi każdy kiwając głową i na tym wszystko się kończy. Innym razem gorąco uwielbiamy urządzenia zagraniczne, przyznajemy, iż bez wielkich trudności mogą być stosowanymi u nas – ale do ich stosowania sami nie bierzemy się nigdy. A jednak gdyby na owej platonicznie uwielbianej obczyźnie poprzestawano tylko na słowach, na zamiarach – to zaiste nie mielibyśmy tam co podziwiać. Bo podziwienie budzą tylko czyny i spełnione zamiary. Toteż w Anglii, Ameryce, nawet w Niemczech, każdy poczuwa się do czynu, skoro sumienie powie mu, że pomysł jest dobry, że zamiar ogółowi lub osobistości jakiej użyteczny. Na taki głos tysiące rąk wznosi się do pracy, tysiące rąk biegnie z pomocą, i zawsze znajdują się jedne takie dłonie śmiałe, co pracę rozpoczną, co dobry zamiar, myśl szczęśliwą urzeczywistnią.

Uwagi te mimo woli cisną się pod pióro, porównując u nas i w Anglii przebieg sprawy, którą, dajmy na to, nazwijmy kwestią wody do picia.

W roku 1859 jeden z właścicieli szynku¹ piwnego w Londynie, zaniósł do władzy miejskiej podanie o zniesienie studni publicznej, przed jego sklepem znajdującej się. W podaniu tym z całą naiwnością przyznał się, że studnia robi mu konkurencję i niejeden wypiwszy szklankę wody, mija podwoje² gościnnej tawerny³ – z czego właściciel ma stratę. Łatwo pojąć, iż żądaniu nie stało się zadość, a nawet tak oryginalna petycja, ogłoszona w gazetach, zwróciła uwagę towarzystwa wstrze-

¹ Szynk – podrzędna restauracja lub bar, w którym sprzedaje się alkohol.

² Podwoje – okazałe, dwuskrzydłowe drzwi.

³ Tawerna (z łac. *taberna*) – mała restauracja portowa.

mieźliwości, na błogosławione oddziaływanie, jakie konkurencja wody zagęszczonego w Londynie pijaństwu zrzucić może. Spostrzeżono, iż szynki piwne silniejszy mają odbyć⁴ w gorące dni upałów i że liczba pijanych, których policja zabiera do aresztów, wtedy zwiększa się. Powiedziawszy to sobie, wnet znaleźli się ludzie, którzy z wody postanowili zrobić broń przeciwko wódce i porterowi⁵. Naturalnie jednak nie skończyło się na postanowieniu. Naprzód wyjednano⁶, iż przy wszystkich studniach publicznych Londynu zaprowadzono⁷ na żelaznych łańcuszkach przykute kubki do picia. Początkowo kubki próżnowały⁸. Ten i ów wstydił się pić wody publicznie. Członkowie więc popierający tę myśl sami dawali dobry przykład i zachęcali swych znajomych. Przy niektórych studniach ubodzy chłopcy podawali kubek, a filantropi⁹ nie omijali ani jednego źródła¹⁰, aby nie złożyć w ich ręce drobnego penny¹¹ jako nagrodę za uczciwą pracę. Tym sposobem publiczność wkrótce przyzwyczała się do nowego urządzenia i kubek przechodził z rąk do rąk. Towarzystwo zajmujące się tym przedmiotem postanowiło iść krok dalej i spostrzegłszy, iż liczba studni publicznych nie wystarcza lub też studnie nie znajdują się w miejscowościach właściwych, postanowiło wznieść 80 nowych źródeł, na co wydano 20 000 funtów szterlingów¹². Statystyczne spostrzeżenia czynione nad każdą z rzeczonych studni wykazały, iż kubek przymocowany do jednej, pewnej niedzieli był użytym 5 000 – a w innej do 10 000 razy. Czynność swą towarzystwo nie uznaje za ukończoną, sądząc, że Londyn winien posiadać co najmniej półtora tysiąca źródeł, których koszt na 400 000 funtów szterlingów jest obliczonym. Nie potrzebujemy naturalnie wspominać, iż wszystko to dokonywa¹³ się drogą prywatnych składek, gdyż rząd do spraw takich wcale się nie miesza.

A teraz zobaczymy, co u nas w tej sprawie zrobiono. W lutym 1864 roku autor niniejszego artykułu pomieścił w „Gazecie Warszawskiej”¹⁴ wzmiankę i propozycję: aby przy źródłach ulicznych postawiono dzieci z kufelkami¹⁵, które by za dobrowolnym ze strony pijących wynagrodzeniem pełniły usługę i, zarabiając choć po parę

⁴ Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt, pokupność, powodzenie w sprzedaży.

⁵ Porter – ciemne, mocne piwo o słodowym aromacie i winnym smaku.

⁶ Wyjednano – tu w znaczeniu: wyjednać, wyjednywać – uzyskać coś u kogoś prośbą, perswazją, namową.

⁷ Zaprowadzono – tu w znaczeniu: wprowadzono – założono, zainstalowano coś.

⁸ Próżnowały – tu w znaczeniu: nie były używane.

⁹ Filantrop (z grek. *philánthrōpos*: dosł. lubiący ludzi, ludzki, dobry) – człowiek lubiący dobrze czynić innym ludziom, wspomagać potrzebujących; dobroczyńca, dobrodziej.

¹⁰ Źródł – miejsce w ziemi, skąd wytryskuje woda; strumień wypływający z tego miejsca; źródło.

¹¹ Pens (z ang. *penny*) – brytyjska moneta srebrna, wybita po raz pierwszy w II połowie XVIII w. na wzór denara karolińskiego, równa 1/240 funta lub 1/12 szylinga.

¹² Funt szterling – jednostka monetarna Wielkiej Brytanii.

¹³ Dokonywa – dokonywać; dojść do skutku.

¹⁴ „Gazeta Warszawska” – pierwsza gazeta warszawska, ukazująca się regularnie przez długi czas; założona w 1774 roku (ostatnie wydanie w 1939 roku) będąc pierwszym regularnie ukazującym się dziennikiem.

¹⁵ Kufel – pękate naczynie z uchem, używane do picia piwa; też: zawartość tego naczynia; tu zdrobnienie: kufelek.

groszy, uchroniły się od ponizającego godność ludzką żebractwa. Odtąd corocznie z okoliczności upałów myśl ta jest podnoszona: to w „Kurierach”¹⁶, to w kronice „Tygodnika”¹⁷, to w „Gazecie Polskiej”¹⁸. Proponowano, aby Towarzystwo Dobroczynności¹⁹, szukając nowych dróg pomnożenia swych dochodów, przynajmniej w święta obsługę takich źródeł, jak na placu Bankowym²⁰, przed Zamkiem²¹, na Nowym Świecie²², na placu Zielonym²³ itd., wzięło, ku czemu przykład Saskiego Ogrodu²⁴ pewną zachętę stanowić może.

Otóż cztery lata mija, jak wszczęto dyskusję, w której każdy z piszących przyznawał niemały pożytek urzeczywistnieniu tej myśli. Cztery lata mija, a mnóstwo spragnionych przechodzi koło źródeł, nie mogąc zaspokoić pragnienia. Cztery lata mija, a nikt nie pomyślał praktycznie o wyzyskaniu dla dobra ogółu tego źródła dochodu drobniauchnego – ale który niejedną łzę niedoli mógłby obetrzeć.

I dziś, po nowym przypomnieniu, czyż dłoń równie czynna, która by i w tym kierunku społeczną pracę rozpoczęła – znajdzie się?

Wątpimy.

A przecież podnosimy ten przedmiot, pragnąc zwrócić nań uwagę nie już niezdecydowanych filantropów naszych, ale kogo należy, aby postarano się urządzić kubki do picia, przymocowane do źródeł żelaznym łańcuszkiem tak przy nowych wodotryskach²⁵, jak i przy dawniejszych – a to w imię całości tych źródeł. Zdarza się bowiem bardzo często, iż ludzie z niższych warstw społecznych w czasie upałów spragnieni piją u źródeł miejskich bezpośrednio ustami. Pomijając, iż nie jest to bardzo rzeczą przyjemną i apetyczną taki eksperyment, przyczynia się on jeszcze do psucia źródeł, które nienaturalnemu funkcjonowaniu wtedy ulegają. Sprawienie takich kubków blaszanych i ich odnowienie nie może być zbyt kosztownym, a jak wykazaliśmy, odda usługę publiczną, ku czemu zdroje są wzniesione. Może posiadając kubki pójdziemy dalej w tak zwanej kwestii wodnej, ściśle się wiążącej ze sprawą wstrzemięźliwości w użyciu gorących napojów – tak fatalnie rujnujących niższe warstwy naszego społeczeństwa.

¹⁶ Chodzi o wydawaną codziennie w Warszawie od roku 1821 do 1939 gazetę „Kurier Warszawski”.

¹⁷ Chodzi o „Tygodnik Ilustrowany” – czasopismo kulturalno-społeczne, wydawane w Warszawie w latach: 1859–1939.

¹⁸ „Gazeta Polska” – ogólnopolski dziennik informacyjno-polityczny, wydawany w Warszawie w latach: 1826–1907 (w latach: 1831–1861 wydawana pod tytułem: „Gazeta Codzienna”).

¹⁹ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – powstało w roku 1814 z inicjatywy Zofii Zamoyskiej z Czartoryskich; działało w Warszawie do wybuchu II wojny światowej.

²⁰ Plac Bankowy – znajduje się w Śródmieściu Warszawy, powstał w roku 1825.

²¹ Chodzi o Zamek Królewski w Warszawie, którego początki sięgają XIV w.; rezydencja królów i Rzeczypospolitej.

²² Nowy Świat – ulica w Śródmieściu Warszawy, część Traktu Królewskiego.

²³ Plac Zielony – plac w Śródmieściu Warszawy (dzisiaj plac Jana Henryka Dąbrowskiego), początkiem sięgający 1730 r.

²⁴ Ogród Saski – park miejski w Śródmieściu Warszawy; założony na przełomie XVII i XVIII w. przez króla Augusta II Mocnego jako ogród przypałacowy przy pałacu Saskim w stylu francuskim.

²⁵ Wodotrysk – słup wody tryskającej w górę z urządzenia, do którego jest ona doprowadzona pod ciśnieniem.

5

DROGA ŻELAZNA SANDOMIERSKA

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 31, s. 276;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Słuszną bardzo ktoś zrobił uwagę, iż przy projektowaniu pierwszej linii kolei żelaznej w kraju naszym, obierając kierunek na Częstochowę dogodny Wrocławowi, za mało uwzględniono cały wschodni okręg górnictwa, będący niemalym źródłem krajowego bogactwa. Tym sposobem, oprócz mnóstwa niedogodnych kierunków pobocznych i linii przeciwnego interesu, stworzono kwestię kolei sandomierskiej. Zasada tej kolei leży w przeciwieństwie płodów naturalnych dwóch okolic kraju, tak zwany okręg wschodni i zachodni górnictwa stanowiących. Pierwszy posiada obfite rudy żelazne, marmur, glinę, wapno, gips; drugi, jakkolwiek nieubogi w rudy żelazne i cynkowe (galman¹), ma to, na czym pierwszemu zbywa – węgiel kamienny. W okręgu wschodnim hutnictwo tak rządowe, jak prywatne, silnie rozwinięte, prowadzone jest na węglu drzewnym, przy zużyciu za motor wody licznych rzeczek i strumieni. W obecnym jednak czasie lasy znacznie przetrzebione² potrzebom zadość uczynić nie są w możliwości³, a wody rzeczek nigdy porządnie nieuregulowanych nie odpowiadają wymaganiom przemysłu posiłkującego się siłą pary. Okręg więc wschodni, zagrożony w bycie woła: węgla i koks!⁴ Stąd wyrodziła⁵ się potrzeba kolei do kopalń węgla (Będzin⁶, Dąbrowa⁷), której należy zadość uczynić. Przed trzydziestu laty umysły bystrzejsze już nad tym debatowały. W 1861 r. właściciele prywatni fabryk na własne ryzyko przedsięwzięli roboty przedwstępnego zbadania gruntu pod kolej. Zakreślano kierunek kolei od Petrokowa⁸ do Sandomierza. Linia ta

¹ Galman – mieszanina minerałów stanowiąca ważną rudę cynku.

² Przetrzebić – tu w odniesieniu do drzew: częściowo powycinać.

³ Możliwość – sprzyjające okoliczności, pozwalające na zrealizowanie czegoś.

⁴ Koks – porowata substancja będąca stałym produktem odgazowania węgla kamiennego.

⁵ Wyrodziła – tu w znaczeniu: zrodziła się.

⁶ Będzin – miasto w południowej Polsce, w województwie śląskim; historyczna stolica regionu Zagłębia Dąbrowskiego (założone w IX w.)

⁷ Dąbrowa Górnicza – miasto w południowej Polsce, w województwie śląskim, w Zagłębiu Dąbrowskim; wielki ośrodek przemysłowy Zagłębia Dąbrowskiego.

⁸ Chodzi tu o Piotrków Trybunalski – miasto w centralnej Polsce (prawa miejskie – XIII w.); za czasów Królestwa Polskiego nazwa miasta brzmiała: Петроковъ (Petrokow).

jednak, idąca po wyżynach gór sandomierskich⁹ i tylko brzegiem dotykająca ogniska fabryk, okazała się nieodpowiednią. Na wyżynach bowiem gór nie ma pokładów rud, a zatem i zakładanie nowych fabryk jest niemożliwym¹⁰, przez co zamknęłoby się drogę dalszemu rozwojowi przemysłu. Sam Sandomierz jako punkt ujścia kolei jest niepraktyczny, już to ze względów technicznych, już też ekonomicznych, przedłużenie bowiem linii do spotkania się z kolejami galicyjskimi, przeszło 12 mil¹¹, wśród kraju z zacofaną kulturą, byłoby kosztowne i niepożyteczne. Toteż w 1865 r. za radą p. Krigara¹², głównie zajmującego się tym przedmiotem, projekt zmieniono, prowadząc z Petrokowa linię kolei u podnóża gór na Szydłowiec¹³, Wąchock¹⁴ do Rachowa¹⁵, na której to przestrzeni znajdują się główne siedliska fabryk żelaznych, wapielni¹⁶, kamieniołomów i przerabiających glinę oraz pokłady rud, w przyszłości zapewnić mogących otwieranie nowych fabryk. Przedłużenie zaś kolei z Rachowa spotkać może odgałęzienie linii terespolskiej na Lublin do Dubienki¹⁷, lub do kolei galicyjskich idącej. Projekt ten wypracowany został w operacie¹⁸ inżyniera Siecińskiego, lecz gdy przyszło do wykonania, złożone prywatnie przez krajowców fundusze okazały się za szczupłe, a przystąpienie kapitalistów zagranicznych było niepewne tym więcej, że w przedsiębiorstwie nie brały udziału żadne finansowe potęgi. Obecnie jednak zdaje się, że stosunek ten ulegnie zmianie. Zakupienie przez spółkę, do składu której wchodzi dom bankierski Frenkla, znacznych zakładów i dóbr Ostrowieckich¹⁹ z Ireną²⁰, zapewni interesowi kolei udział finansistów. Ta okoliczność jest zapewne powodem szerzących się pogłosek o wznowieniu projektu linii sandomierskiej, która to kolej oddałaby przysługę najznaczniejszą²¹ górnictwu, pozwalając mu albo na korzystną sprzedaż, lub wydzierżawienie obszernych fabryk, których produkcja dziś nie dochodzi tego napięcia, do jakiego jest zdolną.

⁹ Chodzi tu o Góry Pieprzowe – potocznie zwane sandomierskimi Pieprzówkami – w regionie świętokrzyskim; najstarsze góry w Polsce, oddalone od Sandomierza o cztery kilometry.

¹⁰ Niemożliwy – niemożliwy.

¹¹ Mila – jednostka długości używana w krajach anglosaskich, równa 1609 m; dawniej: jednostka długości używana również w innych krajach.

¹² Johann Friedrich Krigar (1774–1852) – konstruktor pierwszej lokomotywy parowej na świecie, wybudowanej poza Wielką Brytanią.

¹³ Szydłowiec – miasto położone w południowej części województwa mazowieckiego, przy granicy z województwem świętokrzyskim; należało do ziemi sandomierskiej; przynależne Małopolsce (prawa miejskie od 1427 roku).

¹⁴ Wąchock – miasto położone w województwie świętokrzyskim (prawa miejskie od 1454).

¹⁵ Rachów – część miasta Annapol w Polsce położona w województwie lubelskim.

¹⁶ Wapielnia – wapiarnia: zakład, w którym produkuje się wapno.

¹⁷ Dubienka – do 1939 roku miasto położone w województwie lubelskim, na Polesiu Wołyńskim; dziś wieś w powiecie chełmskim, w gminie Dubienka.

¹⁸ Operat – pisemne opracowanie jakiejś kwestii zwykle zawierające projekt, plan, sposób rozwiązania, przeprowadzenia czegoś; pismo, elaborat, referat.

¹⁹ Chodzi prawdopodobnie o kombinat metalurgiczny Huta Ostrowiec, znajdujący się w Ostrowcu Świętokrzyskim; pierwszy zakład powstał w latach 1837–1839.

²⁰ Irena – część miasta Dęblin w województwie lubelskim; założona w 1854 roku w Królestwie Polskim jako osada handlowo-przemysłowa.

²¹ Najznaczniejszy – znaczny, ważny, znaczący.

6

NAJNOWSZE WYNAŁAZKI I ULEPSZENIA
W GOSPODARSTWIE DOMOWYM

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 3, s. 23–24;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

(Ławka-namiot)

Zanim po wiosennych roztopach letnie słońce silniej gorzeje, zalecamy więksim gospodarzom, a więcej jeszcze gospodyniom lubiącym wolny czas od zajęć poświęcać czytaniu lub rozmowie na świeżym powietrzu – zaopatrzyć się w ulepszone ławki z namiotem, jakie obecnie przygotowuje Karol Schmidt (Grimmaische Strasse 20) w Lipsku¹. Przyjemny chłód i cień, o które nieraz tak trudno nawet w ogrodach, udzielają te nowe ławki namiotowe. Są one łatwo przenośne, mało kosztowne, a co ważniejsza dadzą się łatwo urządzić i bez pomocy pana Schmidta. A to w sposób następujący: do ciężkiej, żelaznej ławki na dwóch jej końcach przymocowywa się z żelaznymi podpórkami trzcinowe pręty², pionowo, na wysokość 3–4 łokci. Pręty te łączą się u góry wąskim daszkiem, pod którym przymocowywa się płótno do rozpięcia na dwie strony: naprzód i w tył; za pomocą ruchomych, z grubego drutu prętów przymocowanych w połowie wysokości trzcinowych podpórek można te płótna dachowato na obie strony rozpiąć, zaś za pomocą sznurka przechodzącego przez bloczek u daszku, można je dowolnie, bez utrudzenia zniżyć lub zwijać do góry. Rozumie się, że cały przyrząd musi być stosunkowo do ławki bardzo lekkim dla zachowania równowagi.

¹ Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie, ani prowadzonym przez nią przedsiębiorstwie. Lipsk jest miastem w środkowej części Niemiec, położonym nad rzeką Białą Elsterą, w Saksonii.

² Pręt – tu w znaczeniu: cienka tyczka, laska, drążek.

7

Julian Ochorowicz
PROJEKT MASZYN SAMOSZYJĄCYCH

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 14, s. 109;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Julian Ochorowicz”¹.

Wynalazek maszyn do szycia należy bez zaprzeczenia do najgenialniejszych pomysłów. I dziś jeszcze niewtajemniczeni w cuda mechanizmu nie mogą pojąć, jak można tak pracowity i skomplikowany ruch ręki ludzkiej z poprawną dokładnością zastąpić sztuką². Ale i na Słońcu są plamy.

Wszystkie nasze maszyny do szycia muszą być poruszane za pomocą nogi lub ręki. Oto ich wada, którą naturalnie liczne przymioty wynagradzają, ale nie pozostawiałyby nic do życzenia, gdyby i ta męcząca pomoc ze strony człowieka stała się zbyt zbyteczną.

Maszyny poruszane nogą dla osób słabowitych są całkiem niedogodne – kilka godzin takiej dziennej pracy może zdrowie odebrać na zawsze. Zresztą inny jeszcze wpływ takiej pracy, niemniej szkodliwy, zaznaczyli lekarze.

Poruszane za pomocą korby są zwykle tańsze i lżejsze, ale kręcenie ręką dla osób delikatnych i nieprzyzwyczajonych jest może więcej jeszcze nużące, a przy tym niedogodne, ponieważ nie pozostawia obu rąk wolnych.

Otóż mam nadzieję, że wszystkie te trudności dadzą się usunąć.

Dlaczegoż mamy sami obracać korbą, skoro może nas w tym wyręczyć bardzo prosta maszynka?... Zwyczajny werk³ zegarowy z silną sprężyną będzie tak dobrze

¹ Julian Ochorowicz (1850–1917) – psycholog, filozof, publicysta, wynalazca, redaktor „Niwy”, wykładowca uniwersytetu w Lwowie, sekretarz generalny Międzynarodowego Instytutu Psychologii w Paryżu, badacz zjawisk hipnotycznych oraz parapsychicznych, jeden z głównych teoretyków polskiego pozytywizmu, którego program i podstawy filozoficzne zawarł w pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (Warszawa 1872).

² Sztuka – tu w znaczeniu: coś sztucznego, maszyna.

³ Werk – mechanizm.

⁴ Na sześć już tygodni przed zakomunikowaniem nam niniejszego artykułu przez pana Ochorowicza krawiec tutejszy, pan Józef Juszczyk, udzieliwszy łaskawie przypisków o pracy igielnej do wydawanego dzieła pod tytułem *Praca kobiet*, podaje w nich myśl zastosowania mechanizmu zegarowego do poruszania machin szyjących. To zejście się w pomysł dwóch zupełnie obcych

obracał koło, jak ręka, a nawet dokładniej. Koszt takiego zastosowania wyniesie mniej więcej 10 rubli, ale sownie się opłaci⁴.

Bliższych szczegółów dawać tu nie ma potrzeby; każdy mechanik bez trudności dobierze werk i zastosować go potrafi; należy tylko urządzić zmienny *wiatraczek regulacyjny* o różnej długości skrzydeł i *zastawkę* do wstrzymywania przyrządu w razie potrzeby.

Oto korzyści, jakie wynikną z tego udoskonalenia.

Wszelkie złe wpływy na zdrowie usuwają się; szycie na takiej maszynie byłoby po prostu rozrywką, która nie będzie przeszkadzać *czytaniu książki*, a nawet *pisaniu*, byle tylko od czasu do czasu rzucić okiem na maszynę lub poprawić materiał. A więc pracowita robotnica będzie mogła obok szycia i innego rodzaju pracą zarabiać. Samo zaś szycie, nie wymagając dłuższej nauki, pozwoli pracować *natychmiast* najmniej zręcznej robotnicy. Maszyna nie ma zwyczaju męczyć się, będzie więc mogła szyc przez cały dzień w miarę zakręcania⁴, a to z równością i pilnością nieposzkalowaną, krócej lub dłużej, stosownie do nakręcania i nastawiania – prędzej lub wolniej, stosownie do założonego wiatraczka i tak dalej.

sobie ludzi tym mocniej nas skłania do spiesznego zamieszczenia artykułu, spodziewając się, że specjaliści albo pomysł ten zbiją dowodami, albo go urzeczywistnią. Pan Józef Juszczyk głównie w swej notatce zwrócił uwagę na maszyny poruszane nogą i proponuje umieszczenie mechanizmu motorycznego z tyłu koła. Uwolnienie nóg od pracy pozwoliłoby robotnicy zwrócić całą uwagę na to, co się dzieje na stole maszyny, na czym by i robota, i zdrowie pracującej zyskały. (*Przypis Redakcji*) [Józef Juszczyk (1836–1919) – warszawski krawiec, publicysta, społecznik, filantrop, Kawaler papieskiego Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego, mistrz warszawskiego cechu krawieckiego, współzałożyciel Spółki Zjednoczonych Krawców, Kasy Przemysłowców Warszawskich i Kasy Pomocy dla Osób Pracujących Naukowo, członek warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, które nadało mu tytuł „Opiekuna sierot”. Współpracownik m.in. redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, „Niwy” oraz „Kurier Warszawskiego”. Wspominana publikacja to tom I *Pracy kobiet czyli Zakresu ich działalności praktycznie okazanego w przeszło 600 powołaniach i zawodach*, autorstwa Virginii Penny, wydane nakładem „Przeglądu Tygodniowego” w 1869 r. – Przyp. Red.]

⁴ Zakręcać – tu w znaczeniu: nakręcać mechanizm sprężynowy.

8

NIE W PORĘ

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 3, s. 17–18;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Jeśli jest jakiś fatalizm ścigający nas przez wszystkie dni żywota, to z pewnością ten, któryśmy w tytule wyrazili. *Nie w porę* stało się znamieniem odcisniętym na wszystkich chwilach naszego przeszłego i obecnego życia, ramami jego rozwoju – siłą wytrącającą wypadki z ich właściwej kolei. Przypatrzcie się historii, gdziekolwiek spostrzeżecie błąd, tam zawsze w bliższym lub dalszym odstępie stoi jak cień, jak zły demon – ta uparta przyczyna. Co krok potrącić musisz o tę uwagę, że nie tylko fakta spełniają się, nie tylko ludzie działają, ale nawet rodzą się *nie w porę*. Jak w sztucznych powieściach tajemna intryga staje zawsze w poprzek wypadkom, usuwa je z właściwego czasu, opóźnia lub przyśpiesza kroki bohaterów, tak w naszym życiu jakaś nieprzyjazna i niewidoma siła kradnie ciągle stosowne dla pewnych zdarzeń chwile.

Jestże to rzeczywiście jakaś nieprzyjazna i niewidoma siła? Bynajmniej. Tylko nasza natura słaba, wiecznie podpierająca się wymówką, wiecznie skłonna do szukania źródeł złego poza własnymi ujemnościami – tylko, mówimy, nasza natura może takie określenie postawić. Zedrzyjmy jednak bielmo z oczu, przestańmy tłumaczyć swoje zboczenia figłami lub złą fatalnością, rozpatrzmy się wokoło siebie i w sobie, a być może spostrzeżemy prawdziwą przyczynę. Przyczyna ta jest bardzo wyraźną. Z jednej strony brak rozwagi i zmysłu krytycznego, z drugiej uparta nietolerancja dla wszelkich głosów opozycyjnych: oto wady, które odrodziły się w smutnych skutkach, które nie pozwalały nigdy działać w porę. Życie i jego momenta trzeba liczyć z zegarkiem w rękę. Tylko takie społeczeństwo, które nie zdejmuje nigdy uwagi ze spraw powszechnych, które ciągle wpatruje się w ich bieg i zwroty, które szanuje, uwzględnia i liczy wszelkie opinie, jakie w jego łonie zrodzić się mogą – tylko takie społeczeństwo zdolne jest orientować się w każdym, działać w właściwym czasie. Bo gdy ogół zatraci w sobie poczucie obowiązków, gdy gnany owczym popędem poleci w kierunku pierwszego lepszego krzyku lub da się obalać każdej namiętności; wtedy wypadki złożą się tak, jak los zdarzy lub jak nimi pokierować ktoś zechce. Przyjdzie wtedy namysł, przyjdzie sąd trzeźwy, przyjdzie żal i skarga, ale jak wszystko przyjdzie *nie w porę*. Nikt nigdy nie odmówił nam głębi uczucia i gorącej

duszy, ale ileż razy kamienowano nas zarzutem w sferze zdrowego rozsądku. I zapał, i poświęcenia, i dobre chęci, i ofiary mogą i muszą nagiąć się do ram chłodnej rozważliwości, muszą biec po jasno widzianej drodze. Nic na próżno marnieć nie powinno, a tym mniej to, co zrosło z najtkliwszymi strunami naszej duszy. Jeżeli zaprzedać się jakimś uczuciu, to uczuciu rozsądnemu, a nie ułudom majaczącym przed naszymi oczami.

Wszelkie sny, choćby zaludnione najpiękniejszymi widziadłami, zawsze pozostaną snem tylko. A nie godzi się przejść przez życie z wzrokiem zatopionym w złudzeniu, nie godzi się cackać z tworam własnej wyobraźni, gdy rzeczywistość stawia przed nas przykre, ale prawdziwe widoki; nie godzi się, mówimy, bo... stracimy prawo skargi na klęski. Niestety! halucynacje, lunatyzm spowiły naszą duszę; nic więc dziwnego, że błąkając się tak ospale, nie zawsze przybywaliśmy i działaliśmy w porę. Prawda ta być może już dziś jest pojętą, szkoda tylko, że nie odrodziła w innym kształcie. Kilka przykrych przebudzeń zabiło w nas wszelką wiarę w własne siły, cofnęło nas w niemoc dziecinną. Może bezwiednie, ale niezawodnie społeczeństwo przyznało w sobie naturę niemowlęcą, pogodziło się z jej losem i wymaganiami i ani chce wyjść z tego stanu. Fakt ten odbił się szczególnie w sferze naszych przekonań. Tu ciągle jesteśmy, chcemy być dziećmi, a ile razy ktoś rzuci nam jakąś prawdę obliczoną na organizm trzeźwy i dojrzały, w tej chwili powiadamy na to: *jeszcze nie pora*. A *nie pora jeszcze* u nas na wszystko: na wszystko, co tylko nie zrodziło się z naturą i barwą dnia wczorajszego; co tylko nosi na sobie znaki *dzisiaj* lub *jutra*. Tak zżyliśmy się z tą fatalną myślą, że nieledwie stanowi ona główną zasadę naszego bytu. Ile razy tylko jakiegokolwiek przekonanie stara się zmieszać z krwią naszą, tyle razy powiadamy: *nie pora*. Przyjrzyjmy się faktom. Ktoś na przykład był tyle nierozsądny i nieszczęśliwy, że napisał traktat o duszy¹. W badaniach swoich stanął na stanowisku pozytywnym lub materialistycznym. Nikt nie uwzględnił ani dowodów, ani wniosków autora, nikt nie wystąpił z nim do walki w drodze sprzeczki naukowej, ale każdy, nawet najłagodniejszy i najmniej obeznany w przedmiocie o którym sędzi, krzyknął z oburzeniem: *takie rzeczy! u nas! dzisiaj!*... Najgorsi w takim razie są pół-logiczni, pół-wykształceni, pół-trzeźwi – a nigdy ściśle nie związani z zasadami, którymi się posługują. Bo jeżeli głupi lub fanatyk stanie w drodze prawdzie, los jej niewiele od tego oporu ucierpi.

Szkodliwi są ludzie połowiczni, ludzie bez żadnych stałych rysów duchowych, a z wszystkimi dodatnimi pozorami. Takich ludzi jest najwięcej w naszym społeczeństwie – i oni najbardziej utrudniają przystęp każdej nowej idei. Wspomnij któremu z nich o Darwinie na przykład, on ci zaraz odpowie: Widzisz pan, wszystko to jest bardzo dobre, może być nawet prawdziwe, tylko nie dla nas, bo *jeszcze nie pora* u nas na takie rzeczy. W ten sposób odpierać będzie każdą zdobycz naukową. Ta nieszczęśliwa *pora* stanie ci zawsze sztorcem. Niech społeczeństwo pada pod ciężarem głupstw, niech go do rdzenia przejecha przesąd i zacofanie, niech potrzeba

¹ Por. w niniejszym tomie artykuły: *Przegląd prasy periodycznej. O istnieniu duszy*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 4, s. 28–29; *O siedlisku duszy*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 9–11.

światła wyrywa się z piersi rozpaczą; zawsze znajdzie się pocziwa i pod znamionami ogólnego dobra walcząca rzesza, która krzyknie: że jeszcze nie pora na światło. Ileż wieków na przykład dopominają się nasze, jeżeli nie głosy, to przynajmniej klęski, ścisłego obrachunku z silnymi wpływami jezuickimi? Ileż bolesnych strat ponieśliśmy z wychowania klasztornego naszych niewiast? Ileż jadu przesączyło się z tych źródeł do naszych organizmów? My wszystko to widzimy, słyszymy, że klasztory zabierają dzieci rodzicom, że tysiące ofiar pożerają tajne a potworne operacje, że tysiące dusz gnije, martwieje lub usypia w żelaznym uścisku fanatyzmu i ciemnoty. Cały ten wstrętny dramat rozgrywa się przed naszymi oczyma – a my?... a my, sycząc z bólu lub padając z niemocy wołamy, że *jeszcze nie pora* na lekarstwo... *nie pora jeszcze* wysunąć szyję z obroży, w którą nas przesąd okół... Czy ta zasada ma się nazywać dobrą wolą u tych, co je głoszą, a rozsądkiem w społeczeństwie, które je przyjmuje? Komu logika chociaż raz w życiu przeszkodziła być idiotą, ten nie odpowie na to pytanie twierdząco. Zapewne, że społeczeństwo, jak każdy rozwijający się organizm, musi przechodzić w swym wzroście pewne stopnie, na których jest zdolne wyrobić lub przyjąć pewne zasady i przekonania; że nie rozpoczyna ono swego istnienia tam, gdzie inne zaledwie po długich wysiłkach doszły; ale to bynajmniej nie usprawiedliwia jeszcze potrzeby działania na ogół środkami usypiającymi, niszczenia w nim sił, życia, opóźniania chwili jego dojrzałości. Zapewne to *nie pora jeszcze* drukować w „Zorzy”² lub „Przyjacielu Dzieci”³ ustępy z Renana⁴ lub Buchnera⁵, ale za to wielka pora obeznać oświeceniową klasę z główniejszymi odkryciami z nauk przyrodzonych, nauczyć ogół trzeźwo oceniać wszelkie wpływy, które na niego działają i temu podobne. Czy my istotnie rozumiemy swoje obowiązki na tej drodze? Rozbić skorupę życia, zdjąć jego błyszczącą pokrywę, rozedrzeć szychowe zawoje pozoru, spojrzeć chłodnym okiem w rozwarte łono prawdy – to jeden z tych czynów zuchwałych, przed którym zawsze zadrży nasze zajęcze serce. Tak często

² „Zorza” – tygodnik społeczno-oświatowy adresowany głównie do ludności wiejskiej. Był wydawany w Warszawie w latach 1866–1939. Założycielem, wydawcą i pierwszym redaktorem pisma (do 1866 roku) był Józef Grajner. Funkcję redaktora piastowali też w tygodniku m.in.: Jan Kanty Gregorowicz, Stanisław Przysański czy Konrad Prószyński. W latach 1905–1908 „Zorza” została – za udział w kampanii o polską szkołę i gminę – zamknięta przez władze rosyjskie. Ukazywała się wówczas pod innymi tytułami. Wspierała spółdzielczość rolniczą, rzemiosło oraz kasy oszczędności.

³ „Przyjaciel Dzieci” – tygodnik o charakterze wychowawczo-edukacyjnym przeznaczony dla młodego czytelnika; wydawany był w Warszawie w latach 1851–1914; redaktorami naczelnymi byli m.in. Fryderyk Lewestam (1861–1865) oraz Władysław Ludwik Anczyc (1865–1867).

⁴ Ernest Renan (1823–1892) – francuski pisarz, filozof, orientalista, semiolog, religioznawca; autor m.in. takich dzieł jak: *Esej historyczny i teoretyczny o językach semickich* (*Essai historique et theorique sur les langues semities*, 1847), *Żywot Jezusa* (*Vie de Jesus*, 1863), 8-tomowa *Historia początków chrześcijaństwa* (*Historie des origines du christianisme*, 1863–1883) i 5-tomowa *Historia ludu Izraela* (*Historie du peuple d'Israel*, 1887–1893).

⁵ Ludwig Büchner (1824–1899) – niemiecki filozof, fizjolog; głosił poglądy skrajnego materializmu; autor głośnego dzieła pt. *Kraft und Stoff: Empirisch-Naturphilosophische Studien* (*Sila i materia: filozoficzne studia na polu doświadczeń przyrodniczych*, Leipzig 1862; prwd. 1855), za które autor został usunięty z posady profesora medycyny Uniwersytetu w Tybindze.

zwykliśmy okłamywać siebie, tak często zasuwamy powiekę przed widokiem nagiej rzeczywistości, tak często z dziecięcą trwogą lękamy się usłyszeć właściwego rzeczy jakiejś nazwiska, że gdy światło jasnej myśli obrzuci przedmiot, wzdrygamy się ze zgrozą, oskarżając w braku czegoś innego, właśnie ten promień, który nam ukazał prawdę.

Gonić myślą ideały, oprawiać życie w ramki tęczyowych marzeń, spijać się ułudą w chwili, gdy nam najbardziej potrzeba trzeźwej rozważgi, to naprzód dzieciństwo, potem niedołość, a w końcu zabójstwo. Odpychamy naukę, pozwalamy jątrzyć się ranom społecznym, nie chcemy rozpatrzyć się w rzeczywistości i dlaczego? Dlatego, ażeby nie stracić z oczu ułudnych mamideł, ażeby się do nich bezmyślnie wdzięczyć. Czas już zrobić ostateczny rozbrat z tym śnieniem na jawie, z tym lunatyzmem wśród dnia białego. To wszystko, co tracimy na dziecinny okłamywaniu siebie, to wszystko, co poświęcamy na ofiarę własnym złudzeniom – nie może nam być nigdy przebaczone. Długi we wszystkich oddziałach naszego życia są wielkie, myślimy, jak je spłacić, a nie jak o nich zapomnieć.

Marzenia, które prześcigają rzeczywistość, które odskakują od niej całą swoją naturą, które nadają rzeczom fałszywy pokost, a myślom fałszywą barwę – należy stargać jak bezużyteczną pajęczynę, usunąć na bok jak zleżały towar. Kto postępowanie zatrzymuje w biegu wykrzyknikiem: *nie pora!* jest albo zły, albo nierozsądny. Mamyż ciągle słuchać tych fałszywych proroków? Raczej nigdy! Iluzje to w naszej duszy stara, różnymi kolorami zabarwiona szybka, przez którą nic nie widać lub widać źle. Wartość jej zblakłych kolorów nigdy nie opłaci prawdy, którą zakrywa. I dlatego rozdierajmy ten obłok świetnej mgły, ile razy prawda i nauka ku nam przychodzą, znajmy zawsze swój stan, swoje obowiązki i cele... w przyszłości.

„Dowiadujemy się wszystkiego, czego zechcemy tylko, powiada nasza autorka, dowiadujemy się wszystkiego, o czym wyobraźnia rozmarzonego fakira zaśnieć może, o czym wielogłosa dialektyka filozofów niemieckich rozprawiać jest zdolną, dowiadujemy się i wiedzmy”⁶. Ta sławna i zalecana przez puste piersi i puste *głowy pora* tylko lenistwem natchnąć nas może. Dlaczego nie mamy wiedzieć jak najwięcej i jak najprędzej? Niech suchotnik, który jutro ma pożegnać świat, cieszy się nadzieją, że go jeszcze długo oglądać będzie, ale ten, którego tylko przechodnia owładnęła niemoc, nie może cofnąć się przed znajomością swego stanu. Nie jesteśmy organizmem umarłym lub spróchniałym, ale tu i ówdzie zaczyna on się psuć, karleć, wycieńczać; wie, że w ciało jego wpiła się gromada pasożytów, świerzbów, których ukąszenia czuje, a jednak oswobodzić się od nich nie może, często nawet ich istnienia domyślać się nie chce. I jeżeli ktoś zechce zwrócić uwagę ogółu na tę słabość lub na to robactwo, zaraz znajdą się usłużni i gorliwi o dobro spraw powszechnych męczowie, którzy uciszą śmiałka swoim *nie pora!*

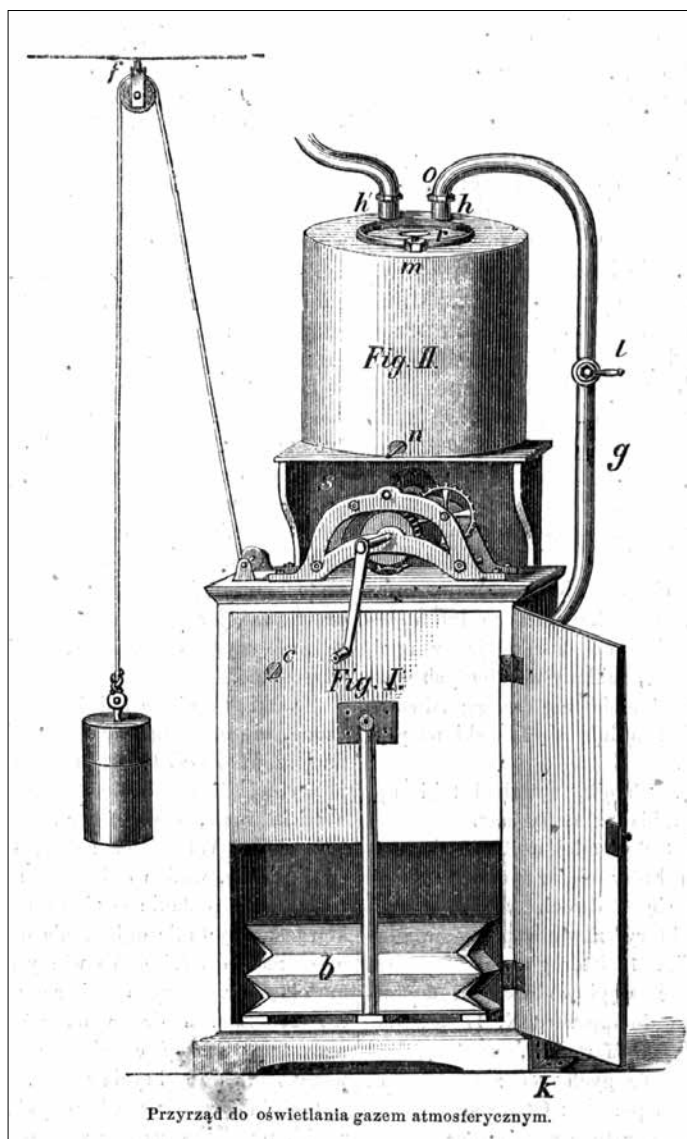
Ci ludzie myślą, że i prawdy muszą poczekać w przedpokoju, dopóki je społeczeństwo przyjąć raczy. Ci ludzie patrzą na postępowanie, jak na owego sławnego dy-

⁶ Zob. N. Żmichowska, *Niektóre pisma bezimiennnej autorki przez zupełnie nieznanego wydawcę ogłoszone*, [w:] *Pisma Narcyzy Żmichowskiej*, przedm. P. Chmielowski, Warszawa 1885, s. 37.

plomate, który przybywszy na pogrzeb swojego monarchy, odwiedził królową *nie w porę* – bo – przy zawijaniu loków. Śmieszne brednie, które tylko tępić należy. Czujemy stłumione echo oburzenia tych szlachetnych stróżów społecznego dobra, którzy zamiast krwi, łzy w żyłach mają, a z każdym oddechem wypuszczają z piersi tuman czułych westchnień. Czujemy zarzut idący ku nam od tych dozorców właściwej *porę*, ale to nas bynajmniej nie rozczula ani obezwładnia. Wierzymy w słuszność naszego wymagania, wierzymy w potrzebę oświecenia ogółu przynajmniej na najważniejszych punktach jego wiedzy, wierzymy w szkodliwość najpłacziwszych deklamacji, skrywających przed tym ogółem prawdę – i na tym nam dosyć. Co powiedzą szlachetni wyznawcy nieruchomości duchowej, przyjaciele ślimaczej skorupy i ślimaczego pełzania, to nam jest obojętne, choćby zarzut ostemplowano potwarzą, a argumenta największą o losy społeczne troskliwością. Już nas dziś te, tak zwane *dobrze chęci* nie zmylą... nie tak łatwo oddamy się im w opiekę. Zresztą komedia *dobrej woli* już się skończyła; naśmieliśmy się lub napłakali nad nią dosyć: teraz trzeba zawiązać dramat *dobrych czynów*. Cóż z tego, że ktoś tam tak na zawołanie czuli się jak mnich kicha? Cóż z tego, że ma nawet i dobrą wolę? Cóż z tego, powiedzmy, kiedy nic dla sprawy społecznej nie robi, a na innych potępienie rzuca? Okropne są te dobre chęci... Chcąc je poznać, trzeba im się przyjrzeć... w klęskach. Ogół ani wie, ani się spodziewać może, ile wstecznych dążeń, zabójczych wpływów przyjął z tą szychową⁷ podszewką.

Zastój, ciemnota, skrywanie w płaszcz tajemnicy najważniejszych prawd życia i nauki – wszystko wychodzi u nas w świat ze znakiem dobrych chęci i wszystko przez ten znak zyskuje kredyt. Na jasną i prawdziwą myśl – *jeszcze nie pora* – oto dewiza najważniejszych obrońców naszego dobra. Łatwo przybliżenie oznaczyć, jakimi skutkami objawia się ona w zastosowaniu. Z jednej strony mgła iluzji i przesądu owijająca myśl społeczeństwa, z drugiej strony lęklliwość w tych, którzy by tę mgłę rozwiać chcieli. Tysiące dzielnych sił cofa się bojaźliwie i marnieje, nie chcąc wpaść pod zarzut działania szkodliwego, działania – *nie w porę*. Tysiące faktów przechodzi bez wpływu, jeżeli tylko wyjrzy z nich jakaś idea żywotniejsza. A więc spytajmy się cerberów stojących na straży wiedzy, kiedyż przyjdzie dla nas ta pożądana *pora*, w której będzie nam wolno wszystkiego uczyć siebie i uczyć drugich, zrywać jabłka z drzewa wiadomości złego i dobrego! Ha! czujemy, jak nasze pytanie postawiliśmy *nie w porę*. Ale dajmy już pokój – bo dalsze pytania byłyby bardzo *nie w porę*.

⁷ Szychowy – przymiotnik od rzeczownika „szych”, oznaczającego pozorną świetność.



Przyrząd do oświetlania gazem atmosferycznym, „Opiekun Domy” 1867, nr 32, s. 256. Na s. 255 obszerny komentarz, z którego jedynie fragment: „Otóż niejaki p. Marcusa – mechanik, wynalazł taki aparat, w którym można wyrabiać z nafty gaz [tu dokładny opis działania]. Przyrządy wyrabiane są od 5 do 60 płomieni i stopniują się od 10 do 20 płomieni tak, że nimi i większe zakłady oświetlać można”.



Wyżymadło do bielizny, (rysowała i wycięła na drzewie Sulińska), „Opiekun Domowy” 1867, nr 8, s. 64. Wynalazek amerykańsko-angielski opatentowany przez firmę Hornsby et Sons, sprowadzony przez Zakład Rolniczo-Przemysłowo-Leśny Zygmunta Ostrowskiego w Warszawie i sprzedawany na użytek domowy

9

Z NOWIN NAUKOWYCH

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 34, s. 272; nr 35, s. 280;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Masło margarynowe – Niklowanie – Nowa materia nieprzemakalna – Tkani-
ny z wierzbówki¹ – Świat mikroskopowy wód – Teoria Béchampa² – Czy istnieją
prądy wietrzne na słońcu? – Wynoszenie się skorupy ziemskiej – Słówko odpowie-
dzi panu Skomorowskiemu³.

1.

Chemia dostarcza prawie codziennie przemysłowi nowych przetworów; do ta-
kich zaliczyć wypada margarynę, czyli masło sztuczne, otrzymane drogą przez
pana Mège-Mourièsa⁴ wskazaną. Dla pozyskania masła margarynowego używa

¹ Wierzbówka (z łac. *Chamerion*) – rodzaj roślin zielnych z rodziny wiesiołkowatych (z łac. *Onagraceae*). Należy do niego osiem gatunków zaliczanych w większości ujęć taksonomicznych do rodzaju wierzbownica (z łac. *Epilobium*). W Polsce najpospolitszym z nich jest wierzbówka kiprzyca (z łac. *Epilobium angustifolium*).

² Antoine Béchamp (1816–1908) – francuski biolog, prof. zwyczajny chemii medycznej i farmacji na wydziale medycyny w Montpellier, prof. zwyczajny fizyki i toksykologii oraz prof. chemii w Wyższej Szkole Farmacji w Strasbourgu. Badał larwy pasożytów, jako pierwszy zsyntetyzował atoksyl (aromatyczny związek arsenu). Twórca teorii małych kulistych granulek w komórkach (zwanym przez niego „mikrozymami”) odgrywających – jego zdaniem – istotną rolę w procesach fermentacji i powstawaniu chorób, odrzuconej jednak przez Ludwika Pasteura (1822–1895). Autor m.in. dzieł: *Recherches sur la pyroxyline* (1853), *Essai sur les substances albuminoïdes et sur leur transformation en urée* (1856) oraz *Les Microzymas* (1883).

³ Tomasz Skomorowski (1839–1907) – nauczyciel, tłumacz i matematyk, ziemianin, uczestnik powstania styczniowego. Współpracował m.in. z „Biblioteką Warszawską”, „Przyrodą i Przemysłem”, „Gazetą Polską”, „Atheneum” i „Kłosami”. Autor książek: *Księga wynalazków, przemysłu i rękodzieł* (T. I–II, 1873–1875) oraz *Rozbiór teoryj Darwina czyli geneza gatunków ze stanowiska racjonalnej krytyki* (1874). Zob. T. Skomorowski, *Wiadomości bieżące*, „Przyroda i Przemysł” 1872, nr 29, s. 352.

⁴ Hippolyte Mège-Mouriès (1817–1880) – francuski chemik i farmaceuta; wynalazca margaryny. Prowadził badania z zakresu chemii stosowanej. W 1880 roku otrzymał m.in. patent na stosowanie soli morskiej w żywieniu człowieka.

się tłuszczu ze świeżej wołowiny, który poddaje się rozdrobnieniu w cylindrach opatrzonych kolcami; tłuszcz następnie przechodzi do kadzi napełnionej wodą zaostrzoną węglanem sody⁵. Mieszanie otrzymuje się tam przez jedną lub dwie godzin w temperaturze 40° lub 45°C, przy czym potrzeba nieustannie kłócić⁶ ją prętem szklanym. Wskutek tej manipulacji następuje rozpuszczenie błon otaczających tłuszcz czysty i ten, oswobodzony od wszelkich ciał obcych, pływać zaczyna na powierzchni cieczy. Ważną jest przeciw rzeczą zachować tę ostrożność, aby temperatura nie przechodziła 45°C, gdyż w takim razie daje się czuć woń przykrą łoju, którego wytwarzania się należy unikać. Po tak dokonanym ogrzewaniu płynu zlewa się tłuszcz pływający na jego powierzchni do oddzielnej kadzi, utrzymującej w niej również temperaturę 40°C, a dalej przeprowadza się go do naczyń ogrzewanych do 25°C. Po zastygnięciu powstałe stąd ciasto składa się z oleiny⁷, stearyny⁸ i margaryny. Ciasto tak otrzymane dzieli się wówczas na kawałki i wyciska w workach płóciennych za pomocą silnej prasy hydraulicznej. Stearyna w nich pozostaje, a ilość zebranej oleomargaryny⁹ dochodzić będzie 50 do 55%. Ta ostatnia materia poddaje się wreszcie działaniu cylindrów, które z niej czynią ciasto jednorodne.

W ten sposób otrzymujemy masło margarynowe bardzo użyteczne w domowym gospodarstwie. Nie ma ono żadnej woni nieprzyjemnej, przechowuje się przez kilka miesięcy bez zamiany, posiada spójność masła zwyczajnego, od którego jest znacznie tańsze i służyć może jak tamto sztuce kulinarnej.

2.

Dotychczas już to w ogniu, już za pomocą galwanoplastyki¹⁰ złocono, posrebrzano lub brązowano przedmioty sztuki – obecnie wejdzie zapewne w użycie

⁵ Węglan sodu (inaczej: soda, soda kalcynowa) – nieorganiczny związek chemiczny, sól kwasu węglowego i sodu. Związek ten występuje w stanie naturalnym w jeziorach sodowych, a także w popiele roślin morskich. Stanowi istotny składnik wielu minerałów. Stosuje się go m.in. do wyrobu szkła i papieru, produkcji mydła i środków piorących oraz do zmiękczenia wody. Ponadto jest wykorzystywany jako odczynnik chemiczny: w garbarstwie, papiernictwie, w syntezach chemicznych i laboratoriach.

⁶ Tu w znaczeniu: mieszać.

⁷ Kwas oleinowy (inaczej: oleina; łac. *acidum oleicum*) – organiczny związek chemiczny. Występuje naturalnie w tłuszczach (jako główny składnik tranu oraz oliwy z oliwek). Wykorzystuje się go w przemyśle tekstylnym (np. do zapewniania śliskości włókien). Kwasu oleinowego używa się też m.in. do produkcji smarów i środków piorących.

⁸ Stearyna – potoczna nazwa mieszaniny w większości nasyconych kwasów tłuszczowych: kwasu palmitynowego (organicznego związku chemicznego nieulegającego dysocjacji, czyli rozkładowi na cząsteczki prostsze, atomy lub jony) i kwasu stearynowego (organicznego związku chemicznego występującego w tłuszczach zwierzęcych i roślinnych), od którego pochodzi nazwa stearyny. W jej skład wchodzi też nieznaczne ilości kwasów nienasyconych. Znajduje choćby zastosowanie jako składnik żywności, świec, kosmetyków oraz wyrobów przemysłowych. Używa się jej również do produkcji kauczuku syntetycznego.

⁹ Oleomargaryna – tłuszcz jadalny otrzymywany przez wyciśnięcie w prasie tłuszczu zwierzęcego.

¹⁰ Galwanoplastyka – elektrolityczne osadzanie metali na powierzchni przedmiotów w celu uzyskania ich dokładnych kopii.

niklowanie¹¹, czyli powlekanie metali warstwą niklu¹². Ojcem tego wynalazku jest pan Štolba¹³. Według jego metody, stężony roztwór chlorku cynku¹⁴ umieszcza się w naczyniu metalowym i rozbiera równą objętością wody. Następnie płyn poddaje się zawrzeniu; dodając kroplami kwasu chlorowodorowego¹⁵ aż dotąd, póki strącanie osadu nie ustanie, po czym dosypuje się nieco proszku cynkowego¹⁶, który osadzi cynk na całej powierzchni naczynia metalowego przez płyn zajętego. Wówczas dodawać należy siarczanu¹⁷ lub chlorku niklu¹⁸, dopóki płyn nie zabarwi się na zielono.

Roztwór służący do niklowania już jest gotowym. Przedmioty, które chcemy powlekać warstwą niklu, dość jest zanurzyć z kilku kawałkami cynku w powyższym roztworze. Nikiel osadza się na nich bezzwłocznie i po upływie 15 minut wydobywamy je z kąpeli wspomnianej całkiem nim powleczone. W podobny sposób możemy powlekać metale i inne przedmioty kobaltem¹⁹, przy użyciu którego wystąpi barwa popielato-stalowa, mniej wszakże połyskowna i mniej trwała od powłoki niklowej.

¹¹ Niklować – pokrywać powierzchnię przedmiotów metalowych cienką warstwą niklu.

¹² Nikiel (symbol: Ni) – pierwiastek chemiczny, srebrzystobiały metal. W starożytnych Chinach był m.in. używany do bicia monet, a pod koniec XIX wieku jako składnik pancerza okrętów. Współcześnie wykorzystuje się go w przemyśle samochodowym. Jest składnikiem baterii nikielowo-kadmowych. Jego stopy z miedzią służą wciąż do produkcji monet.

¹³ František Štolba (1839–1910) – profesor chemii i enzymologii na Politechnice w Pradze, a także jej dwukrotny rektor w latach: 1876–1878 oraz 1882–1883. Poświęcił się problematyce chemiczno-technologicznej, w tym metalurgii i hutnictwu. Jest autorem ponad dwustu artykułów w czeskiej i niemieckiej prasie chemicznej.

¹⁴ Chlorek cynku (z łac. *Zinci chloridum*) – nieorganiczny związek chemiczny, sól cynku i kwasu solnego. Silnie higroskopijny (podatny na wchłanianie wilgoci oraz wiązanie się z wodą), rozpuszczalny w wodzie, alkoholu etylowym, eterze i glicerynie. Używa się go m.in. jako bezwodny środek suszący, jako zaprawy przy drukowaniu tkanin oraz jako składnik żużli przy wytopie stopów cynku.

¹⁵ Kwas chlorowodorowy (inaczej: kwas solny) – nieorganiczny związek chemiczny z grupy kwasów beztlenowych, będący roztworem wodnym gazowego chlorowodoru. Jest silnie żrący. Używa się w przemyśle włókienniczym, tworzyw sztucznych, farmaceutycznym, garbarstwie, cukrownictwie, produkcji barwników czy ekstrakcji rud. Wraz z kwasem azotowym tworzy wodę królewską, stosowaną choćby do roztwarzania metali szlachetnych.

¹⁶ Proszek cynkowy – substancja chemiczna uzyskiwana z cynku. Stosowana jest do dziś w przemyśle, a także w pracach badawczych.

¹⁷ Siarczany (dawniej: witriole lub koperwasy) – sole lub estry (grupy organicznych związków chemicznych będących produktami kondensacji kwasów i alkoholi lub fenoli) kwasu siarkowego. Stosuje się je między innymi w budownictwie, jako przemysłowe środki suszące czy w galwanotechnice (dziale elektrochemii zajmującym się teorią i praktycznym zastosowaniem elektrolicznego osadzania metali na powierzchni przedmiotów metalowych oraz wytwarzaniem powłok niemetalicznych).

¹⁸ Chlorek niklu – nieorganiczny związek chemiczny, sól kwasu solnego i niklu w procesie utlenienia. Jest toksyczny. Wykorzystuje się go choćby jako zaprawę farbiarską, w galwanotechnice, jak również jako katalizator w syntezie organicznej.

¹⁹ Kobalt (symbol: Co; z łac. *cobaltum*) – pierwiastek chemiczny z grupy metali przejściowych układu okresowego. Przed wiekiem XIX był używany głównie jako barwnik oraz do produkcji niebieskiego szkła. Obecnie jest stosowany jako dodatek do stopów magnetycznych. To również składnik elektrod współczesnych akumulatorów. Służy także do sterylizacji sprzętu medycznego

3.

Roztwór soli miedzianej²⁰ w amoniaku²¹, zwanym płynem kupro-amoniakalnym²², rozpuszcza z wielką łatwością tkankę komórkową i być może jest jedynym jej rozpuszczalnikiem²³. Z własności tej skorzystano, otrzymując rozmaite produkty nieocenionej użyteczności. Gdybyśmy rozpuścili zupełnie gałganki płócienne lub wióry drzewne w pomienionym płynie, a następnie poddali go odparowaniu i osad wysuszyli, otrzymalibyśmy szkło w półprzezroczyste i kruche, które przynajmniej dotąd nie przedstawia żadnego użytku. Po cóż jednak mamy posuwać rozpuszczanie się tkanki komórkowej do ostatecznych granic, dość będzie pozyskać roztwór wytworzony na jej powierzchni. Pozostawić włóknom tkanki właściwą im formę i układ pierwotny, łącząc je tylko w ten sposób, aby mniej więcej stanowiły masę spójną. W takim razie otrzymamy wypadki ciekawe, wcale niespodziewane. Arkusz papieru na przykład, zatopiony przez chwilę we wspomnianym roztworze, stanie się nieprzemakalnym, nie przepuści ani jednej kropli wody, nie będzie rozdierać się nawet w temperaturze września. Dwa arkusze papieru w tenże traktowane sposób i razem zwinięte przylgną do siebie z taką siłą, że utworzą jedno ciało. Jeżeli spoimy ze sobą za pomocą pomienionego roztworu więcej arkuszy papieru, otrzymamy płyty włókniste, dochodzące grubości deski dwucalowej. Inne tkanki, jak oto: kawałki płótna, bawełny, zachowują się podobnie, dadzą materię trwałą, odznaczającą się niepospolitą siłą spójności. Można też zmieniać podobnie tkaniny i papier i otrzymywać przedmioty, z jakimi żadne drzewo równej im grubości nie może walczyć co do trwałości o pierwszeństwo. Dachy wyrabiane z dwóch tylko połączonych z sobą arkuszy papieru były zupełnie nieprzemakalne i wytrzymałe na silne wichry. Pokrycie dachowe wytworzone z sześciu podwójnych arkuszy papieru pakowego zwiniętych z sobą cechowało się niezwykłą mocą i wytrzymałością na deszcze, burze i wiatry. Materia ta daje się urabiać jak glina i przyjmuje wszelkie kształty – można z niej fabrykować rury przewodnie do wody i gazów, kapelusze, odzież, a nawet czółna.

4.

Wierzbówka (*Epilobium*)²⁴ jest krzewem podobnym do bawełny²⁵, wzrasta tak na starym, jak i nowym łądzie. Na północy Nowego Jorku krzewi się z niepospoli-

i odpadów medycznych, a także do utrwalania żywności.

²⁰ Sól miedziana – bezbarwny wodny roztwór, niekiedy żółty lub czerwony, najczęściej nietrwały. Stosuje się go głównie przy produkcji farb oraz w lecznictwie.

²¹ Amoniak – nieorganiczny związek chemiczny wodoru i azotu. Używa się go między innymi do produkcji nawozów sztucznych, węglańu sodu, materiałów wybuchowych, tkanin syntetycznych, jako czynnik chłodniczy czy jako składnik soli trzeźwiących.

²² Chodzi tu o galaretowaty niebieski osad hydroksosoli (inaczej: soli zasadowej), rozpuszczalny w nadmiarze odczynnika barwy szafirowej.

²³ Rozpuszczalnik – dawniej: rozpuszczalnik.

²⁴ Zob. przypis nr 1.

²⁵ Bawełna (z łac. *Gossypium*) – rodzaj roślin z rodziny ślazowatych, obejmujący około czterdzieści gatunków drzew, krzewów lub roślin zielnych. Występuje na słabo nawodnionych obszarach

tą płodnością, dosięgając 4–6 stóp²⁶ wysokości. Wysmukła jej łodyga, w odległości dwóch stóp od wierzchołka posiada 12–20 gałęzi, z których każda mieści na sobie 15–20 strąków, otwierających się w miesiącu sierpniu i wysnuwających włókno białe, podobne do zawartego w torebkach bawełny. Ziarnka jej są liczne, lecz małe, i nie potrzebują być oddzielane od włókna. Roślina ta wzrasta na każdym gruncie, bogatym i ubogim, od szerokości północnej 40° do okolic kół biegunowych.

Przemysłni Amerykanie już użytkowali z wierzbówki. Niejaki Mitter²⁷ z Utyki²⁸ wyrabia z jej włókna knoty do lamp i sznury równie mocne jak otrzymywane z bawełny. Kręcone i przędzone włókno wierzbówki ma dawać wyborne nici, z których wyrabia dziś wynalazca pończochy, odznaczać się mające niezwykłą trwałością, papier listowy prawie tak dobry jak fabrykowany z jedwabiu.

W naszym kraju krzewi się wierzbówka wąskolistna (*Epilobium angustifolium*)²⁹ o pięknych różowych kwiatach i wierzbówka rożanolistna (*Epilobium rosmarinofolium*)³⁰; mamy więc gotowy materiał do wyrobu tkanin, a przynajmniej do doświadczeń, potrzebujemy tylko energii i cierpliwości Amerykanów.

5.

Julian Girard³¹ wydał w bieżącym roku dziełko pod tytułem *Świat mikroskopowy wód*³², w którym pomieścił ciekawe szczegóły z życia tak morza, jak i wód słodkich; studium jego obejmuje w rzeczy samej trzy królestwa przyrody, gdyż obok żyjątek zamieszkujących w nieprzebranym mnóstwie żywioł wodny opisuje nie mniej liczny świat roślinny, mikroskopowy otchłani morskich i minerały tam istniejące, niewidoczne prawie dla oka nieuzbrojonego mikroskopem. W tej ostatniej części autor pomieścił zajmujące szczegóły dotyczące skamieniałości mikroskopo-

wszystkich kontynentów, poza Australią oraz Antarktydą. Jest najważniejszą rośliną włóknodajną na świecie.

²⁶ Stopa – jednostka miary nawiązująca do przeciętnej długości stopy ludzkiej. W różnych krajach miała inną długość. Zmieniała się także na przestrzeni wieków. Stopa staropolska, tj. warszawska – do 1819 roku = 29,78 cm. Stopa krakowska – w latach 1836–1857 = 29,8 cm. Stopa litewska wynosiła zaś około 32 cm.

²⁷ Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

²⁸ Utica – miasto w Stanach Zjednoczonych, w stanie Nowy Jork, nad rzeką Mohawk (dopływ rzeki Hudson).

²⁹ Wierzbówka kiprzyca (z łac. *Epilobium angustifolium*) – gatunek rośliny należący do rodziny wiesiołkowatych (z łac. *Onagraceae*). Występuje w Europie, Ameryce Północnej oraz Azji. W Polsce jest rośliną pospolitą. Dziś głównie uprawia się ją jako roślinę ozdobną.

³⁰ Wierzbówka rozmarynolistna (z łac. *Epilobium rosmarinofolium*) – gatunek rośliny należący do rodziny wiesiołkowatych (z łac. *Onagraceae*). Występuje głównie na obszarze śródziemnomorskim. W Polsce jest najczęściej spotykana w górach (np. w Tatrach), tuż przy strumieniach górskich.

³¹ Chodzi tu prawdopodobnie o Juliana Girarda de Rialle'a (1841–1904) – francuskiego dyplomata i uczonego. Jako antropolog prowadził misje naukowe w Syrii oraz w Niemczech. W 1882 roku został sekretarzem generalnym Towarzystwa Antropologicznego w Paryżu. Autor m.in. dzieł: *Monuments mégalithiques de Tunisie* (1884), *Revue de linguistique et de philologie comparée* (1867) oraz *Nos Ancêtres* (1889).

³² Nie udało się znaleźć tytułu tej książki w dostępnych katalogach bibliotecznych i internetowych.

wych i krystalizację, jakie napotkał w wodach, a które prawdopodobnie dały materii mineralnej pewien rodzaj życia.

II

Teoria Béchampa³³ – Czy istnieją prądy wietrzne na słońcu? – Podnoszenie się skorupy ziemskiej: – Fulminatyna³⁴. – Słówko odpowiedzi panu Skomorowskiemu³⁵:

Multa renascentur quae jam cecidere^a to zdanie Horacego³⁶ mogłoby być zastosowanym do nowej teorii pana Béchamp, profesora medycyny w Montpellier³⁷. W XVII wieku wszystkie procesa z życia tłumaczono przez fermentację³⁸ – dla Paracelsa³⁹ i Sylwiusa⁴⁰, Val Helmonta⁴¹ i jego wyznawców, każde ciało ożywione było siedliskiem nieustannych fermentacji. Tajemnicza z natury swej fermentacja objaśniała chorobę i zdrowie, śmierć i życie.

³³ Zob. przypis nr 2.

³⁴ Chodzi w tym miejscu o pioruniany (z ang. *the fulminate*), grupę związków chemicznych będących solami kwasu piorunowego i zawierających pseudohalogenkowy jon piorunianowy CNO⁻. Ze względu na właściwości wybuchowe i dużą wrażliwość na bodźce zewnętrzne niektóre pioruniany stosowane są jako inicjujące materiały wybuchowe, na przykład w zapalnikach.

³⁵ Zob. przypis nr 3.

^a Wiele z tego, co ginie, odradza się na nowo – przypis Red. „Przeglądu Tygodniowego”.

³⁶ Horacy (65–27 p.n.e.) – najwybitniejszy z liryków rzymskich. Żył w czasach przełomu ustrojowego: upadku republiki oraz początku cesarstwa. Ma dzisiaj status klasyka literatury europejskiej, acz w swoich czasach był nowatorem. Stworzył oryginalną lirykę stroficzną. Autor m.in. dwóch ksiąg *Satyr* (35– ok. 30 p.n.e.), *Epod* (ok. 30 p.n.e.), trzech ksiąg *Pieśni* (23 p.n.e.), trzech ksiąg *Listów* (20–13 p.n.e.) oraz *Pieśni stulecia* (17 p.n.e.).

³⁷ Montpellier – miasto i gmina na południu Francji, położone opodal Morza Śródziemnego, nad rzeką Lez, w regionie Oksytania, w departamencie Hérault. To miasto o dużych tradycjach uniwersyteckich. Powstał tu w 1221 roku pierwszy we Francji wydział medycyny.

³⁸ Tu w znaczeniu przestarzałym, nie do końca odnoszącym się do fermentacji w dzisiejszym, chemicznym znaczeniu: wzburzenie, poruszenie, wrzenie, podniecenie.

³⁹ Paracelsus (właśc. Theoprastus Bombastus von Hohenheim; 1493–1541) – szwajcarsko-niemiecki lekarz, przyrodznawca i filozof. Był jednym z prekursorów nowożytnej medycyny, twórcą jatrochemii (kierunku w chemii i medycynie XVI i XVII wieku reprezentującego pogląd, że zadaniem chemii pozostaje preparowanie leków oraz wyjaśnianie procesów zachodzących w żywym organizmie ludzkim). Zyskał również rangę „lekarza cudotwórcy” oraz uczonego alchemika. Autor m.in. dzieł: *Vom Holtz Guaico* (1529), *Die große Wundarznei* (1536) oraz *Prognosticatio Ad Vigesimo Quartum annum duratura* (1536).

⁴⁰ Franciscus Sylvius (1614–1672) – niderlandzki lekarz oraz anatom; jeden z czołowych przedstawicieli jatrochemii (por przypis nr 39). Prowadził badania nad właściwościami i powstawaniem soli oraz własnościami soków trawiennych. Ustalił, jak też opisał, patologiczny charakter gruzłków gruźliczych. Zajmował się również ludzką anatomią (głównie układem nerwowym). Odkrył m.in. wodociąg mózgu (wodociąg Sylwiusza).

⁴¹ Val Helmont – pisownia oryginalna autora artykułu. Chodzi tu o Jana Baptistę van Helmonta (1577–1644) – flamandzkiego lekarza, fizjologa i alchemika, najwybitniejszego po Paracelsusie przedstawiciela jatrochemii. Twierdził on choćby, że wszystkie choroby oraz procesy fizjologiczne można sprowadzić do procesów chemicznych, których przebiegiem rządzą w organizmie siły niematerialne, zwane przez Helmonta „archejami”. Autor *Ortus medicinae* (1648).

Zmarła doktryna fermentacji i jestestw pasożytnych żyjących w naszych organach, wskrzeszoną zostaje za dni naszych przez Béchampa, który ją opiera w pewnej części na doświadczeniach.

Według tej hipotezy, jestestwa mikroskopowe, zwane przez Béchampa: *Microzymas*⁴², w postaci małych ciałek ziareczkowatych istniejące w organizmie, łącząc się z sobą wytwarzają zwierzęcą tkankę komórkową. W skutek zmian zachodzących w umiejscowieniu tych istotek, wywołanych przyczynami fizycznymi, chemicznymi lub mechanicznymi, występują odpowiednie zmiany w organizmie. Innymi słowy, te drobne żyjątka stanowiłyby o zdrowiu lub chorobie, byłyby sprawcami wszelkich nieporządków, których teatrem jest ciało ludzkie.

„Mikrozyma, powiada Béchamp, jest fermentem; jest ciałkiem ożywionym, zdolnym rozmnażać się, nabywać chorób i je zaszczepiać. W stanie zdrowia owe żyjątka mikroskopijne oddziałują harmonijnie na nasz ustrój – życie zaś nasze w całej szerokości tego słowa, jest fermentacją regularną. W stanie choroby, mikrozymy oddziałują nieharmonijnie, niezgodnie, fermentacja ulega rozstrojowi. Mikrozymy wówczas albo zmieniły funkcje lub też pozostają w układzie nieprawidłowym wskutek jakiegokolwiek modyfikacji zaszłej w żywiolu, w którym żyją”⁴³.

Zobaczmy w jak i sposób Béchamp teorię swą przykładem objaśnia.

„Funkcją harmonijną jaja ptasiego, powiada on, jest wydać pisklę. W czasie wysiadania tegoż jaja, celem procesów chemicznych w nim się odbywających jest przetworzenie materiałów żółtka i białka w rozmaite związki chemiczne, które by posłużyły do budowy różnych organów składających ptaka w pełnym jego rozwoju. Owóż to jajo wyłącznie wypełnione jest przez mikrozymy, w ten sposób, że rozpatrując się ze stanowiska chemicznego, wszystkie składowe części jajka są dziełem owych mikroskopowych żyjatek.

Nie tylko istotki te są fermentami, ale nadto zdolne są one zrodzić bakterie, każda zaś bakteria a powstała z mikrozymy jest takim samym fermentem jak i tamta”⁴⁴. Owóż mikrozymy byłyby fabrykantkami komórek, w tym jednak nowym stanie funkcje ich, według Béchampa, mogą być całkiem zmienione, mikrozymy, fermenty masłowe⁴⁵, mogłyby zrodzić mikrozymy fermenty alkoholowe⁴⁶.

⁴² Mikrozymy – to, według teorii Antoine’a Béchampa, autonomiczne organizmy bytujące w roślinach oraz zwierzętach. Mikrozymy odkrywano na nowo po wielokroć. Pozostają nimi na przykład endobionty Günthera Enderleina (1872–1968), jak również somatydy Gastona Naessensa (1924–2018).

⁴³ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

⁴⁴ Zob. przypis nr 43.

⁴⁵ Fermentacja masłowa – fermentacja wywołana przez bakterie masłowe. Mają one zdolność do rozkładu wielocukrów na cukry proste, a więc rozkładają m.in. błonnik, dekstryny, pektyny oraz skrobię. Odgrywają ważną rolę w procesie moczenia lnu i konopi, gdyż umożliwiają, na skutek zachodzącej fermentacji błonnika, oddzielenie włókien przędnych od tkanki zdrewniałej i korowej.

⁴⁶ Fermentacja alkoholowa – rodzaj fermentacji, podczas której powstaje z węglowodanów (pod wpływem enzymów wytwarzanych przez drożdże) dwutlenek węgla oraz etanol. Produktami ubocznymi owej fermentacji pozostają również wyższe alkohole i estry (grupa organicznych

W reszcie tajemnicze jestestwa naszej tkanki komórkowej mogą ulegać chorobie, i jej udzielać. Za przykład podaje Béchamp chorobę jedwabników⁴⁷, która istotnie, według najnowszych spostrzeżeń, od rozwoju w tych owadach jestestw mikroskopowych pasożytnych pochodzi.

„Nie ma wątpliwości, powiada on, że zarodki ospy⁴⁸ i jadu syfilitycznego⁴⁹ zawierają w sobie mikrokosmy sobie właściwe, a raczej materii osobnika, z której powstały”⁵⁰.

Przyczyna chorób naszych leży w nas samych; przyczyny zewnętrzne nie wpływają na rozwój choroby, jak tylko w tym razie, gdy zachodzą jakieś zmiany materialne w żywiole, w którym żyją ostatnie cząstki materii zorganizowanej, nas składającej – czyli materii złożonej z mikrozymów.

„Po śmierci, dodaje Béchamp, potrzeba aby materia wróciła do swego stanu pierwotnego. W ostatnich czasach przeceniano zbyt znacznie znaczenie zarodków, które pływając w powietrzu, dostają się do ekonomii zwierzęcej. Powietrze przynosi je nam w rzeczy samej, teoria organizmu bynajmniej ich nie potrzebuje. Mikrozymy same wystarczają, aby drogą rozkładu zgniłego zapewnić ruch cyrkulacyjny materii”⁵¹.

Jestestwo żywe zapełnione mikrozymami, nosi samo w sobie, według Béchampa, elementa główne życia, choroby, śmierci i zniszczenia.

Hipoteza choroby i zdrowia, życia i śmierci której Béchamp staje się krzewicielem, znalazła w kołach naukowych zdziwienie i niedowierzanie. Wprawdzie jej twórca wykrył w kulkach krwi ludzkiej żyjątko mikroskopowe, z faktu tego wszakże budować tak śmiało rusztowanie, jest to samo, co narażać go na nieunikniony upadek. Byt w organizmie zwierzęcym żyjątek od niego niezależnych i obdarzonych ruchem, nie ma zresztą dość poważnych świadectw za sobą. Jeżeli przyszłe doświadczenia wykryją byt jestestw mikroskopowych tak w tkance zwierzęcej jak i roślinnej, hipoteza Béchampa, zyskać może dopiero wówczas pewniejszą podstawę, i zmieni dotychczasowe poglądy fizjologii⁵² i patologii⁵³. Dotąd wszakże takiej podstawy jej brakuje.

związków chemicznych będących produktami kondensacji kwasów oraz fenoli lub alkoholi), mające decydujący wpływ na bukiet smakowy danego produktu.

⁴⁷ Chodzi tu głównie o plamicę, zakaźną chorobę jedwabników morowych (motyli, których gąsienice żywią się liśćmi morwy) oraz dębowych (motyli, których gąsienice żywią się liśćmi dębu). Drugą z nich pozostaje też pieprzyca: groźna choroba atakująca jedwabniki (motyle, których gąsienica przed przepoczwarczeniem się tworzy kokon), wywołana przez pasożyta (z łac. *Nosema bombycis*), pierwotniaka z gromady zarodnikowców, przenoszona przez rodziców na potomstwo.

⁴⁸ Ospa – wirusowa choroba zakaźna z charakterystyczną wysypką na skórze i błonach śluzowych. Oprócz ludzi atakuje też bydło, konie oraz owce.

⁴⁹ Kiła (inaczej syfilis) – choroba weneryczna wywołana zakażeniem krętkiem bladym.

⁵⁰ Zob. przypis nr 43.

⁵¹ Zob. przypis nr 43.

⁵² Fizjologia – nauka o czynnościach życiowych oraz procesach zachodzących w organizmach żywych.

⁵³ Patologia – nauka o przyczynach chorób, mechanizmach ich rozwoju oraz przebiegu, objawach i skutkach.

Secchii⁵⁴, znany fizyk włoski, popierając hipotezę Zollnera⁵⁵, z badań swych nad kulą słoneczną przychodzi do wniosku: że istnieją tam periodyczne prądy wietrzne, płynące od równika do biegunów, sięgające najwyższych warstw chromosfery⁵⁶, w której mają miejsce wytryski gazów, zwane wyskokami czerwonymi. Przeciw temu pogładowi wystąpił obecnie znakomity astronom francuski pan Faye⁵⁷. Nie ma wątpliwości żadnej, powiada on, iż przyjdzie chwila, w której słońce zeskorupieje jak nasza ziemia, i wtedy na niem z czasem wytworzą się morza, lądy, i rozległa atmosfera, z właściwymi jej chmurami i wiatrami. Dziś wszakże to wszystko do przyszłości słonecznego ciała jeszcze należy. Budowa jego fizyczna jest tą samą jaką była przed milionami lat – słońce pozostaje w jednakowym stanie, jako olbrzymi szafarz⁵⁸ światła i ciepła. Ustrój jego zupełnie różny od naszej planety, jakkolwiek prawa powszechne mechaniki, fizyki i chemii, utrzymują się na niem też same, jakie są dla ziemi; światło i ciepło, płynące nieustannie z powierzchni słonecznej wkrótce by wyczerpanem zostało, gdyby nie było zasilaniem przez większe słońce, z którego ciągle wypływają nowe ilości płonących gazów roznoszonych przez prądy wstępne. Stąd trwa bez przerwy ruch od środka ku powierzchni słonecznej kuli – ruch od dawna znikły dla każdej gwiazdy zgasłej i zaskorupiałej jak nasza ziemia. Z tych wszystkich względów powiada Faye, błędną jest hipoteza przyjmująca istnienie około słońca atmosfery podobnej do otaczającej ziemię, z chmurami i wiatrami periodycznymi. Plamy słoneczne⁵⁹, bynajmniej nie są obłokami, lecz po prostu zakłęśłościami – żadne zaś prądy stałe wietrzne przebiegać drogi w kierunku od równika do biegunów słońca, i odwrotnie nia mogą. Analiza widmowa⁶⁰ w rzeczy samej

⁵⁴ Pietro Angelo Secchi (1818–1878) – astronom włoski, jezuita. Od 1850 roku był profesorem i dyrektorem obserwatorium astronomicznego w Collegio Romano. Prowadził badania widm promieniowania Słońca oraz gwiazd. W 1868 roku opracował pierwszy system ich klasyfikacji widmowej. Zajmował się też zagadnieniami meteorologii oraz geomagnetyzmu. Autor m.in. dzieł: *Le soleil. Exposé des Principales Découvertes Modernes* (1870), *Le Stelle* (1877) oraz *Lezioni Elementari di Fisica Terrestre* (1879).

⁵⁵ Johann Karl Friedrich Zöllner (1834–1882) – niemiecki astrofizyk badający zagadnienia złążeń optycznych. Zajmował się też parapsychologią. Autor dzieł: *Grundzüge einer allgemeinen Photometrie des Himmels* (1861), *Photometrische Untersuchungen* (1865) oraz *Ueber die Natur der Cometen* (1872).

⁵⁶ Chromosfera – cienka warstwa atmosfery słonecznej rozciągająca się do wysokości rzędu tysięcy kilometrów nad fotosferą (por. przypis nr 59). Temperatura rośnie tu wraz z wysokością i osiąga kilkadziesiąt tysięcy kelwinów u podstaw warstwy przejściowej (cienki obszar w atmosferze Słońca rozgraniczający chromosferę od korony). Za jej wzrost odpowiedzialne pozostaje pole magnetyczne Słońca.

⁵⁷ Hervé Auguste Étienne Albans Faye (1814–1902) – astronom francuski. Prowadził badania nad plamami słonecznymi. Był twórcą hipotezy kosmogonicznej. Odkrył kometę 4P/Faye (25 listopada 1843 roku w Królewskim Obserwatorium w Paryżu). Autor wielu dzieł, w tym: *Sur les déclinaisons absolues* (1850), *Leçons de cosmographie* (1852) oraz *Nouvelle étude sur le tempêtes, cyclones, trombes, ou tornadoes* (1897).

⁵⁸ Tu w znaczeniu metaforycznym: rozdawca, zarządca.

⁵⁹ Plama słoneczna – widoczny ciemniejszy obszar na powierzchni Słońca (fotosfera), którego cechami są temperatura niższa od ciepłoty otoczenia oraz silne pole magnetyczne.

⁶⁰ Analiza widmowa (inaczej analiza spektralna) – rodzaj teleanalazy (analizy chemicznej badanych

popiera pogląd pana Faye – hipotezy Secchi’ego zresztą nie potwierdzają żadne ścisłe doświadczenia.

Zajmujące dziełko: *O podnoszeniu się powierzchni ziemi* wydał niedawno pan Botello⁶¹. Autor między innymi zwraca uwagę czytelnika na dwa przykłady dowodzące, stosunkowo biorąc, dość szybkie wynoszenia się gruntu. W prowincji Zamora⁶², powiada on, ze wsi Villar-don-Diego⁶³, można było widzieć przed 23 laty, zaledwie wierzchołek dzwonu kościoła zbudowanego w Remifarres⁶⁴, wsi leżącej w prowincji Valladolid⁶⁵ – dziś dzwon ten jest widocznym do połowy swej wysokości z tejże samej miejscowości. Podobnie zjawiska zaobserwowano w prowincji Alawa⁶⁶. W roku 1847 podróżny zwiedzając wieś Salvatiera⁶⁷ dostrzegł wierzchołek dzwonu kościelnego w Salduende⁶⁸, dziś widzi całą wieś przed sobą. Według autora wszelkie przekształcenia na powierzchni ziemi zachodzące, wynikają z powolnych procesów – nie są zaś bynajmniej wpływem katastrof geologicznych, skutkiem których, jak dawniejsi naturaliści⁶⁹ mniemali, dźwignięte zostały Alpy⁷⁰, Kordyliery⁷¹ i inne pasma górskie.

Doktor Justus Fuchs⁷² z Alt-Bezum⁷³ na Śląsku Pruskim⁷⁴ wynalazł nową ma-

objektów dokonywanej na odległość); metoda jakościowego i ilościowego określania substancji na podstawie widma (zarejestrowanego obrazu promieniowania rozłożonego na poszczególne częstotliwości, długości fal lub energie), w tym również metody wytwarzania widm. Wykorzystuje się ją w astronomii, do klasyfikacji gwiazd, jak też do badania ich składu chemicznego i warunków fizycznych panujących w atmosferze gwiazd.

⁶¹ Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie. Jej nazwisko i tytuł napisanego przez nią dzieła zostały w tekście najprawdopodobniej spolszczone.

⁶² Zamora – prowincja Hiszpanii, w północno-zachodniej części regionu Kastylii i León. Jej stolicą pozostaje Zamora. Występuje tu łagodny klimat śródziemnomorski. Region słynie głównie z produkcji sera oraz wina.

⁶³ Villardondiego – w XIX wieku wieś, obecnie miasto i gmina w Hiszpanii (w prowincji Zamora).

⁶⁴ Nie udało się zlokalizować niniejszej wsi. Prawdopodobnie dzisiaj już ona nie istnieje lub występuje pod odmienną nazwą.

⁶⁵ Valladolid – prowincja we wspólnocie autonomicznej Kastylii i León w Hiszpanii. Jej stolicą pozostaje Valladolid.

⁶⁶ Álava (bask. Araba) – prowincja w północnej Hiszpanii, współtworząca wspólnotę autonomiczną kraju Basków, ze stolicą w Vitorii-Gasteiz.

⁶⁷ Salvatiera – w XIX wieku wieś, obecnie gmina i miasto w Hiszpanii (w prowincji Araba, w kraju Basków).

⁶⁸ Nie udało się zlokalizować owej miejscowości. Prawdopodobnie dzisiaj już ona nie istnieje lub występuje pod inną nazwą.

⁶⁹ Naturalista – przestarzałe: uczyony zajmujący się naukami przyrodniczymi (zoologią, botaniką itp.).

⁷⁰ Alpy – najwyższy łańcuch górski Europy, ciągnący się łukiem od wybrzeża Morza Śródziemnego w okolicy Savony po dolinę Dunaju w rejonach Wiednia. Najwyższym szczytem Alp pozostaje położony na granicy francusko-włoskiej Mont Blanc (z wł. Monte Bianco): 4809 m n.p.m.

⁷¹ Kordyliery – łańcuch górski w zachodniej części Ameryki Północnej. Rozciąga się od Cieśniny Beringa na północy po Kanał Panamski na południu. Jego najwyższym szczytem jest Denali (dawniej: McKinley): 6194 m n.p.m.

⁷² Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

⁷³ Nie udało się zlokalizować niniejszej miejscowości.

⁷⁴ Śląsk Pruski – kraina historyczno-geograficzna obejmująca część ziem historycznego Śląska,

terię wybuchową, którą nazywa *Fulminatyną*. Nowy ten przetwór różni się od dynamitu tym, że zawiera daleko większą ilość nitrogliceryny⁷⁵. W dynamicie zresztą 25% jest krzemionki⁷⁶, w fulminatynie zaś wchodzi 15% materii chemicznie przysposobionej, będącej tajemnicą wynalazcy. Próby z tą nową materią piorunującą odbywane okazują, że zapalona zmienia się prawie całkowicie w gaz, co niezmiernie zwiększa jej siłę eksplozywną. Wiadomo zresztą, że dynamit pozostawia po spaleniu krzemionkę, w postaci białego osadu, fulminatyna zaś po kombustii⁷⁷ daje mały osad z sadzy pochodzący. Dodać winniśmy, że cena nowego przetworu nie jest bynajmniej wyższą od ceny dynamitu.

Pan Skomorowski⁷⁸ w nr 29 „Przyrody i przemysłu”⁷⁹ zarzuca ostatniemu naszemu sprawozdaniu, zamieszczonemu w piśmie niniejszym, brak „cechy nowości”. Dla objaśnienia czytelnika nadmienić winniśmy, że materiałem dla *Nowin naukowych* są pisma periodyczne przyrodnicze „z kończącego się roku”. Pan Skomorowski upatrzył opóźnienie w naszym podaniu wiadomości o teorii Thomsona⁸⁰, jakkolwiek ta przed jej zamieszczeniem w „Przeglądzie Tygodniowym” w żadnym u nas piśmie podaną nie była, sam jednak w kronice naukowej drukowanej w „Kłosach”⁸¹ „o tejsze teorii są rozszerza”⁸². Wynika stąd, że „co jest starzyzną dla «Przeglądu Tygodniowego», pozostaje nowością dla «Kłosów»”⁸³. Gdzież tu szukać konsekwencji w zarzutach szanownego krytyka?

które znalazły się w granicach Prus po pierwszej wojnie śląskiej (1740–1742). Główne miasta: Głogów i Wrocław.

⁷⁵ Nitrogliceryna – związek organiczny, oleista ciecz, bezbarwna bądź żółtawa, używana do produkcji materiałów wybuchowych.

⁷⁶ Krzemionka – dwutlenek krzemu; występuje w postaci krystalicznej jako kwarc lub bezpostaciowo jako chalcedon, opał, agat; stosowany do fabrykacji szkła, fajansu, porcelany oraz ceramicznych materiałów kwasoodpornych i ognioodpornych. Najpospolitszą odmianą krzemionki bezpostaciowej pozostaje piasek.

⁷⁷ Kombustia – dawniej: spalanie, oparzenie.

⁷⁸ Por. przypis nr 3.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Mowa w tym miejscu najprawdopodobniej o Williamie Thomsonie (1824–1907) – brytyjskim fizyku, matematyku oraz przyrodniku angielskiego pochodzenia, lordzie Kelvin. Podał własne sformułowanie drugiej zasady termodynamiki. Badał też elektryczność i magnetyzm. Wielkie zasługi położył także w rozwoju teorii ciepła. Autor m.in. dzieł: *Treatise on Natural Philosophy* (1867), *Shakespeare and Bacon on Vivisection* (1881), oraz *Mathematical and Physical Papers* (t. 1–6, 1882–1912).

⁸¹ „Kłosy” – tygodnik ilustrowany wydawany w Warszawie w latach 1865–1890. Specjalizował się w tematyce popularnonaukowej oraz społeczno-kulturalnej. Wydawcą pisma był Salomon Lewental (1839/1841–1902), zaś wieloletnim redaktorem Antonii Pietkiewicz (1823–1903). Z „Kłosami” współpracowali choćby: Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887), Adam Asnyk (1838–1897), Eliza Orzeszkowa (1841–1910) czy Maria Konopnicka (1842–1910).

⁸² Zob. przypis nr 3.

⁸³ Tamże.

10

MŁODZIEŻ W CZORAJSZĄ I DZISIEJSZĄ

Artykuł ukazał się w trzech częściach:
 „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 45, s. 355–357 (cz. I);
 nr 46, s. 363–365 (cz. II); 1872, nr 47, s. 371–373 (cz. III);
 opublikowano w osobnej rubryce;
 brak podpisu pod tekstem.

Dalej z posad bryło świata,
 Nowymi cię pchniemy tory...

(Adam)¹

I

Po wszystkie czasy i w każdym narodzie już uspołecznionym szczególną zwracano uwagę na potrzeby tej epoki w życiu każdego pokolenia, którą nazywają *młodością*. I cóż dziwnego? Młodzież w łonie narodu to jego przyszłość, to jego nadzieja; ona w organizmie ciała, które nazywamy ludzkością, pełni funkcję krwi odżywczej, ona usuwa zeń zużyte cząstki, a wprowadza nowe pierwiastki, odświeża materiał myśli i we wszystkich wstrząśnieniach społecznych gra rolę niby toku elektrycznego, wytwarzającego ową iskrę, która w pewnych odstępach czasu, już w formie jakiej ważnej kwestii społecznej, już jako głos podniesiony w imię jakiej wielkiej sprawy, roznieca ten ogień, który jeżeli wszczyna pożary, to przecież wypala i oczyszcza w nich drogocenne złoto szlachetnych i płodnych w wielkiej doniosłości następstwa idei.

Przeznaczeniem tej tworzącej się falangi młodych rycerzy ducha jest zastąpić styrane już pułki, które przeszłe pokolenia dostarczyły ludzkości – do tej trwającej od początku jej istnienia i z nią tylko mającej skończyć się walki – człowieka z przyrodą, duchowości z materią. I dlatego to każde społeczeństwo tak troskliwie zajmuje się kształceniem tych sił młodych, tak pilnie śledzi objawy działalności tych budzących się umysłów, tak niespokojnie bada kierunek, w jakim może je popchnąć ta siła tajemnicza, to coś, o czym wieszcz mówi:

¹ Są to wersy *Ody do młodości* Adama Mickiewicza; zob. np. w wydaniu: tenże, *Utwory wybrane*, t. 1, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1957, s. 116, w. 56–57.

...jedna tylko jest iskra w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku....²

Otóż przejście każdego młodego pokolenia daje nowy impuls ludzkości, posuwa ją o krok dalej na drodze postępu, a każde takie pokolenie wyróżnia się jakimś szczególnym charakterem od tych, które je poprzedziły lub po nim nastąpią. Bo młodzież w każdej epoce reprezentuje *ducha czasu*. Ona wnosi w towarzystwo nowy żywioł, nowe pojęcia, a tak trudno ostać się przed jej wszechpotężną inicjatywą, że wpływ jej naznacza każdą epokę odmienną cechą, tak nawet, że wpływy dwóch następujących po sobie pokoleń różnią się zupełnie w swych następstwach.

Taka właśnie różnica dostrzeżona w naszym towarzystwie i współczesnej nam młodzieży nasunęła parę uwag, którymi dzielimy się z czytelnikami „Przeglądu”, podając ich krytyce tak uwagi nasze, jak i formę, w której są ujęte.

Kiedy w pierwszych trzech dziesiątkach bieżącego wieku społeczeństwo nasze spojrzało w nagą rzeczywistość, uczuło potrzebę zaczerpnięcia sił nowych, zwróciło się ku przeszłości, która jaśniała poza nim w dali blaskiem i uspokojeniem ducha. Przeszłość stała się świętością, relikwią, na straży której stanęli poeci, powieściopisarze, uczeni. Pierwsi w niej czerpali treść dla swoich utworów; drudzy trawili życie nad studiowaniem jej zabytków.

Takie rozwijanie się myśli w jednym kierunku odbiło się pewnego rodzaju fanatyczną czcią dla wszystkiego, co było uświęcone przeszłością, zatamowało przyływ nowych idei, które wówczas od Zachodu po całej krzewiły się Europie, wstrzymało postęp i zostawiło nasze społeczeństwo dobrze w tyle za innymi pod względem moralnego postępu i ulepszenia się zewnętrznych warunków bytu.

Kiedy Zachód pracował nad dźwiganiem podwalin dla przyszłych społecznych urządzeń, gdy tam nieledwie dzień każdy przynosił jakiś nowy dla postępu nabytek, młodzież nasza wyczerpała swe siły na grzebanie w grobowcach i pyle archiwów. Dla nas pieśń przeszłości do gruzów przyległa i stamtąd nas nęcąc potężnymi akordy, głużyła wszystko, co nowe i obce. Zdolni zapaleńcy pierwszej ćwiartki naszego wieku, jak Czarnocki (Zorian Dołęga Chodakowski³), pieszo przebiegali Słowiańszczyznę i zrosłszy się sercem z wieśniaczym ludem, zbierali jego tradycje, pieśni, legendy, wywołując po raz pierwszy na światło – skarby ludowej poezji. Nie były próżnymi ich trudy, gdyż dla historii postępu, równie jak i w naturze, nic bezowocnie nie ginie. Zwrot ten ku przeszłości wywołał badania nad niepiśmienną literaturą, które znacznie wzbogaciły archeologię i historię naszą. Lecz nie koniec na tym: odszukiwanie podobnych zabytków przez ludzi z głową i sercem – *niezbędnie* prowadzić musiało do zbliżenia się z ludem wyższych inteligencji, do głębszego

² Fragment IV części *Dziadów* Adama Mickiewicza; zob. tenże, *Utwory wybrane*, t. 3, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1957, s. 60, w. 506–507.

³ Zorian Dołęga-Chodakowski, Adam Czarnocki (1784–1825) – etnograf, archeolog, historyk, prekursor badań nad Słowiańszczyzną, autor m.in. rozprawy *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818).

poznania i oceny dotąd przez większość ignorowanej i ciemnej warstwy narodu, a tak świetniejącej fantazją i uczuciem. Wynikiem logicznym tego zbliżenia był przewrót w literaturze drukowanej już na poziomie Zachodnio-Europejskich przewrotów, tj. *powstała szkoła poezji romantycznej*. Na gruncie przygotowanym przez zbieraczy klechd i podań wyrósł autor *Wallenroda*⁴ i całe grono współczesnych mu wieszczów – myślicieli. Wyrósł oni z ducha ludowego, czerpiąc surowy materiał z tradycji przeszłości, a myślą wybiegli ponad współczesne pojęcia.

Jeżeli w społeczeństwie najgłębiej upadłym mamy prawo domyślać się jakiejś „siły żywotnej”, będącej mu źródłem samodzielnego duchowego życia, to żywotność naszego ducha silniej niż kiedykolwiek objawiła się w młodzieży Mickiewiczowskiej epoki. Ludzie ci nie tylko życiem dali życie. Dzięki talentowi swych adeptów *poezja* spopularyzowała się niejako, prostota treści uczyniła ją dostępną dla bardzo szerokiego koła, a piękność formy i myśli budziła w towarzystwie zapal i dumę.

Za poezją – powieść weszła na nowe tory: zrazu opiewając przeszłość naszą i idealizując ją prawie namiętnie, powieść historyczna szeroko rozsiała się w literaturze i doszła do zenitu dziełami potężnych talentów, czemu, jak wiemy, sprzyjało bogactwo nagromadzonego już materiału; lecz wkrótce i powieść obyczajowa zaczęła sobie wyrabiać odpowiednie stanowisko, a za nią w następstwie czasu poszła powieść tendencyjna.

Tak więc, choć w ogólnych rysach i dość szerokich ramach czasu, przebiegliśmy część wyników działalności „wczorajszego pokolenia młodzieży krajowej”. Wyrzekłszy poprzednio, że młodzież danej epoki reprezentuje ducha czasu, teraz winniśmy dodać, że jest ona także wyrazem *społecznego ducha*. Duch czasu wieje zarówno dla wszystkich ludów cywilizowanych, a przynajmniej dla ich inteligencji. Młodzież każdego narodu, chwytając ten powiew najpierwej, pierwsza też nadaje mu indywidualną cechę narodową.

Duch czasu owoczesny niósł w sobie podniesienie klas średnich; kierunek naszego społeczeństwa ku przeszłości zmodyfikował ten prąd we właściwy sobie sposób.

„Wczorajsza” młodzież wniosła więc w społeczeństwo nowy żywioł i zaszczerpiła go na suchym pniu starszylacheckiego konserwatyzmu. Zacierając z wolna kastowe różnice, osiągnięto ważny wypadek: *polepszenie bytu włościan*.

Niepodobna bez popełnienia niesprawiedliwości zaprzeczyć, iż społeczeństwo nasze, jakkolwiek pod względem prawnym i materialnym nie zawsze zdążyło w reformie włościańskiej za położeniem chwili, na drodze obyczajowej i moralnej znacznie się do tej reformy przyłożyło.

Poddaństwo w średniowiecznym rozumieniu znajdowało się już w samej klasie obywateli, choć nielicznych, ale czynnych przeciwników, i coraz gęściej pojawiać się zaczęły wsie oczynszowane. Co więcej, obywatelstwo baczniejszą zaczęło zwracać

⁴ *Konrad Wallenrod* – powieść poetycka Adama Mickiewicza o podtytule *Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*, wydana po raz pierwszy w Petersburgu w 1828 roku.

uwagę na stan gospodarstwa – jedyne prawie źródła bogactwa krajowego, a także *interesować się po trosze ludową oświatą*.

Prace uczonych naturalistów i gospodarzy (jak Oczapowski⁵, Jastrzębowski⁶, Zdzitowiecki⁷, Waga⁸) – popchnęły wielu naszych ziemian na drogę *ekonomicznego zapatrywania się na rolnictwo* i jego kardynalną wówczas dźwignię – *pracę wieśniaka*.

Odbiło się to na ogólnym kierunku myśli i posunęło organiczną pracę społeczną, przygotowało do przyjęcia nowych idei – lecz razem tu kres, więcej bierny niż czynny – wpływu „wczorajszej” młodzieży.

Tymczasem trzeba nam się jeszcze wytłumaczyć, czemu głównie na samej literaturze, a nawet tylko poezji, ograniczyliśmy owo odżywianie społeczeństwa duchem, myślą i wpływem młodego pokolenia, czemu w tym położyliśmy domyślny nacisk na literaturę.

II

Od chwili, gdy druk udostępnił wszystkim i każdemu bogactwa ludzkiej wiedzy, badań i pomysłów, gdy literatura w znaczeniu nowożytnym jako nieznaną dotąd czynnik weszła w potrzebę życia ucywilizowanych społeczeństw, zarazem stała się ona zbiornikiem, dotąd społeczeństwo każde składało, jak Adam mówi: „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”⁹. Nikt pewno nie zaprzeczy, że z literatury danego ludu w pewnej epoce najlepiej możemy wiedzieć o ówczesnym jego uspołecznieniu, żywotności duchowej, wiedzy, dobrobycie... najpewniej wnosić o jego ogólnej kulturze. Piśmiennictwo, będąc zbiorową myślą narodu, odbija w sobie wszystkie dodatnie i ujemne strony jego ducha, stanowi najczulszy termometr jego moralnej siły.

Słusznie przeto w literaturze ubiegłego periodu szukaliśmy wskazówek do wykrycia wewnętrznej strony procesu odżywiania, jaki zachodzi w łonie naszego towarzystwa, bo ona jedna nieledwie zdolną nas była w tej mierze oświecić. Społeczeństwo w osobie wczorajszej młodzieży, składając w nią, to jest w literaturę – iskry

⁵ Michał Oczapowski (1788–1854) – agronom, teoretyk rolnictwa, profesor Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, autor takich prac jak *Sposób klasyfikowania gruntów* (1825) czy też *O roli jej uprawie i pielęgnowaniu roślin gospodarskich* (1825).

⁶ Wojciech Bogumił Jastrzębowski (1799–1882) – przyrodnik, pedagog, krajoznawca, profesor botaniki, fizyki, zoologii; twórca m.in. zegara słonecznego w warszawskich Łazienkach oraz urządzenia *Do określania kompasów na jakiegokolwiek bądź przestrzeni i w każdym położeniu*; członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk i Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

⁷ Seweryn Józef Zdzitowiecki (1802–1879) – chemik, metalurg, dyrektor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa, opublikował m.in. rozprawę *Wykład początkowy chemii o metaloidach i ich związkach* (1881).

⁸ Chodzi albo o Jakuba Ignacego Wagę (1800–1872), przyrodnika i botanika, autora *Flory Polskiej* (1847–1848), albo o jego brata Antoniego Stanisława Wagę (1799–1890), zoologa, pisarza, poetę, przyrodnika, autora takich rozpraw, jak: *O zwierzętach przez poetów i malarzy zmyślonych* (1819), *O błędach przeciwko naukom przyrodzonym w dziełach rymotwórców naszych* (1836).

⁹ A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod, Pieśń IV (Uczta)*, oprac. W. Bruchnalski, Warszawa 1922, s. 37.

swojego natchnienia, zapału, wypieściwszy swoją poezję jak matka dziecię, dowiodło światu, że myśli – więc żyje.

Lecz cóż wpłynęło na wyrobienie tej falangi talentów, co spowodowało, że między nimi a towarzystwem nie przyszło do żadnej kolizji na wzór tej, jakiej dziś jesteśmy świadkami? Zbadajmy bliżej tę kwestię.

Rozwój intelektualny jednostki zależy od dwóch czynników: *od sfery, z jakiej takowa wychodzi, i od wpływów koła, w jakim się później obraca*. Toż samo da się powiedzieć i o każdej grupie jednostek złączonych wspólnością idei, dążeń i celów. Choć trudno podciągnąć pod jakiegokolwiek prawa – ludzi przewodniczących myślą współczesnym, jakim był na przykład Mickiewicz, to jednak mając przed sobą liczne kółko jego naśladowców, pisarzy, co poruszyli społeczeństwem, i analizując mniej więcej ich dzieła, wypadnie nam zgodzić się na to, że wszyscy oni byli zarówno dziećmi swej gleby rodzinnej, jak i wychowañcami nowej epoki życia, w jaką wszedł naród.

Do roku 1830 i później społeczeństwo wciąż zajęte akcją historyczną nie miało czasu zwrócić uwagi na to, co by jego dążeniom mogło ziszczenie zapewnić. Zamiast szukać dla siebie podstaw moralnej i materialnej siły – w prawdach ekonomicznych przyjęło swą przeszłość za kodeks, gdzie chciało wyczytać kierownicze dla siebie wskazówki. Następnie społeczeństwo zamknęło się i odrodziło od reszty świata wałem tradycji i przesądów, i długo tym jedynie żywiło swego ducha, odtrącając nawet najzdrowszą strawę, jeżeli nie była tą, którą żyło. Przejrzyjmy dzieła Mickiewiczowskiej plejady lub też późniejszych autorów (jak Chodźko¹⁰, Kaczkowski¹¹) aż do ostatnich czasów (Syrokomla¹²) – wszędzie perły myśli i uczucia znajdziemy spowite w drogocenny wprawdzie, ale nieużyteczny całun idealizacji wszystkiego, co było naszym. Wszystko, co by nam się teraz lub kiedyś przydać mogło, zamglono lub na drugi plan odsunięto.

Wśród ruin naszej zewnętrznej potęgi ocalały jednak: przywiązanie do cnót domowych, cześć dla religii i kółko młodzieży dzielące z społeczeństwem jego troski i bóle, lecz dalej i szerzej widzące drogę przyszłości. Wyssało ono ze sfery rodzinnej wszystkie jej dodatnie i ujemne pierwiastki, a przez kształcenie się wśród pomyślnych warunków wyrosło na pioniera postępu.

I cóż dziwnego? Przywiązanie do społeczeństwa swego jest prawie wrodzonym człowiekowi; pragnienie wiedzy tak łatwo w nim powstaje i przeżywa nawet nieraz wiele szlachetniejszych uczuć. Te dwa czynniki, spotęgowane i rozwinięte pośród dusz pokrewnych, wytwarzają myślących ludzi i formują talenta. Wspólność myśli

¹⁰ Ignacy Chodźko (1794–1861) – powieściopisarz, gawędziarz, stworzył m.in. serię opowieści *Obrazy literwskie* (1840–1850).

¹¹ Zygmunt Kaczkowski (1825–1896) – powieściopisarz, publicysta, finansista, działacz niepodległościowy, emigrant, uczestnik rewolucji krakowskiej 1846 roku, autor m.in. cyklu powieści historycznych *Ostatni z Nieczujów* (t. I–VI, Petersburg 1853–1855).

¹² Ludwik Kondratowicz, pseud. Władysław Syrokomla (1823–1862) – poeta, tłumacz, autor licznych wiersz, gawęd i poematów oraz kilku prac naukowych, m.in. *Dziejów literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów* (t. I–II, Wilno 1850, 1852).

i dążeń w koleżeńskich kołach, tak zwykły w młodym wieku zapał do prawdy, dobra i piękna; usilna i uznająca się praca grup całych, skierowana ku podniosłym celom, wreszcie przyjaźń lub miłość indywidualna, to są czynniki, jakim społeczność zawdzięcza swych najpożyteczniejszych członków, jakim też zawdzięczają wszystko i młodzież Mickiewiczowska.

Kolizja zaś między nią a towarzystwem była niemożliwą z dwóch przyczyn. Raz, że w ubiegłym okresie zbyt ogólnymi, zbyt świeżymi były wrażenia historycznych zdarzeń najnowszej epoki, ażeby duch jednostek mógł się bardzo odstrychać od uczuć całego narodu, a po wtóre – prąd ducha czasu nie miał jeszcze wtedy tej porywającej siły, nie władną jeszcze tak bogatym materiałem nowych myśli i odkryć, ażeby mógł pchnąć młodzież na drogę pojęć, przekonań i poglądów wręcz przeciwnych tym, jakie zyskały prawo obywatelstwa w towarzystwie, którego ona była krwią i kością. A ogół towarzystwa był wtedy na drodze, która je zaprowadzić miała do martwoty i moralnego zastoju, do obojętności na sprawy powszechnie. Jak człowiek słabego charakteru, gdy go dotknie nieszczęście, nie stara się ratować tego, co pozostało, lecz pogrąża się beczynnie w smutku i wspomnieniach, tak i my odwróciliśmy się od szlaku, kędy postęp prowadzi narody ku moralnej i materialnej pomyślności. Warunki naszego bytu nie były jeszcze takimi, aby wśród nich był niepodobnym zwrot ku racjonalnemu wywalczaniu sobie potęgi moralnej, ale brakło nam ku temu woli i siły, brakło uznania potrzeby wyciągania ze swego położenia wszystkich możliwych korzyści.

I rzeczywiście, byliśmy i dotąd jesteśmy społeczeństwem rządzącym się chwilowymi wrażeniami i popędami uczucia. „Któż zaprzeczy, że nawet dobre nasze chęci, porywy zapału, prędko się nie wypalają, bo nieoparte na trwałych podstawach rzetelnej oświaty, znajdując nieprzewidziane przeszkody, zużywają się i popieleją. Często nawet same z sobą występują do walki i w rezultacie nie przynoszą nic prócz zniechęcenia. Po bezowocnych wysiłkach wracamy tam, skądśmy wyszli, na cal jeden nie posunawszy się na drodze materialnego lub duchowego rozwoju” („Niwa” 1872, nr 1)¹³. U narodów stojących na czele cywilizacji nie umilka wołanie: światła, światła nam trzeba. My zanadto długo zapominaliśmy o tym. Toteż ta apatia społeczeństwa wydała później najgubniejsze skutki. Nie chcemy dotykać rzeczy zbyt świeżych. Nieznajomość sił własnych, nieznajomość najelementarniejszych prawd ekonomicznych cofnęła nas przez tę klęskę w tył o lat kilkadziesiąt. Dzięki dodatnim wynikom działalności „wczorajszego pokolenia młodzieży”, wymienionych poprzednio, zaczęliśmy choć instynktowo wstępować na właściwą drogę moralnego rozwoju, zaczęliśmy uznawać i w części zadawałnic ogólną potrzebę światła i postępu, wprowadzać w życie zasady ekonomiczne, gdy owa chwila, wydzierając nam kwiat młodzieży, z nią razem pozbawiła nas krwi odżywiającej społeczny organizm.

Następstwa, niszcząc dobrobyt materialny, na długo odebrały nam podstawę do obszerniejszej czynności, a zniechęcenie wtrąciło nas znowu w apatię i bezwładność. Dziś jesteśmy drzewem żyjącym korą utartej rutyny; lecz powystrzelały już

¹³ Do czytelników „Niwy”, „Niwa” 1872, nr 1, s. 3.

zeń młode i silne resztki, co zapuszczając korzenie w żyzny grunt współczesnego ruchu myśli ludzkiej, czerpią zeń nowe, pożywne soki dla wypróchniałego towarzystwa.

Teraz wypada dowieść, że słusznie bierzemy tę chwilę za przełom, za granicę dwóch odmiennych epok w życiu narodowego ducha.

Jakkolwiek nasza społeczność mało jest skłonna do korzystania z nauk, jakie jej daje praktyka życia, to jednak klęski ogólne mają to do siebie, że zawsze wywołują pewną reakcję, choć słabą nieraz i nikłą, niemniej przeto wyraźną. Spójrzmy choćby na dziesiątek lat ubiegłych. Nietrudno zauważyć, że w tym okresie powstało u nas wiele nowych i dobrych urządzeń. Niektóre instytucje społeczne, słabo przedtem wegetujące, szerzej się rozwinęły (towarzystwa asekuracyjne i kredytowe, banki i kasy przemysłowców), inne powstały na nowo (stowarzyszenia spożywcze i rzemieślnicze); handel, fabryki, choć powoli, dźwigały się jednak różnie niż przedtem, a przemysł (jak dowodzą ostatnie wystawy) dorósł w pewnych gałęziach do rywalizacji z zagranicą. Prasa periodyczna się wzmogła, a choć nie odpowiada w pełni swemu zadaniu, choć nie ma jeszcze opinii i dążeń, jakich nam trzeba, rozrost jej jednak dał bardzo wyraźne świadectwo o budzącej się w towarzystwie potrzebie światła.

Tak więc zaczynamy już żyć trochę różnie i – choć złotwim krokiem – postępować naprzód.

Ale nowa epoka ma dla nas inne jeszcze znaczenie.

Dzisiejszą młodzież zastała ona w chwili, gdy umysł i serce najsilniej odczuwają wszelkie wrażenia zewnętrzne. Dzieci, jeżeli nie rozumują, to przynajmniej głęboko zachowują w pamięci fakta i wypadki, a ich bogactwo układało się w duchu dzisiejszych pionierów postępu – jako materiał do przyszłych rozmyślań. Jak wczorajsza młodzież wyrosła na gruncie czci dla przeszłości, tak obecne jej pokolenie – na gruncie surowej nauki, jaką nam dała historia. Dlatego też ma ona wzrok swobodniejszy, ogarnia szerszy horyzont, nie zacieśnia go jedynie horyzontem indywidualności w imię ducha czasu i wiedzy, dążąc do zrównania naszego ogółu z resztą ucywilizowanego świata. Drugim z wpływów, jakie ją wykształciły, była możliwość czerpania wiedzy w założonej wówczas Szkole Głównej Warszawskiej. Tam ludzie, zrazu wspólną pracą związani, zaczęli się łączyć w sympatyczne koła i utworzyli jądro młodej inteligencji, której działalność ściąga dziś na siebie oklask przyjaciół postępu.

Chcąc w wychowaniu, w macierzyńskiej sferze szukać przyczyn późniejszego kierunku, w jakim poszedł rozwój duchowy dzisiejszej młodzieży, trafimy na te same warunki, jakie składały się i na wyrobienie przeszłego jej pokolenia. Cnoty domowe, nieudana religijność, oto wszystko, co i teraz w najlepszym razie wynosi jednostka spod rodzinnej strzechy. Lecz po dostaniu się na szerszy horyzonty, inny już prąd ją porywa.

Zobaczymy, czym on jest i gdzie ją unosi?

III

Szeroki rozrost dawnych i coraz nowe zdobycze świeżo powstałych gałęzi wiedzy, jakie w ostatnich czasach tak silnie wyróżniły wiek XIX, pociągnęły za sobą konieczność specjalizowania nauki. Wykształcenie encyklopedyczne stało się wręcz niemożliwym i każda jednostka musiała obrać jakąś drobną, pojedynczą gałązkę wiedzy i poświęcić się jej wyłącznie, chcąc z niej wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści. Skutkiem tego podziału pracy – była potrzeba myślicieli, co by badania i prace jednostek zestawiali i łączyli z sobą, wywodząc z pojedynczo zdobytych faktów – hipotezy, z hipotez – teorie, a z teorii – prawa ogólne.

Uogólnianie to doprowadziło wiedzę do rezultatów, o jakich przed laty 50 pewno nikt nie marzył, a te rezultata – w oczach ludzi o ciasnych poglądach zrobiły rozum wrogiem religii, nadały jego panowaniu ujemny charakter. Dążność współczesna do analizy rozumowej wszystkiego, co tylko może podlegać badaniu, przeniknięcie ostrza rozumowych dociekań aż do sfer dotychczas przed nimi zamkniętych, wykrywanie coraz nowych i coraz ogólniejszych praw, jakim podlega nie tylko materia zewnętrzna, ale i świat duchowy oraz rozwój cywilizacji narodów, wyrwał z zacofanych lub interesowanych – okrzyk zgrozy, na niewiarę i materializm wieku. Młodzież ostać się nie mogła poza prądem tego ducha czasu i dlatego to tylu między nami niedowiarków i pozytywistów. Niedowiarków – bo nie biją fanatycznie czołem przed suknią duchownego, lecz uznają powagę wartości moralnej, materialistów – bo w dobrobycie i oświacie narodów upatrują źródła ich moralnego doskonalenia się, ich duchowej potęgi. Zepsute ziarno nigdy zdrowych nie może wydać owoców; jeżeli przeto widzimy, że społeczeństwa Zachodu, wśród których zrodziły się i weszły w życie te szkodliwe w mniemaniu wielu zasady – rozwijają się zdrowo i przodują cywilizacji, że rozumowy kierunek zamiast cofać ku barbarzyństwu, pchnie ludzkość do coraz nowych odkryć i ulepszeń, że usiłowania naszej młodzieży, owych zapamiętałych „niedowiarków i materialistów”, są równie szlachetne, jak zapał ku wyznawanym zasadom, przyjdziemy do wniosku, że i sam ten powiew ducha czasu unosi ludzkość, a i nas po trosze po drodze doskonalenia się i postępu. Tak więc narzekaniom na kierunek dążeń dzisiejszego pokolenia młodzieży – braknie logicznej podstawy.

Rozpatrzmy bliżej, jak się powinien odbywać proces odżywiania naszej społeczności, aby zachował całą swą normalność, a zatem wydał maksimum pomyślnego skutku. Młodzież nie może nigdy narzucać towarzystwu swych zasad i poglądów bez narażania się na przegraną, lecz nowe idee przenikać winny w naród drogą powolnej filtracji. W czynach dopiero, w ostatecznych prawie wynikach idei postępowych, w naocznych i namacalnych faktach społeczeństwa zeznawać zwykły ich korzyść, przywykać do nich i ogólnie w życie wprowadzać. Dziś u nas pozytywne teorie rażą zasiedziały przy kominku towarzystwo, bo mu i tak dobrze. Trzeba mu pokazać, że może być lepiej, trzeba postawić przed oczy jak najwięcej przykładów z nas samych poczerpniętych, aby uczuło prąd postępu, aby oceniło ważność zasad ekonomicznych, na których spoczywa byt i pomyślność narodów. „Narody, które nie

pracują i nie oszczędzają, zniknąć muszą z powierzchni ziemi” (J.-B. Say¹⁴). Oto pierwszy nasz dogmat. Światła, więcej światła! wołał umierający Goethe. Głos ten dobywa się już i z naszych piersi. „Ono nauczy nas korzystać z własności przyrody i trzeźwo patrzeć w przyszłość, a przez to nauczy nas oszczędności, powodując tym sposobem dobrobyt materialny, ono wpłynie na racjonalne wychowanie młodzieży, a przecież od tego cała przyszłość zawisła”¹⁵. Idzie tylko o jak najszerszą eksploatację tego popędu. Z rozszerzeniem się oświaty w masach znikną przesady, wznosi się bogactwo ogólne, zakwitnie handel i przemysł, wyrobi się zamiłowanie pracy i porządku, a wtedy postęp nie trafiając na żadne przeszkody w swym do nas pochodzie, zrobi jak dawniej z naszego społeczeństwa – wzór dla innych.

Lecz na to trzeba odpowiednich warunków: trzeba zeznania mas całych o potrzebie światła, trzeba możności nabywania nauki – bez przeszkód. Trzeba, ażeby ludzie stojący najbliżej warstw nieoświeconych (obywatele, księża i nauczyciele wiejscy, przemysłowcy, fabrykanci i technolodzy po miastach) – pojmowali i spełniali ochotnie swą cywilizatorską misję; trzeba, ażeby prasa bardziej obznajmiała ogół z bieżącymi kwestiami, ze stanem kraju i towarzystwa...

Duch naszej społeczności jest teraz w przechodniej fazie swojego rozwoju: nim świetnym motylem wyjdzie ze stanu poczwarki, oprzędzonej w miękką, wygodną powłokę, musi ją naprzód sam przebić, i ku temu właśnie sił swoich używa. Długi sen tak go obezwładnił, że tymczasem jak przed natrętnym owadem opędza się od nowych idei współczesnych, reprezentowanych przez młodzież i dość szerokie koło jej sympatyzujące. Zastój moralny, którego przyczyny i skutki rozebraliśmy wyżej, wymaga dla swego usunięcia cokolwiek silniejszych środków. Stąd to owe gwałtowne nieraz polemiki, stąd owe jawne i ukryte starcia pisarzy, trzymających się domowej rutyny – z talentami, co sobie muszą wywalczać uznanie; stąd wreszcie owe klątwy i sarkania na zgubny kierunek niewiary i materializmu, narzucany przez zuchwałców, co „nic nie mają poza sobą”.

Jedna strona zastawia się archiwum położonych zasług, druga do niej szturmuje w imię swej misji postępowej.

Walka ta, której wypadek nie może być wątpliwym, jest dla nas w każdym razie korzystną, bo zwraca na zapaśników uwagę ogółu i wyświeca ich stosunkowe siły. Jeżeli jednostki mogą łatwo błędzić w rzeczach poglądów i przekonań, to jednak zbiorowy rozum społeczeństwa i jego wyraz – opinia, zwykle rozstrzygają na korzyść prawdy i słuszności. I u nas, pomimo tak licznych zastępu przeciwników i obojętnych, zajdzie niechybnie to samo.

Co jednak młodzieży dzisiejszej daje moc wypełnienia swej uciążliwej misji?

¹⁴ Jean-Baptiste Say (1767–1832) – francuski przedsiębiorca i ekonomista, przedstawiciel francuskiego nurtu ekonomii klasycznej; od 1815 roku wykładał ekonomię w paryskiej Ateneum, a od 1830 roku był profesorem College de France. Dopracował wtedy swój *Traktat o ekonomii politycznej* oraz popularyzował system w kolejnym dziele *Katechizm ekonomii politycznej*, do którego nawiązuje autor artykułu.

¹⁵ *Do czytelników „Niwy”, „Niwa” 1872, nr 1, s. 2.*

Co w niej wyrabia tę potęgę myśli i słowa, którymi nieraz wstrząsa do głębi sercem czytelnika?

Wiedza i praca – odpowiadamy. Tę, a nie inną, dewizę nosi na sobie sztandar postępu, gdziekolwiek go losy zanosą. Wiedza i praca to źródło potęgi duchowej, bez której wpływ szerszy jest wręcz niemożliwym. Młodzież zestawia dziś te czynniki, przyjmując je za gwiazdy przewodnie. Celem jej jest teraz, nabywszy jak najwięcej wiedzy, przerabiać ją i podawać społeczeństwu w formie jak najlepiej do jego potrzeb zastosowanej; uprzystępnianie nauki, śledzenie jej odkryć u drugich, wskazywanie nam drogi do postępu, wykorzenianie zastarzałych wad społecznych, zrosłych z naszą naturą a uświęconych nałogiem, trzebieenie przesądów, które nieraz ogół nie chce uznać za takie, oto obszerne, szczegółowe działy odżywczej misji młodzieży.

W ostatnich czasach zrobiliśmy już cośkolwiek na tej drodze, postąpiliśmy naprzód. Pomimo trudności wzięto się do zakładania freblowskich¹⁶ ogródków, powstały nowe stowarzyszenia (nawet kobiece), a ogół zdrowiej zaczął pojmować niektóre palące dziś kwestie społeczne, jak prostytutka domowa i uliczna, emancypacja i praca kobiet. Młode i świeże siły wyrrywają już prasę i literaturę ze stanu lunatyzmu, powieści usiłują być tendencyjnymi, a choć poezja jest jeszcze mazgajowato roztkliwioną, i w niej często da się napotkać jędrne ziarno.

Lecz po co się długo rozwodzić nad stanem obecnym, który znamy mniej więcej wszyscy. Chcieliśmy tu tylko rzucić nieco światła na charakter powolnych reform odbywających się w łonie naszego ogółu, jakie nas wreszcie postawią na równi z Zachodem, a każdy nieuprzedzony może łatwo je dziś dostrzeże i oceni według wartości. Młodzież dzisiejsza pojmuje swe zadanie i w miarę sił i środków swoich – stara się mu odpowiadać.

Kończąc to małe studium, wrócić musimy do myśli na początku wyrażonych. Podobno wykazaliśmy dostatecznie, że młodzież w łonie narodu to jego przyszłość, nadzieja i krew odżywiająca; że rozwój dwóch przyległych sobie w czasie pokoleń naszej młodzieży ulegał rządzącym ludzkością prawom doskonalenia się i postępu, a jeżeli w naszym życiu społecznym prawa te nie uwydatniły się jeszcze dość silnie, niemniej przeto w swych skutkach dają się ocenić.

¹⁶ Friedrich Wilhelm Fröbel (Froebel) (1782–1852) – niemiecki pedagog, teoretyk i czołowy kreator wychowania przedszkolnego o orientacji humanistycznej. Był twórcą pierwszego systemu wychowania przedszkolnego zwanego fröbismem; uczeń i zwolennik idei pedagogicznych J. H. Pestalozziego; w roku 1837 założył w Blankenburgu Zakład Wychowawczy dla Małych Dzieci, który nazywał ogrodem dziecięcym (*Kindergarten*), ponieważ dziecko, jak roślina w ogrodzie, miało być w nim pielęgnowane przez ogrodnika-wychowawcę; kładł nacisk na wszechstronny i harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy i moralny dziecka; ogród dziecięcy miał dać dziecku także to, czego nie dawał dom rodzinny: rozwijać aktywność, samodzielność, umiejętność współżycia z rówieśnikami; jako główne formy pracy wychowawczej stosował zabawy ruchowe, śpiew, roboty ręczne; Froebel znalazł zwolenników i naśladowców w wielu krajach; zapoczątkował ruch „ogródków dziecięcych”, które nazywano też freblówkami.

Dziś młodzież nasza z pełnym zeznaniem swego posłannictwa uczy się, pracuje i działa. Gdy już więc przyjdzie pożądana chwila realizacji jej pracy, ustąpi ona z areny bez upartego odwoływania się do położonych zasług, jak to dziś ma miejsce z przeżyłą jej generacją, bo przekonanie o spełnionym względem ogółu obowiązku dozwoli jej spokojnie cieszyć się przyszłymi zdobyczami postępu i śledzić je bezustannie. Nic tak nie zachęca do wytrwałości, jak uznanie i sympatia zacnym niesione dążeniom; nic tak nie podnieca zapału, jak myśl, że szerokie koło współczuje celom naszym. W czyich więc piersiach tkwi miłość do ogółu, kto tylko odczuwa potrzebę wiedzy, pracy i postępu, niech zamiast sarkać na innowatorów, poda im dłoń przyjazną, niech czynem zachęci ich do usiłowania, bo w sercach naszych i na sztandarze, za jakim idziemy, głęboko wyryty jest napis: „naprzód, naprzód za postępem, do światła, doskonałości i duchowej potęgi!”

11

KILKA SŁÓW W KWESTII KOLEJOWEJ

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1876,
nr 8, s. 85–86; nr 14, s. 158–160;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

W tych dniach dyrekcja Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej¹ wystąpiła we wszystkich prawie warszawskich pismach² z jednobrzmiącym artykułem objaśniającym jakoby publiczność w kwestii wypadków, jakie w ostatnich czasach powtarzały się dosyć często na tejże drodze. Jakimkolwiek jest zdanie nasze o dyrekcji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej³, przynajmniej, że takiego załatwienia sprawy w przedmiocie nader ważnym i ogół obchodzącym, nie spodziewaliśmy się. Nie oczekując już zatem na uczoną rozprawę, przyobiecaną nam przez dyrekcję w najbliższym numerze „Przeglądu Technicznego”⁴ – wątpiąc, ażeby studia przedsiębrane w Anglii, rozwiązały powody wypadków, przytrafiających się na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, postanowiliśmy wystąpić z niniejszą odpowiedzią, ażeby uprzedzić dyrekcję Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, że publiczność czytająca tutejsze dzienniki, posiada w swym łonie osobistości kompetentne w sprawach kolejowych i zdolne ocenić wyjaśnienia dyrekcji, jak na to zasługują.

Zanim przystąpimy do wyrażenia rzeczywistego celu naszego odezwania się, przede wszystkim widzimy koniecznym wypowiedzieć zdziwienie swoje, że dyrek-

¹ Kolej Warszawsko-Wiedeńska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Galicją. Pierwsza linia kolejowa na ziemiach Królestwa Polskiego, druga w Imperium Rosyjskim. Pierwszy odcinek wybudowano w 1845 roku. Liczyła łącznie 327,6 km.

² Zob. np. [Karol] Sulikowski, *Wypadki na kolejach żelaznych*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 32, s. 2.

³ W skład dyrekcji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej wchodził wówczas m.in. Gustaw Findeisen (z ramienia nowej Rady Zarządzającej), Karol Sulikowski (sprawy techniczne) oraz Karol Strasburger (finanse).

⁴ „Przegląd Techniczny” – jedno z najstarszych czasopism w Europie poświęcone tematyce ogólnotechnicznej. Ukazuje się od 1866 roku. Wydawane jest w Warszawie. Stanowi forum wymiany wiedzy oraz doświadczeń między środowiskiem technicznym a innymi grupami zawodowymi. Nie udało się dotrzeć do archiwalnych numerów pisma z 1876 roku.

cja tak mało przywiązuje wagi do rodzaju wypadków na jej linii zdarzających się – jakkolwiek albowiem pęknięcia obręczy kołowych przytrafiają się na wszystkich drogach żelaznych, fakta wszakże takiegoż pęknięcia na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej tym się różniły od gdziekolwiek bądź zaznaczonych, że miały miejsce wyłącznie przy wszystkich parowozach kurierskich, pochodzących z fabryki Borsiga⁵, a oddanych do ruchu w styczniu czy też lutym roku zeszłego. (Nie mogły zatem, jak utrzymuje dyrekcja, być w pracy dwie i trzy zimy.) Co zaś dziwniejsza, że pęknięcia te objawiały się nawet na kołach rezerwowych nadesłanych z fabryki Borsiga, jednocześnie z parowozami w mowie będącymi. Dlaczego Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej⁶ nie zwrócił uwagi na tę tak ważną okoliczność, to doprawdy jest dla nas zagadką. Jesteśmy albowiem zdania, że zarząd po dostrzeżeniu czterech, pięciu, a przypuścimy po dziesięciu wypadkach jednego i tegoż samego rodzaju, wydarzonych przy parowozach jednego i tegoż samego sytemu, wychodzących z jednej fabryki, obowiązany był w interesie bezpieczeństwa publicznego wyznaczyć komisję, złożoną z inżynierów mechaników, która po skonstatowaniu dobroci⁷ materiału, byłaby niewątpliwie uznała niedokładność w naciągnięciu obręczy i wszystkie koła u parowozów ostatniego obstalunku⁸ jako podejrzeniu ulegające poleciła natychmiast na koszt fabrykanta odmienić.

Z zapewnieniem dyrekcji, jakoby pęknięcie obręczy u parowozu nie pociągało za sobą żadnych nieszczęśliwych skutków, bynajmniej nie zgadzamy się. Jesteśmy, owszem, zdania, że jeżeli po dziś dzień na dwadzieścia osiem czy nawet więcej pęknięć obręczy nie zaznaczono żadnego wypadku śmierci, to dyrekcja przypisać winna raczej ślepemu trafowi i przytomności umysłu wytrawnych swych maszynistów, prowadzących pociągi kurierskie. Najpierwszym i koniecznym następstwem pęknięcia obręczy podczas jazdy na łuku jest wyskoczenie parowozu z szyn. Jeżeli by w takim momencie przytomność maszynisty, cokolwiek zbląkała się, teren był twardym, a wypadek nastąpił na nasypie – nietrudno odgadnąć, co by się stało z pociągiem, w czasie krótszym od tego, jaki użyczyliśmy do opisu możliwości wypadku.

Nie mając na myśli krytycznego rozbioru artykułu dyrekcji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, upatrując inne przyczyny w wypadkach, przytrafiających się na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i dostrzegając w artykule dyrekcji, iż radykalne zapobieżenie dalszym wypadkom bynajmniej nie znajduje się na stole dyrekcyjnym, postanowiliśmy w szeregu artykułów zapoznać czytelników na-

⁵ Chodzi tu o koncern Borsiga w Biskupcach związany z osobą Augusta Juliusza Borsiga (1804–1854), który uruchomił (jeszcze w Berlinie) własną odlewnię żelaza i fabrykę maszyn. Cztery lata później rozpoczął produkcję lokomotyw, stając się w krótkim czasie ich największym wytwórcą. Po śmierci Borsiga, przedsiębiorstwo przejął jego syn Albert (1829–1878). Własne zakłady przeniósł do Biskupic. Był określany twórcą potęgi tego koncernu.

⁶ Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej został powołany dnia 4 lipca 1843 roku przez Rząd Królestwa Polskiego. Finansował go Bank Pożyczkowy Cesarstwa Rosyjskiego. Zarządcą pozostawało Towarzystwo Akcyjne Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

⁷ Dobroć – tu w znaczeniu dawnym: dobra jakość czegoś.

⁸ Obstalunek – polecenie wykonania czegoś; zamówienie.

szych z gospodarstwem wewnętrznym Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, przekonani, że dyrekcja w interesie swych akcjonariuszów pod presją opinii publicznej zechce jeszcze raz przystąpić do zreorganizowania swej służby odpowiednio duchowi czasu i dzisiejszym wymaganiom, a tym sposobem zapobiegnie złym następstwom, jakim już niejednokrotnie ulegała.

Okoliczności, wywołujące niniejszy artykuł, każą nam przede wszystkim zwrócić oczy na najważniejszą gałąź zarządu kolejowego, to jest na służbę mechaniczną i warsztatową. Służba ta, obejmująca w sobie najliczniejszy personel, dochodzący do cyfry 2 000 indywiduów, reprezentowana jest przez osobę mechanika głównego, w którego rękę scentralizowane są wszelkie władze tejsze służby dotyczące i który tym sposobem jedynie jest odpowiedzialnym tak wobec opinii publicznej, jak też zarządu kolejowego. Mechanik główny, wbrew przyjętej dziś ekonomicznej zasadzie rozdziału pracy i odpowiedzialności, przy naszych kolejach jest naraz naczelnikiem wydziału całej służby, naczelnikiem warsztatów, naczelnikiem służby remizowej, naczelnikiem magazynu materiałowego i, co dziwniejsza! kontrolerem samego siebie. Rachunki albowiem przez warsztat prowadzone, i za które odpowiedzialnym jest naczelnik warsztatowy, są sprawdzane przez kontrolerów będących urzędnikami bezpośrednio podwładnymi mechanikowi głównemu, a tylko dla sprawdzeń cyfrowych przechodzą później do kontroli ogólnej i naturalnie zatwierdzenie takowej zawsze zyskiwać muszą.

Najwybitniejszą jednak, oryginalną, że tak powiemy, cechą zarządów służby mechanicznej przy naszych kolejach jest najprzód to, że do bezpośredniego kierownictwa robót warsztatowych i służby remizowej nie są użyci technicy, posiadający wyższe kwalifikacje naukowe, lecz kierunek ten oddanym jest w ręce werkmeistrów⁹, wysłużonych weteranów na parowozach, i że do kontroli wydatków warsztatowych powołane są osobistości, które mogą mieć jak najlepsze chęci i wykształcenie administracyjno-rachunkowe, nie przedstawiają jednak warunków wymaganych od kontrolera warsztatowego, a które tylko w skończonym techniku, tak pod względem naukowym, jak i fachowym, znaleźć można.

Wiemy dobrze, że zarządy służby mechanicznej naszych kolei posiadają wielu zdolnych i wykwalifikowanych techników; system wszakże w zarządach przyjęty zatrzymuje tych panów przy stolikach biurowych bądź rysunkowych, a działalność ich ogranicza się głównie opracowywaniem projektów, które, pomimo rzeczywistej ich wartości, nie wiadomo czy zawsze w życie wprowadzane bywają.

Czy podobne spożytkowanie sił zarządów mechanicznych wychodzi na korzyść interesów towarzystwa¹⁰ kolejowego, to wątpić sobie pozwalamy.

Charakterystycznym także jest faktem ta okoliczność, że zarządy służby mechanicznej po tylu latach egzystencji nie zdobyły się na wydanie szczegółowych instrukcji, które mając za podstawę ogólne przepisy ministerialne, dotyczące po-

⁹ *Werkmeister* (z niem.) – kierownik wydziału produkcyjnego.

¹⁰ Mowa w tym miejscu o Towarzystwie Akcyjnym Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, zarządcy owej kolei. Zob. przypisy nr 1 oraz 6.

rzędu i bezpieczeństwa jazdy na drogach żelaznych, byłyby niejako katechizmem dla jednostek służbę tę stanowiących – a jeżdżącej pociągami publiczności przedstawiały gwarancję pewności i czujności organów służbowych. Wprawdzie posiadamy w ręku kilka broszurek, zawierających w sobie obowiązki niektórych organów służbowych – wszystkie one jednak są tak niedokładne, tak niewyczerpujące przedmiotu, iż zarządy kolejowe nazwiska nawet instrukcji przyznawać im nie powinny i o egzystencji ich nie wspominają.

Takim jest w ogólnych zarysach system, przyjęty w administrowaniu najważniejszej gałęzi służby kolejowej. O ile on jest kulawym, szkodliwym tak dla interesów towarzystwa, jak i samych indywiduów w skład tejsze służby wchodzących, dowodzić nie możemy, ani chcemy, bo musielibyśmy wejść w szczegóły, które by nas zbyt daleko zaprowadziły. Powiemy tylko, że system ten uwzorował się jeszcze z otwarciem Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i przez ten czas mało znaczącym uległ zmianom, o ile tego powiększenie działalności zarządu wymagało. Czy błędy i szkody wynikłe z takiego konserwatyzmu zmniejszyć się mogły, pozostawiamy ocenieniu ludzi kompetentnych.

Do szczegółowszego rozbioru dotychczasowej organizacji służby mechanicznej i bliższego wykazania korzyści, jakie by z wprowadzeniem reform wynikły – nie omieszkamy przystąpić, gdy tylko dostrzemy, iż zarząd w tym kierunku nic przedsięwziąć nie zamyśla.

Zaprawdę, trudno nam jest zrozumieć, dlaczego zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, znajdując się w tak ścisłych stosunkach komunikacyjnych z ościennymi kolejami niemieckimi, nie dostrzegł u tychże reform w administracji tamże zastosowanych, a opartych na podstawie rzeczywistej oszczędności i racjonalnej eksploatacji. O ile zaś machina administracyjna w służbie mechanicznej różną jest od tej, jaka u nas funkcjonuje, to w kilku słowach określić postaramy się – przekonani, że najmniej mający pojęcia o służbie tego rodzaju z łatwością dostrzeże różnicę, wychodzącą na niekorzyść zarządu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Zarząd służby mechanicznej przy kolejach na przykład austriackich stanowi wydział dyrekcji, naczelnikiem jest tak zwany *Zugförderungschef*¹¹, odpowiadający naszym mechanikom głównym. Wydział ten załatwia ogólne interesa dotyczące służby mechanicznej, przyjmuje lub oddala swych urzędników, uskutecznia wszelkie obstalunki i takowe odbiera, będąc zaś bezpośrednią władzą w stosunku do warsztatów i zarządu remizowego, kontroluje tak czynności, jak i wydatki naczelników warsztatowych i remizowych, poddając rachunki tychże rewizji jakościowej i ilościowej inżynierom swego wydziału, posiadającym koniecznie obok znajomości fachowych wyższe kwalifikacje naukowe. Magazyn materiałowy w niczym nie jest zależnym bądź od wydziału, bądź od warsztatów, a czynności jego łączą się z działaniami wydziału mechanicznego, o ile interwencja tegoż potrzebną jest przy ocenianiu wartości materiałów do magazynu sprowadzanych.

Zarządy warsztatów i służby remizowej są najzupełniej rozdzielone; porozu-

¹¹ *Zugförderungschef* (z niem.) – kierownik pociągu.

miewają się w interesach służbowych za pośrednictwem korespondencji – każdy z nich ma osobnego naczelnika, obydwaj zaś zostają pod zwierzchnictwem wydziału i przed tym, że za swe czynności są odpowiedzialne.

Jak ważnej doniosłości jest separacja między warsztatem i remizą – między warsztatem lub remizą a magazynem materiałowym, to również śmiało odwołujemy się do opinii kompetentnych w prowadzeniu warsztatów.

Przed wszystkim jednak zarządy służby mechanicznej za granicą różnią się tym od naszych, że tak w warsztatach, jak i remizach, kierunek robót i porządek służbowy oddanym jest indywidualom posiadającym dyplomy z ukończenia wyższych szkół technicznych, a do pomocy tylko tymże dodani są werkmajstrowie, w Niemczech *Werkführerami*¹² nazwani.

Domagając się na dzisiaj od zarządu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej zreformowania służby mechanicznej, bynajmniej nie mamy zamiaru podawać się za organizatorów, gdyż personel wydziału mechanicznego dobrze nam jest znany, mamy tam swoich kolegów, wiemy też dobrze, że siły jego, trafniej jak dotąd zużyte, potrafią kwestię przez nas poruszoną załatwić z ogólnym zadowoleniem.

Nacisk tylko kładziemy w dwóch punktach, ażeby do kontroli wydatków warsztatowych powołani zostali specjaliści, to jest inżynierowie mechanicy i ażeby w warsztatach kierunek robót oddanym był dyplomowanym technikom.

Na zakończenie dzisiejszego artykułu odwołujemy się do Zarządu Dróg Żelaznych, tak eksploatowanych, jako i budujących się z prośbą, ażeby były umiarkowańsze w udzielaniu swym urzędnikom tytułów inżynierskich. Szczodrośliwość ich spowodowała ogólne mniemanie, że kraj nasz przepelniony jest inżynierami, kiedy my, inżynierowie, znając się niejako wszyscy pomiędzy sobą, wiemy dobrze, że liczba dotychczasowa nie odpowiada nawet potrzebom miejscowym. Wprawdzie, pozbawieni potrzebnej obok dyplomu protekcji, wielu z nas zmuszeni jesteśmy kontentować się skromnymi stopniami rysowników z płacą miesięczną od 25 do 45 rubli rosyjskich, z tym wszystkim nie możemy dozwolnić, ażeby i nasza miłość własna jednocześnie cierpiała i dlatego zarządowi kolejowym przypomnieć czujemy się w obowiązku: że, jak kandydat lub magister praw i administracji, doktor medycyny, chirurgii, akuszerii itp., tytuły są stopniami naukowymi, tak samo inżynier drogowy, inżynier mechanik, inżynier górniczy i w ogóle technik zdobywa sobie jeden z tych tytułów jako stopień naukowy po kilkunastoletniej ciężkiej pracy i wydaniu w tym czasie stosunkowo znacznego kapitału.

Prawo do używania podobnych stopni naukowych nadawanym bywa każdemu z indywidualów dyplomami rządów europejskich lub świadectwami szkolnymi i nieposiadający takiego dyplomu lub świadectwa, a używający samowolnie tytułu, za sięgającego po cudzą własność poczytanym być winien. Gdyby zarządy kolejowe chciały przejrzeć sumiennie listy stanu służby swych inżynierów i używały swych urzędników stosownie do ich kwalifikacji – to i my prędzej uznanie zyskalibyśmy, a kraj i towarzystwa kolejowe z pewnością by na tym nie traciły.

¹² *Werkführer* (z niem.) – majster.

II

Zanim przystąpimy do zaznajomienia czytelników naszych z innymi gałęziami służby Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, widzimy koniecznym wrócić się do podniesionej poprzednio kwestii reorganizacji służby mechanicznej, a to dlatego, iż z okazji pierwszego artykułu mieliśmy sposobność usłyszenia kilku opinii, które wymagają, ażebyśmy myśl swoją dobitniej wyrazili.

W artykule tym oświadczyliśmy, że bynajmniej nie mamy zamiaru podawać się zarządom kolejowym za organizatorów, gdyż wiemy, iż zarządy posiadają u siebie dostateczne siły, które, trafniej tylko niż dotąd zużyte, zdolne są załatwić podniesioną przez nas sprawę z ogólnym zadowoleniem.

Odzywając się w sprawach kolejowych, jako ściśle złączonych z interesami kraju i ważny wpływ na jego dobrobyt mających, poczytujemy za obowiązek obywatelski i nie wątpimy, że niebawem znajdziemy naśladowców, którzy sprawę tę uczynią żywotną i na ogólnych zebraniach akcjonariuszów załatwić potrafią. W zdaniach swoich możemy się mylić niejednokrotnie, a w takim razie nie pozostaje zarządom kolejowym, jak wykazać mylność naszych przekonań lub wiadomości, a my przekonani argumentami z chęcią odstąpimy od tych żądań, których zastosowanie okaże się niepodobnym lub niewłaściwym.

Ze względu, iż artykuły nasze nie przekraczają granic umiarkowania, nie noszą na sobie cechy szykanowania działań zarządów kolejowych, sądzymy, iż nie byłby to z ubliżeniem dla zarządu, ażeby kogoś dokładnie obznajmionego z całą machiną administracyjną wyznaczył do czynienia nam objaśnień lub odpowiedzi, o ile artykuły nasze tego wymagać będą. Sądzymy, że polemika tego rodzaju tylko korzyści towarzystwom kolejowym i ogółowi przynieść może.

Zarzucają nam, jakobyśmy pod żądaniem reorganizacji służby mechanicznej ukrywali myśl zmiany dotychczasowego personelu i wprowadzania tam nowego elementu. Nierozumiejący tylko rzeczy mógł coś podobnego przypuścić i takim wyraźnie oświadczamy jeszcze raz, iż w żądaniu reform koniecznych dla służby mechanicznej pojmujemy potrzebę oddania służby warsztatowej i remizowej pod bezpośredni kierunek techników, co bynajmniej nie pociągnęłoby za sobą wydalenia dotychczasowych werkmeistrów¹³, a tylko działalność tychże spowodowało do granic odpowiadających kwalifikacjom, jakie od tego rodzaju oficjalistów¹⁴ są wymagane. Jeżeli żądanie nasze co do tego punktu jest niewłaściwym i niezgodnym z interesami towarzystw kolejowych i kraju, to niech zarządy publicznie to oświadczą, a my wówczas postaramy się usprawiedliwić nasz wniosek.

W proponowanych przez nas reformach dalecy byliśmy od poddawania zarządom myśli, aby koniecznie naśladowały organizacje niemieckie czy francuskie; owszem, pod tym względem zostawiamy im zupełną swobodę i z największą przyjemnością powitamy oryginalną pracę w tym kierunku.

Przedewszystkiem jednak domagaliśmy się, a od tego i dzisiaj nie odstępujemy

¹³ Zob. przypis nr 9.

¹⁴ Oficjalista – tu w znaczeniu dawnym: urzędnik.

my: separacji warsztatów, remizy, magazynu i kontroli. Gdyż oddawania tych gałęzi służbowych, tak odrębnych między sobą, w jedne ręce, poczytujemy za konieczne szkodliwe dla interesów towarzystw. Zreformowanie służby mechanicznej, na podstawie separacji przez nas żądanej, mianowicie przez włączenie zarządu mechanika głównego do ciała dyrekcyjnego oraz przez wytworzenie posad naczelnika warsztatów i naczelnika remizowego z kwalifikacjami naukowymi i fachowymi, przedstawi dla towarzystwa niejako pewną już kontrolę.

Myśl naszą objaśniamy następującym przykładem. Towarzystwo, dajmy na to, nabywa na swoje potrzeby pewną liczbę parowozów. Przy obecnej organizacji parowozy te obstalowywa¹⁵ i odbiera z fabryki zarząd mechanika głównego. Po odbyciu próby parowozy oddawane są maszynistom i odtąd zaczynają pracować. Jakie zwykle bywają rezultaty tychże prób, my o tym nie wiemy, bo z podobnych czynności nie ma zwyczaju, aby publiczności zdawano rachunek, a przypuszczać stąd musimy, że każda próba udaje się z zadowoleniem strony odbierającej i fabrykanta.

Po pewnym przeciągu czasu przypuścmy, że niektóre z tych parowozów zaczynają okazywać niedokładności w wykończeniu lub zły gatunek użytego materiału; inne z powodu błędów konstrukcyjnych tyle nawet tracą na swej wartości, iż zarząd służby mechanicznej do jednego pociągu normalnej ciężkości i liczby osi zmuszonym jest dwa parowozy wyznaczać tam, gdzie jeden powinien by być dostatecznym.

Wobec takiej ewentualności, którą przypisać należy jedynie niedokładności lub nieumiejętności w odbiorze, co jest możliwym przy systemie czynienia jednej tylko osobistości odpowiedzialną – zarząd mechanika głównego dawszy raz już opinię, co do wartości dostawionych parowozów, na mocy której to opinii fabryka w większej części lub w całości zapłaconą została; opinii takiej bez kompromitowania się w oczach dyrekcji i akcjonariuszów odwoływać nie może, lecz mając do swej dyspozycji warsztaty w takowych uszkodzeniach nowych parowozów wbrew zabezpieczeniom kontraktowym niekiedy bardzo kosztowne, usuwać na rachunek towarzystwa byłby w możności i konieczności. Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, aby coś podobnego działo się przy naszych drogach żelaznych, ale jesteśmy tylko zdania, że się to dziać może tam, gdzie warsztat, remiza i ogólny zarząd służby znajduje się w jednym ręku i gdzie mechanik główny jest kontrolerem swoich czynności.

Jeżeli przypuścimy teraz w gałęzi służby mechanicznej zarząd mechanika głównego, naczelnika warsztatów i naczelnika remizowego reprezentowanych przez trzy osoby, to odbiór parowozów w kwestii będących, odbyłby się w zupełnie inny sposób, a to z tego względu, że takowe z chwilą odbytej próby przechodzą pod zawiadywanie naczelnika remizy, który po odbiorze ich od mechanika głównego staje się odpowiedzialnym za ich całość i dobre funkcjonowanie. Mając zaś do swojej dyspozycji warsztaty, o tyle tylko, o ile reparacji¹⁶ piśmiennie zażąda, i wiedząc, że obstalunki jego podlegają ścisłej kontroli technicznej zarządu służby mechanicznej, niewątpliwie będzie umiał i chciał parowozy te odebrać w sposób zabezpieczający

¹⁵ Obstalowywać – zlecić rzemieślnikowi wykonanie czegoś.

¹⁶ Reparacja (z łac. *reparatio*: odnowienie) – dawniej: reperacja.

towarzystwo od niepotrzebnych wydatków, bo to, co okaże się złym lub niedokładnym, najniezawodniej na rachunek fabrykanta usuniętym lub zreparowanym zostanie.

Czynienie jednej osobistości odpowiedzialną za czynności paru tysięcy jednostek zajętych najrozmaitszymi obowiązkami nie zgadza się z elementarnymi pojęciami o zdolności i omylności indywidualnej, pozbawia zaś jednocześnie najwyższą władzę kolejową możliwości zdania sobie rzeczywistej sprawy z działalności gałęzi służbowej, pod kierunkiem tejże osobistości pozostającej, jak niemniej z wartości jednostek w skład tejże służby wchodzących. O ile system ten, wykluczający rozdział odpowiedzialności i niedozwalający raportów podrzędnych organów służbowych, które by w drodze urzędowej dochodzić musiały wyższej władzy; o ile, powtarzamy, system taki jest kulawym, to czytelnicy nasi zobaczą w opisie drobnego faktu, który miał miejsce przed niedawnym czasem.

Towarzystwo pewnej drogi żelaznej potrzebowało dla swej linii znacznej liczby parowozów. Część tychże, mianowicie sztuk 37, zamówiło w pewnym zakładzie konstrukcyjnym. W tym celu sporządzonym został kontrakt, pomiędzy paragrafami którego znajdował się jeden, wyrażający życzenie Towarzystwa, ażeby przez cały czas budowy 37 parowozów znajdował się w warsztatach zakładu konstrukcyjnego „urzędnik techniczny” towarzystwa, który by na miejscu dopilnował dokładności roboty i dobroci użytego materiału.

Jak się to stało, że paragraf ten źle zrozumiany został, dochodzić nie chcemy, dość, że gdy zakład konstrukcyjny zawiadomił zarząd kolejowy o rozpoczęciu robót, do fabryki zamiast technika wysłano praktykanta ślusarskiego, pracującego w warsztatach sąsiedniej drogi żelaznej, który to praktykant w przewidzeniu losu, jaki go czeka, na kilka tygodni przed wyjazdem werkmajsterem tychże warsztatów pasowany został. Kiedy po pewnym przeciągu czasu kilka z gotowych parowozów wysłano z fabryki do odbioru tychże na granicy, delegowanym był technik zarządu. Ten, rozumiejąc dobrze swoje obowiązki, a stąd, wywiązując się z powierzonej sobie czynności, nadesłane parowozy obejrzał z największą dokładnością i najbliższemu swemu zwierzchnikowi ustnie zakomunikował, bo raportów piśmiennych tutejsza organizacja nie przewiduje, że parowozy częścią nie odpowiadają warunkom kontraktu i normaliom¹⁷, częścią zaś błędzą niedokładnością w wykończeniu, w ogóle zaś niewiele obiecują, aby próby wytrzymać zdołały, a w przyszłości dały procent od znacznego kapitału, jaki na nabycie ich wydany został. Delegowany technik, rozumiejąc, iż działa w interesie Towarzystwa, za co przez to towarzystwo jest płatnym, czuł się w obowiązku nadmienić nawet, iż sądząc z materiału użytego do konstrukcji nadesłanych parowozów oraz z odrobienia¹⁸ niektórych części przy tychże, należy przypuszczać, iż zakład konstrukcyjny posiada wszelkie środki do jak najdokładniejszego wywiązania się ze swych zobowiązań. Że powodem skonstatowanych

¹⁷ Normalia – technicznie: drobne znormalizowane wyroby metalowe, takie jak: wkrętki, nity oraz śruby.

¹⁸ Odrabiać – wykonać jakąś pracę zgodnie z zobowiązaniami.

błądów jest tylko nieudolność wysłanego do fabryki praktykanta ślusarskiego i że na koniec chcąc zabezpieczyć się względem dobroci budować się jeszcze mających trzydziestu kilku parowozów¹⁹, należy praktykanta odwołać i zastąpić przez indywiduum kompetentne w tego rodzaju konstrukcji.

W kilka dni później jeden z parowozów w mowie będących poddany próbie stanął w drodze przed stacją, do której dążył – skutkiem czego uznany został za niezdolny na razie do użycia, a następnie do reparacji na koszt fabryki do warsztatów odstawiony został.

Dziwny zbieg okoliczności towarzyszył rozwiązaniu tego wypadku. W czasie tym albowiem przy drodze żelaznej, o której mowa, roboty jakoś zmniejszyły się – mówimy jakoś, bo zwykle na wiosnę także roboty idą w stosunku odwrotnym, lecz mniejsza o to! Zarząd chciał skorzystać z tej okoliczności, aby także zmniejszyć swe wydatki miesięczne o kilkadziesiąt rubli i w tym celu miał polecić oddalenie kogoś z ostatnio do służby przyjętych. Trzeba trafu, że tym ostatnim był właśnie technik odbierający nadesłane parowozy, a tak sumiennie i ze znajomością rzeczy działający w interesie towarzystwa – jego też do podziękowania za dalsze usługi przedstawiono.

Co się zaś tyczy praktykanta ślusarskiego, to ten nadal w fabryce pozostał.

Z powyżej opisanego faktu następującą wyprowadzamy sentencję.

Gdyby zarządy kolejowe, a szczególnie dróg żelaznych budujących się, wzięły za zasadę przyjmowanie do służby tylko takich, którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje, udowodnione wiarygodnymi dokumentami, to przede wszystkim uwolniłyby się od natrętnych konkurentów, a nawet nie potrzebowałyby wywieszać na drzwiach swych biur ogłoszeń, iż „podania o posady dla braku miejsc nie przyjmują się”.

Gdyby też zarządy zadały sobie niezbyt kosztowny trud utrzymywania u siebie aktywów stanu służby, w których by składano piśmienne kwalifikacje urzędników, to kontrakta przez nie zawierane byłby lepiej zrozumiane i tam, gdzie wymaganym jest technik, nie posłano by praktykanta ślusarskiego.

Gdyby za dobroć użytego materiału i konstrukcji parowozów odpowiedzialnym był także technik w kontrakcie przewidziany, to parowozy wychodziłyby z fabryki w dobrym stanie i nie naraziłyby towarzystwa na straty, które zaraz lub po paru latach figurują w szalonych wydatkach warsztatowych i kompensowane być muszą dwoma procentami ogólnej straty, redukcją w etacie urzędników i lub zmniejszeniu godzin roboczych, jak to miało miejsce przez cały prawie zeszły rok w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Gdyby za odbiór parowozów na granicy wysłany technik był odpowiedzialnym, to wówczas tenże nie omieszkaby ze swej czynności złożyć szczegółowego raportu, który porządkiem rzeczy w oryginale wraz z opinią naczelnika wydziału dostałby się do zarządu. Zarząd miałby sposobność przekonać się o wartości osób w skład służby mechanicznej wchodzących i w takim razie, jeżeliby w owym czasie istotnie okazała się możliwość lub potrzeba redukcji, jesteśmy zdania, iż raczej by od-

¹⁹ Tu w znaczeniu: zadbać o dobrą jakość powstających parowozów.

dalił praktykanta ślusarskiego, jak technika, który w czynności swej okazał zdolność i dobre chęci dla interesu towarzystwa.

Że jednak przy naszych drogach żelaznych system jest zupełnie inny, że dyrekcje nie wiedzą, kogo u siebie posiadają i czy obowiązki wypełniane przez pojedyncze indywidua odpowiadają ich kwalifikacjom. Gdy przy staraniu się o posadę kandydat u nas nie kłopotce się o dokumenta, dowodzące jego uzdolnienia, bo takowych „nikt od niego zażąda”, jeżeli opatrzonym jest w list rekomendacyjny dość silny, aby móc wakujące²⁰ miejsce otrzymać, przeto i interesa kolejowe idą coraz gorzej – a wina tego najnieśluszej jedynie zmniejszeniu się ruchu jest przypisana.

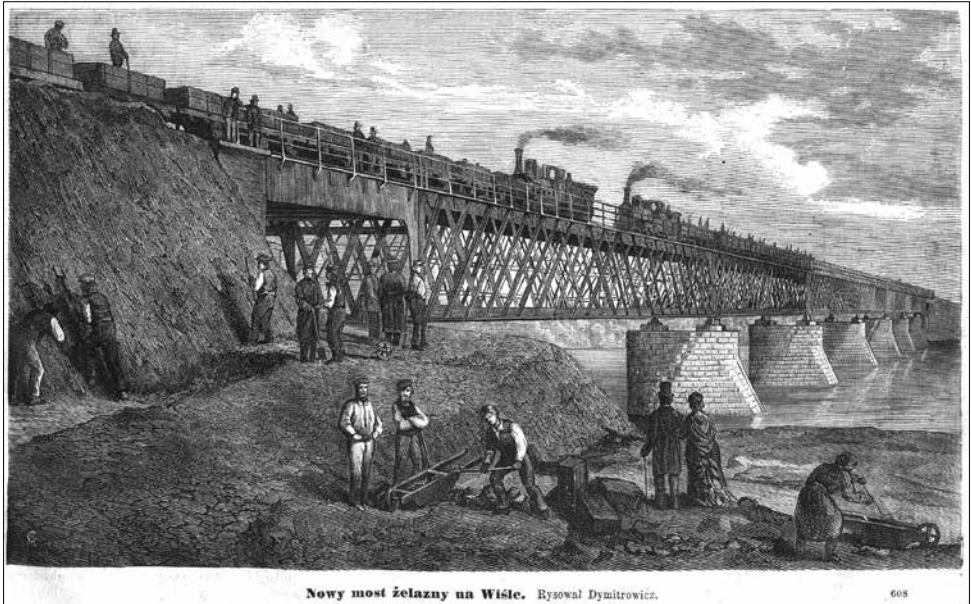
Na zakończenie dzisiejszego artykułu poważamy się zwrócić uwagę dyrekcji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, iż oddalenie ze służby kilkunastu indywiduów, pomiędzy którymi znamy wielu bardzo zdolnych i ukończonych²¹ techników, oddalenie, które z dniem 1 kwietnia ma nastąpić, jest największą niesprawiedliwością i faktem dowodzącym błędu administracyjnego. Wiemy, że panowie ci, przyjęci byli w przewidzeniu robót przy drodze, o budowę której Towarzystwo Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej starało się, że z chwilą stracenia nadziei otrzymania koncesji, panowie ci, pozornie okazali się niepotrzebnymi – nie idzie jednak zatem, ażeby dyrekcja spomiędzy nich nie znalazła pewnej liczby dla niej mogących stać się użytecznymi, ażeby administracja drogowa tak już była wydoskonaloną i zdolnościami obsadzoną, iżby kilku osób płatnych miesięcznie po 45 rubli rosyjskich pomieścić nie można było. Zresztą w przypuszczeniu, że tak jest – ośmielamy się zwrócić uwagę, że panów tych można by użyć do opracowania instrukcji służbowych, których Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska wcale nie posiada – do uprządkowania statystyki kolejowej, o której publiczność nasza nie ma najmniejszego wyobrażenia i nie wie nawet, czy jest i jak prowadzoną. Że zaś tej ostatniej nie ma, albo też nie śmiano przedstawić jej na widok publiczny, to najlepszy dowód, że podotąd²² do robót warsztatowych nie zdołano zaprowadzić premii, które są najpierwszym wynikiem dobroci administrowania i dokładności prac statystycznych. Niech dyrekcja panów tych użyje w tym kierunku, a z pewnością zyski otrzymane ze zmniejszenia samych wydatków warsztatowych w stokroć skompensują nędzne płace, jakie panowie ci pobierać będą. Wspominając o premii do robót warsztatowych zastosowanych, dalecy jesteśmy od stawiania w tym względzie za przykład Drogi Żelaznej Warszawsko-Terespolskiej²³. Przy pierwszej sposobności postaramy się przekonać, iż sposób zastosowania premii warsztatowych tamże stanowi jeden z wielu niepotrzebnych wydatków obciążających budżet tej instytucji.

²⁰ Wakować – o stanowisku lub etacie: być wolnym, nieobsadzonym.

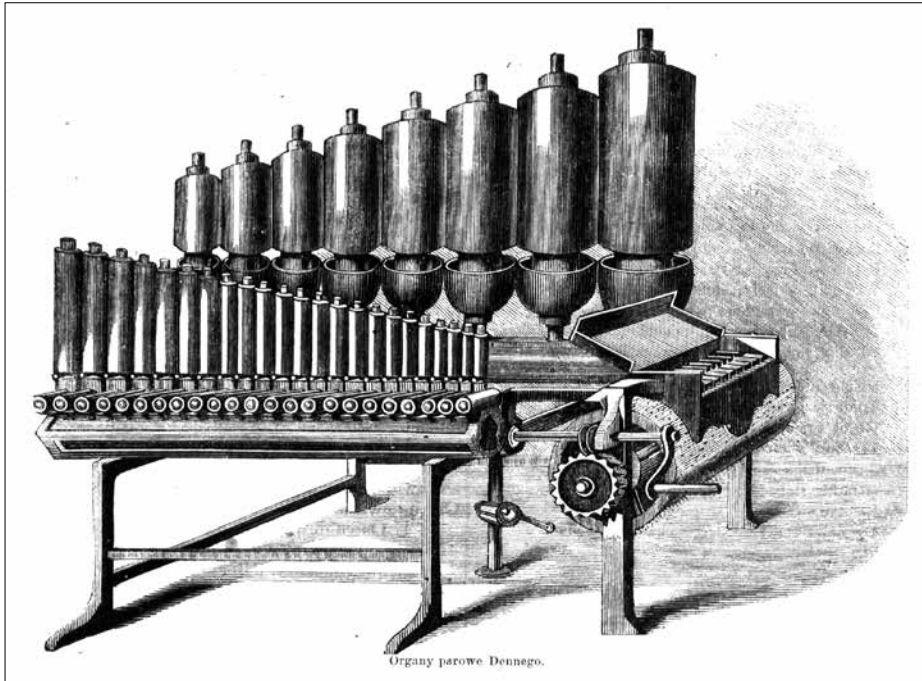
²¹ Ukończony – tutaj w znaczeniu dawnym: wykształcony.

²² Podotąd – niegdyś: dotąd, po dziś dzień, dotychczas.

²³ Kolej Warszawsko-Terespolska – otwarta w 1866 roku; była to trzecia linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego. Łączyła Warszawę z Terespołem. Liczyła 212 km. Jej zarządcą pozostawało Towarzystwo Drogi Żelaznej Warszawsko-Terespolskiej/Koleje Nadwiślańskie.



Nowy most żelazny na Wiśle, rysował Ludomir Dymitrowicz, rytował A. C. „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 414, s. 353. Most kolejowo-drogowy przy Cytadeli projektowany przez Tadeusza Chrzanowskiego (1822–1892), zbudowany przez warszawską firmę Lilpop, Rau i Loewenstein został oddany do użytku w listopadzie 1875, w latach 1905–1908 dostosowany do potrzeb ruchu kołowego, zniszczony w 1915 przez Rosjan, w 1944 przez Niemców



Wiatraki na Wystawie Filadelfijskiej, [służące do pompowania wody dla zaopatrywania nią gmachów wystawy], „Kłosa” 1876, nr 592, s. 285

12

W KWESTII DRÓG ŻELAZNYCH^a

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 24, s. 277–278;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W chwili, gdy ważyć się mają losy Dróg Warszawsko-Wiedeńskiej¹ i Warszawsko-Bydgoskiej², gdy ta ostatnia o własnych siłach zamierza funkcjonować, na czasie będzie, gdy zastanowimy się nad przyczynami i skutkami podobnego rozłączenia. Przyczyny, które spowodowały projekt odłączenia Drogi Bydgoskiej od Wiedeńskiej, określone i rachunkami poparte przez pana Maciejowskiego³, akcjonariusza Drogi Bydgoskiej, a w kilku artykułach „Przeglądu” ogłoszone⁴, aż nadto usprawiedliwiają zainteresowanie się ogółu kwestią rozłączenia Zarządów. Ale inna rzecz, czy kwestia ta ze stanowiska praktycznego uważana przyniesie praktyczne rezultaty, czyli innymi słowy mówiąc, zapewni korzyści, o jakich akcjonariusze marzą, bo koniec końców kwestia ta jest najważniejszą i chociażbyśmy całe tomy zapisali o społecznym znaczeniu rozłączenia Zarządu, to zawsze kwestia korzyści przeważać musi. I nic naturalniejszego, gdyż każdy z akcjonariuszów włożywszy kapitał w akcje, pragnie o ile możliwości największy możliwy zysk otrzymać. Czy Droga Bydgoska przy eksploatacji była wyzyskiwaną przez Drogę Wiedeńską, kwestię tę zostawiamy do rozstrzygnięcia komitetowi do sprawdzania rachunków spomiędzy akcjonariuszów delegowanemu, my zaś zajmijmy się skutkami, jakie z tego rozłączenia wynikną, a czy i jakie korzyści przyniosą, postaramy się w dalszym ciągu wyjaśnić.

^a Mieścimy powyższy artykuł celem wywołania publicznej w tej kwestii dyskusji (P. R.) – przypis Red. „Przeglądu Tygodniowego”. Zob. Z. Gołosa, *Korespondencya z Radomia w Stanach Zjednoczonych*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 48, s. 543–544.

¹ Kolej Warszawsko-Wiedeńska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Galicją. Pierwsza linia kolejowa na ziemiach Królestwa Polskiego, druga w Imperium Rosyjskim. Pierwszy odcinek wybudowano w 1845 roku. Liczyła łącznie 327,6 km.

² Kolej Warszawsko-Bydgoska – linia kolejowa łącząca Łowicz–Warszawę–Bydgoszcz–Berlin. W Bydgoszczy łączyła się z Pruską Koleją Wschodnią. Została otwarta w 1862 roku. Jej długość wynosiła 143 km.

³ Wacław Aleksander Maciejowski (1792–1883) – historyk prawa, słowianoznawca i historyk kultury; jeden z fundatorów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Autor m.in. dzieł: *Historia prawodawstw słowiańskich* (T. I–V, 1832–1835), *Dopełnienia historii prawodawstw słowiańskich* (1872) oraz *Antoni Zygmunt Helcel jako prawnik-historyk* (1876).

⁴ Zob. np. *Kilka słów w kwestii kolejowej*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 8, s. 85–86.

Odłączenie Drogi Bydgoskiej z przyczyn lokalnych przedstawi ogrom trudności i wprowadzi ją w większą jeszcze zależność od Drogi Wiedeńskiej: dość wspomnieć tylko 1) że Droga Bydgoska zaczyna się dopiero od Łowicza⁵, a zatem za używalność linii od Skierniewic⁶ do Łowicza Drodze Wiedeńskiej płacić musi; 2) że Droga Bydgoska nie posiada warsztatów własnych, a urządzenie i utrzymanie takowych zbyt drogo by ją kosztowało; 3) że Droga Bydgoska posiada ogromną ilość wagonów, które do ruchu miejscowego byłyby zupełnie bezużyteczne, jak na przykład węglarki⁷ i wapniarki⁸, gdyż tam ani kopalń węgla, ani pieców wapiennych nie ma, przeto kapitał wyłożony na wagony byłby zupełnie bezprocentowym. Że Droga Bydgoska nie posiada zabudowań na pomieszczenie swego Zarządu, a budowa tychże także ogromne sumy pochłonie – z tych więc wszystkich problemów, gdy weźmiemy jeszcze na uwagę długość linii jej, dojdziemy do przekonania, że o własnych siłach nie będzie mogła się utrzymać, to jest poddać wydatkom, jakie na nią czekają, i stanie się jeszcze większym niż dotąd ciężarem rządowi, który procent od akcji poręczył. Prasa warszawska ubolewając nad niektórymi niedogodnościami publicznymi, widzi lekarstwo na to w wolnej konkurencji Dróg Żelaznych⁹ i popiera myśl tworzenia małych, oddzielnych zarządów dla każdej linii Drogi Żelaznej w nadziei, że interesa publiki na tym zyskają; lecz w tej mierze w zupełności się myli, bo co może być dobre w handlu detalicznym, gdy kupiec jeden z drugim rywalizuje, to w wielkich przedsiębiorstwach nie ma miejsca; czego najlepszym dowodem są fabryki cukru, które choć oddzielne zarządy posiadają, jednakże co do cen produktu w zupełności się ze sobą znoszą, któż więc przeszkodzi Zarządowi Dróg Żelaznych¹⁰, aby pod pozorem konwencji taryfowej, nie urządziły wspólnej zmowy na kieszeń publiki? Zwłaszcza że z namnożeniem się oddzielnych zarządów, które, jak wiadomo, miliony kosztują, eksploatacja stanie się kosztowniejszą, a tym samym i podwyższenie opłat prawnie umotywowanym, a czy kurs akcji mniejszych Dróg Żelaznych może mieć powodzenie bez gwarancji rządu, a tym samym czy zachęci kapitalistów do kupna akcji bez widoku korzyści? Nie, rozdrobnienie dróg żelaznych¹¹ w praktyce okazać się musi zgubnym dla akcjonariuszów, a tego względu z uwagi spuszczać się nie godzi, bo tysiące ludzi kapitaliki swe w tych przedsiębiorstwach lokuje i koniec końców chociaż byśmy, co wątpię, zyskali na konkurencji ja-

⁵ Łowicz – w XIX wieku miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego. Obecnie to miasto powiatowe województwa łódzkiego.

⁶ Skierniewice – w XIX wieku miasto powiatowe w guberni warszawskiej Królestwa Polskiego. Aktualnie to miasto na prawach powiatu w województwie łódzkim. Przepływają przez nie dwie rzeki: Skierniewka oraz Rawka.

⁷ Węglarka – wagon towarowy do przewozu węgla.

⁸ Wapniarka – wagon do przewożenia wapnia.

⁹ Pisownia w oryginale dużą literą.

¹⁰ Zarząd Dróg Żelaznych wywodził się historycznie od powstałego jeszcze w 1808 roku Centralnego Zarządu Dróg. Był jego komórką wewnętrzną. Przeprowadzał między innymi naprawy i konserwacje ważnych szlaków kolejowych na terenie zaboru rosyjskiego.

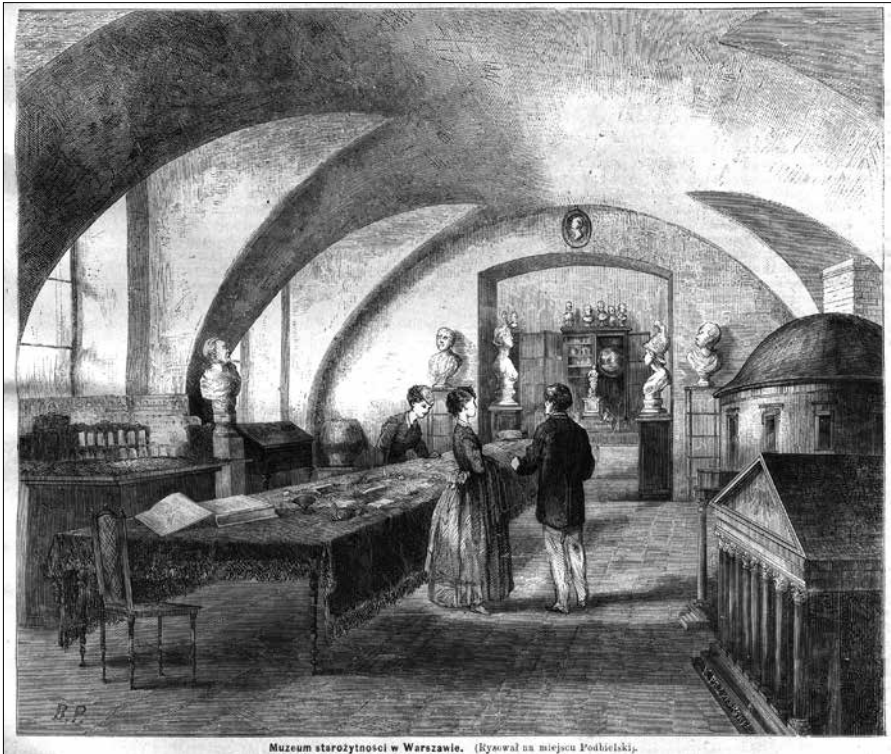
¹¹ Pisownia w oryginale małą literą.

kie drobne dogodności publiczne, opłacimy to stratą akcjonariuszów i odstręczymy publikę od udziału w tych przedsiębiorstwach, co większą szkodę krajowi przyniesie, bo nikt nie zaprzeczy, że Drogi Żelazne są największą dźwignią dobrobytu krajowego, a sprawiedliwe wymagania publiki nie tą drogą, lecz przez legalne wystąpienia do władz ze skargami i wskutek tychże przez rozciągnięcie kontroli rządowej i policyjnej daleko prędzej i skuteczniej zaspokojone i uwzględnione zostaną. Z tych więc powodów zwracamy uwagę akcjonariuszów, czy by nie było korzystniej dla nich i dla ogółu, aby w miejsce rozłączenia Dróg Warszawsko-Wiedeńskiej z Warszawsko-Bydgoską postarali się o połączenie obydwóch Towarzystw w jedno, czyli skasowanie Towarzystwa Drogi Bydgoskiej¹² i zamianę akcji bydgoskich na wiedeńskie, które pod względem kursu giełdowego lepiej stoją, a w takim razie rząd, zwolniony od gwarancji procentów bydgoskich, w zamian za nie zezwoliłby na budowę Drogi Iwanogrodzko-Dąbrowskiej¹³ Towarzystwu Wiedeńskiemu¹⁴ i utworzyłoby się jedno wielkie Towarzystwo Dróg Żelaznych na lewym brzegu Wisły, które mając do eksploataowania ogromną przestrzeń kraju, bez strat, a nawet z korzyścią dla ogółu i akcjonariuszów, mogłoby funkcjonować. Do ludzi więc dobrej woli należy obecnie odepchnąć od siebie podszepty tych, którzy w widokach własnego wyniesienia i interesu pokrytego płaszczykiem dobra publicznego starają się przeszkodzić, aby Droga Iwanogrodzka nie połączyła się z Wiedeńską i wszelkimi siłami starać się, aby rozwoju Dróg Żelaznych nie tamować, bo samo z siebie wynika, że większe Towarzystwa rozporządzające większymi środkami łatwiej mogą się przyczynić do rozwoju sieci Dróg Żelaznych, a tym samym rozkrzewienia dobrobytu ogólnego.

¹² Towarzystwo Akcyjne Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej podlegało formalnie pod Towarzystwo Akcyjne Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, które było jego zarządcą. Inicjatorem budowy linii w Królestwie Polskim był Stanisław Wysocki (1805–1868), kierownik budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

¹³ Kolej Iwanogrodzko-Dąbrowska – historyczna linia kolejowa w Królestwie Polskim łącząca Dęblin z Dąbrową Górniczą. Powstała w 1885 roku. Jej długość wynosiła 461,9 km. Koleją tą zarządzało Towarzystwo Drogi Żelaznej Iwanogrodzko-Dąbrowskiej.

¹⁴ Skróć od: Towarzystwo Akcyjne Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Por. przypis nr 12.



Muzeum starożytności w Warszawie. (Bywał na miejscu Podbielski).

Muzeum Starożytności w Warszawie w pałacu Kazimierzowskim, rysował na miejscu Bronisław Podbielski, rytował Konstanty Przykorski, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 100, s. 265

Dawid Maria Osiński

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0002-9468-1569

TRADYCJA

Sposoby i kierunki odwołań

Tradycja to obok postępu i zmiany jedno z najtrudniejszych do określenia pojęć słownika polskich pozytywistów i publicystów „Przeglądu Tygodniowego”. Testowana jest na różne sposoby, dyskutowana jako źródło określające znamiona polskiej tożsamości kulturowej, często podawana w wątpliwość, ale i uwyrażniana jako komponent budowania współczesnej sytuacji poznawczej, pomocna jako wzornik określenia swojego miejsca w świecie. W takim kształcie przyczyniała się w myśleniu pokolenia publicystów „Przeglądu”, a tym samym pozytywistów uzupełniających swoją wiedzę o granicach poznania w Szkole Głównej i dyskusjach w kolegiach redakcyjnych pisma, formowanego przez nazwiska rodziny Wiślickich, do twórczej lektury obrazu własnego pokolenia. Dawała szansę na refleksję z możliwościami, jakie proponował polski wiek XIX, a także czasy dawniejszej świetności kulturowej, politycznej, literackiej czy momenty dziejowe zmarnowanych szans. Rozumiana jako ruch myśli z doświadczeniami poprzedników stawała się autentycznym rodzajem przeżycia trudnych i meandrycznych nurtów polskiej kultury, które określane były każdorazowo poprzez ruch skierowany wobec tego, co było, by móc właściwie (a więc wobec pewnego kontekstu zastanego) określać to, co jest. Co jest dane i zadane jako miernik kondycji społecznej, historycznej, literackiej i artystycznej.

Tak pojmowana tradycja współgrała (ponieważ wzmacniała poczucie stabilności w niestabilnych czasach) z modernizacyjnymi rytmami zmiany (postulowanej na łamach „Przeglądu”) i rytmom tym dopomagała się rozwijać, żeby kierunkować profil myślenia jako taki, którego domeną staje się racjonalność. Dzięki takiemu ujęciu sprawy współtworzyła nowy paradygmat poznawczy. A ten – w myśl ustaleń teoretyków, historyków nauki i metodologów wiedzy Thomasa S. Kuhna, Stefana Amsterdamskiego i Jerzego Szackiego¹, idących za Karlem Poppe-

¹ Mam tu na myśli przede wszystkim globalne ujęcia określające specyfikę tradycji i jej sprzężenia z tym, co nowatorskie i zmienne. Zob. T. S. Kuhn, *Dwa bieguny: tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*, tłum. i posł. opatrzył S. Amsterdamski, Warszawa 1985; S. Amsterdamski, *Między historią a metodą: spory o racjonalność nauki*, Warszawa 1983; J. Szacki, *Tradycja*, Warszawa 2011, zwł. s. 23–24.

rem² – pozwalał na nieeksymoroniczne traktowanie pojęć „tradycji krytycznego myślenia” i „postępowych tradycji”, wyznaczających fundamentalny program naprawczy. Uczył on z dystansem, ale i uważnością przyglądać się temu, co zastane i temu, co minione – zarówno w jego pozytywnym (wartościowanym jako dobre w myśl ustaleń Romana Zimanda³), jak i negatywnym (bo wpływającym zgubnie na losy polskiej nowoczesności) kształcie, żeby konstruktywnie oddziaływać na formy dyskusji o polskiej tożsamości kulturowej.

Odczytywanie tradycji uczyło „przeładowiczków” pokory wobec dziedzictwa ojców, określało to, co stabilne, niepodważalne, znaczące, ale też przyczyniało się do krytycznej refleksji na temat minionego kształtu kultury, jej wad, ograniczeń i jednostronnego czytania. Rozumienie tradycji wartościowało i polaryzowało sposoby określenia własnej pozycji w rodzącej się nowoczesności, ponieważ dawało poczucie stabilności w zmiennym paradygmacie dziejowości. Ale też, tradycja – pokrywana patyną czy spychana do lamusa dziejów oraz konserwująca zaściankowość myśli – nie pozwalała często na wydobycie z jej istoty własnego rytmu, który określałby horyzont poznawczy zastany przez pokolenie „Przełądu”. Choć ten ulega również swoistym przesunięciom i zmianom zarówno w obrębie struktury całościowej pisma, jak i styków trudnych momentów przełomów, podporządkowując się własnym rytmom ciągłości już od połowy lat 60. do lat 80. XIX wieku. Bo, jak zauważa w *Wojnach domowych* Marian Płachecki, zwracając uwagę na polaryzowanie się „interwałów” polskiej racji stanu w publicystycznym dyskursie lat 60., 70., i 80. XIX wieku, nie jest to kwestia jedynie binarnej opozycji, ale wewnętrznego skomplikowania problemu tożsamości⁴.

Pozytywiści poszerzają granice własnego rozumienia świata i próbują umocnić swoje stanowisko na mapie publicystyczno-literackiej poprzez ustosunkowanie się wobec dziedzictwa przodków. Orbitę odwołań wyznaczają różnie. Na przykład identyfikując się z odrodzeniem polskiego języka poetyckiego, kiedy na marginesie pomysłów na pomnik Jana Kochanowskiego wypowiadają pełne uwielbienia i czci sądy o jego poezji. Inaczej korzystają ze skomplikowania problemowego jednego z najtrudniejszych do jednoznacznego ujęcia okresu w dziejach kultury – Oświecenia, testując i przykrawając tę tradycję, z którą mają spory problem. Zrozumienie dynamiki zmiennych rytmów Oświecenia pozwala im na realną ocenę własnej kondycji i staje się diagnozą tożsamości narodowej, a także w zestawieniu podobieństw sytuacji politycznej, kulturowej, możliwych do porównania mechanizmów walki z zaściankowością i przesądami, ale i różnorodnych projektów edukacyjnych i społecznych, pomaga wskazywać na wspólne cechy związane z dążeniem do dystansu poznawczego, wspierania projektów słu-

² K. Popper, *Krytycyzm i tradycja*, tłum. H. Bortnowska, „Znak” 1963, nr 7–8 (109–110), s. 856–872; tenże, *Droga do wiedzy: domysły i refutacje*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1999.

³ R. Zimand, *Problem tradycji*, [w:] *Proces historyczny w literaturze i sztuce: materiały konferencji naukowej (maj 1965)*, Warszawa 1967, red. M. Janion, A. Piorunowa, zvl. s. 361–363.

⁴ M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

żących publicznej zgodzie i społecznemu dążeniu do poprawy kondycji, a także mądrym rozumieniu wartości wolnomyślicielstwa⁵. Wreszcie – odnosząc się do doświadczeń przełomów estetyczno-światopoglądowych, najchętniej do walki klasyków z romantykami, by wzmocnić dzięki temu odwołaniu własną pozycję światopoglądową i estetycznej zmiany warty, a tym samym wskazując podskórnie na podobieństwo przewrotu epistemologicznego i aksjologicznego, kiedy potrzebują wzmocnienia swojej sytuacji w obliczu niełatwego startu i niezgody na dotychczasowy ład, zwłaszcza po przegranej powstańczej.

Wielokrotnie i w zasadzie przez cały czas „hossy” publicystycznej pisma Wiślickiego dialogują z dziedzictwem romantyzmu i odwołują się do wielkich tego czasu, do wieszczów, ale i do pozostających na arenie literackiej poetów epigonów, poetów marnej muzy i „gilowego” trenu, z którymi mają od początku problem, na co wskazuje już wczesny manifest Wiślickiego *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych* (PT 1867, nr 49 i 1868, nr 1), w którym dostaje się pseudowieszczom i rozdawcom sensów (owym „panom uniwersalistom”) nierozumiejącym znaczenia pracy trybiku w zegarze ogólnej harmonii społecznej, kulturowej i dziejowej, a także nierozumiejącym konieczności specjalizacji wiedzy, wymaganej tak od poety, pisarza, publicysty, jak i każdego człowieka wykonującego swój zawód służący pożytkowi wspólnemu. Publicyści „Przeglądu” cenią wieszczów i wspierają się ich autorytetem⁶, czytają poetów pokolenia romantyzmu na różne sposoby, ale krytykują marzycielstwo epoki bajronowskich poetów przeklętych, o czym mówi nie tylko tekst Wiślickiego.

Tradycja to poznawanie języka pokoleń, ale też pamiątek pozostawionych przez kulturę materialną. Stąd tak wysoki szacunek dla miejsc, wydarzeń, artefaktów, o których na łamach „Przeglądu” publicyści piszą z nieskrywanym zapałem i zawzięciem. Cel takiego podejścia wydaje się prosty. Recenzenci, krytycy i felietoniści chcą, żeby dzięki przywołaniu i zebraniu obrazów omawianych w piśmie miejsc znaczących, naznaczonych piętnem historii rzeczy, stworzyć na łamach pisma taką kalejdoskopową kolekcję, która mogłaby być określona mianem encyklopedycznej całości, nieustannie weryfikowanej, porządkowanej i układanej na nowo. Bo w tym tkwił sens odwołań i gier z tradycją, żeby ją przywołać do życia, ożywić,

⁵ Zob. H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia*, [w:] tegoż, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 55–74; D. M. Osiński, *Deskrypcje Oświecenia.pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 117–150; tenże, *Terminowanie w szkole oświeconych? Szkoła Główna wobec tradycji Oświecenia. Słownik wybranych pojęć*, [w:] *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, E. Książyk, Warszawa 2017, s. 43–72; tenże, *Pozytywistów dziedzictwo Oświecenia. Kierunki i formy refleksji*, Lublin 2018.

⁶ Zob. E. Flis-Czeraniak, *Błądźni rycerze i nauczyciele rozumności. Dialogi z romantyzmem w literaturze polskiej lat 1864–1918*, Lublin 2015; A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, zwł. rozdz. *Mickiewicz w kręgu „Przeglądu Tygodniowego”. Style lektury* (s. 113–124), *Słowacki w sporach młodych pozytywistów warszawskich* (s. 125–139), *Krasieński postycznioowy – reinterpretacje* (s. 140–155).

ale i pytać o jej realne skutki tu i teraz. Dlatego różnorodne strategie komentowania tradycji i dziedzictwa poprzedników polegają na rytmie sytuowania się wobec, ale takim, którego regułą jest podważanie, zaprzeczanie, niezgoda, mające na celu pokazanie nowych perspektyw poznawczych pokolenia i samej idei pozytywizmu warszawskiego. Nawet drukowane na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w 1876 roku, a więc w jedenastym roku istnienia pisma, rewizjonistyczne wobec programu pozytywistycznego *Dumania pesymisty* stają się takim modelowym przykładem twórczej niezgody na dokonania poprzedników na różnych polach dziejów myśli i możliwości naukowych stojących przed myślącym człowiekiem. Niewystarczalność metod i konieczność nieustannego uwzględniania nowych odkryć z dziedziny przyrodniczo-matematyczno-fizycznej, wpływające na możliwości percepcyjne, każą na nowo weryfikować stan wiedzy i uwzględniać każdorazowo perspektywę widzenia, które wynikają z przyrostu wiedzy o świecie.

Odpowiedzialność młodych starych

Spotkania z tradycją myśli, dokonań i propozycji światopoglądowych poprzedników określa przede wszystkim konieczność wzięcia etycznej odpowiedzialności za to, jaki kształt kultury, który zostaje pozytywistom zadany i dany, muszą przepracować i mają zostawić⁷. Jak współpracować z pokoleniem żyjących ojców, jak stawiać na nowo wymagania i granice własnego mediowania w świecie, by mądrze określać swoją powinność społeczną, patriotyczną, ludzką i jak wdrażać swoją przynależność do „szkoły pozytywnej”. Jak pogodzić rzekomo sprzeczne żywioły domagające się głosu i konfrontacji, a przede wszystkim uczciwej oceny. Dlatego w 1874 roku Antoni Pilecki, próbując odwoływać się do metodologii Hipolita Taine’a i jego pojęcia „typu panującego”, uzasadnia, że poezja i pozytywizm nie są wrogimi i sprzecznymi komponentami wyrażania świata i siebie. Adwokat i współpracownik „Przeglądu Tygodniowego”, a także redaktor „Opiekuna Domowego”, pytając o status i zakres znaczeniowy polskiego pozytywizmu, a także określając poetę mianem „społeczeństwa całego”, stwierdza w *Społecznym znaczeniu poezji i współczesnym jej stanowisku* (1874):

Czego chce pozytywizm? Myśli jasnej i trzeźwej, myśli, co by objęła świat cały: naturę, ludzi, ducha i ciało, i zbadawszy trzeźwym okiem wszystkie objawy wszechświata, odkryła prawa, rządzące ich bytem, prawa, za pomocą których wola człowieka kieruje naturą i ku celom, wypływającym z potrzeb i dążeń ludzkości, obraca. Pozytywizm pragnie także uczucia, tak, łaskawi panowie, uczucia! [...] Pozytywizm zatem zawiera

⁷ O różnorodnych sposobach wykorzystywania etyki i traktowania jej jako modelowego komponentu programu antropologicznego pisze w różnych studiach Włodzimierz Tyburski. Zob. W. Tyburski, *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu: rozwój – metamorfozy – załamania*, Toruń 1989; tenże, *Myśl etyczna pozytywizmu polskiego*, [w:] *Człowiek i wartości moralne. Studia z dziejów polskiej niezależnej myśli etycznej*, red. Z. J. Czarnecki i S. Soldenhoff, Lublin 1989, s. 61–64; tenże, *Języki etyki doby pozytywizmu*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska i J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 57–65.

w sobie czynnik poetyczny – uczucie. Nie odrzuca on i fantazji, ale pojmuje ją jako trzeźwą córę rzeczywistości, na której opierać się zawsze powinna. Jest ona niczym innym, jak pewnym zestawieniem wrażeń rzeczywistości, układającym takowe w piękne i harmonijne obrazy, opowiadające przewodniej idei, jaką myśl poety się kieruje⁸.

Na początku lat 70. XIX wieku pozytywizm wydaje się już okrzepłym i dobrze zdomowanym kierunkiem świadomości, umożliwiającym progresywne traktowanie różnych dziedzin wiedzy i przyczyniającym się do wzmocnienia stosunków międzyludzkich. Aleksander Świętochowski w artykule publikowanym na łamach „Przeglądu” pt. *August Comte i Herbert Spencer* (1872) diagnozuje pozytywizm nie tyle jako szkołę myślenia z wyrazistym i niedyskutowanym kodeksem praw i powinności, ile – wedle ustaleń Comte’a (i późniejszych Spencera) – jako metodę naukową, opartą na doświadczeniu i naukach przyrodzonych, coraz intensywniej stosowaną i rozwijaną, i prowadzącą do nowych rezultatów⁹. Taki sposób rozumienia pozytywizmu i szkoły pozytywnej, wyznaczony przez księdza Franciszka Krupińskiego w *Szkole pozytywnej* (1868) ujawnia dialektyczną zmianę znaczeniową operacyjnej definicji pozytywizmu, kiedy od poziomu filozofii pozytywnej kapłan-filozof przechodzi do określenia wiążącej się z nią metody, dzięki której warta jest w ogóle cokolwiek „nowa nauka filozoficzna”¹⁰. Drobiazgowo udowadnia i dobitnie podkreśla, że pozytywizm należycie rozumiany nie jest szkołą z niezmiennym kodeksem, z niezmiennymi artykułami wiary, z nieomylną powagą, ale jest metodą naukową służącą postępowi wiedzy i poznawaniu świata zjawiskowego, by zdobywać prawdę o jego regułach. Dlatego naczelne miejsce w klasyfikacji nauk przyrodniczych (za Comte’em) zajmowała w jego systemacie matematyka wykazująca związek ze zjawiskami duchowo-społecznymi¹¹.

Tę szkołę myślenia (szkołę pozytywną) charakteryzował – jak dowodzi Tomasz Sobieraj – „pewien profil epistemiczny i metodologiczny, który stanowi wytwór danego momentu dziejowego, służąc postępowi ludzkiej wiedzy”¹².

Określenie zakresu pojęciowego tradycji nie jest dla „przeładowiczów” łatwe, a łamy „Przeglądu” umożliwiają różnorodne tryby czytania i absorpcji jej wątków. Co ważne, młodzi sięgają po tradycję, demonizując swoją metrykalną młodość i wy-

⁸ A. Pilecki, *Społeczne znaczenie poezji i współczesne jej stanowisko*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 135. Stanowisko to jest konsekwencją rozważań Pileckiego dotyczących statusu poety i jego stosunku wobec społeczeństwa opublikowanych na łamach „Przeglądu”. A. Pilecki, *Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 34, zwł. s. 266 oraz nr 35, zwł. s. 275.

⁹ Al[eksander]. Świętochowski, *August Comte i Herbert Spencer*, cz. IV, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 31, s. 245–247. Wcześniej tę samą tezę stawia w rozprawie *Herbert Spencer (Studium z dziedziny pozytywizmu)*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, 25–26, 29.

¹⁰ F. Krupiński, *Szkola pozytywna*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. III, s. 85.

¹¹ Tamże, s. 80.

¹² T. Sobieraj, *W stronę konsilencji wiedzy. Pozytywizm polski o ideale nauki i poznania*, [w:] *Między przyrodznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, pod red. M. Głogera i T. Sobieraja, Warszawa 2016, s. 11.

stępując bardzo często jako ci, których cechuje dojrzałość, żeby nie rzec starość. Dlatego ambiwalentne funkcjonowanie pojęcia młodości i starości wydaje się specyficznym – retorycznym, erystycznym, ale i tożsamościowym – gestem ustanawiania własnej pozycji, a tym samym poprzez łączliwość oraz zamienność pojęciową zakresu młodości i starości – sytuowaniem się wobec tradycji ojców i tworzeniem własnej formy obecności – młodych, którzy są doświadczeni, dojrzały i stanowią zwartą grupę. Dobrze potwierdzają tę zależność artykuły z 1872 roku autorstwa najprawdopodobniej Aleksandra Świętochowskiego pt. *Młodzi* (1872, nr 23, s. 178–180) oraz *Starzy* (1872, nr 24, s. 185–186)¹³ z określeniem filaru nowoczesnego myślenia i ruchu umysłowego, jaki dawała „przeglądowiczom” Szkoła Główna: „Rzecz bardzo naturalna, że wychowana w niej młodzież zaczęła przez odebraną naukę procentować w społeczeństwie i odciskać na nim dodatnie swe znamiona. [...] Dwa więc źródła mądrości otworzyły się w naszym społeczeństwie – nauka i życie”¹⁴.

Szkoła Główna, w której kładzie się nacisk na zdobywanie wiedzy i uczenie się życia, jawi się jako autorytet moralny i naukowy. Nawet po latach we wspomnieniach publicystów „Przeglądu” (m.in. Świętochowskiego) wszechnica kojarzy się z hasłami świeżości intelektualnej, walką z wstecznictwem, zaściankowością, przestarzałymi metodami pracy. To dzięki jej działalności, terminujący w „Przeglądzie” publicyści i studenci tej placówki będą przyjmowali rolę obrońców nowoczesnego paradygmatu myślenia i naukowego przewrotu, żeby kształtować na własny użytek hasła służące nowym wyzwaniom, chociaż pozostające w gorzkiej zgodzie z tradycją ojców, którzy nie potrafili zrozumieć konieczności zmiany warty, ale z którymi bardzo często, idąc obok siebie, będą twórczo dyskutowali. Obóz starych kojarzy się młodym z kwaśnym bajronizmem (PT 1872, nr 24, s. 186) i umysłową biernością, ale oddaje mu się w geście rzekomego, bo naznaczonego ironią w apostrofie, hołdu – szacunek: „Cześć starości, która słowem błogosławieństwa wspiera myśl i pracę młodą!” (s. 186).

Swój przemyślany program naprawczy dwudziesto- i trzydziestolatkwie „Przeglądu” budują w swych wystąpieniach publicystycznych, manifestach, sylwetach i recenzjach, a także tekstach okolicznościowych tak, by wydobywać najważniejsze dominanty nowego stylu myślenia i nowej szkoły patriotycznej odpowiedzialności za ciężar słowa i konieczność rewindykowania ustalonych reguł poznawczych. W sposób przemyślany, niewolny od pastiszu, ironii, sarkazmu i drwiny w językowym obrazie świata publicystycznych wystąpień próbują na różne sposoby potwierdzać własną niezależność myślową, siłę walki, polemiczny hart, deklaratywność i gotowość do działania, poddając krytyce formy społecznego świata wartości i kultury, która musi rozszerzać się nieustannie.

¹³ Pisałem o tym więcej w tekście: D. M. Osiński, *Starość pozytywistów i / a starość pozytywizmu*, [w:] *Ludzie starzy i starość na ziemiach polskich od XVIII do XXI wieku (na tle porównawczym)*, t. II: (*Aspekty społeczno-kulturowe*), pod red. A. Janiak-Jasińskiej, K. Sierakowskiej, A. Szwarca, Warszawa 2016, s. 217–244.

¹⁴ [A. Świętochowski], *Młodzi*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 23, s. 178.

Z tą myślą krytykują poprzedników, ale też próbują scalać dawny, rozbity bądź zapomniany świat wartości, bo są przekonani, że we współczesnym im świecie należy utrwać różnorodne formy tradycji, która przenika do ich codzienności. Ale też konsekwentnie pomijają to, czego nie chcą pamiętać bądź to, co chcą wykluczyć lub przeoczyć. Marian Płachecki, poddając namysłowi szczegółową sytuację lat 60. i 70. XIX wieku w prasie i formach społecznej komunikacji młodego pokolenia pozytywistów, pisze przekonująco, że: „Młodzi po to, żeby w ogóle móc działać, i działać publicznie, realizowali program szczerości w skojarzeniu z konwencją bezpamięci doskonałej. Bezpamięci najpierw wobec poprzedników. Właściwie nic, co robili, nie czynili oni pierwsi. Kampania przeciwko poezji choćby była w znacznej mierze powtórzeniem kampanii Szajnochy w *Dzienniku Literackim* z roku 1852”¹⁵. Dlatego, zawsze z szacunkiem dla wieszczów i poezji wielkiego formatu (zarówno tej pisanej w języku narodowym, jak i w poezji Słowian – Chorwatów, Serbów, Czechów, Rosjan, a także dostrzegając sztukę poetycką Byrona, Schellinga, Hugo, Goethego, Heinego), niosącej zarówno poznawczą dojrzałość i mądrość, jak i będącej przykładem geniuszu formy, od początku polemizują i krytykują poetów „gilów”, „różnych wieszczów” (kwalifikacje z *Grochu na ścianę* Wiślickiego), „elukubracje dzisiejszych wieszczarzy” (formuła z *Listów z ulicy X* – czyli Mirona), pozornych i sielankowych piewców liry, epigonów (w tym epigonów romantyzmu)¹⁶, poetów łzawych, piszących sielankowe wierszyki. Krytykując takie formy uprawiania poezji jako gatunku doskonałego, ujawniają dystans wobec form poetyckiego wyrazu, które nie uczą myśleć i nie próbują dawać wskazówek dla ludzi zagubionych w ówczesnym świecie wartości. Uprawiają krytykę, którą można by nazwać krytyką form literackiej i mentalnej niedojrzałości, stosowaną wobec twórców nieodpowiedzialnych za los narodu czy społeczeństwa.

Młodzi, korzystając z tradycji poprzedników (zwłaszcza pokolenia poprzedników) starają się udowodnić za wszelką cenę, jak ważne okazują się bezwzględność w ferowaniu wyroków, przejrzysta ocena tradycji i konstruktywna ocena dziedzictwa, by stać się współtwórcami scjentystyczno-utylitarnej walki o wolność¹⁷.

¹⁵ M. Płachecki, dz. cyt., s. 308. Zob. także podrozdz. „Młodzi i starzy”. *Manipulacja Świętochowskiego*, [w:] tegoż, *Wojny domowe...*, dz. cyt., s. 372–374.

¹⁶ Stereotypowe ujęcie epigonizmu, z którym walczą pozytywiści i publicystyka tego czasu, ujawniają diagnozy zaprezentowane w formie monograficznych ujęć w 1928 roku przez Kazimierza Wóycickiego i Konstantego Wojciechowskiego. Zob. K. Wóycicki, *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*. Część I: *Walka z epigonizmem, poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby*, Warszawa 1928; K. Wojciechowski, *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863*, Lwów–Warszawa 1928.

O przekraczaniu stereotypowych ujęć krytyki literackiej drugiej połowy XIX wieku względem epigonizmu w poezji piszą Urszula Kowalczuk i Tomasz Sobieraj we wstępie do antologii *Krytyka literacka lat 1864–1894 wobec poezji. Sądy – problemy – postulaty*, <http://topincs.man.poznan.pl/pnamc/3040>, s. 7.

¹⁷ Taki wydzźwięk ma monografia problemu Ewy Warzenicy-Zalewskiej, *Przełom scjentystyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.

*Pomnikowe i niepomnikowe formy utrwalania pamięci.
Lira, estetyka i historia*

Dlatego tak chętnie publicyści „Przeglądu” odwołują się do statusu Jana Kochanowskiego w kulturze polskiej i wartości jego poezji, postulując walkę o pamięć i żywą lekturę jego dorobku poetyckiego. Wykazują tym samym, że najwspanialszym pomnikiem mistrza słowa poetyckiego są jego pieśni, treny i fraszki: „Marmury są niepotrzebne wobec żywego słowa, przechowanego w sercu... Nie Kochanowskiemu więc pomnik, ale pamiętkę czci ogólnej dla poety, dowód poszanowania i miłości mają na względzie ci, co projektują pomnik wieszczowi Zygmunrowskiemu” (*Projekta do pomnika dla J. Kochanowskiego*, PT 1866, nr 16, s. 124). Co ważne, szesnaście lat później, w 1884 roku, w roku jubileuszu Kochanowskiego na słynnym Zjeździe Historycznym, podobne postulaty (obok wydania zbiorowego dzieł) będą podtrzymywane i na różnorodne sposoby będzie o nich pisała ówczesna prasa.

Pamięć niematerialna, pamięć myśli związana z lekturą poezji i jej doświadczaniem okazuje się ważniejszym probierzem rozumienia tradycji, niż pomniki i gesty brązownicze, a na tę myśl, wznowioną po Wężyku przez koło warszawskich profesorów, literatów i artystów próbują zareagować i wcielić ją w życie. Dlatego w jednej z not informacyjnych sugeruje się, że jeśli już ma powstać pomnik poety, to powinien on symbolizować myślącego Kochanowskiego. Dlatego o pomysły i modelu pomnika Władysława Oleszczyńskiego napiszą:

Pisaliśmy o nim pierwsi w „Kłosach”, a następnie „Tygodnik Ilustrowany” dał dokładny jego drzeworyt z fotografii Sadowskiego i Trzebieckiego... Artysta przedstawił sobie poetę jako wieszca ziemianina, jako pieśniarza, który ukochał glebę, co rodziła ojczyście zboże dla duszy i ciała. [...] W jednej dłoni trzyma pióro, w drugiej zwój świeżo napisanych pieśni. [...] Inny punkt wyjścia obrał sobie pan Zbąski, którego projekt do pomnika Kochanowskiego znajduje się na wystawie Zachęty Sztuk Pięknych. Tu Kochanowski jest zmartwionym ojcem poetą, oplakującym na grobie stratę swej dzieciny. Wieszcz usiadł, jedną ręką wsparł czoło, w drugiej trzyma strzaskaną lutnię (s. 125).

„Przegląd” pisze również o pomniku Filipa Melanchtona, wspominając przy tym dawniejszy przewrót religijny i światopoglądowy zafundowany Wittenberdze przez Marcina Lutra, kiedy ten przybił na drzwiach kościoła 95 zdań wywołujących „burzę, która wstrząsnęła narodem niemieckim silniej niż polityczne przewroty” (PT 1866, nr 31, s. 247). Krytyk-felietonista pisze o tym tak, jakby chciał celowo wzmacniać wagę innowacji oraz zmian szokujących opinię publiczną, wydobywając zarówno wymiary estetyczne dzieła sztuki, jakim jest posąg, jak i podkreślać komponent znaczeniowy związany z „walką o reformację” (s. 247).

Obyczajowy wymiar potraktowania tradycji wiąże się ze świadomością posługiwania się językiem. Jeden z felietonów pt. *Słowo honoru* (PT 1871, nr 52, s. 425–427) rozpoczyna się humorystycznymi anegdotami zwróconymi do obiorcy gazety o znaczeniu frazeologizmu ‘słowo honoru’ określanego ze względu na częstotliwość użycia (choć pozbawionego wartości perlokucyjnej) jako zadowolonej epidemicz-

nej choroby. Zwraca się tu uwagę na negatywne konotacje związane z używaniem tej formuły oznaczającej typową polską cechę. Wzmacnia ją negatywnie wartościowana tradycja przysięgania na słowo honoru. Co prawda felietonista nie uznaje konieczności wyrugowania ze słownika słowa 'honor' i wyrażenia 'słowo honoru', ale upomina się o jej właściwe traktowanie i pojmowanie, skoro stwierdza: „Honor człowieka niech się uwydatnia w jego pracy życiowej, a to będzie dostateczną rękojmią jego prawości (honoru) i da mu gwarancje, że i bez upewnień własnych, każdy uwierzy w jego honor” (s. 427). Konstatacja autora artykułu okazuje się jednak przekorna, ponieważ zdradza narodowy stereotyp Polaków, którzy od niemowlęctwa uczą się kłamstwa.

Ważnym ogniwem dyskusji z tradycją staje się recenzja przeglądowna Adama Wiślickiego dotycząca *Obozu klasyków (Ustępu z historii wyobrażeń literackich w XIX wieku)*, którą z korespondencji ułożył Lucjan Siemiński. Tym jest ona ważniejsza, że pojawia się już w połowie wydawania I rocznika (1866, nr 25). Siemiński, oceniający czas przesilenia klasyczo-romantycznego, jak dowodzi krytyk, „jasnymi barwami wziął się do malowania najpiękniejszej doby naszego piśmiennictwa, do odmalowania owej gigantycznej walki młodości, zapału z przeżytą strupieszalnością formy. Po jednej stronie stanęła młodzież prowadzona przez genialnych wieszczów, po drugiej znane autorytety ludzi literackich, oszańcowanych stanowiskiem zajmowanych katedr, społecznych urzędów i majątkowych pozycji” (s. 197). Pojęcie walki i wojny (o metaforyce batalistycznej publicystów pisma zob. passus w rozdziale o *Homo polemicus*) okazuje się tu po raz kolejny jako wykładnik językowego świata wartości, frekwencyjnie często pojawiający się w „Przeglądzie”, znamienne. „Walka” obozów klasycznego i romantycznego zostaje przywołana dlatego, żeby stworzyć pozory podobieństwa ówczesnej sytuacji porównywanej przez młodych do ich walki światopoglądowo-estetycznej między ich pokoleniem a starymi, ponieważ jest „echem owej powszechnej wojny wypowiedzianej przez romantyzm klasycyzmowi” (s. 197). Wskazuje się tu na adekwatność nazwy obozu, posługuje się pojęciami wodzów, omawia program estetyczny jak taktykę wojenną, pisząc o prawach, rycerzach i falandze drugorzędnych literatów. Dlatego dobrze wybrzmiewa to w jednym z passusów, w którym Wiślicki ujawnia i porównuje taktykę i prawa obozu starych do figur i bohaterów epepei starożytnych: „Agamemnonem był stary Koźmian, autor *Ziemiaństwa*, Ulissem Osiński, Ajaxem mężny Dmochowski, Achillesem tak często buntującym się przeciw powadze rady, Morawski Franciszek, którego listy posłużyły właśnie za glinę do ulepienia nader interesującej broszury Siemińskiego” (s. 197).

Redaktor pokazuje jednak w konkluzji swoich krytycznych wywodów stereotypowe rozumienie idei romantyzmu jako prądu. Wzmacnia znaczenie sprzeciwu klasyków wobec romantyków, pisząc o tym, że ulubionym forum ich walki był salon „arystokratycznych kółek stolicy”, w którym „kartaczowano romantyków i Mickiewicza tymi dziś zapomnianymi drobiazgami”, a „hydra romantyzmu nie umierała od tych homeopatycznych doz klasycznego dowcipu” (s. 198). Pokazuje jednak, że brakowało tej formacji zasad poza jedną – zasadą „dobrego gustu”, dominującą

i używaną jako matryca (testowana przez tekst Horacego i przepisy Laharpa) do oceny dzieł sztuki i literatury. Wskazuje również, że narzędziem walki okazywało się „pokątne szyderstwo”, które jedynie w wyrafinowanych realizacjach przypominało dowcipne epigramaty (s. 197).

Wiślicki określa omawianą za Siemieńskim narodową dysputę epistemologiczno-estetyczną jako „najpiękniejszą dobę naszego piśmiennictwa”, „gigantyczną walkę młodości, zapału, z przeżytą strupieszalnością formy” (s. 197). Świadomie i nie bez znaczenia ze względu na własne stanowisko jako redaktora młodych, wydobywa z pracy Siemieńskiego ostrość i przeciwstawność rysów: młodzież prowadzona przez genialnych wieszczów kontra uznane autorytety ludzi literackich, „oszańcowanych stanowiskiem zajmowanych katedr, społecznych urzędów i majątkowych pozycji” (s. 197). Mówi nie tyle o sporze poznawczym, ile o walce między stronami, którą w dalszej części sylogizmu nazywa powszechną wojną wypowiedzianą przez romantyzm klasycyzmowi utożsamianemu z „bezduszością naśladowczych form starożytnych” (s. 197). Polaryzowanie się stanowisk i charakter walki służy tu Wiślickiemu do oglądu ówczesnej mu sytuacji na gruncie literackiej zmiany warty. Redaktor pisze o specyfice sytuacji sprzed ponad trzydziestu lat, o funkcjach i statusie literatury w ogóle w konsolidowaniu narodowości i porównuje tę sytuację do oceny epigonów literatury doby obecnej.

Warto przywołać dłuższy fragment zdradzający stylistykę i komponenty porównawcze strategii publicystycznej Wiślickiego:

A jednak, jednak porównyując te czasy z chwilą obecną, trudno nie pozazdrościć tego szlachetnego ruchu umysłów czujących się w swojej godności. Sama walka wyobrażeń literackich zdradzała już życie, wykształcenie w zamożniejszych klasach narodu. Była jakaś harmonia, jakaś urocza świeżość, z jaką ogół śledził za wojną ludzi słowa i myśli. Zaczawszy od salonów arystokracji aż do dworców miejskich, zajmowano się literaturą jako rzeczą nie zabawki, ale pojęcia, wiary, przekonań, poczucia. Dziś zaledwie jest już zrozumiała ten zapał, z jakim chwytano każdy utwór Adama, owe drżenie serc młodych rwących się do ideału, który uważano za świętość i nie znieważano lekceważeniem lub drwinami. A i ciało literackie chociaż nie tak wybitnie narysowane jak dzisiaj, mimo swych wad, usterek, uprzedzeń, jakże wysoko niosło swe czoło. Jeślibyśmy przeciągnąć chcieli paralelę i dziś znajdziemy podobny obóz, niestety nader licznie obsadzony, chociaż wewnątrz na mniejsze rozdzielony kółka. Jak ongi solidarność klasycyzmu, tak dziś wiąże wszystkich w dobrą zgodę interes wyzyskiwania przyrodzonych zdolności, które nie idą w jednym kierunku drogą pracy i ciągłego postępu, ale gotowe służyć *do wszystkiego*, byleby tylko intrata odpłaciła lekkie trudy błagowania. Uczyniwszy zaś z zajętych miejsc dogodne synekury, rzucają plewy frazesów na codzienny pożytek periodyczno-literackiej prasie, strzegąc z zazdrością zdobytego placu i nienawidząc z interesu to wszystko, co ich wygodnego stanowiska pozbawiać może. I oni również jak klasycy nie mają żadnych zasad, a rządzą się kodeksem *taktu literackiego*, który zależy na chwilowej tendencyjności, ostrożnym ślizganiu się po wierzchu pozyskiwaniu ogólnego poklasku przez brak sądu i barwy. [...] Ale podobni są ci wyznawcy taktu, ci przeciwnicy wszelkiej polemiki, do klasyków tym, że poza obrębem swych spokojnych stanowisk literackich, gdy zrzucą przymus powściągliwości, umieją jak nikt inny

obryzgać błotem obmowy swych przeciwników, którym niedawno, publicznie z dobroliwym uśmiechem, ściskali dłonie. Lecz dość porównania, sprawia ono bowiem przykrość tak ujemnie wypadając na naszą stronę, tym więcej iż obozowi dzisiejszemu nic nie możemy przeciwstawić. Młode siły, bojaźliwie cisną się do ich okopów, znajdując już ubite drogi, a ci nieliczni maruderzy pragnący się utrzymać poza obozem, stojąc bez wodza, bez poparcia, bez wiary w siebie i wyrobionego ideału, są tylko chęcią opozycji literackiej, której słowa uduszone milczeniem przebrzmiewają jak przebrzmiewa szum wiatru, wiejącego na pustyni. Ale ufajmy, że szlachetny ruch umysłu ludzkiego nie ustaje, i to, co prawdziwie z ducha poczęte, nie da się zabić rzemiosłu. Zwycięstwo romantyków stworzyło naszą literaturę, która przebywszy chwilowe mielizny, z nową siłą rozleje swe użyźniające nurty, niosąc wiarę i prawdę! (s. 198).

O broszurze Siemieńskiego „Przegląd” wspomni jeszcze kilka numerów później, potwierdzając, że budzi ona coraz większe zainteresowanie i wyznacza różnorodne kręgi dysputy światopoglądowej (*Wspomnienia literackie z dawnych czasów*, PT 1866, nr 33, s. 260–262). Przy okazji zwróci także uwagę na reakcję Franciszka Salezego Dmochowskiego w „Bibliotece Warszawskiej” – cieniując ostrość opozycji Siemieńskiego. Dlatego też przytoczy recenzję Dmochowskiego, który na łamach „Gazety Warszawskiej” w artykule *Studia nad Janem Kochanowskim przez Felicjana* wystąpił z zarzutami przeciwko Felicjanowi. Recenzent „Przeglądu” dostrzeże za Dmochowskim, że błędy i uchybienia Felicjana podają w wątpliwość wartość pracy. Zostanie tu wspomniane, że Felicjan nie ustosunkował się wobec zarzutów i nie zajął stanowiska wobec krytyki Dmochowskiego. W związku z tym, w oczach krytyka, Dmochowski, obniżając wartość walki klasyków z romantykami, zarówno w obecnie wydanych *Wspomnieniach literackich*, jak i dawniej wydanych pamiętnikach – *Moich wspomnieniach (1806–1830 r.)* „starał się o wiele zmniejszyć rozmiary walki romantyczno-klasycznej, dowodząc, że tej walki w ścisłym znaczeniu słowa nie było i że powstała ona dopiero pod piórem późniejszych pisarzy” (s. 261). W tej krytycznej recenzji wzmacnia się przez cały czas poczucie ważności i przełomowości przewrotu umysłowego wywołanego sporem klasyków i romantyków, używając świadomie określenia tego przewrotu mianem walki:

Nieświadkowie tych czasów, sądźmy jednak, opierając się na dokumentach literackich, że walka istotnie była, może tylko nieujawniona w piśmiennictwie periodycznym, które zresztą podobnie jak i dziś, nie cieszyło się nigdy dokładnym reprezentowaniem zajęcia i usposobień ogółu, nie umiejąc lub nie mogąc sprząć z jego życiem, myśleniem i sprawami. Ale walka była i toczyła się we wszystkich kołach, nie tylko literackich, ale i społecznych, jako walka przyszłych zasad z młodością i ruchem. Trafnie zauważał to Siemieński w swym *Obozie klasyków*, a potwierdzają to pisma tak romantyków, jak i samych klasyków, a między innymi owe zgryźliwe bajeczki, epigramata i listy Morawskiego. Stanowisko pana Dmochowskiego jest tym trudniejsze, że osobistość własna, zawsze u niego na pierwszym względzie. Z tego powodu trzeba by chyba wnosić, że p. D. nigdy żadnych zasad nie bronił, ale tylko siebie, albo też osoby ojca śp. Franciszka Ksawerego. Zauważyli to już klasycy, w obozie których niekoniecznie dobrze widzianym był nasz autor. Ta okoliczność służy p. D. do obrony, powiada on bowiem, iż nie

był klasykiem, skoro go klasycy nie lubili. Że nie był romantykiem, to także pewna. Więc czymże on był? Do przyjęcia roli arbitra stanowisko ówczesne mu nie pozwalało, a zresztą, zgoda między obozami wyznającymi tak wręcz przeciwne zasady, była niemożliwą (s. 261–262).

Zdaniem krytyka, Dmochowski ma trudne zadanie, ponieważ należy zbadać dokumenty, które świadczyłyby na rzecz Dmochowskiego, że nie należy on do „czczej formy klasycznej” (s. 262). Ocena *Wspomnień* wypada korzystnie, choć są w nich passusy, którym brakuje spokoju, wyważenia, „odzywają się dawne uprzedzenia” (s. 262) i liczne zarzuty kieruje się w stronę takiego ujęcia problemowego. Dlatego *Obóz klasyków* jako argument tekstowy staje się stroną, „a nie bezstronnym materiałem historycznym”. Anegdoty co prawda są ciekawe, a wspomnienia rzucają światło na ówczesne stosunki literackie, ale krytyk „Przeglądu” krytycznie ocenia jednowymiarowość spojrzenia Dmochowskiego.

Formą dyskusji z tradycją historycznoliteracką i kategoryzacją procesu historycznoliterackiego, a także segmentowaniem dziejów literatury i postrzegania wagi podejścia do historii dziejów literackich, jest również refleksja nad *Zarysem historii literatur słowiańskich* przez A. N. Pypina i W. D. Spasowicza (*Obzor istorii słowiańskich literatur*), S. Petersburg 1865, Wydanie O. J. Baksta 8/o p. 530, odnotowana w rubryce *Przeglądu literackiego* (PT 1866, nr 50, s. 396–397), napisana przez Al. K. (Aleksandra Kraushara). Padają tu znamienne słowa ze strony krytyka: „Przede wszystkim zastanawia nas w zarysie literatury polskiej Spasowicza trafny jej podział nie według epok dziejowych z politycznego żywota narodu wynikających, ale według różnorodności charakteru, a przeważnie ze względu na wpływy zewnętrzne które rozwojowi literatury polskiej w przeszłości pewien wybitny nadały kierunek” (s. 396). Zwraca się tu również uwagę, że podział Łukaszewicza wedle historycznych faktów i punktów granicznych nie zmienia jednak „wyobrażeń literackich w narodzie” (s. 396). Refleksja ta ma swoje szersze znaczenie i odnosi się do sposobu segmentowania dziejów literatury przez różnych historyków literatury.

Kraushar dowodzi, że w dziejach historii literatury istnieje od lat niezgodność co do opisu faz i kierunków rozwoju literatury (Bentkowski liczy 5 okresów piśmiennictwa, Wiszniewski 9, Majorkiewicz 3, Kondratowicz 5, Lesław Łukasiewicz 8, Bartoszewicz 6). Krytyk przywołuje podział dziejów literatury na pięć okresów dokonany przez Spasowicza: „Pierwszy (nader stosowanie naznaczony), ciągnie się według niego *aż do XVI wieku*, do wieku zupełnego rozkwitu literatury pod panowaniem Zygmunatów; drugi, nazwany *złotym*, obejmuje cały wiek XVI i początki XVII; trzeci period, nazwany przez Spasowicza: *jezuicko-makaronicznym*, poprzedza tzw. *period stanisławowski*, a wreszcie następuje period Lelewela i Mickiewicza, ciągnący się do dni naszych” (s. 396).

Zdaniem krytyka, Spasowicz bardzo trafnie ocenia charakter poezji polskiej w pierwszym okresie, ponieważ status poezji jest wówczas specyficzny. Wynika on z tego, że poezja reprezentatywna dla tego czasu pozbawiona jest elementów pogaińskich „nie mogła się zdobyć na jakąś poważniejszą epopeję, ważnością swoją,

Pieśni o pułku Igora lub też *Krółodworskiemu rękopisowi* dorównywającą. Lecz myli się Spasowicz, jeśli te ślady poezji które nam z czasu pierwszych epok pozostały, uważa za takie, że w swej starożytnej formie nie dają nam przybliżonego wzoru wyobrażeń i podań czysto ludowych” (s. 396). Tu zwraca Kraushar uwagę na podanie o Wandzie, Kraku, Popielu, Piaście. Dyskusja z periodyzacją dziejów literatury polskiej ma również ważne znaczenie ze względu na rozumienie pojęcia literatury słowiańskiej, której najciekawsze i drobiazgowo ujęcie przynoszą czasy późniejsze, zwłaszcza romantyzm (za sprawą wykładów Mickiewicza): „Przyczynę tego widzi Spasowicz w nieustannym przeciwieństwie, jakie między duchem słowiańskim a napierającym z zewnątrz germanizmem, panowało” (s. 396–397). Wspomina się również o upodobnieniu literatury do wzorców rzymskiej literatury politycznej. Podnosi się dowód Spasowicza, który zwraca uwagę na znaczenie reformacji (z terenu husyckich Czech) dla rozwoju polskiego piśmiennictwa w rodzimym języku, bez pośrednictwa łaciny. Krytyk zgadza się ze Spasowiczem, że tu jest źródło rozwoju języka w dobie Jagiellonów i „skarbiec dla każdego” (s. 397). Krytyka dotycząca historycznoliterackiego podziału ewolucji literatury dokonana przez Spasowicza kończy się refleksją na temat mniej bądź bardziej rozłożonych akcentów w dokładności kwalifikacyjnej biegu dziejów. Wydaje się to ważnym komponentem refleksji metakrytycznej i historycznoliterackiej ogniskującej się wokół prac o charakterze syntetycznym, monograficznym, podręcznikowym, które służą kompleksowemu i przekrojowemu diagnozowaniu dziejów literatury:

Nie mogąc rozszerzyć ram niniejszego przeglądu z żalem widzimy się zmuszeni zakończyć go uwagą, że rozbiór literatury nowoczesnej, bieżącej w pracy Spasowicza, stosunkowo do epok poprzedzających, pobieżnie jest skreślony (s. 397). Wzmiankuje się jedynie Kraszewskiego. Przeciwwagą dla tego braku są życiorysy poetów i mężów – Kochowskiego, Miaskowskiego, Szymonowica, Klonowica, Morsztynów, Skargi, Krasickiego, Węgierskiego, Trembeckiego, Niemcewicza, Mickiewicza, Lelewela, skreślonych z życiem, prawdą i erudycją – przynoszącymi zaszczyt literackiej działalności autora (s. 397).

Dyskusja z przeszłością i formami ujmowania dziejów historycznych oraz oporowania faktami należy również do takich metod, które pokazują funkcjonalność odczytywania dziejów przez „przeładowiczów”. W jednej z rubryk pisma (*Przeгляд naukowy*, PT 1873, nr 49, s. 386–387) widać to dobrze na przykładzie refleksji krytycznoliterackiej dotyczącej opowiadania historycznego Klemensa Kanteckiego, wydane go we Lwowie w 1874 roku pt. *Elżbieta trzecia żona Jagielly*. Autor powołuje się w tej recenzji krytycznej na tezy Jana Długosza dotyczące statusu i zakresu znaczeniowego pojęcia historii jako matrycy kształtującej tożsamość. Dlatego zauważa, że historia „nie stanęła jeszcze u nas na tym stanowisku, z którego by mogła ukazać społeczeństwu wykończony w najdrobniejszych szczegółach obraz jego przeszłych dziejów i nauczyć je ostatecznie, co szanować, a co potępiać winno” (s. 386). Podnosi argument, że koniecznością działania historyka i historiografa jest przede wszystkim umiejętność korzystania z bardzo różnorodnych dokumentów, umiejętność ich

odczytywania w macierzystym i pozamacierzystym (czyli porównawczym i globalnym) kontekście:

Dopóki więc dziejopisarska praca nie rozkopie wszystkich zaklętych mogił, nie wydobędzie i nie rozpatrzy drobiazgowo złożonych w ich wnętrzu szkieletów, dopóty gromady historycznych postaci przemienionych mocą kłamstwa, potwarzy lub ciemnoty w potworne widziadła – straszyc będą bajkami rozdurzony ogół. Specjalną tę potrzebę odczuwają snadź nasi badacze, gdyż od pewnego czasu ciągle spotykamy objawy usiłowań takiej dziejowej rehabilitacji. Liczbę ich powiększył znany już w tej roli p. Klemens Kantecki swą obroną *Elżbiety trzeciej żony Jagielly* (s. 386).

Recenzent omawia wnikliwie treść opowiadania Kanteckiego, wynotowując użycie anachronizmów w tej pisanej nieudolnie „legendzie”. Jej celem, jak dowodzi krytyk, jest pokazanie w ujęciu Kanteckiego nadużyć i jednostronności, ponieważ Zbigniew jawi się jako ofiara monarchicznej swawoli i męczennik, król Bolesław Śmiały jako osoba groźna, natomiast postać biskupa Szczepanowskiego została podkoloryzowana:

Streszczając wywody p. Kanteckiego, nie mogliśmy ukazać wszystkich krytyczno-polemicznych przyborów, wszystkich dialektycznych i dowodowych argumentów, na jakich autor osnuł swą obronę. Czytelnik więc ma prawo nas się zapytać, czy te przybory i argumenta dostatecznie popierają główną tezę? Trudno przyznać, aby rozstrzygały każdą jej wątpliwość, przyznać wszakże trzeba, że chociaż p. K. w bardzo wielu miejscach zappełnił luki domysłami, świadectwa rzeczywiste zgromadził troskliwie i użytkował umiejętnie. Wskutek tego postać Elżbiety ukazuje się w jego monografii jeżeli nie zupełnie przezroczysta, to w każdym razie przynajmniej oczyszczona z tych zarzutów, jakimi ją nienawistni kronikarze poplamili (s. 387).

W naukowym tekście *Za swojskim śladem...* (PT 1875, nr 22, s. 260–262) dotyczącym refleksji na temat konieczności zwrócenia uwagi obecnego pokolenia na kwestie tożsamości, genologii i źródeł, uderzający wydaje się zarejestrowany przez krytyka zwrot myśli ku poszerzeniu granic poznania, ponadto nastawienie na przyszłość, ale – jak zauważa autor – „w dziejowej tkance starego świata przewijały się również nici pokrewne ich odrodzeniu” (s. 260). Krytyk analizuje tu powszechnie znane, choć zapomniane, dzieło Joachima Lelewela z 1859 roku pt. *Lotniki*. Przywołanie refleksji jednego z największych i najbardziej wiarygodnych oraz przenikliwych historiografów XIX wieku, nazywanego „pisarzem pierwszorzędnego znaczenia i zdolności” (s. 261) ma na celu określenie specyfiki religijności i polskiego katolicyzmu na przełomie stuleci, zestawionego z religijnością hiszpańską. Leleweł staje się tu figurą myślowego przewodu potrzebną do diagnozy stanu tożsamości polskiej kultury ufundowanej przez ustawę zasadniczą, jaką była tak ważna dla Polaków Konstytucja 3 maja. Jednak podkreśla się nie bez znaczenia (za autorem *Lotników*), że ustawy majowe nie uwzględniły stanowiska i postulatów ludu. Krytyk jasno stwierdza, że historyk (mimo miłości i szacunku dla konstytucji) może nazbyt

mocno ocenił w *Lotnikach* prawodawców 1791 roku, ale okazał się nieomylnym prorokiem. Dowiadujemy się z diagnozy krytycznej, że w kwestii pańszczyzny Lelewel nie okazał się pierwszym apostołem myśli, ale najbardziej przenikliwym (s. 306).

O autorze *Lotników* pisze jednak autor od początku do końca w taki sposób, że nie przywołuje jego nazwiska i nie zdradza personaliów historyka i historiografa. Wynika to z przeświadczenia, że autor *Lotników* był powodem nagan ze strony odbiorców. Ale końcowa refleksja wydaje się znamienna. Pokazuje bowiem w połączeniu z poprzednią myślą paradoks, na który wskazuje w monografii dotyczącej Lelewela również współczesna badaczka Danuta Zawadzka¹⁸. Krytyk „Przeglądu” podkreśla, że Lelewel jako „moralna siła należy w naszym piśmiennictwie do zjawisk wyjątkowych i że ze spokojnym sumieniem życzyć możemy naszemu społeczeństwu ujemnych skutków praktycznej działalności pisarzy w rodzaju autora *Lotników*, aby oni tylko ogółowi służyli lub oponowali z takiegoż rodzaju charakterem” (s. 307).

Ważną formą dyskusji z tradycją jest na łamach „Przeglądu” reakcja na zjawisko szeroko rozumianej sztuki. W tekście *Kilka słów w obronie zabytków sztuki* (PT 1871, nr 48, s. 393–395) mowa jest o Rafaelinie del Colle, malarzu szkoły rzymskiej, urodzonym w 1 połowie XVI wieku. Autor szkicu powiadamia czytelników, że w Warszawie znalazł się jeden z odrestaurowanych obrazów przedstawiający narodzenie Chrystusa, znajdujący się w posiadaniu miłośnika sztuki Jana Rutkowskiego. Refleksja nad losem obrazu staje się przyczyną do diagnozy kondycji sztuki w ogóle, jak i kompetencji znawców sztuki: „Widocznym jest, jak twory sztuki po wszystkie czasy miały swoich prześladowców; znikają one z widowni świata, najczęściej przez brak znawstwa, ocenienia należytego i umiejętnego obchodzenia się z nimi. I u nas tylko w samej Warszawie, tak w zbiorach prywatnych, jak i po świątyniach, znajduje się niemała liczba dzieł i to wartości niepośledniej, które uległy podobnemu losowi” (s. 393). Wyliczenie artefaktów będących przykładem braku znawstwa w ich traktowaniu (w kościele św. Krzyża na ołtarzu obraz przedstawiający św. Rocha – oryginał Jerzego Eleutera (Semiginowskiego) – obecnie oszpecony i przemalowany; w kościele Opieki św. Józefa obraz Konicza, zanadto wymyty, gorszej jakości; w kościele na Lesznie 4 obrazy Czechowicza, przemalowane; podobnie w kościele przy Miodowej 4 obrazy przemalowane; w kościele NMP Łaskawej przy Świętojańskiej kilka obrazów nieumiejętnie odrestaurowanych autorstwa Czechowicza) okazuje się argumentem w sprawie statusu i traktowania dzieł sztuki. Dodatkowa wzmianka o wandalizmie partaczy niszczących dzieła sztuki na prowincji zyskuje szerszy wydźwięk, kiedy przywołuje się jako przykłady przemalowane obrazy w kościele św. Mikołaja w Kaliszu (obraz *Zdjęcie z krzyża Chrystusa* Rubensa) i w Zamościu (obraz przedstawiający Zwiastowanie Najświętszej Panny Karola Dolcego).

Pojawia się tu na zasadzie ironii przywołanie anonsu z „Kuriera Codziennego” o fabryce, która odrestaurowuje obrazy i wprawia im złożone ramy. Krytyk dowodzi bezsensowności idei wprawiania ram, ponieważ przemalowywanie nie ma nic wspólnego z restauracją jako czynnością, którą powinni zajmować się kompetentni

¹⁸ Taką wymowę można odnaleźć w: D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013.

znawcy przedmiotu: „Restaurowanie obrazów jest nauką, pracą mozolną, długoletnią, którą poprzedzić muszą dokładne studia malarskie we wszystkich kierunkach sztuki” (s. 394). Łamy „Przeglądu” służą tu za forum apelu o konieczność poważnego (bo wynikającego z potrzeby duchowej i pragmatycznej) rozumienia istoty sztuki. Definiowanie jej jako jednego z najważniejszych ogniw utrzymujących spójność dziedzictwa pokoleniowego i utrzymujących ciągłość tradycji staje się wyznaniem nie do przecenienia, ponieważ sztuka, jak dowodzi krytyk, „to jest księga wieków, na kartach której pokolenia wyrażały swoje pojęcia, uczucia, wcieliły ducha swego, ducha narodów. Księga ta należy do ogółu, z niej czerpią potomni naukę i światło; przeto kart teje zamazywać, kreslić, a tym bardziej wrywać nikomu nie wolno” (s. 394).

Problemem natury etycznej, estetycznej i religijnej, podejmowanym przez krytykę artystyczną „Przeglądu”, okazuje się również namysł nad statusem ołtarzy w świątyniach: „Świątynie są miejscem, do którego się gromadzą wielcy i mali, zdrowi i ułomni, wierzący i zwątpiali – szukać tam ukorzenia, ochłody, nadziei i pokrzepienia na duchu” (s. 395). W związku z tym miejsce takie musi nosić znamiona wzniosłości, żeby działać na podniosłość ducha, uszlachetniać i czynić doskonalszym. O takim oddziaływaniu nie może być jednak w świadomości Polaków mowy ze względu na niską jakość obrazów: „Starożytni Grecy lepiej tę rzecz pojmowali, a chociaż byli poganami, ich świątynie odznaczały się prawdziwym pięknem, jako i ich bogowie w tychże pomieszczeniach, zdaje się, że dowodzić tej prawdy nie ma potrzeby” (s. 395). Autor z pozycji człowieka estetycznego, mającego też na celu dobro wspólnoty, a więc z pozycji człowieka wierzącego, stwierdza, że przywołane argumenty dowodzą, jak nisko stoi społeczeństwo jako wspólnota wyznawców wiary: „A przecież my, dzieci XIX wieku, powinniśmy prześcignąć starych pogan, i naprzeciw stawić lepsze i doskonalsze” (s. 395). Dlatego tak duży nacisk kładzie na nieumiejętność poszanowania w polskiej kulturze zabytków sztuki, zarówno narodowej, jak i zagranicznej (napływowej). W przeciwieństwie do kultury włoskiej, w której dobrym obyczajem świadczącym o obyciu, jest znajomość sztuki, na ziemiach polskich o powinnościach sztuki i jej celach mówi się przygodnie i w sytuacjach niecodziennych:

Przytoczy ktoś, że całe Włochy to muzeum, gdzie ludzie nieświadomie uczą się na dziełach wielkich mistrzów, na każdym niemal kroku spotykanych. Prawda, nasz kraj nie mógł i nie może się porównać z tą ziemią i ludźmi, którzy przychodzą na świat prawie już artystami. Przyznać jednak musimy, że i ta ziemia bujne niegdyś dla sztuki wydawała plony – wprawdzie nie w takiej obfitości – ale były. Przypatrzmy się tylko uważnie ubiegłemu wiekowi, a dostrzeżemy, że sztuka w różnych kierunkach istniała. Naród przeto czuł piękno i pragnął posiadać przedmioty dobrego smaku; jeżeli nie wszystko własnymi rękami dokonywał, to starał się o cudze umiejętnie (s. 395).

Wskazuje się co prawda na znaczenie ołtarza Wita Stwosza, znakomicie odrestaurowanego, ale poza tym przypadkiem krytyk dowodzi, że nie ma w mentalności Polaków poszanowania dzieł sztuki i chęci odnawiania pomników, jak to ma miejsce w krajach sąsiedzkich. Ostatni akapit jest przykładem odwołania do ludzi

myślących o dobru narodowym i zabytkach w celu ratowania ich przed działaniem czasu. W innym z kolei tekście autorstwa S. H. (czyżby Hipolita Skimborowicza?) pod tytułem *Chrystus i jawnogrzesznica* (PT 1873, nr 50, s. 394–396) mowa jest o wystawianej w Warszawie *Jawnogrzesznicy* Siemiradzkiego, której omówienie staje się przyczynkiem do głębszej refleksji na temat życia w epoce przełomu i niezrozumienia fenomenu dzieła sztuki mówiącego językiem malarskiej dramaturgii.

Cmentarze pamięci

Przeglądy dotyczące syntez, historii literatury, pomników, pomnikowych wydań wielkich poetów, projektów ochronek, ogródków froeblovskich, publikacji sylwet i portretów nie wyczerpują różnorodnych form dialogowania z tradycją i duchem przeszłości. Dodać do nich można krytyczną refleksję dotyczącą różnorodnych projektów kół, stowarzyszeń, towarzystw. W jednym z licznych tekstów „Przeglądu” o podobnym zakresie tematycznym, przywołuje się na przykład projekt Akademii Umiejętności oraz jej status wobec Towarzystwa Przyjaciół Nauk z wykładowym językiem polskim (*Akademia Umiejętności w Krakowie*, PT 1871, nr 47, s. 381–382). Mowa tu o projekcie doktora Majera i jego propozycji podziału na nauki humanistyczne (w tym filologiczne i lingwistyczne oraz filozoficzne, prawo, historię, geografę) oraz matematyczno-przyrodnicze. Krytyk wyraźnie daje do zrozumienia czytelnikom, dlaczego Towarzystwo ma funkcję wspierającą Akademię liczącą 42 czynnych członków i zauważa, że obie instytucje mają prawo ogłaszania swoich tekstów drukiem (s. 381). Pokazuje, na czym polega specyfika urzędowania tych: korporacji (s. 381), jaki jest ich charakter i z jakiej potrzeby utrwalania śladów kultury wynikają, w jaki sposób dokonuje się wybór do ich szeregów i jaki jest sens utrwalonego tradycją podziału ról, obowiązków i powinności.

Wyróżnikiem stosunku wobec tradycji staje się na łamach pisma, od początku jego istnienia, forma dyskusji z przeszłością i dziedzictwem poprzedników, uważność na „przeszłości ołtarze”, mówiąc słowami Asnyka z *Do młodych*. Refleksja nad znaczeniem nekropolii przybiera tu ciekawy charakter, ponieważ w jednym z tekstów poświęconych cmentarzom, rozpoczyna ją passus na temat znaczenia i czci grobów, tak ważnego i „przekłętego” problemu tożsamościowego całej formacji dziewiętnastowiecznej, a zwłaszcza literatury postyczniowej i kultury drugiej połowy XIX wieku. Tekst *Porządki na cmentarzu* (PT 1868, nr 36, s. 317–318) rozpoczyna się znamiennej apostofoą: „Cześć grobom! / Wspomnienie o zmarłych i poszanowanie dla ich popiołów jest niemal wspólne całej ludzkości na jakimkolwiek stopniu rozwoju” (s. 317). Istotą społeczno-kulturalną tej publikacji staje się wyrosła z najnowszej wiedzy o zasadach higieniczno-medycznych refleksja nad koniecznością utrzymywania cmentarzy i ich funkcją, a także stanem materialnym, który określiłby najlepiej formę oddawania czci tak samym nekropoliom, jak i zmarłym. Krytyk rozpoczyna swój wywód od refleksji dotyczącej prawdziwej ludzkiej pamięci o zmarłych, właściwej ludziom cywilizowanym, która jest jedyną ich „nieśmiertelnością na ziemi” (s. 317):

Dowodem tych uczuć wewnętrznych jest troskliwość w doglądaniu mogił, cmentarzów i pomników, jakie wdzięczny lud swym wybrańcom wznosi. Nie jest więc fałszem zdanie, iż miarą cywilizacji i rozwoju uczuć szlachetnych narodu jest stan grobowisk i mogił, pod którymi śpią przodkowie.

Cokolwiek powiemy o zmaterializowaniu Zachodu, o spekulacji i panującym duchu merkantylizmu – cmentarze Paryża, Londynu, a nawet najuboższej wioski w Anglii zaświadczą, iż w sercach tych narodów mieszczą się najszlachetniejsze uczucia ludzkie, i nieobcą jest im matka cnót wszystkich: wdzięczność (s. 317).

Przywołane tu zostają obrazy zadbanych grobów z kwiatami nekropolii w Paryżu, gdzie nawet na grobach żebraków leżą kwiaty i nikt ich nie kradnie. Passus ten służy stworzeniu sytuacji kontrastywnej z codziennością polską. Tę cechuje to, że nawet najnowsze mogiły są już opuszczone, zaniedbane, zarosłe zielskiem, a kradzieże stają się zjawiskiem normalnym. Powodem tego okazuje się „brak odpowiedniej organizacji niższej służby cmentarnej” (s. 317). Stąd postulowana konieczność uregulowania „płatnej ręki”, która by opiekowała się grobami, dbała o porządek i świeże kwiaty: „Na Powązkach pielęgnowaniem grobów zajmują się zwykle żony i krewnie niższych oficjalistów i posługi cmentarzowej. [...] Ale »taka baba« nie dba o odarniowanie, podlewanie, sprzedaje wianki za bramą po kilkakroć” (s. 318). Radą na to jest „szersze przemysłowe rozwinięcie służby pielęgnującej groby, oddanie jej pod pewien rygor, i danie gwarancji publiczności, iż usługoną zostanie uczciwie” (s. 318). Dlatego publicysta postuluje, że najlepiej utrzymywać na cmentarzu biuro zajmujące się pracami cmentarnymi oraz ustanowić przystępne ceny za jego działanie.

Powyższy tekst mógłby bardzo dobrze korespondować z późniejszą, jakże przejmującą nowelą Konopnickiej *Z cmentarzy* (prwdr. „Kurier Warszawski” 1887, nr 302) z tomu *Moi znajomi* o smutku mogił. W tekście tym narratorka-obszernik z reporterskim wręcz notowaniem szczegółów życia cmentarnego, poczynając od rodzinnych „Mogilek” w Suwałkach, przez pola śmierci w „ożywionym” cmentarzu w Grodzisku z nagrobnymi inskrypcjami, odwiedzanym przez bociany, i z refleksją nad nieubłaganą, „koszącą” śmiercią, którą się antropomorfizuje (zna, widzi, wie¹⁹), aż po „dziwny” widok cmentarza mużułmańskiego w Sochaczewie jako obraz gruzu i rumowiska, pokazuje, jak niszczyją cmentarze i jak ginie głos (i pismo, które ledwie może odczytać po inskrypcjach) o ludziach, którzy odeszli.

Cmentarze nie tylko stają się ważne ze względu na ich status i charakter jako miejsce kultury i pamięci, lecz także są powodem dyskusji nad znaczeniem ówczesnej sytuacji fizjologicznej, nad ich stanem higienicznym oraz formami pochówku ciał. Z iście organicystyczną diagnozą wyrosłą z podłoża nauk fizyczno-przyrodniczo-medycznych, wspartych wiedzą z dziedziny higieny, swój antropologiczny tekst (mający znamiona szkicu na temat funkcjonowania cmentarzy), publikuje Wincenty Niewiadomski (*Palenie ciał zmarłych*, PT 1874, nr 19, s. 155–156). Refleksja nad

¹⁹ M. Konopnicka, *Z cmentarzy*, [w:] teje, *Pisma zebrane. Nowele*, t. II, pod red. A. Brodzkiej, Warszawa 1974, s. 200–201.

kulturowymi obrzędami związanymi z paleniem ciał zmarłych, od starożytności po współczesną dyskusję europejską nad tym procederem służy tu ważnej projekcji tego, co chce się powiedzieć o stanie higienicznym cmentarzy. Refleksja nad specyfiką i stanem cmentarzy (zwłaszcza Powązek) łączy się z kwestią religijną, moralną i higieniczną (prymat kremacji nad tradycyjnym pochówkiem w ziemi bądź w naziemnych mogiłach zbiorowych).

O kremacji pisze się jako zwyczajowi żegnania ciał zmarłych odnotowywanym już przez Tacyta, a także o przeniknięciu tej tradycji z judaizmu do chrześcijaństwa. Niewiadomski pyta, czy procesja palenia ciał może obrażać uczucia moralne i religijne. Stwierdza jednocześnie, że rozpacz mogłaby być silniejsza przy paleniu zwłok niż spuszczeniu ich do grobu w ziemi. Ale chcąc pokazać wyższość kremacji nad tradycyjnym pochówkiem, kładzie nacisk na to, jakie taki sposób grzebania niesie konsekwencje, żeby stwierdzić jednocześnie, dlaczego śmierć objawia się „w całej grozie” w przypadku pochówku w ziemi: „W rzeczywistości jednak proces rozkładu ciała zachodzącego w ziemi jest stokroć szpetniejszy, wstrętniejszy. Robactwo w usta, w oczy, w członki zmarłego szarpie je, niszczy zwolna, ale nieustannie” (s. 155). W związku z tym po ludzku palenie ciał wydaje się bardziej humanitarne. Tym bardziej, że – jak zauważa sceptyczny krytyk – „tajemnice grobu są nam zaledwie słabo znane i dlatego też tak nas oburza sama myśl gorzenia ciała na stosie” (s. 155). Decydują o tym przede wszystkim względy higieniczne, bowiem materia ulega rozkładowi, nieustannemu ruchowi, a produktami jej rozkładu są związki chemiczne, które precyzyjnie zostają wymienione zgodnie z duchem nauk przyrodniczych („Rozbierając kwestię ze względu naukowego”, s. 156), a rozpraszane w postaci pyłów i ulotnych gazów produkty gnicia są przyczynami chorób epidemiologicznych i unoszeniem się „miazmatów zabójczych” (s. 156).

Powązki okazują się wobec powyższych uwag największym wrogiem dla miasta. Niewiadomski płynnie przechodzi tu od naukowego dyskursu do opisu zdradzającego fizjologiczne cechy, a przede wszystkim literackie zacięcie autora: „Ta armia niewidzialna, liczna, zbrojna, zasilana co dzień nowymi zastępami, szerzy w mieście spustoszenia. Gdyby nie burze gromowe, deszcze i ogrody, gdyby nie przedmieścia, gdzie krzewi się roślinność dość zasobna – Powązki pożarłyby wkrótce nasze miasto” (s. 156). Stąd nazwanie Powązek „miastem umarłym”, z którym związani są ludzie wspomnieniem bliskich, mające oblicze „dwulicowe” (s. 156). Te argumenty służą publicznie do wyrażenia postulatu, który dotyczy próby urzeczywistnienia projektu palenia ciał i wcielenia tej potrzeby w życie. Ten tekst z kolei, czytany ze świadomie przywołaną przeze mnie już wcześniej Konopnicką i tym razem jej *Szpitałem żydowskim w Warszawie*²⁰ zyskiwałby nowe oświetlenie. Cmentarz, podobnie jak szpital, to taka enklawa, w której ujawnia się to, co najbardziej chore, potworne, śmiercionośne, trudne do nazwania i groźne dla otoczenia.

²⁰ Zob. M. Konopnicka, *Szpital żydowski w Warszawie*, opracował i artykułem wstępnym opatrzył D. M. Osiński „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” Rok VIII (L) 2015, s. 547–567.

Powtórzenie nigdy nie jest takie samo

Publicyści „Przeglądu Tygodniowego”, tworzący na łamach pisma własną koncepcję nowej estetyki, nowej literatury i powinności dziennikarskich wyznaczają swoimi działaniami wymiary polskiego pozytywizmu. Nie bez znaczenia oczywiście pozostaje dla nich kwestia ustosunkowania się wobec doświadczeń poprzedników. Ta, obok rytmu zmieniających się okoliczności wieku pary i elektryczności, do których muszą się przystosować, i obok nowych propozycji czytania świata oraz jego zagarniania dzięki medium prasy, skupiającej w sobie wszystkie dziedziny życia społecznego, kulturalnego, oświatowego i literackiego, określa charakter ich doświadczenia i szkoły myślenia, a także gruntuje ich pedagogiczno-społeczny projekt doskonalenia. Krytycy, felietoniści, reportażyści, naukowcy i literaci kontestują, ale i przybliżają tradycję²¹. Demaskują jej zgubne skutki i wskazują na jej nierozumienie. Ale też pokazują jej wartość i miejsce w kulturze, by budować ciągłość swojego systemu poznawczego i na wątpliwościach poprzedników mnożyć własne pytania i wątpliwości natury ontologicznej, epistemologicznej, moralnej i patriotycznej.

Zwroty wobec tradycji mają bardzo różne wektory, zarówno pozytywnie, jak i negatywnie waloryzowane. Wyznaczane one są przez manifestacyjną wręcz niechęć wobec tradycji szlacheckiej i postszlacheckiej, przez konieczność „wietrzenia” chat polskich (jak postulował Świętochowski), przez umiejętne godzenie się z historią, która współtworzyć ma postęp, a nie przeciwdziałać jemu, przez negowanie tego, co bierne, uśpione, zaściankowe, klerykalne, niemoralne i antyutylitarne (casus Chmielowskiego i Bogackiego)²². Wektory te określane są także przez refleksję nad koniecznością odczytywania na nowo propozycji przodków, przez namysł nad nieznaną prawdą wypracowanych przez poprzedników, przez konieczność niesienia ciężaru polskiego paternalizmu i braku wykształcenia. Tradycja, dynamizowana każdorazowo pod piórem „młodych”, nie jest monolitem. Dialog z nią objawia, jak pokazują różnorodne teksty wybrane do tego działu antologii (ale i bardzo wiele innych z pierwszego dziesięciolecia funkcjonowania pisma), różnorodne tryby odwołań. Ujawnia wielość transpozycji i twórczego czytania doświadczeń minio-

²¹ Oczywiście jest to cecha w zasadzie całej publicystyki okresu pozytywizmu rozumianej *sensu largo*. Potwierdzają to zwłaszcza powojenne studia i wybory antologijne Ryszarda Wroczyńskiego. Zob. R. Wroczyński, *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki*, Warszawa 1948; tenże, *Programy oświatowe pozytywizmu w Polsce na tle społecznym i gospodarczym*, Łódź–Warszawa 1949; tenże, *Pedagogika pozytywizmu warszawskiego (Chmielowski, A. Głowacki, H. Wernic, A. Świętochowski, A. Szcycówna)*, Wrocław 1958; tenże, *Mysł pedagogiczna i programy oświatowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1963.

²² Różnorodne propozycje antologijne dotyczące publicystyki pokolenia pozytywizmu polskiego, zwłaszcza te opublikowane po II wojnie światowej, proponują taki układ tekstów, które dialogują ze sobą, odzwierciedlając dystynktywne cechy światopoglądu publicystów polskich. Zob. m.in. wstępy i układ antologii: *Publicystyka pozytywizmu polskiego. Wypisy z wybranych tekstów źródłowych*, oprac. S. Kawyn, Lublin 1946; *Publicystyka pozytywizmu. Wybór*, oprac. E. Sawrymowicz, T. Wojeński, Warszawa 1948; *Publicystyka okresu pozytywizmu. Wybór tekstów*, oprac. T. Wojeński, Wrocław 1953.

nych wpływających na współczesność pokolenia, które się twórczo w niej „przegląda” i „przygląda”.

Tradycję publicyści gazety Wiślickiego pojmują jako nośnik kulturotwórczych i społecznych wartości, ale w taki sposób, by traktować ją jako tę, która podlega nieustannemu podważaniu jej składników. Służyć ma to lepszemu rozumieniu swego miejsca w świecie i na mapie kultury, która potrzebuje wzorców i która, żeby przetrwać, musi w jakiś sposób kanonizować to, co przeszłe i dawne. Nie w sposób hermetyczny i pietystyczny, ale właśnie żywy, reagujący na to, co przewiduje dla nowej formacji idea równoważenia i zespolenia prawideł określających tożsamość polityczną, historyczną, kulturową i literacką.

Dynamicznie i perspektywicznie czytana mapa kultury i historia z jej zmieniającymi nurtami dostarcza „przeglądowiczom” możliwości lepszego przyglądania się własnemu stanowisku i wypracowywanym wzorcom. Te dość szybko określane będą jako metoda poznawania świata i szkoła myślenia, choć od takich kategorycznych kwalifikacji będą cały czas się odzęgnywać, żeby przypomnieć choćby to, co jeszcze w latach 70. XIX wieku i pod koniec życia (reasumując wkład pokolenia w nowy sposób czytania rzeczywistości) piszą Świętochowski, Pilecki, a także Orzeszkowa, drukująca na łamach „Przeglądu” incydentalnie, bo w 1874 roku *Cnoty proste*, a bardzo późno, bo w 1889 roku *Czciela potęgi*. Tradycja okazuje się takim testerem i miernikiem ich światopoglądu, który pozwala lepiej (bo umiejscawiając w kontekście) rozumieć działanie organizmu społecznego, mądrzej postrzegać hasła nominalizmu poznawczego i jedności metody wiedzy (przy świadomości jej rozproszenia i coraz wyrazistszej specjalizacji). Tradycja poszerza horyzonty poznawcze polskich pozytywistów spod znaku „Przeglądu”, zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu działania pisma. Pokazuje bowiem, jakie mogą być drogi zdobywania wiedzy o sobie samych dzięki refleksji nad doświadczeniem kultury, która z jednej strony uczy pokory i dystansu wobec życia, a z drugiej nie pozwala na jednowymiarowość spojrzenia.

Tak rozumiana tradycja ułatwia również umiejętne określanie prognoz mających na celu wkroczenie w przyszłość z bagażem doświadczeń, ale i oczekiwaniami (nawet utopijnymi) wobec nowych pomysłów gwarantujących stabilność w niestabilnym świecie.

Bibliografia

- Konopnicka M., *Szpital żydowski w Warszawie*, opracował i artykułem wstępnym opatrzył D. M. Osiński, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Rok VIII (L) 2015.
- Kowalczyk U., *1884 – jubileuszowa „renowacja” Kochanowskiego*, [w:] *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010, s. 103–119.
- Osiński D. M., *Pozytywistów dziedzictwo Oświecenia. Kierunki i formy refleksji*, Lublin 2018.

Osiński D. M., *Starość pozytywistów i / a starość pozytywizmu*, [w:] *Ludzie starzy i starość na ziemiach polskich od XVIII do XXI wieku (na tle porównawczym)*, t. II: *Aspekty społeczno-kulturowe*, pod red. A. Janiak-Jasińskiej, K. Sierakowskiej, A. Szwarca, Warszawa 2016.

Publicystyka okresu pozytywizmu. Wybór tekstów, oprac. T. Wojeński, Wrocław 1953.

Publicystyka pozytywizmu polskiego. Wypisy z wybranych tekstów źródłowych, oprac. S. Kawyn, Lublin 1946.

Publicystyka pozytywizmu. Wybór, oprac. E. Sawrymowicz, T. Wojeński, Warszawa 1948.

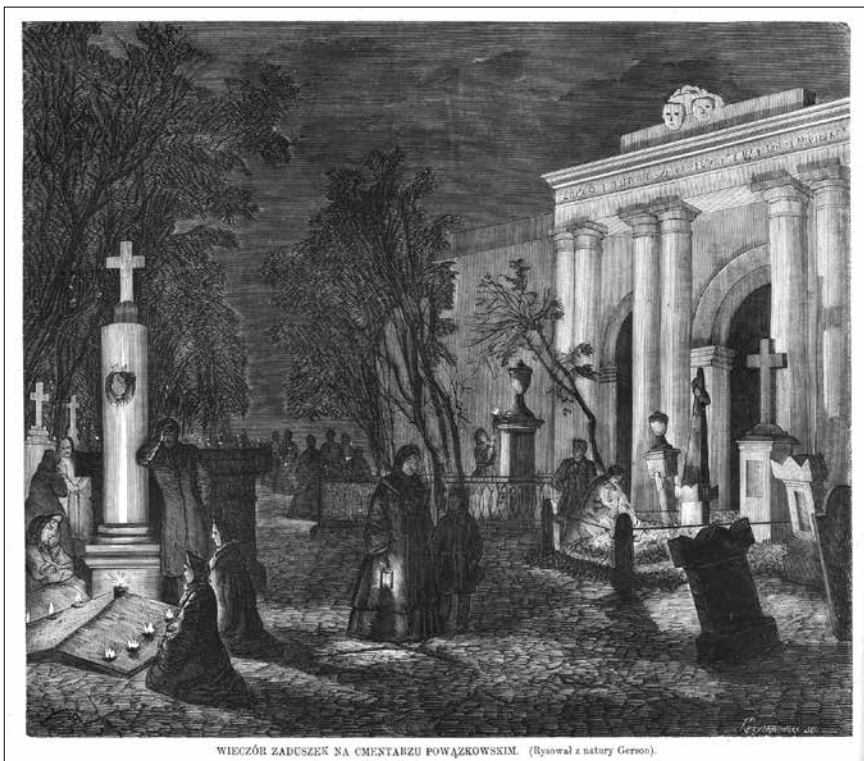
Sobieraj T., *W stronę konsyliencji wiedzy. Pozytywizm polski o ideale nauki i poznania*, [w:] *Między przyrodoznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, pod red. M. Głogera i T. Sobieraja, Warszawa 2016.

Warzenia-Zalewska E., *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.

Wojciechowski K., *Przezwrot w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863*, Lwów–Warszawa 1928.

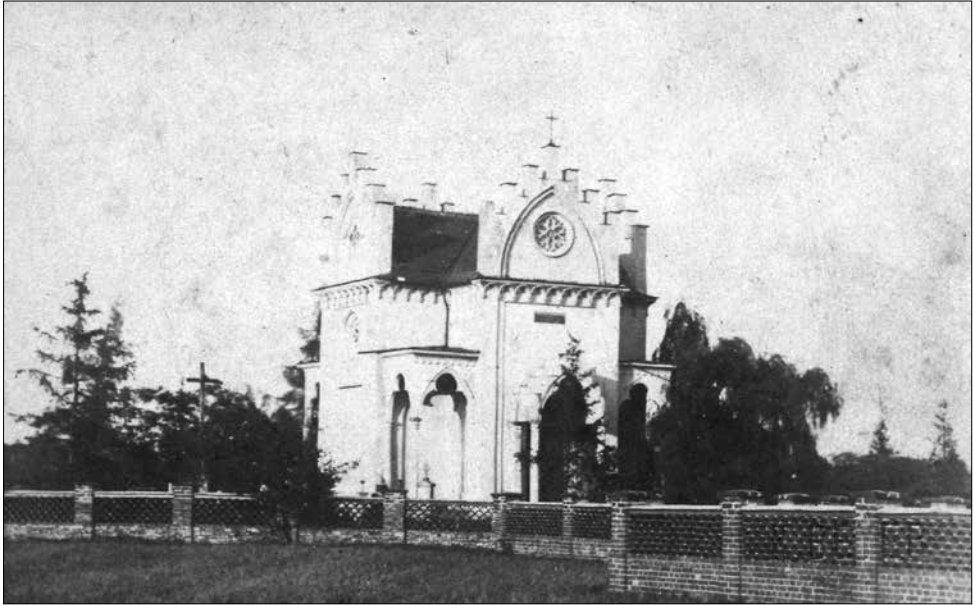
Wroczyński R., *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki*, Warszawa 1948.

Zawadzka D., *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013.



WIECZÓR ZADUSZEK NA CMENTARZU POWĄZKOWSKIM. (Rysował z natury Gerson).

Wieczór Zaduszek na Cmentarzu Powązkowskim.
(rysował z natury Wojciech Gerson), rytował Kazimierz Krzyżanowski.
„Tygodnik Ilustrowany” 1864, nr 268, s. 420



Cmentarz w Wilanowie, fot. Karol Beyer, [1861–1867];
odb. na pap. albuminowym; 6,2x9,8 cm; (Biblioteka Narodowa)

PORZĄDKI NA CMENTARZU

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 36, s. 317–318;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Cześć grobom!

Wspomnienie o zmarłych i poszanowanie dla ich popiołów jest niemal wspólne całej ludzkości na jakimkolwiek stopniu rozwoju.

Pomijając fanatyczną i zabobonną cześć nieboszczyków, jakiej się oddają niektóre ludy pierwotne, nie bez pewnego odcienia rzewnej poezji, prawdziwa, ludzka pamięć o zmarłych, będąca ich nieśmiertelnością na ziemi, właściwą jest tylko ludziom cywilizowanym. Rzeklibyśmy, jest ona potrzebą serca, splecią wdzięczności ukochanym ceniom. Dowodem tych uczuć wewnętrznych jest troskliwość w doglądaniu mogił, cmentarzów i pomników, jakie wdzięczny lud swym wybrańcom wznosi. Nie jest więc fałszem zdanie, iż miarą cywilizacji i rozwoju uczuć szlachetnych narodu jest stan grobowisk i mogił, pod którymi śpią przodkowie.

Cokolwiek powiemy o zmateralizowaniu Zachodu, o spekulacji i panującym duchu merkantylizmu, cmentarze Paryża, Londynu, a nawet najuboższej wioski w Anglii zaświadcza, iż w sercach tych narodów mieszczą się najszlachetniejsze uczucia ludzkie i nieobcą im jest matka cnót wszystkich: wdzięczność. Rozkosz jest przypatrzeć się owej czulej staranności i ciągłej pieczołowitości, z jaką ozdobione i utrzymywane są groby. W Paryżu nigdzie nam się nie zdarzyło widzieć żywszej zieleni, piękniejszych kwiatów, jak na mogiłach nie tylko bogaczy, ale i najuboższych. A mimo okrzykanego materializowania stolicy Francji niczyja ręka na cmentarzach nie sięgnie po własność nieboszczyków, po kwiaty i wieńce zdobiące ich groby. Żywe poszanowanie stoi tam na straży.

A u nas?

Niestety! Ileż to mogił, wczorajszych niemal, sterczy w opuszczeniu i zbite w jeden wzgórek kurzu. Nieodarniowane, zarosłe zielskiem i chwastem, zeschłe, przykro rażą uczucie każdego, w którym sercu tli iskra miłości. Zdaje się, jakby wszystko dla tych, co zmarli, skończyło się z ostatnim uderzeniem świętej ziemi o twardą deskę trumny! Nie dość na tym, na innych grobach, gdzie czuła staranność posadziła kwiaty, złożyła wieńce nieśmiertelników, widoczniej ślady grabieży. Nim godzina upłynie, jakaś ręka chciwa wyrywa z korzeniem kwiecie, kradnie wieńce.

Myliłby się jednak ten, kto by ogół posądzał o tę nieuczciwość. Powodem tych wypadków oraz wielu niedogodności, o których wspomnimy, jest brak odpowiedniej organizacji niższej służby cmentarnej.

W naszym wieku, gdy z najtkliwszymi czynnościami bardzo często wiąże się spekulacja, można się na nią zgodzić, ile razy zawarta w właściwych granicach, ma na celu udogodnienie słuszne potrzebom. Dla paryżanina lub warszawianina niepodobną byłoby rzeczą zbierać własną ręką kwiecie, które chce złożyć na grobie ukochanej istoty, podlewać codziennie murawę, pod którą sen lekki mają umarli. Płatna ręka musi ich w tym zastąpić. Otóż idzie o to, aby ta płatna ręka, którą już potrzeba zarobku porusza, była dość sumienną do spełnienia obowiązków z całą ścisłością. Ku temu warunkiem jest pewien porządek regulujący.

Na Powązkach pielęgnowaniem grobów zajmują się zwykle żony i krewnie niższych oficjalistów¹ i posługi cmentarzowej. Zwykle baba taka, spotkana na pierwszej lepszej ścieżce, podejmuje się odarniowania grobu, co kosztuje od dwóch do trzech rubli, oraz doglądania go i podlewania, za co płaci się od 2 do 3 złotych miesięcznie w ciągu pory wiosennej i letniej.

Jakąż gwarancję dać może taka kobieta? Polityką jej jest odarniować grób, jak najlichszą, płytko ciętą darnią, a następnie nie podlewać, aby się trawa nie przyjęła, i z nadejściem wiosny mogiłę na nowo darniować trzeba było, co stanowi prawdziwą korzyść. Wianki też znikają z szybkością błyskawicy, a tym prędzej, im ładniejsze, a następnie u wrót cmentarza wystawione są po raz drugi lub trzeci na sprzedaż. Taka służba nie przebiera też w środkach zdobycia materiałów, gdy idzie o zamówione ozdobienie grobu. Wtenczas dziesięć mogił składa się na jedenastą.

To, co mówimy, nie jest żadną przesadą, są to wypadki codzienne i co dzień sprawdzone być mogą.

Jak temu zaradzić?

Według nas jedyną radą jest szersze przemysłowe rozwinięcie służby pielęgnującej groby, oddanie jej pod pewien rygor i danie gwarancji publiczności, iż usłużoną zostanie uczciwie. W tym celu należałoby ustanowić na cmentarzu biuro, w którym można by zamówić po stałej taksie odarniowanie grobu z zaręczeniem przyjęcia się trawy, drzewek, krzyży lub nagrobków, a nadto obsługę koło grobu w ciągu lata. Biuro takie utrzymywałoby odpowiednią służbę i doglądało, aby zobowiązania ściśle dotrzymywane były. Interes podobny dla przedsiębiorcy przedstawiałby istotne korzyści pewne. Przypuściwszy, iż tylko tysiąc grobów corocznie darniować się będzie, a trzy tysiące podlewać (są to cyfry stanowiące trzecią część rzeczywistych), to dochód ogólny cztery tysiące rubli przeniesie. Należałoby tylko ceny ustanowić przystępne: darniowanie grobu rubla, podlewanie dwa złote na miesiąc itd., tudzież zaopatrzyć się w drzewka, w kwiaty doniczkowe na miejscu, wieńce i co najgłówniejsza, w większą obfitość wody, niż to ma miejsce na cmentarzu Powązkowskim.

¹ Oficjalista – przestarz. osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

2

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE¹

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 47, s. 381–382;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Prezes Towarzystwa Naukowego w Krakowie², doktor Majer³, rozesał projekt statutu o przyszłej Akademii, określający tę instytucję, jak również stosunek jej do istniejącego Towarzystwa Naukowego. Projekt ten mieści w sobie następujące główne zarysy:

Akademia Umiejętności i Towarzystwo Przyjaciół Nauk mają, według projektu doktora Majera, nosić wspólną nazwę: „Cesarsko-Królewski Instytut w Krakowie”. Każde z nich ma oddzielny zakres działania, a wspólny dotychczasowy majątek i zbiory, jak i ten majątek i te zbiory, które by wspólnie otrzymały lub nabyły.

Cały Instytut uznany jest za zakład użyteczności publicznej, ale Akademia stanowi w państwie korporację⁴ samoistną. Językiem Akademii jest język polski.

Akademia dzielić się będzie na trzy klasy: *a)* filologia i lingwistyka starożytna oraz słowiańska, języki: polski i ruski oraz literatura należą do klasy⁵ *filologicznej*; *b)* umiejętności filozoficzne, polityczne, prawo, historia z archeologią i geografiją należą do klasy *historyczno-filozoficznej*; *c)* nauki matematyczne, przyrodnicze i teoretyczno-lekarskie należą do klasy *matematyczno-przyrodniczej*.

Badania w powyższych przedmiotach należą do zadań Akademii, gdy Towarzystwo Przyjaciół Nauk ma za zadanie: *a)* wspierać piśmiennictwo w zakresie nie

¹ Akademia Umiejętności – naczelna polska instytucja naukowa okresu zaborów, utworzona w 1871 roku. Działalność rozpoczęła w 1873 jako zrzeszenie uczonych z wszystkich trzech zaborów z siedzibą w Krakowie, w 1919 roku przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

² Towarzystwo Naukowe Krakowskie – towarzystwo naukowe ogólne założone w 1815 roku z inicjatywy Jerzego Samuela Bandtkiego oraz Walentego Litwińskiego, w 1871 roku przekształcone w Akademię Umiejętności.

³ Józef Majer (1808–1899) – lekarz, fizjolog i antropolog, powstaniec listopadowy, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ostatni prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, a zarazem pierwszy Akademii Umiejętności, wydawca oraz redaktor „Przeglądu Lekarskiego” i „Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej”, autor m.in. *Fizjologii układu nerwowego* (Kraków–Warszawa 1854).

⁴ Korporacja – tu w znaczeniu: organizacja, stowarzyszenie.

⁵ Klasa – tu w znaczeniu: dział, wydział.

należącym do zakresu Akademii, mianowicie prace jego mają być elementarne⁶; b) mieć opiekę naukową nad zabytkami sztuki i dziejów. Towarzystwo dzieli się przeto na wydziały: a) *dydaktyczno-literacki* i b) *historyczno-artystyczny*. Projekt zostawia wydziałom prawo dzielenia się na sekcje.

Akademia i Towarzystwo Naukowe odbywają oddzielne posiedzenia tak ogólne, jak klasowe lub wydziałowe; pierwsza zajmuje się na nich rozprawami naukowymi wypracowanymi przez członków, rozbiorem⁷ przedmiotów i pytań przekazanych sobie przez rząd, władzę krajową lub Wydział Krajowy⁸; rozpisuje nagrody za dzieła i rozprawy. Towarzystwo Naukowe rozbiera prace członków swoich lub nadesłane sobie w tym celu, ocenia książki elementarne⁹ na żądanie władzy edukacyjnej, zbiera wiadomości z dziedziny sztuki i zabytki sztuk, czuwa nad ich utrzymywaniem i odnawianiem, udziela wyjaśnień na żądanie władz rządowych i autonomicznych. Obie zaś korporacje mają prawo ogłaszania prac swoim drukiem.

Akademia liczy 42 *członków czynnych*, z których połowa winna mieszkać w Krakowie. Członkowie czynni mają udział w zarządzie, prawo wyborów i głos stanowczy¹⁰ w uchwałach. Każdy czynny członek ma prawo do wykładów w Uniwersytecie; dalej, 21 *członków przybranych*¹¹, którzy oprócz udziału w zarządzie używają wszystkich praw członków czynnych. Członkowie przybrani tym się różnią od czynnych, iż nie są obywatelami monarchii austriackiej; zostawszy nimi, mogą być członkami czynnymi. Członków *honorowych* jest 18, *korespondentów* 36. Ci mogą być zarówno krajowcami, jak obywatelami zagranicznymi. W każdej klasie Akademii jest równa liczba członków każdej kategorii. Członkowie wybierani są przez właściwe klasy; członków honorowych wybiera cała Akademia, a Najjaśniejszy Pan¹² wybór zatwierdza; wybór członków zagranicznych każdej kategorii wymaga zatwierdzenia rządu.

W Towarzystwie Naukowym pozostaje jak na teraz liczba członków, jaka się okaże po wyborze spośród nich do Akademii. Nadal zaś liczba członków czynnych w wydziale dydaktyczno-literackim wynosić ma 36, w historyczno-artystycznym 14. Liczba członków honorowych i korespondentów nie jest ograniczoną. Członkowie czynni muszą zamieszkiwać w Krakowie. Wybór członków zagranicznych wymaga zatwierdzenia rządu.

Zarząd Akademii składa się z prezesa, trzech dyrektorów klasowych i sekretarza generalnego. Jeden z dyrektorów zastępuje prezesa jako wiceprezes. Prezesa wybiera cała Akademia, dyrektorów i sekretarzy wydziały. Towarzystwo Naukowe nie ma oddzielnego prezesa, lecz jeden z przewodniczących obu wydziałów za po-

⁶ Elementarny – tu w znaczeniu: łatwo zrozumiały, przystępny, prosty.

⁷ Rozbiór – tu w znaczeniu: szczegółowe badanie, analiza.

⁸ Wydział Krajowy – parlamentarny organ wykonawczy powoływany przez galicyjski Sejm Krajowy.

⁹ Książka elementarna – książka przeznaczona do nauki początkowej.

¹⁰ Stanowczy – tu w znaczeniu: stanowiący.

¹¹ Przybrany – tu w znaczeniu: dodatkowy.

¹² Tzn. Cesarz Austro-Węgierski, wówczas Franciszek Józef I Habsburg.

rozumieniem się ich obu oraz ich zastępców z prezesem Akademii przewodniczy w sprawach specjalnie dotyczących Towarzystwa.

Akademia ma swoje biuro i swoich urzędników administracyjnych. Biuro to załatwia także czynności Towarzystwa Naukowego.

W zarządzie całego Instytutu biorą udział: prezes Akademii i wiceprezes, dwaj przewodniczący wydziałów Towarzystwa Naukowego i sekretarz generalny.

Pierwsze wybory do Akademii odbywać się będą stopniowo; oddziały Towarzystwa Naukowego wybiorą 12 członków, a ci przedstawią Najjaśniejszemu Panu kandydatów w podwójnej liczbie do każdej klasy, razem 42. Ci zaś dopełnią wyborów do liczby przepisanej.

Regulamina uzupełnią wewnętrzne urządzenie¹³ obu korporacji.

Zmiany w pierwotnym urządzeniu mogą być zaprowadzone dopiero po dwóch latach większością dwóch trzecich części głosów i wymagają zatwierdzenia cesarskiego.

Projekt, którego treść główną tu przedstawiamy, po przyjęciu lub stosownym zmienieniu stanowić będzie podstawę projektu mającego być przedłożonym rządowi i który po zgodzeniu się ministerstwa otrzyma sankcję¹⁴ cesarską.

¹³ Urządzenie – tu w znaczeniu: sposób organizacji.

¹⁴ Sankcja – tu w znaczeniu: zatwierdzenie aktu przez władzę wyższą, nadające mu moc prawną; usankcjonowanie.

3

[Aleksander Świętochowski]

TRADYCJA I HISTORIA WOBEC POSTĘPU

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19, s. 145–148;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Już nieraz mieliśmy sposobność wyrazić swoje zdanie w kwestii, której rozwiązaniem zajmujemy się obecnie. Opinie nasze w tej mierze, chociaż tylko mimochodem wyrażone, znalazły zażartych przeciwników, że zaś odnoszą się do przedmiotu zbyt ważnego, zamierzamy je dzisiaj rozwinąć osobno i szczegółowo.

Rzecz idzie o oznaczenie stosunku *tradycji i historii do postępu*.

A naprzód, co to jest *tradycja*?

Od czasu, jak tylko człowiek zetknął się z naturą, od razu zaczął wyrabiać w sobie pewną o niej i o sobie wiedzę. Obserwując naprzód zjawiska powtarzające się stale i często, potem zjawiska niestałe i rzadkie, doszedł do pewnych pojęć, do pewnych przekonań, wreszcie zasad. Potrzeba wywołana czy to niebezpieczeństwem, czy korzyścią wzbudzała namysł, namysł zmuszał do badania, badanie bogaciło doświadczenie, doświadczenie wyrabiało zasady. Pomału więc zaczęła się splecać tkanka wiedzy, zaczął się układać system umiejętności, która pierwotnie zawierała w sobie prawdy odnoszące się do najprostszych i najzwyczajniejszych wypadków i kolejną spadku przechodziła z jednych pokoleń na drugie. Razem z dobytkiem dzieci otrzymywały od rodziców pewien zasób rad i przepisów praktycznych, które miały im służyć za wskazówki życia. W następstwie lat i wieków doświadczenie ciągle dorzucało nowe spostrzeżenia do starych, ciągle wzbogacało skarb mądrości prostaczek, przechowując go ciągle w tradycji. W skład tej tradycji weszły równocześnie i prawdy innej natury. Obok zdobyczych myśli stanęły pojęcia moralności. Jednostka, rodzina, pokolenie – słowem każdy organizm musiał oprzeć się na pewnych moralnych podstawach, poddać się pewnym prawom. Pojęcia dobrego i złego, cnoty i występku, miłości i nienawiści, poświęcenia, zbrodni, władzy i poddaństwa – pomału zaczęły się wyrabiać w stosunkach ludzkich i przechodzić również drogą dziedzictwa na następne pokolenia. Tym sposobem razem z wiedzą przechowywała tradycja i moralność. Niebawem przyłączył się i trzeci żywioł – dzieje. Przykłady służące za wzór do życia i przemawiające jakkolwiek nauką dla potomności z konieczności

zatrzymały się w sferze jej pamięci. Wielkie czyny ojców ciągłym wspomnieniem zaczęły się unosić nad życiem synów.

Tak więc tradycja w pierwotnej swojej formie jest arką, w której ludy składają swoje przykazania, to jest wiedzę swoją, moralność i swoje dzieje. Wszelka prawda tu złożona jest świętą i niezmienną. Umysł nie potrzebuje mozolić się nad wyrobem samodzielnych przekonań; cały szereg wieków i pokoleń już go w tej pracy wyręczył. W tradycji znajdzie on odpowiedź na wszelkie pytanie, jakie tylko mu życie postawić może. Czy rzeczywiście na wszystkie? Nie inaczej.

Stopień oświaty każdego narodu zależy od warunków, w których żyje. Dopóki więc te warunki następczą coraz nowe potrzeby do zaspokojenia, dopóty odbywa się postęp. Skoro zaś wszystkie potrzeby, jakich położenie wymaga, zostaną zadowolone, a nowych zbraknie, rozwój wstrzymuje się, prawdy zdobyte zamieniają się w nietykalne prawa, zasadą życia staje się tradycja. I dopóki warunki się nie rozszerzą, dopóki one nie wytworzą nowych potrzeb, dopóty taki naród pozostawać będzie w stanie martwym. Ażeby sprawdzić ten pewnik, dosyć porównać Indów azjatyckich¹ i rodzonych ich braci, mieszkańców dzisiejszej Europy. Skądże taka olbrzymia różnica cywilizacji? Stad mianowicie, że Indoeuropejczycy² wywedrowawszy z Azji znaleźli się wśród nowych warunków, te warunki pociągnęły za sobą nowe potrzeby, pobudziły czynność, rozwinęły umysł. Tymczasem Indianie azjatyccy, wyrobiwszy sobie pewną cywilizację zastosowaną do położenia, które pozostało niezmiennym, zasnęli, pograżyli się w marzeniach przeszłości, poddali się tradycji. Po prostu zabrakło im pobudek do dalszego rozwoju. Również i Chiny, które w sferze pewnych wynalazków na kilka wieków wyprzedziły Europę, dziś są narodem prawie barbarzyńskim. Lud ten zamknięty ciągle w ramach niezmiennych warunków, jak tylko zaspokoił swą cywilizacją wszystkie potrzeby, jakie mu się nasunąć mogły, zamknął cykl swych pojęć, przyrósł do przedwiekowych form życia, zawarł w prawidła wszystko, co tylko zawrzeć się dało i dziś uczy się tylko tradycji. Podobne przykłady przedstawiają wszystkie narody nieoświecone. Tam nie istnieje prawie wcale postęp. Jeden rok więcej sprowadza zmian w społeczeństwach popchniętych na drogę samodzielnego wytwarzania i zaspokajania coraz nowych potrzeb, aniżeli całe wieki w społeczeństwach pozostających niezmiennie w tychże samych warunkach. Setki lat nie zmieniły nic w życiu Hotentotów³, a kilka miesięcy zmieniły zupełnie Francuzów. Jak społeczeństwa, tak i pewne ich klasy skazane są na podobną kolej. Dosyć na przykład w tym względzie przypatrzeć się arystokracji rozmaitych krajów. Klasa ta od kilku prawie wieków nigdzie nie zmieniła się, bo uschła jak nieodżywiana gałąź na pniu najzdrowszych narodów, zamknęła się w zaczarowanym kole tradycji. Z tego wszystkiego widzimy, że tam, gdzie warunki życia pozostają stałe, gdzie potrzeby nie mnożą się, gdzie postęp nie otrzymuje coraz nowych pobudek, gdzie

¹ Tzn. Hindusów.

² Tzn. ludy wywodzące się z praindoeuropejskiej wspólnoty językowej.

³ Hotentoci (nazwa własna: Khoi-Khoïn) – lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę, podbity w XVII w. przez holenderskich Burów.

na jego miejscu staje tradycja, tam życie zamiera, tam wszelkie ruchy stają się autentycznymi. Powiedzieliśmy, że jest to przede wszystkim właściwością ludów barbarzyńskich i pewnych skarlałych odrośli⁴ społeczeństw ucywilizowanych. Nie należy jednak sądzić, że w tych ostatnich zasada tradycji oprócz niektórych wyjątków zupełnie wyginęła. Błąka się ona szczególnie po tych stronach życia, które jeszcze nie zostały należycie rozwinięte. Wypędzona z praktyki, kryje się w teorii; odepchnięta przez umysły silniejsze, znajduje przytułek w słabszych i ciągle, jak nałóg, jak uparte wspomnienie, odzywa się ze swymi prawami. Poznajmy te prawa – tym więcej, że są one surowsze u nas aniżeli w innych cywilizowanych społeczeństwach.

Pomimo wszystkich sofistycznych⁵ wysiłków, jest rzeczą niezawodną, że w zwykłym pojęciu tradycji mieści się pojęcie stałego, niezmiennego prawa. Jak było kiedyś, tak powinno być zawsze, oto krótka formuła tego prawa, stanowiąca rdzeń wszystkich teorii tradycyjnych. Jest rzeczą bardzo naturalną, że ile razy w społeczeństwie gwoździem uwieźnię jakieś stare, fałszywe przekonanie, tyle razy ludzie mniej czepiają się formy rzeczywistej, pierwotnej tego przekonania, a więcej jego form pochodnych, złagodzonych, zmodyfikowanych. Taki to właśnie wypadek zachodzi i z tradycją. Jej pojęcie pierwotne, takie, jakie spotykamy u narodów nieoświeconych, mniej ma już dziś kredytu, powszechniej za to są bronione i wyznawane jej pojęcia pochodne. Niewielu już ma odwagę głosić, że każde *dzisiaj* powinno być wierną kopią *wczoraj*, wielu jednak jest takich, którzy tę samą myśl wyrażą w mniej znaczącej formie. Jeżeli tych ostatnich zbierzemy w jedną grupę, to tym sposobem otrzymamy dwie główne teorie tradycjonalizmu. Według pierwszej, barbarzyńskiej, terażniejszość powinna być przykrojona na miarę przeszłości; według drugiej, ucywilizowanej, terażniejszość powinna nosić ślady przeszłości. Zastanówmy się nad tymi teoriami. Co do pierwszej, to jej szczegółowa logika jest następująca. Nauka nie powinna nigdy przechodzić rogatek⁶ tradycji. Jeżeli na przykład w wieku XVI nieznaną było jeszcze zastosowanie pary, to wynalazek kolei żelaznych jest zbrodnią; jeżeli w tymże wieku nieznaną była teoria powstawania gatunków, to wywody z Darwina⁷ są przestępstwem. Podobnie i w życiu społecznym. Jeżeli chłop nie był człowiekiem w przeszłości, nie powinien nim być i dzisiaj; jeżeli dawniej tylko szlachcie wolno było zajmować wyższe urzędy, i dziś nikt inny zajmować ich nie może. Oto jest próbka rozumowania teorii bezwzględnego trzymania się tradycji. Być może, że w przykładach tu postawionych nawet najgorliwsi zwolennicy tradycji nie zgodziliby się na wyprowadzone przez nas wnioski. Dlaczego? Oto dlatego, że oni nigdy nie zdawali sobie jasno sprawy z zasady, którą wyznają, i że nigdy nie

⁴ Odrośl – pęd wyrastający z korzenia lub pnia.

⁵ Sofistyczny – tu w znaczeniu: świadomie posługujący się nieuczciwą argumentacją w celu udowodnienia fałszywej tezy.

⁶ Rogatka – granica miasta u wylotu głównych arterii; również: budynek, brama, szlaban na granicy miasta.

⁷ Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie Warszawa 1873).

próbowali sprawdzić jej w zastosowaniu realnym. Zasada ta zaś uwydatnia swą fałszywość nie tylko w skutkach, ale nadto jest nielogiczną w samym założeniu.

Jeżeli bowiem jest prawdą dzisiaj, powinna nią być zawsze. A zatem społeczeństwo skoro tylko żyć zacznie, od razu powinno bezwzględnie naśladować swą tradycję. Ponieważ zaś takie społeczeństwo tradycji jeszcze nie ma, przeto musi zamować w sobie wszelką chęć posunięcia się naprzód i nie ruszać się z miejsca – co jest oczywiście nonsensem. Ale przypuśćmy drugi wypadek. Przypuśćmy na przykład, że społeczeństwo wtedy dopiero ma żyć według tradycji, gdy ją sobie wyrobi. W tym wypadku zachodzi znowu pytanie, jakże oznaczyć w dziejach ten punkt, który stanowi granicę rozwoju i od którego rozpoczyna się uroczyste spoglądanie w przeszłość. Nadto ponieważ sama przeszłość jest ciągle rozwijającym się procesem, a każda w niej idea, każda forma życia w rozmaitych epokach przedstawia się inaczej, pytanie więc zatem, którą z tych epok wybrać za galerię ideałów? Czy na przykład gdybyśmy dziś chcieli na podobieństwo przeszłości określić prawa różnowierców, czy wzorem dla nas byłaby nietolerancja Władysława Jagiełły⁸, czy tolerancja Zygmunta Augusta?⁹ Tak więc zasada tradycji jako kodeksu dla terażniejszości jest w założeniu, w rozwinięciu i zastosowaniu praktycznym – niedorzecznością.

Rozpatrzmy teraz drugą teorię. Ta wymaga mniej, a mianowicie: ażeby każdy objaw ludzkiej działalności nosił na sobie ślady tradycji. Pogląd ten jest równie płytkim, choć bardziej zaopatrzonym w pozory logiczne. Bo naprzód, co to znaczą te ślady tradycji? Powiedzieliśmy wyżej, że i przeszłość jest ciągłym rozwojem, który nieustannie zmienia swoje znamiona, jakże więc wybrać moment z tego rozwoju, ażeby z niego wykroić owe ślady dla terażniejszości. Jeżelibyśmy na przykład podług tradycji chcieli urządzić nasze stosunki towarzyskie, czy te stosunki mają nosić na sobie ślady czasów Bolesława Chrobrego¹⁰, czy Batorego¹¹, czy saskich?¹² Podobnie, jeżeli zechcemy ubierać się ze śladami tradycji, czy powinniśmy nosić wilcze skóry, czy proste kapoty¹³, czy atlasowe żupany¹⁴, czy też coś podobnego, co by stroje wszystkich epok przypominało? Wymaganie więc, ażeby życie zachowywało formy

⁸ Władysław II Jagiełło (1352–1434) – wielki książę litewski, na mocy zawartej w roku 1385 unii w Krewie król Polski i mąż Jadwigi Andegaweńskiej, założyciel dynastii Jagiellonów.

⁹ Zygmunt II August (1520–1572) – syn Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, wielki książę litewski, król Polski. Ostatni dziedziczny wielki książę litewski a zarazem ostatni męski przedstawiciel dynastii Jagiellonów, inicjator zawarcia unii lubelskiej.

¹⁰ Bolesław I Chrobry (967–1025) – pierwszy król Polski, syn Mieszka I i Dobrawy, inicjator misji chrystianizacyjnej św. Wojciecha w Prusach, organizator zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 roku.

¹¹ Stefan Batory (1533–1586) – książę siedmiogrodzki, król polski, założyciel Akademii Wileńskiej, organizator piechoty wybranieckiej, prowadził zwycięskie wojny z Gdańskiem i Moskwą.

¹² Czyli w czasach panowania Augusta II Mocnego i Augusta III, przypadających na lata 1697–1763. Był to okres walk koterii magnackich, rosnącej zależności od sąsiadów i szczytowej dezorganizacji ustrojowo-politycznej Rzeczypospolitej.

¹³ Kapota – wierzchnie okrycie męskie przypominające krojem surdut.

¹⁴ Atlas – miękka tkanina, z prawej strony gładka i błyszcząca, z lewej matowa.

Żupan – staropolski ubiór męski noszony przez szlachtę, o kroju długiej sukni zapinanej na guziki, ze stójką i wąskimi rękawami.

przepisane przez tradycję, jest nielogiczne. Nielogiczność ta potęguje się jeszcze bardziej wtedy, gdy w życiu społeczeństw powstają takie fakta, które nie istniały w przeszłości lub które się jej sprzeciwiają. Gdzie na przykład szukać śladów tradycji w tanich kuchniach, w towarzystwie muzycznym, w kantorze pogrzebowym¹⁵ i tym podobnych świeżych objawach działalności społecznej. Wszak to są objawy wzrosłe na gruncie lat ostatnich i nie istniały dawniej nawet w przybliżonych formach. Z drugiej znowu strony, często jakaś instytucja lub zasada wiekami uświęcona pod naciskiem jednej chwili upada i uznana zostaje na zawsze jako szkodliwa. Zniesienie na przykład niewolnictwa, usamowolnienie¹⁶ kobiet i inne nowoczesne pomysły nie wylęły się bynajmniej pod skrzydłami tradycji i nie noszą na sobie jej śladów.

Jeżeli się bliżej zastanowimy nad tą kwestią, to przekonamy się, że powszechnie przyjęte pojęcie tradycji jest albo zupełną niedorzecznością, albo też pustym dźwiękiem powtarzanim mechanicznie dla zadowolenia nałogu. Ci bowiem, którzy domagają się zupełnego poddania się przeszłości, którzy w niej szukają ideałów, są, jak to widzieliśmy, w zasadzie śmieszni i nielogiczni. Ci znowu, którzy pragną tylko zgody z tradycją, jej śladów na każdej czynności, ci o tyle są niekonsekwentni, o ile nie rozumieją własnych żądań. Zanadto czuli na fałsz i niedorzeczność praktycznych skutków, jakie by ich zasada bezwzględnie stosowana wywołać mogła, zalecają ją tylko dla pewnych stron życia. Tak na przykład dowodzą, że rozum wolny jest od pęt tradycji, uczucie zaś musi w nich na zawsze pozostać, wiara jest niezmienna, nauka się odradza. Naturalnie dosyć posiadać jaką taką znajomość rzeczy, ażeby spostrzec w tych słowach kruchy sofizmat. Że nauka się ciągle odradza, jest rzeczą pewną, ale również jest rzeczą pewną, że tak samo odradzają się prawdy i innej natury. Nic w sferze ducha nie jest niezmiennym. Nauka, moralność, religia – słowem, wszystkie objawy duchowe przekształcają się w organicznym procesie; że jakiś proces jest powolny i tajemny, podczas gdy drugi jawny i szybki, to bynajmniej nie dowodzi nieruchomości, a jedynie wskazuje, że go z wierzchu namacać nie można. Pojęcia religijne, choćby tylko chrześcijan, śledzone w rozmaitych epokach, w rozmaitych wyznaniach, dostatecznie wskazują postęp wiary i jedynie ze strony niewiedomości lub uporu mogą być zaliczone do kategorii zjawisk niezmiennych. Powiedzieliśmy wyżej, że często apologie¹⁷ tradycji są tylko mechanicznym powtarzaniem pustych dźwięków. I rzeczywiście, gdyby sobie twórcy tych teorii zadali kilka pytań praktycznych, mających związek z ich rozumowaniem, gdyby ściśle zastanowili się nad swymi zasadami, nadto gdyby się wpatrzyli w prawa życia i postępu, z pewnością pierwsi rozśmieliby się z dziwaczności swoich twierdzeń. Niestety tak nie jest. Ci ludzie walczą o wyraz bez treści, o dźwięk bez znaczenia, o łupinę bez ziarna

¹⁵ Kantor – tu w znaczeniu: biuro fabryki lub przedsiębiorstwa. W tym kontekście oznacza dom pogrzebowy.

¹⁶ Usamowolnienie – uwolnienie kogoś od zależności, poddaństwa lub opieki.

¹⁷ Apologia – obrona osoby, sprawy, idei itp., zawierająca ich usprawiedliwienie, a zarazem będąca pochwałą.

– a zdaje im się, że walczą w sprawie najwyższej idei, jaka tylko na łonie ludzkości zrodzić się mogła. Idea ta, o ile z ich majączeń domyśleć się można, siedzi jak dusza w ciele społeczeństwa i kieruje jego życiem. Wszystkie objawy tego życia powinny nosić na sobie jej ślady, powinny ubierać się w barwy tradycji. Z tego wszystkiego widzimy, że pojęcie tradycji jest dla wielu pojęciem niewyraźnym, nieoznaczonym ściśle, raczej błędnym ognikiem latającym po głowie, aniżeli prawdą realną, odnalezioną w faktach.

Zapytajmy się teraz, jakież jest właściwy stosunek tradycji do postępu?

Życie ludzkości rozwija się na podstawach ciągłych przyczyn i skutków. Żadne zjawisko nie jest odosobnionym, każde musi być skutkiem jednego lub kilku poprzednich, które są względem niego przyczyną. Prawo to, spostrzeżone przez najznakomitszych myślicieli, pozwala nam widzieć wszędzie postęp, to jest proces nieustannie odbywających się zmian. Nadto jeżeli zauważymy, że każda przyczyna pociąga za sobą kilka skutków, każdy znowu z tych skutków może się stać osobną przyczyną – to przekonamy się, że w postępie zjawiska nie tylko odradzają się zmienione, ale nadto liczniejsze. Zarówno więc pod względem jakości, jak i ilości objawów każdy nowy moment rozwoju jest różnym od poprzednich, z tego zaś wypada: 1-e, że każde zjawisko jest wyrobem zjawisk poprzednich, 2-e, że jest ono od poprzednich różnym. Czyli inaczej mówiąc, każda terażniejszość jest rezultatem przeszłości, a nigdy samą przeszłością. Zastanówmy się nad tymi dwoma punktami.

Powiedzieliśmy, że terażniejszość jest rezultatem przeszłości – chociaż wyżej potępiiliśmy zasadę tradycji. W zdaniach tych nie ma najlżejszej sprzeczności. Naprzód jeżeli tradycja ma być pojmowana jako zasada życia, odrzucmy nawet sam wyraz, który z tym znaczeniem niepotrzebnie zaplątał się w przekonania narodów cywilizowanych. Narody takie mają *historię*, a nie tradycję. Różnica tych pojęć jest tak wielka, jak na przykład różnica pomiędzy prawdą naukową a przesądem. Podstawą w rozwoju społeczeństwa pojmującego swe cele i znającego swe drogi – mogą być tylko dzieje. Czymże są te dzieje i czego one dowodzą? Są one naprzód przybytkiem wspomnień, a potem przybytkiem wiedzy. W pierwszym wypadku są historią naszego uczucia, w drugim nauki. Od serca każdego człowieka i od jego myśli pociągnięte są w daleką przeszłość dwie struny, które przedłużają się nieustannie, drgają ciągle i ciągle wydają coraz nowe brzmienia. Każda więc nowa myśl, każde nowe uczucie są to nowe tony wydobyte z tych strun, które się ciągle rozrastają. Zerwać ich niepodobna – przedłużać należy. Wątku więc dziejów przeciąć nie można, bo któż usunie spod nóg grunt, na którym stoi? Czyż moglibyśmy odrzucić wszystko, co dotychczas przeszłość zrobiła i zacząć robić na nowo? Nigdy. Historia jest szlakiem, po którym przeszły tysiące pokoleń; każde nowo przybywające powinno poznać cały ciąg drogi i stanąć na miejscu, gdzie się ostatni zatrzymali i dalej wytykać gościniec nauki i życia. Cofać się – lub przy zmieniającym się nieustannie gruncie brać przykład z tych, którzy pracowali dawniej i pracowali w innych warunkach – niepodobna. Z dziejów zatem widzimy, że każde nowe pokolenie jest

sumą pokoleń przeszłych, ale nigdy żadnym z nich? Jak ciało nasze jest składem rozmaitych pierwiastków, a nie jest żadnym z osobna, tak również i duch nasz jest kombinacją żywiołów wyrobionych w przeszłości i przerobionych w terażniejszości na nowy zupełnie organizm. Historia jest właśnie takim ciągłym procesem przerażania się życia. „Dosyć mieć jaką taką znajomość historii, powiada Buckle¹⁸, aby zobaczyć, że miara obyczajów i wiedzy podlega ciągłej zmianie i że nigdy nie jest taką samą, w najpodobniejszych nawet krajach lub w dwóch następujących po sobie pokoleniach, w jednym i tym samym kraju. Przekonania upowszechnione w narodzie zmieniają się pod wielu względami od roku do roku; a to, na co w jednym okresie uderzają jako na niedorzeczność lub herezję, uznane jest w innym czasie za zbawienną prawdę – która wszelako w dalszym toku rzeczy zastępują znów inne, nowsze”. Już z poprzedniego rozumowania wynika objaśnienie, dlaczego terażniejszość, pomimo że jest rezultatem przeszłości, nigdy nie może być jej kopią. Terażniejszość ta bowiem różną jest jakościowo, większą ilościowo od przeszłości, jej więc zasady nie mogą być zasadami życia innego, jej ramy nie mogą być ramami życia szczuplejszego. Jednym słowem *przeszłość* jest *podstawą*, a *terażniejszość* *zasadą* w każdej dziedzinie. O ile zbadamy historię, o tyle zrozumiemy chwilę obecną, o ile zaś poznamy warunki i potrzeby tej chwili, o tyle zyskamy miarę dla naszej czynności i wskazówki dla postępu. Żadnych więc ideałów, wzorów, zasad – przeszłość nam nie daje – stawia nas tylko na pewnym gruncie. Żadne zjawisko historyczne nie powtarza się drugi raz z matematyczną ścisłością – wszelkie więc prawdy, jakie ludzie z niego otrzymali, tracą dla przyszłych pokoleń pierwotną swą wartość. Co się zaś tyczy owej często powtarzanej opinii, że każdy objaw nowej działalności powinien nosić na sobie ślady dziejowe, to opinia ta w jednym znaczeniu jest nielogiczną, w drugim zbyteczną. Nie logiczną jest dlatego, że nie ma żadnej miary do ocenienia czy pewien objaw jest zgodny lub niezgodny z duchem społeczeństwa; jeżeli zaś jest taka miara, to w każdym razie może nią być jakaś zasada przeszłości, która w kierunkach życia dawno istniejącego wstrzyma rozwój nowych, zaś choćby najdobroczynniejszych nie dopuści. Opinia ta jest przy tym zbyteczną, bo, jak powiedzieliśmy, każde zjawisko musi wyrosnąć na gruncie przeszłości, a zatem stanowi na nią organiczny związek¹⁹. Rolnik nie kłopotuje się o to, ażeby ziarna, które rzuca na rolę, nie przerodziły się na inne nasienie; on tylko stara się o to, ażeby otrzymać obfitsze plony.

Jest jeszcze jeden błąd zaciemniający mocno kwestię, która nas zajmuje. Wielu mniema, iż usiłowania danego społeczeństwa do odnalezienia właściwej formy swego bytu przejawiać się mogą tylko na podstawie tradycji. Zwolennicy tego sposobu widzenia rzeczy nie spostrzegają, iż usiłowania te i dążenia są wynikiem potrzeby

¹⁸ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – angielski historyk kultury i socjolog, jeden z czołowych przedstawicieli kierunku pozytywistycznego w historiografii, autor m.in. *Historii cywilizacji w Anglii* (t. I–III, Londyn 1857–1861, I. wyd. polskie Lwów 1862–1868), z którego pochodzi powyższy cytat (zob. wyd. II, t. I, Warszawa 1873, s. 96).

¹⁹ Zdanie zachowane w formie oryginalnej.

tak koniecznej, jak potrzeba oddychania, światła, pokarmu, co jest tak jasnym, że nawet żadnej dyskusji nie wymaga. Bo czyż ja dlatego jem, że moi przodkowie jedli? Jem, bo jest to moje prawo naturalne. Czyż dlatego dążę do całej sumy dobra, że było ono udziałem moich przodków? Nie, ale dlatego, że to dobro jest moją potrzebą. Kto inaczej myśli, będzie kochał miłością tak zwaną platoniczną, ale nie czynną, uwielbi formę, ale nie samą istotę, co zwykle nie wychodzi na dobre. Zresztą czynnikami życiowymi dzisiejszych społeczeństw są liczne warstwy, dla których tradycja ma bardzo różne znaczenie. Co dla jednych jest celem westchnień, dla drugich postrachem. Sztandar biały dla legitymisty francuskiego²⁰ jest ideałem, dla chłopca wyobraża pańszczyznę²¹, dziesięcinę²² i tak dalej. Są hasła, które więcej szkody niż pożytku przynoszą w rzeczywistości; używać ich więc lekkomyślnie mogą dzieci, ale nie ludzie, których obowiązkiem patrzeć daleko.

Z tego wszystkiego możemy wyprowadzić sobie następujące wnioski: Tradycja jako bezwzględna zasada życia – jest polipem²³ toczącym ludzkie mózgi.

Tradycja jako duch, jako mgła, mara, słowem, jako coś nieokreślonego jest pustym dźwiękiem, pojęciem bez treści, zasadą bez zastosowania.

Tradycja na koniec, pojęta w znaczeniu dziejów, jest przygotowawczą szkołą życia, jest podstawą działania.

Ponieważ postępek jest procesem wytwarzającym i zadawalniającym²⁴ coraz nowe potrzeby, przeto stosunek jego do tradycji uważanej w pierwszym i drugim znaczeniu jest stosunkiem sił nieprzyjaznych sobie, w znaczeniu ostatnim stosunkiem sił wzajemnie się wspierających.

Niestety! u nas istnieje tylko pierwsza forma tego stosunku. Przyczyny tego zjawiska są proste. Społeczeństwo dzisiejsze z bardzo naturalnych powodów zwróciło się do swoich uroczych wspomnień. Wszystko więc, co tę zadumę przerywa, co brzmi inną nutą, co chce uwagę skierować ku nowym, trudniejszym zadaniom życia, wszystko to często razi lub wydaje się niebezpiecznym. Z drugiej znowu strony, pojedyncze umysły, obezwładnione bojaźnią, rozmiękczone zbytnią czułością, niezdolne poddać wymaganiom teraźniejszości, podsycają jeszcze powszechne marzycielstwo. Jest to może dobra chęć, ale fatalne jej skutki. Ani przypuszczamy, ile to nawoływanie do tradycji szkód przynosi. Naprzód jej poszanowanie jest u nas rozwiniętym aż do błędów. Jeżeli więc już i tak silne uczucie jeszcze wzmacniać będziemy, to ono zatamuje wszelki rozwój, a przynajmniej opóźni go znacznie. Pomału ludzie zamiast nabierać siły osłabną, znieczulą się na życie, stracą zmysł liczenia się ze swoim położeniem, stracą korzyści, jakie z ciągłej pracy i z ciągłego postępu odnieść by mogli. Zachodzi jeszcze drugi równie ujemny wypadek. Powiedzieliśmy

²⁰ Legitymista – w dawnej Francji: zwolennik dynastii Burbonów. W czasach restauracji Burbonów (1814–1830) flaga Królestwa Francji była jednolicie biała.

²¹ Pańszczyzna – obowiązek wykonywania przez chłopów różnego rodzaju prac na rzecz pana.

²² Dziesięcina – podatek płacony na rzecz Kościoła, wynoszący dziesiątą część zbiorów lub dochodów.

²³ Polip – nowotwór, pasożyt.

²⁴ Zadawalniać – zaspokajać, zadowalać.

wyżej, że postęp i historia pewnego narodu są to tylko dwie nazwy jednego i tegoż samego procesu. Przez ciągle jednak upominania się za tradycją dla niewprawnego w myślenie ogółu dwie te nazwy zamieniają się w dwa oddzielne i przeciwne sobie zjawiska. Historia lub też w zwykłym wyrazie tradycja pomału staje się świątynią myśli, postęp zaś złoczyńcą, który chce te skarby złupić, tę świątynię zniszczyć. Jakie skutki wynikają z tego rozszczepienia jednego rozwoju na dwie wzajemnie paraliżujące się siły, łatwo obliczyć. Masy, nie chcąc stracić tego, co ma za sobą powagę wiekami uświęconą, uprzedzają się i bluźnią przeciwko każdej nowej myśli, ludzie znowu idący z biegiem czasu stają pod zarzutem szkodliwości w tendencjach. Z jednej strony rozpoczyna się walka z spotwarzoną nauką, z drugiej strony z przerobioną na fałszywy użytek historią. Jednocześnie więc i nauka, i historia szargają swe szaty, pokrywając się plamami wzajemnych niechęci. Czy na tej niezgodzie, na tej kłótni wygrywa cokolwiek społeczeństwo? Bynajmniej, tylko tracić może. Niepotrzebne nam więc jest wspieranie przesądów, które tłumem obsiadły wspaniałe gmach przeszłości i kroczą nad jej grobem, niepotrzebni nam są apostołowie, którzy na drogach życia i nauki krzykiem ostrzegają świat o bliskiej karze, płaczą nad ruinami tradycji i wiary i zachęcają do wczesnej pokuty. Zbyteczne obawy i zbyteczne skargi! Nie stoimy bynajmniej nad przepaścią moralną i jeżeli czego nam potrzeba, to przede wszystkim ciąglego zbliżenia się do celów i ideałów, które przed nami się unoszą, a nie powrotu do form życia i zasad, które za sobą pozostawiliśmy. „Ideały przeszłości nie są ideałami teraźniejszości” – powiedział zdolny nasz historyk. Dopóki więc społeczeństwo ma jakieś nadzieje, dopóki wierzy w swą przyszłość, dopóki nie chce być próżniaczym pasożytem na swej wielkiej historii, dopóty niech każdy lepiej je zostawi w spokoju – aniżeli ma fałszywymi alarmami zachęcać do odwrotu. W prawach rozwoju narodu nie ma wybiegów strategicznych, cofanie się przed postępem jest zawsze przegraną, a nigdy nie pomaga do zwycięstwa.

4

PRZEGLĄD NAUKOWY

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 49, s. 386–387;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

*Elżbieta*¹, *trzecia żona Jagiełły*² –
opowiadanie historyczne Klemensa Kanteckiego³, Lwów 1874.

„Bo jeśli inne narody, powiada Długosz⁴, mają właściwe sobie zalety i wady, Polacy z przyrodzenia skłonni są do zawiści i obmowy. Czy to już dziedziczna ich rodu przywara, czy wywołana położeniem kraju i niebem mniej łagodnym, czy wpływem tajemnym gwiazd, czy żądzą powszechną równania się z innym rodem i dostatkami – to pewna, że naród polski wadą tą przede wszystkim się odznacza”⁵. O ile nią się rzeczywiście odznacza i o ile nią inne ludy przewyższa, nie rozstrzygajmy w tej chwili, gdyżby nas to teoretycznie daleko, praktycznie niedaleko zaprowadziło. Jednocześnie wszakże trudno nam nie przyznać, że spostrzeżenie Długosza

¹ Elżbieta z Pilczy (Pilicy) Granowska (1372–1420) – trzecia żona Władysława Jagiełły, królowa Polski, wojewodzianka sandomierska, starościanka ruska i sandomierska, generałówna-starościanka wielkopolska.

² Władysław II Jagiełło (ok. 1352/1362–1434) – wielki książę litewski w latach 1377–1381, 1382–1401, od 1386 roku król Polski za sprawą małżeństwa z Jadwigą Andegaweńską (ok. 1373/1374–1399). Założyciel dynastii Jagiellonów. Prowadził wielką wojnę z zakonem krzyżackim (1409–1411) i dowodził zwycięskimi wojskami polsko-litewskimi w bitwie pod Grunwaldem (1410).

³ Klemens Kantecki (1851–1885) – historyk, publicysta i bibliotekarz. Współpracował m.in. z: „Sobótką”, „Tygodnikiem Wielkopolskim” oraz „Dziennikiem Poznańskim”. Jego dorobek to około 60 prac dotyczących w znacznej części XVI i XIX wieku. Autor książek: *Artur Gloger. Szkic historyczny* (1879); *Franciszek Maksymilian Ossoliński podskarbi wielki koronny* (1880) oraz *Pomnik Adama Mickiewicza. Kartka z dziejów Poznania* (1883). Zob. tegoż, *Elżbieta, trzecia żona Jagiełły. Opowiadanie historyczne*, Lwów 1874.

⁴ Jan Długosz (1415–1480) – kronikarz, polski historyk, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł średniowiecznej historiografii europejskiej – *Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455–1480), duchowny, geograf, dyplomata; wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka.

⁵ Zob. K. Kantecki, *Elżbieta, trzecia żona Jagiełły. Opowiadanie historyczne*, dz. cyt., s. 87 oraz J. Długosz, *Przypisanie dzieła Zbigniewowi Oleśnickiemu*, [w:] tegoż, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, t. I, Kraków 1867, s. IV.

ma pewne racje słuszności, na które się skutecznie powołać może. Naprzód bowiem sam jego autor, który w swych dziejowych obrazach krzywdzącymi barwami poczercił bardzo wiele jasných postaci, służyć może za wymowny okaz owej „zawiści i obmowy”. Z drugiej znowu strony, cały tłum osobistości niesprawiedliwie przez historię osądzonych i dotąd jeszcze niezrehabilitowanych, cały ten tłum, mówimy, jest także dowodem, jak dalece wyroki współczesnej i potomnej opinii ulegały natchnieniom wskazanej przez Długosza wady. Być może, a nawet jest rzeczą pewną, że przyczyna zadawnionych nadmiernie oskarżeń spoczywa w zawiślaniach spraw, których dotąd nauka nie rozplątała. Nauka ta bowiem, to jest historia, nie stanęła jeszcze u nas na tym stanowisku, z którego by mogła ukazać społeczeństwu wykończony w najdrobniejszych szczegółach obraz jego przeszłych dziejów i nauczyć je ostatecznie, co szanować, a co potępiać winno. Stąd też nawet sąd ludzi myślących często musi opierać się w braku innych podstaw na orzeczeniach tradycji, podyktowanych przez współczesne wypadkom namiętności, które głęboko skryły się pod szlachetne pozory. Dopóki więc dziejopisarska praca nie rozkopie wszystkich zaklętych mogił, nie wydobędzie i nie rozpatrzy drobiazgowo złożonych w ich wnętrzu szkieletów, dopóty gromady historycznych postaci, przemienionych mocą kłamstwa, potwarzy lub ciemnoty w potworne widziadła – straszyc będą bajkami rozdurzony ogół⁶. Specjalną tę potrzebę odczuwają snąc nasi badacze, gdyż od pewnego czasu ciągle spotykamy objawy usiłowań takiej dziejowej rehabilitacji. Liczbę ich powiększył znany już w tej roli pan Klemens Kantecki swą obroną *Elżbiety, trzeciej żony Jagielly*. Z nagromadzonego przez autora materiału i według podanych przezeń wskazówek skreśliły obraz życia i działań królowej, a tym samym i treść wywodów gorliwego jej obrońcy.

Toporczykowie⁷ należeli do najpotężniejszych i najstarszych rodzin w Małopolsce⁸. Stary Bartosz mieści ich w swych *Herbach rycerstwa*⁹ na jednym z pierwszych miejsc. Otto z Pilicy¹⁰, chlubna odrośl tego domu, był za rządów Elżbiety przez pewien czas rządcą Wielkopolski¹¹. Zniechęcony ciągłymi buntami

⁶ Tutaj w znaczeniu przestarzałym: zbałamucony, otumaniony ogół.

⁷ Mowa tu przede wszystkim o rodzicach Elżbiety Granowskiej: Ottonie z Pilicy (Pilicy) herbu Topór (ok. 1340–1384) – staroście ruskim, sandomierskim, wojewodzie sandomierskim i generał-staroście wielkopolskim, a także Jadwidze z Melsztyńskich Pileckiej (?–1404) – wojewodziance sandomierskiej, kasztelanównie krakowskiej i wojniczkiej, łowczanice krakowskiej, staroście ruskiej i sandomierskiej, wojewodzynie sandomierskiej oraz generałowej-staroście wielkopolskiej.

⁸ Małopolska – kraina historyczna Polski, obejmująca obecnie południowo-wschodnią część kraju, w górnym i częściowo środkowym dorzeczu Wisły oraz w dorzeczu górnej Warty; dzielnica historyczna Polski. Jej stolicą jest Kraków.

⁹ Bartosz Paprocki (ok. 1543–1614) – heraldyk polski i czeski, podczaszy dobrzyński, uważany za „ojca heraldyki” polskiej i czeskiej, autor wielu herbarzy, pisarz, historyk, poeta i tłumacz, wydał liczne prace heraldyczne, wśród nich słynne *Herby rycerstwa polskiego* (Kraków 1584).

¹⁰ Por. przypis nr 7.

¹¹ Wielkopolska (łac. *Polonia Maior*) – kraina historyczna w środkowej i zachodniej Polsce, na Pojezierzu Wielkopolskim i Nizinie Południowowielkopolskiej, w dorzeczu środkowej i dolnej Warty; dzielnica historyczna Polski. Jej historycznymi stolicami są: Poznań oraz Kalisz.

i knowaniami szlachty, rozdrażnionej zarówno widokiem „czepca”¹², jak i Małopolanina u steru państwa, złożył dobrowolnie władzę i cofnął się w swe rodzinne ustronie. Tu obok poważnej i zacnej żony Jadwigi¹³, chrzestnej matki Jagiełły – zajął się dość czynnie gromadzeniem bogactw. Owocem tych starań był wielki majątek, który jako posag odziedziczyła po nim córka Elżbieta. Jaką koleją toczyły się pierwsze chwile życia możnej jedynaczki – nie wiadomo – to wszakże pewna, że olbrzymie jej wiano wzbudziło niezwykłą czujność w Toporczykach, pragnących przez stosowne małżeństwo swej osieroconej krewniczki zatrzymać w swej rodzinie jej skarby. Ile z kombinacji wypadków i logicznych zestawień wnieść można, kłamstwem jest opowiadanie nieprzyjaznego Elżbiecie Długosza, utrzymującego, że ona zanim została żoną Granowskiego¹⁴, przechodziła przez ręce kilku awanturników, którzy złakomieni posagiem kolejno ją sobie wydzielali. „Wrogom Elżbiety chodziło o rzucenie plamy na jej przeszłość, o zohydzenie jej w oczach potomności, dla dopięcia tego celu nie przebierali bynajmniej w środkach, posługując się bajką pod pewnym względem dość zręcznie ukutą”¹⁵. Głównym tej bajki autorem jest Długosz, który wysługując się zamiarom Zbigniewa Oleśnickiego¹⁶, tendencyjnie przebrał jego otoczenie na szare lub czarne tło, ażeby tym jaśniej na nim odbijały się czyny mistrza – protektora. Dlatego to tak posępną barwą pociąga działalność Jagiełły, dlatego ma śmiałość powiedzieć, iż całą jagiellońską dynastię z jej „zdrożnymi” rządami zesłał Bóg jedynie na „zemstę”, dlatego chwali Zbigniewa, gdy ten już po ślubie stara się zniechęcić króla do Elżbiety. „Dla dopięcia kastowych celów, dla zjednania sprawie popularności wobec opinii narodu i skruszenia nieugiętego Jagiellończyka, nie wahał się Długosz w czasie, gdy zatargi niedawno zmarłego Zbigniewa i jego partii z królem w świeżej jeszcze były pamięci, podjąć tak tendencyjnej roboty, jak otoczenie w biografii aureolą świętości poprzednika jego na biskupstwie krakowskim Stanisława Szczepanowskiego¹⁷. Pełna ta anachronizmów legenda nie w innym, tylko w tym celu pisana, by Zbigniewa wystawić jako ofiarę monarchicznej swawoli pod symbolem rzekomego męczennika z XI wieku, Szczepanowskiego – Kazimierzowi¹⁸ zaś stawić przed oczy groźny przykład Śmia-

¹² Tu w znaczeniu przenośnym: zamażpójście.

¹³ Mowa w tym miejscu o Jadwidze z Melsztyna, matce chrzestnej króla Polski Władysława II Jagiełły. Zob. przypis nr 7.

¹⁴ Wincenty Granowski (ok. 1370–1410) – podstoli poznański, kasztelan nakielski (1387) i śremski, starosta generalny Wielkopolski, dyplomata, znawca spraw krzyżackich, dowódca chorągwi w bitwie pod Grunwaldem (1410), zarządca Torunia; mąż Elżbiety Granowskiej.

¹⁵ Zob. K. Kantecki, *Elżbieta, trzecia żona Jagiełły. Opowiadanie historyczne*, dz. cyt., s. 15.

¹⁶ Zbigniew Oleśnicki (ok. 1430–1493) – biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński, podkanclerzy, doradca Władysława II Jagiełły i Władysława III Warneńczyka.

¹⁷ Stanisław Szczepanowski (*alias* Stanisław ze Szczepanowa; ok. 1030–1079) – duchowny katolicki, biskup krakowski, męczennik, święty Kościoła katolickiego, jeden z głównych patronów Polski; skonfliktowany z królem Bolesławem Śmiałym (choć przyczyni i przebieg tego konfliktu do dziś budzą wątpliwości), skazany na śmierć pod zarzutem zdrady.

¹⁸ Kazimierz IV Jagiellończyk (1427–1492) – król polski i wielki książę litewski z dynastii Jagiellońców, syn Władysława Jagiełły, w latach 1454–1466 toczył z Krzyżakami wojnę, tzw. trzynasto-

go¹⁹. Porzućmy wszakże kłamliwego oskarżyciela, a zajmijmy się jego ofiarą – Elżbietą. Prawie zatem stanowczo powiedzieć można, że Czambory²⁰ i Jencyki²¹ są tylko podstawionymi przez Długosza jej małżonkami, czy też posiadaczami, i że rzeczywistym, a zarazem pierwszym jej mężem był Wincenty Granowski, kasztelan nakielski, ukazujący się na publicznej widowni jako dyplomata i rycerz, a zmarły około roku 1410. Po jego śmierci Elżbieta przebywała głównie na dworze Aleksandry²², księżny mazowieckiej, siostry Jagiełły. Tam prawdopodobnie ją król poznał. Jakkolwiek, według zawziętych kronikarzy, była ona w tej epoce „brzydką babą”, prawdopodobniejszy domysł i bezstronne świadectwa przypuszczają, że pomimo dojrzałego wieku nie straciła całej mocy wdzięku, skoro nimi podbiła ze swej niskiej pozycji tak wybrednego, dostojnego i politycznie zależnego człowieka. Wychodząc zań miała lat trzydzieści kilka – on 68. Ale podobno był zdrow i rześki. Aleksandra popierała ten związek częścią pod wpływem przyjaźni, częścią w widokach państwowych, kierując bowiem polityką dworu mazowieckiego nienawidziła królewskiej kancelarii sidlającej nieustannie dla jednostkowych widoków słabego, dobrodusznego, nieukształconego jej brata. Po zawarciu umowy w Lubomli²³ narzeczeni rozjechali się, zachowując jej tajemnicę. Dopiero w kilka tygodni wezwał Jagiełło do Sanoka²⁴ znaczniejszych dygnitarzy, wobec których obyła się (1419) ceremonia ślubu królewskiej pary. Gdy nowożeńcy powracali z kościoła, tak gwałtowna zerwała się burza, iż zaledwie zdążyli cało do komnat. Umysły złośliwe wskazywały, a zabobonne widziały w tym wypadku ostrzeżenie smutnej wróżby. Nowe małżeń-

letnią, w wyniku której opanował Pomorze Gdańskie, ziemię chełmińską i michałowską oraz Warmię.

¹⁹ Bolesław II Szczodry (Śmiały; 1042–1082) – książę Polski (1058–1076) oraz król Polski (1076–1079). Syn księcia Kazimierza Odnowiciela (1016–1058) i księżnej Marii Dobroniegi (1010–1087). Imię otrzymał po swoim pradziadzie Bolesławie I Chrobrym Wielkim (967–1025). W 1079 roku skazał na śmierć biskupa krakowskiego Stanisława (1030–1079), czym wywołał bunt możnych i musiał uchodzić z kraju. Por. przypis nr 17.

²⁰ Wisel Czambor (?–1393) – śląski rycerz, tenentariusz (dzierżawca zamków lub dóbr królewskich, tzw. królewszczyzn, bez uprawnień starosty grodowego) kruszwicki (1390–1393); syn Henryka Czambora z Kazanowa i Księgienic, z rodu Czamborów (późniejszych Tschammerów, von Tschammer).

²¹ Jańczyk Hiczyński (*alias* Jan z Jičina) to prawdopodobnie postać fikcyjna wymyślona przez Długosza.

²² Aleksandra Olgierdówna (ok. 1368/1370–1434) – księżniczka litewska, księżna litewska z dynastii Giedyminowiczów. Córka wielkiego księcia Litwy Olgierda i Julianny, księżniczki twerskiej; siostra wielkiego księcia Litwy i króla Polski Władysława II Jagiełły; żona księcia mazowieckiego Siemowita IV.

²³ Lubomla (albo Luboml) – dawniej miejscowość położona w ziemi chełmskiej Korony Królestwa Polskiego; w XIX wieku miasteczko rządowe w powiecie włodzimierskim guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego. Obecnie miasto na Ukrainie, w obwodzie wołyńskim, siedziba rejonu lubomelskiego.

²⁴ Sanok – niegdyś miasto królewskie (lokowane w 1339 roku). W XVI wieku było położone w województwie ruskim. W XIX wieku miasto powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii. Obecnie to miasto powiatowe w województwie podkarpackim. Leży nad rzeką San.

stwo Jagiełły oburzyło szlachtę, która o ile, z jednej strony, wysoko ceniła swą godność i przywileje, o tyle z drugiej, zazdrościła każdemu nadmiernemu wyniesieniu się szlacheckiego klejnotu. Dla niej związek króla z szlachcianką był gorszącym mezaliansem. Głos tej niechęci odbił się wyraźnym echem na stronicach kronik, których autorowie na podobieństwo ojca Desdemony²⁵, zastanawiając się nad dziwnym połączeniem dwojga ludzi, jednemu przypisują winę użycia czarów. „Zalotną miłością, powiada na przykład Kremer²⁶, i cielesnym obcowaniem niewiasty tamtej zachwycony lub też znakiem przyprawnej miłości napojony i czarowniczym rzemiosłem zamamiony Władysław, lubo różnym i nieprzystojnym małżeństwem opętał się był...”²⁷. Zaród opozycji możnowładztwa opierającego się już przy ślubie, objawił się w całej mocy przy koronacji. Pomimo wszakże licznych protestów, król okazał tyle energii, ile potrzeba było do uwieńczenia małżonki koroną. Przez te inne koleje los żony założyciela jagiellońskiej rodziny staje się dziwnie podobnym do losu żony ostatniego tej rodziny potomka. Jak rzekliśmy, księżna mazowiecka Aleksandra popierała związek brata z Elżbietą, królowa zatem przez samą solidarność ze swą przyjaciółką drażniła możnowładców, szczególnie jeden ich odłam – kancelarią królewską zwany. Nadto obie starały się o zaprowadzenie pokoju z Krzyżakami²⁸. Usiłowanie to miało swoją przyczynę w nastroju niewieścich przekonania. „Na wytworzenie takiego zwrotu w umysłach kobiet ówczesnych skojarzyły się liczne czynniki. Przede wszystkim chytrość i obłuda zakonników krzyżowych otoczonych urokiem kapłanów i rycerzy N. Panny, przybierających zwykle pozory niewinności, świętobliwości – przymilających się z niepoprawną zręcznością pobożnym księżnom, jednających sobie ich względy dostarczaniem nowości ze świata, paciorkami z białego bursztynu itp. wpływały niepomniernie na taki a nie inny kierunek usposobień królowych. Mniej znające świat, mniej od mężczyzn doświadczone, łacniej też od nich zawierzały obłudnym słowom pokornych, gdy było potrzeba, mniichów – z natury zaś łagodne i miękkie, wojnom i wszelkiemu rozlewowi krwi,

²⁵ Desdemona – postać fikcyjna z tragedii Williama Shakespeare’a zatytułowanej *Otello* (1622). Była córką senatora Brabancja. Wbrew woli ojca poślubiła Maura, generała Otello. W wyniku intrygi Jagona (chorążego Otella), Otello zamordował Desdemonę i sam popełnił samobójstwo.

²⁶ Marcin Kromer (1512–1589) – historyk i pisarz okresu renesansu, dyplomata; biskup warmiński, jeden z czołowych przedstawicieli kontrreformacji w Polsce, pisał po polsku i po łacinie, pełnił funkcję sekretarza króla Zygmunta I Starego. Autor dzieła *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX* (pełny tytuł: *Martini Cromeri De Origine Et Rebus Gestis Polonorum Libri XXX. Adiecta est in fine, eiusdem autoris funebris Oratio, Sigismundi Regis uitam compendiose complexa*), Bazylea 1555; przekład polski: *Kronika polska Marcina Kromera biskupa warmińskiego ksiąg XXX*, przeł. Marcin z Błażowa Błażowski, Kraków 1611.

²⁷ Zob. M. Kromer, *Kronika polska Marcina Kromera biskupa warmińskiego ksiąg XXX...*, t. II, przeł. M. Błażewski, Sanok 1857, s. 838.

²⁸ Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie – jeden z trzech największych, obok joannitów i templariuszy, chrześcijańskich zakonów rycerskich, które powstały na fali krucjat w XI/XII wieku. Został sprowadzony na Mazowsze w 1228 roku przez Konrada Mazowieckiego, by zapewnić obronę posiadłości piastowskich przed Prusami. Dokończył *de facto* ich podboju i chrystianizacji.

zwłaszcza między chrześcijanami, przeciwne, pragnęły usilnie utrzymać pokój między zakonem a własnym narodem” (77)²⁹. Inne, to jest najczarniejsze, pobudki, bo zamiary zdrady kraju, podkładali pod te ofiary współcześni. Stąd też Elżbietę obciążono i tą plamą. Jakie zaś nienawiść nasunęła jej wrogom sposoby zemsty, przekonanywa jedno wystąpienie Zbigniewa, który z okoliczności burzy, w jakiej się znalazł Jagiełło, wprost tłumaczy grzmoty i pioruny jako wyraz gniewu bożego, wywołanego małżeństwem króla z Granowską. Gdy Władysław jej syna z pierwszego ślubu – Jana z Pilicy³⁰ – zamianował hrabią – chociaż tytuł ten rodzina Toporczyków dawniej posiadała, oburzenie szlachty nie miało granic. Nawet zastraszony tak szeroką opozycją kanclerz Wojciech Jastrzębiec³¹ odmówił pieczęci, a krok ten, opatrzoney znamionami dbałości o dobro powszechne, wyrobił mu dyspensę na późniejsze nadużycia. Gdy jako delegat państwa, znajdując się przy rozstrzyganiu przez cesarza Zygmunta³² sporu pomiędzy Polską i Krzyżakami, podpisał haniebny wyrok, Jagiełło wstrzymywany zarzutami oskarżającymi Elżbietę o tajemne przeciwko kanclerzowi knowania, nie mógł go jak należało ukarać. Królowa umarła roku 1419. „Jeżeli prawda, co pisze Długosz, dowiedli panowie w czasie pogrzebu, że im brak wszelkich uczuć szlachetności i przyzwoitości, zamiast bowiem razem ze śmiercią znienawidzonej osoby złożyć gniew i urazy, zamiast uszanować strapienie króla szli oni za konduktem, przybrani w świetne szaty w tym jednym celu, aby się «cieszyć i śmiać»”³³. Potępionej i szarpanej za życia, nie darowano po śmierci. Jeden z członków kancelarii królewskiej – Stanisław Ciołek³⁴ – napisał na nią brudny i zjadliwy paszkwil przechodzący kres uczciwej walki i godziwego szyderstwa.

Streszczając wywody pana Kanteckiego, nie mogliśmy ukazać wszystkich krytyczno-polemicznych przyborów, wszystkich dialektycznych i dowodowych argumentów, na jakich autor osnuł swą obronę. Czytelnik więc ma prawo nas się zapytać, czy te przybory i argumenta dostatecznie popierają główną tezę? Trudno przyznać, ażeby rozstrzygały każdą jej wątpliwość – przyznać wszakże trzeba, że pan Kantecki w bardzo wielu miejscach zapełnił luki domysłami, świadectwa rzeczywiste zgromadził troskliwie i zużytkował umiejętnie. Wskutek tego postać Elżbiety ukazuje się w jego monografii jeżeli niezupełnie przezroczysta, to w każdym razie przynaj-

²⁹ Zob. K. Kantecki, *Elżbieta, trzecia żona Jagiełły. Opowiadanie historyczne*, dz. cyt., s. 77.

³⁰ Jan z Pilicy (ok. 1405–1476) – kasztelan krakowski, protoplasta rodu Pileckich herbu Liliwa; syn Wincentego Granowskiego i Elżbiety z Pilicy (trzeciej żony króla Polski Władysława II Jagiełły). Był członkiem konfederacji Spytka z Melsztyna w 1439 roku.

³¹ Wojciech Jastrzębiec (ok. 1362–1436) – arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski (1423–1436), biskup krakowski (1412–1423) i poznański (1399–1412), kanclerz koronny.

³² Zygmunt Luksemburski (Luksemburczyk; 1368–1437) – Święty Cesarz Rzymski (od 1433 roku); trzeci i ostatni cesarz z dynastii luksemburskiej. Drugi syn cesarza Karola IV Luksemburskiego oraz jego czwartej żony, Elżbiety Pomorskiej. Prawnuk Kazimierza III Wielkiego (króla Polski). Przyrodni brat Wacława IV, króla Czech i Niemiec.

³³ Zob. K. Kantecki, *Elżbieta, trzecia żona Jagiełły. Opowiadanie historyczne*, dz. cyt., s. 89.

³⁴ Stanisław Ciołek (1382–1437) – biskup poznański sekretarz królewski i podkanclerzy królewski Władysława II Jagiełły, scholastyk sandomierski w 1432 roku. Autor wydanego pośmiertnie: *Liber Cancellariae Stanislai Ciołek...* (T. I–II: 1871–1874).

mniej oczyszczona z tych zarzutów, jakimi ją nienawistni kronikarze poplamili.

Ponieważ zaś cała rozprawa rozwija się głównie w ramach polemicznego sporu, zatem jej przedmiot wychyla się na widok o tyle tylko, o ile jest potrzebny do sprawdzenia pojedynczych punktów obrony lub zaprzeczenia punktów kłamstwa. Stąd też po przeczytaniu książki specjalny badacz³⁵ skorzysta kilka sprostowanych szczegółów, zwykły czytelnik zapyta się w duchu autora czy warto ponosić tyle trudu dla osobistości, której całą historią było urodzenie, podwójne zamążpójście i śmierć, a całą zasługą kupienie domu dla krakowskiej wszechnicy?³⁶ Gdybyśmy uwzględnili słuszność tego pytania, należałoby powiedzieć, że pan Kantecki zajmąwszy się zbyt kłótnią z nieprzyjaciółmi swej bohaterki, zapomniał zupełnie o objaśnieniu natury jej bohaterstwa.

³⁵ Tu w znaczeniu: specjalista, wytrawny badacz.

³⁶ Mowa w tym miejscu o budynku Collegium Maius Akademii Krakowskiej (obecnie Uniwersytetu Jagiellońskiego). Jego początki wiążą się z rokiem 1400, kiedy nastąpiła odnowa Akademii Krakowskiej z inicjatywy Władysława Jagiełły, który za 600 grzywien (pochodzących z zapisu królowej Jadwigi) wykupił narozną jednopiętrową kamienicę od rodziny Pęcherzów z Rzeszotar.

5

CHRYSTUS I JAWNOGRZESZNICA¹

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 50, s. 394–396;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „S. H.”

Kilkanaście lat temu! – to chwila mała w uwarunkowanym higieną, spokojnym, niczym niezmaconym trawieniu czasów obecnych! To wieki, w których i najmłodszy mogli poświęcić, jeżeli nie udusili serca!...

Serca? To tylko wyrażenie umarłe – a zrozumiałe ogólnie. Dziś serce rozszerzyło się mózgiem, zbratało się z nim i nie ma serca bez mózgu. Pojutrze może będzie potrzeba uwzględnić dalsze braterstwo – i trzeba będzie innych wyrażeń, bo żyjemy w epoce przełomu, przechodu w inne życie – nie senne mrzonkami, ale promienne większą wiedzą...

Kilkanaście więc lat temu obudziłem wielkie wrzaski wrażeniami wyniesionymi z Wystawy Sztuk Pięknych z Warszawy², roznamiętnionej dla apoteozowania mistrza koronek, atlasów, efektów. „Taki wieszcz, jaki słuchacz!”³.

Jak nie wrzeszczeć na jakiegoś profana z ciszy wioskowej! – bo wioska w owe czasy nazywała się w urzędowym języku: błogą ciszą... Byliśmy sielscy i jak za Ludwika XV⁴ ubieraliśmy wszystko po pastersku, nuciliśmy na pastuszych fujarkach...

¹ *Chrystus i Jawnogrzesznica. Pierwsze spotkanie Chrystusa z Marią Magdaleną* – obraz olejny polskiego malarza akademickiego Henryka Siemiradzkiego (1843–1902) z 1873 roku. Temat dzieła malarza został zaczerpnięty wprost z biblijnej opowieści o kobiecie cudzołożnej (J 8, 1–11), choć dużą inspiracją dla artysty był także utwór *Cudzołożnica* (1858) Aleksieja Tołstoja (1817–1875). Obraz został zaprezentowany na wystawie światowej w Wiedniu w 1873 roku, gdzie wystawiono go w dziale sztuki rosyjskiej. Płótno zakupił wtedy car Aleksander III (1845–1894) i obecnie stanowi ono część zbiorów Muzeum Rosyjskiego w Petersburgu. Do innych znanych obrazów Siemiradzkiego należą choćby: *Pochodzenie Nerona* (1876), *Kurtyna Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie* (1893–1894) oraz *Dirce chrześcijańska* (1897).

² Może tu chodzić na przykład o wystawę kolekcji sztuki polskiej Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie z roku 1861. Zaprezentowano na niej m.in. *Śmierć Barbary Radziwiłłówny* (1860) Józefa Simmlera.

³ Zob. A. Mickiewicz, *Ekskuzy*, [w:] tegoż, *Poezje*. T. 2. *Wiersze z lat 1825–1855 (Pieśni – Sonety – Poezje patriotyczne, religijne i filozoficzne – Wiersze okolicznościowe – Bajki)*, wyd. 2 popr., wstęp i układ J. Kallenbacha, objaśnieniami zaopatrzył prof. J. Bystrzycki, Kraków 1928, s. 84.

⁴ Ludwik XV (1710–1774) – król Francji i Nawarry (1715–1774). Pochodził z dynastii Burbonów. Był synem księcia Ludwika Burbona (1682–1712), delfina Francji oraz księżniczki Marii

I wioska to śmiała innym tonem mącić spokój tak pięknie uorganizowanego Towarzystwa⁵ wzajemnej admiracji w Warszawie... rozdającego wszechwładne patenta na geniusz, na talent... Ależ to burzyciel takiego spokoju i cudownej potężnej organizacji, kładącej się całym ciężarem miernoty na życiu narodu!

Zgroza! – Znamienity autor⁶, nie poddawszy opinii wybrańców artykułu, poważył się dać mu gościnne i poczesne miejsce w piśmie swoim... a przecież za sprawą tych rozwielnionych szafarzów opinii byliśmy wielcy, mądrzy, geniuszów co rok wypładzaliśmy – mieliśmy mistrzów pędzla – tonu... Och, tonu! Aż do umęczenia, aż do zabicia życia!...

Mógtże nie powstać wielki hałas? Posypały się reklamy. Mistrz pędzla obraził się!... Największa pochwała! Bo pobudzony gniewem mistrz odpowiada zwykle dziełami, arcydziełami, trzeźwieje z pijaństwa kadzideł...

Zgroza! Zgroza! Bo na domiar oburzenia znamienity autor miał śmiałość zaślonić potępionego tarczą swego imienia i wielkiego talentu, wstrzymać reklamy zapowiedzeniem swego *Quos ego*⁷ – w przedmiocie sztuki i sztukmistrzów pozujących w swoim ubóstwie na Tytanów⁸...

Quos ego! Nie było, być nie mogło! Potok życia pędził szybko – pędził bezwiednie – i porwał go z *Quos ego!* W dal...

Obrażony mistrz pędzla – tworzył odpowiedzi – i legł już w sen śmierci; ko-

Adelajdy Sabaudzkiej (1685–1712). Poślubił Marię Leszczyńską (1703–1768), córkę króla Polski Stanisława Leszczyńskiego (1677–1766).

⁵ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (TZSP) – organizacja skupiająca artystów i miłośników sztuki, założona w Warszawie w 1860 roku przez Aleksandra Lessera, Wojciecha Gersona, Alfreda Schoupe i Marcina Olszyńskiego. Głównym celem jej działalności była popularyzacja sztuki polskiej, niesienie pomocy młodym artystom, organizowanie wystaw i konkursów, a także działalność wydawnicza. Pierwsza siedziba tej instytucji mieściła się w Hotelu Europejskim przy ulicy Krakowskie Przedmieście 13. Obecnie swoje zbiory ulokowała ona w gmachu Galerii Zachęta przy placu Stanisława Małachowskiego 3.

⁶ Mowa w tym miejscu prawdopodobnie o krytyce obrazu Jana Matejki pt. *Rejtan – Upadek Polski* (1866) dokonanej przez Lucjana Siemieńskiego w 1866 roku. Zob. L. Siemieński, *Upadek Polski. Obraz historyczny J. Matejki*, „Czas” 1866, nr 281, s. 1. Jan Matejko (1838–1893) – malarz, twórca obrazów o tematyce historyczno-batalistycznej, historiozof. Absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie (1852–1858). Późniejszy dyrektor tej placówki (od 1873 roku). Uczeń Józefa Kremera (1806–1875), Władysława Łuszczkiewicza (1828–1900) oraz Wojciecha Stattlera (1800–1875). Autor m.in. takich słynnych obrazów, jak: *Stańczyk* (1862), *Bitwa pod Grunwaldem* (1878), jak również *Konstytucja 3 Maja 1791 roku* (1891). Wydał też publikację *Ubiory w Polsce: 1200–1795* (1860). Lucjan Siemieński (1807–1877) – poeta, pisarz, krytyk literacki i tłumacz, uczestnik powstania listopadowego, autor m.in. *Dumek* (1838), *Pamiętnika o Samuelu Zborowskim* (1844) czy *Albumu polskich malarzy z Wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie* (1859).

⁷ *Quos ego* (z łac.) – „Ja was (nauczę)!”; groźba z *Eneidy* (I., 135) Wergiliusza (70–19 p.n.e.), którą Neptun nakazuje spokój wiatrom. Dzieło powstało między 29 a 19 rokiem p.n.e.

⁸ Wyrażenie to pochodzi z mitologii greckiej. Odnosi się do tytanów i tytanid, bogów z pokolenia olbrzymów, istniejących przed bogami olimpijskimi. Byli to głównie synowie Uranosa i Gai, np. Hyperion, Japet, Kojos, Okeanos czy Kronos.

loryt *Barbary i Zygmunta*⁹ w mgłę się rozwiął... I znowu cicho, spokojnie, tylko ślimacze Towarzystwo wzajemnego uwielbienia siebie pośpieszyło powiązać starannie porwane nici pajęczce swojej egzystencji, wzmocniło je i z większą siłą jak dawniej, spotęgowanej w system miernoty, dusi powijakami i pieluchami konwenansów nędze życia mniej niż wegetacyjnego...

Wszystko lapidarne! Styl – wymowa! Wielcy Mogołowie¹⁰ pióra „kładą nacisk na kwestię”¹¹ – wyrażenie to z owej epoki! – Co to znaczy? Jak zespolić te dwa niemożliwe do zespolenia dwa przeciwieństwa słów – a tak malujące stan współczesny? – Widzę dostojnego literata rozsiadłego wygodnie w fotelu, kładącego pięknie rzeźbioną preskę¹², na objawie życia, który potrzebuje zdusić, utopić w arcypodejrzanej erudycji trącej *Encyklopedią*¹³... Dawniej mówiono „wykręcił się sianem”¹⁴, a bywało – wykręcano się i sieczką po gospodarsku – dziś jakże cywilizowani jesteśmy nawet w wyrażeniach!...

Czy naprawdę Omar spalił Bibliotekę Aleksandryjską?¹⁵ Czy – jak chcą rozgrysczyciele wszelkiego powodzenia i pochlebcy – nie spalił? Ciągłe przecież potwarzają się słowa Kalifa – „Zgodnie z *Koranem*? Niepotrzebne! Więc spalić! – Niezgodne? To także spalić”¹⁶...

I cicho! Pięknie! W tym najpiękniejszym świecie ludzkiej miernoty!... Artyści

⁹ Chodzi tu o obraz Jana Matejki pt. *Zygmunt August z Barbarą na dworze radziwiłłowskim w Wilnie* (1867). Zygmunt I Stary (1467–1548) – król polski (1507–1548) i wielki książę litewski (1506–1548) z dynastii Jagiellonów, syn Kazimierza IV Jagiellończyka (1427–1492) oraz Elżbiety Rakuszanki (ok. 1436/1437–1505); przedostatni z dynastii Jagiellonów na tronie polskim. W roku 1525 przyjął hołd lenny zsekularyzowanego Zakonu Krzyżackiego, w 1526 roku włączył do Korony Księstwo Mazowieckie, zlecił przebudowę Wawelu w stylu renesansowym. Barbara Zápolya (ok. 1490/1496–1515) – córka węgierskiego magnata i cieszyńskiej Piastówny, polska królowa i wielka księżna litewska (w latach 1512–1515) jako żona Zygmunta I Starego.

¹⁰ Wielcy Mogołowie (lub Mogołowie) – władcy islamscy (pochodzenia turecko-mongolskiego) północnych Indii w okresie od XVI do XIX wieku, pochodzący od Timurydów (dynastii pochodzenia mongolskiego, panującej w Azji Środkowej oraz Iranie w latach 1370–1526) jako linia odgałęziona. Tu w znaczeniu ironicznym o czyichś dokonaniach pisarskich.

¹¹ Wyrażenie wyrwane z szerszego kontekstu. Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

¹² Praski – tu w znaczeniu: dawna ozdobna komoda do przechowywania wyprasowanej bielizny.

¹³ To ironiczna uwaga dotycząca prawdopodobnie *S. Orgelbranda Encyklopedii Powszechnej* – jednej z debiutanckich polskich encyklopedii. Pierwsza spośród encyklopedii wydanych przez firmę Samuela Orgelbranda. Opublikowana w 28 tomach w latach 1859–1868. Encyklopedia wydana została na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Późniejsze wznowienia tej serii (1872–1876; 1877–1879; 1883–1884; 1898–1904) miały formę okrojonej. Encyklopedia ta jest często nazywana pierwszą nowoczesną (nowożytną) polską encyklopedią (powszechną, wielotomową).

¹⁴ „Ktoś wykręcił się sianem” – stare przysłowie ludowe: unikać czegoś niewygodnego dla siebie, posługując się sprytem, a nie otwartą odmową.

¹⁵ Mowa w tym miejscu o domniemanym pożarze Biblioteki Aleksandryjskiej z czasów ekspansji arabskiej (VII–VIII wiek), który miał podobno zainicjować rozkaz kalifa Umara ibn al-Chat-taba (zwanego także Omarem; ok. 591–644). Wszystko wskazuje na to, że incydent ten zmyślił (jako czarną legendę) nawrócony na chrześcijaństwo historyk Abul-Faraja (1226–1286).

¹⁶ Zob. Abul-Faraj, *Historia Compendiosa Dynastiarum*, wyd. i przeł. E. Pococke, Oxford 1663, s. 181.

kaptują¹⁷ opinią Wielkich Mogołów – wstaje Sztuka z misteriami, kapłanami eleuzyńskich¹⁸ tajemnic – wara od niej profanom!...

Historia przebiera się w jaskrawe szaty fantazji, kameleonowo mieniające – koloryt jest myślą – śmiałe rzuty pędzla – to geniusz! – A istota, życie znikają, drobnieją w maluczkich sprawach codziennej nędzy żywota. *E sempre bene!*¹⁹

A młodość? Młodość zawsze pod interdyktem!²⁰ – A i ją urodziła epoka starości już starą w większej części; jęła się więc pracy nagromadzania materiałów do życia przyszłego – sama nieżywa jeszcze, często lapidarna... Życie to poezja tworenia, którego nie ma bez niej! W abecadle choćby wielkiej przyszłości nie ma, nie może być poezji!... Toteż to, co nazywają poezją, z czym się biją, jest zaprawdę rozszalaniem się bajkami nianiek, natchnieniami wczorajszymi, z których mało przeżyło i przeżyje do jutra – a to, co żyje, niezrozumiane! Hieroglificzne!... Lub gorzej jeszcze, oplwane bezmyślnymi, banalnymi pochwałami... Jeżeli wieszcz? Jeżeli poeta? – To śpiewa bałwanom Egejskiego Morza²¹.

I chciecie, aby w tak przechodniej epoce nie rozsiadła się w szerokie władztwo brzuchata powodzeniem niemota, która daje nowego Boga, a raczej starego, przerebionego w bałwan złoty...

W takich chwilach *Jawnogrzesznica*, poemat odległego Jutra – w Warszawie! – Ujrzałem! I zestarzały zwątpieniem, odmłodniałem nadzieją młodości świata...

Więc wszystko było umarłe lub w niemocy pieluch nie po Herkulesowsku²² rozrywanych? I nic ci nie targnęło sercem?... Tak! I nie! – Ależ to Egejskie Morze!

Można! O! Można zapomnieć siebie samego i wesołych naszych czasów na widok tej ogromnej poezji malowanej i zatytułowanej *Jawnogrzesznica* Siemiradzkiego²³... Któż On? Laureat! Uznana z wysoka potęgą! Tysiące rubli kosztuje ten obraz!...

A to więcej! To poemat nieśmiertelny jak życie, od wieluż to już wieków kręcące się w obłądnym kole organizmu i kanalizacji ludzkości!...

Znam znamienitych, za znamienitych już na dzisiejsze czasy mistrzów pędzla i sztuki, skryształizowanych niestety! W rodzajowym natchnieniu Owerbecka²⁴, któ-

¹⁷ Kaptować – zjednywać sobie kogoś, przeciągać na swoją stronę.

¹⁸ Mistéria eleuzyńskie (inaczej: eleuzynie) – uroczystości ku czci bogini Demeter i Persefony obchodzone w starożytnej Grecji.

¹⁹ *E sempre bene* (z włosk.) – „I zawsze dobrze”.

²⁰ Interdykt – tu w znaczeniu: wyrok, zakaz, potępienie czegoś.

²¹ Morze Egejskie (łac. *Mare Aegeum*) – morze wewnątrzkontynentalne we wschodniej części Morza Śródziemnego, położone między Półwyspem Bałkańskim, Azją Mniejszą a wyspami: Kretą, Karpatos oraz Rodos. Jego powierzchnia wynosi 196 350 km².

²² Herkules (łac. *Hercules*) – ubóstwiony heros mitologii rzymskiej. Jego kult zlał się z czasem całkowicie z greckim Heraklesem. Święto Herkulesa przypadało w Rzymie 12 sierpnia. Był tam on czczony jako opiekun własności, strażnik wejść, a także opiekun podróżujących i handlujących. Rolnicy i kupcy składali mu dziesięcinę z zysków oraz zbiorów.

²³ Por. przypis nr 1.

²⁴ Johann Friedrich Overbeck (1789–1869) – niemiecki malarz oraz grafik. Był współzałożycielem powstałego w 1809 roku Bractwa św. Łukasza, które następnie przekształciło się w organizację nazareńczyków. Od 1810 roku przebywał głównie w Rzymie. Tworzył przede wszystkim dzieła

rzy żyjąc w eterycznych sferach poezji zaziemskiej, gorszą się postawieniem takiego słońca, takiej jasności naprzeciw takiego kału... „Takiego Wielkiego Mędrca Boga zespolonego z wielkim głupcem Osłem”²⁵, i to nie dla sądu, ale dla uleczenia...

Cudowne duchy świetlane śniące tylko światło! – jak gdyby możebnym było światło bez cienia, jakby wszystko nie było zarazem błotem i światłem... Poezja umarła! Zmarnowana, poroniona!...

Mniej od innych czyści, Wielcy Mogołowie pióra i opinii ubolewać będą po cichu między tercjanami²⁶ i tercjarkami²⁷ z wszelką ostrożnością – bo tu trzeba się rachować z wielkim i wysokie uznanie mającym talentem – że ten talent obrał tak nieprzyzwoity temat – tak niewdzięczny – że podniósł mrzonki szaleńca Victora Hugo²⁸ – nędzoty zdzieciniałej, a rozrastającej ich nerwy, psującej im sjęstę!...

O, Wy, biedni kanalizacyjni cywilizatorowie, także wiele dbacie o przedłużenie gnijącej przyzwoicie egzystencji waszej?...

Zgroza więc, zgroza! Chrystus i Jawnogrzesznica! Cały tłum jawnogrzesznic i jawnogrzeszników wystawiony w biały dzień niezmaconego dotąd niczym spokoju Waszego, w wspaniałej sali Ratusza²⁹, na publiczny widok!...

Dwa światy naprzeciwko siebie stojące – słońce słońc! I nędza ludzkości! Dla której nie ma piorunu, oburzenia, grozy w wzroku Chrystusa... Ha! Koniec świata!... Waszego... Oby!...

A tłumno w sali – choć daleko do tłumy w cyrkach skoczaków – i cisza... i jeżeli tam jest gdzie ekstaza – to nie ma – cicha, w sobie się chowająca – nie było sygnału na uniesienia!...

Więc ci... Ci na prawo... To... To Jawnogrzesznicy!... Jak oni błyszczą pięknoscią form, bogactwem szat, przyborów, siłą namiętności podniesionej nektarem Bachusa³⁰ – Bachusa pogańskiego, czczonego niegdyś jako dobroczyńcę ludzkości...

o tematyce religijnej. Do jego najważniejszych dzieł należą m.in.: *Portret Franza Pforra* (1810), *Józef sprzedany przez swoich braci* (1816–1817) oraz *Italia i Germania* (1828).

²⁵ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

²⁶ Tercjan lub tercjarz (z łac. *tertianus*) – należący do trzeciej grupy ludzi. Tu w znaczeniu: mężczyzna należący do tercjarstwa (stowarzyszenia religijnego działającego w łonie Kościoła rzymskokatolickiego), członek trzeciego zakonu (o świeckiej strukturze).

²⁷ Tercjarka – rodzaj żeński od rzeczownika „tercjarz”. Zob przypis nr 26.

²⁸ Victor Hugo (1802–1885) – francuski pisarz, dramaturg, poeta i polityk. Jeden z najważniejszych twórców literatury francuskiej; czołowy przedstawiciel romantyzmu francuskiego. Wybrane dzieła: *Katedra Marii Panny w Paryżu* (z franc. *Notre-Dame de Paris*, 1831), *Nędznicy* (z franc. *Les Misérables*, 1862) oraz *Rok dziewięćdziesiąty trzeci* (z franc. *Quatre-vingt-treize*, 1874).

²⁹ Ratusz Starego Miasta w Warszawie – nieistniejący budynek ratusza starej Warszawy, funkcjonujący w okresie od XV do XIX wieku. Znajdował się pośrodku rynku Starego Miasta. Został rozebrany w 1817 roku. Jego funkcję przejął wówczas Pałac Jabłonowskich (wzniesiony w XVIII wieku). Był zlokalizowany w Śródmieściu, przy Placu Teatralnym. Został zniszczony w czasie II wojny światowej i zrekonstruowany według projektu Lecha Klajnerta w 1997 roku.

³⁰ Bachus (inaczej Dionizos; z łac. *Dionysus, Bacchus*) – w mitologii greckiej bóg płodności, dzikiej natury, winnej latorośli i wina, reprezentujący jego upajający i dobroczynny wpływ. Był synem Zeusa i śmiertelniczki Semele. Na cześć Dionizosa odbywały się Dionizje (zwane też misteriami dionizyjskimi) przypadającymi na okres od końca marca do początku kwietnia; Dionizje Małe

Więc szczęście ich w zapomnieniu, odurzeniu!...

Żebracy i żebraczki prawdziwej miłości! Która im dać mogła łańchmany i pogardę – a kłamana dała im szaty z jedwabiu, aksamitu, brylanty, zbliżyła ich do uprzywilejowanych szczęśliwców świata – prawdziwa może im tkwi w duszy, ale ją zagłuszają nektarem Bogów, dźwiękami muzyki – krew kipi w żyłach, nektar pieni w oczach – i jest braterstwo orgii w bijących jednym taktom sercach. Co za pozy estetyczne! Kwiaty! Co za bogactwo w kompozycji!

I to śmie się weselić tak nieprzyzwoicie pod słońca promieniem, jawnie – czy słyszycie? Jawnie!

Na pierwszym planie – Jawnogrzesznica w pysznych szatach wypuściła z rąk czarę – bukiet z róż leży przy niej – uczuła się nagą – przełknięta, ciągnie szatę by zasłonić rozdzyszaną winem i rozpustą pierś... Czy pożałowała dawnej nędzy sukien a bogactwa podeptanej, pohańbionej, prawdziwej miłości – spojrzawszy oko w oko w uosobioną miłość, która jest wybaczącą, pobłażliwą, która niczego się nie lęka, wszystkiego się spodziewa, nie pragnie „twojego”³¹ – i spuściła w dół oczy, bo jeszcze stara kłamana miłość nie odbiegła, a nowa niepragnąca swego i niczego się nielekąjąca – jeszcze się nie zrodziła...

Ale nie na niej jednej tylko odbiło się wrażenie na widok Boga miłości prawdziwej – stopniowanie jest umiejętnie od podziwu opartej na cytrze młodej bachantki³² o prześlicznym obliczu i estetycznych kształtach ciała, która nie czuje, że ją ciągnie ku sobie ręka przechylnego biesiadnika – do zasmuczonej nagle twarzy grającej niewiasty na gitarze, wyraźnie gorzko przypominającej sobie, w co obrócił świat jej pierwszą płomienną, niepragnącą swego miłość – aż do skamieniałej nowym dla niej uczuciem niecnej córki Egiptu, tak że razem skamieniał ruch ręki mającej uderzyć talerzykiem miedzianym o talerz...

Chrystus ma przy sobie młodziutkiego swego ulubieńca Jana³³ – bieglego potem w Greków filozofii, marzącego poetę, w którego oczach lśni już potężna duchem *Apokalipsis*³⁴ – odwrócony od orgii, jakby zdjął dopiero co oczy z Chrystusa – jakimż śni snami? Orszak Chrystusa spłynął i płynie z gór otulony w burnusy³⁵ Arabów. Wszystko obwiane w dolinie południem słońca budzącym życie... Rozkosz...

obchodzono zaś na przełomie grudnia i stycznia). Jego kult sprawowały Bachantki, które organizowały ekstazy misteryjne.

³¹ Zob. 1 Kor 13 (8–13).

³² Por. przypis nr 30.

³³ Jan Ewangelista (?–ok. 100 n.e.) – jeden z dwunastu apostołów Jezusa Chrystusa, syn Zebedeusza i Salome, brat Jakuba Większego (Starszego) Apostoła; według tradycji chrześcijańskiej autor *Ewangelii* i *Apokalipsy świętego Jana* oraz trzech listów w *Nowym Testamencie*; święty Kościoła katolickiego i prawosławnego. Współcześnie dominuje przekonanie, że trzy pierwsze i ostatnie rozdziały *Apokalipsy* (oraz kilka krótkich fragmentów w jej środku) pochodzą – ze względu na różnice stylistyczne – od innego autora (być może ucznia Jana Ewangelisty).

³⁴ *Apokalipsis* (z grec.) – apokalipsa, odsłonięcie, zdjęcie zasłony, objawienie; bezpośrednio odniesienie do tytułu ostatniej z ksiąg Nowego Testamentu, tzn. *Apokalipsy świętego Jana*.

³⁵ Burnus – długie okrycie wełniane bez rękawów, z kapturem, noszone przez Arabów.

Wielkie! Wielkie wrażenie!

A jeżeli to alegoria? Bo to nie jawnogrzesznica z *Pisma Świętego*, ale cały tłum jawnogrzesznych... A jeżeli to Wy? Jawnogrzesznicy pióra tonu w całej ozdobie Waszej, kłamiący Bogu miłości, kłamiący naturze – za okrucuch uciechy? Jeżeli to Wy, szczęśliwce obnażający wasze bogactwa i przepych. Jeżeli?... To jakaż śmiała poezja Mistrza, że do Was wysłał Chrystusa...

Doprawdy! Takich umarłych sam Chrystus by nie wskrzesił. Można wskrzesić to, co ma jeszcze warunki życia – a nawet nie wskrzesić, tylko siłę niszczącą obrócić w siłę dającą życie, uleczyć z ran, zharmonizować z naturą... Ale jak wskrzesić popiół i po co?

Czy można taką poezję dotykać rozbiorem szczegółów z harmonizujących lub nieharmonizujących i to nie rzemieślnikowi z profesji?

Moim zdaniem, można i należy, bo to nie sąd, to wrażenie chwili – urobić sobie nawet sądu nie można wśród tłumu co chwila falami zmieniającego pozycję patrzącego, a mimo doskonałego światła w dniu pogodnym, żaden obraz nie potrzebuje więcej dogodnej pozycji dla wzroku, jak ten wydłutowany³⁶ we wszystkich szczegółach.

Bezmyślne i bezwzględne pochwały zdolne są zdusić najpotężniejszy talent. Myśl inaczej widzącego rodzi w artyście nową myśl i nowe arcydzieło.

Co prawda – jest trudność może i nie do zwalczenia w przedstawieniu pędzlem Boga-Człowieka – którego widzi tylko wyobraźnia jako streszczenie mitu miłości i łagodności. Czuł to Artysta i nie poszedł za wzorem dogmatów, a raczej zbliżał się do wskazówek najbliższej bytowania Jego na ziemi przeszłości – w czym miał poprzedników dających synowi Boga postać, rysy, włosy słonecznych synów południa.

Jedna trudność więcej do zwalczenia dla syna północy niemogącego tak łatwo przeniknąć ducha łagodności i siły w dzieciach słońca.

Dla mnie ta boska twarz więcej przedstawia refleksji i spokoju młodego mędrca niż siłę tchnącą...

Rzecz to wzroku – a nie ma dwóch jednakowych widzeń – jednostajność sądów jest dowodem niezdawania sobie sprawy tłumu z uderzającego jego oczy przedmiotu – tłum zawsze powtarza zdanie, które zaburmistrzuje³⁷ w opinii.

Może to mój indywidualizm... Ale przyznaję, iż nie zadowolili mnie dotąd żaden z widzianych wizerunków Chrystusa po różnych galeriach zagranicznych – choć wiele twarzy śmiertelników widzianych w bogatej w piękności estetyczne galerii pałacu Hampton Court³⁸ za Londynem bardzo, według mego osobliwego zdania, zbliżały się do tego ideału – niebiańskiej pogody i łagodności.

³⁶ Tu w znaczeniu przenośnym: precyzyjnie namalowany.

³⁷ Burmistrzować – tutaj w znaczeniu przenośnym: przewodzić, rozporządzać się samowolnie i bezprawnie.

³⁸ Hampton Court – pałac w miejscowości East Molesey, na południowo-zachodnim krańcu Londynu; od 1528 roku własność monarchów Anglii. W 1838 roku królowa Wiktoria (1819–1901) podjęła decyzję udostępnienia pałacu do zwiedzania szerokiej publiczności.

Jeden tylko obraz Wojciecha Kornela Stattler³⁹ na konkurs londyński, przedstawiający chrzest Chrystusa, widziany oczami młodymi przed 30 laty w jego pracowni w Krakowie – wyrwał mi słowa podziwu i powtórzyłem przed nim pyszne określenie naszego wieszcz. „Spokojne, a jednak siłą tchnące!”⁴⁰. Tyle tam było nieba w oczach ku Ojcu podniesionych i w całe karnacji ciała... Ależ to wieki!... A do tego chwila odmienna i taki naprzeciw Jawnogrzeszników nie mógłby być stosownym...

Nie! Niepodobieństwem jest odtworzyć na płótnie Słońce słońc łagodnymi promieniami, a jednak niezrównanej siły zdolne dyszącą rozkoszą Bachantkę przemienić w Świętą – Orgią pijaną w braterską *Agape*!⁴¹...

Cały obraz jest wypieszczony pędzlem w najdrobniejszych szczegółach... Wielka wada przed oczami Arystarchów⁴² naszego wyszlafrokanego artyzmu chwili obecnej! Wielka zaleta przy takiej sile! Dająca mu przyszłość...

Tunika Chrystusa, suknie orszaku Jego – to rzeźba! – Bierze ochota, patrząc długo, dotknąć, czy to nie z marmuru⁴³, nie z agatu⁴⁴, nie z opalu⁴⁵ i kamieni bram apokaliptycznego Jeruzalem⁴⁶...

³⁹ Wojciech Korneli Stattler (1800–1875) – malarz reprezentujący nurt akademicki. Elementy klasyczne łączył z realizmem oraz z wpływami nazareńczyków i biedermeieru. Autor m.in. takich obrazów, jak: *Chrzest Chrystusa* (ok. 1836), *Portret Hortensji z Jełowickich Sobańskiej* (1836) oraz *Machabeusze* (1842).

⁴⁰ Zob. J. Słowacki, *Beniowski. Dalsze Pieśni, Pieśń XI, cz. VIII*, [w:] tegoż, *Dziela Juliusza Słowackiego*, t. 3, pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe, wyd. dr B. Gubrynowicz, Lwów 1901, w. 3880, s. 175.

⁴¹ *Agape* (inaczej: *agapa*; starogrec. *agápe*) – w bezpośrednim tłumaczeniu: najwyższa forma miłości, zwłaszcza miłość braterska, dobroczynność, miłość Boga do ludzi i ludzi do Boga; wspólny posiłek o charakterze religijnym u pierwszych chrześcijan, obecnie u członków niektórych chrześcijańskich wspólnot religijnych; u neoplatoników: miłość niebiańska w przeciwstawieniu do ziemskiej.

⁴² Arystarch z Samos (ok. 310–230 p.n.e.) – grecki astronom pochodzący z wyspy Samos, który jako pierwszy zaproponował heliocentryczny model Układu Słonecznego. Autor traktatu *O rozmiarach i odległościach Słońca i Księżyca* (III w. p.n.e.).

⁴³ Marmur (od łac. *marmor*) – skała metamorficzna (inaczej: przeobrażona; jedna z trzech typów skał budujących skorupę ziemską) powstała z przeobrażenia wapieni, rzadziej dolomitów. Od starożytności stosowana jako cenny materiał budowlany, rzeźbiarski i architektoniczny.

⁴⁴ Agat – półszlachetny minerał, wielobarwna, wstęgowa odmiana chalcedonu (pospolitego, szeroko rozpowszechnionego minerału o włóknistej strukturze, zbudowanego z kwarcu i moganitu). Jego nazwa pochodzi od rzeki Achates (dziś Dirillo) w południowej Sycylii we Włoszech, gdzie wydobywano go już w starożytności. W czasach antycznych wykonywano z niego amulety i pieczęcie. Aktualnie wykorzystuje się go m.in. w jubilerstwie czy rzeźbiarstwie artystycznym.

⁴⁵ Opal – mineraloid (naturalnie występująca substancja o uporządkowaniu wewnętrznym odmiennym od minerałów) zaliczany do krzemianów (inaczej: soli kwasu krzemowego). Jego nazwa pochodzi prawdopodobnie od sanskryckiego słowa *upala*: „drogi kamień, kamień szlachetny”. Używa się go przede wszystkim do wyrobu drogocennej biżuterii.

⁴⁶ Zob. Ap 21, 19–21: „A warstwy fundamentu pod murem Miasta zdobne są wszelakim drogim kamieniem. Warstwa pierwsza – jaspis, druga – szafir, trzecia – chalcedon, czwarta – szmaragd, piąta – sardoniks, szósta – *krwawnik*, siódma – *chryzolit*, ósma – *beryl*, dziewiąta – *topaz*, dziesiąta – chryzopraz, jedenasta – hiacynt, dwunasta – *ametyst*. A dwanaście bram to dwanaście pereł:

A przecież ta nieruchomość tuniki białej Chrystusa – mnie razi. Chrystus niósł życie, był życiem, słońcem, kwiatem, eterem niebiańskim⁴⁷, giętkim do wejścia w zakamieniałe nawet serca – był miłością – był ruchem – naturą.

Może by lepiej było, gdyby po jego stronie było więcej jedwabistości zgięć ciała, fałdów tuniki – więcej Człowieka-Boga, mniej arcyważnego spokojem i refleksją filozofa.

Skamienienie, sposągowanie stosowniejszym jest przy drugiej grupie, a Jawno-grzesznica zdradza giętkością draperii – giętkość ruchów drgającego życiem ciała...

Proszę pamiętać, że to nie sąd, to wrażenie chwili – pełne potęg i w nim więcej uwielbienia pomysłu artysty, poety, jak w bezmyślnych krzykach gawiedzi: ach! Och! Jakie cudowne! Wielkie – wielkie! To nawet takie jak... Jak... Jak... Itd. i gdzieś gdzie pobożne... Ale... Ale...

Wielka szkoda, że obraz malowany na szerokość wielkiego rynku mieści się w za szczupłej sali – że tylko jest błyskiem przelotnym w Warszawie. Może przy pomocy rozgłosu pism, tak wstrzymujących się z swym zdaniem, potrafiłyby się urobić opinie, sądy samodzielne...

Że obraz niejedną samodzielną myśl wywołał – to pewne. A to bardzo wiele na nasz gród...

⁴⁷ każda z bram była z jednej perły. I rynek Miasta to czyste złoto jak szkło przezroczyście". Chodzi w tym miejscu o starożytną koncepcję żywiołów zapoczątkowaną jeszcze przez Talesa z Miletu (woda), Anaksymandra (bezkres), Anaksymenesa (powietrze) oraz Heraklita (ogień). Była ona twórczo rozwijana m.in. przez Platona i Arystotelesa. Według jednej z teorii, świat niebiański składa się z piątego żywiołu: eteru. Eter nie powstaje oraz nie ginie (stąd świat ten pozostaje zatem niezmienny), porusza się natomiast ruchem kolistym (nie ma miejsca naturalnego).

6

Wincenty Niewiadomski
PALENIE CIAŁ ZMARŁYCH

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 19, s. 155–156;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Wincenty Niewiadomski”¹.

Kwestia palenia zwłok ludzkich porusza dziś żywo umysły w Europie – roztrząsa się na mityngach w Anglii i na posiedzeniach towarzystw uczonych w Paryżu.

W dziennikarstwie włoskim przedmiot ten rozbierano ze stanowiska religijnego i naukowego; w Niemczech toczą się dotąd w tej ważnej kwestii rozprawy, które już doprowadziły do tego, że w Wiedniu wyznaczono miejsce przy cmentarzach, służyć mające do spopielenia zwłok. W Berlinie nawet gmina żydowska wniosła projekt urządzenia przy cmentarzu izraelskim stosownego miejsca na stopy dla nieboszczyków. Podobnymi urządzeniami zajmują się niemniej pilnie w Zurychu.

Mysł palenia zwłok zmarłych nie jest nową. W starożytnej Grecji od dawien dawna istniał zwyczaj przechowywania szczątków ludzkich w popielnicach², chociaż obok tego ciała grzebano. W prastarym Rzymie zwłoki chowano w ziemi, od czasów jednak Sulli³, który pierwszy ciało swe spalić po śmierci rozkazał, aby uniknąć losu, jaki spotkał zwłoki Mariusza⁴, wyrzucone jak wiadomo z grobu, zwyczaj palenia był prawie powszechnie przyjęty.

¹ Wincenty Niewiadomski (1826–1892) – literat, popularyzator nauk przyrodniczych, tłumacz i urzędnik; ojciec Eligiusza Niewiadomskiego (1869–1923), zabójcy prezydenta Polski Gabriela Narutowicza (1865–1922). Współpracował choćby z: „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Przeglądem Tygodniowym”, „Bluszczem” czy „Kłosami”. Autor m.in. książek: *Przezorność roślin* (1876), *Powieści z Pisma Świętego wierszem działywie opowiedziane* (1879) oraz *Obrazy z życia flory* (1880).

² Popielnica – dawne naczynie grobowe służące do przechowywania prochów zmarłego.

³ Lucjusz Korneliusz Sulla (z łac. *Lucius Cornelius Sulla*; 138–78 p.n.e.) – rzymski polityk, dowódca i dyktator. Pochodził ze zubożałej gałęzi patrycjuszowskiego rodu Korneliuszy (z łac. *Cornelii*). W 107 roku p.n.e. został mianowany kwestorem przez konsula Gajusza Mariusza (157–86 p.n.e.). Brał m.in. udział w wyprawie Mariusza przeciwko Numidyjczykom, gdzie wyróżnił się wzięciem do niewoli króla numidyjskiego Jugurty (ok. 160–104 p.n.e.), tym samym kończąc wojnę.

⁴ Gajusz Mariusz (z łac. *Gaius Marius*; 157–86 p.n.e.) – polityk rzymski okresu republikańskiego. *Homo novus* (człowiek spoza starej arystokracji senatorskiej), jeden z najwybitniejszych przywódców stronnictwa popularów (działającego w interesie plebejuszów). Wielokrotny konsul, dowódca wojskowy i reformator armii rzymskiej. Jego konflikt z Lucjuszem Korneliuszem Sullą doprowadził do serii wojen domowych, które w pierwszej połowie I w. p.n.e. doprowadziły do

Podają o tym Cycero⁵ i Tacyt⁶.

Fenicjanie i Egipcjanie, Babilończycy i Persowie grzebali natomiast ciała zmarłych, podobnie Izraelici. Na różnice w zapatrywania się pogan w tym przedmiocie wpływały bez wątpienia ich pojęcia religijne. Ciało poczęte z ziemi do ziemi wrócić powinno, mawiali jedni – i grzebali zwłoki w mogiłach i kurhanach, stawiając na grobach ojców wspinałe pomniki kamienne, rzeźbiąc wytworne sarkofagi z wyobrażeniem najczęściej postaci nieboszczyka i godłami stanu do jakiego należał. Śmierć zeszepta, powiadali drudzy, ziemia nie jest wiecznym dla zwłok schronieniem – chcemy mieć popioły naszych przodków u siebie – nie rozstawać się z nimi na chwilę. Urny z tymi szczątkami niech będą we czci i poszanowaniu w naszych pomieszkaniach⁷ – i popielnice weszły w zwyczaj.

Kwestia dziś wznowiona palenia ciał zasługuje ze wszech miar na bliższe w niej rozpatrzenie się – łączą się i jednoczą tu względy religijne, higieniczne i naukowe z moralnymi.

Czy palenie zwłok ludzkich sprzeciwia się idei chrześcijańskiej? – Czy obraża nasze uczucia? – Jak się przedstawia rozpatrywane ze stanowiska naukowego? – Czy na podniesieniu tej myśli, a raczej jej wykonaniu, zyska zdrowie publiczne? Oto kwestie szerokiego znaczenia, które zwracać muszą uwagę każdego myślącego człowieka.

Rozbierzmy je chociaż pobieżnie – gdyż przedmiot jest zbyt wyczerpującym, aby dał się pomieścić na kilku kartkach stanowiących nasz artykuł.

Zwyczaj grzebania zwłok ściśle zachowany przez Żydów, którzy zapewne przyjęli go od Egipcjan, jak to zaznacza Tacyt, przeszedł z judaizmu do chrześcijaństwa – uświęciły go długie wieki. Nie można jednak zaprzeczać, że począł się razem z pojęciem metempsychozy⁸, że tym samym nie jest zasadniczym elementem obrządków wiary chrystusowej. Z drugiej znowu strony, zrosł się z tradycją o tyle, że duchowieństwo przez poszanowanie dla niej, mogłoby innowację w tej mierze poczytywać jeżeli nie za uwłaczającą przepisom Kościoła, to przynajmniej za niebezpieczną tym skrupułom, których zwykle się trzyma. W każdym razie obrządek proponowany palenia zwłok nie powinien by obrażać naszych pojęć religijnych.

upadku systemu republikańskiego i powstania nowej formy rządów zwanej pryncypatem. Zwłoki Gajusza Mariusza zostały prawdopodobnie wyrzucone z grobu przez wrogów politycznych.

⁵ Marek Tulliusz Cynceron (inaczej: Marek Tulliusz Cyncero, z łac. *Marcus Tullius Cicerō*; 106–43 p.n.e.) – pisarz, mówca, polityk, dowódca wojskowy, prawnik, filozof i kapłan rzymski. Autor m.in. takich dzieł, jak: *De re publica* (51 r. p.n.e.), *Hortensius* (45 r. p.n.e.) oraz *De natura deorum* (45/44 p.n.e.).

⁶ Tacyt (z łac. *Publius Cornelius Tacitus*; ok. 55–120 n.e.) – rzymski polityk, mówca, pisarz i historyk; jego najważniejsze dzieła to: *O pochodzeniu i kraju Germanów* (skrótowo *Germania*; z łac. *De origine et situ Germanorum*); *Dzieje* (z łac. *Historiae*, obejmujące lata 69–96; zachowały się księgi I–IV i początek V) oraz *Roczniki* (łac. *Annales*, obejmujące lata 14–68; zachowały się księgi I–IV, XII–XV, fragmenty V, VI i XI).

⁷ Pomieszkanie – przestarzałe: lokal, dom mieszkalny, mieszkanie.

⁸ Metempsychoza (z grec. *metempsychōsis*) – w niektórych wierzeniach religijnych: wędrówka duszy po śmierci, przechodzenie z jednego ciała w inne w celu oczyszczenia się; doskonalenia się w duszy przez kolejne wcielenia.

„Z prochu powstałeś i w proch się rozsypiesz”⁹ – powiada do człowieka *Pismo Święte*. – Słowa te wyrażają następstwo nieuniknione – czy ogień spopieli ciało na stosie, czy ziemia w swym łonie w pył je przerobi – różnica tylko w czasie.

Czy proces palenia ciał może obrażać nasze uczucia moralne? Zapewne, zwłaszcza też w pierwszej chwili – w tej chwili straszliwej, gdy rozstajemy się na zawsze z drogimi naszymu sercu istotami – gdy żegnamy z rozdartą żalem piersią, ojca, matkę, żonę lub dziecię ukochane – gdy znękani bólem, złamani rozpaczą, nie możemy jasno zdać sobie sprawy – z żadnej myśli wobec przygniatającego nas nieszczęścia. Widok stosu, na którym miałyby gorzeć drogie nam zwłoki, pogrzebiałby bez żadnej wątpliwości nasz umysł, przerażał go, czynił obrządek wstrętny naszym uczuciom. Stan rozdrażnienia nerwowego nie pozwoliłby nam spokojnie patrzeć na stos, na tych czarnych ludzi uwijających się z pochodniami i wnoszących nań ciało, z którym łączyło nas niedawno tyle węzłów serdecznych, należących już do wspomnień. Jeżeli rozpacz obejmuje nas w straszliwe swe szpony, gdy grabarze spuszczają ciało do grobu – o ileż ona byłaby potężniejszą, gdybyśmy patrzyli na węże ogniste pożerające szczątki nieboszczyka. W rzeczywistości jednak proces rozkładu ciała zachodzącego w ziemi jest stokroć szpetniejszy, wstrętniejszy. Robactwo wjada się w usta, w oczy, w członki zmarłego, szarpie je, niszczy z wolna, ale nieustannie. Śmierć tam przejawia się w całej swej grozie – cuchnące ciecze rozlewają się, zioną wyziewy obrzydliwe.

Widząc ten obraz przerażający zniszczenia, głosowalibyśmy bez zawahania się za stosem – lecz niestety nie jesteśmy świadkami rozkładu ciała – tajemnice grobu są nam zaledwie słabo znane i dlatego też tak nas oburza sama myśl gorzenia ciała na stosie. Porównajmy jednak zniszczenia dokonywane w krótkim czasie przez ogień z tą powolną, przerażającą podziemną pracownią śmierci, a kwestia palenia ciał przedstawi się nam w nowym świetle i naszych uczuć już w tym stopniu ranić nie będzie.

Przejdźmy do najważniejszego bez wątpienia punktu, do rozpatrzenia się w procesie grzebania ciał ze stanowiska higieny.

Ciało pogrzebane w ziemi rozkłada się – jest to prawo niewzruszone przyrody – materia nigdy nie ulega bezwzględnemu spoczynkowi, przerabia się nieustannie. Śmierć jednej cząstki to życie dla drugiej z niej wytworzonej. W rezultacie jakież są produkty rozkładu wszelkiej materii zwierzęcej lub roślinnej? Oto woda, węglowodór¹⁰, siarkowodór¹¹, fosforowodór¹² i amoniak¹³, z których znowu wywiązują się

⁹ Zob. Rdz 3, 19.

¹⁰ Węglowodory – organiczne związki chemiczne zawierające w swojej strukturze wyłącznie atomy węgla i wodoru. Są głównym składnikiem ropy naftowej, która stanowi ich podstawowe źródło w przemyśle. Węglowodory o złożonej budowie pełnią rozmaite role w organizmach żywych, np. karotenoidy (naturalne przeciwutleniacze). Uczestniczą w procesie rozkładu ciała człowieka.

¹¹ Siarkowodór – nieorganiczny związek chemiczny; połączenie siarki i wodoru. Niewielkie ilości siarkowodoru powstają też w żywych komórkach. Spalniają one metabolizm komórkowy, uruchamiając mechanizmy prowadzące do stanów przypominających hibernację. Są aktywne w trakcie rozkładu ciała człowieka.

¹² Fosforowodór – nieorganiczny związek chemiczny zbudowany z fosforu i wodoru. Jest silnie trujący i łatwopalny, słabo rozpuszcza się w wodzie. Stosuje się go m.in. do gazowania szkodników w zbożach.

¹³ Amoniak – nieorganiczny związek chemiczny azotu i wodoru. W naturze amoniak występuje

kwasy: węglany¹⁴, siarczany¹⁵, fosforany¹⁶ i azotany¹⁷ w końcowym procesie gnicia.

Niektóre z tych ciał łączą się z sobą i tworzą węglan i azotan amonii¹⁸, siarek amonu¹⁹ itp. Obok tego, przy obecności zasad jako to wapna²⁰ lub potażu²¹, tworzą się kwasy łączące się z tymi zasadami.

Z wyszczególnienia tych ciał widzimy, że gazy takie, jak na przykład siarkowodor, odznaczający się wonią jaj zgniłych i inne związki, wskutek siły rozprężalnej, właściwej gazom i dziurkowatości ziemi²², przedzierają się w powietrze i zarażają atmosferę mnóstwem unoszonych miazmatów²³ zabójczych.

Te pyłkowe produkty gnicia są głównymi sprawcami wielu chorób epidemicznych. Wskutek więc poszanowania zwyczaju grzebania ciał ulegamy wielu cierpieniom, których przyczyny nie umiemy odgadnąć.

jako produkt gnicia substancji białkowych. Jest składnikiem soli trzeźwiących. Używa się go także do produkcji nawozów sztucznych.

¹⁴ Węglany – grupa związków chemicznych, soli i estrów (organicznych związków chemicznych będących pochodną kwasów i alkoholi lub fenoli) kwasu węglowego. Są dość rozpowszechnione w przyrodzie. Odgrywają dużą rolę w gospodarce (w przemyśle chemicznym czy w budownictwie). Węglany sodu są np. stosowane przy produkcji szkła, proszków do prania czy do zmiękczenia wody.

¹⁵ Siarczany – sole lub estry kwasu siarkowego. W większości dobrze rozpuszczają się w wodzie. Są powszechnie stosowanym materiałem budowlanym. Używa się ich też w galwanotechnice (związanej choćby z wytwarzaniem powłok niemetalicznych).

¹⁶ Fosforany – związki chemiczne, pochodne kwasu fosforowego. Estry kwasu fosforowego odgrywają ogromną rolę w procesach życiowych. Są podstawowym źródłem energii reakcji chemicznych w organizmach.

¹⁷ Azotany – grupa związków chemicznych, sole i estry kwasu azotowego. Są dobrze rozpuszczalne w wodzie. Mają silne właściwości utleniające. Znajdują zastosowanie w lecznictwie czy jako nawozy mineralne.

¹⁸ Węglan amonu – nieorganiczny związek chemiczny z grupy węglanów, sól kwasu węglowego i amoniaku. W temperaturze pokojowej tworzy bezbarwne kryształy rozpuszczalne w wodzie. Stosuje się go w przemyśle spożywczym i chemicznym. Azotan amonu – nieorganiczny związek chemiczny z grupy saletr (azotanów o znaczeniu gospodarczym), sól kwasu azotowego i amoniaku. Ma właściwości utleniające. Jest składnikiem wielu materiałów wybuchowych. Określa się go także mianem nawozu uniwersalnego, stosowanego do wszystkich rodzajów roślin i gleb.

¹⁹ Siarczan amonu – nieorganiczny związek chemiczny, sól amonowa kwasu siarkowego. Dobrze rozpuszczalny w wodzie. Dawniej frakcje białek, które wytrącają się z roztworu pod wpływem siarczanu amonu, nazywano globulinami (frakcja białek osocza krwi), a białka pozostające w tych warunkach w roztworze – albuminami (białka występujące w płynach, np. w osoczu krwi i mleku). Siarczan amonu stosuje się m.in. przy produkcji nawozów sztucznych czy w garbarstwie.

²⁰ Wodorotlenek wapnia – nieorganiczny związek chemiczny wapnia z grupy wodorotlenków. Jest słabo rozpuszczalny w wodzie. Jego roztwór wodny nosi nazwę „woda wapienna” i pozostaje dość mocną zasadą o działaniu żrącym. Stosuje się go choćby w budownictwie, cukrownictwie, energetyce czy stomatologii.

²¹ Węglan potasu (potocznie: potaż) – nieorganiczny związek chemiczny, sól potasowa kwasu węglowego. W temperaturze pokojowej jest to białe ciało krystaliczne, dobrze rozpuszczalne w wodzie. Stosuje się go w przemyśle szklarskim, ceramicznym czy w fotografii.

²² Tu w znaczeniu dziur, sypkiej struktury ziemi, z wnętrza której, pod wpływem rozkładu ludzkiego ciała, wydobywają się trujące gazy.

²³ Miazmaty – dawniej: wyziewy pochodzące z rozkładu organizmów roślinnych lub zwierzęcych.

Powązki²⁴ mają swoją smutną kronikę – są one wrogiem najgroźniejszym dla miasta.

Warszawa liczy 290 000 mieszkańców²⁵ – w Powązkach pogrzebano kilkanaście set²⁶ tysięcy zwłok ludzkich. Śmierć stamtąd sięga do serca grodu żywego – niesie mu codziennie, zwłaszcza w lecie, milionowe cząstki zarodków chorobliwych, unoszących się w powietrzu, jakim oddychamy.

Ta armia niewidzialna, liczna, zbrojna, zasilana co dzień nowymi zastępami, szerzy w mieści spustoszenia. Gdyby nie burze gromowe, deszcze i ogrody, gdyby nie przedmieścia, gdzie krzewi się roślinność dość zasobna – Powązki pożarłyby wkrótce nasze miasto. Burze i deszcze czyszczą powietrze, rośliny pochłaniają szkodliwe zdrowiu gazy i dzięki tym czynnikom tudzież przepisom sanitarnym nieprzyjaciel, jakkolwiek groźny zawsze, mniej nam jednak potęgę swą uczuwać daje. W każdym razie nie ma najmniejszej wątpliwości, że zabiera ofiary. W takim zresztą położeniu jest każde wielkie miasto, zetknięte bliżej ze swymi cmentarzami.

Jak widzimy, Powązki to miasto umarłych pociągające każdego, kto tam złożył cząstkę swych wspomnień, kto się ich nie wyparł i rad do nich spieszy – ma oblicze dwulicowe. W jednym błyszczy łza, smutek cichy przewiewa i nęci ku sobie, w drugim widzimy czoło groźne, usta wyziewające zarazę.

Wobec takich danych, czy możemy na chwilę powątpiewać o tym, jak dobroczynny wpływ na zdrowie miasta wywarłoby urzeczywistnienie rzuconego projektu palenia ciał. Pozostałością szczątków spalonych byłby wówczas tylko węgiel zawierający nieco azotu²⁷ – materie zaraźliwe przy zastosowaniu ognia wywięzywać się nie mogłyby w takiej ilości, gdyż w trzecim lub czwartym dniu po śmierci rozkład ciała bywa niewiele posunięty. W procesie palenia ciał gazy szkodliwe w krótkim czasie usunięte zostają – potwór miazmatowy²⁸ przestaje być straszidłem i plagą.

Rozbierając kwestię ze względu naukowego, przedstawia się nam ona, jak widzimy, jasno. Wprawdzie ciała z rozkładu zwłok pochodzące, jako to fosfor²⁹, siar-

²⁴ Cmentarz Powązkowski (zwyczajowo Stare Powązki) – zabytkowa nekropolia w Warszawie. Została założona 4 listopada 1790 roku na działce подарowanej przez rodzinę Szymanowskich. Cmentarz był wielokrotnie powiększany i dziś zajmuje 43 ha.

²⁵ W 1864 roku, na skutek uwłaszczenia chłopów, nastąpił masowy napływ do Warszawy ludności wiejskiej. W 1870 roku jej ludność liczyła już około 266 tysięcy mieszkańców. Zob. [hasło: *Warszawa*], [w:] *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 6, red. B. Petrozolin-Skowrońska, Warszawa 1997, s. 658.

²⁶ Tu w znaczeniu: ok. 1,5-2 mln ciał ludzkich spoczywających na Powązkach w II połowie XIX wieku.

²⁷ Azot (symbol: N) – pierwiastek chemiczny z układu okresowego. Należy do pierwiastków o bardzo dużym znaczeniu biologicznym. Wchodzi w skład wielu biocząsteczek, takich jak aminokwasy i białka, nukleotydy i kwasy nukleinowe. Ciekły azot jest stosowany jako środek chłodzący.

²⁸ Tutaj w kontekście przenośnym i żartobliwym: uporczywy zapach będący wynikiem rozkładu ludzkiego ciała.

²⁹ Fosfor (symbol: P) – pierwiastek chemiczny, niemetal. W wodzie jest prawie nierozpuszczalny. Jest skrajnie łatwopalny i silnie trujący dla człowieka. Tlenki fosforu używa się jako reduktory lub środki suszące. Związki tego pierwiastka wykorzystywane są też w przemyśle chemicznym

ka³⁰, węglany, amoniak, które jak wiadomo dzielnie wpływają na rozwój roślinności, byłby w tym razie stracone – strata to jednak zbyt mała w porównaniu z korzyściami, jakie pozyskuje higiena. Czyż zresztą nie mamy potężnych działaczy³¹ chemicznych, wpływających na użyznienie ziemi? – Czyż obok związków mineralnych rośliny nie dostarczają ziemi szacownej próchnicy (humusu)³², pochodzącej z niezupełnego ich rozkładu? – Czyż małą dań³³ składają naszej karmicielce rzesze zwierząt?

Nauka też gorąco popiera dziś sprawę palenia ciał, gdyż w niej widzi dobro biednej ludzkości, pomieszczonej w niezbyt korzystnych warunkach na naszej planecie. Tysiące wpływów fatalnych dla zdrowia nęka ludzkość – obok chorób występują z nią do walki groźne czynniki klimatyczne. Z żywiołami ścierać się musi, z przyrodą i z jej stestwami jej wrogimi – z mrozami zimy i upałami lata – ze zmiennością wiatrów wiosennych i deszczami jesieni – z wyziewami bagnisk i przepaściami górskimi. Ziemia i woda, powietrze i ogień – zdają się czyhać jak drapieżce na życie.

Medycyna mogłaby nam zarzucić, że z zaprowadzeniem palenia ciał uniemożliwimy się³⁴ dochodzenie zbrodni w sprawach sądowych – że wraz ze zniszczeniem ciała wszelki ślad otrucia zatartym zostanie. Zarzut to raczej pozorny. Czyż nie można byłoby tak się urządzić, aby ciało przed zgorzeniem pozostawało przez kilka dni wystawione w stosownie obmyślanych domach przedśmiertnych? – Byłby czas zatem do odbycia rewizji lekarskiej w razie jakiej poszlaki.

Z jakiegokolwiek punktu rozbierać będziemy kwestię palenia zwłok, zawsze ona przedstawi się nam w charakterze sprawy nie tylko ważnej, ale nadto pilnej – ze wszech jednak względów higieniczny ma najszczerze znaczenie. Proces palenia zwłok zaleca dziś to jedno, lecz doniosłości niepospolitej słowo: „potrzeba”.

jako katalizatory.

³⁰ Siarka (symbol: S; z łac. *sulphur*) – pierwiastek chemiczny, niemetal w układzie okresowym. Jej rozpuszczalność w wodzie jest minimalna. Siarka jest niezbędna do życia. Wchodzi w skład aminokwasów oraz witamin. Wiele jej związków jest jednak toksycznych.

³¹ Tu w znaczeniu: czynników.

³² Próchnica (humus) – bezpostaciowe, organiczne związki w różnym stadium mikrobiologicznego i fizykochemicznego procesu rozkładu, głównie roślinne, nagromadzone w glebach, albo na jej powierzchni (np. w lesie). Używana jest m.in. jako nawóz.

³³ Dań – dawniej: danina.

³⁴ Uniemożliwić – przestarzale: uniemożliwić.

7

ZA SWOISKIM ŚLADEM. (LOTNIKI)¹

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1875:
nr 22, s. 260–262; nr 26, s. 304–307;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Obecna nasze pokolenia nauczyłyby się wiele z własnej literatury, gdyby ją tylko badać chciały i mogły. Bo nie ma w niej wprawdzie wiele samodzielnie zdobytych rezultatów myślenia ścisłego, ale jest wiele wymownych wspomnień i smutnych doświadczeń. Te ostatnie równie są przydatne jak pierwsze, a nawet w pewnych porach pożyteczniejsze. Żyjemy w czasie, który jeśli uspokoił się z gorączki pierwszego porывu, nie przestał pędzić umysłów naprzód dość przyspieszonym ruchem. Jest faktem dla historii tego czasu niewątpliwym, że ostatnie dziesięciolecie było w naszych dziejach okresem wyraźnego zwrotu. Nowe to skierowanie objawiło rozmaite znamiona, sprowadziło rozmaite skutki i zapowiedziało rozmaite zło lub dobre nadzieje, może jednak najjaśniejszą jego cechą był silny wzlot ogólnej myśli ku świeżo odsłoniętym naukowym prawdom. W logice naszego historycznego rozwoju leżała tak konieczna potrzeba podobnego ruchu, iż patrząc nań nie można się dziwić ani jego pośpiechowi, ani wyłącznemu zwróceniu się ku przyszłości. Myśl odstręczona lub przerażona wypadkami, jakie się spełniły wczoraj, oddała się całkowicie jutru. Zdawało jej się, że poza sobą nie ma ani jednego ogniwa, o które by swą teraźniejszość i przyszłość zaczepić mogła. Pewna najenergiczniejsza część naszego społeczeństwa w umysłowym swym życiu przeszła kolej uciekających ze starego świata wychodźców, którzy osiedliwszy się swobodnie w nowym, chcieli urwać historyczny wątek w punkcie

¹ Joachim Lelewel (1786–1861) – historyk, bibliograf, numizmatyk, poliglota (znał 12 języków), heraldyk oraz działacz polityczny. Autor m.in. takich dzieł, jak: *Historyka tudzież o łatwym i pożytecznym nauczaniu historii* (1815); *Panowanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego obejmujące trzydziestoletnie usiłności narodu, podźwignienia się, ocalenia bytu i niepodległości* (1831) oraz *Album rytownika polskiego* (1854). Zob. J. Lelewel, *Lotniki piśmiennictwa tulaczki polskiej*, Bruksela 1859. Zob. H. M. Słoczyński, *Światło w dziejarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela*, Kraków 2010; D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013 oraz *Lelewel prasowy*, oprac. D. Zawadzka, Warszawa 2018.

swego wyzwolenia i od nowej ery snuć pasmo swego istnienia. Wkrótce jednak spostrzegli, że w dziejowej tkance starego świata przewijały się również nici pokrewne ich odrodzeniu. Nie było naturalniejszego kroku, jak te nici z nowym pasmem związać. Podobnie też robi dziś postępowy element naszego ogółu. Ochłonawszy z pierwszego uniesienia, rzucił okiem poza siebie i stara się tam dopatrzeć, wysledzić i spoić cały swój rodowód. Że zaś obecne jego prace są ciężką walką i mozołem, zatem i w przeszłości wybiera sobie za praojców bohaterów walki i mozołu. Z tej strony otwarta nasza historia może ukazać ciekawe, pouczające i miłe widoki. To jest, jak powiedziałem – obecne pokolenia nauczyłyby się wiele z własnej literatury, gdyby ją poznać chciały... I mogły? To warunek ważny – a ileż go przeszkód utrudnia! Na ten raz wybieram jedną. Umysły spokojne, z przesądami swego czasu zaprzyjaźnione lub pojednane, pełniące akuratnie² – że się ta wyrażę – wszystkie podatki skarbowi publicznej opinii, działając umysłowo zostawiają potomności rezultaty swej pracy w porządku i bezpieczeństwie. Inaczej się rzecz ma z tymi, którzy stanawszy z ogółem w kolizji za żadną cenę wygody przekonani mu swoich nie sprzedali. Ci myśli swoje rozproszyli tak bezładnie, że nieraz wszelki ślad o nich zaginał i dopiero kiedyś późno jakiś przypadek je zdradzi. Zdaje nam się na przykład, że my znamy swoją skromną literaturę – tymczasem ile w niej jest pereł, o których większość nawet z imienia³ nie słyszała. Ile razy spotykamy się z polską książką, której istnienia aniśmy się domyślali! A jak ona nieraz wymowna, szczerza i rozumna!

Tego rodzaju piśmiennictwo stanowi może, niezależnie od swej różnorodnej treści, osobną i najciekawszą gałąź. O ile na to okoliczności pozwolą, postanowiliśmy je w luźnych notatkach czytelnikom naszym pokazywać, prowadząc go po odległych czasach, a nieraz i odległych ziemiach: „za swojskim śladem”.

Ale co nas w tych wycieczkach najwięcej zajmować będzie i może? Nauka? Nie – jej kapłanów mieliśmy niewiele, a jacy byli – znani. Zdolności? Nie – i te historia po większej części dokładnie zapisała. A więc co? Rzecz drobna – charakter. Wspomniałem wyżej, iż czas nasz jest epoką mozołu, starć i odrywających się śmiało od ogólnego potoku prądów. Byłóż to samo w przeszłości? Niewątpliwie. Wiemy o tym mniej, bo takie zjawiska we własnym swym czasie pokonane upadają, są głęboko ukrytym zasiewem zdarzeń przyszłych. Więc trzeba je odgrzebywać. Mieliśmy w dziejach naszego piśmiennictwa wybuchy gwałtowne, odosobnione? Mieliśmy ludzi, którzy nie zważając na utratę spokoju i korzyści ze zgody wynikłych, czuli w sobie dość siły i odwagi, ażeby głośno i otwarcie wypowiedzieć swój protest w imię tej lub owej idei? Byłaż i dawniej gorąca walka, wrzawa zdań, burza namiętności, napaści, wzajemne oskarżenia się, uczciwe i nieuczciwe zarzuty? Słowem, były niepodległe⁴ charaktery? Ich właśnie mamy szukać i wynajdywać.

Niech jednak nikt od takich poszukiwań nie wymaga za wiele. Komu one wy-

² Akuratnie – porządnie, rzetelnie, dokładnie.

³ Tu w znaczeniu: nazwa.

⁴ Niepodległy – przestarzałe: o poglądach, położeniu itp. człowieka: samodzielny, swobodny, niezależny.

dadzą się ułomne, niech zrachuje wszystkie warunki, jakie im nieodłącznie towarzyszyć będą.

Po tym zastrzeżeniu słuchajcie epizodu umysłowego życia człowieka, dziejom naszej literatury z wielu stron bardzo znanego. Może komuś z przeglądających stare katalogi zdarzyło się napotkać w nich dziwnie zagadkowy tytuł książki: *Lotniki* i posądzić drukarnię o przekręcenie polskiego wyrazu. Robię to przypuszczenie dlatego, że sam uległem podobnej pomyłce. Znalazłszy bowiem w antykwarni tak zatytułowaną w spisie książkę, sądziłem, że niezrozumiałe dla mnie słowo jest niemiecką przeróbką. Dopiero otrzymawszy dziełko i przejrawszy je, przekonałem się, że jej autor rzeczywiście nazwał *Lotnikami* – w znaczeniu pism ulotnych (z roku 1859). Otóż te może tylko bibliografom i specjalnie literaturę naszą badającym znane *Lotniki* są bardzo ciekawym dokumentem do historii rozwoju pojęć w pierwszej połowie obecnego stulecia. Najciekawszą jest wszakże dla nas ich strona moralna. Kto dziś pamięta lub nie, że ich autor, głośny i szanowany historyk, którego obecne pokolenia nie posądzają o najmniejsze starcie z prawowiernością mas, był w swoim czasie, przed kilkunastu laty, jednym z najgwałtowniejszych i najbardziej nieugiętych w społeczeństwie opozycjonistów? Kto, powtarzam, wie – że ten człowiek w sędziwej starości, kiedy już energia do walki słabnie, wyzywał do niej takie siły, z którymi dziś najodważniejszy umysł bałby się zmierzyć, głosił takie przekonania, za które by dziś opinia kamienowała? A jednak – mówię – jest to olbrzymia i najczystszy rysami charakterem odznaczona postać w naszym piśmiennictwie. Gdyby teraz kto ją chciał najłżejszym słówkiem drasnąć, publiczny głos srogo pomściłby ten zamach, chociaż jeszcze bardziej prześladowuje też same idee, jakich ów szanowany, a kiedyś potępiony historyk wytrwale bronił. Poznajmy jednak choć w przybliżeniu treść *Lotników*.

Proszę rozstrzygnąć sobie w duszy pytanie, jak by dziś zawyrokowano o pisarzu, który by w najpoważniejszym tonie przedstawił sejm cudownych Matek Boskich polskich i przez usta Częstochowskiej wypowiedział od nich tę myśl, że „cuda które świat widzieć mniemał i nam przyznawał, były zdziałane przez dzielnych ludzi. Jeśli ojcowie Paulini⁵ twierdzą na Jasnej Górze⁶ obronili, kiedy to to stało się ich szlachetną walecznością... Nie chwalmy się, bo kiedy oni (ludzie) niemocni, to i my niemocne; kiedy oni sami cudów nie zdziałają, to i nasza cudotwórczość ustaje”⁷. – Pytam – co by o piszącym w ten sposób powiedziano?

⁵ Paulini, Zakon Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika (z łac. *Ordo Sancti Pauli Primi Eremitae*; w skrócie OSPPE) – zakon rzymskokatolicki założony ok. 1215/1225 roku na Węgrzech przez błogosławionego Euzebiusza z Ostrzychomia (ok. 1200–1270). Najbardziej znane zakony Paulinów w Polsce znajdują się na Jasnej Górze w Częstochowie oraz na Skalce w Krakowie.

⁶ Jasna Góra (z łac. *Clarus Mons*) – sanktuarium, zespół klasztorny zakonu Paulinów w Częstochowie, zlokalizowany na wzgórzu Jasna Góra. Jedno z głównych miejsc kultu maryjnego oraz najważniejsze centrum pielgrzymkowe katolików w Polsce, ze znajdującym się tam cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz zbiorem wielu innych dzieł sztuki (przed wszystkim sakralnej). Oblężenie Jasnej Góry miało miejsce podczas potopu szwedzkiego (w 1655 roku) oraz (trzykrotnie) w czasie II najazdu szwedzkiego (w latach 1702–1709).

⁷ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

Smutne koleje historyczne na przełomie XVIII i XIX wieku nastroiły jak zwykle myśl powszechną religijnie. Wtedy to szczególnie odzywały się głosy dowodzące, że Polska była główną reprezentantką katolicyzmu. Trzeba przeczytać w *Lotnikach* osobną rozprawkę, ażeby się przekonać, jak przeciwko temu zaprotestował ich autor. „Polska, powiada on, nie miała tak jak inne kraje apostołów i właściwie nie nawróciła żadnego pogańskiego ludu. Wszystkie narody w Europie mają królów świętych – Polska żadnego. Z monet, Polska jedynie, jeszcze w XIV wieku świętości spędziła. Za Zygmunta Augusta⁸ nie miała żadnej religii panującej, ona jedyna w całej katolickiej Europie. Kłątew papieskich nie przyjmowała, nieraz z nauką dworu rzymskiego różniła się, o sobór trydencki⁹ nie dbała i odpychała go. Znał to dobrze dwór rzymski i kiedy papież królowi francuskiemu dali nazwę *christianissimi*¹⁰, hiszpańskiemu *catolici*¹¹, polskiemu dopiero Janowi Kazimierzowi¹², gdy Socynianów¹³ wywołano¹⁴, *orthodoxi*¹⁵... Francja interesowała się chrześcijaństwem w powszechności¹⁶, równie prawowiernym jak shertyczałym¹⁷; Hiszpania zaś zawsze i jedynie katolicyzmem. Polska przy niej w każdym razie usługi katolickiej

⁸ Zygmunt II August (1520–1572) – wielki książę litewski (od 1529 roku) oraz król Polski (od 1530 roku); ostatni męski przedstawiciel dynastii Jagiellonów. Za jego inicjatywą Koronę Królestwa Polskiego i Wielkie Księstwo Litewskie na mocy unii lubelskiej (1569 rok) połączono w jedno państwo, Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Za panowania Zygmunta II Augusta miał w Polsce miejsce znaczny rozkwit literatury oraz sztuki renesansowej. Od jego imienia pochodzi nazwa miasta Augustów.

⁹ Sobór Trydencki – sobór powszechny Kościoła katolickiego, który miał miejsce w latach 1545–1563. Był odpowiedzią na narastającą potrzebę reform w Kościele katolickim, który podjął się ich w odpowiedzi na reformację. Uznaje się go za początek okresu kontrreformacji. Odbył się w mieście Trydent (północne Włochy). Został zwołany przez papieża Pawła III (1468–1549) i kontynuowany przez dwóch kolejnych papieży: Juliusza III (1487–1555) oraz Piusa IV (1499–1565).

¹⁰ Mowa w tym miejscu o Henryku IV Wielkim (1553–1610) – królu Nawarry od 1572 roku (jako Henryk III) i Francji od 1589 roku. Był pierwszym z dynastii Burbonów, najmłodszej dynastii Kapetyngów. Jego pełny łaciński tytuł brzmiał: *Henrici IV Gallie et Navarriae Regis Christianissimi* (z pol. „Henryk IV, Chrześcijański Król Francji i Nawarry”).

¹¹ Chodzi tu o Filipa V (1683–1746) – króla Hiszpanii z dynastii Burbonów panującego w latach 1700–1724 oraz 1724–1746. W 1724 roku abdykował on na rzecz swojego syna Ludwika I (1707–1724), a po jego przedwczesnej śmierci spowodowanej ospą wrócił na tron. Oficjalny tytuł łaciński owego monarchy to: *Philippi Regis Catholici* (z pol. „Filip Król Katolicki”).

¹² Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) – król Polski w latach 1648–1668, tytularny król Szwecji do 1660 roku z dynastii Wazów. Syn króla Polski i Szwecji Zygmunta III Wazy (1566–1632) i Konstancji Habsburżanki (1588–1631), arcyksiężniczki austriackiej. Przyrodni brat króla Władysława IV Wazy (1595–1648). Kawaler Orderu Złotego Runa. Abdykował w 1668 roku, przerywając ciągłość dynastyczną. Był ostatnim członkiem rodu Wazów, po kądzieli spokrewnionym z Jagiellonami. W 1661 roku papież Aleksander VII (1599–1667) przyznał mu i jego następcom tytuł *rex orthodoxus* (z łac. „król prawowierny”).

¹³ Socynianin – wyznawca socynianizmu (polskiej odmiany unitarianizmu, jednego z głównych nurtów reformacji, zaprzeczającego m.in. dogmatowi Trójcy Świętej czy boskości Jezusa Chrystusa).

¹⁴ Tu w znaczeniu dawnym: wygnano.

¹⁵ Por. przypis nr 12.

¹⁶ Tu w znaczeniu: w całości.

¹⁷ Mowa w tym miejscu o archaicznym slocie shertyczala (inaczej: zgorzkniala). Tu w znaczeniu: nieprawomyślny, heretycki.

bardzo nisko stoi. Jeśli nawracała Pomorzan¹⁸, cóż to w porównaniu nawrócenia Amerykanów, do czego Hiszpanie cudzoziemców nie potrzebowali; z pochrzczeniem Maurów¹⁹ i Żydów? Polska w swej żarliwości garstkę Socynianów wywołała, a Mahometanów²⁰ w obywatelstwie cierpiała, kiedy Hiszpania wyrzuciła precz całą ludność mahometańską Maurów i żadnego innego obrządku u siebie nie cierpiała, jedynie katolicki, czysty jak kryształ, a w Polsce²¹ dissidentów²² bez liku. Hiszpania miała świętą inkwizycję wyroki boże przesądzającą, co wpychała wprawdzie w ogień nieczyste dusze, które jeśli w błędzie były, [to] na łożu spokojnej śmierci mogłyby się z niebem pojednać; ale uprzętała u siebie, z tego padło płaczu, doczesną zakałę²³. Polska nawet niektórych biskupów do palenia ludzi ochotę powściągała. Nie dbała o kanonizowanie jakiego króla. Hiszpania ma Świętego Henryka²⁴, Ferdynanda²⁵ i... pełno Polsce nieznanymi świętości. Pieniądze cruzady²⁶ (u nas tyńfy)²⁷, na pieniądzach biblijne napisy, wzywaniu Boga. Rzeki, góry, skały, przyłądki, miasta, przygórki²⁸, wsi, morza, zatoki, odnogi, wyspy, wysepki, place, ulice, zaułki, rozbojów przytułki i różne zakątki imionami świętych nazywane, dowodzącymi obecność myśli katolickiej, cześć świętym i świętościom oddającej. Są w owych stronach i święci żyjący, odradzający się, gdy rodzina w dziedzictwie, jak professy²⁹, świętego nazwę nosi, jak we Francji: *messieurs*³⁰ de S. Pierre, de S. Leger, S. Cyr, S. Amour, S. Amand³¹ itd. W Polsce tej czci świętych nie było; jeśli jak ulica

¹⁸ Pomorzanie – związek zachodniosłowiańskich plemion zamieszkujących we wczesnym średniowieczu ziemie nadbałtyckie między dolną Odrą a Wisłą, a na południu po dolną Wartę oraz Noteć.

¹⁹ Maurowie – nazwa używana do XIX wieku w językach europejskich na określenie zamieszkujących Hiszpanię muzułmanów oraz Berberów i Arabów z północno-zachodniej Afryki. Obecnie nazwa używana na określenie ludności Mauretanii i Sahary Zachodniej.

²⁰ Mahometanin – popularna w Europie nazwa muzułmanina, wyznawcy islamu.

²¹ Tu w znaczeniu dawnym: Polska.

²² *Dissident* (z ang.) – przestarzałe: dysydent, innowierca.

²³ Tu prawdopodobnie w znaczeniu: Żydów i Maurów.

²⁴ Chodzi tutaj najprawdopodobniej o Henryka I Kastylijskiego (1204–1217) – króla Kastylii od 1214 roku aż do swojej śmierci. To właśnie po nim wstąpił na tron Kastylii i Leónu wspomniany w tekście Ferdynand III Święty (1199–1252). Henryk I nigdy nie był jednak kanonizowany czy beatyfikowany przez Kościół katolicki. Jedyne święte hiszpańskie o imieniu Henryk to Henryk de Ossó Carvelló (1840–1896), kanonizowany przez Watykan dopiero w XX wieku.

²⁵ Ferdynand III Święty (1199–1252) – król Kastylii w latach 1217–1230 oraz Kastylii i Leónu (1230–1252); tercjarz franciszkański, święty Kościoła katolickiego. Był synem króla Leónu Alfonsa IX (1171–1230) oraz Berengarii Kastylijskiej (1180–1246). Por. przypis nr 24.

²⁶ Cruzada – dawna złota lub srebrna moneta portugalska, mająca na rewersie znak krzyża.

²⁷ Tyńf – potoczna nazwa srebrnej polskiej złotówki, bitej przez XVII-wiecznego mincerza niemieckiego Andrzeja Tymfa w latach 1663–1667. Tymf był zarządcą mennic koronnych za czasów panowania króla polski Jana II Kazimierza Wazy (1609–1772).

²⁸ Przygórek – dawniej: pagórek, górka, wyniosłość.

²⁹ *Ex professo* (z łac.) – według swej specjalności, z urzędu.

³⁰ *Messieurs* (z franc.) – panowie.

³¹ W oryginale fraza ta brzmi: „jak we Francji M. de St. Pierre, M. St. Leger, chevalier de Ste Croix” [z franc. „rycerz Świętego Krzyża” – Red.]. Podajemy tu więc tylko biogramy dwóch osób z tekstu pierwotnego. Charles-Irénée Castel de Saint-Pierre (1658–1743) – francuski pisarz, który swoimi nowatorskimi ideami wpłynął m.in. na twórczość Jeana Jacquesa Rousseau (1712–1778)

Świętojańska (a nie Świętego Jana)³² się znajdzie, to bywa tak nazywana od kościoła. Nazwy: Bug³³, bożek, boski... odnoszą się do czasów pogańskich. Hiszpania dała początek wielu zakonom, a mianowicie przesławnemu zgromadzeniu Jezuitów³⁴ – Polska żadnemu. Kiedy chciała fundować Braci Dobrzyńskich³⁵, to się nie udało, nie [można] spodziewać się też wielkiego sukcesu dla zakonu zmartwychwstańców³⁶. W Polsce skromnie i z acnie teologii przyświeca jeden Hozyusz³⁷, a w Hiszpanii jakież mnóstwo głośnych po świecie, biegłych i przebiegłych teologów, mianowicie jezuickich: Vasquez, Azor, Sanchez, Suarez, Hurtado, Salazor, Escobar³⁸...” (List do R. Zmorskiego 1849 rok)³⁹.

i Immanuela Kanta (1724–1804). Był opatem Tironu we Francji. Druga z postaci to prawdopodobnie Jean Saint Leger (1160–1216) – normandzki szlachcic, który w wyniku swoich feudalnych obowiązków towarzyszył królowi Francji Filipowi II (1165–1223) podczas jego podboju Normandii. Zob. J. Lelewel, *Do Romana Zmorskiego w Budziszynie*, [w:] tegoż, *Listy emigracyjne Joachima Lelewela*, wyd. i wstępem poprzedziła H. Więckowska. T. IV: 1849–1861 (Nry 948–1261), Wrocław–Kraków 1954, s. 22.

³² Wyrażenie „świętojański” wywodzi się od postaci świętego Jana Chrzciciela (?–ok. 32 n.e.) – żydowskiego pustelnika i biblijnego proroka, świętego katolickiego oraz prawosławnego.

³³ Bug (biał. *Заходні Буг*, Zachodni Buh; ukr. *Західний Буг*, Zachidnyj Buh) – rzeka we wschodniej Polsce, zachodniej Ukrainie i południowo-zachodniej Białorusi (154 km – na całej długości rzeka graniczna z Polską). Długość Bugu wynosi 772 km, powierzchnia dorzecza w Polsce 39 420 km kw. To piąta co do wielkości rzeka Polski. Jej nazwa została przejęta przez nową ludność od wcześniejszych osadników, którzy później wyginęli lub wymarli.

³⁴ Jezuiti (z łac. *Societas Iesu*; skrót SJ) – męski papieski zakon apostołski Kościoła katolickiego, założony w 1534 roku przez świętego Ignacego Loyolę (1491–1556). Zakon charakteryzuje się dyspozycyjnością do służenia papieżowi we wszelkich możliwych dziedzinach.

³⁵ Bracia dobrzyńscy, oficjalna nazwa Pruscy Rycerze Chrystusowi, zwani także Kawalerami Jezusa Chrystusa, z łac. *Fratres Milites Christi (de Prussia, de Dobrym, de Mazovia)* – zakon rycerski zorganizowany przez biskupa pruskiego Chrystiana z Oliwy (1180–1245) pomiędzy 1216 a 1228 rokiem w celu ochrony Kujaw i Mazowsza przed najazdami pruskimi.

³⁶ Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, pot. zmartwychwstańcy (dawniej: rezurekcyjniści); z łac. *Congregatio a Resurrectione Domini Nostri Iesu Christi*, skrót CR – międzynarodowa męska wspólnota zakonna, złożona z księży, braci zakonnych i stałych diakonów, jak również Braci Zewnętrznych (świeckich). Została założona 17 lutego 1836 roku przez Bogdana Jańskiego (1807–1840) przy współudziale księdza Piotra Semenkeno (1814–1886) oraz księdza Hieronima Kajsiewicza (1812–1873).

³⁷ Chodzi tu o Stanisława Hozjusza (1504–1579) – humanistę, poetę, sekretarza królewskiego Zygmunta I Starego (1467–1548), dyplomata, biskupa chełmińskiego i warmińskiego, teologa, jednego z czołowych przywódców polskiej i europejskiej kontrreformacji. Współcześnie wydano krytycznie i przetłumaczono z łaciny na polski m.in. jego następujące dzieła: *Chrześcijańskie wyznanie wiary katolickiej...* (1999); *Rozmowa o tym...* (2003) oraz *Cenzura albo rozsądek...* (2007).

³⁸ W oryginale zdanie to brzmi: „mianowicie jezuickich: Vasquez Arrubal, Sanchez, Suarez, Hurtado, Salmeron, Escobar”. Podajemy tu więc tylko biogramy osób wymienionych w tekście pierwotnym. Pierwszy z nich zawiera w sobie połączenie nazwisk dwóch odrębnych duchownych z Hiszpanii, a mianowicie Michała Vasqueza de Padilla (1559–1624) – teologa z Kordoby i członka Kolegium Rzymskiego (1593–1594). Jego wykłady rzymskie zachowały się m.in. w rękopisie: *Spory teologiczne na temat tytułów Książ* (z łac. *Disputationes theologicae de Inscriptione*; 1593). Druga z omawianych w tym miejscu postaci to Piotr de Arrubal (1559–1608), uczeń Vasqueza de Padilli. Był profesorem teologii w Alcali i Salamance. Od 1597 roku wykładał

Zanim bliżej z autorem *Lotników* się poznamy, koniecznym jest jedno z naszej strony objaśnienie. Autor ów, jak wspominałem, jest pisarzem pierwszorzędnego znaczenia i zdolności, sama więc jego powaga mogłaby służyć za sankcję i rękojmię dla opinii, jakich próbkę dotąd zacytowaliśmy lub w przyszłości zacytujemy. Większość wszakże tych opinii budzić może dziś opozycję, a niektórych sami nie podpisałibyśmy. Dlatego uważamy za stosowne określić nasz do nich i im podobnych stosunek. Nie przywołujemy ich mianowicie do życia po to jedynie, ażeby one nam ciemną dziś nieraz drogę rozświecać miały, lecz przede wszystkim po to, ażeby ukazać ślady wielkości charakteru w piśmiennictwie naszej przeszłości. Czy ten lub ów z przywiedzionych przez nas autorów miał lub ma rację, to dla nas w uwagach tego, co obecne, charakteru będzie kwestią podrzędną. Główną: wiara w swe przekonania i odwaga wyznawania ich jawnie, głośno. Oba te przymioty, jak to jeszcze wyraźniej niżej zobaczymy, przejawiają się w zajmującym nas pisarzu wspaniale. Jeżeli początkujący młodzik, człowiek, który nie ma do stracenia żadnej przyjaźni, czci, sławy, który dotkliwoci publicznego zohydzenia nie zna, stanie śmiało do walki z mniemaniami sobie przeciwnymi i w obronie własnych daleko się zaryzykuje – nie ma w tym nic dziwnego. Ale jeżeli do takiego starcia wystąpi grobu bliski starzec, który życie swe spędził na długiej publicznej pracy, którego ozdobiły najrozmaitsze wieńce zasługi niejako pod warunkiem, że ich nigdy na bój z pewnymi opiniami nie narazi – o, wtedy sytuacja bardzo się zmienia. Wtedy gotowiśmy i musimy uszanować moc ducha, chociażby ona nawet z obłudą na świat się rzucała. Nie ulega wątpliwości, że więcej wart moralnie ten, kto ze szczerego i niewzruszonego przekonania o zacości swych usiłowań szkodę wyrządza, niż ten, kto z pobudką ledwie

teologię scholastyczną w Kolegium Rzymskim. Po śmierci ukazało się w druku jego dzieło filozoficzne pt. *Komentarze i spory do części świętego Tomasza* (z łac. *Commentarium ac disputatorium in partem D. Thomae*; 1619–1622). Tomás Sánchez (1550–1610) – XVI-wieczny hiszpański jezuita; słynny kazuista. Głównym jego dziełem są *Dyskusje na temat Najświętszego Sakramentu* (z łac. *Disputationes de sancti matrimonii sacramento*; 1602). Francisco Suárez (1548–1617) – hiszpański filozof neoscholastyczny; jezuita. Autor m.in. dzieł: *Praca religijna* (z łac. *Operis de religione*; 1625); *Wcielenie, część pierwsza* (z łac. *De incarnatione, pars prima*; 1745) oraz *Wcielenie, część druga* (z łac. *De incarnatione, pars secunda*; 1746). Gaspar Hurtado (1575–1647) – hiszpański teolog; jezuita. Główne dzieła: *Małżeństwa i decyzje* (z łac. *De matrimonio et censuris*; 1627); *Wcielenie słowa* (z łac. *De Incarnatione Verbe*; 1628) oraz *Dyskusje i decyzje dotyczące Sakramentów* (z łac. *Disputationes de sacramentis et censuris*; 1633). Alfonso Salmeron (1515–1585) – hiszpański teolog, biblista, jeden z założycieli zakonu jezuitów. Jego największe dzieło to wydane w szesnastu tomach *Komentarze biblijne* (z łac. *Scriptural commentaries*; 1597–1602). Antonio Escobar y Mendoza (1589–1669) – hiszpański jezuita, jeden z najbardziej znanych kazuistów. Najważniejsze dzieła z zakresu teologii moralnej: *Suma przypadków sumienia* (z łac. *Summula casuum conscientiae*; 1627); *Księga teologii moralnej* (z łac. *Liber theologiae moralis*; 1644) oraz *Teologia uniwersalna problemów moralnych* (z łac. *Universae theologiae moralis problemata*; 1652–1666). Zob. J. Lelewel, *Do Romana Zmorskiego w Budziszynie*, dz. cyt., s. 22.

³⁹ Roman Zmorski (1822–1867) – poeta, folklorysta; członek cyganerii warszawskiej i Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Autor m.in. dzieł: zbioru pt. *Podania i baśnie ludu w Mazowszu* (1852); poematu dramatycznego *Lestaw* (1847) oraz wydanych pośmiertnie *Pism...* (1900). Zob. J. Lelewel, *Do Romana Zmorskiego w Budziszynie*, dz. cyt., s. 21–22.

na dziś wystarczającą lub faryzeizmem⁴⁰ przykrytą dobrodziejstwa spełnia. Jak na tę różnicę mało zwracamy uwagi, przekonywają nieskończenie częste i wymowne objawy lekceważenia lub nienawiści tam, gdzie podziw lub szacunek wystąpić winien. W tym względzie myślą się tak dobrze jednostki jak narody. Do dziś dnia na przykład śmiejemy się ironicznie z upartego, nieugiętego pretendenta do francuskiej korony, który wbrew rozwojowi kilkuwiekowej cywilizacji, broni i strzeże niczym nieprzejednany, najdrobniejszej kreski swego familijnego sztandaru. Gdy słyszymy tego Chamborda⁴¹ nieuznającego żadnych faktów spełnianych, żadnej nad sobą władzy, żadnych ciał prawodawczych, prezydentów, republik, tego, mówię, Chamborda, którego stronnicy na próżno błagają, ażeby pozwolił na maleńką zmianę w barwie chorągwi – z naszego stanowiska uważamy go za trudny już do pojęcia anachronizm, czyż jednak możemy mu odmówić olbrzymiej siły charakteru? Pomyślmy ilu na jego miejscu pozwoliłoby nie na usunięcie jednego paska, ale na wsadzenie kopyta lub łokcia do herbowej tarczy, aby tylko pomnożyć sobie szanse pozyskania tronu! Stąd też jeśli Europa drwi z dziecinnych uroszczeń muzealnego roy'a⁴², nie powinna zarazem lekceważyć jego charakteru. Chambord jest niewątpliwie ostatnią już może odmianą Don Quichota⁴³ – nie należy się nim tylko bawić, kiedy rycerza z La Manchy⁴⁴ zwykliśmy nadto szanować szczerym współczuciem. Bo i on okazał wielki charakter.

Sądzę, że czytelnik wyraźnie dojrzał ten punkt, z jakiego pada światło na pisarza, którego dziś wprowadziliśmy. Jeśli sobie nadto przypomnimy czas i warunki, w których owe słowa głosił, łatwo obliczymy, jakiej potrzebował odwagi. Zmierzyły ją wkrótce fakta, którym powodów dostarczyło wystąpienie, o jakim później mówić będę. O ile napaści były dotkliwe i nierachujące się z zasługami człowieka, na którego zostały wymierzone, wykazują jego słowa: „Właśnie kiedym miał do was pisać (czytamy w liście do Jędrzeja Moraczewskiego⁴⁵ 1848 roku), otrzymuję IX poszyt «Przeglądu Poznańskiego»⁴⁶, a w nim klątwy i potępienie srogie pisem-

⁴⁰ Faryzeizm – tu w znaczeniu: fałsz i zakłamanie w postępowaniu; obłuda, fałszywa nabożność, świętoszkowość.

⁴¹ Henryk, hrabia Chambord (1820–1883) – nieproklamowany król Francji („król z prawa”) w dniach 2–9 sierpnia 1830 roku jako Henryk V; legitymistyczny pretendent do tronu francuskiego. Wnuk króla Francji Karola X Burbona (1757–1836).

⁴² Mowa tu o słowie król (z franc. *le roi*).

⁴³ Don Kichote z La Manchy – główny bohater powieści Miguela de Cervantesa (1547–1616) pod tym samym tytułem. Od imienia owej fikcyjnej postaci pochodzi nazwa postawy życiowej, zwanej donkiszoterią. Cechuje ją głównie marzycielstwo oraz brak rozsądku w ocenianiu ludzi i sytuacji.

⁴⁴ Zob. przypis nr 43.

⁴⁵ Jędrzej Moraczewski (1802–1855) – historyk, publicysta, działacz społeczny. Autor m.in. dzieł: *Dzieje Rzeczypospolitej polskiej*, (T. I–IX: 1843–1855); *Opis pierwszego zjazdu słowiańskiego* (1848) oraz *Jezuici w Polsce. Rys historyczny* (1861).

⁴⁶ „Przegląd Poznański” – miesięcznik kulturalny, ukazujący się w Poznaniu (w latach 1845–1865). Jego głównymi redaktorami byli: Jan Koźmian (1814–1877) oraz Stanisław Egbert Koźmian (1811–1855). Prezentował poglądy skrajnie konserwatywne i ultramontańskie. Jednym ze stałych współpracowników pisma pozostawał Zygmunt Krasieński (1812–1859).

ka mego o «straconym obywatelstwie stanu kmiecego»⁴⁷. Chociaż oswojony jestem z gorączkowymi wyrazami złorzeczenia i zniewagi, które jeślim kiedy odpierał, to spokojnie lub żartobliwie, a zwykle powiedziawszy sobie: «przebac, bo nie wiedzą, co czynią»⁴⁸, mało na nie dawałem baczenia; w tym razie atoli wyznam, że mi się żałośnie stało czytać je, bo w gniewie i zapamiętałej zawziętości na serio rozwiedzione, jakby z sumiennego przekonania pochodziły, prawdziwy upadek zdrowej rozważki objawiają⁴⁹. Co zawierało owo potępione pisemko, będzie właśnie przedmiotem następných uwag. W nim dopiero dusza tego śmiałego starca wyraźniej się objawi i wytłumaczy nam na znaczenie jego zasług to, co ogólnie, a jak gdyby o sobie powiedział. „Prawie pół wieku przeżywszy, miałem sposobność rozmyślać nad filozoficznymi teoriami i systematami, nad ich zastosowaniem do rzeczywistości; przypatrzyłem się półwiecznemu doświadczeniu, a poczytywałem sobie za obowiązek poznawać historyczne natury ludzkiej doświadczenie i widziałem smutną kolej, jak wcześniej rzucaną bywała wielka myśl, wielka zasada, a wieki upływały, nim do jakiej takiej rzeczywistości przychodziło”⁵⁰.

Poznajmy więc teraz jego wielką myśl.

II

Większości (jeśli nie ogółowi) czytelników naszych znane są bodaj ze słyszenia, majowe uchwały '91⁵¹. Gdy dziś patrzymy na ten prawodawczy pomnik, widzimy w nim kulminacyjny moment naszego rozumu stanu. W poglądzie tym nie brakowałoby żadnego warunku słuszności, gdybyśmy go mogli uwolnić od widoku następstw, jakie jedna pomyłka tych uchwał spowodowała i jakie po części sami przeżyliśmy. Kwestia zaś cała redukuje się do tego pytania: czy sądząc historycznie, można obradującym policzyć ową pomyłkę na rachunek krótkowidztwa, czy też nie? Czy błąd był koniecznym skutkiem ogólnej niedojrzałości narodu, czy też dowodem dojrzałości jego przedstawicieli? Pozostawiając to zagadnienie bez szczegółowego, to jest dla nas w tym miejscu niemożliwego rozstrzygnięcia, powiemy tylko ogólnie, że chętniej bronilibyśmy (choć warunkowo) pierwszego mniemania. Bądź co bądź jest faktem, że ustawy majowe nie wzniosły się do potrzebnej dla swego czasu miary i niedostatecznie uwzględniły jedną kategorię interesów społecznych, mia-

⁴⁷ Zob. J. Lelewel, *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce*, Bruksela 1846. Por. „*Stracone obywatelstwo polskich kmieci*”, przez *Joachima Lelewela*, „Przegląd Poznański” 1848, t. VII, s. 1–16.

⁴⁸ Zob. Łk 23, 34.

⁴⁹ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu. Niniejszy list nie figuruje w: J. Lelewel, *Listy emigracyjne Joachima Lelewela*. T. III: 1842–1848 (Nry 611–947), wyd. i wstępem poprzedziła H. Więckowska, Kraków 1952.

⁵⁰ Zob. przypis nr 7.

⁵¹ Konstytucja 3 maja, właśc. Ustawa Rządowa z dnia 3 maja – uchwalona dnia 3 maja 1791 roku ustawa regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powszechnie przyjmuje się, że Konstytucja 3 maja była pierwszą w Europie i drugą na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 roku) nowoczesną, spisaną ustawą zasadniczą. Na skutek rozbiorów Polski utraciła ona swoją moc obowiązującą z dniem 23 listopada 1793 roku.

nowicie interesów ludu. Jak powiedziałem, bardziej byliśmy skłonni szukać przyczyn tego przeoczenia w pojęciach ogółu niż jednostek; opinia więc nasza stanęłaby w pewnej sprzeczności z wywodami autora *Lotników*, który zajął w tym względzie niemal przeciwnie stanowisko. Mimo to, nie tylko dla słuszności wielu jego zarzutów, lecz nadto i co najwięcej dla moralnej siły charakteru, nieugiętości w wystąpieniu i obronie własnych przekonań, które go niebezpiecznie narażały, powtarzamy dziś jego słowa z głębokim szacunkiem i zadowoleniem. Na nieszczęście łączy się z tym inny bardzo ważny wypadek. Autor *Lotników* może nazbyt surowo osądził prawodawców `91 roku, wymagając od nich myśli i uczuć, których oni wtedy mieć nie mogli, to jednak w niczym nie zmniejsza jego zasługi w gorącym ogłoszeniu i rozpowszechnieniu idei, którą zaledwie dziś jesteśmy w stanie zrozumieć, gdy już bez naszego udziału się spełnia. Historyk nasz był, niestety, w tym ostatnim punkcie nieomylnym prorokiem. Ale... posłuchajmy go samego.

„Ludzie umiarkowania – powiada on, oceniając uchwały majowe – składali hołd temu dziełu prawodawczemu. Sławny mówca Wielkiej Brytanii, Burke⁵², mówił: ludzkość powinna się cieszyć i przechwalać patrząc na odmiany w Polsce zasze, nie ma w nich nic słabego, nic wstydzącego. Ta odmiana jest tak wzniosłej natury, że się stanie dobrodziejstwem najzacniejszym i największym dla rodu ludzkiego. Fox⁵³ nazywa ową konstytucję dziełem, dla którego wszyscy przyjaciele roztropnej wolności powinni czuć szczerą przychylność. Dawny minister pruski Hertzberg⁵⁴ w jednym piśmie, które czytał w akademii berlińskiej⁵⁵ 6 października 1791 roku, zwracał uwagę na mądrość tej konstytucji... Wartość tego prawodawstwa maleje w obliczu innych. Thomas Payne⁵⁶ uważa konstytucję za próbę mało znaczącą, przyznaje tylko, że rząd i obywatele polscy chcieli dać przykład poprawy siebie przez siebie samych. W tym czasie mówcy, publicyści, pisarze, których myśl bezwarunkowo wymagała przeisto-

⁵² Edmund Burke (1729–1797) – irlandzki filozof i polityk, twórca nowoczesnego konserwatyzmu, krytyk rewolucji francuskiej; wolnomularz. W języku polskim ukazały się m.in. jego następujące dzieła: *Do Polaków pismo [...]* (1791–1792); *Rozważania o rewolucji we Francji...* (1994) oraz *Odwolania od nowych do starych wigów. Wybór pism* (2015).

⁵³ Charles James Fox (1749–1806) – brytyjski arystokrata i prominentny polityk partii wigów, zwolennik zniesienia niewolnictwa, niepodległości Stanów Zjednoczonych i rewolucji francuskiej. Jego ważnym dziełem (opublikowanym w czternastu tomach) pozostaje *Rejestr parlamentarny* (z ang. *The Parliamentary Register*; 1780–1784).

⁵⁴ Ewald Friedrich von Hertzberg (1725–1795) – hrabia, polityk i dyplomata pruski, minister spraw zagranicznych w latach 1768–1791. Autor m.in. dzieł: *Przyczyny...* (z niem. *Ursachen...*; 1756) oraz *Rozsądna pamięć...* (z franc. *Mémoire raisonné...*; 1757). W języku polskim ukazała się jego książka: *Uwagi historyczne nad rokiem ostatnim życia Fryderyka II, króla pruskiego* (1787).

⁵⁵ Berlińsko-Brandenburska Akademia Nauk (dawniej: Pruska Akademia Nauk) – akademia założona w Berlinie 11 lipca 1700 roku. Inicjatorem jej powstania był Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716), a fundatorem i założycielem – książę-elektor Fryderyk III Brandenburski (1657–1713).

⁵⁶ Thomas Paine (1737–1809) – angielski pisarz i myśliciel doby oświecenia. Uczestnik rewolucji amerykańskiej, jeden z ojców założycieli USA. Był prekursorem liberalizmu. Autor m.in. dzieł: *Prawa człowieka* (z ang. *Rights of Man*; 1791) oraz *Wiek rozumu* (z ang. *The Age of Reason*; 1793–1794). W języku polskim ukazała się jego książka pt. *Zdrowy rozsądek* (2016).

czenia towarzyskiego porządku, z gruntu radykalnego, gniewali się na prawodawców polskich. Francuscy mianowicie, którzy wstrząsali od korzenia stan towarzyski i dopełniali ogromnego w swym kraju przeobrażenia, nie mogą ni obliczyć, ni przewidzieć końca i wszystkich następstw, głośno potępiali ten pomnik umiarkowania i koncesji⁵⁷. Jeden z członków konwencji, Garvan de Coulon (*Recherches politiques*)⁵⁸, nie widzi w roku 1794, w dziele Mablego⁵⁹ o rządzie Polski, nic tylko liche projekta, sklecenia kruchej w swych podstawach budowy, «która bez wątpienia przysypie swymi gruzami niedaleko widzących budowniczych, co przedsięwiorą dźwigać te łomy»⁶⁰. Ta sprzeczność zdania zależała od sposobu widzenia publicystów. Pewnie, że konstytucja majowa pod względem towarzyskości^a dostarcza nam nader ciasne otwory, oczekiwania odległe, niepewne obietnice; ale pod innymi względami jest więcej wyrazista i powinna pilniejszą zatrzymać uwagę. – Makintosh⁶¹ uwielbiał spokojność i wspaniałość przeobrażenia rządu. Rzeczywiście, jest prawie niepodobna coś równego w dziejach świata znaleźć. To postępowanie poważne, pełne rozważy, jakie naród cały podziela, zgodnie i z przeświadczeniem wypróbowanym; ta zręczność twórcy uchwały w kierowaniu tak trafnie narodowym sumieniem; jest to zaprawdę tak uderzające, tak nadzwyczajne, że niepodobna nie być zdumionym, nie ustąpić z własnymi pojęciami przed tą siłą, która tak usposobiła naród, sejm, sejmiki, prawodawców i wszystkie klasy mieszkańców. Wchodząc nawet w tajniki duszy, gdzie dostrzec było można, że to powszechne przyzwolenie wynikało raczej z rezygnacji, jeszcze się doświadcza wzruszenia na widok takiego poświęcenia, takiej wielkości, a wszystkie zdarzenia, wszystkie błędy, wymagają pobłażania, zasługują na ubolewanie” (77)⁶².

Jak widzimy, nie brakło naszemu autorowi ani szacunku, ani nawet miłości dla majowych uchwał, jednakże chociaż dostrzega ich stronę wspaniałą i potrzebę „pobłażania”, nie waha się ani z jednym ostrym słowem, jakie mu się pod pióro nasuwa. Słowa te są często jaskrawo namiętne, a przecież ani na chwilę nie osłabiają podziwu dla odwagi tego, który je wypowiedział. Widzisz jasno, że płynęły ze

⁵⁷ Koncesja – tu w znaczeniu: ustępstwo na rzecz czegoś lub na czyjąś korzyść.

⁵⁸ Jean Philippe Garran de Coulon (1748–1816) – sekretarz francuskiego prawnika i polityka Pierre’a Paula Nicolasa Henriona de Pansey’a (1742–1829); adwokat paryski. Zob. P. Maleszewski, *Recherches politiques sur l’état ancien et moderne de la Pologne appliquées a sa dernière révolution, par J. Ph. Garran, représentant du peuple [...]*, Paryż 1795.

⁵⁹ Gabriel Bonnot de Mably (1709–1785) – francuski filozof oraz polityk. Starszy brat filozofa Étienne’a Bonnota de Condillaca (1714–1780). Będąc w 1771 roku w Polsce zainspirował się do napisania dzieła: *Du gouvernement et de lois de la Pologne* (z pol. *Rząd i prawa w Polsce*; 1781). W języku polskim ukazały się m.in. jego następujące książki: *O prawodawstwie...* (1783) oraz *O prawie i powinnościach obywatela...* (1791).

⁶⁰ Zob. przypis nr 7.

^a Autor, o którym mówimy prawie zawsze wyrażał się z pewną językową niedbałością, często zaś nadawał słowom zmienione znaczenie. Tak na przykład „pod względem towarzyskości” znaczy pod względem społecznym.

⁶¹ Chodzi tu o Lachlana McIntosha (1725–1806) – amerykańskiego przywódcę wojskowo-politycznego szkockiego pochodzenia, uczestnika rewolucji amerykańskiej roku 1765.

⁶² Zob. przypis nr 7.

szczerego, a nie najętego⁶³ przekonania, pozostaje ci więc tylko... zdumiewać się nad ich nieustraszoną śmiałością.

„Dla chłopów – powiada w swych *Mysłach skreślonych z powodu pisma Kubrakiewicza*⁶⁴ – konstytucja nic nie zrobiła, ani im własności, ani praw, ani wolności wprost nie zapewniła: tylko obiecywała w przyszłości. Głupi byłby albo szarlatan, co by myślał o przywróceniu majowej konstytucji do rzeczywistego jej bytu... Pańszczyzna⁶⁵, termin ohydny, wiążący człowieka z pokoleniem do miejsca, do służebności. Trzeba ją znieść, bo to ohydne^b. Wszakże bodaj się co dla ludu nie wyległo uciążliwszego w przyszłości, z postępu przemysłowości⁶⁶, z postępu cywilizacji. Z odmianą natury rzeczy odmieniają się i znaczenia wyrazu. Co było obrzydliwszego nad robotę. Rob⁶⁷, niewolnik, do posług, do jakich go pan chciał obrócić, używany, robił dla pana robotę jak parobek⁶⁸, który nie był przywiązany do ziemi, do posady, ale jak niewolnik do pana. Roba kupił – roba sprzedał: dzieci roba, młode parobki, tegoż doznawały losu: robiły. Od sześciuset i siedmiuset lat wyrzekła Polska, że roby i parobki nie są niewolnicy i wyraz się uzacnił.

Jako wolny wolałbym dla kogoś pańszczyzną ziemię uprawiać, aniżeli mu po lokajsku pończochę lub but ściągać. Nie każdy ma tyle siły i zdatności, do czego innego usposobiony, iść do pługa, a każdy może na siebie spodnie i obuwie wciągnąć. Wszakże dla tego ani lokajskiej służby nie upośledzam⁶⁹.

Pańszczyznę trzeba znieść, na czynsz zamienić, bo jest uciążliwa, a co więcej prałat Łętowski⁷⁰, posadzając mnie, że za pańszczyzną obstaję, dowodził mi, że dla samych panów niekorzystna, że dzień najmu więcej znaczy niż dzień pańszczyzny. Ubolewał przy tym, że w Krakowskiej Rzeczypospolitej⁷¹ nie można było skłonić

⁶³ Tu w znaczeniu: wyrobionego wcześniej przekonania.

⁶⁴ Zob. J. Lelewel, *Joachima Lelewela myśli z powodu pisma M. Kubrakiewicza pod tytułem: Uwagi nad Konstytucją 3go maja 1791 roku co do prawa własności gruntu*, Paryż 1833. Michał Kubrakiewicz (ok. 1797–1851) – powstaniec listopadowy, publicysta. Autor m.in. dzieł: *Nadzieje Polski* (1830); *Uwagi polityczne i religijne* (1839) oraz *Das enthüllte Österreich...* (1846).

⁶⁵ Pańszczyzna – w okresie feudalizmu: obowiązek wykonywania przez chłopów różnego rodzaju prac na rzecz pana.

^b Pisane w roku 1832. [Przypis redaktorów „Przeglądu Tygodniowego” – Red.]

⁶⁶ Industria – przestrzale: przemysł, uprzemysłowienie; produkcja, wykonanie.

⁶⁷ Rob – dawniej: robotnik pozbawiony swoich praw; niewolnik.

⁶⁸ Parobek – najemny robotnik rolny, pracujący dawniej w gospodarstwach bogatych chłopów i w folwarkach lub służący we dworze czy karczmie.

⁶⁹ Tu w znaczeniu: nie deprecjonować.

⁷⁰ Ludwik Łętowski (1786–1868) – biskup pomocniczy krakowski, historyk i literat, członek Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej. Wybrane publikacje: *O sprawie narodu polskiego* (1831); *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich* (T. I–IV: 1852–1853) oraz *Katedra krakowska na Wawelu* (1859).

⁷¹ Rzeczypospolita Krakowska – państwo utworzone w 1815 roku na kongresie wiedeńskim, pozostające pod kontrolą trzech sąsiednich mocarstw: Imperium Rosyjskiego, Królestwa Prus i Cesarstwa Austriackiego. Jego zasięg terytorialny obejmował południowy skrawek Księstwa Warszawskiego. Było ono półdemokratyczną republiką opartą na kodeksie Napoleona i własnej konstytucji. Na skutek powstania krakowskiego, państwo to przestało istnieć w 1846 roku. Zob.

włościan⁷², aby porzucili pańszczyznę, a wzięli się do płacenia czynszu. Czyniłem mu uwagę, że czynsz proponowany musi być za uciążliwy. Pańszczyzna w gruncie jest zacna, ohydzona nazwą pańszczyzny. Jest rolniczym trudem, wynika pospolicie z obowiązku uprawy dominium⁷³, obszerniejszych włości⁷⁴; nie panu służy, bo jest obowiązkiem ziemskim, krajowym, pan dozoruje i powodują ją. Zamień ją na czynsz, czynsz stanie się pańszczyzną pieniężną, mniej może na nadużycie narażoną, a może nie mniej uciążliwą. Czynsz bywa podnoszony! Z pańszczyzną i czynszem precz. Ale jak trafić do celu? Oto sęk, oto szkopał, o który się wszystko rozbija... Na nic się nie przyda dochodzić, jakim się zjawiała własność i różnica stanów sposobem. Dość, że dziś i dotąd tak jest, że włościanie na cudzą ziemię pracują, a zaledwie jakie pojedyncze przykłady są, że sobie na własność, który z nich kupił. Jest to źle, trzeba żeby było lepiej, trzeba poprawić. Były gdzieś w Holsztyńskim⁷⁵ czy w Hanowerskim⁷⁶, nie pomnę, nie wiem, czy są dotąd, powiaty, w których szlachta miała prawo być w zamkach i bić się między sobą, a sejmikowanie i sprawa publiczna do chłopów należała. Niech kto zrobi sejm chłopski u nas. Żmudzin⁷⁷, Rusin⁷⁸, Mazur⁷⁹, Prusak⁸⁰, Góral⁸¹, Kozak⁸² może się zgodzą na jedno. Będą decydować o cudzej skórze, a jeśli się do niej przypytają⁸³, cięty będzie wołał: krzywda! A bodaj rozsądniej by rozważył

Narodziny Rzeczypospolitej Krakowskiej. Relacje, obrazy, wspomnienia, red. M. Stankiewicz-Kopec, T. Budrewicz, Kraków 2016.

⁷² Włościanin – dawniej: chłop, rolnik.

⁷³ Dominium – w średniowiecznym prawie feudalnym: własność podzielona, zawierająca własność zwierzchnią pana i własność podległą chłopu.

⁷⁴ Włość – dawniej: duży majątek ziemski.

⁷⁵ Chodzi tu o powiat holsztyński w Księstwie Holsztynu – księstwa Świętego Cesarstwa Rzymskiego powstałego z podniesienia dotychczasowego hrabstwa Holsztyn-Rendsburg do rangi księstwa przez cesarza Fryderyka III (1415–1493).

⁷⁶ Mowa w tym miejscu o powiecie w Księstwie Hanoweru wchodzącym w skład Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

⁷⁷ Żmudzin – mieszkaniec Żmudzi, człowiek pochodzący ze Żmudzi, kraju nad dolnym Dnieprem oraz Widnąwą.

⁷⁸ Rusin – mieszkaniec Rusi. Termin odnoszony historycznie do narodów wschodniosłowiańskich i ludności prawosławnej na ziemiach historycznej Rusi, wchodzących później w skład: Wielkiego Księstwa Litewskiego, Królestwa Polskiego (Ruś Czerwona) i Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, zaś od II połowy XVI wieku: Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz Cesarstwa Rosyjskiego.

⁷⁹ Mazurzy – grupa etnograficzna ludności polskiej; mieszkańcy południowych Prus Wschodnich, potomkowie polskich osadników z Mazowsza, którzy w kilku falach osadnictwa zasiedlili południową i częściowo wschodnią część państw Europy Zachodniej.

⁸⁰ Prusak – mieszkaniec byłego Królestwa Pruskiego, państwa powstałego przez podniesienie Księstwa Pruskiego do rangi królestwa w 1701 roku. Terytorium Królestwa Prus obejmowało dwie trzecie całego obszaru Cesarstwa Niemieckiego. W 1919 roku Prusy stały się krajem związkowym o ustroju republikańskim i demokratycznym. Wchodziły w skład Republiki Weimarskiej.

⁸¹ Górale – w ujęciu szczegółowym: grupy autochtonicznych mieszkańców Karpat Zachodnich.

⁸² Kozak – członek dawnej wspólnoty wojskowo-rolniczej na terenach Ukrainy oraz południowo-zachodniej Rosji; jeden z potomków tej ludności.

⁸³ Tu w znaczeniu przenośnym: dobrać.

sejm chłopski, aniżeli łaska pańska. Żeby pomyślnie dopełnić gwałtownej operacji i wyrzucić własność dla nowego jej rozdania, trzeba szczególnego na to zbiegu okoliczności. Kto tak wczesno zapowiada, to pewnie chybia celu i nie dokáže. Dwie u nas kategorie do rozstrzygnięcia: 1) włościanom na dobrach narodowych: albo wprost [to], co posiadają, darować, albo nabycie przez towarzystwo kredytowe ziemskie⁸⁴ ułatwić, a dworskie narodowe między wojaków⁸⁵ na czysto rozdać; 2) włościanie w dobrach dziedzicznych pańskich: panów zniewolić, zmusić do umów z nimi, skłonić do darowizn, do sprzedaży, aby wszystko jak najrychlej nie tylko z pańszczyzny, ale i z czynszów zeszło. Jest daleko lepiej, gdzie nie ma pańszczyzny; a bez końca lepiej, gdzie czysta własność, gdzie ani pańszczyzny ani czynszów.

Kładźmy zasady, żądajmy, miejmy nadzieję i działajmy, a do odroczenia przyjdzie. To znowu nie będzie doskonałe. Potomność będzie ze swego stanowiska wzruszać ramionami nad rozumem wieku naszego. I słusznie. Ale będzie admiraować⁸⁶ pomysły, oceniać i szanować działania i skutki... Potomność jeśli nie zapłacze, surową będzie (dopisane w roku 1854) w ocenianiu rozumu wieku naszego: a my pytać się możemy siebie, przy pięknych słowach, dokąd dążymy?⁸⁷

Sądzę, że w przytoczonych wyjątkach czytelnik łatwo dostrzeże wyraźnie odbijający się na tle pierwszych dziesiątków obecnego stulecia publicystyczny heroizm naszego autora. Podobnie namiętnymi barwami kreślone myśli, jeszcze dziś, gdy już dawno się spełniły, uderzają kilkoma bardzo jaskrawymi odcieniami; cóż dopiero mówić od dysharmonii, jaką odbijały od swego czasu! Widzimy z nich nadto, że w łonie naszej własnej literatury idea uwłaszczenia⁸⁸ ludu objawiała się dawno, z żądaniem stanowczym i radykalnym. Przypomnienie tego faktu jest dla nas bardzo miłym, gdyż w potrzebie możemy dowieść, że owa idea ma i w naszej przeszłości swój stary i szlachetny rodowód, i że nas w jej sprawie tylko czynami wyprzedzono. Żaden Niemiec, Francuz itd. nie ma prawa pisać lub mówić, że z myślą uwłaszczenia ludu poznamy nas dopiero w drugiej połowie obecnego wieku. Bo chociaż gołosłownie dodać należy, że autor *Lotników* nie był pierwszym ani jedynym apostołem tej myśli. Tylko może był najgorliwszym i najśmielszym. Nikt silniej od niego całej sprawy nie zaakcentował i nikt jej żarliwiej nie bronił. Ściśle mówiąc, nie miał on przed oczyma jasnego jej rozwiązania, bo rozstrzygał ją tylko jako zagadnienie historyczno-teoretyczne. I dlatego nie należy mu brać za złe częstych sprzeczności, z jakimi się w dowodzeniach swoich wikał. Socjolog⁸⁹, albo co lep-

⁸⁴ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

⁸⁵ Wojak – potocznie: ten kto dużo wojował, ten kto jest, był w wojsku; żołnierz.

⁸⁶ Admiraować – przestarzałe: podziwiać, uwielbiać.

⁸⁷ Zob. przypis nr 7.

⁸⁸ Uwłaszczenie – dawniej: nadanie chłopom na własność ziemi oraz zniesienie feudalnych obciążeń na rzecz panów. W Polsce miało miejsce w zaborze pruskim – w latach 1823–1850; w Galicji w 1848 roku, zaś w Królestwie Polskim w 1864 roku.

⁸⁹ Socjolog – specjalista w dziedzinie socjologii (nauki o społeczeństwie).

sze, ekonomista⁹⁰ byłby wskazał pytaniom jakąś jedną dokładnie oznaczoną drogę i stosował się do niej całą swą argumentacją. Historykowi brakło odpowiedniej do tego kwalifikacji i zdolności. On tylko mógł dowodzić, że poddaństwo ludu straciło swoje racje, że jest stosunkiem anachronistycznym⁹¹, niesprawiedliwym, szkodliwym, ale jak ten stosunek bez popełnienia nowych krzywd zmieniać, to leżało poza obrębem jego kompetencji i załatwione mogło być tylko niezdecydowanymi propozycjami. Czy pańszczyznę zastąpić czynszem, czy zupełnym uwłaszczeniem – na to on nie mógł stanowczo odpowiedzieć. Jemu szło przede wszystkim o to, ażeby ją czymś zastąpić, ażeby ją zniszczyć. Zabrawszy w dwadzieścia lat znowu głos w tej kwestii, postąpił w niej o całą skalę, dzielącą umiarkowanie od radykalizmu i zajął reformatorski kraniec. Wtedy już nie dość mu było łagodnych i spokojnych zmian, jak to czytelnik mógł już wyżej, przy słowach inną oznaczonych datą, zauważyć. „Nie mów o wyzwoleniu – pisze dalej w podobnym tonie – bo człek nie jest i nie był twój, ażebyś go wyzwalał. Nie mów o uwłaszczeniu, bo nic nie dajesz, kiedy on posiada. Rób z nim uczciwy rachunek i rozwiąż⁹² uciążliwe węzły posiadłości jego z twoją. W tym kroku podrzędnym⁹³, przyczynić się możesz, przyczynić się winieś do pomysłności kraju z własną korzyścią, korzystnie dla braterstwa. Przebywasz czyściec niedostatku obywatelstwa, którego poniżonemu bratu nie dostawało⁹⁴: pojmyj, że o stracone obywatelstwo dobijasz się z nim wspólnie, nie ubliżaj mu w tym, nie wynoś nad niego. Ucisz skrzypanie sprzecznego koła: niezdolny – usposobić go trzeba. Puść ze swej opieki. Żeś poduszczon⁹⁵, nie przechwalał się z ukształconym⁹⁶ umysłem. Nauka nie zawsze z rozumem w parze, nie zawsze umysł kształci. Puść ze swej opieki, ujrzyś i zdolności i umysł, jakich tobie może nie dostaje. Nikczemne przesady i nałogi, zapamiętała zarozumiałość, niesumiennność, złośliwe ukształcenie, brak uczucia, złe, fałszywe serce, to staje na zawadzie do braterstwa i bratania się. Przysiądź na tej ławie, na jakiej go znajdziesz, pomów z nim; gdy do ciebie przyjdzie, wskaż mu, podaj mu krzesło i rozmów się z braterską uprzejmością, otwartością; dziel się z nim wspólnym chlebem, wymień z nim kieliszek braterskiego napoju; wchodź w jego towarzyskie pożycie, zatrzymaj go w towarzyskim kółku swoim; czcuj w bracie cnotę, uczciwość i człowieka. Ten ubity trakt jest otwarty, mijała go szlachta, niechże nań wejdzie, nie ociągając się, niezwłocznie, bo czas mknie się krokiem wielkim. Biada narodowi, jak się ociągać zechce. Nie trzeba będzie dalekiej czekać potomności, narzekania podnieść się mogą rychlej⁹⁷. Te zawsze szlachetne, a często głęboke lub trafne rady udzielał swemu narodowi nasz autor. Czytając

⁹⁰ Ekonomista – specjalista w dziedzinie ekonomii – nauki o gospodarce, o prawach rządzących produkcją i rozdziałem dóbr.

⁹¹ Anachronistyczny – dawniej: przestarzały; niezgodny z duchem czasu lub ze stanem wiedzy.

⁹² Tu w znaczeniu dawnym: rozwiązywać, rozstrzygać, roztrząsać.

⁹³ Tu w znaczeniu: z pozoru nieistotnym.

⁹⁴ Nie dostawać – brakować, nie otrzymywać.

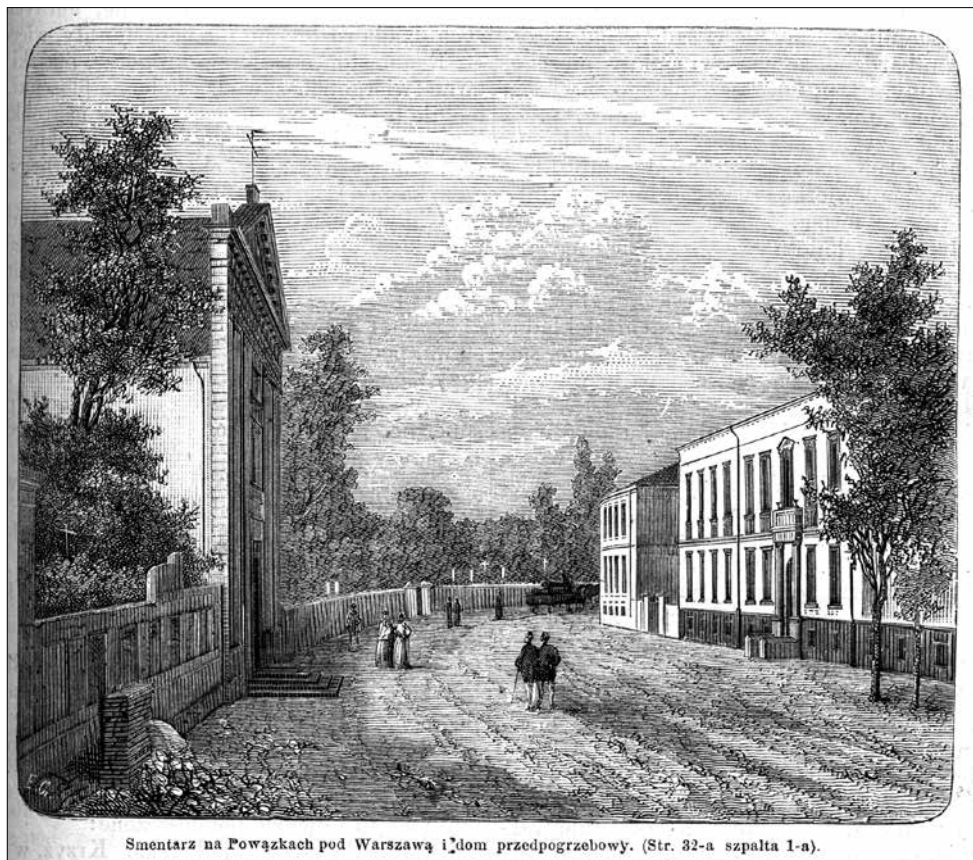
⁹⁵ Poduszczon (inaczej: poduszczony) – podburzony, podjudzony, skuszony.

⁹⁶ Ukształcony – przestarzałe: wykształcony, wyedukowany.

⁹⁷ Zob. przypis nr 7.

je dziś możemy zapomnieć o ich rozumie, abyśmy tylko pamiętali o ich uczciwej uwadze. Społeczeństwu co najmniej tyleż potrzeba ludzi duchowo rzetelnych, co i genialnych. A ponieważ pierwsi są rządsi⁹⁸, cieszymy się, gdy ich u siebie odnajdziemy. Żaden naród nie ma ich dość, ale każdy zna swoich. Róbmy podobnie. Autor, o którym mówiliśmy, obok powszechnie mu przyznawanej czci był kilka razy za swą praktyczną niezdolność przedmiotem dość ostrej nagany. Gotowiliśmy uznać, że nagana była słuszną. Z drugiej jednakże strony, nie ustąpimy żadnej powadze w tym naszym przekonaniu, że on jako moralna siła należy w naszym czasopiśmiennictwie do zjawisk wyjątkowych i że ze spokojnym sumieniem życzyć możemy naszemu społeczeństwu ujemnych skutków praktycznej działalności pisarzy w rodzaju autora *Lotników*, aby oni tylko ogółowi służyli lub oponowali z takiegoż rodzaju charakterem.

⁹⁸ Tu w znaczeniu: osób rzetelnie sprawujących władzę.



Smentarz na Powązkach pod Warszawą i dom przedpogrzebowy. (Str. 32-a szpalta 1-a).

Smentarz na Powązkach pod Warszawą i dom przedpogrzebowy,
rytował Edward Gorazdowski, „Jana Jaworskiego Kalendarz Illustrowany
na Rok 1870”, s. 25

Machina do pisania Sholes'a.

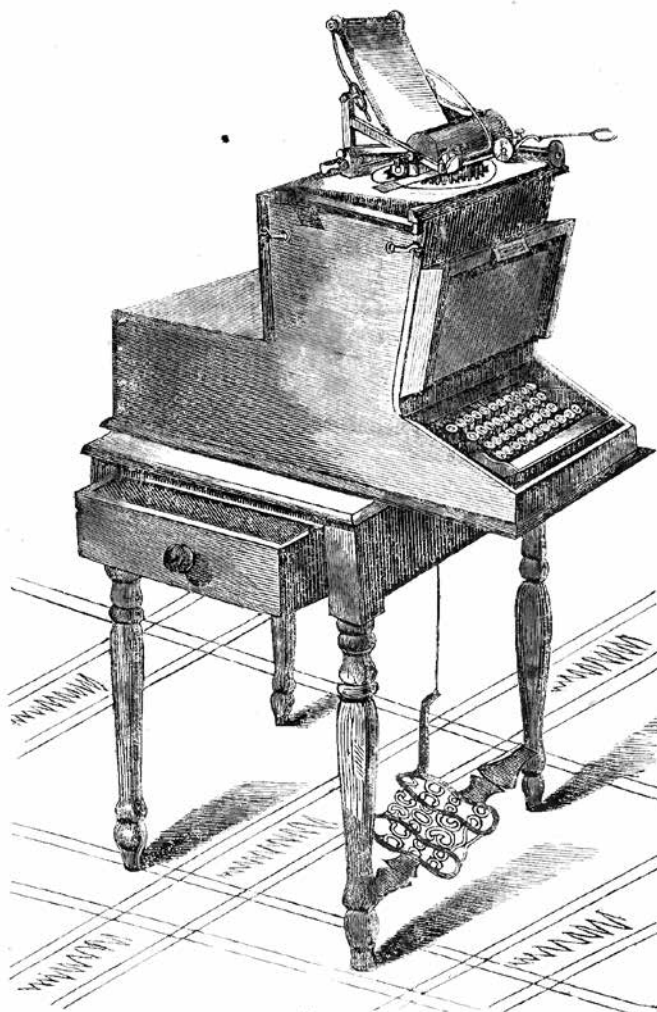


Fig. 1.

Machina do pisania Sholes'a, „Przyroda i Przemysł” 1872, nr 48, s. 579. Ilustracja do artykułu, w którym dokładnie opisano zasadę jej działania. Christopher Latham Sholes (1819-1890) – amerykański dziennikarz i wynalazca, przy współpracy Carlosa Gliddena i Samuela W. Soule'a skonstruował w 1867 roku pierwszy użyteczny model maszyny do pisania, w następnych latach opracował kolejne przebudowy, a w 1873 sprzedał patent firmie Remington. Układ klawiszy (QWERTY) obecnie używany jest w klawiaturze komputerowej

Małgorzata Litwinowicz-Droździel

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0002-2886-4287

JAK SIĘ OPOWIADA O POSTĘPIE. WĄTKI NAUKOWE I CYWILIZACYJNE NA ŁAMACH „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

Przyspieszenie

„Wielu też ludzi dojrzałych, nawet przejrzałych, zrzuciwszy kontusz biegli niby drogą postępu, w cwał za innymi, bo ta droga zdawała się im łatwa i przyjemna, zrobiwszy rozbrat z dawną prostotą, z dawnymi wierzeniami”¹ – pisała uważna obserwatorka swojej epoki, Ewa Felińska. Jej pamiętnik wydany został w roku 1856, „Przegląd Tygodniowy” zaczął się ukazywać dekadę później; w publikowanych w piśmie tekstach poświęconych odkryciom, wynalazkom i rozwojowi nauki nie mówi się już o panach kontuszowych – dawno ich przecież nie ma, ale nieustannie powraca to samo zadziwienie szybkością i gwałtownością zmian cywilizacyjnych, następujących w ciągu jednego ludzkiego życia. Wystarczy sięgnąć do biografii założyciela pisma: Adam Wiślicki (ur. 1836) przyszedł na świat w rzeczywistości powozów konnych, które poruszać się mogły po ciągle zależnych od pór roku drogach lokalnych i nielicznych utwardzonych traktach. Epoka kolejowa rozpocznie się w Królestwie Polskim w roku 1845 – przy czym podróż pociągiem najpierw jest raczej atrakcją (z Warszawy można dojechać do Grodziska Mazowieckiego), a dopiero kolejne dekady przyniosą rozwój faktycznej sieci komunikacyjnej. Równoległe z tą siecią rozwinie się system błyskawicznej informacji – czyli sieć telegraficzna, a obieg informacyjny nabierze cech globalności. Dość powiedzieć, że wiadomość o śmierci Adama Mickiewicza w roku 1855 zostanie wysłana ze Stambułu za pomocą otwartego dosłownie kilka dni wcześniej telegrafu.

Przez stulecia wynalazki mogły mieć charakter incydentalny, a wiadomość o nich – wydawać się historią trochę baśniową, opowieścią o cudownych i dziwnych zdarzeniach, które miały miejsce *za górami za lasami...* Wiek XIX przynosi jednak zmiany infrastrukturalne, a mają one charakter totalny: kolej tworzy zupełnie nową sieć szybkiego przemieszczania ludzi i towarów, telegraf zaś wiąże się z pojęciami

¹ E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, Seria 1, Wilno 1856, s. 258.

takimi jak natychmiastowość i aktualność; określenia te staną się walorami wiadomości, które do epoki nowoczesnej nie musiały być wcale błyskawiczne.

W roku 1839 opatentowana zostanie fotografia – w roku debiutu „Przeglądu Tygodniowego” wynalazek ten nie będzie już żadną nowością, przynajmniej dla mieszkańców ośrodków miejskich. Ale to właśnie w II połowie XIX wieku fotografia przestanie być medium służącym niemal wyłącznie prywatności – będzie wykorzystywana w przestrzeni informacyjnej (Richard Fenton i zdjęcia z wojny krymskiej, która stanie się tym samym pierwszym w dziejach ludzkości konfliktem raportowanym opinii publicznej właściwie na bieżąco), kryminalistyce (kartoteki przestępców), pracach administracji (systemy paszportowe). Wiślicki za swojego życia będzie musiał nauczyć korzystać z telefonu (patent – Alexander Graham Bell 1876; redakcje pism warszawskich były jednymi z pierwszych „telefonizujących” się instytucji w mieście), będzie świadkiem początku epoki radiowej (prace Marconiego, Tesli, Popowa to końcówka lat 90. XIX wieku), a pierwsze lata wieku XX przyniosą atrakcję w postaci ruchomych obrazów. Zastanawiam się czasem nad tym, czy także Eliza Orzeszkowa chciałaby pójść do kina – i wyobrażanie sobie autorki *Nad Niemnem* udającej się na projekcję niezmiennie wydaje mi się nie najgorszą figurą zmian zachodzących w II połowie XIX wieku. To jest pierwsze spostrzeżenie ogólne, z którym warto czytać teksty z „Przeglądu Tygodniowego” poświęcone problematyce cywilizacyjnej. Skala zmian jest oszałamiająca; mało tego – nie da się naprawdę przewidzieć – co spośród ludzkich projektów przekraczania barier w komunikacji, podróżowaniu, leczeniu chorób czy badaniu świata natury – należy do sfery rojeń i marzeń, co – jest projektem mieszczącym się w granicach prawdopodobieństwa.

„Ludzie naszego pokolenia zapewne pamiętają czas, w którym myśl podobnej komunikacji między dwoma światami, uważana była jako marzenie umysłu najbardziej fantastycznego” – czytamy w tekście poświęconym przeciągnięciu kabla transatlantyckiego². „W nowym świecie będą łatwo przeprowadzone druty z Labradoru do Patagonii, i za pośrednictwem liny podmorskiej zaatlantyckiej, cały system naszego świata, może być w jeden telegraf zjednoczony”³ – prócz opowieści o samym zdarzeniu znaleźć możemy tutaj świadectwo tego właśnie rozpoznania: przyszłość wynalazczości jest nie do przewidzenia i to, co wydaje się nie-do-pomyślenia pewnego dnia staje się rzeczywistością, za którą ludzkie kategorie poznawcze nie mogą nadążyć, a odpowiedź na pytanie „czym-to-naprawdę-jest” – pozostaje niemożliwa.

Język

Wątkiem wartym wyodrębnienia jest kwestia języka, za pomocą którego nowe, progresywne pismo pragnie się porozumiewać ze swoimi czytelnikami w zajmującej nas dziedzinie szeroko rozumianych zmian cywilizacyjnych. „Przegląd Tygodnio-

² *Telegraf podwodny atlantycki*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 36, s. 285–286.

³ Tamże.

wy” stawia sobie zadanie popularyzacji nauki, która dzięki publikacjom ma stać się dostępna i zrozumiała.

Ale jak to robić?

W wyborze tekstów widoczna jest praca na rzecz kształtowania nowego stylu, który miałby odpowiadać obowiązującym standardom języka naukowego, ale pozostał zrozumiały dla nieprofesjonalistów. „Przegląd” wprowadza nawet dział zatytułowany *Gawędy popularno-naukowe*, i już samo to sformułowanie czytać można jako ślad pewnego wysiłku wpisania rzeczy nowych w rozpoznawalne schematy komunikacyjne. Gawęda jest przecież gatunkiem narracyjnym, mocno związanym z żywiołem ustności oraz z kulturą szlachecką (a także – kształtowanymi przez dziewiętnastowieczną literaturę na ten temat wyobrażeniami). Gawędy prowadził cześćnik parnawski Seweryn Soplica, słowo gawędy wysyca świat *Pana Tadeusza* czy Sienkiewiczowskiej *Trylogii*; okazuje się jednak, że można wywodzić gawędę dotyczącą także dziedziczności i wychowania czy kwestii medycznych, a tym samym oswajając nieznanne. Kwalifikacja artykułów jako *popularno-naukowych* była też nowiną językową, łączącą przecież jakieś nieprzystające do siebie żywioły: profesjonalnie uprawianej nauki z rzeczoną *popularnością*, która w jakiś sposób przekraczać miała zwyczajowe podziały na kulturę „wysoką” i „niską” czy „elitarną” i „ludową”. Jak wiele innych odmian „języków epoki” – i warsztat popularyzatora nauki – kształtował się „autodydaktycznie”, nie istniał żaden wzorzec, do którego można by się tutaj odwoływać.

Strategie stosowane przez autorów z kręgu „Przeglądu” wpisać można w szerszy obraz, bo z podobnymi trudnościami musieli mierzyć się publicyści współpracujący z innymi pismami. O dokonaniu odkrycia czy osiągnięciu technologicznym można więc opowiadać w tonie instruktażu: sól kuchenna i palnik nie wyjaśniają, ale unaocniają zasadę analizy spektrum światła⁴. To jest oczywiście instruktaż pozorny – szanse na to, że czytający artykuł rzeczywiście sięgną po wskazane środki i przeprowadzą doświadczenie są niewielkie; jednak mogą wyobrazić sobie, że mogliby je wykonać bez specjalnych laboratoryjnych warunków – a to bardzo skuteczna strategia przybliżenia. Inne pisma (na przykład „Tygodnik Ilustrowany”) w podobnym okresie sięgają często do pokrewnej „instruktażowi” strategii „każdy wynalazcą” i przytaczają historie wynalazków inżynierskich czy odkryć astronomicznych, których autorami byli ludzie nienależący do świata profesjonalnej, akademickiej nauki, ale ostatecznie przez ten świat uznani. Kształtujący się język popularyzatorski nie stroni też od schematów opowieści cudownej czy epickiej narracji o heroicznym zmaganiu z naturą. Ta o położeniu kabla transoceanicznego z pewnością bliska jest tym nurtom: nieudane wyprawy kolejnych statków i załóg tworzą w niej tło dla finałowego („operowego” – rzecz by można) aktu, którym jest rejs parowca *Great Eastern*, zakończony spektakularnym sukcesem, czyli przekroczeniem międzykontynentalnej bariery komunikacyjnej.

⁴ Z powodu zaćmienia słońca 18 sierpnia bieżącego roku, 1868, nr 42, s. 379

Wymiary

Wynalazczość i praca naukowa dzieją się w różnych skalach. Oprócz przełomowych rozwiązań komunikacyjnych – wiek XIX przyniesie dziesiątki udogodnień, które istotnie wpłyną na jakość ludzkiego życia (przede wszystkim w Europie i Ameryce) oraz ukształtują szereg praktyk – z czasem uznanych za oczywiste i transparentne. Lista tych drobnych rzeczy jest ogromna. To na przykład: otwieracz do puszek, mechaniczna maszyna do szycia, rower napędzany mechanizmem pedałowym, winda, mleko w proszku i żywność *instant*, zmywarka itd. Publicyści „Przeгляdu” – jak się wydaje – niechętnie zajmują się tymi udogodnieniami codziennymi; nie wiadomo zresztą czy szeroka refleksja cywilizacyjna w tamtym czasie mogła wychwycić takie „drobiazgi” (tworzące na przykład nową kulturę pracy – jak maszyna do szycia); ich kulturowe znaczenie staje się przedmiotem namysłu właściwie dopiero dziś.

XIX-wieczna refleksja nad postępowaniem zwraca się za to ku na nowo odczytanym Pascalowskim „dwóm nieskończonościom”. Wraz z rozwojem badań w dziedzinie astronomii przyglądanie się wszechświatowi przestaje być doświadczeniem „cudowności”, staje się wiedzą: „(...) do czasu wielkich prac Kopernika, Newtona i Keplera wyobrażenia o układzie wszechświata były wyłącznie plodem poetycznej imaginacji badaczy. Dopiero rachunek wprowadzony do nauki i udoskonalenie narzędzi obserwacji pozwoliły astronomii zająć właściwe miejsce w szeregu nauk ścisłych⁵ (...).

Rozszerzenie perspektywy następuje także w drugą stronę – a przedmiotem obserwacji, zdziwienia i grozy staje się w XIX wieku świat *mikro*. Wynalazek mikroskopu jest wprawdzie znacznie starszy (Anton van Leeuwenhoek, II połowa wieku XVII; przez skonstruowany przez siebie mikroskop zobaczył czerwone krwinki i plemniki, a także rozmaite mikroorganizmy), jednak to dopiero ostatnie dekady XIX wieku przyniosą wiele ważnych odkryć w dziedzinie mikrobiologii. W 1882 roku Robert Koch ogłosi wyodrębnienie prątków gruźlicy, w latach 80. Ludwik Pasteur, którego uważa się za ojca nowoczesnej bakteriologii, prowadzić będzie badania nad szczepionką przeciw wścieklicznie (uwieńczone sukcesem w roku 1885). Warto przypomnieć może, że Pasteur i Koch prowadząc badania nie poruszali się po „pustym terenie” – tylko zmierzyć się musieli na przykład z teorią samoródtwa, której zwolennikiem i promotorem był m.in. Félix Archimède Pouchet (1800–1872; Pouchet był profesorem Akademii Medycznej w Rouen). Również w latach 80. kształtują się nowoczesne zasady aseptyki. Za ich twórcę uchodzi niemiecki chirurg Gustav Adolf Neuber, a otwartą przez niego w 1886 roku klinikę w Kiel uważa się za pierwszy w historii szpital stosujący wypracowane standardy i procedury aseptyki. Na antybiotyki trzeba będzie czekać jeszcze bardzo długo – ich działanie odkryje Alexander Flemming w roku 1928. Ten przydługi nieco katalog przełomowych przecież zdarzeń, w których powinniśmy się orientować co najmniej tak dobrze jak

⁵ Z powodu zaćmienia Słońca 18 sierpnia bieżącego roku, 1868, nr 42, s. 379.

w przebiegu polskich powstań włączam tutaj, ponieważ uświadamia nam on jak przypadkowa i niekompletna była wiedza o mikroświecie w latach 60. i 70. XIX stulecia. Fakt istnienia świata mikroorganizmów powoli przedostawał się do świadomości nie tylko „publiczności czytającej” lecz także uczonych. Ale – nieznane były przecież w szczegółach ani procesy chorobotwórcze, ani biologiczne mechanizmy powstawania epidemii (i sposoby zapobiegania masowym zachorowaniom), nie znano też – co w świetle tej wiedzy oczywiste – leków i skutecznych kuracji przeciwko chorobom dziś zwalczonym całkowicie bądź w znacznym stopniu. Jednostki chorobowe: gruźlica, kiła i syfilis, tyfus, cholera – by wymienić tylko kilka spośród zbierających obfite żniwo – zostały wyodrębnione, metod leczenia i zapobiegania jednak nie było. Wyjątkiem była może odra – pod koniec XVII wieku brytyjski lekarz Edward Jenner odkrył, że zakażeniem człowieka ospą krowianką przynosi efekt odpornościowy. Nie był jednak znany mechanizm, który o tym decydował (odra jest chorobą wirusową, a wirusy jako inny od bakterii typ mikroorganizmów zostały odkryte dopiero w latach 90. XIX wieku), a szczepienia nie zostały nigdzie wprowadzone na skalę masową.

Nic więc dziwnego, że publicysta „Przeglądu” pisał w roku 1868 o „małej nieskończoności” tonem pełnym niepokojem. Dawał tym samym świadectwo wiedzy i lęków epoki: oto cała rzeczywistość fizyczna, także nasze ciała – jest skolonizowana przez rozmaite drobne stworzenia, spośród których człowiek zobaczył i opisał tylko nieliczne, całe zaś ich rzesze czekają na „ujawnienie” i – nasze zwycięstwo. Bo relacja między ludźmi a mikroorganizmami to stan wojny (o istnieniu dobroczynnej flory jelitowej naprawdę nikomu się jeszcze nie śniło). Sieją więc grozę „niewidzialne zastępy krwiożerczych liliputów”⁶.

Do tych dwóch kierunków: spojrzenia w kosmos i eksploracji mikroświata trzeba dodać jeszcze jeden wymiar poszerzającej się perspektywy, coraz trudniejszej do objęcia.

Pierwsze wydanie dzieła Karola Darwina *O powstawaniu gatunków*⁷ ukazało się w roku 1859. Polskie tłumaczenie ukazało się w roku 1873 na podstawie wydania II. Recepcji myśli Darwina na ziemiach polskich należałoby poświęcić oddzielne studium. Ustaleń autora *Podróży na okręcie Beagle*, niezależnie od reakcji i tego czy był to zdecydowany sprzeciw, umiarkowana polemika czy pełnej zainteresowania afirmacja – nie dało się zlekceważyć. Środowisko „Przeglądu” wydaje się przyjmować myśl o ewolucji z uwagą i zainteresowaniem. Ale nawet (a może właśnie: najbardziej ta) afirmatywna postawa wzmacnia pytanie o miejsce człowieka w łańcuchu stworzenia i wyostrza dylemat: jak jednocześnie akceptować miejsce człowieka jako

⁶ *Choroby i pasożyty – nowe badania profesora Halliera*, 1868, nr 46, s. 14–15; podpis pod tekstem: „J.O.”.

⁷ Ch. Darwin, *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life*, London 1859. Wyd. polskie: *O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras istot organicznych w walce o byt*, przeł. W. Mayzel, Warszawa 1873.

istoty kulturowej oraz widzieć go w naturalnym kręgu istnienia? Jak definiować go jednocześnie jako istotę symboliczną i rodzaj bytu biologicznego? Rozstrzygnięcie tego dylematu jest niemożliwe. Samo jego sformułowanie doprowadziło do wyodrębnienia wielu nowoczesnych tez badawczych, było katalizatorem poszukiwań progu oddzielającego naturę od kultury i w jakiś – paradoksalny przecież sposób – przyczyniło się do rozwoju nauk o kulturze i ich autonomicznego języka.

Myśl darwinowska wywarła ogromny wpływ na myśl społeczną, a przeświadczenia o uniwersalnym charakterze mechanizmów ewolucyjnych odnaleźć możemy w wielu XIX-wiecznych rozważaniach o relacjach między różnymi formami kultury. Ślad tego jest także w *Mesologii*⁸, której autor dokonuje próby uszeregowania rozmaitych form cywilizacji i powiązania ich także z warunkami klimatycznymi i topograficznymi (jakże bliskie jest to Bolesławowi Prusowi i jego rozważaniom o „naddatku kalorycznym” Paryża, dzięki któremu jego mieszkańcy mają więcej sił na oddawanie się twórczości i przedsiębiorczości niż mieszkańcy zimnego Królestwa Polskiego!). Co zresztą prowadzi w stronę kolejnej kwestii: w świecie nauki wieku XIX role badaczy i obiektów badania są ściśle podzielone. To Europa opisuje świat i przyznaje sobie prawo do orzeczeń o świecie i cywilizacyjnym zaawansowaniu rozmaitych kultur, katalogowania, klasyfikowania, interpretowania, dokumentowania i wielu innych czynności. To, co nazywamy „nauką europejską” jest pewną konstrukcją instytucjonalno-kulturową; generuje ona w XIX wieku narracje łudzące mirażem powszechności i dostępności, sprawia wrażenie rzeczywistości obiektywnej i przezroczystej. A jest – jak każda narracja – zapisem norm i reguł obyczajowych, skryptem, w którym ślad pozostawiają kulturowe reguły, przede wszystkim zakazy i reguły wykluczania.

Społeczne ramy nauki

Wydaje się, że nauki ściśle przynoszą „obiektywizację wiedzy”, a opisywanie przyrodniczego definicyjnie wolne jest od społecznych przesądów. Wędrówka przez łamy „Przeglądu” przypomina nam o wielkiej nieobecności: jest to nieobecność kobiet w świecie nauki. Wydaje się ona przystająca do norm tamtego czasu, ale przecież uniwersytety szwajcarskie i francuskie już w latach 60. XIX wieku otworzyły możliwość studiowania kobiet. Postępowy „Przegląd” informuje, że nawet popularyzacja wiedzy może nieść zagrożenie moralne. Jest jednak ono tak wielkie, że nawet relacjonujący jakiś lokalny skandalik autor nie jest w stanie powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło: „Kto zaś ma skłonność do drażliwości i porywu niewstrzymanego śmiechu, niech nie idzie na prelekcje o kobiecie, boć przecie wykładający chcąc obejrzeć przedmiot wszechstronnie, dotknąć może czasami i drażliwszej kwestii”⁹. Zdumiewający jest ten artykuł. Oburzenie właściwie odbiera autorowi

⁸ 1875, nr 24, s. 278–280.

⁹ *Pierwsza prelekcja o kobiecie p. Gliszczyńskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 18, s. 140–141.

mowę, stosuje w tekście tryb, który przypomina plotkę – mnóstwo niedopowiedzeń, wysoki kontekst uniemożliwiający dziś zrozumienie sprawy. Zastanawiam się, jakie straszne sformułowania mogły w czasie tego wykładu paść? Może było to na przykład słowo „wagina”? Osoby delikatniejsze, zwłaszcza kobiety, nigdy nie powinny usłyszeć takiego słowa.

Bardzo ciekawa i trudna jednocześnie do przesłedzenia wydaje mi się kwestia językowych tabu w nauce i jej popularyzacji; te wielkie obszary „tematów, których nie należy poruszać” – bo są niestosowne dla uszu kobiet/służby/dzieci/wszystkich innych grup społecznie podległych. Rewersem tego przemilczenia jest prawo do pełnego używania języka, we wszystkich jego rejestrach – przysługujące grupom dominującym. Możliwość zajmowania się nauką jest odzwierciedleniem społecznych reguł władzy.

To jest związane jednak z ogólniejszą kwestią – postęp, także ten rozumiany bardzo elementarnie, technologiczny – pyta najpierw o *gender*, a potem o klasę społeczną. Jak w tekście poświęconym pracy kobiet w Niemczech; pełen zdumienia autor oznajmia: „Powodem obudzonego ruchu na korzyść kobiet w tym ostatnim kraju (chodzi o Wielką Brytanię – ML), była ta okoliczność, iż w czasie ostatniego spisu ludności Wielkiej Brytanii, odkryto fakt, któremu trudno uwierzyć, a jednak prawdziwy; mianowicie; iż znajduje się około dwóch milionów kobiet, zmuszonych własnymi środkami zarabiać na utrzymanie życia¹⁰. Trudno powstrzymać się tutaj od emocji – cóż za fenomenalne odkrycie! Ten fragment – podobnie jak wiele innych – przypomina nam jednak o tym, że w czytaniu tego wyboru tekstów równie ważne jest interpretowanie obecnych w nich treści i wątków, jak i uważne odczytywanie tego, czego właśnie teksty te nie dotyczą, czyli całych obszarów przemilczenia, wynikających z uznania pewnych reguł społecznych za przezroczyście.

Jeden z publicystów „Przeglądu” podnosi kwestię wykształcenia kobiet. Wątek ten pojawia się przy okazji ogólniejszego omówienia korzyści wynikających ze szkolnictwa powszechnego. Wpływa ono – jak dowodzi autor *Nauki i występku*¹¹ na znaczące zmniejszenie przestępczości. Edukacja kobiet przyniesie zaś pożytki w postaci... stabilizowania życia rodzinnego, jako że „(...) dla obyczajowości ogółu jest niezmierną szkodą gdy mąż nie znajduje w żonie żadnego odgłosu swych myśli i uczuć. Wtedy bowiem szuka poza domem towarzystwa, które by go zrozumiało, zanie dbuje rodzinę, unika jej, a tym sposobem każde późniejsze pokolenie czuje coraz większą niechęć do zakładania rodziny”.

Z tej perspektywy moment, w którym Stanisława Dowgiałłówna, Jadwiga Sikorska, Janina Kosmowska rozpoczynają studia na Uniwersytecie Jagiellońskim (rok akademicki 1894/95; nie mają pełnych praw studenckich, są wolnymi słuchaczkami) należy do tej samej kategorii zjawisk, co połączenie starego i nowego kontynentu za pomocą komunikacji telegraficznej. Idea ta „uważana była jako marzenie umysłu najbardziej fantastycznego”, a jednak okazała się możliwa.

¹⁰ 1866, nr 48, s. 383–384, podkr. ML.

¹¹ 1874, nr 45, s. 381–383.

Nauka i jej instytucje

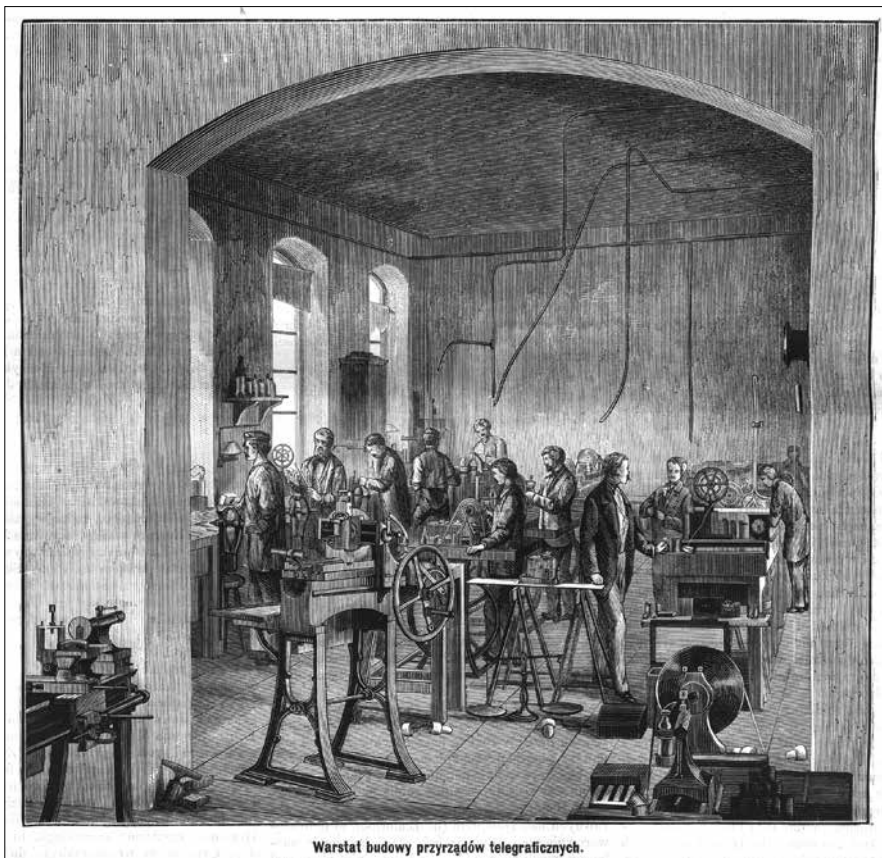
Istotne także wydaje mi się pytanie o pejzaż intelektualny ówczesnego społeczeństwa polskiego, do którego kierowana była przecież ta popularyzatorska narracja. Skala analfabetyzmu w Królestwie Polskim była bardzo duża (w szczególności dotyczyło to terenów wiejskich we wschodniej części kraju), instytucje życia publicznego właściwie nie działały, działalność obywatelska i edukacyjna – systemowo utrudniona i w związku z tym wyłącznie punktowa, więzi społeczne – nadszarpnięte. Z pobieżnego nawet oglądu wynika, że mamy tutaj do czynienia z upowszechnianiem o silnym rysie elitarnym, z racji okoliczności politycznych i społecznych – miało ono zasięg bardzo ograniczony.

Jedną z tych kwestii, których nie widać, a na które także warto zwrócić uwagę jest ogólniejsza kwestia instytucji życia naukowego na ziemiach polskich w XIX wieku. Polska myśl przyrodoznawcza, matematyczna czy medyczna oraz praktyka wynalazcza w epoce popowstaniowej znajdowały się w okolicznościach nadzwyczajnych. Bez wielkiej przesady powiedzieć możemy, że w Królestwie Polskim/Kraju Priwislińskim nie było instytucji prowadzących istotne prace badawcze w dziedzinie nauk ścisłych. Najprostsze wynikające z tego pytanie brzmi: jak się „robi naukę” w warunkach, w których jej uprawianie jest realnie niemożliwe? Henryk Struve studiował na kilku uniwersytetach niemieckich, doktoryzował się w Jenie, a potem ponownie – w Moskwie; w ostatnich latach życia przeniósł się do Anglii. Henryk Levitoux ukończył medycynę w Paryżu, Julian Ochorowicz doktoryzował się w Lipsku. Można w tym pewnie dostrzec ślady *République des Lettres*, która w jakiejś formie istniała jeszcze w wieku XIX, tyle że nie była już przestrzenią wspólną ludzi pióra, ale reprezentantów nauk ścisłych i fenomen tej sieci oraz funkcjonowania w niej nauki polskiej z pewnością nadal zasługuje na uwagę badawczą. Trzeba jednak widzieć w tym także ślad konieczności i funkcjonowania w państwie, w którym naukę można uprawiać przede wszystkim – pisząc o niej, ponieważ laboratoria, przestrzeń próby i eksperymentum, świat swobodnej dyskusji naukowej znajdują się za granicą.

Co może łatwo przeoczyć, gdy idzie się duktem polonistycznym czy kulturoznawczym: przy wszystkich słabościach i trudnościach, prace na rzecz lepszego zrozumienia tego czym jest świat naturalny i kim funkcjonujący w nim człowiek, prowadzone były na ziemiach polskich w tym samym okresie, w którym zwykło się widzieć jedynie popowstaniowe załamanie. I jeśli zadajemy sobie pytanie: skąd się właściwie wzięły w Polsce już po odzyskaniu niepodległości katedry przyrodoznawcze czy instytuty medyczne, warto sięgać do tych „usiłowań” z II połowy XIX wieku i widzieć je jako część długieterminowego polskiego procesu modernizacyjnego.

Bibliografia

- Darwin Ch., *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life*, London 1859.
- Darwin Ch., *O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras istot organicznych w walce o byt*, przeł. W. Mayzel, Warszawa 1873.
- Felińska E., *Pamiętniki z życia*, Seria 1, Wilno 1856.
- J.O., *Choroby i pasożyty – nowe badania profesora Halliera*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 46.
- Litwinowicz-Drożdźiel M., *Oko i ręka. Piśmiennosci wieku XIX*, „Teksty Drugie” 2015, nr 4.
- Mesologia*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 24.
- Najnowsze postępy organizacji pracy niewieściej w Niemczech*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 48.
- Nauka i występki*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 45.
- Telegraf podwodny zaatlantycki*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 36.
- Z powodu zaćmienia słońca 18 sierpnia bieżącego roku*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 42.



[Fabryka telegrafów p. Woroncowa-Weliaminowa]: Warsztat budowy przyrządów telegraficznych, Tygodnik Ilustrowany. 1873, nr 273 s. 153

Fabryka powstała w 1865, mieściła się od 1868 w Warszawie na placu przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Wspólnej, zatrudniała „przeszło 300 mechaników, ślusarzy, kowali, stolarzy i tokarzy, wyłącznie prawie krajowców” (Felix Fryze) i wyrabiała ok. 40 aparatów rocznie.

TELEGRAF PODWODNY ZAATLANTYCKI

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 36, s. 285–286;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Dzień 27 lipca 1866 roku stał się dniem pamiątkowym w kronice wiedzy całej ludzkości, gdyż w dniu tym ujrzano szczęśliwie dokonane dzieło, jedno z najcudowniejszych w naszym wieku, pełnym cudów, który z dziedziny marzeń wyprowadza fakty i zamienia je w rzeczywistość.

O godzinie piątej tegoż dnia wieczorem, według zegarów europejskich (dla takich czynów trzeba godzinę dokładnie oznaczyć), koniec liny podmorskiej prowadzonej z Europy osiągnął stałego lądu Ameryki. Valentia (Irlandia) i Ilearfs-Conteut (New Fundland¹) jednym ogniwem związane zostały i od tej chwili stary świat z nowym wszedł w nieprzerwaną komunikację.

W kilka dni potem przeciągnięto linię przez 70 mil*, które rozdzielają New Fundland od kontynentu amerykańskiego i wnet pozdrowienie prezydenta Johnsona² do królowej Wiktorii³, wysłane z Nowego Yorku, otrzymano w Londynie w niespełna 60 minutach.

¹ Nowa Fundlandia (z angielskiego Newfoundland, z francuskiego Terre-Neuve, z irlandzkiego Talamh an Éisc, z łacińskiego Terra Nova) – duża wyspa u wschodnich wybrzeży Ameryki Północnej i jednocześnie najgęściej zaludniona część kanadyjskiej prowincji Nowa Fundlandia i Labrador.

* Ile razy wymienione są mile w niniejszym artykule, to zawsze mowa jest o angielskich, z których 4 równe są jednej naszej.

² Andrew Johnson (1808–1875) – polityk amerykański, w latach 1857–1862 senator z Tennessee, jedyny senator z Południa lojalny wobec Unii po wybuchu wojny secesyjnej; wiceprezydent (1865), po śmierci A. Lincolna, w latach 1865–1869 prezydent; podczas jego rządów USA zakupiły Alaskę od Rosji (1867), wprowadzono dwie ważne poprawki do konstytucji: XIII (1865) znosząc niewolnictwo w USA i XIV (1868) m.in. zakazującą ograniczenia praw obywatelskich oraz dostępu do urzędów państwowych i stanowych uczestnikom Konfederacji Południa.

³ Wiktorja, Aleksandryna Wiktorja z dyn. Hanowerskiej (1819–1901) – królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz cesarzowa Indii. Była córką Edwarda księcia Kentu, bratanicą Jerzego IV oraz Wilhelma IV, po śmierci którego odziedziczyła tron brytyjski. Panowanie Wiktorii przypadło na okres świetności Wielkiej Brytanii, potęgi politycznej i gospodarczej, rozwoju cywilizacji przemysłowej, wzmożonej ekspansji kolonialnej, wzrostu znaczenia warstw średnich; królowa stała się symbolem tej epoki, zwanej wiktoriańską; złoty (1887) i diamentowy (1897) jubileusz

Ludzie naszego pokolenia zapewne pamiętają czas, w którym myśl podobnej komunikacji między dwoma światami uważana była jako marzenie umysłu najbardziej fantastycznego. Niedawno jeszcze ludzie mądrzy, wyrachowani, osądzili pomysł ten za nierozsądny, mający tylko pochłonąć miliony zbyt zuchwałych kapitalistów i przekazać na wieki w historii jeden z najwybitniejszych błędów rozumu ludzkiego. Trzeba przyznać, iż opinii tej nie brakowało pozorów. Owa ogromna przestrzeń do przebycia, przerażające głębie oceanu, w których lina miała być położona, i to w czasie ograniczonym, burze, jakie mogły wyprawę napotkać, mgły, zasy i skały podmorskie, niedokładności mechanizmu nierychło dostrzeżone, te i inne nieprzewidziane wypadki przez rozum ludzki były tej natury, że mogły podtrzymać w powątpiewaniu o tym przedsięwzięciu umysły upartych rutynistów.

Lecz znalazło się wielu innych, którzy gorąco projekt ten popierali, utrzymując, iż lina telegraficzna raz położona między Londynem i Nowym Yorkiem następnie ogarnie całą kulę ziemską, przez Rosję, Syberię, cieśninę Beringa i Amerykę Zachodnią. Trzeba przyznać, że wiara i odwaga popierających zamiar nie zachwiała się ani na chwilę w ciągu lat długich.

Pierwsza myśl telegrafu podmorskiego, mającego połączyć dwie połowy kuli ziemskiej, zrodziła się przed 20 laty w Anglii. Lecz wtedy myśl ta była zbyt zuchwałą, a doświadczenia w tym względzie tak niedostateczne, że ani rząd, ani prywatni kapitaliści nie mogli się ryzykować na to hazardowne przedsięwzięcie. Jednakże powoli ujrzano liny telegraficzne położone między Krymem i Warną, i kilka na Morzu Śródziemnym, a kiedy stary świat zaczął korzystać z podmorskiej komunikacji, nie podobna było powątpiewać, aby dwa narody tak energicznie, tak przedsiębiorcze, jak Anglicy i Amerykanie, nie postarali się o rozwiązanie kwestii porozumiewania się za pośrednictwem telegrafu podwodnego. W lecie 1857 roku utworzyła się kompania, zrobiono 2 500 mil liny, a dwa najpiękniejsze w świecie wojenne okręty *Agamemnon* i *Niagara* miały zadanie uskutecznić. Wyprawa odplynęła przy oklaskach i serdecznych życzeniach. Radość przedwczesna, gdyż powodzenie było jeszcze w dalekiej przyszłości ukryte.

Zaledwie okręty o kilka mil oddaliły się od brzegu, kiedy lina spuszczone przez *Niagarę* zawikłała się w maszynię i pękła. Okręty wróciły do brzegu, podniosły linę i na nowo rozpoczęły swą pracę. Ale brak doświadczenia zgubił przedsięwzięcie. Kiedy *Niagara* przybyła do miejsca, gdzie dno morskie nagle obniża się z 400 do 1 700 i 2 400 węzłów (od 1 216 do 5 200 i 7 482 łokci) lina potrzebowała szybszego spuszczenia, aby ulżyć nagłemu parciu własnego jej ciężaru. A jakkolwiek machina była doskonale przyrządzona, to przecież nie zastosowano jej do tego nieprzewidzianego wypadku; lina więc na nowo pękła. Zdarzenie to położyło koniec wyprawie.

W roku 1858 taż sama eskadra wypłynęła na morze, mając na pokładzie przybory i maszyny ulepszone, a więc z większą nadzieją pomyślnego skutku. Lecz z po-

jej panowania były okazją dla zmanifestowania potęgi imperium i sympatii społecznej wobec monarchini.

wodu strasznej burzy, w której *Niagara* zbyt obciążona o mało nie zatoneła, musiano znowu powrócić do portu i dopiero w kilka dni eskadra odpłynęła i tym razem spełniła szczęśliwie swoje zadanie. Dnia 5 sierpnia 1858 roku pierwsza depesza przebyła ocean i była przyjęta z wybuchem szalonych uniesień radości. Odczarowanie następnie było tym boleśniesz. Telegramy szły bez przerwy, przynosząc do obu brzegów starego i nowego świata pozdrowienia oraz życzenia najegzaltowańszym liryzmem nacechowane; kiedy nagle sygnały stały się niewyraźne. Ludzie w Trinisty-Bay⁴ zapewne coś mówili, lecz będący w Valentii bynajmniej ich nie rozumieli. Przez cały miesiąc siła elektryczna liny słabła, aż nareszcie 4 września przesyłka depesz zupełnie ustała.

Nowe usiłowania, również bezowocne, miały miejsce po upływie lat siedmiu. Lecz lata te nie były stracone dla nauki, gdyż wszystko co doświadczenie, ściśle spostrzeżenia często powtarzane i sprawdzone w praktyce, na postęp wiedzy wpłynąć mogły, wszystko to z wytrwałością i żelazną wolą zastosowane zostało, aby dzieło uwieńczone być mogło po- myślnym skutkiem.

Nareszcie 15 lipca 1865 roku sławny *steamer*⁵ Great-Eastern, przysposobiony do tej posługi przez kompanię telegrafu zaatlantyckiego, odpłynął, unosząc na swym olbrzymim tułowiu zwój liny 2 300 mil długości mający. Pamiętamy, jak bojaźliwie oczekiwano na wiadomość o wyprawie, jak słusznie lękano się zawodu, jak starano się usprawiedliwić przeszkody napotymane, chociaż nadzieja nigdy nie odbiegała pragnących zwycięstwa człowieka nad materią, Pamiętamy, jak boleśnie przyjęto powrót *steameru*, który doniósł, iż lina w połowie drogi zerwała się. To wszakże gorącej walki jeszcze nie ostudziło, i na koniec zwycięstwo zostało otrzymane.

Trzeba powiedzieć, że kompania, aż nadto nauczona przeszłymi zawodami, nabrawszy doświadczenia, otoczyła się radą ludzi kompetentnych, celujących specjalistów, użyła najzdolniejszych mechaników. Nowa lina została zrobiona z drobiazgową starannością w zakładach panów Glass Eliot et comp.⁶; ma 33 centymetrów średnicy i waży około 20 ton, 1000 pudów na milę, to jest prawie dwa razy tyle, tak co do objętości jako też wagi, w porównaniu z linami poprzednio wyrobionymi. Cała jej długość trzyma 2 730 mil angielskich, czyli 682 mil polskich. Przewodnik składa się z siedmiu drutów miedzianych (6 okręconych wokoło pierwszego) i jest on odosobniony za pomocą czterech zwojów z gutaperki⁷ na przemian z czterema zwojami kompozycji Chatertona. Osłona zewnętrzna urządzoną jest z 10 skręconych spiralnie drutów żelaznych galwanizowanych, obwiniętych pięcioma zwojami nici manilskich⁸; wszystko to zaś jest obesłane sznurkami konopnymi nasycony-

⁴ Trinisty-Bay – duża zatoka na północno-wschodnim wybrzeżu Nowej Funlandii.

⁵ *Steamer* (ang.) – parowiec, okręt parowy.

⁶ Glass Elliot et company – spółka powstała w roku 1854, kiedy George Elliot – inżynier górniczy i właściciel kopalni nawiązał współpracę z Richardem Głashem i przejął producenta lin stalowych; produkowała też po przekształceniach kable telegraficzne podmorskie.

⁷ Gutaperka – substancja pochodzenia naturalnego, pozyskiwana i wykorzystywana w podobny sposób jak kauczuk naturalny, z tą różnicą, że gutaperka jest mniej elastyczna.

⁸ Manila – włókno otrzymywane z liści banana manilskiego.

mi w rozczywie ochraniającym od zewnętrznego działania. Wszystkie te materiały przeznaczone do wyrobienia liny były doświadczane, ulepszone z największą starannością.

Dnia 27 czerwca 1866 roku Greadt-Eadern uzupełnił swój ładunek, a 7 lipca, zawsze pod dowództwem kapitana Andersona, wypłynął na morze, eskortowany przez okręty Albany, Medway i Wiliam Curry; 27 lipca, jak na początku powie- dzieliśmy, dzieło zostało dokonane, komunikacja między dwoma kontynentami ustalona.

Widoki, jakie się z tego czynu dla całego świata przedstawiają w przyszłości, są tak pełne cudownych skutków, że cokolwiek można by tu powiedzieć, to dałoby tylko błądy obraz tego, czego się ludzkość spodziewać może. Przypuszczając, że nie zajdzie żadna katastrofa niszcząca dzieło nauki i wytrwałości człowieka, nie godzi się powątpiewać, iż w kilku latach cały glob ziemski otoczony będzie ogniwa- mi telegraficznymi i że wypadki zaszły w nocy na jednym krańcu ziemi, nazajutrz dzienniki ranne ogłoszą na drugim. Dwie półkule naszej planety stanowią teraz ca- łość! Z Singapuru od wyspy do wyspy położone liny telegraficzne mogą dosięgnąć Australii. W nowym świecie będą łatwo przeprowadzone druty z Labradoru do Patagonii i za pośrednictwem liny podmorskiej zaatlantyckiej cały system naszego świata może być w jeden telegraf zjednoczony.

2

NAJNOWSZE POSTĘPY
ORGANIZACJI PRACY NIEWIEŚCIEJ W NIEMCZECH

Artykuł ukazał się w 2 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 48, s. 383–384; nr 49, s. 391;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Koniec zeszłego i początek bieżącego wieku stanowią erę w kwestii pracy kobiecej, rozpoczynającą zastosowanie teorii do praktyki. Tu, jak zawsze już dzisiaj, czyn poprzedzony był całym ciągiem agitacji i rozpraw dziennikarskich i literackich, w których głos, mianowicie w ostatnim dziesięcioleciu, zabierały niemal wszystkie znakomitości umysłowego świata. Naturalnie, w tej literackiej kampanii przygotowującej grunt do przyszłej siejby czynów Niemcy, naród *par excellence* myślący, nie pozostali w tyle¹. Nie byłoby to nic dziwnego, flegmatyczni jednak Germanie nie poprzestali na dyskusji abstrakcyjnej, ale tym razem pierwsi w Europie zdobyli się na zastosowanie swych teorii do życia praktycznego. Okoliczności, które uczyniły modnymi wszelkiego rodzaju kongresy, zjazdy i vereiny² w Niemczech, posłużyły wybornie kwestii kobiecej. Odważono się na śmiałość zdumiewającą i w roku 1865 zebrano kongres kobiet w Lipsku. Nie zważając na wszelkie szyderstwa prasy i sarkazmy przeciwników, spółniczkowa rzesza zjechała się do miasta, słynącego jarmarkami na książki i po długich naradach, między innymi założyła powszechne stowarzyszenie niemieckich kobiet (Allgemeiner Deutcher Frauenverein), które rozprzestrzeniło się po całych Niemczech i za pośrednictwem swego organu: „Nowe Drogi” („Neue Bahnen”) rozbudziło w pełnej sile pytania dotyczące pracy niewieściej³. Otóż, czy to staraniem tego stowarzyszenia, czy też z wewnętrznej

¹ Siejba – zasiew, okres zasiewu.

Par excellence (franc.) – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym stopniu.

² *Der Verein* (niem.) – związek, stowarzyszenie.

³ Wspominany zjazd założycielski Allgemeiner Deutscher Frauenverein (ob. Deutscher Staatsbürgerinnen-Verband) odbył się w Lipsku w dniach 16–18 października 1865 r. Stowarzyszenie to, zajmujące się walką o prawa kobiet, powstało z inicjatywy Louise Otto-Peters (1819–1895) oraz Auguste Schmidt (1833–1902). Jego organem prasowym był dwutygodnik „Neue Bahnen”.

potrzeby działania, w tym kierunku zabrano się na różnych punktach Niemiec do przeprowadzenia rzuconych myśli o emancypacji pracy kobiecej w praktykę. Wszędzie rozpoczynano tę rzeczywistą pracę od stowarzyszenia się, niemieckie bowiem niewiasty i ci, co sprawę ich popierali, instynktowo czują wielką siłę, jaką nadaje spółka. Naprzód więc, z zimną wytrwałością i stoicką pogardą dla pochopnych zawsze do żartu i szykany, zakładano różnego stopnia stowarzyszenia kobiece (Frauen und Frauenbildungs Vereine⁴) z ogólnym celem zabezpieczenia środków i pracy dla niewiast. Berlińskie stowarzyszenie pod tym względem celuje śmiałością inicjatywy i wytrwałością w przeprowadzaniu podjętych zadań. W grudniu 1865 roku prezes centralnego stowarzyszenia do polepszenia losu klas robotniczych w Prusach (Centralverein für das Wohl der arbeitenden Klassen), deputowany Lette, wydrukował broszurę pod tytułem: *Über die Eröffnung neuer und die Verbesserung bisherigen Erwelbsquellen des weibliches Geschlechts (O otwarciu nowych i ulepszeniu istniejących źródeł utrzymania kobiet)*⁵. W tej ważnej i ciekawej pracy, poparty oczywistymi dowodami statystyki i przykładami z własnego doświadczenia, autor stara się wykazać konieczność w obecnym ustroju społeczeństwa rozwarcia nowych dróg pracy dla wszystkich niezamężnych lub potrzebujących szukać utrzymania niewiast, aby im dostarczyć kawałek chleba, bez upokorzeń lub hańby zdobywany. Praca ta doktora Lette zawiera taką masę ciekawych faktów, iż sprawozdanie z niej nie będzie i dla naszego artykułu zbyt cennym. Autor, treściwie wyłożywszy cel obecnej agitacji w kwestii kobiecej, przechodzi do zbadania obecnego położenia niewiasty w Ameryce Północnej, Francji i Anglii. Oddaje on całą sprawiedliwość usiłowania tych dwóch pierwszych krajów, ale szczegółowo zatrzymuje się nad postęпами kobiet w Anglii. Powodem obudzonego ruchu na korzyść kobiet w tym ostatnim kraju była ta okoliczność, iż w czasie ostatniego spisu ludności Wielkiej Brytanii odkryto fakt, któremu trudno uwierzyć, a jednak prawdziwy; mianowicie, iż znajduje się około dwóch milionów kobiet, zmuszonych własnymi środkami zarabiać na utrzymanie życia. Między tymi jest przeszło 45 000 szwaczek i 15 000 mamek, prowadzących życie w najopłakańszych warunkach. Anglicy, uderzeni takim faktem, przyszli natychmiast do racjonalnego wniosku, iż tym nieszczęśliwym należy się pomoc ogólna. Utworzono przeto stowarzyszenie pod nazwą: „Spółki polepszenia losu niewiast”. Jako najlepszy sposób do osiągnięcia tego celu uznano otwieranie zakładów, w których by uczono młode dziewczęta kopiowania, stenografii, rysunków i innych pożytecznych zajęć, dotychczas zostających w rękach mężczyzn. Prócz tego

⁴ Z niem. – stowarzyszenia kobiet i edukacji kobiecej.

⁵ Centralverein für das Wohl der arbeitenden Klassen (niem. Centralne Stowarzyszenie dla Dobra Klas Pracujących) – organizacja założona w 1844 roku w Berlinie, zajmująca się zwalczaniem ubóstwa najniższych grup społecznych oraz propagowaniem reform socjalnych. Oprócz berlińskiej centrali w jej skład wchodziły liczne kluby lokalne. Stowarzyszenie zakończyło swą działalność wraz z wybuchem I wojny światowej.

Wilhelm Adolf Lette (1799–1868) – niemiecki prawnik, społecznik i polityk, autor m.in. wspomnianej publikacji *Denkschrift über die Eröffnung neuer und die Verbesserung bisheriger Erwerbsquellen für das weibliche Geschlecht* (Berlin 1865, w tekście zachowano pisownię oryginalną).

po niejakiem czasie, gdy pierwsze kroki okazały się postawionymi pewno, otwarto drukarnię oraz warsztaty lekkich galanteryjnych robót, które obsadzono kobietami, zapewniając ciągłą i wystarczającą na utrzymanie zapłatę⁶.

Nareszcie autor przechodzi do Niemiec, a mianowicie do Prus, i wskazuje na następujące cyfry statystyczne jako określające położenie kobiet w tym kraju. Według ostatniego ogólnego spisu mieszkańców, w Prusach (3 grudnia 1861 roku) znaleziono 1 366 kobiet znajdujących utrzymanie w dawaniu lekcji i wychowaniu dzieci, 16 547 (prócz zakonnice i diakonis⁷) zajmuje się pielęgnowaniem chorych, 565 705 wolnonajemnymi robotami na wsiach, 70 752 w fabrykach, 700 000 usługą domową, 13 745 zostaje w charakterze gospodyń, 450 068 zabezpiecza swój byt wyrobnictwem; a zatem w ogóle, dziewczyn i kobiet własnymi środkami utrzymujących się liczono w Prusach 1 824 183.

Jakkolwiek ze statystycznych danych wiadomo, iż w obecnej chwili w Prusach zaledwie szóstą część mężczyzn pozostaje bezżenną, a zatem położenie kobiet w porównaniu z innymi krajami jest daleko lepsze, to przecież liczba niewiast zmuszonych szukać utrzymania we własnej pracy zawsze pozostaje dość znaczną, jeżeli zechcemy porównać powyższą cyfrę z ogólnym zaludnieniem Prus, podanym na 18 491 230 głów płci obojga. Stosunek ten wzrośnie jeszcze, gdy zechcemy porównać kobiety utrzymujące się z własnej pracy z cyfrą samych niewiast. Z tego też powodu łatwo pojąć, iż przy obecnej organizacji pracy kobiecej znajduje się mnóstwo indywidualów tej płci cierpiących krańcową biedę.

Lette na potwierdzenie tego wniosku przedstawia przykłady nieszczęśliwego położenia kobiety, pracującej na chleb za pomocą igły lub będącej guwernantką⁸ przy familiach niewykształconych. Pierwsze, od świtu do nocy pracując, zarabiają zaledwo 5–6 srebrnych groszy, to jest 15–18 kopiejek. Drugie, mimo niezmiernie upokarzających warunków, znosić muszą jeszcze niesłychaną konkurencję. W Berlinie o wakującą posadę nauczycieli przy pewnej elementarnej szkółce zgłosiło się w ciągu ośmiu dni 114 kandydatek!

W końcu swej pracy autor wskazuje zajęcia, którym, zdaniem jego, kobieta mogłaby się poświęcić bez zaparcia swej natury i przeznaczenia. W obrębie nauki niewiasty zajmować mogą stanowisko lekarzy i chirurgów, ze wszystkimi pokrewnymi gałęziami tego zajęcia. Powiedzieć można śmiało, że potrzeba doktorów żeńskich i chirurgów odzywa się wielkim głosem co chwila i obecnie nie ma już dość śmiałych przeciwników emancypacji kobiecej, którzy w tym punkcie przeczyć się

⁶ Z kontekstu wynika, że autorowi może chodzić o Society of Promoting the Employment of Women, jedną z pierwszych brytyjskich organizacji kobiecych. Stowarzyszenie to, założone w 1859 roku w Londynie zajmowało się promocją zatrudnienia kobiet oraz przygotowywaniem ich do podjęcia pracy zawodowej. Współcześnie funkcjonuje jako Futures for Women. O działalności Stowarzyszenia w XIX w. zob. J. Boucherett, *Ruch profesjonalny*, [w:] T. Stanton, *Kwestia kobieca w Europie*, przeł. K. Sosnowski, Warszawa 1885, s. 31–33.

⁷ Diakonisa – w Kościele ewangelickim: siostra zajmująca się opieką nad chorymi i nauczaniem dzieci.

⁸ Guwernantka – domowa nauczycielka dzieci z zamożnych rodzin.

ośmieli. W obrębie sztuki działalność kobiety jest obszerną jako malarza, rzeźbiarza, przygotowującej modele, grawerki, snycerki, litografki, iluminatorki rycin⁹, drukarki kart i tak dalej. Na polu techniki wskazuje zajęcia około przygotowania chemicznych i mikroskopijnych preparatów, optycznych instrumentów, telegrafistyki i tak dalej. W sferze handlowych zajęć uważa buchalterię, dyrekcję restauracji i kawiarni, galanterijne magazyny¹⁰, handel książkami i bibliotekarstwo nawet za bardzo odpowiednie. Z rzemiosł, oprócz szewstwa i krawiectwa, dają się obsadzić kobietami introligatorstwo, zegarmistrzostwo, lakiernictwo, tokarstwo drobnych zabawek i złotnictwo. Wskazując środki, którymi należałoby posługiwać się w każdej gałęzi tych przemysłów, a szczególnie zalecając otwieranie sposobem próby tego rodzaju zakładów, ostrzega jednak pan Lette, iż tylko doświadczenie może potwierdzić stale proponowane teoretyczne ulepszenia. Co jednak nie podlega już żadnej wątpliwości, to konieczność rozszerzenia pracy niewieściej, mianowicie dla osób średniej i wyższej klasy, gdzie liczba małżeństw zmniejsza się nieustannie.

Jako współpracownik na tymże samem polu i w tymże samym kierunku wystąpił generał Pritwic, który w roku bieżącym wydał wielce czytane swoje: *Die Frauenwirtschaft*¹¹.

II

Książka doktora Lette, o której wspominaliśmy wyżej, zrobiła silne wrażenie, a propozycje stawione przez tego uczonego padły na dobrą niwę i zyskały powszechne współczucie¹². W Berlinie utworzył się natychmiast specjalny komitet, a spomiędzy członków tego zgromadzenia wielu zajmuje wyższe stanowiska społeczne, co dowodzi, że kwestia kobieca w górnych warstwach towarzystwa liczy zwolenników i może się spodziewać silnego poparcia. Celem tego komitetu było założenie stowarzyszenia pomocy w pracy niewieściej, czego też dokonano otrzymawszy sankcję rządową. W lutym tego roku zwołane zostało ogólne posiedzenie stowarzyszenia, na którym przyjęto następującą formę organizacji: Zarząd Towarzystwa pozostaje w rękach pięciu mężczyzn, z współudziałem rady nadzorczej złożonej z 20 mężczyzn i pięciu kobiet. Obowiązki sekretarza pełni zawsze kobieta. Różne czynności stowarzyszenia, wykonywane są za pośrednictwem osobnych

⁹ Snyczer – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.

Litograf – rzemieślnik zajmujący się litografią, czyli techniką graficzną polegającą na wykonaniu rysunku tłustą kredką, farbą lub tuszem na płycie kamiennej, pokryciu go farbą drukarską i odbiciu na papierze.

Iluminator – tu w znaczeniu: osoba ozdabiająca książki ilustracjami, grafik.

¹⁰ Buchalteria – księgowość.

Galanteria – drobne przedmioty o charakterze ozdobno-użytkowym, np. rękawiczki, torebki.

¹¹ Mortiz Karl Ernst von Prittwitz und Gaffron (w tekście: Pritwic; 1795–1885) – pruski generał dywizji, kierownik budowy Twierdzy Koblenca i Twierdzy Poznań, autor wielu prac dotyczących sztuki fortyfikacji oraz wspomianej w tekście *Frauenwirtschaft*, wydanej w Berlinie nie w 1866, ale 1863 roku.

¹² Niwa – grunt, ziemia.

Współczucie – tu w znaczeniu: zrozumienie.

komisji, na które te obowiązki specjalnie włożone zostały. Ustawa tego stowarzyszenia ekonomicznego mniej więcej tak się streszcza. Pierwszy paragraf wykazuje cel spółki, który polega na niesieniu pomocy kobietom i dziewczętom, chcącym zapewnić sobie utrzymanie własnymi środkami lub pragnącym rozszerzyć krąg swej działalności¹³. Pomoc ta ma zasądzać się:

1. Na łamaniu przesądów i przeszkód stawianych kobietom w rozmaitych zawodach ich pracy. Głównie dwie przeszkody tamują ekonomiczny rozwój pracy niewieściej. Z jednej strony ogół rządzi się stereotypowymi a zwietrzalymi pojęciami o przeznaczeniu kobiety, jakby nie chcąc pojąć, że z rozszerzeniem kręgu pracy ognisko rodzinne nie tylko nie poniesie straty, ale przeciwnie byt rodzinny zyska na sile. Z drugiej strony prawodawstwo kładzie w wielu razach więzy na działalności kobiety i tym sposobem paraliżuje jej usiłowania.
2. Przez urządzenia specjalnych dla kobiet szkół spodziewa się Towarzystwo osiągnąć bardziej utylitarny¹⁴ kierunek ich wykształcenia. Podobne jednak zakłady nie będą wcale nowością dla Niemiec, istniały już bowiem we Wrocławiu¹⁵ (szkoła buchalterów), w Lipsku¹⁶ (szkoła handlowa w pełnym znaczeniu tego wyrazu), w Quedlinburgu¹⁷ (szkoła wiejskich gospodyń). Towarzystwo berlińskie otworzyło w tym mieście dwie szkoły: jedna pod nadzorem profesora Lohff¹⁸ kształci specjalne buchalterki handlowe do prowadzenia ksiąg, druga pod przewodnictwem doktora Elementa ma kierunek przeważnie handlowo-operacyjny. Obie te szkoły tym się odznaczają szczególnie, iż wykład w nich czysto praktyczny obejmuje kurs o obrotach handlowych, o własnościach towarów, środkach służących do przechowywania ich w stanie świeżym, i tak dalej. Sądząc po rezultatach osiągniętych, które zresztą potwierdza i lipska szkoła, śmiało można powiedzieć, iż za lat kilkanaście nie będzie ani jednego miasta w Niemczech, gdzie by nie istniała szkoła handlowa dla kobiet.
3. Towarzystwo podejmuje się pośrednictwa między pracującymi a pracodawcami.
4. Przynosi wszelkiego rodzaju możliwą pomoc robotnikom uległym losowemu nieszczęściu.
5. Przez urządzenia bazarów i wystaw wyrobów kobiecych zachęca do pracy.

¹³ Chodzi o Lette-Verein, stowarzyszenie założone w 1866 roku w Berlinie z inicjatywy dra Lettego, zajmujące się edukacją techniczną kobiet. Instytucja ta od początku cieszyła się poparciem pruskich elit, w tym króla Wilhelma I Hohenzollerna. Organizacja ta funkcjonuje do dziś.

¹⁴ Utylitarny – użyteczny, praktyczny; również: mający na celu korzyść materialną.

¹⁵ Wrocław – w XIX w. miasto położone nad Odrą, stolica Prowincji Śląsk Królestwa Prus, obecnie stolica województwa dolnośląskiego.

¹⁶ Lipsk – miasto w Niemczech, położone nad rzeką Białą Elsterą, w kraju związkowym Saksonia.

¹⁷ Quedlinburg – miasto w środkowych Niemczech, w kraju związkowym Saksonia-Anhalt, położone nad rzeką Bode, na północ od gór Harz.

¹⁸ Lohff, Element – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

To urządzenie jest niezmiernie ważne z tego mianowicie względu, iż praca, choćby utalentowanych kobiet, mało jest warta, jeżeli pracownica nie należy do tak zwanych *renommée*¹⁹ w modnym świecie.

Oto są cele i środki, jakimi Towarzystwo berlińskie rozporządza. Musimy wierzyć, iż w krótkim bardzo czasie wywoła ono błogosławione owoce swej działalności, a zarazem naśladownictwo po innych miejscowościach Niemiec, co naturalnie wpłynie na losy kwestii kobiecej w środkowej i zachodniej Europie.

¹⁹ *Renoméé* (franc.) – renomowany, cieszący się dobrą opinią.

3

PIERWSZA PRELEKCJA O KOBECIE
PANA GLISZCZYŃSKIEGO¹

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 18, s. 140–141;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Jesteśmy w prawdziwym kłopotcie, biorąc pióro do ręki, aby wywiązać się z obowiązków sprawozdawcy i opowiedzieć treść pierwszego odczytu albo konferencji, lub, jak dowcipnie nazwała jedna ze słuchaczek, konfesji pana Gliszczyńskiego. Zakłopotani zaś jesteśmy nie tyle głębokością treści, która nam się arcypłytką wydała, ile dziwnym talentem prelegenta, z jakim przedmiot, z natury drażliwy, umiał uczynić jeszcze drażliwszym, a wypowiadając z grecką nagością swe myśli, nie zawsze greckiej czystości, okazać się niebyt uprzejmym dla młodych dam na odczycie zgromadzonych. Stanął tym w zupełnej sprzeczności z grzecznościami, którymi, jak kwieciami, obsypał swą jędrną wymowę; miejscami drażliwość umiał posunąć do takiego napięcia, iż rumieniec wstydu, a może oburzenia, wywoływał na oblicze, a matkom kazał żałować, iż znęcone ciekawością przedmiotu i pięknnością celu, przyprowadziły swe córki. Gdyby bowiem pan Gliszczyński od razu był zapowiedział, że pierwszy jego odczyt będzie równie drażliwym, co dodatkowa prelekcja dla mężczyzn doktora Dobrzyckiego², nie mogłaby się już publiczność pomylić, a my mielibyśmy tylko same słowa pochwały dla szanownego prelegenta. Przede wszystkim zaś pochwały nasze dotyczyły zewnętrznej strony wykładu, który, wypowiedziany umiejętnie, głosem pewnym, równym, bez cienia deklamacji³, prawie z pamięci, przedstawiać mógł wzór popularnych odczytów publicznych.

¹ Adam Gliszczyński (1830–1903) – lekarz ginekolog, członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, nauczyciel w Szkole Akuszerok, wykładowca wydziału lekarskiego Szkoły Głównej Warszawskiej. Publikował m.in. w „Gazecie Lekarskiej” i „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”.

² Henryk Franciszek Dobrzycki, pseud. Henryk Leszczyc (1841–1914) – lekarz internista i higienista, kompozytor, literat, działacz społeczny, pionier lecznictwa klimatycznego i sanatoryjnego w Polsce, autor licznych publikacji z zakresu higieny wsi oraz rozwoju lecznictwa zdrojowiskowo-klimatycznego, współautor (z Henrykiem Piątkowskim) biografii Michała Elwiro Andriollego pt. *Andriolli w sztuce i życiu społecznym* (Warszawa 1904).

³ Deklamacja – tu w znaczeniu pejoratywnym: pustosłowie, frazesy, wypowiedź przesadnie patetyczna.

Wewnętrzna wartość prelekcji wydała nam się natomiast nader płytką, ogólnikami zbyłą, a przecież głębsze wniknięcie w przedmiot byłoby w naszych oczach nie mało okupiło swawolę wyrażeni i misternie wyrzeźbienie niezbyt smacznych, buduarowych⁴ zwierzeń.

Zarzucamy płytkość, bo dowodząco w tej prelekcji rzeczy dowodzenia niepotrzebujących i roztrząsano z całą powagą takie na przykład pytania: co by się stało, gdyby wszystkie kobiety, lub jedna tylko, były piękne? Rzeczywiście, dla osądzenia tej kwestii głębiej, trzeba by się cofnąć aż w średnie wieki i zwołać jaki trybunał miłości, odpowiedź bowiem, jaką dał prelegent, prześlizgnęła się tylko po wierzchu sprawy, widać ważnej, kiedy ją mówca poruszył. Dalej prelegent zadawał pytania słuchającym damom, niekiedy arcydrażliwe, jak to: iż rad by wiedział, co w męczyznach jest stroną pociągającą dla kobiet? W ogóle jednak, wśród nawału potrącanych zagadnień i nieudzielonych odpowiedzi, mógłby pan Gliszczyński niektórych poskąpić, jak na przykład zdałoby się opuścić cytate greką o piękności kobiet ubranych i pozbawionych tych obsłonek, które cywilizacja strojem nazywa. Darowalibyśmy też ustęp z *Lasu małżeńskiego* wyszczególniający, iż prawdziwa piękna kobieta musi posiadać: trzy rzeczy białe, trzy czerwone, trzy czarne, trzy krótkie, trzy długie, trzy grube, trzy gibkie i tak dalej⁵. Więcej też okazał prelegent dowcipu, niż znajomości etymologii, w wyprowadzeniu źródłosłowiu *samica*, od możności stanowienia pełnej jednostki, a więcej fantazji niż umiejętności fizjologii botanicznej, gdy mówił o sile powinowactwa. Jeżeli już bowiem koniecznie chcemy przeprowadzać paralele⁶ między roślinami a zwierzętami, to chyba *stłupek*, a nie *pyłek* przedstawiać będzie siłę żeńską w roślinach, bo w stłupku wykształca się nasienie owocu. Nareszcie zrobimy uwagę, iż jakkolwiek w każdej prelekcji nader nas interesują osobiste przekonania wykładających, nie jesteśmy ciekawi ich gustów ani poufnych zwierzeń, chociażby poważna siwizna wysoką cenę doświadczenia im nadawała.

Sumując tedy nasze wrażenia, musimy upraszać pana Gliszczyńskiego, aby raczej nie skąpić prawdziwej posilnej treści, a wykład jej uczynić powściągliwszym; w przeciwnym razie zmusi damy do wyłączenia się z wykładów, a tym sposobem główny cel jaki założył, chybionym został.

Słuszność każe nam dodać parę jeszcze słów o drugiej prelekcji pana Gliszczyńskiego. Utrzymujemy zdanie swoje co do płytkości wykładu: zarzut według nas najważniejszy, ale przyznajemy jednocześnie, iż jaskrawość rażąca w pierwszym odczycie szczęśliwie przysłoniętą została. Cieszy nas, iż prelegent robi to ustępstwo na korzyść dam pragnących uczyć się na jego odczyty, ale z drugiej strony

⁴ Buduarowy – dotyczący buduaru, czyli pokoju kobiecego służącego do wypoczynku; również: intymny, poufaly.

⁵ Nie udało się ustalić, o jakie dzieło chodzi autorowi.

⁶ Paralela – tu w znaczeniu: zestawienie cech analogicznych w rzeczach porównywanych.

musimy powiedzieć, iż niewczesna⁷ pruderia niektórych ultramoralistów zachodzi za daleko..... Jeżeli kto obdarzony jest zbyt delikatnym powonieniem, niech nie wchodzi do laboratorium chemicznego, bo tam w *interesie nauki* robią się doświadczenia niekoniecznie perfumowanej woni. Kto zaś ma skłonność do drażliwości i porywu niewstrzymanego śmiechu, niech nie idzie na prelekcje o kobiecie, boć przecie wykładający, chcąc obejrzeć przedmiot wszechstronnie, dotknąć może czasami i drażliwszej kwestii. W każdym razie zapewniamy, iż byleby prelegent trzymał się w granicach zakreślonych drugą prelekcją, każda z rozsądnych kobiet może wysłuchać odczytu, który w przedmiocie ciekawym umiejętnie powiedziany zadowoli i względny pożytek przyniesie.

⁷ Niewczesny – dziejący się w niewłaściwym czasie.

4

POLEMIKA

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 13, s. 102–104;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Andrzej S.”¹

Z powodu artykułu pod tytułem: *Jak u nas pisano dzieje*^a.

Redakcja „Przeglądu Tygodniowego”, zamieszczając powyższy artykuł, upoważniła w odsyłaczu do wypowiedzenia zdań w tej kwestii *pro* i *contra*. Korzystam z tego, bo niepodobna po przeczytaniu tyłu zarzutów ciśniętych w oczy wszystkim historykom nie przejąć się pewnego rodzaju oburzeniem. Niedawno sprawozdawca teatralny w „Gazecie Warszawskiej”² zmieszał z błotem prawie wszystkich obecnych naszych poetów³, teraz coś podobnego popełnił pan Walery Przyborowski⁴, z tą tylko różnicą, że tamten oględniej i delikatniej rzecz swą traktował, pan zaś Walery Przyborowski z całym zaufaniem w powagę swego zdania, posuniętą aż do zarzucania wszystkim historykom kłamstwa i bezsensowności, miota jowiszowe gromy na dziejopisarzy i, poczynawszy od starożytnych, aż do Maciejowskiego⁵ i Szajnochy⁶,

¹ Nie udało się ustalić tożsamości autora tekstu.

^a Ponieważ jedną z zasad „Przeglądu” jest ułatwiać ścieranie się zdań w najrozmaitszych kwestiach życia i nauki, pomieszczamy więc niniejszy artykuł z tym tylko nadmienieniem, iż na przyszłość uwzględnimy tylko same zarzuty naukowe, do czego nas szczupłość pisma i wzgląd interesu ogólnego zmusza. [Pomieszczać – zamieszczać, publikować. Polemika dotyczy artykułu Walerego Przyborowskiego zatytułowanego nie *Jak u nas pisano dzieje*, lecz *Jak dotąd pisano dzieje* („Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 7–8) – przyp. Red.]

² „Gazeta Warszawska” – dziennik ukazujący się w latach 1774–1939, pierwotnie jako „Wiadomości Warszawskie”.

³ Zob. »Ofiary majątku«, *Komedia z francuskiego w trzech aktach. Koncert p. Litolffa etc.*, „Gazeta Warszawska” 1867, nr 49–50.

⁴ Walery Przyborowski, pseud. m.in. Zygmunt Lucjan Sulima (1845–1913) – powieściopisarz, historyk, publicysta, powstaniec styczniowy, autor m.in. poświęconej mu pracy *Historia dwóch lat 1861–1862* (t. I–V, Kraków 1892–1896) oraz powieści historyczno-przygodowych, w tym *Szwedów w Warszawie* (Warszawa 1901).

⁵ Wacław Aleksander Maciejowski (1792–1883) – historyk prawa, słowianoznawca i historyk kultury; jeden z fundatorów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, autor m.in. *Historii prawodawstwa słowiańskich* (t. I–V, Warszawa–Lipsk 1832–1835).

⁶ Karol Szajnocha (1818–1868) – historyk, publicysta, pisarz, dramaturg i poeta, kustosz Biblio-

nihiluje⁷ ich, powiada im, że piszą brednie i banaluki⁸.

Zacznijmy od samego początku rozbiór tego ciekawego dość rozumowania:

„Dotąd nie było *właściwie* historii” – powiada autor. Cóż to więc było dotąd? Szkoda, że pan Walery Przyborowski nie podał nam definicji, co on *właściwie* przez historię rozumie; musi to być coś zupełnie różnego od owego potulnego stworzenia, które my *niewłaściwie* historią nazywamy. Jak to? więc dotąd nie było historii? O, biedni zaślepienci! dotychczas w pokornej niewiadomości sądziliśmy, że mamy historię i historyków, że znamy choć cząstkę tego, co kiedyś dawno było przed nami, niestety! tak stanowcze zdanie autora wywiodło nas z błędu. Macaulay⁹, Mommsen¹⁰, Niebuhr¹¹, Duncker¹², Szajnocha i cała plejada ludzi pracy i nauki, poświęcenia się i zapału za swój trud, za życie strawione nad śledzeniem niemowlęctwa i rozwoju narodów, za skrętne zbieranie i rozjaśnianie faktów przeszłości, aby były doświadczeniem na przyszłość, za cegiełkę, jaką dołożyły do ogólnej budowy cywilizacji, za strawione zdrowie, oczy, młodość i siły, cała ta masa ludzi została ogołoconą przez autora z zaszczytu, jakim ludzkość ozdobiła skronie swych pracowników! Zapytajmy się pana Walerego Przyborowskiego, skąd mu przyszła ochota, aby tak sądzić o ludziach? odpowiada nam: „ci uczeni wszyscy pisali o starożytności, o której niewiele wiemy”. Jak to? więc, pisać o tym, o czym wszyscy wiedzą? Panie! gdybyśmy mieli pod ręką tylko Tucydidesa¹³ lub Ksenofonta¹⁴, Herodota¹⁵ lub Dionizjusza¹⁶, Liwiusza¹⁷ lub Ta-

teki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, ojciec Władysława, autor m.in. pracy *Dwa lata dziejów naszych 1646–1648* (Lwów 1865–1869).

⁷ Nihilować – zaprzeczać, pomijać; również: unicestwiać, niszczyć.

⁸ Banaluka, banialuka – niedorzeczna gadanina, brednia, głupota, bzdura.

⁹ Thomas Babington Macaulay (1800–1859) – brytyjski historyk, polityk, pisarz, autor m.in. *Dziejów Anglii od wstąpienia na tron Jakuba II* (t. I–V, 1848; I. wyd. polskie Warszawa 1873–1874).

¹⁰ Theodor Mommsen (1817–1903) – niemiecki prawnik, historyk i działacz polityczny, profesor uniwersytetów w Lipsku, Zurychu, Wrocławiu, autor m.in. pracy *Römische Geschichte* (t. I–IV, Lipsk 1854–1856; I. wyd. polskie pt. *Historia rzymska*, Warszawa 1867), za którą otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

¹¹ Barthold Georg Niebuhr (1776–1831) – niemiecki historyk, filolog klasyczny, profesor uniwersytetów w Berlinie i Bonn, ambasador Prus w Watykanie, członek Berlińskiej Akademii Nauk, autor m.in. *Römische Geschichte* (t. I–III, Berlin 1811–1832).

¹² Maximilian Wolfgang Duncker (1811–1886) – niemiecki historyk i polityk, profesor uniwersytetu w Tybindze, dyrektor pruskich archiwów państwowych, autor m.in. *Aus der Zeit Friedrichs des Großen und Friedrich Wilhelms III: Abhandlungen zur preussischen Geschichte* (Lipsk 1876).

¹³ Tukidydes, Tucydides, gr. Thukydídēs (ok. 460–po 400 p.n.e.) – grecki historyk, powszechnie uważany za najwybitniejszego w okresie starożytności, jego standardy badawcze wyznaczyły kierunek rozwoju historiografii antycznej. Autor *Wojny peloponeskiej*, opisującej zmagania Aten ze Spartą.

¹⁴ Ksenofont, gr. Xenophón (ok. 430–ok. 355 p.n.e.) – grecki wojskowy, pisarz i historyk, uczeń Sokratesa, autor m.in. *Anabazy i Historii greckiej*.

¹⁵ Herodot, gr. Hēródotos (ok. 485–421 p.n.e.) – grecki historyk i podróżnik, zwany „ojcem historii”, autor *Dziejów*.

¹⁶ Dionizjusz, gr. Dionýsios (ok. 60–po 7 p.n.e.) – grecki retor i historyk, twórca podstaw krytyki literackiej, autor m.in. historii Rzymu pt. *Rhōmaikē archaiologia*.

¹⁷ Liwiusz, łac. Titus Livius (59 p.n.e.–17 n.e.) – rzymski historyk, retor i filozof, autor historii

cyta¹⁸, to byśmy nic albo niewiele wiedzieli. Potrzeba było zbiorowej pracy, aby fakta rozrzucone w tylu pismach starożytnych autorów pozbierać, porównać je ze sobą, przez krytykę przeprowadzić, bajki od prawdy odróżnić i na samych faktach nie poprzestawać, ale wypowiedzieć przyczyny, które je wywołały i skutki, jakie one wydały, potrzeba było zapatrywać się na dzieje nie okiem kronikarza, napełniającego książkę swą wszystkim, co słyszał, jak to czynili wszyscy prawie starożytni, ale okiem myśliciela, okiem człowieka dojrzałego i tą drogą historia nie od dziś postępuje. Radzimy panu Waleremu Przyborowskiemu porównać Mommsena z Liwiuszem, Szmitta¹⁹ lub Szujskiego²⁰ z Kadłubkiem²¹ lub Długoszem²², a wtedy przekonana się, jak ogromna różnica zachodzi między nimi, nie tylko co do sposobu traktowania, ale co do zakresu i wszechstronności ich prac, oraz co do punktu widzenia i pojmowania historii jako nauki. Nie jestem tyle śmiały, abym twierdził, że historia dochodzi już swego kulminacyjnego punktu, nad który wyżej się nie wzniesie, ani powiem, żeby wszystko czego dokonała miało być pożytecznym, ale nie będę tak lekceważącym ludzi i naukę, abym się odważył powiedzieć, że nie ma historii. Nie! historia jest i będzie, każdy, kto jej szuka, wszędzie ją znajdzie i znajdzie taką, jakiej żąda, a jeśli chce czegoś nowego, nieznanego, niechaj weźmie pióro do ręki, niechaj nie szczędzi pracy dla ogółu, niechaj wyda dzieło, które by nową erą było dla historii, ale tak rzucać zdania *pour divertissement*²³, że się to komuś podoba, nie można! Na rzecz poważną, w której prawdy dopatrujemy się, nie trzeba patrzeć przez okulary uprzedzenia, żartu lub niewiomości²⁴. Historia dziś nie jest taką, jaką być powinna, zgoda, każdy historyk wie o tym; brak jej dużo, zgoda, i o tym wszyscy wiedzą, ale tak z góry mówić, że jej nie ma, uważać wszystko dotąd zrobione za nieważne, niebyłe i na nic niezdatne nie godzi się.

Dalej pan Walery Przyborowski stawia za zadanie historii prawdę (jakby o tym nie wiedziano), poniżej zaś sam z sobą w sprzeczności staje, dowodząc, że nas to nie

Rzymu pt. *142 księgi dziejów od założenia miasta*, do współczesności zachowały się księgi I–X, XXI–XLV, fragmenty kilku następnych oraz streszczenia większości z nich.

¹⁸ Tacyt, łac. Publius Cornelius Tacitus Caecina (ok. 55–ok. 120) – rzymski polityk, mówca, pisarz i historyk, autor m.in. *Dziejów* (zachowały się księgi I–IV i początek V) oraz *Roczników* (zachowały się księgi I–IV, XII–XV, fragmenty V, VI i XI).

¹⁹ Henryk Leonard Schmitt, w tekście: Szmitt (1817–1883) – bibliotekarz, historyk, działacz niepodległościowy i emigrant, członek honorowy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor m.in. *Dziejów Polski XVIII i XIX wieku* (t. I–IV, Kraków 1866–1868).

²⁰ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, polityk, publicysta i pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współzałożyciel oraz członek Akademii Umiejętności, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, współautor *Teki Stańczyka*, jeden z twórców krakowskiej szkoły historycznej, autor m.in. *Dziejów Polski podług ostatnich badań spisanych* (t. I–IV, Kraków 1862–1866).

²¹ Wincenty zw. Kadłubkiem (ok. 1150–1223) – biskup krakowski, błogosławiony Kościoła katolickiego, kronikarz, autor napisanej na polecenie księcia Kazimierza Sprawiedliwego *Magistri Vincenti Chronica Polonorum*.

²² Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, geograf, dyplomata, kronikarz, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, autor m.in. *Roczników, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, uważanych za jedno z najwybitniejszych dzieł średniowiecznej historiografii europejskiej.

²³ *Pour divertissement* (franc.) – dla rozrywki.

²⁴ Niewiomość – nieświadomość, niewiedza, ignorancja.

obchodzi, czy Homerów²⁵ było 30, czy jeden, czy Romulus²⁶ był w Rzymie, czy go nie było. Jeśli nas to nie obchodzi, to nas i prawda nie obchodzi, a prawda właśnie leży tylko tam, gdzie nie ma wątpliwości, to jest trzeba powiedzieć raz na zawsze i na pewno, że Romulus był, albo nie był w Rzymie. Tak sprzeczać się z samym sobą nie wypada, zwłaszcza temu, kto z taką pewnością zdania swoje wygłasza.

Dalej gniewa autora: „że uczeni, zamknięci w izbach, ślęczą całe życie nad zjedzonym przez mole papierem, czy Anglia pisze się przez *j* czy przez *y*” (*sic*). Tu chyba nie godzi się płaskiego²⁷ żartu używać, gdzie ktoś ma zamiar poważnie wystąpić. Naprzód: przesada rażąca w oczy. Po wtóre: ortografię każdy naród powinien mieć swoją własną, takową ustalić i używać jej; nim się zaś ustali, to nic dziwnego, że są sprzeczki. My według życzenia autora nie będziemy „jakkolwiek pisać”, lubo autor ręczy nam, że „przeczyta”, ale będziemy pisać tak, jak tego wymaga zdrowy rozsądek i cokolwiek miłości dla szanowania prawideł właściwych każdemu językowi.

Następnie autor zapytuje, czy „dzisiejsza historia przyniosła jaką korzyść ludzkości?” Autor widać jest pesymistą, albo może nie wie, że dotąd historia większy wpływ wywierała na dalszy byt ogółu i kształcenie pojedynczych jednostek niż statystyka, której chociaż zwolennikiem jestem, nie mogę bynajmniej porównać z historią co do wzniosłości myśli, zakresu i duchowego pożytku. Autor zapomina o ludziach, którzy czytając życie i czyny wielkich swych poprzedników w historii, zapaleni żądzą zrównania im, stali się kierownikami ludzkości na drodze rozwoju. Chyba że pan Walery Przyborowski żąda od historii korzyści dotykającej, materialnej, tej ona nie daje. Zbogaci²⁸ umysł, wykształci i rozwinie rozsądek, zachęci do naśladowania wielkich czynów. Uczcie cały naród historii, ale uczcie go umiejętnie, cały naród może podobne korzyści wyciągać, jakie jednostki odnoszą. Nie historycy winni temu, że historia nie przynosi korzyści dla ogółu, jak nie winien ów ślepy harfiarz z wyspy *Scio*, gdy najpiękniejszy jego rapsod utonął w głębi Egejskiego Morza, a nie w duszy słuchaczów²⁹.

Twierdzi autor, że o Niniwie³⁰, Babilonie³¹ i Persepolis³² nic więcej nie wiemy

²⁵ Homer, gr. Hómēros (prawdopodobnie VIII w. p.n.e.) – grecki poeta, autor *Iliady* i *Odysei*, uważany za ojca poezji epickiej.

²⁶ Romulus – mityczny założyciel i pierwszy władca Rzymu, wraz z bratem-bliźniakiem Remusem syn Marsa i westalki Rei Sylwii.

²⁷ Płaski – tu w znaczeniu: banalny, trywialny.

²⁸ Zbogacić – wzbogacić.

²⁹ Chodzi o Chios, grecką wyspę we wschodniej części Morza Egejskiego, u wybrzeża Turcji. Autor odwołuje się do wstępu Juliusza Słowackiego do *Balladyny*, skierowanego do Zygmunta Krasińskiego. Słowacki opowiada w nim o niewidomych harfiarzu, który biorąc szum fal za zgłębienie tłumy zaczął śpiewać, a nie doczekawszy się aplauzu, wyrzucił harfę do morza. Zob. J. Słowacki, *Balladyna: tragedia w 5 aktach*, Paryż 1839, s. III.

³⁰ Niniwa – starożytne miasto asyryjskie, którego ruiny znajdują się na terenie dzisiejszego Iraku, na przedmieściach Mosulu. Jedno z najważniejszych miast starożytnego Bliskiego Wschodu, stolicy imperium asyryjskiego, zniszczone przez Medów w 612 r. p.n.e.

³¹ Babilon – starożytne miasto w południowej Mezopotamii, stolica Babilonii, jego ruiny znajdują się na terenie dzisiejszego Iraku.

³² Persepolis – starożytne miasto perskie, stolica imperium dynastii Achemenidów, jego ruiny znajdują się na terytorium dzisiejszego Iranu.

nad to, co nam „halikarnaski bazarz”³³ powiedział. Pod tym względem odsyłam autora do Klarkego³⁴, Browna³⁵, Rittera³⁶, Raumera³⁷ i tylu innych już to historyków, już uczonych podróżników, zwiedzających naumyślnie te miejsca, aby je zbadać pod względem topografii, geografii starożytnej i historii, a może choć w części inne poweźmie zdanie. Jest jeszcze wiele na tym polu do zrobienia, nikt nie jest tak zarozumiałym, aby sądził inaczej, ale to, co zrobiono, każdy widzi, kto ma oczy i czyta historię.

Chce autor koniecznie dużo wiedzieć o Chinach. Dlaczego? „Bo to jest naród 400 milionowy i ma Konfucjusza³⁸ i Laotse³⁹”. Dobrze, ale cóż nam Chiny wydały pożytecznego? Co ich cywilizacja ma wspólnego z naszą, czy zresztą ta cywilizacja miała jakikolwiek wpływ? Naród zamknięty w sobie, szanujący wszystko stare, choćby dziś szkodliwe było, egoistyczny, wcale nie twórczy, nie dający przystępu do siebie ani też sam udzielający się innym, naród taki, choćby 400 milionowy, niewiele może nas zająć. Konfucjusz i Laotse byli dobroczyńcami Chin, ale tylko Chin. Cywilizacja chińska była niegdyś wielką, ale tylko niegdyś i tylko dla Chin. Chiny były tak wyłącznie chińskie, że najbliżsi ich Indowie⁴⁰, wręcz przeciwnego charakteru, na jotę nawet ich wpływowi nie ulegli. Dziś dla nas dzieje Chin mogą powiększyć naszą wiedzę, ale korzyści, o jakiej marzy pan Walery Przyborowski, nie dadzą. Historia w swój zakres powinna przyjąć Chiny i przyjmuje, nie o tyle jednak, jak przyjmuje Rzym i Grecję. Z Rzymem i Grecją wiąże nas bardzo wiele. Prawo dzisiejsze zbudowane na rzymskim, sztuki piękne spokrewnione z Grecją. Cywilizacja jest chrześcijańska, a Chiny dla nas są obce. Grecja i Rzym są to praojce nasze na drodze rozwoju, Chiny niczym więcej nie są, jak tylko Chinami.

Z tym wszystkim pan Walery Przyborowski okazuje nawet pewną niewiadość przedmiotu, o którym mówi. Radzi historykom zając się „obrazem wewnętrznego stanu ludu rzymskiego, pisać o jego ładzie społecznym i religijnym *et caetera*”.

³³ Chodzi o pochodzącego z Halikarnasu Herodota (zob. przyp. 15), który już w starożytności był oskarżany o łatwowierność, bajarstwo oraz stronniczość.

³⁴ Nie udało się ustalić, kogo ma na myśli autor tekstu.

³⁵ William George Browne (1768–1813) – brytyjski podróżnik, badacz środkowej Afryki oraz Bliskiego Wschodu, autor *Podróży do Egiptu i do Syrii* (Londyn 1799, I wyd. polskie Wrocław 1807).

³⁶ Być może chodzi o Carla Rittera (1779–1859), niemieckiego geografa, pedagoga, wykładowcę uniwersytetu w Berlinie, obok Alexandra von Humboldta uważanego za twórcę nowożytnej geografii, autor m.in. *Geographisch-historisch-topographische Beschreibung* (Berlin 1824).

³⁷ Friedrich Ludwig Georg von Raumer (1781–1873) – niemiecki prawnik, historyk, publicysta i polityk, wykładowca uniwersytetów we Wrocławiu i Berlinie, autor m.in. *Geschichte der Hohenstaufen und ihrer Zeit* (t. I–VI, Lipsk 1823–1825).

³⁸ Konfucjusz, właśc. Kong Qiu lib Kong Zhongni, zw. także Kongfuzi (551–479 p.n.e.) – chiński filozof, twórca systemu filozoficznego i moralno-społecznego zwanego konfucjanizmem, przypisuje się mu redakcję i częściowe autorstwo tzw. *Pięcioksięgu* kanonu konfucjańskiego, za jedyne źródło reprezentujące jego poglądy uważa się spisane przez uczniów *Dialogi konfucjańskie*.

³⁹ Chodzi o Laozi, półlegendarnego chińskiego filozofa, domniemanego twórcę taoizmu oraz autora traktatu *Daode jing* (pol. *Księga drogi i cnoty*).

⁴⁰ Indowie – mieszkańcy Indii, Hindusi.

Prosimy wziąć do ręki Niebuhra i Mommsena, a jesteśmy pewni, iż autor przekona się, że chęć jego dawno już była uprzedzoną, o czym widać nie wiedział.

Bezstronność każe nam się zgodzić na treść zawartą w początku artykułu w numerze 8 „Przeglądu Tygodniowego”. Rzeczywiście, natura działała na starożytnie i działa na dzisiejsze ludy i to o tyle, o ile bliżej ludy te były z nią w zatknięciu. Ale to nie wchodzi w dziedzinę historii. Tu pole historii filozofii powszechnej, śledzącej rozwój ducha ludzkiego wszystkich narodów, tu jedynie filozofia z historią w rękę może dośledzić przyczyny takiego a nie innego usposobienia narodu^a. Tu pole po części i dla filozoficznej geografii, jakiej początki dziś są dopiero w zawiązku⁴¹.

Nie powiększajmy historii tym, co do niej nie należy, ale określwszy logicznie dla niej granice, zapełnijmy je zupełnie, od początku do końca. Historia to dzieje ludów, fizycznej ich działalności, literatura to dzieje duchowe, łączą się ze sobą, wzajem się uzupełniają, ale mieszać ich nie można, bo rozum logicznie oddzielić je powinien.

Pan Walery Przyborowski życzy sobie, aby o Słowiańszczyźnie⁴² zapomnieć, a pisać o Zygmuntach⁴³ lub Sasach⁴⁴. Są to tylko *pia desideria*⁴⁵. Bo jakże budować gmach, nie mając fundamentów? A wszakże początek narodu to fundament, na którym dopiero całą historię w szerszych ramach budować można. Że to autora nie obchodzi, czy Lech przyszedł z północy, czy z południa, to jeszcze nie dowód, aby wiadomość ta była zbyt cenna; właśnie jeśli historia ma być prawdą, nie powinna opuszczać żadnego faktu w wątpliwości, nie zrażać się trudnościami, a jeśli nie dopełni tego od razu, musi pracować dotąd, dopóki prawda jasną i oczywistą nie będzie. Duch ludzki nie lubi zadawałnic⁴⁶ swoje wymagania, że będzie się mozolił długo, będzie ślęczał i męczył się długo, będzie długo dążył przez ciernie i zarośla do celu, aż wreszcie znajdzie czego chciał, czego pragnął. Tylko początek jest trudny. Czy dlatego, że trudny mamy zostawić go w spokoju? Dziś ręczymy, że zdanie pana Walerego Przyborowskiego nie będzie w tym względzie przyjęte za słuszne i żaden historyk nie spuszcza z uwagi tego, że początek narodu jest ciemnym, a choć pisze o innej epoce, to wszakże nie lekceważy go stale.

Kończąc ten rozbiór wysnuwają się nam myśli spod pióra, których zamilczeć⁴⁷ niepodobna. Chcąc krytykować ogół naukowy całej historii, potrzeba przynajmniej

^a Według nas tu kolebka rodzącej się nowej metody historycznej.

⁴¹ Zawiązek – załążek, zarodek.

⁴² Słowiańszczyzna – Słowiańszczyzna.

⁴³ Czyli o Zygmuncie I Starym (1467–1548) i Zygmuncie II Augustie (1520–1572), dwóch ostatnich królach z dynastii Jagiellonów, na których czasy panowania przypada tzw. złoty wiek Polski.

⁴⁴ Chodzi o Augusta II Mocnego (1670–1733) i Augusta III (1696–1763), królów Polski z saskiej dynastii Wettinów, których panowanie było okresem walk koterii magnackich, rosnącej zależności od sąsiadów oraz szczytowej dezorganizacji polityczno-ustrojowej państwa.

⁴⁵ *Pia desideria* (łac.) – pobożne życzenia.

⁴⁶ Zadawałnic – zadawałać.

⁴⁷ Zamilczeć – przemilczeć coś, nie powiedzieć czegoś.

stanąć na takim stopniu umysłowego wykształcenia, aby można było objąć myślą całość danej nauki. Skrytykować pojedyncze dzieło nie sztuka, dość znać przedmiot, którym się zajmuje, przeczytać je i mieć zdrowy pogląd na rzeczy. Ale wydawać sąd o całej nauce jest rzeczą trudniejszą. Autor zaś przystępuje do tego wcale niezasobny w wiedzę, nie wie widać o dziełach, które wyszły i miewa mylne zdania albo niewyrobione. Czasami żąda rzeczy, które są już, albo pragnie dziś tego, co za wiek będzie niemożliwym⁴⁸, jak na przykład dokładnej historii Chin. Przypuśćmy, że Chiny są ważniejsze dla nas niż Mongołowie⁴⁹ i Hunowie⁵⁰, którzy według naszego pojęcia daleko większą odegrali rolę w cywilizacji Europy, przypuśćmy, że Chiny znać dlatego powinniśmy, to przecież autorowi wiadomą musi być epoka, odkąd rząd państwa niebieskiego⁵¹ zgodzić się musiał na zrewidowanie i opisanie swego kraju przez Europejczyków. Epoka ta jest bardzo świeża, a przedtem dla braku źródeł jak można było pisać szczegółowo o tym, co nawet ogólnie znanym nie było? Zresztą nie każdy, choćby najbardziej poświęcający się ludzkości uczony, miał wówczas ochotę iść do Chin jak na śmierć, a historia, ta sama historia, o którą autorowi tak chodzi, daje nam przykłady ludzi odważających się na to. Liczba poległych ofiarą poświęcenia się, w XVII i XVIII zwłaszcza wieku, jest wymownym świadectwem, że nie brakło chęci w tym względzie. Czyż to jest winą historyków? Dziś kiedy stosunki są inne, i owoc pracy musi być inny. Niech autor nie zapomina, co dziś zrobił dla nas Abel-Rémusat⁵², który pisał o życiu i pismach Laotse, Klaproth⁵³ oraz Schott⁵⁴ i Pauthier⁵⁵, którzy językiem europejskim przyswoili wszystkie dzieła Konfucjusza. Takiego dzieła o Chinach, jakiego autor chce w jednym roku i przez jednego człowieka napisać nie można, potrzeba zbiorowych sił i wieków, aby to kilkotysięczne⁵⁶ istnienie Chin przejrzeć, streścić i zbadać można. W miarę postępu cywilizacji nauki przybierają coraz szersze ramy i to, czemu dawniej jednostka dać mogła radę, dzisiaj wymaga sił kilku. Nic więc dziwnego, że jednego dzieła wy-

⁴⁸ Niemożliwy – niemożliwy.

⁴⁹ Mongołowie – grupa ludów zamieszkujących głównie Azję Środkową, we wczesnym średniowieczu utworzyli silne państwo, które w czasach Czyngis-chana (XIII w.) obejmowało również Syberię, północne Chiny, Bliski Wschód i Ruś.

⁵⁰ Hunowie – lud koczowniczy pochodzący ze środkowej Azji, którego migracja rozpoczęła okres Wędrówki Ludów, przyczyniając się do upadku Cesarstwa zachodniorzymskiego.

⁵¹ Państwo niebieskie – inaczej: Chiny.

⁵² Jean-Pierre Abel-Rémusat (1788–1832) – francuski lekarz i sinolog, współzałożyciel Société Asiatique, współwydawca (z Julusem Klaprothem) „Journal asiatique” i „Mélanges asiatiques”, autor m.in. *De la philosophie chinoise* (Paryż 1843).

⁵³ Julius Heinrich Klaproth (1783–1835) – niemiecki orientalista, profesor uniwersytetu w Berlinie, wykładowca Collège de France, współwydawca (z Jean-Pierrem Abel-Rémusatem), „Journal asiatique” i „Mélanges asiatiques”, autor m.in. *Asia Polyglota* (Paryż 1823).

⁵⁴ Wilhelm Schott (1802–1889) – niemiecki orientalista i sinolog, profesor uniwersytetu w Berlinie, członek Pruskiej Akademii Nauk, autor m.in. *Über den Buddhismus in Hochasien und in China* (Berlin 1844).

⁵⁵ Jean-Pierre Guillaume Pauthier (1801–1873) – francuski orientalista, tłumacz i poeta, autor m.in. *Dictionnaire étymologique chinois-annamite-latin-français* (Paryż 1867).

⁵⁶ Kilkotysięczne – tu w znaczeniu: trwające kilka tysięcy lat.

czerpującego przedmiot zupełnie być nie może; jest tylko mnóstwo pojedynczych części, o których, że istnieją, wiedzieć potrzeba, a nie rzucać zdań swoich a priori⁵⁷, bez dalszego ich wyjaśnienia.

Wypowiedziawszy to wszystko, sądzimy, że stosowniejszym byłoby zadanie do rozwiązania: jaką historia być powinna? Zadanie to, obrobione rozumnie, bez przesady i płaskich żartów, ale w sposób poważny, jaki przystoi nauce, obrobione wszechstronnie, oparte na gruntownym zbadaniu istoty rzeczy, więcej się przyczyni do poruszenia kwestii, o której mowa, niż aprioryczne, zuchwałe i zdradzające nieświadomość rzeczy twierdzenia, które prócz oburzenia nic więcej nie wywołają i pozostaną bez echa. Jeśli autor chciał zwrócić uwagę ogółu na przedmiot, o który mu chodzi, trzeba było wystąpić nie szyderczo ani nie nieprzygotowanym do tego, jak to widać z powyższej rozprawki, inaczej każdy odpowiedzieć ma prawo tym tonem, jakim pytanie było rzucone.

⁵⁷ *A priori* (łac.) – z góry, z założenia, bez zapoznania się z faktami.

5

Z POWODU ZAĆMIENIA SŁOŃCA
18 SIERPNIĄ BIEŻĄCEGO ROKU

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 42, s. 379;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „H. K.”¹

Chociaż fizyczne warunki bytu zdają wskazywać człowiekowi ziemię jako ostateczny i wyłączny cel jego badań, on nieustannie wydziera się za jej obręb i zapuszcza myślą w przestwory². I nie od dzisiaj datuje się ta ciekawość ludzkiego rodu. Już w najdawniejsze lata spotykamy ją na świecie: mędrcy i prostaczkowie, kapłani i pasterze pilnie i jakby za świętą powinność obserwowali zjawiska niebieskie, wiążąc z nimi przysze swe losy indywidualne i dziejowe.

Lecz do czasu wielkich prac Kopernika³, Newtona⁴ i Keplera⁵ wyobrażenia o układzie wszechświata były wyłącznie płodem poetycznej imaginacji badaczy. Dopiero rachunek wprowadzony do nauki i udoskonalenie narzędzi obserwacji pozwoliły astronomii zająć właściwe miejsce w szeregu nauk ścisłych.

Mało na tym, człowiek poznawszy istnienie słońca tysiąca, odległości i drogi planet, rad by zapoznał się z budową wewnętrzną tych mieszkańców przestrzeni, a to tym chętniej, że rokrocznie meteory, niby goście z zaziemskiego bytu, napomykają mu tajemniczo o jedności budowy wszechświata. Kierunek ten od niejakiego czasu zyskał silne poparcie w pracach profesorów Bunsena⁶

¹ Nie udało się ustalić tożsamości autora.

² Przestwór – szeroka, rozległa przestrzeń.

³ Mikołaj Kopernik (1473–1543) – astronom, matematyk, lekarz, prawnik i ekonomista, twórca heliocentrycznej teorii budowy wszechświata wyłożonej w dziele *De revolutionibus orbium coelestium* (Norymberga 1543, I. wyd. polskie pt. *O obrotach sfer niebieskich*, Warszawa 1854).

⁴ Isaac Newton (1643–1727) – angielski fizyk, matematyk i astronom, profesor uniwersytetu w Cambridge, prezes Towarzystwa Królewskiego w Londynie, autor m.in. *Philosophiae naturalis principia mathematica* (Londyn 1687). Za najważniejsze osiągnięcia naukowe Newtona uważa się sformułowanie trzech zasad dynamiki oraz prawa powszechnego ciążenia.

⁵ Johannes Kepler (1571–1630) – niemiecki astronom, astrolog i matematyk, profesor uniwersytetu w Linz, propagator teorii Kopernika, autor m.in. *Mysterium Cosmographicum* (Tybinga 1596). Autor trzech praw opisujących ruch planet wokół Słońca, od jego nazwiska zwanych prawami Keplera.

⁶ Robert Wilhelm Bunsen (1811–1899) – niemiecki fizykochemik, profesor uniwersytetów we Wrocławiu i Heidelbergu, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie, autor m.in. *Gaso-*

i Kirchoffa⁷, który odkryciem analizy spektralnej⁸ pozwalają nam z największych odległości wnosić o naturze ciał świecących.

Wiadomo z fizyki, że promień białego światła puszczoney przez szklaną pryzmę⁹ rozczepia się na siedem barw tęczy, tworząc tak zwane widmo. Widmo promieni słonecznych jest niejednolite, lecz podzielone liniami ciemnymi, których liczbę Fraunhofer¹⁰ (stąd linie Fraunhofera) podał na sześćset, a którą późniejsi badacze do trzech tysięcy podnieśli; światło ciał stałych i ciekłych rozszczepione okazuje widmo nieprzerywane. Jeżeli jednak w płomień wysokości¹¹ lub gazu oświetlającego wprowadzimy ciało ulatniające się w temperaturze tego płomienia, w otrzymanym widmie okażą się linie jasne, w liczbie i barwach zależne od natury ciała użytego. I tak na przykład sól kuchenna da dwie wyraźne linie żółte; stroncjana¹² kilka linii czerwonych znacznych, obok bledszych innych kolorów. Przy mieszaninie stroncjanu i soli kuchennej wystąpią jednocześnie linie strontu i sodu. Ogólniej, każde ciało ma właściwe i od innych wyróżniające się linie, a w mieszaninie występują charakterystyczne linie wszystkich składowych części, i to tak wyraźnie, że w płomieniu odkryć możemy jedną czteromilionową grama sodu i tym podobne.

Zastosowanie powyższych danych do astronomii polega na następujących faktach.

W przyrządzie zwanym spektroskop¹³, w którym światła dwóch ciał palących się dają jedno widmo, badajmy jednocześnie promień słoneczny i płomień wysokości z solą lub stroncjaną. W widmie otrzymanym zobaczymy linie ciemne widma słonecznego promienia, lecz silnie wzmocnione w miejscach, gdzie przypadają charakterystyczne linie stroncjanu lub soli kuchennej. Zastępując promień słonecznym światłem Drummonda¹⁴ (otrzymuje się z rozżarzonej kredy pod dmuchawką¹⁵ tle-

metrische Methoden (Brunszwik 1857). Wspólnie z Gustavem Robertem Kirchoffem stworzył podstawy analizy spektralnej.

⁷ Gustav Robert Kirchoff (1824–1887) – niemiecki fizyk, profesor uniwersytetów we Wrocławiu, Heidelbergu i Berlinie, autor m.in. *Vorlesungen über mathematische Physik* (t. I–IV, Lipsk 1876–1894).

⁸ Analiza spektralna – określenie budowy chemicznej ciała na podstawie analizy jego widma optycznego.

⁹ Pryzma – tu w znaczeniu: pryzmat.

¹⁰ Joseph Fraunhofer (1787–1826) – niemiecki fizyk, astronom i optyk, profesor uniwersytetu w Monachium, członek tamtejszej Akademii Nauk. W 1814 r. odkrył ciemne linie występujące w widmie słonecznym, od jego nazwiska zwane liniami Fraunhofera.

¹¹ Wysok – tu w znaczeniu: wybuch.

¹² Stroncjana – tlenek strontu.

¹³ Spektroskop – przyrząd do rozszczepiania promieniowania i obserwacji otrzymanego widma. Pierwszy spektroskop skonstruowali w 1859 roku Robert Wilhelm Bunsen i Gustav Robert Kirchoff (zob. przyp. 6 i 7).

¹⁴ Światło wapienne, światło Drummonda (w tekście: Drummonda) – rodzaj sztucznego oświetlenia używanego w XIX w. m.in. na scenach teatralnych i w salach koncertowych. Podstawą ich działania jest wydzielanie światła przez tlenek wapnia podgrzany do wysokiej temperatury za pomocą palnika wodorowo-tlenowego. Prototyp pierwszej lampy wapiennej został skonstruowany w 1826 roku przez szkockiego inżyniera Thomasa Drummonda (1797–1840).

¹⁵ Dmuchawka – tu w znaczeniu: palnik.

nowodorną), ujrzymy linie ciemne Fraunhofera w miejscach odpowiadających liniom ciał użytych w wysoku. Ponieważ rozszczepione światło Drumonda badane oddzielnie nie przedstawia pomienionych linii, powstały one skutkiem pomieszczenia się z widmem badanym widma ciał w wysoku palonych. Stąd wniosek, że i światło rozpalonej masy Słońca, badane osobno, dawałoby widmo jednolite, tak, jak je daje światło Drumonda, gdyby nie rozżarzona atmosfera Słońca, która, zawierając ulotnione cząsteczki ciał stałych, widmu temu linie ciemne nadaje, zastępując niejako wysok z solą w naszym doświadczeniu użyty.

To założywszy, z położeń linii frauenhoferoskich słonecznego widma wyznaczyć możemy ciała w skład atmosfery słońca wchodzące, przy czym wielka liczba tych linii da się tłumaczyć tym, że niektóre z ciał składowych mają bardzo wiele tychże linii, na przykład żelazo do sześćdziesięciu, a jeszcze inne składniki mogą być wcale na naszym globie nieznanne. Rozumowanie to, chociaż prawidłowe zupełnie, zostawało w dziedzinie hipotez, dopóki nie zdołało otrzymać jako sprawdzenia linii charakterystycznych w widmie atmosfery Słońca oddzielnie badanej. Sposobność ku temu podają jedynie zaćmienia Słońca. Więc też na miejsca, gdzie zaćmienie bywa całkowicie i dłużej trwałe wszystkie obserwatoria europejskie wysyłają swoich delegowanych. I w tym roku, na dniu 18-go sierpnia, w którym wypadało całkowicie zaćmienie słońca dla południowej Azji i części Afryki, w pasie dwa tysiące mil długim i trzydzieści szerokim, w obserwatoriach naprędce urządzonych w Aden¹⁶, Masulipatam¹⁷, Malakce¹⁸, Bidezapur¹⁹ i tak dalej zasiadło kilkunastu astronomów, śledząc z ciekawością przebieg tyle wspaniałego zjawiska, trwającego (5 minut i 45 sekund) najdłużej z dotąd obserwowanych. A chociaż pogoda nie wszędzie dopisała, w paru miejscach zdołano przeprowadzić obserwacje z naukową ścisłością, a rezultaty okazały się najzupełniej zgodne z założeniami panów Kirchoffa i Bunsena i pozwalają z całą pewnością wnioskować o składzie atmosfery, a więc i kuli słonecznej. Dotąd znaleziono w niej żelazo, cynk, miedź, bar, sod, magnezję²⁰, wapń i inne.

Co więcej, metoda doświadczeniem sprawdzona daje się stosować przy badaniu światła planet i komet, a nawet obłoczków gwiazdowych i w ten sposób wykażuje węzły solidarności materialnej, jaka łączy wszystkie ogniwa wszechświata.

¹⁶ Aden – miasto położone w Jemenie, na południowo-zachodnim skraju Półwyspu Arabskiego, nad Zatoką Adeńską.

¹⁷ Maćilipatnam (ang. Maulipatnam; w tekście: Masulipatam) – miasto położone w południowych Indiach, na Wybrzeżu Koromandelskim, w delcie Krysny.

¹⁸ Malakka – miasto położone w Malezji, na południowo-zachodnim wybrzeżu Półwyspu Malajskiego, nad cieśniną Malakka.

¹⁹ Bidezapur – prawdopodobnie chodzi o Bijapur (Vijapura), miasto położone w południowych Indiach, na wyżynie Dekan.

²⁰ Magnezja – węglan magnezu (magnezja biała) lub tlenek magnezu (magnezja palona).

6

CHOROBY I PASOŻYTY –
NOWE BADANIA PROFESORA HALLIERA¹

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 46, s. 14–15;
opublikowano w rubryce: „Kronika”;
podpis pod tekstem: „J.O.”²

Bez wątpienia wiek XIX daje człowiekowi pewne prawa do wyniosłego względem natury odzywiania się – toteż co chwila słyszymy ludzkość wołającą przez usta swych entuzjastów: ziemię i morze zmusiłem do poddaństwa, piorun nawet skinieniom moim jest posłuszny, nie wolno mu już zabijać; zwierzęta dzikie odpędziłam od moich mieszkań, które mnie chronią od burz i nawałnic; trucizny muszą teraz uzdrawiać... Wszystko to prawda, odpowiada profesor Hallier, zapomniałaś tylko, że gdy ty potykasz się zwycięsko z olbrzymami, niewidzialne zastępy krwiożerczych liliputów³ przez pory twego ciała najwygodniej dostają się do wnętrza, gospodarują w kiszkaach, zaglądnają do serca, a nawet, jeśli im się to nowe mieszkanie podoba, wypędzają twoją biedną duszę *ad patres*!⁴ Od wieków ludzie doznawali świerzbienia⁵ i przez wiele wieków leczono tę chorobę krwi puszczaniem... ale dopiero dziś się przekonano, że świerzb, równie jak jedna z najobrzydliwszych chorób u owiec i psów, jest rozradzaniem się w skórze drobnego *mólka*⁶. „Každy ma swego

¹ Ernst Hallier (1831–1904) – niemiecki botanik i mykolog, profesor uniwersytetu w Jenie, założyciel czasopisma „Zeitschrift für Parasitenkunde”, autor m.in. omawianej pracy *Parasitologische Untersuchungen: bezüglich auf die pflanzlichen Organismen bei Masern, Hungertyphus, Darmtyphus, Blattern, Kuhpocken, Schafpocken, Cholera nostras, etc.* (Lipsk 1868). W swoich pracach próbował udowodnić chorobotwórczą działalność grzybów, mających być przyczyną m.in. cholery i duru brzusznoego (tyfusu).

² Być może autorem artykułu jest Julian Ochorowicz (1850–1917), psycholog, filozof, publicysta i wynalazca, redaktor „Niwy”, wykładowca uniwersytetu we Lwowie, jeden z głównych teoretyków i przywódców polskiego pozytywizmu, autor m.in. *Wstępu i ogólnego poglądu na filozofię pozytywną* (Warszawa 1872).

³ Liliput – tu w znaczeniu: coś o bardzo małych rozmiarach.

⁴ *Ad patres* (łac.) – do ojców; zwrot oznaczający tyle co: „wybrać się na tamten świat”.

⁵ Świerzb – zakaźna pasożytnicza choroba skóry ludzi i zwierząt wywoływana przez roztocza z rodziny świerzbowcowatych.

⁶ Mól – owad z rodziny motylkowatych, obejmującej liczne gatunki, np. mola kożuszніка (łac. *Tinea pellionella*) i mola odzieżowego (*Tineola biselliella*).

móla, co go gryzie”, mówi wieszcz⁷ przysłowie. Podobnie odkryto, że przyczyną złośliwych strupów na głowie jest małe grzybek rozpleniający się w korzeniach włosów; przekonano się też, że ci mali amatorowie naszych ziemniaków i winogron, które o chorobę i śmierć przyprowadzają – nie oszczędzają też i arystokratycznego ciała króla ziemi. Fermentacja, gnicie i butwienie przedstawiają się nam teraz jako organiczny proces rozwoju owych pasożytów, drożdże są obdarzone życiem, a to, co chemia zauważyła w przeistaczaniu się jednych materii w drugie, może pochodzić stąd, że te drobne organizmy niszczą ciało, w którym się mieszczą, pochłaniając z jego składowych części pierwiastki im do życia potrzebne. W ten sposób na przykład tłumaczymy sobie powstanie cholery, że mikroskopowy pasożyt badany przez Halliera, wymagając dla swego życia pierwiastków azotowych, na skutek swojego rozradzania się w kiszki zabiera im owe pierwiastki i sprowadza chorobliwe objawy w czynnościach błon śluzowych. Profesor Ernest Hallier w poprzednich swych pracach i w ostatniej świeżo wydanej w Lipsku pod tytułem *Parasitologische Untersuchungen* 1868 roku doszedł do szczęśliwych rezultatów, zdołał bowiem oznaczyć i botanicznie porównać ze znanymi dotąd grzybami owe pasożyty wykryte w cholery, ospie, odrze, tyfusie i innych chorobach. Pierwotne, drożdżowate komórki tych grzybków nazwał on *Micrococcus*⁸. Zaś ów powstały z nich grzybek, występujący w cholery, uznał za gatunek *Urocystis oryzae*⁹, który, rzecz dziwna, w Europie wcale się nie spotyka, ale w Indiach obficie wyradza się na ryżu. Zauważono nawet, że ryż, którego uprawę rozpoczęto podczas grasowania epidemii, pokrywał się pasożytami i pod ich wpływem obumierał. Inny grzyb z *Micrococcus* powstający, a mianowicie *Torula rufescens*¹⁰, znaleziony w *wakcynie*¹¹, czyli na ospie krowiej, również natrafia się i w mleku; dziwna rzecz jednak, że krowy od niego nie zarażają się, ale tylko woły i to w rzadkich wypadkach. Badanie rozrostu tego grzybka w stosownych warunkach przemawia za jednolitością ospy ludzkiej z ospą krowią, czego już dawniej domyślano się. Na szczególną uwagę w owych badaniach zasługuje fakt przeradzania się jednych gatunków w drugie i powstawanie z *jednakowych, pierwotnych komórek najrozmaitszych rodzajów i gatunków* pasożytnych, jeśli owe zarodki różnym wpływom otoczenia, ciepła i tym podobnym poddamy. Tu więc, w najniższych organizmach, indywidualność nie istnieje, a przeradzanie się gatunków nawet w naszych oczach ma miejsce. Wypada nam zaznaczyć, że według wiadomości z Północnej Ameryki podanych przez gazety, inny badacz, nie mniej staranny doktor Salisbury¹²

⁷ Wieszcz – tu w znaczeniu: proroczy, wróżebny.

⁸ *Micrococcus* – prawdopodobnie nazwa gatunku grzyba użyta jedynie przez Halliera, która nie weszła do powszechnego użytku. Obecnie tym mianem określa się bakterie z rodziny *Micrococcaceae*.

⁹ *Urocystis oryzae* – rodzaj grzybów pasożytniczych należących do rodziny *Urocystidaceae*.

¹⁰ *Torula* – rodzaj drożdży wykorzystywanych w przemyśle spożywczym. Nie udało się odnaleźć informacji o gatunku *Torula rufescens*.

¹¹ Wakcyna – tu w znaczeniu: krowia oспа, choroba zakaźna bydła, owiec, koni, i świń.

¹² James Henry Salisbury (1823–1905) – amerykański lekarz, autor *The Relation of Alimentation and Disease* (1888).

niezależnie od Halliera do tych samych rezultatów doszedł w swej pracy, tylko, rozumie się, odkryte przez się pasożyty inaczej ponazywał. Tak więc znów nowa droga dla badawczego umysłu człowieka otwarta – droga płodna w zdobycze, nie tylko dla samej nauki, ale i dla praktycznego jej kierunku w rolnictwie i medycynie. Ta ostatnia przede wszystkim musi ściśle wy badać, w jakim stosunku ma się ów rozwój pewnych pasożytów do rozwoju pewnych chorób. Dotąd przyczyny większej ich części pokryte nieuję tą tajemnicą, stąd i środki, częstokroć na empiryzmie¹³ oparte, wyrozumować¹⁴ się nie dadzą. Wobec tego pojmiemy, dla czego taki Virchow¹⁵ lub Skoda¹⁶ w skuteczność lekarstw nie wierzą. Dotąd skazani jesteśmy na walkę z widmami... Wielki wieszcz Francji wybaczy, że zakończę te uwagi prozaicznym zastosowaniem słów jego: „Jednym z fatalnych przeznaczeń ludzkości jest wiekuista walka z Niewidzialnymi. Jakże trudno schwycić cień za gardło i powalić na ziemię!...” (*Les Misérables*)¹⁷.

¹³ Empiryzm – pogląd, według którego zasadniczą rolę w poznaniu odgrywa doświadczenie.

¹⁴ Wyrozumować – dojść do jakichś wniosków rozumowaniem, wywnioskować.

¹⁵ Rudolf Ludwиг Karl Virchow (1821–1902) – niemiecki lekarz, patolog, antropolog i higienista, profesor uniwersytetów w Würzburgu i Berlinie, przeciwnik teorii głoszących chorobotwórczą rolę drobnoustrojów, autor m.in. *Die Einheitsbestrebungen in der wissenschaftlichen Medicin* (Berlin 1849).

¹⁶ Joseph Škoda, w tekście: Skoda (1805–1881) – austriacki lekarz i patolog pochodzenia czeskiego, profesor uniwersytetu w Wiedniu, autor szeregu prac publikowanych w specjalistycznych periodykach, m.in. *Über die Perkussion*, „*Medicinishe Jahrbücher des kaiserlich-königlichen österreichischen Staates*” 1836, t. IX, nr 20, s. 453–473.

¹⁷ Chodzi o Victora Marie Hugo (1802–1885), francuskiego poetę, dramaturga, powieściopisarza, polityka, czołowego przedstawiciela francuskiego romantyzmu, członka Akademii Francuskiej, uczestnika rewolucji lutowej 1848 r., autora m.in. cytowanych *Nędzników* (Bruksela 1862, I. wyd. polskie Warszawa 1862; cyt. zob. cz. II, t. IV, s. 123).

7

[Julian Ochorowicz]
PRZEGLĄD LITERATURY POLSKIEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 5, s. 36–37;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „J. O”¹.

(*Zarys filozofii natury* przez Henryka Levittoux²,
dra medycyny Uniwersytetu Paryskiego, Warszawa 1869, r. cena rs. 2)

Jako prawdziwe zjawisko w rocznikach naszego wydawnictwa notujemy tu ukazanie się pod powyższym tytułem dzieła pana Henryka Levittoux, doktora medycyny. Przeszło trzydzieści rozdziałów tej książki traktuje o najwyższych zagadnieniach wszechbytu; od atoma do słońca słońce przeprowadza autor czytelnika rzutami pełnymi życia, myśli i wymowy. W kwestiach dotyczących natury i człowieka stoi pan Levittoux na wysokości dzisiejszej nauki; poglądy jego często oryginalne, niekiedy udane za takowe. W ogóle charakterem dzieła jest chęć ozłocenia tej pigułki, jaką autor podaje naszym konserwatystom, pigułki z nowych pojęć nauki i filozoficznych poglądów, na teźże opartych, stąd wypływa naciąganie tradycyjnych określeń i wyrazów, niby starej szaty na nowe postacie przyrodniczych i antropologicznych zagadnień; takie naciąganie prowadzi autora do niejasności i mistycyzmu, cały na przykład rozdział *O nieśmiertelności duszy* jest tak napisany, że czytelnik nieobznajomiony z intencjami autora nic z niego nie wycisnie. Z całego tego rozdziału, w którym zresztą zaledwie końcowy ustęp mówi o samym tytule – czuć

¹ Prawdopodobnie Julian Ochorowicz (1850–1917) – filozof, psycholog, wynalazca, poeta, publicysta i fotografik; teoretyk pozytywizmu. Zajmował się też m.in. badaniem psychologii eksperymentalnej w zakresie zjawisk mediumicznych. Swoje laboratorium psychologiczne założył w Wiśle. Wybrane publikacje: *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872), *Z dziennika psychologa* (1876) oraz *Zjawiska mediumiczne* (5 tomów: 1913–1914).

² Henryk Levittoux (1822–1879) – polski lekarz, przyrodnik, publicysta; swoje prace ogłaszał w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”, „Przyjacielu Ludu”, „Gazecie Lekarskiej”; autor omawianego w niniejszym artykule dzieła *Zarys filozofii natury* (trzy wydania, 1874 przekład francuski), które wywołało zagorzałą polemikę między autorem a znanym filozofem Henrykiem Struve (1840–1912).

Renana³. Nawet umyślna niejasność przedstawia się nam w ustępie: *Bóg i natura* co do formy naśladowanych z ewangelii św. Jana. Po co ta gadanina, skoro można rzecz wprost powiedzieć? Tajemniczość, symbolistyka, nadzwyczajne sylogizmy nie popłacają teraz w nauce, zresztą pan Levittoux sam o tym mówi. Na niektóre też opinie wprost nauka zgodzić się nie może. Tak na przykład na stronie 148 utrzymuje autor „że ziemia jest tak dawna, jak Bóg, jak stworzenie, że początek jej sięga początku całej kreacji, że wraz z całą naturą była stworzona i osadzona w miejscu, które dotąd zajmuje”. Że zaś Bóg nie miał początku, a świata nie stworzył później aniżeli sam istniał (str. 169), więc i ziemia nie miała początku. A jednak pan Levittoux przyznaje, że dawniej była gorętsza, jeszcze dawniej płynna, a nawet niegdyś w chwili jej stworzenia miała temperaturę do 4000°, a może i wyższą nieobliczoną w swej potędze (str. 149). W takiej temperaturze chyba tylko jakiś gaz, jakiś eter mógł się utrzymać, ależ to nie była ziemia! Pan Levittoux mówi, że był to stan siły, który miał przejść w materię, ależ „siła bez materii jest niczym” (str. 97). Zresztą, jakże można przypisywać ziemi początkowy tak wybitny rozwój ku stałości, wierzyć w jej oziębienie się i śmierć, a nie uznawać początku! – A próbujemy wyborne, choć niewszechstronne orzeczenie autora: *Bóg jest mądrością wyrażoną w naturze* (str. 153), ale uważamy za gołosłowne oświadczenie na stronie 167: „że wszechświat rządząc się prawami wspólnymi ziemi, to jest prawami przyciągania i odpychania, *pojmuje się jak się człowiek w sobie pojmuje*”. Że jest mądrość w kamieniu, w ziemi, we wszechświecie – zgoda – ale że ta mądrość sama się pojmuje, że o niej nie tylko człowiek ma świadomość, to tego pan Levittoux *pozytywnie* nie dowiedzie, trzeba by bowiem dowieść, że wszechświat ma mózg... *mais il s'agit de l'infini, tâchons de ne pas déraisonner*⁴, słusznie mówią Francuzi. – Pozytywista w tym miejscu kładzie wielkie X i odkłada kwestię do lepszych czasów.

„Nikt dotąd nie dociekł, mówi pan Levittoux, skąd się wziął nie tylko człowiek, nie tylko kula ziemiska, lecz *nawet* atom jeden w naturze. Nikt atomu marnego z niczego nie stworzył!...”

Z ustępu tego można by wnosić, że pan Levittoux wyjaśnienie pochodzenia człowieka uważa za trudniejsze zadanie, aniżeli stworzenie atomu z niczego lub choćby wytłumaczenie, skąd się wziął, a jednak sam stanowczo powiada, że pierwotnie byliśmy zwierzętami i przyjmuje teorię Darwina⁵, która w istocie, w nowszych pracach (o których pan Levittoux jakby nie wiedział, bo tylko starych autorów wspomina) znalazła dostateczne poparcie: zaś wytłumaczenie powstania atomu na-

³ Ernest Renan (1823–1892) – francuski pisarz, filozof, orientalista, semiolog, religioznawca; autor m.in. takich dzieł jak: *Esej historyczny i teoretyczny o językach semickich* (*Essai historique et theorique sur les langues semities*, 1847), *Żywot Jezusa* (*Vie de Jesus*, 1863), 8-tomowa *Historia początków chrześcijaństwa* (*Historie des origines du christianisme*, 1863–1883) i 5-tomowa *Historia ludu Izraela* (*Historie du peuple d'Israel*, 1887–1893).

⁴ *Mais il s'agit de l'infini, tâchons de ne pas déraisonner* (franc.) – ale to jest nieskończoność, nie bądźmy nierozsądni; nie udało się wskazać źródła tego cytatu.

⁵ Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. traktatu *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).

leży do zagadnień z rodzaju kwadratury koła, chociaż naszemu Libeltowi⁶ zdawało się, że wytłumaczył powstanie świata z *niczego!*...

W poglądzie swym ogólnym pan Levittoux sprowadza nieskończoność objawów do dwóch, a niby do jednej siły *przyciągania w odpychaniu*, i dochodzi do uznania, że *siła* nie jest niczym innym, jak owym *przyciąganiem w odpychaniu*. Można tę definicję odwrócić, a będzie równie dobrą: przyciąganie w odpychaniu nie przestaje być siłą, którą miało tłumaczyć... Przed kilku laty jeden z naszych ziomków, jeśli się nie mylę pan Zaliwski⁷, przedstawił Akademii Paryskiej rozprawę tłumaczącą siłę *powszechnego ciężenia* przez elektryczność, pozostaje teraz wytłumaczyć elektryczność przez ciężenie, a przyjdziemy tam, skądśmy wyszli. Prawda, że sprowadzanie wszelkich sił do jednej jest dla umysłu znakomitym uproszczeniem, ale w tym razie upraszczać nie jest to tłumaczyć. Jestem przekonany, że jednakże dojdziemy do tego, a kto wie, czy identyfikując *siłę* nie z przyciąganiem w odpychaniu, ale po prostu z *ruchem* bez bliższego oznaczania, pan Levittoux nie znalazłby więcej pojedynczej zasady i jaśniejszej dla poglądów swych podstawy. – Pierwsze kroki ku temu już poczyniono, a między innymi znaleźć je można w dziele E. Saigey'a⁸: *La physique moderne, essai sur l'unité des phénomènes naturels*, Paris 1867.

To jednak nie ujmuje panu Levittoux niepośledniej zasługi, że postawił u nas filozofię natury na gruncie ściślejszym i w formach mniej lotnych. Musimy jednak dodać, że miał już poprzednika, i to niemałych zdolności, który nawet we względzie tłumaczenia sił przyrody, według mnie, na ściślejszej oparł się zasadzie. Chcę tu mówić o obszerniejszej i więcej faktycznej pracy pana Adama Chałupczyńskiego⁹ pt. *Pomysły do wiedzy dziejów życia świata*, Warszawa 1860. Podobnie należało wspomnieć o Supińskim¹⁰, którego teoria powszechnego ciężenia jest tym samym, cokolwiek tylko w innej formie. Ale pan Levittoux w ogóle nie lubi przypominać współczesnych nam autorów.

Na stronie 44 mówi autor: „wiadomo dzisiaj, że temperatura 600 stopni jest światłem”. Zdanie to jest fałszywe, wiele bowiem ciał, a w szczególności metali pod-

⁶ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – polski filozof mesjanistyczny, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor m.in. rozpraw: *Analiza spektralna* (1869), *Kwestia żywotna filozofii* (1845), *Estetyka czyli umnictwo piękne* (1848); teorię, na którą powołuje się autor, Libelt wypowiedział wielokrotnie, m.in. w dziele *Wcielające się idee czasu* (1866).

⁷ Józef Zaliwski-Mikorski (1833–1873) – polski uczonec; autor m.in. rozpraw: *La gravitation par l'électricité* (1860), *Le Drame humain* (1855), *Discours sur l'attraction universelle de corps par electricité* (1857).

⁸ Émile Saigey (1828–1872) – francuski pisarz, prócz dzieła wspomnianego w artykule napisał też m.in. rozprawę *De l'Équivalence de la chaleur et du travail mécanique* (1863).

⁹ Adam Chałupczyński (1822–1887) – polski badacz, publicysta i pisarz; prócz książki wymienionej w artykule napisał też m.in. *Gawędy ekonomiczno-społeczne* (1860) oraz *O niektórych błędach w teorii Darwina* (1880).

¹⁰ Józef Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, ekonomista, przedstawiciel polskiego nurtu ekonomii klasycznej; autor m.in. *Myśli ogólnej fizjologii powszechnej* (1860), czy też wspomnianej w artykule *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (t. 1–2, 1862–1865). Cytowany fragment pochodzi z tekstu *Węzły społeczne*; zob. tenże, *Pisma*, t. III, Warszawa 1883, s. 220.

niesionych do tej temperatury, a nawet do 1000 stopni i więcej, dopiero topią się bez najmniejszego wywiązania światła.

Nie mogę tu wdawać się w szczegóły, a tym więcej żałuję, że okoliczności nie pozwalają mi uczynić ściślejszej i wszechstronniejszej oceny i porównania dzieła pana Levittoux z innymi, zwłaszcza że w dziele tym znalazłem wiele myśli, które dotąd uważałem za swoją własność. W każdym razie jest to praca wyższa poglądem i przenosząca o wiele sentymentalny spirytyzm Flammariona¹¹, który zawraca głowy rozmarzone równą wymową i żywością odpowiedzi. Nasz autor jednak grzeszy pewną dozą teatralnej powagi, gdy występuje jako moralista i prorok wobec całej ludzkości, za to niemniej bywa wzniosłym, a nawet więcej dosadnym i plastycznym. Całe dzieło, napisane z jednostajną werwą, daje się czytać bez utrudzenia; niektóre zaś miejsca, bogate w nowe pomysły, zasługują na dłuższą uwagę naturalisty i antropologa. W ogóle dzieło pana Levittoux jest znakomitszym nabytkiem dla naszego naukowego piśmiennictwa, toteż należy mu się obszerniejszy rozbiór i gruntowniejsza ocena ze strony osób kompetentnych.

¹¹ Nicolas Camille Flammarion (1842–1925) – francuski astronom, pisarz, autor ponad pięćdziesięciu książek naukowych i popularnonaukowych, głównie prac o astronomii, jak również kilku wybitnych powieści fantastyczno-naukowych; napisał m.in.: *La pluralité des mondes habités* (1862), *L'atmosphère: météorologie populaire* (1888), *La planète Mars et ses conditions d'habitabilité* (1892).

8

Gustaw Doliński

GAWĘDY POPULARNONAUKOWE

Artykuł ukazał się w trzech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 26, s. 213–215 (cz. I);
nr 27, s. 221–222 (cz. II); nr 28, s. 230–231 (cz. III);
opublikowano w osobnej rubryce;
pod trzecią częścią widnieje podpis: „Gustaw Doliński”¹.

I

Dziedziczność i wychowanie.

Są kwestie żywo obchodzące społeczność, o których rozprawiamy wiele – rozumujemy – rozbieramy krytycznie, ale często wszystko się kończy na teorii – na słowach. Nieuzasadnione pojęcia, błędny pogląd wychodzący z fałszywego źródła zaciemnia istotę rzeczy, wikła w sieć nieprzebytą i stajemy niby na krzyżowych drogach, nie wiedząc, w jaką obrócić się stronę. Jedną tylko wiedza na gruntownych podstawach oparta, jedna racjonalna metoda obserwacji i badania może być wyraźną wskazówką. Zdaje mi się, że te słów kilka, które wypowiedzieć zamyslałam – będą na czasie.

Dziś, kiedy metoda wychowania, kierunek kształcenia młodych umysłów – na nowe wstępuje drogi – kiedy wypowiadamy zasadę, że dziecię to delikatna roślina – dla której, aby na użytek wyrosła, odpowiedni grunt, materiał i warunki przygotować należy – kiedy nareszcie zdobyliśmy i tę prawdę, że nie masz dwóch zupełnie identycznych istot czy organizmów, które by najmniejszej nie przedstawiały różnicy – to stanęliśmy na zupełnie innym punkcie obserwacji.

Dziś organizmowi odpowiednie do rozwoju warunki znaczą toż samo, co poznać ten organizm dokładnie i gruntownie.

Pedagogika stanęła w parze z psychologią i fizjologią – czyż to nie jest rzeczą zupełnie naturalną i logiczną? Kto bez uprzedzenia bada naturę i jej zjawiska – zgodzi się z nami zupełnie w tym względzie. Bo czymże organizm żyjący, jeżeli nie

¹ Gustaw Doliński (1846–1906) – lekarz higienista i internista, lubelski działacz społeczny, publicysta; absolwent Uniwersytetu Warszawskiego; autor m.in. książek *Jak u nas chowano dzieci?* (1899) oraz *Latwego przewodnika do ćwiczeń gimnastycznych* (1891); zob. R. Rosiak, *Gustaw Doliński*, „Kurier Lubelski” 1968, nr 19.

zbiorem pierwiastków – nie składem elementów naturalnych – w odpowiedni sposób ukształtowanych i połączonych z sobą – czym życie, jeśli nie ciągłym procesem, odbywającym się na warunkach wspólnych całemu istnieniu wszechbytu?

Człowiek się od nich uchylić ani odstąpić nie może. Odłączmy na chwilę stronę intelektualną, a przepatrzmy ciekawą fizyczną – do jakiego dojdziemy przekonania. Oto widzimy dziwnie skomplikowaną maszynkę – w której każda komórka, każdy pojedynczy organ ma swoją ściśle oznaczoną rolę. Nie masz tam nic nadziemskiego, niepojętego. Wszystko ukształtowane na prawach zrozumiałych – prawach, jakimi się fizyka, mechanika i chemia posługuje. Jest wiele kombinacji, to prawda – jest wiele mechanizmów złożonych, a stąd łatwo podlegających uszkodzeniu, ale bez tego nie mielibyśmy tej masy zjawisk najróżnorodniejszych, które nas w podziw wprawiają.

Wróćmy do strony umysłowej. Czymże myśl nasza? Wszak ona ma odpowiedni organ, który ją wytwarza – wszak jej materiał nie bierze się skądinąd, jak z otaczającego świata, z zewnątrzności – wszak ona ma pewien czas trwania – pewną szybkość – pewną formę, w której się przedstawia; nie dosyć na tym, ona się odpowiednio modyfikuje ze zmianą stanu samego mózgu – z większym lub mniejszym krwi dopływem – nawet z naturą dostarczanych przez tę krew materiałów odżywczych. Czyż więc myśl nie jest rezultatem organicznego procesu – czyż swój byt na innych gruntuje prawach, czyż w całej naturze ona jedna ma stanowić wyjątek – kiedy fakta analitycznej obserwacji jawnie temu przeczą? Taki wyskok byłby anomalią, zjawiskiem wbrew przeciwnym całemu istnieniu. – Przyjąwszy podobną zasadę, zastanówmy się nad faktem dziedziczności.

Co rozumiemy przez dziedziczność – nic innego, jak możliwość przekazania pewnych wad lub zalet, pewnych cech i przymiotów właściwych jednemu organizmowi na dalsze jego pokolenia. – Czy to jest możebnym lub nie – zobaczymy.

Dziecię to część organizmów ojca i matki. – W tej drobnej cząstce, w tym embrionie², złożona siła, czyli możliwość rozwoju. – Dwie komórki łączące się z sobą stanowią pierwszy moment poczęcia, który postępując drogą nakreśloną przez naturę – dochodzi przy normalnych warunkach do szczytu swojego rozwoju. Ten ukryty proces – obserwacja naukowa ściśle zbadała. Cóż jest gruntem tego procesu? Najpierw dwie owe różnorodnych własności komórki złączone – ów embrion, po wtóre materiał odżywczy, który go zasila. – Materiałem tym jest krew matki. Krew nie zawsze jest jednego i tegoż samego składu, ona się zmienia stosownie do pierwiastków ją zasilających, ale komórki wytworzone twórczym postępowym procesem kształcącego się embrionu pozostają też same.

Dziecię przychodzi na świat – ukształtowane, uzdolnione do życia. – Ciśnienie powietrza rozdyma jego płuca – wprawia w ruch przyrządy oddychania – poczyną się samodzielna organiczna praca.

Cóż w tym dziecięciu wspólnego z rodzicami – oto właśnie tkanki, które sformowane w kości, mięśnie, mózg, nerwy, i tak dalej, rozwinęły się z treści zarodka.

² Embrion – organizm ludzki lub zwierzęcy rozwijający się z zapłodnionego jaja.

Tak to układ ich, uformowanie, wzajemny stosunek i zależność, ich wrażliwość na pewne bodźce, pewne przyczyny – przechodzi w spadku z rodziców.

Jak gałązka owocowego drzewa, zaszczepiona w dziczek³ wyrośnie na drzewko, może różne wzrostem i postacią od macierzystego, ale jednakowe posiadające przymioty, jednakowe wydające owoce i w jednakich mogące istnieć warunkach, tak i dziecię jako organiczne indywiduum, jako produkt, jako część organizmów rodzicielskich, zachowuje cechy ich bytowania właściwe.

Liczne obserwacje kliniczne zdobyły fakt, że niektóre cierpienia i wady organiczne stają się dziedzicznymi. I tak skrufoły⁴, suchoty płucne, reumatyzm, gruźlica, syfilis, rak nawet, skłonność do apopleksji⁵ i choroby umysłowej przechodzą z rodziców na dzieci. Ojciec lub matka na przykład cierpieli na raka, dzieci ich żyją zupełnie zdrowe, dochodzą nawet lat 40-tu i więcej, wtem nagle w pewnych warunkach niedających się dokładnie określić występuje u nich taż sama choroba. Jakże to sobie wytłumaczyć? Jużci nie inną drogą, jak tą, że składowe elementy ciała, to jest tkanki, drogą dziedziczności zachowały pewne usposobienie, pewną właściwość *sui generis*⁶, iż przy odpowiednich okolicznościach w tym a nie innym kierunku rozwinęły działalność swoją. A gdyby te dzieci nie miały zupełnie raka, to w cóż się dziedziczność obróci? Odpowiadam, że to nie dowód, mogło nie być przez całe życie warunków i bodźców do wystąpienia choroby, ale któż mi dowiedzie, że gdyby były, to by się choroba nie rozwinęła.

Przypuśćmy, że zgadzacie się na to, ale zadajecie mi drugą kwestię i zapytujecie, czy rysy, czy ruchy i gesta, czy kompleksja⁷ ciała, a nareszcie charakter i umysłowe zdolności mogą być dziedzicznymi?

To mię stawia w trudniejszym położeniu i zmusza do ścisłego analitycznego rozbioru.

Że podobieństwo rysów twarzy, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w pojedynczych częściach, bardzo często się napotyka, tego nawet dowodzić nie potrzeba. Gdyby nawet to podobieństwo nie istniało, to zważywszy całą możliwą ilość kombinacji z konturu rysów ojca i matki ułożyć się dających, łatwo nam będzie pojąć, że może się utworzyć coś zupełnie niepodobnego, boć jedna kreska w rysunku, jedna zmiana ułożenia mimicznego, zależnego od skurczenia mięśni, odmienia zupełnie wygląd rysów. Ktoś mógłby zarzucić, że ruchy i gesta nabywają się już przez czyste naśladownictwo dziecka obcującego ciągle z rodzicami. Istnieją fakta, że dziecko nie znało nawet swojego ojca lub matki, a organ mowy, śmiech, ruchy są niejako fotograficznym ich odbiciem.

³ Diczek, dziczka – młode drzewo owocowe lub ozdobne wyrosłe z nasienia, używane do szczepienia odmian szlachetnych; również: dziki pęd wyrosły z nieuszlachetnionej podkładki lub nieszczepione dzikie drzewo owocowe.

⁴ Skrofuloza – przewlekła gruźlica węzłów chłonnych szyi, spotykana u dzieci żyjących w złych warunkach.

⁵ Apopleksja – nagły wylew krwi do mózgu.

⁶ *Sui generis* (łac.) – swego rodzaju, w swoim rodzaju.

⁷ Kompleksja – budowa ciała; również: usposobienie, temperament.

Zważywszy, od czego mowa, śmiech i poruszenia zależą, łatwo sobie to wytłumaczymy. Jeżeli ja mam podobnie ukształtowany przyrząd głosowy jak mój ojciec, jeżeli mam muskuły, układ kostny, stawy, i tym podobne, podobnie ułożone i uformowane jak matka, to po prostu niemożliwym jest, ażebym mową do ojca, a ruchami do matki nie był podobny. Ja z konieczności muszę tak mówić i poruszać się, bo inaczej moje organiczne aparata nie pozwalają. Toż samo ma się i z kompleksją ciała. Ale tu mogą zajść nieprawidłowości w samym rozwoju embrionu, mogą być nieprzyjazne warunki życiowe modyfikujące moją naturę, ale o tym później pomówimy. Zwracam jednakże uwagę, że podobieństwo, choć wielkie, nigdy nie jest tożsamością, dwóch istot identycznych można prawdopodobnie powiedzieć, że nie ma. Pozostaje część umysłowa, część psychiczna. Mózg i nerwy, ów przyrząd naszych spraw intelektualnych, nie na innych powstaje i rozwija się prawach, jak mięśnie, kości i tym podobne, słowem, jak cały organizm. Od czegoż zależy taka lub inna działalność mózgu, jak nie od jego uformowania, rozwoju pojedynczych części, utkania komórek i ich składu chemicznego. Charakter, temperament, zdolności umysłowe jako mające organiczną podstawę, dlaczegóż nie przechodziłby dziedzicznie, jeżeli wzajemny stosunek składników treści tych aparatów byłby choć nie całkowicie, to w znakomitej części podobne przyrządów tych organizmów, z których się zrodziły. Jednak nastrocza się jeszcze jedna kwestia bardzo ważna. Kwestią tą jest właśnie wpływ dwóch istot płci przeciwnej, jaki na siebie wywierają, tak przed chwilą poczęcia, jak i w samej chwili owego ataku. Ten wpływ to usposobienie, ten stan, tak fizyczny jak umysłowy, gra stosunkowo wielką rolę, boć często istnieje chwila, w której siły życiowe potęgują się, dochodzą najwyższego stanu natężenia, czy pod wpływem zewnątrz, czy wewnątrz organizmu działającej przyczyny. Rezultata takiego stanu, przejawiające się ruchem, czynem, produkcją, będą mniej lub więcej rozległe, rozwinięte i potężne, właśnie odpowiednio do tegoż stanu, do tego usposobienia. Jakżeż to rozmaicie zachowuje się człowiek w gniewie, cierpieniu, radości, do jakich czynów zdolny pod wpływem strachu, niebezpieczeństwa, do czego prowadzi i jak odmienia stan zwykły, jaka silna namiętność, choroba i tym podobne.

II

Wszystkie takie warunki, równie jak wiek rodziców, jak okoliczności, w jakich się znajduje matka w czasie noszenia w swym łonie dziecięcia, powinny wchodzić w rachubę. Bo często słyszymy zarzuty, dlaczegóż dzieci ludzi utalentowanych są miernostkami, nie mają tego polotu myśli, tej zdolności, którymi ojcowie świecili. Weźmy tylko na uwagę, jacy byli ich ojcowie i matki, czy nie chorowici, czy nie wycieńczeni tym gorączkowym, osamotnionym życiem, tak zwyczajnym poetom, artystom i tak dalej – rozbierzmy wyżej wymienione okoliczności, a przekonamy się, że tam jakaś przyczyna być musiała. A więc pomyśli który z moich czytelników: „więc my przychodzimy na świat z fatalnym przeznaczeniem, my przynosim z sobą przymioty i wady tak cielesne, jak umysłowe, my, twardą ręką przeznaczenia i konieczności kierowani, musimy tym samym podążać szlakiem, który wydeptała

stopa rodziców! Więc naszej natury nic odmienić, nic zmodyfikować nie może?" Nie rozpaczajmy, odpowiadam, jest na to środek, jest sposób, a tym środkiem – wychowanie.

Jakkolwiek to wszystko, co o dziedziczności wyrzekłem, nie jest mrzonką, ale zdaniem całego naukowego świata, zdaniem zagłoszonym przez pierwsze powagi naszej epoki, tak w dziedzinie medycyny, jak nauk przyrodzonych i psychologii, to zasada możności zmodyfikowania organizmu *do pewnego stopnia* jest przez te same powagi uznana za uzasadnioną. W cóż by się obróciła interwencja lekarza, w co wysiłki nauczyciela pedagoga, w cóż nareszcie swe olbrzymie i genialne hipotezy o przemianie pokoleń bez tej maksy – a maksy ta jest stokrotnie udowodnionym pewnikiem. Bo cóż stanowi rozwój i życie? Oto warunki do tego rozwoju i życia potrzeba. Na nas oddziaływa cały otaczający wszechświat, działają przyjazne i szkodliwe przyczyny, my się im tylko przeciwstawiamy. Im lepiej będziemy się do tych przyczyn stosować, im staranniej unikać złego, a korzystać z dobrego, tym w przyjaźniejszych znajdziemy się warunkach. Niechże dziecię suchotniczych rodziców, wątłe, słabowite, będzie wystawione na wpływ zimnego powietrza, deszczów, wiatrów, dymu, kurzu i tym podobnych, niech będzie źle odżywiane, nieczysto utrzymane, z pewnością nabawi się cierpienia płuc, bo już i tak ma do niego usposobienie, a jeżeli to cierpienie pozostawimy bez pomocy, z łatwością zaprowadzi je do grobu. Jeżeli zaś takie dziecię pozostawimy w odpowiednich warunkach higienicznych i dietetycznych, jeżeli uchronimy je od szkodliwości, postaramy o poprawę wątłej budowy, już to gimnastyką, już dobrym odżywianiem, jeżeli przepiszemy stosowne środki lecznicze, dziecię to nabierze ciała i cery zdrowej, jego delikatne i wrażliwe usposobienie nabierze większej wytrzymałości i łatwiej potrafi przeciwstawić się bez szkody takim wpływom, które by pierwiej bez wątpienia bardzo szkodliwie podziałały. Źle i mylnie sądzą ci, co utrzymują, że natura sama sobie poradzi, że siły organiczne są dostateczne do pokonania pewnych zaburzeń, pewnych anormalnych procesów – czasem wystarczą, częściej ulegną. My nie potrafimy ujarzmić i przekształcić natury, ale potrafimy dostarczyć jej ułatwiających środków, wspomóc i podeprzeć tam, gdzie się chwiać i słabnąć poczyna, my nie odbudujemy tego, co runęło w gruzy, ale możemy choć w części dalszemu spustoszeniu zapobiec. Czymże wychowanie dziecięcia, jeżeli nie dostarczeniem materiału, nie przygotowaniem środków i warunków potrzebnych do jego uformowania, rozwoju i kształcenia tak ciała, jak i umysłu. Aby to osiągnąć, aby ten cel wielki, rezultat niesłychanej ważności otrzymać, potrzeba najpierwej poznać naturę dziecięcia, a następnie zależnie od tej natury przedsięwziąć odpowiednią metodę postępowania.

Dziecię posiada dwie strony: cielesną i umysłową, ściśle związane z sobą i nie-dające się fizjologicznie odgraniczyć.

Byłoby niekonsekwencją, pamiętając o umyśle, zaniedbać czysto cielesną stronę jest to występki w zakresie natury, rzecz wprost przeciwna jej prawom. A przede wszystkim ręką w rękę z naturą!

Wiedząc o tym, „że materia rządzi człowiekiem”, że przyjmowany materiał odżywczy może nie tylko fizyczną, ale i psychiczną władzę wprawiać w najrozma-

itsze stany, że organizm ciągłą pracą zużywa, przerabia na korzyść swoją to, co mu zewnątrzność dostarcza, że od tego dowozu zależy jego wzrost i utrzymanie, stosownie więc karmić dziecię należy. Ta młodziuchna istota żyje gorączkowo, szybko, potrzebuje ruchu tak koniecznego do rozwoju delikatnych mięśni, do ich wyrobienia; jak kwiatek do powietrza, do światła podnosi główkę, więc nie zamykamy jej między cztery ściany, nie przykuwamy do twardej ławki, nie męczymy, nie zabijamy przed czasem, nie napędzamy różgą do książki, bo jej nauka zbrzydnie, bo będzie srogą karą i pokutą, a powinna na początek być przyjemnością, zabawką, nie odstręczać, ale zachęcać i powoli kolejną czasu zaprawiać do pracy, ta praca stanie się przyzwyczajeniem, nałogiem.

Doszliśmy do tego, że dać dziecięciu należy zdrowy pokarm, świeże, o ile można, powietrze, czystość ciała i ruch, czyli agitację⁸ odpowiednią. Gimnastyka byłaby tu najkorzystniejszą.

Przejdźmy do umysłowej strony.

Skąd czerpiemy materiał dla naszej myśli? – Ze świata zewnętrznego. – Jaką drogą przychodzą wrażenia z tego świata? – Drogą zmysłów. – Więc czym te zmysły będą wyżej wykształcone, zaprawione, przyzwyczajone do otrzypywania wrażeń, tym lepsze i dokładniejsze będą te wrażenia, tym cenniejszy materiał samej myśli. Bez wątpienia. Cóż więc czynić należy, aby myśl miała dobry i dokładniejszy materiał? – Kształcić zmysły. – Wytłumaczymy się, czy ta metoda będzie rzeczywiście racjonalną. Czymże zaprawimy się do jakiegokolwiek czynności, jeżeli nie wprawą? – Uczymy się patrzeć, słuchać, mówić, chodzić, grać, śpiewać, rysować, tańczyć, uczymy się także i myśleć. – Na czym zawisło udoskonalenie w jakiegokolwiek gałęzi? – Na ciągłym a systematycznym jej uprawianiu, ciągłych studiach i pracy. – Każde dzieło przez nas dokonane jest rezultatem pojedynczych czynności, jest ich kombinacją. Z drobnych faktów niby kamyczków mozaiki układa się całość obrazu, a czym te kamyczki lepsze, czym umiejętności ułożone, tym cenniejsze, tym wyższa wartość samej mozaiki. Weźmy każdą umiejętność, każdy utwór, analizujemy go dokładnie, dochodzimy jego pojedynczych składowych elementów, a przekonamy się, że stosunkowo z niewielkiej liczby składników utworzyła się zawikłana, skomplikowana kombinacja. Najgenialniejszy utwór muzyki lub malarstwa jest kombinacją niewielkiej stosunkowo liczby dźwięków i tonów, barw i kolorów, światła i cieni; głos śpiewaka, co nas porывa, zachwycą, jest tylko szeregiem wyższych i niższych, szybszych i wolniejszych drgań, odpowiednio napiętych strun głosowych, które wychodzący z płuc słuł powietrza porusza.

Jakąż drogą dochodzi muzyk do artystycznego wykonania gry swojej, jeżeli nie długą, kolejną wprawą palców, wprawą mechaniczną, odruchową, bez udziału woli przechodzącą.

W tych potężnych akordach, gdzie tyle melodii, tyle ognia i siły, leży długa przeszłość, całe miliony podobnych ruchów, które je poprzedziły, nim przez nawyknięcie, przyzwyczajenie do tego stopnia się wyrobiły.

⁸ Agitacja – poruszanie się, przechadzanie, zażywanie ruchu.

Jak oko artysty malarza lub architekta, jak ręka i ucho muzyka kolejną nazwy-
czają się do najprostszych, a następnie do złożonych form, kształtów, dźwięków
i tonów, tak i myśl, tak umysł dziecięcia kolejną kształcić się winien. Jak z *punktów*
szeregu tworzą się linie, z linii płaszczyzny, z tych bryły, które kombinując się z sobą,
dają najróżnorodniejszej formy, postacie i kształty, tak z pojedynczych wrażeń po-
wstają wyobrażenia, z nich pojęcia, z porównania tych pojęć powstają sądy, a sądy te
zestawione krytycznie dają wnioski. Oto kategoriyczny rozwój procesu umysłowego,
jak go logika podaje.

Oznajmiać dziecię z formami zasadniczymi, uczyć je kombinować te formy,
a przez to zmusić niejako do zastanowienia się, do myślenia, egzercytować⁹ zmysły
młode, trzymając się metody pozytywnej, konkretnej, gdzie wszystkiego dotknąć,
przekonać się, rozłożyć i złożyć można, nie obciążać pamięci trudnym wyuczeniem
z książki – oto zasada metody Froebelskiej¹⁰, która jedynie na prawo obywatelstwa
zasługuje.

Ale czyż taka metoda może wykształcić małego idiotę na myśliciela, czyż zły
z natury charakter przerobi, czy przygotuje dla społeczeństwa godnego obywatela?
To już zależy nie od metody, ale od jej wykonawców; metoda daje zasadę, wskazuje
drogę, jakiej się trzymać należy, od kierownika zależy, jak ją zastosować. W natu-
rze jest drogi diament, jest i gład prosty, jest marmur; byłby szalonym ten, co by
brukował diamentem, a z piaskowca wyrabiał ozdóbki, tak samo ma się i z młodą
generacją. To dopiero materiał, z którego coś wyrobić można, kto zrozumie na co
on przydatny, do czego najbardziej się nadaje, ten i w obrobieniu się nie omyli. Tu
nauczyciel, pedagog staje na wyżynie swego posłannictwa. Bo wychowanie to broń
potężna, to siła bezgraniczna, co może z gruntu odmienić społeczeństwo, co może
go uszlachetnić, podnieść lub rzucić w kałużę szkarady i nicestwa.

Wiadomość ta nam nie obca, a jednak z dziwną obojętnością traktowana.

III

Z poetyczną naiwnością, godną lepszych czasów, rozprawiamy o świętych pra-
wach rodziny, o posłannictwie, o zadaniu rodziców i nauczycieli, co to zasady wiary,
moralności wszczepiają w serca młode, zasady, których nic nie wzruszy, nie zwali!
Dlaczego nie zastanawiamy się nad tym, jaką drogą te zasady się wszczepiają,
dlaczego nie widzimy, czy nie chcemy widzieć, że one niczym innym, jak długolet-
nim przyzwyczajaniem, nałogiem, popędem, który zrosł się niejako z organizmem
i częstką jego indywidualności stanowi. O, stokroć więcej zwracalibyśmy uwagi na
te drobne istoty, stokroć więcej chronilibyśmy je od złego wpływu, stokroć racjo-
nalnej sposobili do przyszłego życia. Obserwacja ściśle prowadzona dałaby nam

⁹ Egzercytować – ćwiczyć, wprawiać, doskonalić.

¹⁰ Friedrich Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog; twórca pierwszego systemu wychowania
zwanego fröbizmem. Prowadzoną przez siebie placówkę wychowawczą nazwał dziecięcym
ogródkiem – *Kindergarten*, tłumacząc w ten sposób główne zasady swego systemu wychowania:
postrzeganie dziecka jako rośliny, która dla właściwego rozwoju potrzebuje pielęgnacji oraz nie-
odłączność ogrodu w nauczaniu jako miejsca obcowania z przyrodą.

poznać charakter dziecięcia, jego popędy, jego chęci, jego nałogi, które by w samym zaczątku pokonać i przekształcać na inne się dały.

Nie moja rzecz wykazywać błędy i ujemne strony naszej domowej edukacji; tyle już razy piorunowano na bony, na guwernerów cudzoziemców, na niedbalstwo, nierozsądek i brak taktu rodziców samych. Słowa, które bym tu wypowiedział, byłyby nową garścią grochu rzuconego na ścianę. Ja chciałem tylko zwrócić uwagę, że wychowanie jest umiejętnością, że jak każda umiejętność, tak i ono winno mieć swoją metodę, a metoda ta winna być o ile możliwości zastosowana do potrzeb i warunków, do praw i zasad, na jakich organizm ludzki gruntuje swoje istnienie.

Mógłby mi kto zarzucić, że zasada, którą wygłaszam, jest mrzonką, boć jeżeli człowiek istnieje na prawach natury, to pozwolić mu się podług tych praw rozwijać, to jest pozostawić go samemu sobie bez żadnej interwencji, niech rośnie jak dziczka lub głóg polny. Wszystko dzieje się na prawach natury, tego nie zaprzeczam, jednak zastanowiwszy się nad kolejnym postępowaniem i rozwojem dziejów ludzkości, zdobywamy następną zasadę: Człowiek pojedynczy i ludzkość cała, choć żyje pod wpływem otaczającej zewnętrznosci, choć jest wytworem jej elementów, to jednak ma pewną swoją indywidualność, co go wyróżnia, tak jak związek chemiczny, co odmiennym układem swych cząsteczek, wyróżnia się z szeregu związków podobnej natury, ale inaczej cząsteczkowo ułożonych.

Czymże są czyny człowieka, niczym innym, jak rezultatem wzajemnego oddziaływania tegoż człowieka na naturę i odwrotnie.

To, co ludzkość dotąd działała, jest podobnej natury procesem, a zatem procesem czysto naturalnym, koniecznym. Zważywszy, że każdy czyn człowieka, każdy produkt jego działalności stawał się nowym bodźcem, nową przyczyną, słowem, powiększał liczbę przedmiotów otaczających, to nic dziwnego, że pobudzał coraz silniej do dalszego działania, do postępu, wyradzając nowe popędy i żądze. Dziś my stajemy w kole koniecznych dla nas potrzeb, wycofać się z niego niepodobna. Dziś my jesteśmy niby szkółką owocowych szczepów, z której każdy osobnik ma wyrósć na owocodajne drzewo, dziś nas trzeba oczyszczać z wilków, okopywać, ochraniać, byśmy się nie stali niesforne splecionym gąszczem, gdzie by chwasty i tarnina wyrosły. Konieczność postawiła nas w innym otoczeniu, i do tego otoczenia stosować się winniśmy. Za daleko odbiegliśmy od pierwotnej normy – treść nasza też sama, ale forma jej różna.

Stosować się do teraźniejszości, ściśłą obserwacją przeglądać jej zalety i wady, *aby lepszą zgotować przyszłość o tyle, o ile pozwolą nasze siły*, obecne zadanie stanowi. Aby go wykonać, należy się odpowiednio przysposobić, odpowiednio kształcić, czyli odpowiednio wychowywać.

9

NAUKA I WYSTĘPEK

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 41, s. 344–345 (cz. I);
nr 45, s. 381–383 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Zdawałoby się na pozór każdemu prawemu umysłowi, iż dwa pojęcia, któreśmy w tytule naszej pracy zestawili, leżą na tak przeciwległych krańcach życia, a nawet jego teorii, że jedynie chyba dla efektownego kontrastu zostały w jedną parę złączone. I dlatego gdybyśmy rozumnemu człowiekowi dali do rozwiązania pytanie: czy oświata uszlachetnia ludzi moralnie? – z pewnością odpowiedziałby nam twierdząco; i gdybyśmy go znowu zagadnęli przeciwnie: czy oświata psuje ludzi moralnie? – posądziłby nas co najmniej o chęć pokazania na tym temacie jakiejś sofistycznej¹ sztuczki. Taka gotowa, powszechnego rozsądku wiara w dodatnie wpływy rozwoju myśli na rozwój charakteru jest objawem o tyle naturalnym, że nawet przeciwny pogląd nie może się nią zgorzyszyć. Wszelka bowiem protestacja, jaką by jej kategorycznie chciał przeciwstawić, naraża się na obowiązek rozstrzygnięcia tego niezmiernie trudnego problemu: albo wybierzmy, w obecnym tych pojęć znaczeniu, naukę z niemoralnością, albo niemoralność z ciemnotą. Dla zwykłego rozsądku dilemma² takie nie istnieje, bo on godzi sprzeczności swym niewzruszonym przekonaniem, że umysłowa wiedza kształci zarazem popędy woli, że więc ów trudny wybór redukuje się do bardzo łatwego i szczęśliwego, a mianowicie do połączenia nauki z moralnością. Połączenie to, jak rzekłem, tyle posiada cech słuszności, że powszechna opinia, która zresztą w potrzebie może się powołać na świadectwo gruntownych teorii, widzi w nim prawo matematycznego pewnika. A jednakże, niestety! Ów dobroczynny wpływ oświaty na moralność dotąd jeszcze nie pozyskał przywileju prawdy zdecydowanej. Pomijając tych, którzy w wszelkiej poważnej dyskusji

¹ Sofistyczny (z grec.: *sophistikós*) – przymiotnik odpowiadający rzeczownikowi sofista, sofistyka. Sofistyka: ruch umysłowy stworzony przez sofistów w starożytnej Grecji; metoda argumentacji polegająca na wykorzystywaniu wieloznaczności pojęć; świadome posługiwanie się nieuczciwą argumentacją w celu udowodnienia fałszywej tezy.

² Dilemma – daw. dylemat.

nie mają żadnego głosu, pomijając sfanatyzowany obskurantyzm³, który do wszelkiego dowodzenia nic wnieść nie może nad niedorzeczne banialuki, godłami jakiegoś szczególnego rodowodu opatrzone, nawet na polu ścisłej wiedzy spotykamy opozycję kwestionującą ważnymi dowodami ten, z pozoru tak niewątpliwy, związek dobra umysłowego z moralnym. Że zaś walka w tej mierze aż do dni obecnych się przeciągnęła i daleką jest jeszcze od swego zakończenia, uważamy za rzecz bardzo słuszną poznać czytelnika z racjami i argumentami obu ścierających się stron, a wreszcie przedstawić nasze tej kwestii rozwiązanie. Może przez to rzucimy choć jeden promień w wątpliwość tych, którzy bez żadnych poważnych danych, jedynie ulegając podszeptom wrogich każdej wiedzy doktryn, posadzają naukę o niemoralne wpływy, a zarazem wesprzemy tych, którzy nie mając dość pozytywnych dowodów, szlachetnym jedynie przecuciem i gołosłownym rozumowaniem od takiego zarzutu bronić ją muszą. Ażeby jednostronnym rzeczy okazaniem nie sfałszować tryumfu sprawy i dać głos zasługującej na to opozycji, przedstawimy naprzód jej twierdzenie. Obóz tych, którzy odmawiają nauce dodatniego wpływu na moralność, mieści w sobie dwie kategorie badaczy: jedni wpływ ten uważają za zupełnie bezsilny, i ci przeważnie należą do cechu filozofów, drudzy wprost za szkodliwy, i ci głównie rekrutują się ze statystyków. Zastanówmy się nad pierwszymi. Składają oni znane w filozofii stronnictwo fatalistów, którzy swe poglądy formułują w tym mniej więcej ogólnym wywodzie. Charakter człowieka jest dziedziczny, zatem wrodzony, a dalej niezmienny. „Nie jest on, powiada np. Schopenhauer⁴)⁴ żadnym dziełem sztuki lub od przypadku zależnych okoliczności, lecz dziełem samej natury. Już w dziecku się uwidocznia, pokazując w nim na małą skalę, czym kiedyś będzie na wielką. Stąd też dwoje dzieci przy zupełnie jednakowym wychowaniu i otoczeniu odślania potem dwa z gruntu różne charaktery. Każde z nich bowiem posiada takiż sam, jak i w starości posiadać będzie”. Słuszność przyznać jednak każę owym fatalistom, zupełnie inne przekonania we wnioskach. Jak bowiem, z nielicznym wyjątkiem, prawie wszyscy filozofowie tak i oni są nadzwyczajnie śmieli w swych zasadach, ale potrzeba z tych zasad wyprowadzić zgodne z nimi ostateczne konkluzje, a wtedy opanowuje ich pewna trwoga, reformują swe dowodzenia w duchu skrupułów i przez sofistyczne wykręty dorabiają do nich całkiem sprzeczne wnioski. Tak właśnie robi między innym i przytoczony dopiero Schopenhauer, który z wszelką możliwą siłą akcentuje niezmienność ludzkiego charakteru i jednocześnie, jak to później zobaczymy, dostarcza obrońcom moralnych korzyści umysłowego wykształcenia, bardzo rozumnych i pomocnych uwag. To samo odnieść można i do innych. Nie będziemy ich cytować w dalszych przykładach, raz dlatego, że zwykle ich sądy nie uderzają bezpośrednio na nasz przedmiot i nie zajmują względem niego stanowisk zupełnie przeciwnych, a po wtóre i to najważniejsze, że są gołosłowne, a więc sprawie niczym nie grożą. Daleko ważniejsza i trudniejsza do zwalczania jest druga kategoria oponentów, mianowicie statystyków. Gdzie występują cyfry,

³ Obskurantyzm – ciemnota umysłowa, wrogość wobec oświaty i postępu, zacofanie, wsteczniactwo.

⁴ *Die beiden Grundprobleme d. Ethik*, Leipzig 1860, s. 53. Przypis redakcji.

i to cyfry nieraz starannie zebrane, żadną uprzednią tendencją niepodrzyte, tam sprzeczka staje się nadzwyczajnie uciążliwą. Trzeba bowiem dla możliwości wygranej albo przeciwstawić inne, z szerszego obrębu zjawisk zgromadzone i umiejętniej wyzyskane cyfry, albo też dowieść przedstawionym odwrotnego znaczenia. Poznajmy więc naprzód arsenał opozycji, tak jak on jest w znakomitej, choć na nieszczęście klerykalizmem⁵ oszpeconej, pracy Oettingena^{*} skompletowany. Jeszcze w r. 1834 praojciec francuskiej statystyki moralności Guerry⁶ wykazał na podstawie danych, jakie wtedy mógł mieć pod ręką, że rozwój oświaty ujemnie wpływa na obyczajowość. Było to właściwie pierwsze hasło do walki w tym przedmiocie, podtrzymywanej przez Guerry'ego i Mayhewa z jednej strony, przez Portera w Anglii, Cornego, Perdonneta⁷ i Levasseura we Francji, Engela⁸ i Mayra w Niemczech z drugiej strony. Jakkolwiek przeciwnicy (tak nazywam stronnictwo Guerry'ego) nie wyznają tego głośno, ostatecznie jednak godłem ich sztandaru jest owo złowieszcze ostrzeżenie ministra Ludwika Filipa⁹, że „oświata płodzi zbrodniarzy”. W prawdzie Guerry^{**} ogranicza się jedynie na tym wniosku, że „ukszałcenie¹⁰ jest narzędziem, z którego można zrobić dobry lub zły użytek”, wszystkie wszakże jego obliczenia zmierzają do wykazania faktu, iż postęp umysłowy ma się w odwrotnym stosunku do moralnego, o ile, rozumie się, o tym ostatnim ze stanowiska konserwatywnego może być mowa. Ułożona bowiem przez tego statystycznym w swoim rodzaju mapa oświaty i występków, w której za zasadę obrachunku przeciętnego ukszałcenia Francji przyjął dane wojskowego poboru, dowodzi, że te prowincje, w których oświata była najwyższą, zarazem dostarczały wyższy procent przestępców. Według niego, najmniej ukszałcone departamenty Francji (jak Allier¹¹, Haut-Yienne¹², In-

⁵ Klerykalizm – dążenie do podporządkowania duchowieństwu i Kościołowi życia społecznego, politycznego i kulturalnego.

^{*} Alex. von Oettingen, *Die Moralstatistik* II Aufl. Erlangen 1874 od str. 572–580. Przepis redakcji.

⁶ André-Michel Guerry (1802–1866) – francuski prawnik i statystyk, twórca statystyki moralnej, która doprowadziła do rozwoju kryminologii i socjologii. Autor m.in.: *Essai sur la statistique morale de la France* (1833), *Statistique morale* (1864).

⁷ Albert Auguste Perdonnet (1801–1867) – szwajcarski inżynier kolejnictwa; dyrektor paryskiej École Centrale des Art. et Manufactures; był autorem pierwszego francuskiego podręcznika inżynierii kolejowej.

⁸ Ernst Engel (1821–1896) – statystyk niemiecki; wieloletni kierownik i dyrektor królewskich biur statystycznych w Saksonii (1850–1858) i Prusach (1860–1882); współzałożyciel (1885) Międzynarodowego Instytutu Statystycznego; rozwinął metodykę statystyki i rozszerzył pole zainteresowań oficjalnej, państwowej statystyki, m.in. prowadził badania z dziedziny statystyki konsumpcji, badał dochody gospodarstw domowych pod kątem kosztów utrzymania oraz wpływ cen na popyt.

⁹ Ludwik Filip (1747–1793) – książę Orleanu, ojciec Ludwika Filipa I, kuzyn Ludwika XVI.

^{**} *Essai sur la statistique morale de la France* 1834. Przepis redakcji.

¹⁰ Ukszałcenie – forma rzeczownikowa czasownika ‘ukszałcić’; przestarz. wykształcenie, edukacja.

¹¹ Allier – francuski departament położony w regionie Owernia-Rodan-Alpy. Utworzony został podczas rewolucji francuskiej 4 marca 1790 roku. Według danych na rok 2010 liczba zamieszkującej departament ludności wynosi 342 908 os.; powierzchnia departamentu to 7 340 km².

¹² Haut-Yienne – francuski departament położony w regionie Nowa Akwitania. Utworzony został

dre¹³, Cher¹⁴, a szczególnie Creuse¹⁵) zarówno w zbrodniach przeciwko prawom osób, jak i prawom własności, najmniejszy przyjmują udział, podczas gdy wysoko ukształcona część północna kraju (począwszy od departamentu Sekwany¹⁶, aż do Mozy¹⁷ i Niższego Renu¹⁸) zwłaszcza w występkach przeciwko własności daje nieznacznie wyższe cyfry. Wypisujemy je w przykładowej tabliczce. Umiało we Francji czytać i pisać na stu:

Rekrutów: Oskarżonych:

	1827	1828	1829	1827	1828	1829
1) pasu zach.	51	56	58	52	52	53
2) pasu półn.	48	53	55	49	47	47
3) pasu połud.	32	33	34	31	28	30
4) pasu wsch.	26	27	27	25	25	24
5) środka	24	25	25	29	25	24

Podobny stosunek ma przedstawiać Anglia. Jakkolwiek krytykę niekorzystnych dla oświaty cyfr zachowujemy na później, jednakże zatrzymamy czytelnika na chwilę przy powyższej tabliczce, ażeby zanotować wniosek, do jakiego ona upoważnia. Przypominamy więc naprzód, że owa tabliczka ma być świadectwem faktu, iż ze wzrostem oświaty wzrasta równolegle liczba przestępstw. Otóż czy ona tego dowodzi? Bynajmniej. Dość przypatrzeć jej się uważnie, ażeby się przekonać, jak fałszywie zrozumiał, a raczej objaśnił powyższe cyfry, naprzód Guerry, który je zebrał, a następnie Oettingen, który je jako zdumiewający argument powtórzył. Bo czyż w wykazie oskarżonych widzimy tenże sam rosnący postęp co i w procencie ukształconych rekrutów? Wcale nie, słuszniej by nawet powiedzieć można, iż tabliczka przedstawia nam stosunek od ukształconych do obwinionych odwrotnie proporcjonalny. Gdyż wyjąwszy szereg pasu północnego, gdzie liczba przestępców o jeden procent się powiększyła, we wszystkich innych najwyraźniej widzimy postęp malejący. Z jakiej racji i na co Oettingen patrzył, pisząc przy powyższym zestawieniu cyfr: „jest to rzeczywiście bardzo uderzające (*schraffällig*), jak nieprzerwanie (*in*

podczas rewolucji francuskiej 4 marca 1790 roku. Według danych na rok 2010 liczba zamieszkującej departament ludności wynosi 376 191 os.; powierzchnia departamentu to 5 520 km².

¹³ Indre – francuski departament położony w Regionie Centralnym. Departament został utworzony 4 marca 1790 roku. Jego nazwa pochodzi od rzeki Indre. Według danych na rok 2012 liczba zamieszkującej departament ludności wynosi 231 176 os. (33 os./km²); powierzchnia departamentu to 6 791 km².

¹⁴ Cher – departament w centrum Francji, w Regionie Centralnym, nazwa od rzeki Cher. Utworzony w czasie rewolucji francuskiej 4 marca 1790 roku.

¹⁵ Creuse – departament leżący w centralnej Francji, nazwa od rzeki Creuse. Utworzony w czasie rewolucji francuskiej 4 marca 1790 roku.

¹⁶ Sekwana – rzeka we Francji, uchodzi do cieśniny La Manche; główne miasta biegu rzeki: Paryż, Rouen.

¹⁷ Moza – rzeka płynąca przez Francję, Belgię i Holandię.

¹⁸ Ren – największa rzeka Europy Zachodniej, w Szwajcarii, Niemczech i Holandii, częściowo wyznacza granicę między Szwajcarią a Lichtensteinem, Austrią i Niemcami oraz między Francją a Niemcami.

welcher Constantz?!) daje się przeprowadzić paralela między umysłowym ukształceniem a ujemnie obyczajowym życiem”. Smutnie ta „nieprzerwana paralela” wygląda na niby popierającej ją tabliczce. Ale przejdźmy do innych obliczeń.

II

Nie należy się dziwić, że zamach na moralną godność nauki wywołał między samymi statystykami gwałtowną opozycję, która skrętnie zajęła się zebraniem i przeciwpostawieniem¹⁹ wspierających jej protest dowodów. Tym sposobem wywiązała się walka na cyfry, w której obie strony zajęły diametralnie przeciwległe stanowiska. Podczas bowiem gdy jedni dowodzili, że wykształcenie umysłowe obniża moralne, drudzy na odwrót utrzymywali, że ostatnie równoległe wzrasta z pierwszym i bezpośrednio do niego należy. „Kształcić jest to umoralniać” – powiedział Perdonnet²⁰, a zasadę tę inny statystyk, Engel²¹, wybrał jako tezę dla swego rachunkowego wywodu. Każdy wydatek w budżecie oświaty – według tych uczonych – obficie wynagradza się oszczędnością w budżecie kryminalnego sądownictwa. W departamencie Calvados²² np. publiczna edukacja kosztowała 106 165 fr. (20 centymy²³ na głowę), a sądownictwo 87 476 fr. (1714 cen. na głowę). Przeciwnie, w Bouches du Rhône (ujęcia Rodanu)²⁴ wydano na oświatę tylko 59 276 fr. (16 c. na gł.), za to na sądownictwo 108 918 fr. (30 cent. na gł.). Wobec takiego faktu wnosi Engel, że rozszerzenie wiedzy opłaca się, przy czym robi nacisk, iż szerzyć ją trzeba nie tylko między mężczyznami, ale również i między kobietami. Pominąwszy bowiem to, że kobiety jako matki najbezpośredniej przekazują tradycje wiedzy, jeszcze przybywa i ta okoliczność, że dla obyczajowości ogółu jest niezmierną szkodą gdy mąż nie znajduje w żonie żadnego odgłosu swych myśli i uczuć. Wtedy bowiem szuka poza domem towarzystwa, które by go zrozumiało, zaniedbuje rodzinę, unika jej, a tym sposobem każde późniejsze pokolenie czuje coraz większą niechęć do zakładania rodziny. A więc powiada – kształćcie kobiety, a ukształćcie²⁵ mężczyzn.

¹⁹ Przeciwpostawienie – przeciwstawić się komuś lub czemuś; też: zachowywać się zuchwale.

²⁰ Albert Auguste Perdonnet (1801–1867) – szwajcarski inżynier kolejnictwa; dyrektor paryskiej École Centrale des Art. et Manufactures; był autorem pierwszego francuskiego podręcznika inżynierii kolejowej.

²¹ Ernst Engel (1821–1896) – statystyk niemiecki; wieloletni kierownik i dyrektor królewskich biur statystycznych w Saksonii (1850–1858) i Prusach (1860–1882); współzałożyciel Międzynarodowego Instytutu Statystycznego (1885); rozwinął metodykę statystyki i rozszerzył pole zainteresowań oficjalnej, państwowej statystyki, m.in. prowadził badania z dziedziny statystyki konsumpcji, badał dochody gospodarstw domowych pod kątem kosztów utrzymania oraz wpływ cen na popyt.

²² Calvados – region rolniczy i departament w północnej Francji (region Dolna Normandia), nad cieśniną La Manche.

* Moralst. Von Oetting str. 575 i 6. Przypis redakcji.

²³ Centym (z francuskiego: *centime*, z łacińskiego: *centesimus* – setny) – zdawkowa jednostka monetarna wielu krajów romańskich równa 1/100 jednostki podstawowej (franka, peso, pesety, lira).

²⁴ Bouches du Rhône (ujęcia Rodanu) – departament w południowej Francji (Prowansja).

²⁵ Ukształcenie – forma rzeczownikowa czasownika ‘ukszałcić’; przestarz. wykształcenie, edukacja.

Francja przez swoje systematyczne i dokładne wykazy dostarcza bardzo cennego materiału do rozstrzygnięcia wielu statystycznych pytań; i w tej więc kwestii jej faktów z korzyścią poradzić się można. W istocie niepodobna zaprzeczyć – mówi Oettingen – że tam równoległe z postępującą wolno, ale nieprzerwanie, oświatą ludową zmniejsza się rozmiar i stopień wykroczeń przeciwko publicznemu bezpieczeństwu. Tak np. w r. 1847 było zbrodniarzy niemających lat 16 – 115, w 1863 tylko 44. W r. 1854 było oskarżonych przestępców małoletnich 27 880 – w 1863 tylko 24 228. Liczba zbrodniarzy nieposiadających lat 21 zmniejszyła się pomiędzy jednym dziesięcioleciem od 1828 – 37 a drugim od 1838–1849 o 235, przeciwnie pomiędzy dziesięcioleciem od 1838–47 i dziesięcioleciem od 1853–1862 aż o 4 152 indywiduala. Zestawiając cyfry ukształcenia rekrutów z cyframi przestępstw, otrzymamy uderzająco pomyślny rezultat. W roku 1830 przy 49, 73 % nieukształconych rekrutów przypadł 1 oskarżony na 4 500 mieszkańców, przeciwnie w 1865 r. przy 25, 78 % nieukształconych rekrutów zaledwie 1 oskarżony na 9 000 mieszkańców. W periodycznym²⁶ porównaniu grup, jakie Dafau w swoim czasie ułożył, wypadki te okazują się jeszcze widoczniej. Znajdowało się zupełnie nieukształconych:

w latach:	rekrutów:	zbrodniarzy:
1827/28	56%	62%
1829/30	52%	61%
1831/32	49%	59%
1833/34	47%	58%
1835/37	47%	55%
1847/48	36%	50%
1863/64	28%	42%
1865/66	25%	36%

Z cyfr tych wyraźnie widzimy, że w miarę, jak procent ukształconych wzrasta, jednocześnie procent przestępców opada. Zgodność zaś tego stosunku jest tak wielka, że nie spostrzegamy w wykazie mniejszego od niej odstępstwa, które – jak to zaznaczyliśmy poprzednio – ciągle kwestionuje obliczenie dokonywane z tendencją przeciwną. Mając teraz dwustronne dowody, możemy pomówić o ich ogólnej wartości i poddać kwestię prostemu, logicznemu rozumowaniu. Może żadna z nauk ścisłych nie jest tak zwodniczą i żadna z pewnością względnie do swego istnienia nie była bardziej dla zewnętrznych założeń wyzyskiwaną jak statystyka. Dość powiedzieć, że nie tylko jej protoplasta, Geurry²⁷, ale nawet jego wnuki posługują się nią w komentowaniu Biblii. Te same cyfry, z których Quételet²⁸ wyprowadza naj-

²⁶ Periodyczny – powtarzający się regularnie, co pewien czas.

²⁷ André-Michel Guerry (1802–1866) – francuski prawnik i statystyk, twórca statystyki moralnej, która doprowadziła do rozwoju kryminologii i socjologii. Autor m.in.: *Essai sur la statistique morale de la France* (1833), *Statistique morale* (1864).

²⁸ Lambert Adolphe Jacques Quételet (1796–1874) – belgijski matematyk, astronom, statystyk, profesor matematyki; założyciel (1827) i dyrektor Królewskiego Obserwatorium w Brukseli; w latach 1843–1874 sekretarz Akademii Królewskiej; badacz rojów meteorów; szczególnie duże

śmielsze wnioski, służą Oettingenowi do podparcia najortodoksyjniejszych. Widzimy więc, że liczba może być zarówno materiałem dla umiejętności niepodległej, jak i dla naukowego poddaństwa. Przyczyna zaś spoczywa w tym fakcie, że liczba sama przez się jest niema, wyjęta luźnie i odosobniona od warunków, które ją tłumaczą, wzbudza często najfałszywsze domysły. Tak np. statystyczny rachunek podaje sumę przestępców posiadających wyższe ukształcenie, ale on nie objaśnia; takie gatunki pewnego rodzaju wykroczeń ta suma w sobie mieści. Przeciwnie, hurtem do jednej rubryki spędza zarówno zbrodniarzy jak i zropaczonych. On nie uwzględnia wielkiej różnicy, jaka istnieje między członkiem mszczącym śmiercią nikczemnika obrazę swego honoru a zwykłym zbrodniarzem zabijającym, żeby okraść. Dla niego to wszystko jedno – pierwszy zamordował i drugi zamordował – trzeba więc ich zapisać pod jednym tytułem. Tymczasem jeśli statystyka ma nie być kupą najrozmaitszej natury gruzu, którego do zbudowania umiejętności użyć nie można, lecz zbiorem rozklasyfikowanych i niepodrabiane²⁹ prawa wydatniających faktów, to musi – czego jej dziś brak jeszcze – z najściślejszą drobiazgowością zjawiska życia oddzielać i w szczegółowych cyfrach je wyrażać. Dopóki się na to nie zdobędzie, dopóty mimo swej rachunkowej podstawy będzie sferą najróżnorodniejszych hipotez, między którymi niedorzeczne i prawdziwe będą się wspierać na jednej podstawie i korzystać z jednej racji bytu. Obliczyć np. zabójstwa, chociażby w najobszerniejszym zakresie przestrzeni i czasu, to nie znaczy zdobyć już gotowy materiał do wniosków, gdyż jeżeli on nie jest rozgatunkowany³⁰, dla ścisłej nauki niemal bezużyteczny. Obok tej ujemności statystycznych obrachowań istnieje inna, nie mniej ważna i nie mniej do błędów pomagająca. Mówimy tu o ułamkowości tych obrachowań. Wartość cyfr w tym wypadku wzrasta proporcjonalnie z rozszerzeniem się granic obserwacji. Przeciętna pewnej grupy zjawisk w życiu jednego miasta mniej znaczy niż przeciętna tychże zjawisk w życiu guberni, to znowu mniej niż przeciętna kilku państw itd. Podobnie rachunek z jednego roku mniej wart niż rachunek z lat 10, ten niż z 20 itd. Jeżeli zaś teraz powiemy, że statystyka nie posiada dotąd ani jednego spisu objętego ramami życia któregośkolwiek całego narodu i ramami nawet trzydziestoletniego okresu, łatwo pojąć jej ubóstwo. Jest to więc w krainie wiedzy zaledwie na świat wydane niemowlę, a ponieważ nauce wiele obiecuje, więc też nic dziwnego, że przy jej kolebce odbywa się targ i walka najróżnorodniejszych doktryn, z których każda stara się niezrozumiale wyrazi poczynającą dopiero mówić umiejętności wytłumaczyć na korzyść swych tendencji. Stąd to Quetelet z Oettingenem u jednego źródła czerpią swe dowody. Rzecz naturalna, iż niezależnie od obecnej uciechy

znaczenie miało zastosowanie przez Quételeta badań statystycznych do zagadnień antropologii i socjologii; zajmował się też statystyką przestępczości — prawidłowości w życiu społecznym odkryte przez statystykę uważał za nieodmienne prawa przyrody, których człowiek nie może zmienić; ważne dzieła: *Sur l'homme et le développement des ses facultés, essai d'une physique sociale* (t. 1–2, 1835), *Du système social et des lois qui le régissent* (1848), *L'anthropométrie ou mesure des différentes facultés de l'homme* (1871).

²⁹ Niepodrabiane – tu: prawdziwe, nieretuszowane, niekoloryzowane.

³⁰ Rozgatunkowany – podzielony na gatunki.

stronictw wiele pytań pozostanie zagadką, póki owa młoda nauka nie rozwinie się do tej miary, ażeby na nie odpowiedzieć mogła. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że statystyka należy do przyszłości i że na współczesną nam dobę przypada zaledwie pora jej niemowlęstwa. Dziś brak jej najgłośniejszych a niezbędnych do rozwoju warunków. Wtedy dopiero gdy jej losami zainteresują się rządy, gdy ci, których powinnością jest prowadzić statystyczne rachunki, nie będą sobie tej sprawy lekceważyć, gdy sędownik³¹ nie będzie zapępiał rubryk cyframi, jakie mu na myśl przyjdą, gdy inkwirent³² nie będzie pomijał w badaniu żadnych szczegółów mogących posłużyć do charakterystyki obwinionego, słowem, gdy ludzie przestaną drwić sobie przy zbieraniu nauce materiału, a poczucie jego ważności będzie dla nich pobudką i kontrolą – wtedy dopiero statystyka zyska podstawę, na której swe cele osiągnąć może. Dotąd bowiem nie ma środka obronić się ani od oszustwa swych robotników, ani od eksploatacji kupców. Pierwsi bowiem dostarczają jej lichego materiału, drudzy wyzyskują go. Ale wróćmy do naszego właściwego przedmiotu, tj. nauki łączonej z występkiem. Już z tego, cośmy wyżej powiedzieli, spływa pewne światło na ciemne strony tej sprawy. Mianowicie samo ubóstwo i niedokładność statystycznych wykazów tłumaczą nam niekorzystny w cyfrach stosunek oświaty do moralności. Pójdźmy wszakże jeszcze dalej. Staje nam np. przed oczyma taki rezultat. We Francji w r. 1826 na 100 przestępców wypadło: nieumiejących ani pisać, ani czytać 554, zaś w 54 lata później – tylko 427 (tj. o 127 mniej); przeciwnie zawsze wyżej ukształconych wypadło w 1826 na tę sumę tylko 31, a w 54 lata później aż 62 (tj. dwa razy więcej). Z tych cyfr nieprzyjacieli nauki ułoży bardzo prosty wniosek: ponieważ nieukształceni przyjmowali we Francji coraz mniejszy udział w przestępstwach, a ukształceni coraz większy, zatem nauka demoralizuje. Jeżeli komuś wolno wyprowadzić taką konkluzję, to dla czegoż by nam nie miało być wolno jej wyraźnie „dośpiewać”, tj. przyjąwszy ją za podstawę, zdecydować, że ponieważ oświata uniemoralnia³³ ludzi, zatem nie tylko trzeba wrócić się do stanu pierwotnego, nie tylko kiedy dzikie powinny być od nas moralniejsze, ale nadto człowiek idealnie głupi byłby dopiero idealnie cnotliwym. Być może, iż opozycja nie zaakceptowałaby tego wywodu, to jednak nie zmienia faktu, że on leży w jej twierdzeniach. Wszelkiego rodzaju doktrynerzy niczego sobie mniej nie życzą i niczego się bardziej nie lękają jak tego, ażeby ktoś wzięwszy ich dogmat, nie wysnuł skrytych w nim konsekwencji. Wtedy bowiem teorie ich przechodzą naznaczone granice i z prawdopodobnych stają się śmieszne lub niedorzeczne. Gdyby Guerry'emu wskazano, do jakich absurdów wiodą jego mniemania, miałby wszelką rację odpowiedzieć, że on ich tak daleko nie posuwał. Kant³⁴ słuszną zrobił uwagę, że najtrud-

³¹ Sędownik – urzędnik sądu; ten kto pracuje w sądownictwie.

³² Inkwirent (z łac.: *inquirens* – pytający, badający) – ten kto inkwiruje; przestarz. urzędnik prowadzący śledztwo.

³³ Uniemoralnia – zawiesza działalność moralności.

³⁴ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof, główny przedstawiciel klasycznej, niemieckiej filozofii idealistycznej, jeden z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia. Wybrane dzieła: *Rozważania o uczuciu piękna i wzniosłości* (1764, wydanie polskie 1825, przekład K. Brodziński),

niej filozofom być konsekwentnym, że niejeden zobaczywszy z daleka, gdzie go własna opinia zaprowadzi, staje w pół drogi albo z niej zbacza. To właśnie robią przeciwnicy moralnych wpływów nauki, czy należą do uczonych, czy do wszelakich fakirów³⁵, mających nadzieję jeszcze kiedyś zbudować na gruncie ciemnoty królestwo niebieskie. Jakaż jednakże główna przyczyna sprowadza czasami niekorzystny dla nauki stosunek jej cyfr do cyfr przewinień? Bardzo prosta. Z rozwojem cywilizacji w ogóle rozwinęły się i pojęcia etyczne, gdy tymczasem, że tak powiem, oficjalna miara moralności pozostaje w wielu wypadkach od kilkunastu wieków niezmienna. Tym więc sposobem nieraz pewien czyn, który już dziś przestał być niemoralnym, jest sądzony według kodeksu z czasów pontyjskiego Piłata³⁶ lub trydenckiego Koncylium³⁷. Że zaś ludzie „posiadający wyższe kształcenie” najwięcej, może nawet wyłącznie takich czynów się dopuszczają, roczniki zaś kryminalne nie trudząc się żadną głębszą analizą, tego rodzaju „przestępców” pakują do jednych zagród ze zbójcami, nic więc dziwnego, że czerpiąca z nich statystyka otrzymuje tak obfity kontyngens³⁸ „oświeconych zbrodniarzy”. Chrystus skazany na równi z łotrami będzie podobno wiecznie, a przynajmniej jest dotąd doskonałym i charakterystycznym przykładem gatunkowania przewinień w kryminalnej statystyce. Rzecz dziwna, najmniej o nauce wypływającej z losów nazareńskiego mistrza pamiętają w swych dowodzeniach ci, którzy się na niego jedynie powoływali zwykli. Wszakże on wobec swego sądu był również „oświeconym przestępcą”! Po co zresztą tak daleko sięgać – pytamy oskarżycieli nauki: czy Galileusz³⁹, gdyby statystyka w jego czasach istniała, nie byłby w niej pomieszczony między zbrodniarzami? Sprawiedliwość jednak każe przyznać opozycji jedną niewątpliwą rację, mianowicie żądanie, ażeby edukacja bardziej zajmowała się kształceniem moralnym młodzieży. Nie tu miejsce kreślić metodę takiego wychowania, które naszym zdaniem oparte jest dziś na fałszywych z gruntu zasadach, bo na zasadach prostego ćwiczenia pamięci w nakazach i zakazach. Dość gdy na teraz sprawę tę zaznaczymy. Sumując wszystko, cośmy

Marzenia jasnowidza objaśnione przez marzenia metafizyki (1766, wydanie polskie 1899 – pismo poświęcone krytyce E. Swedenborga).

³⁵ Fakir (z arabskiego: *faqir* – biedny) – ubogi żebrzący mnich muzułmański.

³⁶ Piłat Poncjusz, Piłat z Pontu, z łacińskiego: Pilatus Pontius (I w. n.e.) – prefekt rzymskiej Judei 26–36 r. (37 r.?) w 30 roku skazał na ukrzyżowanie Jezusa; w czasie swych rządów brutalnie tłumił opór i urażał uczucia religijne Żydów; usunięty z urzędu przez Lucjusza Witeliusza, legata Syrii; według Euzebiusza z Cezarei i apokryfów zmarł śmiercią samobójczą; oprócz źródeł chrześcijańskich, o Pilacie informują obszerniej Filon z Aleksandrii i Józef Flawiusz.

³⁷ Koncylium – daw. w Kościele katolickim: sobór.

³⁸ Kontyngens (z łac.: *contingens, contingentis* – przypadający, zdarzający się) – określona umową lub nakazem ilość wojska wystawionego w razie wojny przez dane państwo, miasto itp.; rodzaj obowiązkowej dostawy, daniny, udziału wojskowego; kontyngent.

³⁹ Galileusz Galileusz, Galileo, Galilei (1564–1642) – fizyk, astronom i filozof włoski; odkrył izochronizm wahadła, zbudował wagę hydrostatyczną, wykładał na uniwersytetach w Padwie i Pizie, odkrył prawo swobodnego spadania ciał; ważniejsze dzieła: *Il Saggiatore* (1623), *Dialog o dwu najważniejszych układach świata: ptolemeuszowym i kopernikowym* (1632), *Discorsi e dimostrazioni matematiche* (1638, Holandia).

dotąd o stosunku nauki do występku powiedzieli, wypadnie taki wniosek: wiedza jest najlepszym gruntem cnoty. Stąd też wiele słuszności zawiera zdanie Schopenhauera⁴⁰: „Jedynie w poznaniu mieści się sfera i zakres wszelkiego ulepszenia i uszlachetnienia – ono jest medium, przez które przechodzą pobudki. Kształcenie umysłu przez bogacenie go wiedzą, jest z tego względu moralnie ważne, że otwiera przystęp do człowieka tym pobudkom, dla których on bez niego byłby zamknięty”. (*Beide Grundwohl.* 52)

⁴⁰ Arthur Schopenhauer (1788–1860) – filozof niemiecki, twórca idealistycznego systemu filozoficznego o charakterze woluntarystycznym. W roku 1813 doktoryzował się na podstawie pracy *Poczwórne źródło twierdzenia o podstawie dostatecznej* (wydanie polskie 1904, wydanie współczesne 1984). W Weimarze przyjaźnił się z Goethem, tam też zapoznał się z filozofią i religią Wschodu. W 1819 roku wydał swe główne dzieło *Świat jako wola i przedstawienie* (wydanie polskie t. 1–2, 1994–1995) i w roku 1820 habilitował się w Berlinie. Wydał ponadto m.in.: *O wolności woli ludzkiej* (1839, wydanie polskie 1908, wydanie współczesne 1984), *O podstawie moralności* (1840, wydanie polskie 1901, wydanie współczesne 1994).

10

MESOLOGIA

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 24, s. 278–280;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Nauki przyrodnicze w szybkim swym pochodzie i stosunkowo w bardzo krótkim czasie porobiły olbrzymie zdobycze w dziedzinie wiadomości o materii martwej i można powiedzieć zapanowały nad nią. Ale w naukach badających materię żyjącą, a szczególnie człowieka, pomimo prac rozlicznych, olbrzymich materiałów nagromadzonych już i powszechnego uznania ogromnej korzyści dla wiedzy, z bliższego poznania tej części umiejętności wynikających – wiadomości pozytywne jeszcze są szczupłe. Nie można się więc dziwić, że z chaosu tych materiałów uczeni nie wytworzyli jeszcze dość ściśle określonych i rozgraniczonych nauk i że rozmaite poglądy na ugrupowanie faktów dają początek przeróżnym szeregom umiejętności. Do liczby tych świeżo upieczonych – logii¹, przybywa obecnie mesologia², tak nazwana z greckiego przez Bertillona³ nauka o działalności środków, czyli żywiołów na materię żyjącą, a głównie na człowieka. Dotychczas badania różnych wpływów na organizmy żyjące pozostawiano albo fizjologii, albo higienie, albo socjologii, jeśli się to tyczyło grup społecznych. Wszelako istnieje pewna liczba faktów, pewne kierunki pojedynczych wpływów, których badanie w żaden sposób nie może być przedmiotem powyższych nauk. Gdzie np. odnieść należy wpływ światła, ciepła, powietrza, pokarmu, otoczenia naturalnego lub moralnego na człowieka jako jednostki plemiennej, narodowej itd.? Bertillon sądzi, że rozpatrywanie tej grupy zjawisk należy powierzyć oddzielnej nauce. Nauka ta sięga daleko swoim początkiem; pierwszą jej myśl położył już Hipokrates⁴ w swym dziele o powietrzu, wodach i miejscowościach⁵; ale zaraz po nim filozofia odciągnęła daleko umysły od ścisłego

¹ Logia – ostatni człon wyrazów złożonych wskazujący na ich związek znaczeniowy z doktryną, nauką, teorią.

² Mesologia – nauka badająca wzajemne relacje między środowiskiem a istotami, które w nim żyją.

³ Alphonse Bertillon (1853–1914) – francuski badacz i propagator metod naukowych w kryminalistyce.

⁴ Hipokrates (ok. 460–ok. 377 p.n.e.) – lekarz grecki zwany ojcem medycyny, twórca zasad etyki lekarskiej i nauki o temperamentach.

⁵ Zob. Hipokrates, *Dwie księgi Hipokratesa. I O powietrzu, wodach i okolicach, II O lecznictwie pierwotnym*, oprac. i tłum. Henryk Łuczkiwicz, Warszawa 1890.

badania faktów i trzeba przeskoczyć aż do naszych czasów, gdy Blainville⁶ i August Comte⁷ zaczęli rozwijać w dalszym ciągu myśl nieśmiertelnego mistrza, a wsparte obszernymi wiadomościami, jakie dziś posiadamy z dziedziny przyrody, badania w tym kierunku obiecują być tak korzystne, jak i zajmujące. Każda istota żyjąca, roślina, zwierzę lub człowiek przynosi z sobą w zarodku cechy dziedziczne pochodzące od przodków, które w jednej części działać będą na rozwijanie się życia w pewnej formie; ale od pierwszej chwili istnienia ten zarodek zanurzony jest koniecznie w pewnym środowisku, w którym przepędzi resztę życia; od ciągłego pobudzającego działania powietrza, światła, ciepła itd. zależy działalność organów zarodka i w braku tych środków życie natychmiast ustaje, szczególnie u istot wyższych; stąd łatwo pojąć, iż pierwiastek dziedziczny musi pod ich wpływem ulec zmianom pewnym. Życie więc, a raczej jego kierunek, będzie wynikiem oddziaływania zarodka dziedzicznego z otaczającymi go wpływami. Jeżeli więc chcemy działać na rozwój istoty organicznej, nie mając żadnego prawie wpływu na zarodek dziedziczny, posiadamy w naszym ręku środki (żywioły), w których zanurzoną żyje ta istota i możemy im nadawać dość rozległe zmiany i tym sposobem pośrednio działać na sam organizm żyjący. Wszystko więc, co spostrzegamy w istotach żyjących, jeśli nie jest dziedzicznym, należy koniecznie do otaczających wpływów. Oto są dwie siły mające nad nami wyłączne panowanie, na ich oddziaływaniu bezustannym spływa całe życie nasze, w nich urabia się tak nasze ciało, jak i dusza. Wszystkie choroby mają też swą przyczynę albo w otaczających wpływach, albo też w przodkach; z tego widzimy całą ważność tej nauki dla filozofii, higieny publicznej i socjologii. Nim przystąpimy do człowieka spójrzmy na działanie wpływów zewnętrznych na państwo roślinne, bo tu zadanie daleko łatwiejsze. Rozpocniemy od światła, które, jak zobaczymy, wywiera siłę pobudzającą, a nawet w części twórczą na rośliny. Tylko pod wpływem światła roślina nabiera zadziwiającej własności rozkładania kwasu węglowego, zaczerpniętego z powietrza, wydychania tlenu i przyswajania sobie węgla. Zieloność jest o tyle tworem rośliny samej, o ile i światła, gdyż rośliny wychowane w ciemności nie są zielone. Rośliny alpejskie winny swoje świetne kolory, którymi się odznaczają, czystości światła, jakie otrzymują na wyniosłościach i tracą powoli swą świetność, jeśli je stopniowo przenosić będziemy w miejsca coraz niższe. Co do wpływu rozmaitych kolorów światła, na życie roślinne i zwierzęce, to tutaj wiadomości nader są jeszcze szczupłe; jest więc pole otwarte do bardzo zajmujących i przyjemnych poszukiwań, szczególnie dla ukształconych⁸ mieszkańców wsi. Wiadomym jest tylko na teraz, że kolor żółty wpływa najkorzystniej na rozwijanie się

⁶ Henri Marie Ducrotay de Blainville (1777–1850) – francuski zoolog i anatom; profesor uniwersytetu w Paryżu, członek francuskiej Akademii Nauk; w jego dorobku są głównie prace z zakresu systematyki zwierząt.

⁷ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, pozytywista, pisarz polityczny, nazywany „ojcem socjologii”; czołowy przedstawiciel pozytywizmu francuskiego. Główne dzieła: *Cours de philosophie positive* (1839–1842), *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (1844), *Katechizm pozytywistyczny* (1852).

⁸ Od: ukształcić – przestarz. wykształcić, wyuczyć, wychować, dać ogładę.

chlorophyllu⁹, czyli ciałeczek bardzo drobnych, które nadają zieloność roślinom. Kolor najlepiej pobudzający całość życia roślinnego jest niebieski i fioletowy, ten ostatni zalecany szczególnie przez angielskiego badacza p. Poey, który zauważył nie tylko, że rośliny wychowane pod światłem przechodzącym przez szyby fioletowe rozwinęły się niesłychanie bogato, ale nawet prosięta wychowywały się bardzo pięknie w tych warunkach i to światło przyczyniło się do wyzdrowienia chorego cielęcia. Linneusz¹⁰ w swoim zegarze Flory¹¹ porobił bardzo zajmujące dostrzeżenia co do wpływu promieni słonecznych na otwieranie się i zamykanie kwiatów. Jedne z nich otwierają się przy pierwszych promieniach słońca, inne jakby więcej ospałe potrzebują długiego czasu, aby się rozwinąć, a dla każdego gatunku jedną i tę samą liczbę godzin, jeżeli stan temperatury i wilgoci powietrza pozostaje tenże sam niezmienny. Zwierzęta, szczególnie te, które są wyżej postawione na szczeblu organizacji, są daleko niezależniejsze niż rośliny co do działania ciepła i światła, ale i tu wpływ ten jest widoczny. Lecz aby coś powiedzieć w tym przedmiocie, potrzeba by wejść w niektóre szczegóły naukowe, które by nie wzbudziły może dostatecznego interesu w niektórych czytelnikach, przystąpmy więc do człowieka. Jak wiadomo, wystawianie się ciągle na światło słoneczne nadaje barwę mniej lub więcej ciemną skórze; jest to uderzającym szczególnie u mieszkańców nadmorskich, trudniących się rybołówstwem, ale z tego nie trzeba wnosić że czarna skóra Murzyna winna jest swój kolor w zupełności działaniu słońca podzwrotnikowego, bo z jednej strony Murzyni są czarni nawet na częściach ciała nigdy nie wystawionych na działanie słońca; z drugiej strony mieszkańcy krain nadmorskich, od wieków zamieszkujących te okolice i ciągle zajmujących się rybołówstwem, nabierają przez to cery brunatnej, ale dzieci rodzą się zawsze ze skórą białą. Zresztą ścisłe badanie jest rzeczą niedawną stosunkowo, nie możemy więc sięgnąć daleko w głąb wieków, aby się przekonać, czy te zmiany w kolorze skóry nie mogą stać się dziedzicznymi. Zwróćmy się teraz do wpływów moralnych, które są wielkiej doniosłości i podlegają łatwiejszej zmianie, a nawet łatwiej usunąć się dają niż w pływy fizyczne. Znajdują się pewne grupy prowincjonalne, w których panuje wyłącznie rozum, umysł podbudzany wątpliwością stara się badać każde zjawisko, choćby nadnaturalne, wszystko poddawane tam bywa rozbiorowi, każda nowość pociąga silnie te umysły, które nadzieję swoją pokładają w przyszłości. Z drugiej strony natrafiamy na inne grupy, gdzie życie porusza się w przeszłości, gdzie panuje uwielbienie i poszanowanie dla przodków; ci ostatni przedstawiani bywają jako wzory do naśladowania, opowiadanie starych legend budzi tam najżywsze wzruszenie. Ocenienie tych dwóch prądów nie należy do nas, jednakże zdaje się, że byłoby do rzeczywistego postępu koniecznym, aby w pew-

⁹ Chlorophyll (chlorofil) – główny składnik ciałek zieleni roślin, umożliwiający przemianę energii światła słonecznego w energię chemiczną.

¹⁰ Karol Linneusz, Carl von Linné, Carolus Linnaeus (1707–1778) – szwedzki przyrodnik i lekarz; dzieła m.in.: *Bibliotheca botanica* (1736), *Fundamenta botanica* (1736), *Critica botanica* (1737).

¹¹ Chodzi tu o zbudowany przez Linneusza w XVIII wieku zegar z kwiatów, które wskazywały godzinę otwierając się o określonych porach dnia.

nej mierze oba te kierunki wpływały na rozwój człowieka. Przedstawmy sobie teraz dwóch młodych ludzi, każdy wychowany w jednym z tych otoczeń; jest bardzo prawdopodobnym, że różnić się będą w swoich opiniach. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę indywidualium, to działanie wpływu nie jest koniecznie stanowczym, ale jeśli weźmiemy pod uwagę zbiór indywidualiów (przeciętnego człowieka), to wpływ ten jest na nim koniecznym. Tak więc w ogóle zapożyczamy najczęściej bezwiednie w otoczeniu społecznym, pośród którego żyjemy: nasze uczucia, wiarę, opinie, myśli, obyczaje, a nawet nasze cnoty i przestępstwa. To winno nas pobudzić do znoszenia opinii różnych od naszych, bo niejednen gorliwy katolik nie tolerując innych wyznań, wychowany pod innymi wpływami, zostałby był zapalonym protestantem¹², mahometaninem¹³ albo wolnomysłącym¹⁴. To, co przynależy nam jako osobistość (indywidualność), to nie myśl sama, nie podstawa, ale działalność, forma, w jakiej ją praktykujemy, wypowiadamy. Zapewne, że wielu odrzuci z oburzeniem to służalstwo względem otaczających wpływów, a jednakże każdy przyznać musi, że na ogół wywierają one działanie stanowcze. Odosobnienie działa szkodliwie na człowieka, bo w tych okolicznościach żyje on nadto zamknięty w kółku swych myśli i traci powoli zdolność trafnego sądzenia o rzeczach, czyli zdrowy rozsądek, po czym następuje upadek umysłowy i moralny, osiągnąć mogący aż do obłąkania. Wykazy statystyczne, przez Bertillona podane z nadzwyczajną dokładnością, pokazują ciągle dobroczynny wpływ związku małżeńskiego na rozwój moralności; dowodzą one, że ludzie żonaci dostarczają o połowę mniejszy kontyngens¹⁵ sądom kryminalnym niż nieżonaci. Przy tym tenże uczony zauważył, że wpływ korzystny staje się widoczniejszy u małżeństw mających dzieci, to jest tam, gdzie małżeństwo jest kompletniejszym. Pan Sainte Claire Deville¹⁶ w memoriale przedstawionym Instytutowi Francuskiemu¹⁷, udowadnia niezbitymi faktami, że towarzystwo samców u zwierząt, a wyłącznie mężczyzn u ludzi, jest nader niebezpieczne i szkodliwe dla obyczajów i z tego powodu powstaje przeciw zakonom¹⁸, pensjonatom męskim, w których to połączenie ma miejsce. Spójrzmy teraz na cywilizację i zobaczymy, ile ona jest winna zewnętrznym wpływom, a szczególnie warunkom topograficznym i klima-

¹² Protestant (z łac.: *protestans, protestantis* – oświadczający) – wyznawca protestantyzmu tj. ogółu wyznań i ugrupowań chrześcijańskich, które oddzieliły się od Kościoła katolickiego w wyniku reformacji.

¹³ Mahometanin – wyznawca religii mahometańskiej, muzułmanin; Mahomet – twórca islamu (VI–VII w.).

¹⁴ Wolnomysliciel – człowiek uznający zasadę wolności myśli, to znaczy zasadę niekępowania docieklivosti myślowej poznawczej dogmatami.

¹⁵ Kontyngens – określona liczba wojska, którą dawniej miało obowiązek wystawić dane państwo; też: obowiązkowy podatek płacony przez nie na rzecz wojska.

¹⁶ Henri Étienne Sainte-Claire Deville (1818–1881) – francuski chemik; zajmował się badaniem dysocjacji gazów. Opracował przemysłowe metody otrzymywania glinu i magnezu. Był profesorem paryskiej Sorbony oraz członkiem Francuskiej Akademii Nauk.

¹⁷ Instytut Francuski – francuskie towarzystwo naukowe założone w roku 1795.

¹⁸ Zakon – organizacja, której członkowie po złożeniu ślubów żyją według ściśle określonych reguł religijnych lub rzadziej świeckich.

tologicznym. Cywilizacja ukazuje się naprzód w krainach podzwrotnikowych naszego globu. Na starym lądzie, w Egipcie i Indiach, na nowym w Peru i Meksyku znajdujemy jej kolebkę, a stąd oddala się powoli do zwrotnika, aby wreszcie zabyć jaśniej i stało w stronach umiarkowanych. Czy pochod ten już się skończył, czy też sięgnie jeszcze dalej ku północy i zmusi kraje stojące dzisiaj na czele cywilizacji oddać berło panowania umysłowego ludom zamieszkałym w ostrzejszym klimacie? Do rozwinięcia się cywilizacji potrzeba dwóch czynników, naprzód koniecznym jest stopień zdolności i działalności mózgowej, a potem znacznej przewyżki produkcji nad konsumacją¹⁹, to jest potrzebne są narzędzia i czas: działalność mózgowa, która tworzy pomysły i czas, który pozwala je urzeczywistnić. Kraje podzwrotnikowe, gdzie człowiek ma najmniej potrzeb, gdzie ogromna siła produkcyjna ziemi pozwala z łatwością na to, aby praca jednego człowieka wystarczała na wyżywienie i siebie, i wielu innych, kraje te były przedmiotem zazdrości dla ludów zamieszkałych w okolicach mniej uprzywilejowanych. Blask słońca i bogata roślinność pociągała do siebie dalsze ludy; stąd powstały zażarte starcia plemion o posiadanie tych błogosławionych okolic. Te walki przyczyniały się także bezwiednie do postępu cywilizacji, bo najczęściej plemię najzdolniejsze, posiadające najwięcej rozwiniętą działalność mózgową, zostawało zwycięzcą, a wtedy żywiąc się pracą zwyciężonego, mogło ono jeszcze część znaczną tej pracy oderwać dla urzeczywistnienia pomysłów, które wyrodziły się w chwilach wolnych od zajęć koniecznych. Oto w jaki sposób powstały olbrzymie pomniki Egiptu i Indii. Niewola jest konieczną przy zaczątkach cywilizacji, dozwala bowiem zdolniejszym zajmować się kwestiami wyższymi, jako to religia, prawodawstwo, sztuki, podczas gdy niewolnik pracuje na wyżywienie. Niewolnictwo więc wskazuje już pewien postęp, bo kiedy jeniec wzięty podczas bitwy nie jest zdolnym jak tylko do produkcji zaledwie jemu samemu na wyżywienie wystarczającej, to życie jego nie ma przyczyny bytu dla zwycięzcy, wartość jego jest w mięsie, toteż zwycięzca zabijał go wtedy i zjadał. Kiedy w dalszym rozwoju człowiek stał się więcej niezależnym od natury i potrafił zdobyć i przyswoić sobie niektóre zwierzęta, wynalazł niektóre narzędzia rolnicze, był on wtedy zdolnym wydobyć ze swego niewolnika znaczną przewyżkę²⁰ pracy; cywilizacja zakwitła i w krajach umiarkowańszych, tam, gdzie wprowadzie bujność życia roślinnego była mniejszą, ale za to pałace słońce podzwrotnikowe nie osłabiło działalności mózgowej i gdzie nie było tej olbrzymiej fermentacji, pochodzącej z nieustającego rozkładu państwa roślinnego, która ciągle zagrażała istnieniu człowieka. Tak więc cywilizacja przenosi się powoli do krajów umiarkowańszych, gdzie większa będzie swoboda mózgowa i człowiek mniej jest przyciśnięty panowaniem życia roślinnego. Berło cywilizacji przechodzi do Persji i Azji Mniejszej, Grecji i Włoch. Nareszcie z czasem cywilizacja przechodzi do krajów umiarkowanych Europy, które są jeszcze dogodniejsze dla pracy umysłowej i fizycznej, bo tutaj *far niente*²¹, miłe ludom wię-

¹⁹ Konsumacja – daw. konsumpcja.

²⁰ Przewyżka – liczba, ilość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej; nadwyżka.

²¹ *Far niente* (z włoskiego) – nieróbstwo, próżnowanie.

cej ku południowi posunięty, traci swój powab i praca o wiele jest przyjemniejszą. Lecz aby tu cywilizacja usadowić się mogła, trzeba było zapanować nad surowością ziemi i w trudniejszych jak poprzednio warunkach, zdobyć przewagę pracy, która dozwoliłaby wyżywić uczonych i artystów. Forma nawet, w jaką obleka się myśl religijna, jest prawie zupełnie podległą wpływowi otaczającej natury. Weźmy na przykład Indie, tam natura jest olbrzymią i srogą dla człowieka. Potęga niszczących huraganów, niedostępna wysokość gór, szerokość i siła rzek, majestat i niezmierne obszary ponurych lasów, drapieżność i srogość mieszkańców przygniatają człowieka swą potęgą i dają mu uczuć w całej rozciągłości jego nędzę i słabość. Wobec tych olbrzymich zjawisk nie ośmiela się on użyć swego rozumu do rozbioru i wyobraźnia zaledwie potrafi tłumaczyć swą bojaźń; wtedy to sprawdzają się słowa Lukrecjusza²²: *timor fecit deos*²³. Bogowie są tutaj strasznymi potworami, przerażającymi bezprzestannie²⁴ nieszczęśliwy rodzaj ludzki, który w pokornej uległości i bojaźni pada na oblicze przed ich ołtarzami i kapłanami. Weźmy teraz inny lud z tego samego szczepu aryjskiego²⁵, który jednakże osiedlił się pośród stosunkowo drobnej, spokojnej i tak łatwej do ujarznienia natury greckiej; jakże różną tam będzie i forma religijna? Człowiek pośród tej natury spokojnej z łatwością dotarł do wierchołków tych gór niewielkich, przebył te rzeki, które są zaledwie strumykami i uczył się tutaj potęgą; podziwia on sam siebie, a nawet ubóstwia się, bo typ jego staje się tam ideałem piękności i obrazem bóstw. O ile więc kraj ten był małym, gdzie natura miała miniaturowy zakrój, o tyle człowiek wzrósł w potęgę. Toteż trudno tam nawet rozróżnić bóstwo od bohatera, a nawet od ładnego chłopca. Spostrzeżono również, że ilość i różnorodność form religijnych i przesądów, stoi w ścisłym związku z temperaturą kraju. Od krajów podbiegunowych zaczawszy, od Grenlandii gdzie nie ma żadnych obrzędów religijnych, aż do Egiptu i Indii, gdzie one zapełniają życie indywidualne i publiczne, widzimy nader regularne stopniowanie co do ilości, ważności i uroczystości objawów religijnych, rozwijających się równoległe z podnoszeniem się średniej temperatury. Livingstone²⁶, którego nie można posądzić o zbytęcną niezależność w tej materii, zauważył to stopniowanie w Afryce; od przyłądka Dobrej

²² Lukrecjusz, Titus Lucretius Carus (ok. 97–ok. 55 p.n.e.) – rzymski poeta i filozof; jeden z największych przedstawicieli epikureizmu; w poemacie *O rzeczywistości* ksiąg 6 (wydanie polskie 1923, przekład poetycki pt. *O naturze wszechrzeczy*, wydanie polskie 1957); dał przystępny wykład nauki Epikura.

²³ To fragment słynnej łacińskiej sentencji, której pełne brzmienie to: *Primus in orbe deos fecit Timor – Bogów na świecie najpierw stworzył strach*.

²⁴ Bezprzestannie – przestarz. przysłówek od bezprzestanny, tj. bezustanny, nieustanny, ustawiczny, ciągły.

²⁵ Aryjski – chodzi tu o potomków Ariów z Indii.

²⁶ David Livingstone (1813–1873) – szkocki lekarz, misjonarz protestancki i podróżnik; jego odkrycia zwróciły uwagę wielu podróżników europejskich na południową i środkową Afrykę. Napisał m.in.: *Missionary Travels and Researches in South Africa* (1857), *Narrative of an Expedition to the Zambesi and its Tributaries* (1865); dzienniki i korespondencje: *Last Journals* (t. 1–2, 1874), *Livingstone's Missionary Correspondence 1841–1856* (1961), *Livingstone's African Journals 1853–1856* (1963).

Nadziei, gdzie nie znalazł zupełnie mistycyzmu, spostrzegł zwiększanie się takowego stopniowo ku równikowi. Ludożerstwo wyrodziło się szczególnie tam, gdzie był zupełny brak większych zwierząt, mogących służyć ludziom za pożywienie, w dwóch formach: wojennej, gdzie zwycięzca zjadał zwyciężonego, i drugiej jeszcze, więcej oburzającej i zasadzającej się na zjadaniu jednego z bliźniąt i starych ludzi niezdolnych do pracy. Zwyczaj ten opierał się długo wszelkim usiłowaniom dążącym do zniesienia go; próżne były kazania misjonarzy, dopóki wprowadzenie bydła mogącego dostarczyć ludności pokarmu mięsnego nie położyło mu końca natychmiast, bo trudno jest zmienić starego człowieka, a łatwiej daleko usunąć wpływ wyradzający myśli, a potem czyny. Oto rzuciliśmy kilka zarysów, które dają wyobrażenie o przedmiocie, jako też ważności i użyteczności mesologii. Widzimy stąd, że wpływ zewnętrzny na organizm jest znaczny; widzimy, że aby zmienić człowieka tak pojedynczego, jak i zbiorowego, dwie tylko są drogi, albo zmienić przodka, co nie jest w naszej mocy dla pokoleń już istniejących, a bardzo trudnym do zastosowania dla pokoleń przyszłych, albo też zmieniać i zastosowywać wpływ zewnętrzny do celu, jaki chcemy osiągnąć w młodych pokoleniach, ażeby uzyskać stopniowo żądane zmiany, co jest jeszcze bardzo trudnym, ale możliwym. Na zakończenie przytoczę tu odezwanie p. Bertillon, które wyraża jego nadzieję w tym przedmiocie: „Jak inne nauki zapewniły nam panowanie nad naturą martwą, mesologia da nam panowanie nad materią żyjącą i szczyt chwały zrobi nas panami samych siebie”.

Leopold Ranke.

HISTORIA
PAPIEŻY I PAPIEZTWA.

przekład
T. Skomorowskiego.

T O M II.

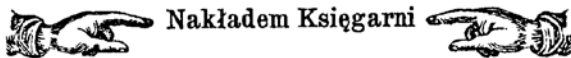
WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

1873.

Leopold von Ranke, *Historia papieży i papiestwa*; przekł. T. Skomorowskiego.
T. 1. Warszawa : nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, 1873.
(Biblioteka Narodowa). Do 1875 roku ukazało się 10 tomów,
część tłumaczył Walery Przyborowski

WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.



Nakładem Księgarni

CELSA LEWICKIEGO,

na Krakowskim-Przedmieściu, w pałacu hr. Krasieńskich Nr. 410,

wyszły dzieła:

CYWILIZACYA EUROPEJSKA,

w stosunku do Chrystyanizmu,

przez Laforela, rektora uniwersytetu w Louvain, tom jeden, w 8-ce
(odbitka z Przeglądu Katolickiego), kop. 75 (złp. 5).

POKÓJ WAM,

książka do nabożeństwa, przez autorkę dzieł: *Głos duszy, Źródło żywota, Wspomożenie wiernych, Miesiąc Marzec* i t. d. napisana. Tom jeden w 12-ce, stronie 782 obejmuje; papier piękny, druk bardzo wyraźny, format wydania dogodny „Czystość języka,” styl ozdobny, obok prośoty chrześcijańskiej, i rzewna pobożność (mówi cenzura duchowna), jak inne, tak i niniejsze dzieło autorki wysoko zalecają.” Dwie fotografie zdobią tę książkę. Jedną z nich jest piękny tytuł, rysowany przez pana Tegazzo; a drugą, kopia z obrazu Jakóba Palmy (1618 roku), w wielkim ołtarzu kościoła katedralnego warszawskiego znajdującego się. Cena rs. 3 (złp. 20; a w oprawach różnych kosztuje: poczynając od rs. 4 (złp. 26 gr. 20) i wyżej.

Księgarnia Celsa Lewickiego posiada **wiele dzieł religijnych**, brakujące zaś sprowadza na zamówienie. Równie też i **pisma periodyczne treści religijnej** w księgarni tej prenumerować można. **Książek do nabożeństwa** wszelkich wydań, posiada Księgarnia zapas znaczny, w oprawach różnych.

Michał Siedlecki

*Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku*
ORCID 0000-0002-7575-6799

METAFIZYKA – RELIGIA – KOŚCIÓŁ

„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” to tygodnik warszawski, na łamach którego – w ciągu jego dość długiej, bo kilkudziesięcioletniej działalności – pojawiło się szereg artykułów, utworów, szkiców czy esejów nawiązujących wprost lub pośrednio do kwestii metafizyki, religii oraz Kościoła. Zanim jednak dokonamy analizy powyższych wątków, przyjrzyjmy się choć pokrótce historii samego pisma.

Pierwszy numer niniejszego tygodnika ukazał się 7 stycznia 1866 roku pod redakcją Adama Wiślickiego. Sprawował on nad nim pieczę do 1871 roku. Program pisma był wtedy projektowany przez konkretne pomysły gospodarcze oraz społeczne. Od początku do grona jego współpracowników należała grupa absolwentów Szkoły Głównej. Ponadto, podejmowało ono konsekwentnie próby forsowania nowoczesnego światopoglądu, przekształcenia zbiorowej świadomości i uświadomienia potrzeby cywilizacyjnego przyspieszenia. Miało szeroki horyzont podejmowanych problemów. Było też starannie redagowane oraz polemicznie nastawione wobec tradycji oraz postaw zachowawczych¹.

Główną osobowością „Przeglądu Tygodniowego” pozostawał niewątpliwie Aleksander Świętochowski (1849–1938), publicysta, czołowy ideolog polskiego pozytywizmu, pisarz, filozof, działacz społeczno-kulturalno-oświatowy. Do redakcji tygodnika należeli również (bądź z nią bezpośrednio współpracowali) następujący

¹ Zob. A. Janicka, *Słownik czasopism*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*. T. 1: 1863–1876, red. nauk. ed. J. Ławski i J. Leończuk, wstęp J. Ławski i G. Kowalski, oprac. tekstów i przypisy G. Kowalski i Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy oprac. M. Siedlecki i M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 75 oraz tejsze, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, [w:] *Pisma rozproszone*. T. 2: 1877–1889, red. nauk. ed. J. Ławski i J. Leończuk, wstęp A. Janicka i D. Rembiszewska, oprac. tekstów i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki i G. Kowalski noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy oprac. M. Al-Kaber i M. Siedlecki, Białystok 2015, s. 30. Por. A. Kowalczykowska, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, s. 27–49; A. M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, s. 63–77; D. M. Osiński, *Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”*, s. 117–150; M. Jurkowska, *Pozytywistyczny „homo oeconomicus” Adama Wiślickiego (1867)*, s. 221–228, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

krytycy, żurnaliści i myśliciele: Julian Ochorowicz (1850–1917), Leopold Mikulski (1846–1881), Józef Kotarbiński (1849–1928), Piotr Chmielowski (1848–1904), Henryk Elzenberg (ojciec; 1845–1999), Gustaw Doliński (1846–1906), Bolesław Limanowski (1835–1935), Edward Przewóska (1851–1895) czy Walery Przyborski (1845–1913). Z kolei Zygmunta Glogera (1845–1910) poróżniły ze Świętochowskim przede wszystkim kwestie światopoglądowe².

Pismo odegrało znaczącą rolę w ukształtowaniu programu oraz postaw filozoficzno-ideologicznych reprezentantów pozytywizmu warszawskiego. Na jego łamach rozegrały się w latach 70. XIX stulecia zasadnicze batalie „młodej prasy” [główny publicysta tego okresu – Aleksander Świętochowski, artykuły *My i wy* (1871), *Praca u podstaw* (1873)]. W latach 1883–1889 stało się ono legalną trybuną krytyków i publicystów bliskich marksizmowi [na przykład Bronisław Białobłocki (1861–1888) oraz Ludwik Krzywicki (1859–1941)]. To czas gdy „Przegląd Tygodniowy” – głównie za sprawą Świętochowskiego – był najbardziej zaangażowany ideologicznie, przeszczepiając i forsując już nie tylko projekty cywilizacyjnego unowocześnienia ziem polskich, lecz również radykalnego przewartościowania stosunku do tradycji, szerzenia nauki oraz filozofii zachodniej, propagowania ewolucjonizmu, agnostycyzmu i materializmu. Ostatni numer tygodnika ukazał się w 1904 roku. Następnie owe pismo było wydawane pod nazwą „Przegląd Powszechny”³.

Metafizyka

Pojęcie metafizyki (ze starogrec. *τα μετα τα φυσικά*: „to, co po fizyce”) nie zawsze jest jednoznacznie formułowane, rozumiane czy interpretowane przez poszczególnych autorów „Przeglądu Tygodniowego”. Jednakże w obrębie zróżnicowanej problematyki ich tekstów interesować mnie szczególnie będzie to, co związane z pytaniem o istnienie Boga; pozazmysłowe, niedostępne zwykłemu ludzkiemu doświadczeniu; transcendentne; obce; zagadkowe; abstrakcyjne; aprioryczne; ontologiczne; niepoznawalne; oniryczne; antydialektyczne; statyczne; ahistoryczne, a także atemporalne⁴.

² A. Janicka, *Słownik czasopism*, dz. cyt., s. 75 oraz tejsze, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, dz. cyt., s. 31.

³ Zob. [A. Świętochowski], *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44, s. 357–359; [tegoż], *Praca u podstaw*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10, s. 73–75; [tegoż], *Praca u podstaw*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 11, s. 81–82; [tegoż], *Praca u podstaw*, cz. 3, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 12, s. 89–91; [tegoż], *Praca u podstaw*, cz. 4, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 14, s. 105–106; [tegoż], *Praca u podstaw*, cz. 5, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 16, s. 121–123; [tegoż], *Praca u podstaw*, cz. 6, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 18, s. 137–139; [tegoż], *Praca u podstaw*, cz. 7, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 24, s. 185–188. Zob. też D. M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011. Por. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, t. 5, Warszawa 1996, s. 362 oraz <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Przeglad-Tygodniowy-Zycia-Spolecznego-Literatury-i-Sztuk-Pieknych;3963360.html> [dostęp: 01.02.2019 r.].

⁴ Metafizyka to klasyczna dziedzina wiedzy o istotnych własnościach i ostatecznych przyczynach

Nawiązania do szeroko pojętej metafizyki w „Przeglądzie Tygodniowym” odnajdziemy na przykład w artykule Juliana Ochorowicza zatytułowanym *Odwiedziny u jasnowiedzącej*. Ten słynny psycholog, wynalazca, filozof i publicysta swojej epoki prowadził między innymi badania nad hipnotyzmem. W latach 1906–1907 był sekretarzem generalnym Międzynarodowego Instytutu Psychologii w Paryżu oraz kierownikiem laboratorium psychologicznego. To także jeden z głównych teoretyków i przywódców pozytywizmu polskiego, którego program i filozoficzne podstawy zawarł w pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (Warszawa 1872). Należał on również do prekursorów psychologii doświadczalnej i klinicznej. Podkreślał znaczenie psychologii dla medycyny. Pozostawał też badaczem zjawisk hipnotycznych i parapsychicznych, na których określenie zaproponował termin mediumizm. Występował jednak przeciw ich spirytystycznej interpretacji⁵.

W prezentowanym tu artykule dokonuje Ochorowicz nader satyrycznego portretu osób zajmujących się w jego epoce tak zwanym jasnowiedztwem. Interesują go, mimo to, takie fenomeny, których wiele elementów – jak choćby tajemniczość, abstrakcyjność, oniryczność czy pozazmysłowość – zwykliśmy zaliczać do kręgu zjawisk *stricto* metafizycznych. Badacz pisze jednak o kwestiach nadnaturalnych z dużym dystansem oraz komizmem:

W samym środku miasta, na rogu Miodowej i Kapitulnej ulicy, czerwona karta zwiastuje nam siedzibę Sybilli. Jedno wejście do niej prowadzi, a głos jasnowiedzącej tłumi turkot dorożek i omnibusów. Gromadka ciekawych rozmawia półgłosem w salonie,

idei „bytu”. Została ukonstytuowana przez Arystotelesa (384–322 p.n.e.) w jego dziele zatytułowanym *Metafizyka* (IV w. p.n.e.). Stagiryta określił ją wręcz mianem „filozofii pierwszej”, bowiem odwołują się do niej wszystkie nauki szczegółowe oraz tak zwana „wiedza boska” – czyli „teologia” – ze względu choćby na poznanie ostatecznych przyczyn każdej rzeczy. Metafizyka Arystotelesa – mająca za przedmiot „byt jako byt” – stała się zatem bodźcem do rozwoju takich systemów myślowych, jak nauka: „o Bogu”, „o przyrodzie” i „o duszy”. Dzięki niej ukształtowane zostały więc następujące pojęcia: „forma”, „materia”, „energia”, „potencja”, a także „istota rzeczy”. To również „dziedzina wiedzy o pryncypiach” – pierwszych zasadach strukturalnych – bytu jako jednostkowej substancji i jej zewnętrznych przyczynach sprawczych oraz celowych. Zob. M. Siedlecki, *Mysliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”*, Białystok 2015, s. 15–17; 50. Por. M. Krąpiec, *Metafizyka*, Lublin 1985; E. Mascall, *Otwartość bytu. Teologia naturalna dzisiaj*, przeł. S. Zawadzki, Warszawa 1988; G. Dogiel, *Metafizyka*, Kraków 1992; J. Sochoń, *Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcia rzeczywistości w filozofii europejskiej*, Warszawa 1998; N. Farouki, *Metafizyka*, przeł. M. Galuszka, Katowice 2000; C. Tresmontant, *Problem istnienia Boga*, przeł. Wł. Krzyżaniak, Warszawa 2001 oraz J. Disse, *Metafizyka od Platona do Hegla*, przeł. A. Węgrzecki i L. Kusak, Kraków 2005. Zob. też M. Siedlecki, *W poszukiwaniu transcendencji. Pozytywiści za tajemniczą zasłoną*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, dz. cyt., s. 229–238.

⁵ Zob. J. Ochorowicz, *Odwiedziny u jasnowiedzącej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 15, s. 118–119. Por. tegoż, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872. Por. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, t. 4, Warszawa 1996, s. 580 oraz <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ochorowicz-Julian;3949643.html> [dostęp: 04.02.2019 r.]. Zob. też L. Gawor, *Juliana Ochorowicza filozoficzny program pozytywizmu warszawskiego i koncepcja etyki naukowej*, „Sofia: żurnal filozofii słowiańskich krajów” 2009, nr 9, s. 69–89.

oczekując aż drzwi tajemniczego pokoju uchylą się i magnetyzer wezwie do źródła wszechwiedzy⁶.

Przedstawia też popularne w jego czasach zjawisko magnetyzmu z perspektywy własnych nim zainteresowań: „D-r Campanile mąż jasnowidzącej, dozwolił ażebym ją sam magnetyzował. Po trzech lub czterech minutach działania, pani Hersylia przedstawiała nam zwykle objawy odurzenia magnetycznego (...)”⁷. Wedle opisu Ochorowicza, jasnowidzącej drżały i ubezwładniły się powieki, a ona sama zapadała stopniowo w sen hipnotyczny. Znajdowała się w stanie głębokiego transu. Nawet niespodziane klucie medium szpilką w różnych miejscach nie zdradzało, z jej strony, żadnego bólu. Po przebudzeniu zaś opowiadała dość ochoczo, niedowierzającemu Ochorowiczowi, o podróży do Ameryki, którą właśnie, w stanie katalepsji, odbyła⁸.

Autor *Wstępu i poglądu ogólnego na filozofię pozytywną* dopatrywał się w pochlebstwach, jakie formułowali często pod adresem jasnowidztwa ludzie jego epoki, wyraźnych oznak ludzkiej słabości. Nie można bowiem – jego zdaniem – dawać wiary wszechobecności oraz wszechwiedzy osób magnetyzowanych. Dostrzegał on jednak również pozytywne aspekty zabiegów magnetycznych, na przykład przy operacjach raka piersi u kobiet. Wychodził nawet z założenia, że ten specyficzny rodzaj usypiania pacjentów, mógłby być w ich wypadku „(...) wyborynym środkiem anestezyjnym, gdyby nie ta okoliczność, że mała tylko liczba osób daje się pogrążyć w zupełny stan magnetycznego znieczulenia”⁹.

Choć Ochorowicz ani razu nie użył w swoich dociekaniach słowa metafizyka lub ontologia, jego refleksje nad jasnowidztwem czy magnetyzmem dotyczyły w głównej mierze tajemnic funkcjonowania ludzkiej *psyche*, a więc kwestii, które do dziś nurtują nawet bardzo sceptycznie nastawionych do zjawisk paranormalnych badaczy.

Drugi z artykułów „Przeglądu Tygodniowego” o metafizycznych konotacjach to trzyczęściowy cykl tekstów popularnonaukowych autorstwa Ludwiga Büchnera (1824–1899) opublikowanych pod zbiorczym tytułem *O siedlisku duszy*. Ich przekładu na język polski dokonał wspomniany na wstępie Henryk Elzenberg. Büchner był niemieckim lekarzem i filozofem, zwolennikiem mechanistycznego materializmu oraz społecznego darwinizmu. Za jego główne dzieło uważa się do dziś: *Kraft und Stoff* (z niem. *Sila i materia*, Frankfurt am Main 1855)¹⁰. I to właśnie jeden z rozdziałów tej książki został polskiemu czytelnikowi zaprezentowany na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Mimo że Büchner należał do zagorzałych zwolenni-

⁶ J. Ochorowicz, *Odwiedziny u jasnowidzącej*, dz. cyt., s. 118.

⁷ Tamże, s. 118.

⁸ Tamże, s. 118–119.

⁹ Tamże, s. 119.

¹⁰ L. Büchner, *O siedlisku duszy*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 9, s. 71–72; tegoż, *O siedlisku duszy*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 79–80 oraz tegoż, *O siedlisku duszy*, cz. 3, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 11, s. 86–88. Zob. tegoż, *Kraft und Stoff. Empirisch-naturphilosophische Studien. In allgemein-verständlicher Darstellung*, Frankfurt am Main 1855.

ków ateizmu oraz atomizmu i podszedł we własnej publikacji do zjawiska ludzkiej duszy z pozycji typowo materialistyczno-darwinowskiej, to poruszył w swych spekulacjach jeden z naczelnych problemów antycznej ontologii:

Mózg jest nie tylko organem myślenia i wszelkich wyższych czynności ducha, ale i jedynym i wyłącznym *siedliskiem duszy*. Każda myśl objawia się w mózgu, wszelkie wrażenie i uczucie tylko w nim się odbywa, wszelkie napomknięcie i ruch własnowolny, w nim mają swe źródło.

(...) Wprawdzie już *Plato* uważał mózg za siedlisko duszy, ale jego uczeń *Arystoteles* przeniósł takową do *serca*. *Heraklit*, *Kritios* i *żydzi* szukali jej we *krwi*, *Epikur* w *piersi*. Z nowszych *Ficinus* pomieścił znowu duszę w *sercu*, *Kartezjusz* zapakował ją do *szyszki* t. j. do małego nieparzystego organu, wypełnionego tak zwanym *piaskiem mózgowym*, a znajdującego się wewnątrz czaszki; *Somering* znalazł duszę w *jamach mózgowych*, *Kant* zaś w *wodzie* zawierającej się w tychże *jamach*. Później przez długi czas szukano duszy w rozmaitych pojedynczych częściach mózgu, nie myśląc o tem, że ona tylko przez działalność całego tego organu, udowodnioną być może¹¹.

Büchner ma jednak do kwestii metafizyki stosunek wyraźnie sceptyczny, by nie powiedzieć ironiczny, posądzając filozofów nią się zajmujących o najkomiczniejsze błędy, szczególnie gdy łączą ją oni z naukami przyrodniczymi. Sytuują się w ten sposób owi myśliciele – według niemieckiego badacza – w wyraźnej opozycji względem postępów osiągniętych na niwie nauk doświadczalnych. Odrzuca przy tym jednoznacznie – powołując się głównie na anatomię – nowożytnie twierdzenia, podług których ludzka dusza mieści się w całym układzie nerwowym człowieka¹².

Krytykuje też stanowczo zjawisko jasnowidztwa, możliwość istnienia życia po śmierci czy nadmysłowych oraz nadprzyrodzonych sił. Pojęcia „ducha” i „wieczności”, wiara w nocne życie duszy, czarownice, czarnoksiężnicy, diabły, opętania, wampiryzm, stoliki wirujące, pukanie duchów, psychografia, sen magnetyczny, jak też fluidomania również pozostają mu zupełnie obce. Określa je wręcz filozof wytworami wrodzonej nam fantazji, którym może zaradzić tylko nieustanny postęp nauki i oświaty. W pewnym momencie wypowiada swój sąd w sposób następujący:

Iluz to ukształconych wzbrania się zasiąść przy stole dla 13 osób nakrytym! Iluz to piątek za dzień feralny uważa, albo przy wyjściu widzi w spotkaniu pewnych zwierząt znak nieszczęście zwiastujący! Jakąż pociechę sprawia wszystkim warstwom społeczeństwa pojawianie się magnetyzujących, jasnowidzących, cudownych doktorów i t. d.!¹³.

W finalnej części swoich wywodów obala myśliciel kategorycznie – z punktu widzenia współczesnej mu nauki – jakkolwiek możliwość postrzegania człowieka poza naturalnym obrębem jego zmysłów. Ludzka natura posiada bowiem – jego

¹¹ Tegoż, *O siedlisku duszy*, cz. 1, dz. cyt., s. 72.

¹² Tamże, s. 72.

¹³ Tegoż, *O siedlisku duszy*, cz. 2, dz. cyt., s. 80.

zdaniem – pewne granice, których w żaden sposób nie jest w stanie przekroczyć. Wszelka nadnaturalność pozostaje dla niego fikcją. Uznaje on ją głównie za domenę naszych przesądów czy zabobonów. Za najważniejsze remedium na nie uznaje powszechną edukację wspartą badaniami naukowymi. Tylko w ten sposób uda się – w opinii Büchnera – wykluczyć w znacznej mierze z życia społecznego niechlubny proceder narastających oszustw w kwestiach dotyczących ludzkiej wiary w rzeczywistość pozazmysłową. Filozof ten nie dopuszcza jednak w żadnym stopniu założenia, że interpretacja świata w kategoriach metafizycznych może się obyć bez irracjonalnych czy alogicznych wniosków i refleksji. Jego sądy wydają się nawet dzisiaj zbyt radykalne, bo ugruntowane w materializmie epoki, w której żył oraz tworzył¹⁴.

Pewne odniesienia do metafizyki odnajdziemy jeszcze choćby w następujących artykułach „Przeglądu Tygodniowego”: *Psychologiczne pytania XIX wieku; Ciało i myśl (dopowiedzenie)* oraz *Jak szybko jest myśl* autorstwa Juliana Ochorowicza. Subtelne aluzje do niej występują też w anonimowym tekście zatytułowanym *Taine*¹⁵. Są one jednak wyraźnie sprzężone – podobnie jak w poprzednich tekstach – z odkryciami XIX-wiecznej nauki, tajemniczymi procesami ludzkiego myślenia czy choćby z ideami panteizmu i deizmu, których niektóre elementy koncepcyjne (na przykład wiarę w najwyższą przyczynę wszechrzeczy) podzielał Hipolyte Adolphe Taine (1828–1893)¹⁶.

Religia

Religia to zjawisko różnorodnie definiowane. Opisuje się je do dziś z wielu perspektyw badawczych, najczęściej jednak jako relację danego człowieka do sfery *sacrum*. Etymologia niniejszego słowa wywodzi się głównie z dwóch łacińskich źródeł: a) *relegare* (z pol. „odczytywać ponownie”) – według Cyncerona (106–43 p.n.e.); b) *religare* (z pol. „wiązać ponownie”) – zdaniem Laktancjusza (250–330 n.e.). Chodzi tu zatem nie tylko o związek tego, co ludzkie z tajemniczą siłą sprawczą świata, ale i o swoistą próbę identyfikacji pierwiastka boskiego w sobie i w otaczającym nas świecie. Przyjrzyjmy się więc teraz bacznie jak do owego złożonego pojęcia – determinowanego nieprzerwanie od wielu tysięcy przez wszelakie kultury, doktryny, organizacje i wspólnoty, klasyfikacje oraz mity założycielskie – odnoszą się poszczególni autorzy „Przeglądu Tygodniowego”¹⁷.

¹⁴ Tegoż, *O siedlisku duszy*, cz. 3, dz. cyt., s. 87–88.

¹⁵ Zob. J. [Ochorowicz], *Psychologiczne pytania XIX wieku*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 31, s. 274–275; [tegoż], *Ciało i myśl (dopowiedzenie)*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 49, s. 440; tegoż, *Jak szybko jest myśl?*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 15, s. 129–130; tegoż, *Jak szybko jest myśl?*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 17, s. 148–149 oraz Taine, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 51, s. 458–460.

¹⁶ Zob. Sz. Askenazy, *Studia historyczno-krytyczne*, wyd. 2 przejr. i popr., Kraków 1897 oraz S. Krzemiń-Ojak, *Taine*, Warszawa 1966.

¹⁷ Zob. J. Waardenburg, *Religie i religia. Systematyczne wprowadzenie do religioznawstwa*, przeł. i posł. opatrzył A. Bronk, Warszawa 1991; P. Tillich, *Pytanie o Nieuwarunkowane. Pisma z fi-*

Wydaje się, że najpełniejszy obraz kwestii religijnych w „Przeglądzie Tygodniowym” odnajdziemy w artykule jednego z redaktorów pisma pod dość wymownym tytułem *Nowe tory idealnej krytyki*¹⁸. Pomimo iż nie pojawia się w nim bezpośrednio słowo „religia”, to bardzo dużo występuje tu – w interpretowanym przez nas tekście – odwołań do etyki oraz teologii wywiedzionych wprost z chrześcijaństwa. Tak oto obrona młodej pisarki Marii Szeligi (1854–1927) przed anonimowym paszkwilem przypomina tutaj w wielu aspektach ustępy z *Nowego Testamentu*, w tym scenę spotkania Chrystusa z jawnogrzesznicą¹⁹. Idea moralności porządkuje zresztą niemal całą treść owej mini-rozprawy:

(...) Nie ma w języku cynicznych conceptów, ani jednego podejrzenia przed którymby się ów kapłan poezji, broniący czystości kultu swej bogini, cofnął. Od lekkomyślnej drwiny do najbardziej krzywdzącej obelgi, wszystko w tej jego krytyce znaleźć można, odniesione jako insynuacja do osobistych przekonań, będących podstawą charakteru i moralności p. M. Szeligi²⁰.

Innym istotnym artykułem z „Przeglądu Tygodniowego” podnoszącym interesujące nas tu kwestie pozostaje między innymi sześcioczęściowy tekst zatytułowany *Człowiek i społeczność* Eleonory Ziemięckiej (1819–1869), filozofki oraz publicystki, założycielki i redaktorki „Pielgrzyma”. Początkowo była ona zwolenniczką heglizmu, lecz od 1841 roku (artykuł programowy pt. *Mysli o filozofii*) stała się propagatorką filozofii tradycjonalistyczno-katolickiej [vide jej *Zarysy filozofii katolickiej* (Warszawa 1857)]²¹.

Badaczka zaczyna swoje skrupulatne rozważania od intrygującej eksplikacji słowa „geniusz”. Następnie napomyka o tajemnicach ludzkiego postępu, by po kilku słowach przejść bezpośrednio do treści zawartych w *Biblii*: „W pocie czoła, będziesz, mówi Pismo Święte, uprawiał ziemię, a jedyną pomoc, jedyne lekarstwo na

lozofii religii, przeł. J. Zychowicz, przedm. K. Mech, Kraków 1994; M. Eliade, *W poszukiwaniu historii i znaczenia religii*, przeł. A. Grzybek, Warszawa 1997; tegoż, *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1999. Zob. też *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, t. 5, Warszawa 1996, s. 489–491 oraz <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/religia;3966983.html> [dostęp: 06.02.2019 r.].

¹⁸ *Nowe tory idealnej krytyki*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 15, s. 118–119.

¹⁹ Por. Łk 7 (36–50).

²⁰ *Nowe tory idealnej krytyki*, dz. cyt., s. 119.

²¹ E. Ziemięcka, *Człowiek i społeczność*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 36, s. 286–287; tejsze, *Człowiek i społeczność*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 294–296; tejsze, *Człowiek i społeczność*, cz. 3, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 38, s. 302–303; tejsze, *Człowiek i społeczność*, cz. 4, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 39, s. 310–312; tejsze, *Człowiek i społeczność*, cz. 5, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 40, s. 318–320 oraz tejsze, *Człowiek i społeczność*, cz. 6, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 41, s. 331–332. Por. tejsze, *Mysli o filozofii*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. 2, s. 388–422 oraz tejsze, *Zarysy filozofii katolickiej w czterech poglądach zawarte. Poświęcone pamięci ks. Ignacego Hołowińskiego*, Warszawa 1857. Por. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, t. 6, Warszawa 1997, s. 1021 oraz <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ziemięcka-Eleonora;4001479.html> [dostęp: 13.02.2019 r.].

tę zuchwałość idei nowej, widzimy w rozumowym jej wyrobieniu²². Wiele miejsca poświęca tu ona też religioznawczym spekulacjom XIX-wiecznego myślicielela Kazimierza Janiny (?-?), zwolennika naturalizmu. Porównuje więc na przykład plan naszego życia z myślą Bożą. Pojęcie prawdy łączy natomiast z najwyższą sferą platońskich idei, a także z naukami Chrystusa. Wyprowadza z nich zarazem ideę współczesnego człowieka i snuje enigmatyczne dociekania o początkach poznania udzkiego²³.

Ziemięcka w kolejnych częściach swojego artykułu powołuje się nieustannie na Janinę. Obszernie go cytuje. I tak zauważa ona między innymi, że rozumność człowieka wynika bezpośrednio z aktu boskiej kreacji. Podobną zależność upatruje badaczka w ideach działalności społecznej oraz aktywności indywidualnej. W nich również dostrzega wprost wpływy nadludzkiej Opatrzności. To ona steruje naszym przeznaczeniem. Najwytrwalszych obdarza darami. Wiedzie ludzkość do wiecznego postępu. Nawiązując do pojęcia myśli bożej, podkreśla zarazem filozofka konieczność kształtowania swojego życia według moralnych prawideł²⁴. Dodaje też, że:

[Pojawił się obecnie – M. S.] ... człowiek prawdziwy, dojrzały, jednostka moralna, prowadząca, duchowa, wolna – człowiek uznający pomoc jaką społeczności winien, ale niezależny w swej naturze samoistnej w sobie, obdarzonej od Twórcy darami rozumu i woli, które dane mu są niezależnie od tradycji, niezależnie do wychowania i nauczania społecznego...²⁵

Autorka *Zarysów filozofii katolickiej* podkreśla ponadto w swoim tekście, jak ważna pozostaje w jej wypadku teologia chrześcijańska. Jest ona dla niej swoistą przeciwwagą wobec modnych w XIX wieku spekulacji odwołujących się do socjalizmu, darwinizmu, materializmu czy ateizmu. Badaczka rozpatruje wewnętrzną naturę człowieka przez pryzmat przejawów boskiej osobowości/inteligencji. Wierzy otwarcie w nową fazę życia ludzkości, w której prym wieść będzie – wedle niej – religia chrześcijańska²⁶. Uważa również, iż należy „(...) ściagać błęd gdziekolwiek on się pojawi, ale czekać na określenie najwyższego stanowiska w metafizyce, z któregooby wielką metodą dedukcji padło światło stanowcze na wszystkie ludzkie zagadnienia, lecz oświecać każde takie zagadnienie sumienną i gruntowną pracą (...)”²⁷. Model świata proponowany przez Janinę konfrontuje ona jednak ze światopoglądem Kazimierza Brodzińskiego (1791–1835). I to teorie drugiego z wymienionych tu myślicieli uznaje Ziemięcka za bliższe swoim przekonaniom²⁸.

²² E. Ziemięcka, *Człowiek i społeczność*, cz. 1, dz. cyt., s. 286. Por. Rdz 3 (17-19).

²³ Tejże, *Człowiek i społeczność*, cz. 1, dz. cyt., s. 286.

²⁴ Tejże, *Człowiek i społeczność*, cz. 2, dz. cyt., s. 294–295.

²⁵ Tejże, *Człowiek i społeczność*, cz. 3, dz. cyt., s. 302.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 303.

²⁸ Tamże. Zob. A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968 oraz *Kazimierz Brodziński i jego epoka. Materiały z sympozjum naukowego w 150 rocznicę śmierci pisarza. Tarnów, 19 października 1985 r.*, red. H. Bednarczyk, K. Głomb, E. Głomb, J. Jarosz, wstęp J. Jarosz, Tarnów 1988.

Autorka *Mysli o filozofii* przyporządkowuje w dalszej części swoich rozważań porządek i plan otaczającej nas natury do tajemniczej mocy sprawującej nad nią pieczę²⁹. Twierdzi również stanowczo, że: „Tylko człowiek, cały człowiek ze swoją świadomością duchową, samorzutną (spontanée), dążącą do dobra i pracy bezwzględnie, a więc pragnącą pola najszerszego do urzeczywistnienia tych dążeń, może wytłumaczyć fakt życia społecznego”³⁰. Następnie pisze o pragnieniach ludzkiej duszy, istocie moralności, pojęciach dobra, prawdy, ducha i rozumu w kontekście swej wiary w boską omnipotencję. To ona rządzi, w opinii filozofki, światem³¹. Człowiek pozostaje zaś jej namacalnym urzeczywistnieniem: „Nie zaprawdę, człowiek nie winien tak wiele społeczności: czynić dobro, woła pierwsze prawo jego ducha i on dla tego tylko nazwany jest dzieckiem Boga, że ma to prawo wypisane na sercu swoim”³². Tylko myślenie metafizyczne, oparte na pierwotnej ludzkiej moralności, jest w stanie oprzeć się sile rozumu wyzbytej głębszego ducha. W ten sposób człowiek zwraca się naturalnie – zdaniem myślicielki – ku najwyższemu dobru³³.

Ziemięcka wywodzi znaczenie wszystkich uczuć oraz koncepcji od pojęcia człowieczego ducha, które ma dla niej wymiar uniwersalny. Pozostaje ono – w opinii badaczki – konwergentne z przejawami aktywności ludzkiej duszy (tej poruszcicielki wszelkiego życia). Istotną funkcję pełni również – podług słów myślicielki – nasz umysł, bez którego świat idei byłby tylko marną ułudą. W ten sposób rodzą się – zdaniem filozofki – religia i moralność. Powstają one dzięki oświecającej nasz rozum światłości bożej. To od niej uczymy się nieustannie niczym dzieci. Szeroko pojęta religijność jest tu zatem rozpatrywana – podobnie jak w poprzednim tekście – w bezpośrednim połączeniu z ludzką duchowością, z jej metafizycznymi przejawami oraz uwarunkowaniami³⁴.

Kościół

Słowo „kościół” wywodzi się od łacińskiego wyrazu *castellum* i oznacza w bezpośrednim tłumaczeniu na język polski „miejsce warowne”. Obecnie związane jest ono wprost ze świątynią chrześcijańską. Natomiast według wiary i eklezjologii chrześcijańskiej, to ogół wiernych w czasie oraz przestrzeni, tak zwany „Lud Boży”, tworzący jedną wspólnotę. Ustanowiony niegdyś przez Chrystusa, pozostaje – na podstawie nauk zawartych w *Pismie Świętym* – jego Mistycznym Ciałem i miejscem działania Ducha Świętego. Stanowi on zarazem zaczątek Królestwa Bożego na ziemi. To także społeczność chrześcijańska w danym miejscu, którą przyjęło się uważać za konkretyzację obecności Kościoła powszechnego. Naszą definicję mo-

²⁹ E. Ziemięcka, *Człowiek i społeczność*, cz. 4, dz. cyt., s. 310.

³⁰ Tamże, s. 311.

³¹ Tamże.

³² Tamże, s. 312.

³³ Tamże.

³⁴ Tejże, *Człowiek i społeczność*, cz. 5, dz. cyt., s. 318–320 oraz tejże, *Człowiek i społeczność*, cz. 6, s. 331–332.

żemy również poszerzyć pod kątem strukturalnym o każde formalnie istniejące i zorganizowane wyznanie chrześcijańskie (na przykład Kościół katolicki, Kościół prawosławny, Kościół protestancki, Kościół starożytny, Kościoły wschodnie, religie afrochrześcijańskie itd.). Z kolei w warstwie potocznej, acz nie do końca poprawnej, uznaje się za kościół samą jego hierarchię³⁵.

Paradoksalnie, odnajdziemy w „Przeglądzie Tygodniowym” nader dużo odniesień do zarysowanego tu przez nas pojęcia „kościół”. Na przykład w dwuczęściowym artykule *Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*³⁶ opublikowanym w tygodniku warszawskim przez bliżej nieznanego autora padają już na wstępie takie oto słowa: „Sto lat dziś mija, jak zakon Towarzystwa Jezusowego, słynną bullą papieża Klemensa XIV Ganganelli [właśc. Giovanni Vincenzo Ganganelli, 1705–1774 – M. S.], znaną od początkowych słów: *Dominus ac Redemptor noster*, został na zawsze zniesiony”³⁷. Po chwili jednak następuje w tekście stosowne, niepozabawione wszak ironii i sarkazmu, sprostowanie, iż zakon ten szacowny odżył jak hydra na nowo i dziś znów piastuje należne sobie miejsce, prowadząc zarazem ludzkość – całym ciężarem swojej zřeczności oraz doświadczenia – ku lepszemu³⁸.

Główny trzon tego miniesaju stanowią – oparte na konstytucji Jezuitów – rozważania redaktora „Przeglądu Tygodniowego” nad potęgą niniejszego towarzystwa i źródłami jego sukcesów, a także analiza położenia bractwa oraz wpływu, jakie wywiera ono na stosunki społeczno-polityczne w XIX stuleciu. Dużo tu także nader krytycznych uwag: „(...) zakon ten zasługuje na napiętnowanie go hańbą i wzgardą wszystkich dobrze i zdrowo myślących ludzi, a co więcej, dziś, gdy ludzkość nie potrzebuje przewodników i mentorów, nie ma on racji bytu”³⁹. To, wedle słów artykułu, organizacja religijna stworzona nie tylko, by nieść stanowczo odpór wszelkiej reformacji, ale i bezwzględnie posłuszna Rzymowi oraz antypostępowa⁴⁰.

Ten – stworzony w 1534 roku przez Ignacego Loyolę (właśc. Inigo Lopez de Rcalde, 1491–1556), a zatwierdzony sześć lat później bullą *Regimini militantis Ecclesiae* papieża Pawła III (właśc. Alessandro Farnese, 1468–1549) – zakon pozostaje po dziś dzień, w swym głównym założeniu, „(...) wyłącznie poświęcony kościołowi,

³⁵ Zob. Cz. S. Bartnik, *Kościół Jezusa Chrystusa*, Wrocław 1982; J. Salij, *Tajemnica Emmanuela dzisiaj*, Poznań 1989; J. Ratzinger, *Kościół wspólnotą*, przeł. W. Zyciński, Lublin 1993 oraz E. Ozorowski, *Kościół. Zarys eklezjologii katolickiej*, wyd. 2 poszerz., Wrocław 2005. Por. M. Wojciechowski, [hasło: kościół], [w:] *Norwa Encyklopedia Powszechna PWN*, red. B. Petrozolin-Skowrońska, t. 3, Warszawa 1996, s. 522 oraz <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Kosciol;4008890.html> [dostęp: 08.02.2019 r.].

³⁶ Zob. *Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 34, s. 265–266 oraz *Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 35, s. 273–274.

³⁷ *Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*, cz. 1, dz. cyt., s. 265.

³⁸ Tamże, s. 265.

³⁹ Tamże. Por. *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz Normy Uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację*, red. B. Steczek, J. Kółacz, przedm. P.-H. Kolvenbach, wyd. 2 popr., Kraków 2006.

⁴⁰ *Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*, cz. 1, dz. cyt., s. 265.

poświęcający wszystko dla kościoła, idący do celu wszelkimi drogami byle dojść. Człowiek wchodzący w skład zgromadzenia, winien o wszystkim zapomnieć, zerwać wszelkie nici łączące go z narodem lub z ludzkością (...)”⁴¹. Musi też ujarzmić swą wolę, myśl i uczucia, a żyć jedynie celem ogólnym, to znaczy wolą, myślami oraz uczuciami przełożonych swego towarzystwa. Na przeszkodzie w urzeczywistnianiu pryncypiów owego zakonu nie może także stać tak zwana miłość rodzinna⁴².

Z dalszej części niniejszego artykułu wynika również, że Jezuici to restrykcyjny w dogmatach, acz nader elastyczny w życiu codziennym zakon, który ogarnąwszy swym zasięgiem wszystkie sfery społecznej aktywności współczesnego człowieka, mami wciąż wielu ludzi błahymi obietnicami, pomnaża nieustannie swoje zasoby finansowe, prętnie się przy tym angażując w działania polityczne, za sferę swego dominium obierając przede wszystkim Amerykę Łacińską (w XIX stuleciu największe wpływy miało wszak Towarzystwo Jezusowe w Paragwaju)⁴³.

W drugiej części analizowanego przez nas tekstu możemy między innymi przeczytać, że zakon Jezuitów został przywrócony do swej dawnej działalności dnia 7 sierpnia 1814 roku bullą *Sollicitudo omnium Ecclesiarum* papieża Piusa VII (właśc. Barnaba Gregorio Chiaramonti, 1740–1823). Dowiadujemy się również z obszernego artykułu, że Towarzystwo Jezusowe – zwalczane na przykład otwarcie w Szwajcarii – to organizacja ekspansywna, groźna, zuchwała i nieustraszona, szukająca stale swych wpływów wśród arystokracji, inteligencji i patrycjatu: „Już od kilkunastu ostatnich lat znać ich wszędzie, wszędzie są, wybitnie się dają czuć w dziejach narodów. Nie zapominają oni o niczem – jak przedtem tak i dziś, eksploatują ciemne instynkta mas, wiodą je niemal do bałwochwalstwa, by łatwiej rządzić i kierować niemi”⁴⁴.

Członków powyższego towarzystwa porównuje się tu nawet wprost do polipa ogarniającego posępnie – niczym przed dwoma wiekami – całą ludzkość, lecz w sposób jeszcze bardziej niebezpieczny oraz wyrafinowany, bo wsparty nowym doświadczeniem i „zbrojnymi zasobami” do swej podstępnej walki. Autor tekstu wspomina też w tym miejscu choćby o słynnym Soborze watykańskim I (dwudziestym soborze powszechnym Kościoła katolickiego), który zwołany przez papieża Piusa IX (właśc. Giovanni Mastai Feretti, 1792–1878) w 1869 roku przyznał mu rok później – nie bez znacznego udziału stronnictwa Jezuitów – dogmat o niemyślności w kwestiach wiary i moralności.

To ponadto zakon, podług słów artykułu, stosujący się do powszechnie obowiązujących przepisów prawa wedle własnych, „wysublimowanych” reguł. Nie szanujący nawet, jak na przykład we Francji, ustaleń zawartych w konkordacie (1801 r.) przez Napoleona I (1769–1821) z Rzymem. Potrafiący również wszelkie afery czy działania względem niego opozycyjne przykryć akcją pielgrzymkową lub zręcznym wykorzystaniem społecznego popytu na religijne cuda. Dążąc do jak najszerzej nie-

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże, s. 265–266.

⁴⁴ *Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*, cz. 2, dz. cyt., s. 273.

podległości Kościoła katolickiego na świecie, infekuje zarazem swym radykalnym, antysystemowym zachowaniem nawet ruchy protestanckie⁴⁵. Mimo tak minorowych wniosków redaktor „Przeglądu Tygodniowego” kończy swój wywód następującymi słowami: „(...) nie wątpimy ani na chwilę o jej [ludzkości – M. S.] zwyczajtwie nad duchem ciemności i zacofania”⁴⁶.

Problematykę *stricte* kościelną odnajdziemy też na łamach „Przeglądu Tygodniowego” między innymi w następujących artykułach: *Małżeństwo Ojca Jacka*; *À propos listu pasterskiego J. W. Walentego Baranowskiego biskupa lubelskiego* oraz *Budżet utrzymania duchowieństwa w Królestwie i guberniach Zachodnich*. W pierwszym z nich możemy głównie przeczytać o problemie kapłańskiej godności rozpatrywanej szczególnie w kontekście małżeństwa i jego moralności przez Jacqu’a Loysona (właśc. Charles Jean Marie Loyson, 1827–1912), ekskarmelity i kaznodziei w katedrze Notre-Dame de Paris, twórcy Kościoła katolickogalikańskiego (1879 r.). W drugim z tekstów interesujące nas tutaj zagadnienia są zaś roztrząsane przez pryzmat rodzimych parafii [przede wszystkim w znaczeniu obowiązków, reform i nowoczesnych zadań duchowieństwa formułowanych przez biskupa Walentego Baranowskiego (1805–1879)]. Natomiast w trzecim zaznajamiamy się ze statystycznym obrazem polskiego duchowieństwa w II połowie XIX wieku z podziałem na wyznania: katolickie, prawosławne, grecko-unickie oraz ewangelickie⁴⁷.

W dobie konfliktów religijnych

Schyłek XIX wieku to czas, gdy dywagacje natury metafizycznej prowadzone były w kręgach elitarnych, najczęściej na uniwersytetach, choć i tu dawały o sobie coraz częściej znać tendencje typowo materialistyczne, deprecjonujące wszelką ponadzmysłowość czy szeroko pojęty spirytualizm. To także okres, gdy nawarstwiać poczęły się w Europie, o wiele radykalniej, niż jeszcze pół wieku wcześniej, spory religijne toczone głównie przez hierarchów Kościoła katolickiego oraz władze świeckie: „Jednym z charakterystycznych znamion obecnej chwili, jest walka prowadzona przez rządy i tak zwane liberalne partie z hierarchią katolickiego kościoła (...). Z tego względu walka religijna (...) jest jednym z potężnych motywów życia bieżącej chwili”⁴⁸. Kilka numerów później padają zresztą w „Przeglądzie Tygodniowym” równie znamienne, co wcześniej, choć w nieco lżejszym tonie, słowa. Niech więc stanowią one symboliczne podsumowanie podjętych tu przez nas rozważań:

(...) nie ma u nas przyczyn do prowadzenia jakiejś walki z kościołem, ale jest dosyć po-

⁴⁵ Tamże, s. 273.

⁴⁶ Tamże, s. 274.

⁴⁷ Zob. J. Loyson, *Małżeństwo Ojca Jacka*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 38, s. 297–299; *À propos listu pasterskiego J. W. Walentego Baranowskiego biskupa lubelskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 52, s. 409–411 oraz *Budżet utrzymania duchowieństwa w Królestwie i guberniach Zachodnich*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 11, s. 85.

⁴⁸ *Artykuł wstępny*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 17, s. 193.

wodów do występowania przeciwko faryzeizmowi, ultramontanizmowi, zabobonom, wierze w świeżo upieczone a nigdy niebywałe cuda, wyzyskiwaniu rzeczy ziemskich na mniemane cele niebieskie, ścieśnianiu nauki, podstępemu i nieuczciwemu działaniu – temu wszystkiemu, co okrywa się mimo wewnętrznej zgnilizny maską rzekomej pobożności, draperią wiary. Spodziewamy się że nie uprzedzeni czytelnicy, na szpaltach naszego pisma nie znajdą nic innego jak tylko ten ostatni kierunek, a śmiało w tym względzie i otwarcie wypowiedzane słowo, pewno nam za winę i wadę nie wezmą. Swoboda nauki i tolerancja przekonań, są wielkimi środkami, które jedynie są zdolne najwięcej nawet zmurzałe społeczeństwa odrodzić⁴⁹.

Bibliografia

- Artykuł wstępny*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 17, s. 193.
- Artykuł wstępny*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 24, s. 277.
- Á propos listu pasterskiego J. W. Walentego Baranowskiego biskupa lubelskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 52, s. 409–411.
- Budżet utrzymania duchowieństwa w Królestwie i guberniach Zachodnich*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 11, s. 85.
- Büchner L., *O siedlisku duszy*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 9, s. 71–72.
- Büchner L., *O siedlisku duszy*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 79–80.
- Büchner L., *O siedlisku duszy*, cz. 3, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 11, s. 86–88.
- Janicka A., *Słownik czasopism*, [w:] *Pisma rozproszone*. T. 1: 1863–1876, red. nauk. ed. J. Ławski i J. Leończuk, wstęp J. Ławski i G. Kowalski, oprac. tekstów i przypisy G. Kowalski i Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy oprac. M. Siedlecki i M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 69–78.
- Janicka A., *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, [w:] *Pisma rozproszone*. T. 2: 1877–1889, red. nauk. ed. J. Ławski i J. Leończuk, wstęp A. Janicka i D. Rembiszewska, oprac. tekstów i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki i G. Kowalski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy oprac. M. Al-Kaber i M. Siedlecki, Białystok 2015, s. 23–40.
- Kowalczykowska A., *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy*, „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 27–49.
- Loyson J., *Matżeństwo Ojca Jacka*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 38, s. 297–299.
- Nowe tory idealnej krytyki*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 15, s. 118–119.
- Ochorowicz J., *Ciało i myśl (dopowiedzenie)*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 49, s. 440.
- Ochorowicz J., *Jak szybko jest myśl?*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 15, s. 129–130.
- Ochorowicz J., *Jak szybko jest myśl?*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 17, s. 148–149.
- Ochorowicz J., *Odwiedziny u jasnowidzącej*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 15, s. 118–119.
- Ochorowicz J., *Psychologiczne pytania XIX wieku*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 31, s. 274–275.

⁴⁹ *Artykuł wstępny*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 24, s. 277.

- Osiński D. M., *Deskrypcje Oświecenia. Pozytywiści wobec tradycji i kultury wieku rozumu. Przypadek „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 117–150.
- Pycka A. M., *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 63–77.
- Siedlecki M., *Mysłowski metafizyczny. Rozważania o „Widnokręgu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”*, Białystok 2015.
- Siedlecki M., *W poszukiwaniu transcendencji. Pozytywiści za tajemniczą zasłoną*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 229–238.
- Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 34, s. 265–266.
- Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 35, s. 273–274.
- Taine, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 51, s. 458–460.
- Ziemięcka E., *Człowiek i społeczność*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 36, s. 286–287.
- Ziemięcka E., *Człowiek i społeczność*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 37, s. 294–296.
- Ziemięcka E., *Człowiek i społeczność*, cz. 3, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 38, s. 302–303.
- Ziemięcka E., *Człowiek i społeczność*, cz. 4, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 39, s. 310–312.
- Ziemięcka E., *Człowiek i społeczność*, cz. 5, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 40, s. 318–320.
- Ziemięcka E., *Człowiek i społeczność*, cz. 6, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 41, s. 331–332.

Taine i Beville.

ZARYSY PIERWOTNYCH RELIGII.

tłumaczył z francuzkiego

F. MIERZEJEWSKI.

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego.“

—
1873.

Hippolyte Adolphe Taine, Albert Réville, *Zarysy pierwotnych religii*; tłumaczył z francuskiego Feliks Mierzejewski. Warszawa: nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, 1873. (Biblioteka Narodowa).

Na karcie tytułowej błędnie podano nazwisko: Beville



Warszawa, kościół św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu oraz pomnik
Mikołaja Kopernika, fot. Konrad Brandel, ok. 1875; odb. na papierze
albuminowym (z negatywu szklanego kolodionowego); 11,0 x 13,3 cm;
Muzeum Narodowe w Warszawie

MAŁŻEŃSTWO OJCA JACKA*

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 38, s. 297–299;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Jacek Loyson”.

Paryż, 26 sierpnia

Postanowienie, jakie świeżo powziąłem, należy z natury swojej do życia prywatnego: dotyczy ono tego, co w nim jest najistotniejsze, najśodsze, najświętsze. Godność kapłana, której ani mogę, ani chcę się wyrzec, nadaje mu pomimo mej woli cechę rozgłosnej jawności, powiem nawet – straszliwej uroczystości. Gdyby małżeństwo miało być dla mnie tylko zadowoleniem osobistym, nie pomyślałbym o nim ani na chwilę. Wiem dobrze, iż skromne i czyste ognisko, jakie zakładam, będzie przez jednych znieważaniem, unikaniem przez drugich, i że w nim panować będzie smutek pomieszany z weselem. Największą boleść sprawia mi to, że zasmucę wiele osób, że dam powód do skandalu, zapewne mimo mej woli, że niemniej jednak dam powód do skandalu osobom mającym wiarę w Chrystusa, z których każdej chętnie poświęciłbym życie. Daję ludziom złym i lekkomyślnym, dwóm licznym kategoriom, które przeważają w rodzie ludzkim, nową i potężną broń nie tylko przeciwko mojej osobie, ale zarazem i przeciwko mej sprawie. „Chciał się ożenić” – pluć będą ze wszystkich stron, „ale nie miał odwagi przyznać się do tego. Występował przeciw nieomyślności, ale to był tylko pozór. Piękny ten dramat kończy się komedią!”. Postanowiwszy przede wszystkim zbyć milczeniem skierowane przeciwko mnie napady, chcę raz na zawsze publiczności poważnej, a szczególnie publiczności chrześcijańskiej, dać wyjaśnienia, które z konieczności przybierają charakter zwierzeń, ale które przedstawiają mi się jako obowiązek względem sumień moim przykładem zaniepokojonych lub oświeconych. Gdybym był porzucił zakon w celu ożenienia się – czego nie uczyniłem – powiedziałbym to bez wahania, albowiem nie zrobiłbym nic takiego, czego nie można by wyznać głośno przed tymi, którzy stawiają prawo naturalne, z jego zasadami i nie dającymi się przedawnić

* W Paryżu o niczym teraz nie mówią więcej jak o małżeństwie o. Jacka. Najrozmaitsze są sądy publiczności i dzienników, co do nas najlepiej podobno będzie, gdy podamy sam list, który Ojciec Jacek ogłosił jednocześnie zawartym małżeństwem. Jest to ważny i ciekawy dokument. [Przypis redakcji]. Por. też: *Od teatru do apostazji. Odstępstwo Karola*, „Przegląd Katolicki” 1871, s. 136–138.

obowiązkami, ponad prawa ludzkie, a w szczególności ponad obowiązki fikcyjne. Jeśli co jest karygodnym i występny, to ciągnięcie za sobą bez przekonania, a często i bez moralności, łańcucha obowiązków, z którymi wiąże jedynie wzgląd na przesady świata lub wyrachowanie osobistego interesu. Tym, co powinno budzić wstręt, tym, od czego zawsze stroniłem, nie jest małżeństwo, ale z pewnością grzech! Wierny aż do uporu zasadom Kościoła katolickiego, nie czuję się bynajmniej związanym z jego nadużyciami i jestem przekonany, że śluby wieczne powinny być zaliczonymi do rzędu jak najzgubniejszych. Błąd Lutra¹ nie polega na czystym i religijnym małżeństwie, które powinno by znaleźć naśladowców, a w większej części tych co je przeklinali. Zależy on jedynie na jego zerwaniu z prawowitymi tradycjami i z konieczną władzą Kościoła. Powtarzam zatem, że gdybym był porzucił mój zakon jedynie dla ożenienia się, że gdybym był poświęcił wielkiemu i prawowitemu uniesieniu duszy, a może nawet powinności sumienia, wspaniałą paryską katedrę Notre-Dame², nie czułbym się w obowiązku z tego uniewinniać. Ale gdybym był nie miał odwagi wypowiedzenia ze szczerością moich przekonań, gdybym dla lepszego przygotowania tajemnych moich zamiarów był je pokrył płaszczem kwestii dogmatycznych, byłbym się stał winnym, bardzo winnym i zasługiwałbym na potępienie i naganę wszystkich ludzi uczciwego serca. Tylko, że to haniebne wyrachowanie, pozwałam sobie to powiedzieć, byłoby wyrachowaniem beżużytecznym. Wobec przesądu, zakorzenionego od tyłu wieków i rządzącego wszechwładnie ludami łańcuskimi, a w szczególności ludem francuskim, nie mogłem rozsądnie spodziewać się, aby kilka pism przeciwko nieomyślności papieża i przeciwko obowiązkowemu celibatowi mogło, jakby cudem, zmienić kierunek opinii publicznej. Zapewniając zawsze, jak zapewniam znowu i obecnie, że mam zamiar pozostać księdzem i katolikiem, nie polepszałem przez to w żadnym razie mojego stanowiska praktycznego we względzie małżeństwa; przeciwnie, utrudniałem je i wytwarzałem sobie, że tak powiem samochcąc, położenie, które większości wydawałoby się nie logicznym, nieznośnym i pozbawionym wyjścia. Ach! Gdybym był uczynił taką igraszkę z mojego sumienia i z sumienia innych, gdyby najważniejsze problemy były dla mnie tylko pozorami kryjącymi moje interesy lub moje namiętności, dosyć by mi było wyrzucić protestantyzmowi³ zniewagę, na którą nie zasługuje i oszuku-

¹ Marcin Luter (1483–1546) – niemiecki teolog i reformator religijny, zwany ojcem reformacji, twórca luteranizmu; wielkopomnym dziełem Lutra jest przekład całej Biblii na język niemiecki (1534). Wszystkie dzieła Lutra są od 1883 roku publikowane w tzw. edycji weimarskiej: *Luthers Werke. Kritische Gesamtausgabe*.

² Notre-Dame – katedra Marii Panny, znajduje się w Paryżu, jedno z najważniejszych dzieł europejskiego wczesnego gotyku i jeden z najbogatszych zespołów rzeźby architektonicznej; wzniesiona w latach 1163–1345, wielokrotnie restaurowana (m.in. w XIX w. przez E. E. Viollet-le-Duca); pięcionawowa bazylika z emporami, transeptem, prezbiterium z podwójnym półkolistym obejściem i wieńcem kaplic; dwuwieżowa fasada z wielką rozetą; bogato dekorowane portale należą do najwybitniejszych dzieł rzeźby gotyckiej.

³ Protestantyzm – nazwa przyjęta dla Kościołów i wspólnot chrześcijańskich wywodzących się z reformacji XVI w.

jąc dobrą wiarę znakomitych przyjaciół, jakich liczę w jego szeregach, byłbym znalazł wobec nich usprawiedliwienie, jakiego na próżno bym szukał w opozycji przeciwnej soborowi lub nieomyślności. Nie, moje małżeństwo nie ma nic wspólnego z moimi przekonaniem religijnymi ani z moim aktem z 20 września 1869; albo raczej myślę się: istnieje między nimi związek jak najściślejszy, ale w tym pojęciu ogólnym i szlachetnym, jakie mu nadają wszystkie zdobycze osiągnięte przez duszę w dziedzinie światła i wolności. Wytłumaczę się z całą szczerością. Zawdzięczam celibatowi⁴ kilka moich radości najwznioślejszych, kilka doświadczeń najgłębszych i najbardziej stanowczy wpływ mających na moje istnienie. Od 18 roku życia, w którym go ślubowałem, zachowywałem go z wiernością, za którą winienem hołd złożyć Bogu. Jeżeli dzisiaj, kiedy mam lat 45, w pełni spokoju i dojrzałości umysłu, serca, sumienia, wreszcie całej mojej istoty, czuję się w obowiązku zrzeczenia go, to dlatego, że małżeństwo przedstawia mi się jako jedno z tych praw porządku moralnego, którym opierać się nie można bez głębokiego zaniepokojenia swojej własnej istności⁵ i bez sprzeciwienia się woli Boga. Nie chcę przez to powiedzieć, aby to prawo dawało się czuć wszystkim: wierzę w celibat jako w wielki i chwalebny wyjątek; ale powiadam otwarcie, że temu prawu ulegam obecnie. Kiedy człowiek żywi w sercu swoim, jako wyjątek równie rzadki, równie święty, równie chwalebny jak pierwszy, tę wielką i czystą miłość, jakiej świat wiary nie daje, bo jej nie jest godzien, ten człowiek, czy jest księdzem, czy mnichem, ma stanowczy dowód, że należy do liczby tych dobrowolnych ofiar, o jakich mówi Ewangelia. Ja jestem właśnie człowiekiem, i tym jeszcze razem składam dzięki Bogu za to, co zdziałał we mnie! Jego dzieła zdają się sprzeczne, ale On zna ich harmonię. W chwili, kiedy się widziałem opuszczonym, kiedy się mnie zaparli przyjaciele i bliźni, kiedy nagle zostałem wygnanym z mojego Kościoła i od mojej rodziny, On zesłał na samotną i pustą ścieżkę, którą przebiegałem szlachetne, święte uczucie, wzniosłą pobożność, bez dóbr doczesnych obfitujące w bogactwa umysłu i serca, i kiedy wokoło mnie wszystko runęło, pozostała mi ta jedyna lub prawie jedyna podpora. Ta jednak podpora nie byłaby tym, czym być powinna, nie uznałbym w niej daru uczynionego mi przez Boga, gdybym się wahał dłużej, szukając jej uświęcenia w małżeństwie chrześcijańskim. I dlaczego miałoby być inaczej? Nie widzę powodów zabraniających mi pojąć żonę; albowiem nie mogę uznać za takowe prawa kościelne lub tym mniej przesądu swoich współziomków. Poddam się zawsze prawom Kościoła, ilekroć pod tą nazwą nie będą mi przedstawiać tego, co Jezus Chrystus mówiąc do starożytnych Faryzeuszów nazwał już w owej epoce „ustawami ludzkimi, które skaziły rozkazania Boże”. (Mateusz, XV, 6, 9). Przyjmując, że celibat nie jest dogmatem, należałoby uznać że nie jest on również instytutem katolickim, ale jedynie instytutem ła-

⁴ Celibat (z łacińskiego: *caelebs* – bez żony, samotny) – forma życia polegająca na dobrowolnym zrezygnowaniu z wchodzenia w związek małżeński i wstrzemięźliwości seksualnej. Ma charakter religijny i jest praktykowany przez kapłanów Kościoła rzymskokatolickiego oraz mnichów wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

⁵ Istność – daw. istnienie, egzystencja, byt, jestestwo.

cińskim. Dziś jeszcze na wschodzie duchowni katolicy są żonatymi z pełnym uznaniem Stolicy Świętej. Prawda, że podobne małżeństwa powinny poprzedzać święcenia kapłańskie, nie zaś następować po nich, ale to zastrzeżenie nie dozwala utrzymać w całej swej sile zasady, że według pojęć Kościoła istnieje niemożność pogodzenia tych dwóch wielkich sakramentów: kapłaństwa i małżeństwa. Przeciwny przesąd pochodzi z zepsucia się idei moralnych, czemu mamy prawo dziwić się u ludów chrześcijańskich. W jaki sposób wytworzyły one sobie o małżeństwie pojęcie tak niskie i nikczemne, sprzeciwiające się delikatnym i szlachetnym popędem serca i wskazówkom zawartym w objawieniu? Ach! Jeżeli małżeństwo jest tylko ustępstwem dla słabości i namiętności naszej natury, to wyznaję, że dla kapłana jest ono poniżeniem, plamą; ale niemniej nie mogę pojąć, jak może się ono godzić z łaską otrzymaną przez chrzest, ze świętością, jakiej wymaga, i sędzę że chcąc być logicznym, trzeba by, jak to uczynił Tertulian⁶, zabronić go wszystkim prawdziwym chrześcijaninem. Ale nie, tysiąc razy nie! Małżeństwo chrześcijańskie, a o nim tylko mówię, nie jest ustępstwem dla naszej słabości, nie jest także prostym środkiem dla uwiecznienia naszego rodzaju. Jest ono, pozwólcie, abym zacytował samego siebie, jest ono najzupełniejszym, najistotniejszym, najświętszym związkiem, jaki może zachodzić pomiędzy dwoma istotami ludzkimi. W tym to znaczeniu, w jakim przed pięć laty określiłem je z mównicy paryskiego kościoła Notre-Dame, łącząc się ze świętym Pawłem⁷ i całą tradycją katolicką, która się później stała Ewangelią, jest ono tajemniczym i promiennym wyobrażeniem połączenia słowa z ciałem, połączenia Chrystusa z Jego kościołem: *sacramentum hoc macmmi est, eao autem i lico in Christo ed in ecclesia*⁸ (do Efez. V, 82). Obecnie nie rozumiemy już nauki apostołów, nie szanujemy przykładów pierwszych chrześcijan i dlatego połączenia dwojga małżonków nie uważamy już za rzecz uczciwą dla wszystkich, *honorabilc connulium in omnibus*⁹ (do Żydów, XIII, 4); przeciwnie, uważamy je za niezgodne ze stanem doskonałego istnienia i na ostatek ze zgrozą tylko myślimy o powinowactwie ołtarza eucharystycznego z ołtarzem rodzinnego ogniska, który powinien być także przybytkiem i to pod pewnym względem pierwszym od innych. Drugi błąd nie mniej smętny i nie mniej rozpowszechniony polega na uznaniu celibatu za mogący się stać przedmiotem wiecznego obowiązku. Celibat w każdej chwili swojego istnienia powinien być dziełem chęci i woli, właśnie z powodu, że dotyczy tego co jest najskrytszym, najdelikatniejszym, i winieniem wyznać, najniebezpieczniejszym w stosunkach duszy z Bogiem. Do Ducha Świętego jedynie należy nakłaniać

⁶ Tertulian, Quintus Septimius Floreus Tertullianus (między 150 a 160–między 230 a 240) – filozof, apologeta chrześcijański, prekursor łacińskiego piśmiennictwa teologiczno-filozoficznego; dorobek: *Wybór pism* (1970, «Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy» t. 7, *Wybór pism* (1983, «Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy» t. 29).

⁷ Święty Paweł, Paweł Apostoł, Paweł z Tarsu (ok. 10 – między 64 a 67) – najważniejszy misjonarz i teolog wczesnego chrześcijaństwa, zwany Apostołem Narodów; napisał Listy będące zbiorem listów w Nowym Testamencie.

⁸ *Sacramentum hoc macmmi est, eao autem i lico in Christo ed in ecclesia* – z łacińskiego:

⁹ *Honorabilc connulium in omnibus* – z łacińskiego:

i utrzymywać w nim tę małą liczbę istot wyjątkowych, którą doń uczynił zdolnymi. Ale żadna władza, ani soborów, ani papieży, nie może zamienić w wieczny rozkaz tego, co sam Jezus Chrystus chciał tylko podać jako prostą radę: „A o pannach, pisał apostoł święty Paweł do Koryntian, acz nic mam rozkazania Pańskiego, wszakoż radę daję” (I, do Koryntian, VII, 25). Tę radę Kościół ma przekazywać wszystkim w ciągu wieków, nie narzucając jej nikomu i, ażeby wypowiedzieć całą myśl moją, nie istnieje ani jeden wypadek, w którym mógłby zabronić małżeństwa swoim kapłanom; podczas gdy jest tysiące takich, w których powinien by im takowe nakazać! Człowiek wzięty jako jednostka nie posiada możności sprzeciwienia się w sposób stanowczy prawu, które w każdej chwili w nader rozmaity sposób może się zamienić w obowiązek. Jeden z najuczestniejszych¹⁰ i najpobożniejszych biskupów Kościoła rzymskiego, którego imię niechaj mi wolno będzie zamilczeć, przeze mnie pytany, o ile wolno kapłanom i zakonnikom zawierać małżeństwa, odpisał mi w następujących wyrazach: „Czyn taki jest zawsze dozwolony, często konieczny, a w niektórych razach święty!”. Takie są przekonania ludzi z umysłami najświetlejszymi, tych zwłaszcza, co posiadają światło doświadczenia i co znają rzeczywisty stan duchowieństwa, zarówno jak i praktyczne warunki życia ludzkiego. Jeżeli ich nie wyznają dosyć otwarcie, należy o to obwinąć żelazne jarzmo ciężące tak samo nad biskupami i nad księżmi, nie mniej jak naganne z nim współnictwo¹¹ opinii publicznej. Położyłem nacisk na opinię publiczną. O ile ją szanuję w jej objawach i jej prawowitych wymaganiach, o tyle jej nie uznaję, gdy się opiera jedynie na przesądzie. Zatrzymywać się przed przesądem jest to to samo, co zatrzymywać się przed czymś, co wcale nie istnieje i nadawać w ten sposób ciało i siłę tej czej marze. A czyliż nie tak czynią co dzień, przyjęte dzieciinnymi obawami lub względami hipokryzji, umysły jakby stworzone do zniweczenia błędów swojej epoki? Fatalna potęga kłamstwa, które zgubiło i jeszcze gubi naszą nieszczęśliwą ojczyznę! Ona to zmusza mnie w tej chwili szukać na obcej ziemi tego uświęcenia, którego prawo, a przynajmniej władze francuskie z 1872, odmówiłyby mojemu małżeństwu dlatego, że mam jednocześnie zaszczyt i nieszczęście być kapłanem. Ale już przed nią nie ustąpię: powrócę z podniesionym czołem, spokojnym sercem, bez obawy i nienawiści i nic mi nie przeszkodzi mieszkać na tej ziemi, oddychać tym powietrzem, które są moją własnością i które zawsze będą dla mnie drogimi, pomimo niegodziwości, jakimi są zbrudzone! Nic mi nie przeszkodzi domagać się dla każdego z moich braci w kapłaństwie niezaprzecznego prawa do zawierania małżeństwa, tego prawa zasadniczego, którego pogwałcenie nie tylko w całej klasie obywateli, ale nawet w osobie pojedynczego człowieka, byłoby dostatecznym, aby prawodawstwo jakiegoś narodu usunąć spomiędzy prawodawstw ludów prawdziwie ucywilizowanych. Tak, jestem przekonany, że Francja równie jak Kościół potrzebuje mojego przykładu, z którego będzie umiała korzystać, jeśli nie teraz to niezawodnie w przyszłości. Znam rzeczywiste położenie mojego kraju i gdy ten słuchał jeszcze mojego głosu, zawsze mu

¹⁰ Najuczestniejszych – najbardziej uczonych.

¹¹ Współnictwo – współuczestnictwo, współudział w czymś.

przedstawiałem rodzinę jako źródeł zbawienia. Rozdzierając bezlitośnie wspaniałe a złudne zasłony jego ówczesnej pomyślności, obnażyłem dwa wrzody, które go nurtują i które wzajemnie się odradzają: „Małżeństwo poza obrębem miłości i miłości po za obrębem małżeństwa, czyli małżeństwo i miłość poza obrębem chrześcijaństwa” (*Nauki o rodzinie*, 1866). Znam także prawdziwy stan naszego duchowieństwa, znam jego pobożność i jego cnoty, lecz z drugiej strony rozumiem doskonale, jak wielką jest dla znacznej jego części potrzeba pogodzenia się z interesami, uczuciami i obowiązkami ludzkiej natury i społeczeństwa świeckiego. Tylko przez oderwanie się od tradycji ślepego ascetyzmu i teokracji¹² więcej politycznej kapłan, wróciwszy do człowieczeństwa i obywatelstwa, będzie jednocześnie prawdziwym kapłanem. „Ale w domu swym rządny: który by dziatki miał w poddaństwie z wszelaką czystością. Lecz jeśli kto nie umie domu swego rządzić: jakoż pieczę będzie mógł mieć w kościele Bożym” (Święty Paweł, List do Tymoteusza, III, 4, 5). Oto reforma, bez której, ośmielam się powiedzieć, wszystkie inne będą zwodnicze i jałowe. Dozwólmy, aby Duch Święty, jeśli wierzymy w jego potęgę, utrzymywał wśród nas wybrane grono kapłanów i siostr miłosierdzia, dla których celibat, zawsze zależny od chęci i woli, będzie prawdziwym stanem czystości, radości, a przynajmniej spokoju w poświęceniu! Lecz jednocześnie przyspieszmy chwilę, w której prawa Kościoła i Francji ustanowią w swobodzie, czystości i godności małżeństwo kapłana, czyli zjednoczenie we wzorowym, domowym ognisku wszystkich potęg rodziny i wszystkich potęg religii. Ja jestem niczym, o wielki Boże, lecz czuję się powołanym przez Ciebie do zdruzgotania kajdan nie Twoim będących dziełem, a tak srodze i – niestety! – często z taką sromotą¹³ krępujących lud Twoich kapłanów! Jestem tylko prostym grzesznikiem, a jednak czuję, że Twoja łaska daje mi taką moc do walki z tyranią opinii publicznej, do nieugięcia się przed przesądami moich współczesnych i tak potężne prawo niedziałania inaczej, jak gdyby na świecie nic nie istniało prócz mojego sumienia i Ciebie!

¹² Teokracja (z grec. *theós*: bóg; *krátos*: władza) – forma rządów, w której władzę w państwie sprawują kapłani bądź osoby głoszące, że znają wolę boga (bogów); teokracja występowała stosunkowo często w starożytności (np. w Egipcie), współcześnie – sporadycznie (np. w Iranie w latach 80. XX w.).

¹³ Sromota – przestarz. zhańbienie, zniesławienie, wstydy.

SERCE JEZUSA, MORZE MIŁOŚCI.

KSIĄŻKA

do

NABOŻEŃSTWA

zawierająca w sobie

Msze święte, Przygotowania do świętych Sakramentów Spowiedzi i Komunii, Jednodniowe Rekolekcyje celem przygotowania się na śmierć, Nabożeństwo Czerwcowe, Koronki, Godzinki, Nowennę i przeróżne Ćwiczenia na główne Uroczystości roku, a wszystko ułożone ku czci i uwielbieniu Przenajśłodszego Serca Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Przez Autorkę Dziel:

Głos Duszy — Ogień Miłości — Źródło Żywota —
Wspomożenie Wiernych i, t. p.

Ja śpię a serce me czuje, (Pieśń V. 2.)
Uczcie się odemnie żem cichy i pokornego Serca. (Math. XI. 23.)

WARSZAWA.

1867.

Michalina Meszczerska, *Serce Jezusa, morze miłości: książka do nabożeństwa zawierająca w sobie Msze Święte, Przygotowania do Świętych Sakramentów Spowiedzi i Komunii* [...], Warszawa 1867. (Biblioteka Narodowa) Książka anonsowana w „Przeglądzie Tygodniowym”

WNIJŚCIE DO KOŚCIOŁA,
na Jasnej górze w Częstochowie.



(Rysował na mi-jseu A. Głębocki.)

Wnijście do kościoła na Jasnej Górze w Częstochowie, rysował na miejscu
Adrian Głębocki, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 428, s. 272

2

Julian Ochorowicz
ODWIEDZINY U JASNOWIDZĄCEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 15, s. 118–119;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Julian Ochorowicz”.

...Deus ecce deus! Cui talia fanti
Ante fores, subito non vultus, non color unus,
Non compta mansere comea sed pectus anhelum;
Et rubie fera corda tument, majorque videri,
Nec mortale sonans, afflata est umminequando
Jam proprio dei....

(*Aeneidos*, Lib. VI, ver. 47)¹

„Niedaleko za miastem, mówi Wergiliusz, jest grota wykuta w skale. Sto wejść do niej prowadzi. Ze stu korytarzy rozlega się głos Sybilli. Gdy się zbliżono do skały, kapłanka ozwała się, że czas już wezwać Apollona²: Bóg, oto bóg! zawołała nagle, a twarz jej mieniła się kolorami, włosy jeżyły się na głowie, oddech zamarł w piersiach, a głos jej nie był już głosem śmiertelnych”³.

Tak bywało za lepszych czasów. Zobaczymy, jak bywa za naszych.

W samym środku miasta, na rogu Miodowej i Kapitulnej ulicy, czerwona karta zwiastuje nam siedzibę Sybilli. Jedno wejście do niej prowadzi, a głos jasnowidzącej tłumi turkot dorożek i omnibusów. Gromadka ciekawych rozmawia półgłosem w salonie, oczekując aż drzwi tajemniczego pokoju uchylą się i magnetyzer wezwie do źródła wszechwiedzy.

Dr Campanile⁴, mąż jasnowidzącej, dozwolił, ażebym ją sam magnetyzowałam. Po trzech lub czterech minutach działania pani Hersylia przedstawiała nam zwykłe

¹ Cytat pochodzi z VI księgi *Eneidy* Wergiliusza.

² Apollo, Apollon – według mitologii greckiej syn Zeusa i Leto; bóg piękna, światła, życia, muzyki, patron poezji i sztuki.

³ Cytat pochodzi prawdopodobnie z *Eneidy* Wergiliusza, nie udało się jednak ustalić, czy autor artykułu korzysta z gotowego polskiego wydania, czy cytuje utwór we własnym przekładzie.

⁴ Dr Campanile, Hersylia – nie udało się ustalić szczegółów biograficznych wymienionych osób.

objawy odurzenia magnetycznego, a mianowicie drganie i ubezwładnienie powiek przy stopniowym zapadaniu w sen hipnotyczny; nareszcie oczy jej zamknęły się i głowa opadła na fotel. Jest to zjawisko, które u każdej kobiety słabej i nerwowej wywołać można. Przez chwilę uśpiona, nie mogła wydobyć z siebie głosu, jednak po kilku jeszcze odpowiednich pociągach (*passes*) odpowiadała wyraźnie na pytania. Odpowiedzi te były mniej lub więcej trafne, ale nie przechodziły zakresu kompetencji lub domyślności każdego śmiertelnika. Przy tym miałem sposobność przekonać się o nieczułości uśpionej na klucie szpilką w różnych miejscach niespodzianie, żadne drganie, nawet powiek, nie zdradzało bólu.

Najważniejszą, a zarazem najłatwiejszą do sprawdzenia, oznaką rzeczywistego snu magnetycznego jest wyraz oczu jasnowidzącej. Jeżeli sen jest rzeczywisty, nie zaś udany, wówczas oczy mają wyraz błędny, bezmyślny, są jakby sparaliżowane; oczy takie nie patrzą, źrenica jest znacznie rozszerzona i pozostaje nieczułą na działanie światła. Otworzyłem więc powieki jasnowidzącej i przekonałem się o istnieniu rzeczywistego, jakkolwiek niezbyt głębokiego uśpienia. Częste budzenie i powtarzane usypianie przy bezustannych zapytaniach jest tego powodem. Pani Hersylia jednak z łatwością zapada w zupełny somnambulizm⁵, czego dowodzi wysoki stopień nieczułości, jaki *podobno* mieli sposobność sprawdzić lekarze tutejsi. Dr Dobieszewski⁶ nie żałował szpilek, widziałem bowiem dotkliwie tego dowody na rękach magnetyzowanej. Trzymano jej pod nosem amoniak, drażniono oczy i tak dalej. Chciano nawet zastosować elektryczność, lecz na to magnetyzer nie pozwolił. Wszystko to są środki zbyt cenne i sam ów wyraz oczu, jak wspominałem, wystarcza do sprawdzania snu hipnotycznego. Silne działanie elektryczności mogłoby rozbudzić uśpioną, jeśli nie była w stanie katalepsji⁷. Jeżeli zaś stan kataleptyczny objawiał się, to strumień elektryczny mógłby pozostać bez wpływu; przynajmniej niektóre obserwacje zdają się przemawiać za istnieniem tak wysokiej nieczułości u odurzonych.

Przed kilkudziesięciu laty sławny chirurg Jule Cloquet⁸ operował raka w piersi pani Plantin⁹, uśpionej snem magnetycznym. Podobnie kilka innych faktów dowodzą, że uśpienie tego rodzaju mogłoby być wyborynym środkiem anestetyjnym, gdyby nie ta okoliczność, że mała tylko liczba osób daje się pogrążyć w zupełny stan magnetycznego znieczulenia.

⁵ Somnambulizm – zaburzenie snu; dotknięty chorobą człowiek nie odzyskuje świadomości, ale rozwija aktywność ruchową o charakterze automatycznym.

⁶ Prawdopodobnie Zygmunt Dobieszewski (1836–1896) – lekarz psychiatra, publicysta, autor m.in. rozpraw: *Rzut oka na urządzenia szpitalne w niektórych krajach Europy* (1870), *Higiena żywienia: odczyty z terapii w szpitalu Cochin 1885–1886* (1888), *Źródła mineralne marienbadzkie ze względu na ich historię, skład chemiczny, działanie i rozsyłkę* (1875).

⁷ Katalepsja – odrętwienie całego ciała lub poszczególnych członków występujące w niektórych chorobach psychicznych.

⁸ Jules Germain Cloquet (1790–1883) – francuski lekarz, anatom i chirurg; jeden z pierwszych członków wybranych do Académie Nationale de Medecine w Paryżu. Od 1823 roku profesor kliniki chirurgicznej; naczelny chirurg Gwardii Narodowej Francuskiej; od 1851 roku przyboczny lekarz Napoleona III.

⁹ Plantin – nie udało się znaleźć informacji o tej osobie.

Ponieważ kilka osób chciało się radzić jasnowidzącej, pan Campanille prosił mnie, ażebym się zatrzymał dla następnego obudzenia uspiionej, czego dokonać może tylko ten, kto magnetyzował. Skoro po odejściu owych osób zbliżyłem się do uspiionej, zaczęła mi opowiadać, że przed chwilą była w Ameryce, co ją dosyć zmęczyło, i wyszczególniała mi wrażenia tej podróży! – Błogosławieni, którzy wierzą...

*Mundus vult decipi, ergo decipiatur*¹⁰, mówi stare przysłowie. Jedni więc oszukują z rozmysłem, drudzy mimo woli. Inne przysłowie: *Kto śpi, ten nie grzeszy*, nie stosuje się bynajmniej do osób w sen magnetyczny pogrążonych. Magik Levieux Galeuchet¹¹ przed paru tygodniami okazywał w Warszawie swoją córkę niby jasnowidzącą, która rzeczywiście była tylko dowcipną. Sztuka, którą zadziwiał łatwowiernych, polegała na różnym sposobie zapytywania mniemanej Sybilli, to jest na umówionym znaczeniu każdego z licznych sposobów zapytywania się. Tak na przykład zapytanie: *co trzymam w ręku?* mogło oznaczać zegarek. *Co ja teraz trzymam w ręku?* – tabakierkę. *Powiedz mi, co wzięłam do ręki?* – chustkę, i tym podobne. Ile razy podano przedmiot jakiś niezwykły, na który magik nie był przygotowany, tyle razy jasnowidząca traciła swoją *lucidité*¹².

Do tej liczby kuglarskich produkcji należy większa liczba płatnych magnetycznych wyroczeni. W samym Paryżu przed kilkudziesięciu laty było przeszło 300 takich kantorów i po kilkadziesiąt obwieszczeń w pismach o zjawieniu się *des somnambules extralucides*¹³, gotowych na usługi prześwietnej publiczności, dopóki policja nie położyła końca przepowiedniom i cudom, aresztując jasnowidzącą, z których jednak żadna ewentualność tej nie przewidziała^b. Są przeróżne sposoby porozumiewania się tych oszustów i przyznać trzeba, że są pomyślne dowcipnie. W Paryżu nawet takie kantory magnetyczne utrzymywały swoich agentów, dla wywiadywania się o stosunkach osób zgłaszających się, którym kazano przyjść dopiero w dzień oznaczony, niby dla zbytniego natłoku ciekawych.

Lecz i najbystrzejsza jasnowidząca nie może przewidzieć przyszłości, do której nie ma odpowiednich danych. Tylko słabość ludzka, która chętnie poddaje się wszelkiej cudowności, która chce, ażeby nią kierował ktokolwiek, bo sama nie czuje w sobie siły, która szuka pomocy nad naturą, nie mogąc jej znaleźć w sobie – tylko ta słabość ludzka może dawać wiarę wszechobecności i wszechwiedzy magnetyzowanych.

¹⁰ *Mundus vult decipi, ergo decipiatur* (łac.) – świat chce być oszukiwany, niechże więc będzie.

¹¹ Levieux Galeuchet – popularny magik, który dawał występy w latach 70. XIX wieku w Warszawie; szczegółowych danych biograficznych nie udało się ustalić.

¹² *Lucidité* (franc.) – jasność, bystrość.

¹³ *Des somnambules extralucides* (franc.) – jasnowidzących somnambulików.

^b Ob. inne ciekawe szczegóły w dziele Dra Szokalskiego, *Fantazyjne objawy*, tom II, str. 437. [Wiktor Feliks Szokalski (1811–1891) – okulista, naczelny lekarz Instytutu Oftalmicznego, uznawany za ojca polskiej okulistyki; autor m.in. książek: *Fantazyjne objawy zmysłowe*, T. 1: *Sny, widma i przywidzenia*, Kraków 1861; *Fantazyjne objawy zmysłowe*, T. 2: *Senne marzenia*, Kraków 1863; *Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie*, Warszawa 1885 – przyp. Red.]

3

STULETNIĄ ROCZNICĄ
ZNIESIENIA ZAKONU JEZUITÓW¹

Artykuł ukazał się w 2 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 34, s. 265–266;
nr 35, s. 273–274;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Sto lat dziś mija, jak zakon Towarzystwa Jezusowego słynną bullą² papieża Klemensa XIV Ganganelli³, znaną od początkowych słów: *Dominus ac Redemptor noster*, został na zawsze zniesiony. W dziejach ludzkiego postępu i cywilizacji chwila to nader wielkiej wagi, byśmy ją pominąć mogli milczeniem – dziś tym ważniejsza, że pomimo słów Klemensa XIV, „że całą powagą władzy apostolskiej zwijamy, rozwiązujemy, znosimy i umarzamy rzeczony towarzystwo na zawsze” – zakon ten jak hydra odżył na nowo i dziś znów wybitnie zajmuje stanowisko i całym ciężarem swego doświadczenia i zręczności zaważył na pochodzie ludzkości ku lepszemu. W stuletnią rocznicę więc pierwszego zniesienia zakonu jezuitów najstosowniej podobno będzie zastanowić się nad jego potęgą i źródłami tej potęgi oraz zbadać dokładnie, o ile na to pozwoli nam pobieżny artykuł dziennikarski, obecne jego położenie i wpływ tak na stosunki społeczne, jak i polityczne naszych czasów.

Nie będziem tu opowiadać początków tego zakonu, wszystkim one są znane, wreszcie znaleźć je można w pierwszym lepszym podręczniku historycznym – ani też dziejów jego nie zamierzamy kreślić, bo by nas to za daleko zawiodło – zastanowimy się tylko nad konstytucją jego, która zdołała go doprowadzić do wyzyn potęgi,

¹ Jezuiti, Towarzystwo Jezusowe – męski zakon katolicki o ściśle zhierarchizowanej strukturze, założony w 1534 roku przez hiszpańskiego duchownego Ignacego Loyolę (1491–1556), zatwierdzony w 1540 roku przez papieża Pawła III. Utworzony w celu przeciwstawienia się reformacji, prowadził działalność misyjną i oświatową. Zlikwidowany w 1773 roku, reaktywowany w 1814 funkcjonuje do dziś.

² Bulla – uroczyste pismo papieskie wyższej rangi.

³ Klemens XIV, właśc. Giovanni Vincenzo Antonio Ganganelli (1705–1774) – włoski duchowny katolicki, papież od 1769 roku, w 1773 ulegając naciskom władców europejskich rozwiązał zakon jezuitów na mocy brewe (nie bulli) *Dominus ac Redemptor*.

a co ważniejsza, wlać weń to życie, które z popiołów i gruzów powstaje równie silne i wielkie jak wczoraj. Konstytucja ta już z tego samego względu jest bardzo ciekawą, co więcej, daje ona historyczny dowód, co można zrobić z człowieka wciśniętego w ciasne formy prawa i reguły.

Nie należymy do rzędu tych pisarzy, którzy wszystko złe, jakie miało miejsce w ostatnich trzech wiekach, przypisują wpływowi jezuitów – owszem, nie zaprzeczamy temu zakonowi, że w niektórych razach przyczynił się do postępu i rozwoju ludzkiej myśli, ale jesteśmy tego przekonania, że wszystko dobre zdziałane przez jezuitów ani w tysiącnej części nawet nie okupi strat, klęsk i wstecznych kroków, jakie ludzkość zrobiła pod ich bezpośrednim kierunkiem. Z tego też względu zakon ten zasługuje na napiętnowanie go hańbą i wzdargą wszystkich dobrze i zdrowo myślących ludzi, a co więcej, dziś, gdy ludzkość nie potrzebuje przewodników i mentorów, nie ma on racji bytu.

W XVI wieku, w chwili swego powstawania i tworzenia się, rozwijało się przed nim pole olbrzymiej walki z rodzącym się protestantyzmem i duchem świeckiej myśli. Jakkolwiek tego rodzaju cel w żadnym razie wobec zdrowego sądu rzeczy nie da się wytłumaczyć i pojąć, przecież przenosząc się w owe chwile grożące zupełną klęską i upadkiem katolicyzmowi, po części zdołamy usprawiedliwić założenie Zakonu Jezusowego. Cały szereg przez trzy wieki ciągnących się faktów przekonał nas dzisiaj, że reforma Lutra⁴ nie jest ostatnim wyrazem, owszem, z początku rozrywając krępujące powijaki, stała się z czasem sama martwą i ciasną formą, a na koniec przemieniła się w wyraz pewnych zuchwałych dążności germanizmu⁵ – a więc jezuita walcząc nieustannie z protestantyzmem, cofając jego wody do ciasnego koryta, samą tą walką i tym cofaniem nie przynieśli strat ludzkości, ale przynieśli je na innym polu. Dla tej walki podgarniali oni i przyswajali sobie z niesłychaną zręcznością wszystkie siły, jakie tylko były i jakie znaleźć mogli, a naginając je ku swoim wyłącznym celom, spaczyli postęp ludzkości, a niekiedy całkiem go zatamowali. Stawiając przed narodami jako ideał i najwyższy cel bezwzględną wiarę i posłuszeństwo Rzymowi, zaciążyli nad ludzkością stucetnarowym⁶ brzemieniem, otoczyli ją ciemnościami, bo wiedzieli dobrze, że w ciemnościach nie może się posuwać jasna idea postępu. A jeśli, pomimo to wszystko, budziła się ona gdzieś, to, że użyjemy tu słów poety, „w kolebce jeszcze łeb urywali hydrze”⁷. Z szermierzy przeciwko herezji wyrodzili się z czasem w szermierzy przeciwko wszystkiemu, co postępowe, co do gwiazd ludy wiedzie. Ten wstrętny cel wykonywali oni z całą świadomością silnej i nieugiętej woli, z całą znajomością słabostek i wad ludzkich, z całą zręcznością ludzi umiejących się wszędzie wcisnąć,

⁴ Marcin Luter (1483–1546) – niemiecki reformator religijny, teolog i inicjator reformacji, mnich augustiański, doktor teologii, współtwórca luteranizmu. Autor m.in. dzieł: *De seruo arbitrio* (1525); *Mały katechizm* (1529) oraz *Disputatio de homine* (1536).

⁵ Germanizm – tu w znaczeniu: germanizacja.

⁶ Cetnar – jednostka masy o zróżnicowanej wadze równej stu lub pięćdziesięciu kilogramom.

⁷ Niedokładny cytat z *Ody do młodości* Adama Mickiewicza (zob. tenże, *Poezye*, t. I, Kraków 1899, s. 237–239).

stać niezbędnymi, zastosować się do pojęć, obyczajów i zwyczajów danej chwili i narodu. Do tego wszystkiego wybornie nadawała się im ich reguła, nad którą wypada nam się teraz nieco zastanowić.

Założycielowi tego zakonu chodziło przede wszystkim o zrobienie zeń zastępu walczącego za Rzym i papieża, zastępu, który by posiadał wszystkie warunki żołnierza, księdza i mistyka. Bulla papieża Pawła III⁸, zaczynająca się od słów: *regimini militantis Ecclesiae*, a potwierdzająca założenie tego zakonu (1540 rok), dokładnie nam maluje myśl przewodnią Ignacego Loyoli. Miał to być więc zakon wyłącznie poświęcony Kościołowi, poświęcający wszystko dla Kościoła, idący do celu wszelkimi drogami, byle dojść. Człowiek wchodzący w skład zgromadzenia winien o wszystkim zapomnieć, zerwać wszelkie nici łączące go z narodem lub z ludzkością, ujarzmić swoją wolę, myśl, uczucia, a żyć tylko celem ogólnym, wolą, myślami i uczuciami zakonu. To sięgało tak daleko, że nawet miłość rodzinna potępiała się jako skłonność cielesna (*Corpus institutorum societatis Jesu, Antverpiae 1709 vol I. 4, 8⁹*). Kto raz wstąpił do towarzystwa, należy do niego bezwzględnie. Nie wolno mu ani pisać, ani otrzymywać listów bez okazywania ich przełożonemu. Nawet tajemnice jego należą do zakonu. Wstępując do towarzystwa, powinien odbyć spowiedź powszechną z całego życia, dać się poznać swemu spowiednikowi zupełnie, otworzyć mu duszę na oścież. Spowiednik, naznaczony przez przełożonego, powiada mu, że jeśli będzie kiedy spowiadał kogo, winien w takich a takich tylko przypadkach udzielać rozgrzeszenia (*Constitutio § 32, 41¹⁰*). Będąc spowiednikiem, winien dokładnie poznać człowieka, z którym ma do czynienia i nagiąć go ku z góry nakreślonym celom. Towarzystwo obowiązuje go dalej do bezwzględnego posłuszeństwa, od którego nic pod słońcem uwolnić go nie może. Nikt nie powinien żądać więcej nad to, co ma, koadiutor¹¹ świecki nie powinien się nawet uczyć czytać i pisać, jeśli nie umie, bez pozwolenia. „Z zupełnym zaparciem się własnego swego sądu, brzmi wyżej przytoczona przez nas konstytucja, z ślepym posłuszeństwem należy się poddać rozkazom przełożonego, jak rzecz martwa, jak kij, który temu służy, kto go posiada w ręku. W nim zjawia się boska oględność”¹².

Towarzystwo dalej nie pozwala piastować żadnej godności duchownej. Tym bowiem sposobem musieliby spełniać obowiązki niewchodzące w zakres celów towarzystwa, weszliby w stosunki, których nieraz niepodobna by było doglądać. Chcąc znowu utrzymać w swych członkach całą siłę umysłu, konstytucja jezuitów wychodzi z zasady, że: *in corpore sano mens sana*¹³ i nie pozwala osłabiać swego ciała postem, bezsennością i wszelkimi umartwieniami. Wie ona dobrze, że ciało silne

⁸ Paweł III, właśc. Alessandro Farnese (1468–1549) – włoski duchowny, papież od 1534 roku, w 1540 zatwierdził zakon jezuitów bullą *Regimini militantis ecclesiae*.

⁹ *Corpus institutorum societatis Jesu in duo volumina distinctum*, t. I, Antwerpia 1709.

¹⁰ *Constitutiones Societatis Jesu*, Rzym 1558.

¹¹ Koadiutor – tu w znaczeniu: pomocnik.

¹² Oględność – liczenie się z kimś, umiar, ostrożność.

¹³ *Mens sana in corpore sano* – w zdrowym ciele zdrowy duch. Łacińska sentencja przypisywana Juwenalisowi (60–130).

stanowi o sile ducha. Nakazuje więc zachowywać miarę nawet w pracy. „Trzeba nie tylko pobudzać rumaka ognistego do działania, ale i ulaskawiać go – pisze w jednym ze swych listów sam Ignacy Loyola – nie należy się obciążać taką ilością broni, abysmy jej użyć nie mogli, nie trzeba się tak przeciążać pracą, aby swoboda ducha na tym cierpiała”.

Zakon przede wszystkim, ukonstytuowawszy się, ogarnia szkołę, kazalnicę¹⁴ i konfesjonał: trzy niezmiernej potęgi czynniki. – A umie tak zręcznie zabierać się do rzeczy, że usuwa wszystkich i zostaje sam panem na tym polu. W szkołach zaprowadza bezpłatnie wychowanie, dzieli je na klasy, uczy daleko lepiej niż gdzie indziej, choć nie zapomina nigdy o swym celu i w rezultacie więcej oszołomia¹⁵ jak oświeca – stara się o ludzi zdolnych, wymownych¹⁶; stawia ich na kazalnicy, gromi ciemne masy, wlecze je do konfesjonału, gdzie mistycznymi groźbami i grozą wstrząsa duszą prostaczków. Poznawszy dzikie instynkta mas, pochlebia im, tworzy ostentacyjne nabożeństwa, mistyczne dogmaty.

Słowem, w krótkim czasie staje się potęgą groźną i straszliwą. Posiada niesłychane bogactwa, państwa nawet całe (Paragwaj¹⁷). Płacze się atoli w kilka spraw politycznych, sięga po życie honorowanych¹⁸ głów i, obrzucony powszechną wzdardą, kona w przeszłym wieku, by dziś znowu odżyć i działać. O czym powiemy w następnym numerze.

II

Z chwilą, w której zniesiono ten zakon, liczył on ni mniej, ni więcej tylko 22 589 członków. Przez jednych stanowczo potępiany, przez drugich żalowany, nie zwątpił on jednak sam o swej sprawie i nie mogąc już nosić zohydzonego miana jezuitów, przybrał inne imiona, jak na przykład kleryków Serca Jezusowego¹⁹, Misjonarzy, czyli Ojców Wiary²⁰, i pod tymi nowymi nazwiskami nie przestał nigdy działać i znosić się²¹ z dawnymi swymi zwierzchnikami. Nareszcie dnia 7 sierpnia 1814 roku bullą *Sollicitudo omnium Ecclesiarum* papież Pius VII odwołał uroczyste bullę Klemensa XIV, oświadczając, że wszelkie zarzuty przeciw Towarzystwu Je-

¹⁴ Kazalnica – ambona.

¹⁵ Oszołomiać – oszałamiać.

¹⁶ Wymowny – tu w znaczeniu: elokwentny.

¹⁷ Chryścianizacja Indian na terenie obecnego Paragwaju została powierzona jezuitom, których misje utworzyły quasi-państwo, zwane potocznie Republiką Guaranów (od nazwy jednego z miejscowych plemion). Jezuiti sprawowali w niej władzę świecką i duchową do czasu kasaty zakonu, następnie przeszła ona pod kontrolę Hiszpanii.

¹⁸ Honorowany – szanowany, otoczony czcią.

¹⁹ Prawdopodobnie chodzi o Ojców Świętego Serca, zgromadzenie kierujące się regułą zbliżoną do jezuitkiej, założone przez Jacquesa-André Emery'ego po wybuchu rewolucji francuskiej i zaprobowane przez papieża Piusa VI w 1798 roku. Zob. C. Hollis, *Historia jezuitów*, Warszawa 1974, s. 191.

²⁰ Prawdopodobnie chodzi o Towarzystwo Ojców Wiary Jezusowej, zgromadzenie założone w Italii bez zgody papieża przez wędrownego kupca Nicolao Paccinariego. Zob. tamże, s. 191–193.

²¹ Znosić się – tu w znaczeniu: porozumieć, skontaktować się.

zusem nie są uzasadnione i przywrócił ten zakon we wszystkich katolickich krajach. Jezuici skorzystali naturalnie z takiego położenia i wyzyskali go o tyle, że dziś liczą przeszło 250 klasztorów, około 4 000 członków i uczą więcej niż 60 000 młodzieży. Cyfra to zanadto poważna, by się z nią nie rachować²², tym więcej, że jak dawniej, tak i teraz, starają się wciągać do swych kolegiów młodzież arystokratycznych lub bogatych mieszczańskich warstw. Jest to więc dziś tak dobrze, jak i dawniej potęga, potęga groźna, nieustraszona, zuchwała, sięgająca po wszystko. Jak dawniej, tak i teraz jezuici ogarniają wszystkie, jakie tylko mogą ogarnąć, źródła narodowej inteligencji, siły, potęgi, by je nagiąć ku swym celom, a co za tym idzie spacyficzyć, jeśli nie wstecz cofnąć. Już od kilkunastu ostatnich lat znać ich wszędzie, wszędzie są, wybitnie się dają czuć w dziejach narodów. Nie zapominają oni o niczym – jak przedtem, tak i dziś eksploatują ciemne instykta mas, wiodą je niemal do bałwochwaltwa, by łatwiej rządzić i kierować nimi. Niedawne przecież czasy, jak się rozegrała słynna sprawa świętej sukni w Trewirze²³, głośne one protesta katolickich teologów, jak Czerski²⁴, profesor Regenbrecht²⁵, Robert Blum²⁶, Wigard²⁷, Müller²⁸, Theiner²⁹ i tak dalej, przeciwko takim lub tym podobnym nadużyciom. W Szwajcarii zaszło to wszystko tak daleko, że niektóre kantony zmuszone były zupełnie wydalic jezuitów, a inne ścieśnić zakres ich działalności.

Wszystko to jednak jest niczym wobec niezmiernie szerokiej i ściśle solidarnej ze sobą we wszystkich krajach działalności jezuitów w naszych już czasach. Tam, gdzie konstytucja państwowa pozwala im występować otwarcie, bez żadnych płaszczków i osłon, działają oni z nadzwyczajną nieraz śmiałością i zapomnieniem wszelkich postępów ludzkiej myśli, co byłoby nieraz komicznym, gdyby nie było groźnym. Tu znów, gdzie im rządy nie pozwalają zakładać ani klasztorów, a tym mniej szkół, okrywają się oni pod najrozmaitszymi sukniami, by zawsze działać, na

²² Rachować się – tu w znaczeniu: liczyć się z czymś, brać coś pod uwagę.

²³ Suknia z Trewiru – suknia, którą zgodnie z chrześcijańską tradycją miał na sobie Jezus Chrystus podczas krzyżowania, przechowywana w katedrze św. Piotra w Trewirze w Niemczech.

²⁴ Stanisław Czerski (1777–1833) – polski duchowny, jezuita, filolog i pedagog, nauczyciel w szkołach w Witebsku, Orszy, Mohylewie, Mściślawiu, Połocku i Wilnie, autor *Słownika łacińsko-polskiego* (Wilno 1825).

²⁵ Michael Eduard Regenbrecht (1791–1849) – niemiecki prawnik i nauczyciel akademicki, profesor i rektor uniwersytetu we Wrocławiu, autor m.in. *De canonibus apostolorum et codice ecclesiae Hispanae* (Wrocław 1828).

²⁶ Robert Blum (1807–1848) – niemiecki działacz demokratyczny, pisarz polityczny i poeta, wydawca *Allgemeines Theaterlexikon*, uczestnik powstania październikowego w 1848 roku w Wiedniu, za udział w nim stracony, autor m.in. *Politische Schriften* (t. I–VI, Nendeln 1843–1879).

²⁷ Franz Jacob Wigard (1807–1885) – niemiecki lekarz, polityk i teolog, autor m.in. *Die drei ersten Erbauungsstunden der Deutsch-Katholiken zu Dresden* (Drezno–Lipsk 1845).

²⁸ Eduard Müller (1818–1895) – niemiecki duchowny zwany „apostolem Berlina”, uznawany za najważniejszą postać odbudowy niemieckiego katolicyzmu w XIX w., polityk i publicysta, współzałożyciel gazety „Märkische Volkszeitung”.

²⁹ Prawdopodobnie Johann Anton Theiner (1799–1860), niemiecki duchowny, teolog katolicki, profesor na uniwersytecie we Wrocławiu, autor m.in. *Die zwölf kleinen Propheten* (Lipsk 1828).

chwile nie ustać. Słowem, jest to polip³⁰ ogarniający dziś ludzkość całą zupełnie tak samo jak przed dwu wiekami, tym niebezpieczniejszy, że nauczony doświadczeniem i zbrojny we wszystkie zasoby...

Ich to dziełem był ostatni sobór powszechny³¹, mówiący w obliczu XIX wieku, że papież jest nieomylny, a co zatem idzie, wyższy nad wszelkie sobory – oni to wywołali nowe rozdzielenie w Kościele, znane dziś pod nazwą *starych i nowych katolików*, a przez to w całym zachodnim świecie katolickim przysporzyli burz i zamętów, by w nich łatwiej ryby łowić. Niektórzy biskupi i księża katoliccy, jak w Bawarii, w Prusach, w Austrii, Belgii i Francji, ogłosili dogmat nieomylności, stawiając się przez to wyżej nad wszelkie prawo i ustawy państwowe. Nie będziem tu już mówili o skandalicznych z tego powodu awanturach w Monachium, o kłótniach z profesorem Döllingerem³² – wypadki to zanadto świeże, by mogły być zapomniane, podobnie jak w Austrii, Węgrzech i Galicji. W Szwajcarii, pomimo wyraźnie brzmiącego artykułu 58 Ustawy Związkowej, że „zakonowi jezuitów i tym podobnym towarzystwom nie pozwala się pobytu w żadnym z kantonów szwajcarskich”, otóż pomimo tego, w kantonie Wallis³³ został proboszczem jezuita, który się tym bronił, że ustawa nie pozwala przebywać w Szwajcarii zakonowi, ale o jednym jego członku wcale nic nie mówi.

Jest to w istocie jezuickie *par excellence*³⁴ tłumaczenie przepisów prawnych. Działalność jezuicka w małym tym kraiku ku temu się głównie skierowała, żeby nie dozwolili poprawy ustawy związkowej, która też pod ciosami ogromnej większości upadła. Znane są wszystkie wypadki z czerwca 1872 roku dotyczące Kaspra Mermilloda³⁵, proboszcza geneńskiego, wyniesionego przez brewe papieskie na biskupstwo geneńskie.

We Francji, pomimo znanego konkordatu³⁶ zawartego Napoleona I³⁷ z Rzy-

³⁰ Polip – tu w znaczeniu: pasożyt.

³¹ Chodzi o Sobór Watykański I, dwudziesty sobór powszechny zwołany przez papieża Piusa IX, obradujący w latach 1869–1870. Jednym z owoców jego prac było ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieża, co doprowadziło do rozłamu w katolicyzmie i wyodrębnienia się niezwiązanych go Kościołów starokatolickich.

³² Johann Joseph Ignaz Döllinger (1799–1890) – niemiecki teolog katolicki, historyk i działacz kościelny, profesor uniwersytetu w Monachium, przewodniczący Bawarskiej Akademii Nauk, autor m.in. *Kirche und Kirchen: Papstthum und Kirchenstaat* (Monachium 1861). Sprzeciwiał się dogmatowi o nieomylności papieża, za co został ekskomunikowany w 1871 roku. Jego koncepcje teologiczne znacząco wpłynęły na formujące się Kościoły starokatolickie.

³³ Wallis – niemiecka nazwa szwajcarskiego kantonu Valais, położonego w południowej Szwajcarii, przy granicy z Francją i Włochami.

³⁴ *Par excellence* – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym stopniu.

³⁵ Gaspard Mermillod (1824–1892) – szwajcarski duchowny katolicki, biskup pomocniczy Lozanny i Genewy, kardynał. Mianowany przez papieża Piusa IX wikariuszem apostolskim Genewy w styczniu 1873 roku (nie w czerwcu 1872, jak podaje autor). Akt ten był oficjalnym rozdzieleniem diecezji geneńskiej i lozańskiej, co spotkało się ze stanowczym sprzeciwem szwajcarskiego rządu.

³⁶ Konkordat – umowa zawierana między papieżem jako zwierzchnikiem Kościoła katolickiego a danym państwem.

³⁷ Napoleon I Bonaparte (1769–1821) – francuski wódz, mąż stanu, cesarz Francuzów, Król Włoch,

mem, na zasadzie którego żadne dekrety, brewe, bulle i tak dalej papieskie bez pozwolenia rządu ogłaszane być nie mogą, otóż pomimo tego, arcybiskup paryski³⁸ bez wiedzy rządu francuskiego dnia 11 kwietnia 1872 roku ogłosił nieomyślność papieża tak, jak ją sobór zadekretował.

Wszędzie przeciw temu dogmatowi obudziła się opozycja, ale nigdzie się z nią tak szybko nie załatwiono jak we Francji. Przeciwno dogmatowi nieomyślności powstał w Paryżu *abbé* Michaud³⁹, w Bordeaux *abbé* Moul⁴⁰ i Junqua⁴¹. Ostatni napisał w tym względzie list do arcybiskupa, za co tenże go wyklął, rozkazał mu zdjąć suknie księże i polecił ten wyrok wykonać policji. Ponieważ ksiądz Junqua nie uznał prawomocności tego rodzaju wyroku, władza świecka się w to wdała i zmusiła go do tego, a co większa, wsadziła na 6 miesięcy do więzienia za nieposłuszeństwo wyrokom arcybiskupim.

To wszystko jednak jest nic w porównaniu z ogólnym nastrojem ducha we Francji. W ostatnich czasach powstał tu szczególny zwyczaj pielgrzymek do miejsc świętych, naturalnie z insynuacji⁴² jezuitów. Pielgrzymka następuje za pielgrzymką. Zaledwie ukoronowano *Nôtre Dame de la Délivrande*⁴³, znów pielgrzymi nasi pędzą do La Salette⁴⁴, stąd pod przewodnictwem biskupa z Angers⁴⁵ idą do *Puy Notre Dame*⁴⁶ – a kończą słynną i głośną pielgrzymką do Lourdes⁴⁷ w październiku 1872 roku.

Co się tam przy tym dziwów dzieje, co uzdrowień cudownych przypominających złote, średniowieczne czasy, tego niepodobna spisać w pobieżnym dzienni-

uważany za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych w dziejach. Jego wspomnienia zostały spisane i opublikowane jako *Mémoires de Napoléon, écrits sous sa dictée à Sainte-Hélène* (Paryż 1829).

³⁸ Arcybiskupem Paryża był wówczas Joseph Hippolyte Guibert (1802–1886).

³⁹ Eugène Michaud (1839–1917) – francuski zakonnik, teolog katolicki i reformator religijny, wykładowca uniwersytetu w Bernie, przeciwnik postanowień Soboru Watykańskiego I i zwolennik ruchu starokatolickiego, autor m.in. *La théologie et le temps présent* (1893). *Abbé* (franc.) – opat.

⁴⁰ Xavier Moul⁴⁰ (1822–1878) – francuski zakonnik, przeciwnik postanowień Soboru Watykańskiego I.

⁴¹ Pierre-François Junqua (1821–1899) – francuski duchowny katolicki i teolog, przeciwnik postanowień Soboru Watykańskiego I.

⁴² Insynuacja – tu w znaczeniu: sugestia, wskazówka.

⁴³ Bazylika *Nôtre Dame de la Délivrande* (Matki Bożej Wyzwolenia) – neogotycka świątynia katolicka wzniesiona w latach 1854–1878 w Douvres-la-Délivrande w Normandii.

⁴⁴ La Salette – sanktuarium maryjne w miejscowości La Salette-Fallavaux w Alpach Francuskich, miejsce objawienia Matki Bożej w 1846 roku.

⁴⁵ Angers – miasto w zachodniej Francji leżące u ujścia rzeki Maine do Loary. W 1873 roku biskupem Angers był Charles-Emile Freppel.

⁴⁶ Le Puy-Notre-Dame – wieś w zachodniej Francji, w departamencie Maine-et-Loire, miejsce przechowywania relikwii szarfy Matki Bożej, często odwiedzana przez pielgrzymów zmierzających do Santiago de Compostela.

⁴⁷ Lourdes – miasto w południowo-zachodniej Francji, położone u podnóża Pirenejów; największy we Francji i jeden z największych na świecie ośrodków kultu maryjnego i cel pielgrzymek, miejsce objawienia Matki Bożej w 1858 roku.

karskim artykule. Jezuicka partia we Francji ma teraz szerokie pole przed sobą pod tarczą pani Mac-Mahon, żony prezydenta⁴⁸, ultramontanki⁴⁹.

O Belgii nie ma co mówić. Znany to kraj, w którym jezuici, podobnie jak w Krakowie, gospodarują na dobre.

Niepodobna nam tu odkrywać wszystkich dróg, jakimi kroczą w dzisiejszych czasach bracia Zakonu Jezusowego – przestajemy na tym, że wskazaliśmy, iż duch ich nie wygasł, ale owszem, rozrasta się potężnie i grozi zagładą wszystkiemu, co postępuje. Ten duch tak dalece się rozszerzył, że zakaził sobą nawet duchownych innych wyznań, na przykład protestanckich, którzy podobnie jak jezuici żądają niepodległości Kościoła, a raczej księży, którzy winni być wyżsi nad prawo i ustawy ludzkie. Oto dążność dzisiejsza jezuizmu.

Walka, jaka stąd się wywiązuje, budzi najwyższy interes⁵⁰, bo idzie w niej o wszystko, co najdroższe ludzkości, co zdobyła krwią serdeczną swoją – walka to ciekawa, pouczająca i ważna. A lubo czeka ludzkość niejedną jeszcze klęska i boleść niejedną, przecież nie wątpimy ani na chwilę o jej zwycięstwie nad duchem ciemności i zacofania.

⁴⁸ Marie Edme Patrice Maurice de Mac-Mahon (1808–1893) – francuski polityk i wojskowy pochodzenia irlandzkiego, marszałek oraz prezydent Francji. Jego żoną była Élisabeth de la Croix de Castries (1834–1900).

⁴⁹ Ultramontanizm – w okresie Soboru Watykańskiego I: stanowisko uznające dogmat o nieomylności papieża. W szerszym znaczeniu w XIX wieku: kierunek postulujący podporządkowanie polityki Kościołów katolickich w różnych krajach decyzjom Watykanu.

⁵⁰ Interes – tu w znaczeniu: zainteresowanie, zaciekawienie.

4

Aleksander Świętochowski
À PROPOS LISTU PASTERSKIEGO
 JAŚNIE WIELMOŻNEGO
 WALENTEGO BARANOWSKIEGO,
 BISKUPA LUBELSKIEGO^a

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 52, s. 409–411;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 brak podpisu pod tekstem;
 autor: Aleksander Świętochowski.

Przed kilku miesiącami, mówiąc w szeregu artykułów o *Pracy u podstaw*¹, dość długo zatrzymaliśmy się przy jednym z bardzo ważnych jej ognisk, a mianowicie przy *parafii*. Wtedy to w króciutkim zarysie rozwinęliśmy systemat obowiązków duchowieństwa wobec nowoczesnych jego zadań, domagając się od niego koniecznej, a przede wszystkim pod obywatelskimi natchnieniami dopełnionej reformy. Główny zaś nacisk położyliśmy na stosunek księży do ubogich po wsiach parafian. Wartość i użyteczność kleru, pisaliśmy w numerze 16, głównie polega na jego usługach względem ludu, z drugiej znowu strony tylko przez pracę nad ludem staje on się elementem swojskim. Ksiądz, który nie rozwija działalności na gruncie ludowym, jest kosmopolitą, jest ajentem² kurii rzymskiej, ale nie krajowcem. I dlatego sformułowany wyżej program duchowieństwa w stosunku do parafii jest bardzo nagłym postulatem. Po takiej przemianie Kościół stanie się nie tylko świątynią, ale zarazem szkołą, plebania będzie ogniskiem interesów moralnych, parafia przerodzi się na organ rzeczywiście pomocny i ściśle spojony z ustrojem społeczeństwa.

Myśli te harmonizowały współcześnie i harmonizują dotąd z jednej strony z opinią inteligentnej prasy, z drugiej – z opinią inteligentnego ogółu. Mniej więcej krewno³ w tej mierze poglądy, jakie spotykaliśmy w pismach niezależnego stanowi-

^a Patrz „Przegląd Katolicki” numery 50 i 51 roku bieżącego [strony 785–793 i 802–805. Walenty Baranowski (1805–1879) – duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy i ordynariusz lubelski, administrator diecezji podlaskiej, przyrodnik, powstaniec styczniowy – przyp. Red.].

¹ A. Świętochowski, *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24.

² Ajent – agent w znaczeniu: przedstawiciel państwa lub organizacji.

³ Krewny – w użyciu przymiotnikowym: bliski, spokrewniony.

ska, a nadto obfita, prywatna korespondencja, jaką czytelnicy nasi tłumnie z nami w tym przedmiocie zawiązali, wszystko razem przekonało nas, że niezależnie od szczegółowych odcieni pojedynczych zapatrywań wszyscy myślący zgadzają się na zasadnicze punkta działalności duchowieństwa, a nade wszystko wszyscy jej według takiej lub innej normy żądają. W chwili ciągłych nad tą kwestią jeżeli nie rozpraw, to w każdym razie rozmyślań, w chwili, gdy ona staje się co chwila powodem dość gorących sporów świeckich, ciekawym jest niezmiernie głos z przeciwległego, duchownego obozu, zwłaszcza gdy głos ten pochodzi od najwyższego naczelnika jego armii. Mówimy o niedawno wydanym, a świeżo ogłoszonym *Liście pasterskim* biskupa lubelskiego. *List* ten zasługuje na wielką uwagę nie tylko ze względu dostojności swego autora i czasu swego ukazania się, ale nadto ze względu swej treści. Podobnie bowiem jak świeckie opinie żąda od niego i nakazuje mu reformę. Jaką reformę? Odpowiedź na to pytanie, mogąca w zestawieniu z świeckimi twierdzeniami rzucić jasne światło na przedmiot, jest dla niego punktem wielkiej wagi, a, jak sądzimy, dla czytelników – tematem do wielkiego zajęcia⁴. Podamy więc ją naprzód szczegółowo.

Osnowa⁵ *Listu* ugrupowana jest w kilku rozdziałach odpowiadających głównym kierunkom księżego powołania. „Obecnie – są słowa wstępu – duchowieństwo parafialne nie ma już potrzeby zajmowania się gospodarstwem rolnym, wszystek przeto czas od modlitwy i obowiązkowych zajęć zbywający *nauce i kształceniu* się poświęcić winno”. Słowa te stanowią jedno z wydatniejszych znamion, jedną z najważniejszych⁶ zasad *Listu*. Pierwszy jego rozdział mówi o *bogobojności i cnocie*, to jest dotyka moralnej strony życia księży. „Koncylia⁷ powszechnie – czytamy tu – zastrzegły, aby duchowni nie trzymali w domu kobiet, o których by jakiegokolwiek posądzenie być mogło i takie tylko do usług mieć mogli, które by *pięćdziesiąt lat* wieku skończyły i nienaganne życie prowadziły. Unikać zatem powinni otaczania się siostrami albo krewnymi, nie powinni przy sobie trzymać dalekich czy bliskich kuzynek, które się nieraz do spraw duchownych mieszają, niepokój zrzadzają i dobrej sławie duchownego szkodzą”. Wyższymi jeszcze nad tę apostrofę⁸ są przepisy odnoszące się do *miłosierdzia, poświęcenia i bezinteresowności*.

„Každy pasterz – pisze dostojny kapłan – winien *znać* stan i położenie parafian, *opiekować* się nimi i wedle możności *wspierać*. ... Nic tak nie ubliża zacności kapłana, jak zbytnie wymaganie opłat od posług duchownych, a głównie od pogrzebów. Kiedy rodzina oplakuje stratę ojca lub dzieci, czyż duchowny nie powinien raczej koić jej żale, dzielić się jej smutkiem, niż z łez niejako szukać korzyści i zysków i przyczyniać jej zgryzot! Jeżeli ubogi nieraz ostatni grosz wydaje na pogrzeb, takiemu raczej dać, raczej go *wspierać* należy, niż od niego zapłatę przyjmować”. Dalej następują

⁴ Zajęcie – tu w znaczeniu: zainteresowanie, zaciekawienie.

⁵ Osnowa – tu w znaczeniu: treść tekstu.

⁶ Przeważny – tu w znaczeniu: pełen powagi, znaczenia.

⁷ Koncylium – tu w znaczeniu: sobór.

⁸ Apostrofa – figura retoryczna polegająca na zwróceniu się do fikcyjnego adresata, nadająca wypowiedzi patetyczny charakter.

reguły dotyczące *ubioru duchownego, kościołów*, a nade wszystko zaś *obrazów kościelnych*. „Najwięcej potwornych obrazów – słowa *Listu* – dostaje się z Częstochowy⁹. Wprawdzie już dzisiaj w Częstochowie nawet owe na łokcie sprzedawane obrazy, owe jaskrawe chorągwie przestają razić i po trosze zaczynają przybierać artystyczne formy; niewiele z nich jednak zasługuje na pomieszczenie w kościołach. Aby obrazy odpowiadały świętości miejsc i obecnemu postępowi sztuki, a wydatek na nie łożony nie był zmarnowanym, należy korzystać z ułatwień, jakie Zachęta Sztuk Pięknych¹⁰ za pośrednictwem Arcybractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu w Warszawie nastęrcza¹¹. Odnosnie *cmentarzy* dostojny kapłan kreśli szczegółowo wskazówki urządzenia ich i ozdoby, a wreszcie dość długo zastanawia się nad *ogrodnictwem i pszczolnictwem*¹² jako nad dwoma bardzo ważnymi i użytecznymi gałęziami księżej pracy. „Najdawniejsze u nas ogrody, powiada osnowa *Listu*, były dziełem duchowieństwa, które je z chrześcijańską wiarą razem rozpowszechniło. Ale z owych słynnych niegdyś sadów i ogrodów już tylko ślady zostały. Jakąż byłoby chlubą dla duchowieństwa, aby przez nie zakwitły! Bo któż tę zaniedbaną gałąź gospodarstwa podźwignie? Obywatelom¹³ przy innych zajęciach zbywa na czasie, włościanie się na tym nie znają, zagraniczni ogrodnicy zbyt wiele kosztują, a swoich prawie nie mamy. Najwłaściwiej przeto, aby duchowieństwo dało w tej mierze zachętę i przykład. Jak ogrody i sady, tak podobnie pszczolnictwo coraz więcej u nas upada. Dawniej stearyny¹⁴ nie znano, tylko jarzącego światła używano. Miód był prawie wyłącznym szlachty naszej napojem, a taka była jego obfitość, że w czternastym wieku za samo cło od zagranicznego wywozu miodu i wosku skarb Królestwa do sześćdziesięciu tysięcy rubli srebrnych, wedle dzisiejszej rachuby, corocznie pobierał. Dziś u nas lasy wycięte, nie ma już po borach owych sławnych barci¹⁵. Gospodarstwo przemienne¹⁶ zmniejszyło ugory, a z nimi obfite pszczoł pożywienie, trzeba więc na małą skalę pomnażać pasieki, aby z nich małe, cząstkowe, ale z połą-

⁹ Częstochowa – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Wartą, obecnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

¹⁰ Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych – organizacja skupiająca artystów i miłośników sztuki założona w Warszawie w 1860 roku. Jej głównym celem była popularyzacja sztuki polskiej, niesienie pomocy młodym artystom, działalność wydawnicza oraz organizowanie wystaw i konkursów. Przeszła funkcjonować w wyniku wybuchu II wojny światowej.

¹¹ W XIX-wiecznej Warszawie istniały dwie świeckie organizacje religijne noszące miano Arcybractwa Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu – prowadzące działalność dobroczynną, założone w 1843 roku przy kościele św. Kazimierza oraz zbierające środki na rzecz zaniedbanych kościołów, założone w 1853 roku. Zob. A. Majdowski, „Opieka nad biednymi kościołami” przy *Warszawskim Arcybractwie Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu*, „Nasza Przeszłość” 1993, t. LXXX.

¹² Pszczolnictwo – pszczelarstwo.

¹³ Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

¹⁴ Stearyna – jeden z produktów otrzymany w wyniku procesu hydrolizy łożu, wykorzystywany do produkcji mydeł i świec.

¹⁵ Barć – dziupla w drzewie lub kłoda z wydrążonym otworem przeznaczonym dla gniazda pszczoł.

¹⁶ Chodzi o płodozmian, czyli system zagospodarowania ziemi uprawnej oparty o planowaną na wiele lat z góry rotację uprawianych roślin, stosowany w celu zapobiegania wyjałowieniu gleby.

czonych razem wielkie odnosić pożytki”. Po tych słowach dostojny kapłan przechodzi do najglówniejszego przedmiotu księżyich obowiązków i zadań, a mianowicie do *ludu wiejskiego*. Tu zaznacza, iż w ludzie tym wiara łączy się z ciemnotą, przesądami, zabobonami, nałogami kradzieży, pijaństwa i tak dalej – co wszystko dostarcza duchowieństwu wielkiego pola do użytecznej działalności i dobroczynnych wpływów.

„Ludzie ukształceni¹⁷ – czytamy w *Liście* – ku sprostowaniu fałszywych wyobrażeń mają na zawołanie uczone dzieła wyłącznie w tym celu pisane i jeżeli się szczerze ze swych błędów nawrócić pragną, a w czytaniu trafny wybór zrobią, to sami przez się oświecać się mogą. Ale wiele jeszcze czasu upłynie, nim lud nasz sam się będzie mógł kształcić i korzystać z książek, choćby umyślnie do jego pojęcia zastosowanych. Nie poznał on jeszcze pożytku nauki i nie odważył się na przekroczenie toru i zwyczaju ojców. »Dawniej tego nie bywało, a lepiej się działo« – daje się słyszeć... Dla własnego przeto dobra i pożytku ludu trzeba go do korzystania z nauki przymuszać... Nie ubiegajcie się w kazaniach waszych za wykwinną wymowę, kaznodzieje bowiem, co lud uczą, *bez subtelności wiary i słowa Bożego* uczyć je mają, a to co im pilniej potrzeba powiadać¹⁸. Dalej dostojny kapłan zwraca uwagę księży na śpiewy kościelne ludu. „Jeśli przesada staje się naganną, to zaniedbanie jest lekceważeniem. Głosy fałszywe, krzykliwe, jedne drugie zagłuszające, niegodnymi są domu Bożego. Lepsza cicha modlitwa niż rażące wrzaski. Już po wielu kościołach diecezji gorliwi kapłani albo sami uczą parafian śpiewu, albo organistom uczyć zalecają”. W zakończeniu dostojny kapłan zwraca się do chrześcijanek, które ostrzega przed panującą chorobą wkraczania w męskie zawody. „Wprawdzie – powiada – przy ogólnym dzisiaj rozwinięciu oświaty trudno dziś kobiety skazywać na samą wyłącznie kolebkę, kuchnię i kądziel¹⁹. Kobiety jako matki są pierwszymi nauczycielkami swych dziełek; aby je wedle wymagań czasu i przyszłego przeznaczenia ukształcić, same wprzód ukształcić się powinny; stąd przeto więcej dziś niż dawniej umieć obowiązane. Niechaj wszakże żądza nauki nie przechodzi²⁰ odpowiednich granic”.

Taka jest osnowa *pasterskiego Listu*.

W *Liście* tym uważny czytelnik dostrzeżł następujące bardzo wydatne znamiona: naprzód widać w nim bardzo wyraźnie wskazaną potrzebę reformy, a następnie jasno wykreślone jej kierunki. Co do pierwszej: charakter odezwy i jej tendencje nie dozwalały dostojnemu naczelnikowi diecezji jaskrawo formułować swych wywodów odnoszących się do wielu uchybień i win, jakimi nasze duchowieństwo względem swych religijnych i obywatelskich obowiązków grzeszy. Pamiętać trzeba, że *Listu* tego nie pisał ani mąż stanu, surowym sądem i wyrokiem karzący bezczynność lub szkodliwość przeznaczonego do pewnych spraw elementu społecznego, ani

¹⁷ Ukształcony – wykształcony, wyedukowany.

¹⁸ Fragment zachowany w brzmieniu oryginalnym.

¹⁹ Kądziel – pęk włókna lnianego, konopnego lub wełnianego przygotowany do przedzenia, umocowany na przęślicy lub kołowrotku.

²⁰ Przechodzić – tu w znaczeniu: przekraczać.

śmiały dziennikarz, wypowiadający podśluchaną opinię publiczną i poświęcający dla ogólnego dobra całą sumę podrażnionych uczuć i zachwianych interesów partii, lecz pisał go zwierzchnik do swych podwładnych, zsolidaryzowanych z nim w celach i środkach, pisał go nauczyciel do swych uczniów, ślepo wyznających też same zasady, pisał go wreszcie ojciec do swych dzieci, ściśle z nim duchowną stroną spokrewnionych, do jednej z nim roli powołanych, a nade wszystko węzłami doli i niedoli związanych. Mimo wszakże wszystkie te względy, spoza łagodnej ich obstonki²¹ wychyliła się widocznie myśl nagany i ostrzeżenia. Dostojny kapłan wprawdzie nie karci ostro księży i nie cytuje ich błędów, ale z naciskiem przypomina im obowiązki powołania, potrzeby społeczeństwa, prawa jego położenia i wymagania czasu. Nie wytyka im zepsucia i nie przepisuje szczegółowej poprawy, ale powiada: pamiętajcie, że jesteście religijnymi i moralnymi przewodnikami, że opiece waszej powierzona jest ta ciemna masa, której szczęście i losy ciążyą na szali waszej odpowiedzialności, że obecny stan tej masy powołuje was do szczególnych starań i wpływów, że wreszcie musicie zgodzić się z duchem czasu, to jest wezwać ku pomocy naukę, wyszukać sobie i opanować właściwy zakres pracy, ażeby tym sposobem utrzymać swą osobistą godność i spłacić dług interesom ogólnym. Takie mniej lub więcej jasno wyrażone myśli tkwią w pojedynczych ustępach *Listu*. Ta zatem jego strona, w której mieści się szereg wskazówek składających program reformy, uwydatnia w sobie trzy główne kierunki: religijno-moralny, umysłowy i obywatelski. Pierwszy pomijamy jako wychodzący poza granice świeckich rozpraw; za to drugi ma dla nas wielką wagę.

Dostojny kapłan po kilkakroć napomina w swej odezwie do księży – ażeby się kształcili. Napomnienie to jest zarazem słuszne i znaczące. Słuszne – bo dzisiejsze duchowieństwo w większej niemal części nie posiada odpowiedniej do swego stanowiska wiedzy, znaczące – bo przekonywa, iż poczucie jej braku tak dalece rozbudziło się w łonie tegoż duchowieństwa, iż nawet jeden z najwyższych jego naczelników otwarcie je wypowiada w swym *pasterskim Liście*. Jeżeli zwrócimy uwagę na nieczułą obojętność kleru w rzeczach głębokiej nauki i, co gorsza, na jego fanatyzm w prześladowaniu każdej nowszej myśli, pojmiemy od razu, jak dobroczynnymi są natchnienia dostojnego kapłana. Wprawdzie i on szanuje²² swobodę umysłu ludzkiego kresami, poza które mu przechodzić nie dozwala, rozszerza jednak znacznie jej obręb. Przede wszystkim zaś ukazuje i zaleca naukę jako użyteczną dla księdza siłę, jako ważną jego działalności dźwignię, jako pierwszorzędną w ich wpływach potęgę. Chociaż tej kategorii twierdzenia *Listu* czytaliśmy i przyjmujemy z przekonaniem, jakie nam przeciwległa nasza filozoficzna pozycja dyktuje, wszakże robimy ustępstwo na wielkość całej różnicy poglądów i poprzestajemy na postulacie odezwy, to jest wraz z nią powtarzamy, że dla duchowieństwa potrzebną jest zgodna z zasadami jego wiary nauka. Niech więc ona wreszcie nie będzie w zupełności wyzwoloną, niech się dopasowuje do podstaw wyznania, niech się ugina przed dogmatami – ale niech nie będzie

²¹ Obsłona – osłona.

²² Szańcować – otaczać szaniami, okopywać.

językiem trupiej, ascetycznej doktryny, niech – będąc systematem, nie przestaje być umiejętnością, niech w pracy występuje jako życiowa sprężyna, a w walce jako szanująca przeciwne prądy teoria. Słowem, niech księża starają się poddać wiedzę religii, ale niech starają się naprzód wiedzę tę zdobyć.

Drugim, a raczej trzecim, kierunkiem reformy przez *Listy* skreślonej są obywatelskie powinności duchowieństwa. Uwagi nad nimi w ramy tylko religijne ujęte, istotą zaś swą z uczuć myśliciela i moralisty płynące nie tworzą najmniejszego dysonansu z głosami świeckich w tej mierze opinii. Tu nawet prawie niepodobna się różnić w poglądach. Każdy widzi, że lud jest ciemny, w przesady i nałogi uwikłany, że zatem trzeba się starać o podniesienie stopnia jego oświaty i uobyczajenia²³. Rzecz naturalna, że nikt w tym wielkim dziele nie może oddać tyle i tak wielkich usług jak duchowieństwo. Ono z jednej strony przez ciągłe zetknięcie się z ludem, z drugiej przez zaufanie i cześć, a dalej przez wpływy, jakie na niego wywiera, ono, mówimy, dziś prawie wyłącznie powołane jest do tej podniosłej i niezmiernie trudnej roli umysłowego i moralnego kształcenia, a nawet ekonomicznego dźwignania nieoświeconych, obałamuczonych i rujnujących się wieśniaków. Zeznaje to zarówno światły socjolog, jak i dostojny dygnitarz kościoła.

Tak więc *List pasterski* ze względu na obfitość swej treści, na doniosłość swych reguł, zasad i tendencji jest aktem dla spraw społecznych zasługującym na uwagę i szacunek. Nie wahamy się ani chwili z wyrażeniem tego dlań hołdu, jakkolwiek on w pojedynczych punktach przeciwstawia się samodzielnemu myśleniu, a zatem i naszym przekonaniom. Poważamy²⁴ każdy, nawet najbardziej z nami sprzeczny systemat, który tylko do prawdy dąży, a uczciwością się kieruje, tym więcej zaś mieliśmy pobudek do uszanowania aktu, który w większej połowie swych zasadniczych podstaw z naszym mniemaniem harmonizował.

W pierwszą niedzielę lub święto po odebraniu *Pasterskiego listu* księża obowiązani byli go wiernym odczytać. Czy już odczytali, nie wiemy, to wszakże zdaje się być pewnym, że drukarska omyłka „Katolickiego Przeglądu”, zmieniająca datę *Listu* z roku 1873 na 2873, jest niejako ironiczną wróżbą przypadku, ukazującego, iż dostojny kapłan w rachubie swej na dobrą wolę duchowieństwa może istotnie pomylił się o lat tysiąc!

²³ Uobyczajnić – ucywilizować, okrzesać.

²⁴ Tzn. poważajmy.

5

**BUDŻET UTRZYMANIA DUCHOWIEŃSTWA
W KRÓLESTWIE I GUBERNIACH ZACHODNICH**

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 11, s. 85;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Ważność statystyki jako podstawy znajomości stosunków społecznych dokładnie jest oceniana; sądzymy więc, że wprowadzając od czasu do czasu w szpalty¹ nasze suchy, ale częstokroć wymowny głos cyfr, odpowiemy naszym tendencjom. Na dziś podajemy tu niektóre mało znane szczegóły o wydatkach ponoszonych przez skarb państwa na duchowieństwo różnych wyznań w Królestwie Polskim.

Według zamierzenia budżetowego na 1874 rok wyznaczono: 1) na duchowieństwo prawosławne rubli 128 860 = 15,9 % stosunkowo; 2) na duchowieństwo grecko-unickie rubli 154 618 = 12,4% stosunkowo.; 3) na duchowieństwo katolickie rubli 1 003 657 = 69,4% stosunkowo; 4) na duchowieństwo ewangelickie rubli 33 666 = 2,3% stosunkowo; 5) na budowę cerkwi prawosławnych rubli 100 000 = 15,9 % stosunkowo; 6) na budowę i restaurację cerkwi grecko-unickich rubli 24 550 = 12,4% stosunkowo. Łącznie rubli 1 445 351 = 100% stosunkowo.

Duchowieństwo prawosławnego wyznania

W roku 1867 wydatkowano na utrzymanie duchowieństwa rubli 98 246, a na rok 1874 wyznaczono według budżetu rubli 128 860, a mianowicie: 1) Na utrzymanie archireja² warszawskiego rubli 7 825. 2) Na utrzymanie soboru warszawskiego i inne budowle rubli 29 556. 3) Na utrzymanie konsystorza³ rubli 9 100. 4) Na szkoły rubli 6 921. 5) Na utrzymanie klasztoru rubli 3 730. 6) Na utrzymanie duchowieństwa parafialnego rubli 71 742: cerkwi prawosławnych w guberniach: w lubelskiej 8, w guberni warszawskiej 6, w guberni siedleckiej i suwalskiej po 3, w guberni piotrkowskiej i łomżyńskiej po 2, w guberni radomskiej, płockiej, kaliskiej i kielec-

¹ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

² Archirej – w Kościele prawosławnym: tytuł wyższych duchownych – patriarchów, arcybiskupów i biskupów.

³ Konsystorz – tu w znaczeniu: kuria arcybiskupia lub biskupia.

kiej po 1, razem cerkwi 28, na utrzymanie każdej cerkwi wyasygnowano w średniej przeciętnej rubli 2 563. Na budowę cerkwi prawosławnych w Królestwie Polskim wyasygnowano ze skarbu w ciągu 6 lat (od 1867 po 1873 roku) rubli 1 153 800.

Duchowieństwo katolickie

Na duchowieństwo katolickie wydatkowano: w roku 1867 rubli 999 098, w roku 1870 rubli 1 012 364, a na rok 1874 wyznaczono rozchodu rubli 1 003 657 rubli, a mianowicie na duchowieństwo świeckie⁴ rubli 902 775 = 90% stosunkowo; na duchowieństwo klasztorne rubli 100 900 = 10%. Razem rubli 1 003 657 = 100% stosunkowo.

A. Duchowieństwo świeckie: 1) Na utrzymanie arcybiskupa i 6 biskupów wyasygnowano 34 000 rubli. Arcybiskup pobiera pensji 6 000 rubli, administrator kielecki 3 000 rubli i 5 biskupów po 5 000 rubli. 2) Na duchowieństwo katedralne rubli 28 000 (osób 58, pobierają pensję: 2 po 900 rubli, 4 po 600 rubli, 4 po 400 rubli, 24 osób po 375 rubli i 24 po 300 rubli). 3) Na duchowieństwo parafialne rubli 703 425 – *a*) w parafiach 1-ej klasy: 12 proboszczów (w Warszawie) pobierają po rubli 600, w parafiach 1-ej klasy po 35 proboszczów w innych miejscowościach pobierają pensję po rubli 500; *b*) w parafiach 2-ej klasy: 120 proboszczów po rubli 400; *c*) 1 471 administratorów po rubli 300; *d*) 55 wikariuszów (w Warszawie) po rubli 225 i 866 wikariuszów po rubli 150; *e*) 85 księży spomiędzy proboszczów i administratorów za pełnienie obowiązków dziekana otrzymują wynagrodzenie rocznie po rubli 150; *f*) prócz tego: 249 księży, mających nie mniej 65 lat wieku, pobierają ze skarbu dodatkowej pensji rocznie po rubli 100. Zatem duchowieństwo parafialne składa się z 2 559 księży. 4) na seminaria w 6-u diecezjach rubli 24 445. 5) na konsystorze rubli 52 377. 6) Na różne rozchody (na utrzymanie Duchowej Akademii⁵ rubli 6 500, na demerytów⁶ rubli 8 040, na budowę i restaurację kościołów w dobrach skarbowych⁷ rubli 15 000 i na nadzwyczajne wydatki rubli 30 978), razem rubli 60 518.

B. Duchowieństwo klasztorne: 1) Na utrzymanie 24 klasztorów etatowych męskich po 1 750 rubli na klasztor, razem 42 000. 2) Na utrzymanie 10-u klasztorów żeńskich rubli 17 500. 3) Na wsparcie zakonnikom, którzy po skasowaniu klasztorów⁸ wyemigrowali za granicę rubli 8 400. 4) Na wsparcie i zapomogi zakonnikom

⁴ Duchowieństwo świeckie – duchowni nie będący zakonnikami.

⁵ Akademia Duchowna – nazwa wyższych katolickich szkół teologicznych kształcących duchownych polskich z zaboru rosyjskiego. Akademie funkcjonowały w Wilnie (w latach 1832–1842), Warszawie (1835–1867) i Petersburgu (1842–1918).

⁶ Demeryt – ksiądz skazany za wykroczenie przeciw prawu kościelnemu na pokutę w domu poprawy dla duchownych.

⁷ Tzn. należących do skarbu państwa.

⁸ W ramach represji po powstaniu styczniowym władze carskie przeprowadziły kasatę zdecydowanej większości klasztorów w Królestwie Polskim. Z blisko 200 domów zakonnych pozostało jedynie ok. 35.

i zakonnicom nieetatowym rubli 27 850. 5) Na utrzymanie wizytatorów klasztor-
nych w siedmiu diecezjach rubli 5 150. Razem rubli 100 900.

Klasztory męskie etatowe znajdują się: w guberniach kaliskiej 6; w guberni
piotrkowskiej 5 (paulini⁹ w Częstochowie¹⁰, kapucyni¹¹ w Nowym Mieście¹², do-
minikanie¹³ w Gidlach¹⁴, reformaci¹⁵ w Lutomiersku¹⁶ i bernardyni¹⁷ w Widawie¹⁸);
w guberni radomskiej 3 (bernardyni w Wielkowi¹⁹, dominikanie w Klimonto-
wie²⁰ i reformaci w Wysokim Kole²¹); w guberni kieleckiej 3; w guberni warszaw-
skiej 2 (kameduli²² w Bielanych²³, reformaci we Włocławku²⁴); w guberni płockiej

⁹ Paulini, Zakon Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika – katolicki zakon kanoników regular-
nych utworzony w połowie XIII w. na Węgrzech. Do Polski zostali sprowadzeni w 1382 roku
przez księcia Władysława Opolczyka, i osadzeni w Częstochowie na Jasnej Górze.

¹⁰ Częstochowa – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współ-
cześnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

¹¹ Kapucyni, Zakon Braci Mniejszych Kapucynów – zakon katolicki założony we Włoszech
w 1525 roku przez Mateusza z Bascio. Do Rzeczypospolitej sprowadzeni w 1681 roku przez Jana
III Sobieskiego.

¹² Nowe Miasto – w XIX w. osada miejska położona nad rzeką Pilicą, w powiecie rawskim guberni
piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto w powiecie grójeckim województwa
mazowieckiego.

¹³ Dominikanie, Zakon Braci Kaznodziejów – kleryczny zakon żebraczy założony w 1206 roku
przez św. Dominika, do Polski sprowadzeni w 1223 r. z inicjatywy biskupa krakowskiego Iwo
Odrowąża, św. Jacka Odrowąża i bł. Czesława Odrowąża.

¹⁴ Gidle – w XIX w. wieś i folwark nad rzekami Wiercianką i Wierciczką w powiecie noworadom-
skim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie radomszczań-
skim województwa łódzkiego.

¹⁵ Reformaci, Zakon Braci Mniejszych Reformatów – jedna z gałęzi franciszkanów wyodrębniona
z obserwantów (bernardynów) w latach 20. i 30. XVI w., w Rzeczypospolitej po raz pierwszy na
krótko pojawili się w 1606 roku, ich stałą obecność datuje się od 1622 roku.

¹⁶ Lutomiersk – w XIX w. osada miejska nad rzeką Ner, w powiecie łaskim guberni piotrkowskiej
Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie pabianickim województwa łódzkiego.

¹⁷ Bernardyni – zwyczajowa nazwa Zakonu Braci Mniejszych w Polsce, wywodząca się od utwo-
rzonego w 1453 roku w Krakowie klasztoru pw. św. Bernardyna ze Sieny.

¹⁸ Widawa – w XIX w. osada miejska nad rzeką Niecieczą, w powiecie łaskim guberni piotrkow-
skiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie łaskim województwa łódzkiego.

¹⁹ Wielkowiola – chodzi o Wielką Wołę, w XIX w. wieś, folwark i dobra w powiecie opoczyńskim
guberni radomskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie opoczyńskim woje-
wództwa łódzkiego.

²⁰ Klimontów – w XIX w. osada miejska nad rzeką Pokrzywianką, w powiecie sandomierskim
guberni radomskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie sandomierskim woje-
wództwa świętokrzyskiego.

²¹ Wysokie Koło – w XIX w. wieś i folwark nad Wisłą, w powiecie kozienickim guberni radomskiej
Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie kozienickim województwa mazowieckiego.

²² Kameduli, Zakon Eremitów Kamedulskich Kongregacji Góry Koronnej – katolicki zakon
kontemplacyjny założony w 1012 roku przez św. Romualda, do Rzeczypospolitej sprowadzeni
w 1605 roku przez marszałka wielkiego koronnego Mikołaja Wolskiego (1553–1630).

²³ Bielany – w XIX w. wieś w powiecie i guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, współcześnie
jedna z dzielnic Warszawy.

²⁴ Włocławek – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego położone
nad Wisłą, współcześnie miasto powiatowe województwa kujawsko-pomorskiego.

2: (karmelici²⁵ w Oborach²⁶ i kapucyni w Zakroczymiu²⁷); w guberni łomżyńskiej 1 (kapucyni w Łomży); w guberni suwalskiej 1 (marianie²⁸ w Maryampolu²⁹); w guberni lubelskiej 1 (dominikanie w Lublinie).

Klasztory żeńskie etatowe: w guberniach: kaliskiej 2 (bernardynki³⁰ w Wieluniu³¹ i w Warcie³²); w guberni warszawskiej 2 (sakramentki³³ i wizytki³⁴ w Warszawie), oraz *nieetatowy* (bernardynki w Łowiczu³⁵); w guberni kieleckiej 3; w guberni łomżyńskiej 1 (bernardynki w Łomży); w guberni lubelskiej 2 (bernardynki i wizytki w Lublinie); w guberni piotrkowskiej 1 (dominikanki³⁶ w Przyrowie³⁷); w guberni radomskiej 1 (bernardynki w Sandomierzu³⁸).

²⁵ Karmelici, Zakon Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel – katolicki zakon kłerycki założony w 1155 roku na górze Karmel w Palestynie przez grupę pielgrzymów i krzyżowców, w Polsce pojawili się w 1390 roku.

²⁶ Obory – w XIX w. wieś w powiecie rypińskim guberni płockiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie golubsko-dobrzyńskim województwa kujawsko-pomorskiego.

²⁷ Zakroczym – w XIX w. miasto nad Wisłą, w powiecie płońskim guberni płockiej, współcześnie w powiecie nowodworskim województwa mazowieckiego.

²⁸ Marianie, Zgromadzenie Księży Marianów pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – męskie zgromadzenie zakonne założone w 1673 roku przez św. Stanisława Papczyńskiego.

²⁹ Maryampol, obecnie: Mariampol – w XIX w. miasto powiatowe guberni suwalskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Szerszuną, współcześnie na Litwie.

³⁰ Bernardynki, Mniszki Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka z Asyżu – żeński zakon z rodziny zakonów franciszkańskich, założony w 1454 roku, istniejący jedynie w Polsce.

³¹ Wieluń – w XIX w. miasto powiatowe guberni kaliskiej, współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

³² Warta – w XIX w. miasto nad rzeką Wartą, w powiecie sieradzkim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w powiecie sieradzkim województwa łódzkiego.

³³ Sakramentki, Benedyktynki od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu – żeński zakon kontemplacyjny reguły św. Benedykta z Nursji, założony w 1653 roku w Paryżu przez Katarzynę de Bar. Do Rzeczypospolitej sprowadzone w 1688 roku przez królową Marię Kazimię, żonę Jana III Sobieskiego.

³⁴ Wizytki, Zakon Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny – żeński zakon kontemplacyjny założony w 1610 roku w Annecy w Sabaudii (obecnie we Francji) przez żw. Franciszka i św. Joannę Franciszkę Frémyot de Chantal, do Rzeczypospolitej sprowadzony w 1654 roku przez królową Ludwikę Marię Gonzagę, wówczas żonę króla Jana II Kazimierza.

³⁵ Łowicz – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Bzurą, współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

³⁶ Dominikanki, Zgromadzenie Sióstr św. Dominika – zakon żeński należący do Rodziny Dominikańskiej założony w 1861 roku przez Różę Kolumbę Białecką w Wielowsi, współczesnej dzielnicy Tarnobrzegu.

³⁷ Przyrów – w XIX w. osada miejska nad rzeką Wiercicą w powiecie częstochowskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie częstochowskim województwa śląskiego.

³⁸ Sandomierz – w XIX w. miasto powiatowe guberni radomskiej położone nad Wisłą, współcześnie miasto powiatowe województwa świętokrzyskiego.

Duchowieństwo grecko-unickie

Na utrzymanie duchowieństwa grecko-unickiego wydatkowano: w roku 1867 rubli 147 261, w roku 1869 rubli 169 014, w roku 1871 rubli 163 933, a na rok 1874 według zamierzenia budżetowego wyznaczono rubli 154 618 a mianowicie: 1) Na utrzymanie biskupa chełmskiego, wikariusza³⁹ i archiprezbitera⁴⁰ rubli 8 900 (biskup pobiera pensji rubli 5 000, wikariusz rubli 900 i archiprezbiter rubli 3 000). 2) Na sobór⁴¹ katedralny rubli 4 800 (przy soborze zostaje księży 14, pobierają pensję: 5-u po 450 rubli, 7-u po 250 rubli i 2-ch po 200 rubli). 3) Na utrzymanie seminarium grecko-unickiego w Chełmie⁴² rubli 12 450 (osób 15, otrzymują pensję: 1, 1 000 rubli, 2-ch po 800 rubli.; 5-u po 600 rubli, 4-ch po 310 rubli i 3-ch po 200 rubli). 4) Na konsystorz rubli 2 000. 5) Na utrzymanie duchowieństwa parafialnego rubli 111 676: a) w parafiach 1-go rzędu proboszczów 11, pobierają pensji: 1 [po – przyp. Red.] 1 200 rubli i 10-u po rubli 500; b) w parafiach 2-go rzędu proboszczów 21, pobierają pensji po rubli 400; c) w parafiach 3-go rzędu proboszczów 233, pobierają pensji po rubli 300; d) wikariuszów 25, jeden z nich otrzymuje pensji 600 rubli, a inni po 150 rubli; e) organistów 266 osób pobierają pensję: 2-ch po rubli 200, 10-u po rubli 120, 21 po rubli 100 i 233 po rubli 75; f) na dodatkową pensję 12-u dziekanom po rubli 150 rocznie. 6)⁴³ Na różne rozchody 14 822 rubli.

Duchowieństwo reformowanego wyznania

W roku 1868 wydatkowano rubli 29 154, a na rok 1874 wyznaczono rubli 33 666, a mianowicie: na utrzymanie duchowieństwa ewangelicko-augsburskiego⁴⁴ rubli 26 857; na utrzymanie duchowieństwa ewangelicko-reformowanego⁴⁵ rs. 6,509; (razem rs. 33,666): 1) Na konsystorz ewangelicko-augsburski w Warszawie rubli 11 364 (osób 44, pobierają pensję: 2-ch po 1 880 rubli, 1 1000 rubli, 1 750 rubli, 1 600 rubli, 6-u po 450 rubli i 3-ch po 300 rubli). 2) Na konsystorz wyznania reformowanego rubli 3 355 (osób 5, 1 pobiera pensji 1 000 rubli, 2 po 600 rubli,

³⁹ W tym kontekście chodzi o wikariusza generalnego, duchownego pomagającego biskupowi w zarządzaniu diecezją.

⁴⁰ Archiprezbiter – w Kościołach prawosławnym i unickim: najwyższa godność, jaką może osiągnąć żonaty kapłan.

⁴¹ Sobór – tu w znaczeniu: cerkiew o charakterze katedralnym.

⁴² Chełm – w XIX w. miasto powiatowe guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa lubelskiego. W latach 1759–1875 funkcjonowało tu unickie seminarium duchowne, które w wyniku kasaty unii i likwidacji diecezji chełmskiej zostało przekształcone w seminarium prawosławne.

⁴³ W oryginalnym tekście w tym miejscu błędnie widniało „7”).

⁴⁴ Kościół Ewangelicko-Augsburski – protestancki Kościół tradycji luteranńskiej, który za podstawową księgę wyznaniową uznaje *Konfesję Augsburską* z 1530 roku.

⁴⁵ Kościół Ewangelicko-Reformowany – Kościół protestancki oparty o nauki Jana Kalwina (1509–1664).

1 375 rubli i 1 150 rubli). 3) Na pensję dla 50-u kaznodziejów ewangelicko-augsburskiego wyznania rubli 9 752 (kaznodzieje otrzymują pensję: 6-u po 450 rubli, 4-ch po 300 rubli, 14-u od 200-300 rubli, 18-u od 100-200 rubli i mniej od 100 rubli 8). 4) Na pensje 6-u kaznodziejom reformowanego wyznania 2 631 rubli; 5) na rozmaite rozchody rubli 5 568.

*Wydatki na duchowieństwo prawosławne i katolickie
w 9-iu zachodnich guberniach*

Na 1874 rok wyznaczono: 1) Na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego rubli 3 685 342 (w tej liczbie na duchowieństwo parafialne 2 559 554 rubli). 2) Na utrzymanie duchowieństwa katolickiego 332 432 rubli (w tej liczbie na duchowieństwo parafialne 208 646 rubli). 3) Na budowę cerkwi prawosławnych rubli 500 000. Skarb państwa w ciągu 8 lat (od roku 1866 po 1873 rok) wyasygnował na budowę cerkwi prawosławnych w zachodnich guberniach 3 425 166 rubli.

6

ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 17, s. 193;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, 25 kwietnia 1875

Jednym z charakterystycznych znamion obecnej chwili jest walka prowadzona przez rządy i tak zwane liberalne partie z hierarchią katolickiego Kościoła; a jeżeli bój ten nie przybiera tych dramatycznych form jak za czasów albigensów¹ albo husytów², lub tak szerokich rozmiarów jak za dni reformacji³ Lutra⁴ – to tylko przypisać należy wyższej cywilizacji wieku, wyższemu porządkowi społeczeństwa, które tak brutalnych środków jak ongi nawet na posługi swych namiętności używać nie może. Na namiętnościach jednak w grę wprawionych walce tej nie zbywa, a środki, jakimi obie strony wojują, niepodobna, aby nie wywierały wpływu na życie tak narodów, jak i jednostek. Z tego względu walka religijna jeżeli nie jest osią, jak w poprzednich dobach dziejowych – wszystkich zdarzeń i wypadków, to jednak jest jednym z potężnych motywów życia bieżącej chwili. Publicysta nie może jej przejawów spuszczać z oka, jeżeli chce swym czytelnikom wierne składać sprawozdania ze społecznego ruchu.

¹ Albigensi – przedstawiciele ruchu religijno-społecznego, głoszącego ubóstwo i pacyfizm, istniejącego w XI–XIV w. w południowej Francji. Uznani przez Kościół katolicki za heretyków padli ofiarą surowych represji, w tym wypraw krzyżowych. Ostatecznie zostali wyćpieni przez inkwizycję w XIV w.

² Husyci – przedstawiciele ruchu religijno-społecznego zainicjowanego w XV w. w Czechach przez Jana Husa, który wystąpił z programem moralnej odnowy życia religijnego i walki z nadużyciami Kościoła. W latach 1420–1433 stanowili cel pięciu wypraw krzyżowych. W wyniku wewnętrznego rozłamu podzielili się na taborytów i utrakwistów, którzy starli się ze sobą w 1434 roku w bitwie pod Lipanami. Zwycięzcy utrakwiści uznali zwierzchność papieża, co pozwoliło na funkcjonowanie w Czechach do 1620 roku tzw. Kościoła utrakwistycznego.

³ Reformacja – ruch religijny, teologiczny i społeczny w łonie Kościoła zachodniego w XVI i na początku XVII w., w wyniku którego powstały Kościoły ewangelickie, a w dalszej konsekwencji protestanckie.

⁴ Marcin Luter (1483–1546) – niemiecki reformator religijny, teolog i inicjator reformacji, mnich augustiański, doktor teologii, współtwórca luteranizmu. Autor m.in. dzieł: *De servo arbitrio* (1525); *Mały katechizm* (1529) oraz *Disputatio de homine* (1536).

Ograniczając naszą rolę do podawania faktów, o ile one w grę życia powszechnego wchodzi, zwrócimy uwagę czytelników na doniosły objaw wędrówek pobożnych, które się wzmagają w sposób zastanawiający i stanowią jeden z rysów bardzo charakterystycznych.

Nietrudną jest rzeczą do zrozumienia, iż hierarchia duchowna zaatakowana na wszystkich punktach stara się bronić tymi wszelkimi środkami, jakie w jej rękach pozostają. Przede wszystkim zaś stara się swój wpływ utwierdzić i ujawnić, ażeby rzucić na szalę walki najwymowniejsze frazesa cyfr i faktycznej potęgi. Jednym zaś ze środków ugruntowania swej władzy, a zarazem wykazania potęgi są pielgrzymki pobożne do miejsc z dawna za święte uznawanych lub świeżymi cudami wślawionych. – Każda taka pielgrzymka jest aktem wyznania wiary, świadczy o gotowości oderwania się od spraw doczesnych, o ofiarności dla religijnych przekonań. Tłumy pielgrzymów mniej więcej sfanatyzowane każą się przeciwnikom liczyć z sobą jako z materialną i widomą⁵ potęgą.

Toteż hierarchia duchowna zawsze używała tego środka, ile razy okazała się potrzeba czynnego na scenie świata wystąpienia. Wojny krzyżowe, które w gruncie były prowadzone w celu utrzymania jedności hierarchicznej, wojny religijne z odszczepieńcami – zawsze były poprzedzane pobożnymi wędrówkami i ruchem ludności w celu wyrwania jej ze zwykłych spraw świata i zwrócenia uwagi na religijną kwestię.

Obecnie hasło do pobożnych wędrówek wyszło z Francji po 1870 roku⁶. Polityczna burza wśród srogich nieszczęść, jakie ten lud spotkały – sprowadziła jako konieczne następstwo pewną reakcję religijną. Partia klerykalno-arystokratyczna, uwolniona od krępujących ją więzów silniejszego, napoleonowskiego rządu, znajdując grunt w przerażonych trwożą umysłach i pomoc z dawna przygotowanej płci niewieściej – dała znak, iż czas pielgrzymkami tak własny wpływ utwierdzić, jak i wskazać przeciwnikom swej potęgi cyfrę. W tym celu rozpoczęły się do miejsc wślawionych cudami wędrówki, które nie przestają rozwijać się i wzmacniać. Założone przed kilku laty klerykalne pismo „Pielgrzym”⁷ notuje z całą skrętnością liczbę pobożnych pątników, ale i ofiary, jakie oni składają na ołtarzu, oraz cuda uzdrowienia i pociechy, których doznają w swej podróży duchownej. – Otóż według obliczeń z tego źródła, w 1874 roku (po 15 grudnia) 3 059 208 pielgrzymów francuskich zwiedziło różne miejscowości będące zwykłym celem tego rodzaju wycieczek. Pątnicy ci doznali wszelkiego rodzaju ułatwień, korzystali ze zniżonych cen, aby tym sposobem wolni od trosk ziemskich mogli się skupić w modlitwie „za głowę Kościoła” „dobro Francji” i „własne grzechy”. „Liczni” – mówi owe pismo – „doznali ulg

⁵ Widomy – widoczny, oczywisty.

⁶ W latach 1870–1871 Francja toczyła przegraną wojnę z Prusami, w rezultacie której doszło do utworzenia II Rzeszy Niemieckiej, detronizacji cesarza francuskiego Napoleona III Bonaparte, likwidacji II Cesarstwa francuskiego i uformowania się III Republiki.

⁷ „Pielgrzym” – pismo katolickie o charakterze informacyjnym, ukazujące się trzy razy w tygodniu w latach 1869–1939.

cielesnych i duchowych”. Największy kontyngens⁸ do powyższych milionów dostarczyły diecezje południowe i środkowe, gdzie oświata najmniej rozwinięta (sama diecezja Viviers⁹ 311 200 głów), a starcy, kobiety i dzieci spieszą chętnie – a najmniej Paryż, który tylko 3 250 pielgrzymów klas wyższych wysłał na wędrówki. – Co do cyfry ofiar, „Pielgrzym” nie jest tak ścisły, sądząc jednak z tego, co podaje, ofiary owe nie są liczne, co łatwo się tłumaczy małą zamożnością pątników.

Przykład Francji oddziaływał i na Niemcy, gdzie postawa rządu pruskiego wywołała zaciętą z duchowieństwem katolickim walkę. Cyfr nie możemy tu stawiać pewnych dla braku stosownych źródeł, niewątpliwie jednak należy przypuścić fakt wzmożenia się tych wędrówek, biorąc analogicznie pojedyncze przykłady. I tak w Kewellar¹⁰, położonym w romantycznej okolicy Bawarii, wystawiono niedawno nową pysznej struktury gotyckiej świątynię. Do 1872 średnio przybywało do tego miejsca 250 000 pątników rocznie; w 1872 roku było ich 300 000, a w 1874 przeszło 420 000.

W Szwajcarii, której ludność tak mocno poróżnioną zostaje kwestiami religijnymi, wędrówki pobożne również się wzmagają. Przede wszystkim świątobliwi pielgrzymi ciągną do Einsidel¹¹, który jest złączony drogą żelazną z głównymi centrami kraju. Kolej ta przeważnie obsługuje pielgrzymów i daje najwyższe z linii szwajcarskich dywidendy¹².

Z tych kilku faktów łatwo sobie utworzyć obraz ruchu ludności katolickiej Europy, powoływanej głosem swych pasterzy do miejsc za święte uznawanych. Jeśli te cyfry weźmiemy pod rachubę ekonomiczną i zauważymy, iż ludność protestancka oraz innych wyznań nie ulega tym migracjom, to musimy przyjść do wniosku, iż ekonomiczne osłabienie ubogiej pracującej klasy katolickiej jest naturalnym tego faktu następstwem. Jeżeli jeszcze do tego dodamy liczbę dni świętowanych w Kościele katolickim, a nieznanym innym wyznaniom, to znajdziemy jedną z przyczyn osłabienia produkcyjnej pracy narodów katolickich.

Czy w interesie hierarchii duchowej leży to ekonomiczne osłabienie swych współwyznawców – wątpić należy. Osłabienie to nigdy samemu Kościołowi na dobre nie wychodziło, jakby to nietrudno faktami historycznymi dowieść było można. Ekonomiczne pogwałcenie równowagi jest w swych konsekwencjach nieubłagane i mści się przede wszystkim na swych sprawcach. – Ten pewnik należałoby pilnie rozważyć w kołach, które się same za pierwsze sługi i filary Kościoła uważają.

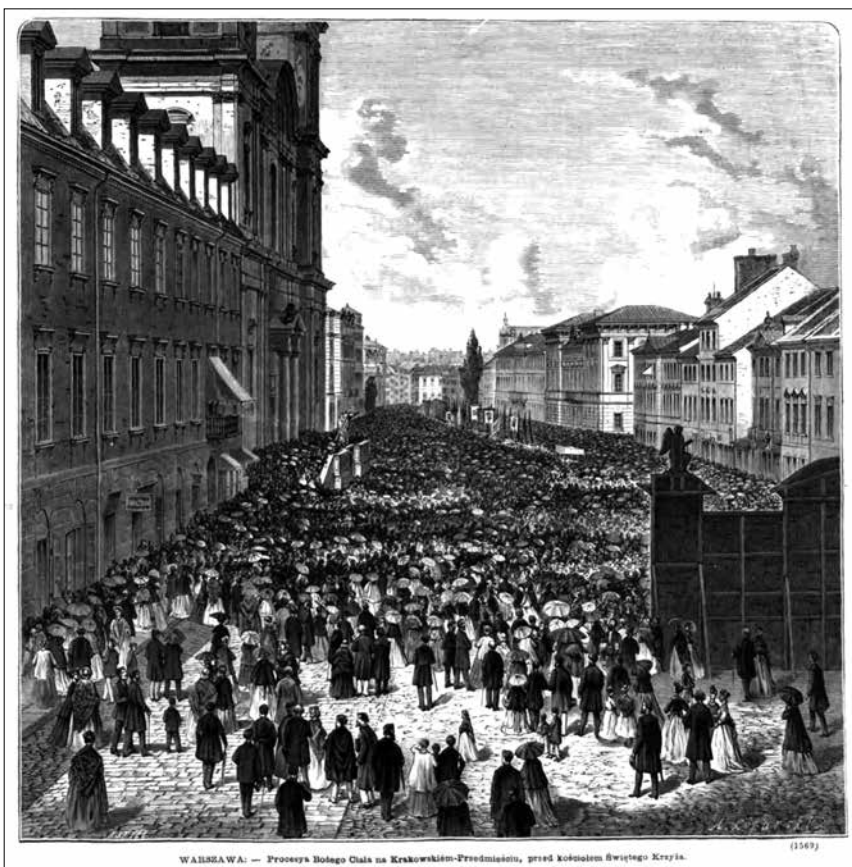
⁸ Kontyngens – kontyngent.

⁹ Viviers – miasto we Francji, w regionie Owernia-Rodan-Alpy, w departamencie Ardèche. Stolica diecezji należącej do metropolii lyońskiej, istniejącej od IV w. do 1802 r., wznowionej w 1822 r.

¹⁰ Chodzi o Kevelaer, miasto w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia, znanego z sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych.

¹¹ Chodzi o Einsiedeln, miejscowość i gminę w kantonie Schwyz w Szwajcarii, znane z zabytkowego opactwa benedyktynów z X w.

¹² Dywidenda – tu w znaczeniu: część rocznego zysku spółki akcyjnej dzielona między akcjonariuszy odpowiednio do posiadanych przez nich akcji.



Warszawa. – Procesja Bożego Ciała na Krakowskim Przedmieściu,
przed kościołem Świętego Krzyża, rysował Adolf Kozarski, rytował Jan Styfi.
„Kłosa” 1870, nr 260, s. 385



Palmowa niedziela, rysował Michał Elwiro Andriolli. „Kłosy” 1874, nr 456, s. 193

7

ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 24, s. 277;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 12 czerwca 1875 roku

Przed niedawnym czasem rozeszła się po Warszawie i jej okolicach wielce popularna i powtarzana pogłoska o cudzie, jaki się pojawił pod Kampinosem¹. Opowiadano sobie w tysiącu wersji, iż z boku Chrystusa rozpiętego na krzyżu wycieka krew, a wierni doznają łask i uzdrowień. W niższych warstwach miejskiego naszego społeczeństwa pogłoska ta, znajdując najzupełniejszą wiarę, ściągnęła na miejsce cudu licznych pielgrzymów, a szeregi ich powiększyli okoliczni rolnicy.

Pogłosek tych i pielgrzymek nie podnosiliśmy aż do chwili urzędowego zbadania faktu i wykrycia rzeczywistej przyczyny rozszerzonej wieści. Jakoż delegowani ze strony władz, wraz z miejscowym duchowieństwem, przystąpiwszy do zbadania cudu, sprawdzili, iż części żywiczne i garbnikowe² drzewa, z którego został wyrobiony wizerunek Chrystusa, pod działaniem ciepła słonecznego rozpuściwszy się i pomieszawszy z farbą, wyciekły spod figury na drewno krzyża, sprawiając złudzenie plam krwistych. Fakt ten stwierdzony w oczach licznych pielgrzymów, a rozpięcie³ Chrystusa umieszczone niżej, tak, aby mogło być dokładnie obejrzone, rzeczywistą istotę rzeczy najzupełniej wyjaśnia.

Tak więc mniemany cud sprowadzony został do rzędu naturalnych zjawisk i możemy zauważyć, że w ostatnich czasach gdzie tylko łatwowierność lub ciemnota upatrzyły nadnaturalnych sił przejaw, tam doświadczenie i bliższy rzeczy rozbiór⁴ wykazały właściwe przyczyny zgodne z prawami natury.

Dlatego też ludzie trzeźwiej myślący w społeczeństwie naszym nie dają po-

¹ Kampinos – w XIX w. wieś w powiecie sochaczewskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego; współcześnie w powiecie warszawskim województwa mazowieckiego, punkt wyjściowy wycieczek do Kampinoskiego Parku Narodowego.

² Garbnik – substancja organiczna pochodzenia roślinnego, wykorzystywana w procesie garbowania skóry i lecznictwie.

³ Rozpięcie – tu w znaczeniu: rozcięcie.

⁴ Rozbiór – tu w znaczeniu: analiza, badanie czegoś.

chopnie wiary pierwszym o cudach pogłoskom, co nie przeszkadza, że ich rozsądne powątpiewanie za cechę bezbożności bywa przedstawiane. Gdy bowiem mniemany cud na razie rozświetlonym i do rzędu zwykłych faktów sprowadzonym nie będzie, a czas i okoliczności pozwolą mu się otoczyć, jak na przykład sławnej grocie w Lourdes⁵ aureolą bajecznych podań, to podniesiony on zostanie do rzędu faktów, których wprawdzie władza duchowna nie sankcjonuje, ale które mają w oczach wiernych pół religijne, że tak powiemy, znaczenie.

Jeżeli jednostki jako i prasa ze względu na szkody, jakie nauce i praktyce życia podobne wyobrażenia przynoszą, przeciwko nim powstaną, narażają się na zarzut działania przeciwko religii i napadania na Kościół. Społeczeństwo jeśli jest religijne, a mało dojrzałe, przyzwyczajają się obalamucone wyrzekaniami⁶ gorliwców każde słowo krytyki uważać za bezbożność i pomawiać oskarżonych o szkodliwy kierunek.

Pod wpływem takich okoliczności człowiek lub pismo, w którym podobna śmiałość zauważoną zostanie, nabywają jakiegoś dziwnego rozgłosu, wywołują ciche i głośne zarzuty lub nawet potępienia, uważani są za coś kacerskiego⁷, przekłętęgo i niegodnego. Czasami oskarżenia przybierają nadzwyczaj ciekawe formy.

Zdarzyło nam się niedawno widzieć autentyczny list prywatny, którego autor-ka oskarża „Przegląd Tygodniowy”, że jest pismem utrzymywanym przez *księcia Bismarcka*⁸ za *pieniądze francuskie* w celu prowadzenia w naszym społeczeństwie walki z Kościołem katolickim (*Kulturkampf*). Doprawdy, gdyby zarzut nie był zrobiony w zupełnie dobrej wierze – byłby wysoko humorystyczny! Pobożna owieczka, która może nie widziała na oczy „Przeglądu”, wyobraziła nas sobie jako strasznych nieprzyjaciół religii i duchowieństwa, zasłyszawszy, że powstajemy przeciwko uzdrawiającej wodzie z Lourdes, fanatyzmowi ultramontanów⁹ lub wybrykom i zdróżnościom pojedynczych członków kleru, który przecież mimo swego duchownego charakteru nie przestaje być pierwiastkiem społecznym i wolnej krytyce organów publicznych ulegać może.

Wielu zapewne wyobraża sobie, że w oczach naszych istnieją jakie specjalne przyczyny do wystąpień przeciwko Kościołowi katolickiemu u nas. Tak nie jest. Zarówno jak wielu wiernych, uznajemy potrzebę i konieczność utrzymania powszech-

⁵ Lourdes – miasto w południowo-zachodniej Francji, położone u podnóża Pirenejów; największy we Francji i jeden z największych na świecie ośrodków kultu maryjnego i cel pielgrzymek, miejsce objawienia Matki Bożej w 1858 roku.

⁶ Wyrzekać – tu w znaczeniu: wyrazić coś słownie.

⁷ Kacerski – heretycki, sekciarski.

⁸ Otto von Bismarck (1815–1898) – pruski arystokrata i polityk, premier Prus w latach 1862–1871, pierwszy kanclerz Rzeszy w latach 1871–1890, zwany „żelaznym kanclerzem”, architekt zjednoczenia Niemiec, inicjator kulturkampfu (próba podporządkowania państwu Kościoła katolickiego i zachowania „czystości” kultury niemieckiej), który na ziemiach polskich przejawiał się nasileniem akcji germanizacyjnej. Pod koniec życia spisał wspomnienia, które wydano pt. *Gedanken und Erinnerungen* (t. I, II Stuttgart 1898, t. III Stuttgart–Berlin 1922).

⁹ Ultramontanizm – w okresie Soboru Watykańskiego I: stanowisko uznające dogmat o nieomyślności papieża. W szerszym znaczeniu w XIX wieku: kierunek postulujący podporządkowanie polityki Kościołów katolickich w różnych krajach decyzjom Watykanu.

ności Kościoła katolickiego; wyznawane przez niego dogmata jako rzeczy wiary, a nie nauki, w zakres przedmiotów rozbiorem przez pismo nasze dotykanych nie wchodzi, a jedynie tylko pragniemy, aby zostawiono nauce swobodę zupełną badania, ażeby wszelkie dowodami stwierdzone przekonania nie były dotykane ostracyzmem¹⁰, ażeby zachowaną została tolerancja dla wszelkiej prawdy.

My jednym słowem chcemy, ażeby oddano Kościołowi, co jest kościelnego, a nauce i społeczeństwu, co jest jego przynależnością. Nietykalność dogmatu jako wiary nie może być za jedno braną z nietykalnością wody z Lourdes, mniemanego cudu spod Kampinosa lub handlu mszami księdza Vidala¹¹. Ci, którzy podobne fakta chcą zasłaniać świętością ołtarza, sami przynoszą ujmę ołtarzowi.

Te kilka słów, któreśmy z okazji świeżo zaszłego wypadku wypowiedzieli, może się przyczynią do lepszego wyjaśnienia naszego stanowiska i naszych celów, częstokroć tak zawistnie oczernianych na podstawie błędnej i niesumiennej oceny. Powtarzamy, nie ma u nas przyczyn do prowadzenia jakiejś walki z Kościołem, ale jest dosyć powodów do występowania przeciwko faryzeizmowi¹², ultramontanizmowi, zabobonom, wierze w świeżo upieczone, a nigdy niebywałe cuda, wyzyskiwaniu rzeczy ziemskich na mniemane cele niebieskie, ścieśnianiu¹³ nauki, podstępnemu i nieuczciwemu działaniu – temu wszystkiemu, co okrywa się mimo wewnętrznej zgnilizny maską rzekomej pobożności, draperią¹⁴ wiary. Spodziewamy się, że nieuprzedzeni czytelnicy na szpaltach¹⁵ naszego pisma nie znajdą nic innego, jak tylko ten ostatni kierunek, a śmiało w tym względzie i otwarcie wypowiedzane słowo pewno nam za winę i wadę nie wezmą. Swoboda nauki i tolerancja przekonań są wielkimi środkami, które jedynie są zdolne najwięcej nawet zmurszałe społeczeństwa odrodzić.

¹⁰ Ostracyzm – w starożytnej Grecji: głosowanie za pomocą glinianych skorupki z wypisanym nazwiskiem obywatela, którego należało wydrzeć z kraju.

¹¹ Antoine Vidal (ok. 1835–?) – ksiądz katolicki, w 1861 roku za oszustwo skazany na trzy lata więzienia i zawieszony w uprawnieniach kapłańskich. Po odbyciu kary udał się na prowincję i pod fałszywym nazwiskiem Marionnes zajął się pośrednictwem w zamawianiu nabożeństw. Później oskarżony o oszustwo w 1875 roku został skazany na grzywnę, dziesięć lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich. Zob. *Paryż d. 18 marca 1875 r.*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 15, s. 179.

¹² Faryzeizm – obłudność, fałsz, zakłamanie w postępowaniu.

¹³ Ścieśniać – tu w znaczeniu: ograniczać.

¹⁴ Draperia – tkanina ułożona w dekoracyjne fałdy.

¹⁵ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas.



WNĘTRZE BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ W WARSZAWIE. (Bysował z natury Tegazzo).

Wnętrze Biblioteki Głównej w Warszawie, (rysował z natury Franciszek Tegazzo),
rytował Ludwik Frick, „Tygodnik Ilustrowany” 1865, nr 308, s. 77

Anna Karczevska

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy

Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

„ABY REPREZENTOWAĆ, JAK I PROWADZIĆ OGÓŁ”. KSIĄŻKA, PRASA I CZYTELNICTWO

Rozwój kultury czytelniczej w Królestwie Polskim w 2. połowie XIX wieku przebiegał w specyficznych warunkach. Kształtowały go zarówno czynniki wynikające ze stanu świadomości mieszkańców tego obszaru, różnego typu zapóźnienia cywilizacyjne determinujące stosunek do słowa drukowanego, jak i będąca skutkiem tychże uboga infrastruktura. Podstawowym problemem w analizowanym okresie pozostawał zasięg umiejętności czytania. Jeszcze w 1897 roku, przeprowadzony w całym Cesarstwie spis ludności wykazał, że prawie 70% mieszkańców kraju stanowili analfabeci¹. Ten wskaźnik korelował z danymi na temat zaplecza instytucjonalnego w sferze kultury i edukacji. W 1864 roku na terenie Królestwa Polskiego istniały 1093 szkoły elementarne i choć na przestrzeni kolejnych kilku lat ich liczba wzrosła o kilkaset nowych placówek – 810 w latach 1865–1869 – to w dalszym ciągu pozostawała dalece niewystarczająca w stosunku do potrzeb².

Równie niekorzystnie wyglądał proces wytwarzania i upowszechniania piśmiennictwa. Jak podaje Janusz Kostecki, w latach 1864–1894 księgarnie funkcjonowały w 89 miejscowościach (łącznie z Warszawą) czyli w 77% miast Królestwa Polskiego, z czego tylko 70% było nastawionych na obsługiwanie potrzeb odbiorców polskich, zaś w pozostałych sprzedawano książki hebrajskie lub rosyjskie³. Jedyną ogólnodostępną sieć bibliotek stanowiły płatne wypożyczalnie, które istniały głównie w większych ośrodkach miejskich. W okresie 1864–1897 działały one w 53 miejscowościach, czyli w około 46% wszystkich miast Królestwa⁴. Jakkolwiek ich liczba właśnie w latach siedemdziesiątych zaczęła rosnąć, to nierównomierne rozmieszczenie – z wyraźnym wskazaniem Warszawy i niedowartościowaniem prowincji – nie sprzyjało popularyzacji czytelnictwa.

¹ R. Kucha, *Oświata elementarna w Królestwie Polskim w latach 1864–1914*, Lublin 1982, s. 32.

² Tamże, s. 22.

³ J. Kostecki, *Sprzedaż i rozdawnictwo książek w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*, „Studia o Książce” T. 9, Wrocław 1979, s. 70, 77.

⁴ J. Kostecki, *Biblioteki w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w. Wybrane problemy*, [w:] *Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim 2. połowy XIX. Studia*, red. S. Frybes, Wrocław 1983, s. 104.

Innego typu ograniczenia wynikały z opresyjnych warunków politycznych, a więc strategii władz zaborczych wobec społeczności lokalnej. Według Mariana Płacheckiego, przejawiała się ona z jednej strony w braku wsparcia państwa dla inicjatyw w zakresie tworzenia szkół, bibliotek, księgarni, z drugiej zaś – w zastępowaniu polskich placówek instytucjami rosyjskimi oraz izolowanie i profilowanie dostępu do dóbr kultury w obrębie poszczególnych grup społecznych⁵. Charakterystycznym elementem tego zjawiska była działalność cenzury, która uniemożliwiała szerszej publiczności zapoznanie się z pełną ofertą wydawniczą, choćby poprzez zakwestionowanie w latach 1865–1904 ponad 1/3 książek, które księgarze próbowali sprowadzić na teren Królestwa z zagranicy⁶.

Mimo tych trudności, proces demokratyzacji praktyk lekturowych powoli postępował. Jego intensyfikacji sprzyjały działania podejmowane przez rozmaite środowiska, działacze oświatowych czy choćby tytuły prasowe organizujące świadomość ówczesnej publiczności. „Przegląd Tygodniowy” był niewątpliwie jednym z liderów tego systemu. Korespondowała z tym deklaracja programowa złożona u zarania aktywności pisma, wedle której miało ono „przynosić promienie oświaty”, „służyć ogółowi wedle sił”, a w końcu być „kroniką krajową i powszechną”⁷. Uchwycić tembr czasu, przetrwać idee europejskiego liberalizmu i wypreparować z nich to, co mogłoby być przydatne na gruncie polskim – te wyznaczniki „przeglądowego” działania istnieć miały na gruncie nauki i samokształcenia poprzez lekturę.

Mocnym akordem sprzęgnięcia konceptu, wokół którego ukonstytuowało się pismo z duchem epoki było – niemal równoczesne – pojawienie się w publicznej debacie książki Samuela Smiles’a *Self Help*⁸. Redakcja deklarowała, że owa praca to: „katechizm dla ludzi myślących przeznaczony, który kojąc boleść życiową, budzi wiarę i ufność w siły człowieka, w niezgłębione skarby rozumu ludzkiego”⁹. Ten apologetyczny manifest wiary w transformującą moc słowa drukowanego stanie się credo pisma na najbliższe lata, głoszonym zarówno przez młodych adeptów pióra, jak i czytelników, będących wyznawcami podobnego kultu.

Pójście tą drogą wymagało jednak solidnej bazy. Taką funkcję mogły spełniać podręczniki szkolne. Jakkolwiek ten segment rynku wydawniczo-księgarskiego stanowił strukturalną podstawę do dalszych etapów samorozwoju, to równocześnie

⁵ M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1890)*, Warszawa 2009.

⁶ J. Kostecki, *Dzieje czytelnictwa w Polsce (do roku 1945)*, [w:] *Ludzie i książki. Studia historyczne*, pod red. J. Kosteckiego, Warszawa 2006, s. 25.

⁷ Wszystkie wymienione określenia pochodzą z artykułu programowego *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1, s. 1.

⁸ J. Kubicka (*Na przelomie: pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016), analizując recepcję tego dzieła na gruncie polskim stwierdziła, iż książka: „zawierała wizję społeczeństwa niedająca się pogodzić z ówczesną sytuacją gospodarczą i polityczną Królestwa, to jednak w warstwie narracji biograficznej pozostawała zbieżna z losami Polaków i co więcej – nadawała tym losom nowy sens” (s. 147).

⁹ *Samuela Smilesa: Self Help*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 39, s. 310.

był obszarem dość zaniedbanym, pełnym chybionych przedsięwzięć, szczególnie w zakresie opracowań z zakresu filologii i historii. Jego trzon stanowić miały – wedle diagnoz krytyków z „Przeglądu” – głównie publikacje będące nieudolnymi czy też nieprzystosowanymi do polskich warunków przekładami bądź też kompilacjami tekstów obcych, różnej wartości i dyskusyjnych walorach poznawczych. Taki stan rzeczy wynikać miał przede wszystkim z braku kompetentnych autorów. Miała to być bowiem grupa dyletantów pozbawionych szerszych horyzontów czy też – w najlepszym wypadku – przepracowanych nauczycieli, którzy sami dysponować mieli ubogim zapleczem intelektualnym. Ten ostatni czynnik wpływać miał na skłonność do nadmiernego dydaktyzmu, pewną sztywność interpretacji i brak zdolności do krytycznej analizy tekstów. Niewątpliwie trudne realia funkcjonowania książki szkolnej określały również czynniki ekonomiczne: wysoka cena podręczników, bezpośrednia zależność od wytwarzających je edytorów petersburskich czy słabo rozwinięty rynek antykwaryczny¹⁰. Jeden z autorów „Przeglądu” tak retorycznie podsumował tę sytuację: „Jesteśmy w samym lesie oświaty lecz gdzież narzędzia, gdzież wskazówki do miarkowania toru w tym labiryncie dróg, drożyn i manowców”¹¹.

Przedmiotem refleksji redakcji pisma była działalność instytucji i środowisk zajmujących się rozpowszechnianiem tekstów. Dla dziennikarzy „Przeglądu” księgarze byli swego rodzaju dystrybutorami myśli ludzkiej. Z ubolewaniem konstатовano jednak na ogół, że kondycja tych placówek – szczególnie na prowincji – pozostawia wiele do życzenia. Winą za taki stan rzeczy obarczano księgarzy, którym często zarzucano brak przedsiębiorczości: „Księgarze zresztą nie powinni się ograniczać na samych miastach, lecz zaglądać do wsi, przynajmniej w kilkumilowym obrębie, bo tam łakną posiłku dla umysłu. Księgarzy zadaniem być powinno rozsyłać po wsiach, zawiadamiać o ruchu wydawniczym, porozwozić lub rozsyłać książki, krzątać się pracować”¹². Pomimo krytyki, dostrzegano pewne pozytywne impulsy na rynku księgarskim – powoli, acz sukcesywnie malejące ceny książek i wzrost ich nakładów¹³. Modelowym przykładem tego typu działalności była Spółka Kolportacyjna, której aktywność miała właśnie polegać na tworzeniu filii w małych miasteczkach i szybkim reagowaniu na potrzeby ich mieszkańców¹⁴.

Z uwagą przyglądano się również działalności edytorów. Inicjatywa własna „Przeglądu” w tej dziedzinie była – zgodnie z założeniami pisma – sproflowana na publikacje o charakterze popularnonaukowym, które „stojąc na stanowisku współczesnej wiedzy mogły odżywiać umysły tem, co przynosi duch czasu”¹⁵. Redakcja deklarowała, że będzie unikać wszelkich radykalizmów, podążać drogą naukowej

¹⁰ *Kieszon i książka szkolna*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 28, s. 327.

¹¹ *O potrzebie podręczników do szkolnego użytku*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 40, s. 18.

¹² P. S., *Przegląd prasy periodycznej*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 39, s. 306.

¹³ *Księgarstwo jako czynnik cywilizacyjny*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 11, s. 8.

¹⁴ *Kantor księgarski Spółki Kolportacyjnej w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 37, s. 312.

¹⁵ *Słowo odpowiedzi w kwestyi wydawnictwa 50 tomów za 5 rs.*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 46, s. 362.

wartości, ale bez nadmiernej specjalizacji, uznając, że ta ścieżka zarezerwowana jest dla grupy najlepiej wykształconej publiczności, a ta w warunkach polskich jest nieliczna. Zaangażowanie na tym polu przynosiło jednak rozczarowania. Początkowa euforia towarzysząca nowym projektom wydawniczym w konfrontacji z rzeczywistym zainteresowaniem tego typu „produktem” owocowała większą wstrzemięźliwością w ocenie potencjału potrzeb czytelnich. Z drugiej strony głębokie rozczarowanie towarzyszyło także analizie dostępnej oferty: „Beletrystyka nasza tak uboga w wydawnictwa osobne, iż przybytek powieści i romansów do czyteln publicznych jest tak mały, że nie może zadowolić wymagań osób niewiele czasu na czytanie poświęcić mogących. Kiedy zagranicą każda gałąź nauki, każdego miesiąca kilkoma obsłużoną jest podręcznikami, w naszym języku od lat wielu nie wyszła ani jedna oryginalna ani tłumaczona chemia, zoologia, botanika, godnie traktująca te nauki”¹⁶. Zarzuty wobec przedstawicieli tego segmentu rynku dotyczyły też swego rodzaju inercji handlowo-intelektualnej, która powodowała, że wydawcy mieli większą skłonność do wznawiania starych, mniej lub bardziej uznanych tytułów i nazwisk, aniżeli do inwestowania w nowe, poszukiwań w tym zakresie czy działań związanych z promocją. Rozczarowany recenzent tak opisywał ową sytuację: „Żyjąc w czasach pozytywizmu, każdy z nas pomimo woli nieco nim przechodzi. Ztąd chciałbym wiedzieć, jaka formuła algebry księgarskiej wyraża nam prawo do oddruków: czy mierność czy rozwlekłość czy nudziarstwo, czy komunały podpisane znajomym w literaturze nazwiskiem”¹⁷.

Kolejny element systemu komunikacyjnego stanowiły biblioteki. Choć były one emblematem idei, wokół której ogniskowały się działania redaktorów „Przeglądu”, to jednak owe scjentystyczne świątynie wiedzy nie stały się przedmiotem szczególnej uwagi redakcji. Stało za tym przekonanie, że stan potrzeb i możliwości ewentualnych czytelników nie sięga takiego poziomu akceptacji, którego emanacją byłoby istnienie większej liczby tego typu placówek. Zdawano sobie również sprawę z faktu, że czynnikiem utrudniającym funkcjonowanie tych instytucji jest niski poziom oświaty i bariery o charakterze strukturalno-politycznym. Stosunkowo nieliczne materiały poświęcone tej kwestii utrzymane były na ogół w tonie troski i ubolewania nad mizerną kondycją tych przybytków oświaty lub ich użytkowników. Najmniej wątpliwości budziły biblioteki przeznaczone dla studentów – niezłe wyposażone, z odbiorcą o ponadprzeciętnie rozwiniętych kompetencjach czytelnich – mogły stanowić modelowy przykład wykorzystania potencjału drzemącego w słowie drukowanym, a równocześnie pełnić istotne funkcje społeczne. Jak diagnozowano: „Biblioteka wspólna, mianowicie zaopatrzona w czasopisma bieżące to centralny punkt, gdzie skupia się życie młodzieży, niejednokrotnie z niedostatku takich instytucji upływające w miejscach niekoniecznie przystojnych. Tu następuje wymiana przekonań, zawiązują się stosunki, układają wspólne prace wszelkiego

¹⁶ *Warszawa d. 19 września 1875*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 38, s. 445.

¹⁷ *Przedruki*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 48, s. 566.

rodzaju”¹⁸. W tym ujęciu biblioteka była swego rodzaju szkołą dojrzałego, społecznikowskiego myślenia i działania. Nieco inną misję realizować miały księgozbiory fachowe. Przykładem tego typu placówki była biblioteka dla drukarzy. Przedstawicielom tej profesji przypisywano szczególne znaczenie, bowiem ich zadaniem było nadawanie płodom ducha wymiaru materialnego. Proces ten wymagał nie tylko typowo rzemieślniczych umiejętności, ale także pewnego wycucia estetyki, wiedzy ogólnej, gotowości do samokształcenia. Tymczasem – sytuacja wyglądała mało korzystnie, brakowało bowiem kandydatów spełniających wymienione kryteria. Środkiem zaradczym miało być właśnie powołanie biblioteki¹⁹. Z krytyką publicystów „Przeglądu” spotykało się również ziemiaństwo, które z racji pozycji społecznej i stanu posiadania powinno czuć się zobligowane do tworzenia przynajmniej prywatnych księgozbiorów. O ile bowiem brak bibliotek fachowych można było uzasadnić niedoborem kompetentnej, wykwalifikowanej kadry czy niedostatkiem środków, o tyle tego typu argumenty w przypadku ziemian były mniej trafione – choć i w tej grupie nierzadko je przywoływano, czego dowodzi wymyślony dialog redaktora z opornym na potrzeby ducha „obywatelem”: „A któż ci broni zakosztować i tych rozkoszy duchowych, które cię słuszniej postawią nad zwierzęta, niż choćbyś najzapaleńszym był przeciwnikiem teorii Darwina? Czemuż tylko zamiast wzdychać, nie zechcesz przyłączyć się do urzeczywistnienia twego żądania, więcej powiem tej potrzeby! Ach już widzę jak się ściągają twe usta do odpowiedzi: brak środków, ogromne koszty urządzenia biblioteki, a choćby nawet biblioteczki, kłopoty i.t.d. Prawda... położenie obywatela, jak zresztą i bardzo wielu ludzi pracą utrzymujących rodziny, nie jest do pozazdroszczenia – wszystko to prawda, ale nawet w takich okolicznościach jeszcze praca ducha jest potrzebą, a książki jednym z warunków tej pracy”²⁰.

Jednak prawdziwą bolączką był brak bibliotek o charakterze uniwersalnym, które byłyby dostępne dla wszystkich potencjalnych użytkowników. Doświadczenie tych, którzy próbowali tworzyć tego typu placówki, jak wspomniana przez redakcję inicjatywa Maurycego Orgelbranda, który próbował swoim pomysłem zainteresować szersze kręgi opiniotwórcze – nie skłaniały ku wzmożonej aktywności w tym zakresie²¹.

W szczególny sposób na łamach pisma traktowano kwestię publikacji przeznaczonych dla czytelników ludowych. Refleksjom na temat czytelnictwa chłopów przypisywano kilka celów: miały służyć zilustrowaniu rozpowszechniania się idei postępu jako takiego, wskazać jak inteligencja wywiązuje się ze swoich obowiązków obywatelskich czy w końcu zdiagnozować na ile mieszkańcy wsi są przygotowani

¹⁸ *Czytelnia Akademicka w Krakowie*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 48, s. 388. Podobne refleksje sformułowano w stosunku do biblioteki uczelnianej we Lwowie (*Czytelnia Akademicka we Lwowie*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 4, s. 77).

¹⁹ K. Piotrowski, *Biblioteka dla drukarzy w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 31, s. 250–251.

²⁰ *Słowo o zakładaniu bibliotekzek*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 46, s. 374.

²¹ *Biblioteki publiczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 47, s. 369–370.

na odbiór oferowanej im produkcji wydawniczej. Wnioski na ogół napawały niepokojem. Choć zauważano, że zasięg czytelnictwa na wsi systematycznie rośnie, to dostrzegano także okoliczności zakłócające ów proces: niesprawność kanałów dystrybucji książek na wieś, brak utalentowanych autorów, którzy zasililiby ten segment piśmiennictwa, cechy mentalno-obyczajowe charakterystyczne dla odbiorców ludowych czy w końcu specyficzny moralizatorski styl tych publikacji. Jak to ujął jeden z recenzentów: „Kaznodziejsko-satyryczny kierunek wysuszył życiodawcze pierwiastki w owych utworach – pierwiastki, które jedynie mogły obudzić i podsyć chęć do czytania w tych umysłach prostych i skromnych. Zamiast rozjaśnić te umysły, rozszerzyć ich krąg poznania, pokazać stosunki wieśniaka do przyrody i społeczeństwa w świetle prawdziwym, zamiast podziałać na imaginacją, skorzystać z żywej fantazyi, starano się przeprowadzać niewdzięczną tendencję dworską, moralizować i poprawiać lud za pośrednictwem książek, których on najczęściej nie czytał”²². W ramach poradnictwa dla kupujących książki uwzględniano też potrzeby innych przedstawicieli warstw niższych – cieśli czy szewców²³.

Zgodnie z ideą propagowania tematyki dotyczącej szeroko rozumianej sfery pracy czy ekonomii za godne polecenia uznawano także publikacje reprezentujące tę gałąź piśmiennictwa. Swego rodzaju esencją tej pozytywistycznej doktryny zaprezentowano w recenzji pracy H. Baudrillarta: „Na kartach *Przewodnika ekonomii politycznej* znajdzie czytelnik wytlumaczenie rozlicznych faktów napotykanym codziennie w życiu publicznym i prywatnym. Jak użyć sił i zasad naszych, ażeby nam i bliźnim największe przyniosły korzyści, jakim sposobem tworzy się kapitał i kredyt, jaka jest rzeczywista wartość pieniędzy w rękach naszych się obracających, jakie wywołują skutki praca i próżnowanie, oszczędność i zbytek, nauki i ciemnota, jakie mają znaczenie maszyny, banki, weksle, stowarzyszenia, komory celne, rolnictwo, przemysł, handel, procenta, zarobki, czynsze, podatki i t.p., według jakich praw uskutecznia się rozdział bogactw w społeczeństwie i wiele innych kwestyi, czyż to nie są rzeczy każdego z nas żywo obchodzące? czyż znajomość tego wszystkiego nie jest konieczną każdemu obywatelowi, od męża stanu, aż do robotnika?”²⁴.

W ramach popularyzacji wiedzy polecano między innymi podręcznik do historii Lucjana Tatomira *Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich*²⁵, niemieckie publikacje z dziedziny filozofii, socjologii i prawa²⁶ czy też prace wyjaśniające konieczność i cel ćwiczeń fizycznych²⁷. Niekiedy odradzano nabywanie książek, których przekaz kłócił się z osiągnięciami ówczesnej nauki, czego przykładem miała być *Treść chemii organicznej jako ciąg dalszy prawd wstępnych do nauki przyrody* Antoniego Odrowąża Kamińskiego²⁸. Poradnictwo książkowe – zgodnie z duchem czasu – uwzględniało

²² *Konieczny zwrot w piśmiennictwie ludowym*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 48, s. 405.

²³ *Notatki dla kupujących książki*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 27, s. 223; 1875 nr 36, s. 431–432.

²⁴ *Przegląd literatury polskiej*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 8, s. 60.

²⁵ *Bibliografia i wiadomości literackie*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 33, s. 259.

²⁶ *Notatki dla kupujących książki*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 10, s. 120; nr 35, s. 395.

²⁷ *Gimnastyka pedagogiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 48, s. 388.

²⁸ *Notatki dla kupujących książki*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 3, s. 35.

też konieczność rozwoju intelektualnego czytelniczek. Prace Anastazji Dzieduszyckiej, Józefy Dobieszewskiej czy Elizy Orzeszkowej, poruszające problem emancypacji miały współtworzyć ówczesny kobiecy kanon lekturowy²⁹. Publicyści „Przeglądu” dostrzegali również potrzebę refleksji nad bardziej praktycznym, codziennym wymiarem kobiecej egzystencji i powszechnie panujące w tej dziedzinie stereotypy oraz ignorancję. Prezentując *Poradnik lekarski dla kobiet* Jakuba Rosenthala stwierdzono chociażby: „Poczytać musimy również autorowi za pochwałę częste i pouczające wycieczki przeciw przesądom panującym na nieszczęście i może najwięcej w tej gałęzi wiedzy lekarskiej”³⁰.

Zgodnie z wyznawanym przez siebie światopoglądem pozytywści większy nacisk kładli na upowszechnianie literatury popularnonaukowej niż beletrystyki, ale i w tym drugim przypadku polecano czytelnikom tytuły i treści, które korespondowały z linią programową pisma lub od niej odbiegały. Przykładowo, w zbiorze poezji Antoniego Kolankowskiego *Ostatnie akordy* dopatrywano się „zbyt sentymentalnego liryzmu”, a równocześnie braku „prawdziwej potęgi myśli i słowa”³¹, natomiast praca *Wśród zieleni i głazów* Adolfa Mostowskiego miała prezentować antywzorzec pozytywisty, wyznającego skrajnie materialistyczne poglądy³². Stosunek do rodzimych klasyków był ambiwalentny, czego przykładem była ocena twórczości Kraszewskiego. Zachęcając do zakupu *Ostatnich chwil księcia Wojewody (Panie Kochanku)*, chwalono „znakomicie pochwycony koloryt czasów, język żywcem z ust ówczesnych ludzi wyjęty, a przede wszystkim dzielna i pełna prawdy charakterystyka postaci tytułowej”³³, by w innym miejscu zarzucać krytykom brak odwagi do rzetelnej oceny twórczości pisarza, a jemu samemu karykaturalne i infantylne portretowanie historii: „Lilipucie postacie w tych powieściach Kraszewskiego, nie wyglądają na bohaterów narodowych podań, ale na marionetki z nudnej bajki (...) Nikt też nie odważył się powiedzieć p. Kraszewskiemu, że komponuje źle, a raczej nie komponuje wcale swych powieści, że jest to proste gawędziarstwo, a nie artyzm”³⁴.

Redakcja pisma przyglądała się również zainteresowaniom czytelniczym młodszych odbiorców. Wśród książek, które im polecano znalazły się między innymi opowiadania angielskiej pisarki Mary Edgeworth. Jej styl charakteryzowano następująco: „zrywając z tradycją, stara się przedstawić ludzi jakimi są, z ich przymiotami, przywarami i śmiesznościami”³⁵. Ta cecha miała ją odróżniać od innych autorów tego typu publikacji, stworzonych według określonego schematu, z konwencjonalnie naszkicowaną fabułą i sylwetkami bohaterów. Polskich twórców literatury dziecięco-młodzieżowej reprezentowała Anna Skimborowiczowa, o której opowiadaniach

²⁹ Analizie tego zagadnienia poświęcona jest praca A. Pai, *XIX. Tożsamość czytelniczki*, Warszawa 2016.

³⁰ „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 31, s. 372.

³¹ „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 10, s. 120.

³² „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 34, s. 403.

³³ „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 11, s. 132.

³⁴ *Przegląd prasy peryodycznej*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 41, s. 471.

³⁵ *Notatki dla kupujących książki*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 3, s. 35.

pisano, iż: „stanowiącą mogą przyjemną książeczkę, którą śmiało każda matka swej córce w chwili rekreacji i wytchnienia dać może”³⁶. Nieco starszym czytelniczkom polecano twórczość Harriet Beecher-Stowe. W recenzji powieści *Moja żona i ja* podkreślano socjologiczny zmysł autorki, która: „patrzy na swe otoczenie okiem pilnego i subtelnego dostrzegacza, widzi wady swego społeczeństwa i widzi jego zalety (...) jest to raczej zbiór studyów nad żywotnymi sprawami społecznymi. Przeważnie zajmuje panią B. S. w tym utworze tak powszechnie traktowana kwestya emancypacji kobiet”³⁷.

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wielokrotnie wypowiedziano się również na temat roli, funkcji i zadań samej prasy jako istotnego składnika komunikacji czytelniczej. Podążając tropem wspierania idei powszechnej edukacji, podkreślano, że „kierunek prasy naszej winien być zwrócony ku oświacie wszystkich klas społeczeństwa, jak również do poparcia i ujawnienia tego wszystkiego, co może się przyczynić do rozwoju cywilizacji”³⁸. Tak ogólnie zarysowany plan działania rozbijał się jednak często o mur wzajemnej niechęci poszczególnych zespołów redakcyjnych, brak dojrzałej intelektualnie publiczności, ułomne – o czym już wspomniałam – zaplecze instytucjonalne, wolne tempo rozwoju cywilizacyjnego czy choćby ogólną inercję. „Przegląd” przypisywał sobie rolę moderatora i rejestratora wszelkich przejawów aktywności społecznej. Jego twórcy deklarowali: „jeśli kroniki naszego pisma zechcemy ocenić w ich peryodzie rocznym znajdziemy w nich systematyczny zbiór spełnionych faktów, które swą moralną doniosłością i cyfrą wykażą ruch życia społecznego”³⁹. Dostrzegano oczywiście wady funkcjonowania tego segmentu rynku wydawniczego – zwracano uwagę na pewien brak oryginalności podejmowanych tematów, nadmierną tendencję do kompilowania czy też tłumaczenia tekstów z prasy zagranicznej na niekorzyść własnej twórczości dziennikarskiej⁴⁰ czy też silną konkurencję, przyjmującą niekiedy postać patologiczną⁴¹.

Publiczności z kolei wytykano skłonność do ulegania czytelniczym nałogom, archaicznym zainteresowaniom literackim czy też swego rodzaju konserwatyzm zachowań i poglądów, skutkujący niechęcią do treści artykułowanych na łamach pism postępowych: „Dziennikarze zaś podpatrzyli tajemnice naszych wad i starają się im schlebiać. Oni wiedząc, że aby tylko dali swym czytelnikom jakąś gawędkę lub powiastkę, w której wszystkiemi brzegami będzie kapać sentymentalna poczciwość, aby im dali obrazek kościółka, stajenki lub ruin jakiej chałupki – to czytelnicy będą zadowoleni z tego daru, a oni ze swej hojności”⁴². Głównie ubolewano jednak nad szczupłością grona odbiorców, nie zapewniającego zbytu dla nowo powstałych

³⁶ „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 31, s. 372.

³⁷ „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 47, s. 403.

³⁸ *Prasa nasza peryodyczna i jej wzajemnego o sobie milczenia*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 31, s. 241.

³⁹ *Od Redakcyi*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 35, s. 273.

⁴⁰ *Przegląd prasy krajowej*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, s. 276.

⁴¹ *Kronika krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 7, s. 49–50.

⁴² *Nałogi*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 23, s. 182.

tytułów czy też brakiem zdolnych dziennikarzy dysponujących rozległą i wyspecjalizowaną wiedzą z różnych obszarów.

Zaobserwowano, że ważną misję realizują pisma o prostszej formule, wychowujące niejako przyszłych czytelników poważniejszych opracowań o charakterze syntetycznym i ogólnoinformacyjnym: „Małe pisma wymagają niewielkich środków finansowych, a każde swym osobistym wpływem wyrabia sobie choćby niewielkie kółko czytelników świeżych, którzy kiedyś wykształceni zapragną iść dalej i wezmą się do pism obszerniejszych, specjalnych, do których należy przyszłość”⁴³. Prasa popularna – jak przekonywali autorzy „Przeglądu” – w krajach zachodnich stanowiła ważny segment rynku, stanowiła próbę wykreowania pewnego modelu kontaktu ze słowem drukowanym. Czynnikiem zwiększającym jej poczytność była także korespondencja z czytelnikami: „Setki listów odbiera ona codziennie, z najrozmaitszemi, najdziwaczniejszymi zapytaniami, na które nazajutrz w piśmie swem odpowiadać musi. Redaktor jest tam wyrocznią z urzędu, ostatnią mądrością, bo lud, a nawet klasy zamożniejsze wierzą, iż kto prowadzi pismo winien być człowiekiem uczonym, doświadczonym i wszechstronnym”⁴⁴.

W „Przeglądzie Tygodniowym” odnotowywano także polskie inicjatywy realizujące podobne założenia. Pisząc na przykład o „Zorzy” – redagowanej przez Józefa Grajnera – tak określano proporcje tematyczne i ideowe, w ramach których miało funkcjonować wspomniane pismo: „Pozbывszy się myśli specjalizowania czy to dla ludu wiejskiego czy miejskiego dobiera przedmiotów, które ogół ubożuchnych czytelników obchodzą, które ich umysł oświecić, serce umoralnić mogą (...) nie chcielibyśmy aby czytelnikom ludowym zwracano głowę wszelkiego rodzaju projektami ulepszeń ekonomicznych i społecznych, gdyż możność ich wykonania przechodzi siły ludu”⁴⁵.

W ramach teoretycznej refleksji nad znaczeniem poszczególnych elementów struktury czasopisma przedmiotem szczególnej uwagi redakcji stał się felieton prasowy. Miał on zagospodarowywać ważne potrzeby czytelników: „Odcinek jest pastwą tłumów, które po zaspokojeniu codziennej ciekawości, w rubrykach politycznym lub niepolitycznym rzeczom bieżącym poświęconych, najpierw się udają do tego działu pod krytykę, aby chwilę spoczynku w nim znaleźć, aby, że tak powiemy swą dzienną siestę odbyć. Jest to puszczenie wolnego biegu fantazyi, wkroczenie w zaczarowany świat złudzeń, którym cukrzymy nudną lub ciężką prozę naszego życia”⁴⁶. Poza funkcją relaksacyjną, gatunek ten stanowić mógł cenne źródło aktualnej wiedzy o świecie czy też być swego rodzaju probierzem modernizacji w różnych obszarach rzeczywistości społecznej: „Felieton dla czytających jest księgą, w której oni widzą sumę i ocenę najważniejszych spraw z całego dnia lub tygodnia. Obok tego znaczenia lokalnego, przez które felieton staje się dla współczesnych zwier-

⁴³ *Słowo odpowiedzi p. T. Padalicy. II*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 2, s. 25.

⁴⁴ *Literatura groszowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 41, s. 327.

⁴⁵ *Przegląd prasy peryodycznej za kwiecień i maj. VI*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 22, s. 203.

⁴⁶ *Felietony gazet naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 22, s. 171.

ciadłem, dla potomnych historycznym źródłem, ma on jeszcze inne, równie ważne a mianowicie literackie. On to bowiem powinien naprzód zawiadomić społeczeństwo o każdym nowym i godnym uwagi fakcie spełnionym u nas i za granicą, powinienn biedz zawsze równo z postępem i zaznaczać każdy jego ruch”⁴⁷.

Na zakończenie warto ponownie odwołać się do refleksji jednego z publicystów „Przeglądu Tygodniowego”. Charakteryzując sytuację prasy, sformułował on diagnozę, która w istocie ilustruje ówczesne poglądy na kondycję całego rynku wydawniczego i kontekstu społeczno-politycznego, w jakim przyszło mu funkcjonować: „Czerpiąc swą siłę i żywotność bezpośrednio ze społecznego ruchu, prasa tym większą nabiera wagę i doniosłość, im większą rolę gra jej społeczeństwo w postępie ludzkości. Potęga jej ma się w stosunku prostym do cywilizacyjnego znaczenia kraju (...). W naszym społeczeństwie niepowołanem obecnie do ważniejszej dziejowej roli, dla którego kwestya bytu opiera się na wytrwałem krzepieniu i szerzeniu zasobów materialnych i duchowych, prasa *eo ipso* nie może wielkiej odgrywać roli, jak w krajach, które mogą dodać od siebie byle słówko do wielkiego dziejów poematu”⁴⁸.

Bibliografia

- Jaszczuk A., *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986.
- Karczevska A., *Czemu ten nasz chłop ciemny... Inteligenckie dyskusje o czytelnictwie ludowym w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2017.
- Kostecki J., *Biblioteki w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w. Wybrane problemy*, [w:] *Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim 2. połowy XIX. Studia*, red. S. Frybes, Wrocław 1983.
- Kostecki J., *Charakterystyka wybranych społecznych sytuacji komunikacji czytelniczej w polskiej kulturze drugiej połowy XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1978, t. 69, z. 4.
- Kostecki J., *Sprzedaż i rozdawnictwo książek w Królestwie Polskim w 2. połowie XIX w.*, „Studia o Książce” 1979, t. 9.
- Kostecki J., *Trudny proces przenikania. Carska cenzura zagraniczna wobec importu publikacji w języku polskim w latach 1865–1904*, Warszawa 2011.
- Kostecki J., *Książka i prasa na prowincji Królestwa Polskiego w XIX wieku*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2003, t. 35.
- Kubicka J., *Na przełomie: pozytywwiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.
- Kucha R., *Oświata elementarna w Królestwie Polskim w latach 1864–1914*, Lublin 1982.
- Ludzie i książki. Studia historyczne*, red. J. Kostecki, Warszawa 2006.
- Paja A., *XIX. Tożsamość czytelnicza*, Warszawa 2016.
- Plachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

⁴⁷ Felietoniści, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 40, s. 326.

⁴⁸ Urodzaj na bibułę, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 35, s. 405.



Zenon Fisz. (Tadeusz Padalica). (Podług nadesłanej fotografii).

Zenon Fisz (Tadeusz Padalica), (podług nadesłanej fotografii),
rysował Franciszek Tegazzo, rytował Aleksander Regulski,
„Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 155, s. 289

Rysunki humorystyczne

Franciszka Kostrzewskiego.



W księgarni.

484

- Czy więcej już książek do nabożeństwa niema?
- A jakich pani potrzebuje: katolickich, ewangelickich, czy innych wyznań?
- O, to mi wszystko jedno. Ale chciałabym książeczki oprawnej w szafirowy aksamit, ze srebrnymi klamerkami.

W księgarni, z cyklu: rysunki humorystyczne Franciszka Kostrzewskiego, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 381, s. 248. Dialog między postaciami:
— Czy więcej już książek do nabożeństwa nie ma?
— A jakich pani potrzebuje: katolickich, ewangelickich, czy innych wyznań?
— O, to mi wszystko jedno. Ale chciałabym książeczki oprawnej w szafirowy aksamit, ze srebrnymi klamerkami

OTWARCIE PISMA [ADAM WIŚLICKI¹]

„Przegląd Tygodniowy” 1866 nr 1, s. 1–2;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Tyle pism! Tyle pism! Tyle pism!

Więc dlatego, że ich dużo, zamknijmy oczy, zatknijmy uszy i nie czytamy żadnego?!

Dużo pism, no to chwała Bogu, wybieramy, które najlepsze, a tym, co są bez wartości, pozwólmy umierać, konać lub istnieć w spokoju, gdy taka ich wola.

A jeśli wszystkie są dobre?

Ha, to się zastanówmy, czy by wszystkie na obranym polu z pożytkiem pracować nie mogły.

W Aucklandzie² na Nowej Zelandii, liczącym 10 000 mieszkańców, istnieje sześć dzienników, nie rachując wydań periodycznych. A my, chlubiący się starą cywilizacją, nie moglibyśmy potrzebować i utrzymać jakich pism trzydziestu?

Tyle pism! tyle pism! tyle pism!

Jeśli kto zakłada fabrykę lub otwiera handel, czemu nikt nie krzyczy: tyle fabryk! tyle handlu! Powstaje dziennik przynoszący w dobrej woli promienie oświaty, własną cegiełkę do wielkiego gmachu postępu, to zanim usta otworzy, wnet mu powiadają: Jesteś zbyteczny! jesteś niepotrzebny! Smutny wniosek można by wciągnąć

¹ Adam Wiślicki (1836–1913) – redaktor, wydawca i publicysta; jeden z przywódców „młodej prasy” i współtwórca programu pozytywistycznego; w latach 1866–1905 wydawca i redaktor „Przeglądu Tygodniowego”, w roku 1872 założył drukarnię „Przeglądu Tygodniowego”; wydawał prace naukowe (m.in. L. Büchnera, Ch. R. Darwina, J. S. Milla, H. Spencera, R. Virchowa), popularnonaukowe, ilustrowane książki dla dzieci, utwory literackie autorów polskich (A. Dębskiego, S. Goszczyńskiego, T. T. Jeża) i obcych (H. Ibsena, M. Lermontowa, A. Strindberga, E. Zoli), a także encyklopedie: *Podręczną encyklopedię powszechną* w 2 wyd. (t. 1–3, 1873–1875 oraz t. 1–6, 1894–1901) i *Encyklopedię techniczną* (1893).

² Auckland – miasto w Nowej Zelandii; założone w roku 1840; do 1865 stolica Nowej Zelandii; główny port morski i największy ośrodek przemysłowy kraju; uniwersytet (od roku 1958, poprzednio wyższa szkoła, założona w roku 1882), politechnika; biblioteka publiczna (zał. w roku 1880, największa w kraju); muzeum z bogatą kolekcją sztuki maoryskiej, galeria sztuki. Jedno z najpiękniejszych miast Nowej Zelandii; leży na obszarze pagórkowatym, u podnóża wygasłego wulkanu Eden (wys. 643 m).

z tego dla społeczności naszej, gdyby ten krzyk wydawali nie ci, dla których każdy dziennik jest zbyteczny, wstrętny, którzy chętnie rzucą rublami, gdy idzie o zbytek, próżną zabawkę lub... ale rachują się jak skąpcy ze złotówką, wydaną na książkę, obraz albo koncert. Szczęściem jednak nie stanowią oni ogółu, choć są głośni jak próżne dzwony.

Tyle pism! tyle pism!

Jeśli siedzisz cicho, jeśli się wysługujesz interesom innych, możesz być pewnym uznania, jesteś dobry, pożyteczny. Ale podnieś tylko głowę, zechciej działać na swój rachunek, wnet ci sami, co poprzednio klaskali, albo sykną zawiścią, albo z trwożnym współubolewaniem rzucą ci radę: daj pokój! Stracisz, zmarnujesz pracę, po co ci nowe pismo!?

Stracę? A cóż to komu może szkodzić...

Zmarnuję moją pracę? Nie! pragnę służyć ogółowi wedle sił, więc już moja praca zmarnowaną nie będzie.

Nowe pismo zakładam dlatego, że widzę stanowisko dotąd nie zajęte, a jeśli się myślę, jeśli na nim nie utrzymam, ogół pochowa mnie w niepamięć równą obojętności, jak to wszystko, co nie ma racji bytu, co jest mu niepotrzebne.

Tyle pism!

Nie tymi może słowy, ale intencją, kierunkiem przedwczesnych napaści, pewna, dzięki Bogu wyjątkowa, część prasy ciągle to powtarza. Czegóż się trwożycie? Współzawodnictwa? Ależ wy macie już za sobą przeszłość, która jest siłą, doświadczenie, zasoby. Jeśli więc sumiennie spełniacie zadanie, jeśliście pożyteczni, postępowi, skąd trwoga? Sam fakt pojawienia się nowych pism już wywołuje większą waszą staranność, wprowadzenie nowych rubryk, świeżych sił, ożywionego literackiego i naukowego ruchu, co ogół pewno spostrzeża i ocenia; dość bowiem porównać pisma tego- i zeszłoroczne. My, nowo przybywający, nie posiadamy tych korzystnych warunków, musimy sobie wszystko stwarzać i wywalczać, a spotykamy na samym wstępie szykanę pewnych organów prasy, nawet wtedy, gdy ani jednym numerem nie zdołaliśmy złożyć dowodów, czym będziemy.

I dlaczego?

Przed niedawnym czasem spotkałem jednego z wziętych literatów.

– Cóż to, wydawać będziesz pismo? Zagadanie.

– Tak niezawodnie.

– Ale bój się Boga, ogłosiłeś w prospekcie polemikę?

– No więc?

– Z kimże będziesz polemizował?

– Z wami!

– Ja pierwszy ci nie odpowiem, nie lubię kłótni, a wy tylko jeden na drugiego...

– Za pozwoleniem, ja też nie myślę polemizować z osobistościami, nie chcę krytyki jątrzącej, zaczepnej, ale nauczającej, dodatnią.

– To wszystko piękne, ale niepotrzebne. Polemika... a ... a ... polemika! Machacie, na prawo na lewo rozdając razy, a z takiej siekaniny nie zrobisz obiadu...

– Prawda panie i nie napasiesz brzucha, ale już to taka natura mego pisma i przy uczciwości, starając się o gruntowność, o spokój w formie, pójdę naprzód wytrwale...

– Zarozumiałość! samochwalstwo!

– Jak to? Czyż samochwalstwem jest wypowiedzenie otwarte, że nie będę z nikim współzawodniczyć, że chcę mieć zdanie własne, wolne od czułościowości i panegiryzmu³ arcybractwa wzajemnej adoracji? Nie stawiam nikomu zarzutu, ani rozumiem, żebym sam jeden miał śmiałość lub przywilej głoszenia prawdy. Kto zaś ukłuty się czuje moim wystąpieniem, snąć⁴ do siebie stosuje przysłowie: uderz w stół, nożyce się odezwą.

– Ale jakże ty tak obszerne zadanie przeprowadzisz w piśmie, a raczej pisemku skromnych rozmiarów?!

– Zapewne, że zadanie trudne, ale pisemko, które otwieram w Imię Boże, jest jako maleńkie ziarenko nasienne, zawierające wszystko, całą roślinkę w zmniejszeniu, w miniaturze. A nie ma być niczym innym, jak tylko kroniką krajową i powszechną. Jeżeli zaś przy wytrwałości i pracy okoliczności pozwolą, maleńkie to ziarenko rozwinie się i pismo w zdwojonej objętości, wzmożone nowymi siłami wewnątrz, stanie do dalszych trudów obok tych, co istnieją, lub jeszcze powstaną, a których my przecież nie powitamy, jak nas powitano wykrzykiem:

Tyle pism! tyle pism! tyle pism!

³ Panegiryzm – przesadne wychwalanie kogoś lub czegoś, mające charakter pochlebstwa.

⁴ Snąć, snadź – daw. zapewne, prawdopodobnie, widocznie.

2

SŁÓWKO ODPOWIEDZI PANA PADALICY

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 17;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Pan Tadeusz Padalica¹, którego nazwisko tak sympatycznie znane jest w naszej literaturze, wypowiada w nr. 5 z r. b. „Gazety Warszawskiej”² zdanie, iż nowo powstałe w Warszawie, tak nazwane małe pisma ze względu na ograniczony rozmiar nie przyniosą literaturze i społeczności korzyści, nie mają celu, a zwrot ten prasy nie jest wcale pożądanym. Owszem, p. Padalica twierdzi, że społeczność nasza wymaga pisma wielkich rozmiarów, w formie zasobnej książki, gdzie by każdy przedmiot mógł być w dostatecznej obszerności traktowany.

Duch szczeroci więcej z listu p. Padalicy nakazuje nam również szczerą odpowiedź. Będzie to wystąpienie nieco we własnej obronie, lecz nikt temu dziwić się nie powinien, bo otwieraliśmy pismo małych rozmiarów z rozmysłem, wynikającym z przekonania i widoków, których jawnie i głośno bronić uważamy sobie za powinność. Sądzymy zaś, że i inne pisma małe są także wypadkiem poglądu, a nie dziełem trafu.

Pan Padalica powiada, że drobna skala pism naszych świadczy o takiejże skali środków, nie wiemy tylko, o jakich autor mówi środkach, materialnych czy moralnych. Jeżeli o tych ostatnich, to w świecie ducha trudno mierzyć wartość utworów na łokcie lub szacować ilością tomów. *Grażyna*, poemat niewielki, jest najbardziej skończonym dziełem Mickiewicza³, a toż samo powiemy o *Beniowskim* Słowackie-

¹ Fisz, Fish, Fiss Zenon (1820–1870), pseud. Tadeusz Padalica – publicysta i prozaik; w roku 1846 współzałożyciel „Gwiazdy”, współpracownik wielu pism warszawskich; pisał gawędy i szkice z wędrowek po Ukrainie (*Opowiadania i krajobrazy*, t. 1–2, 1856), utwory z dziejów Ukrainy – powieść *Noc Tarasowa* („Athenaeum” 1841–1842, wyd. osobne w roku 1901) i tragedia *Kona-szewicz w Białogrodzie* (1845); pisał też wiersze, listy z podróży, szkice krytycznoliterackie.

² „Gazeta Warszawska” – dziennik wydawany w Warszawie w latach: 1774–1935 przez S. Łuskię jako pismo informacyjne, redagowane przez niego do roku 1793; zamieszczała głównie przekłady artykułów zagranicznych; konserwatywna. Wznowiona w roku 1794, przeszła na własność rodziny Lesznowskich; redaktorzy: m.in. A. Lesznowski (mł.) 1841–1859 (podniósł literacki poziom pisma), J. Kenig 1859–1889, S. Lesznowski 1889–1906.

³ *Grażyna* (z podtytułem *Powieść literwska*) – poemat epicki Adama Mickiewicza, wydany po raz pierwszy w drugim tomie *Poezji* z 1823 r.; miejscem akcji *Grażyny* jest zamek nowogrodzki, czas – koniec XIV wieku; utwór zawiera typowo romantyczne motywy.

go⁴. Pan Padalica zarzuca, iż w pismach małych powieści schodzą do rozmiarów anegdota, opisy do wyjątków z geografii. My odpowiemy, że i małe powieści mogą być arcydziełami, a drobny liścik Juliusza o ziemi wschodniej, więcej nam mówi niż duża książka. Często jedno zdanie Hugona⁵ lub Nerval⁶, jedno porównanie Sanda⁷ lub Bulwera⁸ więcej zastanowi, więcej da materiału do myślenia, niż długie na urząd pisane artykuły. Nie w wielkości więc leży zadanie, ale w tym, aby posiadać te oryginalne perełki i brylanty ducha, aby nimi zapełniać choćby szczupły rozmiar pisma. Że to jest niepodobieństwem w dosłownym znaczeniu tego zdania, łatwo pojąć, ale nie mniej pewnym, że prawdziwe kwiaty geniuszu lub talentu znachodziły⁹ się często w skromnych rozmiarów pisemkach, kiedy wielkie tomy stały puste i zimne. Nie długość więc, nie wielkość, ale wartość przynieść może korzyść literaturze. A nawet czy wielkie pisma są u nas, jak chce p. Padalica, możliwe?! Zastanówmy się i zapytajmy, gdzie znajdziemy wyrobionych dostatecznie pisarzy, którzy by myśląc samoistnie prowadzili społeczność po szerokich gościńcach. Gdzie mamy idealnych przewodników ducha, którzy w formie powieści wypowiadaliby najważniejsze zadania życia, gdzie krytyków, co by ich ocenili bezstronnie?! Gdzie estetycy, którzy by byli w stanie wydać bogatą ucztę duchową?! Niestety, odpowiedź nietrudna. Oto felietony dwóch gazet od lat i sześciu zapełniane są tłumaczeniami, a ich długie szpalty albo politykują z dnia na dzień, albo mieszczą blagierie¹⁰ jak *Podróż do bieguny*¹¹, gdzie prawda naukowa co chwila w dziwnie śmieszny gwałconą jest sposób.

⁴ *Beniowski* – poemat dygresyjny wydany w roku 1841 (tylko pięć pierwszych pieśni poematu zostało wydrukowanych; pozostałe ukazały się po śmierci poety), autorstwa Juliusza Słowackiego; napisany oktawą – formą wiersza o starej tradycji w poezji polskiej, sięgającą poematów heroikomicznych Ignacego Krasickiego.

⁵ Chodzi tu o Victora Marie Hugo (1802–1885) – francuskiego poetę, dramaturga, powieściopisarza, polityka, przywódcy i teoretyka romantyzmu; autora m.in.: *Nędzników* (1862), *Pracowników morza* (1866).

⁶ Gérard de Nerval, właśc. Gérard Labrunie (1808–1855) – francuski poeta, eseista, krytyk teatralny i tłumacz, przedstawiciel romantyzmu, autor dzieł m.in.: *Sylwia* (1853), *Les chimères* (1854), *Léo Burckart* (1839), *Podróż na Wschód* (1851).

⁷ George Sand, właśc. Aurore Dudevant (1804–1876) – francuska pisarka, odegrała wybitną rolę w życiu literackim, artystycznym i społecznym doby romantyzmu, muza Fryderyka Chopina. Pisała powieści liryczne, w których poruszała problemy obyczajowej emancypacji kobiet – m.in. *Indiana* (1832), *Lélia* (1833); powieści społeczne pisane pod wpływem idei socjalizmu utopijnego (*Wędrowny czeladnik* 1840); utwory idealizujące życie wiejskie (m.in. *Diabła kałuża* 1846). Sand jest również autorką dramatów, autobiografii (*Dzieje mojego życia*, t. 1–20, 1854–55), utworów dla dzieci, pism krytycznych oraz obszernej korespondencji.

⁸ Edward George Earle Lytton Bulwer-Lytton, 1. baron Lytton (1803–1873) – brytyjski polityk, poeta i pisarz, członek Partii Konserwatywnej, minister kolonii w drugim rządzie lorda Derby’ego.

⁹ Znachodzić się – znajdować się.

¹⁰ Blagierie – blagier, blagować – mówić rzeczy niepokrywające się z prawdą w celu wywarcia na kimś wrażenia.

¹¹ Chodzi tu prawdopodobnie o dwutomową przygodową powieść fantastyczno-naukową: *Podróże i przygody kapitana Hatterasa* Juliusza Verne’a (1828–1905), napisaną w latach 1863–64. Kolejne części powieści wydawane były w języku polskim pod różnymi tytułami, np.: *Podróż do Bieguny*

A przecież obie te gazety w codziennym pochodzie swoim podają ogromną ilość druku i zaczerniają masę papieru. To więcej jak książka! to więcej jak tom!

Pan Padalica żąda wielkiego pisma, nie bacząc, czy z drugiej strony, mamy wyrobioną dostatecznie publiczność dla niego. Tylko nie intencjami, ale faktami przemawiajmy, nie wstydzmy się gorzkiej wytknąć prawdy, że dla większości czytelników u nas zupełnie wystarcza „Kurier” i tylko „Kurier”!¹² U nas lada żart, krwawo zaostrowany na cudzej osobistości, lepiej teraz zostanie przyjęty niż utwór pisany krwią serdeczną, wyplakany łzami; a co się nie ustroi w chwilową potrzebę albo w błazeńskie dzwoneczki, nie znajdzie łatwo uznania. Zresztą patrzmy na stan pism większych rozmiarów. Nie zaprzeczy p. Padalica, że najlepszym odbiciem potrzeby i uznania tychże jest ilość prenumerujących. To pewnik. Otóż znając stan naszych publikacji większych, zapewnić możemy, że dziś prawie żadne nie utrzymuje się siłą prenumeraty. „Biblioteka Warszawska”¹³ walczy z obojętnością ogółu, a tomy jej nawet u prenumerujących leżą nieporozcinane na półkach. „Kłosy”¹⁴, które w krótkim czasie zjednały sobie zasłużone wzięcie, mimo że szybko zdążają naprzód, żyją jeszcze przewidywaniem przyszłości szczęśliwszej. Dowód to, że społeczność albo nie chce, albo nie może utrzymać pism wielkich lub przynajmniej obszernych. Przyczyną zaś tego najgłówniejszą jest zbyt ścieśnione koło czytających, których większe pisma sobie nie wyrobiją, bo gdzie do tego znajduje się materiał, tam panuje jeszcze ubóstwo lub względna ciemnota, skąpiąca groszem na dzieła ducha i literatury. Zobaczymy zaś, jak pod tym względem stoją pisma tak nazwane małe, i o ile z tego tytułu słuszne są zarzuty p. Padalicy.

Północnego, Do Bieguna Północnego; pierwsze wydanie polskie: 1865–1866, w odcinkach w „Gazecie Polskiej”.

¹² „Kurier Warszawski” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1821–1939; założony przez B. Kicińskiego; początkowo popularna gazeta informacyjna o charakterze bulwarowym (lata 20. XIX w.), w latach 40. najpopularniejsze warszawskie pismo codzienne, z biegiem czasu (po roku 1863) poważny dziennik publicystyczny czytany przez zamożniejsze mieszczaństwo; od początku lat 80. wyróżniał się dobrym działem kulturalnym; publikowali: B. Prus (od 1874 *Kroniki tygodniowe*), H. Sienkiewicz, A. Świętochowski; dysponował własną siecią korespondentów zagranicznych; największe na polskim rynku wydawnictwo ogłoszeniowe.

¹³ „Biblioteka Warszawska” – miesięcznik naukowo-literacki wydawany w Warszawie w latach 1841–1914; redaktorzy m.in.: A. Szabrański (1841–1844), K.W. Wójcicki (1843–1844 i 1850–1879), A. Potocki, A. Waga i in.; początkowo liberalna, w okresie pozytywizmu warszawskiego przeciwna „młodej prasie”; do roku 1876 jedyne w Warszawie pismo naukowe.

¹⁴ „Kłosy” – tygodnik literacki, naukowy i artystyczny wydawany w Warszawie w latach 1865–1890; założycielem, wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był S. Lewental, współredaktor A. Pług (od 1875 r., od 1879 r. redaktor); do zespołu redakcyjnego w różnych okresach należeli m.in.: K. W. Wójcicki, F. H. Lewestam, S. Krzemiński, H. Struwe, M. Gawalewicz, S. Witkiewicz; pismo należące do „starej prasy”, reprezentowało kierunek zachowawczy; „Kłosy” wyróżniały się wysokim poziomem graficznym (rysunki F. Kostrzewskiego i H. Pillatego).



Wieczór literacki, z cyklu: Z życia dworu wiejskiego, rysował Michał Elwiro Andriolli, rytował Edward Gorazdowski. „Kłosy” 1875, nr 534, s. 193

WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

OPIEKUN DOMOWY

po cenie kop. 20 za *miesiąc* w Warszawie, a po 75 kop. kwartalnie na wszystkich stacyach pocztowych w kwartale II-im r. b. prenumerowany być może. Prenumeratorowie z Cesarstwa, nie prenumerujący żadnego innego pisma, na koperty 50 kop. kwartalnie przy przesyłce prenumeraty dołączać winni. Wydawnictwo *Opiekuna Domowego* z dniem 1-ym Kwietnia r. b. przechodzi na rzecz Redakcyi, której we własnym interesie będzie, starać się dołożyć całej usilności, aby wewnętrzną wartość pisma podnieść i postawić na stanowisku, obecnych wymagań publiczności. Artystyczna część wydawnictwa, która pozyskała uznanie, z równą starannością traktowaną będzie.

Skład główny *Opiekuna Domowego w Warszawie* od 1 Kwietnia r. b. urządzony został w księgarni pod firmą Helena Nowolecka i spółka na Krakowskim-Przedmieściu, wprost kolumny Zygmunta, do której to księgarni wszystkie kantory pism i panowie księgarze odtąd zgłaszać się winni.

GAZETA ROLNICZA

na tych samych jak dotąd warunkach, z tym samym kierunkiem obrazowania potrzeb krajowego rolnictwa po cenie Rs. 1 (złp. 6 gr. 20) w kwartale II-im r. b. wychodzić będzie i na wszystkich stacyach pocztowych prenumerowaną być może; prenumeratorowie z Cesarstwa, nieprenumerujący żadnego innego pisma, na koperty 50 kop. kwartalnie przy przesyłce prenumeraty dołączać winni. Redakcyja oświadcza, iż przy zwiększonej liczbie prenumeratorów, jest w możności rozszerzyć doniosłość artykułów praktycznych i w tym celu zaraz z początkiem kwartału, obok innych dodatków w książkach i nasionach, zamieści litografowane tablice budynków gospodarskich, istniejących w dobrach Milejów w gub. Lubelskiej i Mileszewy pod Brodnicą, z tekstem łaskawie przez właścicieli tych dóbr, panów: Rostworowskiego i Ignacego Łyskowskiego, nadesłanym.

[Ogłoszenia o warunkach prenumeraty:] „Opiekun Domowy”,
„Gazeta Rolnicza”, w stałej rubryce *Wiadomości literackie i artystyczne*,
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 12, s. 96

3

W KWESTII WYDAWNICTWA GAZET

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 6, s. 43;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem:
„Parafianin, prenumerator »Przeglądu Tygodniowego«
i innych pism periodycznych”.

Z prowincji, dnia 3 lutego 1866 r.

Szanowny Redaktorze!

Odpowiedź wasza¹ w przedmiocie wydawnictwa pism małych panu Tadeuszowi Padalicy², w numerach 3 i 4 „Przeglądu Tygodniowego” zamieszczona, jako nacechowana prawdą i godnością bardzo jest właściwą i wielu, a może bardzo wielu czytelników zadowoliła; niechaj wielcy o małych nie lękają się, dojdą oni do swego celu, jeżeli z tej drogi, na jaką wstąpili, nie zejną, ale przy ciągłej staranności, pracy i wytrwaniu w dobrem dalej postępować będą; a im bardziej korzyści materialne powiększać się będą, tym więcej usilności swojej niechaj dołożą w zadowoleniu ogółu, gdyż dla niego piszą, nie tak, jak niektórzy, co pozyskawszy znaczną liczbę prenumeratorów, mniej już dbają o pracowników swego pisma, głównie dziennik ich podtrzymujących, i darzą publiczność tym, co ich łaska dać raczy, aby tylko szpalty pisma były wypełnione.

* Wierni przejętemu stanowisku polemiki bezstronnej, zamieszczamy nadesłaną nam z Suwałk korespondencję bez żadnej zmiany. Jakkolwiek redakcja „Przeglądu Tygodniowego” sądzi, że pisma polskie, z małym wyjątkiem, są *tańsze* od podobnych pism francuskich, angielskich i rosyjskich, dają jednak wolny głos krytyce publicznej w tym względzie; ale z równą chęcią pomieści obronę, byleby ta w granicach faktów trzymać się chciała i tym sposobem wyłoni się prawda korzystna dla stanowiska pism, a kraj zostanie w tej kwestii objaśnionym. (Przypisek Redakcji)

¹ Chodzi o anonimowy tekst pt. *Słówko odpowiedzi p. Padalicy*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nry 3–4.

² Zenon Fisz, pseud. Tadeusz Padalica (1820–1870) – publicysta i prozaik; współzałożyciel „Gwiazdy”, współpracownik wielu pism warszawskich; pisał gawędy i szkice z wędrowek po Ukrainie (*Opowiadania i krajobrazy*, t. 1–2, 1856), utwory z dziejów Ukrainy – powieść *Noc Tarasowa* („Athenaeum” 1841–1842, wyd. osobne w roku 1901) i tragedia *Konaszewicz w Białogrodzie* (1845); pisał też wiersze, listy z podróży, szkice krytycznoliterackie; zob. Zenon Fisz, *Noc Tarasowa (Proza)*, wstęp M. Szladowski i R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy J. Dragańska i J. Ławski, red. I. Rusek i J. Ławski, Białystok 2016.

Z całą przeto serdecznością witamy wszystkie małe pisma, jak niemniej z tym samym również uczuciem witamy i „Kłosa”, lubo do większych rozmiarami należące, ale starannym wyborem artykułów, tak krajowych, jako i zagranicznych, przy znacznej objętości swego pisma, a umiarkowanej cenie, od razu sympatią dla siebie pozyskać umiały.

To jednocześnie podaje mi pióro do ręki dla wykazania, ile publiczność nasza jest cierpliwą i pobłażliwą; dowodem tego „Gazeta Polska”, która w numerze 71 z roku 1861 pisma swojego, z powodu zwinięcia wydawania numerów tej „Gazety” w dnie niedzielne, bez zmniejszenia jednak ceny prenumeracyjnej, wyrzekła: „Starać się będziemy swoim czytelnikom wynagrodzić to w inny sposób”. Niestety na to wynagrodzenie na próżno blisko lat *pięć* oczekujemy, chyba za wynagrodzenie to uważać musimy, że redakcja tej „Gazety” skasowała dawniejsze półarkusze, do zamieszczania doniesień prywatnych służące, a w to miejsce obecnie przeznaczają, naturalnie z naszym uszczerbkiem, $\frac{1}{4}$ część arkusza swego pisma, a za co jednak, jak nam się zdaje, oddzielne wynagrodzenie od interesantów pobierać musi.

Nie sądźcie jednak, że ten przedmiot jest małym dla redakcji, ze względu materialnej korzyści, czego cyframi, które najdokładniej przemówią, dowiodę.

Gazeta nadmieniona według zapewnienia kronikarza „Tygodnika Ilustrowanego” w numerze 171 z roku 1863, przy opuszczeniu redakcji przez pana Józefa Ignacego Kraszewskiego³ liczyła prenumeratorów 7000; w numerze zaś 223, w roku 1864, *tenże kronikarz* cyfrę 7 do liczby 3000 redukuje, a w numerze 235 z powodu rozwiniętej w tej mierze korespondencji podaje wartość jednego arkusza stosownie do użytku do niego materiału i przysposobienia, od $\frac{1}{2}$ do 10 groszy jak najwyżej.

Przyjmujemy przeto jako średnią wartość jednego arkusza gazety wraz z drukiem, korektą i innymi wydatkami na groszy 4; zatem od dnia 24 marca 1861 roku, to jest od chwili przestania wychodzenia numerów w dnie niedzielne do dnia dzisiejszego, rachując tylko na rok niedziel 47, bez wliczenia tych niedziel, w które główne święta przypadają, bo w te i dawniej gazeta nie wychodziła, będziemy mieli niedziel 180; przyjmując nawet drugą liczbę przez kronikarza podaną: 3 000 prenumeratorów, zobaczymy, że przez ten czas 540 000 arkuszy oszczędzono; rachując zaś każdy arkusz po groszy 4, jak się wyżej powiedziało, przekonamy się, że redakcja na tym kwotę złp. 72 000 skorzystała; prawda, że nie mała sumka! Ileż to potrzeba na jej pozyskanie pracy, mozołów, oszczędności, zabiegów, a przy tym wielkiego jeszcze szczęścia, ażeby takową w niespełna lat pięciu zebrać można było; jest to nie dla jednego niemały mająteczek, co tu przez jedno pociągnięcie pióra otrzymać umiano.

Sądzę, że tak postępować wielkim redakcjom z publicznością nie należy. Spodziewam się, że to uzalenie się czytelników redakcja „Przeglądu Tygodniowego” za zbyteczne uważać nie zechce i w swoim piśmie zamieścić je raczy.

³ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – polski powieściopisarz, twórca dramatów, nowelista, poeta, publicysta. Był bardzo płodnym twórcą – napisał 223 powieści (m.in. *Ulana*, *Hrabina Cosel*, *Stara baśń*) i 150 opowiadań.

4

O CZYTANIU PISM PERIODYCZNYCH
W WARSZAWIE*

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 28, s. 217–218;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „Kazimierz Wiśniewski”¹.

Dwojaki jest kierunek, w jakim piśmiennictwo nasze od pewnego czasu postępować się zdaje; albo zachowując się obojętnie względem prasy periodycznej, uprawia jedną tylko dziedzinę, jak powieść lub poezję, albo monopolizuje całą cyrkulację umysłową jedynie w pismach periodycznych rozlicznego zakresu i przeróżnych dążności. My, jak wiadomo, znajdujemy się wobec tej drugiej alternatywy. I nie sądzimy, aby stan ten piśmiennictwa był nader niepokojący – jak to niektórym gazetom utyskującym na mnogość pism objawić się podobało; raczej twierdzimy, iż życie umysłowe, w jakikolwiek sposób rozbudzić się usiłując, stokroć jest szacowniejszym od obojętnej stagnacji, która nigdy nie przestanie być miarą normalnej, a niekiedy moralnie zgnębiającej społeczności. Niezmierna stagnacja handlowo-księgarska na najlepsze nawet dzieła literatury i nauki tłumaczy kierunek, jaki dzisiejsza literatura wybrała, mając w swym postępie wiele podobieństwa do bystrego sumienia, co gdy w biegu znajdzie tamę lub inne przeszkody, to dotąd się kręci, dotąd nurtuje, aż naukowiec trafi na inną drogę, może być mniej wygodną, ale do przepływu zdatną i do użyźniania choć miernego udolną.

Nauczyliśmy się narzekać – ale czy dlatego mamy pozostawać obojętnymi lub kryć się w zakątki bezczynności i z błędnym wzrokiem wyglądać rezultatu, jaki nam umysłowe lenistwo przyniesie? Ilość pism periodycznych doszła u nas do takiej liczby, jaką się nigdy piśmiennictwo nasze poszczycić nie mogło; nie pomyśleliśmy jednakże, aby ułatwić sposobność korzystania z nich, tym osobliwie, którzy przy ustawicznej pracy i małych zasobach choć tą drogą pragnęliby bogacić wiedzę; nie pomyśleliśmy, że znaczna część tych pism, ogółowi nieznaną i nieprzystępną – jest raczej przeznaczona dla tych, których fundusze starczą na prenumeratę, że zatem

* Myśl autora tego artykułu, gdyby weszła w wykonanie, miałaby szczególnie praktyczną wagę względem pism zagranicznych, tak literackich jak technicznych, zaznajamiających nas z istotnymi postęпами nauk. Dlatego też artykułowi temu chętnie dajemy miejsce, w szpaltach naszego pisma. (Przypisek Redakcji.)

¹ Kazimierz Wiśniewski – nie udało się znaleźć informacji na temat tej osoby.

pisma te w miejscach publicznych nie znachodzące się, a w sferze małej liczby prenumeratorów zamknięte – chybiąc swego głównego przeznaczenia, nie zdołają rozbudzić powszechnego interesu i nie przynoszą tym sposobem pożądanego pożytku, jakiego się od każdego pisma wymaga. Czytanie bowiem pism periodycznych w Warszawie przedstawia naraz tyle trudności i niedogodności, iż dziwić się przychodzi, jak o nich stanowczo nie pomyślano^{*}. Nie można zaprzeczyć, iż na cały ogół warszawskiej czytającej publiczności przypada co najmniej 3/6, którzy poświęcając codziennie pewną kwotę pieniędzy na konsumpcję cukierniczych produkcji i pewną część czasu na obczytanie pism, udają się w tym celu do cukierni; zważmy, że wielka liczba tego rodzaju zakładów posiada zaledwie „Dziennik”, „Kurier” i którą z gazet krajowych i zagranicznych. Dalej są niezamożni (a liczba tych jest największa), którzy na prenumeratę, a tym mniej na uczęszczanie do cukierni łożyć nie są w stanie. Z tych to względów idą następujące konsekwencje: 1) pozbawieni odpowiednich funduszy, nie mogą korzystać z pism periodycznych; 2) opłaciwszy kilkanaście złotych miesięcznie na czytanie kilku gazet, można nie mieć wyobrażenia o innych specjalnych, równie jak i mniejszych pismach; 3) iluż to ludzi nauce poświęconych (choćby tylko młodzież akademicka), którzy z obowiązków stanowiska swego w społeczeństwie zajmowanego wiedzieć by powinni o faktach bieżących, o postępie nauki, o wynalazkach i odkryciach, iluż to ludzi, niestety, tym sposobem niezadowolonych zostaje? 4) są na koniec pisma, które z powodu swego wyłącznego przeznaczenia („Pamiętnik Naukowy”, „Przegląd Techniczny”, „Ekonomista”, „Biblioteka Warszawska”) i oglądanymi być nie mogą.

Zestawiwszy to wszystko i zapatrzwszy się na zagraniczne miasta, jak te podobnym niedogodnościom zapobiegać umieją, zamierzaliśmy zaprojektować otwarcie czytelni publicznej, mieszczącej w sobie prócz wszystkich w kraju wychodzących znaczną część zagranicznych pism. Niejednokrotnie zastanawiałem się nad możliwością spełnienia tego projektu, gdy jednak wskutek ścisłego obrachowania i po usunięciu w przypuszczeniu znaleźć się mogących przeszkód doszedłem do przekonania, że otwarcie podobnej czytelni połączone zostanie z wysokim dla ogółu pożytkiem – ośmielałem się myśl tę poddać opinii publicznej, nie bez nadziei, iż uznanie osiągnąć zdoła – a to wszakże na mocy następujących danych^{**}:

1) Lokal i utrzymanie wszelkich jego potrzeb.....	miesięcznie	rs.	75
2) Prenumerata pism krajowych	„	„	15
3) Prenumerata pism zagranicznych:	„	„	60
Miesięcznie zatem utrzymanie czytelni wyniesie			rs. 150

* Wprawdzie jedno z pism tutejszych w krótkich słowach podniosło tę kwestię, zrobiło wszakże uwagę, że dla publiczności cukiernie zdają się być wystarczającymi, dla młodzieży zaś akademickiej istnieje czytelnia w Szkole Głównej. Co do pierwszego, staraliśmy się wykazać większe już dzisiaj wymagania ogółu, a w Szkole Głównej w samej rzeczy urządzona jest czytelnia pism, ale ta jedynie dla profesorów tejże szkoły przeznaczona, dla studentów bynajmniej nie jest dostępną.

** Jakkolwiek lokal i prenumerata niektórych pism opłaca się półrocznie lub kwartalnie, obliczamy jednakże wszystko miesięcznie celem dokładniejszego przedstawienia rzeczy.

Fundusz na pokrycie tego wydatku posłużyć mający, jakkolwiek przypuszczalny, przecież na racjonalnych obrachowanych podstawach, nie tylko jest wystarczający, ale przedsiębiorcy przyzwoity zysk zapewni.

Oto warunki egzystencji tej projektowanej czytelnicy oznaczyć można, jak następuje: wnoszący z góry miesięcznie po kop. 45 za właściwym znakiem będą mieli w jakimkolwiek czasie i ilekolwiek razy bezpłatny wstęp, ci zaś, którzy tej kwoty nie zechcą opłacać, za każde wejście do czytelnicy uiszczą po kop. 5.

Gdy wobec tak łatwych warunków nie można powątpiewać, aby nie umiano ocenić tyle pożytecznego i uczciwego razem przedsięwzięcia, to mniemam, że 400 stałych czytelników, opłacających 45 kop. miesięcznie, warszawska publiczność dostarczyć zdoła. W takim razie licząc dochód z pięciu kopiejkowych opłat, który prawdopodobnie 30 rs. miesięcznie przynieść może, czytelnicy rs. 210 mieć będzie na miesiąc. Porównawszy sumę wydatków z dochodem, zobaczymy, że rezultat dochodu wyniesie miesięcznie rs. 60. Cyfry te same za siebie arcywymownie przemawiać się zdają, nie sądzimy dlatego, aby czynni przedsiębiorcy, którzy pożytek publiczny z szlachetną w tym razie dla siebie zasługą i przyzwoitą korzyścią godzić umięją, nie zechcieli nad urzeczywistnieniem tego projektu pomyśleć*.

* Co do mebli (właściwie ławek jako najwygodniejszych w tego rodzaju zakładach) i innych rekwizytów, to byłoby rzeczą przedsiębiorcy zakupić i wedle swych widoków urządzić.

5

PRASA NASZA PERIODYCZNA
I JEJ SYSTEMAT
WZAJEMNEGO O SOBIE MILCZENIA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 31, s. 241–242;
opublikowano w osobnej rubryce,
podpis pod tekstem „J. S”.

Nasuwa mi się nieraz pytanie, czy prasa nasza odpowiada swojemu właściwemu zadaniu? I czy kierunek przez nią obrany zgodny jest z naszymi potrzebami i wymaganiami? Najpobieżniejszy rzut oka na piśmiennictwo periodyczne warszawskie, tak obecnie liczebnie wzrosłe, prowadzi do wniosku, iż prasa nie tylko mało odpowiada swemu przeznaczeniu, ale przeciwnie, jeśli nierozmyślnie, to przynajmniej koniecznie, przynosi ogółowi szkodę. Należy nam się wytłumaczyć, tym więcej, iż zarzut ten prócz specjalnych cięży na wszystkich pismach periodycznych, które zamiast ile możności wskazywania drogi społeczeństwu, jaką się ma kierować celem dojścia do postępu i rozwoju cywilizacyjnego, karmi nas niepożywnymi strawami lub bawidelkami chwili, które na pozór nic nieznaczące, w skutkach zaś złe wydają owoce. Jeżeli bowiem publiczność nasza, zasiadająca do umysłowego bankietu, karmioną będzie zawsze lekkimi potrawami, to każde poważniejsze a posilniejsze danie przyjęte zostanie ze wstrętem, a nawet wcale przyjętym nie będzie. Ogół zaś, obywając się bez poważnego myślenia, bez zastanawiania nad sprawami żywo go obchodzącymi, skarłowacieje wśród zadowolonego panegiryzmu, z jowialno-sentymentalnym uśmiechem, zrodzonym nad szpaltami „Kuriera Świątecznego”, którego ironii nawet nie pojmie.

Według nas konieczny i widoczny kierunek prasy naszej winien być zwrócony ku oświacie wszystkich klas społeczeństwa, jak również do poparcia i ujawnienia tego wszystkiego, co może się przyczynić do rozwoju cywilizacji. Cała więc praca postępu, jak również instytucje dążące do dobrobytu i wzrostu moralnego, znaleźć powinny w prasie rozumne poparcie i dyskusję tak długo, aż wszelkie zdrowe myśli, gdziekolwiek podniesione, w czyn żywy zmienione nie zostaną. Temu jednak zadaniu prasa nasza nie odpowiada i odpowiadać nie może, skoro poddała się dobrowolnie panującemu w niej systematowi odosobnienia, tak, że każde pismo istnieje bez żadnego związku z ogółem prasy. Jakże wzniosła idea postępu, jakże zdrowy

projekt, rzucony w jakim piśmie, może się asymilować w społeczności, zyskać jej wiarę, poparcie, skoro rozbije się naprzód o niecofnione milczenie reszty prasy wystrzegającej się wzmianki o sąsiedzie. Podnoszący jakąkolwiek u nas kwestię, przyjęty uroczystym milczeniem, traci nadzieję w możliwość przeprowadzenia swojej idei, porzuca dalszą pracę nad raz powziętą myślą. A tak słowo zamiast stać się czynem przebrzmiewa, nie zostawiając echa po sobie.

Wiadomo, że jednostka przy najlepszych chęciach wiele zrobić nie może, zbiorowość dopiero zdolna jest pobudzić do czynu. Tak dzieje się ze wszystkim w świecie, a więc i z prasą. Jedna gazeta jeśli podniesie projekt jakiś w kolumnach swoich, nie znajdując odgłosu u koleżanek, przestaje ufać swojej idei, chociaż zbawiennej dla ogółu i sądząc, że albo zastosować się nie da, lub że nie czas po temu, odkłada ją *ad acta*¹. Przy tym każde pismo ma tylko pewne koło czytających, kwestia więc niepowtórzona przez inne pisma zostaje w tym kole, które, wielkie lub małe, jest zawsze tylko częścią ogółu. Gdyby zaś wszystkie pisma podniosły z własnymi uwagami myśl rzuconą w jednym, czytająca publiczność zawiadomioną by była o niej i to pobudziłoby niejednego do odezwania się w tej materii. Stąd prócz korzyści, które taki kierunek przynieść może społeczeństwu, wywołano by większe życie i interes u ogółu, który dotychczas niestety na wszystko obojętny z pewnym lekceważeniem i niedowierzaniem spogląda nie tylko na projekta, ale i na instytucje mające być wprowadzone w życie. Taki objaw tylko prasie przypisany być może, gdyż ta prócz konstatowania faktu o już wprowadzonej instytucji przedtem nic nie wzmiankowała, nie starała się zainteresować ogółu i pozyskać go dla niej.

Przytaczam fakta na dowód, jak szkodliwy wywiera wpływ i jak opóźnia wprowadzenie w życie myśli pożytecznych obojętność całej sprawy, tchnąca pewną zazdrością (bodajbym się mylił w przypuszczeniu), że nie ta, lecz inna gazeta, pierwsza podniosła tak ważną kwestię, lub zmartwiałością rąk prowadzących organa periodyczne.

„Gazeta Polska” w jednym z lipcowych numerów odezwała się w kwestii bardzo ważnej, obchodzącej wszystkich w ogóle, mianowicie: co do odtworzenia szkół niedzielnych dla sług, które są jedynym środkiem do umoralnienia tak zepsutych służących naszych²; odezwała się tylko i umilkła, natrafiwszy na milczenie reszty prasy, będącej skalą, o którą wszystko się rozbija. „Gazeta Polska” bez wątpienia źle czyni, poprzestając na wzmiance; w tak ważnej sprawie nie można się ograniczyć na jednorazowym napomknieniu, lecz jeszcze gorzej czynią inne pisma, że nie powtórzyły w całości lub z uwagami własnymi projektu tak ważnego, tym bardziej, że wprowadzenie tego powinno być tylko wskrzeszeniem, bo dawniej już istniały wzmiankowane zakłady.

¹ *Ad acta* (łac.) – dosł. „do akt”, tzn. do akt sprawy, którymi nie trzeba się zajmować; do archiwum.

² Chodzi o anonimowo opublikowany tekst pt. *Służące* w numerze 160 „Gazety Polskiej” z 1866 roku, s. 2.

W „Gazecie Warszawskiej” znajdujemy artykuł o plantacji liści tytoniowych³; jest to w niej mimochodem wzmiankowane, wydaje się prędeż umieszczone dla wypełnienia kolumny pisma, niżeli pochodzące i żądające plantacji takowych; ale i to przebrzmiało, nie znalazłszy echa w innych pismach.

Na koniec niech nam wolno będzie napomknąć, iż w „Tygodniku Ilustrowanym”, w numerze 356, w *Kronice tygodniowej*, gdzie mowa o mapach, wyraża autor z naiwną prostotą, „że u nas (dosłowne) nie na dnie, nie na tygodnie, nie na miesiące, lecz na lata! całe, każde niemal przedsięwzięcie zwykło się odkładać”⁴.

Ale szanowny kronikarz nie wykazuje przyczyny, dlaczego tak jest a nie inaczej. Czy społeczeństwo nasze niezdolne jest do przeprowadzania u siebie myśli pożytecznych, instytucji potrzebnych, prac korzystnych w czasie nieco krótszym, odpowiednio do potrzeb i szybkości skoro bieżącego postępu? Tylko prasa nasza, a z nią i „Tygodnik”, wątpić się o tym zdaje, nie chcąc przyznać, iż ona sama w znacznej części jest przyczyną podobnej opieszałości ogółu, który rzadko z jej ust dowiaduje się o obowiązkach na nim ciążyących. Prasa to robi przez hołdowanie wskazanemu powyżej systemowi odosobnienia każdego organu, iż czytelnicy nigdy pulsowania powszechnego prądu nie czują, że nie są nawet powiadomieni dokładnie o wszystkim, co każdej społeczności o sobie wiedzieć należy.

Zdaje się więc, żeśmy dostatecznie wskazali szkodliwość podobnego kierunku periodycznej prasy, objawiającą się przez skarłowacenie smaku publiczności, przez trudności asymilacji samopas zostawionego postępu, przez długość czasu, w którym się każda myśl pożyteczna w czyn wciela i, nareszcie, przez brak istotnego poparcia dla poważnych instytucji tenże postęp wyrażających. Lekarstwo według nas leży w wyjściu z obecnego stanowiska, w szczerym pojęciu obowiązków organu publicznego, w pozbyciu się partykularnych uprzedzeń i źle pojętej konkurencji. Czy to lekarstwo użyte będzie, wolno nam wątpić, dla tego samego powodu, dla którego i obecny nasz artykuł uroczystym pokryty zostanie milczeniem.

³ [Anonim], *Tytonie u nas*, „Gazeta Warszawska” 1866, nr 162, s. 1.

⁴ [Anonim], *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 356, s. 26.

Księgarnia

SPÓŁKI KOLPORTACYJNEJ

w Warszawie, ulica Chmielna Nr. 8 (czwarty dom od Nowego-Światu).

Otrzymała w komis i poleca między innymi następujące dzieła do nabycia wprost lub też w Agenturach jej prowincjonalnych:

	Rs.	k.
Święcicki. O dzierżawach wiejskich	—	50
Hugo. Rok 93, 4 tomy	1	—
Hippeau. Wychowanie publiczne w Anglii	—	30
Bobrzyński. O dawnym prawie Polskiem	—	50
Wychowanie domowe (biblioteczka pedagogiczna) przedpłata na całość w 25 tomach	6	—
Jeleński. Nasz świat finansowy	—	25
Borkowska. M. K. Sobieska	—	60
Powieści i opowiadania	1	—
Ołtarzyk żałobny (książka do naboż).	—	60
Wakacje Janka i Zosi	1	—
Skarbezzyk powieści i opowiadań, zeszyt po	—	25
Grajnert. Poezyje, zeszyt po	—	30
Marey. Machina zwierzęca	7	—
Pilecki. Społeczne znaczenie poezyi	—	25
Wedeman. O osadach rolnych	—	25
Kalinezak. Restauracja, powieść	—	40
Meller. Grochowe wianki, powieść	—	45
Odczyty popularne, zeszyt po	—	5
Lewandowski. Psychologija	1	20
Czarnowski. Wychowanie publiczne	—	25
Korabicz. O służebnościach	—	25
Orłowski. Ważność lasów	—	30
Co wychowanie dziecka zrobić może	—	50
Wernic. Nauka o rzeczach	—	50
Boczyński. Jak się uczyć historii?	—	10
Blackwel. Religija zdrowia	—	15
Kamiński. Nauka czytania	—	10
Rocznik literacki poświęcony literaturze, bibliografiji i księgarstwu, każdy rok	—	75
Dąbrowski. Kwestyja gorzelnicza	1	—
Schober. Znakomici, komedyja	—	75
Putiatycki. Katechizm (katolicki)	—	5
Wiślicki. Encyklopedyja, część II	7	—
Majewski. Przewodnik gimnastyki	—	40
Kwiaty i owoce (dzieło zbiorowe)	1	50
Stecki. Stary dwór	1	20
Jerzykowski. O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego (z licznymi drzewor.)	1	50
Droz. Babilain, powieść	1	—
Zieliński. Krótki rys higieniczny zębów	—	15
Czepielński. Początkowa nauka języka francuskiego kurs I.	—	20
Gramatyka języka polskiego kurs I.	—	40
Dixon. Ziemia święta	1	50
Thirifog. Kurs kroju sukien	—	45
Święcicki. O własności ziemskiej	—	30
Wiland. Zatrudnienia rolnicze podczas wiosny	—	30

(171 - 3 - 1).

Księgarnia Spółki Kolportacyjnej w Warszawie:
[ogłoszenie o książkach otrzymanych w komis],
„Opiekun Domowy” 1874, nr 43, s. 344

wątrząz fabryk dla przygotowania potrzebnego materiału surowego.

Wszystko to razem przedstawia kapitał wynoszący 5607 mil. florenów.

Z 1360 milionów na kuli ziemskiej tylko 360 mil. jednostek wyżej wspomnianych nżywa papieru na sposób Europejski. Według przybliżonych obliczeń wypada na głowę w Belgii 7 funtów papieru rocznie, w Danii 4, w Austrii 3 1/2, we Francji 7 1/2, w Niemczech 8, w Grecyi 1/2, w Wielkiej Brytanii 1 1/4, we Włoszech 3 1/2, w Niderlandach 4, w Portugalii, 2 1/2, w Rumunii 1, w Rosyi 1, w Szwecyi i Norwegii 3 1/2, w Szwajcaryi 1/2, w Hiszpanii 1 1/2, w Turcyi Europejskiej i Azjatyckiej 1/2, w Azyi 13 1/2, w Afryce 4, w Australii i wyspach australskich 14 1/2, w Brazylii i Ameryce południowej 7, w Meksyku i Ameryce środkowej 2, w Kanadzie i Ameryce południowej 5 1/2, w Stanach Zjednoczonych 10 1/2. Te liczby dają najwiernej- szy obraz stanu kultury u ludów.

Należy dodać, że co się tyczy krajów zaenropieczkich, to liczby powyższe, wyjąwszy dla Stanów Zjednoczonych, odnoszą się naturalnie tylko do mieszkańców zajmujących się handlem, ponieważ reszta ludności nie używa wcale papieru.

KORESPONDENCYJA.

P. Dr Buchner. Dla prędkiego ukończenia fizyki jednocześnie będziemy drukować tom 2-gi i 3-ci.

OD REDAKCYI.

Staraniem Redakcyi „Przyroda i Przemysł” opuścił prasę:

ROZNIK ODKRYCÍ I WYNAŁAZKÓW

Rocznik ten składa się z dwóch działów:

Dział I, obejmujący najważniejsze z r. 1872 i pierwszą połowę 1873, a mianowicie:

Artykuł wstępny.—Astronomiją.—Fizykę.—Geografiją.—Chemiją teoretyczną.—Chemiją stosowaną.—Medycynę i Biologiją.—Pogląd na Wystawę Wiedeńską.—Bibliografiją.

Dział II obejmujący:

Kalendarz na rok 1874.—Wiadomości statystyczne.—Odcród i przychód poczt.—Odcród i przychód pociągów na drogach kolei żelaznych.—Ogłoszenia.

Cena Rocznika dla prenumeratorów Przyrody rs. 1.

Ponieważ zbliża się początek przyszłego półroczca, a stąd konieczność wniesienia opłaty za przesyłkę pocztową wyszcząnej z góry, przeto upraszamy Pp. Prenumeratorów z prowincyi o wcześniejsze, niż zazwyczaj, nadesłanie prenumeraty, a to w celu uniknienia zwłoki w odbiorze pisma.

Wydawca Seweryn Sunderland.

Дозволено Цензурою.

Redaktor Karol Hertz.

Drukarnia A. Pajewskiego, ul. Niecała Nr. 12.

Zeszyt 3 Księgi Wnalezków dołączonym zostanie do przyszłego numeru.

OGŁOSZENIA.

W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT

Maurycyego Orgelbranda

Naprzeciw posągu Kopernika, przyjmuje się:

PRENUMERATA

na wszystkie

PISMA PERYJODYCZNE

w kraju i za granicą wychodzące, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku gdzie i przez kogo ogłaszane.

Katalogi bezpłatne.

(6788—4—4)

Ziemiain, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ centralnego Towarzystwa Gospodarczego w W-kim Ks. Poznańskiem, wychodzi co sobotę w Poznaniu, w formie wielkiego arkusza, in 4to. Pismo to, rozpoczynające z początkiem 1874 r. dwudziesty czwarty rok istnienia, podaje artykuły oryginalne, korespondencje rolnicze, i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu z rycinami.

Skład główny na Królestwo Polskie i Cesarstwo, w księgarni Maurycyego Orgelbranda w Warszawie. Cena roczna w Warszawie rs. 4 kop. 80, kwartalnie rs. 1 kop. 20. Z przesyłką na prowincyi cena roczna rs. 6, kwartalna rs. 1 kop. 50.

TREŚĆ.

Geneza gatunków ze stanowiska racjonalnej krytyki.—Badania kosmologiczne nad stanem przeszłym, teraźniejszym i przyszłym wszechświata.—O środkach żywienia w ogóle i o wartości składnika mięsnego.—Podróż balonem z Ameryki do Anglii.—Portyp nauk w Chinach.—Ozmienności klimatu.—Kronika naukowa i przemysłowa.—Rozmaitości.—Od Redakcyi.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt Ogniska Domowego.

[Ogłoszenia związane z czasopismami], „Przyroda i Przemysł” 1873, nr 51, s. 616

6

LITERATURA GROSZOWA
(*PFENNIG- I PENNY-MAGAZYNY*)

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 41, s. 326–327;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W Niemczech, Anglii, a teraz i we Francji, istnieje oddzielny rodzaj pism periodycznych niesłychanej taniości. Pisma te, drobne rozmiarem, donośne swym celem, dochodzą do olbrzymiej potęgi bajeczną cyfrą wydawanych egzemplarzy. Kolosalna falanga owych pisemek przewyższa najpotężniejsze w swoim zakresie gazety, jak na przykład w Anglii, gdzie „Times”¹, ów potentat prasy, nie może iść w porównanie z *penny*-magazynami, walczącymi z nim o lepsze. Zastrzegając sobie na później skreślenie charakteru i doniosłości groszowej literatury w Niemczech i we Francji, w których to krajach takie pisemka mnożą się do nieskończoności, obecnie zatrzymamy naszą uwagę na *pennowa*² prasę angielską.

Życie *penny*-magazynów lub ich braci pod rozmaitą formą i nazwą wychodzących datuje się zaledwie od lat trzydziestu. Nie znano takiej literatury przed pierwszą reformą parlamentu w Anglii³. Agitacja przeciw prawu zbożowemu wywołała ich większą liczbę, bo przywódcy musieli przygotować grunt tanimi, a do pojęcia niższych warstw ludu zastosowanymi pismami, wpływać na gmin, który czuł niesprawiedliwość monopolu właścicieli ziemskich, ale nie wiedział, jak się wziąć do zaradzenia złej doli. A że agitacja prawie nie ustaje w Anglii, powiększała się też co rok falanga broszur i *penny*-magazynów, a to znów coraz więcej rozszerzało koła czytelników w najuboższej klasie ludności angielskiej. Obecnie nie znajdzie tak biednego robotnika, bo nawet ubodzy, kosztem parafii żywnieni, mają swoje czytelnie i nie ma w właściwej Anglii i Szkocji takiego umysłowego nędzarza, który by nie czytywał choć raz na tydzień jakiej *pennowej* gazety. Jest to dumą ludu, który pod

¹ „The Times” – wysokonakładowy brytyjski dziennik społeczno-polityczny wydawany od 1785 roku w Londynie.

² *Penny* – pens; drobna moneta angielska.

³ Przekształcenia w angielskim parlamentaryzmie rozpoczęły się w 1832 roku od reformy Greya, która odebrała prawa wyborcze tzw. „zgniłym” miastom i przyznała nowym; obniżono wówczas również cenzus majątkowy wyborów. Reformę tę poprzedziła ustawa z 1829 roku dopuszczająca katolików do zasiadania w Izbie Gmin i obejmowania urzędów państwowych.

tym względem uważa się nie niższym od każdego *gentelmana*⁴. Żeby dać czytelnikom wyobrażenie o wielkości i wpływie tego rodzaju literatury, przytoczymy, iż jedno z takich pism ludowych, „Maemillan-Magazin”⁵, sprzedaje dziennie 250 000 egzemplarzy, niedawno zaś „London Journal”⁶ wydawał ich do 500 000; cyfra przewyższająca o wiele potężnego „Timesa”.

Sposób redagowania takich żurnalów lub *penny*-magazynów, zastosowany do celów specjalnych lub ogólnych, jest tajemnicą małej liczby utalentowanych pisarzy, którzy są na wagę złota przez fundatorów gazet przepłacani. Przytoczymy tu przykłady, że po śmierci takiego redaktora długo tron jego bywał opróżniony, pismo upadało, nie mogąc znaleźć godnego następcy.

Zwykle przedmiota dotyczące pierwszych zasad i potrzeb życia są jasno i zwięźle traktowane i drzeworytami objaśniane. Powieść stanowi także ważną rubrykę w tej ludowej literaturze. Była ona z początku najważniejszą dźwignią, nie przebierano nawet w treści, dla zaostrzenia smaku niewybrednych czytelników przedstawiając najstraszniejsze historie, ale które zawsze miały za tło moralność i obudzenie szlachetnych uczuć człowieka.

Ale alfą i omegą, osią, koło której toczy się koło pism ludowych, zasadą, na której powodzenie takowych spoczywa, są korespondencje prowadzone między redakcją i czytelnikami. Setki listów odbiera ona codziennie, z najrozmaitszymi, najdziwniejszymi zapytaniami, na które nazajutrz w piśmie swym odpowiadać musi. Redaktor jest tam wyrocznią z urzędu, ostatnią mądrością, bo lud, a nawet klasy zamożniejsze wierzą, iż kto prowadzi pismo, winien być człowiekiem uczonym, doświadczonym i wszechstronnym. Oto są próbki tej niewinnej wiary w nieomylność sądu, w dobrą radę redaktorów. I tak, jeden zapytuje: czy właściciel domu może wypłacałnemu lokatorowi wymówić mieszkanie; uboga wdowa prosi o uczciwego i bezinteresownego obrońcę; i tak dalej. Ale najczęściej dochodzi zapytań od płci nadobnej. Panna, obawiając się zostać łysą, żąda wskazania skutecznego olejku, inna znów zapytuje, czy wypada ze swym narzeczonym wychodzić w wieczornej porze. Ta pisze następującą odezwę: „Bądź pan łaskaw zamieścić w swym szacownym piśmie odpowiedź, czy młoda panna, pisząc do lubego jej młodzieńca, może na czele listu użyć wyrażenia »Mój drogi panie«”. Mężatka, zazdrosna o swego męża, z powodu nikanących jej wdzięków błaga o radę, jak sobie ma postępować z wątpliwej wierności małżonkiem. Wiele i wielu szuka żon lub mężów stosownych albo porady co do zawrzeć się mających małżeństw. Moglibyśmy tu przywieść niezliczoną liczbę zapytań, jedne od drugich ciekawszych lub naiwniejszych, na których odpowiedzi są duszą pisma i

⁴ Gentleman – człowiek szlachetnie urodzony, przedstawiciel warstw wyższych społeczeństwa angielskiego.

⁵ „Macmillan’s Magazine” – istniejący w latach 1859–1907 miesięcznik, wydawany przez Alexandra Macmillana (1818–1896), prezentował artykuły o treści literackiej, beletrystykę i literaturę faktu.

⁶ „The London Journal and Weekly Record of Literature, Science and Art” – wydawany w latach 1845–1928 brytyjski tygodnik; jedno z najlepiej sprzedających się czasopism XIX wieku, założone przez George’a Stiffa (1807–1873).

nie bez interesu dla klasy oświeconej, czytającej także łakomie owe gazety lub *penny*-magazyny, również są niesłychanego wpływu, zważywszy że korespondencje te i doniesienia czyta kilka milionów ludzi w Anglii, Ameryce i koloniach.

„London-Journal” zaczął wychodzić w roku 1845. G. W. Reynold⁷ był pierwszym, który doń wprowadził powieści, a groszowa literatura, rzuciwszy się na ten owoc, tak dla niej ponętny, ogromnego doznała powodzenia. Romanse Eugeniusza Sue⁸, na przemian Tomasza Miller⁹ i Lady Blessington¹⁰ znalazły tu swoje miejsce. Lecz nikt tyle nie przyczynił się do rozgłosu tego dziennika, co I. F. Smith¹¹, wszedłszy do redakcji w roku 1849. Szeregi ludowych artykułów i powieści zjednały mu sławę, a pismu krocie abonentów; kiedy Smith opuścił „London Journal”, długi czas, mimo największych starań, nie można było znaleźć godnego po nim następcy. Zagrożony upadkiem pisma jego wydawca sprzedał „Journal” Herbertowi Ingram¹². Ten rzucił się na przemysł przedrukowania romansów Waltera Scotta¹³, jakoż zamieścił *Kenilwortha*, *Iwanhoe* i *Niklasa*, lecz przedsięwzięcie to się nie udało, nakład z 500 000 egzemplarzy spadł do 250 000.

Teraz *pennowa* literatura zyskała nowego pisarza w osobie Pierce’a Egan¹⁴,

⁷ George W. M. Reynolds (1814–1879) – brytyjski pisarz i dziennikarz, pracował m.in. jako redaktor „Te Teetotaler” w Londynie; był płodnym pisarzem popularnych powieści i opowiadań, wydał m.in. *The Youthful Imposter* (1835), jego najbardziej znanym dziełem był wieloodcinkowy cykl opowieści pt. *Tajemnice Londynu* (1844), wzorowany na *Tajemnicach Paryża* Eugeniusza Sue (1842–1843); numery gazety, w których zamieszczono odcinki powieści Reynoldsa, sprzedawały się w nakładzie nawet 40 tys. egzemplarzy.

⁸ Eugène Sue, właśc. Marie-Joseph Sue (1804–1857) – francuski pisarz, autor poczytnych powieści o życiu najuboższych warstw mieszkańców Paryża, m.in. *Tajemnic Paryża* („Journal des débats” 1842–1843, I wyd. polskie Warszawa 1844) i *Żyda wiecznego tulacza* („Le Constitutionnel” 1844–1845, I wyd. polskie Lipsk 1844–1845).

⁹ Thomas Miller (1807–1874) – angielski poeta i powieściopisarz, sławę przyniosły mu utwory oparte o tematykę wsi; autor m.in. powieści: *Royston Gower* (1838), *Gideon Giles the Roper* (1840).

¹⁰ Marguerite Gardiner, hrabina Blessington (1789–1849) – irlandzka powieściopisarka, dziennikarka, poetka; autorka m.in. zbioru poezji *The Passions* (1838), zbiorów opowiadań *Idler we Włoszech* (1839–1840) oraz *Idler we Francji* (1841).

¹¹ John Frederick Smith (1806–1890) – popularny angielski nowelista, współpracujący na stałe z „The London Journal”; autor m.in. *Minnigrey* (1851), *Stanfield Hall* (1849).

¹² Herbert Ingram (1811–1860) – brytyjski dziennikarz i polityk; założyciel pierwszego angielskiego ilustrowanego magazynu pt. „The Illustrated London News”.

¹³ Walter Scott (1771–1832) – szkocki poeta i powieściopisarz, przedstawiciel tzw. historyzmu romantycznego; autor m.in. powieści historycznych *Waverley czyli Sześćdziesiąt lat temu* (Edynburg–Londyn 1814, I wyd. polskie Lwów 1830), *Naręczona z Lammermoor* (Edynburg 1819, I wyd. polskie Warszawa 1961), *Iwanhoe* (Londyn 1820, I wyd. polskie pt. *Iwanhoe czyli powrót krzyżowca*, t. I–IV, Warszawa 1829), *Rob Roy* (Edynburg–Londyn 1817, I wyd. polskie Warszawa 1830), *Kenilworth* (Londyn 1821, I wyd. polskie Warszawa 1828); w artykule pojawia się tytuł *Niklas*, prawdopodobnie chodzi o powieść Scotta pt. *The fortunes of Nigel* (*Dzieje Nigela*, 1822).

¹⁴ Pierce Egan (1814–1880) – brytyjski dziennikarz, powieściopisarz i rysownik; autor m.in. powieści: *Robin Hood i Little John* (1838), *Adam Bell* (1842), *Paul Jones, korsarz* (1842).

który stał się bożyszczem dla krociowych czytelników i króluje w „Maemillan Magazynie”, z nikim nie dzieląc swego powodzenia. Przez wydawnictwo pism małych a tanich przekonali się praktyczni Anglicy, że tą drogą najskuteczniej można rozszerzać błogosławieństwo oświaty, nie tylko między klasą uboższą, ale nawet wśród sfer zamożniejszych. Kiedy bowiem bogaty lord lub bankier w City¹⁵ czyta swe drogie „reviewy”¹⁶ lub „Times’a”, uboższy kupiec, handlarz, rzemieślnik chwyta swój *pennowy* dzienniczek i równą korzyść zeń odnosi. Do tego stowarzyszenia w Anglii do rozszerzenia oświaty, w wielkiej liczbie istniejące, moralnymi i materialnymi środkami wspierają tę groszową literaturę. Za tym przykładem poszli Niemcy, a od lat kilku naśladują ich Francuzi.

¹⁵ City of London (potocznie: The City) – jednostka administracyjna mająca prawa miejskie w granicach Londynu; słynna jako siedzisko instytucji o profilu działalności bankowo-handlowym.

¹⁶ „Reviewy” – tzn. przeglądy; w połowie XIX wieku w Londynie istniało kilkanaście czasopism posiadających w tytule słowo „review”, np. „The Contemporary Review”.

7

[Aleksander Makowiecki]
PRZEGLĄD STATYSTYCZNY

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 47, s. 367;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Al. M.”¹

W roku 1864 wydrukowano w Królestwie 182 dzieła, w roku 1865 więcej, bo aż 265.

W roku 1864 sprowadzono z zagranicy 42 000 dzieł, w roku następnym 52 232 dzieła w 146 234 egzemplarzach, oprócz hebrajskich.

Rzut oka na te cyfry przekonywa, że tak wydawnictwo książek, jak ich zapotrzebowanie przez czytelników wzrasta. Albowiem gdy publiczność czytać nie chce, wydania się nie mnożą, postęp więc roku 1865 byłby pocieszającym, gdyby cyfry na ten rok przypadające, rozłożone na szczegóły, nie zmniejszyły tej pociechy.

Z 265 dzieł wydanych przypada 96 na książki naukowe i szkolne, czyli na podręczniki. Podręczniki te atoli nie wszystkie nowe, tylko w nowych wydaniach, na przykład *Zoologia* Pisulewskiego², *Geografia* Ansarta³ i tak dalej. Zmiany w urządzeniu⁴ szkół spowodowały jednak wydawnictwo nowych podręczników.

Większa część dzieł naukowych jest treści specjalnoprawnej⁵, bądź na użytek uczniów Szkoły Głównej⁶ jako podręczniki wykładowe, bądź dla użytku urzędników sądowych.

¹ Autorem artykułu prawdopodobnie jest Aleksander Makowiecki (1840–1907), działacz społeczny, propagator spółdzielczości, pisarz, publicysta, współpracownik m.in. „Przeglądu Tygodniowego”, „Gazety Rzemieśniczej”, „Gazety Rolniczej”, redaktor tygodników „Gazeta Przemysłowo-Rolnicza” i „Rodzina”, autor m.in. *Spótek spożywczych* (Warszawa 1868).

² Szymon Pisulewski (1808–1859) – nauczyciel, botanik, zoolog, biolog, popularyzator nauk przyrodniczych w Królestwie Polskim, autor m.in. wspomianej *Zoologii krótko zebranej* (Warszawa 1852, wznawiana w latach 1857, 1862, 1865).

³ Charles Boniface Félix Ansart (1796–1849) – francuski pisarz, geograf i historyk, członek Francuskiego Towarzystwa Historycznego i Towarzystwa Geograficznego, inspektor Akademii w Caen, kawaler Legii Honorowej, autor licznych map, atlasów i podręczników, nie udało się ustalić, którego z nich przekładem jest wspomniany w tekście *Rys geografii powszechnej* (I wyd. polskie Wilno 1833).

⁴ Urządzenie – tu w znaczeniu: sposób organizacji, funkcjonowania.

⁵ Tzn. specjalistycznej treści prawniczej.

⁶ Szkoła Główna Warszawska – uczelnia o charakterze uniwersyteckim działająca w latach 1862–

Po podręcznikach pierwsze miejsce zajmują książki do nabożeństwa i w ogóle książki religijnej treści; było ich w polskim języku 137, a w hebrajskim i w żargonie żydowskim⁷ dzieł 36, a razem dzieł treści religijnej 173.

Hebrajska literatura zasługuje na uwagę; jest ona bez wyjątku religijna. Są tam modlitwy, pieśni, opisy cudowne⁸, wydania ksiąg świętych, a szczególnie Księgi Mojżeszowe⁹ z chaldejskim¹⁰ tłumaczeniem i komentarzami. Zastanawia także liczba dzieł hebrajskich sprowadzonych z zagranicy. Liczba ta w roku 1865 wynosiła dzieł: 748 w 166 435 egzemplarzach, a 309 087 tomach. Spójrzmy dalej, dzieł w różnych egzemplarzach europejskich sprowadzono egzemplarzy 146 234, czyli więcej o 17 201. Winniśmy atoli tu nadmienić, że połowa dzieł napisanych u nas i uprawnionych¹¹ przez cenzurę wydrukowaną została za granicą dla tańszego nakładu¹². Ale choćby podaną liczbę dzieł polskich z zagranicy przywiezionych zmniejszyć o połowę, to i tak o wiele ona stosunkowo przeważać będzie liczbę ksiąg w innych językach sprowadzonych.

Pomijając katalogi, po książkach religijnej treści idą utwory beletrystyczne w liczbie 24. Po większej części są to odbitki powieści drukowanych w odcinkach pism codziennych lub w tygodnikach, albo też tłumaczenia. W ogóle beletrystyka nasza po tak silnym rozwoju przeddziesięcioletnim¹³ upadła niezmiernie.

Za to liczba kalendarzy wzrasta ciągle; w roku ubiegłym wyszło ich 23, rozumie się ze ściennymi, kieszonkowymi i niemieckimi. Pomędzy nimi kalendarze Jaworskiego¹⁴ i Ungra¹⁵ pierwsze zajęły miejsce.

Dalej dzieł poświęconych naukom przyrodniczym wyszło 13, gospodarstwu wiejskiemu i kuchennemu 10, medycynie 7, a najmniej dzieł ludowych, bo tylko 4.

1869, jej powstanie było związane z przywróceniem w 1861 roku samorządu szkolnego w Królestwie Polskim i z działalnością Aleksandra Wielopolskiego. Wśród jej wychowanków znajdowali się m.in.: Bolesław Prus, Zygmunt Gloger, Henryk Sienkiewicz i Aleksander Świętochowski.

⁷ Chodzi o jidysz, indoeuropejski język Żydów aszkenazyjskich (tzn. zamieszkujących Europę i Amerykę), ukształtowany między X a XIII w. jako etniczny wariant językowy średniowiecznej niemczyzny. W wyniku emigracji na wschód zapoczątkowanej w XIV w. rozwinął się pod wpływem języków słowiańskich jego wariant wschodni, dzielący się na 3 główne dialekty: polski, litewski i ukraiński.

⁸ Tzn. opisy cudów, cudownych wydarzeń.

⁹ Księgi Mojżeszowe – inaczej Tora, Pięcioksiąg. Pięć pierwszych ksiąg Starego Testamentu, czyli Księga Rodzaju, Księga Wyjścia, Księga Kapłańska, Księga Liczb i Księga Powtórzonego Prawa.

¹⁰ Język chaldejski – język semicki upowszechniony wśród Żydów w okresie niewoli babilońskiej.

¹¹ Uprawniony – tu w znaczeniu: zalegalizowany.

¹² Nakład – tu w znaczeniu: wydanie dzieła drukiem.

¹³ Tzn. przed dziesięciu laty.

¹⁴ Jan Jaworski (1815–1875) – warszawski drukarz, wydawca i redaktor, wydawał liczne kalendarze, w tym *Kalendarz Ilustrowany* (do 1865 r. *Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski*), *Kalendarz dla ludu polskiego*, *Kalendarz Rodzinny*.

¹⁵ Józef Unger (1817–1874) – warszawski drukarz, wydawca, księgarz i filantrop pochodzenia żydowskiego, wydawca m.in. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Dziennika Warszawskiego”, „Wędrownca” i wspominanego *Kalendarza Warszawskiego Popularno-Naukowego*.

Z ksiąg z zagranicy sprowadzonych najwięcej przypada na Francję i Belgię, mniej na Niemcy, jeszcze mniejsza ilość na Anglię, a na Włochy, Czechy i na inne kraje to prawie nic.

Dzieła lekkiej treści dostarczyła Francja i one stanowiły główny kontyngens¹⁶ przywożonych książek. Dzieła naukowe bardzo były nieliczne; najwięcej z Niemiec. Z naukowych dzieła lekarskie, prawne i z dziedziny nauk przyrodniczych najwięcej były pożądanymi, najmniej ekonomiczne i historyczne. A jednak w Niemczech i Francji dzieła treści ekonomicznej i politycznej największy mają pokup¹⁷. U nas księgarze sprowadzają tych dzieł zwykle po jednym egzemplarzu i dają do przeglądania osobom trudniącym się tymi naukami i na tym kończy się cały ruch literatury ekonomicznej. Żadnego nowego dzieła ekonomicznego nie można znaleźć w księgarniach i potrzeba dopiero wypisywać i czekać na nie miesiąc lub dwa miesiące. Ze statystycznych podręczników jeden tylko *Almanach de Gotha*¹⁸ rozchodzi się jako tako. Polskie książki wychodzące nie w Warszawie bardzo rzadko do nas przychodzą w gościnę. Na niektóre wypisane trzeba czekać i po trzy kwartały.

¹⁶ Kontyngens – kontyngent, tu w znaczeniu: określona ilość czegoś.

¹⁷ Pokup – zbyt, zapotrzebowanie rynku na jakiś towar.

¹⁸ *Almanach de Gotha* (pol. *Almanach gotajski*) – niemiecko- i francuskojęzyczny rocznik wydawany w latach 1763–1944 w niemieckim mieście Gotha przez wydawnictwo Justusa Perthesa, podający informacje genealogiczne, biograficzne, statystyczne i dyplomatyczne oparte na oficjalnych danych.

8

PRZEGLĄD LITERATURY POLSKIEJ

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 78–79 (cz. I);
nr 11, s. 83–84 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Teoria poezji, w związku z jej historią opowiedziana
przez Antoniego Bądzkiewicza¹,
Warszawa nakładem J. M. Neumarka, 1867 r.

I

W dziełku, którego tytuł podaliśmy, uderza nas najprzód kontrast, jaki zachodzi pomiędzy treścią przedmowy autora a samym wykonaniem; bo kiedy w przedmowie do swej *Teorii poezji* pan Bądzkiewicz odmawia niesłusznie wszelkich zalet i wartości pracom poprzedników, i to nie tylko w zakresie naszej literatury, ale w ogóle powszechnej, to znowu w wykończeniu dzieła, p. B. tak jest zależnym od tych odsądzonych od znaczenia prac, że nie tylko pożyczał z nich myśli, ale całe zwroty i zdania żywcem przepisowywał. Przedmowa p. B. jest jakby rodzajem elegancckiego frontu, który ma zakryć usterki słabo skleconej lepianki. Że podobna taktyka podnoszenia wartości dzieła za pomocą efektu ma pewną doniosłość i w niektórych razach nie jest bez znaczenia, o to nie będziemy się spierać, ale powątpiewamy zarazem, aby przeniesiona w sferę nauki mogła inną przynieść korzyść nad ujmę autorowi, który się nią posługuje. W nauce nie dosyć jest wskazać te lub owe ujemne strony prac poprzednich, nie dosyć jest poczynić szczegółowe zarzuty, ale zarazem wymagamy od autora, aby dzieło jego usprawiedliwiało tę wyższość nad innymi tak umiejętną metodą, jak i przedstawieniem rezultatów najnowszych badań, a tego wszystkiego na próżno byśmy szukali w *Teorii poezji* p. Bądzkiewicza. Zarzuty, które dziełu p. B. poczynić ośmielamy się, dotyczą najprzód celu i zadania podobnego rodzaju pracy, po wtóre, przyjętej metody przez p. B. w traktowaniu teorii poezji

¹ Antoni Bądzkiewicz (1831–1893) – krytyk literacki, pisarz, teoretyk literatury, pedagog. Autor dzieł m.in.: *Jan Amos Komeński i znaczenie jego systemu wychowania* (1874), *Kornel Ujejski. Zarys biograficzno-krytyczny* (1893).

i na koniec wykończenia samego przedmiotu. Co do I-go, jaki jest cel *Teorii poezji*? Był czas w naszej literaturze, że ludzie skądinąd wysoko wykształceni radzili co do poezji, aby utworzyć rodzaj kodeksów poetycznych, obejmujących przepisy na wszelkie rodzaje i gatunki sztuki, aby jak się o tym charakterystycznie wyraża Kremer² w I tomie swych *Listów z Krakowa*: „mieć taki receptarz³ pod ręką, gdzie by, jak na leguminy⁴, blamanż⁵, konfitury, można znaleźć przepisy robienia dobrych hymnów, słodkich sielanek i smacznych tragedii”. Nie śmiemy posądzać szanownego autora, aby i on równie, jak niegdyś członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk⁶, domagał się podobnego rodzaju foremek na twórczość poetycką, chociaż słowa jego, które w przedmowie na str. X o celu i zadaniu poetyki zamieścił, mimowolnie myśl tę nam nasuwają. Mówi bowiem p. B. na wyżej powołanym miejscu, z przyczyny niedokładności metody, jakiej się trzymali poprzednicy jego, tak „wszystkie przeto dotychczasowe podziały, nie wyłączając ostatniej poetyki p. Cegielskiego⁷, bacząc głównie na wzory obce, nie mogły nas zadowolić, bośmy w ciasnych tych ramkach nie zdołali zamknąć poetyckiej twórczości narodu naszego, a następnie nie widzieliśmy dokładnej skali do porównania naszej twórczości z twórczością innych narodów europejskich i azjatyckich (?!)”. Doprawdy, nie wiemy, czego autor żąda od teorii poezji, jak jej zadanie pojmuje. Sądząc z układu całego dzieła, przekonujemy się, że traktowanie teorii wraz z dziejami poezji uważa p. B. za konieczny warunek tego rodzaju prac. Co do nas, wątpimy, aby taki system był praktycznym i odpowiadał właściwemu zadaniu szkoły, dla której, jak się zdaje, p. B. pracę napisał; bo pytamy się autora, jaką korzyść odniesie uczeń z jego *Teorii*, w której się np. dowie, że Chińczycy mieli pewnie epos, lirykę lub jakieś farsy dramatyczne? Co za pożytek wyniknie dla niego, że będzie znał z tytułu utwory poetyczne Indian, Arabów, Persów i Hebrajczyków i innych ludów? Co mu z tego przyjdzie, że będzie wiedział, kto u nas pisał dramaty, komedie itp., kiedy oprócz przytoczenia ogólnikowymi frazesami treści tych utworów nie pozna istotnej piękności arcydzieł sztuki. Lepiej by było, ażeby autor w miejsce cytowania biograficznych i bibliograficznych wiadomości, o których się z *Historii literatury* każdy z łatwością dowiedzieć może, podał był p. B. dostateczną liczbę wzorów i przykładów z wyborowych utworów poetycznych, tak narodowych, jak i obcych. Podanie z jednej strony jasnych poglądów na sztuc-

² Józef Kremer (1806–1875) – filozof i historyk sztuki. Autor *Podróży do Włoch* (1878), *Listów z Krakowa* (1877).

³ Tu: zbiór receptur, przepisów, sposobów wykonania.

⁴ Legumina – słodka potrawa, jak budyń, krem, kisiel itp. podawana jako deser.

⁵ Blamanż – przestarz. rodzaj galarety ze śmietanki, cukru i żelatyny.

⁶ Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie – towarzystwo naukowe ogólne, działające w latach 1800–1832.

⁷ Gaspar Józef Hipolit Cegielski (1813–1868) – polski filolog, przemysłowiec, działacz społeczny, dziennikarz i polityk. Znany przede wszystkim jako przemysłowiec prowadził jednak oprócz tego intensywną pracę naukową, publikując liczne artykuły z zakresu lingwistyki i dydaktyki, w tym rozprawę *O słowie polskim i koniugacjach jego* (1842). Napisał też podręcznik do gramatyki języka greckiego (w 1843) i *Naukę poezji* (1845), która była wiele razy wznawiana.

kę, opartych na rezultatach badań estetycznych, a z drugiej obznajmienie z pierwszorzędnymi dziełami mistrzów poezji, oto istotne zadanie każdej poetyki. Dotąd, o ile nam wiadomo, trzej głównie autorzy tego rodzaju dzieł w naszej literaturze uwzględniają te oba warunki, a mianowicie K. L. Szaller w swej pracy pod tytułem *Zasady poezji i wymowy* z niemieckiego języka przełożone, a do polskiej literatury zastosowane przez Jana Kazimierza Ordyńca⁸ dwa tomy: Warszawa, Tom I 1826, Tom II 1827 r. Autor *Wyboru poezji* i Cegielski w swej *Nauce poezji* wydanej w Poznaniu w 1845, 1851, 1860 r. Inni zaś: jak Golański⁹, Królikowski¹⁰, Korzeniowski¹¹, Słowacki¹², Dmochowski¹³, ograniczają się podaniu samej teorii bez wzorów.

Wreszcie, jeśli się już podobało p. B. mówić w swym dziele o historii poezji ludów dalekiego Wschodu, to znowu nie godziło się pomijać bliskich nam i dziś żyjących narodów słowiańskich, jak Czechów i Serbów, których bogactwo poezji o wiele przewyższa skarby poetyczne narodów azjatyckich, a przedstawienie ich daleko większy budzi interes.

Pobieżna wzmianka uczyniona w przypisku – tu nie wystarcza. Przystępujemy teraz do rozpatrzenia metody, której się trzymał p. B. w swej *Teorii poezji*, a którą to metodę nazwał historyczną. Właściwie mówiąc, metoda historyczna jest nader ważną dla umiejętności w ogóle i bez niej żadna nauka, z wyjątkiem może nauk przyrodzonych, nie byłaby w stanie zrobić najmniejszego postępu. Dlatego też z prawdziwym zdziwieniem wyczytaliśmy w numerze 384 „Tygodnika Ilustrowanego”¹⁴ słowa recenzenta, który oceniając pracę p. B., mówi z okoliczności metody historycznej tak: „Czasy nasze, nacechowane widocznie realizmem i sceptyczne pod niejednym względem, mają upodobanie w podobnych próbach; w dowodzeniu abstrakcyjnych teorii przez dotykane historyczne fakty. Pomiędzy innymi, przypominamy tutaj Buckla¹⁵, który radzi również filozofii wejść na drogę historyczną, jeśli pragnie osiągnąć rzeczywiste rezultaty ze swych usiłowań”. Nie sceptyczne usposobienie ducha

⁸ Jan Kazimierz Ordyniec (1797–1863) – polski tłumacz, redaktor, dziennikarz, poeta i krytyk literacki.

⁹ Filip Neriusz Golański (1753–1824) – teoretyk literatury, mówca.

¹⁰ Józef Franciszek Królikowski (1781–1839) – teoretyk literatury.

¹¹ Apollo Nałęcz Korzeniowski (1820–1869) – poeta, dramatopisarz, tłumacz.

¹² Euzebiusz Słowacki (1772 lub 1773–1814) – ojciec Juliusza, historyk i teoretyk literatury, poeta; początkowo pracował jako geometra królewski, od roku 1800 nauczyciel domowy; od 1806 profesor Liceum Krzemienieckiego, od 1811 uniwersytetu w Wilnie; w latach 1812–1814 redaktor „Kuriera Litewskiego”; należał do teoretyków klasycyzmu postanisławowskiego (*Prawidła wymowy i poezji...* 1826); pisał tragedie historyczne (*Mendog, król litewski*, wyst. 1813), poezje; przekłady poezji, głównie rzymskie i francuskie (*Henriada* Woltera 1803); *Dzieła...* (t. 1–4, 1824–1826).

¹³ Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871) – wydawca, publicysta, tłumacz, pisarz, krytyk literacki. Napisał m.in. *Wiejskie pogadanki niedzielne* (1862).

¹⁴ „Tygodnik Ilustrowany” – wychodził w Warszawie w latach 1859–1939. Pismo umiarkowanie pozytywistyczne, z rozbudowanym działem literackim, skierowane było do czytelnika przeciętnego; drukowano tu *Nad Niemnem* E. Orzeszkowej, *Faraona* B. Prusa, *Krzyżaków* H. Sienkiewicza, *Chłopów* W. S. Reymonta, *Popioły* S. Żeromskiego.

¹⁵ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – angielski historyk kultury i socjolog; jeden z czołowych przedstawicieli kierunku pozytywistycznego w historiografii.

czasów, nie realizm obecnej chwili oświadcza się za metodą historyczną, owszem największy idealista, jakim był Hegel¹⁶, on właśnie pierwszy ustalił metodę historyczną, a to łącząc dwie do czasów jego znane drogi badania: indukcyjną i dedukcyjną w jedną. Heglowi pierwszemu zawdzięczamy tę ważną przysługę, jaka z wspomnianej metody historycznej dla nas wynika, bo dopiero, jak poznamy rzecz jakąś w całkowitym jej rozwoju, jak ją pojmovano w przeszłości, a jak się na nią zapatrują obecnie, wtedy dopiero będziemy mogli oznaczyć właściwy kierunek badania na przyszłość. I to jest ta niezbędna dla poznania metoda historyczna; ale pytanie, czy droga, którą poszedł p. B. może się zwać historyczną? P. B. dopatruje rozwój historyczny pomiędzy jedną a drugą formą poezji; podług niego z klechd i podań miała się rozwinąć epopeja, epos właściwy, a ten w kolei czasu miał się przeobrazić na gawędy, idylle, satyry itp., z dialogów np. miał powstać dramat właściwy, który w następstwie czasu zmienia się na operę, melodramat, wodewil¹⁷. Nie przeczę bynajmniej, że formy te w chronologicznym porządku w ten sposób powstawały, ale nie mogę z autorem *Teorii poezji* zgodzić się na to, aby w przybywaniu coraz nowych form można było dopatrywać rozwój i organiczny jakiś związek. W historii domagamy się postępu, pewnej, coraz większej doskonałości, a w czymże np. objawia się ten postęp pomiędzy epopeją właściwą, która jest typem, rodzajem, a gawędą lub satyrą, która jest tylko gatunkiem tego rodzaju. Właściwie przecież epopeja co do chronologicznego następstwa wprzód podobno powstała niż gawędy lub satyry. Obok typowych kształtów poezji, jak epos, lira, dramat, pomiędzy którymi można jeszcze, szczególnie w poezji greckiej, przypuszczać pewien organiczny rozwój, wszystkie inne gatunki muszą być uważane tylko za podrzędne niższe formy. Sam autor proponowanej przez siebie metody nie zdołał nam ze ścisłością wykazać, bo zaraz przy liryce przyjęta przez niego główna zasada, polegająca na analogii losów poezji z trzema chwilami życia człowieka, nie dała się wcale zastosować, że nie wspomnę tu o innych dowolnych naciągnięciach autora. Tak więc, jakkolwiek jest prawdą, że podziały przyjmowane w dotychczasowych poetykach nie mają ściśle naukowego znaczenia, ale z drugiej strony nie mamy innego środka dla zaradzenia tej niedokładności która mówiąc szczerze, nie czyni tak wielkiej krzywdy sztuce samej, i uważalibyśmy metodę podziału, jakiej się trzymali poprzednicy p. B., za praktyczniejszą od tej, z jaką wystąpił autor *Teorii poezji*.

II

W zakresie poetyki przez metodę historyczną rozumiemy przedstawienie tych wszystkich poglądów na poezję, jakie w trakcie czasu, począwszy od Arystotelesa¹⁸

¹⁶ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – wielki filozof niemiecki, jeden z twórców klasycznej idealistycznej filozofii niemieckiej, autor słynnej *Fenomenologii ducha* (1807).

¹⁷ Wodewil – widowisko sceniczne o charakterze komedii lub farsy przeplatane piosenkami lub wstawkami baletowymi.

¹⁸ Arystoteles ze Stagiry (384–322 p.n.e.) – wielki filozof grecki, w roku 335 założył w Atenach swoją własną szkołę – Liceum. Należy do grona najwybitniejszych i najwszechstronniejszych

aż po dni nasze, się rozwijały; krytyczne ocenienie tych teorii i wskazanie rezultatów dzisiejszych badań; taka metoda jest prawdziwie umiejętną, jakkolwiek nie wyrzekam bynajmniej, czy dla szkół niezbędną; droga zaś, którą nam p. B. wskazuje, nie ma żadnej naukowej podstawy i uważaną być może za oryginalny pomysł autora.

Rozpatrzyliśmy dotąd pracę p. B. co do układu planu i metody, obecnie należy nam zwrócić jeszcze uwagę na szczegółowe usterki i wady, które w *Teorii poezji* dostrzec się dają. Jak już na wstępie powiedzieliśmy, dzieło p. B. jest ściśle kompilacyjne¹⁹. Co do teorii samej, p. B. częścią zupełnie przepisał, a częścią skrócił Cegielskiego²⁰ *Naukę poezji*, historię zaś poezji przedstawił według *Historii powszechnej literatury* Scherra²¹, którą przełożył Michał Gliszczyński²² 1865 r., jak również według dzieła F. H. Lewestama²³, pod tymże samym tytułem: *Historia literatury powszechnej*, Warszawa, tom I. (1862–1867). Udowodnimy nasze twierdzenie przytoczeniem kilku ustępów z wspomnianych prac i porównamy z tymi samymi ustępami dzieła p. B. I tak:

Cegielski na str. 4 w rozdziale pt. *Różnica między dziełami sztuki a dziełami przemysłu, piękność* tak mówi:

„Wszakże nie każdy utwór, choćby nawet bardzo sztuczny, jest dziełem sztuki w najwyższym rozumieniu; stolarz i złotnik także są czynni i zręcznie przetwarzają rzeczy natury, nadają im kształt i typ woli i zręczności swojej, a przecież dzieł ich nie liczymy do sztuki, więc utwór, choćby z przymiotami sztuczności i zręczności, nie określa jeszcze sztuki dostatecznie i inne warunki mieć musi, które by go od rzemiosł i zwyczajnych rękodzieł wyróżniły. Warunki te znajdziemy w celu. Jakoż rzemieślnika roboty mają cel li praktyczny, dążąc do zaspokojenia potrzeb ludzkich, a ostatecznym ich celem jest użytek. Rzemieślnik przemysła, jak by dzieła swoje wyrobić, iżby celowi swemu, to jest użytkowi, odpowiadały i dla tego obręb takowej pracy przemysłem nazywamy”.

myślicieli wszech czasów. Interesował się m.in. zoologią, meteorologią, fizjologią, medycyną, nade wszystko logiką, filozofią przyrody, teologią i etyką. Jego prace są świadectwem skrupulatnych obserwacji, wnikliwych analiz i znajomości poglądów poprzedników, m.in.: *Organon, Fizyka i Metafizyka, Etyka*.

¹⁹ Kompilacyjny – przymiotnik od kompilacja: będący połączeniem, zlepkiem czegoś, fragmentów innych utworów.

²⁰ Gaspar Józef Hipolit Cegielski (1813–1868) – polski filolog, przemysłowiec, działacz społeczny, dziennikarz i polityk. Znany przede wszystkim jako przemysłowiec prowadził jednak oprócz tego intensywną pracę naukową publikując liczne artykuły z zakresu lingwistyki i dydaktyki, w tym rozprawę *O słowie polskim i koniugacjach jego* (1842). Napisał też podręcznik do gramatyki języka greckiego (1843) i *Naukę poezji* (1845), która była wiele razy wznawiana.

²¹ Johannes Scherr (1817–1886) – niemiecki pisarz i krytyk literacki, związany ze Szwajcarią. Autor *Historii powszechnej literatury* (1851).

²² Michał Gliszczyński (1814–1874) – pisarz, tłumacz, krytyk literacki, autor *Rozmaitości naukowych i literackich* w dziesięciu tomach wydawanych w latach 1859–1860; *Życie, nauczanie i śmierć Sokratesa* (1858).

²³ Fryderyk Henryk Lewestam (1817–1878) – krytyk literacki, dziennikarz, historyk literatury, autor dzieł m.in.: *Aleksander Fredro. Szkic biograficzno-literacki* (1876), *Kurs publiczny literatury polskiej w XIX wieku* (1867), *Krótki rys historii literatury polskiej* (1867).

W *Teorii poezji* na stronie 3 czytamy:

„Nie każdy wszakże utwór, choćby najsztuczniejszy, jest dziełem sztuki w najwyższym jej rozumieniu, tj. jako *sztuki pięknej*. Krawiec, stolarz, są zręczni, umieją przetwarzać dzieła natury i nadawać im kształt woli swojej, a przecie dzieł ich do sztuki pięknej nie zaliczamy. W tym razie różnica sztuk od rzemiosła widoczna jest i leży w celu: rzemieślnik, robiąc dzieło swoje, o tym tylko przemyśliwał, jakby z roboty tej użytek, korzyść materialną odnieść najlepszą i dlatego je rzemiosłem zwiemy. Cel utworów tych osiągnięty będzie już wówczas, gdy z nich właściwy użytek otrzymany być może”.

Samodzielność więc autora, jak z porównania tych dwóch ustępów widzimy, chyba tylko w przemianie złotnika na krawca może być dopatrywana.

Inne ustępy, wyjęte prawie dosłownie z poetyki Cegielskiego, dla braku miejsca zacytuję tylko w porównaniu stronic. I tak: z Cegielskiego str. 72 o idylli u P. B. str. 113, tamże u Cegielskiego w *Teorii o liryce* str. 526 u P. B. str. 423. Cegielski o komedii str. 641 p. Bądzkiewicz 313 itp. We wzmiankowanym wyżej dziele Jana Szerra w tłumaczeniu Gliszczyńskiego na str. 77 czytamy:

„Ze śpiewami Homera stoi w stosunku bohaterski cykl, zbiór pieśni zrobiony przez rozmaitych poetów, a obejmujący w sobie obszerne opowiadanie podań i czynów dotkniętych tylko przez Homera”.

W *Teorii poezji* p. B. na str. 146 w ustępie pod tytułem *Epos współczesny* czytamy:

„Ze śpiewami Homera stoi w stosunku bohaterski cykl (zbiór pieśni) robiony przez rozmaitych poetów, a obejmujący w sobie obszerne opowiadania podań i czynów dotkniętych tylko przez Homera”.

Niepodobną jest rzeczą wypisywać wszystkie ustępy, co ostatecznie nie na wiele by się przydało, i dlatego wolimy zwrócić uwagę na te usterki dzieła P. B., które rażą bądź fałszywością myśli, bądź niejasnym przedstawieniem. Nader bowiem często zdarza się to p. B., że kompilując ustępy ze szczegółowych rozpraw lub artykułów, w trawestacji²⁴ zaszedł daleko, że zupełnie spaczył myśl autora. Za dowód mogą posłużyć następujące przykłady:

Na str. 4 *Teorii poezji*, kiedy autor mówi o poglądach na istotę piękna, czytamy takie zdanie: „Pięknem jest to, powiedział Kant²⁵, co się bez pojęcia podoba”. Wyznać potrzeba, że definicja taka jest dość oryginalna i w ustach królewieckiego filozofa zakrawa na żart z rodzaju ludzkiego, jak to bowiem może się coś podobać, o czym pojęcia nie mamy. Dziwimy się, skąd p. B. tę definicję w takiej formie sobie przyswoił?

²⁴ Trawestacja – przeróbka czyjejs wypowiedzi, jakiegoś wątku, utworu literackiego, muzycznego, itp.; też utwór będący taką przeróbką.

²⁵ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof, główny przedstawiciel klasycznej niemieckiej filozofii idealistycznej, profesor uniwersytetu w Królewcu, jeden z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia. Autor dzieł: *Krytyka czystego rozumu*, *Krytyka praktycznego rozumu* (1788), *Krytyka władzy sądzenia* (1790).

Pamiętamy, że pan Tyszyński²⁶, oceniając pierwszy tom *Listów z Krakowa* Kremera²⁷, zamieścił na str. 302 2-go tomu swych *Rozbiorów i krytyk* teorię Kanta *O pięknie*, jak ten filozof pojmował istotę piękna, a mianowicie, że za główny warunek piękności uważa Kant podobanie się czego przez się bez wszelkiego ubocznego zajęcia i celu; a nawet w odsyłaczu podał p. Tyszyński dosłownie pogląd Kanta tak: „Schön est: was ohne alles Interesse und ohne Begriff allgemein sie ohne Vorsteilung eines Zweckes an ihm wahrnemen lasst”, co, jak widzimy, brzmi cokolwiek odmiennie od słów p. B.

Jasne i do pojęcia młodzieży zastosowane poglądy na piękno przedstawił Cegielski w swej *Nauce poezji*. Mówi on na str. 5 i następnej, co właściwie stanowi istotę piękna, jakie są jego warunki, a mianowicie, że harmonia treści z formą, czyli życie samo, że wyrażenia idei są najgłówniejszym wymaganiem utworów sztuki. Panu B. podobało się tak myśl strawestować, że zupełnie zaciemnił sens oryginału. Na str. 6 pisze p. B.: „Pierwszy ten warunek piękności sztuki (wyrażenie idei) stosuje się głównie do tej, że się tak wyrażę, wewnętrznej strony formy nie wypowiada jeszcze tej zewnętrznej obłoczy²⁸, która stanowić winna ogólną charakterystykę członków organizmu. Wyznajemy, że nic a nic zrozumieć nie jesteśmy w stanie, tak nam ta zewnętrzna obłocza wewnętrznej strony formy myśl całą gmatwa.

Pan Jeske²⁹ zamieścił w „Tygodniku Ilustrowanym”³⁰ z r. 1866 nr 381 *Studia o istocie tragiczności*; otóż, w tym artykule podana jest definicja szczytności tak: „szczytnością nazywamy ideę w pewne ujętą granice, których atoli zwykłym naszym pojęciem ani rozmierzyć, ani wytknąć nie zdołamy”, a dalej pisze p. Jeske: „Usuńmy ze szczytności granice, a stanie się straszliwą. Nieskończoność, wieczność w zwyczajnym rozumieniu są straszliwe, lecz rozmieścmy je w granicach, to jest pomyślny w nich ideę bóstwa lub harmonię odwiecznego porządku, a okażą się nam szczytnymi. I tak, Bóg Judei jest straszliwy, gdyż nie zna granic woli i wiary, gniew jego wre karą bezwzględna i nieubłagana. Szczytnym natomiast jest bóstwo

²⁶ Aleksander Tyszyński (1811–1880) – krytyk literacki, filozof. Autor dzieł m.in.: *Wizerunki polskie. Zbiór szkiców literackich* (1875), *Ludwik Kondratowicz i jego poezje* (1872), *Pierwsze zasady krytyki powszechnej* (1870), *Amerykanka w Polsce. Romans* (1837).

²⁷ Józef Kremer (1806–1875) – filozof i historyk sztuki. Autor *Podróży do Włoch* (1878), *Listów z Krakowa* (1877).

²⁸ Tu: powłoka, warstwa; obłoczyć – daw. oblec.

²⁹ Teodor Jeske-Choiński (1854–1920) – intelektualista, pisarz i historyk, publicysta konserwatywny, krytyk teatralny i literacki. Jeden z czołowych teoretyków i propagatorów antysemityzmu w Polsce na początku XX wieku. Współpracował z „Niwą”, „Słowem”, „Rola”. Autor popularnych powieści historycznych: *Gasnące słońce. Powieść z czasów Marka Aureliusza* (1895), *Ostatni Rzymianie. Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego* (1896–1897), *Tiara i korona. Powieść historyczna z czasów Grzegorza VII* (1898–1899), *O mitrę hospodarską. Powieść historyczna z XVI stulecia* (1903).

³⁰ „Tygodnik Ilustrowany” – wychodził w Warszawie w latach 1859–1939. Pismo umiarkowanie pozytywistyczne, z rozbudowanym działem literackim, skierowane było do czytelnika przeciętnego; drukowano tu *Nad Niemnem* E. Orzeszkowej, *Faraona* B. Prusa, *Krzyżaków* H. Sienkiewicza, *Chłopów* W. S. Reymonta, *Popioły* S. Żeromskiego.

Greków Jowisz. I on potężny, i on zdołał jednym zmruczeniem oka wstrząsać w posadach świat i niebo, a pomimo to patrzył się na niego Grek spokojnym i wesołym licem”. Z przytoczonych słów widzimy, że autor czyni różnicę pomiędzy szczytnością a straszliwością. P. B. korzystał z pracy p. Jeske, a mówiąc o różnicy pomiędzy wzniosłością a szczytnością, dwoma pojęciami prawie jednoznacznymi, przykład przytoczony przez p. Jeske na poparcie definicji straszliwości p. B. umieścił przy określeniu szczytności i na odwrót; przykład, który p. Jeske podał za dowód szczytności, p. B. kładzie na poparcie wzniosłości, i tak mówi: „Szczytnym jest Jehowa Hebreów, bo nie zna granic woli i miary, gniew jego wre karą bezwzględna, nieubłagana, natomiast wzniosłym jest Zeus Hellenów, gdyż lubo i on zdoła jednym zmruczeniem oka wstrząsać w posadach świat i niebo, a mimo to jednak Grek starożytny siłą wyobraźni swojej zmierzył granice jego potęgi i zdołał spokojnym, wesołym licem nań patrzeć”.

Widzimy, że kopia wierna i bardzo wierna, ale myśl oryginału jest skrzywiona.

Ciekawi jesteśmy, o ile skorzysta uczący się z *Teorii poezji* p. B. określenia poezji, określenia, które autor przyrzeka na wstępie uczynić według praw logiki o stanowieniu definicji; tak na str. 18 czytamy: „sfera poezji jest to sfera piękna, sferę piękności w granicach twórczości ludzkiej zowiemy sztuką, stąd tedy najbliższy rodzaj, do którego poezja jako gatunek się stosuje, jest to gatunek w sztuce poezji, przeto jest sztuką”. Przytrudną³¹ podobno będzie taka definicja dla sześciokolisty, pomieszanie rodzaju z gatunkiem zupełnie myśl zaciemnia.

Podanie takiej różnicy pomiędzy prozą a poezją, jaką znajdujemy w *Teorii poezji* p. B., że treścią i celem prozy rozumowanie, przekonanie, prawda, celem poezji piękność jest zbyt ogólnikowe i niczego nie uczy, bo tak prozy jak poezji ostatecznym zadaniem jest prawda, a główna różnica pomiędzy nimi polega na tym, że proza tę prawdę przedstawia nam drogą teorii, abstrakcji, poezja zaś za pośrednictwem obrazów drogą konkretną.

Franciszek Ksawery Dmochowski³² w *Sztuce rymotwórczej*, radząc pociee według ówczesnych wyobrażeń estetycznych, aby się starał jak najbardziej naśladować naturę, powiada na stronnicy 14 wydania wileńskiego z r. 1820 tak:

„Natura jest jedynym ozdób wizerunkiem,
Byłeś je brał rozumnie nie ślepym trafunkiem,
W niej się zielenią lasy, w niej się łąki śmieją,
Grzmia pioruny, wrą morza, dmą wiatry, dżdże leją”.

³¹ Przytrudny – pot. trochę za trudny, nieco trudny.

³² Franciszek Ksawery Dmochowski SP herbu Pobóg (1762–1808) – pijar, działacz polityczny, publicysta, teoretyk literatury klasycystycznej w Polsce, poeta i tłumacz; w latach 1801–1805 redaktor „Nowego Pamiętnika Warszawskiego”; autor poematu *Sztuka rymotwórcza* (1788; przeróbka *L'Art poétique* N. Boileau), w którym przeniósł na grunt literatury polskiej założenia klasycyzmu francuskiego; tłumacz utworów Homera (pierwszy pełny przekład *Iliady*, t. 1–3, 1800–1801), Wergilego (*Eneida*, księgi I–IX, 1809), E. Younga, J. Milтона i in.; wydawca pism I. Krasickiego i F. Karpińskiego; *Pisma rozmaite* (t. 1–2, 1826).

Z tego widzimy, że autor *Sztuki rymotwórczej* miał na myśli jedynie tylko naturę, tymczasem p. B. mówiąc na stronnicy 54 o języku, tak się wyraża: „Język nasz należy do pierwotnych języków, zdolnych plastycznie oddać istotę działania myśli samej”, którą to własność Dmochowski nadaremnie i silił się oddać w znanym swym dwuwierszu:

W nim się zielenią lasy, w nim się łąki śmieją,
Grzmią pioruny, wrą wichry, dmą wiatry, dżdże leją.

Najprzód nie wiemy, co p. B. rozumie przez język pierwotny, a po wtóre, nie godzi się dla poparcia swego zdania, choćby nawet prawdziwego, zmieniać tekst oryginału. Dmochowskiemu ani się śniło o języku, kiedy pisał przytoczony wyżej czterowiersz; on, jak widzieliśmy, starał się wykazać piękność natury, a nie mowy, a p. B. podobało się przez zmienienie rodzaju zaimka przyczepić zdanie Dmochowskiego do swej teorii. Takiej dowolności w nauce się zabrania.

Cegielski, podając definicję satyry na str. w wyżej wzmiankowanej nauce poezji, tak mówi: „Wypada z samej już natury i zadania poezji, że satyra nie może brać za przedmiot swoich obrazów, czyli za cel szyderstwa, słabości i przywar powszechnych, którym ułomność człowieka zawsze i wszędzie podpada, tylko raczej kreśląc stosownie do zadania poezji, obrazy pewne odrębne, z jakiejś chwili życia wiernie zdjęte, to tylko do obrazów wciąga i używa, co do pewnego miejsca i czasu, do pewnej klasy ludzi i ich postępowania należy”. U p. B. czytamy na str. 115 wprost przeciwne zdanie, jakkolwiek od Cegielskiego pożyczony są wyrazy, i tak: „Satyra za treść obrazów swoich bierze słabość i wady powszechne, a nie jednostkom właściwe, maluje w ogóle ułomności w pewnym czasie i miejscu w pewnych klasach społeczności”.

Na tym kończymy zdanie nasze o pracy p. B., w której choćbyśmy i uwzględnili pojedyncze niedoskonałości i wady, to dzieło to grzeszy, jak widzieliśmy, jeszcze i fałszywością przyjętej metody, co bynajmniej wartości jego nie podnosi i na korzyść wcale nie przemawia. Pan Bądzkiewicz rozpoczął przedmowę do swej *Teorii poezji* znanym Horacjuszowskim zdaniem *Habent sua fata libelli*³³, my zaś kończąc nasz sąd o pracy jego, wołamy również: jakaś fatalność ciąży nad pracą pana Bądzkiewicza!

³³ *Habent sua fata libelli* (łac.) – książki mają swoje losy, Terentianus Maurus *De litteris, de sillabis et metris*.

9

FEILLETONIŚCI¹

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 40, s. 325–327;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Z gotowością przyjęcia zarzutu, że dotykam rzeczy znanych, przystępuję, szanowny czytelniku, do wytłumaczenia ci: co jest *feuilleton* i *feuilletoniści*. Dlaczego to robię? – zobaczysz. Feuilleton, jak wiadomo, jest to pewna rubryka gazety, w którą się wpisuje fakta wszelkiej natury, przede wszystkim bieżące. Oprawienie tych faktów w świetne ramy słowa, ułożenie z tych różnokolorowych kamyczków pewnego zgodnego obrazu, którego mozaikowa fizjognomia² mieniłaby się różnorodnością wyrazu – oto zadanie feuilletonisty. Są ludzie, dla których podobne prace dają widok barwistych baniek mydlanych, którzy w nich nic więcej nie widzą, jak tylko prostą gimnastykę słowa, uganiającego się za błyskotliwymi strzępkami czczej, bezcelowej frazeologii. Tak jednak w zasadzie nie jest, choćby nawet podobne mniemania miały swoje poparcie w przykładach. Feuilleton ma swoje podstawy istnienia w literaturze i słusznie stał się w niej uprawnionym. Jest to bowiem najwierniejsza i najdokładniejsza kronika każdej chwili życia narodowego, stenografowane³ notatki, uzupełniające się z szybkością równą biegowi współczesnych wypadków. Jest tam wszystko: wiadomość o najznakomitszych odkryciach i wynalazkach obok scen brukowych, doniesienia o postępach nauki obok opisu zabawy towarzyskiej – wszystko razem wplecione w jedną wiązanekę. Feuilleton dla czytających jest księgą, w której oni widzą sumę i ocenę najważniejszych spraw z całego dnia lub tygodnia. Obok tego znaczenia lokalnego, przez które feuilleton staje się dla współczesnych zwierciadłem, dla potomnych historycznym źródłem, ma on jeszcze inne, równie ważne, a mianowicie literackie. On to bowiem powinien naprzód zawiadomić społeczeństwo o każdym nowym i godnym uwagi fakcie, spełnionym u nas i za granicą, powinien zawsze biec równo z postępem i zaznaczać każdy jego ruch. Ten wzgląd nadaje feuilletonowi znaczenie większe, aniżeli by się na pozór zdawało. Są bowiem

¹ Tytuł pozostawiono w formie oryginalnej (od franc. *le feuilletoniste*). W treści artykułu również zachowano pierwotną pisownię słów „felieton” i „felietoniści”.

² Fizjognomia – fizjonomia.

³ Stenografowany – zapisany za pomocą umownych znaków i skrótów opracowanych w celu szybkiego, wiernego notowania wypowiedzi ustnych.

ludzie, dla których on jest jedynym nauczycielem, jedyną powagą, jedynym sędzią. W tym razie feuilleton odgrywa zupełnie tęż samą rolę, co każda popularna książka. Świeżość, obfitość i różnorodność treści rozszerza jego wpływ, lekkość i swoboda formy czyni go popularnym. Łatwo z tego pojąć, jak rozległe i wyjątkowe warunki posiadać musi człowiek poświęcający się podobnym produkcjom. Z jednej strony nadzwyczajna bystrość umysłu, silnie rozwinięta zdolność obserwacji, elastyczna giętkość myśli, swoboda i wytworność słowa – z drugiej wszechstronne wykształcenie, encyklopedyczna erudycja, znajomość wszystkich kierunków życia i nauki – oto siły feuilletonisty. Umieć mówić o wszystkim ze znajomością rzeczy, umieć mówić do każdego, a przy tym umieć mówić zajmująco – jest to jeden z tych rzadkich fenomenów, który może być wypadkiem tylko rzetelnej zdolności i rzetelnej pracy. Najbliższej bowiem sądzi ten, komu się zdaje: że dosyć nabyć pewnej wprawy pisania, a raczej długiego mówienia o niczym, ażeby być dobrym feuilletonistą. Pomijając bowiem wzgląd wyjątkowości w organizacji umysłowej, to zajęcie to, jak każde inne, wymaga obszernych i pracowitych studiów. Nie idzie tu bowiem o to, ażeby feuilletonista znał na przykład nauki przyrodzone jak Tyndall⁴ lub Darwin⁵, ale potrzeba, ażeby on znał każdy nowy a ważny krok tych nauk. Erudycją jego powinna być nie systematyczna i gruntowna znajomość każdej umiejętności, ale ostateczne wnioski i rezultaty wszystkich. Jeżeli od tych definicji o feuilletonie i feuilletonistach przejdziemy do sprawdzenia ich w naszej literaturze, to zaiste uczujemy rozczarowanie nie lada. Pisma nasze bowiem albo nie mają feuilletonu, albo nie mają feuilletonistów. Jedynymi bowiem organami, zachowującymi przynajmniej formę podobnych rubryk, są: „Tygodnik Ilustrowany”⁶ i „Kłoso”⁷. W pierwszym rubryka ta nosi nazwę: *Kronika Tygodniowa*. Co to jest za kronika? Jest to obszerna beczka ciepłej wody, worek wypchany kłakami, zbiór długich traktatów o minionej moralności, stołowych nogach, pocieraniu zapalek, urządzaniu obiadów, słowem blada, pusta i wytarta gadanina. Gdyby kto za lat 50 lub 100 chciał na podstawie tej *Kroniki* utworzyć sobie obraz jakiejś chwili naszego życia, gdyby jaki przyszły powieściopisarz historyczny szukał w niej szczegółowego tła dla swego utworu, to z pewnością zyskałby tyle, ile z czytania Koranu. Znacznie lepszym jest feuilleton „Kłosów” – *Pokłosie*. Przynajmniej tam znaleźć można jaką taką formę, większą soczystość treści, mniej obserwacji meteorologicznych, mniej próżnego gawędziarstwa i, co najważniejsza,

⁴ John Tyndall (1820–1893) – irlandzki fizyk, alpinista, członek brytyjskiego Towarzystwa Królewskiego, autor prac z zakresu optyki, akustyki, magnetyzmu, ciepła i glaciologii, autor m.in. pracy *Ciepło jako rodzaj ruchu* (Londyn 1868; I wyd. polskie tłum. L. Masłowski, „Biblioteka Umiejętności Przyrodniczych” 1873, t. I).

⁵ Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie Warszawa 1873).

⁶ „Tygodnik Ilustrowany” – czasopismo wydawane w Warszawie w latach 1859–1939, założone przez Józefa Ungra.

⁷ „Kłoso” – tygodnik wydawany w Warszawie w latach 1865–1890 przez Franciszka Lewentala.

mniej obskurantyzmu⁸. Z drugiej strony jednak nie przeszkadza to, ażeby *Pokłosie* nie miało się tak do dobrego feilletonu: jak żaba do słowika. Inne pisma nie zadają sobie nawet trudu utrzymywania tej niezmiernie ważnej rubryki, a niektóre z nich zaprzedały się zupełnie sprawie Niemców, Francuzów, Turków, Włochów, słowem wszystkim narodom, które tej posługi nie potrzebują i wcale o niej nie wiedzą. Tak na przykład „Gazeta Warszawska”, która gdyby nie tytuł i język bardzo dobrze mogłaby uchodzić za organ francuski, a nawet grecki, obecnie drukuje feilleton paryski z czasów oblężenia⁹. Co się w Warszawie dzieje, „Gazeta Warszawska” (?) tyle wie, ile Algierczyk lub Hotentot¹¹, ale za to skrupulatnie sprawdza wagę każdego funta mięsa w Paryżu oblężonym, rozlepia afisze po rogach ulic, filozoficznie rezonuje¹² o przekupkach i tym podobnych. Toż samo, chociaż nie z takim cynizmem, robi „Gazeta Polska”¹³. Z tego wszystkiego widzimy jasno, że w naszym dziennikarstwie nie tylko brak feilletonu, ale brak nawet poczucia jego potrzeby. Że zaś jest on dla każdego pisma czynnikiem niezmiernie ważnym, to pokazałem wyżej. Obecnie muszę jeszcze określić, kto u nas pełni obowiązki feilletonisty. Jest ich kilka form. Pierwsza forma jest to człowiek, który nic nie umie, ale wiele lubi. I tak, lubi bardzo literaturę, próżniactwo, włóczenie się po ulicach, nade wszystko zaś kuchnię. Ażeby uśmiech był bardziej cennym, głupota bardziej zakrytą, obciąga swoją pulchną buzię ciężkiej powagi obłóczkiem, ponad którym z wyniosłego czoła bije łuna mądrości. Rozprawia o wszystkim, rozprawia jednak za pomocą różnotonowego¹⁴ mruczenia i nieustannego naciągania brwi. Jeżeli siądzie do stolika, ażeby napisać feilleton, to po długim namyśle zacznie wreszcie z takiego tonu: „Z piersi ludzkich za wcześniej wyrwała się *pieśń narodowego* (?) *zachwytu*, natchniona pierwszym wiosny uśmiechem... pojęcie *filozoficznych konsekwencji* (?) drzemających w *szmerze liści, szumie wodospadów* lub w majestatycznych złomach skał *utkwionych* (!)” i tak dalej (patrz „Tygodnik Romansów i Powieści”, gdzie mowa o spadłym śniegu po pogodzie)¹⁵.

Druga forma feilletonisty u nas: jest to sobie podżyły¹⁶, wypasiony i wiecznie uśmiechnięty klocek, który, nabywszy w młodości pewnej swobody słowa, pisał

⁸ Obskurantyzm – zacofanie, wsteczność; również: wrogość wobec oświaty, ciemnota umysłowa.

⁹ „Gazeta Warszawska” – dziennik ukazujący się w latach 1774–1939, pierwotnie jako „Wiadomości Warszawskie”.

¹⁰ Chodzi o cykl *Paryż w czasie oblężenia* opisujący wydarzenia wojny francusko-pruskiej w latach 1870–1871 („Gazeta Warszawska” 1871, nr 177–182, 184–188, 190–198, 200–203, 205–209, 215–233, 236–239, 242–249, 253–256, 257–259).

¹¹ Hotentoci (nazwa własna: Khoi-Khoin) – lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę, podbity w XVII w. przez holenderskich Burów.

¹² Rezonować – tu w znaczeniu: mówić o czymś z dużą pewnością siebie, mędrkować, mądrzyć się.

¹³ „Gazeta Polska” – dziennik ukazujący się w Warszawie w latach 1826–1831 oraz 1861–1939.

¹⁴ Różnotonowy, różnotonny – rozbrzmiewający różnymi tonami, złożony z różnych tonów.

¹⁵ „Tygodnik Mód i Powieści” – ilustrowane czasopismo dla kobiet, założone w 1835 roku jako „Magazyn Mód”, od 1860 roku ukazujące się jako „Tygodnik Mód i Powieści”. Cytowany artykuł zob. Ł., *Kronika Miejszcowa i Zagraniczna*, „Tygodnik Romansów i Powieści” 1871, nr 116, s. 347–350.

¹⁶ Podżyły – będący w podeszłym wieku, podstarzały.

wszystko, co się dało lub wszystko, jak zdolny rzemieślnik, ostrugiwał gładko. Gadatliwy jak baba pod kościołem i jak baba zajęty drobiazgami, plecie wiele, ile razy tylko nadarzy mu się sposobność. Straciwszy zupełnie zmysł na rzeczy obchodzące ogół, gdy zje przypadkiem rano niewypieczoną bułkę, nie podzieli swego niezadowolnienia z żoną lub sługą, ale siada do stolika i pisze fragment feilletonu. Jeżeli chłopak przyniesie buty od szewca i trzeba zapłacić, pocziwiec w tej chwili w swej kronice wytnie filipikę¹⁷ przeciwko szewcom. Słowem, sprawy feilletonu są sprawami domowego życia feilletonisty.

Trzecią formę stanowi: feilletonista z potrzeby. Nieopłacony ani przez swoje powieści, ani przez swoje dramata, dla dobra kieszeni przyjmuje zarobek najłatwiejszy i wymagający najmniejszego nakładu sił umysłowych. Bo dosyć tylko wypodszewkować¹⁸ się tendencją pisma, złapać tu i owdzie jakąś plotkę, pójść na wystawę sztuk pięknych, do teatru, do ogrodu i urośnie z tego feilleton. Cała praca w tym tylko, ażeby wiadomości te do siebie przyklepić. Że ani autor sam, ani czytelnicy nie robią sobie wiele z tych artykułów, to jest więcej jak pewnym.

Chciałem wybrać jeszcze kilka form feilletonistów, sądzą jednak, że najlepiej będzie spędzić ich w jedną gromadę: bezużytecznych próżniaków. Z tych zaś sylwetek, które powyżej naszkicowałem, pokazuje się, jak u nas pojmują znaczenie feilletonu. Stary maruder, niezdatny do niczego, w którego mózgu już dno widać, albo młody próżniak uganiający się za łatwą sławą i łatwym zarobkiem – oto indywidualia, z których kompletują się nasi feilletoniści. O zdolności, nauce, pracy – nie ma tu nawet mowy. Tu należy jeszcze dodać, że prawdziwy feilletonista powinien żyć, powinien ciągle i uważnie patrzeć w łono społeczeństwa, a nie gonić jednego rubla, który tylko co drugi dzień pozwala mu się złapać. Zapewne, że ten ostatni warunek jest wyłącznie rzeczą redakcji, które powinny nie żałować nakładu na to, co się sownie opłaci, bo istotną korzyść przyniesie. A więc, panowie, pomyślcie! Może byście zmniejszili cokolwiek wyrób tandety i zrobili miejsce dla rubryki, która jest pierwszym interesem waszych pism.

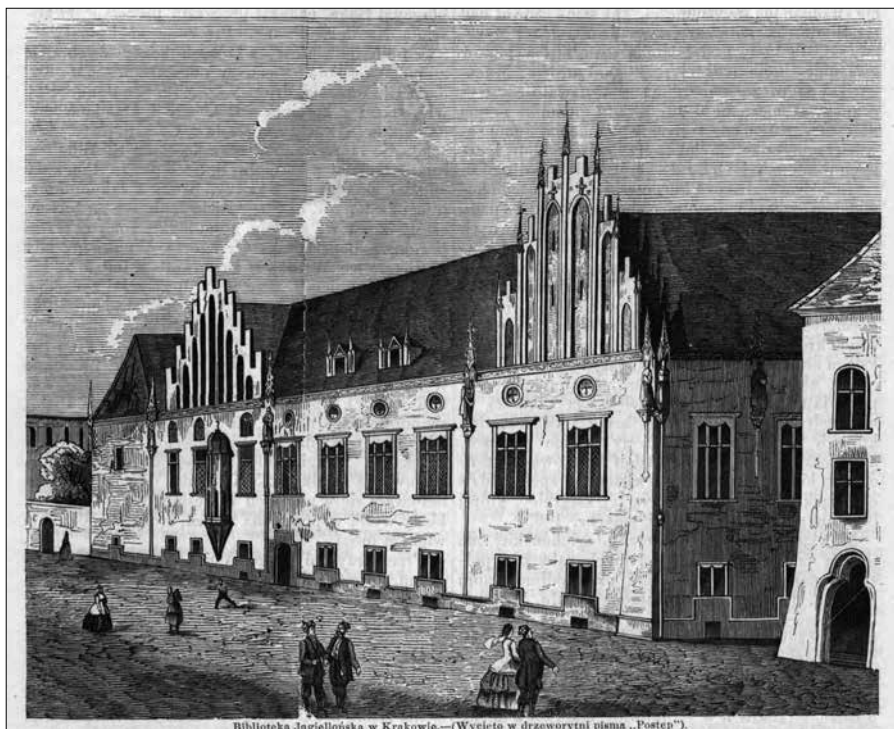
¹⁷ Filipiki – gwałtowne mowy oskarżycielskie, wywodzące swą nazwę od wystąpień Demostenesa przeciwko królowi Macedonii Filipowi II.

¹⁸ Wypodszewkować – podszyć.



Pawilon pałacu ordynacji hr. Krasieńskich, mieszczący bibliotekę.

Pawilon pałacu ordynacji hr. Krasieńskich, mieszczący bibliotekę,
rytował J. Krajewski, „Kłosy” 1875, nr 517, s. 321



Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.—(Wycięto w drzeworytni pisma „Postęp”).

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, (wycięto w drzeworytni pisma „Postęp”),
„Opiekun Domowy” 1866, nr 18, s. 137

10

KOLPORTERSTWO KSIĘGARSKIE¹

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 44, s. 346–347;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Czym być u nas powinno, a czym jest

Konserwatyzm i wstręt do wszelkiej nowości, jeśli nią jest nie moda, a rzecz pożyteczna, tak u nas głęboko zapuściły korzenie, że najużyteczniejsze pomysły trudno się na naszym gruncie przyjmują.

Już nieraz na tym miejscu poruszaliśmy kwestię kolporterstwa księgarskiego, wykazując zbawienne skutki, jakie by takowe przynieść mogło w sprawie rozprzestrzenienia oświaty wśród naszej prowincji. W Warszawie kolporterstwo jest zbyt^a, księgarnie, na paru głównych ulicach będących ogniskiem ruchu miejskiego położone, ułatwiają każdemu nabycie książki. Wystawione za lustrzanymi szybami kosztowne, zagraniczne, w bogatej oprawie dzieła dla jednych, najświeższe i najpożytniejsze wydawnictwa dla innych są dostateczną zachętą. Dla Warszawy powiadam, przy ciągłych przypominaniach i zaleceniach do publiczności panów księgarzy na ostatnich stronicach pism codziennych, taka wystawa jest wystarczającą zachętą, ale prowincji oddalonej od wszelkiego ruchu księgarskiego takie ułatwienie w nabyciu książki, jakie daje kolporterstwo, jest koniecznie potrzebne. Oprócz Warszawy i miast gubernialnych rzadko które miasto księgarnie posiada, a w miastach małych książki wystawionej na sprzedaż ze świecą nie znajdzie. Skąd więc mieszkańiec prowincji ma brać książki? Czy wypisywać z Warszawy?² To za wielki kłopot, wreszcie najczęściej nie wie, jak by się wziąć do tego, chociaż to rzecz tak prosta i łatwa, ale i prosta rzecz wydaje się trudną do wykonania, jeśli jej się nigdy nie próbowało. Czy kupić ją w mieście? Niestety, nie zawsze ją tam znajdzie, a chociażby i znalazł?... Gdy obywatel nasz jedzie do miasta z pieniędzmi – to albo z podatkiem do

¹ Tytuł artykułu nawiązuje wprost do popularnego w XIX stuleciu na ziemiach Królestwa Polskiego (szczególnie na prowincji) księgarskiego ruchu kolporterskiego, który pełnił tam ważną funkcję edukacyjno-oświatowo-patriotyczną.

^a Różnimy się w zdaniu z autorem (p. R) [Nie udało się ustalić żadnych informacji o autorze niniejszego artykułu – przyp. Red].

² Tu w znaczeniu: wypożyczać, sprowadzać z Warszawy.

kasy, albo z ratą towarzystwa lub innym pilnym długiem, najczęściej udaje się tam z prózną kieszenią do pana Manasa lub Szmulka³, aby go ten w biedzie ratował, a gdy pieniędzy dostanie, to nie wie nieborak, którą pierwej dziurę zatkać. Czy w handlu za cukier, kawę i wino wybrane na kredyt, czy w sklepie bławatnym za żony i córek wydatki, czy Lajzerowi za żelazo?...⁴

Małomiasteczkowy mieszkaniec bardzo rzadko wydała się z domu, więc i z książką wystawioną na sprzedaż przez całe życie może się nie spotkać. Umyślnie jej szukać przecie nie pojedzie. Inna rzecz, jeśli by tu książka sama mu się do rąk dostała, przywieziona na wózku przez usługowego kolportera; na widok tych żółtych, różowych, niebieskich okładek niejedna by się uśpiona ciekawość obudziła, niejedno serduszko mocniej pod stanikiem zabiło i grosz dzisiaj tak trudny i oszczędzany znalazłby się jednak na kupienie tej lub owej książki.

Zrozumieli to dobrze księgarze zagraniczni i piękne interesa robią, sprzedając tą drogą krocie tysięcy egzemplarzy wydawnictw tanich, które gdyby nie kolporterstwo, nigdy by w takiej ilości rozchodzić się nie mogły. Cyfry statystyczne z handlu księgarskiego ogłaszane zagranicą są tego wymownym dowodem. U nas ten środek zbytu nie znalazł dotąd naśladowców. Przepraszam, znalazł i u nas, ale tylko na wyłączną korzyść naszych sąsiadów znad Odry i Elby⁵.

Kolporterstwo książek niemieckich, przesadzone na nasz bruk warszawski przez tutejszą księgarnię Hösicka⁶, z wielką dla tej ostatniej korzyścią przy powstałym współzawodnictwie nowo utworzonej księgarni „Altenberg und Robitschek”⁷, wyrosło nagle na ogromną, pasożytną roślinę. Natręctwo licznych kolporterów roznoszących różne ilustrowane i nieilustrowane, dobre i tandetne, a zawsze tanie, produkcje inteligencji niemieckiej, przechodzi wszelkie poręczenie.

Oto wchodzi do ciebie jegomość z ogromną paką zadrukowanego papieru pod pachą i nie zważając na protestację twoją, rozkłada swój towar przed tobą. Na próżno powtarzasz, że nic nie kupisz, że słowa po niemiecku nie rozumiesz, nic to nie pomaga, z natarczywą czelnością przypominającą żydowskich handlarzy starzyzny

³ Manas, Szmulek itd. – typowe, bardzo popularne do dziś imiona żydowskie funkcjonujące w świadomości XIX-wiecznego społeczeństwa polskiego na tożsamej zasadzie, jak Kowalski na oznaczenie przeciętnego mieszkańca współczesnej Polski.

⁴ Tu w znaczeniu potocznym: Żyd.

⁵ Odra (niem. *Oder*, czes. *Odra*, łac. *Viadrus*, *Oddera*) – rzeka w Europie Środkowej, w zlewisku Morza Bałtyckiego, na terenie Czech, Polski i Niemiec. Jest trzecią pod względem długości – po Wiśle i Warcie – rzeką Polski. Jej długość wynosi 854,3 km, z czego 742 km w Polsce. Powierzchnia jej dorzecza obejmuje 118 861 km², z czego 106 056 km² w Polsce. Łaba (czes. *Laba*, niem. *Elbe*) – rzeka w Czechach oraz Niemczech o długości 1165 km (370 km w Czechach). Powierzchnia jej dorzecza wynosi w sumie 144 055 km² (z tego w Czechach 51 394 km²).

⁶ Mowa w tym miejscu o księgarni Ferdynanda Hoesicka (1867–1941) – księgarza i wydawcy, pisarza, historyka literatury, muzykografa, redaktora naczelnego „Kuriera Warszawskiego”. Wiele swoich prac podpisywał on także jako Hösick. Autor m.in. dzieł: *Samotność: krajobrazy i opowiadania* (1895); *Sienkiewicz jako felietonista. Zapomniane kartki z teki Litwosa (1873–1883)* (1902) oraz *Nemezis* (1913).

⁷ Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej księgarni.

usiłuje wcisnąć ci swój towar. Zaledwie pozbyłeś się jednego, często wchodzi drugi, którego będziesz musiał za drzwi wyrzucić. Nie uwolniłeś się jednak od natręctwa. Za parę dni otrzymujesz pod przepaską zaadresowaną do ciebie paczkę prospektów, próbowych zeszytów i rycin. Zniecierpliwiony, rzucasz w kąt przesladujące cię druki... Nieuważny, cożes uczynił?... Może je sługa jutro wymiecie lub dziecko znalazłszy podrze... a tam wielkimi literami na opasce wydrukowane stoi: *Intligender Prospekt nebst Bild wird wieder abgeholt*⁸, i ot, masz kłopot gotowy.

Parę dni temu zdybałem w sieni jednego domu na Zielonym placu⁹ kolportera, spisującego na kartce wymienione w tej sieni nazwiska lokatorów, których pewnie nazajutrz obdarzył prospektami. Toteż kolporterom, owym najpierwszym u nas pionierom germanizmu, wyśmienicie się udaje. Znam pewnego poczciwca, który żadnego pisma polskiego nie prenumeruje, po niemiecku nie umie, a jednak kupuje bzdurne, ilustrowane pisemka.

– Cóż miałem robić – powiada – pozbyć się Szwaba nie mogłem, wreszcie to tak tanio kosztuje, zaledwie 20 groszy.

Tego właśnie tym panom potrzeba. „Aby handel szedł”.

Czyż ten przykład nie powinien by być zachętą dla naszych panów księgarzy. Oczywiście, naturalnie kolporterstwo ze wstrętnych zwyczajów przyniesionych do nas znad Sprei¹⁰, wyznaczwszy dla niego jako pole eksploatacji nasze małe miasteczka i dworki wiejskie, czuwając, aby dostarczany pokarm duchowy był zdrowy i pożywny, a tani nade wszystko, przystępny dla głodnych i ubogich konsumentów, wieleż to można zrobić dla dobra ogólnego i własnej kieszeni. Ale spieszyć się musicie, panowie księgarze, bo nasi sąsiedzi i tam was wyprzedzą, rozbiegłszy się ze swoimi pismami po prowincji^b. Zajrzą z nimi do dworku szlachcica, do domu miasteczkowego fabrykanta lub obywatela, rozrzucą je pomiędzy zamożniejszą ludnością żydowską (rozumie się kobietami) i miejsca dla was nie zostanie. Fabrykant, który kiedyś na wędrówce poduczył się niemieczyny, a dziś ją zapominać zaczął, kupi sobie za 4 silbery¹¹ *Mohammed Alei der Morgelandsche Bonaparte*¹², aby ją sobie przypomnieć, czytając po obiedzie w niedzielę. Pan Jacek, *esprit fort*¹³ miasteczka

⁸ *Intligender Prospekt nebst Bild wird wieder abgeholt* (z niem.) – „Broszura i zdjęcie «Intligendera» zostaną ponownie odebrane”.

⁹ Mowa tu o dzisiejszym placu Jana Henryka Dąbrowskiego w Warszawie. W 1790 roku na placu tym założono ogród. W 1820 roku został on bujnie obsadzony zielenią, co zaowocowało nadaniem mu nazwy plac Zielony. Obecną swoją nazwę plac ten nosi od lipca 1921 roku.

¹⁰ Sprewa (niem. *Spre*, łuz. *Sprjewja* lub *Sprowja*) – rzeka we wschodnich Niemczech. Jest lewym dopływem Haweli. Jej długość wynosi 403 km, a dorzecze 9793 km².

^b Już tak jest podobno, jeden z naszych znajomych wracając z Kutna, spotkał w wagonie znanego w Warszawie kolportera, który wracał z prowincjonalnej wycieczki, dość zadowolony z obłowu. [Kutno – w XIX wieku miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego. Obecnie to miasto w powiecie kutnowskim województwa łódzkiego; siedziba powiatu kutnowskiego oraz wiejskiej gminy Kutno. Leży nad rzeką Ochnią (dopływem Bzury) – przyp. Red.]

¹¹ *Silber* (z niem.) – srebro. W tekście mowa więc o srebrnych monetach rubli carskich.

¹² Nie udało się ustalić żadnych informacji o powyższej książce.

¹³ *Esprit fort* (z franc.) – tęga, otwarta głowa; osoba szczycąca się zazwyczaj brakiem wiary religij-

i wyrocznia w kwestiach politycznych, zaopatrzy się w niewyczerpaną kopalnię politycznych poglądów, zaprenumerowawszy „Die Männer der neuen deutschen Zeit”¹⁴, a panny Sara i Minna czytają „Criminal Bibliothek”¹⁵, aby na niej kontynuować nigdy naprawdę nierozpoczęte wykształcenie swoje.

We dworze wiejskim szlachcic napadnięty znieczepiony wyda zniecierpliwioną parę rubli, aby Niemca się pozbyć, a później ściśnie worek, kiedy przyjdzie co z pism warszawskich zaprenumerować.

– Alboż to nie dosyć tego, co tam macie w bawialnym pokoju na stoliku? – powie do córek i biedne panienci z nudy wydobędą słowniczek niemiecko-polski i odmchnąwszy go z kurzu, co jeszcze czasy pensjonarskie pamięta, wezmą się do czytania: „Zu Hause”¹⁶.

*Drang nach Osten!*¹⁷

nej, wznosząca się ponad utarte, ogólnie przyjęte poglądy.

¹⁴ „Die Männer der neuen deutschen Zeit” (z niem.) – „Ludzie nowych niemieckich czasów”. Nie udało się znaleźć żadnej informacji o niniejszym magazynie.

¹⁵ „Criminal Bibliothek” (z niem.) – „Biblioteka kryminalów”. Zob. przypis nr 14.

¹⁶ „Zu Hause” (z niem.) – „W domu”. Por. przypis nr 14.

¹⁷ *Drang nach Osten* (z niem. „parcie na wschód”) – pojęcie historyczne oznaczające politykę niemieckiej ekspansji terytorialnej na tereny słowiańskie i nadbałtyckie, stosowane w odniesieniu do czasów średniowiecznych, przełomu XIX i XX wieku, a także w kontekście polityki nazistowskiej w XX stuleciu. Współcześnie pojęcie to nabrało szerszego kontekstu.

11

POLITYCZNA LITERATURA WARSZAWSKA

Artykuł ukazał się w trzech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1872,
nr 44, s. 350–351; nr 45, s. 359; nr 46, s. 367–368;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Uwagi ogólne. Wady i przymioty tej literatury. „Gazeta Warszawska”¹ i „Gazeta Polska”². „Gazeta Handlowa”³. Sprawozdania polityczne „Tygodnika Ilustrowanego”⁴ i „Kłósów”⁵.

¹ „Gazeta Warszawska” – pierwsza warszawska gazeta ukazująca się regularnie przez długi czas. Została założona po kasacie zakonu jezuitów w 1774 roku, pierwotnie pod tytułem „Wiadomości Warszawskie”. Była pierwszym regularnie ukazującym się dziennikiem. Jego redaktorem naczelnym (i jednocześnie właścicielem) był wprawdzie jezuita Stefan Łuski. Kolejnymi redaktorami pisma byli m.in.: Antoni Lesznowski, Ludwik Lesznowski, Stanisław Lesznowski, Józef Kenig, Maurycy Zamoyski oraz Roman Dmowski. Ukazywała się do 1939 roku, choć w ostatnich latach swego istnienia także pod tytułami: „Gazeta Poranna Warszawska” oraz „Warszawski Dziennik Narodowy”.

² „Gazeta Polska” (w latach 1831–1861 „Gazeta Codzienna”) – ogólnopolski dziennik informacyjno-polityczny wydawany w latach 1826–1907 w Warszawie. Jej redaktorami byli m.in.: Ksawery Bronikowski, Maurycy Mochnacki oraz Leopold Stanisław Kronenberg. Z pismem współpracowali choćby: Józef Ignacy Kraszewski, Stanisław Janicki oraz Henryk Sienkiewicz.

³ „Gazeta Handlowa” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1864–1905. Jego założycielem i reaktorem był Rudolf Okręt, a następnie Stanisław Aleksander Kempner. Pismo koncentrowało się na zagadnieniach gospodarczych, a od 1877 roku – również polityczno-społecznych i kulturalnych. Wyrażała poglądy liberalne. Od 1905 roku był to nieoficjalny organ Postępowych Demokratów. W 1906 roku została przekształcona w „Nową Gwiazdkę”.

⁴ „Tygodnik Ilustrowany” – pismo literacko-artystyczno-społeczne wydawane w Warszawie w latach 1859–1939. Jego założycielem i wydawcą (do 1874 roku) był Józef Unger, a do 1882 roku Gracjan Unger. Redaktorami pisma byli m.in.: Ludwik Jenike, Józef Wolf, Artur Oppman, Adam Grzymała-Siedlecki, Zdzisław Dębicki oraz Piotr Choynowski. Z „Tygodnikiem Ilustrowanym” współpracowali choćby: Eliza Orzeszkowa, Władysław Stanisław Reymont oraz Stefan Żeromski.

⁵ „Kłósów” – tygodnik ilustrowany wydawany w Warszawie w okresie 1865–1890. Specjalizował się w tematyce społeczno-kulturalnej i popularno-naukowej. Z pismem współpracowali m.in.: Józef Ignacy Kraszewski, Adam Asnyk, Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka. Wydawcą „Kłósów”

W liczbie gałęzi, na które się rozpada piśmiennictwo narodu – literatura polityczna jedno z najważniejszych zajmuje stanowisk. Tak jak nie ma ucywilizowanego społeczeństwa bez formy zewnętrznej rządu – tak literatura, będąca zwierciadłem jego czynności i stanu leży w zakresie duchowej pracy społecznej. Nie jest wcale objawem prostej ciekawości ów żywy interes, z jakim ludzie dalecy nawet od działalności politycznej śledzą jej objawy, tak jak nie jest podobieństwem stłumienie, aby człowiek nie zadawał sobie pytań istności⁶ swojej dotyczących. Wielki rozgrywający się proces historyczny skupia tyle interesów, tak wszechstronnie dotyka mas, warunkuje tak potężnie możliwość rozwoju ludzkości, iż jego przebieg zajmować musi zarówno tych, co śledzą go z samowiedzą, jak i tych, którzy tylko intuicyjnie ważność jego odczuwają.

Ta okoliczność, czyniąca literaturę polityczną przedmiotem ogólnej ciekawości, a nawet niezbędnej potrzeby w duchowym życiu społeczeństwa ucywilizowanego, czyni ją wielce potężnym cywilizacyjnym czynnikiem, z którym się pilnie rachować godzi i rachować potrzeba. Jeśli bowiem za pośrednictwem politycznej literatury w społeczeństwo przechodzi pewna suma zasad, pojęć i wiadomości, to krytyka czuwająca nad zdrowiem umysłowych objawów powinna pilnie wglądać, co do jakości i kierunku tej gałęzi piśmiennictwa. Narzędzie to bowiem jak z jednej strony przynieść może rzeczywiste korzyści, tak z drugiej, gdy jest nadużyte lub w nieumiejętnych rękach używane – szkodę, i to szkodę, której wielkość znajduje się w prostym stosunku do rozpowszechnienia się politycznej literatury. Na nieszczęście literatura ta z natury swojej najmniej krytycznemu badaniu ulega, koncentrując się bowiem w gazetach jednodniowych, podpada losowi efemeryd, które rodząc się o wschodzie, umierają z zachodzącym słońcem. Dzieło filozoficzne, dzieło literatury pięknej roztrząsane bywa wszechstronnie, czy to ze względu na jego zasady, czy na formę jako sztuka – ale któż rachuje i sądzi w ten sposób gazetę lub polityczną publikację? Nawet gdy ona wybitniejszą formę broszury przybiera – to roztrząśnienie jej raczej następuje ze stanowiska stronniczych zasad, niżeli względnie do społeczeństwa i nauki.

A przecież, przypomnijmy sobie, iż za pośrednictwem politycznych gazet, za pośrednictwem ich części politycznej, codziennie wsącza się w łono ogółu olbrzymia masa zasad i poglądów, hipotez, wiadomości bardzo ważnych, bo państwowego i społecznego życia dotyczących.

W osądzeniu działalności tej literatury, w rozrachowaniu się⁷ z nią, przyjąć musimy za punkt probierczy nie jakiegokolwiek widoki stronnicze, nie te lub inne zasady partii, ale „użytek”, jaki przynosi swemu społeczeństwu. Nie pojmujemy bowiem w odczwaniu piśmiennictwa rozwijającego się normalnie, nie pojmujemy, aby ono mogło istnieć bez unormowania się z warunkami ogółu, któremu służy – chyba że albo jest to piśmiennictwo niedojrzałe albo pasożytnicze na umysłowym ciele społecznym.

był Franciszek Lewental, zaś wieloletnim redaktorem Antoni Pietkiewicz. Tygodnik ten należał do czołowych polskich pism kulturalnych II połowy XIX wieku.

⁶ Tu w znaczeniu: istoty swojej.

⁷ Tutaj w znaczeniu: dokładnie rozważyć, przeanalizować.

W społeczeństwach biorących udział w rozegraniu dziejowego dramatu bieżącego piśmiennictwo polityczne jest zwykle sługą partii albo nawet pojedynczych osobistości. Tam praktyczny użytek prasy mierzy się przede wszystkim usługami, jakie partiom piśmiennictwo oddaje – a ostatecznie usługami partii, jakie one swemu krajowi wyświadczają. Czyż na przykład za nieszczęścia, jakie w ostatnich latach spotkały Francję, nie jest odpowiedzialną prasa bonapartystowska, która okłamując kraj niecną gaskonadą⁸, ukrywając prawdę i sławiąc to, co podlegać powinno pręgierzowi, kopała przepaść pod nogami swego narodu? Stopień tej bezpośredniej użyteczności zmniejsza się w społeczeństwach niebiorących bezpośrednio udziału w akcji politycznej, w pewnym jednak razie może być jeszcze dość znacznym, aby na głosy ogółu wpływ wywierał.

Nie może być przeto obojętnym, w jaki sposób swe zadanie prasa polityczna pojmuje i jakimi środkami je przeprowadza.

Przede wszystkim zaznaczymy, iż prasa polityczna takiego jak nasze społeczeństwa powinna stanąć na niezależnym stanowisku. Co to znaczy? Znaczy to, iż nie służąc partiom, prasa przede wszystkim musi się wyrzec schlebiana słabościom ogółu, podtrzymującym te słabości przesądom. Jej celem nie jest kierowanie tłumami ku tej lub innej drodze według widoków i potrzeb stronnictwa, ale służenie ogółowi za „termometr” politycznego stanu Europy, ściśle i wierne odcyfrowanie stosunków, jakie się zawiązują między narodami. Wszelkie sympatie i antypatie, wszelkie skłonności i cały sentymentalizm tradycyjny powinny ustać wobec obowiązku, który byśmy porównali z obowiązkiem strażnika na wieży wyniosłej. Mów, co widzisz, a nie to, co byś widzieć pragnął. Prasie takiej nie powinno iść o popieranie tego lub owego narodu, tego lub owego stronnictwa, męża stanu itd. Nie ma ona za zadanie tworzyć wpływy – ale dawać instrukcje o tym, co jest, wnioskować według liczb, które zbiera skrzętnie i przywodzi w pełni. Nie powinno jej chodzić o wyrabianie opinii publicznej w danym kierunku, ale o oświecenie tej opinii o tym, co i jak jest.

Taka rola prasy wymaga po jej przewodnikach podniosłego poglądu, wielkiej nauki i ogromnego talentu. Nic bowiem łatwiejszego, jak schlebując słabostkom ogółu, politykować według logiki chęci, a nie rzeczywistych danych. I na odwrót, nic trudniejszego, jak nagą prawdę wypowiadać ludziom w oczy, nie będąc pewnym, czy mile zostanie przyjętą. W pierwszym jednak razie jest się tylko zaściankowym krzykałą, w drugim prawdziwym przewodnikiem swego społeczeństwa.

Stosując taką zasadę do objawów naszego warszawskiego piśmiennictwa politycznego, musimy naprzód z żalem zauważyć: iż nie posiada ono dość potrzebnej bezstronności. Tradycyjna cześć i ślepe uwielbienie dla Francji i tego, co francuskie, powłóczy galofilią⁹ jak pokostem wszystkie wyroby tutejszego przemysłu dziennikarskiego. Proszę, aby nas nikt źle nie zrozumiał. Nie zaprzeczamy ani wielkości, ani wspaniałości moralnej i materialnej potęgi Francji, lecz nie widzimy dobrego powodu, abyśmy nie mieli takowych krytycznie oceniać, ściśle ważyć według rzeczy-

⁸ Gaskonada – pyszałkowatość, samochwalstwo.

⁹ Galofilia – umiłowanie wszystkiego, co francuskie.

wistych danych. Tymczasem prasa nasza z niczym nieusprawiedliwioną słabością, z dziwną jednostronnością przecenia francuskie stosunki, rada widzieć wszystko w świetle różowym, rada zakrywać dziury i plamy na jej społecznym ciele. Nie zapuszczając się zbyt odległe, przypomnimy tylko z dziejów ostatniej wojny żarliwe, a nigdy niesprawdzające się przepowiednie. Po Wörth¹⁰ przepowiadano, iż Francja jak raniony tygrys zgniecie swego przeciwnika; po rejteradzie Bazena¹¹ wrócono z gubę Prusaków pod Metzem¹². Z okrzykiem zgrozy na wieść hańby Sedanu¹³ tłumaczono możność pobicia zwycięskiej armii pod murami Paryża...¹⁴ Każdą klęskę umiano ubarwić, choć każde jutro zaprzeczało złudnym dowodzeniom każdego dzisiaj. Dzienniki nasze były bardziej francuskie niż pisma Paryża. Przykład ten przytaczamy nie dlatego, abyśmy dla Francji mieli jakie uprzedzenie, ale aby wskazać, iż sąd naszej prasy nie jest bezstronnym, a co za tym idzie, nie wypełnia ona swego posłannictwa względem naszego społeczeństwa, które pragnie i winno być dokładnie powiadomione o tym, co się widzi z obu stron medalu.

Kto patrzy stronnie, widzi krótko – nic więc dziwnego, iż prasa kręciła się i kręci w ciaśnuiutkim obrębie najzwyczajniejszych uwielbień dla zręcznych aktorów tego świata. Papier „Gazety Warszawskiej” i „Gazety Polskiej” powinien by się rumienić na wspomnienie epitetów mądrości, przezorności, rozumu stanu, którymi te pisma darzyły przez lat dziesięć obecnego eks-cesarza Francuzów¹⁵. Dziś pan Gambetta¹⁶ z panem Thiersem¹⁷ rozdzielają mądrość stanu i przymioty wszelkiego rodzaju w oczach pism naszych.

¹⁰ Mowa w tym miejscu o starciu zbrojnym, które miało miejsce 6 sierpnia 1870 roku pod Froeschwiller (niem. Wörth) we Francji, na zachód od Karlsruhe między siłami pruskiej 3 Armii a francuskim I korpusem, podczas wojny francusko-pruskiej (1870–1871). Bitwę tą wygrała armia pruska.

¹¹ François Achille Bazaine (1811–1888) – francuski generał, od 1864 roku marszałek Francji. Podczas wojny francusko-pruskiej okazał się nieudolnym dowódcą. Poniósł klęskę w bitwie pod Gravelotte (18 sierpnia 1870 roku), po której wycofał się do twierdzy Metz.

¹² Chodzi tu o oblężenie Metz, które trwało od 19 sierpnia do 27 października 1870 roku i było miażdżącą klęską Francuzów podczas wojny francusko-pruskiej.

¹³ Bitwa pod Sedanem – starcie zbrojne, które miało miejsce 1 i 2 września 1870 roku podczas wojny francusko-pruskiej. Konsekwencją bitwy była kapitulacja cesarza Napoleona III Bonapartego (1808–1873) wraz z jego armią oraz zwycięstwo Prus i ich sprzymierzeńców w wojnie, chociaż walka była kontynuowana przez nowy rząd francuski.

¹⁴ Przygotowania do obrony Paryża w wojnie francusko-pruskiej rozpoczęły się 10 sierpnia 1870 roku. 19 września 1870 roku Prusacy opanowali Wersal i okrążyli Paryż. Oblężenie to trwało do 28 stycznia 1871 roku, czyli do oficjalnego poddania się miasta.

¹⁵ Napoleon III Bonaparte (1808–1873) – prezydent Francji w latach 1848–1852, cesarz Francuzów (1852–1870). Był synem króla Holandii Ludwika Napoleona Bonapartego (1778–1846) – brata cesarza Napoleona Bonapartego (1769–1821) – i królowej Hortensji de Beauharnais (1783–1837).

¹⁶ Léon Gambetta (1838–1882) – francuski polityk, przywódca partii republikańskiej w okresie II Cesarstwa i III Republiki; minister spraw wewnętrznych Francji (od 4 września 1870 roku do 6 lutego 1871 roku); premier i minister spraw zagranicznych Francji (od 14 listopada 1881 roku do 30 stycznia 1882 roku).

¹⁷ Louis Adolphe Thiers (1797–1877) – francuski polityk, historyk, zwolennik monarchii konstytucyjnej; współksiążę Andory i prezydent republiki Francuskiej (od 31 sierpnia 1871 roku do 24 maja 1873 roku).

A jednak nie brakło prasie naszej środka do zbadania prawdy. Opinia gazet angielskich, amerykańskich, włoskich, że pominiemy stronne niemieckie, dokładnie byłaby ich zapoznała z prawdziwym stanem rzeczy, gdyby tej opinii słuchać chciano.

Tu miejsce powiedzieć słów kilka o źródłach, z których nasi dziennikarze zasięgają języka.

II

Bóg dobry urządził na szczęście naszych dziennikarzy, iż każdodzienna poczta przywozi im zwój gazet z nowiuteńkim *menu*¹⁸ tego politycznego bankietu. Jeżeli mówimy zwój gazet, niech nikt sobie nie wyobraża, aby zapas źródłowych dzienników zagranicznych przez tutejsze redakcje prenumerowanych odpowiedział potrzebom, jakiego większego wnikięcia w przedmiot. Broń Boże! Jedna wrocławska, druga berlińska, jedna wiedeńska i brukselska – wystarczają na potrzeby i stanowią skarbiec, skąd się czerpie obfity zapas wszelkiego rodzaju anegdotek uchodzących za politykę. Bardzo to wygodne. Są to okulary, którymi uzbroiwszy wzrok spogląda się na świat i przez które przyucza się patrzeć najszanowniejszych czytelników.

Szczególniej „Gazeta Śląska”¹⁹ i „L’Indépendance”²⁰ ma przywilej barwienia wszelkich rozumowań naszych właściwą farbą. Ani się spostrzegamy, jak za pośrednictwem pism owych chodzimy w politycznej liberii, jaką się podoba uszyć dla myśli naszej w sławnych pracowniach Wrocławia i Brukseli. Przewaga tych dwóch, zresztą bardzo miernych, gazet nad naszą prasą polityczną nie jest wcale przypadkowa – ale ściśle się łączy z charakterem, jaki nadano naszemu politycznemu piśmiennictwu.

Tym wybitnym charakterem jest „plotkarstwo polityczne”. Pilni czytelnicy polityki w gazetach naszych odczytawszy ten obszerny dział od końca do końca, spostrzegą niezawodnie, iż ich wiadomości zostały wzbogacone kupą faktów, wymiecionych z przedpokojów ministerialnych wszelkiego rodzaju kaczkami dziennikarskimi, wszelkiego rodzaju kuriozami i zakulisowymi ploteczkami. Jesteśmy dokładnie powiadomieni, jak książe Walii²¹ na odbytym polowaniu zaraz od „pierwszego strzału” zabił byka dzikiego, którego zwano królem stada, czego zażąda w przyszłości od Zgromadzenia Narodowego²² pan Thiers i co myśli ten mąż

¹⁸ *Menus* (z ang.) – menu, zestaw dań składających się na posiłek.

¹⁹ Mowa tu o piśmie wydawanym we Wrocławiu w I i II połowie XIX wieku. Jego pierwotny zapis brzmiał wówczas „Gazeta Szlązka”. Reaktywacji pisma podjęto się w 1924 roku. Działo ono wówczas przez rok (jako organ Rady Naczelnej Powstańców Śląskich). Było wydawane w formie tygodnika.

²⁰ „L’Indépendance Belge” – polityczne pismo o zabarwieniu liberalnym wydawane w Brukseli w latach 1831–1940. Od 1831 roku do 1843 roku pismo było drukowane pod nazwą „L’Indépendant”. Pod koniec XIX wieku gazeta popadła w kłopoty finansowe i została uratowana przez Ernesta Solvaya. Podczas I wojny światowej przenosiła się kolejno do: Gandawy, Ostendy, Folkestone i do Londynu, powracając po zakończeniu konfliktu do Brukseli.

²¹ Chodzi tu prawdopodobnie o Edwarda VII (1841–1910), który w 1901 roku został koronowany na króla Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz dominiów brytyjskich. Nośił również tytuł cesarza Indii.

²² Zgromadzenie Narodowe powstało we Francji w 1789 roku z przekształcenia się Stanów Ge-

stanu o panu Grévy²³, lub jaką wyprawę dostała księżniczka Torlonia²⁴ i jaką sumę pobiera na cygara młody książę Borghese²⁵. Tam to w dziale politycznym jesteśmy powiadomieni, iż „balet” w Rzymie jest bardzo nędzny, pan Lamoureaux²⁶, aptekarz do rady municypalnej paryskiej wybrany, ma 80 000 rocznej renty ze swych pigulek, a długi byłego cesarza²⁷ Francuzów, 1 800 000 wynoszące zostaną zaspokojone przez sprzedaż pałacu przy ulicy Courcelles²⁸. Pomijamy stosunek tych wszystkich wiadomości do naszych czytelników, ale rozbierzmy szczegółowiej pytanie: co to może nas nauczyć? Rozumiemy bowiem, iż jest sfera przedmiotów, która nas bezpośrednio nie dotyczy, ale która stanowi przedmiot rzetelnej ciekawości dla nauki. Podwyższenie cła od win francuskich, jak w ogóle cały traktat handlowy²⁹ między Francją a Anglią, także nas bezpośrednio nie dotyczą, ale objaśnienie ich rozszerza pogląd na ważną międzynarodową kwestię i daje podstawę sądom w sprawach, jakie by się i u nas nasunąć mogły.

Otóż pismom naszym idzie przede wszystkim o zapełnienie szpalt kuriozami, ochrzczoneymi mianem „polityki” i znajdując w pomienionych gazetach, będących plotkarskimi kurierkami europejskimi – gotowy materiał, czerpią go pełnymi dłońmi. Praca redaktora redukuje się do zakreślania czerwonym ołówkiem, praca referentów schodzi do funkcji tłumaczy. Tymczasem wszelkie kwestie polityczne i w dziedzinę prawodawstwa i ekonomii społecznej wkraczające podawane są z punktu anegdotycznego, plotkarskiego, a właściwy ich naukowy, jedynie korzystny dla nas sposób obrobienia zostaje pominięty. Jakby z umysłu³⁰ unikają wszelkiego rozbioru serio, z czego by się czytelnik czegoś nauczyć mógł, o czymś istotnie pozytywnym dowiedział.

Kwestia na przykład traktatu handlowego nie jest nigdy jasno postawioną i obrobioną, sprawa kary śmierci w izbie włoskiej nie jest umotywowaną zapatry-

neralnych (zwołanych przez króla Ludwika XVI dla zaradzenia kryzysowej sytuacji państwa). Następnie przeformowało się w Konstytuante (z zadaniem opracowania nowej konstytucji ustrojowej). W czasach jednoizbowego parlamentu III Republiki Francuskiej (1871–1875) było Zgromadzenie Narodowe francuskim organem ustawodawczym.

²³ Jules Grévy (1813–1891) – francuski polityk, prezydent Francji i współksiążę Andory (w latach 1879–1887), adwokat i republikanin. Jest autorem dzieła: *Discours politiques et judiciaires* (1888).

²⁴ Anna Maria Torlonia (1855–1901) – księżniczka; najstarsza z dwóch córek urodzonych z małżeństwa Alessandra Raffaele’a Torlonia (pierwszego księcia Fucino) z Teresą Colonna. Jej mężem był Giulio Borghese, książę Fucino Torlonia-Borghese.

²⁵ Giulio Borghese (1847–1914) – syn Scipione Borghese’a (księcia Giuliano), książę Fucino Torlonia-Borghese; mąż księżniczki Anny Marii Torlonii.

²⁶ Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

²⁷ Zob. przypis nr 15.

²⁸ Chodzi tu o sprzedaż któregoś z pałaców przy słynnej paryskiej ulicy: *La rue de Courcelles*.

²⁹ Mowa w tym miejscu prawdopodobnie o dalszych losach umowy handlowej zawartej między Francją i Wielką Brytanią 24 października 1860 roku w Pekinie. Do jej podpisania doszło w ramach traktatu pokojowego, kończącego definitywnie II wojnę opiumową (1856–1860). Porty chińskie zostały wówczas otwarte dla Francji i Wielkiej Brytanii (w tym także dla handlu opium).

³⁰ Z umysłu – tutaj: celowo, umyślnie, specjalnie, z premedytacją.

waniem się polityków, prawników i deputowanych tamtejszych – ale opowiada się wrażenia i stosunek stronnictw do gabinetu, ich intrygi zaściankowe z tego powodu, które nas nie obchodzą, bo nie uczą, którym zresztą dzień jutrzejszy zaprzecza stanowczo, nowe przynosząc plotki. Źródła do naukowego, lubo popularnego obrabiania kwestii politycznych, jakiego się od naszych gazet domagamy, nie braknie literaturze europejskiej. Poważne dzienniki niemieckie, a między innymi i augsburska powszechna gazeta³¹ oraz dzienniki angielskie tygodniowe, mieszczą zawsze spokojny, wyczerpujący rozbiór każdej kwestii w dziedzinę polityki europejskiej wkraczającej. Należy tylko artykułów tych użyć jako materiału, porównać go i do naszych potrzeb i wymagań zastosować.

Przewidujemy, iż żądanie nasze, które zapewne podzieli każdy rozsądny człowiek, nie zostanie uwzględnione, naprzód, że pociągnęłoby to dla redakcji koszta, których one zwiększać nie lubią oraz potrzebę zmienienia personelu zajmującego się polityczną częścią gazety. Dziś od osób obrabiających ten dział wymaganą jest tylko znajomość języka, z którego przychodzi im przekładać. Toteż wszelkie wybra-kowane siły literackie chronią się na to łaskawe pole i mówiąc dziennie po kilkaset wierszy, lichy wynagradzane, dozuwają reszty piśmiennego zawodu. Od takich sił nie można żądać ani dzielnego przedstawienia rzeczy, ani umiejętnego jej wyboru, ani stosownego skomplikowania. Nastąpić by także musiał podział pracy według specjalności. Dziś pisma szanujące siebie coraz bardziej wyswobadzają się z tak zwanych współpracowników „do wszystkiego” jako istotnych trutniów „do niczego”. Specjalne uzdolnienie zaczyna brać górę. Botanik niech obrabia, gdy idzie o rośliny, zoolog niech mówi o zwierzętach, ekonomista o kwestiach społecznych. Tymczasem w polityce, nauce tak bardzo złożonej, wymagającej znajomości socjologii, historii, dyplomacji, i jedno i toż samo pióro obrabia wszelkie kwestie.

Jak więc te kwestie są obrabiane, zgadnąć łatwo. Toteż gazety nasze są najpobieżniejszymi świstkami – a ludzie stojący na ich czele całą swoją inteligencję („Gazeta Polska”) wytężają, aby, jak się to zowie technicznie, „robić wojnę”. Ponieważ wojna z różnych powodów po świecie jest popularną, ponieważ drażni ona instynkta i zjednywa koło szersze czytelników, przeto dziennikarze polityczni, a u nas *respective*³² w tym utalentowani najniedorzeczniej, umieją puszczać i obrabiać pogłoski wojenne. Nie pomyślą oni, ile to najszlachetniejszych sił produkcyjnych zdemontowane zostają tymi przedwczesnymi alarmami, ile to projektów odkładane zostają do lepszych, spokojniejszych czasów. W kwestii wypadków politycznych nie godzi się dziennikarzom frymarzyć dobrobytem narodowym, gdy katastrofa ma przyjść, powinno dziennikarstwo użyć całego wpływu, aby dane społeczeństwo nie płoszyć faktem, który dziś nie może być ani długotrwałym, a bywa najczęściej czysto umiejscowionym. W naszym zaś położeniu to robienie wojny dziennikarskiej jest podwójnie szkodliwe i naganne, społeczeństwo bowiem nasze, niebiorące udziału

³¹ Chodzi w tym miejscu o XIX-wieczną „Gazetę Powszechną Augsburską” wydawaną we Frankonii.

³² *Respective* (z ang.) – poszczególny.

bezpośredniego w akcji politycznej, powinno chłodno, bardzo chłodno zapatrywać się na te kwestie, przyjmując je bez żadnych złudzeń. Zbyt wiele straciło ono na ciągłym alarmie, aby raz nie spostrzegło, iż prowadzi to tylko do apatii w pracy wewnętrznej, organicznej, jedynie skutecznej i ważnej. Gazety, które tego alarmu są przyczyną, zdadzą ciężki rachunek z roztrwania sił produkcyjnych społeczeństwa, sił, których obfitości zbytecznej nie mamy.

Pozostaje nam rozpatrzenie działów politycznych w gazetach, ich stosunku i wartości obrobienia.

III

Polityczne pisma nasze pod względem rozłożenia owych szacownych plotek i kuriozów postępują torem starych wujaszków, z których brał wzór Fredro³³ ojciec: słyszeliście bajeczkę...? Posłuchajcie jeszcze. Jeżeli jaka wiadomość nadesłaną zostanie telegrafem, dostaje się tegoż samego dnia do depesz lub też figuruje jako punkt wyjścia „ostatnich wiadomości”; nazajutrz nie omieszka też samą wiadomość w tejże samej formie podać pod telegramami tłumacz depesz litograficznych³⁴; na drugi dzień jako wyciąg z dziennika figuruje ona pod częścią polityczną, a następnie spotykamy w korespondencji z Paryża lub Berlina. Czy to czasem nie za wiele, jak na mizerną niekiedy plotkę, znajdującą nazajutrz zaprzeczenie. Wynika to z rozłożenia działów politycznych, z których się nasze gazety składają. Pierwszym z porządku jest tak zwany „Dział polityczny”, zrubrykowany szeregiem państw. Na nieszczęście, mimo szumnego tytułu, jest to prawdziwa stajnia augiaszowa³⁵. Litość bierze nad tłumaczami, którzy muszą wszystko to przekładać, nie spodziewamy się bowiem, aby prócz kilku zaśniedziałych polityków czytał którykolwiek ich pracę. Dział ten tak niepotrzebny wobec dwóch innych, przestarzały i błahy, należałoby znieść w obu gazetach, w obu bowiem jest równej, a tak przedziwnej wartości. Natomiast zaś godzi się pomieszczać w jego miejscu choćby na początek tłumaczone lepsze artykuły naukowe w kwestiach politycznych i w sferę polityki wchodzących,

³³ Aleksander Fredo (1793–1876) – komediopisarz, pamiętnikarz, poeta wolnomularz; tworzył w epoce romantyzmu. W 1809 roku zaciągnął się do armii Księstwa Warszawskiego. Brał udział w wyprawie Napoleona Bonaparte (1769–1821) na Moskwę (1812), za co otrzymał Złoty Krzyż *Virtuti Militari*. W latach 1813–1814 przeżył całą kampanię napoleońską (jako oficer ordynansowy w sztabie cesarza). W 1814 roku został odznaczony Krzyżem Legii Honorowej. Wybrane dzieła: *Słuby panięskie, czyli Magnetyzm serca* (1833); *Pan Jowialski* (1834) oraz *Zemsta* (1838).

³⁴ Tu w znaczeniu: tłumacz depesz sporządzonych metodą litograficzną (tzn. wykonanych tłustą kredką, farbą lub tuszem na płycie kamiennej, którą po pokryciu farbą drukarską odbijało się na papierze).

³⁵ Stajnia augiaszowa – przenośnie: coś zaniedbanego; bałagan, który wymaga ogromnej pracy. Augiasz – mityczny król Elidy (na Peloponezie), właściciel ogromnej stadniny. Oczyszczenie jego stajni, od lat nieporządkowanych, było jedną z dwunastu prac Heraklesa. Bohater miał je uporządkować w ciągu jednej doby. Dokonał tego przepuszczając przez nie nurty rzek Alfejos oraz Penejos.

artykuły, które mogą być nader ważne i pouczające. Takich artykułów dopominamy się gwałtownie od naszych gazet, jeśli chcą istotnie służyć ogółowi naszemu i mają na widoku oświatę, prawdę i obronę interesów społeczeństwa, wśród którego działają. Drugim działem są korespondencje polityczne – w obu pisma odmiennej natury i odmiennej wartości. Śmiało rzec można, iż korespondencje polityczne w „Gazecie Warszawskiej” są ozdobą tego pisma. Z wyjątkiem korespondencji rzymskiej, która, mimo piękności stylu, grzeszy drobiazgowością szczegółów – reszta daje dokładne wyobrażenie o politycznym stanie kraju, skąd jest pisana, ale częstokroć o społecznym jego stanowisku. Przedstawienie historyczne i wyczerpujące biegu wypadków lub przebiegu danej sprawy, częstokroć dokładny jej rozbiór krytyczny, oto przymioty tego działu, który pragnęliśmy, aby redakcja „Gazety Warszawskiej” wzmocniła jeszcze, usuwając dział pierwszy jako nieużyteczny. Zupełnie odmiennej natury są korespondencje w „Gazecie Polskiej”. Powierzone piórom niezdatnym, głowom pustakami plotek jak siczką wypchanym, są działem niższej krytyki. Przoduje tu korespondencja z Paryża, pisywana przez Francuza, pana „F-y”, który od dziesięciu lat terroryzuje czytelników tej gazety wiadomościami o swoich wysokich znajomościach, o swych koligacjach, zjedzonych obiadach u ambasadorów, rozmowach ze wszystkimi znakomitościami pięciu części świata. Przez ciąg dziesięciolecia pan ten nie powiedział nic nowego, nic oryginalnego, nic ciekawego, choć stykał się z Cavour³⁶, łowił ryby z Garibaldi³⁷, polował na niedźwiedzie z Wiktorem Emanuelem³⁸, a obecnie jest na ty z Thiersem, nie lubi Gambety i był parę razy w przedpokoju Henryka V³⁹. Na Boga! Gdyby można wierzyć tym bredniom nawet, to co nas obchodzi, gdzie jada, co pija i z kim rozmawia pan „F-y”. Czy „Gazeta Polska” ma posłużyć za materiał do biografii przyszłej wielkości pana „F-y”? Tylko zupełnym brakiem poczucia obowiązku względem polskich czytelników możemy wytłumaczyć „Gazetę Polską” z zapełniania swych szpał tego rodzaju korespondencjami. Ze względu na pociąg pana „F-y” do notowania zjedzonych obiadów, wnosimy, iż pan ten chybił powołania: miał zostać kucharzem, poszedł na korespondenta. Jest to

³⁶ Camillo Benso di Cavour (1810–1861) – włoski polityk, mąż stanu, premier i minister spraw zagranicznych, przywódca liberalów piemonckich; współzałożyciel pisma „Il Risorgimento”. Walnie przyczynił się do zjednoczenia Włoch. Za swoje zasługi jest zaliczany do grona czterech „ojców Ojczyzny”.

³⁷ Giuseppe Garibaldi (1807–1882) – włoski rewolucjonista, żołnierz i polityk, działacz oraz bojownik o zjednoczenie Włoch. To bohater narodowy Włoch, twórca ich odrodzenia (z wł. *Risorgimento*: zmartwychwstanie). Odznaczył się szczególną aktywnością w trakcie walk na Sycylii i w bitwach o Rzym. Był wolnomularzem, Wielkim Mistrzem Grande Oriente d'Italia (Wielkiego Wschodu Włoch). Autor m.in. pamiętników *Memoires de Garibaldi* (2 tomy: 1861).

³⁸ Wiktor Emanuel II (1820–1878) – pierwszy król zjednoczonych Włoch (od 1861 roku). Pochodził z dynastii sabaudzkiej. Stał się królewskim patronem polityki wyzwolenia i odrodzenia narodowego Włoch.

³⁹ Henryk, hrabia Chambord (1820–1883) – nieproklamowany król Francji („król z prawa”) w dniach 2-9 sierpnia 1830 roku jako Henryk V; legitymistyczny pretendent do tronu francuskiego. Wnuk króla Francji Karola X Burbona (1757–1836).

zawsze taki skutek, gdy tambormażor⁴⁰ redaguje gazetę, a redaktor tnie na czekanie! Niedowcipna zabawka, pełna bolesnej ironii.

Nie mielibyśmy nic do zarzucenia ostatnim wiadomościom, gdyby się na nich dzienna polityka naszych politykomanów ograniczyć chciała. Owszem, uznajemy nawet talent redaktora tego działu w „Gazecie Warszawskiej”, piękną formę, w której się wypowiada, bystrość rozumowań, liberalność przekonań, które życzyć należy, aby autor ten stosował i do spraw wewnętrznych. Wszelako zbyt zaciekanie się w subtelnościach, naciąganie i hodowanie ulubionym osobistościom – są plamami tych artykułów. Politykomania i zaciełość prowadziły autorów „ostatnich wiadomości” zwykle do takich śmieszności, jak dawanie rad politykom, wodzom, stronnictwom, gdzie mają postępować i jak się zachowywać... A na koniec bezpłodne rozumowania nad „gdyby” zmęczyły i znudziły czytelników. Pozostaje nam jeszcze zaznaczyć stosunek działów politycznych w innych oprócz dwóch wymienionych gazet pismach. Polityka „Kuriera Warszawskiego” prowadzona jest najniefortuniej z tego względu, iż zamiast opowiedzieć treściwie a przystępnie główne wypadki, zapuszcza się w politykowanie, w rozumowanie, w kombinacje i udzielanie rad panu Bismarckowi, Thiersowi itd., których naturalnie ci mężowie z wielką szkodą własną i ludzkości nie słuchają, choćby dlatego, że nie czytają wielkiego kuriera. „Kurier Warszawski”⁴¹ mógłby się zapatrywać na „Gazetę Handlową”, jak być powinna traktowana polityka w czasopiśmie niezbyt znacznych rozmiarów. Gazeta ta daje rzeczywiste streszczenie, szkoda tylko, że i ona czasami koniecznie się sili na kręcenie bicza z piasku i wydyma się nawet wtedy, gdy zapas wiadomości bardzo jest szczupły. Jaki mają cel działy polityczne prowadzone w obu pismach ilustrowanych, zgadnąć nam trudno. Są one suchym streszczeniem przestarzałych faktów, bez żadnych umiejętności sporządzonych. Prasa zagraniczna tygodniowa, szczególnie w Anglii, odznacza się powagą i wpływem dlatego, że fakta podaje na tle umiejętności i krytyki. O tej czynności krytyczno-naukowej sprawozdawcy naszych pism tygodniowych nie słyszeli jeszcze, a jednak piszą i pisać pewno nie przestaną, choć każdy wie, iż tej pracy nikt nie czyta. Tym sposobem 75 szpalt rocznie jest zadrukowanych bezużytecznie w każdym piśmie tygodniowym ilustrowanym. Jak długo takie marnotrawstwo trwać będzie, przewidzieć niepodobna.

⁴⁰ Tamburmajor – dyrygent orkiestry, zwykle wojskowej, idący na jej czele.

⁴¹ „Kurier Warszawski” – gazeta codzienna wydawana w Warszawie od 1821 do 1939 roku. Związana była ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym. Pismo założył w 1821 roku (i był jego pierwszym redaktorem) Bruno Kiciński. Redaktorami „Kuriera Warszawskiego” byli też m.in.: Ludwik Adam Dmuszewski, Wacław Szymanowski, Franciszek Olszewski, Władysław Korotyński, Konrad Olchowicz oraz Ferdynand Hoesick. Swoje teksty zamieszczali tu choćby: Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski czy Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

12

KOTERYJNOŚĆ

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 45, s. 353–354;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Spółceństwo rozwijające się normalnie można przyrównać do akordu harmonicznego¹. Tomy stoją na krańcach przeciwnych, a przecież połączenie ich wspólne daje wspaniałą zgodę. W społeczeństwie tonami są stronnictwa i partie działające w imię zasad religijnych, naukowych lub społecznych. Brak stronnictw w danym społeczeństwie jest albo dowodem braku życia, albo zwichniętej równowagi tego życia, które się nie rozwija w różnych kierunkach, ale spływa w dziwnie smętną monotonię. Nawet na najniższych stopniach życia społecznego, u ludzi zaledwie wychodzących z dzieciństwa, spotykamy się z zarodami partii i stronnictw, walczących częstokroć pod godłem czysto materialnych zysków lub egoistycznych popędów i grubych namiętności. Lecz i wtedy istnienie tych partii jest dowodem życia, jest społeczną, czysto ludzką koniecznością, gruntującą się na rozmaitości psychologicznej w naturze człowieka. Na odwrót, w społeczeństwach bardzo wysoko stojących pod względem swego rozwoju częstokroć cały system narodowego życia na istnieniu partii się wspiera – że w tym względzie wymienimy dobrze znany przykład Anglii i Ameryki, które li tylko ustosunkowaniu się partii zawdzięczają swą wspaniałą konstytucję i postęp. Dla każdego więc rozsądnie patrzącego człowieka istnienie partii² w narodzie, w kościele, literaturze, nauce, ekonomice jest prawem konieczności, jest prawem przyrodzonym. Wszelkie więc nawoływania w imię jakiejś idealnej jedności, zgody, solidarności albo są nieznanemu natury społecznej utopiami, które by w następstwie bardzo szkodliwe pociągnęły skutki, albo nieszczerymi i interesownymi hasłami, obliczającymi na ciemnotę łatwą do pociągnięcia efektem frazesów. Przeciwno nim walczyliśmy zawsze i walczyć będziemy jako przeciwno rzeczy

¹ Akord – współbrzmienie co najmniej trzech dźwięków o różnej wysokości oraz nazwie. Akordy buduje się tercjami (różnica wysokości dwóch dźwięków, z których drugi dźwięk w stosunku do pierwszego znajduje się na trzecim, czyli kolejnym, stopniu gamy diatonicznej). Zasada ta wynika z istnienia szeregu harmonicznego. Po ułożeniu tonów harmonicznym tercjami, pomijając tony zwielokrotnione w oktawach (ósmy stopień skali muzycznej), otrzymuje się pięć rodzajów akordów naturalnych. Tu w znaczeniu: harmonijnego rozwoju społeczeństwa.

² Chodzi w tym miejscu o stronnictwa, koterie.

szkodliwej. Lecz niemniej przyzna nam każdy, iż korzyść istnienia partii i stronnictw wtedy jest istotna, jeśli one umieją w miarę rozwoju społeczeństwa rozszerzać swe widoki i uogólniać swe cele. Jest to rzecz naturalna. Za czasów feudalnych, gdy liczba ludzi mających wpływ w społeczeństwie była bardzo ograniczoną, podstawę partii stanowiła egoistyczna ich korzyść, którą widzieli w dojściu do władzy zapewniającej im tę korzyść osobistości. Lecz w miarę, jak coraz liczniejsze jednostki dochodziły do pewnej sfery wpływu w społeczeństwie, podstawa partii musiała się rozszerzyć, aby objąć bardzo złożoną działalność i wielką różnorodność specjalnych jednostek powiązać jedną nicią wspólnego interesu. To osiągnąć się daje tylko wyzwoleniem zasad kierujących partią z więzów interesu ściśle osobistego i podniesieniem godła partii do godności zasad społecznych czy naukowych. To znaczy, iż stronnictwa jak przychodzą do swej godności, tracić muszą niską cechę „osobistą”, gdyż chodzi im o zasady, a nie o osoby. I to jest zarazem najwybitniejsza cecha, która różni stronnictwa prawdziwe od „koterii”.

Koteriom³ nie chodzi o zasady, nie chodzi o uogólnienie podstaw, o szeroką i mnożącą się działalność, ale o zamknięcie się, utrzymanie wpływu przywiązanego do jednostek danych, o ograniczenie i wyróżnienie. Dla koterii nic nie istnieje, co jest poza nią, wszystko, co na jotę się od niej różni, jest wrogie, co jej nie podlega lub jej nie służy, godne zniszczenia. To nie życie w rozwoju, do jakiego dążą wielkie stronnictwa, ale to śmierć w więzach nieuchronności.

O ile więc utworzenie się prawdziwych stronnictw w literaturze, sztuce, nauce, ekonomice radować może, wróżąc życie i postęp, o tyle objawy koteryjne znamionują nurtującą chorobę, zacieśnienie moralnego powietrza. Co do nas, szanujemy stronnictwa choćby najskrajniejsze – a występujemy przeciw koteriom, choćby się chciały drapować⁴ w zwoje najświętszych zasad.

Zachodzi nam teraz drogę pytanie: mamyż stronnictwa my, czy też koterie? Stronnictwa mieliśmy i przejawiały się one zawsze na dobre jakiejś moralnej przemiany. Wielkim stronnictwem była partia postępowca w końcu zeszłego wieku; stronnictwo ekonomiczne stanowili ci, którzy pragnęli reformy włościańskiej nie tylko pod względem prawnym, ale i moralno-społecznym chłopów naszych; stronnictwem w literaturze byli wyznawcy romantyzmu itd. Dziś zaś na próżno się za stronnictwem na jakim bądź polu oglądamy, choć wszyscy czujemy konieczność jego przyjścia, wyłonienia się i sformowania. Natomiast bardzo jest pospolitym i silnie rozrosłym chwast koteryjności, wyniszczający umysłową niwę naszą.

Ażeby podobnie ciężkiemu oskarżeniu nie odjąć cechy wiarygodności, lubo ze wstrętem opatrujemy go dowodami. Wzięte one zostaną ze sfery koteryjności literackiej, gdyż na tym polu przejawia się żywiej niż na innych działalność nasza i w szrankach, gdzie występują opinie, najłatwiej to skontrolować można.

Zakładamy dowieść takie twierdzenia: w piśmiennictwie naszym nie istnieje ani jedno stronnictwo, a natomiast bytuje kilka koterii.

³ Koteria – grupa osób związana wspólnymi, ciasno pojmowanymi interesami; klika.

⁴ Drapować się – nakładać coś na siebie.

Stronnictwo powinno mieć zasady, wyznawać je jawnie i powszechnie bez ścięsnień osobistych.

Gdzie są u nas pisma, które by miały zasady? Nie rozumiemy tutaj zasad ujętych i ogłoszonych w paragrafy wyznania wiary, które służą tylko częstokroć za szyld dla reklamy – ale zasady, które by z całości pisma wyłaniały się i kresliły konsekwentnie fizjonomię⁵ organu. Najprzód jedno pismo na tym punkcie starają się być sfinksami i gotowe mówić o wszystkim, prócz o jakichkolwiek zasadach (np. „Tygodnik Ilustrowany”)⁶. Inne nie mają żadnej jednolitości. Tam, gdzie się wygodnie, mieszczą obok siebie pan Hodi⁷ z autorem przeglądów prasy periodycznej („Kłosy”)⁸, gdzie jest się bardzo liberalnym w ostatnich wiadomościach zagranicznych, a najbardziej zacofanym, gdy chodzi o jakąkolwiek kwestię literacką wewnętrzną („Gazeta Warszawska”)⁹ lub gdy się robi ze swego pisma austerię¹⁰, gdzie jednego dnia zajężdza darwinista, a drugiego pan Nowosielski¹¹ z panem Mostowskim¹² *et tutti quanti*¹³ („Gazeta Polska”)¹⁴ – tam nie może być mowy o zasadach^a. Toteż

⁵ Tutaj w znaczeniu przenośnym: obraz, portret.

⁶ „Tygodnik Ilustrowany” – pismo literacko-artystyczno-społeczne wydawane w Warszawie w latach 1859–1939. Jego założycielem i wydawcą (do 1874 roku) był Józef Unger, a do 1882 roku Gracjan Unger. Redaktorami pisma byli m.in.: Ludwik Jenike, Józef Wolf, Artur Oppman, Adam Grzymała-Siedlecki, Zdzisław Dębicki oraz Piotr Choynowski. Z „Tygodnikiem Ilustrowanym” współpracowali choćby: Eliza Orzeszkowa, Władysław Stanisław Reymont oraz Stefan Żeromski.

⁷ Józef Tokarzewicz, pseud. min. „Tok”, „Hodi”, „J. T. Hodi”, „Bazyli Niebiest” (1841–1919) – publicysta, prozaik, tłumacz i krytyk literacki; uczestnik powstania styczniowego (był dowódcą oddziału partyzanckiego), emigracyjny działacz niepodległościowy. Ważniejsze utwory: *Pan ślepy – Paweł* (1881), *Pan głuchy Paweł* (1891) oraz *W dniach wojny i głodu. Wspomnienia* (1900).

⁸ „Kłosy” – tygodnik ilustrowany wydawany w Warszawie w okresie 1865–1890. Specjalizował się w tematyce społeczno-kulturalnej i popularno-naukowej. Z pismem współpracowali m.in.: Józef Ignacy Kraszewski, Adam Asnyk, Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka. Wydawcą „Kłosów” był Franciszek Lewental, zaś wieloletnim redaktorem Antoni Pietkiewicz. Tygodnik ten należał do czołowych polskich pism kulturalnych II połowy XIX wieku.

⁹ „Gazeta Warszawska” – pierwsza warszawska gazeta ukazująca się regularnie przez długi czas. Została założona po kasacie zakonu jezuitów w 1774 roku, pierwotnie pod tytułem „Wiadomości Warszawskie”. Była pierwszym regularnie ukazującym się dziennikiem. Jego redaktorem naczelnym (i jednocześnie właścicielem) był wprawdzie jezuita Stefan Łuski. Kolejnymi redaktorami pisma byli m.in.: Antoni Lesznowski, Ludwik Lesznowski, Stanisław Lesznowski, Józef Kenig, Maurycy Zamoyski oraz Roman Dmowski. Ukazywała się do 1939 roku, choć w ostatnich latach swego istnienia także pod tytułami: „Gazeta Poranna Warszawska” oraz „Warszawski Dziennik Narodowy”.

¹⁰ Austeria – dawniej: karczma bądź zajazd.

¹¹ Chodzi tu prawdopodobnie o Teofila Stanisława Nowosielskiego (1812–1888) – mecenasa kultury, zachodnioeuropejskiego podróżnika, wszechstronnego lingwistę, tłumacza i pisarza, autora m.in. dzieł: *Humoreski* (1841), *Bajki i powiastki oryginalne i naśladowane Teofila Nowosielskiego* (1842) oraz *Bajki oryginalne i tłómaczone* (1884).

¹² Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

¹³ *Et tutti quanti* (z włos.) – „i wszyscy pozostali”; „i cała reszta” (tego towarzystwa).

¹⁴ „Gazeta Polska” (w latach 1831–1861 „Gazeta Codzienna”) – ogólnopolski dziennik informacyjno-polityczny wydawany w latach 1826–1907 w Warszawie. Jej redaktorami byli m.in.:

pisma te najczęściej wyrażają, czego nie chcą, a nie to, czego chcą. Wyrażają na przykład wstręt do „realizmu”, lecz nigdy nie postawią jasno, iż chcą i jakiego chcą idealizmu. Naciśnięte w tym punkcie, milczą albo też wikłają się w niekonsekwencjach. Wszystkie w rumel¹⁵ oświadczają się za ślepym poszanowaniem dla tradycji, ale jedne nie pragnęłyby wrócić do pańszczyzny, inne zachęcają szlachtę do zajęć ręcznych, rzemieślniczych, a inne uznają teorię Darwina¹⁶ i odzywając się za małżeństwami z Żydówkami, reklamują się z tradycją. Tam więc, gdzie nie ma jakiegokolwiek skonsolidowania zasad, tam nie może być mowy o stronnictwie. Lepiej się powiodło piśmiennictwu ukonstytuowanie w koterie, które tytuły swych pism jako flagi wywiesiły w arenie literackiej. Koterie te znane są u nas i charakteryzują pewnymi cechami. Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego” tworzy koło, które o ile razem wzięte jest bezbarwne, o tyle w takich ściśnionych granicach odznacza się literacką uczciwością. Jeżeli się nie może zdobyć na bezstronność dla nienależących do jej koła, to przynajmniej nie pozwala sobie potępiać ich namiętnie. Wyrazy „tak” i „nie” nie istnieją w słowniku tego pisma. Ruchliwszą i bardziej bezwzględna jest koteria „Kłosów”, która się za pośrednictwem kilku swych członków zajął z koterią „Kurier Warszawski”¹⁷, a jej odziumkiem¹⁸ jest koteria „Wieniec”¹⁹ i „Bluszczu”²⁰.

Ksawery Bronikowski, Maurycy Mochnacki oraz Leopold Stanisław Kronenberg. Z pismem współpracowali choćby: Józef Ignacy Kraszewski, Stanisław Janicki oraz Henryk Sienkiewicz.

^a Spomiędzy pism naszych rezerwujemy od tego zarzutu „Niwę”, która w swej dążności dość jest konsekwentną. [„Niwa” – dwutygodnik naukowy, literacki i artystyczny, a od 1895 roku tygodnik, wydawany w latach 1872–1905 w Warszawie (od 1898 roku jako „Niwa Polska”). Jego redaktorami byli m.in.: Juliusz Schönman, Mściśław Godlewski i Józef Drzewiecki. Z pismem współpracowali choćby: Piotr Chmielowski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa i Henryk Sienkiewicz – przyp. Red.]

¹⁵ W rumel (fraz.) – bez wyjątku, wszystko. Rumel – dawniej: dwuosobowa gra w karty.

¹⁶ Charles Robert Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik oraz geolog, twórca teorii ewolucji, wedle której wszelkie gatunki pochodzą od swoich wcześniejszych form. To twórca teorii unifikującej nauki o życiu, wyjaśniającej różnorodność biologiczną. Wybrane dzieła: *Extracts from letters to Professor Henslow* (1835); *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life* (1859; w wersji pol. *O powstawaniu gatunków*, wyd. I – 1873) oraz *The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex* (1871).

¹⁷ „Kurier Warszawski” – gazeta codzienna wydawana w Warszawie od 1821 do 1939 roku. Związana była ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym. Pismo założył w 1821 roku (i był jego pierwszym redaktorem) Bruno Kiciński. Redaktorami „Kuriera Warszawskiego” byli też m.in.: Ludwik Adam Dmuszewski, Wacław Szymanowski, Franciszek Olszewski, Władysław Korotyński, Konrad Olchowicz oraz Ferdynand Hoesick. Swoje teksty zamieszczali tu choćby: Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski czy Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

¹⁸ Odziumek – tu w znaczeniu dawnym i przenośnym: odrośl, pęd.

¹⁹ „Wieniec” – galicyjskie czasopismo społeczno-polityczne z przełomu XIX i XX wieku. Tytuł pisma powstał w Krakowie w 1862 roku i początkowo ukazywał się w formie tygodnika. W 1875 roku zostało ono zakupione przez księdza Stanisława Stojałowskiego razem z „Pszczółką”, które od tego momentu stały się dwutygodnikami. W 1911 roku prawa do obu pism zostały przekazane Stronnictwu Narodowo-Demokratycznemu.

²⁰ „Bluszcz” – ilustrowany tygodnik kobiecy wydawany w Warszawie w latach 1865–1918, 1921–1939 oraz 2008–2012. Pismo założył Michał Glücksberg. Było redagowane m.in. przez Marię

Czytelnik może pomyśleć, iż chęć złośliwości wiedzie nas do tego przedstawienia. Przytoczymy fakta. W Warszawie kilka osób posiadających niewielkie kapitały i chęć szczerą pracy na korzyść własną i pożytek bliźnich postanowiło założyć zjednoczonymi siłami spółkę, która by dostarczała roboty kobietom w zakresach już istniejących zajęć oraz rozszerzała z wolna zakres tam, gdzie się to da praktycznie przeprowadzić. W tym celu związano kontrakt prywatny na zasadach kodeksu handlowego i jako zwykły interes otworzono bazar i pracownię pod firmą: „Zjednoczonej pracy kobiet”²¹. Zdawałoby się, że spółka, która daleka od przesadzonej filantropii zapewnia pracownikom przez siebie użytym wyższe o pewien procent zarobki, opiekę lekarską, pomoc w razie nieszczęścia i pewien udział w zyskach, powinna zasługiwać jeżeli nie na poparcie, to przynajmniej na zbadanie bezstronne i poważne jej działalności, gdy ta działalność choć cokolwiek się rozwinie i w skutkach ujawni. Stało się przecież inaczej. Jeden z kronikarzy należący do koterii „Kłósów”, uważał, iż przysłuży się mocno ludzkości, gdy zawstydzi spółkę, która mając 2 500 rubli srebrnych kapitału zakładowego, nie przyjmuje „wszystkich” zgłaszających się kobiet... i nie dość względem nich jest filantropijną! Pan ten, który nigdy zapewne samoistnie nie przeprowadzał żadnej spółkowej i przemysłowej pracy bez zajrzenia w działalność spółki, a jedynie na wiarę skarg pracownic, które nie mogły być przyjęte z powodu szczupłości środków finansowych, odsądził działające osoby w spółce od czci i wiary. Osoby te napracowały się i natrudziwszy z ujmą swych codziennych obowiązków chlebobajnych, widząc tak niesprawiedliwą napaść, oburzone do żywego, odcięły się może mniej stosownie (patrz list pani H. w „Kłósach”)²², bo w poczuciu swej krzywdy. Na to pan sprawozdawca, dotknięty w miłości własnej z całym zasobem kursywy²³ i zgryźliwości, nie tylko sam wystąpił, popierając swe zdanie poprzednie, ale jak na głos trąby zadęli w dutki krytyczne i pisma ścisłą tworzące koterię. Tak na przykład głos podniósł „Wieniec”, którego współredaktor koleguje z autorem napaści w redakcji „Kuriera Warszawskiego”. Nie pozostał w tyle i pan „Rz.”²⁴ w „Gazecie Warszawskiej”, a wszyscy ci panowie ze swymi organami zaczęli się prześcigać w przygryzkach dla spółki. Jeżeli mówiono o „pracy” współników, to ją podkreślano kursywą, jeżeli wspomiano o celach, to nazywano je „kpinami” z pracujących itd. Tyle co do formy. Zarzuty, które starannie wykomentowano z kontraktu prywatnego, dadzą się sprowadzić do następujących punktów: 1) dlaczego spółka nie zatrudnia „wszystkich” kobiet pracy potrzebujących; 2) dlaczego wspólnicy złożywszy po 500 rs., nie pomyśleli o tym, aby się pozbawić wszelkich praw

Illicką, Józefę Bąkowską, Mariana Gawalewicza, Zofię Seidlerową i Stefanię Podhorską-Okołów. Prezentowało głównie problematykę emancypacji kobiet. Z tygodnikiem współpracowali choćby: Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Adam Asnyk, Maria Dąbrowska, Konstanty Ildefons Gałczyński oraz Maria Kuncewiczowa.

²¹ Nie udało się znaleźć żadnej informacji o tej organizacji.

²² Zob. O. Hincz, *W kwestii Spółki połączonej pracy kobiet*, „Kłósy” 1872, nr 382, s. 276.

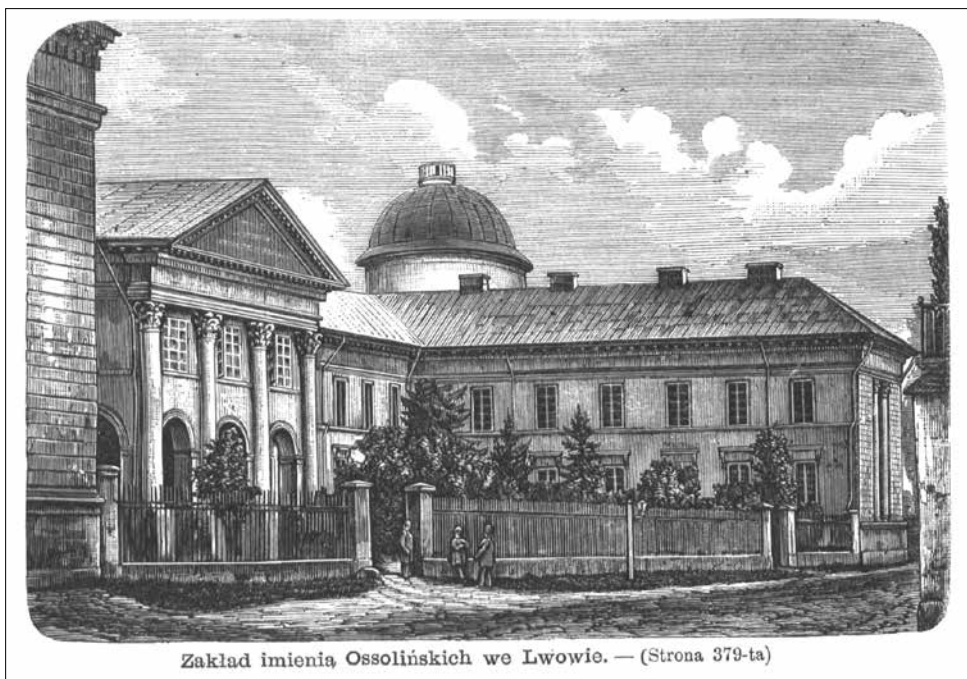
²³ Tu w znaczeniu złośliwych zwrotów obcojęzycznych, często o zabarwieniu ironiczno-sarkastycznym.

²⁴ Nie udało się ustalić żadnych informacji o tej osobie.

na korzyść pracownic, nie zastrzegli im możliwości spłacenia się i eksmisji etc. etc. Odpowiadać na podobne zarzuty, odpowiadać na serio bardzo trudno – chyba ruszeniem ramionami. Jak to? Wkładam 500 rs. w pracę, która jest tak dobrą, jak każda inna, po to, abym, gdy będzie interes w rozkwicie, został od niego odsadzonym? Podobne rady i podobne żądania stawiać mogą tylko „anarchiści”, którym idzie o zmącenie interesu każdego, a nie o dobro pracownic. Zresztą czemu ci panowie nie urządzają podobnej spółki, która by takie cele przeprowadziła.

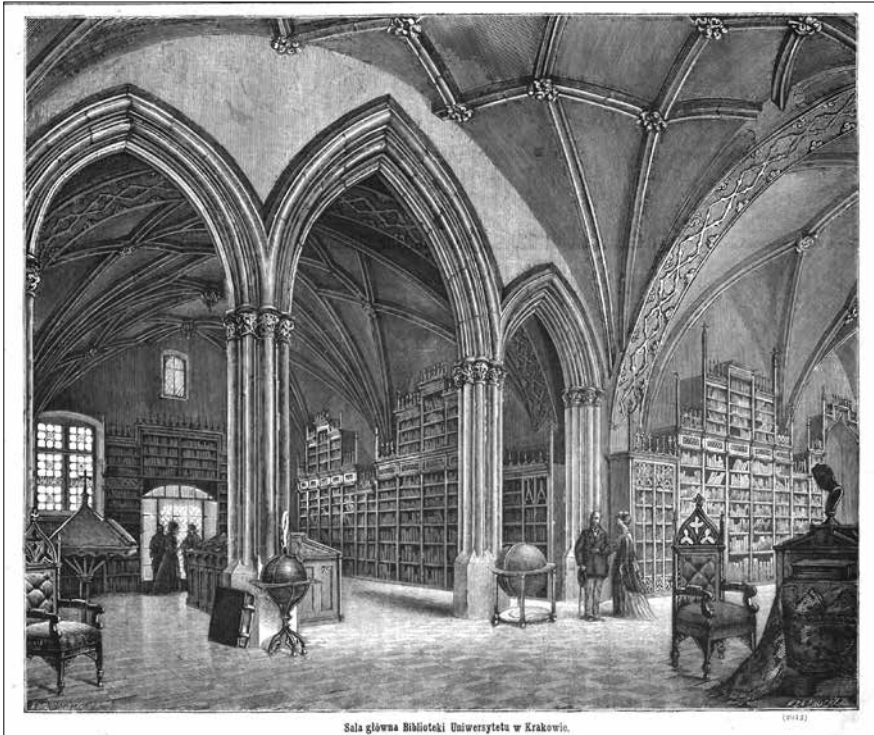
To, cośmy powiedzieli, pokazuje, z jak niesłusznego punktu zaatakowano spółkę..., a przecież mimo to, atak wnet się rozszerzył na kilka pism koterię trzymających... I dziś nic już tych pism nie przejedna do spółki, w zarzutach względem której trzymać się będą ściśle solidarności. Przytoczyliśmy jeden przykład. Niech on wystarczy. Nie chcemy tak dobrze nam niestety znanych osobiście obmawiać i wywłóczyć niechęci; nie chcemy dowodzić, iż książki, naszą firmą oznaczone, dotknięte są anatema albo pokryte głębokim milczeniem, albo z góry potępione kilku ogólnikami.

Taka koteryjność stacza jak rak wszelkie życie publiczne, wszelką szczerość tego życia podgryza, zadaje ciosy bolesne i jest najszkodliwszą dla rozwoju społecznego. Ona jest odpowiedzialną za przerodzenie się wszelkiego sporu literackiego, naukowego, społecznego w kłótnię; ona rodzi osobistości i ona podnieca umysły do niezgody, dalekiej w swych celach i środkach od szlachetnej walki zasad i stronnictw. Ludzie serca i rozumu nigdy nie staną po stronie koterii, a historia oceniająca działania dzisiejsze będzie miała dla nich słowo potępienia.



Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie. — (Strona 379-ta)

Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie, „Opiekun Domowy” 1870, nr 34, s. 377



Sala główna Biblioteki Uniwersytetu w Krakowie.

Sala główna biblioteki Uniwersytetu w Krakowie, rysował Aleksander Grylewski,
rytował Feliks Zabłocki, „Kłosa” 1871, nr 330, s. 260

13

BIBLIOTEKI PUBLICZNE

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 47, s. 369–370;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Przed kilku tygodniami określiliśmy potrzebę *Stowarzyszeń w celach umysłowych*¹ i staraliśmy się wykazać, o ile potrzeba ta jest dla naszego ogółu ważną i pilną. Bo jakkolwiek system działalności korporacyjnej nie stał się jeszcze podstawą naszego społecznego życia, to jednak ma on już w rozmaitych kierunkach pracy pewne swoje związki. Tylko jedna sfera oświaty, sfera interesów umysłowych, pozostaje bez żadnej opieki. Ile razy idzie o sprawę dobrobytu materialnego, zawsze znajdzie się większa lub mniejsza liczba jednostek, które połączą się i obejmą straż nad jakimś wydziałem pracy ekonomicznej. Tymczasem ile razy ktoś głos podniesie za oświatą, ten i ów pochwali, większość uda, że nie słyszy, a nikt do zjednoczenia się i wspólnych działań nie przystąpi. I dlatego też, jakkolwiek nieliczne i słabe, ale mamy zawsze: towarzystwa przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, dobroczynne itd., nauka nie posiada dotąd żadnego. Jest to zjawisko nie tylko dziwnie smutne, ale nawet krzywdzące. Wina jednak bynajmniej nie spoczywa na ogóle, który z pewnością chętnie i czynnie poparłby każde w tej mierze przedsięwzięcie, ale spoczywa na tych, do których inicjatywa z obowiązku należy. Nie pierwszy to podobno zarzut potępia naszą prasę za gnuśność i niedbałość względem własnego społeczeństwa. Wyjąwszy pisma młode, którym rzeczywiście nie można odmówić zacnych chęci i gorących w tym kierunku usiłowań, reszta dziennikarstwa tradycyjnym zwyczajem zachowuje kamienne milczenie, które nie wiadomo, co ma wyrażać, czy duchowe niedołęstwo, czy też wstrętny indyferentyzm². Tymczasem sprawa wymaga natychmiastowego załatwienia. Pomijając rozmaite potrzeby umysłowe, domagające się opieki ze strony odpowiednich stowarzyszeń, dziś zatrzymamy się na jednej, a mianowicie na konieczności założenia publicznej czytelnicy. Wiadomo, że w Warszawie jest kilka bardzo bogatych bibliotek, wszystkie jednak są zamknięte. Dlaczego nie otwarto jeszcze uniwersyteckiej? – nie wiemy, dlaczego zaś zaryglowano prywatne, łatwo domyśleć się można. Nasi wielcy panowie wyemancypowali się już zupełnie

¹ Zob. *Stowarzyszenia w celach umysłowych*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 44, s. 345–346.

² Indyferentyzm – postawa obojętności wobec istotnych zagadnień.

z obowiązków obywatelskich. Ich przodkowie czuli, że powinni ze swych zasobów spłacać pewien procent do skarbcza dobra ogólnego i spłacili go nieraz bardzo szczerze. Szlachetne nazwiska Załuskich³, Czackich⁴, Świdzińskich⁵ itd. pięknie zapisały się w dziejach oświaty polskiej. Niestety czcigodne ich cienie rumienić się muszą za tych, którzy tak fatalnie spełniają przejętą od nich rolę. Tymi bowiem środkami, którymi dawniej żywił się cały naród, dziś żywią się konie i półświatki; dawniej zakładano dla publicznego użytku biblioteki, dziś urząda się wspaniałe stajnie i wytworne buduary. Nastąpiła więc tylko zmiana przeznaczenia pieniędzy – ta suma, która kiedyś miała kupić jakąś rzadką książkę, dziś opłaca stroje dla baletnicy. Cóż więc dziwnego, że prywatne biblioteki zaryglowano? I że pozwolono z nich korzystać tylko szczyrom i kilku archeologom, których całym owocem kilkunastoletniej pracy będzie ostateczne rozjaśnienie, po jakim i jak długim suknie szedł cesarz Otto do Gniezna⁶. Wobec takich warunków myśl założenia zbiorowymi siłami publicz-

³ Do słynnego rodu Załuskich należeli m.in. Andrzej Chryzostom Załuski (1650–1711) – kaznodzieja, tłumacz, biskup kijowski (od 1683 roku), biskup płocki (od 1692 roku), biskup warmiński (od 1699 roku), kanclerz wielki koronny (od 1703 roku) oraz kanclerz królowej Marii Kazimiery (1641–1716); autor dzieł: *Mowy na radach i sejmach* (1689), *Mowy różne...* (1690) i *Kazania, które się na prędcę zebrać mogły...* (1697); Józef Andrzej Załuski (1702–1744) – duchowny katolicki, biskup kijowski, opat komendatoryjny wąchocki (w 1760 roku), kaznodzieja, polityk, mecenas nauki i kultury, bibliofil, poeta, dramatopisarz, tłumacz, organizator życia literackiego, współzałożyciel Biblioteki Załuskich w Warszawie; autor m.in. dzieł: *Dwa miecze katolickie w królestwie orthodoxeyskim odsieczki* (1731), *Programma literarium ad bibliophilos* (1732) oraz *Specimen historiae Poloniae criticae* (1733); Józef Bonawentura Załuski (1787–1866) – hrabia, generał walczący w czasie powstania listopadowego, pamiętnikarz, publicysta i poeta; autor dzieł: *Głos Józefa hr. Załuskiego...* (1826), *Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I...* (1856–1860), *Wspomnienia w skróceniu z roku 1831 Józefa Załuskiego...* (1861).

⁴ Wśród przedstawicieli szlacheckiego rodu Czackich warto choćby wymienić następujące osoby: Michała Hieronima Czackiego (1693–1745) – łowczego wołyńskiego (w 1713 roku), stolnika wołyńskiego (1713–1740), kasztelana wołyńskiego (1740–1745), rotmistrza królewskiego oraz starostę płoskirowskiego; był posłem na sejm z województwa wołyńskiego (w latach: 1722, 1729); Tadeusza Czackiego (1765–1813) – działacza oświatowego i gospodarczego, pedagoga, historyka, ekonomisty, członka Komisji Edukacji Narodowej, współtwórcy Konstytucji 3 Maja, głównego twórcy i organizatora Liceum Krzemienieckiego oraz ostatniego starosty niegrodzkiego nowogrodzkiego (1786–1792); autor m.in. dzieł: *O Konstytucji Trzeciego Maja Roku 1791* (1791), *Dysertacja o dziesięcinach* (1801), a także *Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich i polskich?*... (1809).

⁵ Szlachecki ród Świdzińskich reprezentowali choćby: Stanisław Świdziński (1685–1761) – pułkownik wojsk koronnych, regimentarz partii ukraińskiej, starosta braclawski i starosta radomski, wojewoda braclawski (od 1793 roku) oraz wojewoda rawski (od 1754 roku) oraz Karol Świdziński (1841–1877) – poeta, uczestnik powstania styczniowego, członek Zjednoczonej Emigracji Polskiej, jeden z redaktorów pisma „Na dziś”; autor wydanego pośmiertnie tomu liryków: *Poezje* (1878).

⁶ Otto III (980–1002) – władca niemiecki z dynastii Ludolfingów, król Niemiec (od 983 roku), Święty Cesarz Rzymski (od 966 roku). W 1000 roku Otto III przybył do Gniezna (przy okazji pielgrzymki do grobu św. Wojciecha). Chciał w ten sposób pozyskać ówczesnego księcia Polski Bolesława Chrobrego (967–1025) do swoich idei cesarstwa uniwersalistycznego. Podczas zjazdu gnieźnieńskiego utworzono niezależną polską organizację kościelną z metropolią w Gnieźnie

nej czytelnicy nie tylko jest szczęśliwa, ale nawet z konieczności położenia wynikająca. Nad nią zatrzymamy uwagę czytelnika.

Przed kilku laty pan Maurycy Orgelbrand⁷, księgarz warszawski, wystąpił do Resursy Obywatelskiej⁸ z podaniem, w którym proponuje założenie w jej lokalu i pod nadzorem jej komitetu publicznej czytelnicy, składającej się z dzieł przeważnie naukowych. Odezwe swoją pan Orgelbrand wymotyrował w następujący sposób^a. W Warszawie znajduje się masa ludzi, którzy chcą i powinni się kształcić – tymczasem miasto nie daje im żadnej ku temu pomocy. Biblioteka Główna⁹ otwarta tylko przez kilka godzin^b, w których każdy zajęty jest pracą swego zawodu, fundusze jej są za szczupłe na zakup dzieł nowych, czytelnicy przy księgarniach dla widoków materialnych muszą zaopatrywać się tylko w książki beletrystyczne, na koniec biblioteki prywatne zamknięte i starają się jedynie o nabywanie rzadkości bibliograficznych. Z tych tedy powodów potrzeba urządzenia publicznej czytelnicy jest niezbędną i nagłą. Powołując do tej roli Resursę, pan Orgelbrand podaje jej myśl, ażeby za pośrednictwem krajowej prasy wezwała ogół o nadesłanie książek naukowych i ażeby postarała się o odpowiednią agitację w kole swych członków i ich rodzin. Tym sposobem złożyłaby się biblioteka z prywatnych darowizn i wypożyczeń, gdyż każdy przysyłający książkę nie przestałby być jej właścicielem. Jako dalsze środki służące do wzbogacenia i utrzymania instytucji pan Orgelbrand zaleca: popularnonaukowe odczyty, w których by główny udział przyjęli wychowawcy wyższych zakładów naukowych, dalej koncerty, rozmaite zabawy, wreszcie skromna składka członków Resursy. Do administracji zaś należałoby powołać młodzież obeznaną z tego rodzaju czynnościami, gdyż ona najgorliwiej i najdzielniej służyłaby sprawie, a przy powiększaniu się funduszy znalazłaby sposobność korzystnego i odpowiednie zarobku. Do tego podania pan Orgelbrand dołączył następujący projekt ustawy. Czytelnica założona z dobrowolnych ofiar w książkach i gotówce, pomnażana bądź przez odczyty, koncerty, zabawy, bądź składkami członków, przez czas swego trwania uważa się za własność i zostaje pod zarządem Resursy. W razie zwinienia książki nabyte przez tę ostatnią zostają przy niej, inne zaś zwracają się pierwotnym właścicielom lub ich sukcesorom. Zarząd składa się z trzech członków Resursy lub z osób zapro-

i biskupstwami w Krakowie, Kołobrzegu i Wrocławiu.

⁷ Maurycy Orgelbrand (1826–1904) – księgarz i wydawca, młodszy brat Samuela Orgelbranda (1810–1868; drukarza i wydawcy). W 1873 roku zainicjował Spółkę Wydawniczą Księgarzy warszawskich z udziałami własnymi i innych najpoważniejszych firm wydawniczych w zaborze rosyjskim, w tym: Gebethnera i Wolffa.

⁸ Resursa Obywatelska w Warszawie – budynek zaprojektowany przez Edwarda Cichockiego (1833–1899) i wybudowany przez Leona Karasińskiego (1821–1876) w latach 1860–1861. W latach 1861–1939 był on siedzibą Warszawskiej Resursy Kupieckiej (istniejącego od 1820 roku stowarzyszenia kupców i małych przedsiębiorców).

^a Wiadomość tę i jej szczegóły podajemy w skróceniu, na podstawie udzielonych nam przez pana Orgelbranda kopii podania i projektu ustawy.

⁹ Mowa tu prawdopodobnie o Bibliotece Narodowej, działającej w latach 1747–1795 jako Biblioteka Załuskich. Została oficjalnie reaktywowana w 1928 roku.

^b Przypominamy, że było to przed kilku laty – dziś zamknięta.

szonych, pod kierownictwem bibliotekarza. Wybór książek do zakupu należy do członków zarządu, prawo przedstawienia zaś do wyboru służy wszystkim członkom Resursy. Normę administracji i rachunkowości przepisze i zatwierdzi zarząd czytelnicy jako instrukcję dla bibliotekarza. Rewizja stanu i czynności odbywa się raz na rok w obecności członków czytelnicy, sprawozdanie zaś przedstawia się Komitetowi Resursy. Czytelnia otwarta co dzień, nie wyłączając świąt; w dni powszednie od 8 rano do 1 popołudniu i od 5 do 10 wieczorem, w świąteczne zaś od 8 do 11 z rana. Książki za obręb gmachu wypożyczane być nie powinny. Prawo wstępu posiadają wszyscy, bez różnicy płci i wieku.

Pomijamy dalsze szczegóły jako przekraczające ramy naszego pisma lub też dotyczące kwestii podrzędnych, a które pan Orgelbrand w swym programie rozwinął. Nam tu w tej chwili idzie tylko o myśl samą i o kilka bardzo trafnych wskazań. Powyższy bowiem projekt nie tylko jest pomysłem nader szlachetnym, ale nawet praktycznym. Bardzo tanim kosztem wysiłków społecznych organizuje instytucję wielkiej doniosłości. Szczególniej trafnym jest pomysł co do wypożyczenia do czytelnicy książek od prywatnych osób. Nie tylko bowiem wiele jest księgozbiorów istniejących bezczynnie, ale nadto każdy zajmujący się nauką po użyciu jakiegokolwiek nowego dzieła może go przeznaczyć dla publicznej korzyści. Warto by nawet przyjąć wypożyczenie terminalne, to jest, że ktoś może dać książkę na pewien określony czas, a potem ją wycofać. Bądź co bądź czy szkic powyższy wymagałby takich lub innych zmian, w każdym razie dotyka on kwestii niezmiernie ważnej i stawia ją na gruncie trwałym. Pan Orgelbrand, wnosząc w tym przedmiocie podanie do Resursy Obywatelskiej, zobowiązał się przy tym dać od siebie sto dzieł różnej treści. Nikt nie zaprzeczy, że był to krok wysoce obywatelski, a my dodamy, że był także fałszywie obliczony. Gdyby bowiem projekt pana Orgelbranda wprowadzał jakieś amelioracje¹⁰ w urządzeniach zielonego stolika, byłby z pewnością bardzo chętnie przyjęty i wprowadzony w wykonanie. Ale ponieważ na nieszczęście mówił o oświacie, należało się spodziewać, że nie zostanie nawet rozpatrzony. Tak się też stało – „po czterech latach” (!) podanie i ustawę zwrócono. Naszym zdaniem, pan Orgelbrand najzupełniej się pomylił w adresie swych szlachetnych tendencji.

Mimo to, myśl założenia publicznej czytelnicy, a jak obecnie myśl pana Orgelbranda, nie powinna być pominięta. Skoro już nie Resursa, to jakkolwiek inna instytucja albo nawet odrębne przedsięwzięcie sprawę tę załatwić może. Najgłówniejszy zakładowy kapitał stanowić tu będzie dobra wola i energia zarówno ogółu, jak i tych, którzy siły i środki swoje do tego celu zwrócą. W Anglii podobny wypadek wywołałby z pewnością jakąś filantropijną ofiarę, u nas księga tego rodzaju zasług może długo będzie czekać na imię, które by się w niej szlachetnie zapisać mogło. Wielu bowiem ani przypuszcza, ile korzyści na społeczeństwo spłynęłoby z takiego źródła. Dostyc jednak pomyśleć o tych masach, które czytać chcą, a nie mają sposobności, o tym tłumie młodzieży, która pragnęłaby się dalej kształcić, a brak jej ku temu środków. Bo czyż mało jest u nas ludzi młodych, naukowych, zdolnych, któ-

¹⁰ Amelioracja – przestarzałe: doprowadzenie do lepszego stanu; ulepszenie.

rym materialne zasoby nie pozwalają kupić dwu- lub trzyrublowej książki? A jednakże wiedza poczerpnięta w tych książkach spłaciłaby nieraz bardzo hojny procent naszej literaturze...

Z jakiegokolwiek strony myśl założenia publicznej czytelnicy rozpatrywać będziemy, zawsze ujrzymy jej doniosłe znaczenie. Obecnie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko poddać rzecz samą pod dyskusję pism młodych jako najgorliwiej, a nawet jedynie zajmujących się tego rodzaju sprawami^c, a mamy nadzieję, że spory doprowadzą do pozytywnych wniosków i... czynów.

^c W chwili, gdyśmy to pisali, „Kurier Warszawski” wystąpił z propozycją założenia czytelnicy, z pomysłu jednak swego szczegółowo się nie objaśnił. [„Kurier Warszawski” – gazeta codzienna wydawana w Warszawie od 1821 do 1939 roku. Związana była ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym. Pismo założył w 1821 roku (i był jego pierwszym redaktorem) Bruno Kiciński. Redaktorami „Kuriera Warszawskiego” byli też m.in.: Ludwik Adam Dmuszewski, Wacław Szymanowski, Franciszek Olszewski, Władysław Korotyński, Konrad Olchowicz oraz Ferdynand Hoesick. Swoje teksty zamieszczali tu choćby: Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski czy Kazimierz Przerwa-Tetmajer – przyp. Red.]

14

KSIĘGARSTWO
JAKO CZYNNIK CYWILIZACYJNY

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 11, s. 85–86;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Przebrzmiały już czasy mecenasów, protektorów i wszelkiego rodzaju łaskawych dobrodziejów na myśl ludzką i pracę literacką. Dlaczego – łatwo zrozumieć. Rozrosła się myśl bowiem i ta praca tak potężnie, nauka i sztuka są taką nieodbitą¹ obecnie potrzebą ludzkości, iż stać im samoistnie, a nie pod skrzydłem jakichś ambicyjek, próżności lub nawet cząstkowych dobrych chęci.

Piśmiennictwo tedy jako ognisko ogólnej oświaty, opierając się na samoistnym gruncie rzeczywistych potrzeb, znajduje odpowiednie dla siebie formy i warunki, które się nieustannie ulepszać powinny, aby najważniejsze, bo umysłowe interesa społeczeństwa nie poniosły uszczerbku.

Jednym z takich posługujących piśmiennictwu – a zatem i oświacie – środków jest księgarstwo, które w tym znaczeniu dominuje ponad wieloma konarami pokrewnego mu handlu.

Działalność wydawców i księgarzy, podchodząc z jednej strony pod ogólne prawa interesu osobistego i wspierając się na nich, może sobie nakreślić i naznaczyć szersze horyzonty i zapewnić wpływ poważny, a nawet zbawienny, w zastępstwie innych czynników, gdy te w dawnych okolicznościach nie mogą dla oświaty społecznej być użytecznymi lub użytymi.

Wydanie użytecznych i dobrych książek, rozprzestrzenienie takowych i upowszechnienie wśród masy ludności spoczywa właśnie w rękach nakładców i księgarzy, którzy tym sposobem uprzystępniając oświatę, mogą zastąpić choć po części szkołę, bibliotekę publiczną, odczyty, jeżeli tych środków i tych zachęt w danym społeczeństwie braknie lub gdy są w niedostatecznej ilości albo nieodpowiednim kierunku.

Z tego, cośmy powiedzieli, łatwo ocenić, jak ważnym być może jest mianowicie u nas stanowisko wydawców i po części księgarzy jako naturalnych dystrybutorów myśli ludzką zadrukowanego papieru. Od rozwoju stosunków wydawniczych i księgarskich w pewnej części zależy los piśmiennictwa i oświaty... a nawet i jej kierunek.

¹ Nieodbity – koniecznie potrzebny, nieunikniony, nieodparty; nieodzowny, ważny, niezbędny.

Przymierzając do tej podstawy działalność naszego warszawskiego edytorstwa i księgarstwa (dwa te zajęcia niesłusznie są brane za jedno), widzimy, że na tym polu dokonuje się u nas ważna i korzystna przemiana, którą zaznaczyć należy, aby jej z zupełną samowiedzą ułatwić rozwój i odpowiednie osiągnięcie celu.

Reformę tę uznajemy głównie w wydawnictwie przez wprowadzenie zasady „taniaści” jako warunku pokupu² wyprodukowanych nakładów. Skargi na „drogość” polskich książek powtarzane były od tak dawna i tak wytrwale, że niepodobna odmówić im wszelkiej słuszności. Wydawcy i księgarze tłumaczyli się, że szczupła garstka kupujących książki zmusza do tłoczenia ograniczonej ilości nakładu, a zatem podnosi kosztą produkcji i czyni cenę wysoką.

Nie ma kupujących, książki są drogie. Wprawdzie przeciwnicy tego systematu odpowiadali: książki są drogie, nie ma kupujących, ale zachowawczy interes nie-licznych nakładców wolał utrzymywać sprawę *in status quo*³, rachować na pewno i obywać się bez ryzyka. Równowagę tego nowego położenia zakłócili nowi przybysze na niwę wydawniczą. Przynieśli oni ze sobą nowszego ducha, pewną tendencyjność w kierunku, przedsiębiorczość i pomysłowość. Kto znał przed czterema lub pięcioma laty stan naszego edytorstwa pozostającego w rękach wyłącznie księgarzy, ten przyznać musi, iż nie należał on do świetniejszych periodów. Najpoważniejsze firmy jakby wyczerpane milczały. Interesa nakładowe namacalnie pewne nie znajdowały amatorów. Taka *Pomoc własna*⁴, której w obu edycjach najmniej 10 000 egzemplarzy sprzedano, musiała szukać wsparcia prywatnego, gdyż jeden z najzamożniejszych księgarzy odmówił ryzyka na druk i papier. Wobec takiego stanu nowi przybysze wydawcy musieli odnaleźć nowe drogi i jednocześnie stanąć do konkurencji z dawną szkołą edytorów, księgarzy. Rolę tę z samowiedzą lub bezwiednie odegrali nakładcy pism czasowych, otwierając przy swych wydaniach różne przedsięwzięcia literackie i nakładając na nie stosunkowo niskie ceny. Konkurencja poprowadziła dalej i z cen niskich (5 lub 4 kopiejek za arkusz druku) zeszliliśmy obecnie do minimum, to jest do 1 kopiejki za arkusz druku częstokroć ilustrowanego lub zadrukowanego naukowym traktatem. Takich cen nie wykazują nawet zwykle wydawnictwa zagraniczne. Dziś skargi na drogość polskich książek mogą tylko podnosić nieznający się na rzeczy. Trzydzieści kopiejek za tom Fredry⁵,

² Pokup – dawniej: zapotrzebowanie na rynku na jakiś towar; zbyt.

³ *Status quo* (z łac.) – termin prawniczy oznaczający obecny, niezmienny stan rzeczy.

⁴ Chodzi tu o książkę *Pomoc własna* (1859, z ang. *Self-Help*) autorstwa Samuela Smilesa (1812–1904) – szkockiego pisarza filozoficznego i moralisty. Był autorem bardzo niegdyś poczytnych i znanych utworów. Wiele z nich ukazało się zresztą w przekładzie polskim, w tym: *Thrift* (1875, z pol. *Poczytność*) czy *Duty* (1880, z pol. *Obowiązki*). Zob. J. Kubicka, „*Pomoc własna*” w *piśmiennictwie Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym*, Warszawa 2013.

⁵ Aleksander Fredro (1793–1876) – komediopisarz, pamiętnikarz, poeta, wolnomularz; tworzył w epoce romantyzmu. W 1809 roku zaciągnął się do armii Księstwa Warszawskiego. Brał udział w wyprawie Napoleona Bonapartego (1769–1821) na Moskwę (1812), za co otrzymał Złoty Krzyż Virtuti Militari. W latach 1813–1814 przebył całą kampanię napoleońską (jako oficer ordynansowy w sztabie cesarza). W 1814 roku został odznaczony Krzyżem Legii Honorowej. Wybrane dzieła: *Śluby panienskie, czyli Magnetyzm serca* (1833); *Pan Jowialski* (1834) oraz *Zemsta* (1838).

80 kopiejek za tom Macaulaya⁶, rubla za tom Kaczkowskiego⁷ itd., to ceny zamykające usta najgwałtowniejszym pesymistom. Drogość książek polskich (przynajmniej co do warszawskich wydań) dziś nie istnieje^a.

Fakt to stanowczy, który zaznaczamy.

Fakt ten jest przyczyną innego objawu godnego uwagi. Niska cena książek zmusiła nakładców do podniesienia cyfry odbijanych egzemplarzy. Uważano za „cud księgarski”, gdy Natan Glücksberg⁸ sprzedał w ciągu czterech tygodni 1 000 egzemplarzy *Jana z Tęczyna*⁹, a resztę 400 w ciągu lat czterech następnych. Obecnie nakład z 3 do 4 tysięcy dzieł tanich jest zwykłym. Lecz sprzedać taki nakład nie jest rzeczą łatwą i dziś. Wyjątkowe powodzenie niektórych przedsięwzięć nie może stanowić normy – i dlatego też wydawnictwo obecne wraz z księgarstwem właściwym muszą szukać innego trybu postępowania. Nietrudno tę nową drogę odgadnąć.

Zależy ona na powiększeniu liczby punktów zetknięcia się z ogółem. Skoro kupujący nie przybywa do sklepu, kupiec wychodzi naprzeciw kupującego z towarem. To rzecz prosta. Dotychczas tylko Warszawa i kilka miast gubernialnych posiadały księgarnie. Właściciele takowych jako panowie placu cieszyli się liczną klientelą: sklepy były otwarte i załatwiano wszelkie obstalunki¹⁰ z prowincji. Lecz poza tę granicę księgarstwo się nie posunęło – lubo¹¹ staranności i punktualności nikt mu odmówić nie może. Był ten system dobry, ale po dzień dzisiejszy tylko; odkąd się warunki zmieniły, odkąd tanie wydawnictwa nie dają już rabatu 50, 33½

⁶ Thomas Babington Macaulay (1800–1859) – brytyjski pisarz, historyk oraz polityk, członek stronnictwa wigów, minister w rządach lorda Melbourne’a (właśc. Williama Lamba, 1779–1848) i lorda Johna Russela (1792–1878); baron. W XIX wieku przetłumaczono na język polski m.in. jego następujące dzieła: *Dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakóba II* (T. I–10, 1854–1874); *Szkice historyczne...* (1876) oraz *Szkice i rozprawy* (T. I–II, 1892–1893).

⁷ Zygmunt Kaczkowski (1825–1896) – powieściopisarz i poeta, działacz niepodległościowy. Autor m.in. dzieł: *Bitwa o chorążankę* (1851); *Murdelio* (1853) oraz *Starosta hołobucki* (T. I–III: 1857).

^a Wyjątkiem z ogólnej taniości książek są wydania dla dzieci. Autor jednak, zwracający na ten przedmiot uwagę w „Kurierze Codziennym” przed kilku miesiącami nie ocenił dostatecznie przyczyn tego faktu. Książki dziecinne wydane bardzo ozdobnie, oprawne, kupowane raz tylko do roku jako podarek kołędowy w niewielkiej ilości, nie mogą być jeszcze zbyt tanie i jakkolwiek stanowią w księgarstwie artykuły pewne, ale niezbyt zyskowe. Wszelako i na tym polu reforma ogólna stopniowo wpływ swój wywrzeć nie omieszka. [„Kurier Codzienny” – pismo wydawane w Warszawie w latach 1865–1905. Było początkowo zarządzane przez braci Orgelbrandów (z Mieczysławem jako redaktorem naczelnym i Hipolitem jako wydawcą). W latach 1887–1903 przejęło je przedsiębiorstwo wydawnicze „Gebethner i Wolf”, które nadało mu profil informacyjno-polityczny pod redakcją Karola Kucza. Z pismem współpracowali m.in. Bolesław Prus i Stefan Nesterowicz – przyp. Red.]

⁸ Natan Glücksberg (1780–1831) – polski księgarz, drukarz i wydawca książek, kalendarzy oraz czasopism żydowskiego pochodzenia. Protoplasta słynnej rodziny Glücksbergów – księgarzy i drukarzy zasłużonych dla kultury polskiej. Wydał jako pierwszy powieść historyczną pt. *Jan z Tęczyna* (1824) autorstwa Juliana Ursyna Niemcewicza (1758–1841).

⁹ Zob. przypis nr 8.

¹⁰ Obstalunek – polecenie wykonania czegoś; zamówienie.

¹¹ Lubo – dawniej: choć, chociaż.

lub 25 od stawki – odtąd trzeba księgarstwu zmienić taktykę. Pożądanym to jest zarówno dla księgarstwa, jak i dla oświaty. Każdy widzi, że warunkiem tej oświaty są tanie książki, a warunkiem taniości książek jest obszerny ich zbył, warunkiem obszernego zbytu jest dotarcie z książką do najdalszych, najgłuchszych zakątków. Katalogi, ogłoszenia itd. są to dzielne środki, ale sprezentowanie książki jest jeszcze dzielniejszym. Najświeższym objawem w tym kierunku jest powstanie warszawskiej Spółki Korporacyjnej¹², której celem przygotowanie gruntu pod ogólniejszy rozwój księgarstwa. Oto jej skromne stanowisko wobec księgarzy i publiczności.

Z centralnym punktem w Warszawie spółka zamierza w moc przepisów w tym celu przez władzę wydanych pourządzać małe kantory księgarskie w każdym miasteczku i stale a punktualnie zaopatrywać je w nowości. Kantory te przejmują wszelkie obstalunki na pisma, książki szkolne i w innych językach. Te cele wtedy jednak będą urzeczywistnione, skoro z jednej strony znajdą się ludzie, którzy w interesie oświaty i korzyści własnej podejmować się będą agentury spółki, a z drugiej skoro publiczność tę młodą instytucję otoczy swą sympatią i podeprze pomocą. Jeżeli ludzie prawi i nawet zamożni nie wahają się zostać agentami towarzystw ubezpieczeń, banków itd., czemuż by mieli odmówić prawem dozwolonego pośrednictwa w szlachetnej sprzedaży książek w widokach podniesienia ogólnej oświaty.

Jeżeli to przedsięwzięcie zdoła się rozwinąć, można przewidywać, że księgarze wystąpią na tak przygotowanym polu do płodnej konkurencji; a wtedy ogromna masa pożytecznych książek, dziś zalegających składy wydawców, wprawiona w ruch po kraju, musi podnieść przeciętną oświatę, a księgarstwo stanie się rzeczywistym środkiem cywilizacji umysłowej.

¹² Nie udało się znaleźć informacji o tej spółce.

15

NOTATKI DLA KUPUJĄCYCH KSIĄŻKI

Artykuł ukazał się w trzech częściach:
 „Przegląd Tygodniowy” 1874:
 nr 20, s. 163; nr 22, s. 180; nr 24, s. 196;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 brak podpisu pod tekstem.

I

*Asfalt i bitumy – zastosowanie ich w technice (wykład popularny)*¹ przez Józefa Spornego², inżyniera komunikacji, byłego inżyniera miasta Warszawy (nakład autora), t. I, str. 344, cena rs.³ 1, nabyć można w kantorze Spółki Asfaltowej, ulica Niecała, nr 5 – dzieło bardzo specjalne i wyczerpujące, ale językiem popularnym napisane i ciekawe. Rozdziały I–IV zawierają stosunki geograficzne, geologiczne i otrzymywanie asfaltu i bitumów⁴; V-ty historia i statystyka; VI-ty przygotowanie asfaltu do robót; VII i VIII zastosowania najobszerniej wyłożone; IX porównanie z innymi materiałami używanymi do tychże celów, co asfalt; X-ty asfalty sztuczne. Dalsze rozdziały w liczbie ośmiu są dodatkami specjalnymi, wyjaśniającymi kwestię główną. Główny zwrot tej książki do zastosowań asfaltu w celach inżynierskich i budowniczych.

*Religia zdrowia*⁵ przez dr Blackwell Elżbietę⁶, przekład A. Nalepińskiego⁷, t. I,

¹ Zob. J. Sporny, *Asfalt i bitumy, zastosowanie ich w technice (wykład popularny)*, Warszawa 1874.

² Józef Sporny (1817–1888) – inżynier łądowo-wodny, pionier melioracji i budownictwa wodnego w Królestwie Polskim. Autor pierwszego polskiego podręcznika melioracji pt. *Hydraulika agrominiczna...* (T. I–II, 1860–1861). Wydał też m.in. *Zbiór wiadomości z mechaniki stosowanej...* (1858) oraz *Tektura i zastosowanie jej w budownictwie* (1884).

³ Rs. – skrót od rubla rosyjskiego, jednostki monetarnej używanej powszechnie jako środek płatniczy w XIX-wiecznym Imperium Rosyjskim.

⁴ Bitumin, bitum – substancja chemiczna pochodzenia organicznego stosowana w drogownictwie, górnictwie czy budownictwie jako środek spajający, izolacyjny i uszczelniający.

⁵ Zob. E. Blackwell, *Religia zdrowia*, przeł. A. Nalepiński, Warszawa 1874.

⁶ Elizabeth Blackwell (1821–1910) – pierwsza amerykańska i brytyjska dyplomowana lekarka, feministka, walcząca o prawa kobiet i zniesienie niewolnictwa. Napisała m.in. poradnik dla studentek medycyny: *The Moral Education of the Young* (1878), jak też autobiografię *Pioneer Work in Opening the Medical Profession to Women* (1895). Wydała też książkę *Scientific Method in Biology* (1898).

⁷ Antoni Nalepiński (ok. 1800–?) – tłumacz; dokonał m.in. przekładu na język polski książki: *Nazajutrz po śmierci czyli Życie przyszłe według wskazań nauki* (T. I–II, 1873) Louisa Figuiera;

str. 83, nakład redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, cena kop. 10. Tak jak ulegamy prawom Bożym, tak powinniśmy ulegać prawom natury, aby osiągnąć możliwe szczęście na ziemi. Prawa te są: że rozwój fizyczny poddany jest prawom i odbywa się za pomocą ćwiczenia. Autorka następnie rozbiera warunki zdrowia ludności w miastach i na wsiach i wskazuje środki poprawienia obecnego stanu przez działalność prawodawczą, wychowanie i środki towarzyskiego życia. Te punkta objaśnione są przykładami nauczającymi.

*Fijołki*⁸, nowela, Władysław Szanser (Orodna)⁹, Lwów, nakład F. H. Richtera¹⁰, t. I, str. 96, cena 35 kop. – Hrabia milord Glanmore, chory na suchoty i prześladowany od rodziny, chroni się do willi w okolicy Florencji, tam zostaje pokochany przez Mariettę, córkę rybaka, która co rano do jego pokoju niewidzialna wrzucała mu bukiet fiołków. Milord rozgorzał miłością do dziewczyny, ale ziemską jego powłoka pękła jak uschła łupina, milord umarł żegnany bukietem fiołków, dziewczyna się utopiła. Ozdobą tej noweli piękny język.

*Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno*¹¹, wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte – Warszawa 1874 rok, nakładem redakcji „Opiekuna Domowego”¹², cena 25 kop. Jest to pierwszy tomik *Wychowania domowego*¹³, zbioru, który wydaje „Opiekun”. Tomik ten zawiera artykuły: *Czy wychowanie zda się na co?*; *Jaki jest cel wychowania?*; *Jakie są sposoby wychowania i nauczania* oraz określa plan wydawnictwa. W drugim z tych artykułów, autor kreśląc obszar wiedzy elementarnej, koniecznej dla każdego, pominął ekonomikę społeczną

Klasyfikacja wiedzy (1873) Herberta Spencera czy *Życie Franklina* (1873) François Auguste’a Alexisa Migneta.

⁸ Zob. Wł. Szanser (Ordon), *Fiołki: nowella*, Lwów 1874.

⁹ Władysław Ordon *alias* Władysław Szanser (1848–1914) – poeta, dramatopisarz, tłumacz i publicysta pozytywistyczny. Był słuchaczem, a później studentem Wydziału Prawa i Administracji Szkoły Głównej Warszawskiej. Współpracował ściśle z „Kurierem Codziennym” pod kierownictwem Karola Kucza. Pisywał też choćby do „Tygodnika Wielkopolskiego” i „Dziennika Poznańskiego”. Autor m.in. dzieł: *Poezye* (1869); *Ktoby się spodziewał! Humoreska* (1873) oraz *Na straźnicy* (1879).

¹⁰ Franciszek Henryk Richter (ok. 1837–1883) – księgarz, nakładca, redaktor, właściciel drukarni i wydawca; był m.in. właścicielem lwowskiego tygodnika satyryczno-humorystycznego „Różowe Domino”. Wydawał też następujące pisma: „Strzechy”, „Promyk” oraz „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny”.

¹¹ Zob. P. Chmielowski, *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte*, Warszawa 1874.

¹² „Opiekun Domowy. Pismo tygodniowe obrazkowe poświęcone rodzinom polskim” – tygodnik społeczno-polityczno-naukowy wydawany w Warszawie w latach 1865–1876. Jego redaktorami naczelnymi byli: Adam Mieczynski, Bogumił Aspis, Henryk Perzyński oraz Antoni Pilecki. Wyrażał koncepcje światopoglądowe i tendencje społeczno-polityczne pozytywizmu. Głosił pochwałę nauki i pracy dla dobra ogółu. Starał się pomagać w racjonalnym wychowaniu domowym. Współpracowali z nim między innymi: Piotr Chmielowski, Józef Ignacy Kraszewski i Bolesław Prus.

¹³ W ramach serii „Wychowanie Domowe” ukazały się między innymi następujące pozycje: J. M. Kamiński, *Nauka czytania*, Warszawa 1874; I. Boczyliński, *Jak uczyć historii? Wskazówki dla nauczających*, Warszawa 1874 oraz P. Chmielowski, *Książka do czytania dla dzieci*, Warszawa 1875.

ną, której krótkie zapoznanie się z przemysłem i handlem w ustępie trzecim zalecane nie zastąpi. Najślabiej w tej książeczce jest obrobiona część etyczna, to jest sposoby wychowania, ściślej sposoby nauczania, gdyż te oparto na gruncie praktycznej pedagogiki dzisiejszej, które dadzą się tak streścić: nauka powinna postępować od spostrzeżeń do pojęć, rzecz poprzedzać ma znak, pojęcie wyraz. Szkoda, że autor, rozwodząc się o gruntowności wykładu, nie ujął w osobny paragraf ważnej bardzo zasady, iż nauka powinna postępować od rzeczy prostszych do złożonych. Ogólnie książeczce tej możemy zarzucić nie dość systematyczności w układzie, a stąd nie dość jasno się rysuje całość wykładu. Ważnych jednak usterek nie ma, a samo wydawnictwo gorąco wychowawcom polecić trzeba.

*Przewidywanie i oszczędność*¹⁴ (z Levasseura¹⁵), Warszawa, nakład S. Orgelbranda synów¹⁶, 1874 rok, t. I, str. 32, cena 7½ kop. Oszczędność gruntuje się na przewidywaniu, praktyka życia doprowadziła ludzi do oszczędności, oszczędność jest w każdym stanie możliwą; nawet najuboższy robotnik może i powinien oszczędzać; jakie stąd wynikają korzyści. Tyle w książeczce tej wzięte jest z autora francuskiego. Tłumacz dołączył wiadomości o kasie oszczędności warszawskiej¹⁷ i prowincjonalnych – czemuż jednak nie wspomniał o kasach groszowych Towarzystwa Dobroczynności¹⁸, których operacje byłyby mu wybornego materiału jako przykład dostarczyły?

II

*Listy pedagogiczne z wystawy powszechnej wiedeńskiej*¹⁹, napisał Maksymilian Kawczyński²⁰, zeszyt I, Lwów 1874 rok (u Seyfartha i Czajkowskiego²¹), cena 35 kop.

¹⁴ Zob. É. Levasseur, *Przewidywanie i oszczędność*, Warszawa 1874.

¹⁵ Pierre Émile Levasseur (1828–1911) – francuski historyk, ekonomista, statystyk i geograf; prezydent *Société d'économie politique* (skr. SEP) oraz administrator *Collège de France*. Autor m.in. dzieł: *Recherches historiques sur le Système de Law* (1854); *La Question de l'or* (1858) oraz *Histoire du Commerce de la France* (1911).

¹⁶ Samuel Orgelbrand (1810–1868) – drukarz i wydawca związany z Warszawą; „odkrywca” Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887) oraz wydawca pierwszej polskiej nowoczesnej wielotomowej encyklopedii. Dwoch jego synów było współwłaścicielami wydawnictwa, które założył: Hipolit Orgelbrand (1843–1920) oraz Mieczysław Orgelbrand (1847–1903).

¹⁷ Chodzi tu prawdopodobnie o instytucję finansową, która w 1890 roku przemianowała się na Krajową Kasę Oszczędności (zwaną inaczej Kasą Pożyczkową Przemysłowców Warszawskich), urzędującą w gmachu na warszawskim Śródmieściu, na rogu ulicy Złotej i Zgoda.

¹⁸ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – instytucja założona w 1814 roku (z inicjatywy hrabiny Zofii Zamoyskiej z Czartoryskich), mająca na celu budowę przytułków oraz opiekę medyczną nad ubogimi. Towarzystwo działało do wybuchu II wojny światowej. Odnowiło swoją działalność w 1983 roku.

¹⁹ Zob. M. Kawczyński, *Listy pedagogiczne z wystawy powszechnej wiedeńskiej*, Lwów 1874.

²⁰ Maksymilian Kawczyński (1842–1906) – historyk literatury, filolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (od 1890 roku) oraz członek Akademii Umiejętności (od 1890 roku). Do grona jego studentów należeli np. Roman Dyboski, Tadeusz Grabowski, Maurycy Mann czy Mikołaj Rudnicki. Wybrane publikacje: *O wadach szkolnictwa pruskiego* (1872); *Adama Mickiewicza „Dziadów część trzecia” w stosunku do romantyzmu francuskiego* (1893) oraz *Jeszcze o folklorze i historii literatury...* (1903).

Autor występuje jako pedagog nowej szkoły, znający i jej zasady i środki, jakimi rozporządza dzisiejsza pedagogia. Wystawa służy mu za kanwę do uwag, jakie udziela nauczycielowi pozostałemu w kraju. Cały krój z IX listów zwrócony jest do potrzeb szkół ludowych galicyjskich, których stan moralny i materialny kreśli pan Kawczyński w bardzo ciemnych kolorach. Są to, według niego, straszne nory, jakby więzienia; nauczyciele straszni, jakby uprzywilejowani dręczyciele; rodzice dla nauczycieli bez szacunku, uczniowie bez wdzięczności. Stan taki wynikł z błędnej metody, która została w spadku po protektoracie kościelno-klerykalnym. Należy zmienić tę metodę i trzeba iść po światło do nauki. Pan Kawczyński szukał jej na wystawie. Drugi i trzeci list poświęca ogólnemu jej opisaniu z wyróżnieniem części pedagogicznych. Jest to tło obrazu, które przy szczupłości broszurki mogło być pominięte. Mnóstwo też tu uwag nieodnoszących się do przedmiotu, choć słusznych. List piąty poświęcony jest wystawie austriackiej w zakresie ludowym, a mianowicie pomocom pedagogicznym. Szósty list jest dalszym jego ciągiem i może największą ma wartość instrukcyjną. List siódmy poświęcony jest Niemcom, o systemacie elementarnym, których autor nie korzystnie się wyraża, chwając natomiast bogactwo pomocy i środków pedagogicznych. Cała broszurka napisana raczej w kierunku jednania zwolenników dla nowej metody niż ściśle instrukcyjnym. Nie jest, ani wyczerpującą ani obszerną.

*O uprawie wina w ogrodach*²², skreślił Michał Czepiński²³, były właściciel ogrodów przy ulicy Marszałkowskiej, Hożej i Wielkiej w Warszawie, autor dzieła *Powszechne ogrodnictwo*²⁴ z dwiema tablicami figur, Warszawa 1874 rok, w 8-ce, str. 84, cena kop. 60. We wstępie autor gani niezaradność ogrodnictwa naszego, które pomija szerszą uprawę wina, chociaż ani klimat, ani gleba nie stoją rozwojowi tego na przeszkodzie. Szkoda, że autor pominął argument historyczny, dowodzący, że w przeszłości kiedy klimat nasz skutkiem obfitości lasów był surowszym, hodowla wina była nader rozległa. Również żałować należy, iż autor pominął dowód rachunkowy, co do korzyści z uprawy wina wynikających. Pan Czepiński jako długoletni praktyk jest przekonania, iż hodując odpowiednie gatunki wina (*Chasselas Vibert*²⁵ i *Chasselas Dubamel*²⁶), możemy rozwinąć obszerną takowego produkcję. Tym, któ-

²¹ Gustaw Seyfarth (ok. 1840–1923) – księgarz i nakładca lwowski. Razem z Damianem Czajkowskim (?–?), który miał odpowiedni kapitał, założył księgarnię sortymentowo-nakładową „Seyfartha i Czajkowskiego” we Lwowie na początku marca 1868 roku. Firma (pod kierownictwem Józefa Georgeona) przetrwała do II wojny światowej.

²² Zob. M. Czepiński, *O uprawie wina w ogrodach*, Warszawa 1874.

²³ Michał Czepiński (1798–1886) – ogrodnik, członek Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim. Autor trzytomowego podręcznika z zakresu ogrodnictwa i uprawy warzyw: *Powszechne ogrodnictwo czyli nauka zakładania ogrodów...* (1841–1869).

²⁴ Zob. przypis nr 23.

²⁵ *Chasselas Vibert* (znana także pod nazwą: „Chrupka Viberta”) – odmiana winorośli wyselekcjonowana przez francuskiego ogrodnika Jeana Pierra Viberta (1777–1866) w latach 1839–1845 w Angers we Francji. „Chrupkę Viberta” sprowadził na ziemię polskie w sierpniu 1851 roku znany warszawski ogrodnik francuskiego pochodzenia Fryderyk Bardet (?–1868). Wymaga ochrony chemicznej, tak jak inne odmiany winorośli szlachetnej.

²⁶ *Chasselas Dubamel* – odmiana winorośli pokrewna do „Chrupki Viberta”. Ma jednak od niej

rzy myśl podobną poprą, służyć będzie za przewodnika dziełko pana Czepińskiego, rozdzielone na dwie części: część I o pojedynczych częściach winnego krzewu, część II o rozmnażaniu, część III o sadzeniu, część IV o pielęgnowaniu w drugim roku, część V w trzecim, część VI obcinanie jesienne, część VII o odkrywaniu na wiosnę, część VIII o nadawaniu rozmaitych kształtów wina, część IX o odmładzaniu wina, część X o owadach szkodliwych wina, część XI polewanie – nawozy płynne. Jak widzimy kwestia uprawy wina wyczerpnięta²⁷ z możliwą znajomością rzeczy. Wykład jasny i prosty. Zwracamy uwagę obywateli na tę pracę.

*Nowy Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa*²⁸. Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie na nowo z greckiego przełożone w 1873 roku. Wydanie nakładem Towarzystwa Trynitarnego Biblijnego²⁹ w Londynie 1873 roku, w 16-ce, str. 270. Jest to nowa próba w kierunku bardzo ważnym. Tłumaczenia *Pisma Świętego* z XVI i XVII wieku samym tokiem języka nie odpowiadają obecnym potrzebom, a dla mnóstwa wyszłych z użycia wyrazów są niezrozumiałe. Chcąc temu zaradzić, kilka osób różnych wyznań, ale złączonych znajomością rzeczy, dokonało w Warszawie przekładu wprost z greckiego, wprowadzając bardzo ostrożnie i wytrawnie pewne zmiany, ale tylko co do tłumaczenia, a unikając wszelkich dodatków i omówień. Duszą całego przedsięwzięcia był pan Węgierski³⁰, którego staraniem Towarzystwo Biblijne Trynitarne w Londynie książkę tę wydało.

*Spółdzielcze Stowarzyszenia kredytowe: z Juliusza Duvala*³¹. Zbioru rozprawek S. Orgelbranda synów, książeczka 8-ka, w 16-ce, str. 40, cena 7½ kop. Najprostszą formą stowarzyszeń kredytowych są niewłaściwie przez autora nazwane kasy groszowe. U nas taką nazwę noszą kasy oszczędności Towarzystwa Dobroczynności i w czytelnikach stąd może powstać wątpliwość. Kasy tedy groszowe, gromadzące wkłady od uczestników i wypożyczające potrzebującym kapitał, otrzymują wyższą organizację przez wprowadzenie solidarności. Powstałe tym sposobem stowarzyszenia wzajemnego kredytu (banki ludowe, kasy zaliczkowe etc.) rozpowszechnione zostały w Niemczech, a ich rozrost olbrzymi świadczy o żywotności. We Francji kasy te uległy pewnej koniecznej co do miejscowości zmianie. Duval³² szczególnie

grona silniejsze, jagody większe, okrągłejsze oraz bielsze. Dojrzewa później od innych winorośli, średnio od ośmiu do dziesięciu dni.

²⁷ Wyczerpnąć – tu w znaczeniu dawnym: powiedzieć już wszystko na dany temat.

²⁸ Zob. *Nowy Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa*, przeł. K. Węgierski, Londyn 1873.

²⁹ Trynitarne Towarzystwo Biblijne (z ang. *Trinitarian Bible Society*) – protestanckie towarzystwo biblijne założone w 1831 roku w wyniku rozłamu w Brytyjskim i Zagranicznym Towarzystwie Biblijnym. Stanowczo potępiało ono tolerowanie antytrynitaryzmu (nurtu w chrześcijaństwie nieuznającego Trójcy Świętej i boskości Jezusa Chrystusa) oraz praktykę dodawania do *Biblii* apokryfów (ksiąg deuterokanonicznych).

³⁰ Karol Węgierski (?–?) – XIX-wieczny tłumacz; hrabia. Przetłumaczył z greki na język polski *Nowy Testament*. Został on wydany w Londynie (w 1873 roku).

³¹ Zob. J. Duval, *Spółdzielcze Stowarzyszenia kredytowe: z Juliusza Duvala*, Warszawa 1874.

³² Jules Duval (1813–1870) – prawnik, ekonomista i dziennikarz francuski. Był zagorzałym zwolennikiem fourieryzmu (idealnej organizacji społeczeństwa opartego na wspólnotach, tzw. „falansterach”) oraz kolonizacji Algierii. Główne publikacje: *Fastes biographiques de tous les ordres civils et militaires de l'Europe* (1853); *Notre pays* (1867) oraz *L'Algérie et les colonies françaises* (1877).

podnosi w 1863 roku założoną kasę eskontową³³, która wytworzyła „obligacje ludowe”, chętnie kupowane przez kapitalistów i tym sposobem dające możliwość małym rzemieślnikom konkurowania z kapitałem. W siódmym rozdziale dotyka autor kredytu najbardziej znanego u rzemieślników, a mianowicie borgowania³⁴ środków do życia. Wskazuje całą zgubność takiego kredytu i mówi o stowarzyszeniu umorzenia takich długów. Ten rodzaj stowarzyszenia byłby dla naszych rzemieślników najkonieczniejszym. W 8-ym rozdziale rozwija rzecz o stowarzyszeniu pożyczek dzieci dla ludzi pracy. Kończy się zaś broszura określeniem przymiotów, jakie powinien wykazać każdy rzemieślnik lub robotnik chcący z tych środków kredytu korzystać.

III

*Wypisy polskie – stopień I-szy ze wstępem, podającym zasady i drogi jakich się trzymać należy w wykładzie wypisów*³⁵, ułożył August Jeske³⁶. Nakład Stanisława Arcta³⁷ w Lublinie, str. 210, cena 65 kop., z przesyłką 75 kop. Jest to nowa książeczka systematycznego kursu nauk, którą to publikacją pan Jeske autor i pan Arct wydawca kładą prawdziwą zasługę naszej oświacie. Pan Jeske naznacza za cel swych *Wypisów* pobudzenie pierwiastka moralnego w dziecku. Ma to być mała etyka, a wszystko, co do książki wybrane, postawione jest w tym stosunku do ucznia. Dlaczego tylko ma się to nazywać „idealnym” kształceniem, jak chce autor, dokładnie nie pojmujemy. Samo użycie książeczki, objaśnia autor we wstępie, nader ciekawym. Według pana Jeske, użycie to powinno przechodzić następujące stopnie: 1) ciche czytanie przez dziecko; 2) czytanie przez nauczyciela, opowiadanie przez dziecko; 3) zagłębianie się w treść; 4) czytanie głośno przez dziecko; 5) przepowiadanie z pamięci; 6) przepisywanie (ortografia); 7) pisanie po dyktowaniu; 8) ćwiczenia piśmienne; 9) korekta tych ćwiczeń. W szeregu tym położenie czytania cichego na czele, wydaje nam się co najmniej ryzykowne. Ciche czytanie (w myśli) jest formą najbardziej oderwaną, do której dzieci nie są zdolne. Praktyka też nie stwierdza tego przepisu. Najprostsza obserwacja dowodzi, iż dzieci nie są zdolne rozumieć tego, co czytają cicho. Nam się zdaje, że najracjonalniej jest zaczynać od przeczytania dziecku tego, co ono czytać będzie i ciche czytanie przed pamięciowym przepowiadaniem iść dopiero powinno. W innych uwagach autor zawarł wiele trafnych spostrzeżeń; same *Wypisy* ułożone są bardzo metodycznie. Tylko nie uznajemy pierwszeństwa szkoły przed rodziną. W tym także pierwszym dziale za wiele przedmiotów oderwanych, bo aż o dzie-

³³ Kasa eskontowa – dawniej: kasa realizująca należności wekslowe przed terminem ich płatności po odliczeniu procentu; dyskontować.

³⁴ Borgować – dawniej: sprzedawać coś na kredyt.

³⁵ Zob. A. Jeske, *Wypisy polskie, stopień I-szy ze wstępem, podającym zasady i drogi jakich się trzymać należy w wykładzie wypisów*, Warszawa 1874.

³⁶ August Adam Jeske (1836–1875) – pedagog i publicysta; student filozofii oraz historii w Berlinie. Wybrane dzieła: *Arytmetyczka dla dzieci* (1873); *Gramatyka języka polskiego* (1886) oraz *Geografia* (1906).

³⁷ Stanisław Arct (1818–1900) – polski księgarz, nakładca i wydawca; założyciel przedsiębiorstwa księgarskiego, działacz patriotyczny.

dzinę wiedzy jako systematyki opartych. Druga część i następne daleko stosowniej pomieszczone i ułożone, całość zaś pod względem pedagogicznym odznaczająca się.

*Pisma Kazimierza Brodzińskiego*³⁸, wydanie zupełne I. Józefa Kraszewskiego³⁹, tom VII, str. 308. Tom ten zawiera bardzo obszerną pracę pt. *Synonimy polskie*, która i dziś posiada wartość dla utrwalenia ścisłości naszego języka. Z rozpraw mieszczą się tu krótkie tylko urywki: *Recenzenci i estetycy* (1828–1829 rok), rzecz ciekawie określająca stanowisko Brodzińskiego⁴⁰ do ówczesnego romantyzmu. Warto, aby panowie dziennikarze odczytali to, przekonywa bowiem, iż wówczas nie brzydono się polemiką i to ostrą jak brzytwa, jak to dziś udają obecni świętoszkowie. W uwagach nad potrzebą wydania zbioru poezji dla szkół wojewódzkich, czytanych na posiedzeniu Towarzystwa Nauk⁴¹, obok trafnych pedagogicznych uwag razi napuszoność i styl akademicki, dziś na szczęście zapomniany. Rozprawka o *Tańcach polskich* mniejszego jest znaczenia, jak również *Urywki filozoficzno-moralne*, będące okruciami teki, dla pełności wydania dołączonymi.

*Zupełny kurs nauki kroju sukien i okryć damskich oraz wszelkiej bielizny męskiej, damskiej i dziecięcej*⁴² przez Thirifocq⁴³, przekładu E. H.⁴⁴ Wykładany w zakładzie rękodzielniczym dla kobiet⁴⁵ w Warszawie przez A. Kobierzycką⁴⁶. Nakładem księ-

³⁸ Zob. K. Brodziński, *Pisma Kazimierza Brodzińskiego*, T. VII, *Proza. Synonimy polskie. Rozprawy. Urywki*, Poznań 1874.

³⁹ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny, malarz; autor z największą liczbą wydanych książek i wierszy w historii literatury polskiej. Opublikował m.in. następujące dzieła: *Zygmuntowski czasy* (1846); *Stara baśń* (1876) czy *Saskie ostatki* (1889).

⁴⁰ Kazimierz Brodziński (1791–1835) – poeta epoki sentymentalizmu, historyk, teoretyk i krytyk literacki, tłumacz i publicysta, uważany za najwybitniejszego polskiego twórcę preromantyzmu; wolnomularz. Autor m.in. dzieł: *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej* (1818); *Wiesław. Sielanka krakowska* (1820) oraz *O narodowości Polaków* (1831).

⁴¹ Towarzystwo Przyjaciół Nauk – towarzystwo naukowe zrzeszające badaczy różnych specjalności; zbierało się w Warszawie (od listopada 1800 roku do kwietnia 1832 roku). Skupiało polskich uczonych, literatów, oficjeli oraz tzw. przyjaciół nauk; przyczyniło się znacznie do powstania Uniwersytetu Warszawskiego. W jego skład wchodził m.in.: Tadeusz Czacki, Franciszek Ksawery Dmochowski, Franciszek Karpiński czy Stanisław Trembecki.

⁴² Zob. L. E. C. Thirifocq, *Zupełny kurs nauki kroju sukien i okryć damskich oraz wszelkiej bielizny męskiej, damskiej i dziecięcej*, przeł. E. Hajbowiczowa, Warszawa 1874.

⁴³ Louis Eugène Constant Emile Thirifocq (1824–1900) – francuski projektant odzieży i publicysta; działacz socjalistyczny, komunard (uczestnik Komuny Paryskiej z 1871 roku); deista, wolnomularz.

⁴⁴ Elżbieta Wanda Herbut-Heybowiczowa z Kieszczyńskich, pseud. „E.H.” (II poł. XIX w.) – tłumaczka; przetłumaczyła m.in. na język polski następujące dzieła: *Czary w krainie wiedzy* (1883) Arabelli Burtony Buckley; *Mąż Heleny: powieść* (1884) Giovanniego Vergi oraz *Zaklęty i oczarowany* (T. I–II, 1884) Ernesta Wernera.

⁴⁵ Zakład rękodzielniczy dla kobiet w Warszawie – instytucja powstała w Królestwie Polskim w 1874 roku; zrzeszała początkowo ponad sto kobiet z różnych stron kraju. Członkinie zakładu uczyły się w nim m.in. sztuki introligatorstwa, buchalterii, kroju i szycia sukien systemu Straupeznickiego i Thirifocq, drzeworytnictwa, zegarmistrzostwa, litografii, kwaciarsstwa czy rękawicznictwa. Działał jeszcze przynajmniej do końca pierwszego dziesięciolecia XX wieku.

⁴⁶ Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

garni Ungra i Banarskiego⁴⁷, str. 64, cena kop. 45. Praktyczność tej książeczki wypróbowana. Pierwsza część w trzech rodzajach obejmuje krój sukien, druga bieliznę. Obie należy czytać wytrwale, z figurami na końcu dzieła pomieszczonymi porównywać, inaczej praca może się wydać niejasną. Część trzecia traktuje pobieżnie o ubiorze w stosunku do obyczajów i cywilizacji. Rozprawka ta oparta wyłącznie na źródłach francuskich, tę też społeczność ma na celu. Pracę polecić możemy paniom wiejskim.

*Trzecie sprawozdanie z Instytutu Oftalmicznego, imienia księcia Edwarda Lubomirskiego w Warszawie, na rok 1873*⁴⁸ przez Witolda Narkiewicza Jodko⁴⁹, doktora medycyny, str. 6 (odbitka z „Gazety Lekarskiej”⁵⁰). Broszura ta świadczy o rozwoju instytucji. W roku 1873 leczono w zakładzie 3 203, z tych 540 w Instytucie, 2 663 w ambulatorium. Przeciętna ilość dni na chorego wynosi 30, 28, lecz chorzy płacący w pokojach oddzielnych po rs. 1 kop. 35, tylko przecięciowo po 17, 1 dni zostawali, płacący po 20 kop. na salach ogólnych po 31, 8, a na koszcie zakładu po 34, 45 dni. Bardzo pocieszającym faktem jest zwiększenie ilości łóżek o 6 dla dorosłych i 6 dla dzieci, a to cichą ofiarą jednego z dobroczyńców; fakt to mówiący sam za siebie. Spis leczonych chorób i rezultata otrzymane z praktyki obchodzą specjalistów.

Hepworth Dixon⁵¹: *Ziemia Święta*⁵², przełożył z angielskiego Stanisław Boduszyński⁵³. Nakład redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, str. 390, cena rs. 1 kop. 50.

⁴⁷ Józef Unger (1817–1874) – polski drukarz, księgarz i wydawca. Od 1846 roku wydawał *Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy*, którego redaktorem był Hipolit Skimborowicz (1815–1880). Wydawał też: „Dziennik Warszawski”, „Tygodnik Ilustrowany” oraz „Wędrowca”. Opublikował m.in. dzieła: Henryka Rzewuskiego (1791–1866), Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887) i Deotymy (właśc. Jadwigi Łuszczewskiej; 1834–1908). W 1872 roku założył wraz z Władysławem Bonarskim (?-?) księgarnię i skład nut przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Był znanym filantropem.

⁴⁸ Zob. W. Jodko-Narkiewicz, *Trzecie sprawozdanie z Instytutu Oftalmicznego, imienia księcia Edwarda Lubomirskiego w Warszawie, na rok 1873*, Warszawa 1873. Edward Kazimierz Lubomirski (1796–1823) – poeta, dyplomata, pisarz, tłumacz oraz historyk; książę. Ważniejsze dzieła: *Obraz historyczno-statystyczny Wiednia: oryginalnie 1815 r. wystawiony z planem tegoż miasta* (1821); *Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie* (1821) oraz *Rys statystyczny i polityczny Anglii (dzieło pogrobowe)* (1829).

⁴⁹ Witold Jodko-Narkiewicz (1834–1898) – polski okulista, ordynator Instytutu Oftalmicznego w Warszawie; docent. Był ojcem Witolda Tomasza Jodko-Narkiewicza (1864–1924): działacza socjalistycznego, publicysty i dyplomaty. Autor m.in. książek: *O sympatycznym cierpieniu oka* (1861); *O akomodacji prawidłowej przestrzeni akomodacyjnej i jej wymierzaniu* (1862) oraz *O operacjach zaciemnienia: odczyt docenta Oftalmologii dra Narkiewicza Jodko miany w dniach 1 i 8 kwietnia r. b.* (1868).

⁵⁰ „Gazeta Lekarska” – polski tygodnik wydawany w Warszawie (skład główny w księgarni „Gebethnera i Wolffa”) w latach 1866–1921. Pismo było poświęcone wszystkim gałęziom umiejętności lekarskiej, farmacji oraz weterynarii. Do jego redaktorów naczelnych należeli m.in.: Stanisław Kondratowicz, Jan Pruszyński i Witold Szumlański.

⁵¹ William Hepworth Dixon (1821–1879) – angielski historyk i podróżnik. Był również jednym z aktywnych organizatorów Wielkiej Wystawy (z ang. *The Great Exhibition*) w Londynie (trwającej od 1 maja do 15 października 1851 roku). Autor m.in. książek: *Life of William Penn* (1851); *The Holy Land* (1865) oraz *Spiritual Wives* (1868).

⁵² Zob. W. H. Dixon, *Ziemia Święta*, t. I, przeł. S. Boduszyński, Warszawa 1874.

⁵³ Stanisław Boduszyński (?-?) – tłumacz i publicysta. Przetłumaczył m.in. na język polski nastę-

Znakomity opisowy talent Dixona, jego trzeźwa i zdrowa angielska logika znaną jest z poprzednich dzieł *Szwajcaria i Szwajcarowie*⁵⁴ oraz *Nowa Ameryka*⁵⁵, dawniej już przepolszczonych. Ale trudność w wykonaniu opisu *Ziemi Świętej* nastroczała się większa już to z powodu oklepania przedmiotu, już szczegółów nader licznych, a bardzo znanych, krępujących przeto swobodę pisarza. Mimo to, talent autora wyszedł zwycięsko i ukazując się w całym blasku, bo żadne z dzieł Dixona nie czyta się tak ciekawie i z taką korzyścią jak *Ziemia Święta*. Jest to właściwie historia Jezusa Chrystusa, opowiadana w ramach Palestyny. Tysiące uwag jasnych a trafnych wyświetla wypadki z życia wielkiego Mistrza. Autor nie narusza żadnych wierzeń, niczyich przekonań nie uraża. Wdzięk i prostota opowieści niezrównane, znajomość wschodu wielka, a wszystko rozpatrywane przy świetle zdrowego rozsądku. Przekład dokonany został wprost z oryginału, o jego zaletach na szpaltach naszego pisma mówić nie wypada.

Autorowie i wydawcy pragnący, aby o ich dziełach uczynione były wzmianki, raczą nadsyłać swe książki i wydania „nowo pojawiające się” do Redakcji naszej.

pujące dzieła: *Bez wyjścia: powieść* (1871) Charlesa Dickensa oraz *Oszczędność* Samuela Smilesa.

Wydął książkę *O zabójstwie: ze stanowiska teorii i prawodawstw obowiązujących* (1871).

⁵⁴ Zob. W. H. Dixon, *Szwajcaria i Szwajcarowie*, t. I–II, przeł. J. K. Kotarbiński, Warszawa 1873.

⁵⁵ Zob. tegoż, *Nowa Ameryka*, t. I–IV, przeł. R. Boczarska, Warszawa 1873.

16

KANTOR KSIĘGARSKI
SPÓŁKI KOLPORTACYJNEJ¹
W WARSZAWIE

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 37, s. 312;
opublikowano w rubryce: „Ogłoszenie”;
brak podpisu pod tekstem.

(Ulica Chmielna nr 8, od Nowego Świata czwarty dom)

Załatwia wprost bezpośrednio lub też za pośrednictwem swych kolporterów miejskich oraz panów agentów prowincjonalnych wszelkie obstalunki² księgarskie książek, nut, map i pism periodycznych, krajowych i zagranicznych, upraszając o dokładne określenie żądanych rzeczy i adresu.

Wypisujący wprost z kantoru jednorazowo za rs.³ 5 lub więcej kosztów przesyłki nie ponoszą, przy mniejszych zamówieniach dołączają kop. 10 do każdego rubla na koszt przesyłki (wyjątek od powyższej zasady stanowią książki o cenie niższej, szkolne, na prenumeratę wychodzące i kalendarze).

Katalogi, prospekty itp. wysyłają się na każde żądanie *franco*⁴ pod opaską, niemniej znajdują się w zapasie u kolporterów oraz w każdej agencji.

Wszelkie obstalunki księgarskie załatwiają agentury spółki w miejscowościach niżej wymienionych:

Gubernia warszawska⁵: Radziejów, Włocławek, Grójec, Błonie, Skierniewice.

¹ Kantor Księgarski Spółki Kolportacyjnej w Warszawie – główne biuro księgarskiej spółki kolportacyjnej w Warszawie, mieszczące się pod koniec XIX wieku przy ulicy Chmielnej 8. W kantorze można było nabywać własne jego wydawnictwa oraz edycje niektórych firm warszawskich.

² Obstalunek – polecenie wykonania czegoś; zamówienie.

³ Rs. – skrót od rubla rosyjskiego, jednostki monetarnej używanej powszechnie jako środek płatniczy w XIX-wiecznym Imperium Rosyjskim.

⁴ Franko, *franco* (właśc. porto-franko) – tu w znaczeniu: warunki nadania przesyłki lub listu bez obowiązku opłacania kosztów pocztowych przez odbiorcę.

⁵ Gubernia warszawska – jedna z guberni Królestwa Polskiego, istniejąca w latach 1844–1917. Jej stolicą była Warszawa. Dzieliła się pierwotnie na trzynaście powiatów: błoński, gostyński, górnokalwaryjski, grójecki, kutnowski, łowicki, nieszawski, nowomiński, radzyński, skierniewicki, sochaczewski, warszawski oraz włocławski. W jej skład wchodziły m.in. następujące miejscowości: Radziejów, Włocławek, Grójec, Błonie, Skierniewice.

Gubernia płocka⁶: Płock, Ciechanów, Płońsk.

Gubernia łomżyńska⁷: Łomża.

Gubernia suwalska⁸: Suwałki, Kalwaria, Augustów.

Gubernia siedlecka⁹: Włodawa.

Gubernia lubelska¹⁰: Kraśnik, Zamość.

Gubernia radomska¹¹: Radom, Opoczno, Szydłowiec.

Gubernia kielecka¹²: Kielce, Pińczów, Słomniki, Miechów, Pilica.

⁶ Gubernia płocka – gubernia utworzona w 1837 roku z województwa płockiego, zachowująca jego granice i stolicę (Płock) jako miasto gubernialne. Dzieliła się na następujące powiaty: ciechanowski, lipnowski, mławski, płocki, płoński, przasnyski, rypiński, sierpecki. W 1867 roku z obszaru guberni augustowskiej i płockiej utworzono nowe gubernie: płocką – mniejszą niż poprzednio, suwalską – przede wszystkim z byłej guberni augustowskiej, jak też odnowioną łomżyńską, nawiązującą do departamentu łomżyńskiego Księstwa Warszawskiego. W jej skład wchodziły np. następujące miejscowości: Ciechanów, Płońsk.

⁷ Gubernia łomżyńska – jednostka administracji Królestwa Kongresowego powstała w 1867 roku na wzór byłego departamentu łomżyńskiego Księstwa Warszawskiego. Została utworzona z terenów wydzielonych z dwóch ówczesnych guberni: augustowskiej oraz płockiej. W jej skład wchodziły następujące powiaty: kolneński, łomżyński, makowski, mazowiecki, ostrołęcki, ostrowski, pułtuski oraz szczuczyński. Miasto gubernialne: Łomża. Wybrane miejscowości: Grajewo, Rajgród oraz Nowogród.

⁸ Gubernia suwalska – jednostka podziału terytorialnego w Królestwie Kongresowym, istniejąca w latach 1867–1915. Powstała w 1867 roku z terenów wydzielonych po północnej części guberni augustowskiej. Obejmowała swoim zasięgiem powiaty: augustowski, suwalski, sejneński, mariampolski, władysławowski, kalwaryjski oraz wyłkowyszkowski. Miasto gubernialne: Suwałki. Główne miejscowości: Kalwaria oraz Augustów.

⁹ Gubernia siedlecka – była jednostka administracyjna Królestwa Kongresowego istniejąca w latach 1867–1912 ze stolicą w Siedlcach. Powstała w 1867 roku z podziału guberni lubelskiej. Było to faktyczne wskrzeszenie dawnej guberni podlaskiej, przemianowanej w tym wypadku na siedlecką. Dzieliła się na następujące powiaty: bialski, garwoliński, konstantynowski, łukowski, radzyński, siedlecki, sokołowski, węgrowski oraz włodawski. Wybrane miejscowości: Włodawa oraz Janów Podlaski.

¹⁰ Gubernia lubelska – jednostka administracyjna Królestwa Polskiego, a następnie (po upadku powstania styczniowego oraz faktycznej likwidacji Królestwa Polskiego połączonej z włączeniem jego ziem do Cesarstwa Rosyjskiego) Generał-gubernatorstwa Warszawskiego. Powstała w 1837 roku, na skutek przekształcenia ówczesnego województwa lubelskiego. Stolicą guberni był Lublin. Jej obszar pozostawał identyczny z zakresem terytorialnym dawnego województwa. W skład guberni wchodziły m.in. następujące powiaty: biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, janowski, kaźmierski, krasnostawski, lubartowski, lubelski, puławski, tarnogrodzki, tomaszowski i zamojski. W 1844 roku połączyła się ona z gubernią podlaską (do 1867 roku). Główne miejscowości: Kraśnik oraz Zamość.

¹¹ Gubernia radomska – jednostka administracyjna w Królestwie Polskim istniejąca w latach 1844–1917. Powstała w 1844 roku z połączenia guberni sandomierskiej z kielecką. Jej stolica mieściła się w Radomiu. Obejmowała siedem powiatów: iłżecki, kozienicki, koński, opatowski, opoczyński, sandomierki i radomski. Wybrane miejscowości: Opoczno oraz Szydłowiec.

¹² Gubernia kielecka – jednostka administracyjna w Królestwie Polskim. Powstała w 1841 roku z przekształcenia guberni krakowskiej. Jej stolicą były Kielce. Istniała w latach 1841–1844 oraz 1867–1917. Została podzielona na siedem powiatów: jędrzejowski, kielecki, miechowski, olkusiński, pińczowski, stopnicki oraz włoszczowski. Wybrane miejscowości: Pińczów, Słomniki, Miechów oraz Pilica.

Gubernia piotrkowska¹³: Piotrków, Dąbrowa Górnicza, Brzeziny, Częstochowa, Łódź.

Gubernia kaliska¹⁴: Kalisz.

Gubernia mińska¹⁵: Słuck¹⁶.

Gubernia podolska¹⁷: Uładówka¹⁸ (przez Winnicę¹⁹).

Petersburg: (Bolszoi Carskosielskij Prospekt, nr domu 34, mieszkanie nr VIII).

¹³ Gubernia piotrkowska – gubernia Królestwa Polskiego ze stolicą w Piotrkowie Trybunalskim. Została utworzona w 1867 roku i funkcjonowała do wkroczenia wojsk austriackich i niemieckich w czasie I wojny światowej. W jej skład wchodziły następujące powiaty: będziński, brzeziński, częstochowski, łaski, noworadomski, piotrkowski, rawski, oraz łódzki. Główne miejscowości: Dąbrowa Górnicza, Brzeziny, Częstochowa oraz Łódź.

¹⁴ Gubernia kaliska – gubernia Królestwa Polskiego istniejąca w latach 1837–1844 oraz 1867–1918 ze stolicą w Kaliszu. Była podzielona na osiem powiatów: kaliski, kolski, koniński, łączycki, sieradzki, słupecki, turecki i wieluński. Główne miasta: Koło, Konin, Łęczycza, Sieradz, Słupca, Turek oraz Wieluń.

¹⁵ Gubernia mińska – gubernia Imperium Rosyjskiego w latach 1793–1917 ze stolicą w Mińsku. Składała się z następujących powiatów: bobrujski, borysowski, ihumeński, mozyrski, miński, nowogródzki, piński, rzeczycki oraz słucki. Główne miasta: Bobrujsk, Pińsk, Borysów, Słuck, Rzeczyca, Nieśwież, Mozyrz, Nowogródek oraz Ihumień.

¹⁶ Słuck – w XIX w. miasto powiatowe guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego, położone nad Słuczą. Obecnie to miasto na Białorusi (w obwodzie mińskim), centrum administracyjne rejonu słuckiego.

¹⁷ Gubernia podolska – gubernia Imperium Rosyjskiego w latach 1793–1917 ze stolicą w Kamieńcu Podolskim. Położona była na południowo-zachodnim krańcu cesarstwa, graniczącym z Galicją oraz Bukowiną. Jej obszar terytorialny wynosił około 42 000 km². Dzieliła się na powiaty: bałcki, braclawski, hajsyński, jampolski, kamieniecki, latyczowski, lityński, mohylowski, olhopolski, płoskirowski, uszycki (albo nowouszycki) i winnicki. Główne miasta: Winnica, Bałta, Płoskirów, Mohylów Podolski, Chmielnik, Bar, Lityn, Hajsyn oraz Olhopol.

¹⁸ Uładówka (ob. Uładówka) – w XIX w. wieś w powiecie winnickim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, położona nad Bohem. Obecnie to wieś na Ukrainie w rejonie lityńskim obwodu winnickiego, centrum rady wiejskiej.

¹⁹ Winnica – w czasach zaborów miasto powiatowe guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, położone nad Bohem; obecnie miasto na Ukrainie (stolica rejonu i obwodu winnickiego).

17

WSTRZYMAJMY SIĘ

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 28, s. 225–226;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Nie dla częściej gadaniny, ani z pobudek fałszywej pruderii, lecz z prawdziwego poczucia obowiązku, rzucamy niniejszym kilka słów serdecznego oburzenia na niezdrowe objawy, jakie w ostatnich latach rozwinęły się u nas z szybkością zaiste godną lepszej sprawy.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy w naszym piśmie niepomyślny zwrot w smaku czytającej publiczności, zwłaszcza warstw niższych. Cała prasa podnosiła głos swój na potępienie *Barbary Ubryk*¹, *Tajemnic stolicy świata*² itp. A jednak, po prawdzie, dzieją się w czasach naszych rzeczy daleko zgubniejszej doniosłości. Owe oczy nasze w ostatnich czasach zrobiły postęp nie lada! Nawykły one patrzeć z lubością na bezeceństwa, od których wosate twarze ojców naszych rumieńcem się pokryły, a oczy zaszyły bielmem oburzenia. Kiedy znajdujemy się pośród tłumu bijącego gorące oklaski takiemu bezeceństwu, mimowolnie przychodzi nam na myśl zapytanie, czego on właściwie tak się raduje? Pomijamy ludzi stanowiących szumowiny społeczne, pomijamy panów bezzeńców w pewnym już wieku, dla których sprośne widowisko jest rozrywką, powszednim chlebem, może i „potrzebą serca”. Ale kiedy widzimy dłonie czternastoletniego wyrostka składające dank³ cynicznym farsom, kiedy widzimy rzemieślnika, który po całodziennej uczciwej pracy przyszedł na widowisko z rodziną swoją po to, aby zabawić się równie uczciwie, kiedy widzimy tego rzemieślnika zapamiętałe bisującego wobec teje rodziny

¹ Zob. W. Jaworski, *Barbara Ubrykówna czyli Sprawa karmelitanek Bosych w Krakowie*, Kraków 1869 oraz A. L. Rode, *Tajemnice klasztoru w Krakowie*, Warszawa 1869. Sprawa Barbary Ubryk (1817–1891) – wydarzenie, które poruszyło opinię publiczną Europy w II połowie XIX wieku. Historia chorej psychicznie mniszki z Krakowa wzbudzała ówczesnie wiele namietności, stając się pożywką dla różnych plotek oraz mitów.

² Zob. G. Füllborn, *Tajemnice stolicy świata czyli Grzesznica i pokutnica*, t. I–IV, Warszawa 1871. George Füllborn (1837–1902) – niemiecki pisarz i drukarz. Na język polski przetłumaczono w XIX wieku m.in. takie jego książki, jak: *Tajemnice zamku Tuileries*, t. I–V, [tłumacz. anonim.], Warszawa 1871–1872; *Hrabia żelazny*, przeł. M. G., Warszawa 1875 czy *Ślepa niewolnica z Sziras*, t. I–III, [tłumacz. anonim.], Praga–Wiedeń 1880.

³ Dank – dawny zwrot zapożyczony z języka niemieckiego: podziękowanie, hołd.

rzeczy, które wręcz jej przeczą – nie możemy wstrzymać się od zawołania: „Źle jest! Wstrzymajmy się!”

Mówiąc to, nie mamy na myśli wyłącznie tego lub owego widowiska, tego lub owego teatru, bynajmniej. Występujemy przeciwko całemu rodzajowi widowisk, a powiedzielibyśmy przeciwko wszystkim prawie dzisiejszym widowiskom w ogóle, albowiem wszystkie niemal noszą jakieś niewłaściwe nam i własnym naszym obyczajom zabarwienia. Występujemy przeciwko samej publiczności, która tłumnie odwiedza miejsca, kędy tłustsza przyprawa, no i potrawa także niezgorzej „pańska”. Ów gust, a nieledwie rzecz można zamiłowanie rzekomej „swobody” scenicznej, swobody, która daje się we znaki mniej otrzaskanym i mniej przyzwyczajonym do tego rodzaju przyjemności, bardzo by źle świadczyły o naszym poziomie moralnym, gdyby nie myśl, że zamiłowaniu temu nie wszyscy hołdują. Rzeczywiście, są do dziś dnia rodziny, i to dość liczne nawet, które nie bywają na widowiskach, o których mowa – dla zasady. Niestety, ogół tej zasady nie uznaje i bardzo źle czyni. Toteż do nas, do organów dziennikarstwa używających tak wielkiego w naszym społeczeństwie wpływu, należy zwrócić uwagę na złe, które z każdą chwilą się wzmaga. Zamiłowanie w widowiskach cynicznych jest zielskiem, które przyszło do nas wraz z mnóstwem rzeczy niepotrzebnych z obczyzny, mianowicie z Francji, która ma wyłączny prawie monopol zaszczepiania w kraju naszym zbytku i zepsucia. Brudny humor, który w ostatnich czasach zastąpił swojską naszą figlarność i wesołość, jest niczym innym jeno nadsekwańską naleciałością. Zielsko to, które się z taką swobodą pośród nas krzewi, należy wyrwać i rzucić precz od siebie. I dla dopięcia tego celu każdy niechaj czyni, co w jego mocy. Więc morały i kazania, napomnienia i połażania nawet, byle skuteczne. Cała prasa powinna z szczególną wytrwałością zabrać się do tępienia tej zgubnej naleciałości. Powiadamy zgubnej, bo tak jest w istocie. Społeczeństwo rodziną stoi; dzisiejsze wybory sceniczne po większej części tchną lekceważeniem rodziny, nierzadko i najprostszy z niej szyderstwem. Rodzina w naszych czasach nie stanęła jeszcze na trwałym gruncie, a te i tym podobne czynniki grożą jej upadkiem. Tak jest, rodzina upada, kto wierzy, niech ją ratuje! I to pierwszy wzgląd, wzgląd ogromnej doniosłości, wzgląd społeczny. Więc w imię dobra społecznego nie dopuszczajmy, aby złe dalej postępowało. My, w naszym zakresie, stojąc na stanowisku społecznym z obowiązku przemawiamy i przemawiać będziemy do was wszystkich, którzy wierzycie w rodzinę i jej siłę, zaniechajcie igraszki, która drwi niegodnie z tego, czego przede wszystkim strzec i bronić nam należy. A zaczynjcie z góry. Trudno to może przyjdzie, może wypadnie i gwałt samym sobie zadać, ale wiadomo, że nic tak nie skutkuje, jak przykład. Silni własnym przykładem, oddziaływajcie na innych czy to namową, prośbą, czy groźbą, byle złe zniweczyć, byle go się pozbyć.

Nie jest to atoli jedyny wzgląd, jedyna pobudka, dla której winniśmy przedsięwziąć walkę przeciwko niegodnemu zamiłowaniu w rzeczach, które wcale na to nie zasługują. Znajdzie się ich więcej. Zamiłowanie podobne nie tylko grzeszy przeciwko rodzinie. Są jeszcze dwa ważne względy, których obrona w części nie do naszego pisma należy, wzgląd religijno-moralny i estetyczny. O ile podobne zamiłowanie

uwłacza zasadom religijno-moralnym, nie potrzebujemy się rozwodzić. Samo zestawienie już bije w oczy. Co do względów estetycznych, nie ma wątpliwości, że *Mali Faustowie*⁴, *Ofenbachiady*⁵ i tym podobne bezecenstwa zrobiły rozbrat z pięknem. Toteż zwrócić teatr z tej potrójnie fałszywej drogi, skierować smak społeczeństwa ku rzeczom uczciwym i podniosłym, oto zadanie, które leży na barkach każdego piśmnia naszego, bez względu na ideę, bez względu na barwę i na przekonanie. Są interesa tak ważne, że wobec nich nie może być mowy o różności przekonań. A wreszcie potrójny wzgląd, o jakim mówiliśmy, starczy każdemu przekonaniu, każdej zasadzie i uświęca walkę prowadzoną z jakiego bądź stanowiska. Zatem walka, walka dzielna i wytrwała! Niechaj każdy, jak może pomaga w dziele odrodzenia zepsutego smaku naszego społeczeństwa, słowem i czynem, a będzie nam z pewnością lepiej i weselej.

Wyrzekliśmy na początku, iż głos nasz nie podnosimy dla czezej gadaniny. Rzeczywiście, pragnęlibyśmy sprowadzić praktyczny, a możliwy rezultat, w którym ujawniłoby się dążenie ku lepszemu w sprawie, będącej obecnie przedmiotem naszego zajęcia. Co tutaj może być owym rezultatem? Tłumne i wytrwałe uczęszczanie na widowiska uczciwej treści, stronienie od fars i skandalicznie wyuzdanych utworów.

Dla osiągnięcia tego celu koniecznym jest spółdziałanie trzech czynników, mianowicie: panów dyrektorów wszelkich widowisk, artystów i samej publiczności.

Panowie zarządzający widowiskami myślą się niesłychanie, gdy mniemają, że jedynym wabikiem dla publiki może być tylko wyuzdany skandal i że gdy tego nie ma, w kasie pustki. Zapewne, że tak jest obecnie. Ale nie zawsze tak było i trochę dobrej woli z ich strony, a przekonamy się, że i nadal tak nie będzie. Niechaj dyrektorowie solidarnie wzięwszy się za ręce, raz na zawsze usuną tłuste i cyniczne farsy i koncepta ze swych repertuarów, a przekonają się, że publiczności będzie tak samo wiele jak za czasów Russanowskiego⁶ w Tivoli⁷, który z konieczności nie dawał *Helen*⁸ i *Małych Faustów*. Panowie dyrektorowie widowisk są panami sytuacji. Ani wątpimy, że publiczność zawsze słuchać będzie tego, co jej dadzą. Dziś, gdy afisze opiewają komedie wesołą a uczciwą, gawieź chowa się na jutro, bo wie, że jutro

⁴ Zob. F. Ronger, *Mały Faust: operetka w 4 aktach*, przeł. J. Chęciński, Lwów 1890. Florimond Ronger, pseud. „Hervé” (1825–1892) – kompozytor i dyrygent francuski, jeden z „ojców” operetki. Wybrane utwory: *Don Quichotte et Sancho Panca* (1848), *Leoil creve* (1867) oraz *Mamzell Nitouche* (1883).

⁵ Wyrażenie odnoszące się wprost do Jacquesa Offenbacha (1819–1880) – francuskiego kompozytora niemieckiego pochodzenia. Wybrane dzieła: *Ba-ta-clan* (1855); *Le papillon* (1860) oraz *Pomme d’api* (1873).

⁶ Jan Russanowski (1817–1885) – aktor, dyrektor warszawskiego teatru ogródkowego Tivoli oraz „Na Czystem”. Wystawiane przez niego programy składały się z fragmentów komedii, a także z tańców i śpiewów.

⁷ Teatr Ogródkowy Tivoli – pierwszy warszawski teatr ogródkowy otwarty w 1868 roku pod kierunkiem Jana Russanowskiego (por. przypis nr 6). Mieścił się przy ulicy Królewskiej 23. Miał charakter rozrywkowo-kabaretowy. Swoją nazwę wziął od ogródków piwnych i plenerowych restauracji, przy którym go założono. Powstał w reakcji na zakaz organizowania w Warszawie prywatnych przedstawień w zamkniętych salach.

⁸ Chodzi tu o operetkę pt. *Piękna Helena* (1864) autorstwa Jacquesa Offenbacha. Zob. przypis nr 5.

musi być kankan. Ale niech gawieź wie, że i jutro, i pojutrze, i przenigdy nie zobaczy wyuzdanego kankana⁹, a z konieczności będzie słuchała komedii i z pewnością na tym nie straci. Nie tracą na tym i panowie dyrektorowie, którzy nie potrzebując silić się na wystawę, ognie sztuczne, mnóstwo figurantów, będą mogli za oszczędzone pieniądze wzmacniać wartość swej trupy. Czyż wreszcie i dziś nie mamy w ręku dowodów na to, że wesołość lepiej popłaca od kankana? Trapszo¹⁰ dawał w zeszłym roku z ogromnym powodzeniem *Gadulów*¹¹, operetkę, w której kankana wcale nie ma. *Gaduly*, *Bursze*¹² i tyle innych podobnych zakrojem operetek, oto właściwe pole popisu, jeżeli już koniecznie chodzi o operetki. Tam zaś, gdzie niezbędna jest suta wystawa, niechaj teatr niemający odpowiednich warunków wstrzymuje się od robienia parodii z parodii, sztukując ją cynizmem nierzadko i własnego wyboru.

Tyle co do panów zarządzających teatrem. Zwracamy się teraz do panów artystów. Jesteśmy zdania, że gdyby artyści obojej płci podczas fars nie uciekali się do rubasznych gestów i konceptów, połowa „uroku” dla widzów znikłaby i kto wie, czy sama farsa miałaby powodzenie. Niestety, owe rubaszne koncepta bardzo często salwują¹³ mizerne wykonanie sztuki. Publika usłyszawszy tłusty dowcip, pobłażliwym okiem spogląda na usterki optyczne, pobłażliwym uchem słucha akompaniamentu bez śpiewu i śpiewu, który jest wprost przeciwnego zdania, co akompaniament. Za chwilę znowu tłusty dowcip lub wyżej, niżli fabryka pończoch pozwala, podkaszana spodniczka i znowu grzmiące oklaski i uśmiech zadowolenia ze strony publiki. Po raz drugi, Niestety! Częstość bowiem artysta lub artystka oprócz powyższych „zalet” z niczym więcej nie mogą stanąć do popisu. Wątpimy, czy podobna praktyka wiele się przyczynia do rozwoju krajowej sztuki, to wiemy tylko, że przed laty wyszło z prowincjonalnych teatrów kilkoro artystów i artystek i zajaśniało na scenach stolicy. Dziś ma miejsce wprost przeciwny stosunek. Bo i jakże tu wykształcić dykcję, grę, śpiew lub inne niezbędne przymioty, kiedy się śpiewa rękami, a mówi nogami? Sądzymy, iż przy stanowczo projektowanej przez nas reformie zyskają i artyści i że staną się z czasem prawdziwymi artystami dramatycznymi, których talent nie tylko w nogach i rękach spoczywa.

Trzecim czynnikiem w przeprowadzeniu tej reformy, jak rzekliśmy, jest sama publiczność. Żądamy od niej rzeczy wielkiej, ledwie, że niepodobnej: solidarności

⁹ Kankan – taniec francuski polegający na wysokich wymachach nóg i potrząsaniu uniesionymi spódnicami.

¹⁰ Stanisław Trapszo, pseud. „Stachowski”, „Stachowicz” (1862–1896) – aktor, dyrektor wielu teatrów, m.in. we Lwowie, w Poznaniu, w Kaliszu itd. W kwietniu oraz maju 1887 roku brał choćby udział w artystycznym objeździe Pomorza i Wielkopolski wraz z Gabriellą Zapolską (1857–1921).

¹¹ Zob. J. Offenbach, *Pieśń Rolanda: śpiewana w operze Gaduly przez Panię Dowiakowską*, Warszawa 1860 oraz tegoż, *Cavatina: śpiewana w operze Gaduly przez Pannę Grätz*, Warszawa 1870. Por. przypis nr 5.

¹² Chodzi w tym miejscu o operetkę pt. *Bursze* (inaczej: *Junacy*) z 1863 roku autorstwa Franza von Suppé (1819–1895) – austriackiego dyrygenta oraz kompozytora. Wybrane dzieła operetkowe: *Pensjonarki* (1860), *Dziesięć cór na wydaniu* (1862) oraz *Lekka karwaleria* (1866).

¹³ Salwować – tu w znaczeniu: wybawiać, ocalać.

w czynie, tak jak ją też publiczność ujawniać już zaczyna w słowie. Niechaj zatem każdy sobie powie raz na zawsze, że nie pójdzie na żadną parodię, na żadne wyuzdane widowisko. Ojciec i matka niech używają całej swej rodzicielskiej władzy na powstrzymanie dzieci swych od uczęszczania na podobne przedstawienia, niechaj pamiętają na to, że społeczeństwu nie markierów¹⁴ i zdechlaczków potrzeba; sami niechaj służą im za przykład pod tym względem. Ojciec rodziny, uczciwa kobieta nie mogą ze spokojnym sumieniem uczęszczać na widowisko, które pomiata i depcze to, czemu oni przysięgali. Rzemieślnik niechaj pilnuje swych uczniów, za których moralność jest odpowiedzialnym, niechaj strzeże ich i siebie od widowiska, na którym się bezczelności i ohydy tylko napatrzeć może.

Mimo woli wpadliśmy w morały. Bądź jak bądź jednak – morały to serdeczne i przez każdego za takie winny być poczytane. Niepodobna w żaden sposób śpiewać „alleluja” tam, gdzie zanosi się na *de profundis*¹⁵ najpierwszej podwalinie społeczeństwa – rodzinie.

¹⁴ Markier – dawniej: osoba prowadząca rachunki grających w szachy lub w bilard w lokalu publicznym.

¹⁵ *De profundis* – łaciński incipit (określenie na formułkę umieszczaną często na początku średnio-wiecznych rękopisów, zawierających imię autora i tytuł dzieła) w tłumaczeniu na język polski oznaczający: „z głębin”, „z otchłani”. Występuje często z łacińskim zwrotem *Clamavi ad te, Domine*: „wołałem do Ciebie, Panie”.

18

Z PODARTYCH KARTEK

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 47, s. 394–396;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Licho musiało się powieść i niemieckiemu antykwariuszowi na lipskim jarmarku, bo przechodząc ulicą widziałem, że zapakowywał swój towar nazad¹ w skrzynię i zapakowywał go dużo. Ha! Pomyślałem sobie, trzebaż mu na odjeźdny dać coś utargować – kupiłem kawałem braunschweigskiego² piernika, dałem się za całą markę okpić „cudownej Rollince”³, niechże i on, który przecież swą pracą bliżej mnie stoi niż mniemana jasnowidząca lub piernikarz, także z polskiego woreczka kilka groszy zarobi. Zbliżyłem się więc do kramu. Leżało to i owo, a wszystko jak gdyby umyślnie dla powiększenia mojej ofiary dobrane. Ludowe pieśni, religijne rozprawy, humorystyczne szkice i tym podobne *Werke*⁴, w których papier pożółkł ze zgryzoty, że go takimi wyrobami uczerniono. Już chciałem od biedy kupić „bajki” Grimma⁵, gdy przypadkowo spostrzegłem podartą książeczkę, którą antykwariusz podłożył pod sznur paki, ażeby na jej krawędzi chroniła inne od przetarcia. Przyglądałem się bliżej – coś mi znajomego – Ach!... zawołałem mimowolnie i kazałem sobie porzryznane kartki wydobyć. Biedną moją książeczkę, na której głęboko się odcisnęły ślady powrozu, zastąpiła inna – może równie dla kogo cenna, bo ta cenną była dla mnie. Wprawdzie antykwariusz, gdym mu płacił za nią dwa grosze, ironicznie się uśmiechał, nie wiedział jednak, że i ja śmiałem się z niego...

Niestety, biedna książeczką w swym ucisku ucierpiała wiele – pozostały z niej tylko kawałki. Z tytułowej karty zachowały się jedynie dwie skrajne litery nazwiska

¹ Nazad – dawniej: z powrotem, na powrót.

² Słowo wywiedzione od Brunszwiku (z niem. *Braunschweig*, dolnosaks. *Brunswiek*) – miasto na prawach powiatu w środkowej części Niemiec, w kraju związkowym Dolna Saksonia, na północy masywu górskiego Harz, nad rzeką Oker. Do 1918 roku Brunzwik był stolicą Księstwa Brunzwiku, a następnie przywrócono mu status wolnego miasta. To także rodzaj popularnego w owych czasach piernika.

³ Mowa tu o pierniku brunszwickim. Por. przypis nr 2.

⁴ *Werke* (z niem.) – „dzieła”, „prace”.

⁵ *Baśnie braci Grimm* (niem. *Kinder- und Hausmärchen*) – zbiór baśni spisanych przez niemieckich pisarzy oraz językoznawców, braci Wilhelma Grimma (1786–1859) i Jacoba Grimma (1785–1863), opublikowany w dwóch tomach w latach 1812–1815.

wielkiego jej autora „J...r”⁶ i miejsce druku: *London*. Z najwyższym zaciekawieniem i cziłą dla potężnego i szlachetnego umysłu przepatrywałem znowu w tych okruszynach głębokie jego słowa, gdy nagle przypomniałem sobie, że owa książeczka dotąd nietłumaczona na nasz język. – Ach przynajmniej jej kawałki posłać muszę czytelnikom moim... Więc wam posyłam trochę ułamków mowy wielkiego myśliciela – zachowajcie je w pamięci, jak relikwie męczennika idei. To, co załączam, wystarczy w przybliżeniu do poznania, czym był. Spytacie, jak się nazywał? Po co ta ciekawość! On sam swego imienia nigdy nie podpisywał. Uszanujmy więc *incognito*⁷ – nawet po jego śmierci. Zresztą jeśli wam koniecznie czymś chrzcić go potrzeba, to – nazywał się często lekarzem. A teraz słuchajcie:

„Książkę tę – rzekł do swego syna – tobie poświęcam, dlatego, że nic lepszego nie napisałem i prawdopodobnie nic lepszego nie napiszę; dlatego, że ją lubię jako pamiętnik walki, w której poświęciłem wiele, tylko nigdy odwagę poznania prawdy... Niech więc prawda dostanie ci się nie przez męczeńskie pomyłki i bolesne rozczarowania, lecz prosto prawem spadku...

Jeśli postępek jest celem, to dla kogóż pracujemy? Kto jest tym Molochem⁸, który w miarę jak pracownicy do niego się zbliżają, zamiast nagrody cofa się, a znużonym i na zgubę skazanym tłumom, które doń wołają *morituri te salutant*⁹, umie tylko odpowiedzieć gorzkim uśmiechem i zapewnić, że po ich śmierci będzie na ziemi prześlicznie. Mamyż współczesnych skazywać na role kariatydy¹⁰ podpierających taras, na którym inni kiedyś tańczyć będą... albo na los nieszczęśliwych robotników, którzy grzęznąć po kolana w błocie, ciągną łódkę z tajemniczym runem i z pokornym napisem „postępek w przyszłości” – na fladze?... Zmęczeniu padają po drodze, inni ze świeżymi siłami chwytają za sznury, kres jednakże tak daleko, jak przy początku, bo postępek nie ma końca... Zatem – nie! Celem dla każdego pokolenia – ono samo. Natura nie tylko nigdy nie używa pokoleń za środki dla osiągnięcia przyszłości, ale nawet zupełnie się o tę przyszłość nie troszczy. Ona zawsze gotowa jak Kleopatra¹¹ rozpuścić perłę w winie, byle tylko nacieszyć się terażniejszością – ma serce bajadery¹² i bachantki¹³... Walka, wzajemne oddziaływanie naturalnych sił i sił woli, której następstw z góry znać nie można, nadaje pochłaniający interes każdej historycznej epoce. Gdyby ludzkość szła do jakiegoś rezultatu, nie byłoby historii, a jedynie logika, człowiek zatrzy-

⁶ Nie udało się rozszyfrować skrótu nazwiska pisarza. Możliwe, że to chwyt literacki autora artykułu.

⁷ *Incognito* (z włosk.) – „anonimowość”.

⁸ Molocho – semicki bóg ognia; tu w znaczeniu: ktoś potężny, nienasycony; sprawca wielu ofiar.

⁹ *Morituri te salutant* (z łac.) – „idący na śmierć cię pozdrawiają”.

¹⁰ Kariatyda – podpora architektoniczna w kształcie postaci kobiecej dźwigającej na głowie belkowanie, balkon itp.

¹¹ Kleopatra VII (69–30 p.n.e.) – ostatnia królowa hellenistycznego Egiptu, panująca w latach 51–30 p.n.e. Była córką Ptolemeusza XII Auletesa (117–51 p.n.e.); kochanka Juliusza Cezara (100–44 p.n.e.), żona Marka Antoniusza (83–30 p.n.e.).

¹² Bajadera – hinduska tancerka pełniąca służbę przy świątyni.

¹³ Bachantka – w starożytnym Rzymie: uczestniczka bachanaliów.

małby się w *status quo*¹⁴... Organizm zwierzęcy z wolna rozwija w sobie instynkt, w człowieku rozwój ten idzie dalej... wyrabia się rozum – mozolnie, powoli – nie ma go ani w przyrodzie, ani poza nią – trzeba doń dochodzić – układać z nim życie, jak się zdarzy... bo libretto¹⁵ nie istnieje. Niech będzie owo libretto – historia straci cały swój interes, stanie się niepotrzebna, nudna, śmieszna. Bolesć Tacyta¹⁶ i zachwyt Kolumba¹⁷ przemienią się w szal i błazeństwo; wielcy ludzie zejda na jeden poziom z teatralnymi bohaterami, którzy bez względu na to, czy gra dobra, czy zła – niezmiennie idą i dojdą do pewnego rozwiązania. – W historii wszystko jest improwizacją, wołą, wszystko dzieje się *ex tempore*¹⁸, nie ma ani naprzód oznaczonych kresów, ani marszruty, są tylko warunki, święty niepokój, ogień życia i wieczne wyzywanie bojowników, ażeby próbowali swych sił, szli w dal dokąd zechcą, gdzie tylko jest droga – a gdzie nie ma, tam ją utoruje geniusz... Genialne natury prawie zawsze znajdują się, kiedy ich potrzeba, zresztą nie są one niezbędne – narody dojdą bez nich później, inną drogą, trudniejszą. Geniusz – to zbytek historii, jej poezja, jej *coup d'État*¹⁹, jej wyskok, tryumf jej twórczości... Z drugiej strony, nic nie mam przeciwko zakończeniu się historii jutro. Kometa zaczepi o kule ziemską, geologiczny kataklizm przejdzie po powierzchni i wszystko wywróci, jakiś nagle wydzielony gaz uniemożliwi przez pół godziny oddychanie – ot, i finał historii... Śmierć jednego człowieka nie mniej niedorzeczna niż śmierć ludzkości. Właściwie dla natury to wszystko jedno – jej nie ubędzie, nic z niej nie wyniesiesz, rób jak chcesz, wszystko w niej pozostanie. Pogrzebawszy ród człowieczy, z największą przyjemnością rozpocznie znowu od olbrzymich paproci i półwiorstowych²⁰ jaszczurek, wprowadzi tylko jakieś zmiany odpowiednie nowym warunkom.

– Gniewasz się pani na ludzi – pisze autor w innym rozdziale – za to, że oni tego lub owego nie zrobili, dlatego że przypuszczasz pani, że oni posiadają wszystkie te piękne przymioty, któreśmy w sobie sami wykształcili lub które w nas wykształcono. Ja się nie gniewam dlatego, że nie spodziewam się od ludzi niczego więcej nad to, co robią i nie widzę ani powodu, ani prawa wymagać od nich czegoś innego niż dać mogą, mogą zaś dać tylko to, co dają – żądać więcej, oskarżać – pomyłka, gwałt. Dlaczego my po każdym spotkaniem na ulicy spodziewamy się wysokich cnót, nadzwyczajnego rozumu – nie wiem. Prawdopodobnie z przyzwyczajenia wszystko idealizować, wszystko sądzić z góry – tak jak zwykle sądzimy życie we-

¹⁴ *Status quo* (z łac.) – stan prawny lub polityczny istniejący w danej chwili.

¹⁵ Libretto – tekst słowny opery lub operetki.

¹⁶ Publiusz Korneliusz Tacyt (ok. 55–120 n.e.) – jeden z najznakomitszych historyków rzymskich. Wybrane dzieła: *De origine et situ Germanorum* (98), *Historiae* (ok. 100) oraz *Annales* (109–116).

¹⁷ Krzysztof Kolumb (1451–1506) – włoski żeglarz, podróżnik i nawigator, tercjarz franciszkański. Był organizatorem i kapitanem czterech odkrywczych wypraw transatlantyckich z Hiszpanii do Ameryki (1492–1504).

¹⁸ *Ex tempore* (z łac.) – „bez przygotowania”, „na poczekaniu”.

¹⁹ *Coup d'État* (z franc.) – „zamach stanu”.

²⁰ Półwiorstowy – połowa wiorsty (dawnej rosyjskiej jednostki długości równej 1,0668 km).

dług martwej litery, namiętność – według kodeksu, osobę – według rodowych pojęć. Moralna ocena zdarzeń i ludzi znajduje się w najsmutniejszym okresie poznania. Rozdawanie montionowskich²¹ nagród i czytanie nagan, przyjąwszy siebie samego za miarę, pochlebia miłości własnej, ale nie przynosi żadnej korzyści...

– Doktorze, widzę, chcesz mnie przekonać, że ludziom przeznaczono był łotrami?

– Wierz mi pani, że ludziom nic nie naznaczono.

– Po cóż żyją?

– Tak sobie, urodzili się i żyją. Po cóż wszystko żyje? Zdaje mi się, że tu granica dla pytań: życie – to zarazem cel, środek, przyczyna i skutek.

My często przyjmujemy za cel kolejne fazy jednego i tegoż samego rozwoju. Zdaje nam się, że celem dziecka jest dojrzałość dlatego, że ono dojrzewa, podczas gdy celem dziecka jest raczej bawić się, rozkoszować i być dzieckiem. Jeśli idzie o kres, to celem wszystkiego, co żyje, jest śmierć.

...Zmiłuj się pani – na stu filozofów nie znajdziesz jednego, który by był szczerym. Niech się myli, niech prawi niedorzeczności, a niech mówi szczerze. Tymczasem jedni kłamią dla widoków moralnych, inni dla własnego spokoju. Czy wielu jest takich, jak Hume²² lub Spinoza²³, którzy by śmiało szli do wszelkiego wyводу. Wszyscy ci wielcy oswobodziciele ludzkiego umysłu postępowali jak Luter²⁴ i Kalwin²⁵ i może z praktycznego stanowiska mieli rację. Zwykle następcy ściśle trzymają się dróg swych ucisków; lecz pojawiają się między nimi ludzie śmielsi, którzy widzą, iż rzecz niezupełnie tak się ma, jednak milczą lub kłamią, tak jak kłamią adwokaci, powtarzając codziennie, że nie śmią wątpić o sprawiedliwości sędziów, chociaż wiedzą co oni warci i nic im nie wierzą. Uczciwość to czysto niewolnicza, aleśmy do niej przywykli. Prawdę znać niełatwo – w każdym łatwiej ją wypowiedzieć wtedy, gdy ona nie harmonizuje z ogólną opinią...²⁶

²¹ Sformułowanie to pochodzi prawdopodobnie od łacińskiego słowa *montia* oznaczającego „mundur”. Chodzi tu więc zapewne o metaforyczne znaczenie nagród wręczanych komuś z czyjegós odgórnego przykazu.

²² David Hume (1711–1776) – szkocki filozof, historyk i ekonomista; przedstawiciel empiryzmu, sceptycyzmu oraz solipsyzmu; zwolennik deizmu. Wybrane dzieła: *A Kind of History of My Life* (1734); *A Treatise of Human Nature* (1739–1740) oraz *The Natural History of Religion* (1757).

²³ Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof niderlandzki zaliczany do grona największych myślicieli żydowskich. Wybrane dzieła: *Tractatus de intellectus emendatione* (1660); *Principia philosophiae cartesianae* (1663) oraz *Tractatus theologico-politicus* (1670).

²⁴ Marcin Luter (1483–1546) – niemiecki reformator religijny, teolog i inicjator reformacji, mnich augustiański, doktor teologii, współtwórca luteranizmu. Autor m.in. dzieł: *De seruo arbitrio* (1525); *Der kleine Katechismus* (1529) oraz *Disputatio de homine* (1536).

²⁵ Jan Kalwin (1509–1564) – francuski teolog protestancki, kaznodzieja, pisarz i organizator życia duchowego w Szwajcarii w okresie reformacji; twórca ewangelicyzmu reformowanego. Wybrane dzieła: *Institutio religionis christianae* (1536); *Traité des reliques* (1543) oraz *Traité des scandales* (1550).

²⁶ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu. Publikowany tutaj tekst nowożytnego myśliciela został w całości przetłumaczony przez anonimowego autora niniejszego artykułu lub jest to zabieg czysto literacki – publikacja nieistniejącego falsyfikatu.

Epoka, w której autor najwięcej myślał i pisał, była chwilą gwałtownych w całej Europie przewrotów. Stąd też w drugiej połowie swej książeczki opuszcza on stanowisko zimnego, obiektywnie patrzącego filozofa i mimo swej woli daje się unieść politycznej lawie, którą jednocześnie wyrzucało kilka rewolucyjnych wulkanów. Wzburzony, jeśli tak rzecz można – oszalały z bólu, kąsa osoby, pluje w twarz tłumom i ze szlachetną rozpaczą stara się rozedrzeć grube i ciemne chmury zawieszane nad przyszłością ludzkości, ażeby otworzyć drogę światłu gwiazdy, którą ukochał, przeczuwał i której pojedyncze promienie dostrzegał. Trudno było w całej europejskiej literaturze znaleźć współcześnie umysł tak czysty i głęboki, serce tak czułe i męskie, słowo tak wymowne i ogniste jak w autorze, któremu dziś to krótkie wspomnienie poświęcamy. Kochał on prawa człowieka i znał go. Stąd też z jednej strony, ze strasznym chłodem dowodził, że „nie dość rozebrać Bastyllę²⁷ ażeby uwięzionych w niej uczynić wolnymi”²⁸, z drugiej, wołał: „Doprawdy nieraz przykro, że człowiek nie może zaliczyć się do innego rodzaju zwierząt – być osłem, psem, żabą – przyjemniej i szlachetniej niż być człowiekiem XIX wieku!”²⁹. Co za boleść musiała rozeprzeć to serce, które taki krzyk wydało.

²⁷ Bastylia (z franc. *la Bastille*) – zamek wybudowany pod Paryżem w latach 1370–1383 jako część jego umocnień w celu obrony bramy świętego Antoniego. W XVII wieku stał się ciężkim więzieniem. W czasie wydarzeń rewolucji francuskiej (14 lipca 1789 roku) został zdobyty przez lud paryski i po pewnym czasie przez niego zburzony (jako symbol ucisku).

²⁸ Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu. Por. przypis nr 25.

²⁹ Tamże.

19

KONIECZNY ZWROT
W PIŚMIENICTWIE LUDOWYM

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 48, s. 405–406;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Po długim spoczynku odłogiem – sprawa piśmiennictwa dla ludu została na nowo w naszym dziennikarstwie obudzona. Tu i ówdzie ze szpalt pism i gazet ozwały się głosy, iż wielki czas już praktycznie zająć się w granicach możliwych umoralnianiem i nauczaniem najliczniejszej warstw obywateli krajowych za pośrednictwem druku. Jakkolwiek patrząc bez różowych złudzeń, nie można się spodziewać, aby tą drogą jedynie rozwinęła się oświata klas wieśniaczych i małomiejskich, to przecież niepodobna bez grzechu wobec przyszłości pominąć środka, który, umiejętnie i konsekwentnie użyty, niezaprzeczenie pewien skutek wyrzucić może. Niski procent umiejących czytać między ludem, następstwo bardzo zaniedbanego stanu szkół wiejskich, nie jest według nas jedyną przyczyną ograniczającą rozwój literatury ludowej; cyfra umiejących czytać wynosi parękroć sto tysięcy wieśniaków i gdyby tylko oni ze swej umiejętności czytania zechcieli zrobić użytek, wszystkie prasy drukarskie Warszawy nie podołałyby konsumpcji drukowanej bibuły. Umieć jednak przeczytać i „chcieć czytać” – są to dwie różne rzeczy. Popęd do czytania warunkuje się nie tylko umiejętnością wysylabizowania druku, ale rozwinięciem umysłowym czytającego tak wysokim, aby rozumiał to, co czyta, aby go to zajmowało i przynosiło mu to przyjemność.

Obudzenie więc tego popędu w umiejących czytać przez zaznajomienie ich z drukowanymi utworami, odpowiednio przystępnymi, zajmującymi i pożytecznymi – jest celem piśmiennictwa ludowego możliwym według nas do osiągnięcia, naturalnie jeżeli to piśmiennictwo odpowie koniecznym pod tym względem warunkom.

Rozpatrując się w przedmiocie z zimnym krytycyzmem, wyznać nam wypada, iż jak dotąd polskie piśmiennictwo ludowe miało się zupełnie z owymi warunkami żywego oddziaływania na umiejących czytać z ludu, a miało się skutkiem fałszywego poglądu na wielką sprawę ludową.

Błędny ów pogląd jest owocem i następstwem minionego co dopiero ustroju społeczeństwa naszego, ustroju, w którym niższe warstwy stały nie obok, ale w zawisłości ekonomicznej od wyższych. W zajęciu się tych ostatnich warstw ludem

uwidocznia się owa troskliwie pielęgnowana chęć utrzymania swego patronatu i wszelka w tym kierunku działalność tę cechą na sobie nosi. Nic więc dziwnego, iż i piśmiennictwo polskie, z łona szlachecko-obywatelskiej części społeczeństwa wysnute, przeniknięte jest w swym odłamie ludowym ideą utrwalenia jeśli nie ekonomicznego, to moralnego zwierzchnictwa obywatelstwa nad włościąństwem. Ta nasza uwaga nie ma celu, jak to niezawodnie niechętni insynuować zechcą, oskarżania ojczystego piśmiennictwa, ale zaznaczenie faktu, który, jak zaraz zobaczymy, jest nader doniosłego znaczenia w literaturze ludowej. Traktując bowiem wieśniactwo jako „młodszych braci”, troszcząc się, aby nie wyszło spod rygoru i zależności od obywatelstwa, autorowie ludowi nadali swym utworom ton na wskroś moralizatorski, a tak zwana „moralna tendencja” przerodziła się w morał, ckliwym kaznodziejstwem zaprawiony. Przeglądając stos małych ludowych dziełek, które się od lat dwudziestu u nas drukowały, uderza ów ciągły, nieustanny tok morałów, w satyryczną niekiedy werwę wpadający. Po kolei brano wady ludu i smagano je nielitościwie. Ileż nadręczono papieru tyradami przeciwko pijaństwu – a czyniono to pod ową porę, kiedy system naszego gospodarstwa folwarcznego spoczywał na pędzeniu w każdej wsi okowity¹ i stawianiu jak najgęściejszych karczem.

Kaznodziejsko-satyryczny kierunek wysuszył życiodawcze pierwiastki w owych utworach, pierwiastki, które jedynie mogły obudzić i podsyć chęć do czytania w umysłach prostych i skromnych. Zamiast rozjaśnić te umysły, rozszerzyć ich krąg poznania, pokazać stosunki wieśniaka do przyrody i społeczeństwa w świetle prawdziwym, zamiast podzielać na imaginację, skorzystać z żywej fantazji, starano się przeprowadzać niewdzięczną tendencję dworską, moralizować i „poprawiać” lud za pośrednictwem książek, których on najczęściej nie czytał.

Trzeba więc sobie raz powiedzieć, że celem literatury ludowej nie jest tendencja, nie jest bezpośrednia reforma obyczajów, ale jest „nauczanie”, jest „wiedza” w formie prostej, popularnej, przystępnej już to do jego imaginacji, już dla zdrowego rozsądku.

Stosownie do tych dwóch stron działalności umysłu ludzkiego, piśmiennictwo ludowe powinno przede wszystkim przyjąć dwie formy wyrażania się: 1) formę traktatu najprostszego, jasnego, przystępnego, o przedmiotach natury, wyrobach przemysłu, stosunkach społecznych etc.; 2) formę opowieści, ale pisanych z talentem, z twórczością i imaginacją żywą. Większa część powiastek pisanych dla ludu jest zła, bo jest pisana bez talentu; autorowie nie troszczą się o pomysł, o wynalazczość. Wojtek, który się upił na jarmarku w miasteczku, a wracając przewrócił się z wozem... jak to źle się upijać! Czy taka treść rozwodniona morałami może zająć umysł wieśniaka, zaciekawić go, zachwycić? Naturalnie, że nie, a jednak jest to ulubiony temat naszych powieściopisarzy ludowych. Jakże inaczej pojmują to zadanie znakomici autorzy ludowi zagraniczni. Wpadła nam niedawno w rękę powiastka Antonio Trueby² o żołnierzu, który kupił za cenę całego swego majątku trzy rady

¹ Okowita – dawniej: mocna wódka.

² Antonio de Trueba (1819–1889) – hiszpański poeta, nowelista i folklorysta. Autor m.in. na-

od oświeczonego kapitana i jak owe trzy maksymy w praktyce pokazały się skutecznie zapewniającymi powodzenie. Ten utwór hiszpańskiego autora, naturalnie gdyby został stosownie przerobiony, może być najlepszym przykładem, jak należy pisać dla ludu.

Ale żeby tak pisać, potrzeba mieć talent, a u nas na nieszczęście ludzie albo z przewróconymi pojęciami, albo brakiem talentu biorą się do dzieła tak wielkiego jak literatura ludowa. Nie tylko jednak na polu literatury książkowej panuje brak odpowiedniego kierunku, periodyczna literatura ludowa przedstawia nie mniej ujemny widok.

Trzeba nam bowiem zaznaczyć, iż posiadamy szczególnie zbytek – pismo ludowe bez czytelników.

Mówimy tu o „Zorzy”³.

Nigdy nie zaprzeczaliśmy ogromnych trudności, jakie redagowanie podobnego jak „Zorza” pisma napotyka – i dlatego też sympatyzując ze sprawą reprezentowaną przez ludowe pismo, odnosiliśmy się do niego ile można najwzględniej. Tym to było konieczniejsze, iż redakcje uprawiające „Zorzę” same czuły ciężar pracy i ustępowały bardzo często, a „Zorza” przechodziła z rąk do rąk. Ostatecznie pismo to przeszło pod kierownictwo pana Stanisława Przysańskiego⁴, byłego dziekana fakultetu fizyczno-matematycznego. Sądząc po wysokim stanowisku naukowym przewodnika, po jego świetle – cieszyliśmy się z tego i... zostaliśmy doskonale rozczarowani półrocznym kompletem „Zorzy”. Wszystko tam od zewnętrznej formy aż do treści – trudno się wobec ludu usprawiedliwia. Weźmy pierwszą stronę. „Zorza” w każdym numerze mieści jeden drzeworyt. Rysunek w piśmie ludowym byłby bardzo pożyteczny dla rozjaśnienia tekstu. Gdyby więc przedstawiono przedmioty naukowe z przyrody, z dziedziny mechanizmów, sztuki itd. w rysunkach jasnych, wyraźnych – zgoda. Ale cóż daje „Zorza”? Ilustruje niedołążne powiastki takimi rysunkami, że one wstręt tylko do sztuki obudzić mogą. W nr. 1 jakaś obrzydliwie odbita scena ściskania za kolana, w nr. 3 obrazek, który nosi podpis „Marysia czyta”, w nr. 4 „chłop poskrobał się w głowę...”, w nr. 6 „I sama (królowa) usługiwała im do stołu”, w nr. 8 panny strzelające do jelenia, w nr. 18 dwie jakieś figury i podpis „Wawrzyniec w nagrodę swych trudów otrzymał rękę Elżbiety” itd. Czasami, jak w nr. 33, jest

stępujących powieści historycznych: *El Cid Campeador* (1851); *Las hijas del Cid* (1859) oraz *La paloma y los balcones* (1865).

³ „Zorza” – tygodnik społeczno-oświatowy adresowany głównie do ludności wiejskiej. Był wydawany w Warszawie w latach 1866–1939. Założycielem, wydawcą i pierwszym redaktorem pisma (do 1866 roku) był Józef Grajner. Funkcję redaktora piastowali też w tygodniku m.in.: Jan Kanty Gregorowicz, Stanisław Przysański czy Konrad Prószyński. W latach 1905–1908 „Zorza” została – za udział w kampanii o polską szkołę i gminę – zamknięta przez władze rosyjskie. Ukazywała się wówczas pod innymi tytułami. Wspierała spółdzielczość rolniczą, rzemiosło oraz kasy oszczędności.

⁴ Stanisław Przysański (1820–1887) – fizyk, encyklopedysta, a także organizator instytucji naukowo-oświatowych. W latach 1874–1876 był redaktorem tygodnika „Zorza”. Autor m.in. książki: *Trygonometria prostokreślna wraz z zadaniami* (1859) oraz *O akustyce sal przeznaczonych na liczne zebrania* (1861).

wyrysowany jakiś dom i pod nim podpis: „Postawił nowe budowle takie jak przedstawia załączony rysunek”. Rzadko ukazują się przedmioty z nauk przyrodniczych, a i wtedy mamy takie na przykład rysunki: *Szkielet Mamuta*, *Czaszka jaskiniowego niedźwiedzia* itd. Jeżeli teraz dodamy, że te klisze są zbite, szkaradne, a rysunki o pomstę wołające do nieba, pojmiemy łatwo, jaka korzyść z nich dla czytelników.

Treść jest nie mniej zaniedbana. Najlepsze jeszcze są artykuły z nauk przyrodniczych, choć im także brak czasami jasności; życiorysy naszych poetów są źle opracowane, w wyrażeniach górnych trzymane, objaśniane przykładami niezrozumiałymi. Co do powiastek, zupełne ich niedołęstwo razi i gniewa uważnego przyjaciela ludu. Weźmy na przykład powiastkę w nr. 46 *Sierota*. Jakaż to rzecz ckliwa, tendencyjno-dworska, bez składu i pomysłu. Z takimi powieściami raz skończyć trzeba. Nie przynoszą one żadnej korzyści ani dworowi, ani ludowi. Stosunek wieśniaka do obywatela jest jeszcze w zbyt świeżej pamięci, aby o tę kwestię bezstronnie godziło się trącać. Lepiej milczeć. Ukazywanie ciągle dobrodziejstw dworu, gdzie one rzadko istniały w rzeczywistości, zakrawa na ironię. Wiemy, że za te kilka słów możemy być posądzeni o antyobywatelskość. Tak nie jest, pragniemy szczerze harmonii wszystkich warstw społecznych, ale nie da się osiągnąć na drodze ckliwych powiastek, ale będzie nagrodą rzeczywistej koło dobra ludu pracy.

Nareszcie jako kronika prowadzony jest w „Zorzy” dział zatytułowany *Co tam słychać?* Może by się komu zdawało, że tu mieszczą się wiadomości o rozporządzeniach dotyczących wieśniaka, o faktach na jego uwagę zasługujących, o wynalazkach dla włościanina dostępnych. Gdzie tam! „Zorza” na przykład donosi o szkole lekarskiej dla kobiet... w Londynie, o tym jak wygląda miasteczko Lourdes⁵, a z działu wynalazków o „łódce”, która się składa jak parasol, o przyrządzie do obliczania prędkości obrotu kół w lokomotywach itd. Takie to wiadomości mają zasilać Wojtka spod Pacanowa⁶ lub Kazimierza spod Mławy⁷.

Streszczając to, cośmy powiedzieli o piśmiennictwie ludowym, nawołujemy piszących i wydawców do nowego w tym kierunku zwrotu, do porzucenia niedorzecznej tendencyjności, ckliwości, sielankowości, a do wydania szeregu popularnych, bardzo popularnych traktacików, naukowo rozjaśniających to, co wieśniaka obchodzi oraz szeregu powieści, ale pisanych z talentem.

⁵ Lourdes (w oryginale: Lourdas) – miasto i gmina w południowo-zachodniej Francji (w departamencie Pireneje Wysokie regionu Oksytania). Położone jest u podnóża Pirenejów, nad rzeką Gave de Pau. Największy we Francji i jeden z największych na świecie ośrodków kultu maryjnego oraz cel licznych pielgrzymek.

⁶ Pacanów – w XIX wieku wieś w powiecie częstochowskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego. Obecnie to wieś położona w powiecie buskim województwa świętokrzyskiego.

⁷ Mława – niegdyś miasto królewskie Korony Królestwa Polskiego; w XIX stuleciu miasto powiatowe guberni płockiej Królestwa Polskiego. Współcześnie to miasto w województwie mazowieckim, siedziba powiatu mławskiego. Usytuowane jest w pobliżu rzeki Mławy.

20

ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 38, s. 445;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 19 września 1875 roku

Niejaki ruch umysłowy, objawiający się ostatnimi czasy w prasie periodycznej – ustalił stereotypowo powtarzane przekonanie o rozwoju naszego piśmiennictwa, o rozkwicie literackim, którego wydawnictwa księgarskie naturalnymi są podstawami. Powtarzano z uniesieniem cyfrę odbijanych przez niektóre ilustrowane tygodniki egzemplarzy, wskazywano nagły wzrost pewnych spekulacyjnych wydawnictw tandetnej beletrystyki, opowiadano sobie o wzroście majątkowym niektórych wydawców, ciesząc się tym jako owocem umysłowej pracy naszego ogółu. W sążnistych odezwach dziękowano naszej powszechności czytającej za opiekę nad literaturą krajową, łechcąc próżność mecenasów, którzy zdobyli się na parurublową prenumeratę jakiego pisemka lub jakiej książeczki.

Jakkolwiek pismo nasze zawdzięcza wiele ostatnim czasom, jakkolwiek osobiście zaciągnęliśmy dług wdzięczności, mianowicie względem młodego czytelników pokolenia, to przecież jako organ publiczny obowiązany mówić prawdę winniśmy wyznać, iż w powyższym obrazie więcej jest dobrych chęci i optymistycznego złudzenia niż surowej rzeczywistości. Niestety, zwykła nam przesada, pociąg do wielkich frazesów sprawiły, że ruch umysłowy przedstawiliśmy sobie za coś rzeczywiście wspaniałego i istotnego, za coś mogącego się stopniowo rozwijać do rzeczywiście imponującej potęgi.

Tymczasem bliższy rozgląd zupełnie co innego przedstawia.

Wprawdzie pewna niewielka liczba pism periodycznych cieszy się powodzeniem i materialnym dobrobytem, ale winna to niesłychanym usiłowaniom, nałożeniu na siebie znacznych bardzo ciężarów, które koszta wydawnicze mocno podnosząc, problematycznymi częstokroć czynią zyski wydawców. Reszta pism, dwie trzecie, zaledwie wegetuje, wiążąc koniec z końcem, a jeżeli mimo tej głodowej egzystencji pisma te żyją, przypisać to raczej należy żelaznej wytrwałości wydawców, często w obywatelskiej powinności czerpiących siłę, aniżeli instynktowi powszechności, która by rozumiała dewizę na holenderskim wypisaną dukacie¹.

¹ Dukat holenderski pozostawał swoistym dolarem XVII i XVIII wieku. Powstał pod koniec XVI

Gorzej z ruchem książkowym. Idea tanich popularnych wydawnictw naukowych, uprzystępnionych do granic możliwości zeszytową formą, nie znalazła stałego gruntu. Dwuletnia własna nasza praktyka w tym względzie zamkniętą została deficytem dotkliwej jak na pojedynczego wydawcę straty. Inni, którzy w te poszli ślady – nie lepiej wyszli. Pedagogiczna biblioteka „Opiekuna Domowego”² z powodu niedoborów wykojejoną została z zakresu rocznego w nieskończoność szczęśliwszych czasów; popularna biblioteczka przyrodnicza „Przyrody i Przemysłu”³ dosięgnęła po trzech latach czwartej czy piątej książeczki, wydawnictwo wybrane z „Biblioteki Międzynarodowej”⁴, przedsięwzięte przez „Spółkę Księgarzy Warszawskich”⁵, piętrzy się stosami nierozkupionej bibuły... przepraszam welinu⁶.

Pokup⁷ na dzieła naukowe jest istotnie budujący. Darwin⁸, wydany staraniem byłej redakcji „Niwy”⁹, stał się główną przyczyną ruiny jej finansów. Macaulay¹⁰

stulecia w północnych Niderlandach. Był masowo eksportowany do innych krajów. W Polsce opanował rynek pieniężny do końca XVIII wieku. Używano go również, na mocy decyzji rządu polskiego, w czasie powstania listopadowego. Dla odróżnienia takich dukatów, bitych wówczas na przykład w Petersburgu, umieszczono na nim Orła Polskiego, w miejsce kaduceusza Merkurgo (na prawo od głowy rycerza). Na jego rewersie widniała łacińska dewiza: *MO[netae] AU-R[entis] REG[is] BELGII[em] AD LEGEM IMPERII* (z pol. „Złoty pieniąż królestwa Belgii według prawa imperialnego”).

² „Opiekun Domowy. Pismo tygodniowe obrazkowe poświęcone rodzinom polskim” – tygodnik społeczno-polityczno-naukowy wydawany w Warszawie (w latach 1865–1876). Jego redaktorami byli: Adam Mieczynski (do 1870 roku), Bogumił Aspis (1871–1872), a następnie Henryk Perzyński oraz Antoni Pilecki. Wyrażał koncepcje światopoglądowe i tendencje społeczno-polityczne pozytywizmu. Z pismem współpracowali m.in.: Piotr Chmielowski, Józef Ignacy Kraszewski i Bolesław Prus.

³ „Przyroda i Przemysł” – periodyk ukazujący się w pierw w Poznaniu w latach 1856–1858. Pismo miało charakter popularnonaukowy. Jego założycielem i redaktorem naczelnym był Julian Zaborowski. Z periodykiem współpracował m.in. Joachim Lelewel. W 1872 roku pismo przeniosło się do Warszawy. Jego redaktorem od 1878 roku był Karol Jurkiewicz. Ukazywało się do 1881 roku.

⁴ Chodzi tu o serię książek publikowanych w XIX wieku pod patronatem „Spółki księgarzy warszawskich”. Zob. przypis nr 5.

⁵ „Spółka Księgarzy Warszawskich” – XIX-wieczne wydawnictwo założone przez Maurycego Orgelbranda. Dzięki inicjatywie spółki ukazały się na rynku księgarskim przede wszystkim dzieła Józefa Ignacego Kraszewskiego. Por. przypis nr 12.

⁶ Welin – luksusowy papier, gładki i cienki.

⁷ Pokup – dawniej: zapotrzebowanie na rynku na jakiś towar; zbyty.

⁸ Charles Robert Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik oraz geolog, twórca teorii ewolucji, wedle której wszelkie gatunki pochodzą od swoich wcześniejszych form. To twórca teorii unifikującej nauki o życiu, wyjaśniającej różnorodność biologiczną. Wybrane dzieła: *Extracts from letters to Professor Henslow* (1835); *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life* (1859; w wersji pol. *O powstawaniu gatunków*, wyd. I – 1873) oraz *The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex* (1871).

⁹ „Niwa” – dwutygodnik naukowy, literacki i artystyczny, a od 1895 roku tygodnik, wydawany w latach 1872–1905 w Warszawie (od 1898 roku jako „Niwa Polska”). Jego redaktorami byli m.in.: Juliusz Schönman, Mściśław Godlewski i Józef Drzewiecki. Z pismem współpracowali choćby: Piotr Chmielowski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa i Henryk Sienkiewicz.

¹⁰ Thomas Babington Macaulay (1800–1859) – brytyjski pisarz, historyk oraz polityk, członek

światło dzienne w polskiej mowie zawdzięcza mecenasostwu prywatnemu, a gdy się skończyła prenumerata, spoczywa snem zapomnienia na księgarskich półkach. Los ten podziela Draper¹¹ w wydaniu pana Orgelbranda¹² i Prescott¹³ naszej edycji, a nietrudno odgadnąć, iż Schlosser (*Historia XIX wieku*)¹⁴ wspaniale długie lata składy swych edytorów garnirować¹⁵ nie omieszka.

Beletrystyka nasza tak uboga w wydawnictwa osobne, iż przybytek powieści i romansów do czytelników publicznych jest tak mały, że nie może zadowolić wymagań osób niewiele czasu na czytanie poświęcić mogących.

Kiedy zagranicą każda gałąź nauki, każdego miesiąca kilkoma obsłużoną jest podręcznikami, w naszym języku od lat wielu nie wyszła ani oryginalna, ani tłumaczona chemia, zoologia, botanika, godnie traktująca te nauki – naturalnie dlatego, że wydawcy nie mają najmniejszej nadziei pozbycia tych nakładów.

I czy wobec tych faktów można bez ubliżenia prawdzie mówić o jakimś postępie, o ruchu umysłowym społeczeństwa?

Problemat ten poddajemy pilnej uwadze czytelników. Przechwałką, gaskonadą¹⁶, deklamacją nie dadzą się obalić te zarzuty ani nie da się zniweczyć odwrotna strona optymistycznych złudzeń o świetności naszego postępu umysłowego. Lenistwo dawne trzyma nas w swej mocy, a względy dla literatury i nauki stoją na ostatnim szczeblu naszych uczuć lub potrzeb.

Zaznaczyć tę okoliczność widzimy tym większą potrzebę, iż wśród wspaniałego dymu pochwał usnęła chwilowo obudzona czujność i to drgnienie ku oświecie,

stronnictwa wigów, minister w rządach lorda Melbourne'a (właśc. Williama Lamba, 1779–1848) i lorda Johna Russela (1792–1878); baron. W XIX wieku przetłumaczono na język polski m.in. jego następujące dzieła: *Dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakóba II* (T. I–X, 1854–1874); *Szkice historyczne...* (1876) oraz *Szkice i rozprawy* (T. I–II, 1892–1893).

¹¹ John William Draper (1811–1882) – amerykański przyrodnik i historyk, pionier fotografii. W latach 1876–1877 pełnił jako pierwszy funkcję przewodniczącego „American Chemical Society”. Autor następujących książek historycznych: *The History of the Intellectual Development of Europe* (1862); *History of the American Civil War* (1867–1870) oraz *History of the Conflict between Religion and Science* (1874).

¹² Maurycy Orgelbrand (1826–1904) – księgarz i wydawca, młodszy brat Samuela Orgelbranda (1810–1868; drukarza i wydawcy). W 1873 roku zainicjował Spółkę Wydawniczą Księgarzy warszawskich z udziałami własnymi i innych najpoważniejszych firm wydawniczych w zaborze rosyjskim, w tym: Gebethnera i Wolffa.

¹³ William Hickling Prescott (1796–1859) – historyk amerykański. W XIX wieku ukazało się w polskim przekładzie następujące dzieło uczonego: *Dzieje panowania Filipa Drugiego króla hiszpańskiego* (1874). W kolejnym stuleciu opublikowano jeszcze po polsku jego książkę zatytułowaną *Podbój Peru* (1969).

¹⁴ Friedrich Christoph Schlosser (1776–1861) – niemiecki historyk; od 1819 roku profesor historii na uniwersytecie w Heidelbergu. Autor m.in. dzieł: *Leben des Theodor de Beza und des Peter Martyr Vermili* (1809); *Zur Beurteilung Napoleons und seiner neuesten Tadel und Lobredner* (1832–1835) oraz *Weltgeschichte für das deutsche Volk* (1844–1857). Zob. tegoż, *Historia XVIII i XIX wieku do upadku Cesarstwa Francuskiego*, t. I–VIII, tł. z 5-go wyd. niem. W. Bogusławskiego, Warszawa 1875–1877.

¹⁵ Garnirować – dawniej: ozdabiać po brzegach, bramować.

¹⁶ Gaskonada – pyszałkowatość, samochwalstwo.

jakie się czuć dało, przechodzi jak kaprys przelotny. Przed trzema laty objawiony chwilowy zapał stygnie i nuży się, energia zdaje się wyczerpywać i my popadamy znów w zastój umysłowy, nie pomnąc, że społeczeństwa, które nie zdołały iść równo z resztą cwałującej ludzkości, pozostaną na bezdrożach zapomniane.

21

PRZEDRUKI

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 48, s. 565–566;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Czy macie do zbytku papieru, czy już nie mają co robić drukarze wasi, że was ogarnęła ta mania przedruków, wygłoszona radośnie za wielkie dzieło nadające prawo do wdzięczności publicznych przedsiębiorczym wydawcom. Zapał ten, który ogarnął tak niedowierzającą, tak ostrożną klasę ludzi jak nasi wydawcy, musi mieć jak każda rzecz swoje powody, ale jakie, trudno odgadnąć. Sądziłem, że może przyczyną tego było przeświadczenie, że dzisiejsi nie potrafią tak napisać dobrze jak przeszli, ale terazniejszość zbyt świetnie z tej walki z dawnym wyszła, aby znawcy wytrawni, do których pewno po sąd odnosili się wydawcy, mogli mieć co do tego iluzje. Myślałem, że terazniejsi nie chcą pisać, albo że panom wydawcom taniej wypadnie kupować starzyzny – i to nie. Potop różnorodnych utworów zalewających kolumny dzienników świadczy, iż prędzej chleba ułakniemy¹ aniżeli piszących, a drogo zapłacone stosunkowo do tego, co się płaci za nowe rzeczy, prawo do przedruków, nie pozwala mi pozostać przy tym mniemaniu. Że zaś jestem zupełnym sceptykiem co do tego, aby gdziekolwiek bądź, nie tylko u nas, księgarze się wdawali nakładami swymi w beużyteczne zresztą filantropiczne eksperymenta, mniemam, iż cała entrepryza² przedruków jest po prostu dowodem, że ziemia nasza nie jest miejscem szczęśliwie obmyślanych i obrachowanych spekulacji, i że niemoc co do tego ogarnia nawet tak silnie organizowane jak handlowe głowy. Może to i opatrność, w którą tak mało wierzymy, napędziła trochę pieniędzy do opustoszałej kieszeni jednemu przez krach wiedeński³, drugiemu przez winogronne kuracje⁴, innym

¹ Tu w znaczeniu: zabraknąć.

² Entrepryza (inaczej: antrepryza) – dawniej: przedsiębiorstwo teatralne, cyrkowe itp., założone przez osobę prywatną. Tu w znaczeniu: spółki zajmujące się przedrukami książek.

³ Chodzi w tym miejscu o krach na giełdzie wiedeńskiej z 9 maja 1873 roku. Załamanie giełdowe doprowadziło do wszechogarniających przemian społecznych, których skutki wpłynęły bezpośrednio na ówczesną historię polityczną Europy.

⁴ Mowa tutaj o popularnych w XIX stuleciu kuracjach, które miały ponoć odnosić wspaniałe skutki w przypadku choćby dolegliwości klatki piersiowej, czaszki, wątroby, rdzenia kręgowego, hemoroidów, chorób brzusznych, organów zmysłów, kamieni nerkowych, anomalii menstruacyjnych, puchliny wodnej, gruźlicy, chorób skóry, hipochondrii, hysterii, jak też otyłości. Chory

przez nadbudżetowe życie, a że to zawsze ludzie serca i zasługi, dobrze się więc stało i wątpić należy, czy jaka łza żalu za wydawcami się puści.

A jednak szkoda mi masy, papieru, czasu i pracy, co tu zmarnowano bez pożytku dla ogółu, tyle było do przedrukowania ważniejszych rzeczy, tyle tłumaczeń arcydzieł Europy, których ci, co języków obcych nie znają, dotąd pozbawieni. Gdybyż księgarze byli poddali dzieła do przedruku przeznaczone najprostszej próbie w świecie, a która nigdy nie myli, to jest odczytania powieści, wprawdzie za wiele wymagam, bo księgarze nie mają czasu do czytania w ogólności, czytają tylko katalogi i pilnują imion mających rozgłos, chociaż zwykle na nierozgłośnych osobistościach robią majątek.

Przeczytać powieść z prawdziwą satysfakcją po dziesięciu latach od chwili podania jej na stół i pierwszym przeczytaniu jest najwyższym dowodem jej doskonałości; mało która tę próbę przetrzyma, bo większa ich ilość podobna do owych przysmaków w lichych restauracjach, które podane na gorąco smakują, ale odgrzane budzą niesmak i powodują niestrawność. Rozumiem przedrukowanie różnych wyczerpanych edycji, jak na przykład była biblioteka Turowskiego⁵, lubo co do jej systemu przeprowadzenia wiele zarzucić można, rozumiem wybory dzieł pisarzy różnych, ale przywoływać do życia to, co sami autorowie z chęcią by na wieczne zapomnienie skazali, tej względności trudno pojąć. Można się na to puszczać względem pisarzy tak zwanych klasycznych, bez poznania których w najdrobniejszych szczegółach nikt z chcących zgłębić literaturę obejść się nie może, bo tu przeważają inne poważniejsze potrzeby i względy.

Ale każda przesada jako fałsz z natury swej musi kiedyś odnieść swoje zawstydzenie, jeśli nie karę, tak i wydawcy nakładcy⁶ przez tyle czasów drukując koteryjno-konwekcyjne frazesy⁷. Niezrównany, niepospolity, wielki geniusz, olbrzymi talent, genialny, pełen namaszczenia, zasługi – wierzyli na pewno, że jeśli Francja, ten kraj tak bogaty, ma czterdziestu nieśmiertelnych, to my ich zawsze możemy mieć czterech i tę to łatwowierność własną kieszenią zapłacili.

Mam te dwie często przykre dla człowieka ułomności, mam niezłą pamięć o tym, co się nie tak dawno działo, i cokolwiek pretensji, zresztą sprawdzonej smut-

w trakcie owej kuracji winien jeść przede wszystkim winogrona oraz pić sok z winogron. Nie powinno się ich jednak zjadać więcej niż siedem i pół kilograma na dobę. Ponadto zalecane były spacer, ruch, jak również świeże powietrze. Zob. E. Wolff, *Kuracja winogronowa, jej właściwości, działanie i zastosowanie wraz ze szkicem topograficznym okolicy Zielonej Góry i krótkim opisem uprawianych tam odmian winorośli, monografia dla lekarzy i wykształconych nie-lekarzy*, przeł. A. Holli, Zielona Góra 2007.

⁵ Kazimierz Józef Turowski (1813–1874) – wydawca, folklorysta, poeta; gromadził i publikował materiały folklorystyczne: przysłowia, bajki ludowe oraz pieśni. W 1855 roku zapoczątkował serię „Biblioteka Polska”, obejmującą głównie dzieła literatury staropolskiej. Wydawał m.in. czasopismo „Niewiasta” (1860–1863). Opublikował też tom poetycki zatytułowany *Pierwiastkowe płody* (1829). Wydał również następujące książki: *Kilka pieśni, strojem Dawida* (1831) oraz *Władysław: obraz tragiczny* (1846).

⁶ Nakładca – osoba lub instytucja dająca środki finansowe na wyprodukowanie czegoś.

⁷ Frazes – dawniej: zdanie, wyrażenie, zwrot.

nym doświadczeniem, że wiem najczęściej, co się w danym razie stanie nie tylko w nadchodzącą niedzielę, ale nawet w poniedziałek. Że czarne nazywam czarnym, a białe białym, przez co mnóstwo można mieć gotowych wszędzie nieprzyjaciół, bo wyprowadzono wniosek pełen logiczności, że osobistość tak niemiła każdemu nie może pamiętać dobrze przeszłości, tym mniej wiedzieć, co się stanie z czym nawet dziś wieczór; cześć, sława, wiara zawsze zostanie dla pochlebców; nie skarżę się na to, że taka moja dola, mam za to inne pociechy, których tamci nie mają i mieć nie mogą, tłumaczę tylko powody, dlaczego mnie nikt nigdy nie słucha.

Nie ubliży to nic pamięci obydwóch niezujących, jeśli powiem, że gdy Unger⁸ chciał przedrukowywać *Ramotki* Wilkońskiego⁹ zupełnie byłem temu przeciwny. Unger dał się oszołomić frazesom: nieodżałowanej pamięci, niezrównanego dowcipu, nie do naśladowania wesołości świętej pamięci nasz chirurg filozofii, jakie w zwyczaję weszło dodawać stereotypowo, gdy się mówi o autorze ramoty¹⁰. Pamiętał zapewne, że jak był młody, naśmiał się nad nimi do rozpuku i rozpoczął wydawnictwo, które, mimo pomocy i ilustracji, myślę, że mu przyniosło tylko straty. Zapomniał, że szeregi tych, co się nad ramotkami unosili, już nader przerzadły, że to, co bawiło ojców, niekoniecznie bawi synów, że typy jedne nikną, drugie się pojawiają, a stałych i wiecznych nie ma w rzeczywistości, a tylko mogą być odtworzone w ideale. Wilkoński nie był ani Arystofanesem¹¹, ani Molierem¹², ani Szekspirem¹³, ani nawet Krasickim¹⁴, był to po prostu szczątek dawnego starszylacheckiego jowialisty¹⁵, już w dosadności streszczenia dowcipu wiele dawnym ustępujący, który chwycił z łatwością śmieszność na jawie, podawał ją, póki gorąca, łatwym, poprawnym stylem. Jak na te sosy, sosiki, przyprawy rzuciła się pleśń dwudziestokilkuletnia, tak, że młodzi czytelnicy nie mogli poznać, co ich treść stanowi, jak osoby, które były przedmiotem satyry, posuwały się ze sceny i nikt już ich nie znał i nie poznawał,

⁸ Józef Unger (1817–1874) – drukarz, księgarz i wydawca. Od 1859 roku był wydawcą „Tygodnika Ilustrowanego”.

⁹ August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego. Redaktor „Dzwonu Literackiego”. Opublikował m.in. książki: *Wiqzanka* (T. I–II, 1858); *Kraszewski w Warszawie. Salon literacki: wspomnienia* (1883) czy *Ramotki* (1883).

¹⁰ Ramota – tu w znaczeniu: krótki utwór satyryczno-humorystyczny, zabarwiony tendencją humorystyczną, rozpowszechniony w XIX stuleciu.

¹¹ Arystofanes z Aten (ok. 446–385 p.n.e.) – grecki komediopisarz, jeden z twórców komedii staroattycznej. Autor m.in. dzieł: *Acharnejczycy* (425 p.n.e.); *Rycerze* (424 p.n.e.) oraz *Osy* (422 p.n.e.).

¹² Molier, właśc. Jean Baptiste Poquelin (1622–1673) – francuski komediopisarz, aktor, dyrektor teatru Illustre Théâtre. Autor m.in. dzieł: *Świętoszek* (1664); *Don Juan* (1665) oraz *Grzegorz Dydala* (1668).

¹³ William Sheakespeare (1564–1616) – angielski poeta, dramaturg, aktor; jeden z najwybitniejszych pisarzy literatury angielskiej, a także reformatorów teatru. Autor m.in. dzieł: *Sen nocy letniej* (1595); *Romeo i Julia* (1595) oraz *Henryk V* (1599).

¹⁴ Ignacy Krasicki (1735–1801) – poeta, prozaik, publicysta i encyklopedysta, arcybiskup gnieźnieński (od 1795 roku). Ważniejsze dzieła: *Myszeida* (1775); *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* (1776) oraz *Monachomachia* (1778).

¹⁵ Jowialista – przestarzałe: pisarz humorysta, facecjonista; człowiek jowialny.

wielu czytało, dziwiąc się, że to uważano kiedyś za dowcipne; niejeden ze starszych ziewał i także zdziwiony, że mu się to mogło podobać tak za młodu, nie zważając na to, iż od czasu nieodżałowanego chirurga cały zastęp humorystów piszący do „Wolnych Żartów”¹⁶, „Bocianów”¹⁷, „Świątecznego”¹⁸, „Muchy”¹⁹, „Kolców”²⁰ już mu od czasu do czasu podawał rzeczy jeśli nie lepiej napisane, to pieprzniejsze, a przede wszystkim, co wiele w takich rzeczach znaczy, świeżo sporządzone.

Tak samo, jeśli idzie o oddanie hołdu zasługom Korzeniowskiego²¹, który rzeczywiście romanse francuskie wytrącił nam z ręki, będą zawsze pierwszy; ale żeby miał się zgodzić, że wszystko, co on napisał, już warte przedruku, to nie nastąpi; owszem, temu żywo zaprzeczam. Przed trzydziestu laty mało kto pisał jak Korzeniowski, dziś jeśli wielu komediom jego trzeba przyznać pierwszeństwo niczym jeszcze niezaprzeczone, to co do powieści mamy równie dobre jak jego pióra nieledwo co gazeta, a nie ma roku od jego śmierci, aby się nie pojawiła jaka o wiele lepsza od ogółu powieści tego autora, bo znowu będzie dwie albo trzy celniejsze, które sprawiedliwość każe wyłączyć spod tej hurtowej oceny.

Kraszewski²² jest zbyt wielkim talentem, zasługami i praktycznego rozumu mężem, aby miał to za uchybienie dla siebie, jeśli powiemy, że gdyby jemu same-

¹⁶ „Wolne Żarty. Świstki Humorystyczno-artystyczne Zebrane przez Bocianów Polskich” – czasopismo satyryczne założone w 1858 roku w Warszawie. Działo tylko do 1859 roku. Redaktorami i wydawcami pisma byli Jan Kanty Gregorowicz oraz Fryderyk Henryk Lewestam.

¹⁷ Chodzi tu prawdopodobnie o efemerydę wydawniczą, która później przekształciła się w krakowski dwutygodnik satyryczno-obyczajowy pt. „Bocian”. Pismo wydawano w latach 1896–1918. Jego redaktorem był m.in. Stanisław Lipiński.

¹⁸ „Gazeta Świąteczna” – tygodnik popularno-oświatowy dla ludu założony przez Konrada Pruszyńskiego. Był wydawany w Warszawie (w latach 1881–1939). Pismo upowszechniało oświatę ogólną i elementy postępu gospodarczego (znaczna przewaga tematyki kulturalno-oświatowej, zagadnienia społeczno-polityczne, informacje z kraju i ze świata). Jego redaktorami byli również m.in.: Tadeusz Pruszyński, Pelagia Wanda Pruszyńska, a także Konrad Marcjjan Prószyński.

¹⁹ „Mucha” – tygodnik humorystyczny ilustrowany założony w 1870 roku w Warszawie przez Józefa Kaufmana (pierwszy redaktor i wydawca); następnymi redaktorzy: Feliks Fryze, Władysław Buchner, Bolesław Michalski, Antoni Orłowski oraz Ludwik Nawojewski; najpopularniejszy periodyk humorystyczny; był zawieszany kilkanaście razy i ukazywał się pod różnymi tytułami (na przykład w roku 1906 miał ich kilkanaście); w czasopiśmie publikował swoje pierwsze utwory literackie Bolesław Prus. Pismo działało z przerwami do 1952 roku.

²⁰ „Kolce” – ilustrowany tygodnik humorystyczno-satyryczny ukazujący się w Warszawie (w latach 1871–1914). Wydawcami pisma byli m.in.: Mieczysław Dzikowski, Aleksander Pajewski czy Feliks Kasprzykiewicz. Do współpracowników tygodnika należeli choćby: Michał Bałucki, Adam Asnyk oraz Bolesław Prus. Zob. M. Dybizbański, „Przegląd Tygodniowy” w *Zwierciadle satyry*, s. 389–406 oraz U. Adamska, *Humoreska na lamach „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876). Rekonesans*, s. 375–387, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*. Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

²¹ Józef Korzeniowski (1797–1863) – poeta, powieściopisarz, nowelista i dramaturg; autor m.in. *Światelka* (1821); *Kolokacji* (1846) oraz *Śpiącego kupidy* (1861). Zob. J. Bachórz, *Realizm bez „chmurnej jazdy”*. *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979.

²² Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści. Opublikował między innymi takie dzieła, jak: *Stara baśń* (1876), *Biały książę* (1882) oraz *Infantka* (1884).

mu powierzyć było wybranie własnych jego utworów godnych przedruku, byłby niezawodnie zamiast siedemdziesięciu tomów wydawnictwo ograniczył na piętnastu, może dwudziestu najwyżej – sam prawie ze skromnością cechującą wyższość przyznaje to w niektórych przedmowach swoich do powtórnych edycji, że się napierającym wydania dzieł jego w komplecie nie wymówił, nie dziwi nas to wcale, dziwniejszymi są ci, co się tego napanarli.

Na tej gorączce do przedruków najlepiej wyszedł pono Kaczkowski²³, bo wątpić, aby po latach dziesięciu był zyskał tyle, ile wziął zeszłego roku. Nie każdy gatunek wina na wystaniu zyskuje, zresztą za samo swoje odstępstwo z przerzedzonych literackich hufców, kto ma taki pisania talent, na ukaranie, a nie na nagrody zasługuje.

Żyjąc w czasach pozytywizmu, każdy z nas pomimo woli nieco nim przechodzi. Stąd chciałbym wiedzieć, jak forma algebry księgarskiej wyraża nam prawo do oddruków²⁴: czy mierność, czy rozwlekłość, czy nudziarstwo, czy komunaly podpisane znajomym w literaturze nazwiskiem. Jeśli czego innego potrzeba, aby dostąpić zaszczytu oddruku, to my tego czegoś dojść nie możemy, rozumie się, że tu mowy być nie może o naszych chwałach powieściopisarskich, które każdy z ciekawością chwytą; ale jakim sposobem drugorzędni, trzeciorzędni i dlaczego oddrukowanymi bywają jeszcze w utworach, które w felietonie już do poziewania czytelników zmuszały, w których to tylko dobrem było, co nie było ich własnością, ale własnością wszystkich jako nadto oklepane i wiadome lubo arcymoralne i do zbytku i przesytu moralizujące, bo i morał, jak emetyk²⁵, tylko w małych dozach może być zbawiennym.

Nie! Widać, że „Świąteczny” miał rację, że papier z powodu nagromadzenia gałganów staniał, zecerki obiegają drukarzy, księgarze się w filantropów poprzemieniali, że już nie macie co robić i drukujecie, co niewarte druku.

Przed kilku laty rzuciłem pytanie, dlaczego nasi drukarze nie biorą się do wydawnictw łacińskich, matematycznych, hebrajskich, których monopol mają miasta nie większe od Warszawy, bo Kempten²⁶, Norymberga²⁷, Leyda²⁸ itp., skąd się na cały świat i do nas edycje rozchodzą – ale dotychczas nie mam odpowiedzi.

²³ Zygmunt Kaczkowski (1825–1896) – powieściopisarz i poeta, działacz narodowowyzwoleńczy. Wybrane utwory: *Murdelio* (1853), *Grób Nieczui* (1857) oraz *Wnuczeta* (1855).

²⁴ Oddruk – to, co jest wydrukowane; przedruk, odbitka.

²⁵ Emetyk – środek wykrztuśny, wywołujący w większych dawkach wymioty.

²⁶ Kempten – miasto na prawach powiatu w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria, w rejencji Szwabia, w regionie Allgäu. Leży nad rzeką Iller. W 1802 roku Kempten straciło status wolnego miasta i swojej terytorialnej niezależności, przechodząc pod panowanie bawarskie.

²⁷ Norymberga – miasto na prawach powiatu w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria, w rejencji Środkowa Frankonia. Leży nad rzeką Pegnitz. W 1871 roku Norymberga została częścią zjednoczonych Niemiec.

²⁸ Lejda – miasto w zachodniej Holandii, w prowincji Holandia Południowa u wybrzeża Morza Północnego. Leży nad rzeką Stary Ren. Do końca XIX wieku Lejdę określano mianem „miasta książek”.

22

URODZAJ NA BIBUŁĘ¹

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 35, s. 405–406;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Charakterystycznym znamieniem ruchu umysłowego naszej epoki jest zaprzęgnięcie się piśmiennictwa i literatury do warsztatu codziennej pracy powszechnego życia, wysługiwanie się praktycznym potrzebom społeczeństwa i jednostek. Gdy dawny dzielny oręż druku służył prawie wyłącznie naukom i sztuce, dzisiaj stał się środkiem, a często motorem wszystkich niemal gałęzi politycznej, społecznej, ekonomicznej działalności, dla których publikacja bywa nieraz jednym z najważniejszych czynników żywotności i powodzenia.

To niezwykle powołanie spełnia w wieku dzisiejszym prasa, opasująca ludzkość całą swymi olbrzymimi ramionami, stanowiąca poniekąd rdzeń pacierzowy, do którego schodzą się wieści o drgnieniach życia pulsujących w najbardziej odległych członkach organizmu społecznego. Czerpiąc główną swą siłę i żywotność bezpośrednio ze społecznego ruchu, i prasa tym większą nabiera wagę i doniosłość, im większą rolę gra jej społeczeństwo w postępie ludzkości. Potęgą jej się ma w stosunku prostym do cywilizacyjnego znaczenia kraju, tej politycznej lub etnograficznej całości, w której się ona rozwija; często także w stosunku do prawidłowości i stopnia swobody, z jaką może odbijać intelektualną jej i społeczną działalność. W naszym społeczeństwie, niepowołanym obecnie do ważniejszej dziejowej roli, dla którego główna kwestia bytu opiera się na wytrwałym krzepieniu i szerzeniu zasobów materialnych i duchowych, prasa nie może wielkiej odgrywać roli, jak w krajach, które mogą dodać od siebie byle słówko do wielkiego dziejów poematu; chociaż nie znaczy to bynajmniej, aby raz na zawsze zstąpiła z najwyższego szczybla społecznej powagi, jaką nadaje pełna samodzielność ducha i czynu.

W stosunku do spraw wewnętrznych znaczenie prasy także nie może być wynikiem spójnej działalności pewnych grup socjalnych czy pewnych frakcji widomie zorganizowanych, mających wpływ stanowczy na losy ogółu, ale organizować się musi w zakresie legalnym na śledzeniu za rozwojem administracyjnego samorządu, na popieraniu samodzielnej inicjatywy w sferze przemysłu i handlu, wreszcie śledzeniu za rozwojem życia artystycznego i umysłowego.

¹ Bibuła – lekceważąco o pismach, drukach, książkach.

Otóż w stosunku do tego zakresu działalności swojej rozwój ilościowy prasy naszej jest nader nienormalnym. Fakt to stwierdzony dostatecznie przez statystyczne dane, że stosunek publikacji periodycznych, zwłaszcza czasopism codziennych, do ogólnej sumy ludności wyraża się u nas przez cyfry na pozór daleko bardziej pokaźne aniżeli niektórych sąsiednich krajach, zasobniejszych nawet w ekonomiczne i społeczne siły, gdzie jednak oświata skupiająca się w klasach wybranych; nie rozeszła się tak dalece w masach ludności, że równa się niemal temuż stosunkowi w krajach przodujących pod względem umysłowego i politycznego znaczenia. Oczywiście podobny rozrost jednej gałęzi życia piśmienniczego byłby nawet bardziej pociesającym, gdyby obok niego równocześnie w podobny stosunku kwitnęły inne także ważniejsze działy umysłowej pracy, wytwarzające produkcję, która pomnaża duchowy skarbiec dorobku ludzkiego. Faktem jest jednak, że piśmiennictwo periodyczne, dzięki świeżo obudzonemu w masach ruchowi umysłowemu, który z gorączką młodzieńczego zapału rzucił się na literacką strawę, nie wyrobiwszy sobie jeszcze celów i pragnień zupełnie dojrzałych i poważnych, że dzięki temu nagłemu zwrotowi pożądań, rozwieliło się² ono nadto szeroko na niwie umysłowego życia, wciągnęło do swego gałęzi literatury, które powinny by się niezależnie objawiać w ruchu wydawniczo-książkowym. Że literatura naukowa, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, rozwija się u nas mniej niż słabo, ograniczając się na ruchu przekładowym, to jest wynikiem samej organizacji czynników średniej i wyższej oświaty, skutkiem przyczyn, których usunięcie nie jest najzupełniej w naszej mocy. Że jednak w zakresie istniejących stosunków pewne gałęzie działalności literackiej z prawdziwą korzyścią mogłyby się wyłamać spod supremacji prasy; że dzięki spekulacji, której stało się areną piśmiennictwo periodyczne, wyciąga ono ze społeczeństwa znaczne kapitały, których część mogłaby się przyczynić znakomicie do ożywienia książkowego ruchu; że odciąża ono do zdawkowej i bieżącej roboty siły umysłowe, mogące produkować z korzyścią pracę daleko bardziej ważną i doniosłą; że wytwarza zapotrzebowanie przeważnie niższych rodzajów literackiej produkcji – to są bez wątpienia objawy ujemne, będące jednak skutkiem rdzennych przyczyn społecznego ustroju, wywołane wzrostem literackiej „geszeftomanii”³, które mogą być usunięte w miarę wzrastania zapotrzebowań lepszej literackiej strawy, w miarę wzrostu i wyrobienia umysłowego w masach obecnych czytelników.

W stosunku do naszych sił umysłowych ilościowy rozwój prasy przedstawia także niekorzystny stosunek papieru do myśli, bibuły do talentów pisarskich, które dzięki niezbyt korzystnej cenie umysłowej pracy muszą się także ze szkodą treści wysilać forsownie na zbyt wielką ilość produkcji. Wielce bezbarwny i bezcelowy charakter większej części naszych dzienników nie dodaje bynajmniej bodźca

² Rozwielić się – o zjawiskach negatywnych: wzmóc się.

³ Wyrażenie to pochodzi od słowa „geszeft” (z niem. *Geschäft* – „interes”, „sprawa”, „sklep”, „dom handlowy”, „zatrudnienie”; od niem. słowa *schaffen* – „tworzyć”, „pracować”, „dostarczać”), które w potocznym znaczeniu oznacza: interes do zrobienia (często nieuczciwy). Literacka „geszeftomania” wiąże się tu więc z czymś bardzo zyskownym podejściem do promocji i sprzedaży książek.

pracownikom pióra, nie daje umysłom tego ożywczego impulsu, jaki budzi zawsze każde działanie natchnione jasną samowiedzą dążeń społecznych lub umysłowych, każda walka podniesiona w imię zasad i praw, stanowiących hasło obozów naukowych i społecznych, gromadząca pod sztandarem zasady falangę⁴ bojowników myśli i słowa, związanych wyższą solidarnością dobra wspólnie bronionej sprawy.

Ponieważ organa, które by nawet mogły i powinny ze swego stanowiska być wyrazem pewnych dążeń i kierunków, obierają jednak drogę bezbarwnej nijakości, nie mając odwagi narazić sobie pewnej grupy indywidualuów, ponieważ myśl zyskowej egzystencji przoduje zwykle przed myślą społecznego posłannictwa, ponieważ w braku tej wyższej żywotności powodzenie swoje opiera zwykle na wyzyskiwaniu dość tuzinkowych gustów, forsowaniu politykomanii, powieściarstwa i nowiniarstwa, przeto sam ten kierunek wytworzył pewien rodzaj tuzinkowego, piśmienniczego wyrobnictwa, literackiej partaniny, która nie może ani rozwijać dzielności talentów pisarskich, ani wytwarzać solidarności dążeń pomiędzy ważniejszymi grupami szermierzy myśli i słów, którzy często u nas bywają tylko kuglarzami frazesu.

Od dawna już zwracaliśmy uwagę na to, że zakreszenie takich dążeń i organiczne ich przeprowadzenie jest koniecznym niemal warunkiem żywotności prasy naszej, gdyż przez to wobec ważnych często zagadnień społecznych może ona zająć stanowisko w danym razie wyraziste i wpływowe. Dotąd jednak kierownicy organów, które by mogły pomyśleć teraz o podjęciu takiej organicznej działalności, nie uczynili bynajmniej ani śladu usiłowań w tym kierunku, zostawiając rozwój swych pism sile bezwładności, chociaż niektóre rzeczywiście pod względem ruchliwej i starannej redakcji uczyniły widoczne postępy. W obecnej dobie na polu piśmiennictwa periodycznego pojawił się dość widoczny przyrost, który jednak, ściśle biorąc, tylko pod względem ilościowym przedstawia się pokaźnie. Nie mówiąc o „Atheneum”⁵, które istotnie cennym jest nabytkiem w najważniejszej gałęzi prasy i urodziło się w początkach bieżącego roku, ostatnie objawy wzrostu prasy periodycznej nie mogą być zapisane cyframi dodatnimi w dziejach umysłowości naszej, nie dodają nowych czynników do spotęgowania jej społecznego wpływu oraz intelektualnej wartości. Spekulacja niemająca przed sobą wyższych i poważniejszych celów społecznych i w tych nowych organach oparła się głównie na wyzyskiwaniu nowiniarstwa i teatromanii, która nadto szeroko grasuje w dziedzinie drukowanego słowa. Zamiast pomnożenia się organów z wybitną dążnością społeczną czy naukową widzimy, jak jeden z nich, posiadający istotny kierunek użyteczny i bliżej wytknięty, chociaż

⁴ Falanga – tu w znaczeniu przenośnym: zwarty tłum bojowników wspólnej idei.

⁵ „Atheneum” – warszawskie czasopismo ukazujące się w latach 1876–1901. Nawiązywało swoim tytułem do wileńskiego czasopisma naukowo-literackiego „Athenaeum. Pisma Poświęconego Historii, Literaturze, Sztukom, Krytyce”. Miało w swoim zamierzeniu integrować uczonych różnych dziedzin, zapewnić edukację społeczeństwa oraz informować o dokonaniach europejskiego ruchu umysłowego. Jego założycielem pozostawał Ignacy Baranowski, a redaktorami byli m.in.: Herman Benni, Piotr Chmielowski czy Ignacy Chrzanowski. Z czasopismem współpracowali choćby Franciszek Krupiński oraz Julian Ochorowicz.

przez ostatnią redakcję zapychany przeraźliwymi miernotami, zmienia swój pożyteczny kierunek na program encyklopedyczny, których mamy doprawdy aż nadto.

Chwila znowu obecna przyniosła nam zapowiedź nowego pisma opartego na obrazkomani, które postępować będzie ścieżką wydeptaną do zbytku przez „Tygodnik”⁶ i „Kłosy”⁷.

Inny znowu organ, prowadzony także lichy bez świadomości swoich celów, ale przynajmniej starannie pod pewnym względem, przeszedł pod kierownictwo, które dało nadto rażąco dowody ciasnoty i niedołęstwa. Jednym słowem, ostatnie zmiany w kierownictwie pism dokonane z małym tylko wyjątkiem wychodzą na szkodę, a przyrost nowych organów dorzuca do ruchu wydawniczego więcej bibuły niż myśli. Nigdzie prawie nie widać oryginalnej inicjatywy, nigdzie trzeźwo podjętych i dzielnie przeprowadzonych dążeń, które by wybitniały nieco żywiej na tej powodzi pospolitości i miernoty, na której teraz zaczynają tylko wznosić się piany czczej, wydętej frazeologii.

Może kto nam zarzuci, że z zawiścią współzawodniczą patrzymy na pierwsze młodzieńcze kroki naszych koleżków, że niechętnie widzimy wzmagające się trudności konkurencji przy wzrastającej liczbie czasopism? Odpowiemy na to tylko, że z całym sercem powitamy każdy organ nowy, powstający z jasno wytkniętą myślą swego posłannictwa, przynoszący ze sobą żywotniejsze siły piśmiennicze, cele bardziej poważne i doniosłe nad zwykłą robotę wydawniczej spekulacji, chociaż właśnie taki organ z samej natury rzeczy byłby najniebezpieczniejszym naszym współzawodnikiem. Pojawienie się takich organów myśli społecznej, chociażby na szczątkach dawnych pism, wydętych pustką nowiniarską, nabrzmiałych polityko- i teatromanią, dopiero uważamy za konieczny warunek wyrobienia męskiej dzielności i siły opinii naszej, tak mało wytrawnej niestety, a często krótkowidzącej. Gdy na zjałowiałej niwie piśmienniczej pojawi się bujny taką żywotnością nowy kłos literacki, wtedy dopiero zaczniemy wierzyć, że urodzaj na myśl nastanie po dzisiejszym czczym i bezpłodnym „urodzaju na bibułę”.

⁶ „Tygodnik Ilustrowany” – pismo literacko-artystyczno-społeczne wydawane w Warszawie w latach 1859–1939. Jego założycielem i wydawcą (do 1874 roku) był Józef Unger, a do 1882 roku Gracjan Unger. Redaktorami pisma byli m.in.: Ludwik Jenike, Józef Wolf, Artur Oppman, Adam Grzymała-Siedlecki, Zdzisław Dębicki oraz Piotr Choynowski. Z „Tygodnikiem Ilustrowanym” współpracowali m.in.: Eliza Orzeszkowa, Władysław Stanisław Reymont czy Stefan Żeromski.

⁷ „Kłosy” – tygodnik ilustrowany wydawany w Warszawie w okresie 1865–1890. Specjalizował się w tematyce społeczno-kulturalnej i popularno-naukowej. Z pismem współpracowali m.in.: Józef Ignacy Kraszewski, Adam Asnyk, Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka. Wydawcą „Kłosów” był Franciszek Salezy Lewental, zaś wieloletnim redaktorem Antoni Pietkiewicz. Tygodnik ten należał do czołowych polskich pism kulturalnych II połowy XIX wieku.



Dziecko nad książką, „Opiekun Domowy” 1875, nr 49, s. 744

PRZEGLĄD KATOLICKI.

1869 r. Dnia 23 Grudnia.

WARSZAWA.

D. 11 (23) Grudnia 1869 r. Nr. 51.

Przeгляд Katolicki wychodzi co tydzień we czwartek.—Prenumerata wynosi rocznie w Warszawie 4 rs. półrocznie rs. 2.—Na prowincji, tak w Cesarstwie jako i w Królestwie rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs.—Numer pojedynczy kosztuje kop. 10.—Korespondencje frankowane adresować należy do Redakcji w Warszawie przy ulicy Święto-Krzyskiej Nr. 13.—Rękopisma tylko na wyraźne, poprzelnie wyrażone żądanie, zwracane będą.—Ogłoszenia przyjmują się po kop. 10 za wiersz.

Spis rzeczy: Żywoty świętych ks. Ważyńskiego. — Kilka słów o katolikach w Saksonji.—Korespondencja z diecezji Sandomierskiej.—Kronika kościelna.—Bibliografia.—Ogłoszenia.

Żywoty Świętych ks. Ważyńskiego.

W Encyklopedji Powszechnej (XXVI. 602) przypomniał nam publiczności zasługi ks. Porfrego Skarbka Ważyńskiego, biskupa chełmskiego, zmarłego w r. 1804. Wymieniliśmy tam dwa jego drukowane dzieła, które zubożyły literaturę kaznodziejską. Innych dzieł wtedy nieznaliśmy. Wprawdzie pisaliśmy w Encyklopedji: „jest i trzecie jego dzieło, ale nie wiemy, czy wydane choć w części: to *Żywoty Świętych* w 12-u tomach dość sporych, tłómaczenie z włoskiego.“ Nie zanotowaliśmy źródła, z którego poczerpnęliśmy wiadomość o Żywotach Świętych, ale pokazuje się, że dobre to było źródło, i niepotrzebnie mieliśmy w pojęciu dobrą jego wiarę, kiedyśmy wątpili, „czy jest wydane, choć w części.“ Wprawdzie do tego wątpienia mogłyby nas upoważnić same katalogi bibliograficzne. Literatura polska jest niezmiernie w nie uboga. Kiedy się spojrzy na stosy piętrzących się tomów bibliografji francuskich, niemieckich, angielskich, i porówna się z naszymi materiałami, żal się robi na sercu. Tam, zagranicą, wszystko już spisane, skatalogowane, w szczególne dzieła ujęte. U nas zaś nie nowość widzieć książ-

ki nieznanie zupełnie; nieraz trafi się i na prawdziwe odkrycia; nowych, a starych pisarzy, przybywa coraz literaturze. Nasze katalogi książek dorywczo spisywali Załuski i Janocki, więcej zaś systematycznie w naszych czasach Bentkowski, Styczyński, Chłędowski i Sobolewski, z którego urosło wielkie dzieło Jochera. Kiedyś był zwyczaj dopełniać Bentkowskiego; sądzili nasi ojcowie długo, że to spis książek już bardzo kompletny; dzisiaj przychodzimy do przekonania, że w Bentkowskim i dziesiątej części naszych bogactw literackich spisanych nie ma i że nie dopełniać go, ale raczej nowe spisy dzieł układać potrzeba. Jocher zupełniejszy, ale nieoceniona szkoda, że nie dokończony. W Bentkowskim nie ma najmniejszej wzmianki o Żywotach Świętych ks. Ważyńskiego, w Jocherze, za to jest wprawdzie wzmianka; ale bardzo pobieżna. Przytoczony skrócony tytuł książki, wskazany rok i miejsce wydania, lecz z notatki tej nigdyby się domyśleć nie można było, że idzie tu o wielkie dzieło. Jocher nie wie nic o 13-sto tomowej obszerności „Żywotów“ i wymienia właściwie tylko tom pierwszy dzieła, to jest wstępny, inne opuszcza. Zatem nie prawie o tych Żywotach niewiedział, coś tylko może słyszał o nich, więc z drugiej ręki i pokazuje się, że nasza wskazówka, acz niepewna i dorywcza, lepiej daleko znała tajemnice owych „Żywotów ks. Ważyńskiego.“

Szczególnym trafem dał się w starych żydowskich księgarniach warszawskich odszukać zupełny egzemplarz tych Żywotów ks. Ważyńskiego. Nabył go ks. rektor Adam Jakubowski i nasygnalizował nam sposobność przejrzenia samego dzieła i poprawienia rażącego błędu w bibliografji naszej.

Julian Bartoszewicz, *Żywoty Świętych ks. Ważyńskiego*, „Przeгляд Katolicki“ 1869 nr 51, s. 801[–807]. (początek artykułu)

Dawid Maria Osiński

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0002-9468-1569

HOMO POLEMICUS – CZYLI O CZŁOWIEKU, KTÓRY SIĘ PRZEGLĄDA I PRZYGLĄDA

Polemika jako zadanie, wyzwanie i stwarzanie

Człowiek polemiczny, a więc krytycznie, podejrzliwie i mądrze dialogujący z myślą i refleksją na temat poznawczych możliwości rozumienia prawideł świata w jego złożoności i próby ich objaśniania, to figura tekstowa wielu różnorodnych gatunków publicystycznych „Przeglądu Tygodniowego”. To bezkompromisowy wyznawca dążenia do prawdy, przyjmujący funkcję komentatora tekstowej wyobraźni, a czasem nawet autorytetu w celu diagnozy i naprawy ówczesnej sytuacji społeczno-kulturalno-literackiej. To ponadto rozważny tropiciel ortodoksyjnych rozstrzygnięć ocenianych kolegów po piórze, sprzeciwiający się generalizacjom, kategoryczności w formułowaniu wniosków (choć z dużą dozą kategoryczności przeprowadza własne wnioskowania), pokazujący chybione, niespójne i dyskusyjne sposoby dowodzenia, wytykający braki, piętnujący niewiedzę i zaściankowość myślenia. Ceni rozumowanie mające na celu dochodzenie do prawdy, nawet kosztem niezgody z własnymi przekonaniem.

Cechy takiego krytyka zbiorowej wyobraźni publicystycznej, społecznej, kulturalnej i oświatowej to cechy człowieka epoki, której znamieniem okazuje się *ratio* i *logos*, podawane czasami także w wątpliwość, kiedy mowa o niemożności poznania prawideł nazywania i istoty rzeczywistości. Krytyk taki, żeby należycie ocenić propozycje innych, walczy o niezawisłość i szuka odpowiedzi na trawiące kulturę i literaturę wątpliwości wynikające z konieczności rewizji dotychczasowych ujęć różnych dziedzin humanistyki. Ma on świadomość, że krystalizujące się różnorodne rygory estetyczne, nowe programy społeczne, edukacyjne, estetyczne wyznaczają mu ważne zadanie ich diagnozy i przełożenia na język zrozumiały dla czytającej publiczności. To ktoś, kto z poznania jako fundamentalnej sytuacji epistemologicznej chce uczynić wartość ontologicznej wiary w sens działań na niwie „życia społecznego, literackiego i sztuk pięknych” – żeby posłużyć się projektującym taki paradygmat myślenia podtytułem pisma wychodzącego przez ponad 38 lat pod redakcją Adama Wiślickiego.

Nastawienie na polemiczność, krytycyzm poznawczy, dążenie do polaryzowania opinii i punktów widzenia, ale i sceptycyzm w ferowaniu wyroków staną się

nadrzędnymi hasłami publicystów, których zrzesza osoba redaktora, umięjącego świetnie rozpoznać prawidła ówczesnego rynku i przyczyniającego się do wzmacniania rodzącego się programu polskiego pozytywizmu, na co już wielokrotnie w badaniach kładziono nacisk¹. Polaryzowanie stanowisk przy jednoczesnej „gruntowności” i „spokoju w formie” oraz niechęci wobec polemizowania z osobistościami to hasła programowe zapowiadające profil pisma, w którym redaktor deklaruje w artykule otwierającym numer 1 z 7 stycznia 1866 roku (choć tekst jest opublikowany anonimowo, co wynika również z programu pisma²), w którym jednoznacznie określa, wołając na zasadzie refrenicznego „Tyle pism!”, swoje stanowisko krytyczne: „nie chcę krytyki jątrzącej, zaczepnej, ale nauczającej, dodatniej”³. Domeną tej krytyki nie jest chęć współzawodnictwa, ale możliwość głoszenia prawdy, bo jak wyznaje Wiślicki: „chcę mieć własne zdanie, wolne od czułościowości i panegiryzmu arcybractwa wzajemnej adoracji”⁴.

Różnorodne rytmy krytycznego namysłu nad zmieniającym się światem wyznaczają pola polemicznej eksploracji publicystycznej, która ujawnia z jednej strony ewolucję profilu pisma i jego zaangażowanie w odczytywanie znaków kultury, z drugiej zaś dzięki wzajemnemu oświeclaniu się tekstów, daje świadectwo temu, w jaki sposób można odczytywać konfiguracyjność myślenia „przeglądowiczów”, mówiąc dosłownie (wedle źródłowski tytułatury pisma) i metaforycznie – ich przeglądania się i przyglądania tekstom, światu, językowi, kulturze. Dzieje się tak dzięki polaryzacyjnemu naświetlaniu prasowych studiów „mikrobiograficznych”, posługując się ważkim pojęciem zaproponowanym do badania prasy przez Krzysztofa Stępnika, który poddaje naukowemu namysłowi obecność „osoby” i „figury” Henryka Sienkiewicza w prasie⁵.

¹ J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązki (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.)*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1982, t. 38, zvl. s. 130–142; B. Mazan, *Język ezopowy przywódcy „młodych”*, [w:] *Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim 2. poł. XIX wieku*. Studia pod red. St. Frybesa, Wrocław 1983; tenże, *Pozytywizm warszawski z perspektywy mikroświatów tekstowych*, Łódź 2002, rozdz. *Adresat jako ptaszek na wwięzi. Zakulisowa mikrohistoria przywódcy „młodych” w świetle listów Adama Wiślickiego do Aleksandra Świętochowskiego z lat 1874–1878*, s. 205–244; E. Paczoska, *Świętochowski, Świętochowski i rynek, czyli prawdziwy koniec „młodej prasy”*, [w:] *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na Jego siedemdziesięciolecie*, pod red. G. Borkowskiej i J. Wójcickiego, Warszawa 2001; G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996, zvl. s. 34; M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. nauk. i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 79–94.

² *Odpowiedź p. Redaktorowi Gazety Muzycznej*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 4, s. 30. Redaktor wyznaje, że „Przegląd”, „chcąc ułatwić współpracownikom szczerze wypowiadanie przekonań, przyjmuje solidarnie odpowiedzialność za to, co w szpaltach swego pisma pomieszczą, nie wymagając podpisu”.

³ [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1, s. 1. Dalej w tekście głównym wszystkie adresy bibliograficzne cytatów z „Przeglądu Tygodniowego” będą zaznaczone jako PT, rok, nr i strona cytowana. W przypisach zachowuję tradycyjny zapis.

⁴ Tamże.

⁵ K. Stępnik, *Henryk Sienkiewicz. Studia z mikrobiografiki prasowej*, Lublin 2016.

Taki sposób czytania pisma pokazuje, że nie jest ono monolitem, ale przede wszystkim takim rodzajem propozycji publicystycznej od połowy lat 60. XIX wieku, która nastawiona jest na dynamizowanie się i wzajemne oświeclanie wypowiedzi publicystycznych o bardzo różnym ciężarze gatunkowym, a także ukontekstowanie wypowiedzi publicystycznych, wpisanych w barwne spektrum problemowe wynikające z zawartości poszczególnych numerów.

Polemika ustanawia nie tylko wzorzec publicysty i publicystyki, lecz także tworzy antropologiczny obraz człowieka uwikłanego w konieczność reagowania na rejestrowanie zdarzeń kulturalnych, społecznych i literackich „życia” – a więc tego, co nieprzewidywalne, zmienne, dynamiczne, zaskakujące, pokazując tym samym siłę i żywotność funkcjonowania kultury od 1866 roku w rosyjskiej Warszawie. Temu służy też formuła „przeglądowości” „Przeglądu”, którą na różne sposoby dookreśla od kilku lat w swoich badaniach Anna Janicka⁶. Przegląd to nie tyle katalogowanie, streszczanie i parafrazowanie ówczesnych osiągnięć publicystycznych innych pism periodycznych na niwie publicystycznej trzech zaborów, zwłaszcza rosyjskiego, ile taki sposób namysłu nad ich sfunkcjonalizowaniem oraz zawartością merytoryczną, który ma na celu żywy, twórczy i dyscyplinujący dialog z możliwościami uprawiania krytyki literackiej, krytyki artystycznej, krytyki teatralnej, dysput programowych, polemik literackich, szkiców literackich, recenzji, omówień, portretów, sylwet, składających się na paletę różnych możliwości dyskursywizowania myśli na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku w prasie⁷. W ten sposób tworzy transdyscyplinarny wzorzec krytycznego namysłu nad różnorodnymi dziedzinami wiedzy. Jego istotą jest próba ujęcia świata kultury i nauki w języku oraz krytyka jego obrazowań i ujęć w recenzowanych pismach.

Polemika jako ustanawianie porządku

Małe polemiki reprezentowane są przede wszystkim przez przeglądowe artykuły krytyczne dotyczące prasy periodycznej, zamieszczane najczęściej w rubryce *Kroniki krajowej*. W jednym z takich przeglądów mowa jest o istocie polemik między specjalistami „Gazety Lekarskiej” i „Tygodnika Lekarskiego” oraz „Tygodnika Ilustrowanego” z „Kurierem Warszawskim” (ze względu na artykuł Mirona). Wedle postulowanej opinii publicysty o randze polemiki nie powinny świadczyć nazwiska uczonych z ty-

⁶ A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, zvl. cz. III, *Młodzi pozytywiści warszawscy*, s. 113–176; też, *Trans-„formacja”*. „Przegląd Tygodniowy” 1866: numer pierwszy, [w:] *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. naukowa U. Kowalczyk, D. W. Makuch, D. M. Osiński, Warszawa 2019, s. 248–264.

⁷ O różnorodnych funkcjach uprawianych gatunków polemicznych piszą inspirująco m.in. Teresa Winiek w hasle słownikowym *Portret literacki*, [w:] *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2: N–Z, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska i M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, zvl. s. 307–308, oraz Tadeusz Budrewicz w hasle *Recenzja*, [w:] *Słownik...*, dz. cyt., zvl. s. 448–453. Badacz pokazuje tu płynność kryteriów znaczeniowych i formalnych związanych z rozumieniem statusu krytyka i recenzenta (s. 452).

tułami naukowymi, zasiadających w kolegium redakcyjnym. W związku z polemiką „Tygodnika Ilustrowanego” z „Kurierem Warszawskim” podkreśla się, że nie chodzi o przedmiot sporu, ale autora, który napisał omawiany tekst, stąd reakcja pisma Jenikego. Autor przeglądu krytykuje takie postępowanie względem personaliów: „prawdziwym kwiatem wojny – są artykuły w «Gazecie Rolniczej» przeciwko redakcji «Gazety Polskiej» i odpowiedź tej ostatniej – nacechowana znakomitą dosadnością okresów, napojonych z dawna leżącą pod sercem zółcią” (PT 1867, nr 5, s. 35). W dalszej części krytycznie ocenia się działania „Gazety Rolniczej” wynikające z przemilczania informacji ukazujących się w piśmie. Wykładnią dobrze prosperujących pism okazuje się spójny program ujawniania nowych perspektyw w pismach o różnym profilu, co udaje się zwłaszcza tzw. „uczciwym” tygodnikom, niezważającym na chęć reklamy lub zdobycie pochwały, a którym obce są frazesy: „Ale powinnością jest wszystkich organów tak tygodniowych, jak i codziennych, aby, spotkawszy w jednym jaką myśl pożyteczną lub zdrową, wszystkie takową myśl poparły, uwagami swymi wzbogaciły i to w celu dobrze i szeroko pojętego postępu” (s. 35)⁸.

W jednym z tekstów zatytułowanym *Reklama kupiecka (kartka z życia)* (PT 1866, nr 1, s. 6), mającym charakter informacyjnej notki wspomnieniowej o śmierci poety Adolfa Kudasiewicza, który z konieczności materialnej został nauczycielem języka ojczystego, „z poety serca profesorem i oschłym lingwistą” (s. 6), autor pokazuje, co dzieje się z niezrealizowanymi (a zapowiadany po śmierci zmarłego jego rodzinie) planami założenia pisma, z którego dochód byłby przeznaczony na wsparcie osieroconej rodziny. W konsekwencji braku zaangażowania żona Kudasiewicza zmuszona była zostać „kupcową” w sklepiku przy Nowym Świecie. Taki rozwój sytuacji zmusza autora notki do działań prewencyjnych, które mogą być jednoznacznie odebrane jako reklama handlu i z taką świadomością reakcji zostaje ona przedstawiona: „Tak, moi czytelnicy, to reklama, lecz zarazem i spełnienie dziennikarskiego obowiązku, przypomnienia ogółowi; że zasługa Adolfa Kudasiewicza jest całą puścizną, jaką zostawił wdowie i dzieciom, należy im się więc pomoc!” (s. 6). Notka ta staje się jednocześnie ważnym głosem w sprawie sposobu traktowania polemiki prasowej, ponieważ pod tekstem znajduje się informacja od redakcji, że artykuł ten został napisany wówczas, kiedy w numerze 287 „Gazety Polskiej” zamieszczono kilkuwierszową wzmiankę o sklepie Kudasiewicza. Celem publikowania niniejszej notki jest porównanie obu tekstów: „daje nam to możliwość wykazania zaraz na wstępie, jak pojmujemy drogę polemiki i prostowania podać prasy, które to wyrażenie taką burzę w niektórych organach przeciw nam wywołało” (s. 6).

⁸ W artykule Mirona *Kilka słów do sprawozdawcy teatralnego w „Gazecie Warszawskiej”* ważnym okazuje się odwołanie do owego sprawozdawcy nie dla zasady samego odwołania czy „kruszenia kopii”, ale w celu docierania w publicystyce do prawdy i wskazywania rażących sprzeczności w ferowaniu wyroków („Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 7, s. 52). W związku ze sztuką Emila Augiera *Syn Giboyera* (oryg. *Le Fils de Giboyer*, 1862) wynotowuje się niuanse dotyczące stanowiska wobec klasy politycznej, statusu poezji (i względem niej ustawienia rymotwórstwa, a także oceny warszawskich „rymotwórców” rozumianych jako tłumaczy) oraz jakości tłumaczenia.

Przeglądy prasy periodycznej zdradzają każdorazowo podejście do ocenianych tekstów, ale przede wszystkim mają na celu określić jasno sposób i stanowisko ustosunkowujące się do recenzowanych omówień: „Zamiast podjazdowych utarczek, jakżeśmy prowadzili przez dwa lata z redakcjami, kierunkami pism, pojedynczymi artykułami i autorami – złożymy czytelnikom co miesiąc – pełniejszy nieco obraz ruchu prasy” (PT 1868, nr 6, s. 44). „Przegląd” wskazuje tu na brak sympatii do „Gazety Polskiej” i jej ortodoksyjne wręcz zagarnianie różnych dyscyplin naukowych, choć zwraca również uwagę, że w piśmie publikują autorytety zasiadające w gronie redakcji – Kenig, Sowiński, ks. Krupiński, Korotyński. Odnotowuje ważne z kolei artykuły Wojciecha Gersona i dowartościowuje powoli przebijającą się krytykę literacką. Z kurierów „pełniących pożyteczną służbę brukowo-popularnych organów” (s. 44) w nową jakość wchodzi „Kurier Warszawski” za redakcji Wacława Szymanowskiego. Prowokuje to pytanie o profilowanie pisma i nowe oblicze gazety, zmieniającej swój zasadniczy kształt. Docenia się przede wszystkim działalność poetów Chęcińskiego i Mirona. Poza codzienną prasą społeczną dostrzega się działalność „Gazety Łódzkiej” i „Kuriera Lubelskiego”, a z organów codziennych „Gazetę Handlową”.

Z pism tygodniowych wymienia się „Przegląd Katolicki”, który – jak podkreśla autor przeglądu – ogółowi jest nadal mało znany. Dowartościowuje się zwłaszcza tekst mówiący o uzgadnianiu poglądu Biblii z naukami przyrodniczymi i wiedzą z zakresu geologii i paleontologii (artykuł ks. Nowodworskiego o tłumaczeniu dzieł Reuscha). Wzmianka o artykułach i wartości poezji w „Tygodniku Ilustrowanym” Sowińskiego i Józefa z Mazowsza (czyli Józefa Wojciechowskiego) skutkuje pozytywną oceną jakości tekstów (PT 1868, nr 7, s. 65). Ale na przykład w „Wędrowcu” za redakcji Filipa Sulimierskiego nie widać „nowych objawów”, choć jest to pismo pożyteczne i poczytne (s. 65). Większą wartość mają nadsyłane z zagranicy przez Kraszewskiego do „Kłósów” czy „Tygodnika Ilustrowanego” listy z Niemiec⁹. Drobiazgowość i poprawność redakcyjną zdradza „Bluszcz”, argumentem w tej sprawie są teksty Ilnickiej o domu robotnic w Nowym Jorku oraz artykuł Ignacego Krajewskiego o ogródkach froeblovskich (s. 65).

Przeglądowość i przeskoki jako mechanizmy polaryzacji myślenia

Katalogi i przeglądy służą jako wspornik profilowania własnej perspektywy poznawczej „Przeglądu”. Częstą zasadą przeglądowości rządzi reguła przeskoku. To stały mechanizm określający technikę przybliżeń, pojawiający się jako komponent

⁹ W innym miejscu poświęconym przeglądowi prasy periodycznej w związku z oceną działań „Tygodnika” odnotowuje się, że „Tygodnik Ilustrowany” pomieścił „baśń dziejową” Deotymy *Gonitwy w Dolinie Prądnika*. Chwali się powagą pisma, ale nie wyraża się zgody na popularyzowanie wiedzy historycznej (którą chce wykorzystywać Deotyma) formą baśni ludowej. Nazywa się taki sposób uprawiania historii szkodliwym, a gatunek „farbowanym litem” („Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 1, s. 6–7).

polaryzacji stanowisk, wyrażniający osobne punkty widzenia danego stanowiska, a także próbujący określić technikę przygotowania do pracy polegającej na przejrzaniu stanu ówczesnej prasy i wydobyciu z niej ważkich lub zupełnie nieistotnych informacji. W jednym z przeglądów mamy dosłowne użycie takiej formuły, świadczącej o specyfice roboty dziennikarskiej służącej przeglądom prasy periodycznej: „Przeskoczmy np. od «Wędrowca» do «Przeglądu Katolickiego»” (PT 1870, nr 1, s. 7).

Wyliczenia i przywołania publikowanych tekstów mają na celu określenie nie tylko wizji pisma i charakteru podążania za nowinkami, tłumaczeniem bieżącej literatury, lecz także jasne określenie kryteriów stosowanych przez redakcję „Przeglądu”. Stają się nimi związek z najnowszymi odkryciami naukowymi, mądra i rozsądna tradycja, która nie lokuje pism w zaściankowych ramach, związek autorów i ich poglądów z pismem, w którym publikują, przydatność i funkcjonalność na rynku idei, współbieżność z rytmem codzienności bliskiej europejskim wzorom oraz mentalności nowoczesnego społeczeństwa polskiego, która daleka jest od zabobonu, sentymentalnej religijności kapliczek i autorytetu niedouczonego księży, a idąca twórczo za literą Pisma. Dlatego na przykład „Przyjaciół Dzieci” pod redakcją Gregorowicza nie nadąża za modelem nowoczesnej rodziny, pojawiają się tu liczne nieadekwatności specjalistycznej wiedzy dla dzieci (zwłaszcza dziewcząt) względem poznania szerokiej gamy możliwości (PT 1868, nr 7, s. 66).

Z kolei polemika z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, który w dziennikarstwie należy „do prawego środka” (PT 1874, nr 18, s. 147) skutkuje jednoznaczną konstatacją: „Przed laty kilku «Tygodnik» miał swój specjalny charakter, był archeologicznym składem, dziś nie ma żadnego, bo starą i wypłowiałą szatę upstrzył łatkami nowych wyrobów myśli. W obecnym swym stanie podobny jest do skórą pokrytego Eskimosa z cylindrem na głowie, albo do owego na własnym jego szkicu Żydka, który, ubrawszy się modnie, mówi o «jeszonowym powietrzu», sądząc, że wyraża się czystą polszczyzną” (s. 147–148). „Tygodnik” określony zostaje mianem dziwadła w związku z wystosowaniem odezwy do młodej prasy: „Tygodnik więc postąpił bez taktu, bez godności, skompromitował się i przed własnymi czytelnikami, i przed przeciwnym obozem, i przed tym, któremu ów obóz hołd złożył” (s. 148). Stanowisko „Przeglądu” jej jasne: gazeta redagowana przez Jenikego postąpiła tak z powodu zazdrości wobec młodej prasy, którą cechuje szczerść intencji i uczuć. Na koniec pojawia się aluzja do statusu „Przeglądu”, który został pominięty w dyskusji wokół starej i nowej prasy. Sprawa dotyczyła nazwania „młodości” pisma Wiślickiego „pozorem”, a także nieuznawania rangi przeszłości przez pismo. Autor noty wysuwa argumenty potwierdzające nastawienie na młodość szerokiego rodzaju. Prosi o umiarkowanie w sądach, konieczność reformy względem powagi czytelników i dowodzi, jaki profil oceny obiera „Przegląd”.

Podobny wydzźwięk ma recenzja naukowa Jana Baudouina de Courtenay *Nauka i krytyka. Erudycja lingwistyczna „Tygodnika Ilustrowanego”* (PT 1874, nr 40, s. 337–340). Omawiana pozycja – *Przegląd nowszych prac nad językami słowiańskimi* (1874, nr 346, s. 103; nr 347, s. 120–121) – autora F. M. S. (czyli Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego) – staje się przyczynkiem do refleksji nad istotą lingwistyki, jej pochodzeniem i zakresem. Zdaniem autora przeglądu – specjalisty w dzie-

dzinie językoznawstwa, piszącego z Lipska (gdzie się doktoryzował) – najwięcej dzieł w zakresie lingwistyki słowiańskiej wychodzi spod pióra Serbów i Chorwatów, a zdaniem autora publikacji w „Tygodniku Ilustrowanym” Rosjan. Lipski językoznawca dowodzi, że brakuje dowodów, przywołań i argumentów na potwierdzenie tej tezy. Autor krytycznej rozprawy wyraża zadziwienie „pseudoskromnością” autora tekstu, człowieka kompetentnego i znawcy problemu (w tym podziału języków zachodniej Słowiańszczyzny). Ale wytyka mu nieścisłości w typologii języków, ich przynależności do pnia języków południowo- czy zachodniosłowiańskich (przykład serbskiego), błędy w zapisie nazw własnych i leksemów wywodzących się z języków serbsko-chorwackich.

Innym ciekawym przypadkiem wymiany publicystycznej staje się ten, kiedy słynny już wówczas w środowisku lipskim i warszawskim językoznawca, de Courtenay, posyła tekst do „Przeglądu” nadesłany tym razem z Petersburga pt. *Przyczynek do historii blagi warszawskiej*. Powyższy artykuł powstał z związku z odmową publikacji jego tekstu przez Józefa Keniga na łamach „Gazety Warszawskiej”. Dlatego Baudouin de Courtenay zabiera głos, wystosowując wraz z przywołanym artykułem, list do redaktora „Gazety Warszawskiej” w związku z odpowiedzią na tekst Korotyńskiego *Listy ze starego miasta*, którego ustęp poświęcony jest rozprawie doktorskiej językoznawcy. Rzecz dotyczy rzekomej harmonii samogłosek w polszczyźnie (której – zdaniem Baudouina de Courtenay – nie ma), wpływie samogłosek akcentowanych na nieakcentowane w dialekcie turańskim i braku takiego mechanizmu w dialekcie rezańskim (PT 1875, nr 33, s. 392-394).

Wyraźny okazuje się postulat „obudzenia się” literatury periodycznej (codziennej). W jednym z przeglądów pojawia się omówienie *Słów kilka o pracy kobiet* Michaliny Sławińskiej, tekstu o znaczeniu emancypacji i wolnej pracy kobiet, niezagrażającej rodzinie. Ale autor przeglądowej recenzji kładzie nacisk na nieuwzględnienie wiedzy dotyczącej pracy kobiet we wcześniejszych numerach „Przeglądu”: „Praca umiętna, właściwa, będzie dla takich kobiet wyzwoleniem, emancypacją, błogosławieństwem dla ludzkości. Pani S. niech raczy odczytać choćby to, cośmy w «Przeglądzie» w 1866 i 67 r. napisali o pracy kobiet, a lepiej może przedstawi się jej jądro kwestii” (PT 1868, nr 11, s. 102). Ocenia się również jakość publikowanych w prasie doniesień, not informacyjnych, przeglądów, literatury okolicznościowej i pięknej: „Użyteczne niemniej są listy z Kalisza. Korespondencja z Krakowa lubo grzeszy martwością opowiadania, umie jednak zebrać szczegóły dość interesujące... [...] Kuriery jak zawsze w rywalizacji” (s. 102). Zwraca się uwagę na adekwatność umieszczania konkretnych tekstów w rubrykach, zasadności przyporządkowania felietonu, artykułów wstępnych o błahych sprawach na początku, a nie np. w dziale „rozmaitości”.

Języki sporów

Z dużą dozą humoru, sarkazmu, a czasem nawet ironii jako językowych technik i figur (jak w przypadku ironii) wspierania dystansu i aksjologicznych wykładni-

ków kształtowania dyskursu krytycznego pisze się o działalności kurierów jako pism codziennych: „I kto by się spodziewał, że poczciwe, potulne braciszki syjamskie – dwaj «Kurierkowie» – których żywot snuł się tak wesoło po najpłytszych falach codziennego życia, wystąpią w tę arenę dziejów prasowych jak dwaj zawzięci przeciwnicy – i że co najdziwniejsze – wpływem swym rozdziela organa prasy na dwa wrogie obozy Montekich i Capulettich” (PT 1868, nr 14, s. 133). Krytycznie ocenia się panujący chaos i różnorodność tematyczne w „Gazecie Polskiej” oraz odnotowuje się brak kompetencji w pracach najnowszej myśli naukowej i filozoficznej. Docenia się tu korespondencje znaną z Czarnej Hańczy, z Kalisza, z Krakowa, kwitując: „Kronika paryska zawsze zręczna” (s. 134).

Autor podpisany jako Łomn. w jednej z polemik określa jasno stanowisko pisma jako otwarte na wymianę polemiczną, służącą dobru powszechnemu czytających, stąd przypis do tytułu ujawniający taki sposób postępowania: „Czyniąc zadość jednej z zasad naszego pisma, mieścimy powyższy artykuł chętnie, winniśmy tylko dodać, że równie chętnie otworzymy swe szpalty odpowiedzi, aby tym sposobem zawiązać polemikę naukową, daleką od wszelkich osobistości i zgryźliwości” (PT 1868, nr 29, s. 257). Polemika dotyczy tekstu Mathiasa Bersohna opublikowanego w „Bibliotece Warszawskiej” (VI 1868) o Bolesławie Wysokim, księciu wrocławskim i legnickim. Widać tu krytyczny stosunek wobec decyzji redakcji pisma, ponieważ artykuł jest sprzeczny z wiedzą historyczną, a jego autor podaje same ogólniki (które są punktowane i przytaczane) i nie bazuje na faktach: „Czy «Biblioteka Warszawska» tak mało ma sądu, że takie artykuły za jakieś wydania nowe udaje?” (s. 257). Krytyk „Przeglądu” na końcu odwołuje się do naukowego profilu pisma: „Czy «Biblioteka Warszawska» dobrym sumieniem arkusz swego pisma mogła poświęcić na takie biedne artykuły?” (s. 258). Zgodnie z duchem otwartości kilka numerów dalej redakcja publikuje *List otwarty do redakcji „Przeglądu Tygodniowego”*. Ma on formę odpowiedzi autora tekstu z „Biblioteki Warszawskiej” na polemikę, którą autor określa jako „sarkastyczny i uszczypliwy artykuł” (PT 1868, nr 34, s. 301) i odwołując się do zarzutów związanych z błędami faktograficznymi, jednoznacznie ocenia postawę krytyka: „Żółciowy krytyk zarzuca mi głównie dwie niedokładności” (s. 301). Krytyk „Przeglądu”, przytaczając szereg argumentów i tekstów źródłowych, a także powołując się na własne badania dokumentacyjne w klasztorze w Lubiążu, konkluduje: „W krytyce swej bowiem Szanowny recenzent o wszystkich tylko powierzchownie lub gołosłownie mówi, nie przytaczając żadnych dowodów ani źródeł, mogących przekonać swego korespondenta o nieznanym przedmiocie” (s. 301). I kreśli rodzaj wyznania na temat formowania poglądów gazety: „Nie mogę zakończyć tych kilku słów odpowiedzi na poczynione mi niesłusznie zarzuty przez bezimiennego recenzenta, nie wyraziwszy ubolewania i przykrego uczucia jakiego w ogóle doznaję, czytając większą część krytyk i recenzji ogłaszanych ostatnimi czasy w poważniejszych naszych pismach” (s. 302).

W związku z takim rozwojem wymiany intelektualnej, mimo że założeniem redakcji jest publikowanie tekstów anonimowych (określających zbiorową odpowiedzialność gazety), odpowiedzią na poprzedni list jest tekst podpisany przez znanego

już historyka i autora powieści historycznych Juliana Bartoszewicza. Odpowiada on redaktorowi na zarzuty krytyka dotyczące naukowych niuansów potraktowania ostatnich Piastów w dobie rozbitcia dzielnicowego: „Artykuł p. Bersohna nie ma żadnej oprócz dyplomatu wartości. Ublżyła i nauce i «Bibliotece Warszawskiej». Więcej jednakże «Bibliotece» aniżeli nauce, bo wolno pisać każdemu ćwiczenia stylowe, ale nie wolno ćwiczeń tych drukować pismu, które dba o swoje naukowe stanowisko” (PT 1868, nr 37, s. 289). Kolejnym głosem w dyskusji staje się odpowiedź na uprzednie stanowisko recenzenta „Przeglądu”. Mathias Bersohn odpowiada, że Julian Bartoszewicz, „badacz naszej historii, jeden z płodniejszych pisarzy”, niczego nie dowiódł swoim artykułem, ponieważ w każdej dyskusji naukowej, „jeżeli jedna strona uważa się za jedyną nieomylną prawdę naukową niechcąca wcale uznać zasług niezaprzeczonych mężów głośnego w literaturze imienia, jakimi są wymienieni przez nas powyżej – w takiej dyskusji przedmiot nigdy wyjaśnionym nie zostanie” (PT 1868, nr 38, s. 334).

Feliks Bogacki, oceniający sprawozdanie zamieszczone w „Kłosach” o *Études de Théodicée* Jeana Baptiste’a Tissandiera o trzech systemach rozstrzygających tajemnicę istnienia świata: panteizmie, deizmie i ateizmie (*Kilka uwag. O krytycyzmie naukowym czasopisma „Kłosów”*), zwraca z kolei uwagę na znaczenie umiejętnego budowania własnej opinii na przykładzie przywołanych argumentów z pracy uczonego. To okazuje się kwestią trudną i niejednoznaczną, ponieważ teoria poznania przez zmysły okazuje się niezrozumiała. Bogacki dowodzi, że sprawozdawcę, pana N., cechuje „nadzwyczajna zuchwałość” (s. 407). Asekurując się i określając swoje powinności recenzenckie, wyznaje: „Abym nie był napastowany i obwiniony o plagiat, uprzedzam, iż bardzo wiele zdań w powyższym, są przytoczone ze Spencera *First Principles* i Monsela *Limits of religious Thought*” (s. 407).

W *Kotowaciznie politycznej* (tekst bez podpisu, autorstwa Aleksandra Świętochowskiego) publicysta pisze o tym, jakie są predyspozycje polskiego szlachcica stworzonego do politykowania, który od trzech wieków jako człowiek niewykształcony, ale chętnie zabierający głos w każdej sprawie, dyskutuje o potencjale europejskim. Świętochowski zwraca uwagę na „manię politykowania” wśród czytających, ale niekoniecznie myślących ludzi. Dowodzi, że gazety nie kierunkowały swojego profilu na wewnętrzne potrzeby i politykę kraju, ale odśrodkowo na zewnątrz: „Jednocześnie na próżno byśmy chcieli się dowiedzieć z gazet, co się dzieje w sąsiednim Pruszkowie lub Grodzisku, jaki jest ruch umysłowy lub społeczny w kraju. [...] Rzeka ta jałowych gazeciarskich gadanin wzbiera do wysokości powodzi podczas periodycznych wstrząszeń politycznych: wtedy to dla gazet nastają złote czasy, otwierają się śluzy i upusty, i całe płachty zadrukowane wszelkiego rodzaju bredniami politycznymi rozsyłają na cztery strony świata” (PT 1871, nr 9, s. 65). Uwyraźnia rozdźwięk między profilem pisma i poruszonymi w nim zagadnieniami. Zwraca uwagę na dyletantstwo, bezmyślne kopiowanie i streszczanie artykułów z gazet niemieckich i francuskich oraz domorosłość lokalnych publicystów (przypadek „Gazety Rolniczej” czy „Kuriera Warszawskiego”) przyczyniającą się do zachwiania logiki wyводу: „Sumienny dziennikarz zamiast przemazać całe te niezdarne poprzednie

elukubracje swoje – i rzucić do kosza, ograniczając się faktem – drukował je przecie skrętnie, nie bacząc na śmieszność i nielogiczność” (s. 65). Finalnie postuluje reformę dośrodkowego ogniskowania spraw polityki (s. 66).

W jednej z rubryk poświęconych przeglądowi prasy warszawskiej autor przeglądu, zastanawiając się nad stagnacją prasy, słabością diagnozowania najnowszej literatury i brakiem przygotowania do lektury pism niewykształconych warstw społecznych, definiuje powinności gatunku prasowego, jakim jest dziennik i wyznacza fundamentalne role prasie, która staje się w drugiej połowie XIX wieku forpcztą ruchu umysłowego:

Dziennik, lub jak kto chce, gazeta, pismo, jest organem rozpowszechniającym wiadomości bieżące, załatwiający interes chwili. W społeczeństwie rozwiniętym duchowo, mającym jasną świadomość swoich sił i celów, skrupulatny rachunek z przyrostu swych duchowych zasobów, szczegółowa wiadomość o postępie owej pracy – oto stanowi zasadniczy warunek ciągłego rozwoju. Ta kontrola ruchu umysłowego, sprawozdanie ze wszystkich kierunków życia literackiego i społecznego, jest zadaniem dzienników, zasadą ich istnienia, dowodem tłumaczącym ich wielkie znaczenie. Tak też pojmuje swoje zadanie prasa zagraniczna i nic dziwnego, że posiada ona olbrzymi wpływ. [...] Jestem przekonany, że gdyby niejedno z naszych pism istniało przed Kopernikiem, do dziś dnia nie wierzyłyby w obrót ziemi naokoło słońca. Znaczna część naszej prasy, zamknąwszy raz furtkę dla nowych przekonań, spogląda na nie z litością, bezpieczna poza murem niedołącznego swego zasklepienia (PT 1871, nr 16, s. 121).

Krytyk podaje przykład „Gazety Warszawskiej” reagującej na ówczesne wydarzenia we Francji czy Japonii, ale niepoświęcającej uwagi lokalnym sprawom bieżącym. Podobnie słaby jest dział polityczny i literacki w „Gazecie Polskiej”, a niektóre rubryki zapowiadające nośność przeglądowych informacji są przykładem nieudolnego kopiowania ich z innych pism. „Tygodnik Ilustrowany” jest takim przykładem pisma, które przedkłada kwestie przeglądu piśmienniczego nad drzeworyty, liche wiersze czy rebusy. Autor wskazuje również na pozorną „ruchliwość” pism warszawskich. Dlatego wniosek ogólny o charakterze puenty skierowany jest na potencjalnego czytelnika z prowincji: „ogół mieszkańców prowincji, choćby nawet czytał wszystkie pisma warszawskie, które go obchodzić mogą, pozostanie zupełnie nieświadomym wszelkiego umysłowego ruchu” (s. 122). Refleksja natury ogólnej wydaje się znacząca i ma wydźwięk pesymistyczny dlatego ku przestrodze wyraża stwierdzenie, że prasa periodyczna przestaje być krwiobiegiem informacji, jakim miała być w połowie lat 60. XIX wieku. Używając metaforyki związanej z fizjologią i ruchem, podkreśla się, że dziennikarze nie powinni oczekiwać, że ich pisma będą „arterią rozprowadzającą ożywczą krew do wszystkich członków społeczeństwa”, ponieważ prasa „rozprowadza tylko męty lub ciepłą wodę” (s. 122). Taki stan czasopiśmiennictwa nie ma nic wspólnego z postulowanym, który wspierałby rozwój myśli różnych dziedzin wiedzy i pomagał w społecznym funkcjonowaniu i komunikacji.

W *Grzeszkach Adama* pada ważna konstatacja dotycząca powinności publicysty: „Sumiennność powinna być cechą uczciwego dziennikarza..., a w razie pomyłki

obowiązkiem jego przyznanie się do błędu. Tylko miernoty sądzą, że są nieomyłne” (PT 1870, nr 48). Refleksja wyczytana w „Kurierze Warszawskim” (nr 253), a związana z opublikowaniem w *Kalendarzu Rodzinnym za Rok 1871* (i pomieszczeniem tam bajek „pana Adama M.” – Adama Mickiewicza, zwłaszcza *Pcheł i rabina*) staje się przykładem krytycznego namysłu nad nieznaną autorstwa znanych bajek wieszczą przez publikującego w „Kurierze” autora i określeniem młodzieńczej drogi poety „grzeszkami” (s. 387).

W rubryce *Felietony gazet naszych...* wskazuje się na przetoczony przed kilkoma laty spór o przeznaczenie i cel prasy periodycznej: „Tylko więc postępowanie ręką w rękę ze społeczeństwem, a kierowanie się widokami postępu, zapewnić może osiągnięcie celu i zapewnia piśmiennictwu periodycznemu właściwy wpływ i użyteczność” (PT 1867, nr 22, s. 171). Stawia się postulat wydzielenia osobno rubryki (działu) poświęconego odcinkom (nazywanym tu felietonami): „Są to lekkie skrzydła, na których dziennik lub gazeta dostaje się do rąk najobjętniejszych, najmniej nawet poważniejszej pracy umysłowej sprzyjających” (s. 171). Służyć ma to zamęczonym po pracy robotnikom i niewykształconym kobietom (lektura dla przyjemności). Dlatego tak istotny staje się udział odcinka w prasie. Krytyk dowodzi, że istnieje już on jako wydzielona część w prasie od dawna (przykład „Gazety Warszawskiej”) i spełnia cele terapeutyczne, informacyjne, użytkowe i przyjemnościowe. Najlepszym przykładem takiego sposobu wydawania tekstów są odcinkowe powieści, a także listy i sprawozdania. Wartość mają również przekłady z literatury obcej (przykład znakomitego odbioru *Nędzników*). W tym kontekście poddaje się namysłowi również zasadność i jakość tłumaczeń (PT 1867, nr 24, s. 187–189).

Jednym z ciekawych tekstów pokazujących zasady działania praktyki recenzyjnej, znaczenia polemicznej oceny i określenia stanowiska krytycznego jest refleksja krytyczna na temat stanowiska Edwarda Lubowskiego względem „Przeglądu Tygodniowego”. Ma ona formę odpowiedzi – obrony jednego z członków redakcji „zsolidaryzowanych z nim współkolegów i współpracowników” (PT 1872, nr 5, s. 33). Tekst rozpoczyna się od powołania się na stanowisko Kraszewskiego z 1842 roku dotyczące jakości krytyki literackiej i stanowiska młodych, którzy rozpoznają teren opinii publicznej. Krystalizuje się tu wyraźny pogląd na temat praktyki dziennikarskiej: domaganie się wolności opinii. Spór z Lubowskim jest jedynie przyczynkiem do tego, by wyrazić w formie credo krytycznoliterackiego swoje stanowisko na temat powinności krytyka. Tekst, podpisany jako redakcja, w wielu passusach przypomina *My i wy* Świętochowskiego (wydane na łamach „Przeglądu” anonimowo w 1871 roku):

Chcemy tylko wolności zdania, prawa jawnego sądenia wszystkiego i wszystkich, surowego oceniania każdej działalności i opinii, niepodległości wyrażenia własnej – postępu w nauce, w moralności, w zasadach społecznych, a to wszystko zamieniają nam w akt oskarżenia. Gdy mówimy, że ogół powinien się odradzać nowymi pierwiastkami wiedzy, zarzucają nam zbrodnię, gdy powiadamy, że tradycja powinna być podstawą, gruntem do działania, a nie zasadą i ideałem, krzyczą, żeśmy szkodliwi. I gdzie krzyczą? Nie w publicznej sprzeczce, ale w tajemnych, niehonorowych intrygach. Opór

powiększa siłę, nic więc dziwnego, że przekonani o słuszności naszych wymagań, wstępujemy gwałtownie przeciwko wszystkiemu, co te wymagania widocznie zabija lub skrycie dyskredytuje. Jakie napaści przychodzi nam czasem odpierać, dowodem paszkwil p. Lubowskiego, z którym obecnie przystępujemy do szczegółowego rachunku (s. 33).

W dalszej części krytyk rekonstruuje biografię artystyczną Lubowskiego, określa specyfikę jego twórczości, przywołuje krytyczne oceny jego komedii. Zarzuca mu transfer pomysłu Milla w związku z kwestią wolności kobiet i statusem kobiety, a jego sztuki stoją w sprzeczności z dewizami angielskiego socjologa, ponieważ pokazują swoiste „poddaństwo” kobiet (s. 34). Dowodzi się, że wiedzę z zakresu najnowszej filozofii, o systemie Milla, Comte’a, Littrégo czerpie dramaturg ze „*Szkoły pozytywnej*” ks. Krupińskiego. Mill, wydobyty zostaje nie bez znaczenia, ponieważ staje się tu argumentem i autorytetem. Redaktorzy posługują się postacią angielskiego uczonego jako autora rozprawy *O wolności*. Tę wykorzystuje Lubowski, jednak bezskutecznie, ponieważ, zdaniem redakcji, z pojęciem wolności nie ma nic wspólnego:

Dziś, gdy nasza literatura, życie umysłowe zaczynają wstępować na drogę ruchu, czyż można pozwolić, ażeby lada rozjątrzony pismak namawiał ludzi do zniszczenia tego ruchu, do wyrzeczenia się swobody dyskusji? P. L. nazywa to pozytywizmem, dla nas jest to co najmniej jezuityzm lub fanatyzm małomiasteczkowych Żydów galicyjskich, którzy dziś jeszcze wolnomyślnych współwyznawców wyłączają z bożnic i kahałów. [...] W szlachetnym zawodzie pozytywisty p. L. jest dopiero terminatorem, który dotąd dokonał tylko kilku nieszczęśliwych prób, a już sądzi, że się wyrobił w jednym więcej rzemiośle (s. 34).

Z tekstu czytelnik dowiaduje się, że zarzuca się redakcji „Przeglądu” krytyczny sąd wobec twórczości Kraszewskiego. Ten jest jednak skutecznie odpierany: „Sądzimy, szanowny nasz czytelniku, że p. Lubowski rozdzierający z oburzenia na nas jak arcykapłan swe szaty – stanął przed tobą nagi” (s. 35). Dlatego punktuje się dramaturgowi niekonsekwencję, chwiejność, brak zasad i agitatorstwo. Wykorzystując autorytet Sokratesa, pokazuje się, że z jednego stanowiska (Lubowskiego) nie należy wyciągać wniosków natury ogólnej o powszechnym charakterze działalności dramaturgów na ziemiach polskich.

Adekwatność metod i rodzaje polemiczności

W rubryce *Przeglądu piśmiennictwa polskiego* Piotr Chmielowski w tekście *Z estetyki i z życia przez Władysława Łozińskiego. We Lwowie 1872 r.* wyznacza estetyczne, teoriopoznawcze i epistemologiczne cechy metody Łozińskiego. Pisarza określa trzymanie się estetyki Vischera, która nakazuje mu w myśl idealizmu krytycznie odnosić się do gustów epoki i kwestii smaku, i pozwala łączyć „nieodpo-

wiedniość transcendentalnego piękna z wymogami utylitaryzmu i wygody” (PT 1872, nr 8, s. 60), ale też z drugiej strony:

(...) wynalazki, cuda mechaniki i przemysłu, cała w ogóle cywilizacja nowożytna, z jej nieocenionymi dobrodziejstwami, nie dozwala mu być renegatem postępu, dopatrującym jedynie szkód, jakie on ludzkości w pochodzie swoim przynosi. Raz ubolewa nad tym, że «z dniem każdym tryb życia staje się dziwnie jednostajnym i jałowym, odartym z wszelkich form pięknych, że zdajemy się silić na to, ażeby zachować ostrą, prozaiczną trzeźwość w naszych zabawach i stosunkach, towarzyskich, i kosmopolityzm zniszczył u nas wszystkie formy oryginalne i piękne, że ubieramy się w same pozszywane worki» itd. itd.; drugi raz utrzymuje, zdaje się, z całą siłą przekonania, że «cywilizacja nowoczesna niesie uszlachetnienie i szczęście ludzkości i jednostkom, że jest ona szczytnym triumfem człowieka, że źle patrzy na świat, kto nań patrzy jedynie i wyłącznie tylko okiem artysty, że sentymentalizm przesadny, buntujący się na każdym kroku przeciw temu, z czym pogodzić się należy i potrzeba, byłby podobien owej walce Don Kichota z wiatrakami...». Wprawdzie zostawia sobie autor furtkę do wyjścia z takiego dualizmu, mówiąc żartobliwie, że «na chwilę staje po stronie estetyki i dąsa się na ten wiek XIX tak mądry, tak uczony, tak wynalazczy, a tak straszliwie... niepiękny!! – ale cóż z tego, kiedy z całości i z zakończenia, wielki ten duch archeologiczny, uwielbiający jaskrawe gałganki przestarzałe, a niemogący dojrzeć dodatnych, wielkich i użytecznych, stron naszego życia. Jest to cechą dusz słabych, nieugruntowanych rozumowaniem, niezdolnych do wyciągnięcia nieuniknionych, koniecznych konsekwencji z faktów życia, że zdania swego nie wypowiadają jasno, przekonani nie wygłaszają stanowczo, opiniami walczą z za płotu (s. 61).

Przywołany cytat jest również potwierdzeniem diagnozy całego wieku XIX, określeniem jego kondycji, której domeną jest wnikliwość, dokumentaryzm, pasja kolekcjonowania i archeologiczna dociekliwość w poszukiwaniu i przechowywaniu pamiątek kultury. Łoziński, oceniony jako znakomity powieściopisarz, na grunt oceny historycznej przełożył bowiem, zdaniem Chmielowskiego, kompetencje opowiadacza, stąd jego „falistość” i falowanie różnych punktów widzenia, wprowadzenie różnych (powodujących sprzeczność) stanowisk zastosowanych do oceny faktów. „Przeglądowicze” nie oceniają tego jako nagannej postawy, ale pokazują, jakie wynikają z niej niejasności. Sam Łoziński wykląda swoją teorię psychologicznego podejścia do badania, które przemawia do czytelnika czterema sposobami: do zmysłów, rozumu, strony logicznej i fizycznej (s. 61). Jak dowodzi krytyk, te mechanizmy wytwarzają i składają się na uczucie estetyczne, a wyobrażenia najbardziej pomagają w wytworzeniu się uczucia estetycznego. Chmielowski uważa, że to swoisty program wychowania ciała i duszy wedle Łozińskiego, którego domeną pisarską jest opisywanie codziennego życia dworskiego i zabaw w Puławach u ks. Izabeli, znaczenia ogrodów, karawanów, porcelany, obrazowania wierszy Delille’a (s. 61). Jednak specyfika salonu francuskiego i niemieckiego sprowadza się w jego ujęciu do plotek i ciekawostek. Opis ten i komentarz określający antropologię życia codziennego w dobrach Czartoryskiej pozbawiony jest zróżnicowania, głębszego namysłu, a także refleksji nad odmiennością poszczególnych salonów świata oświeceniowej

kultury (s. 62). Chmielowski nie odejmuje nic naturze późnego Oświecenia, ale konkluduje:

Nie ubliżam ja wcale pamięci Puław, księżnej Czartoryskiej i wszystkim poetom i moralistom żyjącym na jej dworze; ale nie zapominam również, że Puławy były gniazdem sentymentalizmu, osłabiającego siłę, energię indywidualną i ogólną, że były przytułkiem dla tych śmietankowych pojęć o cnocie, o wielkości, o powołaniu człowieka, które mogą zagoić rany moralnego inwalida, ale w żyły jego nie wleją krwi gorącej, pobudzającej do wykazania swej miłości w czynie, a nie w słowie miłym, dźwięcznym, pieszczonym i usypiającym. Tam nie wyrabiał się charakter; ale wszystkie umysły pokostowały się jednostajną, chorobliwą sielankowością z końca XVIII wieku. Do życia budzić należy to tylko, co pogrążone w letargu, ale nie w objęciach śmierci istotnej (s. 62).

Chmielowski dowodzi, że idee Łozińskiego mające na celu na przykładzie codziennego życia estetycznego końca XVIII wieku wskazywanie znaczenia idei uczucia estetycznego, nie wytrzymują próby sił. Nie jest również, jak to zapowiada w przedmowie Łoziński, pożyteczna:

My zaś pocieszamy się tą myślą, że niedorzeczność teorii, słabość wnioskowania i nieudolność w drastycznym przedstawieniu rzeczy, w niczym nie zaszkodzą rozwojowi zdrowej myśli na polu umysłowego podniesienia się kobiet naszych (s. 62).

Polemiczność, jako stała cecha dyskusji z powinnościami krytycznymi, określa nie tylko stanowisko zabierającego głos w sprawach ustanawiania paradygmatu myślenia, lecz także sankcjonuje możliwości rozmaitego określania statusu sztuki, dzieła i używalności metod w zależności od kontekstu i badanego materiału. Dobrym przykładem okazuje się polemika z artykułem Kazimierza Kaszewskiego *Krytyka literacko-artystyczna* („Tygodnik Ilustrowany”) o Tainie. Dotyczy ona słownika pojęciowego używanego zarówno przez Kaszewskiego, jak i Taine’a w jego *O ideale w sztuce* (braku pojęć ideału i idealności w jego koncepcji dzieła sztuki, a posługiwaniu się pojęciami idei i piękna), a także wątpliwości Kaszewskiego związanych z funkcjonalnością metody historycznej stosowanej przez francuskiego estetyka. Krytyk „Przeglądu”, pisząc o metodzie historycznej, posługuje się określeniem szerszym, odnoszącym się do paradygmatu estetyczno-filozoficznego, ponieważ używa formuły „szkoły pozytywnej”, ocenianej skądinąd przez Kaszewskiego tak krytycznie. I o możliwościach szkoły pozytywnej świadomie pisze w konkluzji krytycznej:

Ażeby przekonać p. Kaszewskiego i tylu innych literatów podobną bronią walczących przeciwko obcym, jak to jest przyjemne – użyjemy tego samego języka przeciwko niemu, w poniższym artykule, prosząc pokornie o przebaczenie za zuchwalstwo podobnej próby (PT 1872, nr 17, s. 135)

Potrzeba więc metodą historyczną badać warunki miejsca i czasu, na ich podstawie odtwarzać sobie pojęcie piękna w pewnym kraju, w pewnej epoce i dopiero wydawać szczegółowe sądy o pojedynczych utworach (PT 1872, nr 17, s. 135).

Inną jest polemika związana z tym, co napisano w sprawozdaniu dotyczącym prasy periodycznej o Milla w „Kłosach”: „iż grzebanie w mózgu przywiodło Milla do zwątpienia o bycie rzeczywistym” (PT 1872, nr 40, s. 314). Odpowiedź krytyka „Przeglądu” zdradza specyfikę ciętego języka publicystycznej riposty: „Wyzwanie to postawione w formie przypominającej niekiedy język gimnazystów, nie zasługiwałoby na przyjęcie, gdyby nie punkt sporu i nazwisko wielkiego myśliciela, który godzien jest, ażeby go opędzić nawet od takich szermierzy jak sprawozdawca «Kłosów»” (PT 1872, nr 40, s. 314). Przytaczane są opinie Milla w kwestii niemożliwości poznania bytu rzeczywistego w jego pełni, pojęcie realności i trwałości wrażeń, wreszcie istoty materii. I dominuje tu streszczenie systematu Milla. Dopiero na koniec krytyk pisze życzeniowo, mając na uwadze dobro sprawozdawcy „Opiekuna Domowego”, że powinien raczej rzetelnie wyszukiwać naukowych źródeł do swojej krytyki w artykułach „Przeglądu Tygodniowego”, bo jak dotąd nie nadaje się do krytycznego namysłu: „Na tym polu trzeba innej broni i innych bohaterów” (s. 315). Jeszcze innym przykładem jest polemika obrazująca działalność „Opiekuna Domowego”, którego łamy wzywają dziennikarstwo do solidarności. Istotą dziennikarstwa jest starcie i polaryzowanie stanowisk. Co prawda profil „Opiekuna” zezwala, jak podkreśla krytyk, na polemikę i różnorodność pojęć jedynie „na prawach serdeczności i dobrego tonu” (PT 1872, nr 42, s. 335). Ale zalecenie dobroduszości nie odpowiada psychologii fachu dziennikarskiego: „Siła walki dowodzi w każdym razie siły przywiązania do sprawy. [...] Jeżeli dziś toczą się gwałtowne spory na polu zasad, to błogosławić je powinniśmy i życzyć, niech walka trwa dalej, a mieszające się do niej pierwiastki sarkazmu nie ubliżą jej godności i nie krzywdzą jej sprawy” (s. 336). Autor polemiki wyznacza określone stanowisko poszczególnym gazetom, lokuje ich zawartość w określonej przestrzeni formy i pokazuje ich przynależność oraz wartość w krzewieniu krytyki niezależnej i świeżej:

„Opiekun” jawi się jako pismo sentymentalne, postulujące, ażeby „Przegląd” streszczał artykuły wszystkich pism, na co autor polemiki odpowiada: „Chcąc streścić artykuły wszystkich pism, choćby tylko warszawskich, i przypuszczając, że każde pismo zawiera w numerze tylko jeden ważny artykuł, potrzeba by 3/4 każdego pisma zadrukowywać streszczeniami innych. Tym sposobem dziennikarstwo zmieniłoby się w jakąś wystawę luster, gdzie by każda twarz odbijała się w kilkudziesięciu kopiach” (s. 336).

W *Przeglądzie prasy periodycznej* (PT 1875, nr 10, s. 110–111) redakcja krytycznie ustosunkowuje się wobec opublikowanego w „Bibliotece Warszawskiej” artykułu *O znaczeniu praw statystycznych*, które określa się mianem komunau. Wedle opinii recenzenta „Kłosy” anektują przekłady dzieł Samuela Smilesa, co jest godne podziwu ze względu na jakość tłumaczeń. Opublikowanie artykułu o lipskim wydawnictwie Brockhousa, umożliwiającego wydawanie dzieł polskich, podyktowane było interesem i koniunkturalnością wydawcy, czego nie punktuje się w artykule. „Zorza” nadal ma bardzo dużo do zrobienia w sprawie podniesienia na wyższy poziom świadomości ludu. Ale w kolejnym przeglądzie prasy dowartościowuje się „ślady staranności” w redagowaniu „Zorzy” (PT 1875, nr 19, s. 220). Wysoko ocenia

się publikację Aleksandra Głowackiego na łamach „Opiekuna Domowego” pt. *Jak należy rozwijać umysł dziecka* (PT 1875, nr 10, s. 110–111).

Poziom niwy literackiej

„Przegląd” z roku na rok rejestruje uwagi o coraz słabszym poziomie niwy literackiej. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest słabość krytyki literackiej i nieumiejętność dopingowania literatów poprzez mądrą, krytyczną i pobudzającą opinię. Stąd w jednej z recenzji czytamy: „Twórczość nasza wątłeje, bo nie znajduje w rozumnej krytyce ani pobierza ani bodźca. Z drugiej strony prasa, powiększając się nadmiernie, ułudnymi żądaniami, zachęca nawet talenta do równie nadmiernej produkcji, która jest tylko niewielu uprzywilejowanym od natury osobistościom właściwą” (PT 1876, nr 42, s. 480). Również zmiana kompetencji poetów i prozaików nie służy jakości twórczości (nawet „genialny” Hugo, jak się dowodzi, nie łączy tych dyspozycji), czego przykładem staje się analiza niezbyt pochlebnie ocenionej ze względu na wartości artystyczne powieści Deotymy *Na rozdrożu*.

Ocena predyspozycji pisarskich i wyboru przez pisarzy form gatunkowych do refleksji nad kondycją rzeczywistości i kultury to stały komponent poddawany ocenie krytycznej. Okazuje się więc, że „Kraszewski nie obrabia już prawie nowoczesnej powieści, rad usuwa się w przeszłość, a najmilej mu w XVIII wieku, który zna najlepiej i który mu dostarcza dość barw do malowania obrazów i charakterów, w czym celuje ten pisarz” (PT 1876, nr 43, s. 487). Ale na przykład powieść Jeża *Słowiński herceg* nie budzi już tych wrażeń, co *Uskoki*: „Tam był zapal, tam była rzecz pisana *con amore*, z niesłychanym kunsztem, tu wlecze się powieść jakby na zamówienie, znużonym, choć zawsze jeszcze do dzielnego pracownika należącym piórem (s. 487). Młodym powieściopisarzom powinny służyć za wzór (przeprowadzenia idei w powieści) między innymi *Eli Makower Orzeszkowej, Oficjalista Pługa* czy *Idealiści Lama*.

Ale stan piśmiennictwa ocenia się nadal (w roku 1876) jako słaby, ponadto „nie ma na świecie prasy, która by się więcej zajmowała teatrem, niż prasa polska” (PT 1876, nr 43, s. 488). Zupełnie inaczej jest w Paryżu, gdzie felietony przeglądowe wnikliwie i błyskotliwie poddają analizie dzieła dramatyczne wystawiane na scenie. Świadectwem niedojrzałości na rynku polskiej krytyki teatralnej jest nieproporcjonalna pod względem jakościowym i ilościowym dyskusja krytyczna wokół sztuk teatralnych i gatunków prozatorskich: „Milcząca i jałowa krytyka względem powieści lub prac naukowych, często wielkiej wartości, rozszerza się nad byle błahostką teatralną. [...] Przeciążone teatrem szpalty pism stają się nudne, mianowicie dla czytelników prowincjonalnych, i już nie starczą do podnoszenia kwestii istotnie ważnych i pożytecznych” (s. 488). Ale dostrzega się istnienie wśród ówczesnych dramatopisarzy dwa talenty: Okońskiego (pseudonim Aleksandra Świętochowskiego) i Sewera (pseudonim Ignacego Maciejowskiego). Inni idą szlakami „wygodnej mieszczkańskiej komedii francuskiej” (s. 488). Ponadto zauważa się, że i powieść historyczna, i dramat historyczny wybierane są jako formy wypowiedzi

literackiej chętniej niż gatunki mówiące o współczesności: „uprawiane są szerzej niż społeczeństwo. [...] Byłoby przede wszystkim rzeczą bardzo pożyteczną i pocieszającą, gdyby krytyka historyczna podniosła się i stanęła na dostojnym stanowisku strażniczki prawdy i wiedzy” (s. 488). Widać jednocześnie kształtowanie się i formowanie wzorca krytyki historiograficznej, a przede wszystkim historiozoficznej. Recenzenci i krytycy „Przeglądu” diagnozują, że wraz z postępem wiedzy i nowymi uwarunkowaniami konieczne jest nowe budowanie wzorców krytyki historiozoficznej polegające na innym podejściu do historii, uwzględniającym najnowsze kierunki badań i nowe odkrycia. Ponownej lektury i studiów dokumentacyjnych wymagają źródła, które winno się udostępniać jako efekty badań. Na nowo oceniać należy zasady, funkcje i celowość krytyki historiozoficznej.

W jednym z numerów „Przeglądu” przywołuje się rozprawę F. K. (najprawdopodobniej Franciszka Krupińskiego, publikującego na łamach „Ateneum” różne prace z zakresu filozofii, logiki i antropologii literatury) z „Ateneum” (1876, t. III, z. 9, s. 548–599) *Nasza historiozofia*. Służy ona namysłowi nad statusem tej dziedziny pisarstwa naukowego. Autor recenzji rozpoczyna swą dyskusję z pracą F. K., pokazując, że ten rozpoczyna swoją diagnozę od przywołania prac Hugona Kołłątaja (diagnozującego całość dziejów rodu ludzkiego), Maurycyego Mochnackiego (przenoszącego na grunt polski metody Schellinga poświęcone filozofii dziejów), Józefa Supińskiego (perspektywa socjologiczna w badaniach). Ale lakonicznie mówi o systemach Józefa Hoene-Wrońskiego, Augusta Cieszkowskiego, Zygmunta Krasińskiego, Adama Mickiewicza oraz o teorii panslawizmu (która nie wytrzyma w takim ujęciu próby czasu). Zdaniem krytyka, mankamentem takiego potraktowania problemu jest aprioryczność sądów. Publicysta „Ateneum” najwięcej miejsca poświęca bowiem Walerianowi Koronowiczowi (Wróblewskiemu) uosabiającemu zasadę szlacheckiego demokratyzmu i Antoniemu Walewskiemu – hołdującemu zasadzie monarchicznego feudalizmu (s. 489).

Spojrzenia na zawartość prasy periodycznej

Ocena profilu pism periodycznych podyktowana jest funkcjonalnością i dostosowaniem zawartości merytorycznej czasopism do odbiorcy, a przede wszystkim założeń tematycznych. Dlatego z nieskrywanym sarkazmem recenzent wyznaje: „Kto w «Opiekuna Domowego» wmówił, że jest on pismem pedagogicznym, temu niech Pan Bóg przebaczy w tym i przyszłym życiu grzech ciężki. Redakcja tego pisma uwierzyła w swą misję i uważa sobie za punkt honoru w każdym numerze darzyć wiernych czytelników artykułem o «sprawach wychowania». Cudeńki, co się wypisuje pod owym godłem” (PT 1875, nr 19, s. 220). W kolejnym przeglądzie prasy, jasno określili się eklektyzm pisma, które – jak wiele pism – „chce być wszystkim” (PT 1875, nr 29, s. 339).

Ale recenzenci oddają stan faktyczny zawartości poszczególnych gazet. Zwraca się uwagę na postęp i staranność w uwzględnianiu potrzeb czytelniczych w pi-

smach periodycznych spowodowane konkurencją (PT 1875, nr 28, s. 326–327). Recenzent próbuje tu pokazać wzajemny pozytywny wpływ czasopism na siebie¹⁰, podnoszenie poziomu literackiego i wartości społecznej artykułów, dbanie o precyzję, polepszenie działu korespondencji, wreszcie zwiększenie formatu pisma. Choć – należy dodać – że cały czas pokutuje jeszcze metoda streszczenia i parafrazowania pism zagranicznych, głos specjalistów polskich jest wciąż słaby. „Kłoso” pod redakcją Lewestama nie prezentują wysokiego poziomu, są pismem „bez wybitnej tendencji, zabawie publiczności przeznaczonego” (PT 1875, nr 29, s. 338). Publikują przedruki, a poza Andriollim jako znakomitym ilustratorem, nie mają renomy pisma wyrazistego. „Nader starannie” (s. 339) redagowany jest „Izraelita”, określony jako pełen „tendencji zdrowych, uwag wybornych i śmiało wypowiedianych” (s. 339), choć podnosi się kwestię, że redaktorzy pisma reagują nadmiernie na każdą krytyczną wzmiankę o Żydach w prasie. Nadmierna reakcja „Izraelity” (prowadząca, jak zauważa recenzent, do śmieszności) odpierana jest przy użyciu argumentu statystycznego następująco: „Skoro tylko Żydzi stanowią trzecią część ludności Warszawy, to już jako tyle liczna cząstka społeczeństwa, podlegają opiniom prasy zarówno w tym, co w ich charakterze i czynach jest pięknego, jak i złego, szkodliwego” (s. 339). To pismo, w którym znajduje się „spory zapas żywotności” (PT 1875, nr 48, s. 557), jak wzmiankuje się kilkanaście numerów później.

Przegląd prasy skutkuje refleksją nad stanem jakości literackiej i krytycznoliterackiej omawianych nowości z zakresu translatoryki:

Płodność lub jałowość prasy literackiej zależy od siły oryginalnych talentów i trafności w wyborze przekładów mających zasilać myśl swojską. Mierząc z tego punktu nasze piśmiennictwo periodyczne, przestajemy się dziwić, iż w ogólnej masie przedstawia ono dość bujny, ale karłowaty wzrost, wegetacji pilnie uprawnej, ale pozbawionej ożywczego słońca talentu i świeżego powietrza żywotniejszych idei (PT 1875, nr 47, s. 554).

Okazuje się, zdaniem autora recenzji przeglądowej, że gdyby było więcej talentów tej miary, co Szajnocha czy Bartoszewicz, byłoby to zjawisko przełomowe, znamionujące twórczy ruch myśli. Choć ciągle brakuje tłumaczeń tekstów nowych, proponujących nowe spojrzenia na sprawy znane, a kanonizuje się i utrwała dzieła na dobre już przyswojone w kulturze bądź „bezpieczne” poznawczo: „Nie to się tłumaczy i streszcza, co dzielne, nowe, żywe – ale to, co by nie uraziło naszych przesądów, przywyknień raz wyrobionej rutyny, co odpowiada miałości przewodników, stojących u sterów literackiej prasy” (s. 554). Dominuje karłowacizna, zastój i martwota prasy (to bardzo częste określenia kwalifikujące i określające stan kondycji kulturalno-literackiej w „Przeglądzie Tygodniowym”). Częstym typem tekstów są nudne tłumaczenia z wypraw, reportaże z podróży, znamionujące blagierstwo prasy. Omówienia i rozprawy autorskie często są streszczeniami zagranicznych publikacji.

¹⁰ Warto odnotować na przykład, że w rubryce *Polemika* autor podpisany jako Wismont zwraca się z prośbą do redaktora „Przeglądu”, żeby poświęcił się artykulowi *Słowo o dawnym konwiktie szlacheckim Konarskiego*, publikowanemu na łamach „Kroniki Rodzinnej” w celu przypisania przeciwnych poglądów mężowi oświeconemu, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 29, s. 346.

Ale na marginesie tych rozważań pojawia się również wzmianka, że ilustratorstwo i drzeworytnictwo „Tygodnika Ilustrowanego” stoi wyżej niż „Kłosów” pod względem staranności.

Generalną zasadą recenzji przeglądowej w rubryce *Przegląd prasy periodycznej* jest dbanie o adekwatność zamieszczanych w różnych pismach tekstów, ich odpowiedniość i jakość sprobematyzowania. Redakcja pyta bardzo często o to, jakiego języka i jakiej metody należy używać w dyskursie krytycznym, jakiej wymowie służą publikowane teksty, jak określają one program społeczny i naprawczy oraz „dążność” pisma (PT 1875, nr 48, s. 566–567). Dlatego ważkie wydają się postulaty mające na celu uświadomienie, na ile pomocne są artykuły publikowane w „Zorzy”, „Błuszczu”, „Opiekunie Domowym”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kłosach” w rozumieniu węzłowych problemów kultury – emancypacji, edukacji, uświadamiania warstw najniższych, socjalizacji społecznej, rozumnego gospodarowania w obrębie wspólnot społecznych, oraz na czym polega naiwna i tania moralistyka sprzedawana czytelnikom.

Dowartościowuje się działalność towarzystw naukowych w ówczesnych miastach prowincjonalnych (choćby w Płocku, Lublinie) na wzór Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (PT 1876, nr 1, s. 3–4). Recenzentów interesuje polaryzacja stanowisk myślowych ówczesnego piśmiennictwa krajowego, stąd nacisk położony na określenie znaczenia dwóch obozów: idealnego (reprezentowanego przez pokolenie starsze) i realnego, nazywanych również mistycznym i sceptycznym: „Walka zawrzała... Dla jednej strony tarczą posłużył idealizm, dla drugiej pozytywizm, lecz w gruncie rzeczy idzie stronom o byt społeczny, o stare drogi lub przekrój społeczeństwa, o stare lub nowe formy, o stare lub nowe życie...” (PT 1876, nr 2, s. 15). Dyskusja z poziomem ówczesnych publikacji przeglądowych, recenzji i zawartości czasopism wiąże się silnie z postulatem postępowości: „Wypowiedziawszy, co nam od dawna ciążyło na sercu, a wypowiedziawszy w imię postępu, wracamy do pism ilustrowanych tygodniowych. Trzeba przyznać, że są one światłą stroną naszego wydawnictwa” (PT 1876, nr 3, s. 26).

Zwraca się również uwagę kilka miesięcy później na brak w prasie periodycznej otwartości na odmiennosc wyrażanego zdania, wsteczność, radykalizm, spowalnianie postępu (przypadek „Przeglądu Katolickiego”). Stąd wytknięcie redakcji pisma katolickiego nieuzasadnionej reakcji na publikację Żmichowskiej i jej rzekomą awersję do jezuitów, a także wobec stanowiska Spasowicza, posądzonego o nieznaną zasad religii chrześcijańskiej. Otwarcie przeglądowej recenzji wzmianką o „Przeglądzie Katolickim” wydaje się celowe ze względu na to, że „najlepiej bowiem ta filipika maluje, jak u nas wszelka chęć niezależności zdania ściśle jest cenzurowaną i natychmiast stemplowaną plombą anatemy” (PT 1876, nr 20, s. 230). Spasowicz, drukujący w „Ateneum” rozprawę o Syrokomli, jest uznany za wiarygodny autorytet. Punktem krytycznym, polaryzującym dyskusję naukową na łamach pisma, jest również krytyczna refleksja nad artykułem Henryka Hoyera o darwinizmie. Ten wielki temat nauki drugiej połowy XIX wieku ogniskuje bardzo różne formy

publicystycznej i naukowej działalności, a także wiele tekstów literackich, w tym humorystycznych wierszyków.

Forum dyskusji krytycznej stają się popularne w drugiej połowie XIX wieku, a stylizowane na formę oświeceniowej wymiany, listy. Jednym z przykładów takiej formuły wymiany (skutkującej walorami edukacyjnymi) są *Listy imci Pana Feliksa Ramoty wystosowane do warszawian*. W udialogizowanym *Liście I, w którym autor broni poezji romantycznej, a mimochodem i o wiele innych rzeczy zawadza*, pisany z Paryża 4 X 1876 roku, niejaki Feliks Ramota dyskutuje z kmotrem Marcinem, „lubującym” się w poezjach, o znaczeniu miłości, fantazji i uczucia. Przywołane zostają na zasadzie aluzji (argumentów) wątki literackie z *Iliady, Fausta, Otella, Romea i Julii, Falstaffa, Dziadów cz. II* (PT 1876, nr 43, s. 491–492). W *Liście II, w którym się opisuje, jak ciężko pomstuje pan Marcin na niemieckie matactwa i jaką sobie wynalazł pociechę*, na wzór epistolarności rodem z powieści oświeceniowych czy późniejszych form gawędowych, mowa jest o gościnności i szlacheckim obyczaju pana Marcina, który czyta artykuły o znaczeniu cywilizacji niemieckiej i kulturze. Zderzenie przywiązania do postszlacheckiej mentalności z odpowiedzialnością protestancką, etyką pracy i odwołaniami do Lutra służy tu wzmocnieniu krytycznej (bo bezproduktywnej) religijności i wytwórczości szlacheckiej (PT 1876, nr 52, s. 582–584).

Orbita czytelnika

Przegląd prasy służy refleksji nad stanem czytelnictwa. Duży nacisk kładzie się na zjawisko słabej koniunktury książek, na wręcz nagminne niekupowanie książek, co przyczynia się do podniesienia znaczenia prasy periodycznej, a w związku z tym jej konieczność zrewidowania dotychczasowego stanowiska, skoro ciężar lekturowy przesuwają się na lekturę gazet. Autor przeglądu przywołuje przykład Niemiec utrzymujących równowagę między pracą literacką a publikacjami prasowymi po to, żeby zbudować kontrast z sytuacją na ziemiach polskich, gdzie: „Książka stanowczo przepadła” (PT 1876, nr 41, s. 470). Los i status książki okazują się fundamentalnym problemem ówczesnej świadomości kulturalnej i obycia:

Ta anemia literackiej prasy zwiększa się, a trupia bladeść bije coraz bardziej od szpalt pism periodycznych, których redakcje jakby dały sobie słowo wspólnie się starać o doprowadzenie swych organów do miary jak największej miernoty, o usunięcie wszelkich kwestii mogących zakłócić ich spokój, ich wygodne umysłowe trawienie (s. 470).

Prasa periodyczna pędzi „ślimaczy” żywot, ale zamiast oświecać, szkodzi, zaciemnia i powoduje niezrozumiałość. Wobec ilości pojawiających się na rynku dzienników, karleje, a twórczość traci swój poziom. Niski poziom obserwuje się przede wszystkim w krytyce, która powinna być dźwignią prasy, dawać do myślenia, uczyć krytycyzmu, być rękojmnią zasad:

Gdzie jest owa wspaniała krytyka, obrońca ideału, rozdająca entuzjastycznymi dłońmi splecione wieńce tytanom ducha i słowa, i ciskająca pioruny na lichą zgraję, drapiącą się na szczyt, kędy geniusz króluje. Gdzie jest owa dodatnia krytyka Mochnackich, choćby nawet nie zawsze tak silna, ale w imię swych zasad występująca krytyka Grabowskich, Tyszyńskich, Dębowskich, Majorkiewiczów itd. W imię jakich to zasad pisują się recenzje obecne, czego chcą, czego bronią, jaki mają cel? (s. 470).

Efektom ówczesnego stanu krytyki literackiej (ale i każdej innej) jest to, że autorzy „Przeglądu” podejrzewają na przykład Fryderyka Henryka Lewestama o nieznamość tekstów, które recenzuje i diagnozuje. Chmielowski, choć oceniony jako jeden z najlepiej się zapowiadających krytyków, nosi cechy katalogującego, a więc bezrefleksyjnego krytyka i „suchego profesora”, jak mówi się o nim. Kraszewskiemu dostaje się natomiast za „lilipucie postacie” z jego powieści historycznych i nieumiejętność kompozycji: „prasa dochodzi do krytyki drobiazgów, do szkolarstwa, ale nie do obudzenia twórczości, co winno być jej głównym celem” (PT 1876, nr 41, s. 471).

Wokół wyznań młodego psychologa

Ważnym forum dyskusyjnym staje się „Przegląd”, kiedy dokonuje się na jego łamach oceny pisarstwa młodego Juliana Ochorowicza w związku z publikacją *Z dziennika psychologa* (1875). Recenzent „Przeglądu” zwraca uwagę na początki krytyki naukowej, która nie była przygotowana i gotowa do kompetentnej oceny dzieł psychologa. Wymiana krytyczna służy tu określeniu stanowiska krytycznego, ale przede wszystkim jest potwierdzeniem tego, w jaki sposób ówczesna myśl krytyczna (związana z oceną subdyscypliny humanistycznej, jaką jest rodząca się psychologia) poszukuje języka opisu i diagnozy. Poszukiwanie to obnaża nieudolność dyskursu krytycznego, a przy tym (skoro się komentuje dziennik Ochorowicza) przyczynia się do wzmocnienia stanowiska piszącego. Zdaniem recenzenta „Przeglądu”, dzięki tym okolicznościom młody badacz (i autor dziennika) zyskał rozgłos i wszedł do literatury. Wskazuje się jednak jako argument nieudolności naukowej zbyt wczesny debiut Ochorowicza, ponieważ na fundamentalne pytania psychologiczne XIX wieku młody psycholog i filozof nie znał odpowiedzi, ponieważ szukał dopiero języka źródeł.

W związku z publikacją *O wolności woli* (1871) wytyka krytyk Ochorowiczowi nieznamość wielu źródeł, kopiowanie passusów z innych dzieł (bez podawania odwołania), a nawet przywołania bezmyślne. Dywagacje określają też zakres używalności wiedzy i sposobu cytowania: „autor, opatrując swe twierdzenia cytatami źródeł, których nie znał i które z drugiej ręki przyjmował, nie rozumiał rzeczy i swoich podręczników” (PT 1876, nr 6, s. 65). Dlatego stwierdza się kategorycznie: „Jedną więc pobudką, która mu dodała odwagi, było przekonanie o ciemnocie krytyki naszej” (s. 67). Ochorowiczowi punktuje się pośpiech w pracy wymagającej namysłu. Rozwagi i uważności w formułowaniu wniosków, jakich wymaga tego typu praca

badawcza, której zakres pytań jest ogromny, ponieważ wiąże się z fundamentalnymi kwestiami zachodzenia na siebie pojęć filozoficznych ustalanych ze stanowiska psychologicznego. *Z dziennika psychologa* uznaje się w recenzji za śmieszność, z której niepodobna żartować (PT 1876, nr 7, s. 79). Tekst Ochorowicza określony zostaje jako rodzaj notatek. Obszernie cytowane ustępy z dziennika, pokazujące reakcje na zjawiska codzienne, fizjologiczne i refleksję nad ich istotą, służą wyśmianiu wartości dziennika: „Chociaż p. O. swoją publiczną spowiedzią upoważnił do publicznej analizy jego charakteru, zrzekamy się tego prawa w zupełności, poprzestając na wyżej przytoczonych cytatach dosłownych” (s. 80). Autor powątpiewa jednak w szczerość niektórych wyznań, choć docenia działalność Ochorowicza ze względu na to, że wartością tej pracy jest to, że „zdolnie” umie popularyzować naukę (s. 81).

Również w *Odpowiedzi p. Ochorowiczowi* dokumentuje się sposób jego metody pracy i określa się jako niepozostawiające wątpliwości zestawienia świadczące o podobieństwach i przedrukach passusów z innych prac naukowych: „Pan Ochorowicz na jednej ze stron swego słynnego i osławionego [Z] *Dziennika psychologa* odpowiada, że kiedy po jego ostrej krytyce na dzieło dra Levit[t]oux, autor przysłał mu egzemplarze z grzecznym listem, zażenowany recenzent postanowił być w swych krytykach ostrożniejszym” (PT 1876, nr 10, s. 114; chodzi o monografię *Filozofia natury* (1874) Henryka Levittoux – DMO). Recenzja jest znakomitym przykładem ważnej dla całej dziewiętnastowieczności używalności wiedzy, jej stosowalności, ponieważ staje się egzemplum o wysokiej frekwencyjności dosłownego przytaczania przez Ochorowicza myśli, zdań, a także całych akapitów z różnych prac bez zaznaczenia źródeł. Dlatego recenzja ta staje się istotnym przykładem dyskusji, której zakres problemowy dotyczy zasadności przytoczeń, wykorzystania źródeł i zastosowania powszechnej wiedzy z zakresu filozofii, typowej dla przywoływanego zjawiska. Stąd w recenzji pojawiają się zestawienia przywołań z pracy Ochorowicza i innych studiów.

Recenzent jednoznacznie kwalifikuje *Z dziennika psychologa* jako dzieło mające znamiona plagiatu: „Plagiat widoczny. Różnica kopii od oryginału na tym jedynie polega, że p. O. nie tłumaczył dosłownie, zmienił niektóre wyrazy, poopuszczał niektóre zdania Kirchmana, a w zakończeniu przeskoczył nawet o dwie stronicie i wsunął podkreślone objaśnienia” (s. 117). Mówi się tu wręcz o kłamstwie Ochorowicza względem zastosowania przywołań i dodatkach mających postać notatkową. Mocny retoryczny i na ironii jako figurze dystansu wobec takiego modelu pracy naukowej oparty zostaje apel recenzenta wystosowany do Ochorowicza jako myśliciela i przyszłego wychowawcy młodzieży.

Wielkie polemiki.

Sprawa cytowania i formy korzystania z badań

Publicyści „Przeglądu” regularnie odnotowują to, jaki charakter mają różnorodne pisma periodyczne, które kształtują informacyjny i formacyjny gust czytających.

Od początku funkcjonowania pisma stosowne rubryki poświęcone krytyce literackiej i artystycznej kładą nacisk na jakość umieszczanych w nich tekstów o charakterze recenzji, szkiców porównawczych, studiów naukowych i popularnonaukowych, sylwet, portretów, not informacyjnych. Krytycznie oceniają „powolność” niektórych czasopism i tym kwalifikatorem oceniają również ich sposób namysłu nad omawianymi zagadnieniami (*Kronika krajowa*, PT 1866, nr 14, s. 105–106). Wskazują na częstą praktykę wzorowania się czasopism wychodzących na ziemiach polskich na pismach obcych, głównie francuskich. Nie umyka ich uwagi także pojawienie się na przykład nowej rubryki *Kronika powszechna* w „Kłosach” na wzór istniejącej już w „Przeglądzie” (*Słowo do czasopisma „Kłosów”*, PT 1866, nr 15, s. 113). Taki tryb wzorowania nie jest co prawda określony jako naśladownictwo, ponieważ przyswojenie praktycznej myśli na wzór pism niemieckich jest również domeną „Przeglądu”. Tyle że sprawa dotyczy jawności cytowania źródeł, na które każdorazowo powołuje się „Przegląd” w przeciwieństwie do „Kłosów”: „Głos nasz jest słaby, rozchodzi się zaledwo na setki, tam, gdzie «Kłosy», jak same anonsują, dochodzą tysiącami, ale każdy uczciwy czytelnik oceni, jaką szkodę pismo nasze poniesie, jeżeli «Kłosy» w podobnego rodzaju redagowaniu owych *Kronik* powstrzymane nie zostaną” (s. 113).

Dzięki wyżej wspomnianym przykładom można pokazać, w jaki sposób „Przegląd” próbuje zarysować ważny dla całej dziewiętnastowieczności problem wykorzystywania wiedzy i posługiwania się nią. Z perspektywy globalnej niewątpliwie można go odnieść do toczących się dyskusji w drugiej połowie XIX wieku (a zwłaszcza pod koniec wieku) dotyczących przede wszystkim ujęć przeglądowych, kompendiów, ujęć syntetycznych (encyklopedii Zygmunta Glogera, syntez Piotra Chmielowskiego, różnorodnych wydawnictw encyklopedycznych, historii literatury – casus Antoniego Bądzkiewicza). „Przegląd”, podobnie jak inne pisma, porusza kwestię plagiatu i zasad używalności wspólnej wiedzy, co skutkuje namysłem nad sprawą „przepisywania” na użytek nowej jakości dotychczasowych prac pod piórem innych autorów. Dlatego tak ważne dla całego XIX wieku pojęcie kopiowania okazuje się ważnym głosem w sprawie etyki badacza i publicysty.

Wielkie problemy poznawcze nauki i kultury lat 60. i 70. XIX wieku

Fundamentalne dyskusje i polemiki mające miejsce na łamach „Przeglądu” dotyczą węzłowych problemów ówczesnych dziejów myśli, najnowszych prac z dziedziny historii, historiografii, polityki, ekonomii, socjologii, filozofii, nauk przyrodniczych, medycyny i nauk ścisłych. To one wyznaczają nowe horyzonty poznawcze i przybliżają najnowsze sposoby czytania dziejów myśli oraz pokazują, w jaki sposób emancypują się poszczególne dziedziny humanistyki i nauk ścisłych¹¹.

¹¹ Zob. E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentystyczny w publicystyce warszawskiego „obozu mło-*

Jedną z ważnych dyskusji, która określała profil pisma, jest ta zogniskowana wokół historiografii Thomasa Henry'ego Buckle'a, zwłaszcza wokół wydanej *Historii cywilizacji w Anglii* w przekładzie polskim Władysława Zawadzkiego we Lwowie. Sytuowała ona „Przegląd” po stronie buckle'istów – jak zauważa Eksdziennikarz¹² – i jasno określała rolę angielskiego socjologa jako autorytetu polskich publicystów. Publicyści gazety Wiślickiego ustosunkowują się na przykład polemicznie wobec diagnoz „Gazety Polskiej” dotyczących systematu Buckle'a w rubryce *Kroniki krajowej (Polemika o Tomasza Buckle'a, PT 1866, nr 35, s. 274)*. Dowartościowany tu zostaje wkład „olbrzyma nowożytnych historyków” i „prawodawcy przewrotu umysłowego” (s. 274), a przywołany artykuł Elizy Orzeszkowej na temat *Historii cywilizacji w Anglii* (z którym polemizuje „Gazeta Polska”) ma na celu przybliżenie nieznaney w środowisku warszawskim postaci i myśli tego wybitnego angielskiego historyka.

W rubryce *Przeglądu literacko-naukowego* oceniony zostaje przekład *Wielości światów zamieszkiwanych* Camille'a Flammariona. Staje się on przykładem namysłu nad wyróżnikami dzieła naukowego (o czym świadczy informacja od tłumacza) i jakością tłumaczenia (wytyka się brak logiki niektórych zdań i brak precyzji w tłumaczeniu Jastrzębowskiego, dyskusyjne bywają również terminologie nazw chemicznych zastosowane do tłumaczenia i wypunktowane przez krytyka Antoniego Wagę). Refleksja nad książką francuskiego astronoma o postawianiu życia na innych planetach i zamieszkalności ciał niebieskich wiąże się z dyskusją na temat celowości w naturze (PT 1869, nr 7, s. 53–54), a także jest efektem naukowego sporu dotyczącego kwestii celowości działania ciał niebieskich (podważanie celu i przeznaczenia planet i ciał niebieskich). Jak zauważa recenzent „Przeglądu”, Flammarion sam nie traktuje książki jako opowieści biblijnej, a wiele passusów tej naukowej pozycji opowiedzianych zostaje językiem nieprzynależącym do typowego dyskursu naukowego. Ponadto niektóre argumenty z dziedziny metafizycznej stają się potwierdzeniem tezy o nieskończoności i niesamowitości wszechświata: „Dla uzupełnienia rozbiuro filozofii p. Flammariona dodajemy, że nasz astronom często gubi się w bezmiarze, zapominając o tym, co go otacza, i wtedy to, żeby nie zostawić wierzących w zupełnym niepokoju, błyska im przed oczami nieśmiertelnością duszy, w pochodzie z jednej planety na drugą” (PT 1869, nr 8, s. 62).

Innym przykładem polemicznym z teoriami wiedzy z dziedziny fizyki staje się krytyczna refleksja Henryka Levittoux nad istotą ciepła. Wiąże się ona z udowodnieniem teorii świecenia ciał w odpowiedniej temperaturze, a tym samym stworzeniem naukowego opisu na temat istoty wytwarzania ciepła, a także światła i ruchu jako skutku i objawu siły (podobnie jak światło i ciepło). Autor pracy krytycznie

dych” (lata 1866–1876), Wrocław 1978; D. M. Osiński, *Poezja polskiego pozytywizmu o naukach przyrodniczych*, [w:] *Między przyrodoznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, dz. cyt., s. 39–90.

¹² [Walery Przyborowski?] [Julian Kaliszewski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przygotowała do druku i posłowiem opatrzyła D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 9–10.

ustosunkowuje się wobec znanych wówczas na polu fizyki teorii Fontenella, Ganota i Robina. Ciepło i światło określane są w jego artykule jako stany pośrednie między siłą i materią (PT 1869, nr 9, s. 73). Recenzja zawiera również ustosunkowanie się naukowca wobec zarzutów krytyki naukowej, jakoby autor posiłkował się teoriami Flammariona, Renana, Chałupczyńskiego oraz Supińskiego.

Częstym i ważnym głosem na łamach „Przeglądu” staje się ten zogniskowany wokół namysłu nad badaniami założyciela formacyjnego kierunku, jakim był pozytywizm, czyli Augusta Comte’a. Feliks Bogacki w tekście *Do Filipa z Konopi (List otwarty jako odpowiedź na „List przyjaciela młodzieży” zamieszczony w n-rach 310 i 311 „Kłosów” r.b., 1871, nr 28, s. 221–222)* stara się udzielić odpowiedzi w formie listu pisanego z Odessy na nieznaną metodę i rozumowanie Comte’a. Wyjaśnienie dotyczy systematyki nauk zaproponowanej przez francuskiego socjologa. Zdaniem publicysty, ujawnia ona prawdziwe i piękne cechy, ale niepozbawiona jest wad. Recenzja ma na celu podkreślenie stanowiska wobec słabo wyedukowanego adresata listu, a jeśli chodzi o poruszane w niej kwestie problemowe, dotyczy także sprawy wychowania dzieci i celu wychowania kobiet, wagi nauki języków przez dzieci, nauki mitologii, nauk przyrodniczych oraz adekwatności poszczególnych dziedzin nauki dla wieku i rozwoju dzieci. Podobne postulaty wyłaniają się z manifestacyjnej formy podawczej, jaką jest *W kwestii kobiecej (List otwarty)*, w którym młoda i niedoświadczona kobieta zostaje upomniana, by uczyniła z samoistnego celu pracy wartość samą w sobie, dającą poczucie spełnienia. Konieczność zmiany przyzwyczajęń związanych z rolą kobiety w społeczeństwie i stereotypowego rozumienia wychowania staje się w tej krytycznej (ale i edukacyjnej) refleksji epistolograficznej fundamentalnym kryterium samopoznania i godności ludzkiej (PT 1871, nr 22, s. 169–170).

Ciekawym sposobem prezentowania stanowiska „Przeglądu” w bieżących sprawach ekonomiczno-gospodarczych jest polemika z artykułem *O przyczynach podrożenia materiałów opałowych*, opublikowanym na łamach „Wiek”. Dotyczy ona sporu między właścicielami składów węgla Goldmanem i Kleczeńskim. Zdaniem recenzenta „Przeglądu”, nie oddaje ona stanu faktycznego i wprowadza w błąd opinię publiczną. „Przegląd” staje po stronie właścicieli, pokazując nieprawdziwość stanowiska wynikającą z braku weryfikacji informacji o przyczynach drożyzny. Zastawiając się, dlaczego tak poważne pismo podało fałszywe dane (niezgodne z danymi statystycznymi przytaczanymi przez redakcję „Przeglądu”), pyta: „Co mógł mieć w tym „Wiek”, gdy usiłował wmawiać w publiczność rzeczy, które nie były i nie istniały?” (PT 1874, nr 1, s. 5). Wnioski autora polemiki mają charakter globalny, ponieważ dotyczą profilu „Wiek”, pozorującego się na organ „idealno-filozoficzno-ekonomiczno-beletrystyczny” (s. 5).

„Przegląd” to pismo, które nie tylko nie pozwala na błędne i jednostronne widzenie prawideł świata, który się ocenia, lecz także na nieuzasadnione czy uderzające w dobre imię autorów (zwłaszcza początkujących) opinie o nich. Dlatego w rubryce *Nowe tory ideologii krytycznej...* w polemicznej recenzji pt. *W obronie religii* wskazuje się na gorszący paszkwil D. H.-la (czyli najprawdopodobniej Dioniz-

zega Henkiela) w „Gazecie Polskiej” skierowany wobec Marii Szeligi. Autor recenzji zaznacza, że choć poza jednym wierszem Szeliga nic nie drukowała na łamach „Przeglądu”, to stanowisko w sprawie tej autorki zajęte zostaje nie tyle ze względu na personalia (osobowość piszącej), ile dla „zasady literackiej zagrożonej w osobie panny Marii Szeligi” (PT 1874, nr 15, s. 118). Sprawa wydaje się ważna, ponieważ wnioski wyciągnięte przez krytyka „Gazety Polskiej” z analizy tekstów Szeligi odnoszą się bezpośrednio do jej osoby: „Dlatego też przeciwko tak urządzonej krytyce jako sposobowi pisania, jako przeciwko paszkwilowi występujemy” (s. 118). Krytyk zauważa, że skandaliczny jest przede wszystkim ton, w jakim wypowiedziano się przeciwko młodej pisarce, stawiającej dopiero pierwsze kroki na niwie literackiej. Chodzi o wyciągnięte z kontekstu fragmenty wierszy z *Pieśni i piosenek* do diagnozy moralności Szeligi. Przywołując spore ustępy z paszkwilu, odwraca więc krytyk pojęcie moralności i sumienia autora paszkwilu oraz nakazuje zwrócić uwagę na moralność piszącego i specyfikę samego tekstu: „Czytelnik już i z tych próbek poznał moralną istotę paszkwilu” (s. 119).

Kilkuodcinkowa recenzja *Dr Jakub Caro i jego historia polska* służy analizie IV części pracy Jakoba Caro, od 1869 roku profesora uniwersytetu wrocławskiego, zapoczątkowanej jeszcze przez Richarda Roepella, pt. *Geschichte Polens*. Pokazuje się tu autora niemieckiej historiografii, zwłaszcza tej części związanej z oceną rządów Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, jako „oczerniającego” polskie dziedzictwo narodowe ze względu na potraktowanie polskich dziejów narodowych ze stanowiska pesymistycznego. Zdaniem recenzenta „Przeglądu”, Caro odnosi się co prawda do chlubnej historii polskich Jagiellonów, odnoszących zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim i Cesarstwem Niemieckim, ale ujęcie to jest nazbyt jednostronne i pełne przeinaczeń zarówno w sferze koncepcji, jak i samego konstruowania wywodu w opisie przyczyn różnorodnych faktów historycznych (stronniczość i nieznamość niuansów historii Polski, ignorowanie Długosza mimo jego istotnego stanowiska jako dziejopisa, rysowanie w pesymistycznych barwach przyszłości Polski). Recenzent, wyliczając kontrargumenty, zauważa, że mimo różnych dodatnich stron, język pracy ujawnia specyfikę „przywar” autora związanych z nienawiścią narodową względem Polaków (PT 1875, nr 20, s. 231). Krytycznie ocenia się pogląd Caro na postać i zasługi niejednoznacznej w ocenie postaci Jagiełły (PT 1875, nr 21, s. 242–243). Ale docenia się to, że niemiecki historyk widzi różnobarwne rysy w postaci Jagiełły, dlatego autor rozprawy konkluduje: „Czytelnik z tych kilku pobieżnych rysów przekonać się może, że książka wrocławskiego profesora jest bardzo szacowną pracą, ale trzeba ją nader ostrożnie brać do ręki – nie dlatego, żeby tam wprost były fałszywe historyczne, ale dlatego, że oprócz Jagiełły wszystkie inne postacie są wcale w czarnych malowane barwach” (PT 1875, nr 22, s. 260).

Czytanie romantyzmu

Obszernymi rozprawami krytycznymi publikowanymi na łamach „Przeglądu”, a ogniskującymi jedne z najważniejszych w połowie lat 70. XIX wieku kwestie dotyczące istoty dziedzictwa romantyzmu i odwoływania się do tej tradycji antropologicznej i formacji kulturowo-estetycznej, a także szeroko rozumianego idealizmu (i jego wpływu na konceptualizowanie rzeczywistości) w duchu filozofii mesjanistycznej i chrześcijańskiej są dwie prace. Mowa tu o dyskusji (która przetoczyła się również przez różne pisma) w związku z rozprawą Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki* oraz rozprawą Eleonory Ziemięckiej *Człowiek i społeczeństwo*. Partycypował w tej dyskusji „Przegląd”. Można wręcz powiedzieć, że sekundował fundamentalnemu wówczas sporowi pokazującemu sposoby i możliwości re-lektury romantyzmu przez pisarzy pokolenia polskiego pozytywizmu, ale i samego autora – księdza-filozofa, którego sposób widzenia spraw naukowych wymykał się różnym kwalifikacjom¹³.

Recenzja naukowa zogniskowana wokół rozprawy *Romantyzm i jego skutki* staje się refleksją szerszej natury nad sposobem rozumienia pojęcia romantyzmu i funkcjonalnością tego pojęcia w tekście Krupińskiego. Od początku zwraca się uwagę na zmianę optyki widzenia i ujęcia romantyzmu wobec dotychczasowego stanu świadomości i zakresu pojęciowego. Choć język rozprawy budzi wątpliwości, skoro mówi się o „dosyć rogato napisanej rozprawce”, to jednak, demonizując nieco ówczesną reakcję krytyczną wystosowaną wobec propozycji Krupińskiego, zwraca się uwagę na zjawisko niezwykle ważne. Istota sprawy polega na tym, że na wypowiedziane przez zdystansowanego wobec paradygmatu romantycznego, ale i najnowszego paradygmatu myślenia kapłana-filozofa, sądy „ruszono (...) obławą, zarzucając autora gradem najrozmaitszych pocisków, rzucanych nieraz nadto zapalczywie i zbyt często zaprawnych jadem stronnicy nietolerancji” (PT 1876, nr 25, s. 293). Dostrzega się w tej kilkuodcinkowej recenzji, że nieprzygotowanie ówczesnego gruntu umysłowego wynikające z bałwochwalczej wręcz wiary społeczeństwa w moc kreacyjną poezji, siłę wieszczego słowa, a także niezajomość dziejów piśmiennictwa, skutkuje tym, że omawiana kwestia „istotnie nabrała wziętości i znaczenia, które w innych okolicznościach zakrawałoby nieco na burzę w szklance wody” (s. 293). Analizę Krupińskiego ocenia się jako rzeczową, potrzebną, a celowość takiego przedsięwzięcia staje się przyczynkiem do namysłu nad istotą i funkcjami krytyki literackiej, skoro zauważa się, że:

Postawienie takiego zadania w epoce dzisiejszej uważamy za bardzo właściwe, a wykonanie jego odpowiednie ważności przedmiotu, mogłoby stworzyć nowy rozdział w dziejach postępu krytyki naszej. Wszystko to zależało od sposobu, od metody, na podstawie której autor rozwiązywać będzie zagadki obranego przedmiotu, od ścisłej

¹³ Więcej na temat ówczesnych sporów wokół pracy Krupińskiego zob. T. Budrewicz, „*Romantyzm i jego skutki*” (*publicystyczne*), [w:] *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, pod red. M. Gabryś-Sławińskiej, Lublin 2016, s. 9–28; tenże, *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków” Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018.

bezstronności i obiektywnego spokoju, który towarzyszyć musi każdej głębszej i trwalszej w swych wyrokach krytyce. Ze stanowiska racjonalnego metoda taka może być tylko opartą na zasadzie historyczno-porównawczej oraz na związku objawów literackich z rozwojem życia społeczeństwa, którego literatura jest jednym z objawów. Analiza dokonana na tej wyłącznie podstawie bez naciągania do jakichś dogmatycznych doktryn, do mętnych abstrakcyjnych pomysłów, bez względu na wszystkie sympatie i uprzedzenia frakcji stronnictwa lub wyzwania, śledząca prawa genetycznego rozwoju, urosłaby do godności krytyki w znaczeniu naukowym, krytyki niepodległej, której dotychczas tylko drobne próbki spotykamy w literaturze naszej (s. 293).

Nie oznacza to jednak, że Krupiński ceniony jest jako myśliciel beznamiętnie. Zwraca się uwagę na konieczność uwzględnienia przez filozofa w jego ujęciu romantyzmu opracowań szczegółowych i pojęcia zmienności dziejowej, pozwalającej na modyfikację i mniej ostry sposób przedstawiania wybranych problemów związanych z traktowaniem i samego romantyzmu, i istoty poezji. Wynika to z tego, że deklaratywna i ortodoksyjna opozycyjność uniemożliwia wyważony pogląd, a stwarza pozory „punktów” definicji, w którą filozof „starał się ująć wszystkie znamiona tak zwanej romantycznej poezji” (s. 293). Metoda ścisłości dedukcyjnej na wzór nauk przyrodniczych okazuje się, zdaniem krytyka, nieadekwatna: „Autor pragnie ująć pojęcia o romantyzmie w pewną stałą formułę i dopiero naznaczyć wartość jej za pomocą wyjaśnienia i analizy pojedynczych wyrazów tej formuły” (s. 293). Podstawowy błąd wynikający z niezrozumienia przesłania tekstu odnosi się jednak do oponentów rozprawy Krupińskiego, a tkwi on w użyciu przez nich pojęcia romantyzmu w związku z nieuchwyceniem wartości dziejowej tego słowa i niedocenieniem nowego ujęcia w pozycji Krupińskiego.

Autor podaje jako przykład opinię Adama Mickiewicza, który we wstępie do swoich poezji wskazuje na genezę średniowieczną tego pojęcia (rycerskość, wybujała wyobraźnia, mitologia ludów barbarzyńskich i wątków chrześcijańskich, feudalizm), a formy późniejsze określane są przez zespół innych wyróżników i przynależą innym formom podawczym.

Ale krytyk zauważa, że polski romantyzm nie ma racji bytu w takim rozumieniu, bo jest osobny i nie spełnia tych wyróżników. Jako przykład przywołuje się Mickiewicza, który nie stworzył szkoły, a jedynie przyczynił się do przebudzenia „poezji jako takiej” (s. 294). Stąd konstatacja pokazująca, że poza naśladownictwami i odwołaniem do specyfiki uczucia i wrażliwości, poezja romantyczna od początku związana była z duchem narodowym. Krytyk dowodzi, że praktycznie równoległe z nią zaczęły się realistyczne początki piśmiennictwa Fredry i Korzeniowskiego, dlatego, w jego mniemaniu, trudno jednoznacznie oceniać paradygmat romantyczny, w którym krystalizują się różnorodne wątki problemowe i wybory formalne związane nie tylko z jednym z najważniejszych mediów podawczych, jakimi jest liryka, lecz także z innymi rodzajami literackimi. Specyfika użycia pojęcia romantyzmu (wobec klasycyzmu, u krytyka: klasycyzności) wymaga użycia różnych wyróżników poznawczych, epistemologicznych, aksjologicznych i położenia szczególnego nacisku na formę. Stąd wynika m.in. różnica między romantyzmem w znaczeniu dzie-

jowym (historycznym) a fantazją i wyobraźnią, cechującymi różne typy wrażliwości (poetyckiej): „Otóż głównym, zasadniczym błędem artykułu pana F. K. jest właśnie nieściśle określenie przedmiotu” (PT 1876, nr 26, s. 305). Krytyk „Przeglądu” zauważa, że autor szuka określeń romantyzmu u teoretyków współczesnych, stąd jego operacyjna definicja romantyzmu jest nieściśła, ponieważ filozof miesza porządki odwołania i wiedzy o jego istocie, co więcej – wypukła więcej ujemnych niż pozytywnych cech: „Największym jednak błędem jest jej szczegółowe rozwinięcie, które świadczy, że autor najniesłuszniej pod pojęcie romantyzmu podciągał plody całej epoki poezji naszej, której głównym znamieniem było idealizowanie uczuć tradycji i pragnień narodowych” (s. 306).

Ważnym kontekstem okazuje się w refleksji krytyka kwestia narodowości w polskim romantyzmie, powodująca, że żywioł narodowy poezji polskiej odróżniał ją od angielskiej, niemieckiej, francuskiej, gdzie dominował „żywioł ogólnoludzki” (s. 306). Ponadto istotna jest również konieczność uwzględnienia samej idei przetworowości i datowania tego przełomu estetycznego na gruncie polskim:

Mickiewicz zresztą nie mógł cenić wysoce ducha badawczego i niepodległego, gdyż razem ze swymi zwolennikami uważał nowy zwrot poezji jako reakcję przeciwko racjonalizmowi XVIII wieku, apoteozując uczucia i marzycielstwo religijne. Trudno więc z niektórymi bezwzględnie chwalcami uważać pierwiastkowy romantyzm za przewrót, który dokonał w dziedzinie poezji tego, co rewolucja w polityce, filozofia XVIII wieku w nauce, gdyż właśnie w początkach swojego dzieła, z całą świadomością przeciwstawia się epoce przewagi bezwzględnego rozumu (s. 307).

Stanowisko recenzenta skupia się również wokół możliwości rozumienia pojęcia mistycyzmu, który jest „najważniejszym objawem patologicznej poezji” (PT 1876, nr 27, s. 321). Wyrzysisty rozkwit mistycyzmu w poezji polskiej tłumaczy on położeniem społecznym poetów, którzy żyli w odosobnieniu, pracowali poza „żywotnym ruchem społeczeństwa swego” i „dali się uwieść złudnym majakom marzycielskiego obłądki” (s. 321). Upodobanie do mistycyzmu, „skłonności wieszczbiarskich”, „majaczeń metafizycznych” przyczyniało się w jego mniemaniu do form zawiłych i niejasnych, wspomaganych „ciemną i zawiłą dialektyką Hegłowską” (s. 321), stąd, zdaniem krytyka, bajronizm Słowackiego i zwrot ku orientalizmowi widoczny w polskim romantyzmie: „Autor nie bardzo rozumiejąc istoty poetycznej fikcji fantazji, nakreśla szranki cyrklem racjonalizmu, mówiąc, że «powinna ona idealizować ludzi i zdarzenia, według skali prawdopodobieństwa, nie zaś chimerycznych, niebywałych i być niemogących»” (s. 321).

Wytyka się Krupińskiemu nieznajomość prawideł krytyki literackiej i krytyki społecznej oraz nieodróżnianie tych typów namysłu krytycznego. Nakierowuje się uwagę na istotę romantyzmu i samej poezji. Ta jako najbardziej popularny rodzaj literacki, utożsamiana tu z liryką i metonimicznie traktowana wówczas w taksonomii literatury, wpływała na upodobanie do mistycyzmu inteligencji, ale była tylko jedną z przyczyn określających charakter przeżywania świata (s. 321). Dlatego jako przykład innego traktowania romantyzmu podaje się wyrastającego z ducha

narodowego *Pana Tadeusza*. Autor artykułu radzi Krupińskiemu dowartościować ten tekst, „epopeję przeszłości narodowej”, „arcydzieło epicznej literatury europejskiej” (s. 322). Konkluzje krytyka zwracają uwagę na dwie fundamentalne kwestie ważne dla rozumienia twórczej i konstruktywnej krytyki. Pierwsza dotyczy sposobu argumentowania i doboru źródeł określających charakter przewodu myślowego Krupińskiego. Druga zaś dotyczy dowartościowania niezależności myślenia, która jest przykładem naukowego i krytycznego impulsu „do krytycznych i niepodległych sądów” (s. 322), dlatego jako studium naukowe zasługuje na szacunek:

W ogóle praca p. F. K., odznaczająca się krytycyzmem, nieopartym dostatecznie na wyrobionym estetycznym i literackim smaku, jako praca badacza grzeszy pewną jednostronnością, uwydatnieniem stron przeważnie ujemnych, brakiem wyjaśnienia i pominięciem wielu kwestii i zagadnień, których dla szczupłości miejsca rozwinąć nie możemy (s. 322).

W każdym razie pomimo wszystkich błędów swoich praca p. F. K. ma więcej wartości i znaczenia od owej jednomyślnej wrzawy, jaką podnieśli wobec niej sekciarze naszego domorosłego idealizmu, rzucając się z namiętnością, zwyczajem przyjętym w polemicznej taktyce naszej, chcąc zdyskredytować sądy p. F. zarzutami nieobywatelskości (s. 322).

Śladem neoidealizmu chrześcijańskiego

Kilkuodcinkowe studium Eleonory Ziemięckiej (1819–1869) *Człowiek i społeczeństwo. Studium pisane z powodu artykułu pana Kazimierza Janiny pt. „Człowiek w naturze i społeczeństwie”* jest potwierdzeniem otwartości łamów „Przeglądu Tygodniowego” na taki rodzaj tekstów naukowych, które niekoniecznie wynikają z profilu pisma. Ziemięcka uznawana za teoretyczkę mesjanizmu, próbowała w różnych swoich studiach i pracach z zakresu teorii estetyki i filozofii udowodnić pogodzenie wiary z rozumem, a także uspojnienie wyników samodzielnej myśli ludzkiej z fundamentalnymi podstawami chrześcijaństwa¹⁴. Dlatego publikacja jej krytycznego artykułu, polemicznego wobec najnowszej metodologii zastosowanej przez Janinę do ujęcia istoty człowieka, a także oceny jego zachowań i możliwości, jest warta odnotowania. Ziemięcka od początku ustawia siebie jako filozofkę (neoidealistkę), która jest wyznawczynią wiary i która ocenia wszelkie działania człowieka (głów-

¹⁴ Ziemięcka to postać bardzo niejednoznaczna i trudna do jednoznacznej oceny ze względu na krąg różnorodnych zainteresowań, osobność i wyrazistość myśli, swoistość reguł poddawania refleksji filozoficzno-religijny paradygmat dotyczący teorii poznania i ontologii. Więcej na ten temat zob. D. W. Makuch, *Przeciwko pozorom rozumu. Eleonora Ziemięcka i opozycje myśli nowoczesnej*, „Kronos” 2018, nr 3; tenże, *Zapominanie. Późna działalność Eleonory Ziemięckiej w świetle wspomnień pośmiertnych*, [w:] *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. naukowa U. Kowalczyk, D. W. Makuch, D. M. Osiński, Warszawa 2019, s. 293–312; D. M. Osiński, *pozytywistów dziedzictwo Oświecenia. Kierunki i formy refleksji*, Lublin 2018, zwł. s. 198–201 (poszerzona względem niniejszego ujęcia refleksja poświęcona temu studium Ziemięckiej).

nie społeczne) z perspektywy boskiego kierownictwa. Projektuje swą lekturę w taki sposób, żeby pokazać, z jakiej szkoły metodologicznej i światopoglądowej się wywodzi. Przytacza celowo ustępy ze swojej wcześniejszej pracy *Zarysy filozofii katolickiej* (Wrocław, 1857), dotyczącej znaczenia filozofii społecznej (przez pierwsze trzy numery przywołuje obszernie jej fragmenty), w której zauważa m.in., że: „Bóg jest piastunem idei społecznej, jak jest jej twórcą, w Nim jest rękojmia jej spełnienia i słowo tajemnicy dziejów; stąd piękność i wielkość historii, stąd głównie, stąd jedynie” (PT 1867, nr 36, s. 287). Filozofka wykazuje różnice między społecznością a człowieczeństwem, żeby ujawnić pokrywanie się i rozdzielnosc ich zakresów pojęciowych. Pokazuje tu znaczenie początków poznania (społecznego, tradycyjnego, zbiorowego) w zależności od momentu osobniczego i kontekstu, a także dowodzi, że ideą jest zaprzestanie myślenia o „zanurzeniu” ludzkości w człowieku, a także konieczność rozdzielnosci idei człowieka i idei społeczeństwa (PT 1867, nr 37, s. 294).

Ziemięcka dowodzi, że rozwój idei człowieka i społeczeństwa wiąże się z kryształizowaniem, zwłaszcza w XVIII wieku, idei postępu. Osiemnastemu wiekowi przynależy określenie wieku socjalnego związanego z ruchem myśli, choć postępu wynikającego z zasady działania tego ruchu nie wiąże intelektualistka z prawdami natury religijnej, z prawdami „świętszymi i nieskończenie wyższymi” (s. 295). Ziemięcka stawia tezę, że XVIII wiek, mimo działających w jego obrębie różnych ruchów decentralizacyjnych i rozbiorowych, wytworzył niespotykaną siłę. Domeną tego czasu okazuje się formuła określona przez nią jako „żywołność organizmu” – jednak nie tyle rozumiana w zgodzie z duchem filozofii pozytywnej i organicystycznej angielskich myślicieli spod znaku Spencera (bo jej zdaniem, takie widzenie sprawy jest uproszczeniem i wynika z materialistycznego traktowania istoty człowieka), ile „wiara w coś niepojętego, nieokreślonego, ale niewątpliwego” (s. 295). Teoria Ziemięckiej dowodzi, że rozumienie owego ruchu przez człowieka nie zakłada zrozumienia jego istoty w pełni, ponieważ nie uwzględnia warunków i praw tego ruchu, który jest wynikiem, a nie twórcą społeczności. Idąc jednocześnie w ślad za diagnozami mistrza z Królewca z jego *Krytyki czystego rozumu*, ale i uwzględniając stanowisko osoby wierzącej, Ziemięcka, zauważa, że ważniejsze niż prawo społeczne okazuje się prawo moralne:

Że nad niego jest coś świętszego i ważniejszego pod względem społecznym, to jest prawo życia moralnego, na których bytuje i zachowuje się społeczeństwo; prawo niezmiennie i nieruchome, jak istota moralna jednostki; zdawało mu się, że indywiduum tworzy dowolnie społeczność, wyłącznie od niego zależy, że całe losy ludzkości leżą w ręku jego, że on cały jej układ przerabiać i wstrząsać może, podług swej chwilowej woli (s. 295).

Idea prawa moralnego, wywiedziona bezsprzecznie z teorii osiemnastowiecznych (głównie z myśli neoidealizmu transcendentalnego Kanta z jego redukcją ej-detyczną) definiuje specyfikę wieku XVIII, któremu patronują dwie fundamentalne prawdy: postępu i niewzruszoności podstaw społecznego obowiązku. To one, zdaniem Ziemięckiej, określają charakter początków polskiej dziewiętnastowieczności

i stają się przyczyną polaryzacji paradygmatu klasyczno-romantycznego oraz podziału na dwa stronnictwa: zachowawcze i postępowe czy inaczej określone jako: stagnacyjne i dążące dalej. Stronnictwa te związane są ze sobą koniecznością opozycyjności i wzajemnego sprzężenia: „Bo jak konserwatyści opierali się tylko na faktach i doświadczeniu, tak i postępowi nie mają dotąd innej zasady. Teoria życia społecznego nie wzrosła jeszcze do wysokości nauki, nie wyrobiła się umiejętnie i systematycznie, nie objęła dwóch elementów, dwóch pewników, bez których nie rozjaśni się to zadanie...” (PT 1867, nr 37, s. 296).

W mniemaniu filozofki przyczyniło się do przeświadczenia, że człowiek stał się przyczyną ruchu postępowego. Prawodawcą tego myślenia jest Jan Jakub Rousseau jako autor teorii dotyczącej umowy społecznej (u Ziemięckiej: ugody socjalnej). Dzięki niej człowiek jako istota społeczna odzyskuje pełnię swoich praw, a w związku z tym przeważa nawet nad społeczeństwem. Chociaż Ziemięcka podkreśla, że kierunek w myśleniu o stanowisku człowieka wywiedziony z diagnoz Rousseau przyczynił się do uformowania człowieka jako jednostki moralnej, której domeną jest to, że potrafi występować nie tyle przeciw prawdzie społecznej, ile przeciw jej nadużyciu (pomieszaniu jej hierarchicznego układu), nie tyle przeciw postępowi i ruchowi, ile przeciw poświęceniu mu wyższych względów (s. 296). Wówczas nadano człowiekowi świętą misję, „stróżowania społeczeństwa, już nie swawolą, ale pięknnością i normą swej moralnej natury...” (s. 296). Głównym wyrazem tej fazy, jak zauważa, jest przemiana, jaka dokonała się nie w starożytności, ani nie w XVIII wieku z jego ruchem „ku naturze”, ale w epoce nowożytnej, w XIX wieku, a takiemu traktowaniu tej kwestii sprzyjała filozofia myśli społecznej. Wówczas to do głosu doszło pojęcie postępu. Dlatego Ziemięcka dowodzi, że w ojczyźnie Hegla pojawia się wtedy nowy kierunek rozpraw z dziedziny ontologii dotyczących człowieka w jego uwikłaniu.

Filozofka jednoznacznie określa swoje spojrzenie na te kwestie i pokazuje, że dziedzina moralności wychodzi poza obręb nauki socjalnej, ponieważ skierowana jest do człowieka i jego potrzeb. Krytycznie dystansuje się w związku z tym w języku swej krytyki wobec ustaleń i diagnoz Janiny: „Przyzwyczajony do badań przyrodniczych, bogaty w metody i klasyfikacje panujące w tej dziedzinie, a szczególnie w nazwy i ogólniki, które rozjaśniają wielkie królestwo natury, jak organizm życiowy, instynkt, itp., pan Janina spróbował użyć tych przyrządów do świata ludzkiego i rozwiązywać wielkie tajemnice tegoż świata za pomocą tych środków” (PT 1867, nr 38, s. 303). Ziemięcka diagnozuje ze swojego stanowiska funkcjonalność i zależność pojęć indywiduum, organizmu, społeczeństwa, ludzkości. Krytykuje używanie pojęcia instynktu towarzyskiego, ponieważ tylko człowiek (z jego duchowością i moralnością) może wytłumaczyć istotę i fakt życia społecznego: „Nie przez organizm indywidulany, bo ten istotnie nic nie tłumaczy, ale przez moralne zaopatrzenie jest człowiek źródłem takiego cudu” (PT 1867, nr 39, s. 311).

Ziemięcka ocenia predyspozycje naukowe Janiny ze stanowiska idealistycznego. Nazywa go co prawda „naturalistą i analitykiem”, ale podaje w wątpliwość jego pogląd na myślenie o możliwościach poznawczych oraz sam status natury ludzkiej,

którego domeną jest obserwacja. Ta bowiem umożliwia jedynie spojrzenie na człowieka ze strony zewnętrznej, wraźniowej. Pozbawienie metafizycznego wymiaru istnienia jednostki ludzkiej zubaża go o dyspozycje myślenia i czynu (myśli i działania) wywiedzione z osobniczego (psychologicznego), a nie społecznego potraktowania go jako jednostki myślącej i działającej:

I cóż by znaczyły owe wielkie i niezmiennie prawa rozumu, które pan Janina widzi w naukach ścisłych i w logice, gdyby ich nie można ująć w ich osobnej, niezależnej sile, w dziedzinie moralnej, jako czynniki pierwotne i główne. Człowiek jest moralny sam przez się, istota jego jak słońceznik ku słońcu, zwraca się naturalnie ku najwyższemu dobru, a usposobienie moralne jednostki poprzedza wszelkie uspołecznienie i z równą słusnością można powiedzieć, że człowiek daje moralność społeczeństwu, tak, że ono czyni go moralnym. [...] Dlatego nie przyjmując stanu natury z Janem Jakubem Rousseau, ani stanu natury towarzyskiego z autorem artykułu, można przyjąć, a nawet trzeba pojąć idealnie człowieka w jego sile osobnej, wyłącznie w stosunku z prawdą wiekiustą z tym światłem, które oświeca wewnątrznie każdego przychodzącego na świat (s. 312).

Ziemięcka jawi się jako przeciwniczka materializmu, a swoje stanowisko wspiera na krytycznym głosie Henryka Struvego, który „dowodzi, że ten warunek, to życie fizyczne, jest właściwą przyczyną i jedynym źródłem życia psychicznego” (PT 1867, nr 40, s. 319). Stwierdza również, że wyobrażenia dotyczące możliwości poznania świata, krystalizujące się już w dziecku, kształtują się również względem pojęć abstrakcyjnych związanych z ideami religijnymi i moralnymi. Dlatego wykładnia Kantowskiego traktowania idei apriorycznych, wsparta mesjanistycznym podejściem do rozumienia istoty postrzegania, skłania ją do takiej konstatacji: „Są one [idee – D.M.O.] w umyśle same przez się, albo raczej przez światłość Bożą oświecającą nasz rozum. Dziecko nabywa tych wszystkich idei przez dostrzeganie swoje osobiste przedmiotów zewnętrznych, przez stosunek inteligencji swojej z prawdą, która przez nie zrozumianą być może” (PT 1867, nr 41, s. 331). A nauki racjonalne, zdaniem filozofki, okazują się uchwyceniem stosunków między ideami, wyrażającymi uczucie rzeczywistości rozwijające się w człowieku, a nie tylko wyzwaniem i pobudzeniem rozumu (s. 331).

Na końcu artykułu znajduje się ważny przypis od redakcji odnoszący się do sposobu publikacji tekstu w odcinkach, co może powodować brak ciągłości myśli też Ziemięckiej z tymi, które drukowane są na łamach „Przeglądu”: „Ta pozorna niezgodność może nie będzie redakcji poczytaną za zarzut, dążeniem bowiem naszym jest prawda, a wszelkie starcie idei w tym kierunku znajdzie zawsze miejsce w naszym piśmie” (s. 332).

*Polemiczność jako konstruktywny dialog.
Klucze do lektury*

Polemiczność jako reguła porządkowania świata tekstów, zjawisk, dysput i sylwet w piśmie Wiślickiego staje się nie regułą wykluczania, ale właśnie zagarniania, anektowania w celu krytycznej autodiagnozy pokolenia, oceny możliwości interpretowania świata, a także statusu tradycji i jej możliwości odczytywania. Krytyczny dialog i opozycyjność jako narzędzie ujawniania reguł odczytywania świata dawały polskim pozytywistom spod znaku „Przeglądu” poczucie operacyjnego traktowania dziedzictwa myśli. Ale forum publicystyki staje się nauką nie tylko krytycznej postawy wobec świata, nie tylko umiejętności porządkowania wiedzy, lecz także ustanawiania reguł opisu tej wiedzy i języka, który wytwarza się w konfrontacji ze światem, a więc własnym spojrzeniem na złożoność globalnych problemów polskiej dziewiętnastowieczności, której dominantami stają się postęp, prawidła rozwoju, ruch znaczeń i podejrzliwość wobec języków opisu rzeczywistości, a także badanie faktów określające specyfikę polskiej nowoczesności i polskiego pozytywizmu¹⁵.

Polemiki i spory publicystyczne uświadamiają, w jaki sposób „przeglądowicze”, a więc pokolenie polskiego pozytywizmu, uczą się samych siebie, ale też testowania i poszerzania granic poznania, które najlepiej dają się odczytywać i wytwarzać w twórczej konfrontacji i procesie redukcji. Wyrabianie stylu i własnego języka krytyki postaw, wzorców, prądów, zjawisk i ludzi to szkoła życia. Zaczęta wcześniej i przynosząca realne efekty. Pozwalała ona krytykowi literatury i kultury przypisywać już na początku lat 70. XIX wieku ważne funkcje: „przewodnika”, „opiekuna”, „uczonego systematyka”, „bezstronnego”, krytyka „ogrodnika”, „współposzukiwacza prawdy”, „sumienia epoki”¹⁶, a także rezonera społecznej wyobraźni, kodyfikatora ról poznawczych i dysponenta reguł odbiorczych, których wyznacznikiem jest dawanie jak najszerszego spektrum problemowego, pozwalającego myślącemu czytelnikowi wyciągać własne wnioski z prezentowanych stanowisk i racji.

Publicyści „Przeglądu” uczą się również tak poruszać opinię publiczną, by jednocześnie tworzyć na łamach pisma program, układający się – jak zauważa Grażyna Borkowska – zwłaszcza od 1872 roku pod piórem Aleksandra Świętochowskiego – w całość¹⁷. I choć maksymalistycznie były zakrojone ich oczekiwania, to zdradzają

¹⁵ Zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, dz. cyt., zwł. s. 31–41; J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, [w:] *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska i J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 11–38; tenże, *Wiek XIX jako formacja kulturowa i dziewiętnastowieczność jako antywartość*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2008, s. 73–80; M. Gloger, *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1, s. 5–19; T. Sobieraj, *Domknięcie Oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 11–50.

¹⁶ O funkcjach krytyka w ówczesnym dyskursie publicystycznym pisze Ewa Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988, zwł. s. 10–17, 22.

¹⁷ G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, dz. cyt., zwł. s. 34.

one wielość perspektyw, które wyłaniają się z lektury pisma, które można bez nadużycia określić forpocztą polskiego pozytywizmu i polskiej nowoczesności. Ujawniają one również dążenie do uszczegóławiania najdrobniejszych niejasności i przeczoceń. Konieczność weryfikowania ustaleń kolegów skutkowało czymś, co można by nazwać nie tylko dziennikarską robotą (a więc dążeniem do obiektywizmu, wyrazistości własnego zdania i konfrontacji stanowisk), lecz także szkołą poznania, i to nie tylko w jej edukacyjnym projekcie dawania wzorców publicystyki rozumiejącej i diagnozującej, normatywnej o tyle, o ile przyczyniała się do zmiany myślenia.

Przekraczanie barier, skrupulatność i niezgoda na stabilność określały hasłowo stan umysłowy redakcji „Przeglądu” i tym samym ustawały jako pismo, którego naczelną zasadą było zebranie (co zakłada przegląd) materiału dowodowego z różnych dziedzin ówczesnej nauki i myśli społeczno-kulturalnej. Tyle że sam zbiór (którego charakter narracji układał się w całość, przekrojową, zwartą, niebagatelną) czytany linearnie bądź wybiórczo pokazuje jeszcze jedną ważną dominantę profilu pisma. Zebrany materiał, weryfikowany każdorazowo i poddawany re-lekturze, miał na celu dodawanie własnej narracji dyscyplinującej porządku ówczesnej nauki. Dyscyplinowanie i korygowanie okazywały się cechami dobrego rzemiosła publicystycznego sporu, ale też krystalizowały poszukiwanie odpowiedzi na fundamentalne pytania badawcze mające na celu styczność różnych perspektyw, uwzględnienie różnych sposobów myślenia, umiejętne korzystanie z myśli i dorobku innych. Służyło to wypracowywaniu takiego języka opisu, który skutecznie poszerzałby granice poznania i pokazywał człowieka myślącego w jego uwikłaniu, a meandry myśli społeczno-kulturalno-politycznej w ich konfiguracyjnym rytmie zmiany.

Zmiana to wręcz hasło ortodoksyjne, jedno z naczelnych w słowniku polskich pozytywistów. Zmiana myślenia umożliwia – żeby posłużyć się Prusowską triadą – użyteczność, szczęście i doskonałość. To filary myśli postępowej i gwaranty rozwoju oraz spełnienia, którego ideą było osiągnięcie coraz więcej i lepiej. Nawet za cenę projektów utopijnych czy własnego zdrowia, nadszarpanego w redaktorskim i publicystycznym kieracie wśród kłębow wypalanych papierosów i nieprzespanych nocy.

Klucze do lektury „Przeglądu Tygodniowego”, wyznaczone przez dobór tekstów znajdujących się w dziale związanym z polemikami, mogą być różnego rodzaju. Wynika to z pojemności formuły „przeglądania się” „Przeglądu” w sobie, ale też przeglądania różnych innych pism poddawanych ocenie. Taki sposób funkcjonowania gazety Wiślickiego uczynił z zasady selektywności i sporu o materię znaczeniową własne „być albo nie być”. Klucze te mogą dotyczyć różnych wątków problemowych. Tych, które ogniskowały i dynamizowały ówczesną naukę, na przykład reguły kształtowania się wiedzy o świecie i horyzoncie poznawczym na gruncie prac Darwina i Flammariona. Tych wątków przyrodoznawstwa, które były transponowane do refleksji nad stanem kultury, cywilizacji, moralności, etyki, a także tekstów literackich. Innymi z takich kluczy mogą być te, które umożliwiają lekturę krytyki publicystycznej i literackiej związanej z przeniesieniem na łamy prasy dyskusji o losach i szansach polskiej nowoczesności, sile i jakości historiografii, znaczeniu dysputy filozoficznej i społecznej. Innymi z kolei mogą być te, które pozwalają se-

lektywnie patrzeć na naukowe i paranaukowe teksty publicystyczne zogniskowane wokół kwestii materializmu, idealizmu, realizmu w sztuce, literaturze, malarstwie, teatrze, a także kwestii przedstawieniowości oraz zasięgu i znaczenia repertuaru teatralnego.

Można poszczególne teksty publicystyczne czytać osobno. Można też ułożyć je w polemiczną nić dialogu, polaryzującą stanowiska i określającą sposób używania w drugiej połowie XIX wieku języka krytyki. Ten rodzi się i krystalizuje każdorazowo na użytek autonomicznej całości tekstowej. Ale jest wyczulony na poziomie merytorycznym na wielowymiarowe ujęcia omawianego problemu, a na poziomie stylistyczno-retorycznym na taki sposób problematyzowania zjawisk dyskusyjnych i opozycyjnych, by wyrazić fakt szeroko rozumianej walki. Metaforyka batalistyczna dominuje bowiem (mimo pierwotnych zapewnień redaktora pisma o uprawianiu krytyki pozytywnej, a nie zaczepnej) w recenzjach „Przeglądu”. Gdyby chcieć zestawić wybrane fragmenty poszczególnych tekstów, to okazałoby się, że językowy obraz świata polemik w pierwszym dziesięcioleciu istnienia „Przeglądu” ogniskuje się (co potwierdza frekwencyjność użyc) wokół pojawiających się określeń (i nie dotyczy to jedynie tekstów o charakterze manifestów programowych, żeby o *My i wy* Świętochowskiego wspomnieć w tym miejscu), takich, jak: walka i bój. Ale, jak słusznie dowodzi Tadeusz Budrewicz, analizując różnorodne techniki perswazji w języku programów publicystycznych, zarówno w klasycznych manifestach, jak i społecznych oraz literackich programach polskich pozytywistów, dominuje tu raczej zasada łagodnej perswazji, niż agitacji oraz metaforyczno-peryfrastyczny sposób prowadzenia wyводу¹⁸.

Walka o pozycję i prawdę, walka o własny głos, a przede wszystkim o człowieka, który realizuje się zawsze w drodze, w dialogu z innym, w konfrontacji z własnymi projektami i wyobrażeniami. W jednej z polemik „Przeglądu” z profilem „Tygodnika Ilustrowanego” czytamy: „Gdybyśmy pewni byli, że literacka wojna nie przynosi czytelnikowi żadnej korzyści, zawarlibyśmy już dawno pokój z najzawziętymi nieprzyjaciółmi. [...] Zwyczaj gorącego i otwartego boju, jeżeli nie wprowadzony, to przynajmniej rozżarzony został niedawno w naszym dziennikarstwie przez niepodległe umysły” (PT 1874, nr 18, s. 147).

¹⁸ T. Budrewicz, *Język programów pozytywistycznych*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. nauk. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, zwł. s. 32–33, 38–39. Podobną tezę stawia Tomasz Sobieraj, kiedy dowodzi, że: „Pragmatyczne funkcje publicystyki wczesnego pozytywizmu sprowadzały się do usilnych prób perswazyjnego oddziaływania na publiczność czytającą w taki sposób, by przekonywała się ona do nowych prawd, by wyzwalała się z okowów myślenia konserwatywnego, by wreszcie, pod wpływem idei i programów pozytywnych, włączała się aktywnie w reorganizację życia publicznego, oczywiście przy uwzględnieniu faktu, że zaborca wiele takich inicjatyw niestety skutecznie utrudniał”. T. Sobieraj, *Jak przysposobić do „patrzenia w słońce prawdy”?* *Rola publicystyki wczesnego pozytywizmu w kształtowaniu nowoczesnej świadomości kulturowej*, [w:] *Publicystyka kulturalna wczesnego pozytywizmu polskiego. Antologia*, wstęp T. Sobieraj, wybór, oprac. i koment. M. Barańska i T. Sobieraj, Warszawa 2016, s. 9.

W tej walce wyrabiał się styl i program „przeładowiczów”, którzy z dystansem i skrupulatnością czytali ówczesny świat. Próbowali go zrozumieć, używając najczęściej w swoich retorycznych i erystycznych regułach budowania wywodu eksklamacji wykrzyknikowej i oznajmiającej, dużo rzadziej pytającej (choć na mnożenie wątpliwości nastawiali swoje refleksje krytyczne).

Ta potwierdzała, że są pewni, wiedzą i bezpardonowo będą walczyć o swoje.

Bibliografia

- Budrewicz T., *Język programów pozytywistycznych*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, pod red. nauk. B. Mazana, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005.
- Budrewicz T., „*Romantyzm i jego skutki*” (publicystyczne), [w:] *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, pod red. M. Gabrys-Sławińskiej, Lublin 2016.
- Budrewicz T., *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków” Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018.
- Gloger M., *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1.
- Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.
- Osiński D. M., *Poezja polskiego pozytywizmu o naukach przyrodniczych*, [w:] *Między przyrodnictwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, pod red. M. Glogera i T. Sobieraja, Warszawa 2016.
- Paczoska E., *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988.
- Sobieraj T., *Domknięcie Oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012.
- Sobieraj T., „*Jak przysposobić do „patrzenia w słońce prawdy”?* Rola publicystyki wczesnego pozytywizmu w kształtowaniu nowoczesnej świadomości kulturowej”, [w:] *Publicystyka kulturalna wczesnego pozytywizmu polskiego. Antologia*, wstęp T. Sobieraj, wybór, oprac. i koment. M. Barańska i T. Sobieraj, Warszawa 2016.
- Stępnik K., *Henryk Sienkiewicz. Studia z mikrobiografiki prasowej*, Lublin 2016.

† Sklep. W pierwszej połowie kwietnia r. b. podaliśmy w piśmie naszym wspomnienie pośmiertne o ś. p. Adolfe Kudasiewiczzu nauczycielu gimnazjum II w Warszawie, który położywszy nie małe zasługi w trudnym i mozolnym zawodzie nauczycielskim, oraz na polu literatury i badań języka polskiego, zmarł pozostawiając bez żadnego funduszu żonę i troje młodych dzieci. Przyjaciele, a zarazem wielbiciele cnót i zasług zawczasie dla nauki i społeczeństwa zgasłego ś. p. Adolfa Kudasiewicza, ofiarowali matę fundusz jako dar przyjaźni, wdowie gaszonego człowieka, podając zarazem radę, aby dla zapewnienia sobie i dzieciom skromnego bytu, założyła nieduży handelek z przedmiotami najczęściej potrzebnymi jak materiały piśmienne, galanteryje, drobiazgi, włóczka, krawaty, herbata i t. p.

Zacna myśl została w życie wprowadzoną; pani Kudasiewicz otworzyła sklep na Nowym-Swiecie, w domu po-Missyonarskim wprost ulicy Świętokrzyskiej, obok zakładu p. Trellego, a publiczność ponna zasług jej męża, może skutecznie przyłożyć się do zapewnienia egzystencji wdowy i trojga sierot, przez zakupywanie różnych drobiazgów, które zresztą sprzedawane tam są po cenach wszędzie praktykowanych.

Sklep., „Gazeta Polska” 1865, nr 287, s. 2.

Ogłoszenie dotyczące otwarcia przez wdowę po Adolfe Kudasiewiczzu sklepu w Warszawie na Nowym Świecie

REKLAMA KUPIECKA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1, s. 6;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

(KARTKA Z ŻYCIA)

Z tęczyowych marzeń, z rajskich snów ułudy, z czarownej krainy ideału życie zbudziło młodzieńca do pracy, do trudów, walk i boleści. Rzucił szlaki dostępne zaledwo¹ orlim lotom, zmienił niwę fantazji na pole nauki, zaczął stąpać po ziemi. Uczył młode pokolenia, strzegł czystości mowy rodzinnej, pisał i drukował... o gramatyce. Stał się z poety serca profesorem i oschłym lingwistą. Z uśmiechem przecież tęsknym, ale pogodnym czołem szedł ciernistą koleją² wsparty na *obowiązku* względem ogółu i własnej rodziny. A kiedy zdawało się, że przebył już największą część drogi, że wywalczywszy szersze stanowisko spocznie, przyszła straszna choroba i powaliła go na łożo boleści.

Umarł.

Wiść o tej śmierci poruszyła serca szlachetne i życzliwe, bo liczył dużo ludzi przychylnych między rówienikami³ i uczniami swymi. Tłum otoczył jego trumnę i mówił: *oto umarł człowiek zasługi*, a inni dodali: *jest to cała puścizna⁴, jaką zostawił wdowie i dzieciom, należy się więc im pomoc*.

Lecz między myślą ludzką a czynem leży przepaść zapomnienia, w której giną najpiękniejsze zamiary i najlepsze projekta. Więc zapomniano wkrótce o człowieku zasługi. Później tylko ten i ów rzucił jak z łaski jakiś filantropijny pomysł: chciano wydawać pismo zbiorowe na korzyść rodziny, drukować jego dzieła w znacznej liczbie egzemplarzy... aż i to przebrzmiało!

Została jednak wdowa i dzieci, a ci nie mogli zapomnieć o stracie, bo ojciec darzył ich pieczęcią i chlebem powszednim... A teraz ojca nie stało. Pomoc, łaska ludzka... o! złudzenia te szybko pierzchły od wdowy. Nie czekać jej bezczynnie, nie wyglądać zmiłowania... ale potrzeba było pracować na wyżywienie dzieci. Ale jak?

¹ Zaledwo – zaledwie.

² Kolej – tu w znaczeniu: koleina.

³ Rówiechnik – rówieśnik.

⁴ Puścizna – spuścizna.

Igłą? Boże mój, Boże! czy tym drobnym narzędziem wydoła troje dzieci okryć, wyżywić i ogrzać? Nie, trzeba rzucić się na nowe tory pracy, a przede wszystkim zerwać z przesądem, podeptać konwencjonalne reguły mniemanego towarzyskiego życia. Poświęcenie jednak nie mierzy i nie waży czynów własnej zasługi. Żona profesora, wdowa po człowieku ogółowi zasłużonym, zebrawszy co się dało zasobów dawniejszych, stała się *kupcową* kramiku. Sprzedaje papier, pióra i wstążki.

Powiecie: „kupiectwo jest tak szlachetnym zawodem jak i każdy inny... a zostać kupcową nie jest w naszych oczach żadną zasługą, żadnym poświęceniem”. Prawda dla tego, kto wchodzi w ten stan naturalną koleją powołania. Ale przełamać zaporę przesądów i stanąć bez przygotowania za ubogim komptoarem⁵ sklepiku, z zacisza domowego wystawić się na gwar uliczny... do tego trzeba wyższych pobudek, szlachetniejszego popędu. *Trzeba chcieć własną pracą wyżywić dzieci.*

Wyrwamy tę kartkę z codziennego życia. Człowieka, o którym mówimy, znałimy prawie wszyscy, był nim Adolf Kudasiewicz⁶, autor licznych prac treści gramatycznej... Kupcową jest jego wdowa, utrzymująca dziś sklepik nowości pod numerem 1318 na Nowym Świecie... Pójdziecie tam co kupić... Ależ to reklama! Tak, moi czytelnicy, to reklama, lecz zarazem i spełnienie dziennikarskiego obowiązku; przypomnienia ogółowi, że *zasługa* Adolfa Kudasiewicza jest całą puścizną, jaką zostawił wdowie i dzieciom, *należy im się więc pomoc!* Tak, to reklama dla poświęcenia szlachetnego... o którym nie mówimy więcej, aby nie obrazić delikatności, pragnąc widzieć czyny jako prosty objaw obowiązku. Tak, to reklama, jaką by dziennikarz rad pisał co dzień, a wtedy ciernisty jego zawód częściej znalazłby na swej drodze kilka wonnych kwiatów^a.

⁵ Komptoar – kontuar, lada.

⁶ Adolf Kudasiewicz (1820–1865) – pedagog, językoznawca, nauczyciel w warszawskim Instytucie Szlacheckim oraz wyższej żeńskiej szkole rządowej, członek komitetu oceniania książek elementarnych, współpracownik „Biblioteki Warszawskiej”, autor m.in. pracy *Próbki filozofii mowy* (Warszawa 1858).

^a Artykuł ten był już napisany, kiedy w numerze 287 „Gazety Polskiej” pomieszczono kilkunastu wzmiankę o sklepie pani Kudasiewiczowej. Pragniemy, aby czytelnicy nasi porównali oba te ustępy, szczęśliwym bowiem zbiegiem okoliczności daje nam to możliwość wykazania zaraz na wstępie, jak pojmujemy drogę polemiki i prostowania podań prasy, które to wyrażenie taką burzę w niektórych organach przeciw nam wywołało. Nadmienimy tylko, że fakta przez nas przywiezione czerpane i sprawdzone są ze źródłem. [W numerze 287 „Gazety Polskiej” z roku 1866 brak jest wzmianki o sklepie Kudasiewiczowej, nie udało się jej również odnaleźć w numerach poprzedzającym i następującym – przyp. Red.]

2

[Aleksander Michaux]
KILKA SŁÓW DO SPRAWOZDAWCY TEATRALNEGO
W „GAZECIE WARSZAWSKIEJ”

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 7, s. 52–53;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Miron”¹.

Tandem post tot discrimina reram!! Nareszcie! Po tylu długich miesiącach doczekaliśmy się znów w odcinku „Gazety Warszawskiej”² teatralnego sprawozdania. Poważnej tej jednak pracy, mimo tradycyjnego przywileju w prasie nie przecenia uznanym powagom, ośmielam się poczynić niektóre w swym przekonaniu uzasadnione zarzuty.

Upprzedzam wszakże sprawozdawcę i ogół czytelników, że nie ambitna chęć kruszenia polemicznej kopii ani też zamiar odegrania w publicystyce roli *d'un enfant terrible*³, lecz jedynie miłość prawdy i pragnienie wykazania kilku zbyt rażących sprzeczności oraz zbytnej, nieogłędnej nawet surowości wyroków, skłania mnie do przemówienia w tej kwestii.

Sprawozdawca bowiem, *a propos* komedii pt. *Syn Gybojera*, po słusznym zadziwieniu się nad trwałością sławnego garnituru, przedpotopowych, białych mebli, używanych do ozdoby scenicznych salonów, w opowiadaniu historii sztuki Augiera⁴ utrzymuje, że komedia tegoż, nie jest satyrą chłoszczącą jakąś wadę społeczną,

¹ Aleksander Michaux, pseudonim Miron (1839–1895) – poeta, dziennikarz, tłumacz pochodzenia belgijskiego; w latach 1868–1874 współwydawca i współredaktor „Kuriera Warszawskiego”; wydał: *Pieśni* (1867), *Fantazje* (1870), *Poezje* (1884), opowieść *Antykwariusz* (1866); przekłady utworów m.in. G. Byrona, H. Heinego, A. de Musseta.

² „Gazeta Warszawska” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1774–1935; wydawany przez S. Łuskię jako pismo informacyjne, redagowane przez niego do roku 1793; zamieszczała głównie przekłady artykułów zagranicznych; konserwatywna. Wznowiona w roku 1794, przeszła na własność rodziny Lesznowskich, redaktorzy: m.in. A. Lesznowski (mł.) 1841–1859 (podniósł lit. poziom pisma), J. Kenig (1859–1889), S. Lesznowski (1889–1906).

³ *D'un enfant terrible* – z francuskiego: osoba nietaktowna, niedyskretna, stwarzająca sytuacje kłopotliwe dla otoczenia.

⁴ Guillaume Victor Émile Augier (1820–1889) – dramaturg francuski; od roku 1857 członek Akademii Francuskiej; przeciwnik teatru romantycznego; debiutował wierszowaną, nawiązującą do antyku, sztuką *Cykuta* (1844, wyd. pol. 1847); pisał realistyczne komedie społeczno-obyczajowe prozą, głoszące pochwałę rodziny (*Zięć pana Poirier* 1854, wraz z J. Sandeau, wyst. pol. 1949) i krytykujące pogoń za pieniądzem (*Les effrontés* 1861).

odkrywającą jakąś chorobę naszej epoki, nie wypatruje zdrożności pewnej klasy towarzystwa, ale ma na celu ośmieszyć i w najzupełniej ujemnym świetle wystawić stronnictwo legitymistów.

Określenie więc podobne zmusza mnie do zapytania sprawozdawcy, czy w ary-starchowskim jego przekonaniu; logicznie, stronnictwo to nie należy do żadnej kła-sy towarzystwa i czy przez autora ośmieszonym zostało za swe cnoty?

Ale idźmy dalej, za ideą przewodnią krytyki. Następnie sprawozdawca usiłuje odgadnąć niesłychanie zawiły problemat, przy którym nawet węzeł gordyjski, zdaje się być kokardą modnego krawata, skąd p. Augier przyszła taka ochota do napisania komedii, która by wyglądała jak filipika⁵ polityczna? I po najrozliczniejszych a bez-celowych przypuszczeniach dochodzi do tego wniosku, że polityka jest jego słabą stroną, to jest, że autor prawdopodobnie powiedziawszy sobie *anch'io son pittore*, i ja jestem politykiem, stworzył to podejrzaney wartości dzieło pisarskie. Potem zaś, wzniósłszy się z krytycznej areny w wyżyny poezji, której, jak się sam przyznaje, nie jest bezwarunkowym czcicielem, co mówiąc nawiasem, jest ogromną wadą w kryty-ku sztuk pięknych i przyznawszy Augierowi miły, wykwintny i starannie wyrabiają-cy się talent, wąpi o możliwości przyznania mu u nas miana: poety.

Paradoks zaś ten opiera na powadze naszych pod tym względem pojęć, wpraw-dzie jak utrzymuje cokolwiek pomieszanych (?), a to dlatego, że dzisiejsi warszawscy rymotwórcy, nie będąc w stanie dorównać w ideach i formie artystycznej trójcy swych wielkich mistrzów, usiłują od koniecznych wymagań odzwyczaić swych czytelników.

Apostrofa podobna zadziwiła mnie bardzo; bo nie marzyłem nawet o możno-ści pojawienia się w starej „Gazecie Warszawskiej” czegoś podobnego. Sprawozdaw-ca bowiem, zapominając o takich warszawskich rymotwórcach, jak Żmichowska⁶, Deotyma⁷, Ilnicka⁸, Odyniec⁹, Faleński¹⁰, Szymanowski¹¹, Kraszewski¹², Korotyń-

⁵ Filipika – przen. gwałtowna, namiętna mowa, ostre słowne wystąpienie skierowane przeciw komuś albo czemuś.

⁶ Narcyza Żmichowska, pseud. Gabryella (1819–1876) – powieściopisarka, pedagog, poetka; z powieści Żmichowskiej (*Książka pamiątek* 1847–48; *Dwoiste życie* 1849, wyd. 1929; *Czy to powieść?* 1877) popularność zdobyła *Poganka* („Przegląd Naukowy” 1846, wyd. osobne 1861), w której wnikliwa analiza psychologii uczuć łączy się z krytycznym obrazem salonowego życia; wiersze i obrazki (*Wolne chwile Gabryelli* 1845); przekłady; prace pedagogiczne; wspomnienia (*Ścieżki przez życie* 1961, z J. Baranowską); *Pisma* (t. 1–5, 1885–86), *Wybór powieści* (t. 1–2, 1953), *Listy* (t. 1–3, 1957–67), *Wybór pism* (1991).

⁷ Deotyma właśc. Jadwiga Łuszczewska (1834–1908) – poetka i powieściopisarka; zdobyła roz-głos jako improwizatorka poezji, od roku 1870 prowadziła własny salon literacki w Warszawie; napisała zbiory wierszy, cykl poematów historycznych *Polska w pieśni* (m.in. *Lech* 1859, *Sobieski pod Wiedniem* 1908); popularność zdobyły powieści historyczne dla młodzieży, zwłaszcza *Panienka z okienka* (1898); *Pamiętnik 1834–1897* (1968).

⁸ Maria Ilnicka (1825 lub 1827–1897) – poetka, powieściopisarka, publicystka; w latach 1865–1896 redaktorka tygodnika „Bluszcz”; propagowała pozytywistyczne zasady wychowania kobiet; popeliła opis dziejów narodowych: *Ilustrowany skarbczyk polski* (1861, muzykę do fragmentów skomponował S. Moniuszko), pisała dydaktyczne powieści, przekłady; w latach 1870–1890 pro-wadziła salon literacki.

⁹ Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta, pamiętnikarz, tłumacz, filareta (oskarżony w pro-

ski¹³, zapominając o ich talentach i uczciwej pracy, szydzi z ich utworów i powiada, że tylko w intytulacjach¹⁴ kalendarzowych chyba można nazwać je poezją.

Ale nie chcę dotykać więcej punktów w tej materii krytycznej, jak np. wyręczenie się i osłonięcie paradoksalnym sądem wygłoszonym w *Revue des deux mondes* przez znanego Prelost-Paradocv'a.

Upewniam tylko sprawozdawcę, że *Helena de la Segliere*, o której utrzymuje, że jest dziełem Augiera, jest dziełem J. Sendeau, choć to może wydrukowano tak z winy korektora albo też pozbawiono jakiegoś komentarza. Warto by też staran-

-
- cesie 1824); redaktor noworocznika warszawskiego „Melitele”; w latach 1829–1830 towarzyszył A. Mickiewiczowi w „romantycznym wojażu” po Niemczech, Włoszech i Szwajcarii (relacja w formie fikcyjnych *Listów z podróży*, t. 1–4, 1875–1878, wyd. kryt. t. 1–2, 1961); w latach 1840–59 redaktor „Kuriera Wileńskiego”, po 1866 roku m.in. „Kuriera Warszawskiego”; pisał ballady, pieśni, legendy (*Poezje*, t. 1–2, 1825–1826), utwory dramatyczne (*Izora* 1829, *Felicjta* 1849, *Barbara Radziwiłłówna* 1858); przekłady utworów G. A. Bürgera, F. Schillera, G. Byrona, W. Scotta (*Tłumaczenia*, t. 1–6, 1838–1844); *Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie* (1884).
- ¹⁰ Felicjan Medarad Faleński, pseud. Felicjan (1825–1910) – poeta, dramaturg, prozaik, tłumacz, krytyk literacki; uprawiał lirykę refleksyjną, nawiązującą do A. de Musseta i H. Heinego, o kunsztownej metaforyce (zbliżonej w charakterze do parnasizmu); pisał także epigramy wzorowane na fraszkach J. Kochanowskiego oraz satyry; ogłosił m.in. zbiory: *Kwiaty i kolce* (1856), *Odgłosy z gór* (1871), *Meandry* (1892, 1898, 1904), *Pieśni spóźnione* (1893); autor licznych sztuk, głównie tragedii historycznych, m.in. tetralogii z dziejów Rzymu *Gród siedmiu wzgórz* (*Utwory dramatyczne*, t. 1–3, 1896–99); ponadto pisał opowiadania fantastyczne, szkice literackie, tłumacz utworów Dantego Alighieri, V. Hugo, de Musseta, Heinego, W. Szekspira (*Przekłady obcych poetów*, t. 1–2, 1878–92); *Wybór utworów* (1971).
- ¹¹ Wacław Szymanowski (1821–1886) – dziennikarz, publicysta, pisarz; początkowo w kręgu Cyganerii Warszawskiej (relacja w: *Wspomnienia o Cyganerii...* 1964), od roku 1851 w redakcji „Dziennika Warszawskiego” (1854–56 współredaktor); w latach 1859–73 felietonista „Tygodnika Ilustrowanego”; 1861–62 anonimowy korespondent paryskiej „La Presse”, związany z „białymi”; po 1863 jeden z czołowych publicystów w obozie „starej prasy”; w latach 1868–86 redaktor „Kuriera Warszawskiego”; pisał: felietony, gawędy obyczajowo-satyryczne (*Szkice warszawskie...* 1855), utwory dramatyczne, wiersze; przekłady: *Poezje i dramaty* (t. 1–5, 1884).
- ¹² Józef Ignacy Kraszewski, pseud. Bolesławita (1812–1887) – powieściopisarz, poeta, publicysta, historyk, wydawca, działacz społeczny; autor licznych powieści m.in.: cykl 29 powieści przedstawiających historię polską od czasów prahistorycznych – *Stara baśń* (1875), do Augusta III – *Saskie ostatki* (1889), ponadto *Zygmuntowskie czasy* (1846), tzw. trylogia saska: *Hrabina Cosel* (1874), *Brühl* (1875), *Z siedmioletniej wojny* (t. 1–2, 1876), powieści z czasów stanisławowskich, m.in. *Macocha* (1873), *Barani kozuszek* (1880), tzw. powieści ludowe, zwłaszcza *Ułana* (1843), ze śmiałą i nowatorską wówczas analizą przeżyć chłopki skrzywdzonej przez pana (do tego cyklu należą m.in. *Ostap Bondarczuk*, 1847; *Chata za wsią*, t. 1–3, 1854–55; *Jermola*, 1857) oraz niektóre współczesne powieści społeczno-obyczajowe (*Latarnia czarnoksiężska*, 1843–44) i społeczno-polityczne zwłaszcza związane z powstaniem styczniowym (*Dziecię Starego Miasta*, 1863) i popowstaniową polemiką z konserwatyzmem (*Morituri*, t. 1–2, 1874; *Szalona*, t. 1–2, 1882).
- ¹³ Wincenty Korotyński, pseud. Borzywój (1831–1891) – publicysta, edytor, poeta; współpracował z „Kurierem Wileńskim” (1857–1865) i redakcją *Słownika języka polskiego* M. Orgelbranda w Wilnie; w latach 1851–1856 sekretarz W. Syrokomi, wydał i opatrzył wstępem jego *Poezje* (t. 1–10, 1872); od roku 1866 współpracownik „Gazety Warszawskiej”; pisał szkice historyczne i krytycznoliterackie, zbiór poezji *Czym chata...* (1857).
- ¹⁴ Intytulacja – opatrzenie tytułem; tytułowanie kogoś.

niej wykańczać podobne przeglądy, które dla nas, profanów¹⁵, były senatem krytyki, i sprawiedliwiej traktować warszawskich rymotwórców, którzy nie jedynie „dla chleba” na tym polu pracują i jakkolwiek nie mogą dążyć na ukazywane przez niego wyżyny, jednakże, wierząc, „że są rzeczy, które należy sądzić tylko sercem”, nie zakopują w znaczeniu ewangelicznym swych talentów.

¹⁵ Profan – człowiek niemający wystarczającej wiedzy w jakiejś dziedzinie.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Syn Giboyer'a

(Le fils de Giboyer), komedia w 5 aktach z francuskiego p. Augier.—*Zony Uczonych*, krotkowiła oryginalna w 2 aktach etc.

Tandem post tot discrimina rerum! W wolném tłumaczeniu i zastosowaniu, te wyrazy łacińskiego poety mogą znaczyć: Nareszcie! po tylu długich miesiącach, bo od przedstawienia *Montjoye*, doczekaliśmy się sztuki ważniejszej. Nareszcie! *post tot discrimina*, to jest po wystuchaniu rozmaitych arcydzieł takich jak: *O Chlebie i Wodzie*, *Szuka Siebie* i t. p., doczekaliśmy się rzeczy, podejrzanej wprawdzie wartości jako dzieła piarskiego, ale nad którą artyści popracować mogli z korzyścią dla siebie, i słuchacze wysiedzieć bez ckiego ziewania. Nakoniec w piątym zimowym miesiącu, bo nasz sezon zimowy rozpoczyna się prawie ze wrześniem, ujrzelśmy pierwszą nową sztukę, poważniejszych rozmiarów i zakroju, ujrzelśmy ją na scenie Wielkiego Teatru, otoczoną wielkimi, jak na komedya, staraniami wystawy. Bo jakkolwiek nie pozbyliśmy się jeszcze, nawet dla Giboyer'a, owego sławnego garnituru przedpotopowych białych mebli, jednakże ujrzelśmy parę mniej nam znanych, prawie zupełnie świeżych, kozetek i krzeseł. Nawet ściany pokojów były całe, a przynajmniej nie wytarte, co przyzwyczajonym do dekoracyjnych splendorów w przedstawianiu komedij na Scenie Rozmaitości, rozkliwiające musiało czynić wrażenie. *Syn Giboyer'a* zresztą od razu zarobił sobie na podobną oprawę, za pomocą pełnej kassy. Dowód to najlepszy, jak publiczność spragnioną jest sztuk poważniejszych, więk-

szych treścią i rozmiarem, jak bardzo można jeszcze powiększyć, to już dziś niezmiernie bogate, żniwo, zbierane spracowanemi rękami tych biednych dramatycznych wyrobników naszych. Mówimy biednych.... na drugi dzień bowiem po pierwszym przedstawieniu *Syna Giboyer'a*, odbywał się koncert na korzyść wdowy i sierot po Bodurkiewiczzu, a dziewięć dziesiątych pozostałych jego towarzyszy nie lepszej doli używa, jak używał ten wcześniej zabrany im kolega. Lecz przystąpmy do rzeczy i użyjmy tej, tak rzadko nasuwającej nam, uroczystości pomowienia o pracy, o której coś powiedzieć można, która dla myślącego człowieka może przedstawic nie jedną wadliwą stronę, czy to ze względu na sztukę i układ, czy ze względu na kierunek, ale która zmusza go myśleć, która aktorowi twórczemu daje to, co mu jest najmiśszym, pole dość szerokie do rozwinięcia swego talentu.

Le fils de Giboyer (z tym tytułem, dosłownie po polsku powiedzianym, trudno nam się oswoić), przedstawiony był w Paryżu w końcu r. 1862. Pierwszą jego przedstawienia były bardzo burzliwe. Autor oburzył na siebie koterję, wprawdzie nie najlepiej widzianą u dzisiejszego rządu, ale dość silną. Komedia jego nie jest satyrą, schłozującą jakąś wagę społeczną, odkrywającą jakąś chorobę naszej epoki, nie wypatruje zdrożności pewnej klasy towarzystwa, ale ma na celu ośmieszyć i w najzupełniej ujemném świetle wystawic stronnictwo legitymistów. Zkąd panu Augier przyszła taka ochota do napisania komedji, którą wyglądała jak filipika polityczna, nie wiemy. Dotychczasowe jego prace nie wskazywały takiego usposobienia. Prawdopodobnie powiedział sobie *anch'io son pittore*—i ja jestem politykiem, a wbiwszy sobie to do głowy, chciał o tém i świat przekonać za pomocą sposobu, który był dlań najwygodniejszy, przez który tak wiele zebrał

Przegląd teatralny, „Gazeta Warszawska” 1867, nr 26, s. 2
(początek recenzji sztuki Émile'a Guillaume'a Victora Augiera *Syn Giboyera* granej w Teatrze Rozmaitości w Warszawie od 27 grudnia 1866, w roli głównej wystąpił Jan Królikowski)

Wiadomości z pola literatury i sztuki.

— Z niemalą pocięcią umyłu i serca, w tych czasach rozmyślnego i bezmyślnego materializmu, spotkaliśmy się ze *świstem* dziełem francuzkiego profesora Tissandiera, mającóm tytuł: *Études de Théodicée*. — Wnosząc z tytułu, sądziliśmy że to będą może jakies oderwane szczegóły tej materyi, której przedmiotem jest zastanawianie się nad ideą Boga i w tym razie dzieło może mniej by nas interesowało; tymczasem jest-to treściwa, świetna i zupełnie organiczna redakcyja całej Teodycei. Kwestye istnienia Boga, stworzenia i Opatrzności, występują tam bez czczego aparatu dialektycznego, ale jasno i gruntownie, z ogromnym zasobem erudycyi i umiarkowanej niepodległości, która zdając sobie sprawę z postępu umiejtności, potrafi odnowić dowodzenie i metodę. — P. Tissandier nie wierzy w doskonałą skuteczność samej tylko i jedynej analizy umiejtnościowej, przynajmniej w tym porządku pojęć, który jest dzieła jego przedmiotem. Są umyły którym braknie zmysłu bóstwowego, „natury pospolite, które mają się za dzielne przez to, że są grube; za niepodległe, przez to, że są lekkie i lekkomyślne; za gęstkie, przez to, że się chwieją; za delikatne, przez to że są wiotkie i miękkie.“ — Tych niepodobna przekonać, dlatego „że ich niepodobna zmienić.“ — Nam się jednak wydaje, że p. Tissandier i te nawet potrafiłby zmienić i przekonać, nie tylko przez udzielający się zapał i ton uczciwości jaki ożywia całe jego dzieło, ale nawet przez samą metodę jakiej używa. Pragnie on wygnać ten szumny wyraz „dowody“, sądząc, że w podobnej materyi: abstrakcyja matematyczna jest nie na swoim miejscu; a przedewszystkiém odwołuje się on do psychologii ⁷⁾. Bierze on człowieka w całości swęj niejako, na tym stopniu rozwinięcia intelektualnego i moralnego na którym pojęcia: siebie samego (jaźni), natury i Boga, przypadają jakoby społecznie, współzależnie, nierozdzielnie i z jednaka powagą. Na tym punkcie rozpoznaje on pierwsze początki idei przyczyny, czasu, przestrzeni. Ideje te zrazu całkiem konkretne i subiektywne, czyż i nadal zawsze zachowują ten sam charakter? Czyż, uogólniając się, nie przyjmują one innej wartości? Właśnie, — przez nie wnosimy się koniecznie do istoty nieskończonęj i wiecznęj, ale tą istotą nie może być materya. Ta mniemana wiekuiłość materyi jest sobie hypoteczą, której żadne doświadczenie nie sprawdziło: nie stanowi ona tedy żadnego argumentu umiejtnościowego. Jakże tedy są przymioty tej istoty nieskończonęj; jak wyłomaczyć sobie współistnienie nieskończoności ze skończonością; przez co

⁷⁾ Podobnie wreszcie Biblioteki Warszawskęj (Czerwiec r. 1869) p.n. Posytywizm i jego następstwa, rykoszetem było, że pojęcie Boga jest faktem czysto i nieumyślnym psychologicznym, wprostym celemu rodzaju ludzkim od razu najżywszym, aż do najniższych. Cóż robić z tym faktem? Jak można, najposzywniej mówiąc, ten fakt ignorować albo go uważać, dlatego że przeszkadza doktrynom materialistycznym?

Wiadomości z pola literatury i sztuki, „Kłosy”
1870, nr 276, s. 239 – początek sprawozdania
o dziele: Jean Baptiste Tissandier,
Études de théodicée, Paris 1869

3

[Julian Bartoszewicz]

POLEMIKA^a

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 29, s. 257–258;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Łomn.”¹

Pan Mathias Bersohn² skreślił w czerwcowym numerze „Biblioteki Warszawskiej” artykuł o *Bolesławie Wysokim, księciu wrocławskim i lignickim*³.

Nie rozumiemy, jaki zły duch radzi „Bibliotece Warszawskiej” drukować artykuły takie, jak na przykład o *Władysławie Białym*⁴ (tłumaczenie z Amanthona⁵), albo ten o Bolesławie Wysokim. Czyżby tak nisko stała u nas znajomość historii,

^a Czyniąc zadość jednej z zasad naszego pisma, mieścimy powyższy artykuł chętnie, winniśmy tylko dodać, że równie chętnie otworzym swe szpalty odpowiedzi, aby tym sposobem zawiązać polemikę naukową daleką od wszelkich osobistości i zgryźliwości. [Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam. Osobistość – tu w znaczeniu: przytyk osobisty – przyp. Red.]

¹ Autorem tekstu jest Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, bibliotekarz, publicysta, pedagog, kustosz Biblioteki Szkoły Głównej Warszawskiej, współredaktor *Encyklopedii Orgelbranda*, redaktor „Dziennika Warszawskiego”, autor m.in. *Znakomitych mężów polskich XVIII w.* (t. I–III, Petersburg 1856). Zob. Ś. P. Julian Bartoszewicz, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 46, s. 370–371. Blisko związany z Bartoszewiczem był Zygmunt Gloger, który poświęcił mu kilka artykułów, m.in. *Wspomnienia o Julianie Bartoszewiczu* (Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. J. Ławski i J. Leończuk, Białystok 2014, s. 259–268), *Kilka słów poświęconych pamięci Juliana Bartoszewicza* (tamże, s. 379–381), *Julian Bartoszewicz* (tamże, s. 385–412).

² Mathias (Michał) Bersohn (1824–1908) – kupiec, bankier, historyk i kolekcjoner sztuki pochodzenia żydowskiego, właściciel jednego z warszawskich banków, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu oraz Komisji Archeologii i Sztuki Akademii Umiejętności, autor m.in. *Słownika biograficznego uczonych Żydów polskich* (Warszawa 1905).

³ Bolesław Wysoki (1127–1201) – książę śląski z dynastii Piastów, najstarszy syn Władysława II Wygnańca, przeciwnik Mieszka III Starego, zwolennik Kazimierza II Sprawiedliwego, po jego śmierci jeden z pretendentów do objęcia dzielnicy krakowskiej. Wspominany artykuł *Bolesław Wysoki. Książę wrocławski i lignicki* ukazał się w drugim tomie „Biblioteki Warszawskiej” w roku 1868 na stronach 421–434.

⁴ Władysław Biały (1320–1330) – książę gniewkowski z dynastii Piastów, ostatni z linii kujawskiej, pretendent do tronu polskiego po śmierci Kazimierza III Wielkiego. Po przegranej rywalizacji z Ludwikiem Węgierskim opuścił kraj i osiadł we Francji.

⁵ Nie udało się dotrzeć do wspomnianego artykułu, ani odnaleźć informacji o jego autorze.

żebyśmy jaką wagę do takich artykułów przywiązywać mogli? Czy „Biblioteka Warszawska” tak mało ma sądu, że takie artykuły za jakieś wydania nowe udaje? Wszakże to żadnym specjalistą być nie potrzeba, żeby się poznać na nicości pracy. W „Gazecie Warszawskiej” za wiele zrobiono zaszczytu, że aż Długosza⁶ powoływano na świadectwo. Myślimy, że wzmianka w „Gazecie” zrobiła się na pamięć, bo po cóż tu Długosz, żeby powiedzieć, że w artykule pana Bersohna nic nie ma. W Długoszu o bardzo wielu innych książećkach żadnej nie znajdujemy wzmianki i to naturalnie, bo Długosz nie wyczerpywał przedmiotu, a pisał tylko kronikę polską. W artykule pana Bersohna same ogólne, a nie ma faktów. Cóż z tego komu przyjdzie, że autor na przykład rozpocznie taką uroczystą frazą swą pracę: „Bolesław Krzywousty⁷ podziałem państwa otworzył *szerokie* pole do *długich* niezgód domowych i *ograniczenia monarchii* *zbytecznym* wpływem *możnowładztwa*”. Pominąwszy ogólnik, cóż z tego wszystkiego za nauka? Co z innego ogólnika: „możemy oceniać smutne i nieszczęśliwe skutki (podziału), ssać z doświadczenia naukę, ale nie potępiać”; co znaczą ogólne, że: „piękne zalety duszy, mądrość, skromność, ujmująca powierzchowność Bolesława” i tak dalej zapewniły mu łaskę u cesarza:⁸ Dla tej łaski poprowadził go Fryderyk⁹ do oblężonego Mediolanu. Zaliste, wysoki zaszczyt! „Pod murami tej fortecy” Bolesław pobił olbrzyma Gota¹⁰, co powiada autor, „w skutkach wielce się zapewne przyczyniło do powrotu Bolesława do Polski”. Jakiż tu związek wypadków jednego z drugim? Fryderyk chciał wprawdzie na tron krakowski przywrócić Władysława¹¹, ale to mu się nie udało i jeżeli trzech synowie wygnańcy dostali potem Śląsk, nie Fryderykowi to byli winni,

⁶ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455).

⁷ Bolesław III Krzywousty (1085 lub 1086–1138) – książę polski z dynastii Piastów, syn Władysława Hermana. Usiłując zapobiec potencjalnej wojnie domowej podzielił kraj między swoich synów, co zapoczątkowało długotrwały okres rozbitcia dzielnicowego.

⁸ Po wygnaniu ojca Bolesław Wysoki przebywał na dworze cesarzy niemieckich Konrada III (1093–1152) oraz Fryderyka I Barbarossy (ok. 1122–1190).

⁹ Fryderyk I Barbarossa (1122–1190) – król niemiecki i cesarz z dynastii Hohenstaufów, uchodzący za jednego z najwybitniejszych władców niemieckiego średniowiecza. W 1157 roku interweniował zbrojnie w imieniu wypędzonego z Polski Władysława II, czego rezultatem był hołd lenny złożony przez Bolesława IV Kędzierzawego (1121 lub 1122–1146). W 1163 roku wobec groźby ponownego najazdu Fryderyka Barbarossy Bolesław zgodził się oddać Śląsk synom Władysława II.

¹⁰ O pokonaniu przez Bolesława Wysokiego olbrzymiego rycerza podczas oblężenia Mediolanu przez wojska Fryderyka I Barbarossy wspomina Długosz pod rokiem 1163. Zob. J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, oprac. J. Mruk, tłum. K. Pieradzka, ks. V–VI, Warszawa 2009, s. 94. Pisząc o „Gocie” Bartoszewicz identyfikuje wzmiankowanego rycerza jako potomka barbarzyńskiego plemienia Ostrogotów, którzy wkroczywszy do Italii założyli państwo istniejące w latach 493–552.

¹¹ Władysław II Wygnaniec (1105–1159) – książę polski z dynastii Piastów, najstarszy syn Bolesława III Krzywoustego. Po podziale państwa między synów dokonany przez Krzywoustego mianowany księciem seniorem, w wyniku konfliktu z możnowładztwem i braćmi wypędzony w 1146 roku, znalazł schronienie na dworach cesarzy Konrada III i Fryderyka I Barbarossy.

ale po prostu postanowieniu Bolesława Kędzierzawego¹² i braciom jego. Autor zatem nie wie, w jaki sposób cała ta sprawa się rozwijała i mówi jednak: „Władysław mimo czynnego wdania się Fryderyka Rudobrodego, nie otrzymawszy utraconego Śląska, umarł na wygnaniu”¹³. Nie Śląsk utracił Władysław, ale księstwo krakowskie i wiele innych ziem. Dlaczegoż tylko o Śląsk miał się upominać? Narreszcie, mimo czynnego wdania się Fryderyka Rudobrodego, nie odzyskał nawet i Śląska. Dlaczego zwycięstwo Bolesława Wysokiego pod Mediolanem nad Gotem miało się w skutkach zapewne przyczynić do powrotu Bolesława do kraju? Jeżeli zwycięstwem nad Gotem tyle sobie pomógł w łasce u Fryderyka Bolesław, że mu dał pomoc zbrojną, wyjdzie na to, że Rudobrody dla pięknych oczu księcia spacerował do Polski. Dla siebie Fryderyk do Polski chodził, nie dla Bolesława; wreszcie Władysław, mimo wdania się Fryderyka, nie odzyskał Śląska, więc pocóż tu szerokie wywody o prawie, o cesarzu i tak dalej.

Kończymy. Z faktów, jakie pozostały nam o Bolesławie Wysokim, nie ma co artykułu ulepić: faktów tych ledwie kilka, autor więc bawił się ciągle w ogólniki. Najważniejszy w całym artykule jest dyplomata¹⁴ Bolesława Wysokiego, nadający klasztor w Łubiążu¹⁵. Pan Bersohn powiada, że dyplomata ten: „zawiera niektóre szczegóły, dokładnie charakteryzując ówczesne położenie Śląska i dążności Bolesława Wysokiego”! Otóż tych szczegółów ani jednego znaleźć nie mogliśmy. Treść przywileju zwyczajna, pospolita, taka, jak wszystkich innych fundacyjnych przywilejów. Przywilej nie wiadomo jak wydany, bo pan Bersohn za kopię ręczyć nie może, jako sam badacz bardzo początkujący. Tłumaczenie polskie niepotrzebne zupełnie i, co gorsza, niewierne. Próbę swojej krytyki daje pan Bersohn w samym zatytułowaniu artykułu: *Bolesław Wysoki, książę wrocławski i lignicki*. Lignickich książąt jeszcze wtedy nie było, bo nie było lignickiego księstwa¹⁶, a nawet Bogiem a prawdą powiedziawszy, chociaż książę panował na Wrocławiu, a wrocławskim się nie pisał, tylko „*Dux Zlesiae*”¹⁷.

¹² Bolesław IV Kędzierzawy (1121 lub 1122–1173) – syn Bolesława III Krzywoustego, przywódca juniorów w walce z Władysławem II, po jego wygnaniu w 1146 roku książę zwierzchni Polski. W 1163 roku wobec groźby najazdu Fryderyka Barbarossy zgodził się oddać Śląsk synom Władysława II.

¹³ Interwencja Fryderyka Barbarossy w imieniu Władysława II miała miejsce w 1157 roku, w jej rezultacie Bolesław Kędzierzawy złożył cesarzowi hołd lenny.

¹⁴ Dyplomata – średniowieczny dokument urzędowy, będący poświadczeniem dokonanej czynności prawnej.

¹⁵ Chodzi o Łubiąż, w 1868 roku miasteczko położone nad Odrą, w powiecie wołowskim prowincji śląskiej Królestwa Prus, współcześnie wieś w powiecie wołowskim województwa dolnośląskiego. W połowie XII w. zostało tu ufundowane opactwo benedyktyńskie, przekształcone w 1175 roku na klasztor cysterski.

¹⁶ Chodzi o księstwo legnickie, istniejące w latach 1248–1675. Używana w tekście forma „Lignica” wywodzi się od niemieckiej nazwy miasta Liegnitz i była obowiązującą w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie.

¹⁷ Zniekształcona forma „*Dux Silesiae*”.

W przywileju czytamy, że zakonnicy do Łubiąża wprowadzeni byli przez księcia Bolesława w 1150, wtenczas, kiedy Bolesław na Śląsku nie panował. Jak to być może?

Czy „Biblioteka Warszawska” dobrym sumieniem arkusz swego pisma mogła poświęcić na takie biedne artykuły.

4

LIST OTWARTY DO REDAKCJI
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 34, s. 301–302;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Mathias Bersohn”¹.

Panie Redaktorze!

W numerze 29-m Waszego pisma znajduję dość sarkastyczny i uszczypliwy artykuł, przystrojony kilku mało znaczącymi naukowymi uwagami, o artykule moim: *Bolesław Wysoki et caetera, et caetera.*, ogłoszonym w „Bibliotece Warszawskiej” w zeszycie czerwcowym roku bieżącego². Licząc na Waszą bezstronność, upraszam o łaskawe zamieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu” kilku słów odpowiedzi, różnej zupełnie co do ducha i formy od pisma nieznanego mi recenzenta, przesyłającego jadowite pociski spoza płota pseudonimu. Żółciowy krytyk zarzuca mi głównie dwie niedokładności. Naprzód, że mylnie podaję: jakby cesarz Fryderyk Rudobrody³ wtargnął do Polski li tylko dla wytargowania Śląska dla Bolesława Wysokiego i jego braci; i po wtóre, że Bolesław nie nosił tytułu księcia lignickiego⁴. – Co do pierwszego, szanowny recenzent utrzymuje, że Fryderyk przy

¹ Mathias (Michał) Bersohn (1824–1908) – kupiec, bankier, historyk i kolekcjoner sztuki pochodzenia żydowskiego, właściciel jednego z warszawskich banków, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu oraz Komisji Archeologii i Sztuki Akademii Umiejętności, autor m.in. *Słownika biograficznego uczonych Żydów polskich* (Warszawa 1905).

² Bolesław Wysoki (1127–1201) – książę śląski z dynastii Piastów, najstarszy syn Władysława II Wygnańca, przeciwnik Mieszka III Starego, zwolennik Kazimierza II Sprawiedliwego, po jego śmierci jeden z pretendentów do objęcia dzielnicy krakowskiej. Wspominany artykuł *Bolesław Wysoki. Książę wrocławski i lignicki* ukazał się w drugim tomie „Biblioteki Warszawskiej” w roku 1868 na stronach 421–434, zaś tekst, do którego ustosunkowuje się autor został opublikowany w numerze 29 „Przeglądu Tygodniowego” pt. *Polemika* (s. 257–258).

³ Fryderyk I Barbarossa (1122–1190) – król niemiecki i cesarz z dynastii Hohenstaufów, uchodzący za jednego z najwybitniejszych władców niemieckiego średniowiecza. W 1157 roku interweniował zbrojnie w imieniu wypędzonego z Polski Władysława II, czego rezultatem był hold lenny złożony przez Bolesława IV Kędzierzawego (1121 lub 1122–1146). W 1163 roku wobec groźby ponownego najazdu Fryderyka Barbarossy Bolesław zgodził się oddać Śląsk synom Władysława II.

⁴ Chodzi o księstwo legnickie, istniejące w latach 1248–1675. Używana w tekście forma „Lignica” wywodzi się od niemieckiej nazwy miasta *Liegnitz* i była obowiązującą w dziewiętnastowiecznej

tej wyprawie o Bolesławie wcale nie myślał i że li tylko „dla siebie do Polski chodził”. Zdanie to jest mylne – dowodów przekonujących, że Rudobrody chciał zawładnąć Polską w żadnej historii ani kronice dopatrzeć się nie mogłem. Przeciwnie, Bolesław Wysoki i inni synowie Władysława II-go⁵ otrzymali Śląsk z poręki⁶ cesarza niemieckiego, li tylko za wstawieniem się i groźbami Fryderyka. Łatwo się o tym przekonać można w dziełach Szujskiego⁷, Roepella⁸ i innych dziejopisarzach. Wreszcie odsyłamy szanownego recenzenta do *Chronicon Montis Sereni*⁹, l. I. pagina¹⁰ 42, gdzie wyraźnie zamieszczone: „*Poloni filium Ducis sui expulsi receperunt, curia eis ab imperatore indicta*”¹¹ – *Chronica principum Poloniae*¹², l. I. pagina 95, powiada, że Bolesław Kędzierzawy¹³ oddał synom Władysława II-go Śląsk: „*ad instanciam imperatoris*”. Bez energicznego wdania się cesarza w tę sprawę Bolesław i bracia jego nie otrzymaliby Śląska. Do poczynienia tego kroku zniewoliły Fryderyka z jednej strony pokrewieństwo Bolesława Wysokiego z cesarskim domem, z drugiej zaś rycerski czyn jego.

Bolesław, zabiwszy włoskiego olbrzyma pod murami Mediolanu¹⁴, z narażeniem własnego życia oswoił armię niemiecką od niebezpiecznego wroga, który

polszczyźnie.

⁵ Władysław II Wygnaniec (1105–1159) – książę polski z dynastii Piastów, najstarszy syn Bolesława III Krzywoustego. Po podziale państwa między synów dokonany przez Krzywoustego mianowany księciem seniorem, w wyniku konfliktu z możnowładztwem i braćmi wypędzony w 1146 roku, znalazł schronienie na dworach cesarzy niemieckich Konrada III i Fryderyka I Barbarossy.

⁶ Z poręki – tu w znaczeniu: za czyjąś sprawą, z czyjejś inicjatywy.

⁷ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, polityk, publicysta i pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Akademii Umiejętności, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa przywódca krakowskich stańczyków, autor m.in. opracowania *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane* (t. I–IV, Lwów 1862–1864).

⁸ Richard Roepell (1808–1893) – niemiecki historyk i polityk, profesor uniwersytetu wrocławskiego, poseł na sejm pruski, członek pruskiej Izby Panów. Badacz dziejów Polski, utrzymywał kontakty m.in. z Julianem Bartoszewiczem i Aleksandrem Przeździeckim, autor m.in. *Dziejów Polski* (t. I–II, Hamburg 1840, I wyd. polskie: Lwów 1879).

⁹ *Chronicon Montis Sereni* – zwana również kroniką Petersbergu, dzieło opisujące historię klasztoru augustianów w Petersbergu koło Halle, powstałe prawdopodobnie między 1225 a 1230 rokiem. Najwcześniejsze wydanie drukowane, do którego udało się dotrzeć ukazało się w *Monumenta Germaniae historica* (t. XXIII, Hanower 1874, s. 130–226), jednak kronika była dziełem znanym wcześniej, o czym świadczą poświęcone jej opracowania, np. C. E. Wichmanna, *Chronik des Petersberges bei Halle*, (Halle 1857) i J. O. Opla, *Das Chronicon Montis Sereni kritisch erläutert* (Halle 1859).

¹⁰ Pagina – strona.

¹¹ Wszystkie cytaty łacińskie pozostawiono w brzmieniu oryginalnym.

¹² *Kronika książąt polskich* (łac. *Chronica principum Poloniae*) – dzieło historiograficzne powstałe na Śląsku w latach 1382–1386, prawdopodobnie autorstwa Piotra z Byczyny. Pierwszy raz została opublikowana w *Scriptores rerum silesiacarum* (t. I, Wrocław 1835, s. 38–172).

¹³ Bolesław IV Kędzierzawy (1121 lub 1122–1173) – syn Bolesława III Krzywoustego, przywódca juniorów w walce z Władysławem II, po jego wygnaniu w 1146 roku książę zwierzchni Polski. W 1163 roku wobec groźby najazdu Fryderyka Barbarossy zgodził się oddać Śląsk synom Władysława II.

¹⁴ O pokonaniu przez Bolesława Wysokiego olbrzymiego rycerza podczas oblężenia Mediolanu

nie tylko, że pozbawił ją najlepszych dowódców, ale co gorsze zabijał na duchu oblegającego fortecę żołnierza. Łatwo pojąć, że taka przysługa cesarzowi wyświadczona mogła być Fryderyka pobudzić do stanowczego wystąpienia za sprawą bohaterstwa krewniaka swego. Fakt ten, oniemał¹⁵ przez wszystkich dziejopisarzy przytaczany, dotychczas sprostowany nie został, a pokój zawarty z Polską w roku 1164 Fryderykowi ani pięćdziesiąt lat nie zapewnił, chociaż wcale nie przeczę, żeby Fryderyk, tak jak inni cesarze niemieccy, nie zapragnął mieć silnej przewagi w jej sprawach – w tym jednak razie jedynym celem zabiegów Rudobrodzkiego było odebranie Śląska dla synów Władysława, co też w zupełności osiągnął.

I na drugi zarzut zgodzić się nie mogę. – Czy Bolesław nosił tytuł księcia lignickiego lub nie jest rzeczą dotychczas niedokładnie jeszcze wyświeconą¹⁶; trzymałem się w tym względzie zdania doktora Ashera Sammtera¹⁷. *Chronik von Liegnitz*, pagina 42. Bolesława Wysokiego można niejako uważać jako założyciela Lignicy. Cureus¹⁸ w kronice swej, pagina 57, powiada: „*Boleslaus altus muniit et amplificavit Lignitium et Lubenam*”. Toż samo podaje i Henelius¹⁹ w swej *Silesiographii, capitulus*²⁰, 4 pagina 40: „*Lignitium urbium ducatus sui princeps et quasi mater avita Ducum Lignitiensium Aula et Habitatio. Urbs quidem antiquitate est insignis, testanturque Silesiae annales Boleslaum procerum Lignitium et Lubenam splendidioribus aedificiis et structuris exornasse, eorumque, moenia dilatasse*”. Matthäus Dresser²¹ w swej historii, *partem*²² 5, *folia*²³ 353, wspomina: „*A Boleslao autem alto primo Silesiae principe, ad justae civitatis faciem circa anno Ch. 1170, traducta est, exornata et amplificata*”. Widocznym więc jest, że Bolesław Wysoki bardzo się przyczynił do powiększenia i upiększenia Lignicy, do podniesienia miasta tego na stopień grodu pierwszorzędnego i z tego też powodu niektórzy ówczesni i późniejsi kronikarze nadają mu tytuł księcia lignickiego. – Szanowny recenzent powątpiewa także o oryginalności podanego przeze mnie aktu fundacyjnego Lubiąża²⁴. Pragnąłbym wiedzieć, na czym zasada

przez wojska Fryderyka I Barbarossy wspomina Długosz pod rokiem 1163. Zob. J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, oprac. J. Mruk, tłum. K. Pieradzka, ks. V–VI, Warszawa 2009, s. 94.

¹⁵ Oniemał – niemal, prawie.

¹⁶ Wyświecony – tu w znaczeniu: wyjaśniony, wytłumaczony.

¹⁷ Asher Sammter (1807–1887) – niemiecki rabin i kaznodzieja, autor m.in. wspomianej *Chronik von Liegnitz* (t. I–II, Legnica 1861–1862).

¹⁸ Joachim Cureus (1532–1573) – niemiecki teolog, historyk i lekarz, autor m.in. cytowanego dzieła *Gentis Silesiae annales, complectes historiam de origine, praecipuorum eventuum, qui in Ecclesia & recitationem usque ad necem Ludouici, Hungariae & Bohemiae regis, acciderunt* (Wittenberga 1571).

¹⁹ Nicolaus Henelius (1582–1656) – śląski regionalista, biograf, kronikarz i historyk, autor m.in. kompendium wiedzy o Śląsku zatytułowanego *Silesiographia* (1613).

²⁰ *Capitulus* (łac.) – rozdział.

²¹ Matthäus Dresser (1536–1607) – niemiecki pedagog, filolog i historyk, autor m.in. wspomianej pracy *Isagoge historica* (t. I–V, Lipsk 1586–1606).

²² *Partem* (łac.) – część.

²³ *Folia* (łac.) – karta.

²⁴ Lubiąż – w 1868 roku miasteczko położone nad Odrą, w powiecie wołowskim prowincji śląskiej

to swoje mniemanie? – W krytyce swej bowiem szanowny recenzent o wszystkim tylko powierzchownie lub gołosłownie mówi, nie przytaczając żadnych dowodów ani źródeł mogących przekonać swego korespondenta o nieznanym przedmiocie.

Zwiedziwszy przed kilku laty klasztor w Lubiążu, sporządziłem na miejscu samym kopię aktu fundacyjnego z oryginału, również i staraniem, i kosztem moim zrobiono rysunki dwóch pieczęci przyczepionych do pergaminu oraz i grobowca Bolesława. Podanie właśnie tego dyplomu i wspomnianych rysunków do wiadomości tych, których one rzeczywiście obchodzić mogą ze stanowiska archeologii, było jedynym celem mojego artykułu, który w części tylko „Biblioteka Warszawska” ogłosiła z powodów nie ode mnie zależnych. Naturalną jest rzeczą, że dając wizerunki dotychczas nieznanne, winienem był dołączyć i krótką wzmiankę o Bolesławie jako objaśniającą przedmiot.

Nie mogę zakończyć tych kilku słów odpowiedzi na poczynione mi niesłusznie zarzuty przez bezimiennego recenzenta, nie wyraziwszy ubolewania i przykrego uczucia, jakiego w ogóle doznaję, czytając większą część krytyk i recenzji ogłaszanych ostatnimi czasy w poważniejszych naszych pismach. Wypowiadane tonem cierpkim lub szydycznym, dotykające nieraz osobistości²⁵, zakrawają one częstokroć raczej na paszkwil²⁶, niż na spokojną, bezstronną, poważną a rozumną dysputę naukową. Krytyki pozbawione godności i dostatecznych dowodów przekonywających²⁷ o mylnym zapatrywaniu się pisarza nigdy nie wywierają dobrego i właściwego wpływu na piszących, nie rozjaśniają kwestii, a na samego recenzenta tym bardziej rzucają złe światło, o ile rozprawie jego zbywa na spokoju, godności i powadze. Tak i w tym razie artykułowi szanownego recenzenta brak wszelkiej powagi naukowej i dostatecznych dowodów, gdybym go brał za krytykę; gdybym go znów poczytał za satyrę, nie znalazłem w niej żadnego zdrowego dowcipu. Nie mam zamiaru walczyć tego rodzaju bronią i bawić się szermierką jałową; nie byłbym nawet odpisał, gdyby mi nie szło o odparcie niektórych mylnych zdań pana recenzenta. Wolny od zarzucenia i bez żadnej pretensji²⁸ do nieomyślności autorskiej, pragnę chętnie usłyszeć wszelką życzliwą uwagę, radę lub sprostowanie – jeżeli one wypowiedziane będą z całą *przyzwoitością* i spokojem właściwym *ludziom poważnym* i sądzę, że w danym razie tak ja, jak i każdy inny, chętnie wytłumaczy się z zarzutów, jeżeli sposób pisania i *wyrażania* się przekona: że mamy do czynienia z człowiekiem prawdziwej nauki i *dobrego wychowania*.

Przy tej sposobności przyjmijcie, Szanowny Redaktorze, wyraz szacunku.

Królestwa Prus, współcześnie wieś w powiecie wołowskim województwa dolnośląskiego. W połowie XII w. zostało tu ufundowane opactwo benedyktyńskie, przekształcone w 1175 roku na klasztor cysterski.

²⁵ Osobistość – tu w znaczeniu: przytyk osobisty.

²⁶ Paszkwil – pismo, utwór lub wypowiedź oczerniające kogoś.

²⁷ Przekonywający – przekonujący.

²⁸ Pretensja – tu w znaczeniu: roszczenie.

5

Julian Bartoszewicz

POLEMIKA

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 37, s. 289;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Julian Bartoszewicz”¹.

Redaktorze!

Pan Bersohn² chce utrzymać się przy swoim i dowodzi, że cesarz Fryderyk³ zmusił książąt Piastów do oddania Śląska Władysławowi Krakowskiemu⁴; a dalej, że książę Bolesław Wysoki⁵ nazywał się wrocławskim i lignic-

¹ Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, bibliotekarz, publicysta, pedagog, kustosz Biblioteki Szkoły Głównej Warszawskiej, współredaktor *Encyklopedii Orgelbranda*, redaktor „Dziennika Warszawskiego”, autor m.in. *Znakomitych mężów polskich XVIII w.* (t. I–III, Petersburg 1856). Zob. Ś. P. Julian Bartoszewicz, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 46, s. 370–371. Blisko związany z Bartoszewiczem był Zygmunt Gloger, który poświęcił mu kilka artykułów, m.in. *Wspomnienia o Julianie Bartoszewiczu* (Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. J. Ławski i J. Leończuk, Białystok 2014, s. 259–268), *Kilka słów poświęconych pamięci Juliana Bartoszewicza* (tamże, s. 379–381), *Julian Bartoszewicz* (tamże, s. 385–412).

² Mathias (Michał) Bersohn (1824–1908) – kupiec, bankier, historyk i kolekcjoner sztuki pochodzenia żydowskiego, właściciel jednego z warszawskich banków, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu oraz Komisji Archeologii i Sztuki Akademii Umiejętności, autor m.in. *Słownika biograficznego uczonych Żydów polskich* (Warszawa 1905).

³ Fryderyk I Barbarossa (1122–1190) – król niemiecki i cesarz z dynastii Hohenstaufów, uchodzący za jednego z najwybitniejszych władców niemieckiego średniowiecza. W 1157 roku interweniował zbrojnie w imieniu wypędzonego z Polski Władysława II, czego rezultatem był hold lenny złożony przez Bolesława IV Kędzierzawego (1121 lub 1122–1146). W 1163 roku wobec groźby ponownego najazdu Fryderyka Barbarossy Bolesław zgodził się oddać Śląsk synom Władysława II.

⁴ Chodzi o Władysława II Wygnańca (1105–1159), najstarszego syna Bolesława III Krzywoustego. Po podziale państwa między synów dokonany przez Krzywoustego Władysław otrzymał tytuł księcia seniora – princepsa. W wyniku konfliktu z możnowładztwem i braćmi został wypędzony w 1146 roku, schronienie znalazł na dworach cesarzy niemieckich Konrada III i Fryderyka I Barbarossy. Użyty przez Bartoszewicza przydomek „Krakowski” odnosi się do przyznanej Władysławowi, obok dziedzicznego Śląska, niedziedzicznej dzielnicy senioralnej, której stolicą był Kraków.

⁵ Bolesław Wysoki (1127–1201) – książę śląski z dynastii Piastów, najstarszy syn Władysława II Wygnańca, przeciwnik Mieszka III Starego, zwolennik Kazimierza II Sprawiedliwego, po jego śmierci jeden z pretendentów do objęcia dzielnicy krakowskiej. Wspominany artykuł *Bolesław Wysoki. Książę wrocławski i lignicki* ukazał się w drugim tomie „Biblioteki Warszawskiej” w roku

kim⁶. Cesarz prowadził wojnę z Bolesławem Kędzierzawym⁷ w roku 1157, a synowie Władysława otrzymali Śląsk w roku 1163. Cesarz prowadził wojnę o powrót do Władysława dzielnicy, która obejmowała Krakowskie, Śląsk, Sieradz, Łęczycę, Kujawy i Pomorze⁸. Tymczasem synowie Władysława dostali Śląsk tylko. Chyba więc nie zmusił cesarz Piastów wojną do tego, do czego chciał przymusić. Oddanie zaś Śląska synom Władysława było ze strony Bolesława Kędzierzawego i jego braci dobrowolne. Szujski⁹ nie jest tu powagą¹⁰, Roepell¹¹ zaś w przymus nie wierzy. *Instantia imperatoris* nie znaczyła w żadnym razie rozkazu, tylko przedstawienie, zalecenie, prośbę. Że Bolesław Wysoki zdobył Lignicę, jak na to pan Bersohn przytacza niepotrzebnie kilka cytacji¹², to jeszcze nie dowód, żeby się miał księciem lignickim nazywać. Kiedy już jego księstwo wrocławskie w podział poszło, dopiero wtenczas lignickie nastąpiło. Książęta śląscy lubili się ciągle tytułować: *Dux Zlesie*¹³, nie wymieniając nawet dzielnic; tym bardziej Bolesław Wysoki, który dynastię ich rozpoczynał. Taki to książę lignicki, jak na przykład Konrad Mazowiecki¹⁴ był księciem błońskim¹⁵, wiskickim¹⁶ i tak dalej.

1868 na stronach 421–434. Prezentowany tekst jest kolejnym głosem w dyskusji, którą wywołał na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Zob. Łomn., *Polemika*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 29, s. 257–258; M. Bersohn, *List otwarty do redakcji „Przeglądu Tygodniowego”*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 34, s. 301–302.

⁶ Chodzi o księstwo legnickie, istniejące w latach 1248–1675. Używana w tekście forma „Lignica” wywodzi się od niemieckiej nazwy miasta *Liegnitz* i była obowiązującą w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie.

⁷ Bolesław IV Kędzierzawy (1121 lub 1122–1173) – syn Bolesława III Krzywoustego, przywódca juniorów w walce z Władysławem II, po jego wygnaniu w 1146 roku książę zwierzchni Polski.

⁸ Początkowo dzielnicą senioralną, którą miał obejmować każdy kolejny princeps, składała się z ziemi krakowskiej, łęczycko-sieradzkiej, kaliskiej oraz części Kujaw i Pomorza Gdańskiego.

⁹ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, polityk, publicysta i pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Akademii Umiejętności, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa przywódca krakowskich stańczyków, autor m.in. opracowania *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane* (t. I–IV, Lwów 1862–1864). Powaga – tu w znaczeniu: autorytet.

¹¹ Richard Roepell (1808–1893) – niemiecki historyk i polityk, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, poseł na sejm pruski, członek pruskiej Izby Panów. Badacz dziejów Polski, utrzymywał kontakty m.in. z Julianem Bartoszewiczem i Aleksandrem Przeździeckim, autor m.in. *Dziejów Polski* (t. I–II, Hamburg 1840, I wyd. polskie: Lwów 1879).

¹² Cytacja – tu w znaczeniu: cytat.

¹³ Zniekształcona forma „*Dux Silesiae*”.

¹⁴ Konrad I Mazowiecki (1187 lub 1188–1247) – książę mazowiecki i łęczycko-sieradzki z dynastii Piastów, przejściowo również kujawski i krakowski, syn Kazimierza Sprawiedliwego, brat Leszka Białego. Dążył do podporządkowania sobie Prus, w 1226 roku sprowadził i osadził w ziemi chełmińskiej Krzyżaków.

¹⁵ Błonie – w czasach Konrada Mazowieckiego jeden z ważniejszych grodów Mazowsza. W XIX wieku miasto powiatowe guberni warszawskiej, współcześnie miasto w powiecie warszawskim zachodnim województwa mazowieckiego.

¹⁶ Wiskitki – w czasach Konrada Mazowieckiego osada wchodząca w skład księstwa mazowieckiego. W XIX w. osada miejska w powiecie błońskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie żyrardowskim województwa mazowieckiego.

Artykuł pana Bersohna nie ma żadnej oprócz dyplomatu¹⁷ wartości. Ublża i nauce, i „Bibliotece Warszawskiej”. Więcej jednakże „Bibliotece” aniżeli nauce, bo wolno pisać każdemu ćwiczenia stylowe, ale nie wolno ćwiczeń tych drukować pismu, które dba o swoje naukowe stanowisko. Każdy może poznać się na wartości artykułu, skoro wyprawę Fryderyka cesarza do Polski autor wystawił jako skutek czynu rycerskiego księcia Bolesława pod Mediolanem i to czynu jeszcze pół na pół legendowego; bo inne podania mówią, że nie Bolesław, lecz jeden z rycerzów cesarskich odniósł zwycięstwo nad olbrzymim Gotem¹⁸.

Niepotrzebnie pan Bersohn żali się, że strzelam na niego zza płotu. Miałem swoje powody, dla których nie podpisywałem artykułu. Nie robiłem wszelako żadnej z tego tajemnicy i podpisuję się dzisiaj całym jak zwykle imieniem i nazwiskiem.

¹⁷ Dyplomata – średniowieczny dokument urzędowy, będący poświadczeniem dokonanej czynności prawnej.

¹⁸ O pokonaniu przez Bolesława Wysokiego olbrzymiego rycerza podczas oblężenia Mediolanu przez wojska Fryderyka I Barbarossy wspomina Długosz pod rokiem 1163. Zob. J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, oprac. J. Mruk, tłum. K. Pieradzka, ks. V–VI, Warszawa 2009, s. 94. Pisząc o „Gocie”, Bartoszewicz identyfikuje wzmiankowanego rycerza jako potomka barbarzyńskiego plemienia Ostrogotów, którzy wkroczywszy do Italii założyli państwo istniejące w latach 493–552.

6

[Michał Bersohn]
POLEMIKA

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 38, s. 334;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Mathias Bersohn”¹.

Pod rubryką *Polemika* znajdujemy w „Przeglądzie Tygodniowym” nr 37 odpowiedź na list nasz otwarty pisany do Redakcji, a ogłoszony w tymże piśmie w numerze 34². Autorem tej, pod każdym względem znakomitej odpowiedzi jest znany powszechnie badacz naszej historii, jeden z płodniejszych pisarzy: pan Julian Bartoszewicz³. Stanowisko to autora, zaspakajające⁴ w części zastrzeżenie przez nas w wzmiankowanym liście położone, w jakim przypadku wdalibyśmy się w dalszą polemikę – zniewala nas do poświęcenia panu Julianowi Bartoszewiczowi jeszcze kilku słów odpowiedzi – chociaż, wyjątkowo, co do drugiego naszego warunku nie jesteśmy, ze względu na osobę, wymagającymi.

Ale pan Bartoszewicz w artkule swym niczego zgoła nie dowiódł! Mówi o fakcie dowolnie przez siebie postawionym, na żadnych dowodach ani cytatach

¹ Mathias (Michał) Bersohn (1824–1908) – kupiec, bankier, historyk i kolekcjoner sztuki pochodzenia żydowskiego, właściciel jednego z warszawskich banków, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu oraz Komisji Archeologii i Sztuki Akademii Umiejętności, autor m.in. *Słownika biograficznego uczonych Żydów polskich* (Warszawa 1905).

² Bersohn odnosi się do dyskusji z Julianem Bartoszewiczem, która rozgorzała na łamach „Przeglądu Tygodniowego” po opublikowaniu przez pierwszego z nich artykułu pt. *Bolesław Wysoki. Książę wrocławski i lignicki* („Biblioteka Warszawska” 1868, t. II, s. 421–434). Zob. również: Łomn., *Polemika*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 29, s. 257–258; M. Bersohn, *List otwarty*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 34, s. 301–302; J. Bartoszewicz, *Polemika*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 37, s. 289.

³ Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, bibliotekarz, publicysta, pedagog, kustosz Biblioteki Szkoły Głównej Warszawskiej, współredaktor *Encyklopedii Orgelbranda*, redaktor „Dziennika Warszawskiego”, autor m.in. *Znakomitych mężów polskich XVIII w.* (t. I–III, Petersburg 1856). Zob. Ś. P. Julian Bartoszewicz, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 46, s. 370–371. Blisko związany z Bartoszewiczem był Zygmunt Gloger, który poświęcił mu kilka artykułów, m.in. *Wspomnienia o Julianie Bartoszewiczu* (Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. J. Ławski i J. Leończuk, Białystok 2014, s. 259–268), *Kilka słów poświęconych pamięci Juliana Bartoszewicza* (tamże, s. 379–381), *Julian Bartoszewicz* (tamże, s. 385–412).

⁴ Zaspakajając – zaspokajając.

nieopartym i dlatego, jako zupełnie nieprzekonani, pozostajemy przy swoim, poprzednio wypowiedzianym, a jak sądzimy i dostatecznie udowodnionym zdaniu, i obstajemy przy powodach naszych, co do odstąpienia Śląska dzieciom Władysława⁵ za pośrednictwem cesarza Fryderyka Rudobrodzkiego⁶. – Kto ma słuszość w tej mierze? – trudno zaiste powiedzieć! Pan Bartoszewicz nic sobie nie robi z ówczesnych i późniejszych kronikarzy; Szujskiego⁷ i Roepella⁸ uważa za niekompetentnych, doktora Sammtera⁹ i innych historyków znać nie chce, a gdzież tu znaleźć drugiego Bartoszewicza, z całym zasobem naukowości, powagi i spokojności, na sądzięgo sprawiedliwego w tej kwestii?!

W każdej dyskusji naukowej, jeżeli jedna strona uważa się za *jedyną nieomylną prawdę* naukową, niechcąca wcale uznać zasług niezaprzeczonych mężów głośnego w literaturze imienia, jakimi są wymienieni przez nas powyżej – w takiej dyskusji przedmiot nigdy wyjaśnionym nie zostanie. Będzie to zawsze tylko rozmowa hałaśliwa, żółciowa¹⁰, poniekąd nawet nieprzyzwoita. Lepiej zatem *zamilczeć, spór przeciąć*, aby odrażającą osobistą polemiką ani sobie, ani nauce nie ubliżyć^a.

⁵ Chodzi o Władysława II Wygnania (1105–1159), najstarszego syna Bolesława III Krzywoustego. Po podziale państwa między synów dokonanym przez Krzywoustego Władysław otrzymał tytuł księcia seniora – princepsa. W wyniku konfliktu z możnowładztwem i braćmi został wypędzony w 1146 roku, schronienie znalazł na dworach cesarzy niemieckich Konrada III i Fryderyka I Barbarossy. Pisząc o dzieciach Władysława, Bersohn ma na myśli Bolesława Wysokiego (1127–1201) oraz Mieszka I Piłtonogiego (przed 1146–1211), którzy w 1163 roku odzyskali utraconą przez ojca dziedziczną dzielnicę śląską i dali początek śląskiej linii Piastów.

⁶ Fryderyk I Barbarossa (1122–1190) – król niemiecki i cesarz z dynastii Hohenstaufów, uchodzący za jednego z najwybitniejszych władców niemieckiego średniowiecza. W 1157 roku interweniował zbrojnie w imieniu wypędzonego z Polski Władysława II, czego rezultatem był hold lenny złożony przez Bolesława IV Kędzierzawego (1121 lub 1122–1146). W 1163 roku wobec groźby ponownego najazdu Fryderyka Barbarossy Bolesław zgodził się oddać Śląsk synom Władysława II.

⁷ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, polityk, publicysta i pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Akademii Umiejętności, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa przywódca krakowskich stańczyków, autor m.in. opracowania *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane* (t. I–IV, Lwów 1862–1864).

⁸ Richard Roepell (1808–1893) – niemiecki historyk i polityk, profesor uniwersytetu wrocławskiego, poseł na sejm pruski, członek pruskiej Izby Panów. Badacz dziejów Polski, utrzymywał kontakty m.in. z Julianem Bartoszewiczem i Aleksandrem Przeździeckim, autor m.in. *Dziejów Polski* (t. I–II, Hamburg 1840, I wyd. polskie: Lwów 1879).

⁹ Asher Sammter (1807–1887) – niemiecki rabin i kaznodzieja, autor m.in. *Chronik von Liegnitz* (t. I–II, Legnica 1861–1862).

¹⁰ Żółciowy – tu w znaczeniu: zgorzkniały, zgryźliwy, pełen goryczy.

^a Pomieszczając powyższy artykuł, Redakcja oświadcza, iż kwestia wszczęta szeregiem poprzednich prac polemicznych, jakkolwiek naukowego interesu – w ten jednak sposób rozstrzygniętą nie zostanie i dlatego też dalszą dyskusję w tym przedmiocie postanawia zamknąć. [Pomieszczyć – tu w znaczeniu: opublikować, zamieścić w piśmie – przyp. Red.]

7

[Julian Ochorowicz]

PRZEGLĄD LITERACKO-NAUKOWY

Tekst ukazał się w dwóch częściach:
 „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 7, s. 53–54 (cz. I);
 nr 8, s. 61–63 (cz. II);
 opublikowano w osobnej rubryce;
 podpis pod drugą częścią artykułu: „Jul. Ochor.”¹

Wielość światów zamieszkiwanych.

Studium, w którym wykładają się warunki zamieszkalności ziem niebieskich ze stanowiska astronomii, fizjologii i filozofii naturalnej przez Kamila Flammariona², prof. astro: it. d. z 5 tabl., przekład z 2-go wydania p. J. Wagi³, (cena Rs. 1 kop. 50) Warszawa 1868.

Na pierwszej stronie tłumacz uprzedza czytelników (zapewne tych, którzy nie umieli przeczytać karty tytułowej), „że książka ta nie jest żadną powieścią ani opowiadaniem *zdarzeń* wylęgłych jedynie w wyobraźni piszącego. Jest ona dziełem *czysto naukowym*”.

Nie należy jednak rozumieć, że dzieło to jest pisane tylko dla astronomów

¹ Julian Ochorowicz (1850–1917) – filozof, psycholog, wynalazca, poeta, publicysta i fotografik; teoretyk pozytywizmu. Zajmował się też m.in. badaniem psychologii eksperymentalnej w zakresie zjawisk mediumicznych. Swoje laboratorium psychologiczne założył w Wiśle. Wybrane publikacje: *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872); *Z dziennika psychologa* (1876) oraz *Zjawiska mediumiczne* (5 tomów: 1913–1914).

² Nicolas Camille Flammarion (1842–1925) – francuski astronom, pisarz, autor ponad pięćdziesięciu książek naukowych i popularnonaukowych, głównie prac o astronomii, jak również kilku wybitnych powieści fantastyczno-naukowych; napisał m.in. *La pluralité des mondes habités* (1862), *L’atmosphère: météorologie populaire* (1888), *La planète Mars et ses conditions d’habitabilité* (1892); na język polski przetłumaczono – prócz rozprawy omawianej w niniejszym artykule – również m.in.: *Opowiadania o nieskończoności* (1874, przekł. H. Kuczalski), *Bóg w przyrodzie* (1874), *Uranie z ilustracjami* (1890, przeł. St. Kramsztyk); zob. M. Okulicz-Kozaryn, *W orbicie Flammariona. O poemacie prozą „Wśród gwiazd” Wincentego Korab Brzozowskiego*, „Ruch Literacki” 2009, z. 1, s. 19–31.

³ Jakub Ignacy Waga (1800–1872) – przyrodnik, botanik, tłumacz; autor m.in. *Flory polskiej* (1847–1848), *Historii rozwoju roślin* (1872).

– owszem, z wielu względów zasługuje na nazwę popularnego i dla myślących czytelników będzie ciekawszym i pożyteczniejszym, aniżeli wszystkie razem powieści w naszych pismach drukowane. – Osią dzieła, około której obraca się treść 400-u stron druku, jest myśl: że owe drobne punkta, w noc pogodną błyszczące na niebie, są równie jak nasza ziemia globami olbrzymich rozmiarów, już to podobnie jak ona krążącymi około słońca, już też podobnie jak samo słońce niezmiernymi centrami innych systemów słonecznych poza granicami naszego – i co ważniejsza – że światy te nie są samotnymi bryłami, ale, na wzór naszej ziemi, siedliskiem życia i śmierci. Myśl ta jest tak wszechstronnie obrobiona, że tylko zupełnie nowe odkrycia astronomiczne mogą pracę paryskiego astronoma uzupełnić. Dziś już z równą pewnością możemy wierzyć w istnienie życia na planetach, jak wierzymy w istnienie znacznie większej liczby samych planet nad sto kilka dotąd znajomych, chociaż nikt ich dotychczas nie widział. Nie będziemy tu jednak przytaczać naukowych dowodów w pracy pana Flamariona roztrząsanych; takie miniaturowe odtworzenie dzieła naukowego nigdy nie zastąpi prawdziwej korzyści, jaką z czytania go odnieść można – sądzę więc, że daleko właściwiej będzie rozpatrzyć dzieło to ze stanowiska filozoficznego, ze stanowiska krytycznej myśli ludzkiej, wobec tych obszarów bytu, których nigdy całkowicie objąć nie zdołamy. Sam przedmiot wielości światów ma w sobie coś wspaniałego: rozpatrywać bezmiar świadomą siebie myśl, przeciwstawiać się nieskończoności, czyż to nie prawdziwe wyswobodzenie ducha z więzów tej ziemi! Abstrakcja myśli, w celu wydarcia niebu prometeuszowego⁴ ognia wszechwiedzy! Oto pole godne myśli ludzkiej. Kto chce się przekonać, o ile nauka wzniolejszą jest nawet w swej prostocie rozumnej od najtkliwszych marzeń obskurantyzmu, ten niech porówna rozdział pt. *Niebiosa* (str. 115) z opiniami wyrażonymi na 257 i następujących, albo z następującymi słowami Tertuliana⁵: „Nie mamy potrzeby nabywać żadnych wiadomości ten, kto wierzy, niczego więcej nie pragnie; niewiedomość jest dobra w ogólności, ponieważ nie pozwala poznać tego, co jest nieprzyzwoitym” (str. 19). Zaiste! wzniolejszym jest ten, co słabymi zmysłami stara się przeniknąć tajemnicę niebieskich zastępów, aniżeli ten, co ubolewając nad obrzydłą zmysłową kłatką wiążącą go do ziemi, poprzestaje na słodkim *far niente*⁶, bez nadziei postępu i widoków udoskonalenia tu, na ziemi.

Żałuję, że pomimo całej sympatii dla wydawnictwa dzieł tak pięknych i pożytecznych, do jakich bez wątpienia *Wielość światów* należy, wypadnie mi wskazać słabe strony tej pracy; a jest ich kilka niemałej wagi. I tak: jeśli będziemy uważać

⁴ Aluzja do mitologicznego tytana Prometeusza, który wykradł bogom ogień i ofiarował go ludziom; za karę został przykuty do skał Kaukazu, codziennie o wschodzie Słońca przylatywał tam sęp, lub według innej wersji, orzeł Ethon (potomek potworów Tyfona i Echidny) i wyjadał Prometeuszowi wątrobę, która odrastała przez resztę dnia i nocy. Zeus chciał, by męka Prometeusza trwała bez końca, jednak po wielu latach przerwał ją Herakles, zabijając ptaka strzałą z łuku.

⁵ Quintus Septimius Florens Tertullianus (ok. 150–240) – łaciński teolog z Afryki Północnej, nawrócony na chrześcijaństwo w 190 roku; autor m.in. dzieł *De Anima*, *De Carne Christi* (*O Ciele Chrystusa*).

⁶ *Far niente* (wł.) – nieróbstwo; najczęściej występujące jako zwrot *dolce far niente* (słodkie nieróbstwo).

Wielość światów za dzieło dla ludzi naukowych tylko przeznaczone, czyli *czysto naukowe*, jak je nazywa tłumacz, to w takim razie grzeszy ono nadmiarem cytata, które zajmują przynajmniej połowę książki, a często żadnej nie mają wartości dla naukowego stanowiska kwestii, jak na przykład facecie Plutarcha⁷, Bergeraca⁸, bajki Swedenborga⁹, wiersze Fontanesa¹⁰ i inne, że nie wspomnę już o całym *Dodatku* i o całej pierwszej księdze historycznej, obejmującej mniemania starożytnych. Jeśli zaś *Wielość światów* ma być dziełem dla myślącego ogółu pisany, to w takim razie uwzględniając zarzut powyższy, musimy zrobić drugi ważniejszy, a mianowicie, że w wielu bardzo punktach, a nawet w ogólnym poglądzie na naturę, Flamarionowi brak stanowczych i dających się określić pojęć filozoficznych; przynajmniej całe dzieło jest tak pisane, że jeśli gdzie znajduje się stanowczo i wyraźnie wypowiedziane zdanie, to niezawodnie inne zdanie gdzie indziej wypowiedziane doniosłość pierwszego osłabi. Wada ta, czy to nieustalenie się przekonań autora, czy też sposobu pisania na skutek niedostatecznej kontroli wyrażań, staje się wielką przeszkodą dla czytającego, który w końcu nie wie, jakiego ma być zdania, bo Flamarion cytuje najsprzeczniejsze opinie, zostawiając sąd czytelnikowi, jak gdyby to właśnie do autora przede wszystkim nie należało.

Najściślej związane z kwestią zamieszkalności ciał niebieskich jest odwieczne pytanie o *celowości w naturze*. Flamarion wielokrotnie o nie zaczepia, ale w tej

⁷ Plutarch z Cheronai (przed 50 – po 120 r.) – jeden z największych pisarzy starożytnej Grecji, historyk, filozof-moralista oraz orator. Autor zbioru *Moralia* (pol. wybory 1954, 1977 o różnej zawartości), zawierającego pisma o różnorodnej treści: retoryczne, filozoficzno-teologiczne i polemiczne, etyczne (np. *Zalecenia małżeńskie*), polityczne (m.in. *O monarchii, oligarchii i demokracji*), pedagogiczne (*O tym, że i kobiety trzeba kształcić*), krytycznoliterackie (np. *Porównanie Arystofanesa z Menandrem*), historyczno-antykwareczne (*Osobliwości greckie...*). Sławę przyniosły mu liczne biografie, z których zachowały się m.in. *Żywoty równoległe: 46 życiorysów sławnych Greków i Rzymian zestawionych parami*, np. Demostenes–Cyceron (wyd. pol. wyboru pt. *Żywoty sławnych mężów*, 1953 oraz 1976 z inną zawartością i *Cztery żywoty*, 1954). Z pism tych korzystało wielu pisarzy, filozofów i ojców Kościoła; od XV w. znane w zachodniej Europie i tłumaczone na języki nowożytne, dostarczały tematów literaturze; w Polsce przekłady całości *Moralii* (XVI w.) i *Żywotów* (XIX w.) nie zachowały się.

⁸ Savinien de Cyrano de Bergerac (1619–1655) – francuski pisarz i filozof; autor powieści fantastycznej *Tamten świat* (1657–1662, wyd. pol. 1956) o podróży do państw Księżycy i Słońca; pisał też tragedie (*La mort d'Agrippine*, 1653) i komedie (*Le pédant joué*, 1654, z której wiele scen zapożyczył Molière); współczesnym znany głównie jako autor listów (*Lettres*, 1654); postać Cyrano de Bergeraca została spopularyzowana przez komedię E. Rostanda (1897).

⁹ Emanuel Swedenborg (1688–1772) – szwedzki przyrodnik, filozof, jasnowidz i mistyk; W latach 40. przechodził kryzys psychiczny, po którym odrzucił kartezjańsko-materialistyczne rozumienie świata i poddał się wizjonerskiemu „objawieniu”; wychodząc z założenia, że objawienie ma charakter boski. Swedenborg opisał jego treść dotyczącą struktury metafizycznej świata oraz bytu po śmierci; wywarł wpływ na twórczość W. Blake'a oraz niemieckich romantyków, także A. Strindberga, Cz. Miłosza, którzy przejmowali jego teorię „korespondencji” świata duchowego i materialnego; napisał m.in. *Arcana coelestia* (t. 1–8, 1749–1756), *Norwa Jeruzalem i jej niebiańska nauka* (t. 1–8, 1749–1756, wyd. pol. Londyn 1938).

¹⁰ Louis-Marcelin de Fontanes (1757–1821) francuski poeta i polityk; napisał m.in. *La Forêt de Navarre* (1779), *Le Verger* (1788), *Le Jour des Morts, imité de Thomas Gray* (1795).

ważnej i podstawowej dla wszelkich na naturę poglądów kwestii jest autor niejasnym i niezdecydowanym, a często nawet w sprzeczności z sobą. I tak: raz widzi on w działaniach natury *plan rozumny i celowy*: „pamiętajmy, mówi, że dzieła siły twórczej zawsze zmierzają do wypadków najużyteczniejszych i do celów najzupełniejszych” (str. 57). Natura zna tajemnicę wszystkich rzeczy, używa do swoich działań sił równie najmniejszych jak najpotężniejszych, wszystkie swoje płody czyni solidarnymi, i tak dalej (str. 86). Podobnie: „każda rzecz ma swoją przyczynę bytu w naturze” (str. 90). Na stronie 93 uznaje stanowczo: „Inteligencję, która rządzi tymi siłami fizycznymi, co tak rozumnie uporządkowały rzeczy”, i nazywa szczytem nierozumu i brakiem wszelkiej logiki uważanie przyrody jako zbioru materiałów i *sił ślepych*. Tymczasem na stronie 122 czytamy: „człowiek korzysta jak może najlepiej ze ślepych sił natury i jeśli ma czym się wyżywić na ziemi, winien to jedynie własnej pracy, a nie dobrym rozporządzeniom natury” i nieco dalej: „glob ziemski wystawiony na działanie ślepych sił, co nim rządzą”. I bez względu na to, że przemawiał z zapałem za rozumnym urządzeniem natury, uznaje na stronie 112, że ziemia nie tylko nie jest najrozumniej urządzona do pobytu istot organicznych, ale że owszem, mała poprawka, to jest zwiększenie kąta, jaki czyni oś obrotowa ziemi z płaszczyzną jej drogi, czyli ekliptyką – co siła natury mogła bez żadnej dysharmonii w ogólnym ustroju świata uskutecznić – sprawiłoby klimat umiarkowany na całej planecie, a tym samym przyjazny do zamieszkania wszystkich miejsc na powierzchni, i tak dalej. Można z tego wnosić o płodność tak urządzonej planety, o łatwości, z jaką rozwijałyby się na jej powierzchni najbogatsze produkta globu i o błogim wpływie takiego pobytu na dwoiste życie ludzkie materialne i umysłowe, i tak dalej, a nieco dalej przytacza „rozsądne” słowa Augusta Comte’a¹¹: „Będąc zniewolonymi przyjąc w zupełności urządzenie kuli ziemskiej, którego nie można zmienić, nie możemy jednak uznać w nim doskonałości bezwzględnej, jaką upatruje naturalnie optymizm, ponieważ lepsze urządzenia moglibyśmy łatwo obmyślać, a nawet znajdują się one gdzie indziej... Uznając jednak całkowicie, że nasza działalność, zawsze bardziej ograniczona niż nasze pomysły, nigdy nie zdoła wykonać tej mechanicznej pracy (sprostowania osi ziemskiej), nie spuszczajmy z uwagi, iżby nasze poddanie się tym niedogodnościom, których nie potrafimy sprostować, nie wyrodziło się *w bezmyślne uwielbienie najoczywistszych niedokładności*” (114)¹².

Widzimy z powyższych przytoczeń, że autor mało kontrolował swoje zdania, nie pomnąc, że taki brak stałości przekonań, a co gorzej jeszcze, logiczna ich sprzeczność, nikomu rzeczy nie rozjaśnia. Przede wszystkim kto chce rozumować o celu, czyli przeznaczeniu utworów przyrody, powinien objaśnić, w jakim mianowicie kierunku ów cel chce upatrywać. Wszystkie spory byłyby dopiero przy takim porozumieniu się sprowadzone na właściwą drogę. Filozofia Mojżesza pod tym

¹¹ August Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, założyciel Towarzystwa Pozytywistycznego; autor m.in. *Cours de philosophie positive – Kurs filozofii pozytywnej* (1830–1842).

¹² Flammarion powołuje się na źródło tego cytatu: Auguste Comte, *Traité philosophique d'astronomie populaire*, cz. I, rozdz. II i III, Paris 1844.

mądrze jest kazać tworzyć na przykład *tasiemcowi* miliony jajek zarodkowych, kiedy zaledwie kilka z nich znajduje właściwe warunki rozwoju? i tak dalej, i tak dalej. Na cóż wytwarza owe miliony mikroskopowych robaczek, „które rodzą się na to, aby żyć kilka minut” (str. 101), albo owe miliony roślin, „które na to tylko żyją, aby zjadane były” (186). Jeśli natura, tworząc robaczka pełzającego po ziemi, nie czyni tego bezmyślnie, ale przynajmniej w tym celu, żeby mu dać życie, to dla czegoż tak urządziła rzeczy, że człowiek każdym niemal stąpieniem odbiera im to życie, bez żadnego dla siebie pożytku? Gdzież tu jaki cel być może!

II

Celowość taka staje się jeszcze śmieszniejszą, skoro usiłują stosować ją do ciał niebieskich, a jednak Flamarion w deklamatorskim entuzjazmie, zapominając, że jest naturalistą, woła, i to nie w jednym miejscu: „W jakimże *celu* istniałyby na planetach lata, pory roku, miesiące i dnie!...”.

„Być żeby to mogło, aby wspaniałość i majestat, co zdają się być ważnym udziałem, dane były krainom samotnym, gdzieby jedynie same skały patrzyły na siebie w wiekuistym i ponurem milczeniu?” (96), „kto się odważy utrzymywać, aby te błogosławione krainy światów planetarnych były jedynie ponurą i *na nic niezdatną* pustynią” (103). Dalej przytacza zdanie sir Brewstera¹⁷, który również nie może przypuścić, żeby gwiazdy i cały skład słoneczny wykonywały swe ruchy *bez najmniejszego celu* (104). Naszym zdaniem, ciała niebieskie nie są chustkami od nosa, ażeby można mówić o ich *użytku*, czy są lub nie są *zdatne* do czego; ale Flamarion sam „tak pięknym” zdaniom robi zarzut, nie uważając, że za jednym zamachem staje w sprzeczności z własnymi powyżej przytoczonymi słowami – „Jedyny zarzut, mówi on, jaki by można uczynić tym zdaniom Brewstera, jest ten, że był czas, w którym nic nie egzystowało i w którym Istota Najwyższa panowała w swej chwale na łonie czczości nieskończonej”.

Przedstawivszy tak w krótkich słowach ową kwestię celowości w naturze, sądzimy, że dla uniknięcia śmiesznych naciągów najrozumniej będzie dla naturalisty nie rozprawiać wcale o użytku, celu czy przeznaczeniu planet i istot organicznych, jak to czynią dziś jeszcze ci, którym się zdaje, że Istota Najwyższa zwierzyła się przed nimi ze swych widoków i zamiarów, a o czym nauka nic a nic nie wie. Po-przestańmy na badaniu rzeczy tak jak one są i nie zapominajmy o tym, że jeśli sami przyzwyczailiśmy się zawsz robić coś dla swego użytku, to nie ma jeszcze racji przypisywać tego naturze, która według własnych słów pana Flamariona „nie jest wcale *osóbką*, co by działała według prawideł oderwanych, pojętych przez człowieka

¹⁷ David Brewster (1781–1868) – fizyk szkocki; w latach 1838–1859 profesor uniwersytetu w Saint Andrews; od roku 1859 rektor uniwersytetu w Edynburgu; jego badania dotyczyły optyki, w roku 1815 odkrył kołową polaryzację światła, w 1818 istnienie kryształów dwuosiowych, zbadał polaryzację przez odbicie (prawo Brewstera); w roku 1817 wynalazł kalejdoskop, udoskonalił steroskop, a w 1835 skonstruował soczewki do latarni morskiej; Flamarion powołuje się na jego dzieło pt. *More World One, the creed of the philosopher and the hope of the Christian* (1854).

i która by kierowała się w swych twórcach prawem *dowolnym*, cząstkowym, a często dziwnym, na jakim, jak się nam zdaje, że pochwycić ją niekiedy umiemy. Owszem, dzieje się zwykle przeciwnie” (150).

Pan Flamarion, jak widzieliśmy, uznaje konieczność ostatecznych przyczyn, czyli istnienie inteligencji twórczej, ale gotów zgodzić się na to, że ciągle wdawanie się owej istoty w sprawy tego świata może być zbyt szkodliwym, a tym samym nie istnieć (str. 91); a przy tym tak jest niezdecydowany w tym względzie, że posiłkując się w całej książce wyrazem *natura*, dopiero w odnośniku objaśnia, że znaczy to *wyraz woli Boga*. Wierzy, że Bóg jest najwyższą doskonałością prawdy, piękna i dobra (207, 8), ale uważa za konieczne „otrząsnąć się z mylnego sądu, jaki powszechnie mamy o utworach Boskich. Twierdzenie, że doskonałość jest koniecznym udziałem wszystkiego, co siła twórcza wydaje, że nic niedoskonałego z ręki Boga wyjść nie może, twierdzenie to, mówi autor, jest przeciwnie wszelkim świadectwom nauki i filozofii” (182). Na stronie 92 przyznaje, że zgoła nic o Bogu nie wiemy, zupełnie nic; a na stronie 164 nazywa „fałszywym sposobem zapatrywania się na rzeczy, wynikający z ogólnego usposobienia naszego umysłu, który na nieszczęście wszystko zwykł do siebie odnosić. Boga, nawet Istotę nieskończoną, mówi pan Flamarion, widzimy okiem naszego umysłu nie inaczej, jak przez pryzmat zwodniczy naszej *osobowej* ludzkości”.

Brak cywilnej odwagi w tych kwestiach i chęć dogodzenia zarówno nauce, jak jej przeciwnikom, oto zarzut główny. Zdaniem naszym, warto by już raz skończyć tę syzyfową pracę, która do żadnych rezultatów nie doprowadzi; pan Flamarion zdaje się popierać pocieszne naciąganie Brewstera, który mówi, że „roztrząsając swobodnie przedmiot wielości światów, nie spostrzegamy żadnej kolizji między rozumem a kosmogonią żydowską!” (248), co nie przeszkadza naszemu astronomowi jego zwyczajem zaprzeczać przy sposobności tym zdaniom, które gdzie indziej popierał, tak, że samego tłumacza obalamucił; pan Waga bowiem (który, nie wątpimy, musiał czytać uważnie dzieło pana Flamariona) zapewnia w przedmowie, że książka ta „nie jest przeciwną podaniom biblijnym; a jeśli ktoś pozorne jakie sprzeczności w niej znalazł, to krytyka rozsądna usunie je z łatwością i z dogmatami pogodzi, jak *pogodziła* z nimi niegdyś system wielkiego Kopernika, podczas gdy *sam autor*, wykazując nierozum systemu obowiązującego wszystkich teologów”, nie mogąc już powstrzymać maskowanego przekonania, woła: „Oto do jakich wybiegów udawać się muszą ci, co znajdując nie do pogodzenia wielką filozofię natury z ich nędznym tłumaczeniem religijnym, chcą nagiąć pierwszą wychudłą rękę drugiej; oto w jaką przepaść wpadają ci, których oczy zamknięte na piękność świata zewnętrznego, nieustannie zwracają się ku sobie samym, ku ciemnocie, ku czczości, ku milczeniu” (str. 242). A silniej jeszcze w następującym godnym uwagi ustępie: „Ci, którzy uważają tajemnicę chrześcijańską jako nieulegającą roztrząsaniu – i taką jest w samej rzeczy – ci, którzy przywiązują do dogmatu wiarę bezwzględną, nie mogą ani powiększyć, ani bardziej umocnić tej wiary bezwzględnej. Dziwić się potrzeba nad ich sposobem postępowania. – Macie słowo Boże, powiedziano im, szanujcie je i uwielbiajcie;

jakimże więc sposobem ośmielacie się rzucać je w szranki naukowe? Jak możecie się odważyć porównywać z nauką Boga naszą słabą i biedną wiedzę? Jak to Istota niemająca końca raczyła sama przybyć, aby objawić prawdę, a wy śmiecie wobec Niej rozumować, oceniać Jej nieprzeniknione prawa i porównywać zuchwale proch naszego mrowiska z przedśmionkiem Jej świątyni! Wiara nie pozwala podobnych pretensji; ona jest samowładną albo nią nie jest. – Przestańcie więc być w sprzeciwieństwie z własną waszą logiką; ponieważ umiecie w pewien sobie właściwy sposób utrzymywać prawdę, strzeżcież nienaruszenie tej prawdy, a jeśli są jakie sprzeczności między nią a naszą biedną nauką ludzką, *dozwólcie pozostać tym sprzecznościom, lecz nie nągajcie waszej prawdy* z uchybieniem winnego jej uszanowania do wymagań tej nauki. A jeśli się zdarzy, że nasza ludzka umiejętność, chociaż tak słaba, zrobi w czasem nieszczęsny jaki wyłom w waszej budowlu, powinno to być dla was nieobojętną wskazówką, że budowla ta nie jest wieczną” (str. 262). *Sapienti sat*¹⁸.

Dla uzupełnienia rozbioru filozofii pana Flammariona dodajemy, że nasz astronom często gubi się w bezmiarze, zapominając o tym, co go otacza, i wtedy to, żeby nie zostawić wierzących w zupełnym niepokoju, błyska im przed oczami nieśmiertelnością duszy, przechodzi z jednej planety na drugą. „Psychologowie (?), mówi on, rzucili pytanie, czy dusza nasza nie mogłaby kiedy zamieszkiwać innych światów, i czy wówczas życie wieczne, zrzucając z siebie straszliwą postać, pod jaką dotąd je przedstawiono, nie powinno być odtąd zaliczane do przedmiotów nauki (!)”, strona 3. – „Gdybyśmy zapytali się nauki badającej świat intelektualny, co myśli o naszej teorii, zupełnie by zgodziła się na nią (?). Nauczyłaby nas, jakie jest poza grobem przeznaczenie naszej duszy, między sferami promieniejącymi nieba, powiedziałaby, gdzie dusze nasze zostawały w uspieniu przed powstaniem ciał naszych (!)”, i tak dalej (180), zaś na stronie 216 autor czyni ognistą apostrofę do wielkich ludzi ziemi wszystkich wieków, którzy według jego zdania, nie przestają na innych planetach „rozвивać władz umysłowych, które ziemia widziała tylko w zarodzie!”...

Tymi ustępami pan Flamarion dowodzi, że nie ma żadnego pojęcia o ścisłych podstawowych zasadach psychologii i fizjologii. Opinia, że dusza człowieka istniała od wieków, zanim „zbudowała sobie” ciało, jako pozbawiona w nauce (a nie w wierze św-tej) wszelkich podstaw, należy do historii marzeń psychologicznych. Dziś już wiemy, że te same siły tworzą równie nasze ciała, jak i wszystkie inne ciała przyrody. Zresztą sam autor dopełniając miary sprzeczności, mówi na stronie 298: „natura duchowa jest ściśle spójna z naturą fizyczną; obiedwie dopełniają się nawzajem; *w odosobnieniu byłaby każda płonna*”. Wypada nam dodać, że również jakby mimo woli na stronie 188 wypowiada głębokie zdanie, które dopiero w bieżącym roku zostało wybornie opracowane, przez Charlesa Letourneaux¹⁹ w dziele pod nazwą *Physiologie des passions*, Paris 1868:

¹⁸ *Sapienti sat* (łac.) – mądrymu wystarczy.

¹⁹ Charles Letourneau (1831–1902) – francuski antropolog, członek Stowarzyszenia Antropologów Paryża; autor m.in. rozpraw – prócz wymienionej w artykule – *La biologie* (1877), *Science et matérialisme* (1879).

„Zaród wszystkich namiętności ludzkich, poczynając od pożerających płomieni miłości fizycznej, aż do lodów chorobliwego sknerstwa, znaleźć by można bez trudności w *potrzebach* nieodłącznych od naszej organizacji ziemskiej”.

Moglibyśmy jeszcze rozebrać estetyczne i etyczne poglądy pana Flamarion, ale nie chcąc zbyt dłużej przedłużać niniejszych uwag, objaśniamy tylko tych, którzy ze słów naszych mogliby źle sądzić o *Wielości światów* w przekładzie pana Wagi – że pomimo wytkniętych przez nas usterek, samo dzieło tak pod względem materiału naukowego, jak i obrazowego stylu, a nieraz nawet wspaniałych ustępów, zasługuje na największe upowszechnienie, tym bardziej, że wydanie to jest stosunkowo do swej staranności i obszerności nadzwyczaj tanie.

Nareszcie co się tyczy *Dodatku* pana Wagi: „o nowym słownictwie chemicznym polskim”, to uznajemy słuszność niektórych uwag o cudacznych nazwach, jakie między innymi zasłużony nasz naturalista pan Wojciech Jastrzębowski²⁰ usiłował wprowadzić, ale z drugiej strony, obstajemy za użyciem wielu innych dobrych nazw, jak na przykład *tłenu*, *wodoru* i tak dalej, gdyż nie ma racji nazywać *kwasorodem*²¹ ciała, które równie dobrze tworzy z metalami *zasady*, jak z metaloidami²² *kwasy* albo *związki obojętne*. Przy tym tlen *zawsze* posiada własność *tlenia* ciał w gazie tym zanurzonych, ale *nie zawsze* tworzy z nimi *kwasy*. Zatem pierwszy charakter jest stalszy. – Podobnie nazwa *wodorodu* mogłaby być równie dobrze odniesiona do tlenu jak do wodoru samego, bo równie jeden, jak i drugi warunkują powstanie *wody*.

W końcu zwracamy uwagę pana Wagi, że to, co nazywa „nowym” słownictwem chemicznym, według jego własnej wzmianki, było już rozbiegane w Lipcu 1853 roku, że całe dzisiejsze pokolenie uczące się chemii już na tej *nowej* nomenklaturze kształciło się i kształcić będzie za pośrednictwem panów profesorów Szkoły Głównej²³, którzy ją przyjęli – że zatem ze swym zdaniem: „żadna nagląca potrzeba nie zmusza nas do zaprowadzenia w chemii nomenklatury *nowej*, a mianowicie też do zmiany starych nazwisk naukowych, z którymi nam dobrze było *dotąd*” – że z protestacją tą, mówię, pan Waga wybrał się przynajmniej o jakie piętnaście lat za późno.

²⁰ Wojciech Jastrzębowski (1799–1882) – przyrodnik, pedagog; uczestnik powstania listopadowego 1830–1831; od roku 1836 profesor nauk przyrodniczych w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie; znawca fizjografii Polski, zwłaszcza jej flory; zebrał bogaty zielnik (363 gatunków); *Kompas polski...* (1843), *Historia naturalna* (cz. 1–2, 1848–49), *Mineralogia* (1851).

²¹ Kwasoród – daw. tlen.

²² Metaloid – pierwiastek niemetaliczny; niemetal.

²³ Szkoła Główna Warszawska – uczelnia o charakterze uniwersyteckim; działająca w latach 1862–1869 w Warszawie, na miejsce zamkniętego w roku 1831 Uniwersytetu Warszawskiego; jej powstanie było związane z przywróceniem w 1861 roku samorządu szkolnego w Królestwie Polskim; miała cztery wydziały: filologiczno-historyczny, lekarski, matematyczno-fizyczny, prawa i administracji; jej rektorem był J. Mianowski, ponadto wykładali m.in.: T. Chałubiński, B. Dybowski, L. M. Hirszfelf, W. E. J. Holewiński, J. Natanson, W. Szokalski, W. Taczanowski; odegrała ważną rolę w życiu umysłowym Królestwa Polskiego, stając się ośrodkiem najnowszych prądów filozoficznych i naukowych; jej wychowankami byli m.in.: J. N. Baudouin de Courtenay, P. Chmielowski, Z. Gloger, A. Kraushar, B. Prus, H. Sienkiewicz, A. Świętochowski.

8

Henryk Levittoux
POLEMIKA NAUKOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 9, s. 72–75;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: dr Levittoux¹.

Na stronie 44 mojej pracy pt. *Zarys filozofii natury* mówię: „Niektóre ciała świecą przez podniesienie w nich temperatury. Wiadomo dzisiaj, że temperatura 600 stopni jest światłem. Że więc ciepło i światło są jednym ciałem w różnych warunkach widzianym” etc. Pan J.[ulian] O.[chorowicz]² w numerze 5 a następnie w 7 „Przeglądu Tygodniowego” zaprzeczył jakoby ciepłik³ był światłem i utrzymuje: 1) że temperatura o tyle tylko jest światłem, o ile wywołuje światło i odwrotnie, a to na tej zasadzie, że światło, jak ciepło, jest ruchem *sui generis*⁴; 2) że żaden fizyk, pomimo zacytowanych przeze mnie słów Bouchardata⁵, tego nie powiedział.

Otóż, pomijając, że Bouchardat na stronie 383 wyraźnie mówi, że ciało staje się świecącym, skoro osiąga temperatury od 5 do 600 stopni i uważając to zdanie uczonego członka Akademii Francuskiej za mylne lub w innej myśli wyrażone, i że żaden inny fizyk dotąd tego nie powiedział, zobaczmy, jak fenomen ten filozoficznie tłumaczyć należy, a przekonamy się, że z panem J. O., jak i ze słusznie chciwymi wyjaśnienia kwestii w zgodzie zostaniemy. Cała różnica między nami, że na jedną

¹ Henryk Levittoux (1822–1879) – polski lekarz, przyrodnik, publicysta; swoje prace ogłaszał w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”, „Przyjacielu Ludu”, „Gazecie Lekarskiej”; autor omawianego w niniejszym artykule dzieła *Zarys filozofii natury* (trzy wydania, 1874 przekład francuski), które wywołało zagorzałą polemikę między autorem a znanym filozofem Henrykiem Struve (1840–1912).

² Julian Ochorowicz (1850–1917) – psycholog, filozof, publicysta, wynalazca, redaktor „Niwy”, wykładowca uniwersytetu w Lwowie, sekretarz generalny Międzynarodowego Instytutu Psychologii w Paryżu, badacz zjawisk hipnotycznych oraz parapsychicznych, jeden z głównych teoretyków polskiego pozytywizmu, którego program i podstawy filozoficzne zawarł w pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (Warszawa 1872).

³ Ciepłik – w dawnej fizyce: nieważka i niewidzialna substancja, którą według teorii materialnej panującej w nauce do początków XIX wieku miało być ciepło; dziś – określenie żartobliwe.

⁴ *Sui generis* (łac.) – swego rodzaju.

⁵ Apollinaire Bouchardat (1809–1866) – francuski farmaceuta.

kwestię z innego punktu patrzymy, że pana J. O., jak i wszystkich dotąd fizyków, różnica tylko objawów uwiodła, że w zasadzie zdanie moje podzieli.

Fontenelle⁶, jak powiedziałem w moim dziele na stronie 211, mówiąc o fenomenach ciał prostych, tak się wyraża: „Najmniejszy szczegół, który się oczom naszym przedstawia, jest połączony z tyloma szczegółami, które go składają, lub które go modyfikują, że nie można bez nadzwyczajnej biegłości rozwikłać wszystkiego, co w niego wchodzi, ani domyślić się nawet, co należy, a co nie należy do niego. Trzeba rozkładać, dysekować⁷, że tak powiem fakty na części z części złożone. Otóż fakt pierwotny i zasadniczy, elementarny, zdaje się dla nas być ukryty przez naturę z taką troskliwością, jak jego przyczyna, i kiedy zdarzy się go uchwycić, przedstawia nam obraz równie nowy, jak nieprzewidywany”.

Zapytajmy się teraz naprzód, co jest ruch i czy jest pierwiastkiem, elementem siły, jak chce pan J. O.? Otóż, jeżeli wsiądziemy do łódki lub do powozu, łódka ani powóz z miejsca się nie ruszy. Co trzeba, ażeby dwa te przyrządy z miejsca się ruszyły, ażeby je w ruch wprowadzić? Trzeba je albo pociągnąć, albo popchnąć. Co robią konie ciągnące powóz? Przyciągają go ciągłym skupieniem, czyli ściąganiem własnych sił, mając za 1 punkt oporu, czyli spoczynku, ziemię. Co robi wiosłarz pomykający naprzód łódką? Opiera się wiosłem o warstwę wody, staje w momencie spoczynku siły i skupiwszy siłę w sobie, rozprężeniem jej nagłym, odepchnięciem się jej w sobie od punktu oporu, czyli spoczynku, daje łódce bieg naprzód i ruch w niej obudza. Ruch więc nie jest przyczyną, nie jest elementem siły, lecz jest wypadkiem przyciągania w odpychaniu. Moc jego i jego potęga zależy od stosunku skupienia, skoncentrowania się siły w sobie od czasu, w którym się ten proces odbędzie. Zasadą więc ruchu, 5 przyczyną ruchu, pierwiastkiem siły, jest przyciąganie w odpychaniu.

Ruch więc, powtarzam, nie jest przyczyną, lecz skutkiem, lecz objawem siły w momencie jej czynu, jak światło i ciepło, jak to w pracy mojej starałem się wykazać, a jak to raz jeszcze zobaczymy, nie jest ciałem, lecz jest następstwem, objawem siły, jak pan J. O. nazwał, trzymając się terminu, stanem obecnym nauki uświęconego w ruchu, a jak nazwałem siły w momencie jej czynu. Że światło i ciepło w zasadzie jest przyciąganiem w odpychaniu, innymi słowy, że światło i ciepło o tyle są identyczne, o ile są momentem działania siły, że są jako objawy fizyczne o tyle różne, ile od szczególnych warunków zależą, ile przez różne ścianki, że tak powiem, przyzmy natury przeświecają.

⁶ Bernard le Bovier de Fontenelle (1657–1757) – francuski pisarz, filozof i popularyzator nauki; członek Akademii Francuskiej; w poglądach filozoficznych i naukowych reprezentował nurt prowadzący od kartezjanizmu w kierunku naturalistycznym scjentyzmu i empiryzmu, przedstawiając racjonalistyczny i deistyczny obraz świata i Boga (*Rozmowy zmarłych* 1683, wyd. pol. 1911; *Rozmowy o wielości światów* 1686, wyd. pol. 1765; *Historia o wyrokach bożyszcz pogańskich* 1687, wyd. pol. 1777); w historiizofii głosił teorię postępu; w poglądach literackich Fontenelle wypowiedział się po stronie „nowożytników”; jest też autorem sztuk teatralnych; jego twórczość stanowiła zapowiedź oświecenia.

⁷ Dysekować – przestarz. rozcinać ciało ludzkie lub zwierzęce dla celów badawczych; robić sekcję.

Wytlumaczę się.

Ciepło nie wywołuje światła, jak wszyscy fizycy uwiedzeni pozorem dotąd utrzymywali, lecz wywołuje oddalenie się cząstek składających ciało, a więc obudzą siłę do czynu, a więc do ruchu, który to ruch, który to moment czynu siły, dla pewnych warunków będzie ciepłem, innym razem światłem i odwrotnie.

Światło zdaje się na pierwszy rzut oka nie oddalać cząstek w danym cieple, zdaje się nie mieć władzy na wywołanie, na obudzenie siły do czynu, a więc ciepłaka, instynktu, inteligencji! Że pominię doświadczenie, w którym samo światło dzienne wystarcza do chemicznego połączenia dwóch równych objętości gazów, jak: wodorodu⁸ i chloru i wydania kwasu solnego, czyli chloro-wodorodnego; że pominię fakty, w których samo światło rozkłada związki, a więc obudza siłę do czynu, do ruchu; wejdźmy do sali ciemnej, wyjdźmy z mieszkania w noc ciemną, a stąd wróćmy do mieszkania równej temperatury oświetlonego, lub niech nas zbudzi jasny i pogodny ranek, a zobaczymy, jakiego niepojętego wpływu wesela myśli i rzeźwości ciała doznamy, jaka nas swoboda i żywość inteligencji ogarnie, jak wszystkie siły czuć będziemy ożywione. Dzień pogodny i jasny ożywia duszę naszą, wszystkie w nas siły obudzą do czynu; w drobnej ptaszynie obudza błogość, którą w śpiewie wyraża, dzikiego człowieka czoło zwraca do słońca i każe mu w świetle cześć Boską oddawać. Światło widocznie rozbudza nawet siły wyższe inteligencji, będąc w zasadzie, w zarodku tegoż gatunku, co i siła organiczna, co i siła inteligencji. Inteligencja nie jest światłem, światło nie jest ciepłem, światło jednak, ciepło i inteligencja są siłami jednego gatunku, w zasadzie są przyciąganiem w odpychaniu.

Warunkiem bytu i życia roślin, a, dodajmy, i całej kreacji jest światło. Roślina, jak i człowiek, chowany w ciemności będzie blady, anemiczny, bezsilny, będzie kaleką!

Zarzuca mi pan J. O., że światło i ciepło nie są ciałami. Żałuję, że ograniczając się na zacytowaniu dwóch wyrazów, całą myśl moją w ciemnym świetle przedstawił. Na stronie 47 mówię: „Światło i ciepło, jak stąd widzimy, nie są ciałami, lecz są stanem pośrednim między siłą a materią, między materią a siłą, są siłą w drodze jej działania, są materią jeszcze nieutworzoną, niewyrażoną i dlatego są ciałami nieważkimi”. To jest zupełnie co innego i przy czym nieodwołalnie pozostaje.

Światło i ciepło nie są ciałami, lecz jako szczególne objawy siły towarzyszą jej w momencie czynu do stworzenia, które w naturze jest ciągłe. Są więc niedostępnymi objawami *sui generis* ciał nieważkich, są dlatego różnymi, jak powiedziałem, że przez różne ścianki pryzmy przeświecają, przez które wraz z nimi idzie siła, ich przyczyna, ich istota w swym prądzie do czynu, do stworzenia, do materii, który to proces, które to poczęcie się w sobie siły na wydanie przez atom materii jest ciepłikiem, jest światłem. Światło nie jest ciepłem, światło nie ma temperatury, biorąc rzecz powierzchownie, to jest sądząc rzecz z objawów. Kiedy jednak taki sam jest *modus faciendi*⁹ światła, jak i ciepła, kiedy jedno, jak i drugie jest siłą i siłą w ruch wprowadza, będąc więc różne w objawach, w zasadzie są identyczne, są siłą, jak

⁸ Wodoród – daw. wodór.

⁹ *Modus faciendi* (łac.) – sposób wykonywania.

chce fizyka w ruchu, a jak powiedziałem, są odpychaniem w przyciąganiu. Jedność istoty z różnicą objawu są więc warunki, w których raz poczucie się w sobie siły na wydanie materii będzie ciepłem, innym razem światłem, innym ciepłem i światłem, to nie zaprzecza tożsamości natury światła i ciepła, że jedną siłą wyrażają w różnych tylko warunkach, jak w pracy mojej obszernie o tym mówiłem.

Pan J. O. cytuje, że Robin za pomocą jodu oddzielił promienie świetlne od ciepłikowych i potrafił ostatnimi niewidzialnymi zapalić drzewo i dodaje: „każdy widzieć może różnicę, jaka zachodzi między światłem i ciepłem”. Dla mnie to nie jest różnica, lecz najwybitniejszy dowód tożsamości natury światła i ciepła, kiedy ciepłik może w pewnych warunkach zastąpić światło, a światło ciepłik, innymi słowy, kiedy ciepłik może rozbudzić siłę do czynu z objawem światła i odwrotnie.

Co do faktu przez pana J. O. zacytowanego z pana Ganot: „że temperatura płomienia nie jest w żadnym związku z własnością świecenia”, to gdyby był moją całą pracę przeczytał, przekonałby się, że ta prawda nie była mi obca, kiedy na stronie 50 mówię: „Mieszanina znowu dwóch objętości wodorodu i jednej kwasorodu, zwana piorunującą, zapalona daje bardzo słabe światło, lecz podnosi temperaturę do stopnia, w którym się topi platyna. Jeżeli teraz umieścimy w światelku, o którym tylko co mówiliśmy, ciało jakie, węgiel na przykład lub wapno, światło zaedwie przed chwilą widzialne nabierze tyle siły i jasności, że wytrzymać jej go blasku wzrokiem nie będziemy w możności”.

Co właśnie wszystko razem wzięte stanowi ową kapryśność natury Fontenella, co czyni ją zawikłaną i trudną do pojęcia elementarnej przyczyny. Nie trzeba zresztą uciekać się do dzieł, ażeby wiedzieć, że za temperaturą nie idzie światło ani moc jego, i odwrotnie. W mojej pracy obszernie o tych warunkach mówię. Każda temperatura w danym ciele i w danych warunkach może zajaśnieć światłem, gdyż w gruncie jest światłem i odwrotnie. Wyrażając się więc w formie ogólnej co do temperatury 600 stopni, miałem na myśli fakt dostateczny do uświęcenia prawdy, że ciepło jest światłem w zarodzie, z różnicą objawu zależnego od pewnych warunków. Powiem więcej, że gdzie jest ciepło, jest i światło, i odwrotnie, tylko, że nie mamy instrumentów dość czułych, ażebyśmy dojrzeli w ostatecznych ciemnościach, czyli tajnikach natury, ani dość delikatnych do oznaczenia temperatury światła świecącego na zimno! Czy więc powiedziałem 600 stopni, czybym powiedział: 2, 3, 10, 50, 500 stopni, czy 10 niżej zera, to by na jedno wyniosło i prawdzie by nie zaprzeczyło.

Pan J. O., zaprzeczając jakoby ciepło było światłem, robi mi krzywdzący zarzut, że przyswajam sobie innych poglądy, a w krytyce swojej dzieła Flammariona¹⁰ zamieszczonej w ostatnim numerze „Przeglądu Tygodniowego” powiada: „Dziś już wiemy, że te same siły tworzą równie nasze ciała, jak i wszystkie inne ciała przyrody”, że „więc wszystkie siły są jedną siłą, że więc ciepło jest toż samo co i światło”. Ciekawy jestem, gdzie myśl tę wyczytał i dlaczego autora jej nie cytuje?

Co do mądrości w kamieniu, jakkolwiek w pracy mojej dostatecznie myśl moją rozwinąłem i wyraziłem, powtórzę, że nie znam mądrości niemądrej. Kiedy więc

¹⁰ Nicolas Camille Flammarion (1842–1925) – astronom francuski.

w kamieniu, a przez kamień rozumiem całą naturę nieorganiczną, jest mądrość, więc jest mądrość mądra i kochająca, a więc mądrość pojmująca się w sobie. Zrobił mi pan J. O. zarzut, że kamień jako odrębna istota nie zna swego ja, i że swej mądrości, jak i wszechświat na zewnątrz, to jest poza sferą swego istnienia, działalności swej, swej mądrości nie objawia, jak człowiek, który ma mózg.

Odpowiem, że kamień, to jest świat nieorganiczny, względnie milczący i głuchy, tak dobrze oddziaływa na całą naturę, jak cała natura na niego, że w najsolidarniejszych i na prawach mądrości opartych zostaje z nią związkach, że jako w każdej chwili pod tysiącem form, drogą oddychania i trawienia w organizm nasz wchodzący, formę i życie organiczne przywdziewający jest żywy! Że natura jest ręką, tam, gdzie nie ma ręki (jak to w pracy mojej wykazałem), że jest mózgiem i sercem tam, gdzie pozornie wieczna obojętność i milczenie panuje. Wszędzie jest rozum, wszędzie jest uznanie, wszędzie jest serce, gdyż wszędzie jest tajemnicza pomoc. Cała natura pracuje, ażeby najmniejszy jej proszek był mądrym, ażeby prawom mądrości i miłości w niej nie zaprzeczał, ażeby jej nie zawstydzał, ażeby w zamian całej naturze w swoim zakresie mądrze służył. Kamień nie jest mądry i nie kocha, jak człowiek; uwzględniając jednak jego naturę, kamień w naturze swej ma rozum i miłość jako cząstka natury żyjącej i działalność swoją na zewnątrz objawia i wpływowi natury zewnętrznej ulega jako rozkładający się, jako rosnący, jako zarodek siły, a więc zarodek życia w sobie dzierżący, jako istniejący, jako w każdej chwili zdolny zajaśnieć życiem, jako żywy! Jako w mądrości i miłości poczęty, którą to mądrości miłość, Bóg, jak powiedziałem, pozwolił rozumieć człowiekowi, a do której tajemnic w swoim Ja ostatecznie złożył klucze na wieki.

Uważa pan J. O. twierdzenie moje, że człowiek, że ziemia, że atom jest odwieczny, jak Bóg, dlatego za niezgodne z nauką, że daje stworzeniu tak wybitny początek. A nie zadziwia go patrzącego codziennie na ciągłość stworzenia w naturze, że człowiek pierwszy lepszy, który dziś na świat przychodzi, który się rodzi, którego więc tak wybitny jest początek, przez dziewięć miesięcy wstecz był w łonie matki, a przed tym żył odrębnie w swoich rodzicach, w swoich dziadach w swoich pradziadach! Gdyby również był więcej zgłębił myśl moją, nie nazwałby stanu, jak się wyraża, eterycznego natury, za naturę jeszcze nie stworzoną. Gdzie jest stan eteryczny materii, tam już jest atom, tam już jest stworzenie.

Pan J. O. wymawia mi, że nie cytuję Darwina¹¹ ani innych współczesnych, zapominając, że cytując E. Geoffroy St. Hilaire¹², zacytowałem wszystkich, gdyż co do rozwoju istot organicznych na ziemi, a raczej prawa jedności typu w różnorodności form zacytowałem mistrza mego, mistrza Darwina i innych mi współczesnych. Że

¹¹ Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik i geolog, twórca teorii ewolucji, zgodnie z którą wszystkie gatunki pochodzą od wcześniejszych form, autor publikacji, w których przedstawił argumenty na poparcie swej tezy.

¹² Étienne Geoffroy Saint-Hilaire (1772–1844) – francuski zoolog, anatom porównawczy, jeden z największych myślicieli w dziedzinie teoretycznej biologii w okresie wczesnego transformizmu, prekursor myśli ewolucyjnej.

zaś Darwin lub kto inny doszedł do myśli, o którą idąc innym prądem idei potrafię, w której się z Darwinem lub z innymi zszedłem, nie idzie zatem, ażebym poglądy innych miał sobie przyswajać. Przeciwnie, duchem dzieła mego jest oddać najwyższy hołd pracy, oryginalności i zasłudze każdego.

Pana Chałupczyńskiego ani pana Supińskiego¹³ prac jako nie piszący historii filozofii przyrody, lecz jako występujący z nowym i oryginalnym na naturę poglądem, nie cytowałem, gdyż: pomysły do dziejów życia świata pierwszego i *Teoria powszechnego ciężenia* drugiego, żadnego związku ani analogii z moją nie ma. Bardzo bym zresztą był rad czytać zestawienie teorii pana Supińskiego z moją i wykazanie krytyczne, w czym tak są identyczne, z różnicą tylko formy, jak się pan J. O. ogólnikowo wyraża? Łatwo to jednym wyrazem dmuchnąć na pracę cudzą, lecz trudniej dowieść lekko postawionego zdania. Prawdy nie potrzebowałem również w żadnym rozdziale wikłać sylogizmami¹⁴ i rozmyślnie czynić myśl moją niejasną, wypowiedziawszy w przemowie: że Ten, który stworzył człowieka, udarował¹⁵ go władzą odkryć i postępu, że odsłaniając tajniki natury nie tylko nie ubliżamy Odwiecznej Mądrości, lecz przyczyniamy się do tym większej Jej chwały i uznania na ziemi, lub stronie 95: „Prawda nie zna ogródek i ustępstw; prawda chce i powinna być jawną”.

Prędzej więc przypuścić należy, że albo rzeczywiście byłem niejasnym, lub że mnie pan J. O. zupełnie nie zrozumiał.

Daruje mi więc pan J. O., jeżeli zaprzeczę, jakobym w panu Supińskim miał już poprzednika, którego wszakże nauce, zdolnościom i zasłudze wcale nie zaprzeczam. Wyrażeń też *Pisma Świętego* nie dopasowywałem dla żadnych celów do stanu obecnego nauki, ani dla żadnego kaptowania konserwatystów, lecz jako szanujący wielkość przeszłości, przywiodłem w niektórych razach uderzające trafnością wyrażenia, które acz bez nauki dzisiejszej, w natchnieniu poczęte i w ogólnej obserwacji czerpane, dalekie więc od doniosłości, jaką im niekiedy przypisujemy, pozostaną jednak na długie wieki świata i mędrców podziwem.

Co do Renana¹⁶, tego ani pracy mojej pan J. O. nie zrozumiał, kiedy wyraźnie powiada, że rozdział mój *O nieśmiertelności duszy* tchnie Renanem. Jeżeli bowiem dowiodłem, że dusza wraca do Boga, łatwo pojąć, że kiedy wróci na łono Najwyższej Mądrości, to jako jej cząstka, tym jaśniej i wybitniej będzie znać swoją indywidualność. Gdzie tu czuć Renana? Nie rozumiem.

Z proroctwami też jako prorok wobec całej ludzkości nie występowałem, lecz jako człowiek naukowy, dowodząc, że to, co było, co się na mniejszą lub większą

¹³ Józef Supiński (1804–1893) – polski naukowiec i ekonomista, przedstawiciel polskiego nurtu ekonomii klasycznej.

¹⁴ Sylogizm – w logice tradycyjnej: schemat wnioskowania, w którym przechodzi się z dwu przesłanek zawierających ten sam termin do konkluzji zbudowanej z pozostałych dwóch terminów występujących w przesłankach, np. *jeśli każdy człowiek jest ssakiem, a każdy ssak jest kręgowcem, to każdy człowiek jest kręgowcem*.

¹⁵ Udarować – przestarać. uczynić odbiorcą darów, obdarować.

¹⁶ Ernest Renan (1823–1892) – francuski pisarz, historyk, filolog i filozof, orientalista, znany semiolog i badacz historii religii, zwłaszcza chrześcijaństwa.

skalę codziennie powtarza, że się jednego momentu na olbrzymią skalę powtórzyć może i powtórzy! Wezwać więc choćby nawet ludzkość całą do upamiętania się w tym, co grzech jej kapitalny stanowi, czy to jest być aktorem lub prorokiem?

Po takim postawieniu zarzutów przystępuje pan J. O. do ocenienia zalet pracy mojej i między innymi powiada: „w kwestiach dotyczących natury i człowieka: (jak gdyby dzieło moje o czym innym traktowało?) stoi autor na wysokości dzisiejszej nauki”. Czy to jest zasługa autora i jego pracy w duchu postępu skreślonej? Niech mi wskaże pan J. O. dzieło naukowe, w którym by natura atomu tak daleko była zgłębniona, w którym by znalazł wzmiankę o myśli jednego pierwiastka chemicznego? Że 72 dziś znanych pierwiastków są tylko zmianami w stosunku siły prostej do siebie lub w układzie atomów, lub nawet cząstek ostatecznych, elementarny pierwiastek składających? Czyliż nie stwierdzono w ostatnich czasach, po wyjściu już pracy mojej, że cząstki składające wodę w większym zbliżeniu do siebie, czyli że woda przez siłę dośrodkową do stanu stałego mechanicznie przyprowadzona jest metalem? W którym by znalazł teorię natury ciał nieważkich, w którym by w sposób moją pracą objęty filozofia rozkładów i związków chemicznych była wyjaśniona, w którym by cała kreacja, pomimo jej różnorodności, do prawa jedności typu, tak co do sił, jak i co do materii sprowadzoną była, w którym by wspomniano, że cała kreacja jest tylko pewnym stanem siły, że jest siłą wyrażoną w pewnym stosunku samej do siebie z uwzględnieniem stopnia jej rozwoju, czyli potęgi? Co właśnie całą jej różnorodność stanowi; w którym by powiedziano, że ciągłość momentu stworzenia w świecie organicznym jest życiem, że ta ciągłość momentu działania siły w świecie materii prostej jest światłem, jest ciepłem, jak to w filozofii słońca wykazałem, a czego również mamy dowód w siłach trzymających cząstki w danym ciele, w atmosferze je otaczającej itd., itd., w którym by filozofia wyrwana raz na zawsze z abstrakcji na grunt stały i niewzruszony, na doświadczeniach i ściślejszej obserwacji natury oparta ostatecznie sprowadzoną była, w którym by nieśmiertelność duszy tak wybitnie i naukowo była dowiedziona? Powiedzieć, że stoję na wysokości dzisiejszej nauki bez przyczynienia się w czymkolwiek bądź, choćby na włoskę do jej postępu, albo nic nie powiedzieć, to na jedno wyjdzie. Żeby nawet wzmianka o pracy filozoficzno-naukowej nie była częścią gadaniną, należy ją przede wszystkim dobrze zrozumieć i odpowiednio mieć do tego jej przetrwania zasoby, co rozumiał dobrze pan J. O., kiedy w końcu swej wzmianki dużo wszakże powiedziawszy, dodaje: „Dziełu autora należy się gruntowniejsza ocena ze strony osób kompetentnych”.

Na tym zakończę moje objaśnienia i pisać więcej w tej kwestii nie będę.

9

PRZEGLĄD PRASY PERIODYCZNEJ

„Przeгляд Tygodniowy” 1870, nr 1, s. 6–7;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Ostatni numer „Tygodnika Ilustrowanego”¹ z 1869 r. sprawił nam wielką przyjemność, kończąc wreszcie baśń dziejową Deotymy² (*Gonitwy w dolinie Prądnika*). Jeżeli są jeszcze ludzie, których zachwycają smalone duby o królu Dobrotce i żonie jego królowej Pięknotce, to doprawdy szczerze ich nam żal. Deotyma wyobraża sobie widać czytelników „Tygodnika” jak owe niewinne istotki, którym niańki gwoli zabawy opowiadają najprawdziwszą z prawdziwych historię o dwóch braciach mądrych i trzecim głupim. Co do tego punktu nie mamy w podejrzeniu czytelników tego poważnego pisma, jak się wyraża o nim jeden z tych wielkich literatów, którzy tylko na małe rzeczy zdobyć się mogą. Lubimy się zastanawiać nad poezją ludową, nad tą „arką przymierza”, jak wieszcz powiada³, bo w niej widzimy odzwierciedlenie istotnego, niekłamane go ducha ludowego, ale w żaden sposób nie możemy uznać racji bytu tych farbowanych lisów literackich, które nie mając zalety, tj. naturalności prawdziwych, odstręczają od siebie oko istotnego znawcy. Deotyma powiada, że tym sposobem najłatwiej nauczyć można historii narodu. Gdyby historia była bajką, uwierzylibyśmy temu. Obok tej baśni wierszowanej „Tyg.” mieści jeszcze trzy wiązanki poezji (zapewne na gwiazdkę). Chorują one albo na brak sensu, albo na tę nieszczęsną asfiksję⁴ myśli, którą oklepaniem trywialnie nazywamy. Żałujemy szczególnie, że to powiedzieć musimy o wierszu *Harald i Ringwalla*, którego autorem

¹ „Tygodnik Ilustrowany” – pismo literackie, artystyczne i społeczne, wydawane w Warszawie w latach: 1859–1939.

² Jadwiga Łuszczewska, pseudonim literacki Deotyma (1834–1908) – polska poetka i powieściopisarka romantyzmu, improwizatorka; zdobyła rozgłos jako improwizatorka poezji (od roku 1870 prowadziła własny salon literacki w Warszawie); napisała zbiory wierszy, cykl poematów historycznych *Polska w pieśni* (m.in. *Lech*, 1859; *Sobieski pod Wiedniem*, 1908); popularność zdobyły powieści historyczne dla młodzieży, zwłaszcza *Panienska z okienka* (1898); *Pamiętnik 1834–1897* (1968).

³ Odwołanie do pieśni wajdeloty z *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza.

⁴ Asfiksja – med. zamartwica, głębokie niedotlenienie organizmu spowodowane zaburzeniami oddychania albo brakiem tlenu w powietrzu.

jest nestor naszych poetów, p. A. E. Odyniec⁵. Cóż robić? *Amicus Plato*⁶ itd. W krótkich i długich jego wierszach, które od lat dwóch po pismach napotyamy, oprócz gładkiej, wyrobionej formy nic więcej wyszukać się nie da, co by nas zachwycało albo przynajmniej napoiło słodką poetyczną ambrozją. Takie to wodniste, bezbarwne. Nie ma dnia, żeby nie zabołec nad ucieczką od nas pięknych dziewic Helikonu⁷. O „Wędrowcu”⁸ jest jedno do zanotowania. W nr. 3 64 p. F. S. tak się zachwycał niby humoreską p. n. *W gronie muz, że aż ją na grunt ojczysty przeszczepił*. Czy warto było zachodu? Osądźcie. Cała treść, cały humor, cała słowem „przędza myśli i uczuć kwiaty” na tym polega, że pewien otyły młodzieniec po dniu niesłychanie gorącym, korzystając z deszczu, wyszedł w ubraniu, którego niepodobna byłoby opisać z powodu braku materiału, do ogrodu i używał kąpieli, której mu matka natura udziela za darmo. Ale nieszczęście chciało, że przez okno wyjrzała i bardzo długo wyglądała pewna młoda panna. Młodzieniec musiał pójść do grona marmurowych muz i tam w postaci atlety nieruchomego udawać posąg. Zarzucicie tu brak estetycznego smaku! Ale czyż tylko samemu „Wędrowcowi” się zdarza?

Przeskoczmy np. od „Wędrowca” do „Przeglądu Katolickiego”⁹, którego 51 numer dźwiga na czele wiadomość o dziele ks. Ważyńskiego¹⁰: *Żywoty świętych*. Książka ta w 13 tomach w końcu zeszłego wieku wydana, tłumaczona z włoskiego podobno nawet dobrą polszczyzną, nie znana była bibliografom. Stąd jej drobniarzy opis na 12 kolumnach druku! Jest to wzór artykułów nic a nic nie posuwających wiedzy, a zabijających wszelki interes do czytania. Wyjątkiem są ciekawe wzmianki o ks. Sierakowskim. Żałujemy, iż autor mający tyle zasobów zużywa swój czas na błahostki. Niepodobna też pominąć bez zwrócenia uwagi na ton, jakim się odznacza kronika „Przeglądu”. Pomijając prawdziwy kłopot, z jakim kronikarz walczy, gdy mu przychodzi odezwać się o Ojcu Jacku lub ks. Merecie, którego dzieło o soborach tyle wrzawy narobiło, zacytujemy odezwanie się poważnego organu o pogrzebie Saint

⁵ Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – polski poeta romantyczny i neoklasycystyczny, pamiętnikarz oraz tłumacz; filareta; w latach 1829–1830 towarzyszył A. Mickiewiczowi w „romantycznym wojażu” po Niemczech, Włoszech i Szwajcarii (relacja w formie fikcyjnych *Listów z podróży*, t. 1–4, 1875–1878, wyd. kryt. t. 1–2, 1961); w latach 1840–1859 redaktor „Kuriera Wileńskiego”, po roku 1866 m.in. „Kuriera Warszawskiego”; pisał ballady, pieśni, legendy (*Poezje*, t. 1–2, 1825–1826), utwory dramatyczne: *Izora* (1829), *Felicjta* (1849), *Barbara Radziwiłłówna* (1858); przekłady utworów G. A. Bürgera, F. Schillera, G. Byrona, W. Scotta (*Tłumaczenia*, t. 1–6, 1838–1844); *Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie* (1884).

⁶ *Amicus plato, sed magis amic* (łac.) – przyjacielem mi Plato, lecz w większym stopniu przyjaciółką jest prawda.

⁷ Helikon – Ilikon, zrębowy masyw górski w środkowej Grecji, nad północnym wybrzeżem Zatoki Korynckiej; mit. gr.: siedziba Apollina i muz.

⁸ „Wędrowiec” – tygodnik artystyczno-literacki i krajoznawczy, wydawany w latach 1863–1906 w Warszawie; od roku 1884 tylko geograficzno-krajoznawczy.

⁹ „Przegląd Katolicki” – czasopismo katolickie, wydawane w Warszawie od roku 1863 z przerwami: 1915–22, 1938–83 przez Archidiecezję Warszawską.

¹⁰ Chodzi tu prawdopodobnie o Aleksandra Ważyńskiego (1812–1872) – księdza, wykładowcę Seminarium Wileńskiego.

Beuve'a¹¹: „został pogrzebany jak pierwszy lepszy zwierz, jak koń dogorywający pod biczami woźnicy (!) lub jak padły wół. Każdy przypomina sobie jeszcze bluźnierstwa, których senator z niektórymi z swoich przyjaciół dopuszczał się przeszłego wielkiego piątku. Wyprawił on w dniu tak wielkiego postu lukulijską ucztę¹², składającą się z wyszukanych potraw mięsnych, zbytkował z swoimi jednomyślnymi kolegami, *libres mangeurs*, aż do samego rana. Po skończonej uczcie ci okrutnicy do tego stopnia posunęli swoje zuchwalstwo, że z ptasich kości wzniesli kalwaryjską górę i znajdujący się na niej krucyfiks kiełbasami obrzucili”. Pozostawiając na stronie prawowierność Saint Beuve'a rzecz to bowiem jego sumienia, twierdzimy, że słodki, jest pełen estetycznych gustów krytyk francuski, nie mógł się dopuścić tak niskiej profanacji. Że tę niezgrabną historyjkę przytoczyło jakieś bulwarowe piśmanko paryskie, nie należało organowi wyznającemu zasady miłości i przebaczenia obrzucać błotem świeży grób chociażby przeciwnika. Czy to także potwierdzenie tych zresztą prawdziwych słów: „miłość zawsze się spodziewa”¹³?

¹¹ Charles-Augustin Sainte-Beuve (1804–1869) – francuski pisarz i krytyk literacki, uważany za twórcę krytyki biografistycznej. Członek Akademii Francuskiej od 1844 roku. Senator od 1865 roku. Kawaler Legii Honorowej.

¹² Chodzi tu o lukullusową ucztę – uczta, biesiada wystawna, odznaczająca się obfitością i smakowitością potraw; Lucullus – rzymski wódz i bogacz z I w. p.n.e., słynący z urzędowania niezwykle wystawnych uczt.

¹³ Słowa z Pierwszego listu św. Pawła do Koryntian 13, 1, *Miłość jest największym darem*.

10

Feliks Bogacki

KILKA UWAG O KRYTYCYZMIE NAUKOWYM
CZASOPISMA „KŁOSÓW”

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 50, s. 406–407;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: Feliks Bogacki¹.

Świat wydaje się nam takim lub owakim – stosownie do tego, przez jakie okulary patrzemy się nań, powiedział gdzieś Goethe². Gdyby człowiek posiadał jeszcze jeden zmysł, powiada Maudsley³, to cały pogląd jego na świat byłby zupełnie odmienny od poglądu, jaki mieć może człowiek o pięciu tylko lub sześciu, jak chcą niektórzy, zmysłach.

Środkiem do postępu jedynym i najskuteczniejszym jest zdejmowanie ludziom owych okularów. Byłoby bowiem bezużyteczną pracą wmawiać w człowieka, który uzbroił się w okulary, że źle widzi to, co ma przed nosem.

Mówię to nie bez celu: mam na widoku *Etudes de Théodicée* profesora Tissandiera, a głównie sprawozdanie o tym dziele, zamieszczone w n-rze 276 „Kłosów”⁴ za r. b.

Są trzy główne systemy, roszczące pretensje do rozstrzygnięcia tajemnicy istnienia świata: panteizm, ateizm i deizm. Dodamy, iż wszystkie te systemy, biorąc je z punktu naukowego, są li hipotezami.

Hipotetyczna teoria ateizmu utrzymuje, że „świat istnieje sam przez się, niezależnie od niczego; świat nigdy nie był stworzony”.

¹ Feliks Bogacki (1847–1916) – krytyk literacki, publicysta; długoletni doradca prawny zarządu miejskiego Odessy; w latach 1884–1887 wykładowca polskich tajnych kursów; wygłaszał odczyty z dziedziny psychologii i literatury; pisał artykuły krytycznoliterackie i filozoficzne, m.in. w „Przeglądzie Tygodniowym” (*Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa*, 1871) i „Prawdzie”; autor *Szkiców filozoficznych* (1914).

² Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832) – najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiej, poeta i pisarz okresu Sturm und Drang i klasyki weimarskiej; myśliciel; przyrodnik, uczynek i mąż stanu; autor m.in.: *Cierpień młodego Wertera*, *Fausta*.

³ Henry Maudsley (1835–1918) – angielski lekarz psychiatra.

⁴ „Kłosy” – tygodnik literacki, naukowy i artystyczny, wydawany w Warszawie w latach 1865–1890.

„Samoistność świata, oznacza jeszcze: istnienie bez początku. Rozum ludzki nie jest w stanie myśleć o istnieniu, które jest bez początku”.

„Niepodobna utrzymywać, że istnienie czegokolwiek w terażniejszości będzie zrozumialszym przez odkrycie, że owo coś istniało już przed godziną, dniem albo rok temu”.

„Hipoteza ateizmu potwierdza tylko istnienie świata w terażniejszości, bynajmniej nie rozstrzygając pytania”.

„Teoria panteizmu polega na twierdzeniu, jakoby świat sam stworzył siebie, jakoby stwórciel był jednocześnie stworzeniem”.

„Koniecznością w danym razie jest wniosek, że świat stał się tym, czym pierwaj nie był, to jest, że byt *in potentia*⁵ stał się bytem *in actu*⁶. Rozum nie jest w stanie przedstawić⁷) sobie możebny byt świata, noszący inne cechy od tych, jakie upatrujemy w byciu rzeczywistym”.

„Byt *in potentia* rysuje się w naszej myśli jako coś, tj. jako byt rzeczywisty. Niepodobna myśleć o bycie *in potentia* jako o niczym, a to z dwóch przyczyn: 1: bo byśmy utrzymywali, że nic znaczy więcej, niż przeczenie i może być pojmowane dodatnio, tj. jak coś i 2: że pewne nic różni się od wszelkiego innego nic tym, że może się stać czymś. Mało tego. W myśli naszej nie ma stanu odpowiedniego wyrazom: „właściwa konieczność, z przyczyny jakowej byt *in potentia* staje się bytem *in actu*”. Twierdzenie podobne znaczyłoby, że mogą być skutki bez przyczyn, czego żadnym wysiłkiem, żadnym natężeniem umysłu przypuścić nie można. „Zresztą skądże ten byt *in potentia*?”

Pozostaje jeszcze teoria deizmu. „Utrzymują niektórzy, że akt stworzenia może być porównany z mechaniczną robotą. Przy mechanicznej robocie potrzebny jest materiał. Stwórciel zatem uporządkował tylko to, co było już gotowe. Lecz skądże ten materiał?”. Nie wiadomo. „Tyle mówią deiści o pochodzeniu materii. Co się tyczy pochodzenia przestrzeni, utrzymują, że powstała ona podobnie jak materia, o czym nic nie wiemy i wiedzieć nie możemy”.

„Jeżeli przestrzeń została stworzona, to oczywista, że jej przed tym nie było. Człowiek zaś nie tylko jest zmuszony do przestrzeni, jako wszędzie obecnej w terażniejszości, ale nie może pojąć jej niebytu ani w przeszłości, ani w przyszłości. Jeżeli zaś niebyt przestrzeni jest rzeczą niemożliwą, to i jej stworzenie jest rzeczą bezwzględnie niemożliwą⁸⁾”.

„Podobnie ma się rzecz co do czasu”. „Przypuszczając, że pytania te są już rozstrzygnięte, na ich miejscu opadają nas inne: jak mógł się zjawić zewnętrzny czynnik? Takowy albo istnieje sam przez się, albo stworzył sam siebie, albo sam był stworzony przez innego czynnika?”.

„Jeżeli przypuścimy, że istnieje sam przez się, to ateistyczne przypuszczenie co do skutku przeniesiemy na przyczynę”.

⁵ *In potentia* (łac.) – potencjalnie, w zamiarze.

⁶ *In actu* (łac.) – w rzeczywistości, w działaniu.

⁷ Wyobrazić jest mniej stosowne wyrażenie.

⁸ Niemożliwy – przestarz. niemożliwy.

„Mało tego, przypuścimy że czynnik istnieje od wieków, bez początku, to jest rzeczą nie do myślenia, rozum ludzki nie jest w stanie podołać tej myśli.

Żebyśmy mogli myśleć o rzeczy, która miała miejsce w nieskończenie dalekim czasie, potrzebowalibyśmy na to podobnie nieskończonego czasu, co jest niemożliwe.

Dalej, przypuszczając, iż czynnik ów stworzył sam siebie, spotykamy się na szkopule panteizmu, jak *in potentia* stał się bytem *in actu*? Przypuszczając, że czynnik był stworzony przez innego, nie możemy się opędzić przed myślą, a ów stwórcyca skądże ma początek? Tajemnica stawi się w ten sposób na jeden szczebel wyżej...

Tak tedy pytanie co do początku wszechświata drogą filozoficznego badania jest nie do rozwiązania, jednak „kwestie te p. Tissandier rozwiązuje z niepospolitą mocą...”

Co się tyczy idei o bóstwie jego i przymiotach, to jako o istocie bezwzględnej, niczym nie ograniczonej, zamykającej w sobie treść wszechrzeczy, żadnego sobie pojęcia o niej wyrobić nie jesteśmy w stanie.

Przypuszczenie wprost przeciwnych sobie atrybutów w absolicie, doprowadza do zaprzeczania istnienia samego absolutu: jeżeli część jego atrybutów jest niezrozumiała i w żaden sposób nie daje się pogodzić z ideą o doskonałości, jeżeli druga część jego atrybutów istnieć nie może, jako atrybuty absolutu pozostaje albo przypuścić absolut bez atrybutów, albo zostawić go bez uwagi, ponieważ nic o nim wiedzieć nie możemy. Słowem, idee absolutu, jego atrybutów, stosunku bezwzględności do względności są i zostaną dla nas na zawsze niezbadane. Według sprawozdania „Kłósów”, p. Tissandier kwestię tę rozwiązuje w sposób tak przekonywający, że „Kłósy” wątpią, może li znaleźć się kto taki, kogo by Tissandier nie przekonał.

Nadto cenię prawdę, nadto poważam zdanie każde, jeśli zostało wypowiedziane poważnie, bym się miał naigrawać nad zdaniem „Kłósów”, piszę tych słów kilka bez względu na ton, w jakim jest napisane sprawozdanie.

„Duma nieświadomości, jest stokroć większa, niż duma wiedzy, powiedział Spencer⁹ i powiedział prawdę”.

Mogę to udowodnić. Prof. Tissandier, a w ślad za nim sprawozdawca „Kłósów”, są przekonania, jakoby byli „ludzie, którym braknie zmysłu poczucia absolutu”. „Sądzę, że Pan N. chciał powiedzieć: „ludzie, którym itd.”, bo chociaż w tekście stoi: „umysły, którym braknie zmysłu itd.”, nie mogę przypuścić tak wielkiej nieznamomości przedmiotu, a tym samym i zuchwałości, wyrażającej się porywaniem do rzeczy, której p. N. nie rozumie.

Dalej, co się tyczy wyrażenia: „zmysł absolutu”, jestem w zdumieniu, czy to ma znaczyć zmysł właściwy absolutowi, czy też zmysł, przez który poznawać możemy absolut?

⁹ Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof i socjolog, jeden z twórców socjologii; dzieła m.in.: *A System of Synthetic Philosophy* (1862–1893; w Polsce ukazały się 2 części: *Pierwsze zasady*, 1888 oraz *Zasady socjologii*, t. 1–6, 1889–1898).

O zmysłach właściwych absolutowi mówić by nie mógł nigdy człowiek choć cokolwiek wykształcony. Jak ograniczać się może nieograniczoność?

Jeżeli zaś powyższe wyrażenie ma znaczyć zmysł, przez który lub za pomocą którego możemy poznawać absolut, to i w tym razie przekonujemy się o nadzwyczajnej zuchwałości Pana N. Co się tyczy ilości zmysłów, to nawet elementarze wiedzą, że jest ich pięć; nauka przyznaje jeszcze szósty, który nazywa ogólnym czuciem, czuciem wewnętrznym stanu zdrowia. Zwykle nie czujemy ani obrotu krwi, ani trawienia, ani wszelkich innych czynności wewnętrznych naszych organów, wrażenia jednak od nich ciągle otrzymujemy, czujemy zaś je (organa, właściwą im czynność bądź spotęgowaną, bądź osłabioną) podczas choroby.

Tak tedy mamy zmysły: wzrok, słuch, dotykanie (czucie zewnętrzne), smak i powonienie, na koniec czucie wewnętrzne. Karol Vogt¹⁰ utrzymuje, że człowiek ma mnóstwo zmysłów; pochodzi to stąd, że Vogt upatruje różnicę wrażliwości różnych części ciała, a przeto i tworzy większą ilość zmysłów.

Bez nerwów nie ma zmysłów. Tylko materia może wyrzucić wrażenie na nerw. Dzięki tedy zmysłom wiemy o istnieniu świata o tyle o ile, bo te nas często łudzą.

„Pragnie on (p. T.) wygnać ten szumny wyraz >dowody<”.

Skąd? ośmielał się zapytać p. N. czy ze sfery religii, czy też ze sfery nauki?

Lecz w religii i mowy o dowodach być nie może, potrzebuje ona wierzenia, a nie rozumienia i rozumowania.

Co się tyczy nauki, rzecz się ma inaczej. I tysiące panów Tissandier nie podobają temu. Pięknie byśmy wyszli, gdybyśmy bez dowodu zechcieli wierzyć ludziom, mającym więcej lub mniej, niż zwykle zmysłów! P. N. zasadę wiekuistości materii nazywa mniemaną zasadą, hipotezą, gotowa to i nauka przyznać. Lecz jakże wielka różnica co do hipotez: jedne na zawsze zostają hipotezami, drugie z hipotez stają się pewnikami.

Rozstrzygnięcie tej kwestii nie może mieć miejsca na papierze, dopóki nie dadzą na to prawa chemiczne laboratoria; chyba że się nam zechce porywać z motyką na słońce.

Nie pozwalają mi rozmiary artykułu rozszerzać się więcej w powyższej materii i nie jest to zamiarem moim. Aby nie był napastowany i obwiniony o plagiat, uprzedzam, iż bardzo wiele zdań, w powyższym, są przytoczone dosłownie ze Spencera *First principles* i Monsela *Limits of religions Thought*.

¹⁰ Karl Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Zwolennik teorii ewolucji Darwina. Popularyzator nauk biologicznych.

11

GRZESZKI ADAMA

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 48, s. 387–389;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Sumiennosc powinna być cechą uczciwego dziennikarza, a w razie pomyłki obowiązkiem jego przyznanie się do błędu. Tylko miernoty sądzą, że są nieomyłne. Rzecz idzie o to: „Kurier Warszawski”¹ w numerze 253, mówiąc o świeżo wydanym *Kalendarzu Rodzinnym na rok 1871*, między innymi napisał te słowa: „Są w kalendarzu tym także bajki, zrobione z złą tendencją przez pana Adama M. i zdobne ilustracją Fr. Kostrzewskiego”². W wiązce tych bajek jednakże razi nas trywialnością pomysłu jedna zatytułowana *Pchła i Rabin*. Jest to nie bajka, ale bezmyślne szyderstwo.

Bajki, o których mówą, są utworami Adama Mickiewicza; każdy, kto powyższe wyrazy „Kuriera” odczyta, widzi, że sprawozdawca nie wiedział o tym. Przy nazwiskach wielkich poetów, a do tego zmarłych, nawet grzeczni Francuzi nie używają epitetu pan. Mówić o poezjach, nawet o bajkach, że są zrobione, jest to sprowadzać ich wartość do mierności, a o utworach Mickiewicza, nawet o najdrobniejszych, nikt chyba nie odważy się powiedzieć, że są mierne, że były robione. Faktem więc jest, że sprawozdawca nie wiedział z kim ma do czynienia; nie poznał się zaś na wartości samych bajek, bo już by chyba nie ferował³ podobnego sądu, chociaż może mieć „Kurier Warszawski” tę błogą pociechę, że ze zdaniem jego o bajce *Pchła i Rabin* zgodzą się wszystkie społeczne pasożyty. Redakcja „Kuriera Warszawskiego”, umieszczając sprawozdanie swego współpracownika, niezupełnie była winną, stało się przeoczenie i byliśmy pewni, że nazajutrz, wstydząc się pomyłki, „Kurier”

¹ „Kurier Warszawski” – dziennik informacyjno-publicystyczny; wydawany w latach 1821–1939 w Warszawie; założony przez B. Kicińskiego; początkowo popularna gazeta informacyjna o charakterze bulwarowym (lata 20. XIX w.), w latach 40. najpopularniejsze warszawskie pismo codzienne, z biegiem czasu (po 1863 r.) poważny dziennik publicystyczny czytany przez zamożniejsze mieszczaństwo; od pocz. lat 80. wyróżniał się dobrym działem kulturalnym; publikowali: B. Prus (od 1874 *Kroniki tygodniowe*), H. Sienkiewicz, A. Świętochowski; dysponował własną siecią korespondentów zagranicznych; największe na polskim rynku wydawnictwo ogłoszeniowe.

² Franciszek Kostrzewski (1826–1911) – polski malarz realistyczny i rodzajowy, ilustrator, rysownik satyryczny i karykaturzysta.

³ Ferować – orzekać.

wyjdzie na różowym papierze, z odwołaniem słów niebacznie rzuconych. Przeciwnie, gdy bowiem ktoś w „Kurierze Codziennym”⁴, może w formie mało stosownej, wytknął błąd, „Kurier Warszawski” zamiast szczerego przyznania do mimowolnej winy, stara się zarzut odeprzeć. Ale jak? Udaje, iż dobrze wiedział, czym są utworami bajki, i cytuje niby własne słowa, ale nie całkowicie, gdyż tak: (nr 260) „O bajkach Adama M. powiedzieliśmy co następuje: «Są w kalendarzu tym także bajki z złą tendencją, zdobne ilustracją Fr. Kostrzewskiego»”. Któż nie zrozumie różnicy tych tekstów? Usunięcie wyrazów „pan” i „zrobione” zaciera dowód, iż recenzent nie wiedział, czym bajki są płodem. Lecz mniejsza! Tu tylko ucierpiała sumienność, ale „Kurier Warszawski” już teraz z pełną świadomością czyni zarzut *Kalendarzowi*, że pomieścił bajki Mickiewicza, które nazywa grzeszkami poety! Tu kres naszego zdziwienia, gdyż już nie zmystyfikowany sprawozdawca, ale pismo, naraża się na śmieszność. Wolno jest mieć każdemu własne zdanie, niekorzystne nawet, o utworach Mickiewicza, nic nam wstrętniejszego nad bałwochwalstwo bezmyślne, ale chcąc sąd w tym względzie objawiać, trzeba go wymotywować. Gołosłowne aluzje i wytarte ogólniki o tym, iż pośmiertnie wydane poezje nie zawsze są warte sławy autorów, nic w tym wypadku nie znaczą, ale raczej dowodzą chęci maskowania dotkliwego ciosu i braku rzeczywistych argumentów. Dlatego też, jeśli „Kurier Warszawski” nie dowiedzie lub nie odwoła swego zdania, będziemy sądzili wraz z wieloma krytykami poważnymi, iż bajki Mickiewicza noszą cechy geniuszu tego poety i warte były pomieszczenia w kalendarzu popularnym, aby się rozpowszechniły między czytającą publicznością, niosąc jej naukę i przyjemność.

⁴ „Kurier Codzienny” – dziennik informacyjno-publicystyczny, wydawany w latach 1865–1905 w Warszawie; założyciel i pierwszy wydawca (do 1882) K. Kucz; 1896–1905 wydawany i redagowany przez S. Libickiego; współpracownicy m.in.: W. Bogusławski, B. Prus, W. Sabowski.

12

[Adam Wiślicki]

KOŁOWACIZNA POLITYCZNA

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 9, s. 65–66;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem¹.

– Byłoby to, bardzo smutne gdyby
nie.... tak zabawne!

Jak ryba do wody, a ptak do lotu, tak szlachcic polski czuje się stworzonym do politykowania, ma się rozumieć w tych górnych sferach polityki przypuszczeń i domysłów, między ziemią a niebem. Dzięki tej miłej przywarze narodowej przez trzy wieki gawędziliśmy o potencjach europejskich, nie mając ani szkół, ani dróg, ani podatków sprawiedliwie rozłożonych, ani skarbu, jednym słowem nic z tego, co by było bliższe ciała niżeli sukmana.

Mądry Polak po szkodzie – wcale się nie da zastosować do czasów późniejszych, ale owszem mania politykowania rozszerzyła się na sfery tytułujące się oświeconymi, to jest umiejące czytać, choć nie umiejące myśleć i zastanowić się zdrowo nad tym, co czytają.

Naturalnym wynikiem tych usposobień jest stan politycznego piśmiennictwa u nas, czyli gazet przedstawiających ciekawe ze wszech miar zjawisko bujnego wzrostu, a cierpkich owoców.

Wszędzie, nawet w Chinach, polityka gra niewątpliwie rolę ogromną i dziwić się temu nie można. Społeczeństwa zbyt są ściśle związane wieloma interesami, aby się sobą nie miały zajmować. To naturalne, ale to wcale nie jest naturalnym, aby gazety eksploatowały sztuczny kierunek umysłów zamiast go ograniczyć i na właściwą drogę zajęcia się interesami wewnętrznymi skierować.

Pisma polityczne nasze nawet w najspokojniejszych czasach przedstawiają całe kolumny zadrukowane wyciągami z najróżnorodniejszych gazet całego świata. Jesteśmy najdokładniej zawiadamiani, począwszy od stanu zdrowia ministrów aż do najdrobniejszych plotek wykradzonych z przedpokojów gabinetowych i biur parlamentarnych, w sprawach wysokości podatku lub osobistych kłótni między

¹ W *Spisie artykułów* na rok 1871 – A. W.

członkami. Jednocześnie na próżno byśmy chcieli się dowiedzieć z gazet, co się dzieje w sąsiednim Pruszkowie lub Grodzisku, jaki jest ruch umysłowy lub społeczny w kraju. Najpilniejsze interesy ogółu lub instytucji naszych czekają daremnie na słowo poparcia, czy krytyki prasy dziennej, zajętej gwałtownie politykowaniem gwoźli upodobaniom zaściankowych nowiniarzy².

Rzeka ta jałowych, gazeciarskich gadanin wzbiera do wysokości powodzi, podczas periodycznych wstrząśnień politycznych: wtedy to dla gazet nastają złote czasy, otwierają się słuzy i upusty i całe płachty zadrukowane wszelkiego rodzaju bredniami politycznymi rozsyłają na cztery strony świata. Zaciekłość w tym względzie tak dalece jest śmieszną, iż pominąwszy dwie „Gazety” i dwa „Kuriery”, z których „Warszawski” zasłabł na politykomanię ciężko, do podawania depeš i nowin wzięła się nawet czysto specjalna „Gazeta Rolnicza”. Zamiast patrzeć nawozu i roli lub ekonomicznych stosunków rozprawia ona o bitwach we Francji, waży szanse pokojowe, dysputuje nad warunkami pokoju i udziela swych światłych rad Gambecie³ albo hr. Bismarckowi!⁴ Lecz cóż się jej, biedaczce, tak bardzo dziwić, kiedy prasa nasza – prasa partykularza⁵ – podaje o trzy piąte politycznych wiadomości więcej, niż francuski „Journale des Debats”⁶, a o czwartą część obficie niż niemiecka „Allgemeine”⁷. W czasie najkrwawszych zapasów ostatniej wojny, która tak wielki wpływ wywarła na losy obu narodów, tak w „Debatach”, jak w „Allgemeine”, obok polityki drukowały się artykuły literackie, rozbiory, felietony. Niemcy nie zapomnieli o teatrze greckim lub wypisach łacińskich! Tymczasem obie gazety nasze, jak powiedzieliśmy, nie mają ani wiersza miejsca dla najważniejszych polskich publikacji literackich i chociaż koło literatury skupia się cała czynność nasza umysłowa.

Oprócz obszernych wyjątków, żywcem przekładanych z gazet niemieckich i francuskich, oba nasze pisma dają codziennie bieżące streszczenie, czyli ostatnie wiadomości pisane mniej więcej na własną rękę. Tutaj to dopiero nasi domorośli politycy znajdują szerokie pole do zadoścuczynienia żądy politykowania i kołowacenia

² Nowiniarz – daw. ironicznie o dziennikarzu.

³ Leon Gambetta (1838–1882) – francuski polityk, przywódca partii republikańskiej w okresie II Cesarstwa i III Republiki. Po klęsce w wojnie francusko-pruskiej proklamował 4 września 1870 roku w ratuszu paryskim powstanie Republik.

⁴ Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen (1815–1898) – książę von Bismarck-Schönhausen, książę von Lauenburg; niemiecki polityk, premier Prus, kanclerz Rzeszy zwany Żelaznym Kanclerzem. Przyczynił się do zjednoczenia Niemiec. W polityce wewnętrznej zwolennik ewolucyjnego konserwatyzmu.

⁵ Partykularz – miejscowość odcięta od ośrodków życia umysłowego; głucha prowincja, świat zabity deskami, zapadły kąt, zaścianek.

⁶ „Journale des débats” – gazeta francuska założona w czasie Rewolucji Francuskiej 1789 roku.

⁷ „Frankfurter Allgemeine Zeitung” – renomowany, konserwatywny, ogólnokrajowy dziennik niemiecki o zasięgu międzynarodowym; założony w roku 1849 we Frankfurcie n. Menem jako kontynuator założonego w 1856 roku przez H. B. Rosenthala i L. Sonnemanna „Frankfurter Handelszeitung”; od roku 1866 wychodził pod nazwą „Frankfurter Zeitung und Handelsblatt”; w okresie Republiki Weimarskiej najpoważniejsza gazeta niemiecka, znana i cytowana za granicą; zlikwidowana przez władze hitlerowskie w lipcu 1943 roku.

ciasnych głów naszego obywatelstwa. Śmiech nas pusty porywał, gdyśmy zadawali sobie mękę odczytywania tych ostatnich wiadomości. Z najlżejszej wzmianki jakiegokolwiek obcego dziennika lub z pociągu pióra w depeszy, ileż to przeciekawych wyprowadzono kombinacji, dowodzeń, zaciekań⁸, którym bardzo często nadeszły za godzinę telegram oczywisty fałsz zadawał. Sumienny dziennikarz zamiast przemazać⁹ całe te niezdarne poprzednie elukubracje¹⁰ swoje i rzucić do kosza, ograniczając się faktem, drukował je przecie skrzątnie, nie bacząc na śmieszność i nielogiczność.

Śmieszność ta doszła kulminacyjnego punktu u sprawozdawcy „Kuriera Warszawskiego”. Młody ten, ale zapalony kapłan politykomanii, biegleszy w strategii niż Moltke¹¹ lub Chancy, zniżał się do udzielania rad, wskazówek i informacji dowódcom i ministrom francuskim.

Jaka to szkoda, że generalne sztaby armii francuskich i pruskich nie czytają „Kuriera Warszawskiego”!

W rozkładzie swego politycznego gospodarstwa nie mniej praktycznie rozporządziła się „Gazeta Polska”: po prostu bowiem urządziła nawet i śmietnik polityczny, do którego po kolei wszyscy członkowie redakcji wrzucali różne ochłapy i resztki od swych artykułów.

Najcuźniejszym pod względem strategii jest niezawodnie sprawozdawca „Gazety Warszawskiej”. Mówimy to bez złośliwości, ile razy bowiem brakuje depesz i nowin, umie on z liczby korpusów, dywizji i kompanii bardzo zajmujące ostatnie wiadomości napisać. I jemu przecież czasami zdarzają się wypadki i tak się zaprzepaści korpus jaki, że ani rusz go odszukać... chyba bezpośrednio telegrafując z zapytaniem.

Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie tak smutne i szkodliwe: powtarzamy szkodliwe, gdyż umysł naszego ogółu trzymany w treibhauzowem¹² cieple politycznej gorączki, odwyka od przedmiotów bliskich, realnych, które go nudzą poziomością i powszedniością. Ileż to czasu zajmuje odczytywanie gazet, czasu drogiego! Spróbujemy wszcząć dyskusję z naszym szlachcicem o drogach sąsiednich, o handlu, o kwestii rolniczej, a będzie zbywał krótko jak człowiek nie mający nic do powiedzenia, ale zaczepmy o politykę, a wnet sygnie wiadomościami jak z rogu obfitości¹³, a ładu w nich i smaku tyle, ile w śmietniku politycznym „Gazety Polskiej”. Gdyby ten czas i dobra wola czytelników skierowaną zostały do czytania użytecznego, ileż oświata i to wszystko, co za nią idzie, podniosłaby się u nas. Na papierze, który obecnie czerni się błahostkami politycznymi, ile rzeczy można by wydrukować! Pisarze obrabiający ostatnie wiadomości są to niezawodnie ludzie

⁸ Tu w znaczeniu: dociekań.

⁹ Przemazać – przestarz. przekreślić, zasmarować coś.

¹⁰ Elukubracja – utwór literacki lub inny tekst pisany z wysiłkiem i bez talentu.

¹¹ Helmuth Karl Bernhard von Moltke (1800–1891) – pruski generał i feldmarszałek, reformator armii pruskiej, a potem Armii Cesarstwa Niemieckiego.

¹² *Treibhaus* (niem.) – cieplarnia.

¹³ Róg obfitości – w mit. gr. róg kozy Amaltei, który wypełniał się obfitością pokarmów.

zdolni, którzy by literaturze niejedną oddali usługę. Takie pióro, jak Józefa Keniga¹⁴, byłoby chlubą każdego dziennika europejskiego, ale przecież skutkiem przesady, przechodzącej w manię, tylko szkodę przynosi. Słowa te mogą się wydać gorzkimi, ale czyż dlatego mamy skrywać prawdę?

Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby zamykający się ostatni akt krwawego dramatu, wywołując przesyt do politykomanii, oddziałal zbawiennie na pisma codzienne i sprowadził w ich wydawnictwie pożądaną reformę z hasłem: na wewnątrz, a nie na zewnątrz!

¹⁴ Józef Kenig (Koenig, König) (1821–1900) – polski dziennikarz, publicysta, krytyk teatralny i sztuk pięknych, wieloletni redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej”, uznawany za „potentata opinii”.

13

PRASA WARSZAWSKA

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 16, s.137–122
(błąd w numeracji);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W nieczulej, ale niespokojnej dumie
Usnęli mędracy – wtem odgłos ich budzi,
Zabić go, rzekli, spokojność nam miesza!¹

Znane są wszystkim żaloszne kwilenia naszej prasy na powszechną obojętność do literatury, na stagnację w handlu księgarskim, na obskurantyzm prowincji, słowem, na zupełny brak czynnego poparcia ze strony społeczeństwa. Fakt to istotnie bardzo smutny, pomimo że nie zawsze wpływa na dobrą tuszę skarżących się literatów i księgarzy i na pełność ich kieszeni. Powiedziałem smutny, czyż jest on takim w istocie? Czyż to nie rozkosz oglądać gdzieś na Podlasiu ciekawy typ szlagona², który nie zna świata poza granicami swego podwórka, którego tylko zajmuje polityka lub kartofle, który pięścią wygraża na postęp i którego uwaga, jak wskazówka duchowego zegara zatrzymana przed trzydziestu laty na jednej myśli, pozostała na niej nieruchoma ciągle? Czyż to nie rozkosz oglądać wiejską gąskę, której myśl nie wybiega nigdy poza granice kuchennych zajęć, której serce drga tylko na widok kur i kaczek, ale która przy tym studiuje „Bluszczyz”³, ubiera się podług „Bluszczyz”, i która naturalnie przypuszcza, że na całym świecie czytają i drukują tylko „Bluszczyz” – dla takich jak ona, a „Gazetę Warszawską” dla takich jak jej ojciec? Wszystko to jest zachwycające, panowie dziennikarze, wszystko nadaje się wybornie do powieści, szkicu humorystycznego, „Pokłosa”, „Kroniki Tygodniowej”, słowem, powinniśmy te typy strzec jak arkę przymierza, zachowywać je z całą barwą ich ciemnoty, z całą nietykalnością ich cudacznym, umysłowym narośli. Uchyłmy jednak zasłonę i poznajmy źródło, z którego płynie ta nieoszacowana przyjemność, zobaczymy, jaka dobroczynna siła stwarza te kreacje witane chórem głośnego, dziennikarskiego śmiechu. A może by lepiej było rzec się tej próżnej ciekawości i przyjąć sam fakt

¹ Fragment z *Mędrców* Adama Mickiewicza.

² Szlagon – daw. niewykształcony szlachcic, mieszkający na prowincji.

³ „Bluszczyz” – tygodnik ilustrowany, wydawany w Warszawie w latach 1865–1939.

bez znajomości jego przyczyn, ale nie! – poznamy rzecz z gruntu, choćby dlatego tylko, ażeby się przekonać, czy te gąski i szlagony nie są czasem ślepyimi żebrakami, którym bogacze zamiast grosza jałmużny rzucają okrągłe blaszki i śmieją się, że nie mają za co chleba kupić. Przed rozwiązaniem tego pytania odpowiedzmy, co to jest dziennik? Dziennik, lub jak kto chce gazeta, pismo, jest organem rozpowszechniającym wiadomości bieżące, załatwiający interesy chwili. W społeczeństwie rozwiniętym duchowo, mającym jasną świadomość swoich sił i celów, skrupulatny rachunek z przyrostu swych duchowych zasobów, szczegółowa wiadomość o postępie owej pracy – oto stanowi zasadniczy warunek ciągłego rozwoju. Ta kontrola ruchu umysłowego, sprawozdanie ze wszystkich kierunków życia literackiego i społecznego, jest zadaniem dzienników, zasadą ich istnienia, dowodem tłumaczącym ich wielkie znaczenie. Tak też pojmuje swoje zadanie prasa zagraniczna i nic dziwnego, że posiada ona olbrzymi wpływ. Zupełnie odmienny widok przedstawia nasze dziennikarstwo. Pominąwszy, że wiele tego rodzaju publikacji podejmowanych jest u nas z zamiarem prostej, handlowej spekulacji, pominąwszy powtarzające się zbyt często fakty tandety literackiej, ważniejszym i zgubniejszym jest objaw nieruchomości, zastoj, chińskiego ślepego uporu do zasad raz przyjętych, chociażby te zasady dawno przez cały świat za niedorzeczne uznane były. Jestem przekonany, że gdyby niejedno z naszych pism istniało przed Kopernikiem, do dziś dnia nie wierzyłoby w obrót Ziemi naokoło Słońca. Znaczna część naszej prasy, zamknąwszy raz furtkę dla nowych przekonań, spogląda na nie z litością, bezpieczna poza murem niedołącznego swego zasklepienia. Nie dość na tym, żadne z tych pism nie podniosło się nawet do tego stanowiska, ażeby reprezentować sobą jakiś odrębny kierunek. Wszystkie one mają też same podstawy, też same cele, tenże sam charakter. Wszystkie prześcigają się w dziewiczej skromności, w fałszywej pruderii, w rumieńcach, westchnieniach, skargach, w grzecznościach i milczeniu. Tak! W milczeniu; udowodnię ten zarzut z faktami w rękę. Wiadomo jest wszystkim, którzy śledzą za biegiem współczesnej literatury nie za pośrednictwem pism periodycznych, że u nas, pomimo pewnej ociążałości ruchu umysłowego, przybywają jednak od czasu do czasu nowe prace. O pracach tych prasa nasza zupełnie milczy albo co najwyżej wspomina ich tytuły. Weźmy dla przykładu kilka najpoważniejszych organów i zsumujmy ich czynności w tej mierze. W czasie np. ubiegłego kwartału „Gazeta Warszawska”, od której dokładnie zawsze wiemy, co się Francuzom śniło i nie śniło, ile który codziennie mięsa na obiad zjadał, ile szcurów w Paryżu skonsumowano, gdzie nie tylko pułk lub szwadron, ale nawet pojedynczy kapral nocował, „Gazeta Warszawska”, która notuje ważniejsze fakty zaszłe w Japonii lub na wybrzeżu Zanguebar⁴, nie wie zupełnie, co się w Warszawie dzieje. W ciągu ubiegłych trzech miesięcy zamieściła jedynie króciutką wzmiankę o powieści: *Rzym za Nerona* (1869)⁵ i dramacie: *Majności* (1870)⁶ i nieco dłuższy artykuł, wojujący oklepanymi zarzutami przeciwko eks-

⁴ Zanguebar – wybrzeże we wschodniej Afryce.

⁵ *Rzym za Nerona. Obrazy historyczne* – powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887).

⁶ *Majności. Dramat w 5 aktach – w 12 odstępach, z dziejów Grecji* – dramat polski Justyny Klary Kudelskiej (Justyny Klary Sikorskiej).

traktowi Liebiga⁷, nie licząc prawdziwie rzemieślniczych sprawozdań z odczytów publicznych i gawędziarskich recenzji teatralnych, które dlatego jedynie uprosiły dla siebie miejsce, że nie zużyły ani wiele czasu na studia, ani wiele pracy i nauki na autorstwo.

Nie odrodziła się wcale pod tym względem od swej siostry „Gazeta Polska”. Tenże sam, równie olbrzymi, choć nierównie lichszy, dział polityczny, toż samo ignorowanie spraw literackich, taż sama, tylko nieco płytsza, gadanina o teatrze, o prelekcjach publicznych, toż samo wykluczenie rozbioru kwestii ważnych, bieżących. Pozornie pismo to okazuje większą ruchliwość, ale to tylko pozornie, bo machinalne⁸ gromadzenie złapanych tu i owdzie wiadomości, łączonych bez kontroli, bez celu, bez planu, jedynie z powodu taniości transportu, nie stanowi żadnego systematycznie rozwijanego działu. A jednak wielka to szkoda, bo „Gazeta Polska” posiada nie tylko wiele miejsca, ale i kilka dobrych do oddzielnych rubryk tytułów. Tak np. czytamy zawsze w spisie rzeczy: wiadomości artystyczne, literackie i naukowe, czytamy nawet po większej części tenże sam napis i pomiędzy szpaltami, ale cóż z tego, kiedy najczęściej tę pustą komórkę zapełniają doniesienia: o nowej synagodze, o wypadkach subhastacji⁹, itp. Drugim takim tytułem jest: *Treść nowych pism i dzieł*, pod którym stale wypisuje się w terminach dosyć odległych treść pism periodycznych (naturalnie oprócz „Przeglądu Tygodniowego”). Trzecim wreszcie takim szumnym, chociaż tylko od wielkiego święta chowanym tytułem, jest ukazujący się trzy lub cztery razy do roku napis: *Literatura, bibliografia i krytyka*. W tym kwartale ukazał się on raz jeden z powodu uroczystości rozbioru pracy Chałupczyńskiego (*Pomysły do dziejów życia świata* 1860). Dla pełności obrazu dodać winniśmy, że „Gazeta Polska” stale pomieszcza i sprawozdania muzyczne, których nikt nie rozumie. Tenże sam widok, zaledwie tylko odmienny w szczegółach, przedstawiają pisma beletrystyczne. Obszerne miejsce polityki zajmuje tu powieść, a raczej kilka powieści, inne zaś działy oddane na pastwę lub łaskę losu. Tak np. „Tygodnik Ilustrowany”, który w każdym numerze musi mieć rebus, ze dwa przynajmniej drzeworyty kościołków i z jedną szopkę, w ciągu całego kwartału zamieścił tylko jeden przegląd piśmienniczy i to przegląd miernych powieści, lichych wierszydeł. „Kłosy” znowu, które tak gorliwie zajmują się sławą Korzeniowskiego¹⁰ po latach kilkuna-

⁷ Justus von Liebig (1803–1873) – niemiecki chemik. Wykładał chemię na uniwersytetach w Gießen i Monachium. Wynałazł kostkę bulionową. Obecnie Uniwersytet w Gießen nosi jego nazwisko.

⁸ Machinalne – wykonywanie czegoś bez udziału świadomości i woli.

⁹ Subhastacja – dawniej: postępowanie egzekucyjne mające na celu sprzedaż dóbr dłużnika w drodze licytacji.

¹⁰ Józef Korzeniowski (1797–1863) – polski powieściopisarz, dramaturg, pedagog; na różnorodną twórczość Korzeniowskiego składają się: klasycystyczne ody i tragedie, szekspirowskie dramaty historyczne (*Dymitr i Maria*, wystawione w 1831), mieszczańskie dramy, wiersze dydaktyczne; popularność zyskały głównie realistyczne powieści przedstawiające wnikliwie obraz przemian społecznych zachodzących w tradycyjalnych środowiskach szlachty kresowej pod wpływem rozwoju stosunków kapitalistycznych (*Spekulant*, 1846; *Kolokacja*, 1847) i losy pierwszych „wysadzonych z siódła” w środowisku miejskim (*Krewni*, 1857), obyczajowo-satyryczne komedie

stu, nie wspomniały szerzej w ostatnich miesiącach ani o jednej nowej książce. Toż samo powiedzieć można i o innych przedstawicielach naszej prasy. Jedyny pod tym względem wyjątek, wyznajemy to z rozkoszą, stanowią pisma specjalne, z charakterem jasno określonym. Pierwsze miejsce należy się bez wątpienia organom lekarskim, a szczególnej „Gazecie”, która jest prowadzoną tak świetnie, z tak pięknym doborem zdolnych i postępowych prac, że o podobnej redakcji tylko marzyć, a jak dziś czcić ją powinniśmy.

Taż sama ruchliwość, taż sama żywotność kwestii, a nieraz zdolność ich obrobienia, cechuje dwa jeszcze pisma: „Gazetę Rolniczą” i wychodzący w formie dodatku przy „Gazecie Warszawskiej” – „Korespondent”. Ten ostatni, chociaż nie rozwija się jako organ samodzielny, chociaż w swej przeszłości był tylko zbiorem na traf wybranych i niedołącznie spojonych przedruków, w ostatnich czasach wystąpił jako całość, układana starannie ze znajomością i (niestety!) zawstydzająca bardzo często swą żywotnością pismo, przy którym istnieje tylko jako odcinek. Życzymy „Korespondentowi” powodzenia, przypominając mu zarazem, że wprowadzenie rubryki, która by podawała wiadomość o postępie ukazywaniu się nowych prac na polu gospodarstwa tak za granicą, jak i u nas, leży w interesie własnego jego dobra.

Skreśliliśmy pokrótce charakter naszej prasy – pozostaje jeszcze wyprowadzić wnioski stosunku jej do czytelników. Otóż ogół mieszkańców prowincji, choćby nawet czytał wszystkie pisma warszawskie, które go obchodzą, pozostanie zupełnie nieświadomym wszelkiego umysłowego ruchu. Powódź recenzji teatralnych i muzycznych, sprawozdania z prelekcji, leżą poza granicami potrzeb prowincji, a polityka swoją masą przygniata umysły i wprawia je w obłąd monomanii¹¹, powieść i dramat nie ma bezpośredniego, a często nawet żadnego związku z interesami chwili, inne zaś strony może najważniejsze pozostawione w cieniu. Wiedzieć teraz, panowie dziennikarze, że to wy przede wszystkim przyczyniacie się do zachowywania tych typów szlagonów¹² i gąsek, do pomnożenia biedy autorów, do ograniczenia handlu księgarzy. Niech wam tylko udana skromność nie każe wyprzeć się tej szlachetnej roli stała się ona już waszą naturą. Tylko na Boga nie śmiecie się z tego, że gdy wasze pismo powinno być arterią rozprowadzającą ożywczą krew do wszystkich członków społeczeństwa, rozprowadza tylko męty lub ciepłą wodę – na Boga, nie śmiecie się, że członki żywione takim pokarmem usychają lub karleją. Wypowiadamy wam tę przestrożę śmiało, choć znamy wasz dla nas wykrzyk:

„Zabić go, spokójność nam miesza.”¹³

z życia szlachty (*Wąsy i peruka*, 1852; *Majątek albo imię*, 1860) i mieszczaństwa (*Majster i czeladnik*, wystawione w 1847) oraz dramat z życia Huculów *Karpaccy górale* (1843), w którym uciskowi austriackiego zaborcy przeciwstawił ludowe umiłowanie wolności; *Dzieła* (t. 1–2, 1871–1873), *Dzieła wybrane* (t. 1–8, 1954), *Opowiadania* (1961).

¹¹ Monomania – chorobliwe opanowanie umysłu przez jedną myśl lub ideę.

¹² Szlagon – daw. niewykształcony szlachcic, mieszkający na prowincji.

¹³ Fragment *Mędrców* Adama Mickiewicza.



BAJKI.

Adama M..

(ILLUSTROWANE.)

Dzwon i Dzwonki.

Dzwonki razu jednego swiergotaly
(z wieży
Do dzwona, który w piasku pod ko-
(ściołem leży:
„Widzisz bracie, choć mniejsi, jak
(śpiewać umiemy;

Cóż tobie po wielkości, gdyś głuchy i niemy?“
„O głośni braciszku! — dzwon smutny zaszeptał, —
Dziękujcie Plebanowi, że mię w piasek wdeptał.“

Pchła i Rabin.

Pewien Rabin, w Talmudzie kąpać się po uszy,
Cierpiał, że go pchła gryzała; w końcu się obruszył:

Treść numeru. Bajki Krasickiego (z drzeworytów).—Kronika tygodniowa.—Normalności.—Przegląd polityki zagranicznej.—Korespondencya od redakcyi.—Pamiętki po Janie Kochanowskim w Czarnolesiu (z cztoremu drzeworytami).—Kowral książę mazowiecki i Henryk Brodawy książę wrocławski (drzew.).—Korespondencya Tygodnika Ilustrowanego z Krakowa i z Lwowa.—Szkice z życia warszawskiego (drzeworyt).—Zadanie konikowe.—Rebus.—Wycieczka na Zemniec tatrzańską 26 lipca 1865 r. (dalszy ciąg).—Sini i ślubi, powieść.—O podaniach i kłódnach ludu z okolic Warszawy, przez Mściława Kamińskiego (dalszy ciąg).

BAJKI KRASICKIEGO,

illustrowane przez Antoniego Zaleskiego.

Stary pies i stary sługa.

Póki gonił zające, póki kaczki
[znosił,
Kasztan, co chciał u pana swo-
[jego wyprosił.
Zstarzał się; aż z owego pań-
[skiego pieścilla,
Peśko stare, niezdatne, od-
[dano do bydła.
Widząc że pies nieborak obli-
[zuje kości,
Żył go stary szafarz, niegdys
[podstarości.

Tutaj uwolnił bajkopis artystę od łamania sobie głowy nad wyszukiwaniem w czem się alegorya bajki do ludzi stosuje. Stary pies, stary sługa; możnaby dodać: stara też to historia. Macie chleb, acz ciężko zapracowany, starzy, wierni słudzy; dogryzajcie resztek kości i resztek żywota, dziękując jeszcze Bogu, że nie umieracie głodu gdzieś pod płotem, boć różnie to na świecie bywa.

Tak sobie zapewne дума



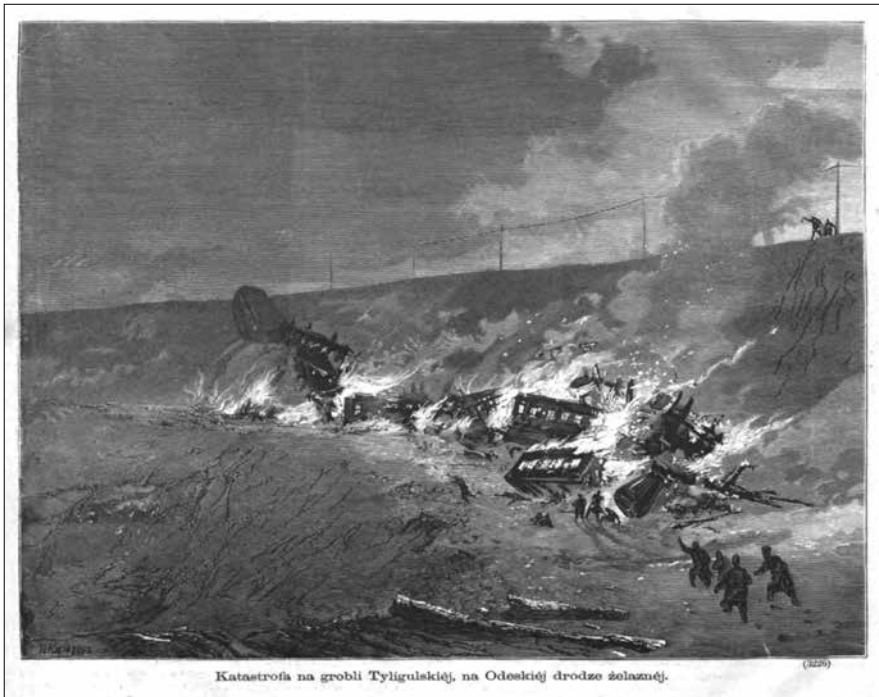
Stary pies i stary sługa. Z cyklu: Bajki Krasickiego ilustrowane przez Antoniego Zaleskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 32, s. 61

ALFABETYCZNY SPIS TYTUŁÓW

- „*Historia filozofii*” *Laforeta*, Feliks Bogacki,
1871, nr 5 – 286
- „*Nowy duch*” przez *Edgara Quineta*, 1875, nr
12–14 – 330
- À propos listu pasterskiego jaśnie wielmożnego
Walentego
Baranowskiego, biskupa lubelskiego*, 1873,
nr 52 – 632
- Akademia Umiejętności w Krakowie*, 1871, nr
47 – 477
- Artykuł wstępny*, 1875, nr 17 – 644
- Artykuł wstępny*, 1875, nr 24 – 649
- Artykuł wstępny*, 1875, nr 38 – 762
- August Comte i pozytywizm podług oceniania
Milla*, Bolesław Limanowski, 1869, nr
15, 17, 18 – 261
- Auguste Comte i Herbert Spencer*, Aleksander
Świętochowski, 1872, nr 31 – 223
- Biblioteki publiczne*, 1872, nr 47 – 727
- Budżet utrzymania duchowieństwa
w Królestwie i guberniach
zachodnich*, 1874, nr 11 – 638
- Choroby i pasożyty – nowe badania Profesora
Halliera*, 1868, nr 46 – 563
- Chrystus i jawnogrzesznica*, 1873, nr 50 – 496
- Ciało i myśl*, [Julian Ochorowicz], 1868, nr
49 – 158
- Coś w miejsce zawezwania do prenumeraty*,
1873, nr 49 – 138
- Człowiek i społeczność. Studium pisane
z powodu
artykułu Pana Kazimierza Janiny pod
tytułem: Człowiek w naturze
i społeczeństwie*, Eleonora Ziemięcka,
1867, nr 36–41 – 231
- Dlaczego?*, 1872, nr 22 – 131
- Do wszystkich*, 1873, nr 52 – 141
- Do wszystkich*, 1873, nr 8 – 134
- Droga żelazna sandomierska*, 1868, nr 31 –
401
- Feilletoniści*, 1871, nr 40 – 699
- Gawędy popularnonaukowe*, Gustaw Doliński,
1870, nr 26–28 – 570
- Gawędy popularnonaukowe. Frenologia*, 1869,
nr 12 – 167
- Grzeszki Adama*, 1870, nr 48 – 859
- Henryk Struwe „Synteza dwóch światów”*, 1876,
nr 23 – 347
- Herbert Spencer. (studium
z dziedziny pozytywizmu)*, Aleksander
Świętochowski, 1872, nr 15, 25, 26, 29
– 205
- Jak szybką jest myśl?*, Julian Ochorowicz, 1869,
nr 15, 17 – 175
- Kantor księgarski spółki kolportacyjnej
w Warszawie*, 1874, nr 37 – 745
- Kilka słów do sprawozdawcy teatralnego
w „Gazecie Warszawskiej”*, [Aleksander
Michaux], 1867, nr 7 – 817
- Kilka słów w kwestii kolejowej*, 1876, nr 8, 14
– 435
- Kilka uwag o krytycyzmie naukowym
czasopisma „Kłosów”*, Feliks Bogacki,
1870, nr 50 – 855
- Kolporterstwo księgarskie*, 1872, nr 44 – 705
- Kołowacizna polityczna*, [Adam Wiślicki],
1871, nr 9 – 861
- Konieczny zwrot w piśmiennictwie ludowym*,
1874, nr 48 – 758
- Koteryjność*, 1872, nr 45 – 719
- Księgarstwo jako czynnik cywilizacyjny*, 1874,
nr 11 – 732

- List otwarty do Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”,* 1868, nr 34 – 827
- Literatura groszowa (pfennig- i penny-magazyny),* 1866, nr 41 – 683
- Matężństwo ojca Jacka,* 1872, nr 38 – 613
- Mesologia,* 1875, nr 24 – 588
- Młodzież wczorajsza i dzisiejsza,* 1872, nr 45–47 – 424
- Motor Lenoira,* 1867, nr 19 – 396
- Najnowsze postępy organizacji pracy niewieściej w Niemczech,* 1866, nr 48–49 – 543
- Najnowsze wynalazki i ulepszenia w gospodarstwie domowym,* 1869, nr 3 – 403
- Najnowsze wynalazki,* 1867, nr 1 – 394
- Nauka i występki,* 1874, nr 41, 45 – 578
- Nie w porę,* 1872, nr 3 – 406
- Notatki dla kupujących książki,* 1874, nr 20, 22, 24 – 736
- O czytaniu pism periodycznych w Warszawie,* 1866, nr 28 – 675
- O samobójstwie ze stanowiska najnowszycy badań,* Aleksander Kraushar, 1870, nr 13–18 – 183
- Od Redakcji,* 1872, nr 12 – 127
- Od Redakcji,* 1873, nr 44 – 136
- Od Redakcji,* 1874, nr 10 – 144
- Odwiedziny u jasnowidzącej,* Julian Ochorowicz, 1870, nr 15 – 621
- Otwarcie pisma,* [Adam Wiślicki], 1866, nr 1 – 665
- Palenie ciał zmarłych,* Wincenty Niewiadomski, 1874, nr 19 – 505
- Pierwsza prelekcja o kobiecie pana Gliszczyńskiego,* 1866, nr 18 – 549
- Polemika naukowa,* Henryk Levittoux, 1869, nr 9, nr 72–75 – 845
- Polemika,* [Julian Bartoszewicz], 1868, nr 29 – 823
- Polemika,* [Michał Bersohn], 1868, nr 38 – 834
- Polemika,* 1867, nr 13 – 552
- Polemika,* Feliks Bogacki, 1873, nr 15 – 307
- Polemika,* Julian Bartoszewicz, 1868, nr 37 – 831
- Polityczna literatura warszawska,* 1872, nr 44–46 – 709
- Porządki na cmentarzu,* 1868, nr 36 – 475
- Prasa nasza periodyczna i jej systemat wzajemnego o sobie milczenia,* 1866, nr 31 – 678
- Prasa warszawska,* 1871, nr 16 – 865
- Projekt maszyn samoszyjących,* Julian Ochorowicz, 1869, nr 14 – 404
- Przedruki,* 1875, nr 48 – 766
- Przegląd francuskiej literatury pozytywnej,* 1871, nr 10–11 – 294
- Przegląd literacki,* Aleksander Świętochowski, 1873, nr 32–33 – 316
- Przegląd literacko-naukowy,* [Julian Ochorowicz], 1869, nr 7–8 – 836
- Przegląd literatury francuskiej,* Jan Władysław Dawid, 1868, nr 26 – 255
- Przegląd literatury polskiej,* [Julian Ochorowicz], 1869, nr 5 – 566
- Przegląd literatury polskiej,* 1867, nr 10–11 – 690
- Przegląd literatury polskiej,* Leopold Mikulski, 1867, nr 4 – 155
- Przegląd naukowy,* 1873, nr 49 – 489
- Przegląd piśmiennictwa francuskiego,* 1870, nr 24–26 – 270
- Przegląd piśmiennictwa polskiego,* [Julian Ochorowicz], 1870, nr 29 – 282
- Przegląd prasy periodycznej,* 1870, nr 1 – 852
- Przegląd statystyczny,* [Aleksander Makowiecki], 1866, nr 47 – 687
- Reklama kupiecka (kartka z życia),* 1866, nr 1 – 815
- Słowo odpowiedzi Pana Padalicy,* 1866, nr 3 – 668
- Sny szczęścia, myśli ulotne o utopieniach społecznych,* Feliks Bogacki, 1876, nr 40–41 – 356
- Sprostowanie,* 1872, nr 14 – 130
- Stuletnia rocznica zniesienia zakonu Jezuitów,* 1873, nr 34–35 – 624
- Taine,* 1868, nr 51 – 160
- Telegraf podwodny zaatlantycki,* 1866, nr 36 – 539

-
- Tradycja i historia wobec postępu*, [Aleksander Świętochowski], 1872, nr 19 – 480
Urodzaj na bibułę, 1876, nr 35 – 771
Uwagi nad recenzją P. F. Bogackiego, Julian Ochorowicz, 1873, nr 6–7 – 299
W kwestii dróg żelaznych, 1876, nr 24 – 447
W kwestii Szkoły Głównej, 1866, nr 26 – 391
W kwestii wydawnictwa gazet, 1866, nr 6 – 673
- Woda do picia*, 1868, nr 24 – 398
Wstrzymajmy się, 1874, nr 28 – 748
Z nowin naukowych, 1872, nr 34–35 – 413
Z podartych kartek, 1874, nr 47 – 753
Z powodu zaćmienia słońca 18 sierpnia bieżącego roku, 1868, nr 42 – 560
Za swojskim śladem. (Lotniki), 1875, nr 22, 26 – 511



Katastrofa na grobli Tyligulskiej, na Odeskiej drodze żelaznej.

Katastrofa na grobli Tyligulskiej, na Odeskiej drodze żelaznej. „Kłosa” 1876,
nr 557, s. 132

INDEKS GEOGRAFICZNY

A

- Aden – 562
- Afryka – 351, 370, 481, 515, 556, 562, 593, 701, 837, 866
- Afryka Południowa – 593, 701
- Afryka Północna – 837
- Afryka Środkowa – 594
- Afryka Wschodnia – 351
- Alaska – 539
- Alcalá – 516
- Aleksandria – 498, 586
- Algieria – 701, 740
- Allgäu – 770
- Allier – 580
- Alor – 352
- Alpy – 422, 580, 630, 646
- Alpy Francuskie – 630
- Amazonia – 273
- Ameryka – 135, 236, 257, 280, 288, 352, 354, 369-371, 381, 389, 398, 412, 417, 446, 521, 528, 530, 532, 539-540, 544, 564, 623, 660, 685, 696, 713, 719, 736, 744, 764
- Ameryka Południowa – 244, 352
- Ameryka Północna – 49, 352, 417, 422, 539, 544, 564
- Ameryka Środkowa – 352
- Ameryka Zachodnia – 540
- Amsterdam – 191, 196, 239
- Angers – 630, 739
- Anglia – 13, 20, 35-36, 42, 49, 55, 66, 72, 87, 92, 96, 104, 114, 121, 130, 135, 147-151, 160, 163, 168-169, 172, 179, 184, 189, 191-193, 205-210, 213, 218-228, 230, 232, 239-240, 249, 261-269, 271-273, 275, 285, 287-290, 295, 298-299, 301, 306, 309-314, 318, 328, 331, 341, 347, 358-359, 361, 364-367, 369-370, 373, 376, 379, 386, 398, 402, 405, 412, 435, 455, 457, 468, 475, 482, 486, 493, 498, 502, 505, 520, 532-533, 536-537, 539-540, 544, 553, 555, 560, 580-581, 673, 683-686, 689, 692, 700, 713, 715, 718-719, 730, 734, 754, 761, 768, 785, 788, 791, 800, 805, 807, 817, 819, 838, 849-850, 853, 855, 857-858, 871
- Annecy – 641
- Annopol – 402
- Antwerpia – 626
- Araba – 422
- Arabia – 369, 501
- Archipelag Malajski – 273
- Ardèche – 646
- Arica – 840
- Asyria – 369, 555
- Asyż – 641
- Ateny – 188-189, 297, 553, 693, 768
- Auckland – 665
- Augsburg – 123, 227, 642, 715
- Augustów – 514, 746
- Australia – 280, 351
- Australia Zachodnia – 280
- Austria (Cesarstwo Austro-Węgierskie, Austro-Węgry) – 55, 168, 294, 325, 341, 358, 374, 392, 477-478, 514, 522, 565, 581, 629, 747, 751, 828, 835, 868
- Avignon – 199
- Azja – 417
- Azja Mniejsza – 335, 499, 592
- Azja Południowa – 562
- Azja Środkowa – 498, 558
- Álava – 422

B

Babilon – 506, 555
Badenia-Wirtembergia – 395
Bałkany – 82
Bałta – 747
Bar – 747
Bawaria – 629, 646, 770
Belgia – 185, 286-293, 386, 519, 565, 581,
583-584, 629, 689, 713, 763
Beneluks – 291
Berdyczów – 142
Berlin – 135, 206, 240, 283, 291, 296, 308, 395,
436, 447, 520, 544-548, 553, 556, 558,
561, 565, 587, 628, 650, 713, 716
Będzin – 401
Biała Cerkiew – 141
Biała Estera – 403, 547
Białogród nad Dniestrem – 668, 673
Białoruś – 134, 141, 143, 516, 747
Białystok – 2-5, 17, 45, 48, 59, 85, 106, 115,
367, 377, 453, 465, 472, 511, 597, 599,
609-610, 778-779, 813, 831, 834
Bidezapur (Bijapur, Vijapura) – 562
Biegun Północny – 669-670
Bielany – 640
Biłgoraj – 134
Biskupice – 436
Blankenburg – 433
Bliski Wschód – 556, 558
Błonie – 745, 832
Bobrujsk – 747
Bode – 547
Boh – 747
Bonn – 395, 553
Borysów – 747
Boston – 170
Bouches du Rhône – 582
Bourges – 284
Brabancja Flamandzka – 290-291
Brazylia – 88, 394
Bruksela – 144, 170, 286, 519, 565, 583-584,
713
Brunszwik – 561, 753
Brzeziny – 747
Budziszyn – 516-517

Bug – 516

Bukowina – 747

Byczyna – 828

Bydgoszcz – 36, 447-449

Bzura – 141, 641, 707

C

Calvados – 582

Cambridge – 168, 275

Cesarstwo Rosyjskie (Imperium Rosyjskie,
Ruś, Rosja) – 30, 34, 55-56, 73, 96, 105,
128, 134-135, 141-143, 184, 289, 295,
328, 379, 394, 408, 435-436, 445, 457,
489-490, 492, 496, 522-523, 530, 536,
539-540, 558, 653, 673, 736, 745-747,
760, 783, 828, 834

Cezarea – 586

Chaldeja – 369

Chambéry – 48

Chełm – 642

Cher – 581

Cheroneja – 838

Chile – 840

Chiny – 188, 371, 415, 481, 556, 558, 714

Chios – 555

Chmielnik – 747

Chorwacja – 55, 457, 783

Ciechanów – 746

Cieśnina Beringa – 422, 540

Cieśnina Malakka – 562

Creuse – 581

Cyklady – 188

Czarna Hańcza – 784

Czechy – 55, 415, 457, 494, 644, 689, 692, 706,
748

Częstochowa – 91, 401, 513, 620, 634, 640, 747

D

Dania (Denmark) – 192, 276

Dąbrowa Górnicza – 401, 449, 747

Delta Kryszny – 562

Denali (McKinley) – 422

Dęblin (Iwanogród) – 134, 402, 449

Dijle – 290

Dijon – 186

- Dniepr – 523
 Douvres-la-Délivrande – 630
 Drezno – 628
 Dubienka – 402
 Dunaj – 422
- E**
 Eden (wulkan) – 665
 Edynburg – 249, 314, 841-842
 Efez – 190, 288, 335, 840
 Egipt – 169, 190, 209, 244, 279, 369, 506, 556, 592-593, 618, 754
 Einsiedeln – 646
 Elba – 335
 Erlangen – 240, 312, 347
 Europa – 88, 123, 128, 135, 209, 259, 280, 285, 288, 351, 357-358, 367, 370, 374, 378, 417, 422, 435, 481, 505, 514, 516, 519, 529, 532, 534, 539, 543, 548, 564, 596, 622, 624, 646, 706, 711, 740, 748, 757, 766
 Europa Środkowa – 370, 706
 Europa Zachodnia – 49, 55, 150, 426, 523, 581
- F**
 Faron – 161
 Fenicja – 369, 506
 Filadelfia – 446
 Florencja – 324
 Folkestone – 713
 Francja (Cesarstwo Francuskie) – 12-13, 38, 48-49, 55-56, 68, 89, 92-93, 96, 127-130, 134-135, 144, 147-148, 150-151, 155, 158, 160-165, 168, 170-171, 173-174, 176, 183-187, 191-194, 196, 199, 205-206, 214, 216, 221-228, 239-240, 244, 247, 251, 255-281, 284, 286, 288-290, 294-298, 301, 303, 305-306, 309-310, 314-315, 328, 330-344, 350, 356-359, 362-363, 366-367, 370, 372, 374, 379-380, 382, 384-385, 388, 394, 396-397, 400, 408, 413, 417-421, 432, 440, 454-455, 457, 475, 487, 496, 500, 505, 514-516, 518, 520-522, 524, 532, 534, 536, 543-544, 548, 552, 554, 558, 565-569, 580-583, 585, 588-589, 591, 607-608, 611, 614, 616-618, 622-623, 627, 629-631, 641, 644-646, 650-651, 658, 669-670, 673, 683, 685-687, 689, 692, 701, 707, 711-712, 714-718, 738-740, 742, 750-751, 756-757, 761, 764, 768, 780, 785-788, 790, 792, 796, 800-801, 805, 808, 811, 817, 819, 821-823, 836-846, 848-850, 854-855, 857, 862, 871-872
- Frankfurt nad Menem – 308, 600
 Froeschwiller (Wörth) – 712
 Fryburg – 291
- G**
 Galicja – 35, 37, 49, 122, 435, 524, 629, 722, 747
 Gandawa – 713
 Gdańsk – 5, 25, 316, 483, 492
 Gdynia – 106
 Genewa – 135, 227, 270, 272, 382, 394, 629
 Genua – 382, 394
 Getynga – 240, 312
 Gidle – 640
 Gießen – 270, 282, 867
 Głogów – 263, 423
 Gniezno – 491, 494, 728, 768
 Gotha – 689
 Góra Karmel – 641
 Góry Harz – 547
 Góry Pieprzowe – 402
 Grajewo – 746
 Gravolette – 712
 Grecja – 160-161, 163, 168-169, 188-190, 206, 209, 212, 226, 228, 233, 235, 245, 248-249, 251, 263, 272-273, 277, 279, 288, 291, 297, 299, 303, 305, 313, 321, 324, 331-333, 336, 339, 344, 352, 358-359, 369, 378, 382, 399, 497, 500, 504-506, 553, 555-556, 578, 588, 592, 599, 601, 638, 651, 691, 693-695, 697-698, 716, 768, 788, 838, 840, 853, 866
- Grenlandia – 593
 Grodzisk Mazowiecki – 468, 529, 785, 862
 Grójec – 745
 Grunwald – 489, 491, 497
 Gubernia augustowska – 746
 Gubernia grodzieńska – 85

Gubernia kaliska – 141, 640-641, 747
Gubernia kielecka – 640, 746
Gubernia kijowska – 141-142
Gubernia krakowska – 746
Gubernia lubelska – 134, 141, 641-642, 746
Gubernia łomżyńska – 641, 746
Gubernia mińska – 134, 747
Gubernia mohylewska – 141, 143
Gubernia piotrkowska – 640-641, 747, 761
Gubernia plocka – 640-641, 746, 761
Gubernia podlaska – 746
Gubernia podolska – 141, 747
Gubernia radomska – 134, 640-641, 746
Gubernia sandomierska – 746
Gubernia siedlecka – 139, 746
Gubernia smoleńska – 143
Gubernia suwalska – 641, 746
Gubernia warszawska – 143, 640-641, 649,
707, 745, 832
Gubernia wileńska – 135
Gubernia wołyńska – 492

H

Hajsyn – 747
Hall – 283, 292, 312, 347
Halle – 828
Hamburg – 199, 828, 835
Hanower – 240, 828
Harz – 753
Haut-Yienne – 580-581
Hawela – 707
Heidelberg – 240, 278, 289, 291, 296, 312, 347,
395, 560-561
Helikon – 853
Hérault – 418
Hiszpania – 227, 236, 341, 379, 422, 514-518,
627, 759-760
Hniłopiat – 142
Holandia (Niderlandy) – 177, 225, 227, 239,
267, 271, 282, 289, 362, 369, 380, 385-
386, 396, 418, 481, 532, 581, 586, 756,
762-763, 770
Holandia Południowa – 770
Hrabstwo Holsztyn-Rendsburg – 523
Hudson – 417

I

Ihumeń – 747
Iller – 770
Indie – 187-188, 337, 344, 369, 481, 539, 556,
562, 592-593, 713, 754
Indonezja – 352
Indre – 581
Irak – 555
Iran (Persja) – 191, 271, 278-279, 369, 498,
506, 555, 592, 618
Irlandia – 226, 249, 277, 520, 539, 685, 700,
713
Izrael – 64, 68, 85, 90-91, 183, 209, 227, 267,
271, 289, 294, 296, 357-358, 361, 369,
408, 493, 496-504, 514-517, 567, 586,
596, 603-610, 613, 616, 653, 688, 697,
706, 788, 794, 823, 827, 831, 834-835

J

Janów Podlaski – 746
Japonia – 135, 188, 786
Jasna Góra – 513, 620, 640
Jemen – 562
Jena – 135, 240, 289, 296, 312, 347, 536, 563
Jerozolima – 493, 503
Judea – 586

K

Kalisz – 390, 490, 747, 751, 783-784, 832
Kalwaria – 746
Kałuższyn – 75, 120
Kamieniec Podolski – 747
Kampinos – 649
Kampinoski Park Narodowy – 649
Kanada – 539
Kanagawa – 135
Kanał Bernardyński – 390
Kanał Panamski – 422
Kanton Schwyz – 646
Kanton Valais (Wallis) – 629
Karlsruhe – 712
Karpatos – 499
Karpaty Zachodnie – 523
Kassel – 396
Kastylia – 422, 515

- Katowice – 5, 599
Kazań – 289
Kea – 188
Kempten – 770
Kevelaer – 646
Kiel (Kilonia) – 532
Kielce – 5, 89, 639, 746
Kijów – 201, 728
Kition (Larnaka) – 188
Klaźma – 120
Klimontów – 640
Koblencja – 546
Kodyma – 141
Koło – 747
Kołobrzeg – 729
Konin – 747
Konstantynopol – 191
Kopenhaga – 276
Kordowa (Kordoba) – 227, 516
Kordyliery – 422
Korsyka – 197
Kraków – 5, 16, 19, 25-26, 30, 35, 40-41, 43,
50, 80, 88, 91-92, 117, 124, 136, 142, 153,
193, 231, 249, 263, 270, 278-279, 291-
292, 324-325, 347, 365, 370, 380, 386,
389, 427-428, 467, 477-479, 489-497,
503, 511, 513, 516, 522, 535, 552, 554,
599, 602, 606, 623, 625, 640, 691, 704,
726, 729, 742, 748, 769, 783-784, 831-
832, 835, 871
Kraśnik – 746
Kreta – 339, 499
Krewo – 483
Królestwo Galicji i Lodomerii – 37, 492
Królestwo Polskie (Kongresowe) – 23, 30, 91,
99, 101, 103, 105-107, 130, 134, 139,
141, 143, 291, 391, 401-402, 435, 448-
449, 470, 489, 492, 514, 523-524, 529,
534, 536, 554, 608-609, 634, 638-641-
643, 649, 653-654, 662, 682, 687-688,
705, 707, 733, 736, 739, 742, 745-747,
761, 778, 824, 829, 832
Królestwo Prus – 522, 547, 825, 829
Królewiec – 287, 312, 342, 395, 695, 807
Kruszwica – 492
Krym – 540
Kryszna – 562
Krywe Ozero (Krzywe Jezioro) – 141
Krzemieniec – 728
Księstwo Brunszwiku – 753
Księstwo Hanoweru – 523
Księstwo Holsztynu – 523
Księstwo Legnickie – 825, 827, 832
Księstwo Mazowieckie – 498
Księstwo Warszawskie – 30, 522, 716, 733, 746
Kujawy – 99, 101, 516, 832
Kutno – 707
- L
- Labrador – 542
La Manche (cieśnina) – 581-582
Lejda – 227, 770
León – 422
Le-Puy-Notre Dame – 630
Leukada – 188
Leuven – 286, 290-291
Lez – 418
Lichtenstein – 581
Legnica (Liegnitz) – 825, 827, 829, 832, 834-
835
Linz – 560
Lipany – 644
Lipsk – 88, 93, 95, 178-179, 263, 272, 283,
289, 292, 295, 312, 314, 347, 403, 408,
536, 543, 547, 552-553, 556, 561, 563-
564, 579, 628, 685, 753, 783, 791, 829
Litwa – 135, 273, 426, 428, 483, 489, 491-492,
514, 641, 668, 692
Lityn – 747
Loara – 630
Londyn – 12, 199, 208-209, 232, 240, 249,
285, 287, 366, 396, 398-399, 468, 475,
482, 486, 502, 533, 537, 539-540, 545,
556, 560, 685-686, 700, 713, 740, 754,
761, 838
Lourdes – 630, 650-651, 761
Lozanna – 629
Lubartów – 141
Lubiąż – 825-826, 829-830
Lublin – 5, 74, 90, 125, 142, 153, 402, 453-454,

- 470-472, 483, 570, 599, 606, 632, 641,
662, 746, 778, 795, 803, 813, 871
- Luboml – 492
- Lutomiersk – 640
- Lwów – 30, 58, 74, 87, 91, 93, 110, 120, 128,
135, 140, 144, 165, 232, 249, 270, 282,
303, 367, 404, 457, 472, 486, 489, 503,
553, 563, 657, 725, 737, 739, 750-751,
788, 800, 828, 835
- Lyon – 170, 646
- Ł**
- Łąba – 706
- Łęczycza – 141, 747, 832
- Łomża – 641, 746
- Łowicz – 447-448, 641
- Łódź – 5, 25, 46, 89, 116, 124, 470, 747, 812-813
- M**
- Macedonia – 702
- Madagaskar – 276
- Madryt – 379
- Maine (rzeka) – 630
- Maine-et-Loire – 630
- Malakka – 562
- Malezja – 562
- Malta – 197
- Małopolska – 402, 490-491
- Mariampol – 641
- Maulipatnam – 562
- Mauretania – 515
- Mazowsze – 40, 43, 100-101, 493, 516-517,
523, 832
- Mazury – 523
- Mediolan – 824-825, 828-829, 833
- Megara – 189
- Meksyk – 592
- Melanezja – 352
- Melsztyn – 491, 494
- Metz – 712
- Miechów – 746
- Milet – 288, 299, 504
- Mińsk – 747
- Mir – 134
- Miranka – 134
- Mława – 761
- Mławka – 761
- Mohawk – 417
- Mohylew – 628
- Mohylów Podolski – 747
- Moluki – 352
- Monachium – 240, 289, 561, 629, 867
- Mongolia – 498-499, 558
- Mont Blanc – 422
- Montpellier – 413, 418
- Morze Bałtyckie – 142, 706
- Morze Egejskie – 188, 499, 555
- Morze Liguryjskie – 394
- Morze Północne – 770
- Morze Śródziemne – 161, 197, 418, 422, 499,
540
- Moskwa – 289, 295, 483, 536
- Mosul – 555
- Moza – 581
- Mozyrz – 747
- Mściśław – 628
- N**
- Nadrenia Północna-Westfalia – 646
- Nantua – 170
- Nawarra – 496, 514
- Neckar – 395
- Nendeln – 628
- Ner – 640
- Neuveville – 315
- Newa – 142
- Nieciecza – 640
- Niemcy (Cesarstwo Niemieckie, Rzesza Nie-
miecka) – 20, 48, 60, 70, 85, 92, 108,
127, 135, 141, 152, 162, 169-170, 176,
178-180, 192-193, 199, 206-207, 210,
227, 230, 233, 239-241, 244-245, 267,
269-270, 272-273, 277-278, 283-284,
287, 289, 292, 294-296, 300-301, 308-
309, 312-314, 320, 330-331, 333, 338-
343, 347, 351, 358, 363, 370, 373, 376,
378, 380, 382, 385, 395, 397-398, 403,
408, 417-419, 421, 432-433, 438-440,
445, 457-458, 494, 499, 505-506, 520,
523-524, 532, 535-537, 543-548, 553,

- 556, 558, 560-561, 563-565, 576, 579-582, 585-587, 600, 614, 625, 628, 644-646, 650, 683, 686, 688-689, 693-695, 701, 706-708, 712-713, 716, 718, 728, 747-748, 753, 756, 764, 770, 772, 781, 783, 788-789, 791, 793, 796, 802, 805, 807-809, 817, 819, 824-825, 827-829, 831-832, 835, 838, 853, 855, 858, 862-863, 867, 871
- Nieśwież – 747
Nil – 351
Niniwa – 555
Nizina Południowowielkopolska – 490
Normandia – 516, 582, 630
Norwegia – 96
Norymberga – 560, 770
Noteć – 515
Nottinghamshire (hrabstwo) – 199
Nowa Akwitania – 580
Nowa Fundlandia – 539, 541
Nowa Zelandia – 665
Nowe Miasto – 640
Nowogród – 746
Nowogródek – 747
Nowy Jork (York) – 135, 417, 539-540, 781
Nursja – 641
- O**
Obory – 641
Ocean Indyjski – 351
Ochnia – 707
Odessa – 87, 307, 356
Odra – 515, 547, 706, 825, 829
Oker – 753
Oksytania – 418, 761
Olgopol (Olhopol) – 141, 747
Olsztyn – 316
Opoczno – 746
Opole – 4-5
Orlean – 580
Orsza – 628
Osieck – 139
Ostenda – 713
Ostrowiec Świętokrzyski – 402
Ostrzyhom – 513
- Owernia – 580, 646
Oxford – 288, 498
- P**
Pacanów – 761
Padwa – 225, 255, 586
Palestyna – 641
Pantar – 352
Papua – 352
Papua-Nowa Gwinea – 352
Paragwaj – 627
Paryż – 38, 48, 55, 93-94, 129, 135, 144, 158, 160-161, 168, 171, 173, 183-186, 191, 193-194, 196, 223, 240, 244, 247, 259-261, 270, 272, 280, 288, 291, 303, 357, 359, 365, 394, 396, 404, 417, 421, 468, 475-476, 500, 521, 536, 555, 558, 566, 568, 581, 599, 608, 613-614, 616, 622, 630, 651, 685, 701, 712, 716-717, 742, 757, 796, 822, 837, 839, 843, 845, 862
- Patagonia – 542
Pegnitz – 770
Pekin – 714
Peloponez – 716
Persepolis – 555
Persja (Iran) – 191, 271, 278-279, 369, 498, 506, 555
Peru – 592
Petersburg – 33, 92, 379, 426, 428, 462, 496, 639, 747, 828, 834
Pilica – 489-490, 640, 746
Pińczów – 746
Pińsk – 747
Piotrków Trybunalski – 401-402, 747
Pireneje – 630, 650, 761
Piza – 225, 586
Pleszowice – 193
Płock – 728, 746, 795
Płońsk – 746
Płoskirów – 747
Podlasie – 5, 83, 87, 381, 632, 865
Pojezierze Wielkopolskie – 490
Pokrzywianka – 640
Polesie Wołyńskie – 402
Polska (Rzeczpospolita) – 13-14, 17-19, 23,

- 26, 29-31, 33-34, 44, 46, 48, 50, 55, 58,
60-61, 64, 68, 70, 88, 94, 96, 105-106,
119-120, 124, 127, 129, 131, 134-135,
142, 149, 153, 155, 163, 177, 183, 205-
207, 216, 221, 225, 227, 230, 232, 244,
248-249, 251, 255-256, 261, 268, 270,
278-279, 282-289, 291-293, 295, 300,
302, 306, 308, 310, 312-314, 316, 321,
324, 330, 332-333, 343-344, 349, 357,
359, 361-362, 364, 366-367, 369-375,
378, 381, 383-384, 386, 389, 400-402,
404, 413, 417, 427-428, 453, 456, 458,
462-463, 468, 470, 472, 477, 482-483,
486, 489-494, 496-498, 505, 511, 514-
524, 530, 533, 535-536, 549, 552-554,
557, 560, 563, 566, 568, 585-587, 593,
597-604, 609, 611-612, 623, 640-641,
654, 658-659, 662, 673-674, 679-680,
688, 690-692, 694-698, 700-701, 706-
707, 709-710, 712, 715-718, 721-723,
728-731, 734, 736-745, 748, 750-751,
753, 758, 760-763, 767-770, 773-774,
777-807, 809-814, 816-819, 823-825,
827-836, 844-845, 850, 852-853, 855,
857, 859-868, 871-872
- Połock – 628
- Pomorze – 99, 751, 832
- Pomorze Gdańskie – 492, 832
- Powązki – 509, 527
- Powiat augustowski – 746
- Powiat bałcki – 141, 747
- Powiat będziński – 747
- Powiat białycki – 746
- Powiat biłgorajski – 746
- Powiat białski – 745, 832
- Powiat bobrujski – 747
- Powiat borysowski – 747
- Powiat braclawski – 747
- Powiat brzeziński – 747
- Powiat buski – 761
- Powiat chełmski – 402, 746
- Powiat ciechanowski – 746
- Powiat częstochowski – 641, 747, 761
- Powiat garwoliński – 746
- Powiat golubsko-dobrzyński – 641
- Powiat gostyniński – 745
- Powiat górnokalwaryjski – 745
- Powiat grójecki – 640, 745
- Powiat hajsyński – 747
- Powiat hrubieszowski – 746
- Powiat ihumeński – 747
- Powiat iłżecki – 746
- Powiat jampolski – 747
- Powiat janowski – 746
- Powiat jędrzejowski – 746
- Powiat kalwaryjski – 746
- Powiat kamieniecki – 747
- Powiat kaźmierski – 746
- Powiat kielecki – 746
- Powiat kolneński – 746
- Powiat kolski – 747
- Powiat koniński – 747
- Powiat konstantynowski – 746
- Powiat koński – 746
- Powiat kozienicki – 134, 640, 746
- Powiat krasnostawski – 746
- Powiat kutnowski – 707, 745
- Powiat latyczowski – 747
- Powiat lipnowski – 746
- Powiat lityński – 747
- Powiat lubartowski – 746
- Powiat lubelski – 746
- Powiat łaski – 640, 747
- Powiat łęczycki – 143, 747
- Powiat łomżyński – 746
- Powiat łowicki – 143, 745
- Powiat łódzki – 747
- Powiat łukowski – 746
- Powiat makowski – 746
- Powiat mariampolski – 746
- Powiat mazowiecki – 746
- Powiat miechowski – 746
- Powiat miński – 747
- Powiat mławski – 746, 761
- Powiat mohylowski – 747
- Powiat mozyrski – 747
- Powiat nieszawski – 745
- Powiat nowoaleksandryjski – 134
- Powiat nowodworski – 641

- Powiat nowogrodzki – 134, 747
Powiat nowomiński – 745
Powiat noworadomski – 640, 747
Powiat olchopolski – 747
Powiat olkuski – 746
Powiat opatowski – 746
Powiat opoczyński – 640, 746
Powiat orszański – 143
Powiat ostrołęcki – 746
Powiat ostrowski – 746
Powiat pabianicki – 640
Powiat pińczowski – 746
Powiat piński – 747
Powiat piotrkowski – 747
Powiat płocki – 746
Powiat płoński – 641, 746
Powiat płoskirowski – 747
Powiat przasnyski – 746
Powiat puławski – 746
Powiat pułtuski – 746
Powiat radomski – 746
Powiat radomszczański – 640
Powiat radzyński – 745
Powiat radzyński – 746
Powiat rawski – 640, 747
Powiat rycki – 134
Powiat rypiński – 641, 746
Powiat rzeczycki – 747
Powiat sandomierski – 640, 746
Powiat sejneński – 746
Powiat siedlecki – 746
Powiat sieński – 141-142
Powiat sieradzki – 641, 747
Powiat sierpecki – 746
Powiat skierniewicki – 745
Powiat słucki – 747
Powiat słupecki – 747
Powiat sochaczewski – 649, 745
Powiat sokołowski – 746
Powiat stopnicki – 746
Powiat suwalski – 746
Powiat szczuczyński – 746
Powiat tarnogrodzki – 746
Powiat tomaszowski – 746
Powiat turecki – 747
Powiat uszycki (nowouszycki) – 747
Powiat warszawski – 640, 649, 745, 832
Powiat wasylkowski – 141
Powiat węgrowski – 746
Powiat wieluński – 747
Powiat winnicki – 747
Powiat władysławowski – 746
Powiat wrocławski – 745
Powiat włodawski – 746
Powiat włodzimierski – 492
Powiat włoszczowski – 746
Powiat wołowski – 825, 829
Powiat wyłkowyszkowski – 746
Powiat zamojski – 746
Powiat żyrardowski – 832
Poznań – 5, 39, 48, 91, 119, 122, 124, 147, 291,
316, 357, 369, 372, 378, 381, 384, 389,
489-491, 494, 518-519, 546, 554, 568,
742, 751, 763, 803, 810, 813, 827
Półwysep Apeniński – 197
Półwysep Arabski – 562
Półwysep Bałkański – 499
Półwysep Malajski – 562
Praga – 88, 415, 748
Prowansja – 161, 582
Prowincja Śląsk – 547
Prusy – 13, 55, 196, 392, 426, 447, 483, 493,
520, 523, 544-546, 553, 558, 580, 582,
629, 645, 650, 701, 712, 738, 828, 862-863
Prusy Wschodnie – 523
Pruszków – 785, 862
Przyłądek Dobrej Nadziei – 593-594
Przyrów – 641
Puławy – 90, 92, 789-790
- Q**
Quedlinburg – 547
- R**
Rachów – 402
Radom – 94, 447, 746
Radomka – 134
Radziejów – 745
Radzymin – 90, 93
Rajgród – 746

- Rakowiec – 74
Raszyn – 94
Rawka – 448
Ren – 581, 770
Republika Weimarska – 523
Rio Negro – 273
Rodan – 580, 582, 646
Rodos – 499
Roguska – 141
Rouen – 581
Równe – 87
Różyce – 143
Rubikon – 63
Ruś Czerwona – 523
Ryczywół – 134
Rytwiany – 40
Rzeczycza – 747
Rzeczypospolita Krakowska – 522
Rzeszotary – 495
Rzym – 89, 169, 189-191, 209, 226, 236, 240, 249, 288, 292, 324, 330, 334-336, 357, 369, 418, 465, 494, 499, 505-506, 513-514, 516-517, 553-556, 558, 586, 593, 607, 621, 624-630, 692, 696, 717, 754-755, 854, 866
- S**
Sabaudia – 641
Sahara Zachodnia – 515
Sais – 267
Saksonia – 403, 547, 580, 582, 753
Saksonia-Anhalt – 547
Salamanka – 516
Salvatiera – 422
Samos – 288, 503
San – 492
Sandomierz – 120, 139, 251, 401-402, 489-490, 494, 641, 871
Sanok – 492-493
Santiago de Compostela – 630
Sardynia – 197
Savona – 422
Sawranka – 141
Sedan – 712
Sekwana – 199, 581
Serbia – 55, 457, 530, 692, 783
Sewilla – 341
Siedlce – 746
Siena – 640
Sieradz – 747, 832
Singapur – 542
Skierniewice – 448, 745
Skierniewka – 448
Skrzypne – 30
Słomniki – 746
Słowacja – 55
Słucka – 747
Słucza – 747
Słupca – 747
Słupsk – 5
Sparta – 553
Sprewa – 707
Stagira – 226, 277, 693
Stany Zjednoczone – 13, 244, 417, 446-447, 520-521, 539, 781
Strasburg – 284, 413
Stuttgart – 199, 244, 289, 339, 650
Suwałki – 371, 468, 746
Syberia – 244, 540, 558
Sycylia – 197, 278, 503
Synopa – 189
Syria – 417, 556
Syros – 288
Szczecin – 47
Szczepanów – 491
Szczersza – 641
Szkocja – 169, 249, 273, 293, 521, 530, 532, 561, 593, 654, 683, 685, 733, 744, 756, 841-842
Szwabia – 770
Szwajcaria – 173, 186, 227, 244, 270, 272, 282, 291, 314-315, 382, 394, 418, 433, 505, 534, 580, 582, 629, 646, 694, 744, 819, 853, 858
Szwecja – 96, 227, 513-514, 553, 586, 590, 838, 835
Szydłowiec – 402, 746
- Ś**
Śląsk (Szlązk) – 422, 713, 823-832, 835
Śląsk Pruski – 422-423

- Śrem – 491
 Środkowa Frankonia – 770
- T**
 Tarnobrzeg – 641
 Tarnów – 604
 Tars – 616
 Tatry – 318, 417
 Tennessee – 539
 Terespol – 402, 444
 Timor – 352
 Tołoczyn Nowy – 143
 Tołoczyn Stary – 143
 Toruń – 5, 29, 373, 454, 491
 Trewir – 628
 Trinisty-Bay – 541
 Trydent – 514
 Tulon – 161
 Tunis – 417
 Turcja – 55, 335, 498, 555, 701
 Turek – 747
 Tybinga – 227, 244, 312, 347, 408, 560
- U**
 Ukraina – 87, 141-142, 492, 516, 523, 668,
 728, 747
 Uładówka (Uładówka) – 747
 Utica – 417
 Utrecht – 177
- V**
 Valladolid – 422
 Villardondiego – 422
 Vitoria-Gasteiz – 422
 Viviers – 646
- W**
 Walia – 358, 530, 713
 Warmia – 492-493, 516, 728
 Warna – 540
 Warszawa – 2, 4-5, 12, 14, 17-18, 20, 22, 24-27,
 29-30, 33, 35-36, 38-39, 41-42, 45-46,
 53-54, 62-63, 66, 69-72, 76, 82, 84-85,
 87-98, 100, 102, 104-105, 108-112, 114-
 115, 117-118, 120-121, 123-124, 127-
 131, 134-136, 140-142, 144, 153, 155,
 162, 166-167, 175, 177, 182-183, 189,
 201, 203-204, 223, 229-231, 240, 242,
 244, 249, 268, 270, 278, 285-287, 289,
 292-293, 295, 298, 302, 306, 308, 310-
 313, 316, 321, 332-333, 345-347, 349,
 356, 358, 361, 365-367, 370, 372-375,
 377-379, 381, 383, 385-387, 389, 391,
 399-400, 404-405, 408-409, 412-413,
 423-425, 427, 430, 435-444, 447-457,
 461, 467-474, 482, 486, 496-497, 500,
 509, 511, 524, 527, 529-530, 533, 537-
 538, 545, 549, 553, 560, 563, 565-566,
 568, 570, 588, 595-600, 602-604, 606,
 609-612, 619, 623, 627, 634, 638-642,
 644, 647, 649, 652-657, 659, 662, 668,
 670, 672-673, 676, 680-682, 685, 687-
 692, 696, 700-701, 703, 705, 707, 709-
 710, 712, 717-718, 721-723, 729-731,
 733-745, 748, 750-751, 758, 762-763,
 769, 773-774, 777-781, 783-787, 791,
 795-796, 799-800, 806, 810, 812-814,
 816-821, 823-824, 826-827, 829-834,
 836, 844-845, 852-853, 855, 859-860,
 863-868, 871-872
 Warta (rzeka) – 490, 515, 634, 641
 Warta (miasto) – 641
 Watykan – 514-515, 553, 586, 595, 606-607,
 616, 624-631, 650-651, 740
 Wąchock – 402
 Weimar – 587, 614, 855
 Wenecja – 218, 263
 Werona – 289
 Wersal – 712
 Węgry – 498, 513, 629, 640, 740, 823
 Wiaźma – 143
 Widawa – 640
 Wiedeń – 4, 85, 105, 136, 144, 153, 168, 325,
 374, 422, 435-444, 447-449, 496, 505,
 522, 552, 565, 628, 713, 748, 818, 852
 Wieliczka – 324
 Wielki Rów Afrykański – 351
 Wielka Brytania (Królestwo Wielkiej Bryta-
 nii) – 169, 184, 207, 209, 214, 218, 224-
 225, 240, 270-271, 275-276, 285, 288-

- 289, 293-295, 299, 303, 318, 358, 367,
399, 402, 423, 520, 533, 535, 537, 539,
544-545, 553, 556, 567, 601, 657, 669,
684-685, 700, 713-714, 722, 734, 736,
740, 763-764, 795, 811, 849-850
- Wielkie Księstwo Litewskie – 85, 514, 523
- Wielkie Księstwo Moskiewskie – 523
- Wielkopolska – 49, 489-491, 751
- Wielkopol (Wielka Wola) – 640
- Wielowieś – 641
- Wieluń – 641, 747
- Wieprz – 141
- Wierciana – 640
- Wiercica – 641
- Wierciczka – 640
- Wilanów – 474
- Wilia – 135
- Wilno – 28, 94, 135, 142, 233, 242, 274, 289,
300, 427-428, 483, 498, 529, 537, 628,
639, 687, 692, 853
- Windsor – 218
- Winnica – 747
- Wisła (miasto) – 175, 307, 836
- Wisła (rzeka) – 445, 490, 515, 640-641
- Witebsk – 628
- Wittenberga – 289, 339, 458, 829
- Włochy (Italia) – 160-162, 169, 186, 189-191,
195, 209, 225-227, 236, 240, 249, 255,
288, 292, 294-296, 309, 321, 324, 330,
332, 334-336, 357, 382, 394, 418, 421-
422, 465-466, 499, 503, 505-506, 513-
514, 516-517, 530, 553-556, 558, 586,
592-593, 607, 621, 624, 626-628, 631,
640, 689, 692, 696, 701, 713-714, 717,
754-755, 784, 819, 824-825, 828, 833,
837, 853-854, 866
- Włocławek – 640, 745
- Włodawa – 139, 746
- Włodzimierz – 120
- Województwo dolnośląskie – 547, 825, 829
- Województwo kujawsko-pomorskie – 640-641
- Województwo lubelskie – 134, 141, 402, 746,
- Województwo łódzkie – 141, 448, 640-641, 707
- Województwo mazowieckie – 134, 402, 640-
641, 649, 761, 832
- Województwo płockie – 746
- Województwo podkarpackie – 492
- Województwo ruskie – 492
- Województwo śląskie – 401, 634, 640-641
- Województwo świętokrzyskie – 402, 640-641,
761
- Wołga – 142
- Wołyń – 728
- Woolwich – 129
- Worksop – 199
- Wrocław – 18-20, 23, 25, 30, 34-35, 38, 46, 71,
115, 124, 153, 231, 389, 401, 423, 455,
457, 470, 472, 516, 547, 553, 556, 560-
561, 606, 628, 653, 662, 713, 729, 778,
807, 810, 828, 832, 834
- Würzburg – 240, 565
- Wybrzeże Koromandelskie – 562
- Wysokie Koło – 640
- Wyspy Jońskie – 188
- Wyspy Salomona – 352
- Wyżyna Dekan – 562
- Y**
- Yalenciennes – 369
- Yokohama – 135
- Z**
- Zagłębie Dąbrowskie – 401
- Zakroczym – 641
- Zamora – 422
- Zamość – 746
- Zanguebar – 866
- Zanzibar – 351
- Zatoka Adeńska – 562
- Zatoka Fińska – 142
- Zatoka Koryncka – 853
- Zielona Góra – 767
- Ziemia chełmińska – 492, 832
- Ziemia michałowska – 492
- Zurych – 505, 553
- Ż**
- Żarnowiec – 471
- Żmudź – 523

INDEKS OSOBOWY

A

Abel-Rémusat Jean-Pierre – 558
About Edmond – 160
Abul Faraj – 498
Abriszewski Krzysztof – 380
Adamska Urszula – 769
Adorno Theodor W. – 381
Agassiz Jean Louise – 244
Ajschylos – 297
Albert Wielki, św. – 227
Alcybiades – 169, 189
Aleksander III Romanow, cesarz Rosji – 496
Aleksander Wielki III Macedoński, król Macedonii – 188
Alfons IX, król Leónu – 515
Al-Kaber Mona – 597, 609
Ammonios z Egiptu – 169, 190
Ampère André-Marie – 276
Amsterdamski Stefan – 451
Anaksymander z Miletu – 288, 504
Anaksymenes z Miletu – 288, 504
Anczyc Władysław Ludwik – 408
Andriolli Michał Elwiro – 549, 648, 671, 794
Angiulli Andrea – 296
Ansart Charles Boniface – 687
Arago Dominique François – 276
Archimedes – 313
Arct Stanisław – 741
Ariosto Ludovico – 161
Armand de Bourbon-Conti – 162
Arnauld Antoine – 207
Arrubal Piotr de – 516-517
Arsenjewa Maria – 139
Arystarch z Samos – 503
Arystofanes z Aten – 768
Arystoteles ze Stagiry – 190, 206, 226-227,

277, 305, 321, 331, 333, 358-359, 382,
504, 599, 601, 693

Arzelier Martin F. – 315
Askenazy Szymon – 602
Asnyk Adam – 423, 467, 709, 721, 723, 769, 774
Aspis Bogumił – 737, 763
Assollant Alfred – 160
Augier Émile – 780, 817-819, 821
August II Mocny, król Polski – 400, 557
August III Sas, król Polski – 483, 557, 819
Averroes – 227

B

Bachórz Józef – 18, 27, 34, 769, 779
Bacon Francis – 150, 168, 207, 225-227, 309,
331, 385, 423
Bain Aleksander – 293
Bajerowa Irena – 46
Baliński Karol – 262
Balzac Honoré de – 93, 184, 314
Bałucki Michał – 128-129, 140, 144, 769
Bandtkie Jerzy Samuel – 477
Bar Katarzyna de, zakonnica – 641
Baranowska Julia – 818
Baranowski Walenty, bp – 608-609, **(632-637)**, 871
Barańska Marta – 153, 812-813
Barbara Radziwiłłówna, królowa Polski – 496,
819, 853
Barciak Antoni – 370
Bartnik Czesław, ks. – 606
Bartoszewicz Julian – 776, 785, 794, **(823-826)**, 828, **(831-833)**, 834-835, 872
Bartoszewicz Kazimierz – 462
Batory Stefan, król Polski – 483
Baudrillart Henri – 658

- Bauer Zbigniew – 117, 124
Bazaine François Achille – 712
Bąbel Agnieszka – 5
Bądzkiewicz Antoni – (690-698), 799
Bąkowska Józefa – 723
Beauharnais Hortensja de, królowa Holandii – 712
Beaulieu Charles Hardy de – 255
Bednarczyk Halina – 604
Beecher- Stowe Harriet – 660
Bell Alexander Graham – 530
Bęcikowski Adam – 87, 167
Bem Antoni Gustaw – 23
Benni Herman – 773
Bentham Jeremy – 359
Bentkowski Feliks Jan – 462
Berengaria Kastyljska, królowa Leónu – 515
Berg Fiodor – 139
Bergerac Savinien de Cyrano de – 838, 840
Bernstein Aaron David – 274
Bersohn Mathias – 784-785, 823-825, (827-830), 831-833, (834-835), 872
Berthelot Marcellin Pierre – 274
Bertillon Alphonse – 588, 594
Beyer Karol – 154, 474
Béchamp Antoine – 413, 418-420
Béranger Pierre-Jean de – 333
Białecka Róża Kolumba, zakonnica – 641
Białobłocki Bronisław – 598
Białoskórska Mirosława – 47
Bichat Marie François – 150, 170
Bismarck Otto von, książę, kanclerz Rzeszy – 358, 650, 718, 862
Blackwell Elizabeth – 736
Blainville Henri Marie Ducrotay de – 589
Blake William – 838
Blum Robert – 628
Błażenow Nikołaj – 328
Błażowski Marcin z Błażowa – 493
Bobrowska Barbara – 117
Bobrzyński Michał – 19
Boccaccio Giovanni – 161
Bochwic Florian – 291
Boczarska Rozalia – 744
Boczyliński Ignacy – 87, 737
Boduszyński Stanisław – 743-744
Boecjusz – 226-227
Bogacki Feliks – 24-25, 28, 36, 87, 93, 104, 150-151, (286-293), (299-306), (307-315), (356-364), 380-381, 470, 785, 801, (855-858), 871-872
Bogusławski Władysław – 764, 860
Boismont Alexandre-Jacques de – 185, 187, 195, 198
Bolesław I Chrobry, król Polski – 483, 492, 728-729
Bolesław I Wysoki, książę śląski – 784, 823-835
Bolesław II Szczodry (Śmiały), król Polski – 464, 491-492
Bolesław III Krzywousty, książę Polski – 824, 828, 831-832, 835
Bolesław IV Kędzierzawy, książę senior Polski – 824-825, 828, 831-832, 835
Bona Sforza d’Aragona, królowa Polski – 483
Bonarski Władysław – 743
Bońkowski Hieronim Napoleon – 262
Borghese Giulio, książę Fucino – 714
Borghese Scipione, książę – 714
Borkowska Grażyna – 368, 374, 454, 778-779, 810
Bornstein Benedykt – 227
Borsig Albert – 436
Borsig August Juliusz – 436
Bossuet Jacques-Bénigne, bp – 162
Bouchardat Apollinaire – 845
Boucherett Jessie – 545
Bourquetot Louis Felix – 186
Brandel Konrad – 4, 390, 612
Brandes Jerzy – 39
Brandt Józef – 40-41
Branicki Jan Klemens – 85
Braudel Fernand – 22
Brewster David – 841
Broca Pierre Paul – 280
Brockhaus Friedrich Arnold – 791
Brodziński Kazimierz – 227, 242, 585, 604, 742
Brodzka Alina – 71, 468
Brogie Jacques Albert, książę – 174
Bronikowski Ksawery – 709, 722

- Bronk Andrzej – 602
Broussais François-Joseph – 170-174
Browne William George – 556
Bruchnalski Wilhelm – 427
Bruno Giordano – 227
Brutus Marek Juniusz – 336
Brzozowska Sabina – 4
Buchner Władysław – 769
Buckle Henry Thomas – 13, 35-36, 207, 232, 271-272, 285, 288, 295, 318, 365, 370, 373, 379, 486, 692, 800
Buckley Arabella Burton – 742
Buczwiński Atanazy, ks. – 139
Budda (właśc. Siddhartha Gautama), książę, twórca buddyzmu – 337
Budrewicz Tadeusz – 5, 20, 38, 471, 523, 779, 803, 812-813
Budzyński Michał – 316
Bujnicki Tadeusz – 5, (17-44), 84
Bukowski Paweł – 471
Bulwer-Lytton Edward George – 669
Bunsen Robert Wilhelm – 560-561
Buonafede Appiano – 186, 195
Burbon Ludwik, książę – 496
Burke Edmund – 520
Burnouf Eugène – 170
Burzka-Janik Małgorzata – 5, 117-118, 374, 778
Buss Leo W. – 381, 389
Büchner Ludwig – 13, 89, 96, 152, 282-285, 408, 600-602, 609, 665
Bürger Gottfried August – 819, 853
Byasson Henri – 158
Bychowiec Józef Władysław – 227
Byron George Gordon – 192, 249, 341, 457, 817, 819, 853
Bystrzycki Jan – 496
- C
Cabanis Pierre Jean – 150, 170-173, 288
Campanella Tommaso – 227
Candolle Alphonse Louis de – 272, 275
Canova Antonio – 339
Carlevaris Prospero – 382, 394
Caro Elme Marie – 187, 195, 201
Caro Jacob – 802
Carus Julius Victor – 230
Castries Élizabeth de la Croix de – 631
Cavour Camilo Benso di – 717
Cegielski Gaspar Józef Hipolit – 691-692, 694-695, 698
Cervantes Miguel de – 518, 789
Chałubiński Tytus – 844
Chałupczyński Adam – 568, 801, 850, 867
Chantal Joanna de, św. – 641
Charondas z Katany – 190
Chateaubriand François-René – 192, 198
Chauveau F. – 161
Chełmoński Józef – 44
Chęciński Jan – 750, 781
Chlebowski Bronisław – 23, 30
Chmielowski Piotr – 19, 21, 23, 30, 36, 70, 87-88, 90, 409, 470, 598, 722, 737, 763, 773, 788-790, 797, 799, 844
Chodźko Ignacy – 428
Chopin Fryderyk – 669
Choynowski Piotr – 709, 721, 774
Chrystian z Oliwy, bp – 516
Chryzyp – 188
Chrzanowski Ignacy – 773
Chrzanowski Tadeusz – 445
Chudziński Edward – 117, 124
Cichocki Edward – 729
Cieszkowski August – 291, 793
Ciołek Stanisław, bp – 494
Cloquet Jules Germain – 622
Colbert Jean-Baptiste – 396
Colonna Teresa, księżna – 714
Comte Auguste – 36, 65, 72, 147-150, 165, 205-206, 222, (223-228), (261-269), 272, 288-290, 294-297, 300-301, 303, 306, 309-310, 328, 363, 368, 385, 455, 589, 788, 801, 839, 871
Condillac Étienne Bennot de – 221, 521
Condorcet Jean Antoine Nicolas – 379
Cotta Carl Bernhard von – 278, 295, 298
Coulon Jean Philippe Garran de – 521
Courbet Gustave – 305-306, 315
Courtenay Jan Baudouin de – 782-783, 844
Cousin Victor – 161, 170

- Cuerus Joachim – 829
 Cuvier Georges – 214, 216, 244
 Cycleron Marek Tulliusz – 330, 336, 506, 602, 838
 Cypko Aleksander – 370
 Czachowski Kazimierz – 377
 Czacki Michał Hieronim – 728
 Czacki Tadeusz – 728, 742
 Czajkowski Damian – 738-739
 Czamański Roman – 119, 124
 Czambor Henryk – 492
 Czambor Wiśeł – 492
 Czarnecki Zdzisław Jerzy – 454
 Czarnowski Roman – 370
 Czarnowski Stefan – 203
 Czartoryska Izabela Dorota z Flemmingów, księżna – 789-790
 Czechowicz Szymon – 465
 Czepeński Michał – 739-740
 Czerny Janusz – 370
 Czerski Stanisław, SJ – 628
- D**
- Damiron Jean Philibert – 170, 173-174
 Dankwardt Heinrich – 170
 Dannecker Johann Heinrich von – 339
 Dante Alighieri – 819
 Darwin Charles – 13, 49, 96, 135, 270, 273, 275-276, 294, 368, 373, 407, 482, 533, 537, 567, 600, 665, 700, 722, 763, 795, 811, 849-850, 858
 Dase Johann Martin – 180
 Dawid Jan Władysław – (255-260), 872
 Dąbrowska Maria – 723
 Dąbrowski Jan Henryk – 34, 400
 Decken Carl Claus – 351
 Delaunay Charles-Eugène – 382, 384, 394
 Delille Jacques – 789
 Dembowski Edward – 291
 Demostenes – 702, 838
 Deotyma (właśc. Łuszczewska Jadwiga) – 743, 781, 792, 818-819, 852
 Derra Aleksandra – 380
 Deville Henri Etienne Sainte-Claire – 591
 Dębicki Zdzisław – 709, 721, 774
 Dickens Charles – 49, 744
 Diodor Sycylijski – 278
 Diogenes z Synopy – 189
 Dionizos – 553
 Disse Jörg – 599
 Dixon William Hepworth – 743-744
 Długosz Jan – 463, 489-492, 554, 824, 829, 833
 Dmochowski Franciszek Ksawery – 461
 Dmochowski Franciszek Salezy – 461-462, 692, 697-698, 742
 Dmowski Roman – 709, 721
 Dmuszewski Ludwik Adam – 718, 722, 731
 Dobieszewska Józefa – 659
 Dobieszewski Zygmunt – 622
 Dobrawa Przemyslidka, księżniczka czeska – 483
 Dobroniega Maria, księżniczka ruska – 492
 Dobrzycki Henryk Franciszek – 549
 Dogiel Gerard – 599
 Dolci Carlo – 465
 Doliński Gustaw – (570-577), 598, 871
 Dołęga-Chodakowski Zorian (właśc. Czarnocki Adam) – 425
 Donders Franciscus Cornelis – 177
 Donne John – 191
 Doré Gustave – 315
 Doschek Jolanta – 4
 Dostojewski Fiodor Michajłowicz – 184
 Döllinger Johann Joseph, teolog – 629
 Dragańska Jolanta – 5, 673
 Draper John William – 135, 288, 291, 764
 Dresser Matthäus – 829
 Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery, książę – 130, 524
 Drummond Thomas – 561-562
 Drzewiecki Józef – 722, 763
 Dubisz Stanisław – 46
 Dumas Alexandre – 48, 68
 Duncker Maximilian Wolfgang – 553
 Dupanloup Félix, bp – 162
 Dupont-White Charles Brook – 357, 360
 Duval Jules – 740
 Dühring Eugen – 296
 Dürer Albrecht – 380

- Dybizbański Marek – 5, 769
Dyboski Roman – 738
Dybowski Benedykt – 844
Dygasiński Adolf – 88, 96, 311, 361, 665
Dymitrowicz Ludomir – 6, 445
Działoszyński Bartosz – 370
Dzieduszycka Anastazja – 659
Dzikowski Mieczysław – 769
- E**
Ebrard N. – 199
Edezzus – 190
Edgeworth Mary – 659
Edward VII, król Wielkiej Brytanii – 713
Edward August Hanowerski, książę Kentu – 539
Egan Pierce – 685-686
Elia Norbert – 372
Eliade Mircea – 603
Elliot George – 541
Elzenberg Henryk – 89, 598, 600
Elzenberg Henryk Józef – 89
Elzenberg Jakub – 89
Emery Jacques André, ks. – 627
Enderlein Günther – 419
Engel Ernst – 580, 582
Epikur – 601
Erdmann Johann Eduard – 283, 292
Esquirol Jean-Étienne – 183-184, 196
Esquiros Henri – 129
Estreicher Karol – 142, 167
Eurypides – 336
Euzebiusz z Cezarei – 586
Euzebiusz z Ostrzyhomia, ks. – 513
Ezop – 32
- F**
Fabian Aleksander – 177
Faleński Felician – 819
Falret Jean-Pierre – 196
Farouki Nayla – 599
Farr William – 184
Favre Jean Alphonse – 272
Faye Hervé Auguste – 421-422
Felińska Ewa – 529, 537
Fenton Richard – 530
Ferdynand III Święty, król Kastylji – 515
Ferekydes z Syros – 288
Ferguson Niall – 370
Feuillet Octave – 193
Fénelon François de Salignac de la Mothe, ks. – 251
Fichte Johann Gottlieb – 320, 342-343
Ficino Marsilio – 601
Figuier Louis – 182, 736
Filip II August, król Francji – 516
Filip II Macedoński, król Macedonii – 702
Filip V, król Hiszpanii – 514
Filon z Aleksandrii – 586
Findeisen Gustaw – 435
Fischer Ernst Kuno – 289
Fisz Zenon (ps. Padalica Tadeusz) – 13, 663, **(668-670)**, 673, 872
Fita Stanisław – 23-24, 36, 374
Flammarion Nicolas Camille – 569, 800-801, 811, 836-844, 848
Flemming Alexander – 532
Flis-Czerniak Elżbieta – 453
Fontanes Louis-Marcelin de – 838
Fontenelle Bernard de – 846, 848
Foucou Félix Joseph – 294, 297-298
Fourier Charles – 272, 356, 360
Fox Charles James – 520
Franciszek Józef I Habsburg, cesarz Austrii i król Węgier – 478
Franciszek z Asyżu, św. – 641
Frauenhofer Joseph – 561-562
Fredro Aleksander – 695, 716, 733, 804
Freppel Charles-Emile, bp – 630
Freud Zygmunt – 294
Freudenson Daniel – 155
Frick Ludwik – 652
Froebel (Fröbel) Friedrich Wilhelm – 71, 141, 433, 576, 781
Frybes Stanisław – 653, 662, 778
Fryderyk I Barbarossa, król Niemiec – 824-825, 827-829, 831-833, 835
Fryderyk II Wielki, król Prus – 169, 520
Fryderyk III Brandenburski, król Prus – 520
Frymus-Dąbrowska Ewa – 4
Fryze Feliks – 538, 769

Furman Wojciech – 115, 120, 124

Füllborn George – 748

G

Gabryś-Sławińska Monika – 803, 813

Gaius Petroniusz – 190

Gajusz Mariusz – 505-506

Galeuchet Levieux – 623

Galileusz – 150, 225, 309, 332, 586

Gall Józef – 168, 196

Gałczyński Konstanty Ildefons – 723

Gałużka Magdalena – 599

Gambetta Léon – 712, 862

Ganot Adolphe – 801, 848

Garczyński Stefan Florian – 193

Gardiner Marguerite (hrabina Blessington) – 685

Garibaldi Giuseppe – 717

Gawalewicz Marian – 670, 723

Gawor Leszek – 599

Gebethner Gustaw Adolf – 346, 365, 729, 734, 764

Georgon Józef – 739

Gepner Bolesław – 177

Gerson Johannes – 227

Gerson Wojciech – 473, 497

Gerstäcker Karl Eduard – 351

Gervinus Georg Gottfried – 239-240

Giedyminowicz Olgierd, wielki książę litewski – 492

Gieryski Aleksander – 44

Girardin Marc – 186

Glash Richard – 541

Glidden Carlos – 528

Gliński Antoni Józef – 142

Gliszczyński Adam – (549-551), 872

Gliszczyński Michał – 292, 694-695

Gloger Artur – 489

Gloger Maciej – 383, 455, 472, 810, 813

Gloger Zygmunt – 106, 131, 167, 391, 597-598, 609, 688, 799, 823, 831, 834, 844

Głuz Renata – 117, 124

Glücksberg Michał – 722-723, 734

Glücksberg Natan – 734

Głaz Józef – 120

Głębocki Adrian – 620

Głomb Eugeniusz – 604

Głomb Krystyna – 604

Godlewski Mściśław – 36, 722, 763

Goethe Johann Wolfgang von – 20, 60, 67, 169, 187, 192, 382, 432, 457, 587, 855

Golański Filip Neriusz – 692

Golian Zygmunt, ks. – 324-325

Goliński Zbigniew – 368

Gołuchowski Józef Wojciech – 289, 291

Gomulicki Wiktor – 120

Gorazdowski Edward – 527, 671

Gortz Karol de – 197

Goszczyński Seweryn – 96, 249, 262, 665

Górnicki Łukasz – 5, 255, 367, 597

Grabowski Janusz – 308

Grabowski Tadeusz – 738, 797

Grajnert Józef – 408, 760

Granowska Elżbieta z Pilczy, królowa Polski – 463-464, (489-495)

Granowski Wincenty – 491-492, 494

Gregorowicz Jan Kanty – 408, 760, 769, 782

Gregorowicz Karol – 98

Grévy Jules, prezydent Francji – 714

Grimm Jacob – 753

Grimm Wilhelm – 753

Gromska Daniela – 206

Grottger Artur – 26, 35

Gruyer Louis-Auguste – 173-174

Gryglewski Aleksander – 80, 726

Grzegorz VII, papież, św. – 696

Grzegorz XV, papież – 255

Grzegorz XVI, papież – 324, 405

Grzybek Agnieszka – 603

Grzymała-Siedlecki Adam – 709, 721, 774

Gubrynowicz Bronisław – 503

Guerry André-Michel – 580-581, 583, 585

Guibert Joseph Hippolyte, Abp – 630

Guizot François – 240

H

Hadrian, cesarz rzymski – 169

Haeckel Ernst Heinrich – 135

Hajbowiczowa Elżbieta – 742

Haller Albrecht von – 173

- Hallier Ernst – **(563-565)**, 871
 Hamilton William Rowan – 226
 Hartleb Ewa – 379
 Hartmann Eduard von – 330-331, 339
 Haüy René Just – 274-275
 Hebdowski Kajetan – 142
 Heer Oswald – 272
 Hegel Georg Wilhelm – 206-207, 240-241, 296, 300-301, 308-309, 320, 343, 599, 693, 805, 808
 Heine Heinrich – 92, 457, 817, 819
 Helcel Antoni Zygmunt – 447
 Hellwald Fryderyk – 108
 Helmholtz Hermann Ludwig von – 176, 395
 Helmont Johann Babtista van – 418
 Henelius Nicolaus – 829
 Henkiel Dionizy – 801-802
 Henryk I Kastylijski, król Kastylii – 515
 Henryk IV Wielki, król Francji i Nawarry – 514
 Henryk V Lancaster, król Anglii – 768
 Henryk de Ossó Cervelló, św. – 515
 Henryk-hrabia Chambord – 518, 717
 Heraklit z Efezu – 288, 504, 601
 Herder Johann Gottfried – 301
 Hermodamas z Samos – 288
 Herodot z Halikarnasu – 279, 553, 556
 Herostrates – 335, 840
 Hertzberg Ewald Friedrich – 520
 Hetzel Pierre Jules (ps. Stahl) – 314-315
 Hezjod – 279
 Hincz O. – 723
 Hipokrates – 303, 588
 Hirszfeld Ludwik Maurycy – 844
 Hobbes Thomas – 169, 207, 239, 271
 Hochfeldowa Anna – 153
 Hoefler F. – 284
 Hoene-Wroński Józef Maria – 287, 291, 793
 Hoesick Ferdynand – 706, 718, 722, 731
 Holbein Hans – 380
 Holewiński Władysław – 844
 Holli Aleksandra – 767
 Hollis Christopher – 627
 Homer – 63, 209, 248-249, 555, 695, 697, 796
 Hooker Joseph Dalton – 275
 Hopfinger Maryla – 71
 Horacy – 63, 418, 460, 698
 Horkheimer Max – 381
 Hornsby Richard – 412
 Houssaye Arsène – 134
 Hoyer Henryk – 795
 Hozjusz Stanisław, bp – 516
 Hugo Victor – 48, 144, 155, 314, 457, 500, 565, 669, 787, 792, 819
 Humboldt Alexander von – 244, 283, 556
 Humboldt Wilhelm von – 283, 301, 382
 Hume David – 153, 207, 756
 Hurtado Gaspar, SJ – 517
 Hus Jan, reformator Kościoła – 644
 Huxley Thomas Henry – 230, 298, 306
 Huygens Christiaan – 385, 396
- I**
 Ibsen Henryk – 93, 96, 665
 Ichnatowicz Ewa – 117
 Ilnicka Maria – 722-723, 781, 818
 Ingram Herbert – 685
- J**
 Jabłoński Kajetan – 58
 Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski – 483, 489, 495
 Jakub I Stuart, król Anglii i Szkocji – 168
 Jakub II Stuart, król Anglii i Szkocji – 169, 553, 734, 764
 Jan II Kazimierz Waza, król Polski – 514-515, 641
 Jan III Sobieski, król Polski – 640, 852
 Jan Chrzyciel, św. – 516
 Jan Ewangelista, św. – 501, 567
 Jan z Pilczy – 494
 Jan Chryzostom (Jan Złotousty), bp – 191
 Janet Paul – 284
 Janiak-Jasińska Agnieszka – 456, 472
 Janicka Anna – 3-5, 14, 17, 22-23, 27, 35-36, **(81-82)**, 83, 117, 367-368, 377, 381, 453, 597-598, 609-610, 769, 778-779, 813
 Janicki Stanisław – 709, 722
 Janina Kazimierz (Kazimierz Raszewski) – **(231-254)**, 604, 806, 871

- Janion Maria – 377, 452
Jankowski Edmund – 231
Jan z Głogowa, Głogowczyk – 263
Jan z Tęczyna – 734
Jański Bogdan – 516
Jarosiński Zbigniew – 368
Jarosz Jadwiga – 604
Jastrzębiec Wojciech, Abp – 494
Jastrzębowski Wojciech Bogumił – 427, 844
Jaszczuk Andrzej – 18, 31-32, 662
Jaworski Jan – 70, 527, 688
Jaworski Władysław – 748
Jedlicki Jerzy – 18-19, 22, 26, 31, 370
Jenike Ludwik – 709, 721, 774
Jenner Edward – 533
Jerzy IV Hanowerski, król Wielkiej Brytanii – 539
Jeske August Adam – 741
Jeske-Choiński Teodor – 385, 389, 696-697
Jeziński Andrzej – 105
Jezus Chrystus – 32, 64-65, 162, 191, 227, 232-247, 251, 255-256, 263, 277-278, 287, 290, 305-306, 323-325, 343, 357-358, 361, 364, 369, 381, 408, 465-467, 483, 487, 491, 493-495, **(496-504)**, 506, 513-517, 553-554, 567, 583, 586, 595-598, 603-608, 613-620, **(624-631)**, **(632-637)**, **(638-643)**, 644-650, 669, 696, 740, 744, 748, 761, 776, 781-782, 795, 803, 806-807, 809, 838-843, 846, 850, 853-854, 871-872
Jeż Teodor Tomasz (Zygmunt Miłkowski) – 23, 26, 40, 96, 119, 286, 291-292, 665
Jędrzejewski Sławomir – 370
Jodko-Narkiewicz Witold – 743
Jodko-Narkiewicz Witold Tomasz – 743
Johnson Andrew – 539
Józef Flawiusz – 586
Józef z Mazowska (właśc. Wojciechowski Józef) – 40, 781
Julianna Twerska, księżniczka twerska – 492
Juliusz III, papież – 514
Juliusz Cezar Gajusz, wódz rzymski – 63, 334, 336, 754
Junqua Pierre-François, ks. – 630
Jurkiewicz Karol – 763
Jurkowska Monika – 597, 609
Juszczak Józef – 89-90, 405
- K**
Kaczkowski Zygmunt – 428, 734, 770
Kajsiewicz Hieronim, ks. – 516
Kalanos – 188
Kaliszewski Andrzej – 115, 120, 124
Kaliszewski Julian – 800
Kallenbach Józef – 496
Kalwin Jan, teolog – 642, 756
Kamieński Henryk – 357, 360, 362
Kamiński Antoni Odrowąż – 658
Kamiński Jan Maurycy – 90
Kant Immanuel – 227, 272, 287, 301, 310, 312, 342, 363, 516, 585-586, 601, 695-696, 807-809
Kantecki Klemens – 463-464, **(489-495)**
Karasiński Leon – 729
Karczeńska Anna – 5, 84, **(653-662)**
Karczewski Wacław – 88
Karłowicz Jan – 23
Karol IV Luksemburski, cesarz rzymski – 494
Karol X Burbon, król Francji – 518, 717
Karol XII, król Szwecji – 337
Karpiński Franciszek – 697, 742
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 5
Kartezjusz (René Descartes) – 148, 225, 267, 269, 271, 289, 309, 601
Kasprzykiewicz Feliks – 769
Kaszewski Kazimierz – 790
Katon Marek Porcjusz – 190-191
Kaufman Józef – 769
Kawczyński Maksymilian – 738-739
Kawyn Stefan – 470, 472
Kazimierz I Odnowiciel, książę piastowski – 492
Kazimierz II Sprawiedliwy, książę wiślicki – 554, 823, 827, 831-832
Kazimierz III Wielki, król Polski – 494, 823
Kazimierz IV Jagiellończyk, król Polski – 489, 491-492, 498, 802
Kempner Aleksander – 709
Kenig Józef – 668, 709, 721, 781, 783, 817, 864

- Kepler Johannes – 150, 210, 343, 532, 560
Kersten Otto – 351
Kiciński Bruno – 718, 722, 731, 859
Kirchmann Julius von – 798
Kirchoff Gustav Robert – 561
Kirsztot-Prawnicki Józef – 90-91
Klaproth Julius Heinrich – 558
Kleer Jerzy – 370
Klemens XIV, papież – 606, 624, 628
Kleopatra VII, królowa Egiptu – 190, 754
Klonowicz Sebastian Fabian – 463
Kmicik Zenon – 19, 119-120, 124
Koch Robert – 532
Kochaniewicz Sebastian – 597, 609
Kochanowski Jan – 29, 78, 248, 452, 458, 461, 471, 819
Kochowski Wespazjan – 463
Kolankowski Antoni – 659
Kolberg Oskar – 70
Kolberg Wilhelm – 100, 102
Kolumb Krzysztof – 236, 755
Kolvenbach Peter-Hans – 606
Kołaczkowski Jakub – 606
Kołaczkowski Leszek – 153
Kołłątaj Hugo – 793
Konarski Stanisław (imię zakonne) Hieronim Franciszek, SP – 255-256, 794
Kondratowicz Stanisław – 743
Konfucjusz – 556, 558
Konicz Tadeusz – 465
Konopnicka Maria – 423, 468-469, 471, 709, 721, 723, 774
Konrad I Mazowiecki, książę mazowiecki – 832
Konrad III Hohenstauf, król Niemiec – 824, 828, 831, 835
Konstancja Habsburżanka, królowa Polski – 514
Kopernik Mikołaj – 5, 16, 29, 150, 263, 272, 300, 532, 560, 586, 612, 786, 842, 866
Korab-Brzozowski Wincenty – 836
Koronowicz Walerian (Wróblewski Walerian) – 793
Korotyński Wincenty – 818-819
Korotyński Władysław – 718, 722, 731, 781, 783
Korzeniowski Apollo Nałęcz – 692
Korzeniowski Józef – 769, 804, 867-868
Kostecki Janusz – 653-654, 662
Kostkiewiczowa Teresa – 779
Kostrzewski Franciszek – 664, 670, 859-860, 869
Kościuszko Tadeusz – 743
Kotarbiński Józef – 20, 41, 91, 598, 744
Kotkowski Julian – 244
Kowalczyk Urszula – 5, 453, 457, 471, 779, 806
Kowalczyk Alina – 3-5, 14, 374, 597, 609
Kowalski Grzegorz – 597, 609
Kozarski Adolf – 647
Kozłowska-Sabatowska Halina – 37
Kozłowski Feliks – 316
Kozmian Jan – 518
Kozmian Kajetan – 459
Kozmian Stanisław Egbert – 518
Krajewski Ignacy – 781
Krajewski J. – 703
Kramsztyk Stanisław – 270, 836
Kramsztyk Zygmunt – 385
Krasicki Ignacy, Abp – 123, 134, 463, 669, 697, 768
Krański Ludwik – 703
Krański Wincenty – 703
Krański Zygmunt – 88, 193, 453, 518, 555, 793
Kraszewski Józef Ignacy – 23, 26, 35-36, 39-40, 316, 423, 463, 659, 674, 709, 721-722, 737-738, 742-743, 763, 769, 774, 787-788, 792, 797, 818-819, 866
Kraushar Aleksander – 91-92, (183-202), 462-463, 844, 872
Krapiec Mieczysław Albert – 206, 599
Kreft Magdalena – 377
Kremer Józef – 41, 291, 302, 497, 691, 696
Kridl Manfred – 30
Krigar Johann Friedrich – 402
Kritias – 601
Kromer Marcin, bp – 493
Kronenberg Leopold Stanisław – 709, 722
Krońska Irena – 227
Kroński Tadeusz – 308
Królikowski Jan – 821

- Królikowski Józef Franciszek – 692
 Krugelstein J. – 196
 Krupiński Franciszek Salezy, ks. – 27, 38, 293,
 295, 455, 773, 781, 788, 793, 803-806, 813
 Kryłow Iwan – 142
 Kryński Adam Antoni – 23
 Krzemień-Ojak Sław – 602
 Krzemiński Stanisław – 670
 Krzywicki Ludwik – 598
 Krzyżaniak Włodzimierz – 599
 Krzyżanowski Kazimierz – 473
 Ksenofont – 553
 Książyk Łukasz – 453
 Ktezzasz – 278
 Kubicka Joanna – 5, 654, 662, 733
 Kubicki Paweł – 139
 Kubrakiewicz Michał – 522
 Kucha Ryszard – 662
 Kucz Karol – 860
 Kuczalski Hieronim – 836
 Kudasiewicz Adolf – 780, 814-816
 Kudelska Justyna Klara (Sikorska) – 866
 Kuhn Thomas S. – 451
 Kukielko Dariusz – 5
 Kulczycka-Saloni Janina – 17, 25, 117, 455
 Kuncewiczowa Maria – 723
 Kurczewska Joanna – 374, 778
 Kusak Leszek – 599
 Kwapień Ewelina – 46
- L**
- Lacenaire Pierre François – 184
 La Fontaine Jean de – 161
 Laforêt Nicholas-Joseph – **(286-293)**, 871
 La Harpe Jean François de – 460
 Laktancjusz – 602
 Lalewicz Janusz – 71
 Lam Jan Paweł – 38, 114, 792
 Lamb William (lord Melbourne) – 734, 764
 Lamarck Jean Baptiste de – 275-276
 Lamartine Alphonse de – 192-193, 198
 Landman Adam – 308
 Langiewicz Marian – 92
 Laozi – 556, 558
 Laplace Pierre Simon de – 382, 384, 394
 Lartet Édouard – 273
 Latour Bruno – 380
 Laugel Auguste – 223
 Lavoisier Antoine Laurent de – 274
 Lawestam Fryderyk – 408
 Leeuwenhoek Antoni van – 532
 Leger Jean Saint – 516
 Leibniz Gottfried Wilhelm – 148, 206-207,
 233, 245, 269, 277, 313, 520
 Lelewel Joachim – 289, 462-465, 472, **(511-526)**, 763, 872
 Lenoir Jean Joseph Étienne – 385, **(396-397)**,
 871
 Leończuk Jan – 106, 597, 609, 823, 831, 834
 Lermontow Michaił – 96, 665
 Lesser Aleksander – 497
 Leszczyńska Cecylia – 105
 Leszczyńska Maria, królowa Francji – 497
 Leszczyński Stanisław Bogusław, król Polski
 – 497
 Leszek Biały, książę zwierzchni Polski – 832
 Lesznowski Antoni (ojciec) – 668, 709, 721, 817
 Lesznowski Antoni (syn) – 668, 709, 721, 817
 Lesznowski Ludwik – 709, 721
 Lesznowski Stanisław – 668, 709, 721
 Leśniak Kazimierz – 321, 333
 Letourneau Charles – 843
 Lette Wilhelm Adolf – 544, 546
 Levasseur Pierre Émile – 738
 Levittoux Henryk – 536, **(566-569)**, 798, 800-
 801, **(845-851)**
 Lewental Franciszek Salezy – 700, 710, 721, 77
 Lewental Salomon – 423
 Lewes George Henry – 289, 291, 303
 Lewestam Fryderyk Henryk – 670, 694, 769,
 794, 797
 Lewicki Cels – 596
 Lélut Louis Francisque – 176
 Liais Emmanuel – 394
 Libelt Karol Fryderyk – 41, 289, 291, 568
 Libicki Stanisław – 860
 Liebig Justus von – 867
 Lilpol Stanisław – 445
 Limanowski Bolesław – 66, 147-148, 165,
(261-269), 374, 598, 871

- Lincoln Abraham, prezydent USA – 539
Linkner Tadeusz – 316
Linneusz Karol – 590
Lipiński Stanisław – 769
Littré Émile – 13, 148, 150, 294-295, 301, 303, 328, 788
Litwinowicz-Drozdziel Małgorzata – 5, 84, **(529-537)**
Litwiński Walenty – 477
Livingstone David – 593
Liwia Druzylla – 335
Liwiusz – 553-554
Locke John – 207, 218, 239, 314
Loewenstein Seweryn – 445
Longueville Anne de Bourbon – 162
Loyola Ignacy, św. – 516, 606-607, **(624-631)**
Loyson Charles Jean, teolog – 608-609
Lubbock John – 12, 273, 366, 370
Lubomirski Edward Kazimierz, książę – 743
Lubomirski Tadeusz, książę – 89
Lubowski Edward – 38, 73, 92, 787-788
Lucjusz Witeliusz – 586
Ludwik II de Bourbon-Condé, książę – 162
Ludwik XIII, król Francji i Nawarry – 258
Ludwik XIV Wielki, Król Słońce, król Francji i Nawarry – 258
Ludwik XV, król Francji i Nawarry – 496-497
Ludwik XVI, król Francji i Nawarry – 170, 288, 714
Ludwik Filip, książę Orleanu – 580
Ludwik Filip I, król Francji – 580
Ludwik Węgierski, król Polski, Węgier – 823
Ludwika Maria Gonzaga de Nevers, królowa Polski – 641
Lukian z Samosat – 189
Lukrecjusz – 593
Luksemburski Zygmunt, król Czech, Węgier, cesarz rzymski – 494
Luter Marcin, teolog – 614, 625, 644, 756
Lyell Charles – 273
- Ł
- Ławski Jarosław – 5, 106, 597, 609, 673, 823, 831, 834
Łętowski Ludwik, bp – 522
- Łoziński Władysław – 788-790
Łuczkiwicz Henryk – 588
Łukasiewicz Lesław – 462
Łukasiewicz Małgorzata – 381
Łuski Stefan, SJ – 709, 721, 817
Łuszczkiewicz Władysław – 497
- M
- Mably Gabriel Bonnot de – 521
Macaulay Thomas Babington – 169, 553, 734, 763-764
Macé Jean François – 315
Machiavelli Niccolò – 357
Maciejewski Janusz – 20, 22-23, 31-33, 35, 386-387, 389, 454, 778, 810
Maciejewski Jarosław – 377, 389
Maciejowski Ignacy (ps. Sewer) – 792
Maciejowski Waclaw Aleksander – 447, 552
Mac-Mahon Marie Edme Patrice de, prezydent Francji – 631
MacMillan Alexander – 684
Madame de Staël – 186
Maistre Joseph de – 350
Majdowski Andrzej – 634
Majer Józef – 467, 477
Majewski Erazm – 372
Majewski Julian – 390
Majorkiewicz Jan – 462, 797
Makowiecki Aleksander – **(687-689)**
Maksymos z Efezu – 190
Makuch Damian Włodzimierz – 41, 779, 806
Malczewski Jacek – 88
Maleszewski Piotr – 521
Maleszewski Tytus – 345
Małachowski Stanisław – 497
Małecki Antoni – 27
Mandeville Bernard de – 362
Mann Maurycy – 738
Mansel Henry Longueville – 288, 785
Marconi Guglielmo – 530
Marek Antoniusz – 190
Marek Aureliusz, cesarz rzymski – 357-358, 696
Maria Antonina Austriaczka, królowa Francji i Nawarry – 288
Maria Kazimiera d'Arquien, królowa Polski – 641, 728

- Maria z Magdali (Maria Magdalena) – (496-504), 871
 Maria z Nazaretu, matka Jezusa – 43, 493, 513, 614, 630, 641, 646, 761
 Markiewicz Grzegorz – 5, 116, 122, 124
 Markiewicz Kamil – 372
 Markiewicz Henryk – 17-18, 29, 453
 Marks Karol – 305, 598
 Marrené-Morzowska Waleria – 92-93, 144
 Martuszevska Anna – 20, 32
 Maryniarczyk Andrzej – 206
 Mascall Eric – 599
 Maślowski Ludwik – 700
 Maślanka Julian – 115, 124
 Matejko Jan – 26, 35, 40-43, 497-498
 Mateusz z Bascio, OFM – 640
 Maudsley Henry – 855
 Maupertuis Pierre Louis – 191, 196
 Maury Louis Ferdinand – 294, 298
 Mayr Ernst – 381, 389,
 Mayzel Wacław – 533, 537
 Mazan Bogdan – 32, 778, 812-813
 Mączyńska Elżbieta – 370
 McIntosh Lachlan – 521,
 Mech Krzysztof – 603
 Melanchton Filip – 227, 458
 Melbourne Viscount – 169
 Menault Ernst – 128
 Mendoza Escobar y Antonio, SJ – 517
 Mermillod Gaspard, ks. – 629
 Merten Oscar – 170-171, 173
 Mège-Mouriès Hippolyte 385, 413
 Mianowski Józef – 91, 844
 Miaskowski Kasper – 463
 Michalski Bolesław – 769
 Michałowska Barbara – 374
 Michałowska Teresa – 368
 Michaud Eugène, teolog – 630
 Michaux Aleksander Adam (ps. Miron) – 779-781, (817-820), 871
 Mickiewicz Adam – 5, 20, 25-28, 34-35, 69-70, 88, 147, 193, 240, 247, 262, 270, 316, 330, 377, 424, 426-429, 453, 462-463, 465, 469, 471-472, 489, 496, 511, 529, 531, 625, 668, 738, 787, 793, 796, 804-806, 810, 819, 852-853, 859-860, 865, 868-869, 871
 Mieczkowski Jan – 229
 Mieczynski Adam – 737, 763
 Mierzejewski Feliks – 611
 Mierzwiński E. – 130
 Mieszko I, władca Polski – 483
 Mieszko I Piłtonogi, książę raciborski – 835
 Mieszko III Stary, książę zwierzchni Polski – 823, 827, 831
 Mignet Françoise-Auguste – 737
 Mikulski Leopold – 36, 89, 95, 120, (155-157), 282, 385, 389, 598, 872
 Mill John Stuart – 35-36, 49, 72, 87, 96, 104, 147-148, 150, 205, 224, (261-269), 285, 290, 788, 791, 871
 Miller Thomas – 685, 299, 301, 303, 306, 311-312, 314, 328, 361, 665
 Milne-Edwards Henri – 168
 Milton John – 697
 Miłosz Czesław – 838
 Mochnecki Maurycy – 709, 722, 793, 797
 Mojżesz, prorok, przywódca Izraelitów – 183, 688
 Moleschott Jacob – 282
 Moliere (właśc. Poquelin Jean Baptiste) – 341, 768
 Moltke Helmuth Karl von – 167, 863
 Mommsen Theodor – 553-554, 557
 Moniuszko Stanisław – 818
 Montagu Basil – 240
 Monteskiusz – 191, 271
 Moore Thomas – 191, 249
 Moraczewski Jędrzej – 518
 Morsztyn Jan Andrzej – 463
 Morsztyn Zbigniew – 463
 Mostowski Adolf – 659
 Moulx Xavier, ks. – 630
 Mozart Wolfgang Amadeusz – 341
 Mruk Julia – 824, 829, 833
 Musset Alfred de – 92, 192-193, 817, 819
 Müller Eduard, ks. – 628
 Müller Johannes Peter – 176
N
 Naessens Gaston – 419

- Nalepiński Antoni – 182, 736-737
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów – 335, 607, 629-630, 712, 716, 733
Napoleon III Bonaparte, cesarz, prezydent Francji – 199, 622, 645, 712
Napoleon Ludwik Bonaparte, król Holandii – 712
Natanson Jakub – 844
Nawojewski Ludwik – 769
Neron, cesarz rzymski – 357, 496, 866
Neuber Gustav Adolf – 532
Narutowicz Gabriel, prezydent Polski – 505
Nerval Gérard de (właśc. Labrunie Gérard) – 669
Neumark J. M. – 690
Newton Isaac – 72, 150, 172, 179, 214, 218, 225, 272, 309, 313, 532, 560
Niczyperowicz Andrzej – 119, 124
Niebuhr Barthold Georg – 553, 557
Niedźwiedzki Władysław – 23
Niemcewicz Julian Ursyn – 463, 734
Niemirycz Juliusz – 291
Niewiadomski Eligiusz – 505
Niewiadomski Wincenty – 468-469, **(505-510)**, 872
Nipanicz Mikołaj – 99, 101
Niziołek Andrzej – 117, 124
Nobel Alfred – 553
Noiński Emil – 155
Norwid Cyprian Kamil – 95
Nosek Anna – 5
Noskowski J. – 204
Novalis (Hardenberg Georg von) – 267
Nowodworski Michał, ks. – 781
Nowosielski Teofil Stanisław – 721
Nowowiejski Bogusław – 48
- O**
Obsulewicz-Niewińska Beata – 5
Ochorowicz Julian Leopold – 21, 27, 36, 59, 72, 87, 90, 93, 150, 152, 154, **(158-159)**, 166, **(175-181)**, 204, **(282-285)**, **(299-306)**, **(307-315)**, 383, **(404-405)**, 536, 563, **(566-569)**, 598-602, 609, **(621-623)**, 773, 797-798, **(836-844)**, 845, 871-872
Oczapowski Michał – 427
Odrowąż Czesław, błogosławiony Kościoła katolickiego – 640
Odrowąż Iwo, bp – 640
Odrowąż Jacek, św. – 640
Odyniec Antoni Edward – 818-819, 852-853
Oersted (Ørsted) Hans Christian – 276
Oettingen Alexander von – 580-584
Offenbach Jacques – 750-751
Okręt Rudolf – 709
Oktawian August, cesarz rzymski – 335-336
Okulicz-Kozaryn Małgorzata – 836
Olchowicz Konrad – 718, 722, 731
Oleszczyński Władysław – 78, 458
Oleśnicki Zbigniew, bp – 489, 491
Olgierdówna Aleksandra, księżna litewska – 492
Ollivier Émile – 199
Olszewski Franciszek – 718, 722, 731
Olszyński Marcin – 497
Opel Julius Otto – 828
Opolczyk Władysław, książę opolski – 640
Oppman Artur – 709, 721, 774
Ordyniec Jan Kazimierz – 692
Orgelbrand Hipolit – 734, 738
Orgelbrand Maurycy – 166, 657, 729-730, 763-764, 819
Orgelbrand Mieczysław – 734, 738
Orgelbrand Samuel – 125, 270, 498, 729, 738, 764, 823, 831, 834
Orłowski Antoni – 769
Orzeszkowa Eliza – 19, 21, 28, 35-36, 38, 68, 163, 377, 423, 471, 530, 659, 692, 696, 709, 721-723, 763, 774, 792, 800
Osiński Dawid Maria – 5, 29-30, 84, **(451-472)**, 597-598, 610, **(777-813)**
Ossoliński Franciszek Maksymilian – 489, 553, 725
Ossoliński Jerzy – 279
Ostrowski Zygmunt – 412
Otto III, król Niemiec – 728-729
Otto Leopold – 283, 292
Otton z Pilczy – 490
Otto-Peters Louise – 543
Ouételet Lambert Adolphe – 583-584

- Overbeck Johann Friedrich – 499-450
Owczarz Ewa – 5
Owen Robert – 358
- P**
- Paccinari Nicolao – 627
Paczoska Ewa – 38, 152, 778, 810, 813
Padilla Vasquez Michał de – 516
Paine Thomas – 520
Paja Agnieszka – 659, 662
Pajewski Aleksander – 769
Pansey Pierre Paul – 521
Papczyński Stanisław, św. – 641
Papin Denis – 396
Paprocki Bartosz – 490
Paprocki Teodor – 94
Paracelsus – 418
Partyka Jacek – 4
Pascal Blaise – 343
Pasteur Ludwik – 413, 532
Patrat Joseph – 142
Patrizi Francesco – 227
Pauthier Jean-Pierre – 558
Paweł Apostoł z Tarsu, św. – 616-618, 854
Paweł III, papież – 514, 606, 624, 626
Pawiński Adolf – 167
Pawlicki Stefan – 36
Penn William – 743
Penny Virginia – 405
Perdonnet Albert Auguste – 580, 582
Perrault Charles – 306, 315
Perthes Justus – 689
Perzyński Henryk – 737, 763
Pestalozzi Johann Heinrich – 433
Petrozolin-Skowrońska Barbara – 509, 598-599, 603, 606
Pffor Franz – 450
Piątkowski Henryk – 549
Piątkowski Romuald – 227
Picket Adolf – 272
Pihan-Kijasowa Alicja – 48
Piechota Dariusz – 5
Pieradzka Krystyna – 824, 829, 833
Pietkiewicz Antoni (ps. Pług Adam) – 423, 710, 721, 774, 792
Pigoń Stanisław – 316, 424
Pilecka Jadwiga z Melsztyńskich – 490
Pilecki Antoni – 93-94, 454-455, 471, 737, 763
Pillati Ksawery – 16, 670
Piłat Poncjusz – 586
Piontek Franciszek – 370
Piorunowa Aniela – 452
Piotr Apostoł, św. – 628
Piotr II Romanow, cesarz Rosji – 394
Piotr z Amiens (Piotr Pustelnik) – 358
Piotr z Buczyny, kanonik – 828
Piotrowicz Ludwik – 206
Piotrowski K. – 657
Pisulewski Szymon – 687
Pitagoras – 189-190, 288
Pius IV, papież – 514
Pius VI, papież – 627
Pius VII, papież – 607, 627
Pius IX, papież – 607, 629
Platon – 63, 189-190, 206, 272-273, 279, 331, 358-359, 504, 599
Plebański Józef Kazimierz – 379
Plotyn – 190
Pliniusz Młodszy – 169
Plutarch z Cheronei – 169, 189-190, 838
Płachecki Marian – 17, 19-20, 32-33, 36, 122, 124, 452, 457, 654, 662
Pococke Edward – 498
Podbielski Bronisław – 450
Podhorska-Okolów Stefania – 723
Pol Wincenty – 28, 70
Pomorska Elżbieta, królowa Czech, Węgier – 494
Poniatowski Stanisław, książę – 134
Poniatowski Stanisław August, król Polski – 511
Popow Aleksander – 530
Popper Karl – 451-452
Porfiriusz – 190
Potocki Antoni – 670
Potocki Józef Karol – 313
Pouchet Félix Archimède – 532
Prescott William Hickling – 764
Prittwitz Mortiz Karl von – 546

- Proklos – 190
 Proudhon Pierre Joseph – 305-306, 314
 Prószyński Konrad Marcjan – 408, 760, 769
 Prus Bolesław (właśc. Głowacki Aleksander) –
 5, 24, 27, 34, 45, 48, 68, 391, 470, 534,
 688, 692, 696, 718, 722, 731, 737, 763,
 769, 792, 811, 844, 859-860
 Pruszyńska Pelagia Wanda – 769
 Pruszyński Jan – 743
 Pruszyński Konrad – 769
 Pruszyński Tadeusz – 769
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz – 718, 722, 731
 Przewoński Edward – 598
 Przeździecki Aleksander – 828, 832, 835
 Przyborski Walery – 38, 94, 552-557, 595,
 598, 800
 Przykorski Konstanty – 390, 450
 Przysiański Stanisław – 408, 760
 Ptolemeusz XII Auletes, władca Egiptu – 754
 Ptolemeusz Klaudiusz – 586
 Pycka Anna Małgorzata – 5, 118, 372, 597,
 610
 Pypin Aleksander – 462
- Q**
- Quételet Lambert Adolphe – 185, 194
 Quinet Edgar – 146, 240, 270-272, 278-281,
 (330-344), 379, 871
- R**
- Raczkowska Katarzyna – 4-5, (109-112)
 Radziszewski Rościsław – 673
 Radziwiłł Bogusław, książę – 34
 Rafael (właśc. Raffaello Santi) – 42
 Raffaellino del Colle – 465
 Rakuszanka Elżbieta, królowa Polski – 498
 Ramota Feliks – 796
 Ranke Leopold – 141, 595
 Ratzinger Joseph (Benedykt XVI, papież) –
 606
 Rau Wilhelm – 445
 Raulica Gioacchino Ventura de, SJ – 324
 Raumer Friedrich Ludwig von – 556,
 Regenbrecht Michael Eduard – 628,
 Regulski Aleksander – 146, 663
- Rej Mikołaj – 255
 Rembiszewska Dorota – 597
 Rembrandt (właśc. Harmenszoon van Rijn) –
 42
 Renan Ernest – 408, 567, 801, 850
 Renouvier Charles Bernard – 301
 Reszke Robert – 603
 Reusch Henrik Hans – 781
 Reymont Władysław – 68, 692, 696, 709, 721,
 774
 Reynolds George W. M. – 685
 Réville Albert – 611
 Rialle Julien Girard de – 417
 Ribot Théodule Armand – 205, 208
 Richter Franciszek Henryk – 737
 Rigolage Jules Émile – 206
 Ritter Carl – 556
 Rivarol Antoine de – 160
 Rode L. Adolf – 748
 Roepell Richard – 802, 828, 832, 835
 Romuald z Camaldoli, św. – 640
 Ronger Florimond – 750
 Rosenthal Heinrich Bernhard – 862
 Rosenthal Jakub – 659
 Rosiak Roman – 570
 Rosiński Piotr – 5
 Rostand Edmond – 838
 Roszkowski Gustaw – 167
 Rothschild Amschel Mayer – 358
 Rothschild James Mayer – 358
 Rothschild Kalman – 358
 Rothschild Nathan Mayer – 358
 Rothschild Mayer Amschel – 358
 Rothschild Salomon – 358
 Rousseau Jean-Jacques – 150, 186, 191, 239,
 247, 515-516, 808
 Royer Clémence Augustine – 294, 298
 Rubens Peter Paul – 380, 465
 Rudkowska Magdalena – 779
 Rudnicki Mikołaj – 738
 Ruhmkorff Heinrich Daniel – 397
 Rusek Iwona E. – 673
 Russanowski Jan – 750
 Russell John – 169, 734, 764
 Rutkowski Jan – 465

Rzesiński Jan Kanty – 292

Rzewuski Henryk – 743

S

Sabaudzka Maria Adelajda, księżna – 496-497

Sabowski Władysław (ps. Wołody Skiba) – 38, 860

Sadowska Maria z Brzezinów (ps. Zbigniew) – 38, 49, 94-95

Sadowski Zdzisław – 268

Safona – 188, 248

Saigey Émile – 568

Saint-Hilaire Étienne Geoffroy – 244, 276, 849

Saint-Pierre Jacques Nicolas de – 275

Saint-Simon Claude Henri – 139

Sainte-Beuve Charles-Augustin – 854

Saisset Émile Edmond – 186

Salij Jacek, OP – 606

Salisbury James Henry – 564-565

Salmeron Alfonso, SJ – 517

Sammter Asher, rabin – 829, 835

Sand George (właśc. Dudevant Aurore) – 68, 93, 192, 198, 314, 669

Sandeau Jules – 817, 819

Sarcey Francisque – 160

Sardanapal – 278

Sasińska-Klas Teresa – 117, 124

Savonarola Hieronim (Girolamo), OP – 324

Sawrymowicz Eugeniusz – 470, 472

Say Jean Baptiste – 432

Sánchez Tomás, SJ – 517

Scaliger Joseph-Juste – 227

Schaster Max – 388

Scheibler Karol – 89

Schelling Friedrich Wilhelm von – 240, 273, 277, 342-343, 457, 793

Scheer Johannes – 694-695

Schiller Friedrich – 20, 819, 853

Schlosser Friedrich Christoph – 764

Schmidt Auguste – 543

Schmitt Henryk Leonard – 554

Scholl Aurelian – 38

Schopenhauer Arthur – 152, 330, 339, 579, 587

Schott Wilhelm – 558

Schoupe Alfred – 497

Schönman Juliusz – 722, 763

Schreiber Ignacy – 92

Schwaldopler Johann (ps. Szaller K. L.) – 692

Schwegler Albert – 292

Scott Walter – 40, 169, 249, 685, 819, 853

Secchi Pietro Angelo, SJ – 421-422

Seidlerowa Zofia – 723

Semenenko Piotr, ks. – 516

Seneka Lucius – 190

Seneka Młodszy – 190, 255

Seyfarth Gustaw – 738-739

Sękowski Marek – 153

Sęp Szarzyński Mikołaj – 30

Shelley Percy Bysshe – 192

Sholes Christopher Latham – 528

Siedlecki Michał – 3-5, 84, **(597-610)**

Siekierko Jan – 120

Siemek Marek Jan – 381

Siemieński Lucjan – 26, 459-461, 497

Siemiginowski-Eleuter Jerzy – 465

Siemiradzki Henryk – 467, 496

Siemowit IV, książę na Rawie – 492

Sienkiewicz Henryk – 26, 30, 33-34, 36, 38-39, 155, 167, 391, 531, 688, 692, 696, 706, 709, 718, 722, 731, 763, 778, 813, 844, 859

Sierakowska Katarzyna – 456, 472

Sikora Adam – 356

Sikorski Dariusz K. – 5

Simmler Józef – 496

Sinko Tadeusz – 206

Skarbek Fryderyk – 53

Skarga Barbara – 153, 386, 389

Skarga Piotr – 463

Skimborowicz Hipolit – 467, 743

Skimborowiczowa Anna – 659-660

Skłodowska-Curie Maria – 2

Skobel Fryderyk Kazimierz – 50

Skoczyński Jan – 153

Skomorowski Teodor – 141, 595

Skomorowski Tomasz – 413, 418

Skubalanka Teresa – 46

Skucha Mateusz – 5

- Skworz Andrzej – 117, 124
Sławińska Michalina – 783
Sławiński Janusz – 115, 124
Słoczyński Henryk Marek – 511
Słowacki Euzebiusz – 692
Słowacki Juliusz – 20, 26-27, 35, 69, 88, 91, 193, 316, 453, 496, 503, 555, 668-669, 692, 805
Smiles Samuel – 13, 96, 654, 733, 744, 791
Smith Albert Richard – 191
Smith John Frederick – 685
Sobańska Hortensja z Jełowickich – 503
Sobiecka Anna – 5
Sobieraj Tomasz – 5, 84, **(147-153)**, 369, 372, 378, 381, 383-384, 389, 455, 457, 472, 810, 812-813
Sobieszkański Franciszek Maksymilian – 782-783
Sochoń Jan, ks. – 599
Sokrates – 206, 331, 358-359, 553
Soldenhoff Stanisław – 454
Solon – 169
Sonneman Leopold – 862
Sosnowski Kazimierz – 545
Sottini Giuseppe – 296
Soulé Samuel W. – 528
Sowiński Józef – 781
Spasowicz Włodzimierz – 21, 28, 30, 462-463
Spaventa Bertrand – 296
Spencer Herbert – 13, 35, 96, 148-149, 153, **(205-222)**, **(223-228)**, 287, 301, 310, 313, 328, 368, 455, 665, 737, 785, 807, 857, 871
Spinoza Baruch – 227, 267, 271, 289, 756
Sporny Józef – 736
Spytko II z Melsztyna – 494
Stachura-Lupa Renata – 5, 471
Stanisław ze Szczepanowa, bp – 464, 491-492
Stankiewicz-Kopeć Monika – 523
Stanton Teodor – 545
Starzyńska-Kościuszkowa Ewa – 316
Stattler Wojciech Korneli – 497, 503
Steczek Bogusław – 606
Sterne Laurence – 160
Stępnik Krzysztof – 778
Stiff George – 684
Stocka-Ambruszkiewicz Anna – 5
Stockmann Aleksander Jan – 177
Strabon – 188
Strasburger Edward Adolf – 271
Strasburger Karol – 435
Straupeznicki Waclaw – 742
Strindberg August – 96, 665, 838
Struve Henryk – 36, 41-42, 87, 155-157, 249, 302, 306, 312, 345-346, **(347-355)**, 536, 566, 670, 809, 845, 871
Strzelecki Jan – 379
Strzyżewski Mirosław – 779
Stwos Wit – 43, 466
Styfi Jan – 647
Suárez Francisco, SJ – 517
Suchodolski Bogdan – 379
Suchodolski Patryk – 3-5, **(97-103)**, **(105-107)**
Sue Eugène – 685
Sulikowski Karol – 435
Sulimierski Filip – 781
Sulla Lucjusz Korneliusz – 505
Supiński Józef – 53, 58, 287, 380, 568, 793, 801, 850
Suppé Franz von – 751
Swedenborg Emanuel – 227, 586, 838
Swetoniusz – 169
Sylvius Franciscus – 418
Syrian – 190
Syrokomla Władysław (właśc. Kondratowicz Ludwik) – 70, 428, 462, 696, 795, 819
Szabrański Antoni – 670
Szacki Jerzy – 451
Szajnocha Karol – 457, 552-553, 794
Szajnocha Władysław – 553
Szaniawski Józef Kalasanty – 291
Szanser Władysław (Ordon) – 737
Szczepankowska Irena – 5, **(45-77)**, 84
Szekspir William – 20, 42, 49, 92, 189, 192-193, 218, 289, 423, 493, 768, 784, 796, 819
Szeliga Maria – 603, 802
Szewczenko Irena – 4-5, **(87-96)**
Szladowski Marek – 673
Szokalski Wiktor Feliks – 623, 844

- Sztachelska Jolanta – 41, 347
 Szujski Józef – 19, 248, 278-279, 554, 828, 832, 835
 Szumlański Witold – 743
 Szwarc Andrzej – 456, 472
 Szwarcówna Renata – 374
 Szweycer Michał – 262
 Szweykowski Zygmunt – 39
 Szycówna Aniela – 470
 Szymanowski Wacław – 718, 722, 731, 781, 818-819
 Szymanowski Władysław – 134
 Szymański Józef – 105
 Szymonowicz Szymon – 463
 Szymor Piotr – 370
- Ś
- Śliwowski Mariusz – 4
 Śniadecki Jan – 291, 300
 Śniadecki Jędrzej – 273
 Świdziński Karol – 728
 Świdziński Stanisław – 728
 Świerczyńska Dobrosława – 379, 800
 Świerzbieniński Romuald – 292
 Świętochowski Aleksander (ps. Okoński Władysław) – 13, 18, 21, 25, 28, 36-37, 56, 64, 82-83, 93, 95, 148-149, 151-153, 203, **(205-222)**, **(223-228)**, **(316-329)**, 371, 375, 377-378, 380-381, 385, 389, 391, 455-457, 470-471, **(480-488)**, 598, **(632-637)**, 688, 718, 722, 731, 778, 785-787, 792, 810, 812, 844, 859, 871-872
- Š
- Škoda Joseph – 565
 Štolba František – 415
- T
- Tacyt Publiusz Korneliusz – 169, 236, 469, 506, 553-554, 755
 Taczanowski Władysław – 844
 Taine Hippolyte – 29-30, 36, 39, 42, 126, 150, **(160-164)**, 454, 602, 610-611, 790
 Tales z Miletu – 288, 299, 504
 Tatomir Lucjan – 658
 Taylor Edward – 268
 Techmańska Małgorzata – 4
 Tegazzo Franciszek – 146, 652, 663
 Telesio Bernardino – 227
 Tennemann Wilhelm Bogumił – 292
 Teodozjusz I Wielki, cesarz rzymski – 696
 Terencjusz – 161
 Tertulian – 616, 837
 Tesla Nikola – 530
 Tezeusz – 169
 Theiner Johann Anton, ks. – 628
 Themistokles – 169
 Thiers Louis Adolphe – 712, 718
 Thirifocq Louis Eugène – 742
 Thomson William – 423
 Tillich Paul – 602-603
 Tissandier Jean Baptiste – 785, 822, 857
 Tissot Charles-Joseph – 186
 Tissot Claude-Joseph – 186-187
 Tokarzewicz Józef – 329, 721
 Tołstoj Aleksiej Nikołajewicz – 496
 Tomczok Paweł – 5
 Tomkowski Jan – 368, 375
 Torlonia Alessandro, książę Civitella-Cesi – 714
 Torlonia Anna Maria, księżniczka Civitella-Cesi – 714
 Towiański Andrzej – 262
 Trapszo Stanisław – 751
 Trazeasz – 190
 Trembecki Stanisław – 463, 742
 Trentowski Bronisław Ferdynand – 291, **(316-329)**
 Tresmontant Claude – 599
 Troickij Matwiej Michajłowicz – 289
 Trueba Antonio de – 759-760
 Trzebiecki Michał – 78
 Trzynadłowski Jan – 119
 Tukidydes – 553
 Turowski Kazimierz Józef – 767
 Twardowski Samuel – 30
 Tyberiusz, cesarz rzymski – 169, 334-335
 Tyberiusz Klaudiusz – 335
 Tyburski Włodzimierz – 454
 Tymf Andrzej – 515

- Tyndall John – 277, 700
 Tynecka-Makowska Słowinia – 812-813
 Tyszyński Aleksander – 87, 291, 696
 Tytus Liwiusz – 162, 357
- U**
 Ubryk Barbara, zakonnica – 748
 Ujejski Kornel – 178-179
 Ulrich Leon – 189
 Umińska-Tytoń Elżbieta – 46
 Unger Gracjan – 709, 721, 774
 Unger Józef – 6, 688, 700, 709, 721, 743, 768, 774
 Urban II, papież – 358
 Ustroń Klemens – 120
- V**
 Vacherot Étienne – 240
 Verga Giovanni – 742
 Verne Jules – 314-315, 669-670
 Vibert Jean Pierre – 739
 Vidal Antoine, ks. – 651
 Vigny Alfred Victor de – 183
 Villemain Abel-François – 170
 Viollet-le-Duc Eugène – 614
 Virchow Rudolf Ludwig – 96, 301, 565, 665
 Vischer Friedrich Theodor – 788
 Vogt Karl – 13, 270, 282, 314, 858
 Voltaire (Wolter) – 150, 191, 279, 337, 362, 692
- W**
 Waardenburg Jacques – 602
 Wacław IV Luksemburski, król Rzymian, Czech, Węgier – 494
 Waga Antoni Stanisław – 427, 670, 800
 Waga Jakub Ignacy – 427, 836, 842, 844
 Walewski Antoni – 793
 Wallace Alfred Russel – 273
 Wańkiewicz Walenty – 262
 Warzenica-Zalewska Ewa – 17, 26, 39, 383, 389, 457, 472, 799
 Wasilewski Zygmunt – 249
 Wążyński Aleksander, ks. – 853
 Wąsik Wiktor – 206
 Weber Friedrich – 199
 Weintrit Adam – 106
 Wergiliusz – 63, 249, 621, 697
 Werner Ernest – 742
 Wernic Henryk – 470
 Węclewski Zygmunt – 53
 Węgierski Karol – 740
 Węgierski Tomasz Kajetan – 463
 Węgrzecki Adam – 599
 Wichmann C. R. – 828
 Wielogłowski Walery – 37
 Wielopolski Aleksander – 24, 167, 391, 688
 Wierzbicka Anna – 70
 Więckowska Helena – 516, 519
 Wigard Franz Jacob – 628
 Wiktor Amadeusz II, książę Sabaudii – 350
 Wiktor Emanuel II, król Włoch – 717
 Wiktoria Hanowerska, królowa Wielkiej Brytanii – 502, 539-540
 Wilhelm I Hohenzollern, cesarz niemiecki – 547
 Wilhelm IV Hanowerski, król Wielkiej Brytanii – 539
 Wilkoński August – 768
 Wincenty Kadłubek, bp – 554
 Winek Teresa – 779
 Wiszniewski Michał – 462
 Wiślicki Adam – 13, 28, 36, 40, 50, 54, 82-83, 95-96, 117, 119, 124, 127, 135, 142, 144, 368-369, 372-376, 387, 453, 457, 459-461, 471, 529-530, 597, 610, **(665-667)**, 777-778, 782, 800, 810, **(861-864)**, 871-872
 Wiśniewski Kazimierz – 675
 Witkiewicz Stanisław – 670
 Witkowska Alina – 604
 Witwicki Stefan – 367
 Władysław I Herman, władca Polski – 824
 Władysław II Jagiełło, król Polski – 463-464, 483, **(489-495)**, 802
 Władysław II Wygnaniec, książę senior Polski – 823-825, 827-828, 831-832, 835
 Władysław III Warneńczyk, król Polski – 491, 802
 Władysław IV Waza, król Polski – 514
 Władysław Biały, książę gniewkowski – 823

- Wojciech Sławnikowic, św. – 728
 Wojciechowski Konstanty – 457, 472
 Wojciechowski Michał – 606
 Wojciechowski Paweł – 3-5
 Wojeński Teofil – 470, 472
 Woleński Jan – 41, 153
 Wolf Józef – 709, 721, 774
 Wolff August Robert – 346, 365, 729, 734, 764
 Wolff Ewald – 767
 Wolny-Zmorzyński Kazimierz – 115, 120, 124
 Wolski Mikołaj – 640
 Wójcicka Jadwiga – 103
 Wójcicki Jacek – 778
 Wóycicki Kazimierz Władysław – 457, 670
 Wroczyński Ryszard – 470, 472
 Wybicki Józef – 34
 Wyruboff Georges (Wyrubow Grigorij) – 148, 294, 328
 Wysocki Stanisław – 449
 Wyspiański Stanisław – 91
 Wyszynski Stefan, kardynał – 5
- Y**
- Young Edward – 697
- Z**
- Zabielski Łukasz – 3-5, 14, **(83-86), (87-96), (367-389)**, 597, 609
 Zabłocki Feliks – 80, 726
 Zabłudowski Tadeusz – 372
 Zaborowski Julian – 763
 Zagórski Apolinary – 278
 Zajkowska Joanna – 5
 Zajkowski Andrzej – 6
 Zaliwski-Mikorski Józef – 568
 Załuski Andrzej Chryzostom, bp – 728
 Załuski Andrzej Stanisław – 729
 Załuski Józef Andrzej, bp – 728-729
 Załuski Józef Bonawentura – 728
 Zamoyska Zofia z Czartoryskich – 400, 738
 Zamoyski Maurycy – 709, 721
 Zan Tomasz – 289
 Zapolska Gabriela – 751
 Zápolya Barbara, królowa Polski – 498
 Zawadzka Danuta – 465, 472, 511
 Zawadzki Sylwester – 599
 Zawadzki Władysław – 271, 285, 295, 365, 800
 Zdanowicz Aleksander – 320
 Zdzitowiecki Seweryn Józef – 427
 Zeleukus – 190
 Zenon z Kition – 188
 Zieleńczyk Adam – 316
 Ziemia Tadeusz – 151
 Ziemięcka Eleonora – 229, **(231-254)**, 603-605, 610, 803, 806-809, 871
 Zimand Roman – 452
 Zimnoch Katarzyna – 5, 84, **(115-124)**
 Zmorski Roman – 516-517
 Zola Émile – 96, 314, 665
 Zöllner Johann Karl – 421
 Zychowicz Juliusz – 603
 Zygmunt I Stary, król Polski – 483, 493, 498, 516, 557
 Zygmunt II August, król Polski – 29, 255, 483, 514, 557
 Zygmunt III Waza, król Polski – 514
- Ż**
- Żaryn Stefan – 230
 Żeromski Stefan – 692, 696, 709, 721, 774
 Żmichowska Narcyza – 409, 818
 Życiński Józef, Abp – 606